







WIELKA LITERATURA POWSZECHNA



WIELKA  
LITERATURA  
POWSZECHNA

TOM CZWARTY

LITERATURY SŁOWIAŃSKIE  
LITERATURA BIZANTYŃSKA I NOWOGRECKA

W OPRACOWANIU

PROF. UNIW. DRA A. BRÜCKNERA, DRA K. BULASA, PROF. UNIW. DRA G. GESEMANNA,  
DOC. UNIW. DRA J. GOŁĄBKA, PROF. UNIW. DRA B. LEPKIEGO,  
PROF. UNIW. DRA J. SAJDAKA, PROF. DRA B. VYDRY

POD REDAKCJĄ

DRA STANISŁAWA LAMA

INSTYTUT  
BADAŃ HEBRAJSKICH PAN  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat Nr 72  
00-230 Warszawa  
Tel. 26-68-83, 26-52-31 w. 42



---

NAKŁADEM KSIĘGARNI TRZASKI, EVERTA I MICHAŁSKIEGO  
WARSZAWA, KRAK. PRZEDM. 13, GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

PRAWA AUTORSKIE NA AMERYKĘ ZASTRZEŻONE NA PODSTAWIE  
PROKLAMACJI PREZ. ST. ZJED. AMERYKI PÓŁN. Z DNIA 16. II. 1927  
(DZIEN. UST. RZPL. POL. NR. 12 Z R. 1927)

COPYRIGHT 1933

BY TRZASKA, EVERT & MICHALSKI

WARSAW


PRINTED IN POLAND

1802

[Pd. I-51]

8136/6

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

  
Instytut Polonistyczny  
UNIWERSYTET WARSZAWSKI  
<http://rcin.org.pl>



## SPIS TREŚCI TOMU CZWARTEGO

### KSIĘGA ÓSMA: LITERATURY SŁOWIAŃSKIE

#### LITERATURA POLSKA NAPISAŁ PROF. UNIW. BERL. DR. ALEKSANDER BRÜCKNER

- I. Czasy najdawniejsze. — Czasy pogańskie. — Wprowadzenie chrześcijaństwa i nawiązanie do kultury zachodniej. — Wszechwładza duchowieństwa i jego języka, łaciny. — Początki literatury narodowej, dla kobiet, bo mężczyźni nie czytali. — Brak żywiołu świeckiego; cel wyłączny — zbudowanie. — Zasoby literatury łacińskiej i polskiej. — Język literacki . . . . . 3
- II. Wiek szesnasty. — Różnica między pierwszą a drugą połową wieku; tam dawny tryb, tu nowy. — Literatura łacińska i polska; zasoby w poezji i prozie; brak teatru i dramatu. — Rola reformacji. — Wpływ kobiet. — Łączność z Włochami. — Mikołaj Rej. — Jan Kochanowski: dzieło i znaczenie . . . . . 45
- III. Wiek siedemnasty. — Tło polityczne, obyczajowe, literackie. — Wierszomanja. — Nowe wzory (barok) i działy (epika i idylla). — Liryka. — Wacław Potocki jako przedstawiciel wieku. — Wpływy obce . . . . . 94
- IV. Wiek ośmnasty. — Dwie doby odmienne. — Czasy saskie: upadek literatury i kultury; zwycięstwo sarmatyzmu; rola magnatów i kobiet. — Czasy stanisławowskie: reformy i rozkwit w każdej dziedzinie. — Literatura stanisławowska, poezja i proza; szczyty jej w Ignacym Krasickim . . . . . 116
- V. Klasycy i romantycy (1801—1831). — Warszawa i Wilno. — Obóz i literatura klasyków. — Woronicz, Niemcewicz, Staszyc. — Początki romantyzmu; szkoła litewska (Mickiewicz) i ukraińska (Malczewski, Zaleski, Goszczyński). — Fredro . . . . . 160
- VI. Literatura wychodźcza. — Mickiewicz. — Słowacki. — Krasiński. — Mejsanizm i towiańszczyzna. — Proza. — Nowe fale wychodźcze. — Lenartowicz. — Norwid. 194
- VII. Współczesna literatura w kraju (1831—1863). — Królestwo (Warszawa): zupełny upadek literatury i nowy wzrost jej powolny; rola kobiet (Zmichowska); Korzeniowski. — Kraje «zabrane»: Kraszewski; Rzewuski; Szyrmer; Syrokomla. — Galicja: Wincenty Pol; Ujejski; Romanowski; powieściopisarstwo. — Wielkopolska i Kraków . . . 248
- VIII. Pozytywizm (1864—1890). — Nawoływanie do pracy organicznej. — Pozytywiści warszawscy; walka z romantyzmem i idealizmem. — Przedstawiciele nowej wielkiej literatury: Orzeszkowa; Świętochowski; Prus; Sienkiewicz; Asnyk; Konopnicka. — Dramat i komedia . . . . . 273
- IX. Modernizm. — Nowy, drugi rozkwit literatury w t. zw. «Młodej Polsce». — Jej przedstawiciele. — Wyspiański. — Lirycy: Tetmajer, Kasprówiec, Staff. — Romans: Żeromski, Reymont, Berent, Przybyszewski, Zapolska i inne panie. — Dramat i komedia. — Czasy powojenne. — Zupełna odmiana wszelkich warunków bytu i życia. — Rola nowej literatury. — Jej poeci, powieściopisarze, dramatycy; autorki. — Zakończenie: cechy wyróżniające literaturę polską wśród wszelkich innych. — Bibliografja . . . . . 306

#### LITERATURA ROSYJSKA NAPISAŁ PROF. UNIW. BERL. DR. ALEKSANDER BRÜCKNER

- I. Wstęp. — Okresy literatury rosyjskiej. — Jej kierunki i posłannictwo . . . . . 350
- II. Okres kijowski (989—1240). — Literatura staroruska, ukraińska, nie rosyjska. — Bizancjum i jego wpływy. — Ławra Pieczerska. — Kronika Nestora. — «Słowo Igorowe». — Zniszczenie Kijowa . . . . . 360
- III. Okres moskiewski (1350—1700). — Literatura rosyjska. — «Byliny». — Zastój umysłowy. — Iwan Groźny. — Odrodzenie Kijowa i wpływ jego na Moskwę. — «Baskol» rosyjski . . . . . 366

IV. Okres petersburski (XVIII w.). — Reforma Piotra W. — Początki nowej literatury. — Tredjakowski, Lomonosow, Sumarokow. — Katarzyna II. — Jej piewy: Dierzawin i von Wizin. — Jej ofiary: Radiszczew i Nowikow . . . . .	379
V. Wiek dziewiętnasty. Rządy Aleksandra I. — Nowe przeobrażenia i nowy zastój. — Literaci dawnej szkoły: Karamzin, Kryłow, Ozierow; nowej: Żukowski i Bałuszko. — Komedja-satyra Gribojedowa . . . . .	399
VI. Aleksander Puszkin. — Szkoła francuska. — Romantyk-byronista. — Kronika o Godunowie i «Oniegin». — Liryki. — Znaczenie jego dla literatury. — Zmiana sądomo nim . . . . .	409
VII. Czasy Mikołajowe. — Reakcja. — Pisarze: Gogol, Lermontow, Kolcow. — Krytyk publicysta Bieliński. — Początek szkoły «naturalnej» . . . . .	425
VIII. Klasycy rosyjscy. — Reformy. — Wielcy powieściopisarze; Turgeniew; Gonczarow; Pisiemskij; Dostojewskij; Tołstoj; Leskow. — «Narodnicy». — Pisarze tendencyjni . . . . .	442
IX. Powieściopisarze — publicyści. — Agitator A. Hercen; krytyk M. Czernyszewskij; satyryk M. Sałtykow (Szczedrin) . . . . .	469
X. Dramat — liryka. — Twórca repertuaru rosyjskiego: Ostrowskij. — Inni dramatycy. — Lirycy: A. Tołstoj; Majkow; Tiuftzew; Fet; Połoński i i. . . . .	476
XI. Doba Aleksandra III. — Reakcja: Lew Tołstoj i jego «nawrócenie». — Noweliści i lirycy: Garszin; Nadson; Korolenko; Boborykin. — Krytyka . . . . .	482
XII. Czasy Mikołaja II. — Przewrót umysłowy: marksizm. — Czechow i Gorkij. — Noweliści: Kuprin, Arcybaszew, Sologub. — Teatr. — Krytyka . . . . .	488
XIII. Modernizm. — Zwrot ku poezji. — Trójka trzech B: Balmont, Briusow, Błok. — A. Bielyj. — Zasluga modernistów. — Inni pisarze. — Dramat. — Krytyka literacka. — Czasopiśmiennictwo. — Wojna światowa . . . . .	499
XIV. Rewolucja. — Wnioski ogólne. — Następstwa przegranej wojny. — Odźwięki w literaturze krajowej i emigracyjnej. — Poeci i prozaicy. — Swoiste cechy literatury rosyjskiej. — Bibliografja . . . . .	509

#### LITERATURA UKRAIŃSKA NAPISAŁ PROF. UNIW. JAGIEL. DR. BOHDAN LEPKIJ

Charakterystyka ogólna. — Twórczość ludowa. — Jej wpływ na literaturę warstw oświeconych. — Wpływy grecko-bułgarskie. — Twórczość własna. — «Słowo o pułku Igora». — Napór Północy. — Burza od Wschodu. — Halicz. — Zwrot ku Zachodowi. — Pierwsze odrodzenie. — Kozaczyzna. — Literatura polemiczna. — Bractwa i szkoły. — Renesans narodowy. — I. Koralewskij, Kwitka, Szewczenko. — Carski ukaz 1876 r. — Lwów. — Iwan Franko. — Krótki przegląd najnowszej literatury. — Krytyka literacka. — Językoznawstwo, etnografja, historja literatury. — Bibliografja . . . . .	519
---	-----

#### LITERATURA BIAŁORUSKA NAPISAŁ. DOC. UNIW. WARSZ. DR. JÓZEF GOŁĄBEK

Dawna literatura białoruska. — Pisarze XVI w. — Upadek literatury. — Odrodzenie w XIX w. — Wincenty Dunin-Marcinkiewicz. — Pomniejsi pisarze białoruscy. — Franciszek Bohuszewicz. — Czasopismo «Nasza Niwa». — Pisarze «Naszej Niwy». — Janka Łuciewicz. — Kostuś Mickiewicz. — Inni pisarze współcześni. — Bibliografja . . . . .	539
---	-----

#### LITERATURA CZECHOSŁOWACKA NAPISAŁ PROF. DR. BOHUMIL VYDRA

I. Początki literatury czeskiej. — Chrześcijaństwo na ziemiach czeskich. — Piśmiennictwo słowiańskie. — Piśmiennictwo łacińskie. — Kosmas. — Piśmiennictwo narodowe. — Pieśni. — Legendy. — Poezja dramatyczna. — «Aleksandreis». — Kronika Dalimila. — Utwory moralizatorskie . . . . .	547
II. Epoka rozkwitu literatury staroczeskiej. — Czasy Karola IV. — Pisarze historyczni. — Opisy podróznice. — Literatura studencka. — Mieszczańska literatura romantyczna. — Poprzednicy reformacji. — Tomasz Štítný . . . . .	550
III. Literatura czeska pod panowaniem Kielicha. — Jan Hus. — Jan Rokycana. — Piotr Chelčický. — Ctibor Tovačovský. — Bartosz Pisař. — Literatura beletrystyczna i podróznicza . . . . .	552
IV. «Jednota Czeskobraterska» i humanizm. — Początki «Jednoty». — Jan Blahoslav. — Humanizm kosmopolityczny (Bogusław Hasištejnský i inni). — Humanistyczny kierunek narodowy (W. Kornel ze Všehrd i inni) . . . . .	556
V. Szczyt rozwoju literatury czeskiej i jej upadek. — Rozpowszechnienie literatury wśród ludu. — Daniel Adam z Veleslavina. — Biblja Kralicka. — Podróznicy. — Poezja: Sz. Lomnický z Budče i i. — Literatura katolicka. — Czeska literatura na obczyźnie: Jan Amos Komenský i i. — Czeska literatura w kraju. — Słowaczyna . . . . .	560

VI. Odrodzenie czeskie. — Początki czeskiego odrodzenia. — Usiłowania naukowe. — J. Dobrovský. — Początek nowoczesnej literatury pięknej. — Odrodzenie teatru. — Proza. — W. Maciej Kramerius. — Morawy, Śląsk, Słowacyzna. — Czeski romantyzm i idea wszechsłowiańska. — J. Jungmann i jego szkoła. — Falsyfikaty. — P. J. Safařík. — F. Palacký. — J. Kollár. — F. W. Čelakovský. — K. J. Erben. — J. J. Langer. — Proza i dramat. — J. K. Tyl. — Morawy i Słowacyzna . . . . . 566

VII. Literatura czechosłowacka w nurcie literatur świata. — Czeski bajronizm i neoromantyzm. — K. H. Mácha. — Zwolennicy Máchy. — Kierunek katolicki. — K. Havlíček Borovský. — B. Němcová. — Separatyzm słowacki i literatura na Słowacyznie. — Reakcja polityczna w Czechach. — Pisarze, grupujący się koło pisma «Máj»: W. Hálek, J. Neruda, A. Heyduk i i. — Szkoła narodowa: Sv. Čech, E. Krásnohorská i i. — Powieść i dramat. — Morawy, Śląsk, Słowacyzna. — Czeski kosmopolityzm: J. W. Sládek. — J. Zeyer. — J. Vrchlický. — Proza i dramat. — Literatura na Słowacyznie: Sv. Hurban Vajanský. — Hvězdoslav . . . . . 579

VIII. Nowe prądy w literaturze czechosłowackiej. — Realizm: a) w poezji: J. S. Machar; b) w prozie i dramacie: A. Jirásek. — Z. Winter. — J. Herben, Mrštík i i. — Naturalizm: W. Mrštík. — K. M. Čapek-Chod i i. — M. Kukučín. — «Česká Moderna»: A. Sova. — O. Březina. — Dekadentyzm: J. Karásek ze Lvovic i i. — «Katolická Moderna»: Z. Bouška i i. — J. Durych. — Generacja literacka z r. 1914: St. K. Neumann. — J. Hora. — W. Dyk. — K. Toman. — F. Gellner. — O. Theer. — F. Šrámek. — O. Fischer. — P. Křička. — R. Medek. — Pisarze na Słowacyznie: I. Krasko. — M. Rázus. — W. Roy. — J. Jesenský. — Proza: R. Svobodová. — F. Ks. Salda. — B. Benešová. — M. Majerová. — A. M. Tilschová. — K. Šezima. — F. Langer. — J. Kopta. — J. Hašek. — J. Olbracht. — M. B. Böhmel. — J. Vrba. — K. Čapek. — Dramat: J. Hilbert. — J. Maria. — J. Mahen. — A. Dvořák i i. — Teatr na Słowacyznie . . . . . 599

IX. Czechosłowacka literatura powojenna. — J. Wolker. — J. Seifert. — Związki poetyckie: «Devětsil»: V. Nezval. — W. Vančura. — «Sever a východ»: J. Knap i i. — Grupa pisarzy katolickich: J. Čep i i. — «Literární skupina»: F. Götz. — A. M. Piša. — L. Blatný i i. — Literatura na Słowacyznie: E. B. Lukáč. — J. Smrek. — J. Hrušovský. — T. J. Gašpar. — M. Urban. — Jégé i i. . . . . 620

X. Historja literatury. — Krytyka literacka. — Wpływy ideologii prof. Masaryka. — J. Vlček i jego szkoła. — Realistyczna krytyka czeska. — Najmłodszy krytycy czescy. — Bibliografja . . . . . 625

#### LITERATURA ŁUŻYCKA NAPISAŁ DOC. UNIW. WARSZ. DR. JÓZEF GOŁĄBEK

Położenie polityczne Łużyc. — Reformacja i jej znaczenie dla rozwoju kultury łuzycyckiej. — Literatura religijna w Górnych Łużycach. — Odrodzenie narodowe w XIX w. — Zejlef, Čišiński. — Literatura dolno-łużycka. — Bibliografja . . . . . 627

#### LITERATURA SERBSKO-CHORWACKA NAPISAŁ PROF. UNIW. DR. G. GESEMANN

Podłoże historyczno-kulturalne. — Piśmiennictwo staroserbskie i starochorwackie. — Literatura Dalmacji. — Nowa literatura serbsko-chorwacka: Kačić i Obradović; Popović; Vuk Karadžić i serbsko-chorwacka pieśń ludowa; poezja epicka; Milutinović; Njegoš; Radičević i Daničić; Gaj; Mažuranić i Preradović; Zmaj i Ljubiša; Miljanov. — Romantyzm serbski i «Omladina». — Jugosławizm. — Realizm: Djalski, Kozarac i Novak; Ilić, Ignjatović; Lazarević; Matavulj; Sremac; Domanović; Stanković. — Realizm symboliczny: Kranjčević; Vojnović. — Pokolenie najmłodsze. — Synteza. — Bibliografja . . . . . 631

#### LITERATURA SŁOWEŃSKA NAPISAŁ DOC. UNIW. WARSZ. DR. JÓZEF GOŁĄBEK

Początki kultury słoweńskiej. — Reformacja. — P. Trubar. — Piśmiennictwo katolickie. — V. Vodnik. — Fr. Prešeren. — Literatura romantyczna. — Rok 1848 i jego znaczenie dla rozwoju literatury słoweńskiej. — Pisarze końca XIX w. — Modernizm u Słoweńców. — I. Cankar. — O. Župančič. — Bibliografja . . . . . 653

#### LITERATURA BULGARSKA NAPISAŁ DOC. UNIW. WARSZ. DR. JÓZEF GOŁĄBEK

I. Literatura ludowa. — Twórczość ludowa. — Pieśni obrzędowe, obyczajowe, bohaterkie, historyczne. — Zagadki, przysłowia, baśnie i inne . . . . . 663

II. Stara literatura bułgarska. — Wpływ bizantyński. — Cyryl i Metody. — Złoty wiek literatury. — Niewola bizantyńska. — Upadek literatury po zajęciu Bułgarii przez Turków . . . . . 665

III. Nowa literatura bułgarska. — Przyczyny odrodzenia. — Paisi Hilendarski. — Początki poezji. — Niezależność Bułgarii. — Najnowsza literatura. — Bibliografja . . . . . 669

## KSIĘGA DZIEWIĄTA

## LITERATURA BIZANTYŃSKA NAPISAŁ PROF. UNIW. POZN. DR. JAN SAJDAK

- Wstęp. — Rzymskie państwo greckiego narodu i jego ustrój. — Podział literatury greckiej. — Literatura bizantyńska . . . . . 681
- I. Okres przejściowy wzajemnych wpływów grecko-wschodnich i chrześcijańskich (324—641). — Aleksandrja, Palestyna, Azja Mniejsza. — Klemens Aleksandryjski. — Orygenes. — Euzebjusz. — Arjusz. — Apolinarjusz. — Atanazy. — Grzegorz z Nazjanzu. — Bazyl Wielki. — Grzegorz z Nyssy. — Jan Złotousty. — Julian i współczesna mu retoryka. — Epifanjusz. — Cyryl. — Prokopjusz. — Synezjusz. — Nonnos. — Romanos. — Sergjusz. — Epigram. — Historja. — Prokop. — Malalas. — Palladjusz. — Dionysios Areopagites. — Zmaganie się dwóch światów: pogańskiego i chrześcijańskiego . 687
- II. Okres zastoju (630—850). — Powody zastoju. — Pieśń kościelna. — Andrzej z Krety. — Jan z Damaszku. — Kosmas z Jerozolimy. — Teodor Studyta. — Kasja . . . . . 712
- III. Przebudzenie i nowe błyski (850—1080). — Stolica wzmacnia swe wpływy. — Focjusz. — Aretas. — Konstantyn VII. — Suidas. — Historycy. — Prawo. — Poezja. — Jan Geometres. — Michał Psellos . . . . . 719
- IV. Odrodzenie i humanizm (1080—1453). — Państwo upada, kultura trzyma się wysoko. — Zasługi władców bizantyńskich. — Poezja. — Teodor Prodromos. — Pieśń kościelna. — Parodia satyryczna. — Romans. — Dramat. — Historja. — Nikeforos Bryennjos. — Nikeforos Gregoras. — Jan Kantakuzenos. — Georgjos Phrantzes. — Laonikos Chalkondyles. — Eustacjusz. — Michał Akominatos . . . . . 727
- V. Język i literatura ludowa. — Język literacki a język ludowy. — Wiersz polityczny. — Pieśni na Rodos. — Michał Glykas. — Romans. — Historyczna pieśń ludowa. — Digenis Akritas. — Warna. — Upadek Konstantynopola. — Proza ludowa. — Literacki renesans . . . . . 739
- VI. Rzut oka na literaturę bizantyńską i jej znaczenie. — Literatura bizantyńska jako łącznik między literaturą nowogrecką a klasyczną. — Znaczenie klasztorów w przekazaniu skarbów literatury klasycznej. — Bizantyńskie biblioteki rękopisów. — Synaj. — Atos. — Patmos. — Meteora. — Wpływ Bizancjum na Słowian. — Wpływ Bizancjum na Polskę. — Zadanie Polski. — Bibliografja . . . . . 748

## LITERATURA NOWOGRECKA NAPISAŁ DR. KAZIMIERZ BULAS

- I. Literatura nowogrecka w okresie niewoli. — Najazd turecki. — Rozkwit poezji i dramatu na Krecie. — Pieśni ludowe. — Zaczątki odrodzenia narodowego. — Fanarjoci. — Christópulos. — Vilarás. — Reforma językowa Koraisa . . . . . 761
- II. Literatura scholastyczna w Atenach i poeci jońscy. — Rigas Ferreos. — Rangavis i jego szkoła. — Vernardakis. — Vlachos. — Bracia Sutsos. — Orfanidis. — Paparigópulos. — Wystąpienie Solomosa. — Inni poeci jońscy. — Tipaldos, Polilás, Tertsetis, Markoras. — Kalvos. — Laskaratos. — Valaoritis. — Zalokostas. — Mavilis . . . . . 767
- III. Nowa szkoła poetycka. — Prekursorzy: Paraschos, Viziinós, Provelengios. — Krytyka Roidisa. — Wystąpienie nowej szkoły poetyckiej. — Palamas. — Drosinis. — Kristallis 772
- IV. Język ludowy w prozie. — Wystąpienie Psicharisa. — Pallis. — Walka językowa. — Eftaliotis. — Papadiamandis. — Karkavitsas. — Christomanos. — Kondilakis. — Vlachojanis. — Christovasilis. — Ánninos . . . . . 776
- V. Literatura najnowsza. — Powieść i nowela. — Teatr. — Krytyka literacka. — Poezja. — Okres powojenny. — Zakończenie. — Bibliografja . . . . . 781
- SKOROWIDZ . . . . . 795

KSIĘGA ÓSMA



# L I T E R A T U R A P O L S K A

N A P I S A Ł A L E K S A N D E R B R Ü C K N E R

---

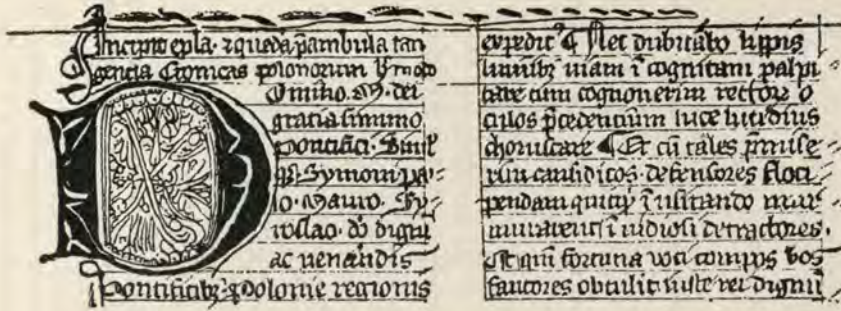
## I

### CZASY NAJDAWNIEJSZE

Czasy pogańskie. — Wprowadzenie chrześcijaństwa i nawiązanie do kultury zachodniej. — Wszechwładza duchowieństwa i jego języka, łaciny. — Początki literatury narodowej, dla kobiet, bo mężczyźni nie czytali. — Brak żywiołu świeckiego; cel wyłączny — zbudowanie. — Zasoby literatury łacińskiej i polskiej. — Język literacki.

**J**AK u innych Słowian, tak i w Polsce nie ocalało nic z pierwotnej, pogańskiej twórczości, wyłącznie ustnej; obfitszą ona i tak nigdy nie była. Nie było bowiem epicznej, inaczej niż u Germanów, bo brakło dla niej środowiska. Włodyka słowiański, później (z germańska) księciem przezwany, nie gościł wśród swej drużyny śpiewaka, co by czynił ojców, dzielność pradziadów, mity boskie opowiadał. Zachodni Słowianie, a wśród nich Polacy nie znali ani tej epiki, jaka później wśród wschodnich i południowych, może nie bez wpływu czy wzoru postronnego, powstała, i ultrademokratyczne ich podania prawily tylko o chłopskim rodowodzie Piastów czy Przemysłów. Były pieśni, najdawniejsze obrzędowe, witanie wiosny czy lata; dożynkowe, z prastarym refrenem: «Plon niesiemy, plon»; weselne, gdy bogów o łaskę dla nowych oblubieńców wzywano, aby się «ładów» ujmywali. Weselne spletały się z lirycznymi, z żegnaniem dziewczyny, opuszczającej dom rodzicielski i koło dziewicze, z jej obawą przed nowym, podejrzliwym czy zazdrosnym otoczeniem, albo z tęsknotą za miłym «ładą», co na chąsie-wyprawie wojennej bawi i może nie wróci. Były pieśni dla dzieci, kołysanki; były pieśni w kole dziewcząt przy ich płasach; były może i męskie, wróżby obfitych łowów i łupów. Ale na tem wyczerpywała się twórczość poetycka; w prozie, obok modlitwy uroczystej, obok zamawiań (ran, urodzaju, wroga), obok żegnania umarłego w długiej przemowie, były już tylko czy opowiadania lub bajki, zupełnie fantastyczne, towar międzynarodowy, przywożny od Wschodu i Zachodu; czy anegdoty, choćby o zwierzętach; czy podania o dziejach dawniejszych (te najmniej liczne i szczegółowe); bawiono się i zagadkami, ostrzącymi dowcip, i sadzono się na przysłowia drastyczne, z doświadczeń nad ludźmi, zwierzętami, przyrodą. Wpływy obce ograniczały się do owego materiału bajek i podań.

Ciszę ustronnego świata, pożycia rodzinnego i wiejskiego przerwało na zawsze chrześcijaństwo, co wdarło się do Polski nie z mieczem i krzyżem, nie pod hasłem tępienia pogan, jeśli się nie nawrócą, lecz na rozkaz księcia i starszyny, witane narazie obojętnie, raczej jako nowy ciężar, chociaż miało niebawem ulżyć losom niewolnika, podnieść znaczenie kobiety, nieuchodzącej dotąd za człowieka równouprawnionego, wyzwolić dziecię od samowoli ojca, co je sprzedawał lub



Początek kroniki Galla.

(Rękopis z XV w. w zbiorach Bibl. Ord. Zamojskich w Warszawie).

odzie i literaturę stworzył. Warunki były narazie wcale uciążliwe: nie było najmniejszego związku trybu dotychczasowego z nowym, co zrywał z pogaństwem, z wielożenstwem, z obrzędami pogrzebowymi; co narzucał posty i dziesięciny; co z gaju i ruczaju do ciemnej, wąskiej świątyni niechętnych napędzał, przypatrujących się niezrozumiałym obrządkom w mowie niezrozumiałej. Na Wschodzie, na Rusi nie było przynajmniej tej zapory; rozumiano pół napół popa i jego księgi, co na Zachodzie było niemożliwe. I szerzyło się to chrześcijaństwo niesłuchanie powoli, wyłącznie od góry, od dworu książęcego, od wielmożów świeckich i duchownych. Nawieziono do kraju, dla nielicznych narazie kościołów i jeszcze rzadszych klasztorów, potrzebnych dla rytuału ksiąg łacińskich, nieraz kosztownie oprawnych i bogato iluminowanych, ależ to były mszały, ewangelje, psalterze, homilje (kazania) ojców Kościoła; tablice paschalne na cykl kilkunastoletni dla obliczania świąt ruchomych (na nich zjawiały się, po bokach lub między rządками, pierwsze zapiski dat historycznych); zbiory prawa kanonicznego. Obcy ich język wymagał dłuższego ćwiczenia, i pojawiła się, rzecz dawniej równie niesłuchana, pierwsza szkoła, wyłącznie dla duchowieństwa przeznaczona, wyłącznie łacińska, co w samych początkach, z musu, język ludowy, «barbarzyński», uwzględniała. Ani duchowny, na wyższych stopniach przeważnie obcy, Niemiec, Flamandczyk czy Włoch, ani zakonnik, co również nieraz z obcego klasztoru się zjawiał, nie rwali się wśród nieswojskiego otoczenia do pióra, nawet nie do prostego odpisywania ksiąg, które raczej gotowe sprowadzano, i nielatwą było rzeczą uprosić cudzoziemca za obfitem wynagrodzeniem, aby zajął się rzeczą zupełnie mu obcą i wyreczył duchownych polskich w obowiązku spisania jakiego takiego dziejów narodowych, co na całym świecie na barkach krajowców spoczywało. Pierwszy wyraźny i znaczący plód literacki skreślił Gall Anonim, Francuz nieznanego nazwiska (i losu dalszego), z południa, z Prowancji, ze słynnego nauką i bogactwem klasztoru św. Idziego, który do Polski na Węgry przybył i na dworze Krzywoustego w szatę literacką oblókł, co mu duchowni dworzacy zlecali; krok niesłuchanej wagi, bo całe późniejsze dziejopisarstwo polskie ugrzęzło w tem jednym dziełku, nie do jego treści nie dorzuciwszy. Ale Francuzowi obca była Polska, niecił go tylko panujący i, zamiast wymaganych dziejów krajowych, spisał pamiętnik o Krzywoustym i pierwszej znaczniejszej i szczęśliwszej części jego panowania, dzieje Polski dawniejsze tylko jako nieodzowny wstęp uwzględniał; dziełku brak dokończenia, urywa się nagle pod r. 1113; napisane niezgorzej, wysadzało się na okresy stylowe, a kwestje drażliwsze omijało, dzieło prawdziwego «officjosa»; ubogie w treść dawniejszą, prześlizgiwało się nad całymi lat

wysadzał. O całej przyszłości narodowej rozstrzygnął ów krok samodzierny z r. 966, co, inaczej niż na pobliskiej Rusi trzydzieści lat później, Polskę na zawsze z Zachodem, z Rzymem, z łaciną połączył, a w dal-



Incipit prologus sive Cronica in Polono. Vincentij Cracouen ep̄i

**T**er ibi excauit. theacales omnino sollempnitates. Primi nomen  
 Cobrus. Secundi. alciptades. terciu dyogenes. Cobrus q̄ paup̄ et p̄m  
 osus habuit. Secundus q̄ specie pinligus. Tercius q̄ et max̄ honestate. ut venusta  
 to conspicuus. et am̄m erat gram̄tice secundus. Primi uerididam p̄ se paup̄  
 em. omnium exponēt̄ r̄idicō. Secundus ne falsimū r̄cep̄t̄ in se p̄ialū. Tercius  
 ne castissimā prudenciē malefate. sarrili p̄stiter̄ m̄ctru. M̄ctru em̄ cobrus  
 alioz sibi strahere spectacula. quā t̄se alius aspiciat̄ p̄bere spectaculū.

Początek Kroniki Wincentego Kadłubka.

(Z kodeksu Mikolaja, kanonika poznańskiego z XIV wieku w Bibliotece Cesarskiej w Wiedniu).

dziesiątkami. Literaturę uprawiała dalej wyłącznie kancelarja dworska, wystawiająca teksty dokumentów, listy zagranicę, wszystko ściśle rzeczowe. Ale w ciągu dwunastego wieku zaczęto się powoli wydobywać z owej nieruchliwości; mnożyły się kościoły, już nie same biskupstwa i opactwa, ale plebanje; z nimi przybywało i szkół, i uczących się kleryków; żądano od księdza, aby lud uczył wiary, choćby modlitwy głównej, i chociaż w klasztorach, bardziej gospodarstwem niż wiedzą zajętych, nauki ani literatury nie uprawiano, gęszczał powiew kulturalny. Taki Kazimierz Sprawiedliwy (um. r. 1192) już chętnie oddawał się nabożeństwu i z kapelanami nadwornymi w ich rozmowach obcował. Raziło go może ubóstwo dotychczasowego dziejopisarstwa, i on naklonił chyba mistrza krakowskiego, co na obczyźnie, we Flandrji(?) i Włoszech, nauk zaczerpnął, Wincentego (Kadłubka), aby dzieło Francuza i dalej poprowadził, i ponętniej wystawił. Mistrz Wincenty (później biskup krakowski a wkońcu mnich jędrzejowski, ur. 1160, zm. r. 1223) wywiązał się z tego zlecenia w osobliwszy sposób: dziejów dawnych na nowo nie napisał, tylko treść Francuza rozwodnił, anegdotami starożytnemi objaśnił, krasomówczo wystawił w dialogu między dwoma biskupami; dalszy ciąg tych dziejów sam opowiedział, sadząc się na nadzwyczajne dodatki poetyckie. Dowiódł szerokiego czytania, tylko nie talentu dziejopisarskiego; jego dzieło wyrugowało zupełnie owego Francuza, źródło jego jedyne, oprócz księgi początkowej, którą, Wincenty nadział samemi bajkami, co w coraz dalszej przeróbce literackiej początkowemi dziejami najniesłuszniej zawładnęły i w pamięci narodowej na zawsze utkwily, np. bajka o smoku i synach Krakowych, albo jeszcze wiele fantastyczniejsza o jakiejś Wandzie, «co nie chciała Niemca», jak późniejsi dodatkowo zmyślili. Przyczynek to ciekawy, jak czysto literacki utwór może pozory naukowego przybrać, jak słowo staje się ciałem. Kronika mistrza Wincentego składała tylko świetne świadectwo o tem, że Polak, wyszkolony na obczyźnie, gorący patrijota, sprawie narodowej siły swe umysłowe poświęcił i obraz wielkiej przeszłości wyczarował, potomnym na zbudowanie; szczegóły życiowe pomijał jednak, jak ów Francuz, zapatrzony trybem średniowiecznym wyłącznie w panujących. Naśladowców godnych nie znalazł i, gdy kronikę na r. 1203 jeszcze naglej, niż Francuz swoją, przerwał, dwa wieki niemal minęły, nim dziejopisarz pasmo porzucone na nowo pochwycił. Dotąd w Polsce wszystko obce, nikłe, rzadkie.

Wiek trzynasty odznaczył się po raz pierwszy wylewami uczucia religijnego ascetycznego na świat poglądu, stronienia od niego; żywoty świętych, spisywanie



Kazania świętokrzyskie.

i franciszkanie na targi, na wieś między lud i po raz pierwszy głosili mu kazania w narodowym języku; ocalał nawet w dawnym odpisie szczątek tego kaznodziejstwa, zbiorów kilkunastu krótkich i nieco suchych kazań na główne święta doroczne, niby podręcznik franciszkański; treść kazań całkiem ogólnikowa nie zawierała napomnień o ludziach i miejscu. Więcej tego zawierał natomiast o sto lat późniejszy zbiorów podobnych kazań, tym razem nie zakonniczy, lecz sędziwego plebana w miasteczku wielkopolskim (t. zw. kazania gnieźnieńskie), co mimo wszelkiej ogólnikowości wprost do gminy się zwracały i z życia otaczającego czerpały; oba zbiorki układały staranny szemat i punkt po punkcie wypełniały — daleko im jeszcze do swobodnego wzniesienia się ponad owe działy i poddziałki. Najdawniejszej prozie polskiej towarzyszyła pierwsza pieśń kościelna narodowa. Gmina nie śpiewała pierwotnie w kościele, co i muzyki instrumentalnej nie znał, jedynie wokalną, łacińską kleryków-żaków dopuszczał; w krajach romańskich gmina tylko «kyrje elejson» i podobne wykrzykniki najdłuższy czas powtarzała. W Niemczech w jedenastym, w Czechach w dwunastym, a u nas w trzynastym wieku wprowadzono pierwszą pieśń narodową, mniej do kościoła samego, niż do obchodów, do procesji, pańnictwa, dla zbudowania gminnego. Czesi rozszerzyli poprostu przyspiew «kyrje elejson» w swój hymn, o jednej zwrotce tylko: «Hospodine pomiłuj ny»; u nas «Bo g u r o d z i c a» (tak od pierwszego słowa nazwana, chociaż to modlitwa do Jezusa, powołująca orędownictwo Matki i Chrzciciela u Syna), nierównie kunsztowniej zbudowana rytmicznie (i melodyjnie) i bogatszym słownictwem wyrażona. Ani nie-

cudów, kanonizacja św. Stanisława, pielgrzymki na Wawel i do innych miejsc cudami słynnych o tem świadczyły; w samej literaturze nie zaznaczyło się to niczem większem. Śląsk, wystawiony bezpośrednio na wpływy czeskie i niemieckie, wyprzedzał w kulturze inne dzielnice; szkoły jego były lepsze i zajęcia naukowe gorliwsze; dowiódł tego uczoney Witelo (ur. ok. 1220 — um. po 1270) i jego traktaty teologiczne oraz dzieło o optyce; nawet dziejopisarstwo znalazło tu, acz skromny, ciąg dalszy. Ważną zmianę wywołały zakony żebracze; gdy dawne, benedyktyńców i cystersów, na gospodarstwo krajowe dodatnio wpływały, nauki nie piastowały gorliwiej, własnemu zbawieniu głównie służyły, wyszli dominikanie





miecki, ani czeski hymn nie dorównały popularności naszego, co przez całe trzy wieki wkościelepanował (pierwotnie wyłącznie), a w późniejszych wiekach nieraz sztucznie odżywał. Plon i XIII wieku nie był obfity, ale jedynowładztwo łaciny zachwiało się poniekąd; język narodowy zgłaszał się, nieśmiało narazie, po swe prawa: były to jego pierwociny, sam zaród późniejszego rozkwitu.

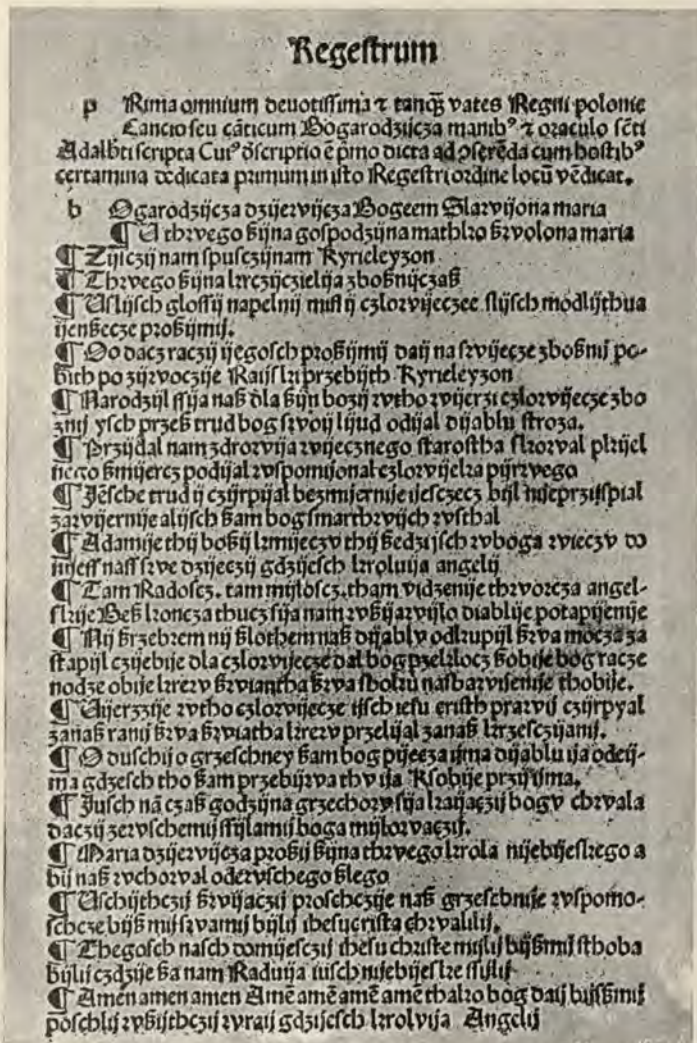
I wiek czternasty znacznym postępem jeszcze się nie poszczycił; świetnemu ekonomicznemu rozwojowi kraju, wywołanemu przez



Najstarszy tekst «Bogurodzicy».

(Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 1619 z r. 1407).

miasta i ich handel przewoźny, bynajmniej nie odpowiadał duchowo. Winę poniosły te same miasta, t. j. obcy ich żywioł niemiecki, niemal wyłączny w takim Krakowie, nieco mniejszy po innych miastach. Koloniści oddawali się wyłącznie zbijaniu majątków i szczodremu szafowaniu dochodami, choćby i na dzieła sztuki monumentalnej, tury, ratusze, sukiennice; popierali szkołę, co już nie wyłącznie duchowieństwu służyła, lecz i świeckich uczniów dla świeckich celów, handlowych np., kształciła i powoli z pod dotychczasowej jedynej opieki duchownej się wyzwalała; ale żaden świecki, mieszczanin czy rycerz, literaturą się nie parał; uważał to za rzecz duchowieństwa, a później i kobiet, tak dalece, że w prawie miejskiem wszystkie książki (a innych prócz duchownych nie było) zawsze do «gierady», t. j. do wyprawy kobiecej doliczono. Co jednak Długosz doniósł o zasobnej bibliotece królowej Jadwigi, o jej licznych przekładach ksiąg świętych i ascetycznych na polskie, było tylko wymysłem, t. j. stosunki, jakie w drugiej połowie piętnastego wieku wśród pań polskich poczęści istniały, chociaż żadna z nich nie posiadała żadnego kompletu podobnych ksiąg, przeniósł on stałym trybem swoim już na wiek czternasty i Jadwidze, którą słusznie ubóstwiał, przypisał. W samej rzeczy zaczęli



Pierwszy druk pieśni «Bogurodzica» w dziele Jana Łaskiego «Commune incliti Poloniae Regni privilegium» (Kraków 1506).

odstępstw, dodatków, zamiany słów całych, zastępowania form przestarzałych przez nowsze; w pracy tej nie ustawano, poprawiano gotowy przekład, naginając go do Wulgaty, albo modernizując język; posiadamy też dwa całe psalterze (drugi, t. z w. puławski z połowy piętnastego wieku, a trzeci — krakowski w drukach z r. 1532 i 1535, co brzmienie jego mało odmieniły). Warto wyróżnić to stale powtarzające się zjawisko, że średniowiecze nie wysadzało się na podejmowanie pracy dawniej zrobionej na nowo, lecz, szczególnie u nas, zadowalało się odpisem gotowej, nieraz bynajmniej nie dokładnym; pojęcia własności literackiej nie wyrobiło, ale też takiej ambicji nie żywiło, i dlatego przeważają olbrzymio anonimowie (liczba autorów, znanych choćby tylko z imienia, wcale nieznaczna). Obok anonimowości wyróżnia się literatura średniowieczna międzynarodowością; nietylko jednak język, łaciński, góruje nad wszelkim innym, ależ i tematy, i myśli, i forma nawet wszędzie te same, czy Czech lub Polak, czy Włoch lub Francuz piszą, i w treści niema od-

tylko mnisi z Kłodyka śląskiego, których miano do Krakowa sprowadzić. (augustjanie od Bożego Ciała na Stradomiu), z wdzięczności dla dobrodziejki układać psalterz w języku trojakim (każdy wiersz najpierw po łacinie, potem po polsku, wkońcu po niemiecku), ale dla rychłej śmierci królowej (1397 r.) pracę w pierwotnym okazalszym stopniu przerwali i z mniejszym kosztem jako tako dokonczyli; rodziny królewskiej to dzieło nie doszło. Zacerpnęli je z gotowych tekstów, z Wulgaty łacińskiej, z polskiego i niemieckiego (śląskiego) przekładu; przekład polski pochodził może jeszcze z wieku trzynastego, od Kingi sądeckiej, co dla swoich klarysek wyłożyła go poleciła. Był tylko ten jeden przekład polski psalterza, a opierał się częściowo na czeskim; w odpisach późniejszych nie dbano o bezmyślne powtórzenie wzoru, lecz dozwalało sobie wszelakich

miany; w całym średniowieczu zachodniem wymiana ciągła tych samych pojęć i poglądów, wyłącznie ascetycznych: dalszy to rys wspólny tej literatury świata.

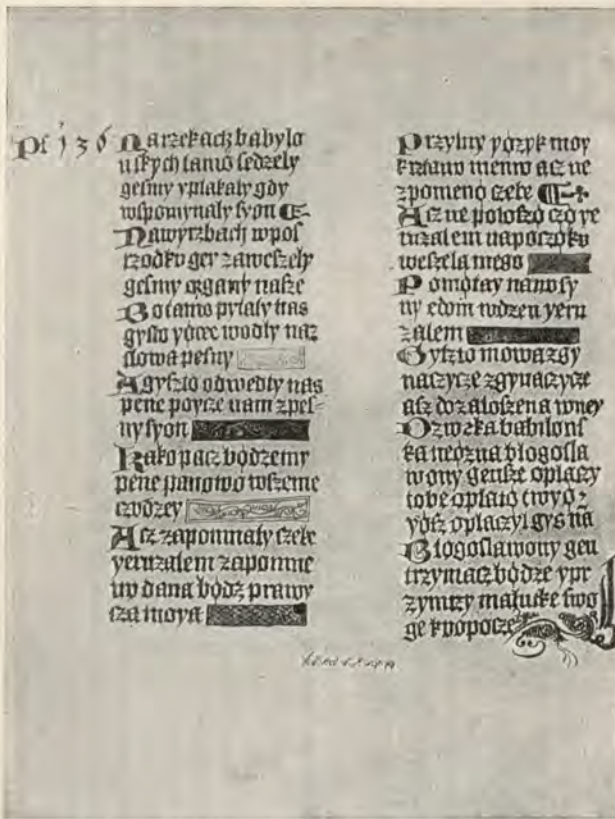
Na karb czternastego wieku odliczymy wiersze łacińskie, dydaktyczne, historyczne (krótkie), religijne, kazania łacińskie uczone, redakcję prawodawstwa krajowego łacińską i łacińską kompilację kronikarską, której się podjął za niewłasnowolnej beczynności Janko z Czarnkowa, podkanclerzy Kazimierza W., co nad kanclerzem wpływami i znaczeniem górował (ur. ok. 1320, um. ok. 1387). Janko nie uskutecznił zamiaru, nie skreślił panowania swego dobrodzieja, doczepił jednak do swego zbioru kronik, powiększonego o rozmaite źródła, szczegółowe opowiadanie (poczęści «pro domo») zdarzeń w Polsce, osobliwie w Wielkiej, skąd był rodem i urzędem, zaszyłych za jego żywota (od r. 1370—1386). Uczony autor pierwszy u nas na wielką skalę stosował etymologję, ale średniowieczną, t. j. dziecięco-naiwną i potwornie mylną; dla rozjaśnienia, w istocie dla zaciemnienia dziejów najdawniejszych. On puścił w obieg baśń o trójce braci, Lechu, Czechu i Rusie; on wprowadził do dziejów baśń o Walcerzu Udałym z Tyńca, zamiast z Akwitacji, i jego niewiernej małżonce Helgundzie oraz jej uwodzicielu, Wisławie Krasnym, niby jakimś (!) księciu na Wiślicy: pierwsza część powtarzała słynny romans (epopeję łacińską) o Waltarjuszu Akwitańskim (co u nas na Tyniec przemieniono) i jakim znojem zdobył swoją Helgundę; druga część znieśliwiała najdowolniej tę samą Helgundę, jako zdrajczynię własnego męża, i karę jej śmiertelną wystawiała, ale już nie na podstawie łacińskiej, lecz ruskiej, z zachowaniem wszelkich jej rysów: posąg baby kamiennej w Wiślicy na zamku umożliwił to «qui pro quo» najdawniejsze.

Właściwa kronika Janka, pamiętnik jego czasów i obrachunek poniekąd z wrogami, żywo napisana, lecz z typem annalistycznym, z wyłącznym porządkiem wedle lat nie zrywała. Śląskie dziejopisarstwo prowadzono dalej, lecz coraz słabiej; może w tym wieku ktoś tragedję Piotrka Włostka, najromantyczniejszą w całym średniowieczu polskim, wierszem łacińskim opisał, a ktoś inny słynnym nagrobkiem pamięć Chrobrego w tumie poznańskim uczcił.

W literaturze polskiej, obok prozy psalterzowej i kaznodziejskiej, był i przekład Ewangelji i Listów apostołskich, ale się nie dochował prócz urywków słów-



Podobizna strony «Psałterza florjańskiego» z miniatu-rami (prawa przedstawia herb domu Andegawenskiego, lewa splecione dwie litery M. M. [Mons Mariae], nazwa klasztoru w Kłocku).



Podobizna strony «Psałterza florjańskiego».

podobnej polonizacji nie znała; było i kilka innych pieśni i wierszy. Wiek Kazimierza Wielkiego, co nową Polskę stworzył, całą przebudował, polityce olbrzymie widoki odłonił, dla nauki prawnej wszechnicę w Krakowie tworzył, w literaturze samej niczem się nie zaznaczył, podobnie jak Andegawenowie węgierscy, u których się chował i wędrował, państwo znakomite urządzili, lecz dla literatury nic nie zdziałali. Kazimierz Wielki tylko podstawy rzucał, na których wiek piętnasty wznosił swe budowy; Piastowie sami (oprócz Kingi i Kazimierza Sprawiedliwego) nie dla literatury polskiej nie zdziałali, tak samo później Jagiellonowie, inaczej niż Luksemburgi w Czechach.

Na zaraniu nowego wieku, r. 1400, otworzono w Krakowie uniwersytet, co niby Kazimierzowski dalej prowadził, w istocie zupełnie inny przybrał charakter; ze wszechnicy włoskiej, prawniczej, świeckiej, przekształcił się w paryską czy praską, teologiczną, duchowną. Pomimo tej jednostronności, dopiero od tego roku rozpoczęła się praca naukowa w Polsce. Kto dawniej nie zadowalał się skąpym obrokiem szkółek parafjalnych, a choćby i katedralnych, winien był wyjeżdżać do pobliskiej Pragi, do dalekiego Paryża, do Bononji i Padwy, aby się dokształcił i stamtąd przywoził tytuły i emblematy naukowe. Praska wszechnica była w wieku czternastym dla Polski jej zakładem naukowym; największy luminarz polski, M a t e u s z, syn «Stadtschreibera» (notariusza) krakowskiego, co Jadwidze przy wznoszeniu jej uniwersytetu rady dodawał, był co do nauki i działalności wyłącznie praża-

nych, wpisywanych w międzyrzędki łacińskie, t. zw. glos, co bogatszy zasób słów i zwrotów polskich przechowały; układano i słowniczki łacińsko-polskie, szczególnie botaniczne, niezbędne dla lekarzy, którzy z ziół tranki swoje warzyli i babom je zlecali. Księgi sądowe prowadzono po łacinie, ale roty przysięg dla dokładności pedanckiej wpisywano po polsku w protokoły łacińskie, co się nieraz nietylko z Cyceronem, ale i z sensem klóciły; po sądach duchownych byli łacinnicy nierównie lepsi. Obok takiej prozy i poezja bogactwa większego nie objawiła; parę pieśni wielkanocnych i pasyjnych doczepiono do «Bogurodzicy»; jedna z nich przedstawiała rządy metafizyczne wedle normy swojskiej, bo jej «kmięć Adam» siedział u Boga «w wiecu» a «starosta piekielny» nas do swej «stróży» (służby grodowej) zmuszał; jakaś inna pieśń duchowna





Pierwsza strona «Psalterza puławskiego».

(Orginal w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie).



Strona «Psalterza puławskiego» (psalm VI).

kiem, nim się do Niemiec do Heidelbergu na uniwersytet przeniósł i w końcu biskupem wormackim został. Wszyscy profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w jego początkach wrócili z Pragi do Krakowa i niejednego Czecha z sobą sprowadzili, nie mówiąc o rękopisach, jakie z nimi przywędrowały; szkoła jagiellońska była dalszym ciągiem praskiej, z tą wałą różnicą, że i waśni narodowych, i schizmy kościelnej husyckiej się ustrzegła, od ortodoksji katolickiej na pięć nie odstępowała. Ale ortodoksja szkoły krakowskiej bynajmniej rzymską nie była; jak Mateusz z Krakowa, tak i wybitni profesorowie krakowscy, czy ksiądz Paweł Włodkowic, czy cysters Jakób z Paradyża (ok. 1402—1464), potępiali ostro nadużycia rzymskie, symonję (przekupstwo darów i urzędów duchownych), nieuctwo i szalbierstwo kortezanów z Kurji Rzymskiej, annaty, opłaty z dostojenstw duchownych na rzecz Rzymu, i wywyższali władzę soborową nad papieską; taki biskup poznański Andrzej Łaskarz (um. 1426), kolega szkolny włoski Pawła Włodkowica, w Konstancji najsilniej sobór nad papieża wynosił, gdy Paweł skuteczną bronią scholastyczną niesłuszności rozszezeń krzyżackich a sprawiedliwości rzeczy polskiej dowodził. Za soboru bazylejskiego okazali się Polacy, w szczególności uniwersytet krakowski, najgorętszymi rzecznikami wyższości soborowej i, gdy już cały świat sprawę antypapy bazylejskiego, Feliksa V, porzucił, trwał przy nim uniwersytet do ostatka, narażając się na gniew królewski.

Uniwersytet, na którym nauka prawa rzymskiego nigdy, a medycyny słabo się przejawiała, stał wydziałem filozoficznym, przygotowawczym dla trzech innych, i teologicznym. Kurs nauk i metoda nauczania były te same, co w Pradze lub Paryżu; mistrz wykładał, t. j. objaśniał teksty, od gramatyki do logiki, «aprobowanych» autorów, nielicznych, nieraz nieotartych z najgrubszej średniowieczyny;

metoda była dialektyczna; dysputy, zupełnie beztreściowe, wdrażały umysły szkolarskie w argumenty i ich zbijanie; przepisana liczba lat i autorów uprawniała do składania egzaminu na bakałarza, a stąd, po nowych studjach podobnych, na magistra filozofji; dalsze studia wprowadzały go do bakałarstwa i t. d. św. teologii, praw, medycyny. Dochody profesorskie były złączone z prebendami kościelnymi, więc był profesor księdzem; żył i stołował się w kolegium «starszem» i «mniejszym» całkiem po zakonnemu; ubiór jego był duchowny. Żacy podobnym podlegali rygorom, chociaż obcy, majątniejsi, np. Węgrzy, z nich się wyłamywali i od burd nie stronili; pełno skarg o to w aktach sądowych rektora, od którego całe «ciało» uniwersyteckie zawisło, gdy biskup był nad niem komisarzem z ramienia papieskiego. Społeczeństwo, wielcy panowie i duchowni, uznali wagę zakładu i nie skąpili wszelakich dla niego darów; napływ obcych, szczególnie z krajów, co własnych nie posiadały uniwersytetów, ze Śląska, Prus, Węgier, był nadzwyczajny. Ale ten rozpęd już w drugiej połowie wieku znacznie osłabł, nie co do liczby uczniów i profesorów, ale co do ich stanu i znaczenia. Moźni panowie mijali Kraków, który nauki prawa rzymskiego nie znał, a około krajowego najobojetniej przechodził, więc nabierała szkoła coraz wyłączniej cechy mieszczańskiej, duchowną była i tak; zabrakło dalej sił wybitnych. Filozofja trzymała się jako-tako, głównie zakwitło w niej studjum astronomiczne i praktyka astrologiczna, niedarmo był Kopernik jej uczniem, a Niemcy wychwalali jej astronomję i matematykę, jako nieustępujące w niczem najlepszej niemieckiej. Z powodu spadku monety zubożały dawne fundusze akademickie, bieda groziła profesorom, szczególnie młodszym, co rzucali chętnie uniwersytet, gdy byle coś lepszego znaleźli. Zresztą nastąpił w całej Europie «ultramontańskiej» podobny upadek nauki, która ostatnie soki żywotne wyczerpała i tylko powtarzaniem rzeczy dawniejszych się utrzymywała. W drugiej połowie wieku występował wiele wybitniej niż w pierwszej brak samoistnej produkcji naukowej: mistrzowie «czytali» i «dysputowali», ale na tem kończyli zajęcia naukowe; stali co do wiedzy narówni z obcymi, ale opieszałość słowiańska, brak silnej ambicji, niedocenywanie własnej pracy — usypiały mistrzów, i próżnoby szukać po r. 1450 nowego Pawła Włodkowica, czy Jakóba z Paradyża, co wkońcu i szkołę, i zakon rzucił, i u kartuzów pod Erfurtem się zamknął, a licznymi pismami uwagę Europy, szczególnie Niemców, na siebie i swoje reformistyczne żądania zwracał. Nawet dobrego podręcznika, jakiego np. około r. 1430 Mikołaj Pczółka z Błonia dla księży dostarczył («Sacramentale», później wielokrotnie drukowane), nie wydały już te czasy. Ale raz zdobyta sława nie ulatniała się, i właśnie koniec wieku widział największy przyływ obcych, co niewielkiemu miastu osobliwsze nadawało piętno; jeden i drugi profesor, np. astronom Wojciech z Brudzewa (1445—1497), ściągtał słuchaczy, a «iudicia» krakowskie (kalendarze) najlepszej zażywały sławy. Uniwersytet przesiąknął średniowieczną i nie poddawał się nowym obcym wzorom i wpływom; stworzył jednak naukę polską w tym wieku, wysyłał w najdalsze kresy nauczycieli o nierównie wyższem wykształceniu niż dawniej, i zaroilo się w Polsce od szkół, szkółek i uczniów; nieraz na ten nadmiar, na niesforność szkolarzy biadano.

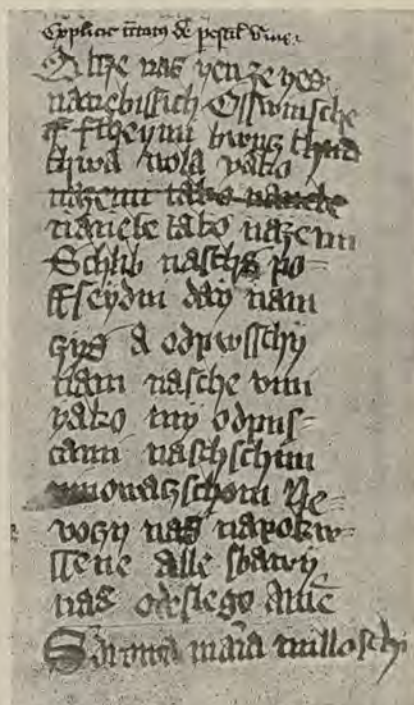
Wpływ dobroczynny szkoły krakowskiej najłatwiej ocenić wedle bilansu literackiego wieku czternastego a piętnastego. Zasoby czternastego dadzą się obliczyć na palcach jednej ręki, piętnasty setkę dzieł wykazał. Najobficiej zastąpione kaznodziejstwo w najrozmaitszych okazach. Uczone, scholastyczne, łacińskie ka-

*De morte Regis Kazimiri Nota que sequitur in hec verba,*  
*In anno domini millesimo et sexcentesimo nono mense Septembris die vniq[ua]nta fuit dies*  
*Natiuitatis b[eat]i virginis marie Kazimiro Rege Illusterrimo ian[ua] plures*  
*in curia p[re]s[bi]terorum v[er]o p[ro]p[ri]o et curia de novo fundat[ur]*  
*et pulcherrime ac sumptuose constructa residente et eod[em] die p[ro]p[ri]o tot[um]*  
*judicium sue fuit ad venationem cernozim volentis in iam r[ati]o[n]e*  
*Regis aplatur[is] fuerat, et t[em]p[or]e eim[us] ascendit voluisset quada[m] p[ro]p[ri]o fidelib[us]*

Początek rozdziału IV Kroniki Janka z Czarnkowa.

(Według kodeksu z drugiej połowy XV wieku w Bibliotece Watykańskiej w Rzymie).

zania wygłaszano w uniwersytecie, albo na zborach duchowieństwa po synodach, albo w klasztorze, kazania Jakóba z Paradyża i i., kazania z wykładem alegorycznym czy symbolicznym, gardzące rzeczywistością otoczenia i dziejową, które bez znacznych zmian przy każdej sposobności stosować można. Innego rodzaju były kazania, spisywane również dla wygody autorskiej po łacinie, lecz wygłaszane po polsku, a w większych miastach i po niemiecku («siedzi jak na niemieckim kazaniu» stało się zwrotem przysłowiowym); zwrócone do gminy, wytykały jej zdrożności, zbytek, pijaństwo, niesprawiedliwość, lekkomyślność, zabobony i przesady, czary, życie niechrześcijańskie, a były przeplatane anegdotami budującymi, uzbieranymi z osobliwszych, dla użytku kaznodziei sporządzanych zbiorów, między którymi t. zw. «Gesta Romanorum» («Dzieje rzymskie»), chociaż z Rzymem nic nie miały wspólnego, były najcelniejsze; do dziś krążą między ludem, w jego bajkach i zagadkach, motywy z «Gesta», jakie ksiądz z kazalnicy prostaczkom wykladał. Bo kazania bywały długie, szczególnie pasyjne; ludek, siedząc w kościele, mimowoli drzemał, więc należało budzić jego uwagę, rozrywać go, i do tego służyły drastyczne porównania z przyrody (np. o kukułce unikającym najstaranniej miejsca, gdzie raz uwiązał, w przeciwieństwie do świni, co się pcha do gumna, choćbyś jej nogę odciął przy niem — przykład-nauka dla grzesznika), albo równie nieraz drastyczne opowiadania, wyjęte z owych «Gesta», z historii o siedmiu mędrach i t. p. Podobnych kazań posiadamy jeszcze dotąd kilkanaście rozmaitych a obszernych zbiorów na niedziele albo święta całoroczne; niejedno z nich zawiera długi spis nagannych w oczach kaznodziei zwyczajów, zabaw, obchodów; dyngus i śmigus wielkanocne, niecenie ogni sobótkowych, przesady wigilijne krytykuje się ostro, a szczególnie wszelkie tańce i śpiewy ludowe, pomawiane o służbę djabelską, bo rygoryzm średniowieczny i w niewinnych zabawach upatrywał tylko sidła, jakie moc czartowska na lekkomyślnych zastawia. Niema nawet różnic narodowości, bo spisywali je po łacinie: Niemiec (Mikołaj, syn Wiganda z Przemyśla); Czech



Pacierz z rękopisu Bibl. Jagiellońskiej z r. 1407 («Otcze nasz jenże jeś na niebiesiech, oświęć sie twe imie» i t. d.).

Autograf Ostroroga na dokumencie z roku 1501.

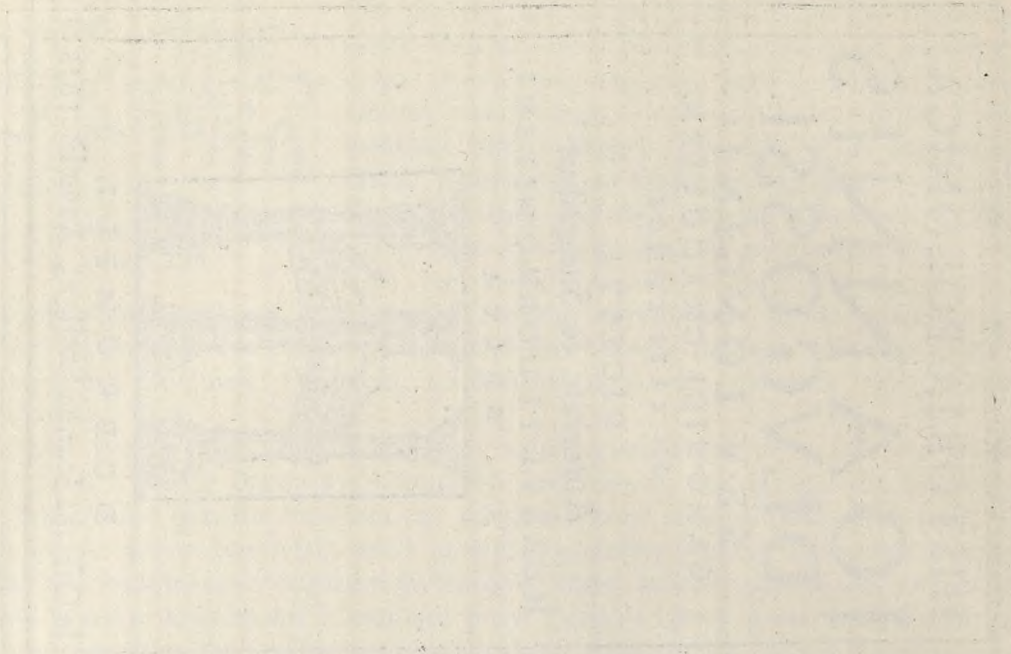
nie przepowiadano słowa Bożego, gdy dawniej ograniczano się do powtarzania modlitw głównych i «dziesięciorga». Nadawano osobne fundacje dla kaznodziei polskiego, np. Zbigniew Oleśnicki, kardynał-biskup, dla kościoła Marjackiego w Krakowie.

Obok kazań, jako najliczniejszych i najobszerniejszych, były traktaty treści teologicznej, wykłady Pisma św. i hymnów kościelnych, podręczniki dla duchownych, polemiczne przeciw husytom czy schyzmatykom prawosławnym, obronne — za soborami: sobór bazylejski cenił najwyżej podobny traktat uniwersytetu krakowskiego i rozsyłał go w odpisach po Europie. Dalej traktaty polityczne, zwracane głównie przeciw krzyżakom i broniące praw Polski i Litwy przeciw mniemanym prawom cesarskim do krajów pogańskich (boć z pogaństwa świeżo dopiero wybrnęły Litwa i Żmudź); należało zwalczać niecy pamiłet dominikanina niegdyś krakowskiego, Jana z Falkenberg, Niemca, i haniebne potwarze jego na Polskę i Jagiełłę; walkę z Zakonem rozstrzygano nietylko na polach grunwaldzkich, lecz i przed soborami powszechnymi. W drugiej połowie wieku, po zakończeniu owej walki, wysunął się na czoło literatury politycznej memorjał, podany przez Jana Ostroroga (około r. 1475) dla naprawy Rzeczypospolitej, gdzie młody magnat, doktor prawa erfurcki, były poseł do Rzymu (1436—1501), rozprawiał się ostro z wymaganiami i opłatami rzymskimi, wywołącemi pieniądź z kraju; z nieuctwem kleru; z mieszczanami Niemcami; z nadużyciami domowemi; żądał równego prawa dla wszystkich, ale przestrzegał różnicy ubiorów. Nie wyzbył się on przesądów kastowych, lecz ascetyczny pogład na świat ustąpił już świeckiemu, co się wyłącznie liczył z potrzebami i chwałą państwa. Doniosłość tego pisma-programu, pierwszego w Polsce, nieco luźnego i traktującego wszystko zgóry, unikającego szerszych czy teoretycznych wywodów, osłabia tylko fakt, że nierozpowszechniony drukiem utonął w niepamięci spólczesnych, skutków nie wywarł żadnych, nawet odpisów nie znalazł liczniejszych; dopiero w szesnastym wieku wydobyto go przełotnie z ukrycia, dla walk o reformację. Literaturę polityczną uprawiała szczególnie kancelarja królewska, z której wychodziły listy dyplomatyczne na wsze strony; notariusze królewscy, taki np. Stanisław Ciołek (Mazur, biskup poznański, ur. 1383, zm. r. 1437), zbierali wzory podobnych listów a wplatali w nie i zmyślone, nawet treści poetyckiej (witanie wiosny i t. p.), albo satyryczne (na kolegów i i.); z pod pióra Ciołkowego wyszedł najzjadliwszy paszkwil, «List o ślubach Jagiełły i Granowskiej», w formie bajki zwierzęcej o ślubach starego lwa i schorzałej świni; wobec ogólnego niezadowolenia z tych fatalnych ślubów mógł sobie Ciołek na podobny wybryk pozwolić.

Najznakomiciej, dzięki usilnej pracy kanonika krakowskiego, prawej ręki biskupa-kardynała, Jana Długosza, (1415—1480; zmarł mianowany arcybisku-

(np. postyla, bo tak nazywano te zbiory, napisana przez mistrza Jana Szczeknę, albo inne, napisane przez spowiednika Jagiełły, Jana — później Hieronimem przezwanego — z Pragi); Polacy (Piotr z Miłosławia, Jan ze Słupcy i i.), żeby tylko najpospolitsze, przekazane w licznych odpisach, wymienić. Wplatał ksiądz chętnie i wiersze w kazania, zaczynał je albo kończył nimi. W piętnastym wieku nie było już niemal kościoła w całej Polsce, gdzieby





## Tractatus terci<sup>o</sup> in Canonisationē beati Stanislai



**D**e principali tercio Canonisationis scri dei Stanislai difficultate: postq̄ duob<sup>o</sup> alijs p̄piciatione diuina defungi me contingit scripturus bonitatis diuine clemēs p̄uidaq; ordinatio vt illam vehemētius solito stupere et admirarer mēti incescit: que in id tempus quo dilecti martiris sui Stanislai Canonisationē cōsumari p̄ficiq; decreuerat: et pontificē Cracouiesi et principem raris et singularibus virtutibus repletos viros seruauit quorum alter Prandotha fide charitate et religione plenus et magnitudine virtutū egregi<sup>o</sup>: alter Boleslaus Leshkonis albi filius: circa quē tunc rerū summa polonicarū et monarchia consistebat pudicitia et reli

Podobizna ustępu z Długoszewego «Żywota św. Stanisława» (druk z r. 1511).

pem lwowskim), przedstawiał się dział historyczny. Przewinę wiekową, że odlogiem leżało dziejopisarstwo narodowe, on jedyny odrobił, ile sił stało zapełniał luki i braki źródeł domowych obcemi, niemieckimi i ruskimi, czeskiemi i węgierskiemi; poświęcił ćwierćwiekową, najusilniejszą pracę wystawieniu wiekopomnego dzieła, które objęło całość dziejów narodowych aż do roku śmierci autora. Wyprzedziła tę pracę najgorliwsza przedwstępna, co ustalała dzieje biskupstw polskich, co objęła opis dóbr duchownych w diecezji krakowskiej (naśladowany później dla poznańskiej), akty sporów krzyżacko-polskich, żywoty świętych polskich. Nie wyszedł Długosz z uniwersytetu, ale jemu swe dzieło legował; braki pierwszego wychowania uzupełnił później najgorliwszą pracą, podróżami (i do Ziemi św.) rozszerzył widoki, a zwożeniem rękopisów do kraju (między innymi Liwjusza) przysłużył się oświacie; on pierwszy u nas Dantego obszerniej wymienił a stylem Liwjuszowym, mianowicie mowami tegoż, przejął własne opowiadanie, poważne, namaszczone, mimo stylu nowszego wyłącznie jeszcze teokracją średniowieczną opanowane, dopatrujące się wszędzie bezpośredniego działania Opatrzności, karzącej i nagradzającej. Dziejopisarstwo średniowieczne nie zdobyło się na dzieło większe rozmiarami czy nakładem pracy i szerokością planu: rzucił przecież Długosz nawet tło geograficzne dziejów polskich, a w gorącym patriotyzmie nikt nadeń nie celował, ale daleki on od szowinizmu i rodakom gorzkich prawd nie skąpił; niechętny on nawet Jagiellonom, jako krwi obcej. Dzieje traktował nierównomiernie; najobszerniej przedstawił społeczne (wiek piętnasty zajął większą część całości), a dawniejsze z punktu widzenia społecznego: przenosił stosunki nowe w dawne wieki; senat i wiece, wybór i tytuł panujących majaczyły mu w samych przedśionkach dziejów polskich. Posługiwał się wyłącznie językiem łacińskim, jak jego promotor, biskup-kardynał, ale ten przynajmniej kazalnicy polską założył, gdy Długosz język narodowy najgłębszem pokrył milczeniem; tak wszechmocny był kult jedynie zbawczej łaciny, znamieny dla człowieka i czasów.

Wymowę pielęgnowali oddawna właśnie historycy, począwszy od owego Francuza i mistrza Wincentego — ten szczególnie sadił się na wzory wymowy



Karta tytułowa pierwszego druku «Żywota św. Stanisława» przez Długosza.

(Krakowski druk Hallera z r. 1511. Zbiory Pozn. Tow. Przyj. Nauk.)

inne, Lasockiego i i., nawoływały w Rzymie, gdzie tego tylko czekano, do krucjaty przeciw Turkom i stały na czele najniepotrzebniejszej antytureckiej propagandy, tak popularnej w Europie.

Na polach naukowych, w filozofji, astronomji, geografji, nie było nowych prac wybitniejszych; dopiero przy końcu wieku zdobywano się na podręczniki, na wzory listów, co już i drukiem zagranicą wychodziły. Między listami wyróżniały się erotyczne, bo żak krakowski, mimo sukni jakby zakonnej i życia jakby klasztorne, hołdował wdziękowi kobiecemu i choć w zmyślonych listach romanse z mieszczańkami klecił, a od prozy listowej i do wierszów (łacińskich naturalnie) wybiegał. Grubą średniowieczną i szkolarską uczonością tchnęły te erotyki; listownik Francuza Andrzeja, kapelana z dwunastego wieku, służył za wzór, ale temperament sarmacki przezierał z obsłonek stylowych; najobszerniejszy z tych listów-wierszy, do panny (Heleny) przez żaka wystosowany, przeplatał szczegółami krakowskiemi (kościółkami, skargami na ojca-żminda, wyzwiskami). Górnolotne a wymęczone porównania i chwalby, nie zajęły te popisy żaków krakowskich między średniowiecznemi ostatniego miejsca, przedstawiały się weale nieźle.

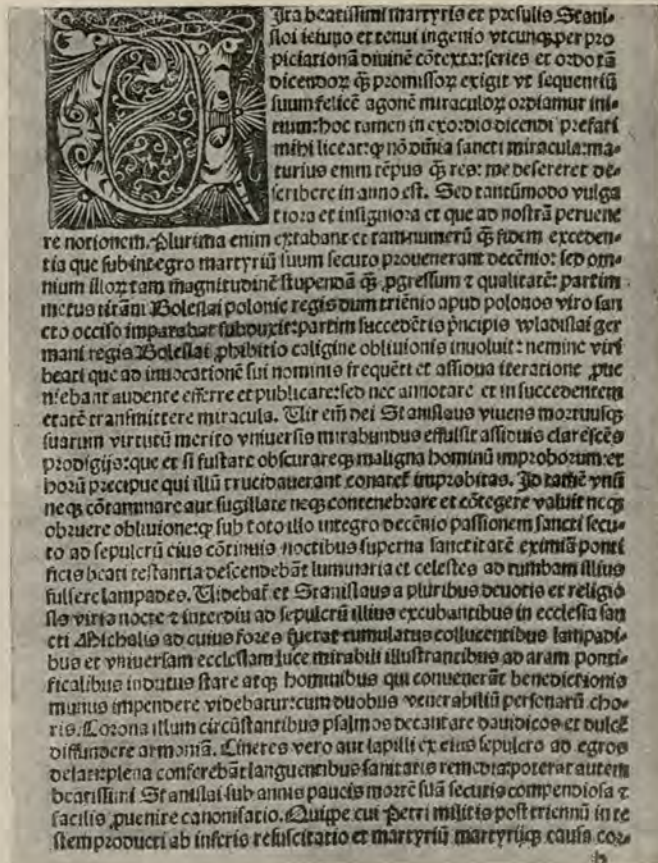
Poezja łacińska nie zdobyła się na nic, coby prozie dorównywało; prawda

sądowej i przekonywującej. Długosz kroczył w ich ślady. Ale obok tych zmysłów posiadamy z tego wieku liczne mowy autentyczne, chociaż niezawsze mamy pewność, czy mowę istotnie wygłoszono, czy to nie raczej popis retoryki prywatnej. Ocalały przemowy: od synów królewskich (Kazimierzowych), witających dostojnego gościa (legata papieskiego), aż do mów uroczystych profesorskich przy otwarciu uniwersytetu lub przy innych okolicznościach, takiego Stanisława ze Skalmierza albo Jana z Ludziska, urzędowych mówców: szczególnie odznaczały się mowy Jana wyborową, cyceironjańską łaciną, a nieraz i treścią niezwykłą, np. gdy w przemowie do Kazimierza ujmował się gorąco za niedolą ludu wiejskiego i od nowego władcy polepszenia ich losu błagał i oczekiwał, półtora wieku przed Skargą, w literaturze średniowiecznej, ściśle stanowej, rzecz niesłychana. Inne mowy, np. przemowa Ostrorogowa do nowego papieża, odznaczały się niezwykłą napauszonnością; jeszcze



że i wiek nie był po temu, bo w całej Europie wyczerpała się dawno krynica epiki i liryki średniowiecznej, rycerskiej, liryki i dydaktyki religijnej, zakonnej. Zamiast poezji uczuciowej panowała wyłącznie uczona, praktyczna, obsługująca potrzeby codzienne, a więc nagrobkowa, co w dłuższej elegji żywot i zasługi osoby panującej czy rycerza (np. Zawiszy Czarnego, czy kasztelana wielkopolskiego czy ruskiego) w możliwie górnych zwrotach, kując nowe wyrazy lub greckimi się szczycąc, napuszono, z minimum treści realnej, przedstawiała; takich wierszy-elegij poczet wcale pokaźny; znamy i autorów, Świnkę, Grzegorza z Sanoka i i.; najobszerniejszy, w formie dialogu, na Zbigniewa Oleśnickiego, pióra Długoszewego (?). Nierównie mniej było wierszy innych; Stanisław Ciołek słaWił narodziny synów królewskich (Jagiellowych), a opuszczając Kraków dla Poznania, hołd złożył miastu i mieszczanom, ale i tu raczej dwór królewski uwielbił. Obok podobnych panegirycznych, tonęły religijne w powodzi społecznej produkcji europejskiej, i tu znamy autorów, błogosławionych Władysława z Gielniowa np. i Szymona z Lipnicy, lecz nie znamy dotąd, prócz krótkich wzmianek, samych utworów. Mniej liczne były wiersze historyczne; ich powódź rozlała się tylko po Grunwaldzie i Warnie, ale mało z nich ocalało; najobszerniejszy poemat Świnki o Kazimierzu Wielkim zaginął. Nadużywano wierszy dla celów naukowo-dydaktycznych; wmówiono w siebie, że wiersze rzecz skracają i okraszają, i pamięci zalecają, więc rymowano wszelkie traktaty, czy o urynie, kamieniach, roślinach, czy kalendarzowe i gramatyczne; posiadamy takie «metrificale» Marka z Opatowca, krótką naukę o wierszach łacińskich; zresztą popłacały u nas utwory obce, np. t. zw. «Doctrinale» Aleksandra de Villa Dei, wierszowana gramatyka łacińska franciszkanina francuskiego z początku trzynastego wieku, podręcznik obowiązkowy na wydziale filozoficznym, utrapienie żaków dla trudnej formy i treści; nauka łaciny była istną katownią, ale wprowadzała w świat nowy.

Gdy tak w Polsce gruby mrok średniowiecznego trybu szczególnie na uniwersytecie jeszcze niepodzielnie panował, obudziło się dawno za Alpami nowe życie, narazie naukowe, co średniowieczynie, ascezie, umartwieniu ciała, me-



Podobizna strony «Żywota św. Stanisława» w druku z r. 1511.

**D E C V S**  
**POLONORVM.**  
**S. STANISLAI**  
**Episcopi Cracouiensis & Martyris,**  
**V I T A**

*Olim*

**A I O A N N E D E L V G O S S I O**  
 Canonico Cracouiensi typis edita.

*Nunc iterum :*

Singulis Capitibus summatim præfixo compendio

**E T**

Latini idiomatis asperitate nonnihil castigata  
*Additis insuper quæ in tabulis Ecclesiæ Piotrauinensis  
 reperta miraculis.*

In lucem prodit :

*Studio & impensis.*

**A. R. D. STANISLAI DOBIELOWICZ,**  
 Decani Chodoliensis, Parochi Opoliensis.

*Anno Salutis, 1666.*

**CRACOVIAE, Apud Viduam & Heredes Francisci Csarj.**

Druk Długoszowego «Żywota św. Stanisława» z r. 1666.

(Zbiory Pozn. Tow. Przyj. Nauk).

wiała, naśladowała; oczyszczała styl z naleciałości grubego smaku a raczej niesmaku «ciemnych» wieków. Zaczął to Petrarca na dworze papieskim w Awinjonie, a jego hasła podchwycili Włosi u siebie, i tak powstawała powoli na ziemi auzońskiej nowa literatura, dbała o wykwintność formy, potępiająca przesadę i chropowatość «gocką», hołdująca światu i jego uciechom, humanistyczna, bo zapatrzona nie w niebo, lecz w ziemię i ludzkość; w imię człowieczeństwa pomiatająca przesadami kasty, urodzenia, narodowości, wyznania; pełna tolerancji i dla słabości ludzkich; daleka od rygoryzmu kościelnego; światowa, więc przecząca teokracji i stawiająca wymogi obywatelskie, państwowe nad wszelkie inne. Humanisci włoscy, ceniący życie, rozrywki, pieniądze, rozbiegali się w ich poszukiwaniu po dworach węgierskich i austriackich, a Polacy, bawiący na studjach albo w Kurji Rzymskiej, nawiązywali z nimi stosunki, np. Mikołaj Lasocki ze słynnym Guariną, któremu do jego konwiktu w Ferrarze wysyłał bratanków i inną młodzież polską. Zapoznawali się Polacy z humanizmem i na Węgrzech, gdzie np. Grzegorz z Sanoka i Marcin Król z Przemyśla na dworze najpierw Huniady'ego

tafizyce pokolei wojnę wypowiedało, a wkońcu zwyciężyło; zaczęło od stylu, a obaliło ołtarze i ideały. Nad błękitami Adrji a pod błękitami nieba włoskiego, wśród zwalisk rzymskich i wspomnień wszechwładzy światowej, podeptanej nogami barbarzyńców, nie zamarła zupełnie pierwotna kultura klasyczna, co i w municypjach (miastach) włoskich, i w szkołach prawnych się odzywała, feudalizmowi średniowiecznemu, teokracji, pogardzie ciała i świata się mimowoli przeciwstawiała. Czem fatalniej się układały losy Włoch, rozdrabnianych i ujarzmianych przez Germanów, Arabów, Normanów, Francuzów, Hiszpanów, tem usilniej ulatywała myśl do dawnych wspomnień, odgrzebywała pod rumowiskiem średniowiecznej poezji i prozy prawdziwą klasyczną formę, nią się zachwycała, ją za wzór wysta-

a dalej mecenas-biskupa waradyńskiego, Witeza, całe lata trawili i od Włochów i Greków, tamże bawiących, oglądają stylową i życiową się przejmowali. Grzegorz z Sanoka (1406—1477) wrócił wkońcu z Węgier do Polski i stworzył u siebie, we Lwowie, gdzie był arcybiskupem, a raczej w swoim Dunajowie nowy typ prałatów i rezydencji, co gardzili obcesowym sarmatyzmem i jego huczniemi, hałaśliwemi, pijanemi biesiadami; co zastępowali je swobodną pogadanką o rzeczach nauki, literatury i wiary; co uprawiali sztukę, muzykę głównie; co pobłażliwym okiem i na miłostki patrzyli; co w ubiorze, mowie, obyczajach dyskrecję ponad wszystko zalecali, nieuctwo, próżniactwo tępili. Sam Grzegorz literacko nie był czynny; zamłodu pisywał w dawnym stylu, sadzącym się na nienaturalne wysłowienie, jakby poezja w niezrozumiałości tkwiła; gdy



«Żywot św. Stanisława» t. zw. mniejszy.

(Według kodeksu Bibl. Kapitulnej w Krakowie z XIV wieku).

pod wpływem lepszych wzorów z tego baroku średniowiecznego wybrnął, już tylko wyjątkowo jakiś drobiazg nakreślił, np. odprawę biskupowi węgierskiemu, który dla nieudalej wyprawy śląskiej 1474 r. z Polaków szydził, albo wierszyki miłosne dla swego pupila, Kalimacha. Używał życia po humanistycznemu, zdala od zgiełku i polityki, dla siebie, i przy skąpszych środkach materialnych i umysłowych nie mógł się mierzyć z Węgrem Witezem, jak i cały humanizm ówczesny nie wydał poety, co by choć zdaleka dorównywał Janowi Pannonjuszowi, bratanekowi Witeza, którego wiersze Europę obiegały i kilkudziesięciu wydań dostąpiły.

Z Janem Pannonjuszem byłby chyba współzawodniczył Filip Kalimach (1437—1496), Włoch, humanista, co przed antyhumanistycznym papieżem banitą tulał się na Bałkanie, aż w Polsce, w Dunajowie, przytułek znalazł, gdzie burzę rzymską szczęśliwie przeczekał. Gościnność dunajowską odplacił Filip życiorysem Grzegorzowym, w którym raczej ideał, niż człowieka, wystawił, pisany łaciną, jakiej w Polsce jeszcze nie znano; nie dorównał temu jego drugi życiorys, Zbigniewa Oleśnickiego, gdzie, szydząc formalnie z próżności szlacheckiej (Grzegorz był mieszczuchem, więc o rodzinie nie wspominał Włoch), troje niewiady o Sycie Deombrocie, praociu polskich Dębnów (!), wykrztusił; dalej wiersze miłosne do Świętochny Bobrzyckiej, którą w Dunajowie poznał (córki dzierżawcy karczmy). Pisał zresztą wiele: pseudohistoryczne dzieła pod politurą humanistyczną, co plagjat pokrywała, i mowy, i rozprawy dyplomatyczne, około kwestji tureckiej krążące. Człowiek wpływowy, niegdyś nauczyciel i wychowawca (wraz z Długoszem, ogień z wodą), później «tajemnik» (tak tłumaczą Czesi i Polacy «sekretarza») Jana Olbrachta, umarł r. 1496, przed samą klęską bukowińską, którą byłby srogo odpokutował, ale mu

jej nie darowano, i zasady polityczne tego włoskiego Machjawela przed Machjavelem, dążące do ugruntowania absolutyzmu prawem i lewem, skupiono w osławionych «Radach Kalimachowych», produkcie wczesnego warcholstwa szlacheckiego. Ale światły, układny, wpływowy Włoch zebrał w Krakowie kółko ludzi, duchownych i świeckich, wybitnych polorem, nauką, dostatkami, i stworzył pierwszą akademję w Polsce, acz bez jakichkolwiek statutów czy organizacji, ale z przybranymi nazwiskami łacińskimi; na posiedzeniach rozbierano tematy literackie i historyczne, odrzucając plotki mistrza Wincentego, jako niegodne prawdy i narodu; na czyn własny nie zdobyto się jednak: krytykowano, nie tworzono (tak było i z owym Grzegorzem).

Projekt Kalimachowy powołał do życia, acz krótkiego, inny wędrowny humanista, tym razem Niemiec, Konrad Celtes («Dłóto», 1459—1508) z Würzburga, cesarski poeta «laureatus» (pierwszy w Niemczech), który zawitał do Krakowa 1489 roku i do 1491 tu bawił; założywszy «sodalitas litteraria Vistulana», skupiwszy około siebie uczonych Ślązaków, wykładając im i innym miłośnikom czystego stylu naukę listowania (pole to popisowe każdego humanisty) i wierszowania, sam uczył się u Wojciecha z Brudzewa, podziwianego przezeń astronoma; wszyscy członkowie tej «sodalitas» poprzybiali humanistyczne łacińskie przezwiska. W odach i elegjach sławił Koronę, Kraków, przyjaciół i przyjaciółkę jakąś, «Hasilinę», Polkę; po nagłym wyjeździe z Krakowa — humanista nigdzie nie zagrał miejsca — ton odmienił i sarkał na Koronę i Kraków, zimny i błotny, ale inaczej niż Kalimach, co swego «Fannietum» (listów do Bobrzyckiej) nie drukował, wydał r. 1502 cztery księgi «Amorum» i tam Hasilinę osławił; jakiś czeski humanista odpisał mu pseudolistem czeskim, protestującym przeciw wywleczeniu Hasiliny, ależ to pseudonim, więc był to wyrzut niesłuszny z ust jakiegoś moralisty zaciętrzewionego. Uczniowie długo i mile Celtesa wspominali, np. taki Wawrzyniec Rabe (Corvinus), Ślązak, co o Polsce i Krakowie w listach i odach (wydanych r. 1502) nieraz rozprawił, czy Jan Ber (Ursinus), krakowianin, w późniejszym znacznie listowniku (z r. 1522), a byli między nimi i Polacy, ale ci niczego trybem sarmackim nie pisali, zadowolając się lekturą i pogadanką. Kółko Kalimachowe, a jeszcze bardziej Celtesowe zerwało z średniowieczną ostatecznie, więc wywoływało niezadowolenie na uniwersytecie, co humanistów podejrzewał i o lekkość obyczajową, i o obojętność wyznaniową, nie bez przyczyny; humanisty nie krępowała ani stylistyka, ani etyka «barbarzyńska».

Ależ nietylko humanizmu, nawet najważniejszego bodźca życia umysłowego, druku, nie udało się wtedy w Polsce zaszcześcić. Wprawdzie zjawił on się «gdzieś» (w Krakowie) w latach 1473—1475, ale prócz kilku dzieł łacińskich (wykładu psalterza i i.) i tablicy kalendarzowej niczego nie ogłosił i Kraków znowu opuścił, co nawet poza Wrocławiem pozostał w tyle; czego duchowieństwo i kilku prawników potrzebowało, drukowano im zagranicą i, zamiast w kraju, spotykamy drukarzy Polaków w Neapolu i Sewilli, bo i towarzysze sławetnej sztuki drukarskiej, niemieckiej z pochodzenia, wędrowali po świecie.

Zupełnie natomiast minął Polskę ruch religijny, który Czechami wstrząsnął do dna i naród rozpołowił, a pochód czeski kulturalny przerwał i ograniczył, odrywając ludzi od ziemi a do królestwa Bożego zaciągając. Kwestja narodowościowa, groźna dla małych Czech, oblanych niemal zewsząd falami niemczyzny, nie istniała dla Polski, i przez to samo tracił w Polsce husytyzm ową siłę przyciągającą, jaką mu przeciwieństwo narodowe w ojczyźnie nadawało. Co więcej, naród

polski dla mistycyzmu najmniejszego nie przedstawiał pola, lud wierzył ślepo, wiary nie badał; nierówności socjalne nie przybrały dotąd charakteru ostrego, więc dla propagandy religijnej nie było miejsca; rozstrzygnęła ostatecznie i nadzwyczajna czujność duchowieństwa, które z energją, godną lepszej sprawy, tępiło wszelkie ślady wiary czeskiej, ludzi przybywających z Czech ostro śledziło, wszelkie dociekania o wierze prześladowało i szczególnie w drugiej połowie wieku na wysokości swego zadania stało: płonęli ludzie na stosach a księży morzono, każdy zaś świstek podejrzanego papieru palono, a podejrzone było, co było polskie, bo husytyzm stał właśnie propagandą w języku narodowym. W pierwszej połowie wieku bywało inaczej, znajdowali się między szlachtą i duchowieństwem mniej lub więcej jawni sympatycy ruchu czeskiego, ale złamała ich energia Oleśnickiego, chociaż sytuacja polityczna to sprzyjała, to sprzeciwiała się ofertom czeskim, co i na tron czeski Jagiełłę i Witolda powoływały. Literatura, wyłącznie łacińska, występowała w uczonych traktatach profesorów, między którymi byli i Czesi (Rwaczka, Palecz), co Pragę dla kacerstwa opuścili i z Krakowa je zwalczali; mimo to znalazła się i wśród grona uniwersyteckiego owca parszywa, mistrz Andrzej Gałka z Dobczyna, którego jednak bardziej realizm Wiklefów, niż teologja Husowa znęciły; znaleziono u niego dzieła Wiklefowe, ale umknął zawczasu na Śląsk i stąd wysyłał protesty do Krakowa, domagając się sądu i gletju (listu bezpieczeństwa), wkładając do jednego listu obszerną pieśń polską własnego układu, sławiącą Wiklefa (o Husie i husytach, czy Czechach, najmniejszej nie było tam wzmianki), a potępiającą żywych popów i papieża-antykrysta. Czujności duchowieństwa uszedł tylko jeden ksiądz i rękopis jego kazań łacińskich, co bez wymienienia Husa i husytów ich zasady ogłaszał: nie przyjmowanie sakramentu pod obojga postaciami, co więzieniem natychmiastowem groziło, a na czem zazwyczaj całe kacerstwo polegało, lecz wymaganie, aby urząd świecki karał te przestępstwa, jakie Kościół pod swój sąd stawiał, i aby niegodnych duchownych nie słuchano. Ruchy religijne poprzednich wieków, biczowników i waldensów trzynastego i czternastego wieku, Polskę słabo, na małopolskim skrawku, dotknęły, nierównie silniej na ziemczonym Śląsku występowały; sprawowali i w Polsce dominanie urząd św. inkwizycji, lecz rzadko okazywał się przedmiot, coby ich uwagę ściągnął na siebie. Tolerancja rozumiała się w Polsce już przez to samo, że w niej, a nierównie liczniej na ruskiej Litwie, schizma-prawosławie obok katolicyzmu istniały, albo olbrzymio nad nim przeważały. Nietylko na soborach w Bazylei i Florencji myślano o unji, myśl poruszali wcześniej Jagiełło i Witold, wobec rozpaczliwego rozprzężenia karność i braku wszelkiej ogłady u popów prawosławnych, ale wyższe duchowieństwo polskie nie sprzyjało unji, coby schłopiałych popów i czerńców równała z arystokratycznym duchowieństwem polskim, i mistrz krakowski, Jan Sakran (t. j. z Oświęcimia), jeden z ostatnich filarów średniowieczny, wygotował pisemko «O błędach ruskich», gdzie ich pomawiał, słusznie i niesłusznie, o wszelkie możliwe odstępstwa i błędy, oddając tak piękne za nadobne, za oszczerstwa prawosławne Rzymu «Piotra gegniwego» (falszywego).

Żadne wrzenie religijne nie przerwało błogiego snu wyznaniowego; brakło warunków po temu, przecież i w Czechach husytyzm nie był czemś samorzutnem; wyprzedziły go gorące kazania moralistów, Konrada Waldhausera, Milicza i i., uczone traktaty Rankona, Janowa i i., czego wszystkiego u nas nie było, cośmy i waldensów z południowych Czech nie znali, ani pism Wiklefowych czytali. Toczył

i u nas rak opójsstwa i konkubinatu duchownych, ale nie występowało to tak gorsząco, jak na Zachodzie; w literaturze nikt się na to nie odzywał, chyba jakim krótkim wierszykiem (np. r. 1414: «Kapłanie, chcesz polepszyć dusze swej, Nie mów często: piwa nalej, Boć piwo jest dziwny olej. Więc z nich kłamają — szydzą — chłopi, Rzekąc, szaleni są popi»); stopień wychowania i zepsucia naszego kleru był niższy, niż zagranicą. Więc nie rozruszał husytyzm jałowej ziemi; prędzej można było oczekiwać, że nadciągająca burza turecka umysły zatrwoży, ale w literaturze narodowej (inaczej było wśród dyplomacji i u dworu) wyjątkowo tylko i na to się odzywano. Tak kończył kaznodzieja rymowane kazanie błaganie do Boga: «Wylej Twój gniew na Tatary, Turki, Wałachy (!), pogany... Przodków mężność wspomniemy, Krzyż z włócznią w swem siercu miejmy, Jezu, zmiłuj się! śpiewajmy, K Maryjej się uciekajmy, Grzechy, złości opuszczajmy!», ale krucjata na Turków skończyła się pogromem żydowskim. Więc hasła religijne nie budziły naszej literatury, jak np. czeską. Nie budziły jej i inne wpływy.

Rozkwit literatur średniowiecznych w narodowych językach, epika i liryka francuska, niemiecka, włoska, angielska, przeszły nad Polską bez śladu, bo nie było w niej życia rycerskiego, ani narodowego miejskiego, coby taką literaturę wypiastrowało. Inaczej w Czechach, gdzie na dworach ostatnich Przemyslidów niemieccy rycerze i «Minnesängerzy» silną stanęli nogą, tak, że już na początku czternastego wieku wzory niemieckie naśladowali czescy poeci i stworzyli bogatą epikę. Gdy w trzynastym wieku różnica między literaturą czeską a polską była niemal minimalna, teraz wyprzedzili nas Czesi z miejsca, wykształcili język poetycki, opracowali świetnie tematy świeckie (np. «Aleksandreidę», albo kronikę narodową) i duchowne (legendy i apokryfy o apostołach, Judaszu, Męce Pańskiej, św. Katarzynie), tak, że je dziś jeszcze z zadowoleniem się czyta, podobnie «Ezopa» i misterja wielkanocne; później tłumaczyli epopeje niemieckie o Wietrzychu z Berna, o Erneście księciu i i., a niebawem rzucili podstawy znakomitej prozy, np. w rozprawach etycznych Tomasza ze Szczytna i w najliczniejszych a najrozmaitszych przekładach. Wiek piętnasty dla grozy husyckiej przerwał ruch umysłowy, zwrócił go na pole dociekań i propagandy religijnej w prozie i wierszu, ale język nie cofnął się z raz zdobytego stanowiska, i proza Husa, Chełczyckiego, Rokicany i dziś jeszcze pozostała wzorem prawej czeszczyzny, bez naleciałości niemieckich. Nic z tego wszystkiego nie było w pobratymczej Polsce; byliż Polacy stałymi gościmicznymi w Pradze, ale łacina uniwersytecka zahipnotyzowała ich tak, że niczego poza nią nie dostrzegli.

Wobec bogactwa prozy istotnego a względnej poezji w języku łacińskim — mogła się Polska niemi mierzyć z byle inną krainą zachodnią, razilo tem bardziej ubóstwo literatury w narodowym języku, takie, jakiego żaden inny kraj zachodni, a już najmniej pobratymczy i bliski czeski nie znał. Było u nas jeszcze i w piętnastym wieku niemal tak, jak na Węgrzech, t. j. wszyscy, co się dobrze uczyli a poważnie myśleli, uważali jedyną łacinę za język godny człowieka, mężczyzny, pozostawiając używanie narodowego poza obrębem rodzinnym duchownym, których urząd i powołanie do niższych warstw przykuwało, i kobietom, co po łacinie nie umiały, choć sylabizowania na łacinie się uczyły. Ale w szerokich kołach polskich znajomość łaciny była jeszcze w piętnastym wieku raczej fikcją; język urzędowy, w którym spisywano wszystkie akty i protokoły, był wprawdzie łaciński, ale szlachta mazowiecka a szczególnie czerwonoruska, świeżo prawem polskiem

obdarzona, nie umiały go wcale lub licho, a i w Małej i Wielkiej Polsce — oprócz duchowieństwa, niebardzo on popłacał, i pamflet łaciński Falkenberga musiano odczytać w przekładzie polskim, aby go szlachta wiecowa zrozumiała, a notariusze sądów świeckich — w duchownych było inaczej — pisywali taką łaciną, że łacinnik-nie-Polak niezawszeby ją rozumiał. Zjawily się też przekłady statutów krajowych (t. zw. Wiślicji) i niemieckich ortyli (wyroków) magdeburskich najpierw na ziemi nazowieckiej i czerwonoruskiej, świadcząc tem samym o nieęgłej znajomości łaciny na kresach.

Ale ruch umysłowy, jaki nauka krakowska w kraju

wywołała, musiał się wkońcu odbić choćby jak najslabiej i na języku narodowym; wymagały tego kobiety i maluczey na duchu. Początek był przecież dawno zrobiony: były przekłady Psalterza i Ewangelji; polskie Ewangelje duchowieństwo z obawy przed kacerstwem, żywiącem się niemi, pokonfiskowało tak doszczętnie, że ani jeden egzemplarz nas nie doszedł; były pieśni kościelne, acz bardzo nieliczne; prawiono kazania po polsku; modlitwy główne znał każdy w brzmieniu narodowym, więc cóż wstrzymywało szersze stosowanie polszczyzny? I rzeczywiście, od samego początku nowego wieku pojawiały się najpierw same przekłady najgrubszej średniowieczny. A więc zbiór legend, rozszerzony na całym Zachodzie, t. zw. «złota legenda» z trzynastego wieku, rozpoczęła niemal ich szereg, dalej traktaty teologiczne popularne o cnotach i występkach; wszystko pisane całowemi literami,



Początek Biblii królowej Zofji albo szarospatackiej.

widocznie dla kobiety, żeby jej drobnem pismem zbyt nie trudzić. Przekłady miały zazwyczaj jedną wadę, trzymały się zbyt niewolniczo wzoru łacińskiego. Innym zastępywał tekst czeski łacinę, więc znowu pstrzyli zanadto polszczyznę wtętami czeskiemi; legenda o ś. Dorocie wręcz potworny przedstawiała widok takiej mieszaniny językowej. W połowie wieku wzmogła się liczba przekładów; r. 1455 powstała cała Biblia polska, którą dla wdowy po Jagielle, Sołki, przełożył niby z Wulgaty, w istocie z czeskiego, ksiądz Andrzej z Jaszowic w Korczynie na jej wolę a przykazanie. Gdy Czesi posiadali już liczne Biblje, u nas to pierwsza i jeszcze na cały wiek jedyna.

Ciekawy to przyczynek do dziejów książki polskiej. Jak Psalterz przeznaczony dla Jadwigi nigdy w jej rękę nie postał i w klasztorze w Górnej Austrii od wieków się znalazł drogą jakąś prywatną, tak i Biblia Sołki nie utrzymała się wśród Jagiellonów i od jakiegoś roku 1627 ugrzęzła w kalwińskim kolegium w Sarosz-Pataku na Węgrzech, dokąd ją jakiś protestant polski z bibliotek Krotoskich i Leszczyńskich wywiózł, ale już tylko pierwszy jej tom; drugi zawieruszyl się na Śląsku, gdzie go na początku siedemnastego wieku rozszarpano, karty pergaminowe zużywając na oprawy, w których ich jedną i drugą po wiekach odszukano. Ale i pierwszy tom uległ rozdrapaniu, z jego niemal 500 kart ocalało tylko 185. Robota tłumacza była bardzo pośpieszna, miał przed sobą zwykły tekst łaciński (Wulgatę), ale wcale nieszczególny, gdzie się od błędów roiło, a te przechował wiernie tłumacz i, żeby sobie ułatwić pracę, użył i przekładu czeskiego i przerabiał go dosłownie na polskie, ani dbając o sens i nie rozumiejąc słów czeskich, np. cesta «droga», co przerabiał na cześć i na część i t. d. Przekład cały taki haniebny, że bez porównania z łaciną ani go nie zrozumieć, dopiero w dalszym ciągu pracy nabral ksiądz Andrzej jakiejś wprawy i bardziej po ludzku tłumaczył. Kopiści zmieniali się, co również o jakimś pośpiechu świadczy, całość wypadła więc wcale nieświetnie, nie po królewsku. Że się o tę polską Biblię teściowej rakuszanek Elżbieta nie troszczyła, łatwo zrozumiemy; dopiero jej córka, również Elżbieta (zmarła księżną legnicką r. 1517), lubowała się w piśmie polskiem i dla niej to ks. Baltazar Opec żywot Chrystusów wyłożył. Wobec zniszczenia tej Biblii, nie wiemy, czy zawierała własny przekład Psalterza lub Ewangelji, czy nie wcielała już istniejących i t. d. Spółcześnie przełożono, również czeskiem tłumaczeniem się posiłkując, «Objawienia św. Brygity» w trzech księgach, które dla rozmów z Marją, Chrystusem, aniołami, dla utyskiwań na ześwieczczenie i udręczenie Kościoła nadzwyczajną czcią otaczano, ale ocalała tylko jedna ich karta. Najobszerniejsze i napoły oryginalne dzieło polskie, to t. zw. «Rozmyślanie przemyskie» (jako przechowane w bibliotece przemyskiej kapituły grecko-unickiej). Odpis to późniejszy, z początku szesnastego wieku, dzieła, co może w latach osmdziesiątych chyba w Krakowie powstało; ze starszego odpisu ocalała jedna karta. Odpis przemyski strasznie lichy i urwał się przy sądzie Piłatowym. Treści tytuł «Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa» bynajmniej nie wyrażał; dzieło objęło bowiem całe życie N. P. Marji i Jezusa, nietylko wedle Ewangelji, co o N. P. M. i o dziecięcych latach Zbawiciela nie albo niewiele zawierają, ale wedle t. zw. apokryfów, t. j. pism niekanonicznych, nieuznanych, acz tolerowanych przez Kościół, opowiadających rzeczy, których brak po Ewangeljach kanonicznych dotkliwie odczuwano. Powstawały nieraz nawet wśród kacerzy pisma, obiegające pod imionami apostołów głównie, opowiadające o narodzeniu, wychowaniu N. P. M. i o jej ży-



wocie i «uśpieniu» po wniebowstąpieniu Syna, dalej o młodości Jego i o zejściu do otchłani, o cudach, jakie Jego obraz (verum ikon — prawdziwy obraz, z czego jakąś Weronikę uklecono) w Rzymie sprawiał, o Jego listowaniu z królem edeskim Abgarem i t. d. Otóż nieznanym nam autor «Rozmyślenia przemyskiego» zebrał wszystko razem, Ewangelje (wraz z ich objaśnieniami Piotra Comestora, znanymi jako «Historia scholastica») i apokryfy (korzystając z ich opracowania w t. zw. «Historia metrica», epopei łacińskiej z trzynastego wieku), i ułożył niby kronikę życia N. P. M. i Zbawiciela, wdając się w najszczególowsze opisy a w dalszym ciągu wplatając uwagi ojców Kościoła, św. Augustyna szczególnie i Grzegorza Wielkiego. Przekład nierównie gładszy niż poprzednie, a równie obszernej i złożonej całości nie posiada żadna inna literatura średniowieczna; one dawały tylko wszelkie te części składowe, Ewangelje o dziecięctwie Zbawiciela, Piotra Komestora «Komentarz», Ewangelję Nikodemową (o zejściu do otchłani) i t. d., ale nie spletały ich w jeden ciąg nieprzerwany, jak nasze «Rozmyślenie». Dzieło się bardzo podobało, mimo że przyszło późno; użył go w znacznej mierze ks. Opec dla owego «Żywota Chrystusowego», drukowanego w r. 1522, jednego z pierwszych druków polskich.

Proza świecka nawet i takimi przekładami poszczycić się nie mogła; nie pomyślano o jakiegokolwiek kronice polskiej; zadowalano się względami ściśle praktycznymi, a więc dla nieuków (t. j. niełacinników) przekładano obowiązujące prawa. Na prośbę plebana czerskiego, Macieja z Rożana, dokonał przekładu obu statutów (mało- i wielkopolskiego Kazimierzowego) i statutu warcckiego Jagielly mistrz i doktor Świętosław z Wocieszyna, kustosz kościoła warszawskiego św. Jana, a odpisał go burmistrz warecki, Mikołaj Suled r. 1449 — jesteśmy więc na samem Mazowszu; przekład strasznie nieudolny, bo, widocznie ze zbytnej powagi urzędowego tekstu, trzymający się tak dosłownie łaciny, że bez jej uwzględniania sensu polskiego nie wyrozumieć. Nieco poprawniejszy, gładszy jest przekład statutów mazowieckich pióra Macieja z Rożana a pisma tegoż Suleda z r. 1450. Na Rusi Czerwonej powstał spólcześnie i dla tych samych powodów przekład statutu wiślickiego nieznanego autora, przekład nierównie lepszy niż ów mazowiecki, bo oddający nie tekst łaciński dosłownie, lecz znaczenie tegoż i to w skróceniu; czerwonoruskie miejsce powstania wskazały niektóre terminy tamże używane; ten przekład rozszedł się, inaczej niż mazowiecki, w licznych odpisach szesnastego wieku; trybem średniowiecznym nie zgadzają się odpisy dosłownie, ale odmianki są nieznaczące. W tym samym czasie (i miejscu?) powstał i przekład ortylów magdeburskich, t. j. zbioru kilkuset wyroków, jakie ławnicy magdeburscy wydawali na zapytania, stosowane do nich (niby jako do wyższego trybunału) przez ławników krakowskich; przekład to z niemieckiego, bardzo dosłowny i dlatego niezbyt gładki; zbiór ten zażywał, powstawszy przy końcu czternastego wieku w Krakowie, nadzwyczajnej powagi, tłumaczono go na łacinę i na czeskie, u nas za naleganiem podstolego lwowskiego Mikołaja Gologórskiego (urzędującego między latami 1440—1460); zbiór to pytań i odpowiedzi, albo samych odpowiedzi, z opuszczaniem dat historycznych; liczne odpisy z początku szesnastego wieku przeważnie (posiadamy ich osiem) dowodzą poczytności zbioru. Późniejszym zdaje się zbiór artykułów prawa miejskiego (Saksonu, Weichbildrecht), niesystematyczny, wybór wszelakich artykułów prawa cywilnego i karnego, przechowany w jednym odpisie. Nieraz wypisywano nad aktem łacińskim dosłowny przekład



Strona z Modlitewnika Nawojki.

(Według kopji z wyd. Mottego z r. 1823; oryginał zaginął).

cesarz (Karol IV), arcybiskup i biskupi, nie mówiąc o innych mężach uczonych: tak ceniono tę pracę. U nas po tem wszystkim niema i śladu; jest kilka luźnych wierszy, np. *Modiolus piasta, radius stpica, est zwono cantus, albo: est tribulus oset, — la cepy — lum quoque wiercioch, albo: est aquilo północ austerque południe*, ale te nie dowodzą bynajmniej jakiejś większej całości. Są tylko małe słowniczki łacińsko-polskie, wedle materji (prawnicze, nazwy pokrewieństwa i inne; czasem wybierano słowa polskie, co się rymowały), najobszerniejszy z nich przypisano przy druku z r. 1492; ciekawy on tem, że dowodzi, jak się szerzyła niemieczyna kosztem polszczyzny, jak słowiańskie terminy, np. *oje* lub *ciągadło* zastępywano niemieckim *dyszlem*, *korzkiew* — *kielnią* i t. p. Jedyne nasze starsze i obszerniejsze, to słowniczki biblijne, tak zwane *mamoto-trepty*, objaśniające trudniejsze wyrazy biblijne wedle następstwa rozdziałów Wulgaty; posiadamy ich dwa, jeden starszy, zawisły od podobnych czeskich, ale znacznie uboższy, pełny błędów; drugi poprawniejszy, liczący znacznie mniej zbędnych pozycyj, z r. 1471, z ciekawym bardzo przypiskiem, jakoby był «poprawiany przez szanownych mistrzów kolegjum uniwersyteckiego» — byłby to więc jeden z arcyzadkich dowodów pieczy gremjum uczonego nad językiem narodowym, zresztą stale pomijanym, chyba przy wykładzie poetów świeckich i hymnów kościelnych łacińskich, gdzie mistrz wykład łaciński przerywał wyrazem polskim, a uczeń go sobie wpisywał.

Był jednak i inny dowód troskliwości szkoły krakowskiej o język narodowy, dowód większej wagi, bo dotyczył fatalnej, chromającej strasznie pisowni pol-

ski, a wkońcu zbierano i wyrazy prawnicze, prawa polskiego i niemieckiego, i układano z nich słowniczki; posiadamy takie dwa z połowy wieku.

Dział słowników był w literaturach średniowiecznych bardzo obfity; obok łacińskich, co bywały i jakąś encyklopedją, tłumaczącą mitologję, geografję, dzieje i t. d., były wszędzie w Niemczech i Czechach krótsze lub większe zbiory słów łacińskich, tłumaczonych na niemieckie czy czeskie (mamy np. taki trójjęzykowy dla Władysława Pogrobowca), ułożone albo wedle alfabetu, albo wedle materji (nazwy roślin, zwierząt i t. d.), albo w wierszach; Czesi posiadają jeszcze z czternastego wieku obszerne i znakomite poematy Bohemarza (1000 wierszy) i Klareta (2700 wierszy), co zaczynają np. tak: *Boh deus est, bożstwie deitas fortunaque ssciestie* i t. d.; a przykładali się do ich opracowania sam

skiej. Alfabet łaciński z 24 znakami nie wystarczał na trzydzieści kilka brzmień polskich, więc radzono sobie pierwotnie tak, że jednym znakiem łacińskim oddawano kilka brzmień polskich, zostawiając domysłowi, o jaki właściwie chodzi; tak pisano w wieku trzynastym: *d* np. znaczyło polskie *d*, *dz*, *dź*, *dż*; w wieku czternastym zaczęto składać i kilka znaków łacińskich na jedno brzmienie polskie (*sz*, *ss*, *sch* i t. d.), a w piętnastym zaczęto uwzględniać i zmiękczenia polskie, *s* i *a* n o pisano *sz* *ya* n o i t. p.; ale rozgardjasz był straszny, każdy pisarz rządził się swoim conceptem. U Czechów była ortografia bardziej jednolita; znakomita, do dziś obowiązującą reformę przeprowadził Hus (?), czy ktoś przed nim, więc i u nas myślano o podobnej. Doktor dekretów, Jakób Parkoszów syn z Żorawicy (um. 1455) jej się podjął. Prawowierny katolik, nie poszedł

jednak za wyborynym przykładem czeskim; zresztą głosownia polska wymagałaby znaków jeszcze więcej; Parkosz wedle znaków muzycznych, okrągłych i kańciastych, i na piśmie znaki miękkie i twarde rozróżniał. Sam pomysł był więc zgóry nieszcześliwy i, choć w teorii wyznawał mistrz Jakób słuszną zasadę, że nie należy znaków niepotrzebnie mnożyć, w praktyce trudności (mianowicie przy syczących *c*, *cz* i t. d.) nie pokonał i nie umiał wszelkich odcieni wymowy graficznie oddać, a grzeszył nawet przeciw własnej zasadzie; traktat swój ortograficzny, dosyć zwięzły, spisał zresztą zwyczajem średniowiecznym po łacinie i tylko przy końcu dodał wiersze polskie, jako próbkę ortografii własnej (acz w rękopisie niedosyć ściśle przestrzeganej) i dla polecenia własnej swej pracy. Traktat dochował się w jedynym, znacznie późniejszym odpisie, bo niepraktyczna reforma Parkoszowa nigdzie zastosowania nie znalazła; ów odpis poprzedza znakomita przedmowa nienazwanego autora, wprawdzie również w nieodzownej łacinie wystylizowana, lecz napominająca gorąco Polaków do spisywania spraw swoich, aktów, dziejów, w języku narodowym, powołująca przykład narodów ościennych, Czechów, Niemców. Anonim ów, to jakiś krakowianin, znał dobrze język niemiecki, ale i o alfabecie słowiańskim, nawet o jego nazwach liter, miał wiadomości, powtarzał argument innych, ale się nań bynajmniej nie godził, że pismo w języku narodowym ściele drogę herezjom. Głównie zależało mu na tem, że obcy język nie może dokładnie oddać wszystkiego; względy praktyczne radzą spisywać w tym samym języku sprawy, w jakim się toczą; u niego rozstrzygały więc wyłącznie, jak u Ostroga, te względy praktyczne; o literaturze samej nie było jeszcze myśli.



Strona z Modlitewnika Nawojki.



Pierwsza strona Godzinek Waclawa.

(Według kopji z wydania *Modlitw Waclawa* przez Z. Malinowskiego z roku 1875; oryginał w Bibliotece Uniw. w Budapeszcie).

Nie wyszła więc polska proza średniowieczna poza same przekłady, mniej lub więcej niewolnicze, z łaciny a jeszcze częściej z czeskiego. Było ich nierównie więcej, niż dziś posiadamy; wszystkie stracone, bo nie przechodziły do wielkich bibliotek (kapitulnych, zakonnych, uniwersyteckiej), ale w prywatnym użytku ginęły w niezliczonych pożarach, nawiedzających dworki drewniane szlacheckie i dwory magnackie. Bywały przeznaczone dla kobiet, olbrzymie foljanty Psalterza i Biblii na kłęczniki, lecz już od połowy wieku malały pisma i książki do drobnych formatów, aby je i do kościoła nosić z sobą. Taki był np. *modlitewnik Nawojki* (t. j. Natalji), wydany z małego rękopisu (z końca piętnastego wieku) pod szumnym tytułem (r. 1823), jakoby się na nim «mo-

dlila św. Jadwiga z rodu królów polskich»; zawiera rozmaite modlitwy: Maryjne, podczas Mszy, przy Komunii i i., niektóre rymowane, nieco i pieśni. Obok modlitewników (inne wszelkie pochodzą dopiero z wieku szesnastego), obiegały i powszechne w średniowieczu «horaria», «livres d'heures», zdobione zagranicą kosztownymi minjaturami; u nas zachował się jeden dotąd egzemplarz, przepisany dla kobiety przez Waclawa Ubogiego z Brodni (zm. około r. 1488), profesora teologii krakowskiego, co przepisał godzinki z rozmaitych zbiorów: godzinki Maryjne brewjarza; modlitwy o św. Annie i godzinki o aniele stróżu. Na te godzinki składają się przeważnie psalmy, dalej modlitwy, symbol św. Atanazego, co zastępował miejsce katechizmu, którego w średniowieczu nie uczono. Dalej były tłumaczenia reguł zakonnych, mianowicie reguły trzeciego zakonu (tercjarzy i tercjarek) św. Franciszka, który miał ludziom świeckim, niewstępującym do zakonu, zapewnić żywot chrześcijański i w nim doskonalenie; przepisy dotyczące ubioru, pożywie-

nia, stronienia od zabaw i widowisk, jałmużny i t. p., w odpisach a później drukach. Racji niejednego zabytku niełatwo nawet i odgadnąć; istnieje np. w licznych nawet odpisach dosłowne tłumaczenie Kanonu, t. j. modlitw, jakie kapłan na «Sanctus» cicho odmawia, bardzo dawne, już z początku piętnastego wieku, ależ to nie przekład ciągły, lecz nad każdym słowem łacińskim napisano polskie, bez względu na składnię i wymagania polszczyzny, tak, że tekst polski wcale niezrozumiały. Są i liczne inne drobne zabytki, np. teksty modlitw głównych, co istniały od wieków, lecz wypisane mamy je dopiero w piętnastym; albo przekład prozą hymnu «Salve Regina» (w kilkudziesięciu odpisach), albo formułki chrztu i małżeństwa, drukowane w agendzie łacińskiej krakowskiej obok niemieckich r. 1514 (i wcześniej już), albo wstępy do kazań i spowiedź powszechna i t. p.

Tego zupełnego braku jakiegokolwiek prozy oryginalnej i tej wadliwości przekładów nie należy bynajmniej uogólniać, jakoby język sam, język towarzyski i wiecowy (a wiece przybierały coraz bardziej cechy stałych zebrań sejmowych), nie mówiąc o rodzinnym, nie był wykształcony; z języka Świętosława czy Andrzeja z Jaszowiec nic a nic nie wypływa dla języka samego. Jaki on był istotnie, próbki tego dają zapiski sądowe, prowadzone do końca wieku czternastego, łacińskie coprawda, lecz mieszczące stale polskie roty przysięg, które strony przed krzyżem składały, powtarzając jak najwierniej tekst, jaki im woźny odczytywał. Te rotę i niektóre inne zapiski przedstawiają język odmienny, wolny od łaciny i czechizmów, naturalny w szyku i doborze słów, i pomimo wszelkich formuł utartych pozwalają wejrzeć w ten język codzienny, nie wolny, szczególnie na Mazowszu, od naleciałości narzeczowych, objawiających się najbardziej w pisowni, ale jasny i zrozumiały mimo z górą pół tysiąca lat, co nas od tych zapisek dzieli. A właśnie na piętnasty wiek przypada niby pora lenienia językowego, wyzbywającego się przestarzałych form i słów i nabierającego pokostu niemal nowożytnego; współczesny język czeski był starożytniejszy, i do dziś pozostała ta różnica między nim a naszym.

Nierównie pokaźniejsze, nie na liczby, ani na rozmiary, lecz na znaczenie, były zabytki poezji. Gdy proza tylko samemi tłumaczeniami istniała, w poezji o nich już dla wymagań rytmu i rymu nie było mowy, nawet tłumacz postępował z tekstem wierszy inaczej, niż ten, co prozę łacińską słowem polskiem wyrażał, i sam przedmiot wabił do tworzenia oryginalnego; było ono też istotnie. Przeważała w niem olbrzymio treść religijna. Pieśń była przeznaczona do zbudowania; samo jej wygłaszanie czy odczytywanie uchodziło za uczynek pobożny; więc nie dziw, że kwitła poezja religijna, narazie tłumaczona i naśladowana, choćby z czeskiego, rychło i oryginalna, a wkońcu narzucająca się sama czeszczyźnie. Tu wyrobił się najpierw język literacki, utarła się forma, upowszechniły zwroty, stale powtarzane; język poezji był nierównie bardziej jednostajny niż prozaiczny i wykazywał nierównie starszą, ciąglejszą tradycję. Każdy prozaik

*Deo gratias agimus in nomine domini Amen  
 Sancta Maria Mater Domini  
 Intercede pro nobis  
 Quia tu sola Sancto Spiritu  
 Intra te habes  
 Et tu sola Sancto Spiritu  
 Intra te habes  
 Et tu sola Sancto Spiritu  
 Intra te habes*

*Deo gratias agimus in nomine domini Amen  
 Sanctus Spiritus  
 Intra te habes  
 Et tu sola Sancto Spiritu  
 Intra te habes  
 Et tu sola Sancto Spiritu  
 Intra te habes*

Dwie modlitwy do Matki Boskiej z poł. XV w.



Dokument prozy świeckiej. Rękopis z pierwszej poł. XV w. (1426–1429). Pierwsza połowa strony zawiera akt urzędowy, na drugiej połowie list miłosny, zaczynający się od słów: «Służbę mą naprzód ustawiczną, doskonałą, przezprzestaną, panno ma najmilejsza...»

rzadszy był wiersz długi, trzynastozgłoskowy, co miał czasem zapanować; rytmika ubożała niemal z postępem wieku.

Wiersze łączyły się ściśle z kazaniem, nietylko że je po kazaniu odśpiewywano, ale w samym toku wiersza zwracał się do obecnych ksiądz-poeta, np. w wierszu: «Zdrowa bądź Maria...» śpiewał: «racz dać ludu Twemu, tu dziś zebrałem u», albo: «wierni krześciance, coście się tu zesłi», a w nierównie starszej, jeszcze czternastego wieku sięgającej, pieśni: «Marya czysta dziewice» (to potem «Panną» zastąpiono) prosi ksiądz: «żebychom na tem kazaniu Przyszli k Boskiemu poznaniu Po tem zawitanium». Ba, prawiono nieraz całe kazania rymami, co i na Zachodzie kwitło, w Paryżu jeszcze i w siedemnastym wieku; ocalało u nas kilka podobnych; jedno bernardyńskie, wielkopiątkowe, w 21 zwrotkach, rozszerzało «Dziesięciorgo» («Słuchaj tego, wszelka głowo, Napisz

brał się do swego dzieła, nie pytając o innych tłumaczy; poeta wzwyczał się przeciwnie do wiersza i mowy tych innych, poprzedników. Powtarzało się więc i u nas zjawisko, i na Zachodzie znane, że poezja wyprzedziła prozę, że stworzyła formy i wzory, których dla prozy jeszcze nie było, i rzeczywiście poezja drugiej połowy piętnastego wieku nie różniła się bynajmniej od poezji pierwszej połowy szesnastego wieku, choćby Rejowej, gdy o prozie tego nie powtórzymy. Przeważały w tej poezji wiersze krótsze, o kilku zwrotkach; rosły stale ku końcowi wieku na zwrotek dwadzieścia i trzydzieści, ale traciły różnorodność pierwotną, wyrzekały się zazwyczaj sztucznej formy, zadowalały zwroteką czterowierszową, o rymach *aa bb*, ośmioletką, t. j. wierszem, co się na Zachodzie dla epiki i dydaktyki ustalił. Krótki ten wiersz miał tę niedogodność, że zbyt rozwlekał tekst, bo dla rymu dodawano, co nowej myśli nie wносиło; z wierszy tych można nieraz co drugi odrzucać. Nierównie



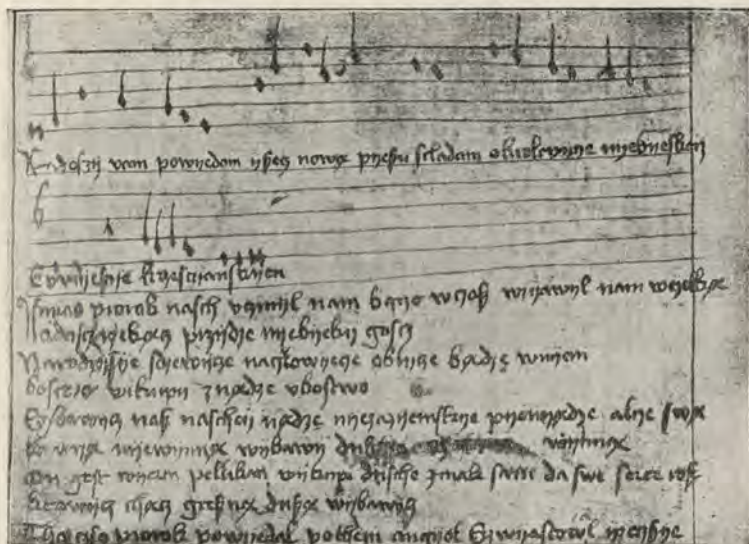
Początek pieśni do Matki Boskiej: «O nadroższy kwiateczku», z melodją z XV wieku.  
(Dawniej w zbiorach A. Polńskiego).

to w swem sercu słowo» i t. d., każde przykazanie omawiało się we dwu zwrotkach), i druga: «Pieśń o gniewie Pańskim», gdzie na przykładach historycznych (o Żydach; Troi; najobszerniej o zburzeniu Sandomierza przez Tatarów r. 1259 i o odpuście papieskim dla kościoła P. Marji) wykazał kapłan skutki gniewu — kary Boskiej; inne nawiązywało do słów Chrystusa na krzyżu («Mękę Bożą wspominałmy, Słowa Jego pamiętajmy»), jak Go łupią z sakiewki łotrowie, kostrowie, i dodaje straszny przykład nagłej kary, jak w Budzynie kostere, co dla ciągłej przegranej Bogu złorzeczył, czarci do piekła żywcem porwali.

Niezawsze ocalało pierwotne, poprawne brzmienie tych pieśni; czem która była popularniejsza, tem łatwiej narażała się na odmiany słów i dodatki nowych zwrotek. Widoczne to już na «Bogurodzicy», do której dwu zwrotek pierwotnych doczepiono kilkanaście dalszych; «Żołtarz Jezusów» urósł z pierwotnych piętnastu na dwadzieścia osiem i t. d. Zmieniano i następstwo zwrotek i poczynano sobie z obcym utworem jak najswobodniej; pojęcie własności autorskiej było średnio-wieczu zupełnie obce, więc, jeżeli niema więcej odpisów, różnych wiekiem, gdzie jeden drugim sprawdzać można, winniśmy sami tekst z dodatków i myłek odczyścić, aby dojść do pierwotnego brzmienia. Coraz wtrącali kopiści słowa, nie bacząc na ilość zgłosek, odmieniali (modernizowali) formy, uchylali przestarzałe, czy niezwykłe wyrazy.

Ustała jednak zupełna, panująca dotychczas, anonimowość tych pieśni, bo albo tradycja zakonna zapisała nazwę autora i datę wiersza, albo autor sam nazywał się w jego toku. I tak bernardyn, bł. Władysław z Gielniowa, Mazur (ur. ok. 1440, zm. r. 1505), zawołany kaznodzieja, złożył r. 1488 «Żołtarz Jezusów» w piętnastu zwrotkach, z których się każda imieniem Jezusowem zaczynała («Jezusa Judasz sprzedał za pieniądze nędzne» i t. d.), o męce Pańskiej, wiersz powtarzany przez wieki przez żaków i dziadów (Kochanowski opowiedział anegdotę o tem), tłumaczony wczesnie i naśladowany przez Czechów, ale to tylko jeden z licznych wierszy Władysławowych, które rozeznacć można po stałym wzywaniu Jezusa Nazareńskiego na końcu każdej zwrotki, bo osobliwszem nabożeństwem pałał kaznodzieja ku imieniowi Pańskiemu, co go w zachwytekstazę wprawiało. O autorze i dacie wiemy z procesu kanonizacyjnego i z kroniki zakonnej Komorowskiego. To znowu sam autor się nazywa: «Mistrz Maciej o Tobie pisze Wszemu ludu ku uciesze» i t. d.

Pieśni były przedewszystkiem Maryjne, najlichniesze i najczulsze, najbardziej też kunsztowne. Gdy wieki dawniejsze pieśni Jezusowe uprawiały, roz-



Początek pieśni do Matki Boskiej («Radość wam powiem, iżcę nową pieśń składam») z melodją z połowy XV wieku.

(Według reprodukcji w «Pracach Filologicznych», t. IV).

nie ułożył, miejscami ludowe niemal zwroty przypominał. «Posłuchajcie, bracia miła!» — zaczyna Marja swą skargę i, rozpamiętując swój ból pod krzyżem, pyta:

O aniele Gabryele, gdzie jest ono twe wiesiele,  
 Cóżś mi je obiecał tako barzo wiele,  
 Arzekący: Panno, pełna jeś miłości...  
 A ja pełna smutku i żałości.  
 Spróchniało we mnie ciało i moje wszytki kości...  
 Synku, bych Cię nisko miała, Niccoć bych Ci wspomagała,  
 Twoja główka krzywo wisa, tęć bych ja podparła;  
 Krew po Tobie płynie, tęć bych ja utarła;  
 Picia wołasz, piciać bych Ci dała,  
 Ale nielza dosiąc Twego świętego ciała i t. d.

Inne pieśni Maryjne nie wznoszą się uczuciowo tak wysoko, ale sławią i uwielbiają Dziewicę, wyższą nad wszelkie porównanie, np. «Ani lilija białością, Czerwona róża krasnością, Ani nardus swą wonnością, Zamorski kwiat swą drogością Maryjej się równa», albo: «W mojem rozumie pytałem I także w piśmie czytałem, Żadnej takiej nie słyzałem We wszem mieście Jeruzalem Panny miłosciwszej» i t. d.

Obok pieśni Maryjnych były Jezusowe (kolędy, dalekie jeszcze od gminnych Kubów i innych pastuszków, co dopiero w szesnastym wieku kolędę jakby parodjowały; pasyjne); o św. Duchu, do świętych Pańskich, przy Mszy św. i Komunji, np. dla kobiety: «Angielski chlebie powitaj, Miły Jezu, łaskę mi daj, Bych Ci dobrą modłę dała, Gorąco Cię miłowała Do śmierci» i t. d. Rozpowszechnienie ich było bardzo rozmaite, posiadamy niektóre w kilku odpisach, ale się nie zgadzają: «O ciało Boga żywego», albo «Witaj, miłe święte ciało» (jest i w modlitewniku Nawojki). Jak dowolnie z temi pieśniami postępowano, dowodzi pieśń «Zdrów bądź, królu angielski», którą czytamy w trzech odpisach kazań Czecha

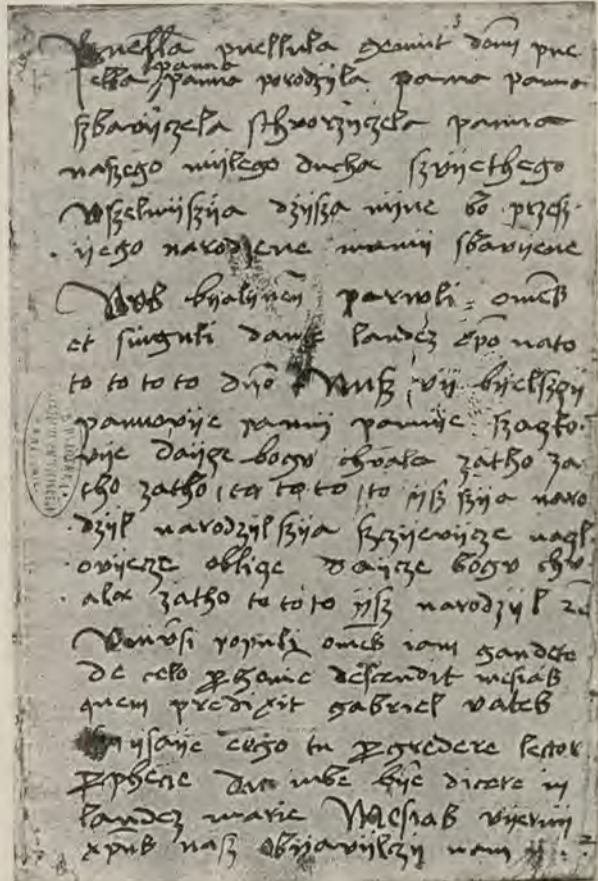
rósł się teraz kult Marji, a ku końcowi wieku kult Jej matki, św. Anny, ponad każdy inny, a miało to w Polsce, co rycerskiego kultu niewiasty nie znała, osobliwsze znaczenie, bo na kulcie Matki Boskiej urosła i uszlachetniała niewiasta polska. Najpiękniejszy z tych wierszy, szczyt naszej liryki średniowiecznej, to płacz (planctus) N. P. Marji u krzyża, co wyszedł wkońcu ze słynnego łacińskiego «Plankta» z dwunastego wieku, ale treść zupełnie swobod-



Szczekny, zwanych «Carcer animae» («Wieżenie duszy», bo lubowali się kaznodzieje w osobliwszych tytułach dla swoich zbiorów), z r. 1424 i i., gdzie początkowe wiersze (na Boże Narodzenie śpiewane) te same, a dalsze zupełnie inne. Bywało i tak, że kilka zwrotek jednej pieśni wtrącano do innej. Zaletą tych pieśni było i to, że nietylko tak dalece wyrobiły formę i język, iż wiek szesnasty miał wzory gotowe których nie prześcignął, ale i to, że żywcem wchodziły w repertuar pieśni nabożnych szesnastego wieku, że drukowano je bez zmian, że znano je powszechnie, nietylko «Żołtaz Jezusów» albo «Bogurodzicę», ale i inne, np. najdłuższą «Pieśń o Zmartwychwstaniu Pana Jezusowym» (zwrotek 62!) wspominał z przekąsem arjanin Czechowic w «Rozmowach chrystjańskich» z r. 1575, że ją «chłopstwo, obżarłszy się w karczmie, także żacy i baby całemi gębami śpiewają»; na ich melodję układali protestanci własne pieśni i włączali je nawet do swoich śpiewników, «oczyszczeni» je wprzód.

Obok tych pieśni lirycznych występowały krótsze i dłuższe, opowiadające (w zwykłych ósmiozgłosek, rymowanych, acz bardzo swobodnie czyli raczej niedoleżnie) legendy o świętych Pańskich. Najbardziej popularna o św. Stanisławie: «Chwała Tobie, gospodynie, Iż o twych świętych cześć słynie» i t. d.; pierwsze trzy zwrotki mamy w odpisie z r. 1460, gdzie pisarz dodał: dalszych nie posiadam (całość dwudziestu trzech zwrotek mamy w druku «Pieśni postnych starożytnych» z początku siedemnastego wieku). Druga o św. Katarzynie, wedle «Złotej legendy» Jakóba de Voragine, zwrotek 27, w tym samym druku; trzecia o św. (! w średniowieczu wszyscy ci starozakonni byli święci, i święty Dawid i t. d.) Jopie, w odpisie z r. 1525 i w owym druku (protestant Litwin Maźwid skrócił ją dla swego kancjonału z r. 1547). Wszystkie tego samego typu i prawdopodobnie tego samego autora. Nie zachowały się wymieniane w piętnastym wieku legendy o św. Mikołaju, o św. Barbarze; pieśń o św. Krzysztoforze, znana z druku około r. 1540, ma typ wiersza nieco odmienny; najstarsza z nich, legenda o św. Dorocie w rękopisie z około r. 1420, jest polsko-czeską mieszaniną. Nie mamy już legendy o św. Wojciechu, o św. Łazarzu, z której Knapjusz, jako z «bardzo dawnej», trzy wiersze przytoczył.

To były legendy krótsze, co później do repertuaru dziadowskiego



Kolędy z połowy XV wieku.

(Z rękopisu Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie Nr. 1578).

weszły, śpiewane po odpustach i na cmentarzach, ale były i obszerniejsze, całe opowiadania. Jedno ocalało, acz mu brak końca, «Żywot bożego człowieka, wzoru pokory, św. Aleksego». Temat na Zachodzie i wschodzie równie ulubiony, opracowany w najrozmaitszych redakcjach, we wszelkich językach, opowiadał o synie patrycjusza rzymskiego, co wzgardził światem i młodą żoną, po dwuletniej wędrówce wrócił do domu rodzicielskiego niepoznany i tu w ubóstwie największym umarł; cuda odkryły jego imię. W rękopisie z r. 1454 brak jakich końcowych czterdzieści wierszy (jest ich 240); opowiadanie bardzo treściwe, lecz bynajmniej nie poetyckie, suche, tu i owdzie wplata motyw domowy, np. Aleksy «potkał na żórawiu ośca swego»; żóraw, to studnia z wysokim drągiem do spuszczenia wiadra na dno. Odpis strasznie lichy, roi się od błędów, kopista nie rozumiał wzoru, ale wzór ten wykazał wiele mazurzenia (*je, re* zamiast polskiego *ja, ra* i i.) i może powstał w diecezji płockiej, gdzie jakiś ksiądz dla pożytku *sibretków* (bo tak zwano szlachtę chodaczkową) z łaciny nieznaną bliżej treść im wyłożył; zaczął wcale naiwnie:

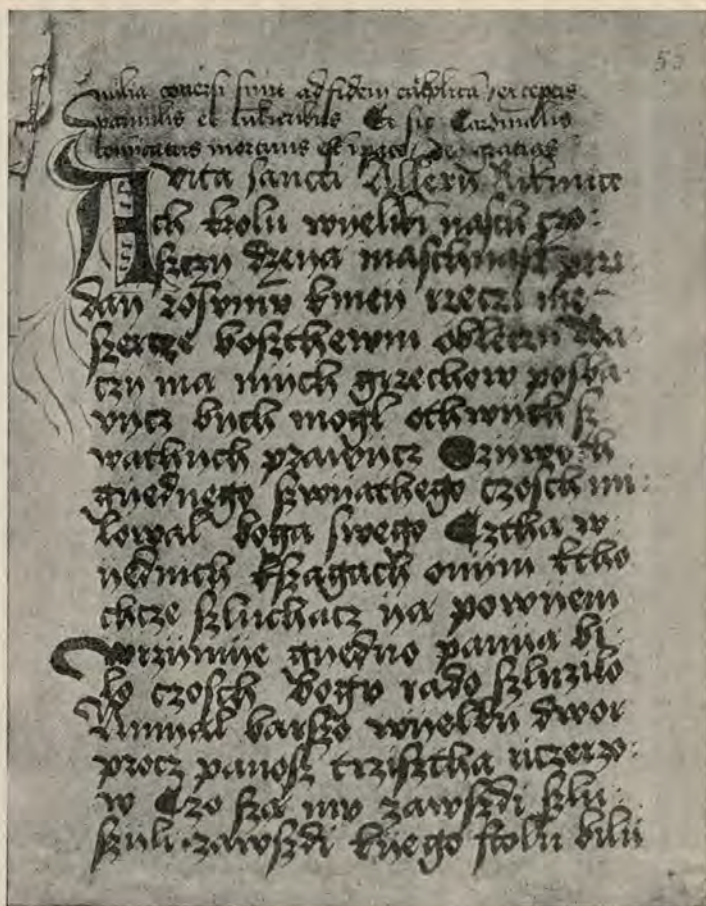
Ach, królu wielki nasz,  
Cóż Ci dzieją (Cię zowią) Mesyjasz,  
Cztę (czytam) w jednych księgach o niem (Aleksym),  
Kto chce słuchać, ja powiem i t. d.

Najsilniejsze piętno na literaturze pobożnej i dydaktycznej całego średniowiecza, od dwunastego wieku począwszy, wycisnął strach śmierci i kar przyszłego żywota, strach obcy światu klasycznemu, co w śmierci ukojenie raczej upatrywał i pogodne czoło przed koniecznością schylał. Literatury wszystkie odmieniały na wsze łady rozstawanie się duszy z ciałem, wyrzuty, jakie grzesznemu czyni; wystawiały taniec śmierci, porywającej młodź i starców, króli i żebraków, nie folgującej nikomu. Osad tego lęku posiadamy i we własnej literaturze: wiersz-dialog, wyszły z pod tegoż(?) pióra, co legendę o św. Aleksym zrymowało, boć znowu w okolicach mazowieckich powstał i nie przypadkowo w kodeksie płockim ocalał, z drugiej połowy XV w.

Po wezwaniu do Boga (Gospodzinie wszechmogący... Pomóż mi to działa złożyć ku Twojej fale rozmnożeniu) i wymienieniu treści (Okrutność śmierci poznacie — przykład — exemplum kaznodziei, o tem chcę powiedzieć), następuje wizja śmierci przez mistrza Polikarpa i jego z nią rozmowa. Śmierć, w żeńskiej postaci, obrzydła, «jak Samojedz krzywousta», z kosą w ręku, zjawia się mistrzowi w kościele, gdy wszyscy powychodzili; przerażony widokiem, «wstał jedwo (ledwie), lelejąc się» (chwiejąc się), wdaje się ze śmiercią w rozmowę; pyta pokolei, skąd się wzięła; jakby jej ująć można; czy nie przebłagałyby jej dary (poczty); czy nie pomogą lekarze i ich zioła; czy nie możnaby się przed nią w ziemi schować i t. d. Na wszystko odpowiada śmierć, triumfując ze swej mocy, wylicza wielkich tego świata, których ułożyła (Salomona, Absalona, Sampsona i Wietrzycha obrzymkiego, t. j. Dietricha von Bern — Verona z sagi lombardzko-niemieckiej, znanego i w Czechach); nikt i nie przeciw jej sile nie wydała, «o toć každy lekarz faści (próżno się chęłpi), nie pomogą jego maści». Przy wyliczaniu ofiar wyrzuca im śmierć ich występki, a więc: karczmarze źle piwa dają, sędzie i podsędki na skazaniu błędzą, czyniąc niesprawne odwłoki; tylko dobrzy mnisi nie boją się śmierci, wzgardzeni

od świata «idą w niebieskie radości a nie w piekielne żalności». Inaczej ma się rzecz ze złymi mnichami, i tu następuje drastyczny opis takiego mnicha, co się z klasztoru i reguły wyłamał i po świecie konno czy pieszo dziwy broi niesłychane. Ze szczegółów życia klasztornego nie może śmierć wybrnąć, aż ją mistrz pyta: «jako się u Boga mają panie, co czystość chowają», i tu następuje hymn pochwalny czy panegiryk na cześć owych stałych, nieustraszonych, nawet mękami, pań świętych i czystych: «dziw jest nie dbać okrutności, cierpiąc tak ciężkie boleści». Na tych wierszach urywa poemat, najobszerniejszy (około 500 wierszy) i najciekawszy z całej dawnej literatury. Oparł się on na traktaciku łacińskim (z XIII czy XIV wieku) «Visio Polycarpi» (mistrza iryjskiego, bo Irlandja była uświęconym tradycją średniowieczną krajem wszelkich wizyj, Tundala, Brandana i t. d.) «de morte», ale tylko z początku trzymał się nasz autor nieco dokładniej ramek prozy łacińskiej, o śmierci sucho uczącej; w dalszym ciągu zrywał z nią zupełnie. Miejscami zepsuty wiersz płynie nadzwyczaj potoczycie; wyrażenia i obrazy bardzo dobitne a jędrne, słowa narzeczowe, mazowieckie. Mnich-wywłoka i wszelkie jego śmieszności uchwycone znakomicie — obrazek to rodzajowy, jedyny w całej dawnej literaturze, nie powstydziliby się go Rej w wieku XVI, różnił się zaś autor od nieuka Reja tem, że właśnie szkolnych terminów chętnie używał, nie dał mistrzowi dziś «czyść» (czytać) epistoły, on nie siedzie w jego szkole, nie pomoże mu Sortes, t. j. Sokrates (wedle zwyczaju szkolnego nazwany) i i.

Wiersz ten ma nawet swoją historję; wprawdzie u nas inny ślad po nim, zdaje się, zaginął, jeśli to nie «Carmina de morte» drukarskich inwentarzy z r. 1547, ale zato w literaturze ruskiej XVI i XVII wieku prozaiczne naturalnie tłumaczenie tych wierszy istnieje aż w trzech odpisach. Tekst tylko z początku dosłownie polski powtórzył, dalej coraz bardziej go skracał, opuszczał wszelkie



Legenda o św. Aleksym.

(Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie Nr. 2317).

drastyczne szczegóły życiowe, jakby go nie interesowały, wybierał tylko ascetyczne, i tak dał po w. 240 zaraz ww. 307—314, następne opuszczał; natomiast zachował koniec, brakujący w oryginale: mistrz pyta śmierci, gdzie będzie przy sądzie wiecznym; tu ona władzę utraci nad dobrymi, ale złych męczyć i na ich wołanie o śmierć nie dbać będzie. Napomina potem mistrza i pokazuje się jemu w prawdziwej swej postaci; mistrz woła przerażony: «śmierć nas wlecze jako morze, pogubiłem wszystkie lata, służąc marnośćom świata», na czym tekst ruski urywa (może kończył się oryginał zupełnem nawróceniem mistrza, wstąpieniem do klasztoru i t. d., jak w owej łacińskiej «Visio»).

Cały poemat uderza nadzwyczajną gładkością wysłowienia, i trudno niemal uwierzyć, żeby to był pierwszy albo jedyny okaz wprawnego widocznie autora, co poniekąd ocalił cześć literatury średniowiecznej, stworzywszy dziełko, godne i dziś odczytania. Sam temat był aż nadto ulubiony. Inny wiersz o śmierci o 22 strofach, pochodził nawet z XIV wieku; «Ach, muj smutku, ma žalosti» przytaczali, jako wiersz stary, Czesi w swoich kancjonalach. Teksty ich liczą zwrotek 23, ale tylko po tej liczbie poznać, że to była pieśń abecadłowa, t. j. każda zwrotka zaczynała się kolejną literą alfabetu. Czego się z tekstu czeskiego tylko domyślić można, to daje całkowicie tekst polski, we dwu odpisach z XV wieku, dowodzących znowu, że pierwotny tekst powstał już w drugiej połowie XIV w., tak znacznie bowiem różnią się oba odpisy. I uchyla się znowu zasłona, kryjąca początki pieśni polskiej, sięgające o wiele dalej wstecz, niż się wedle zasobów naszych domyślamy. Gładkość tej pierwotnej pieśni również zadziwia. Mieści się w rękopisie wrocławskim (z r. 1419), ale w formie bardzo zepsutej; lepszy tekst mamy w dalszym ciągu owego rękopisu plockiego. Umierający rozpacza o przyszłości nieznaney, ale groźnej, która go czeka; wyrzuca sobie zły żywot, marne staranie się o skarby i przyjaciół, co go teraz opuszczą: «Ach, moj smętku, ma żałości! Nie mogę się dowiedzieci, Gdzie mam pirwy nocleg mieci, Gdy dusza z ciała wyleci. Byłem z młodości w rozkoszy» i t. d. Wiersz ten i w Polsce, jak w Czechach, przetrwał wieki; cytował go jako «stary» Seklucjan w kancjonale swoim; cytował z niego ustęp król Zygmunt August (Pięć miar płótna, ośm stóp w grobie; Tylkom sam urobił sobie); żyje on po dziś dzień, acz w strzępkach, w pieśni ludowej, co do tej skargi inne motywy przyczepiła, jak to się stało już w odpisie wrocławskim z 1419 r., gdzie do tych skarg alfabetycznych dodano wiersze, brakujące w odpisie plockim, a opowiadające niby dalszy ciąg: «Dusza z ciała wyleciała, na zielonej łące stała (gróni wang, grúne wiese, znane z tradycji ludowej niemieckiej); stawszy, silno zapłakała. K niej przyszedł święty Piotr, arzkąc, Czemu, dusze, rzcewno płaczesz?... (A ja nie wiem, kam się podziać)... Pojdzi, dusze moja miła, powiodę cię do rajskiego, do królestwa niebieskiego» i t. d. Tego to szczegółu uczepiła się nowsza tradycja ludowa; to każe się pytać anioła u duszy, co się na świecie dzieje; to znowu wymyśla dla niej grzech jakiś ciężki, co ją najbardziej trapi (uderzyła, albo chciała uderzyć ojca — matkę); żaden z wierszy średniowiecznych nie zapuścił tak głębokich korzeni w tradycji ludowej polskiej, a nawet morawskiej, jak ten właśnie (por. morawską pieśń ludową: «Duše z těla vyletěla, Na zelenú lúku sedla... Kterak nemám nařikati, Dyž se nemám kam poděti» i t. d.



Dekalog z połowy XV w. («Czci Boga jednego, Nie bierzy nadaremno imienia Jego» i t. d.).

(Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie Nr. 1619).

rocznych, t. zw. «Cizjojany» (najdawniejszy jeszcze z końca czternastego wieku wedle wzoru czeskiego) i i.

Od tej stosunkowej obfitości wierszy religijnych odbija brak świeckich. Były niegdyś liczne, ale zaginęły; z akt sądowych wiemy, że bywały «metra scandalosa»; wywieszano je na drzwiach nawet kościelnych, a ksiądz z ambony parodjował pieśń wielkanocną: «Chrystus zmatwychwstał jest, Pan Strzelecki zdrajca jest» i t. d. Również częste były «metra historica»; w XV wieku każdy ważniejszy wypadek, od ogólnodziejowych aż do lokalnej kroniki skandalicznej, wierszowano i szerzono po kraju, a i dawniej podobne «gazety» wierszowane obiegały; jeszcze za czasów Długoszowych śpiewano i o kłęsce Romana halickiego pod Zawichostem r. 1205 (byłego pupila polskiego, co się na Polskę rzucił i śmiercią to odpokutował), albo o zabójstwie Lukierdy, żony Przemysła wielkopolskiego 1283, co biedaczka napróżno prosiła, żeby ją srogi mąż choć w koszu linie lichej do domu ojcowskiego puścił. Biskup poznański Andrzej Laskarz powoływał się r. 1422 na pieśń, jaką przed 40 laty słyszał, o królu Kazimierzu, Zakonie i Gdańsku. Po tekście łacińskim kroniki o bitwie grunwaldzkiej 1410 r. miała nastąpić polska pieśń «o wielgiem pobiciu», ale jej kopista już nie wpisał; ze starej pieśni o tej bitwie dochowały się jednak ułamki, jeszcze w XVI w. cytował je np. książę Radziwiłł na sejmie r. 1564 («Hej, Polanie, z Bogiem na nie, Już nam Litwy nie dostanie»); znał je Strykowski. O panu Krzysztofie Szafrancu z Pieskowej Skały, straconym za zabójstwa r. 1482, opowiadał J. Bielski w kronice polskiej: «śpiewają tam jeszcze około Szczercowa chłopci po wsi pieśń staroświecką o nim»; w łacińskim wierszu z końca XV w. mowa o jakimś p. Ściborze, co «wierszami polskimi żarty stroić umie».

Posiadamy pieśń o zabiciu chorążego Andrzeja Tęczyńskiego 1461 r. w Krakowie przez oburzonych nań mieszczan; nie jest to pieśń-opowiadanie, lecz napaść szlachecka na mieszczan, dająca folgę nieważności stanowej, wymowne jej świadectwo, niewahające się przed wyzwiskami: «Kłamacie, chłopci, jako psi, nie stoicie wszytcy za jeden palec jego» i t. p.; zaczyna się: «A jacy to źli ludzie, mieszczanie Krakowianie» i t. d. Inny szlachecki wiersz zwracał się przeciw

Do wierszy religijnych należały dalej krótkie wylizczania uczynków dobrych i miłosiernych, jaką ma być spowiedź, mnóstwo «Dziesięciorga», wiersze kalendarzowe, czy o suchedniach, czy o świętych całoro-

**Chwały boga jednego**  
 A nie bierz na darmo imię jego  
 Do nieszczęsny dny swy nieszczęsny  
 Ożga i matka i żona i zięć  
 A nie zabijaj mi nieczystego  
 A nie żelazny grzech w nieczystego  
 Nie bładni grzechu i cudzego  
 A nie dawać swadejstwa fałszywego  
 Nie pozadać żoni bliźniego i boga  
 A nie gnyć albo żęć jego

Podobizna dekalogu z II połowy XV wieku («Chwały boga jednego, A nye byerz na darmo ymye yego»).

chłopom; w obszerniejszej redakcji zachował się jeszcze o cały wiek później p. t. «Opisanie przechernej i sztucznej natury chłopskiej przeciwko panom swoim»; zaczynał się w pierwotnej redakcji słowami: «Chytrze bydlą s pany kmiecie, Wiele sie w ich siercu plecie» i t. d., a opisywał głównie, jak niedbale chłop pańszczyznę odrabia.

Obok tej «poezji» ekonomsko-szlacheckiej stawała erotyka żakowska, na temat miłości wiernej, np. «Ach, miłość, coś uczyniła, Eżeś mię tak oślepiła, Eżeśm się na miłość podał, Bych nikogo na świecie znał» i t. d. Inny zapewniał: «Dawnom zwiedził cudze strony, Czechy, Włochy i Morawy, Strawiłem imienia wiele, Szukający sobie miłej, Nie znalazłem aliż ninie» i t. d.; trzeci: «Nigdy temu wierzyć nie chciał, Bych kiedy tak miłować miał» i t. d.

Ciekawsze były utwory dydaktyki świeckiej. Najdawniejszy i najobszerniejszy z nich (114 w.), to wiersz jakiegoś Złota o zachowaniu przy stole: rzecz w wiekach średnich, co widelców nie znały, gdy ręką do wspólnej misy sięgano, bardzo ważna. Posiadamy łacińskie «fagifacety» Rainera i i. tej treści, a za ich przykładem poszedł Złota, szlachcic ziemi łęczyckiej, około r. 1400. Zaczął stałem w średniowieczu wezwaniem do Boga: «Gospodzie, daj mi to wiedzieć, bych mógł co powiedzieć o chlebowem stole». Zbiera się na nim wszystko; weseli nie będziemy, póki przy nim nie usiędziemy; wylicza złe nawyczki innych, np. «sięga w misę przed drugiego, szukaję kęsa lubego, niedostojen nics dobrego»; do tych nawyczek należy również nieprawe zabieranie wyższego miejsca: «mnog jeseze przed dzwirzmi będzie, co na jego miasto siędzie». Dają potem wodę na ręce i siadają do stołu. Poeta zwracał się teraz ku pannom i paniom; pouczywszy je, że mają baczyć na siebie, upominał rycerze i panosze, aby czcili «żeńską twarz», «boć jest korona cna pani; ot matki Bożej moc mają, przeciw im książęta wstają i wielką im chwałę dają»: przed nimi «nics lepszego nie». Po 10 wierszach nowych przestróg (o słuchaniu przy stole dobrej mowy i t. p.), wracał poeta do istic polskich dytyrambów na cześć kobiet: «paniami stoi wiesiele, ot nich wszytkę dobroć mamy», a cześć nasza własna od naszych matek pochodzi, i kończył słusznie: «Przyjmiecie to powiedanie prze waszę cześć, panny, panie; też, miły gospodzie mój, Złota, grzeszny sługa twój, prosi za to twej miłości, udziel nam wszem swej radości, Amen». Wymowny ten hołd kobietom jest bardzo dla Polaka charakterystyczny; nie wiąże on się właściwie z przedmiotem, wydaje się raczej nieco naciągniętym, tem bardziej więc narzuca się uwadze; szczególnie uderza głęboki szacunek, oddany matkom («ktokoli csną matkę ma, s niej wszytkę cześć otrzyma»), wiemy przecież, jak najśromotniej od matki właśnie sobie łajano.

Zachowały się ułamki z jakiejś nauki o wybieraniu żony. Jan ze Słupcy, profesor i kanonik krakowski, w kazaniu drugim na gody w Kanie Galilejskiej, wygłoszonem około r. 1460, uczył z nich, jak dobierać żony; dbać, żeby nie była córką pijaczki, «bo ta przywara ku córkam przywira»; nie patrzeć na piękność, lecz na obyczaj: «Nye wybieraj, junochu, oczyma, ale słuchaj cichyma uszym»; nie patrzeć na bogate mienie: «Przeradzi cię, junochu! kowanie a i ono liczka wychowanie; każdać panna po liczku rumiana, Ale patrzaj, być była domowa»; w różnych odpi-

sach tych kazań tekst wierszów nieraz się zmienia, np. «Poradzaj się, junochu, byś na lato nie został bez grochu», albo «Nie wybieraj, junochu, junochy z cudnyma oczyma, Ale słuchaj, jestli dobra jest, cichyma uchoma». Z pieśni ludowych zapisywano wiersze początkowe («Świątki lecie») i niezrozumiałe ich refreny: «A łado, A jesze» i i., w których duchowieństwo pogaństwa upatrywało.

Są jeszcze drobne inne wiersze, np. opis króciutki miesiący, gdzie o lutym: «Mnie wtóremu dzieją luty, jeśliś nag, przydziej buty» (ten rym do dziś kołuje), a o maju: «Już ja idę rozkoszy maj, dając kwiat i zielony gaj» i t. d., albo Parkosz polecał swój nieudały alfabet osobnym wierszem: «Kto chce pisać doskonale» i t. d., ale te nikle pozycje nie zmieniają ogólnego wrażenia.

Gdy o czeskie słownictwo i piśmiennictwo starali się już w wieku czter nastym cesarz i dostojnicy, duchowni i świeccy, rosło polskie jak dziczek, zdane na łaskę Opatrzności i, gdyby nie kobiety a lud prosty, z którym się duchowni stykać musieli, nie byłoby ani tych marnych zadatków, co same literatury jeszcze nie stanowią, ale ją przygotowują. Wytworzyły język literacki, mianowicie poetycki, co długi czas pozostał bez zmiany, tak, że nie odróżnisz wiersza szesnasto- a piętnastowiecznego. I powstaje pytanie, gdzie się też ten język literacki urodził? Na to jak najmylniej w czasach najnowszych właśnie odpowiadano. Język literacki powstaje bowiem wyłącznie z literaturą samą, a ta urosła głównie na ziemi małopolskiej: Psalterz, pieśni, Biblja, słowniki i t. d. Zaprzeczono temu, niby dlatego, że Małopolska mazurzy, mówi w a s a z o n a, co językowi literackiemu zupełnie obce; dalej twierdzono, że jak Wielkopolska państwo, tak samo i język literacki stworzyła, onaż nie mazurzy do tego. Ale to dwie różne rzeczy; stworzenie państwa a stworzenie języka literackiego razem bynajmniej nie chodzą. Florencja, nie Rzym go stworzyła; Niemcy wschodnie, na ziemi słowiańskiej (Wiedeń, Praga, Mysznia), nie Ren, ani górny Dunaj. Stworzyła Wielkopolska państwo, ale o literaturę sama przez całą swą przeszłość, do dziewiętnastego wieku, najmniej o nią dbała; jej przypisujemy jedynie kazania gnieźnieńskie, słowniczek z r. 1492, kilka rękopisów z glosami; wszystko inne wydała Małopolska i Mazowsze (Śląsk odciał się wcześniej, a później czeskie jarzmo na siebie włożył i akta swoje po czesku spisywał). Język towarzyski (nie to samo, co literacki!) powstał w obu dzielnicach, wyszedłszy z poznańskiej, bo Kraków już od r. 1040 stał się środowiskiem, gdzie się u dworu skupiali przybysze zewsząd; tu na dworze wyrabiał się język, co naleciałości narzeczowe jaskrawe, np. mazurzenie, ścierał, szczególnie i pod wpływem duchowieństwa, co już za przykładem czeskim mazurzyć nie mogło. Język zaś literacki powstał dopiero w drugiej połowie trzynastego wieku, razem z literaturą samą, i mowy o tem nie było, żeby dał sobie narzucić miejscową gwarowość, której i Czesi nie znali, której duchowieństwo do służby Bożej nie dopuszczało, odróżniając chętnie język kościelny od potocznego.

Literatura łacińska (i nikła polska) uprawiała te same gatunki, co zagraniczne, tylko nie zdobywała się na rzeczy obszerniejsze; mowa, list, traktat krótki, wiersz pochwalny czy nagrobny, religijny czy historyczny, oto jej zakres. Zupełnie obcy pozostał jej dramat, a raczej to, co go zastąpiło, misterjum kościelne, które zagranicą dawno już cmentarz opuściło, i wystawiano je na rynku czy placu jakim. W Polsce misterjum, a raczej zaczątek jego, «officium» na Wielkanoc, «ludus pascalis», z poza kościoła nie wyszły, charakteru liturgji nie utraciły, i nie słyhać

po źródłach o widowiskach pasywnych czy rezurekcyjnych; jeżeli były, to raczej nieme. Nie sprzyjała im widocznie obcoplemienność żywiołu miejskiego, bo misterja, to rzecz całkiem miejska, acz z duchownej wyszła; Czesi i na tem polu dawno i daleko nas wyprzedzili.

Bo dla całego życia umysłowego, jak się w literaturze zwierciadli, przez cały ciąg średnich wieków Czesi byli naszym wzorem i źródłem. W łacinie szliśmy razem z Zachodem, kształcili się na Zachodzie, we Flandrji i Włoszech, i doma naśladowali zagranicę. W czternastym wieku Praga była naszą szkołą, nietylko jej uniwersytet, ale wszystko inne, od groszów, starostów i bierni (podatku) czeskich, od ich Psalterzy, Biblij i pieśni, od ich ortografji, słownictwa i tematów począwszy; ich wojskowość była wzorem naszej. Utwory nasze (pieśń czy przekład) dowodzą czechizmami źródła swego; napływają te czechizmy głównie w wieku piętnastym, bo czternasty był za mało ruchliwy; wobec bliskości obu języków trudno nieraz rozstrzygnąć, czy oba wyrazy są rodzime, pokrewne, czy też polskie, z czeskiego przejęte; szczególnie w dziedzinie abstrakcji czeskie, jako dawniejsze, się panoszyły, polski śmiertny ustąpił czeskiemu śmiertelnemu, sprawiedliwość, niezbędny (później niezbędny w odmiennem znaczeniu) i i. Czechom się należą; liczne były przekłady z czeskiego, choćby tekst czeski obok łacińskiego był tylko pomocniczy; całe nasze słownictwo kościelne przyszło do nas z Czech; słownictwo botaniczne, mianowicie jak je kanonik Stanko r. 1472 pracowicie zebrał, czeskie formy nieraz żywcem zachowało; to samo powiemy o wojskowem; nawet jedyny tekst polski, jaki Długosz zamieścił (wskazanie zakopanego skarbu), silnie czeszczyzną zatracił. I język polski czuł się niby maślankiem wobec starszego czeskiego, mniej wyrobionym (t. j. kulturalnym), i jeszcze w szesnastym wieku przepłatał Polak-polityk czeskiemi wyrazami mowę ojczystą, i śmiano się nieraz z takiego «Czecha z pod Czerwieńska» (na Mazowszu); a byli i tacy (obaj Maleccy), co na serjo polszczyznę wedle czeszczyzny urabiali, jako starszej, mianowicie w rzeczach wiary, ale to wszystko już jawna przesada. Już od końca piętnastego wieku, a później coraz bardziej, zapożyzczała się czeszczyzna od polszczyzny co do pieśni, dalej co do dzieł Rejowych czy Skarżynych i i.

Wiekowy, acz nader powolny rozwój literatury zakończył się więc zupełnem rozdwojeniem; literatura łacińska, acz żadnemi znakomitościami nie celowała (bo i Długosz głównie olbrzymią pilnością tylko imponował), a na polu poezji żadnego wybitniejszego dzieła nie wystawiła, dosięgła mimo to poziomu europejskiego; Kraków i jego szkoła mogły się śmiało mierzyć z byle większem miastem zachodniem, z Wiedniem, czy Lipskiem. Nierównie niżej stała literatura w narodowym języku: jeżeli już łacina w Polsce się nadzwyczaj opóźniła, bo dopiero z końcem dwunastego wieku («Francuz» nie wchodzi w rachubę) po raz pierwszy zakiełkowała, gdy na Zachodzie niemal już odkwitowała, to polska jeszcze w całym trzynastym i czternastym wieku, gdy średniowieczne wszystkie już zamierały, jakby wcale jeszcze nie istniała, bo kilka pieśni, przekładów i drobnych kazań literatury nie stanowią. Ależ i w piętnastym wieku temu nie zaradzono: wzbogaciła się ilość pieśni, przekładów, kazań, ale nie odezwała się literatura żadnem większem dziełem, i próżnobyśmy szukali w Polsce kogoś, coby z Czechami, nie mówiąc o znakomitym teologu-filozofie a raczej moralście Chełczyckim, albo o Husie, ale



z byle innym, ze Smilem Flaszka albo Rokicaną np., mógł się zmierzyć. Tego braku zataić nie można; tej próżni niczem nie wypełnimy.

Przy niezaprzeczonej najściślejszej łączności Czech z Polską (po czesku pisano i w kancelarji królewskiej) przeceniono jednakże rolę husytyzmu. Twierdzono, jakoby husyctwo zachwiało panowaniem łaciny w Polsce, albo jakoby, uniemożliwwszy rozwój literatury, szczególnie pięknej, epopei, dramatu w Czechach, przez to samo i do Polski przechód jej wstrzymało. Ależ o istotnem zachwianiu łaciny u nas nie było i mowy, pozostała ona językiem urzędów, uczonych, wykształconych, a że liczba polskich utworów wzrosła, to raczej kobietom, niż husytom przypiszemy; zaprzeczymy również, jakoby husyci przeszkodzili rozwojowi pięknej literatury; co oni w Czechach istotnie wywołali, nie obciążało bynajmniej Polski; tu zawiniła raczej przewaga obcego żywiołu po miastach, rozsądnikach kultury i literatury, przeciwstawiających się wrogo albo obojętnie interesom narodowym; łacina godziła te sprzeczności, i jeżeli żacy na Kaźmierzu wystawili «ludus pascalis» z zasiłkiem rady miejskiej, toć go nie odprawili ani po niemiecku, ani (tem mniej!) po polsku, lecz po łacinie, i sam ten fakt uniemożliwiał albo opóźniał strasznie powstanie polskich misterjów, tak obfitych u Czechów, bo misterja tylko w miastach wystawiano. Za ubóstwo literatury narodowej, ubóstwo aż nadto rażące, odpowiadają nie husyci, lecz nadzwyczajne opóźnienie umysłowego rozwoju, rozwoju literatury w narodowym języku, spowodował głównie brak zachodniej kultury rycerskiej i miejskiej narodowej.

## II

### WIEK SZESNASTY

Różnica między pierwszą a drugą połową wieku; tam dawny tryb, tu nowy. — Literatura łacińska i polska; zasoby w poezji i prozie; brak teatru i dramatu. — Rola reformacji. — Wpływ kobiet. — Łączność z Włochami. — Mikołaj Rej. — Jan Kochanowski: dzieło i znaczenie.

Lata nie tworzą zawsze różnicy; pierwsza połowa szesnastego wieku była nieprzerwanym ciągiem piętnastego; dopiero od r. 1548 nastąpił ostateczny rozłam, zapanowało w literaturze całkiem nowe życie. Do r. 1548 składały się na literaturę w języku narodowym te same pierwiastki, co poprzednio; pozostawała ona strawą kobiet i maluczkich na umyśle; żyła głównie przekładami, chociaż ich zakres rozszerzyła; tchnęła dawnym ascetyzmem, więc przeważały w niej modlitwy, pieśni nabożne, żywoty świętych, psalterze; najwালniejszym postępiem było, że zdobyła nakoniec druk, co umożliwiał najszerzy odbył książek a zarazem usuwał rozgardjasz ortograficzny, który na przelomie obu wieków wszelkie granice przekroczył; co usunął dalej dawną niedołążność przekładania, grasującą w odosobnieniu rękopisów. Różnica nowych a dawnych przekładów nie zasadzała się tak dalece na ilości, lecz raczej na jakości; nikt się już nie dopuszczał obrazy językowej, trzymając się ślepo łaciny czy czeszczyzny, a co ważniejszą było rzeczą, teraz wtrącało się do nich coraz częściej coś świeckiego. I czeszczyzna jeszcze kwitła, Czesi drukowali po czesku i dla Polaków, a ci nieraz po dawnemu nią zatracali.

W literaturze łacińskiej tak samo nie było przerwy czy odmiany; najważniejsza polegała na tem, że, co w wieku piętnastym pisali obcy, Kalimach, Celtes,

Ślężacy, to samo pisali teraz Polacy, którzy wymieniali barok średniowieczny na modny klasycyzm; pisali to samo, rzeczy przeważnie okolicznościowe, religijne, dworskie, polityczne — tylko na szersze rozmiary i w nowym stylu. A polegał ten nowy styl nietylko na odczyszczeniu, polerowaniu łaciny na martwą, cyce-ronjańską, z żywego barbarzyństwa średniowiecznego; na wymianie jej żywotności bujnej na suchą poprawność klasyczną; na ścisłym naśladowaniu klasycznych form wierszowych, ale i na wprowadzaniu, odbudowywaniu samego świata klasycznego, jego wiary i porządków, na przystrajaniu życia nowego wedle modły rzymskiej (a poniekąd i greckiej). Przez formę wkraczał duch antyku do myśli i uczuć nowych, i nastawało pozorne przeobrażenie świata chrześcijańskiego: wdziewał on na siebie maskę starożytną i przyzwyczajał się do tej komedji. I jak w średniowieczu, tak i teraz, zdawało się, wszechwładzy łaciny nic nie wzruszy. Temu nieustannemu wlewaniu wody do morza łacińskiego miała i reformacja przeszkodzić. Narazie, do r. 1548, dwoiła się całkiem jak dawniej literatura, poważna łacińska, kusząca się o krasę wystowienia a dobór myśli i tematów; naiwna polska, niby mleczko dla dorosłych dzieci; obu służył w równej mierze druk, co się nakoniec, najpóźniej na Zachodzie, w Polsce zadomowił, gdy dotąd zagraniczne prasy, od Norymbergi do Metzu, potrzebom duchowieństwa (innych prawie nie było) wygadzały. Kraków został teraz i na długo centrem drukarstwa, najpierw łacińskiego wyłącznie, później przygodnie i polskiego, co od r. 1521 się ustaliło. A to drukarstwo krakowskie nietylko stworzyło pisownię polską, której do dziś niemal nie zmieniliśmy, ale wywołało i ruch literacki, bo drukarz, żeby mu prasy nie świątkowały, wyszukiwał pracowników, coby ciekawym na nowy towar służyli. Drukarze zerwali też na zawsze z anonimowością średniowieczną, bo z każdą książeczną polecali siebie i autora łasce Jaśnie Wielmożnych, oczekując uznania w monecie brzęczącej albo w protekcji, i książka bez przedmowy, dedykacji wierszem i prozą, bez herbu dobrodzieja, należała do wyjątków, i zakwitł panegiryzm w najlepsze. Ustała z anonimowością i wolność druku: Kościół rozpatrzył się rychło w nowej sytuacji, i już z końcem piętnastego wieku wystąpił papież z żądaniem cenzury prewencyjnej, powierzonej duchownym (dominikanom, jako inkwizytorom z urzędu). Objawiły się też rychło próbki tej cenzury: jeszcze r. 1492 zakazał arcybiskup druku ksiąg cyrylickich w Krakowie (w Wenecji nikt im nie przeszkodził), a w trzydzieści lat później wmieszała się cenzura polityczna, senacka, do kroniki Miechowity.

Gdy tak literatura łacińska i polska dawnymi, zupełnie rozbieżnymi, nigdy się niestykającymi torami kroczyły, odmieniało się życie naokoło; przybierało ostateczne formy to, co oddawna kielkowało. I tak zawładnęła szlachta przez sejm rządami i państwem, ograniczając i króla, i senat, nakładając coraz nowe ciężary na chłopą i rujnując podstawy dobrobytu miejskiego, zagrożonego i tak utratą dawnych dróg handlowych, co się od morza Czarnego przeniosły na zachód. Utrwaliło się więc państwo, republika szlachecka z królem na czele; szlachta zaś sama z rycerzy odmieniła się w ziemian-gospodarzy, wyciskających ze swych folwarków jak największe dochody dla prowadzenia życia wystawnego, towarzyskiego, swobodnego; szarzyzna i prostota średniowieczne ustąpiły wyjazdom zagranicznym; podniesieniu stopy życiowej w strojach, zabawach, zajęciach; oglądzie towarzyskiej; znaczniejszej roli kobiet. Mieszczaństwo spolszczało zupełnie, nawet nazwiska odmieniało — tłumaczyło, a zamożność średniowieczna jeszcze nie za-

ZNAKI DRUKARŃ POLSKICH XVI WIEKU



1



2



3



4



5



6



7



8



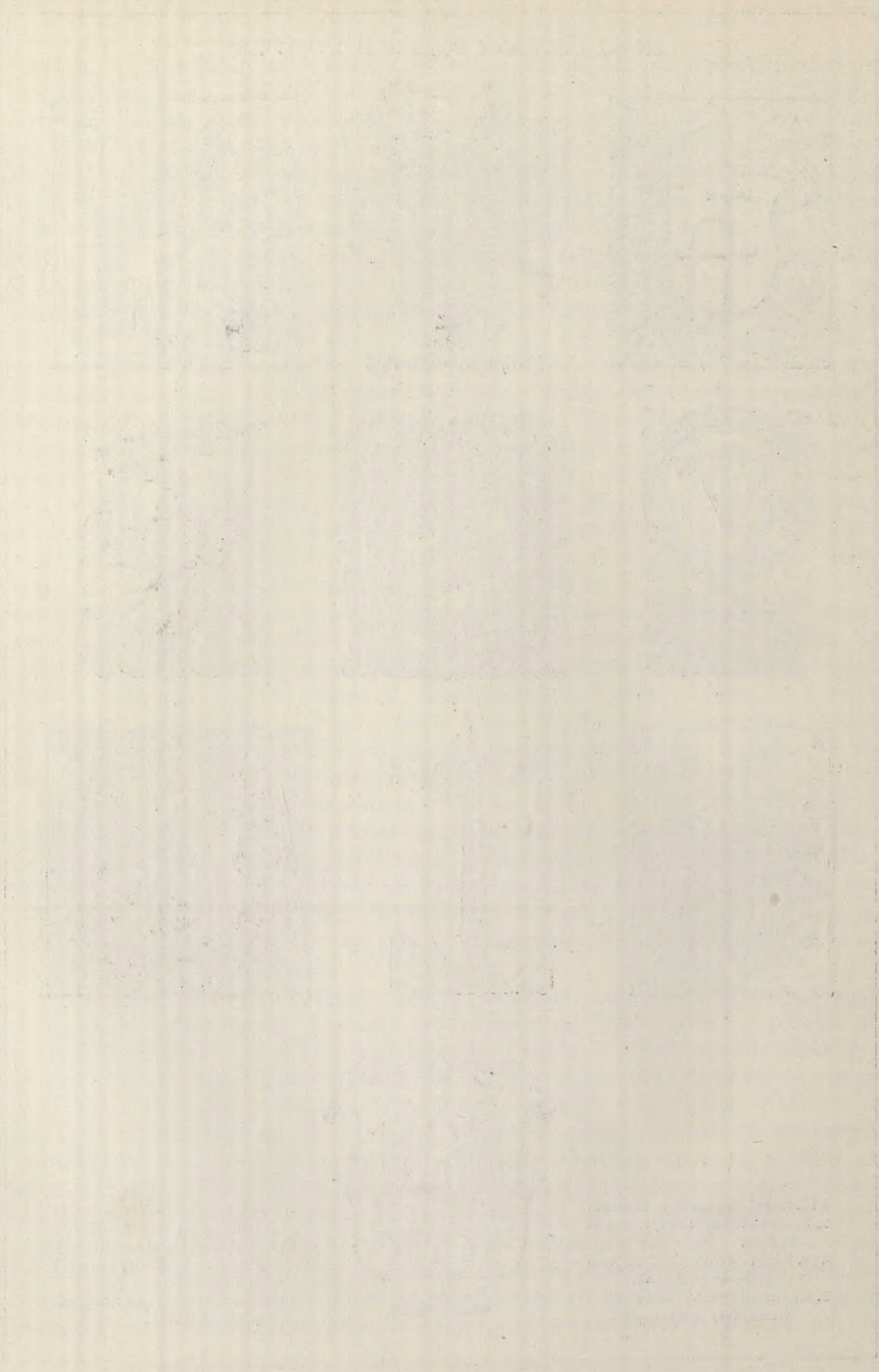
9



10

113. Znaki drukarni J. Hallera.  
2. Sygnet drukarni Kaspra Hochfedera.  
416. Znaki drukarni Florjana Unglera w Krakowie.  
5. Godło drukarni Macieja Wierzbity w Krakowie.

7. Sygnet drukarni Marka Szarfengergera w Krakowie.  
819. Godła drukarni Łazarzowej (Łazarza Andrysowicza) w Krakowie.  
10. Znak używany na drukach protestanckich.



nikała; coraz wyraźniej starało się naśladować tryb szlachecki; z niego wychodziły najdzielniejsze jednostki, zasilające szeregi ziemiańskie. Uniwersytet chylił się ku upadkowi, chociaż początek wieku największej mu liczby studentów przysparzał: ster naukowy wymykał się z rąk jego; szlachta miała go stale, gromadnie zagranicę ruszając, do Niemiec a szczególnie do Włoch, dokąd mecenasi-biskupi na swoje koszta pupilów wysyłali. Nawiązywano coraz ścisłejsze stosunki z zagranicą; skarbiono sobie hojnemi darami i gorącemi pochwałami uznanie obcych, humanistów, od Erazma z Rotterdamu począwszy, i nieznanym dawniej wcale lub zażywający wcale niepochlebnej sławy kraj imponował szczodrobliwością pańską, zamiłowaniem i znawstwem nauki, nierzadkimi talentami. Napływ Włochów, uczonych, artystów, kupców, kobiet w orszaku Bony, służył przeobrażeniu kraju; gdy humanizm w sferze umysłowej, zapanował renesans w prowadzeniu życia, a świadczyły o nim okazałe budowy, królewskie i magnackie, rzeźba i malarstwo, co je zdobiły; medale i kosztowności (pierścienie, kamienie drogic); różnorodność bogatych strojów, rzędów, kolas; liczba służby, często obcej, kapeli, nawet błaznów. Tak było wśród laików; życie duchowieństwa rozpręgało się zupełnie; kler świecki czy zakonny gorszył tylko rozwiązłością; «żyje jak kanonik», mawiano o rozpustniku; symonja w kraju i Rzymie była wszechwładna; biskupi byli politykami, jeśli nie dworakami, w najlepszym razie mecenasami, i ześwieczało duchowieństwo zupełnie. W społeczeństwie całkiem zmaterjalizowanym, co pozbyło się wszelkich ideałów, oprócz ceniienia formy, stylu, oglądy, zaczęło nawet żydowstwo, rozporządzające kapitałami a więc wpływami, nabierać znaczenia, wciskać się w cła, karczmy, handle, opływać w dostatki i nabierać specjalnego poloru, uprawiać własną naukę na znaczną skalę; druki ich krakowskie o tem świadczyły wymownie, a niebawem i szkoły, wydające znakomitych talmudystów.

Jak w całej Europie, tak i w pobliskich Czechach panowała literatura łacińska, humanistyczna, wzorująca się wyłącznie na antyku, literatura panegiryczna i okolicznościowa, rozpraszająca się na drobiazgi, elegje, listy, ody, religijne i świeckie, na epigramy i satyry bezzębe, kusząca się wyjątkowo o całość jakąś epiczną czy opisową, o większy poemat dydaktyczny (jak słynny «Zodiacus vitae» Palingenjusa); popłacał i erotyk, spadający do najwyuzdańszej pornografji. To wszystko powtarzało się i u nas, chociaż talenty były znacznie niższe; cechę swojską przybierała ta na liczbę bardzo uboga produkcja, gdy np. świętych własnych (św. Stanisława czy Jacka), dzieje rodzime (wojnę pruską, t. j. Grunwald), albo osobliwości krajowe (polowania litewskie na żubry) opiewała, albo wesela, pogrzeby, urodziny, szczególnie królewskie, rzadziej magnackie, najpospolitszym, międzynarodowym trybem sławiła. Przeważali mieszczanie, mistrzowie i żacy krakowscy, Ślązacy; zaplątał się między nich i dworak-duchowny, Andrzej Krzycki (ok. 1482—1537), prymas wkońcu, co wierszów nie drukował, ale niemi łaski u dworu zyskiwał i nad przeciwnikami się mścił, zręczny i dowcipny, talent niezaprzeczony, który jednak pióro na intrygi i politykę wymienił. Z powodzi nazwisk i dzieł wyróżniał się jeden, pupil Krzyckiego, chwalcą jego wdzięczny, jedyny prawdziwy poeta całej tej drużyny, synek chłopski Klemens z Januszkowa, dowolnie z szlachecka Janickim i Janiciusem przezywany (1516—1543). Ucznia poznańskiej szkoły lubrańskiej i jej filologa Bedermanna przyjęli do dworu, jako pisarka, najpierw Krzycki a po tegoż rychłej śmierci wojewoda Kmita; stąd wyprawił się do kraju najgorętszych pragnień, do Włoch; w Padwie zdobył dyplom doktorski i laur

poetycki papieski z rąk kardynała Bemba, skazany dla braku sił i zdrowia na śmierć przedwczesną, więc melancholijna zasłona rozpostarła się nad człowiekiem i dziełem. Prócz doskonałej formy, przewyższającej wszystkich poprzedników, wystąpiła po raz pierwszy indywidualność poetycka, bo Janicius tylko o sobie, o własnych uczuciach, wrażeniach, myślach, prawil. Były wprawdzie i u niego rzeczy zamówione, np. «Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich» i bardzo niegdyś popularne «Żywoty królów polskich»; było nieuniknione «Epithalamium na ślub Zygmunta Augusta» (1543 r.), bardzo ładne, szczególnie w pierwszej części, zwróconej do starego króla i sławiącej ród jego i potęgę Polski (druga, zwrócona do syna, napomina go i uczy), ale co on sam wydał, to spowiedź własnego życia. Wrażenia włoskie, tęsknota za swoimi, powrót do rodziny, wylewy uczuć religijnych, wdzięczność za doznane łaski, za przyjaźń ofiarowaną, oto główna treść, wobec której nikły wiersze polityczne i satyryczne, naśladowane z Krzyckiego. Wszędzie widoczne wzory łacińskie, Owidjusz i Tibull, ale nie było ślepego naśladownictwa, była myśl i wyraz własny. I ogólnie to uznano, i uchodził Janicjusz czas długi za najznakomitszego poetę.

W prozie łacińskiej nie wystąpił żaden równie wybitny talent, ale nie brakło na polu historii i geografii pożytecznych pracowników. Np. Maciej Miechowita (1456—1523), lekarz, w «Chronica Polonorum» (1519) streszczał, t. j. skracał Długosza i dalsze dwadzieścia lat dziejów dopowiedział, dosyć pobieżnie; gruntowniejsza była jego «Descriptio Sarmatarum» (1517), opis obu Sarmacji, europejskiej i azyjskiej, t. j. o Tatarach, Litwie, Rusi, pierwszy po Ptolemeuszu (t. j. po 1250 latach!) opis systematyczny kraju i ludzi, pierwsze powodzenie książki polskiej, przetłumaczonej na niemieckie 1518 (przed polskim jej tłumaczeniem 1535) i włoskie. Miechowczyka poprowadził dalej Just Ludwik Deejusz (Dietz), co z Weissenburgu alzackiego za krewnymi (Bonarami z Landau alzackiego) do Krakowa zjechał i już 1531 r. indygenat i szlachectwo polskie uzyskał; do drugiego wydania Miechowity (1521) dołączył on swe «De vetustatibus Polonorum», gdzie w trzeciej księdze dzieje Zygmunta Starego (1505—1515) rozpoczął.

Na większą skalę, niż ci obaj, zakreślił swe dzieło uczony encyklopedysta, matematyk, astronom, Biernat Wapowski, doktor dekretów (1450—1535), co pozostawił w rękopisie kronikę polską, skracając poprzedników, dopiero od r. 1516 pisząc oryginalnie; z niego korzystał Marcin Bielski dla swej kroniki. Były dzieła prawnicze, próby usystemizowania prawa polskiego, jego «korektury», prace bardzo poważne. Zastanawiano się i nad ortografią, Stanisław Zaborowski (pisarz-ekonomista) wydał o niej pisemko, gdzie, za Husem idąc, samymi znakami nadrzędkowymi (?) obfitość brzmień polskich wyrażał (1518 r.).

Ciekawe były postępy polszczyzny, chociaż i ona narazie torów średniowiecznych nie opuszczała. Szczególnego rozgłosu nabrało dzieło ks. Baltazara Opeca, «Żywot Chrystusów», niby tłumaczenie z Bonawentury trzynastego wieku, w istocie rozszerzenie treści mistyczno-ascetycznej opowiadaniem, zaczerpniętymi z «Rozmyślania przemyskiego», dokonane na naleganie siostry Zygmunta Starego. Opec pododawał pieśni i modlitwy, i dzieło jego od Bonawentury tylko tytuł przejęło; szerzone w odpisach, drukowane r. 1522, znalazło takie gorące przyjęcie, że wydania następowały po sobie, aż je burza reformacyjna zmiotła; gdy ta się uległa, wznowiono je r. 1688 (w ciągu lat pięciu trzy wydania) i do dziś je drukują (modernizując język, a skracając treść); Litwini je dwukrotnie przełożyli. Pierwszy

to wielki a trwałe sukces książki polskiej. Nie-równie ciekawszy inny współczesnik, Biernat z Lublina (ur. ok. 1480), również mieszczanin, pierwszy uczony, co celowo, świadomie podjął pracę wykształcenia polszczyzny i rozszerzenia w niej najpoczytniejszych ksiąg średniowiecznych; nie od Reja, ani Bielskiego, lecz od niego zaczęła się istotnie literatura polska.

I tak przetłumaczył on «Hortulus animae», najpopularniejszy modlitewnik z początku XVI wieku, istniejący w niezliczonych wydaniach łacińskich i tłumaczeniach niemieckich (Seelengärtlein), czeskich (Zahrádka) i i., drukowany w małym formacie, z drzeworytami, kalendarzem i cizjojanem, z pieśniami, modlitwami przy Mszy św., nauką o spowiedzi, z dodatkami apokryficznymi, które protestanci niebawem wyśmiewali, tak, że katolicy, wstydząc się średniowiecznego «Hortulusa» swego, inne modlitewniki wprowadzali. Wszystkie dawne wydania, od r. 1514 począwszy, zaczytano doszczętu; zupełne egzemplarze mamy dopiero z w. XVII, gdzie jednak język już zmodernizowano. Dziwne, że właśnie Biernat, co jeszcze przed Lutrem wypowiedział zasadę, potępiającą całą wiarę średniowieczną, jako wymysły ludzkie, nieobowiązujące wobec Ewangelji, taką właśnie grubą średniowieczną tłumaczył: widocznie przeważał wzgląd, że to książka po całej Europie najbardziej rozpowszechniona, że się jej więc i w polszczyźnie miejsce należy.

O wiele ciekawsze było drugie dzieło jego, «Żywot Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego»; nowsze wydanie z r. 1578 od pierwotnego znacznie się różniło i opuszczaniem całych ustępów i modernizowaniem języka. W przemowie do p. Jana Pileckiego skarżył się Biernat «na biskupy... boć nam ci wiarę zelżyli... dwór nam pokazał kapłany... wszystko w Kościele zdworzało, Nabożeństwa bardzo mało»; a i w sam tekst bajek wplatał ostre wycieczki przeciwko duchownym, szczególnie przeciw mnichom, wilkom w skórze owczej; więc książki później zakazano. Podobnie obszernego «Ezopa» nie posiadają inne literatury; po bajecznym żywocie Ezopa idzie 210 bajek, z Ezopa i i. wybranych. Na tytule każdej «baśni» położono przysłowie polskie, tak, że mamy tu zarazem najdawniejszy ich zbiór, z którego Rysiński w w. XVII korzystał; po opowiadaniu idzie morał w czterech lub więcej wierszach, którego w oryginałach nie było; wiersze, zwykle i średniowieczne, toczą się nadzwyczaj płynnie, i nie powstydziliby się ich żaden «poeta» XVI wieku; treść bajek przystosowana nieraz do rzeczy polskich, politycznych i religijnych.

Pisał Biernat i inne rzeczy, między niemi, jako lekarz Pileckich, «Lekarstwa doświadczone» (1564 r. wydane i uporządkowane przez M. Siennika) i «Sprawę o lekarstwach końskich» (r. 1532); wszystko bez jego nazwiska. I jako lekarz stanął w dziwnej sprzeczności z sobą samym; nie wierzył przesądom i praktykom zabobonnym, mimo to w «Lekarstwach» i w «Sprawie» ich pełno. Drukarze wydawali bez ceremonji, z niepoprawnych odpisów, dzieła jego bezimiennie i za-



Andrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński, prymas.

(Według wizerunku w Galerji Łowickiej).



«Żywot Ezopa Fryga» w tłum. Biernata z Lublina.  
 (Biblioteka Kórnicka).

tłumili imię zasłużonego autora-tłumacza, co pierwszy konsekwentnie lody łamał, gorący miłośnik i znakomity znawca języka narodowego, gdy inni, wzięwszy przypadkiem pismo polskie do rąk, rzucali je, jak węgle parzące (to o Czechach prawil drukarz Konacz, bardzo do Biernata podobny, lecz talentem nierównie niższy, gdyż ślepo tłumaczył, gdy Biernat swobodnie przerabiał). Ten autor «Ezopa», postać nadzwyczaj ciekawa, to jeden z pierwszych nacjonalistów polskich, bo występował ostro przeciw cudzoziemcom («nie radźcie się cudzoziemca, bądź Węgrzyna albo Niemca: mnodzyć ludzie tak zdradzeni a z swoich ziem wypędzeni»; wielcy panowie sług nabywają «ze wszystkich stron cudzoziemców, Moskwy, Tatarów i Niemców... z tymi towarzystwo mają, co czi i wiary nie znają, ale się wiarują swoich, mądrych, poczesnych i wiernych»). Dalej, przekonany z niego demokrata, nienawidził wielkich panów, co tylko złości płodzą, dobrym ludziom szkodzą; lepiejby było nierównie, gdyby ich wszystkich powywieszać!

Również ostro nacierał na duchownych-wilków, co tylko na weinę i mięso swych owiec godzą, na ich próżne swary teologiczne, co «tajemnic Bożych badają, iż więc potem bez wstydu lżą». Najciekawsza to postać, ale on nie jedyny z tych pionierów polszczyzny; byli to niemal wyłącznie mieszczanie, szlachta wcale jeszcze nie pisała, albo nie po polsku. Panie nalegały na pismo polskie, tak wymogła wojewodzina poznańska (Katarzyna z Górki) na księdzu Wróblu, że wyłożył i objaśnił Psalterz, co po jego śmierci mistrze krakowscy wydali r. 1539; obszerną książkę we dwa lata czterokrotnie wydano! Taki był głód słowa polskiego.

Teraz dopiero pomyślano o beletrystyce polskiej; księgarze wydawali w zawody najpopularniejsze powieści, słynące od wieków na Zachodzie, Polsce (oprócz łacinników) dotąd nieznanne. Były to przeważnie krótkie nowele, nieraz połączone w cykl jakiś dowolny, towar międzynarodowy, poczęści ze Wschodu za wojen krzyżowych przybyły, z tłumaczeń i przeróbek powszechnie znany, u nas dopiero teraz paniom przystępny; do wykształcenia prozy literackiej znacznie się przyczynił. Byli to znowu mieszczanie, bakałarze i i., nieraz z nazwiska nieznan, co przekłady wykonywali wprost świetnie, taki np. Jan z Koszyczek, co tłumaczeniem arcytrudnego «Marcholta» (r. 1521) doświadczonych oddawna w tej sztuce Czechów daleko wyprzedził. I wysypał się cały rój podobnych książeczek, np. «Poncjan» (czyli słynne na cały świat «Siedem mędrców», ze wschodnim antyfeminizmem), «Historje rzymskie», «Sowizdrzał» (psikusy chłopca-szalbierza, płatane mieszczuchom; polskie tłumaczenie po francuskim najdawniejsze w Europie, wyprzedziło czeskie); «Aleksander» (Macedończyk, 1550, poświęcony pani polskiej); «Fortunat» (o kiesie czarodziejskiej); «Magielona» i «Meluzyna» (erotyczne, temat Meluzyny «Lohengrina» przypomina) i i., wszystkie w licznych wydaniach



nieraz do ośmnastego wieku a raczej do dziś (po jarmarkach) sprzedawane, bo między prosty lud spadło wkońcu, co niegdyś wielkie panie bawilo. Wystarczy porównać tłumaczenie rękopiśmienne «Aleksandra» z r. 1510, potworny, rusyzmami i wszelakimi nieporozumieniami skażony, wręcz niezrozumiały tekst, z drukiem r. 1550, aby ocenić nadzwyczajny postęp. Wszystkie te powieści zaczytano doszczętnie i, mimo licznych wydań, dawne ich egzemplarze (z XVI wieku) albo całkiem zaginęły, albo do największych rzadkości należą. «Marcholt», ich protoplasta, to sprytne odpowiedzi sprośnego chłopca, co mądrego Salomona w pole wywodzi i ośmiesza, przekład wolny, okraszony humorem iście sarmackim; «Historje rzymskie» dały tylko wybór czterdziestu powiastek, nieraz wcale amoralnych, ale każda w bardzo moralny komentarz alegoryczny ustrojona. A mają te książeczki i znakomite dzieje, bo, gdy w Polsce spadły już w cenie, wywieziono je na Ruś moskiewską i tam w lichych nieraz przekładach odżyły na nowo, szerzone w odpisach aż na Syberję, szczególnie «Poncjan», «Magielona» i «Meluzyna». Do nich przyłączył się pierwszy zbiór anegdot, «Facecje polskie», rzeczy wyłącznie przywożne, lecz znakomicie opowiedziane. Tak zapełniły te książeczki największy brak literatury; dopiero odtąd było co czytać i o co pytać po kramach. Wszelkie inne druki służyły potrzebom i praktyce codziennej: modlitwy, godzinki, żołtarze; słowniczki kilkujęzykowe, rozmówki łacińskie i niemieckie; popularne traktaty medyczne («Dobrego zdrowia rządzenie»; obszerne «Zielniki» z niezawsze udalymi rycinami roślin i t. p.); tłumaczenia pierwszych komedij szkolnych; frazy zebrane z Terencjusza i znakomicie na polskie przełożone i t. p. Przedmowy nieraz ciekawe, np. mistrz Andrzej z Kobylina tłumaczył «Gadki (problematy) Arystotelesowe» «ku rozmnożeniu nauki w piśmie polskim», dedykując je wielkiej pani i oskarżając mężczyzn, że bronią «białym głowom czytania pisma głębokiego, chyba modlitw a paciorków» z obawy, aby ich rozumem nie przechodziły! Nie brakło mu słów dla hołdu przymiotom kobiecym. Ale to wszystko gruba średniowieczna, chociaż nieraz zawieruszył się tu i traktat Erazma Roterdamczyka, czy innego «modernisty».

Nie wystarczało to wszystko, i czuli ludzie ten brak; w «Zielniku» Falimirzowym z r. 1534 czytamy: «iż ta sławna Korona, ksiąg żadnych językiem swym nie mając tak sławnym, tak była sirocią, iż też innym obcym narodom prawie w pośmiech i dziwowanie była... ten język w niedbałość ludzką przyszedł a snadź przez obcy naród mało w nieupadek». Czech Konacz pytał r. 1545: «Co zaś czynią Polacy, którzy niegdyś dosyć mało albo nic swą mową przyrodzoną pisać nie umieli, ale obcej, łacińskiej używać musieli, teraz zaś nietylko proste rozprawki spisują, ale nawet (Terencjusza i Plauta) swoim tem grubem a niegiętkiem słowem drukują i na światło wynoszą». Różni sobie tę zasługę wskrzeszenia literatury przypisywali,

**Incipiūt collatiōes quas dicitur fecisse mutuo rex salomon sapientissim⁹ et marcol: pbus facie deformis et turpissimus tamen vt ferunt eloquentissimus feliciter.**



Karta tytułowa «Marcholta» (przypuszczalnie wyd. w r. 1482 w Antwerpii).



### Drżęć w prawdzie rozumu nie

Marcin Bielski (z III wyd. «Kroniki» z r. 1564).

ciem różdżki czarodziejskiej. Życie umysłowe, ruch literacki, potrzeba książki polskiej wzmogły się niesłychanie, wystarczyłoby porównać liczbę druków przed i po roku 1550. Rozdwojona dotąd literatura, łacińska i polska, zlały się w jedno koryto; ten sam autor pisywał teraz równie znakomicie w jednym i drugim języku, a pomiatanie narodowym zupełnie ustalo. Podniętę do tego, i to podwójną, dał Zachód. Z Zachodu wtargnęła, acz spóźniona i rozbita już na kilka łóżysk, przez co siła prądu znacznie opadła, reformacja. Szła z Prus, od Królewca i Gdańska; szła z Marchji i Saksonji, od Frankfurtu i Wittenbergi; szła z Szwajcarii, Francji i Włoch (stąd przez zbiegów wszelakich, uchodzących przed inkwizycją); szła od Braci Czeskich, wyświecanych z rodziny przez nietolerancję habsburską. Póki żył stary król, wierzył naród jak król, ale po jego zgonie maskę katolicką odrzucono, i szlachta wielko- i małopolska, mieszczenie poznańscy i krakowscy wypowiedzieli posłuszeństwo Rzymowi. Po raz pierwszy wstrząsnął ruch religijny umysłami; ustępowały przed nim a raczej łączyły się z nim wszelkie pytania polityczne i społeczne; jednolite dotąd społeczeństwo, ba, rodzinę rozbiła odtąd wyznanie. Nowa nauka, za starego króla wszelkimi środkami policyjnymi powściągana, rozszerzyła się po r. 1548 jawnie i nagle, i przystało do niej wszystko gorętsze w narodzie. Powtórzyło się jednak widowisko z czasów husytyzmu: tłumy nie dały się odwieść od starej wiary; ani młody król, acz pozory przeciwnie świadczyły, ani nikt z wysokiego duchowieństwa nie rzucili Rzymu, i zabrakło powagi, wodzostwa, jednolitości przedewszystkiem, bo weszły w Polskę niemal równocześnie i luterstwo, i kalwinizm, i Bracia Czescy, a niebawem skrajny arjanizm, czy jak go tam zwali, co różnowierców i prawowiernych równie potępiał. Najmniej odpowiadało przyrodzie szlacheckiej luterstwo monarchiczne, z silną przewagą ministrów zborowych; Bracia Czescy byli jej mało sympatyczni dla

między nimi i Marcin Wolski albo Bielski (1497—1575), co r. 1535 z czeskiego «Żywoty filozofów» tłumaczył a potem podstawowe dzieło historyczne stworzył: «Kronikę wszystkiego świata» (1551), kompilację źródeł średniowiecznych, która przecież nie w duchu średniowiecznym, nie na pobożność i ascezę, ale na czyny dzielne wagę kładła, słusznie się też wielkiem powodzeniem cieszyła, nieraz tłumaczona; pisał i moralitet, «Komedję Justyna i Konstancji» (1558), naukę cnotliwego życia; ciekawe satyry krakowskie na mieszczan, na nierząd polski (wobec niezdolności mężczyzn kobiety do rządów się biorą) i i. On o sobie twierdził, że to on «się na to pierwej obrał, drogę impresorom podał pisma polskie imprymować»; inni Rejowi tę zasługę przypisali; o lekarzu Biernacie i o bakalarzach zapomniano.

W drugiej połowie wieku wszystko się nagle odmieniło, jakby za dotknię-



Karta tytułowa II wydania Biblii Leopoldy z roku 1577.

(Ze zbiorów Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk).



Podobizna strony Biblii Leopoldy z r. 1561 (z ilustracjami).





Inicjał z Biblii Leopoldy (1561).  
(Ze zbiorów Pozn. Towarzystwa Przyjaciół Nauk).

ludowego swego trybu; najlepiej podobał się republikański kalwinizm, z silnym udziałem żywiołu świeckiego. Każde z tych wyznań piastowało propagandę, najczynniejszą kalwińskie, a głównym jej narzędziem była literatura, przekłady Pisma św., katechizmy, kazania (postyle), pieśni (najskuteczniejsza broń), traktaty polemiczne, suche, uczone i popularne, namiętne; satyry, epigramy, paszkwile. Zaczepieni na tych frontach katolicy chwycili się tej samej broni; jeżeli szlachta wielkopolska nie tak dawno temu sarkana, że księża mają monopol druku, «biją» tylko dla siebie, to nie mogły teraz prasy nadażyć coraz obfitszej literaturze. Luterskie Prusy (Królewiec i były wielki mistrz zakonny, a teraz książę-lennik Polski) były jakiś czas ośrodkiem ruchu; stąd zalewał Polskę nowinkami pruskimi Seklucjan, zbiegłszy z Poznania, drukując, co mu z Polski nadsyłano, czy na co się sam zdobywał: przekłady Ewangelji, katechizmy, pieśni, dialogi satyryczne, komedje, rozprawy polemiczne. Niebawem jednak każde wyznanie, każda



Karta tytułowa «O poprawie Rzeczypospolitej» Modrzewskiego (wyd. bazylejskie z r. 1554).



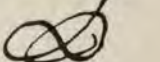
Karta tyt. polskiego przekładu «O poprawie Rzeczypospolitej» (1577).

Andreas Frycz de Modzzen Sarza maieftano Regia et  
 ceterarum fiteor hoc chirographo manu mea scripto me  
 à magro dño Hieronymo Buzynki Thezauro Regni  
 Rappazio Czarnian kuzerowen et capitaneo, pro quar  
 talibus Czuis et Luce Ann dñi 1509 Item Cinerum  
 pentecostes, Czuis et Luce Ann dñi 1510 Neron co  
 nera et pentecostes anni 1511 florenus quadringen  
 tos pensionis annua per Sarza utem Regia mihi  
 consignata accepit et in effectu Lenasse. De quib  
 suam magna quietu pñibus manu mea scriptis et  
 subscriptis ac sigillo meo obsignatis. Dat in Za  
 brno die sabbati festi scti Michaelis penultima septem  
 bus Anno dñi millesimo quingentesimo septuagesimo primo

Autograf Andrzeja Fryca Modrzewskiego.

(Reprodukcja według «Materiałów do dziejów piśmiennictwa polskiego»  
T. Wierzbowskiego).

Id qui supra An  
 dreas Frycz maieftano



prowincja posiadały własne drukarnie, nietylko w Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Toruniu, lecz w odległych zakątkach, w Brześciu Litewskim u Radziwiłłów, w Pińczowie u Oleśnickich, w Rakowie u Sienińskich. Równie starało się każde wyznanie o własne szkoły, i rozkwitło szkolnictwo dla spółzawodnictwa wzajemnego. Zjazdy spółwierców, z czego się ich synody wytworzyły, dysputy publiczne, najścia niespokojne (kościółów, procesyj), odstępstwo księży i zakonników, podsycały ów ruch, co chwilowo każdy inny głuszył. Ale fala wzburzenia zaczęła rychło opadać; triumfująco pytali katolicy, gdzie też prawdziwą wiarę «szynkują», czy u genewskiej fary, czy na gdańskim ratuszu, czy w koźmińskiej gospodzie; a radykalny arjanizm, co i dogmaty podstawowe wywracał, i chrzest uchylał niemowląt, co przeczył państwu, nie uznawał sądów i walk, niewolę ludu srogo karciał obruszał wszystkich; kalwini nienawidzili go gorzej niż katolików. A gdy nowy zakon jezuitów talentami, gorliwością, poświęcaniem się swych członków, nowemi szkołami swemi, do boju stanął, okazało się, że ludzie nawracali się do starej wiary tak, jak ją niedawno opuszczali, że zapalne mózgi szlacheckie łatwo chłódły, że mieszczanie dłużej wytrwali. I już w szesnastym wieku klęska ostateczna protestantyzmu była do przewidzenia.

Ale w literaturze pozostały trwale jego ślady. Każde wyznanie starało się o własne przekłady Pisma św. Wawrzyny Seklucjanowe wywołały Ewangelię a niebawem i całą Biblię katolicką, co średniowiecznych jeszcze cech nie zatarła. Biblię kalwińska (brzeska) i arjańska (nieświeska) rychło ją zatłumiły, tak, że dopiero jezuitcka (Wujkowa) lukę wypełniła. Pieśni i katechizmy protestanckie zmuszały katolików do zastąpienia średniowieczny «Hortulusów» i wszelkich «Koronek» przez nowe pieśni i modlitwy; satyrom z obrzędów, postów, czyśćca, czci świętych, należało przeciwstawiać ich obronę i wyśmianie kacerzy; uczone wywody teologiczne, krytyczne, zmuszały do apologji dawnej wiary. A wszystko po polsku,



Karta tytułowa 2-giej części Biblii brzeskiej z r. 1563.

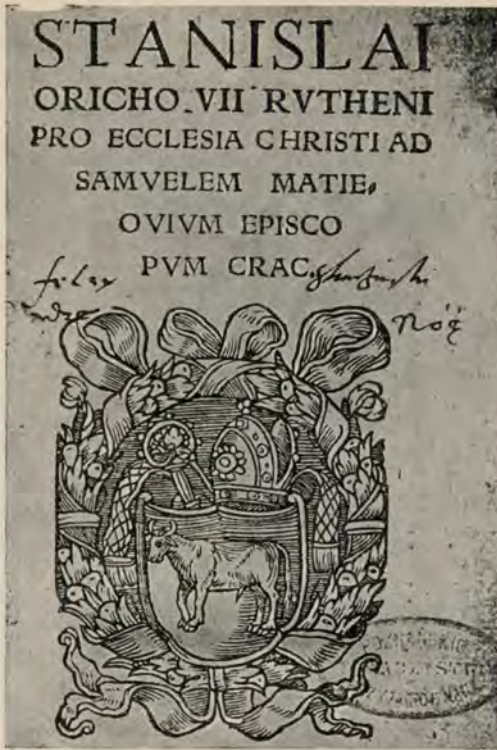
(Ze zbiorów Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk).



Podobizna 323 karty Biblii brzeskiej.







«O Kościele Bożym» Orzechowskiego (1546).



«Chimera» Orzechowskiego (1562).

w języku, zdawało się, niewprawionym, wobec ludzi, zdawało się, obojętnych dla sporów, i darmo zżymał się taki ultrakatolik, jak Hozjusz, na używanie języka polskiego i nie wierzył, żeby piękne dialogi Kromerowe («Mnich», 1554 r.) mogły znaleźć czytelników, co by je ocenili.

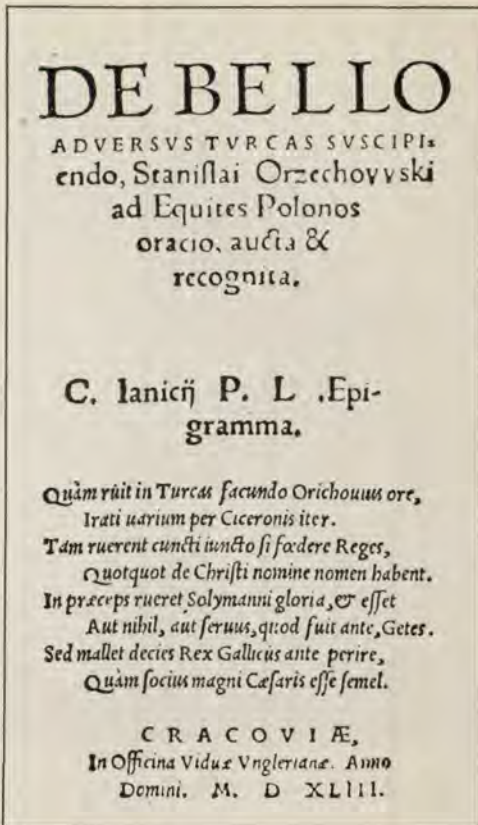
Walki wyznaniowe tworzyły obfitą literaturę, naginały język do wyrażania subtelnych różnic, ostrzyły dowcipy, przyzwyczajały do książki polskiej; jedni pisarze wznosili się przez nie na wyżyny swej twórczości, czy Rej, czy Skarga; inni przez nie maleli; w jałowych dysputach teologicznych stępiało pióro, co na innym polu nierównie większe skarbiłoby zasługi, taki Andrzej Fryc Modrzewski (1503—1572), zawołany polityk, o naprawę Rzeczypospolitej mądrze bojujący, a w teologii niefortunny ugodowiec; albo Stanisław Orzechowski (1513—1566), co daru wymowy używał na prowokację protestantów; albo filolog Nidecki, co zamiast Cyce-rona swego na harce o wiarę wyruszał; albo pedagog Glicner, co dla luterstwa szkołę rzucił. Paraliżowały też walki wyznaniowe niejedną akcję polityczną, nie tylko talent literacki, mimo to pozostały te lata świetną kartą w dziejach umysłowości polskiej. Jak w pierwszej połowie wieku humanizm i mecenasostwo polskie zwracały uwagę całego Zachodu na odległy kraj sarmacki, budziły największe oczekiwania co do roli, jaką zajmie w ruchu literackim i naukowym, roily sny o przeniesieniu muz na Północ, nie bezpodstawnie, tak w drugiej połowie wieku zawładnęła Polska myślą różnowierców, co wzdychali do jej tolerancji religijnej, co wśród krwawych zapasów, rozdzierających Niemcy czy Francję, wśród prześladowań, trapiących Włochy i Genewę, Hiszpanję i Anglię, z radosnem zdumieniem witali i łączenie się

TYPVS POLONIÆ REGNI.



Wizerunk Królestwa Polskiego.

«Quincunx» Orzechowskiego.



«Turcyki» Orzechowskiego (1543).

wyznań w zgodzie sandomierskiej, i prawne zapewnienie pokoju między wiarami; ani Nocy Bartłomiejowej, ani stosów płonących Polska nie знаła, i gościli w niej swobodnie, co dla wiary ojczyznę i rodzinę opuszczają musieli. I nie ograniczył się ruch wyznaniowy samem powtarzaniem cudzych hasel; myśl polska dobijała się rozwiązania samoistnego trapiących zagadnień; średniowieczna drzemka duchowa ustąpiła gorączkowemu ruchowi. Ruch ten udzielił się i prawosławiu; szlachta ruska opuszczała zardzewiałą i poniżoną wiarę ojców, ale mieszczenie, bractwa prawosławne, założone na wzór polskich, ujęli się wraz z niższem duchowieństwem i niejednym z magnatów za wiarę przodków i, gdy jezuiti podnieśli hasło unji z Rzymem, przeciwstawili się tym planom i zorganizowali obronę wyznania, szkołę kształcącą bojowników o wiarę i literaturę, co się rychło wyżyła obcej, protestanckiej pomocy i o własnych siłach stanęła: nowa ważna karta i w dziejach literatury polskiej, bo po polsku walkę za unją i przeciw niej toczono.

Ale Zachód obudził i innym bezpośrednim wzorem i wpływem literaturę narodową. I jak niegdyś Francja obok łaciny i scholastyki stworzyła literaturę w narodowym języku, epikę, lirykę, misterja, a za nią poszły i Niemcy, i Czechy, tak teraz Włosi, od czternastego już wieku, gdy ruch literacki we Francji i Niemczech zmał, naukowemu ustępował, Dante, Petrarca, Boccaccio nowemu wlotowi literatur narodowych, kosztem monopolu łacińskiego, utorowali drogę. Obo-





wiązywał i nadal klasycyzm, nie porzucił humanista włoski czy francuski podziwianego antyku, nie wracał do strupieszalej średniowieczny feudalnej, rycerskiej, katolickiej, lecz w języku narodowym tworzył w nowym stylu i zyskiwał nieskończenie szersze i głośniejsze oklaski. Synek chłopski z Januszkowa nie otrząsnął się jeszcze z przesądu łacińskiego, co mu jedyny wrota w szeroki świat otworzył, ale w kilkanaście lat później młody szlachcic, wrażliwy, bo więcej świata widział, mniej skrępowany urodzeniem, swobodniejszy w obejściu, za przykładem włoskim rozluźnił, nie rozerwał, więzy łaciny. I zapoczął szereg poetów i autorów dwujęzycznych. Mimo to przez całą drugą połowę pozostał, acz znacznie osłabł, ów rozdział między językami, niesprawiedliwy do tego. Z pol-



Marcin Kromer.

(Według portretu olejnego w kościele w Bieczu).

szczyzny nie starto piętna jakiejś niższości: protestanci wytykali Skardze, że pisze po polsku, bo mu tak łatwiej żartować. Wszystkie dzieła główne wychodziły jak dawniej po łacinie i doczekiwały się prędzej tłumaczenia na niemieckie, niż na polskie. Fryc Modrzewski, Wolan, Warszewicki przebudowywali Rzeczpospolitą po łacinie; Marcin Kromer (1512—1589) kreślił jej dawne dzieje tak samo; poważni historycy społeczności, Stanisław Orzechowski, Heidenstein, Orzelski, ukrywali ją pod pokostem łacińskim; że zagranicą tematy ogólne albo antyczne pisali po łacinie Zamoyski, Krasiński, Goślicki, Nidecki, rozumiało się samo przez się<sup>1</sup>; teolog klecił fojlały swoje o dogmacie Trójcy św. i polemikę z kalwinami czy arjanami po łacinie. Wy-

<sup>1</sup> Warto wspomnieć, że młody Zamoyski zasłynął dziełem «De senatu Romano», Nidecki zasłużył się jako zbieracz fragmentów cyceronowskich; jego zbiór ich kilkakrotnie w Wenecji wydawano. Dzieło Goślickiego «De optimo senatore» (jego wychowanie i obowiązki, Wenecja 1568) przetłumaczono na angielskie 1598, z pompatycznym tytułem o sławie polskiej, i podobało się bardzo; jemu przypisywano, że Szekspir w «Hamlecie» imię Corambis pierwszego Quarto, 1587, w drugim Quarto, 1604, na Polonius odmienił (1604 wyszło nowe wydanie owego tłumaczenia angielskiego, ale to tylko nowa karta tytułowa); chciano nawet echo słów Goślickiego u Szekspira odszukiwać, ale to próżne domysły. Anglicy jednak «Senatorem» istotnie się zajmowali, 1660 r. wyszło dzieło «The sage senator» etc. by T. G., częściowy przekład Goślickiego, a w r. 1737 wydano nowy; opowiadano nawet, jakoby Kromwel i stronnicy powodowali się przy kreśleniu ustaw parlamentarnej Anglii wskazówkami Goślickiego; brat Bakona starał się o egzemplarz łaciński w Wenecji, ale nakład był wyczerpany. Mniejszej



«Kronika» Kromera z r. 1553.

Opus in 12 Tomis 1570 J G E.

MARTINI  
CROMERI MO-  
NACHVS,  
Immort. SIVE Confide.  
COLLOQUIORVM DE RE-  
LIGIONE LIBRI QVATVOR,  
binis distincti dialogis.

QVO VMTRES PRIORES AB  
aucto. sic nunc aucti & recogniti ut merito noui dica-  
quant Quibus quartus totus iam recens accessit.

CVM INDICE LVCVLENTO.



«Mnich» Kromera (wyd. kolońskie, 1568).

jątkowo pojawiały się dzieła podstawowe po polsku; Mazur Bartosz Paprocki (1543—1614) pisał herbarz dla całej szlachty, więc i dla nielacinników, co «wyrosli jako świnię», więc po polsku, a zresztą dawał najlepszy przykład, posługując się wyłącznie językiem ojczystym, czy opowiadał i sławił, czy oszczerzał i lżył. Inny Mazur, Ma t y s S t r y j k o w s k i (1547—1582) również dzieło wielkiego zachodu, «Kronikę, jakiej świat dotąd nie widał», żmudzką (litewską), z wierszami pompatycznymi po polsku wydał. Charakterystyczne było, że taki Sebastjan Klonowicz (1545—1602) ważniejsze i obszerniejsze dzieła po łacinie, lżejsze po polsku pisał; że Szymonowicz dopiero późno do polszczyzny się garnał, ale przy niej nie wytrwał; że autorowie piszący wyłącznie po polsku (Górnicki z zasady; Szarzyński; niejeden z drobiazgu), do wyjątków należeli. Dwujęzykowość zawisła nad literaturą i nadal i stale ją krzywdziła, przesąd o wyższości łaciny nie usunęła; obrażał się biskup, gdy biskup do niego po polsku pisał. Niektóre działy jednak wyróżniały polszczyznę, np. liryka-erotyk; pieśni, co do r. 1550 tylko wyjątkowo w polszczyźnie się odzywały (przynajmniej na piśmie, w życiu było przeciwnie), teraz już i na piśmie po polsku występowały, chociaż coprawda druk omijały, w odpisach krążyły; i dialogi by-

ślawy zażywało dzieło Chr. Warszewickiego o posłach i poselstwach z r. 1595; oba były dosyć ogólnikowe zresztą. Co do Anglii, warto i awanturnika Olbrychta Łaskiego i jego triumfy w Oksfordzie przypomnieć; angielscy alchemiści bawili w Polsce Batorowej i i.; najdłużej Szkoci, jako handlarze, w Polsce się utrzymali, jeden z nich (Loechius) do literatury polsko-łacińskiej należał.





Maciej Strykowski.

(Według drzeworytu w «Kronice» z roku 1581  
rysował Al. Lesser).

skie utworzył, często przedrukowywaną pod imieniem Orzechowskiego. Obok wymowy politycznej słyneła kościelna; gdy dawniej wyjątkowo o tem tylko słyszemy, że ktoś w mowie pogrzebowej lzy słuchaczom wycisnął, teraz wstrząsała słuchaczami z kazalnicy pierwszorzędni mówcy, między nimi jezuita Piotr Skarga (1536—1612), długoletni spowiednik królewski, władający słowem po mistrzowsku, roztrząsający sumienie narodowe, jak nikt inny ani przed, ani po nim, nawołujący do poprawy i skruchy, biadający nad rozdarciem wyznaniowem, ale nieprovokujący pogromów, skarżący się wymownie nad uciskiem wieśniaków; podobnie, z tym samym wynikiem, t. j. z żadnym, oskarżali szlachtę jej ministrowie zborowi. Literatura homiletyczna, bardzo obfita, zborowa i katolicka, uczona (np. Wujkowa) i popularna (Rejowa), chyba więcej zdziałała, niż polityczna, co groch o ścianę rzucała, bo sobkowstwo zaślepilo szlachtę, a żaden inny stan do głosu już nie przychodził. Wojowano i zmysłownemi mowami, przeciw jezuitom np. «akcja szlachecka» (w istocie bakalarza arjańskiego), albo przeciw nowemu trybowi życia staro Mieszki i i.

Tylko jednego działu literackiego nie było, dramatu, bo i teatru nie było; nawet

w burzliwych nieraz obradach sejmowych, umiarkowany w senackich (wobec króla), wyhodował wszelakich Demostenesów i Kantonów, stawiających się nieraz ostro królowi przy witaniu jego; zaczęły się te popisy opozycyjne jeszcze za wojny kokoszej pode Lwowem 1537 r., a doszły szczytów w przemowach Sienickiego i innych koryfeuszów szlacheckich; na piśmie uprawiał je Stan. Orzechowski, sadząc się na «Turcyki» (z nierealnem nawoływaniem szlachty do bojów, o których i słyszeć nie chciała) i inne przemowy, to karzące króla, to narzucające szlachcie paradoksy hierarchiczne. Obok wymowy stawała broszura popularna, taką uprawiał właśnie Orzechowski, ale nierównie skuteczniej młody Solikowski (późniejszy arcybiskup lwowski), co obok ciętych broszur za obiorem Walezego «Idee apokaliptyczną», alegorję na stosunki pol-



«Kronika» Strykowskiego (1582).



jego pojęcie było szlachcie obce pierwotnie, i gdy Rej dramat Niemca (laciński) tłumaczył, ani się domyślił, że ma do czynienia z osobnym dziełem, uważał dramat, jak średnio-wieczni, za «komedię elegijną», za opowiadanie toczące się w rozmowach, a przecież mógł się we Lwowie i Krakowie niejednemu dramatawi przypatrzeć. Bo luźnie występowali studenci krakowscy ze scenami przed królem na zamku, a żacy, miejscy przy uroczystościach rodzinnych panów radzieckich również się sztuką jaką produkowali; młodzież pańska odgrywała przy nadzwyczajnych uroczystościach także dramat dla uświetnienia festynu. Nawet Jan Kochanowski ozdobił wesele Zamoyckiego dramatem: «Odprawą posłów greckich», starogreckim co do budowy, z chórami i przydługim opowiadaniem posła o przebiegu sceny sejmowej, przy końcu z aluzjami do wojny moskiewskiej, ale naśladowców nie znalazł. W ciągu wieku tłumaczono niejedną sztukę, Rej nawet dwie przełożył, jedną biblijną o Józefie, gdzie scenę z Putyfarową jak najszerzej i najtrafniej wystawił, chociaż ona krakowska a nie staroegipska, a z oryginałami Niemców jak najswobodniej sobie poczynął; druga nierównie dokładniej paszkwil antykatolicki, «Kupca Naogeorga, powtarzała, naukę katolicką o dobrych uczynkach «ad absurdum» doprowadzając; i tu nie obeszło się bez wstawek krakowskich; tę Seklucjan w Królewcu bez wiedzy autorskiej wydrukował (1549). Ani Rejowych sztuk, ani Kochanowskiego, nikt nie powtórzył; oryginalną «Tragedję żebracza» (1553), piętnującą obłudę dziadów i bab, Czesi sobie nieraz nawet przyswoili, u nas o niej glucho. Podobnie glucho o tłumaczeniach z Seneki (Górnickiego),



Sebastjan Klonowicz.

(Szytych według dawnego portretu).

*Doctiss. et Honoratiss. viro D.  
Laurentio Starnigelio Art et Phi-  
losophiae Magistro, professori in Re-  
cudemo Zamosieni celeberrimo  
amiciciae ergo dñi auctor.*

Autograf Klonowicza.

maczono niejedną sztukę, Rej nawet dwie przełożył, jedną biblijną o Józefie, gdzie scenę z Putyfarową jak najszerzej i najtrafniej wystawił, chociaż ona krakowska a nie staroegipska, a z oryginałami Niemców jak najswobodniej sobie poczynął; druga nierównie dokładniej paszkwil antykatolicki, «Kupca Naogeorga, powtarzała, naukę katolicką o dobrych uczynkach «ad absurdum» doprowadzając; i tu nie obeszło się bez wstawek krakowskich; tę Seklucjan w Królewcu bez wiedzy autorskiej wydrukował (1549). Ani Rejowych sztuk, ani Kochanowskiego, nikt nie powtórzył; oryginalną «Tragedję żebracza» (1553), piętnującą obłudę dziadów i bab, Czesi sobie nieraz nawet przyswoili, u nas o niej glucho. Podobnie glucho o tłumaczeniach z Seneki (Górnickiego),



Karta tytułowa «Flisa» Klonowicza.



Karta tytułowa «Worka Judaszowego» Klonowicza.

przygodnie kuszono, nawet u Czechów go bardziej piastowano; surowy kalwinizm mało mu też sprzyjał. Misterja wielkanocne wyszły z użytku, nie służyło im powietrze różnowiercze, ocalały w Częstochowie u paulinów w nowo dla nich ułożonym tekście Wilkowieckiego, całkiem średniowiecznym; co o wielkopiątkowych widowiskach wspominają, zdaje się na nieme wskazywać. Więc mimo luźnych zapędów żadnego między nimi związku nie było; gdy Łukasz Górnicki (1527—1603) «Trojanki» Senekowe wydawał, o dramacie przyjaciela, Kochanowskiego, jakby i nie słyszał; ciągłość tradycji miał tylko dramat szkolny, ale ten murów kolegów nie przekraczał, ról kobiecych nie znał, tematy religijne (żywoty świętych, cuda, starozakonne wątki i t. p.) wyłącznie uprawiał i jedynymi intermedjami, scenami komicznymi, anegdotami z życia żaków i chłopów, śmieszył; z nich wyszła też literatura rybałtowska i sowizdrzalska, kwitnąca dopiero na przełomie wieku.

Braku teatru artystycznego nie zapelniał ani teatr ludowy, chociaż takowy w wieku szesnastym istniał, ale to był teatr marjonetek, zwanych łątkami, t. j. lalkami, obnoszonymi przez «skomorochów». Repertuaru ich nie znamy; w literaturze tylko o nich wspomnienia, np. u Kochanowskiego: «naśmiawszy się nam i naszym porządkom, wetkną nas w mieszek, jako czynią łątkom», albo u Fali-bogowskiego w «Dyskursie o marnotrawstwie» (1626): «lalkom, co je zwykli skomorochowie na śmiechowisko ukazywać a potem z nimi w pudło»; akompanjowano przedstawienie marjonetek «piskliwymi gakami». Pojęcie o nich daje Niemiec Olearius w opisanu podróży moskiewskiej (1630), ponieważ szpilmani polscy

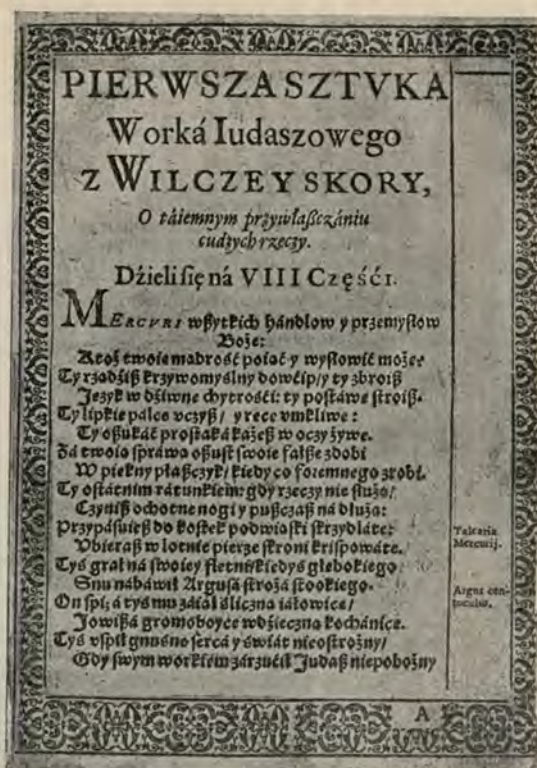
z Buchanana («Jeftes» Zawickiego), z «Józefa» Szymonowiczowego (przez S. Gosławskiego). Nawet teatr szkolny jezuicki, na który protestanci sarkali, że młodzież od nauki odwodzi, nie stworzył dramatu, chociaż jego «intermedja» komiczne wywołały całą komedję rybałtowską, rozpoczętą r. 1590 śmieszną «Wyprawą na Podole», poczem r. 1596 jeszcze drastyczniejszy «Powrót Albertusa» nastąpił, dalej inne.

Kompanij aktorskich, rutyny i tradycji scenicznej, stałej sceny nie było; szlachta unikała miasta, mimo nawoływania starego Bielskiego do życia miejskiego, jako kulturalnego; dwór królewski muzyce hołdował, za Bato-rego myślistwu, Zygmunt Stary z żoną Włoszką, Waza z Rakuszanekami scenie polskiej nie sprzyjali. Zygmunt August dla nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego życia dworskiego nie uprawiał; ziemi pod teatr i aktorów nie było, więc się o dramat tylko

(z czego poszło ruskie szpyń) aż do Moskwy zachodzili i tam się zadomowili; nie tureccyż to karagecowie, jak bajano. Ślad tych dawnych marjonetek pozostał w «szopkach» polskich, co i na Ukrainę jako «wertepy» powędrowały, dramatycznym przedstawieniu Bożego Narodzenia, od podróży do Betleem i daremnego poszukiwania noclegu aż do sceny pasterskiej i Trzech Króli, do zbrodni i śmierci Herodowej, co albo lalkami, albo kilku przebranymi chłopcami odegrywano. Teksty ich posiadamy z XIX w.; starsze są polsko-ruskie. Przy jasełkach, wystawianych przez franciszkanów i bernardynów, akcji dramatycznej nie było, lud śpiewał tylko koledy.

Rola kobiet w całym wieku była najzupełniej bierna — pisano dla nich i o nich, one same pióra jeszcze nie tykały. Stroją się, bawią i tańczą zamłodu, dalej gospodarują, mężów za lby wodzą, dzieci chowają; odznaczają je statek i powaga. Muzykę pielęgnują nie hałaśliwą, chętnie czytają nietylko książki do nabożeństwa, żoltarzyki wszelakie i raje duszne; tajemnie tualetowych pilnie się badają, ale nieprzystępne, zimne. Sąd o nich literacki dosyć ujemny; nie mogą się ich naskarzyć rozmówcy dialogu Rejowego antifeministycznego, Warwasa, który nam u Czechów tylko ocalał; ale i tu «matka, cna pani» sytuację ratuje; dla niej muszą zamilknąć szydery i oszczerzy. Gdy Górnicki «Dworzanina» Castigliona, ideał renesansowego dworaka-salonowca, spolszczał, z pośród osób rozmawiających u Włocha kobiety wyłączał; nie nadawały się jeszcze panie polskie do rozmów towarzyskich o wyższym zakroju, panny tylko usteczka śrubowały. Towarzystwo zupełnie męskie, pani gości przyjmie i ujdzie, bo gdzież jej miejsce wśród pijatyki? Ale rada słucha nowinek, pruskie szerzy gwałtownie i w pogoni za prawdą zdoła się aż w żydostwie oprzeć, lecz jeszcze prędzej, niż mężczyźni, wyszumiała i do wiary babek wróciła. Feminizm wśród Sarmatów coś wyjątkowego, ani śladu nie znaleźć go u Reja, zato u Kochanowskiego wyraźny, jak i u jego króla; o konfliktach-awanturach miłosnych jeszcze głucho zupełnie, skoro nie o wiano chodzi (jak u nieszczęsnej Halszki z Ostroga).

W porównaniu z wiekiem poprzednim nastąpiła zupełna wymiana wpływów i wzorów obcych. Niemieckich nie było wcale, jak i dawniej, chociaż granice obu plemion na najdłuższej linii się stykały, niemieckie mieszczaństwo dogorywało, a protestantyzm pod egidą Albrechta pruskiego zwycięsko wkraczał; były tłumaczenia agend, katechizmów, pieśni, luźnych traktatów, ale i Niemcy przyswajali sobie apologję Krowickiego lub dzieło wielkie Niemojewskiego. Wpływy czeskie



Początek «Worka Judaszowego» Klonowicza.

Autograf Piotra Skargi.

nadzwyczaj osłabły, były jeszcze w pierwszej połowie wieku; jeszcze Biernat i Bielski tłumaczyli z czeskiego; błąkały się dziwne czeszizmy w jednym i drugim tekście; jeszcze Górnicki opowiadał o dworzanach, popisujących się czeskimi terminami, ale szala się już stanowczo przechyliła, już Czesi u Polaków się uczyli (przytoczyliśmy wyżej kilka ich tłumaczeń), a w Paprockim zyskali Polaka, co im polskie wiersze szeszczał i genealogje szlacheckie i inne rzeczy spisywał. Wyprzedzali Czesi Polaków znacznie w słownikarstwie (tak było już od czternastego wieku), więc i teraz Polacy się u nich nieraz zapomagali; z tłumaczeń z czeskiego najciekawsze t. zw. «Pamiętniki Janczara», t. j. o ujarzmieniu Serbów i o porządkach wojskowych tureckich; drukowane u Czechów, u nas były w odpisach szerzone; autor był Serbem prawosławnym, co gdzieś w Węgrzech swoje uwagi (nie pamiętniki!) spisał. Inne rzeczy antyturskie tłumaczono również (np. Georgiewica) i do druku dawano. Starszy brat młodszemu miejsca ustąpił.

Zato wzmagął się wpływ włoski, szerzony narazie mniej drogą literacką, niż bezpośredniem zetknięciem. Mimo wszelkiego protestantyzmu szlachta tłumnie do Włoch wyjeżdżała i zwłozła do kraju wracała; «alamoda» włoska rugowała czeską i węgierską, ruską i tatarską. Imponowała sprężystość rządów weneckich, Górnicki przeniósłby ich porządki do Polski; przekładano dzieła włoskie, czy o dworzaninie (Castiglione — Górnicki), czy o mężu rady prawią; beletrystyka włoska znajdowała tłumaczy, Paprockiego i i. Tłumaczono i naśladowano Petrarę, sonety się zjawiały, np. u Mikolaja Sępa Szarzyńskiego (1555—1581); pieśni religijne tłumaczono; Hiszpanie (Ludwik z Grenady) przez Włochów wpływali; nie mówimy o Włochach, co po łacinie pisali, jak Vida lub Palingeniusz; i Poggia w Krakowie drukowano. Nie równie ważniejsze były osobiste wrażenia i związki z filologami włoskimi, którychby i do Polski sprowadzano (jak niegdyś Melanchtona!) dla podniesienia nauki. Włoszki Bony silniej wpłynęły niż niemiecki fraucymer Rakuszaniek; biskupi, taki Maciejowski czy Myszkowski, włoskich mecenasów-kardynałów przypominali. Włosi gościli w Polsce, budowali jej pałace, dostarczali kortyn, rzeźb i malowideł; w stroju, kuchni, muzyce, tańcach roilo się od pożyczek włoskich dla jarzyn, narzędzi, chust i wstęg; włoski poleowny sposób życia oddziaływał na sarmacki i nietrudno swojszczali włoscy egzulanci (Socini i inni).

Z wpływem włoskim francuski (mimo Walezego) i hiszpański zrównać się nie mogły, chociaż i w Paryżu Polacy gościli, i o Ronsardzie słyszeli, i piosnkę francuską tłumaczyli.

nadzwyczaj osłabły, były jeszcze w pierwszej połowie wieku; jeszcze Biernat i Bielski tłumaczyli z czeskiego; błąkały się dziwne czeszizmy w jednym i drugim tekście; jeszcze Górnicki opowiadał o dworzanach, popisujących się czeskimi terminami, ale szala się już stanowczo przechyliła, już Czesi u Polaków się

V P O M I N A N I E  
D O E W A N Y E L I K O W .  
Y D O W S Z Y S T K I C H S P O L E M  
n i e K a t h o l i k o w ,

gł o s k a j e n e Z b o r o w K r a k o w s k i c h  
gł i e w a c s i e . y n i c n o w e g o y b u r z l i w e g o  
s a c z y n a c n i e m a i a .



W K r a k o w i e /

W Architypograph: Króla J<sup>o</sup> 417. y Koscielnicy/  
Lazarzowcy. Roku Pańskiego

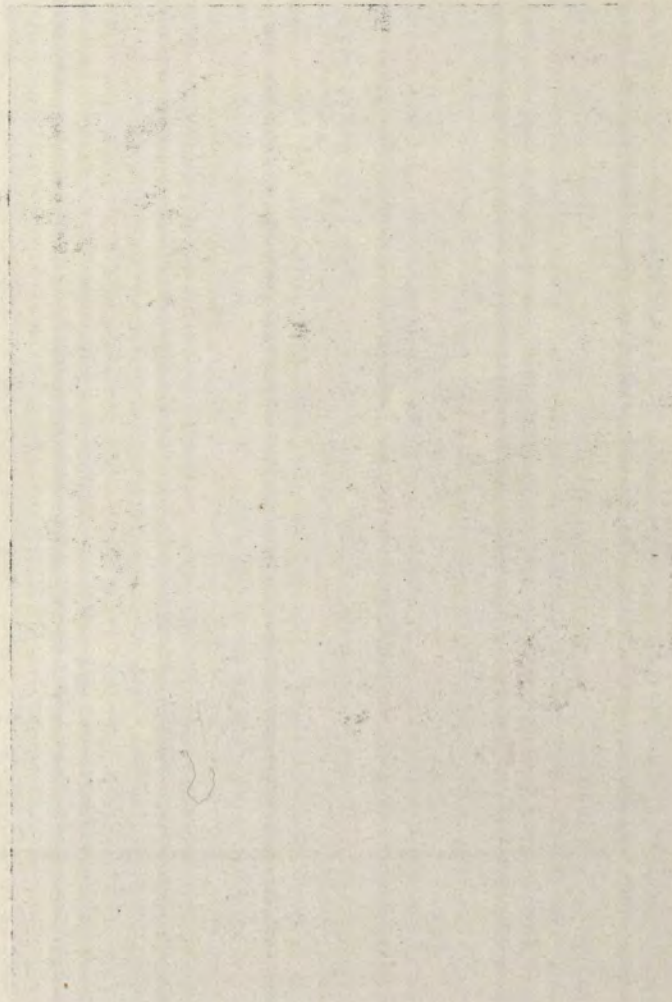
1 5 9 2 .

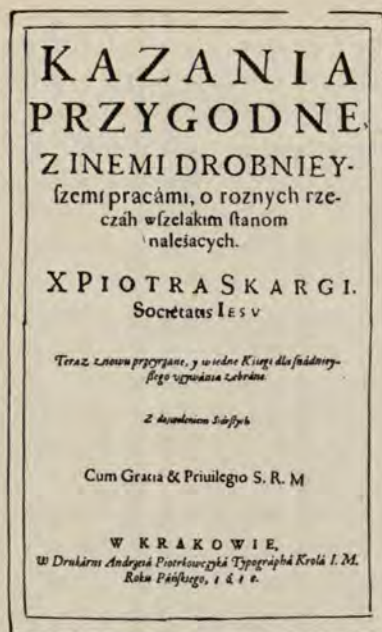
Karta tytułowa «Upominania do ewangelików» Skargi.



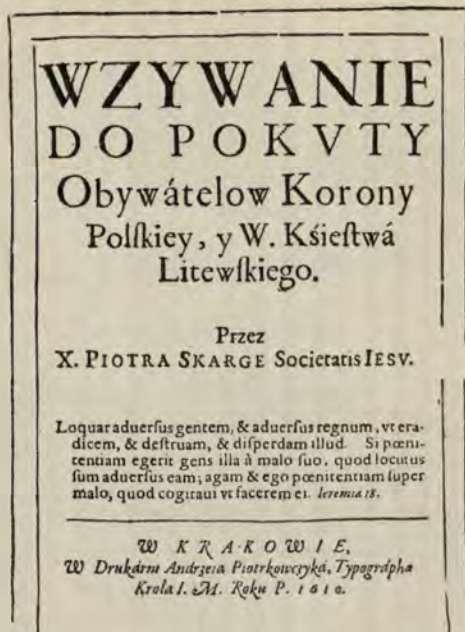
PIOTR SKARGA

*(Według portretu w Muzeum Rumiancewa w Moskwie).*





Karta tytułowa zbiorowego wy-  
dania dzieł Skargi (z r. 1610).



Karta tytułowa «Wzywania do pokuty»  
Piotra Skargi.

O wpływach wschodnich, ruskich i dalszych, nie było jeszcze mowy; wyznanie dzieliło ludy, chociaż szlachta ruska już się do polskiej walnie zbliżyła, na Czerwonej Rusi całkiem się z nią złąła, ale na Wołyniu i Litwie przy swoim języku oporniej się stawiała; barbarzyńska Wołoszczyzna tylko awanturnikom się godziła. Ścisłejsze były stosunki z Węgry: Kraków drukował po węgiersku; jak w piętnastym wieku czeska, tak teraz węgierska wojskowość, szczególnie za Batoro, popłacała i strój węgierski (kontusz, bekiesza, magierka, kopieniak) przyjęto; z wieży marjackiej hejnał otrębywano, a gdy Czesi pieśń tę przejęli, nie rozumiejąc słowa, hyna zeń zrobili. Ale więcej dawała Polska Węgrom, nietylko za Zapolji. Z południowej Słowiańszczyzny Serbowie-Racowie się Polsce przysłużyli, nie tem, że z nich husarja polska się pierwotnie rekrutowała, ale tem, że Serbin-śpiewak dumy ojczyste w Polsce wyśpiewywał, zmieniając tu ich temat, wojny polskie i wyprawy kozackie sławiąc; nie brakowało Serbina przy gościach, co guśli swoje na skrzypce wymieniwszy, szczególnie na Podolu i Ukrainie, wpływając na epikę tubyleczą, ale nawet i w Polsce o Frydruszach (Herburtach) i Rastawicy śpiewał. Jego to młody Szarzyński naśladował, pierwsze «dumy» polskie tworząc.

Wszelkie wpływy obce przeważał zawsze jeszcze łaciński, ale już nie chrześcijański, jak dawniej, lecz pogański, rzymski. Mimo reform pozostał język łaciński urzędowym, sądowym; nawet konstytucje sejmowe, o które po polsku walczono, wypisywano po łacinie; że u duchowieństwa wyłącznie obowiązywała, i przypominać nie trzeba. Teraz dopiero szerzyła się łacina po całym kraju, nawet rzemieślnikom i kobietom niezawsze bywała obca. W szkole panowała jak dawniej, główny jej przedmiot, chociaż już i polszczyźnie skromne wydzielano miejsce; list i wiersz, i przemowę ułożyć łacińskie, wyprzedzało polskie. Autorów odmie-

Ja Lukas Górnicki, Secretar, i Sprawa  
 Biblioteki Jo K M wyznawam, iż mi  
 zapłacił wielmożny pan, Jo M pan  
 Hieronim Bóżyński podskarbi koronny Gm.  
 rosta Bieżnicki i Dobczycki, a Zzymik Crakowski  
 Jorgielt moi zadierżamy Ja trzy liata to jest  
 Ja rok 1567 JH Ja rok 1568, i Ja rok  
 tysiąc pięćset sześćdziesiąt dziewięć, po dwa set  
 złoty na każdy rok. Co iż Jo M pan  
 podskarbi Ja ustowem ręką Jm Jo K  
 Mri w tym racyll, i imie sześć set złot,  
 trzy szelna oddall, Jo Mri tego  
 kmitu i wolnym tym. Pisan  
 w Crakowie dnia Gromnic. Roku  
 Tysiąc pięćset siedemdziesiątego  
 (55) Jedem dni supra  
 manu sua

Autograf Łukasza Górnickiego.

(Według reprodukcji w «Materjałach do dziejów piśmiennictwa polskiego» T. Wierzbowskiego).

niono zupełnie, wyświecono średniowiecznych, wrócili klasycyści. Być ciceronja-  
 nem, uchodziło za ideał nauki. Czytano tylko ich; więc ich styl, obrazy, zwroty,  
 szyk nawet słów zachowano i dawny słowiański zarzucono; tylko do klasycznego  
 tu nie wrócono i przy wy pozostano, nim Jegomiłość i Pan was nie wyrugo-  
 wali. I już zaczęła się łacina wkładać w sam tok polski; prawda, w przyplwywie  
 złego humoru, mógł pan Szafraniec ofuknąć mówcę, że łacinę przyplątał — my  
 tu wszystko Polacy! ależ to nie zmieniło rzeczy, w liście, pogadance coraz gotowa  
 łacińska fraza się nawijała na miejsce polskiej, i czem poufałej pisano, tem gęściej  
 łaciną szafowano (por. list Kochanowskiego do Vogelwedera). Byli puryści, szcze-  
 gólniej mowa uroczysta wystrzegala się pstrocinny (por. przemowę Kochanow-  
 skiego nad grobem brata), szczególnie kazania odznaczały się najczystszy języ-



kiem, i poezja go sobie warowała, ale pozatem zła nawyczka zaczynała ubożyć zasoby językowe; że i makarony popłacały, toć były zar-tem, ale bez żartu język niepotrzebnie poło-wiono. A kryło się pod tem jeszcze coś innego, niebezpieczniejszego; z językiem przyszła i myśl i oswajała się z porządkami rzymskimi, i re-publikanizm polski podszywał się pod rzymski, i przyzwyczajano się do frazy zabójczej, o zło-tej wolności, o niebezpieczeństwie «dominium absolutum», o zasłudze «se opponere», o «panis bene merentium» i inne liczmany polityczne. Za językiem i myślą poszły temat, forma, wiersz. Tłumaczyło, co żyło, i «Eneidę» i «Georgica» i Owidego, Cyclerona i Senekę, nawet średnio-wiecznego Katona (uchodzącego za starszego, niż był); Horacego naśladowano w zawody i po polsku, ale przedewszystkiem pisano po łacinie, myślano ich zwrotami, posługiwano się ich obrazami, maskowano się z łacińska; wyżej wymieniliśmy, jak poważna produkcja literacka nie odrywała się od łaciny, nawet różnowiercy tem grzeszyli. I do wierszów polskich weiskała się rzymska frazeologia, mitologia, bohaterskość; gotowemi kliszami zastępowano wysilek własnej myśli i zaczęto się przyzwyczajać do prostych liczmanów, tracić powagę słowa, rzucając na wsze strony same predykaty, tem szumniejsze, czem marniejsza osobistość. Panegiryzm, służąc próżności, już w szesnastym wieku rozgościł się na dobre, ale trucizną miał się stać później.

Największych zmian doznała forma — język, pisownia, styl. Język wyzbył się wielu słów rodzimych; zaczęło się to jeszcze w wieku czternastym, gdy prze-nikały pierwsze germanizmy, a dokonało w piętnastym; tylko u ludu, po narze-czach ocalały dawne słowiańskie terminy (np. pokrewieństwa i i.), gdy język lite-racki chyba w celach parodji albo charakterystyki ich używał; niemieckie i łaciń-skie słowa zajęły miejsce słowiańskich w nierównie większej mierze niż nawet u Czechów. Język stał się zupełnie jednolity. Wyjątkowo trafisz u Wielkopola-ka (Powodowskiego, Miaskowskiego) formę wielkopolską i, jeżeli Klonowicz na lubel-skiej ziemi ruskich słów używał, to dodawało tylko kolorytu miejscowego, ale Mazur Skarga, Rusin Orzechowski a Sandomierzanin Kochanowski: ich i tyłu innych język jeden. Najbardziej widoczny postęp w prozie, bo poezja już w pięt-nastym wieku formę wyrobiła płynną; prozę utworzyło duchowieństwo, rzecznicy, mężowie stanu, daleką od wszelkiej dawnej nieforemności; zawsze jednak i tu druga połowa wieku odcinała się korzystnie, wznosiła się u Górnickiego, Orze-chowskiego, Skargi najwyżej. I pisownia była jednolita; stworzyli ją drukarze krakowscy, położyli kres dawnemu rozgardjaszowi — nie odrazu jednak, i każda drukarnia chowała pewne właściwości, acz drobne, a ortografia pisma nie scho-dziła się z drukową, pewne odmiany zachodziły zczasem; największą staran-nością odznaczały się druki Wierzbieły i Łazarzowe (i syna, Januszowskiego), co



Karta tytułowa «Dworzanina»  
Górnickiego

zbytaniem kreskowaniem (*é* i *á*) nawet pstrzyły nadto druk polski, co się *é* i *ó* rychło wyzbył; pisownia nie trzymała się jednej zasady (kreskowała *koń*) i składała znaki (*ciato*, nie *ćato*), albo *cz*, *sz*, ale *ż*: na szkodę jej to nie wyszło. Styl, niegdyś jednolity, rozszczepił się, jeszcze poetycki Rejowy mało się od prozy różnił. Kochanowski dopiero stworzył istotny styl poetycki: wybór wyrazów, obrazów, myśli, i ten się odtąd stał obowiązkowym; późniejsi go naśladowali i okradali. Od Kochanowskiego nauczono się dalej, że niewszystko do poezji się godzi. I on wprawdzie dał zły przykład, rymując suchy opis-wyliczanie pochodzenia Radziwiłłowego w głąb Moskwy, ale poza tym wyjątkiem nie zniżył więcej pióra swego. Obowiązywała wszystkich poetyka Skaligera, ze wzorów klasycznych wywiedziona; cała starożytna puścizna uchodziła za wzór nienaganny, nawet tam, gdzie na to nie zasługiwała wcale, np. gdy Kochanowski «Aratea» (o gwiazdozbiorach) przekładał; wierszami uszlachetniano wszystko, tak, jakby samo przewierzszowanie gołego opowiadania już poezję stanowiło, np. gdy Kochanowski rzecz o Zuzannie z Biblii wierszował, a za jego przykładem kroczyli i inni, i powódz wierszowanych nowel zalała literaturę.

Na takim to tle, społecznym i literackim, urosli obaj najznamienitsi przedstawiciele literatury polskiej i obu możliwych jej kierunków, co się jednak bynajmniej nie wyłączały, domorosły i kosmopolityczny; jeden domator-szlachcic, co nogi za granicę polską nie wysunął a najchętniej w krakowskiej ziemi bawił; drugi, co zamłodu Niemce i Włochy poznał, ale bynajmniej nie scudzoziemczał. Losy ich i znaczenie równie odmienne.

Mikołaj Rej (1505–1569) wychowania szkolnego nie odebrał; wychowali go dwór wielkopański i ludzie-szlachta, wśród których nieustannie bawił, tak, że nocami mu czytać i pisać wypadało. Wsłuchany w pieśń ludową ruską (bo na głębokiej Rusi się urodził, czego język jego nigdy nie zdradził), zaczął rychło tworzyć zwyczajem ówczesnej młodzieży, bardzo muzykalny do tego, wiersze, napisy, na herby i łyżki, pogrzeby i wesela, a gdy się łaciny poduczył i dialogów Erazmowych naczytał, sam podobne moralizujące i satyryczne tworzyć począł, a niebawem i drukiem ogłaszać, nigdy i nigdzie nazwiska swego nie wymieniając. Najdłuższy i najlepszy (zarazem najciekawszy ze wszystkiego, co kiedykolwiek napisał, niedoceniony przez współczesnych, jako prawiący im to, co sami najlepiej znali), to «Krótka rozprawa» między panem, plebanem a wójtem (1543). Każdy z nich wypowiada dolegliwości swego stanu, ale to pozostało jako «unicum», co się nigdy więcej nie powtórzyło, że chłopiec przyszedł do głosu i szczerze a wiernie swą niedolę objawił. Satyry o tak szerokim zakresie Rej więcej nie napisał, a co równie wiele znaczy, tu jedynie ustrzegł się rozwlekłości, powtarzań, wadzących jego późniejszej twórczości. On mieszał rzeczy polityczne (sejmowanie i i.) z prywatnymi: zbytkiem, polowaniami, strojami kobiecymi, ale zato stworzył taki obraz wieku i ludzi, iż żadna inna satyra polska z tą zrównać się nie może; przewala się przez nią barwne i huczne życie ówczesne.

Rok 1543 był bardzo znamienity, bo przyniósł pierwsze plody polityka Modrzewskiego, retora Orzechowskiego, moralisty Reja, a widział i inną odmianę: za przykładem przyjaciół krakowskich rzucił się Rej na nowinki wyznaniowe, najpierw luterskie, później kalwińskie. Narazie, jak ci przyjaciele, nie zrywał z Kościołem, ale już naturę odmienił, spoważniał, autor żartobliwych dialogów obrócił się w kaznodzieję i podał najpierw ogółowi piękną parafrazę prozaiczną Psalterza,



MIKOŁAJ REJ

*(Według portretu w jego «Postylli». Ze zbiorów Pozn. Tow. Przyj. Nauk).*





Karta tytułowa «Wizerunku» Reja.



Karta tytułowa «Figlików» z r. 1570.

którą «rymarz» królowi staremu poświęcił, i gdzie tylko znawca mógłby odkryć pewne ślady różnowierstwa; rozechwytało w kilku wydaniach tę prześlizną polszczyznę, świadcząca zarazem o nadzwyczajnej skrusze i pobożności.

I później nie ugrzązł Rej, jak inni, w literaturze wyznaniowej, ale, czując się powołanym, jak w Piśmie św. ów kamień, gdy wybrani milczeli, do głoszenia w języku narodowym tego, co najświetniejszego język łaciński posiadał, a nie ufając własnym siłom, stale i chętnie obcych podpór szukał; wybrał za podniętą dobrych swych przyjaciół humanisty włoskiego Marcella Palingenjusza «Zodiacus vitae». Dzieło humanisty, głębokie, poważne, wymowne, rubaszny szlachcic znacznie obniżył, pomijając, źle rozumiejąc najsubtelniejsze tegoż wywody; zatrzymał podział, wiele szczegółów, myśli przewodnich, ale wplatał bardzo ciekawe obrazki z życia polskiego, jakich brak zupełnie u ascetycznego Włocha-filozofa. Jego «Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego», liczył około 12.000 wierszy; oprowadzał «młodzieńca» po różnych filozofach starożytnych, od «Hipokratesa» aż do Arystotelesa, co wskazaniem drogi cnoty poszukiwacza prawdy ostatecznie uspokoił. Olsniony myślą i wiedzą Włocha, próbował Rej za nim prawić o wszechświecie, o Bogu i duszy, o życiu zagrobowem, o charakterach i temperamentach, o żywiołach, nawet o meteorologii, ale czuł się jak w domu tylko w epizodach z życia szlacheckiego, w Krakowie i na wsi, i w wycieczkach przeciw Rzymowi i mnichom.

Bardziej urozmaicony był jego «Zwierzyniec» (1562); po długiej chryi «Wizerunku» pofolgował nałogowi krótkich napisów na wszystko i wszystkich, w ośmiowierszach. Wzorów i treści poniekąd dostarczyli mu znowu obcy, Erazm z Roterdamu i Baptysta Fulgoza, dla wyboru z anegdot starożytnych. Dalej szły napisy na Polaków, od króla aż do znajomych i przyjaciół, niby album z herbami rodów i charakterystyka każdego, nieraz dosadna i trafna, częściej ogólnikowa i pochlebna. Dalej napisy o rzeczach polskich, świeckich i duchownych, nieraz bardzo ostro

karcące; dodał wkońcu część anegdotyczną, co się i dziś jeszcze dla zwięzłości a humoru z przyjemnością czyta, chociaż przeważnie znowu ze źródeł obcych je zebrał. Odznaczały się naiwnem, najdosadniejszym wysłowieniem, a protestanta okazywały zjadliwymi wycieczkami przeciw duchowieństwu i katolicyzmowi.

W ostatniem i najpoważniejszym dziele wrócił Rej od wierszów do namaszczonej prozy swej «Postyli» i napisał «Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć» (1568). Tytuł zbiorowy pokrywał dwie części: pierwszą stanowił «Żywot pocztowego człowieka» w trzech księgach (wedle trzech wieków ludzkich), uczący o obowiązkach, wysławiający właściwości i zalety, zabawy i prace każdego wieku, prawiący o cnotach i grzechach; kobiety pomijał zupełnie. Nauki i morały, przejęte od Seneki, od humanistów, Schottena i Lorichiusa, przeplatał obrazkami z życia i anegdotami starożytnymi, przetrząsając niemi wywody, niegłębokie, wyrażone zato stylem świetnym, równym, rzadko w banalność czy rubasność wpadającym. Przechodził Rej koleje życia od kolebki do grobu, ale nie byle ludzi, lecz zwyczajem literatury humanistycznej i średniowiecznej wyłącznie szlachcica, nie rozumiejąc wcale życia miejskiego, oddany myślom o życiu spokojnem na wsi, urozmaiconem na krótki czas pełnieniem obowiązków obywatelskich, odczuwanych raczej jako ciężar; strony wyznaniowej nie tknął, pisząc dla wszystkich. Dalsze części «Zwierciadła», prozą i wierszami zawarły «Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszą» (ostrzy wyraz niezadowolenia ogólnego, zepsuty tylko przyplątaniem łaski Bożej, co ze wszystkiego wybawi), a kończyły wymownem a rzewnem «Żegnaniem z światem dobrym towarzyszem moim i z jego ozdobnemi przypadki». Był to jego śpiew łabędzi, potem już pióra nie tknął.

Wielbicieli i naśladowców znalazł Rej za życia i po śmierci. Spółcześni wywodzili z jego nazwiska jego rolę: «rej bowiem ty sam w Polsce wodzisz, w naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz»; żalowali «aby się był gdzie dalej, nie wszytko tu ćwiczyl, byłby drugi Homerus albo polski Plato»; on «wodza żadnego nie miał, przyrodzonym dowcipem temu sprostał».

Imponowała niewyczerpana łatwość słowa, jak i rodzimosc jego; nie psuła mu łacina szyków, rzadka załatywała czeszczynna. Bawiła i pociągała trafna obserwacja życiowa, i zdolność dobitnego wyrażania tego, co dostrzegł w ciągłem ocieraniu się o ludzi najrozmaitszych; pół Polski (szlacheckiej) znał osobiście. Panegiryków nie pisał, warował sobie swobodę sądu i sumienia nawet wobec braci wyznaniowej, a biskupów polskich czcil, boć senatorami byli.

Artystą nie był, poczucia formy nie miał, brakiem smaku grzeszył, renesansu nie znał, humanizmem się nie przejął, ani czcil go bezwzględnie, gorszył się np. «plotkami», t. j. mitami. Mimo to zaćmiły jego zasługi poprzedników, o których całkiem dla niego zapomniano, i rówieśników, których wobec niego nie doceniano. Podkupywała sędziów jego szczera, naiwna prostota i otwartosc; jego miłosc ziomek, którym radby nieba przychylił, za których się wstydzil, że postronni, i słusznie, tak mało ich cenią, nie o nich nie wiedzą.

Gorący ten patryjotyzm nie zamykał jednak oczu na rzeczywistosc, i tem samem ukochanej braci gorzkiej prawdy słowa wyrzucał.

Rozwój jego był normalny; zaczynał drobiazgami, dopiero czterdziestoletni o większe się rzeczy kusil; każde następane dzieło okazywało go na wyższym stopniu. Spółcześni cenili najwyżej jego «Postylę», wiek XIX słusznie za «Żywo-





Jan Kochanowski.  
(Popiersie z nagrobka w Zwoleniu).

zasady, krzewiącym naśladowanie antyku w literaturze francuskiej, utrwaliła go tylko na raz obranej drodze.

Drukował mało i późno, ale w odpisach szerzyły się poezje jego łacińskie i polskie rychło po dworach magnatów i szlachty. Już r. 1561 składał hold talentowi jego stary Rej, «jako go przyrodzenie z ćwiczeniem sprawuje, co jego wiele pisma jasnie okazuje» i słusznie go z elegijnym Tybullem zestawiał, a «Proteusz» (1563) stawiał go nad Reja i Trzecieckiego, zwał go «kochaniem wieku tego», sławił jego «uczone śpiewanie» i «wielkie baczenie»: «Niech już milczą Grekowie, niech już milczą Włoszy, I coż mają lepszego nad polskie rozkoszy?». Słusznie przepowiadał, że nie «zgaśnie jego sława na tej niskiej ziemi».

Tak to witano poetę u samego progu jego występów i nie zawiedziono się na nim.

On połączył pierwszy oba prądy, co dotąd oddzielnie przez literaturę przepływały, smak i sztukę latynistów z mową rodzinną. Nasi sławofile wyrzucali mu kierunek literatury narodowej, zapowiadający się u Reja i Bielskiego, że wtłoczył ją w ramy klasyczne, jej obce, że narzucił jej naśladownictwo; zapomniano, że innej drogi ku podniesieniu literatury, ani innych wzorów piękna nad klasyczne nie było.

Kochanowski pierwszy, wykształcony na wzorach greckich, łacińskich, włoskich, jasną sobie sprawę ze sztuki zdawał; wiersze gładził, aż się myśl lepiej, piękniej wyrazić nie dawała; słowa prozaiczne, banalne — poetycznemi, dobitnemi, obrazowemi zastępował; metrów różnych próbował, podwoił niemal ilość używanych przed nim form; w wyborze materji był ostrożny; inspiracji czekał. Rzemiosło poetyckie wysoko ważył; czuł, że niem pełni służbę obywatelską, budząc w ludziach podziw piękna i dobra, odwodząc ich od myśli niskich, zwracając ku ideałom, ku cnocie, sławie, miłości ojczyzny, ku rządności i obyczajom, ku Bogu i wieczności.

Nie był płodny; «Jan Kochanowski» (bo tak drukarz jego dzieło zbiorowe słusznie ochrzcił) wiele nie objął; pisał jednak ciągle i w epigramach, które z włoskiego fraszkami przewał, spowiedź przejść życiowych, zawodów, trosk, miłostek, przyjaźni zostawił. Te fraszki sobie i Muzom wyśpiewał. Cenił je nadzwyczaj; «fraszki nieprzeplacone, wdzięczne fraszki moje, w które ja wszystkie kładę tajemnice swoje», a dodawał przestroję: «Obralliby się kiedy kto tak pracowity, żeby z was chciał





JAN KOCHANOWSKI

*(Rysował T. Maleszewski).*



pieśń nabożna  
 Już szlonec padło ciemna  
 nocz nadebudy nyemym co  
 szastuch ufbnieb mie stoebodzy  
 postoi malo postoi malo  
 adonym sie yemym  
 dha czo placz dha  
 placz tba tba pany rfermo  
 Już szepantki hato jak sie  
 tben bot tbozy anstany  
 cymy placzam moze czy  
 adokantb my sie adokantb  
 mi sie miy miy nye fruchy  
 zaden nasfrucze zaden na  
 frucze miy trosky nye skrobny

Już wpszyjny nasad przy  
 yebaly ktury nyesebony  
 troj dobowaly jam teryb  
 jama jam teryb sama bry  
 mefor zostata zla for tba  
 na my nye stutis stafor  
 tburony nye stutis barym  
 go saryjula  
 Boday na wa czo gody do  
 swarby plonal tban czo  
 dzoloznik ynamozba tban  
 w zlabom bila w zlabom bila  
 z bakt wulky czoan kofczy  
 dha ktury prany dha  
 ktury ynamy wly moie  
 kofczy  
 jakka zptak gody towary  
 za benedzie napekumy  
 dzyntu nygody nye wfrudie

Podobizna rękopiśmiennego zapisu pieśni 17 z księgi I «Pieśni» Jana Kochanowskiego.

(Na druku Oss. 170235. Według «Silva Rerum» 1930).

wyczerpać umysł mój zakryty, powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy, bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy» i t. d. Klecono więc na podstawie tak wątlej romanse z życia jego, co właściwie romansomem wcale nie było; statek i powaga odznaczały je już dawno, chociaż nie gardził poeta dworem, przyjaciółmi, kobietami, winem, ale też, jak Puszkina, pijane wiersze trzeźwy pisywał. Ustatkował się rychło nawet w rzeczach wiary; zamłodu wyzywał papieżstwo, lecz później i protestantom, i katolikom (duchownym szczególnie) wyrzutów nie skąpił. I mylili się zarówno jezuici i protestanci w XVII w., gdy Kochanowskiego różnowiercą chrzcili, i uczeni w XIX, gdy z niego katolika koniecznie wykrzesać chcieli; on chyba Erazma z Rotterdamu i Palingenjusa przypominał. Właściwe jego wyznanie wiary mieściły nie wczesne elegje łacińskie antypapieskie, które później sam z druku wyłączył; ani późniejsze, gdzie za Lukrecjuszem i stoikami postępował, lecz «Treny» polskie, bo dopiero po silnem wstrząśnieniu życiowem obudziła się u niego, jak u innych humanistów, uspiona od młodości wiara i nad pogaństwem i filozofją zwycięstwo nagle odniosła. Ale i teraz nie było, mimo głębokiego, szczerzego wzruszenia moralnego, żadnego śladu ortodoksji, a niepokoiło go wkońcu różnowierstwo nie dla wiary, lecz dla rozerwania umysłów, dla cofania się w debry dogmatyczne i spory jałowe.

IOANN.  
COCHANOVII  
ELEGIARUM  
Libri III.

EIVSDEM  
FORICOENIA

Sive

Epigrammatum  
libellus.



CRACOVIAE;  
In Officina Andreae Petricovij, S. R. M.  
Typographi. Anno Domini  
MDCXII.

Wydanie łacińskich elegij Kochanowskiego (1612).

ment w niej jednak przeważał; folgował i humorowi, i żartom, nieraz aż na-  
zbyt tłustym, całkiem wedle zwyczaju wieku.

Największem jego dziełem «Psalterz Dawidów» (1578), chociaż już 1571 r. przełożył psalmów trzydzieści; zaczął od pisania pieśni na wzór psalmów i od przekładu luźnych psalmów, aż w ciągu tej pracy powstał zamiar wykończenia całości, przyswojenia w formie najdoskońalszej własnej poezji, co za szczyt wszelkiej uważano. Wybierał rytmy odmienne, krótkie i długie wiersze o różnym układzie stroficznym, i potrafił tak oddać rozmaite nastroje, od samoskarżania kornego do triumfu nad wrogami, od modlitwy gorącej do hymnu dziękczynnego, że nikt później tej całości nie przewyższył. I stał się jego «Psalterz» ulubioną lekturą bez względu na wyznanie, nim zasilaly się kancjonały protestanckie i katolickie, i jeszcze w drugiej połowie XVII wieku pisał na ten wzór, ale nieskończenie gorzej, Simeon Połockij swój «Psalterz», aby wyrugować z rąk Moskwy «Psalterz»

Zaczął wierszami łacińskimi i ich do końca życia nie rzucił, choć większej rzeczy łacińskiej nie napisał; osiągnął w nich wielką wprawę, używał ich nietylko dla króla, co po polsku nie czytywał (Batory), lecz i najgłębsze myśli własne w nich składał. Ale wcześniej, bo już we Włoszech, przeszedł do polskich, łamał się z początku z trudem wysłowienia, lecz pracą usilną to przezwyciężył, i płynęły mu później wiersze polskie tak obficie i gładko, jakby inną nie pisywał nigdy mową. Zaczął erotykami, naśladowaniami z łacińskich elegijnych poetów; przeszedł do ód na wzór Horacjusza, o tematach poważnych, czy o ludziach i czynach znacznych, społecznych, ku przeszłości wyjątkowo się zwracał, gdyż epikiem nie był, raczej do opisów się godził; czy o Bogu, chociaż nigdy tematów wyznaniowych czy dogmatów nie tknął. Próbował sił w dramacie starożytnym, z eposem daremno się zmagał, zato w liryce okolicznościowej i religijnej najwyżej stanął; pociągała go i satyra: dydaktyczny ele-

Odprawa Posłow  
Greckich.

IANA KOCHANOVSKIEGO.  
Podana na Theatrum przed Krolew Jęz Mści  
y Krolowa Jey Mściow w Jazdowie nad Wars  
bawa. Dnia dwunastego Sierpnia/Kołu Páns  
kiego. M. D. LXXVIIJ.  
Uá Fesicie v Jęz Mści Pána Podkánclerzego  
Koronnego.



W Wárgáwíe/ M. D. LXXVIIJ.

Karta tytułowa pierwszego wydania  
«Odprawy posłów greckich» z r. 1578.



Karta tytułowa «Psalterza»,  
wydanie z r. 1579.



Karta tytułowa «Trenów»,  
wydanie z r. 1583.

Kochanowskiego, w którym sobie Ruś lubowała, a spólcześnie, r. 1673, wedle tego samego wzoru, przekładał «Psalterz» metropolita wołoski Dositej na rumuńskie.

Z liryków własnych były najcelniejsze «Treny» i «Sobótki». «Treny» (1580), dla zgonu Urszulki, ulubionej córeczki poety, powstały, jak «Psalterz», luźnie, nim je zebrał i ułożył w całość architektoniczną z dorobionymi wstępem i zakończeniem. Najwymowniejszy to wyraz boleści ojcowskiej, stopniowanej od rozpamiętywania i opisu samej straty aż do rozpaczyny nad zawodnością i znikomością wszystkiego, co ludzkie, ukojonej rozważą i wiarą, ukołysanej wreszcie zjawieniem sennem matki poety, matrony poważnej, strofującej żale niewczesne. «Sobótki», ognie świętojańskie, to hymn radosny na wsi wesolej pożytki, śpiewany naprzemianny przez panny, tańczące kołem; wpłata się tu niefrasobliwość poety, zadowolonego miernymi darami, unikającego zgiełku miejskiego i ciżby dworskiej.

W «Zgodzie» i «Satyrze» (1563) zwracał się poeta wprost do społeczeństwa, parafrazując poniekąd, jako dworzanin królewski, przemówienia sejmowe podkanclerzy; były, szczególnie w «Satyrze», cięte wycieczki na polskie zbytki i wady, lecz z satyry politycznej przeszedł utwór zbyt szybko i zbyt obszernie do parenezy ogólnikowej, mającej na celu nie ułomności urzędów polskich, lecz wychowanie wodza narodu; sam poeta czuł, że polityka nie jego palem, wracał do niej przygodnie i w prozie, bez większego powodzenia. Jak Puszkina, władał i Kochanowski nierównie lepiej językiem bogów: poezją, niż prozą. Dawał próby nowel poetyckich biblijnych, pisał «Szachy» wedle Vidy, lecz bardziej urozmaicone, z własną intrygą miłosną; dawał opisy (w «Proporcu» hołdu pruskiego w Warszawie 1569 r., gdzie wstęp śpiżowemi rozbrzmiewał dźwiękami); w «Muzie» składał «credo» artystyczne i życiowe zarazem, bo mu się sztuka i życie tak nierozzerwalnie sprzegły, jak żadnemu z dawnych poetów.

«Rym boski» jego «Psalterza» był natchnienia religijnego wyrazem nieprze-



Karta tytułowa «Satyra».

W. Scherffer (w Brzegu 1652: «Jan Kochanowskis des furnehmen polnischen Poetens Lust- und Scherzreime»), przekład 138 «Fraszek»).

Język Kochanowskiego, nadzwyczaj staranny, unikał słów i form przestarzałych czy miejscowych; dobitny, jasny — chyba w wierszach początkowych nieco błady; przejął się jednak poeta łaciną i szykiem słów, a nawet składnią nieraz ją zbyt przypominał. Czem Mickiewicz dla nowej, stał się Kochanowski dla dawnej

ścignionym; «Treny» jego naśladowano w nieskończoność, można im było odmieniać tytuły na «Plankty», «Żale» i t. p., ale już od roku 1583 ciągnęły się nieprzerwanie ich naśladowania, i nie było poety, coby się na tem polu o coś zupełnie samoistnego pokusił; każdy sięgał do tego arcywzoru. Podobnie działał przez lat dwieście «Satyr»; nie był wcale szczęśliwym pomysłem wprowadzenia bożka leśnego, wypędzonego przez drwali z lasu, między Polaków 1563 r., mimo to satyrycy w zawody go naśladowali. «Fraszki» naśladowano, jeszcze zanim się zebrane po raz pierwszy w druku ukazały (1584). Pieśni jego erotyczne obiegały cały w. XVII. To w szczegółach, ale jeszcze wybitniej wystąpił wpływ jego ogólny. Świadczyło o nim najpierw olbrzymie rozpowszechnienie dzieł poety; do r. 1640 wyszło «Psalterza» wydań kilkadziesiąt, a «Jan Kochanowski» od 1584 r. doczekał się ich kilkanaście; zażywał zaś takiej powagi, że tłumaczyli go jeszcze w wieku siedemnastym Niemcy ślasy i królewieccy, np.

poezji, bo dał pierwszy wzory wielkiej sztuki, wdarł się, aby użyć jego słów własnych, «na skałę pięknej Kalliopey, gdzie dotąd nie było znaku polskiej stopy» i horacjańskie «Exegi monumentum» mógł do siebie sprawiedliwie stosować. Był wyłącznie lirykiem; nie wcielał się w innych, zawsze tylko o własnych uczuciach mówił, czy w majestatycznej pieśni o «Dobrodziejstwach Bożych» (1560), co pierwsza wzbila się do niebios samych z ziemi sandomierskiej, czy w skargach wymownych, wzruszających po utracie dziecka, czy we «Fraszkach», gdzie się z wrażeń całego życia spowiadał.

Znaczenie Kochanowskiego takie same, jak Ronsarda u Francuzów, a Opitza u Niemców; góruje Kochanowski nad oboma, szczególnie nad Opitzem, prawdziwym talentem poetyckim (którego u Opitza nie było), a oddala się od obu tem, że żadnej teorii poetyckiej nie tworzył, ani bronil. Jak oni, tak i on przeciwstawił nieforem-



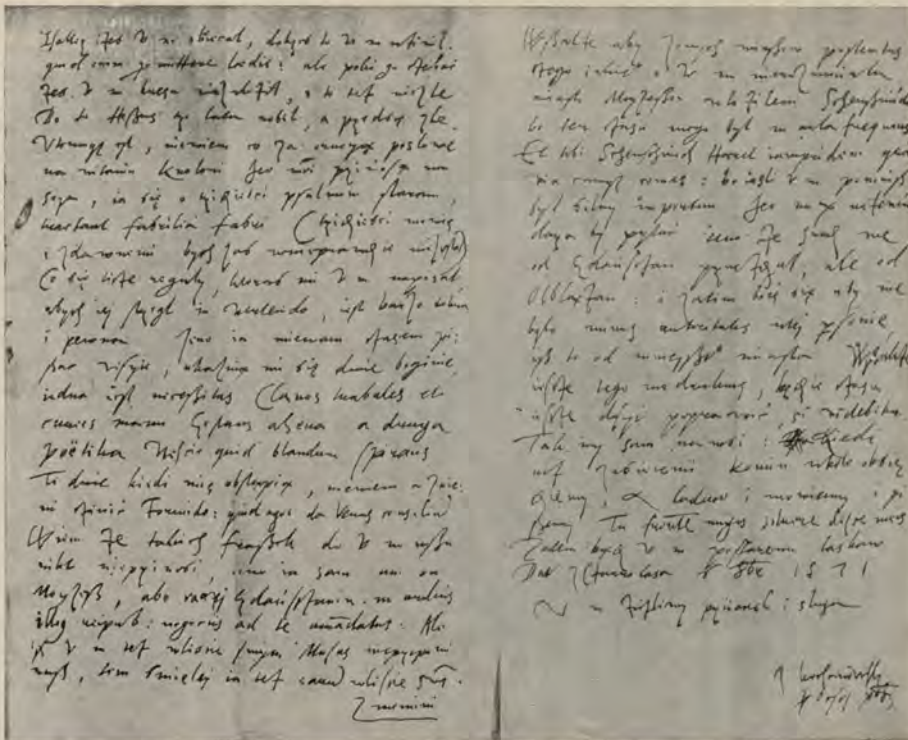
Karta tytułowa «Fraszek».



JAN KOCHANOWSKI  
*(Według portretu olejnego Jana Matejki).*







List Jana Kochanowskiego do Fogelwedera.

(Według podobizny w «Zbiorze pamiątek do dziejów polskich» Włodzim. St. hr. de Broel-Platera; oryginał zaginął).

nym wierszom dawniejszym (choćby Rejowym) poezję uczoną, wedle wzorów klasycznych i włoskich, ale uchwalił się od jednostronności Ronsarda i Opitza; całkiem nie mógł od niej i on być wolnym, i ślady poezji uczonej rażą nas dziś np. i w «Trenach». Podziw, jaki u współczesnych budził, był przez to niemięjszy; o jego «wierszu wspaniałym», o tem, że bogowie na jego języku przestałby mogli, o księciu poetów polskich, świadectw pełno jeszcze i w wieku XVII.

Różnica między literaturą narodową szesnastego a piętnastego wieku nie da się z żadną inną porównać. W piętnastym była ona klasztorną — szczyt jej, to ów dialog o śmierci; w szesnastym świecką, górującą w liryce Kochanowskiego: odmieniły się zupełnie duch, treść, styl, forma, wiersz, a nikt nie przeczuwał, że minie stulecie, i literatura narodowa znowu ku klasztornej — za Sasów — wróci, zdobycze wieku Zygmunutowego utraci. Literaturę piętnastego wieku tworzyli wyłącznie duchowni, żacy, szesnastego — szlachta, dworzanie, mieszczenie, a ze stanem zmieniło się wszystko inne; braliż udział i duchowni w niej, lecz już nie oni nadawali jej cechy, tonu, myśli; rzadko wychylali się z jej zadwórków, chyba piastując swój dział duchowny w kazaniu i t. d. Do słowa przychodzili ludzie wykształceni, dostatni, z mieszczań tylko «śmietanka» (patrycjusze), chociaż najwyższa szlachta głosu nie zabierała (inaczej niż w późniejszych wiekach); więc prawili o sobie, nie zniżali się do gminu (nawet w «Sobótkach» nie), stronili od miasta, jego zgiełku i cieśni, żyli na wsi, na łonie przyrody, więc ani za nią nie tęsknili, ani ona znacząco nie występowała, brak krajobrazów, opisów, nastrojów; ludzie, swoi — wyłączny temat myśli i treści, ale pod wpływem antyku gubi się

narodowa wyłączność, zacierają rysy zbyt indywidualne; obywatele to raczej całego świata, do którego wstęp wykształcenie otwiera, gdzie się wszyscy równymi czują.

Nazwano ten wiek złotym, wciągając weń połowę następnego, niby 1548—1648, albo zowiąc go wiekiem zygmunto-wskim. I Czesi ochrzcili wiek szesnasty złotym, ale tu i tam termin to całkiem względny, w porównaniu do następnych gorszych czasów, gdy u Czechów narodowość zanikła, a u nas fala kulturalna opadła. Złoty on chyba wedle języka, co u Czechów najwidoczniejsze, niemogących się wykazać jakimś wybitnym, wielkim dziełem; i u nas nie pozostało nic nadzwyczajnego, mimo niezaprzeczonego wielkiego talentu Kochanowskiego, co się wyróżniał szczęśliwym połączeniem formy i treści, poważnym patrzeniem na świat, wysokim słu-żeniem sztuce, pięknu, dobru. Nikt z nim się nie zrównał, inni, obiecujący wiele (młody Szarzyński np., liryk nastrojony bardziej religijnie), zawiedli oczekiwania — jako poeta on jeden za całą epokę świadczył. Wiek to w literaturze ani złoty, ani Zygmunto-wy, lecz — Kochanowskiego.

### III

#### WIEK SIEDEMNASTY

Tło polityczne, obyczajowe, literackie. — Wierszomanja. — Nowe wzory (barok) i działy (epika i idylla). — Liryka. — Wacław Potocki, jako przedstawiciel wieku. — Wpływy obce.

Nowy wiek nie zaznał podobnego przewrotu umysłowego, jak poprzedni. W dziejach jego politycznych stał się rok 1648 słupem granicznym, między Polską potężną a porażoną śmiertelnie; w umysłowym życiu, przeciwnie, toczyło się wszystko jednostajnie po drodze, chylącej się powoli ku upadkowi, zamiast dawniejszej, wiodącej do góry. Nowych wstrząśnień umysłowych nie było; różniewierstwo dogasało; wzory łacińskie klasyczne, a teraz i włoskie barokowe, panowały wyłącznie; jedyną, zato zasadniczą, nowością było, że z każdym dziesiątkiem lat łączność z światem zachodnim szczuplała, a żywioł narodowy coraz brał górę. Wiemy, jakie spustoszenia wojna trzydziestoletnia w cywilizacji niemieckiej poczyniła; i u nas w poźrodze wojennej ludzie dziczeli, i katastrofy, niepewność jutra, zubożenie nagłe i wycieńczenie powolne legły ciężko na społeczeństwie, coraz bardziej w kaście i wyznaniu się zasklepiającem. Literaturę ożywiał coraz wyłącziej duch sarmacki, i kłóciły się nieraz dotkliwie z obcym wzorem myśl i czucie rodzime. Zamiast dawnego związku ścisłego z obczyzną, otaczała się szlachta (innych stanów nie było) coraz wyższym murem chińskim przesądów, górnego o sobie mniemania, nietolerancji; w krytyce obcych odczuwała już tylko zawiść, że oczy ich nie znoszą blasku prawdziwej wolności polskiej; krótkowidze zaczęli właśnie w brakach polskich upatrywać tajemnicę powodzenia umiłowanej szczególnie od Opatrzności Rzeczypospolitej. Spuszczając się na tę Opatrzność, założono ręce, oparto się wszelkim reformom, bo odczuwano, że «złota wolność» ich nie zniesie, że zakończy się błogi stan używania, zapewniający szlachcie wszelkie korzyści kosztem ludu i państwa; zaślepieni byli przekonani, że bronią fundamentów ustrojowych, uchylając jakąkolwiek naprawę Rzeczypospolitej; egoizm stanowy przybrał czasem chorobliwe rozmiary. Równość wymagana nie znosiła żadnego odszczepienia, więc wracała szlachta do wiary praojców z tem większym zapalem, a nauczona doświadczeniem, dokąd «rozumki» prowadzą,

zrzekała się wszelkiej samodzielnej myśli i dawała się coraz bardziej wodzić duchowieństwu na pasku, i rósł jej świeży fanatyzm. Arjan wygnano albo zmuszono do przyjęcia katolicyzmu. Najniepotrzebniej i najnieodoleźniej zarazem szerzono unję z Rzymem między prawosławnymi, składając drwa na stos socjalno-religijnej waśni, jaki Chmielnicki w r. 1648 rozpalil. I w szkoły wkradał się ów kwietyzm szlachecki: ustała ich konkurencja, gdyż różnowiercze, np. arjańskie, zamykano i coraz wyłącznie oddawano całe wykształcenie młodzieży w ręce jezuitów i innych zakonów, co nie obywateli, tylko gorących katolików wychowywali. Akademia Krakowska wegetowała dalej, w coraz większym ubóstwie i zaniedbaniu, tracąc resztę zasobów i energii na walkę o monopol szkolny z jezuitami.



Maciej Kazimierz Sarbiewski.

(Według litografji I. Ligbera. Zbiory Muzeum Nar. w Warszawie).

Liczba szkół wyższych, «kolegjów», wyrosła, sami jezuita mieli ich trzydzieści sześć po całej Polsce, aż poza Dniepr, a od jezuickich nie różniły się inne zakonne, np. pijarskie. Szkół początkowych jakby nie było, wiejskie poznikały, miejskie upadały, i stan bakałarski do najniegodniejszych należał. Początków uczono jako tako w domu a potem oddawano syna, jeśli nie do dworu pańskiego czy szlacheckiego, do kolegjum, i jednolity pokost umysłowy pokrywał całą Polskę szlachecką; uczono nie realjów, lecz łaciny, na pisarzach klasycznych, ściśle przetrzebionych, przygotowując przyszłych retorów i autorów listów wielbiących i dziękczynnych, bo wymowa sejmowa, sądowa, familijna (na wesela i pogrzeby) zastąpiła wszelkie potrzeby umysłowe. Na początku wieku wyjeżdżała jeszcze młodzież (omijając Kraków) zagranicę, ale wybierała zakłady katolickie (od Lwanjum do Gradcu styryjskiego, i włoskie), a z każdym dziesiątkiem lat malała jej liczba, tak, że w drugiej połowie wieku te wyjazdy, oprócz synów magnackich, raczej do wyjątków należały; «nacja polska» w Padwie, liczna i bogata niegdyś, traciła członków i zasoby.

Ze szkoły wynosiła szlachta pociąg do pióra, uczono ją składania wierszy łacińskich i polskich na wszelkie możliwe wypadki, i rozlała się nad całym wiekiem fala dyletantyzmu, wierszomanji, panegiryczności. Rzecz była nader ułatwiona: schemat gotowy, wypełniało się go słowami, w prozie mieszanemi z łacińskimi, w wierszu bez tego dodatku, co pracę myślową jakby usuwał, bo poddawał pamięci gotowe frazesy, jakie jeszcze w szkole wyębuniono. Bez łaciny obchodził się tylko ksiądz na kazalnicy i poeta w wierszu, gdzie tradycja nie dopuszczała



ANTVERPLE, EX OFFICINA PLANTINIANA BALTHASARIS MORETI, MDCXXXII.  
CVM PRIVILEGIIS CÆSAREO ET REGIO.

Karta tyt. dzieł Sarbiewskiego (wyd. w Antwerpii r. 1632).

(Według rysunku Rubensa).

druk kroniki Długoszowej, by nie obrażać dumy rodowej), najmniejszej wolności (tłumaczenie książki francuskiej wywołało całą burzę); wszelkiej «niemoralności» wypowiedziało wojnę duchowieństwo, więc każde wolniejsze słowo ukrywało się w rękopisach, i literatura siedemnastego wieku, przynajmniej celniejsza, istniała, jakby druku nie wynaleziono jeszcze, w nielicznych odpisach, co mółe pogryzły, ogień spalił, placki lub papiloty spożyły; znamy z cytacji licznych autorów, po których ani wiersza nie pozostało, z licznych dzieł tylko ułamki, nieraz jedna karta z całego tomu! I przestano cenić literaturę; bawiono się nią jakiś czas, zamłodu, potem rzucano; chyba jakiś przypadek, chęć zaskarżenia czyjejś łaski, nalegania przyjaciół, odwzajemnienie daru, z kurzu i pleśni wydobywały utwory.

W druku panowały więc: ascetyka, nieskończone kazania, modlitwy, rozmyślenia nabożne, legendy, dzieje zakonne w prozie a nieraz i wierszu; pojawiały się mesjady najrozmaitszych autorów, przeważnie księży, suche i tkliwsze, oryginalne i naśladowane (jeden zakonnik trzysta tysięcy podobnych wierszy uklecił, na szczęście ich nie drukował). Obok ascetyków kwitły panegiryki, witania do-

owej mieszaniny, niesłusznie makaronem przezywanej. I z każdym dziesiątkiem lat wzbierała powódź dyletantyzmu i panegiryzmu, a pociągało to za sobą skutki fatalne.

Dyletant traktował sztukę lekko, nie pasował się ze słowem, formą, stylem; zyskawszy pewną wprawę, pisał zawsze tak samo, o wydoskonalenie nie pytał, wierszy nie piłował, ani gładził, o większe rzeczy się nie kusił, rozpraszał w drobiazgach przeważnie, pisał z przygody, dla przyjaciół i znajomych, a czasami rzucał zabawkę — poezję. Pisało wszystko, co żyło, od królów i wojewodów aż do szlachetki zagonowego, tylko nikomu nie śpieszyło się do druku, co i kosztował i jakieś wyższe wymagania stawiał, a przede wszystkim wolność słowa kępował. W najwolniejszym państwie panowała najsurowsza cenzura, nie tak duchowna, jak obywatelska. Nie znoszono krytyki, odsłaniania prawdy (wstrzymano nawet

stojeństw, wjazdów, promocyj, słubów, żale pogrzebowe, z zasady świstki, kilka éwiartek, rzadziej całe tomy, genealogje i t. p.; pisało je pochlebstwo, opłacała próżność; plodzono je setkami; na szczęście czas wiele potracił, więcej jednak zostało. Literatura ascetyczna i panegiryczna: trzy czwarte całej produkcji literackiej zaginęły a niczego uwagi godniejszego nie stworzyły; rozmnożyła się szczególnie Maryjna, od kiedy Marja Królową Korony Polskiej została.

To, co na nazwę literatury istotnie zasłużyło, wyróżniało się



Przekład «Jeruzolimy wyzwolonej»  
Piotra Kochanowskiego.

Autograf Piotra Kochanowskiego.

## GRIZELLA.

**O posluszenstwie / stalosci y  
cierpliwosci slachetney dobrej a cnotli-  
wey Matzonki: nadobny przyklad y Historiá  
Márgrabi jednego / ktorz vbogiego Kmiecia  
swotego corke posal za Zone / iako  
za cieple probowal.**



M. D. LXXI.

Karta tytułowa «Grizelli».

dwojako od wieku poprzedniego: stylem i treścią. Z małemi, ale znacznemi wyjątkami wymieniał nowy barok dawną klasycyzność. Popłacały wprawdzie, jak dawniej, wzory klasyczne (coraz wyłącznie łacińskie, greckie szły w niepamięć), i wybitni łaciniści polscy: Simonides (lwowianin Szymonowicz, poeta Zamoyskich), Sarbiewski (jezuita, liryk znakomity, «Horacy chrześcijański»), zachowali tę linię, ale u laików, szczególnie młodszych, np. Morsztynów (Hieronima i Andrzeja, podskarbiego wielkiego koronnego), Włosi: Tasso, Ariosto, Guarino, przedewszystkiem Marino, ton nadawali, liryce jak epice. Ich tłumaczono: «Wyzwolona Jeruzolima» w jednym przekładzie (1618) Piotra Kochanowskiego (1566—1620) stworzyła jakby szkołę. Piotr przełożył i «Orlanda Szalonego», ale go nie wydał; olbrzymie dwadzieścia pieśni «Adone» Marina również znalazły tłumacza (nie znamy ani autora, ani całości dzieła),



Piotr Kochanowski.

(Według akwatinty F. Dietricha. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

równie skromniejszy, tkliwszy i śpiewniejszy; liryka potoczna wszelakich «Pieśni», wydawanych bezimiennie, zbyt jednostajna, konwencjonalna, nie obchodziła się bez liczmanów mitologicznych, bez Wenery i Kupida, ale przynajmniej w ton ludowy czasem wpadała, pieśń ruską przeważnie naśladowała. Na większe kompozycje, złożone, rzadko się odważała, rozpraszała się we wszelakich hołdach bogdankom swoim. Liczbą górowała liryka religijna, co czasem, np. u Bartłomieja Zimorowicza (starszego brata Szymonowego), wielkiej tkliwości dosięgała, a w prozie psalmowej Wespazjana Kochowskiego (1693) uwielbieniu Opatrzności, czuwającej nad Polską, skruszeniu serdecznemu, ufności niezawiedzonej, żalowi za grzechy, najwznioślejsze dała wyrazy. Bardziej niż styl i ton, odmieniła się treść. Pogodny,

*Jan Andrzej Morsztyn  
Szefier Koronny*

Autograf Andrzeja Morsztyna.

a «Novelette» z «Adona» osobno i Andrzej Morsztyn wyłożył, co i «Amintę» Tassa przetłumaczył; «Pastor fido» wielki Jerzy Lubomirski i inni przekładali; pomniejszych Włochów pomijamy. Naśladowano w liryce ten styl włoski, co przesadzał cechę klasyckości, bawił się w dowcipne antytezy, sztuczne porównania, niezwykle obrazy; co gromadził epitety, pieścił ucho, rozrywał oko; co rozmiarami kompozycji, dziwactwem fantazji, szumną uczonością uwagę nęcił. Szczerłość, prostota, uczucie prawdziwe zanikały; Andrzej Morsztyn (1608—1693) te same liryki i kochance, i żonie ofiarowywał; igrał z namiętnością, ale jej nie ulegał; zmysłowość, lubieżność zastępowały miłość u obu Morsztynów, a rozpasaly się w ich frazskach do naga; u Szymona Zimorowicza (1608—1629), zbyt wcześnie zmarłego, wiersz erotyczny nie-

spokojny wiek XVI, co nie znał żadnej burzy, chyba wewnętrznej, w sumieniu i wierze, co złotego po-





Karta tytułowa «Nadobnej Paskwaliny».

pamiętnikarstwo; nie znał go wiek szesnasty, co niczego nadzwyczajnego nie dożył; zakwitło w XVII, gdzie każdy niemal szlachcic, wciągnięty w wir wypadków, od Moskwy przez Chocim i Beresteczko do Chocimia i Wiednia, miał co opowiadać potomnym i nieraz to spisywał. Najciekawszy między wszystkimi pamiętnik Jana Chryzostoma Paska (1630—1701), Mazura, co wojny szwedzkie i moskiewskie z Czarneckim odprawiał i, osiadłszy na roli, co było i nie



Karta tytułowa Twardowskiego «Władysława IV».

było z humorem zamasyście po sarmacku opowiadał i świetny obraz życia szlacheckiego w obozie i na roli wystawił. Inne pamiętniki, np. moskiewskie Niemojewskiego, o wiele poważniejsze i wiarogodniejsze, ale Paskowe nęcą obfitością najbarwniejszych szczegółów, chociaż od grubej przesady niezawsze wolne; awantury z Duńczykami, Litwinami, Moskalami, Małopolanami, szydzącymi z Mazura, jego konkury a wkońcu i jego słynna menażerja, to najpociesniejsze z całego wieku widowiska.

Obok epiki w wierszu i prozie celował wiek siedemnasty nad poprzednim idyllą-sielanką. Kuszono się o nią poniekąd już za Kochanowskiego, rozwinął ją wzorowo nieprześcigniony Szymon Szymonowicz (1558—1629), filolog, łacinnik (tworzył dramaty łacińskie i liryki, uznawane z podziwem i zagranicą), co jednak tylko dzięki «Sielankom» (1612) na nieśmiertelność zasłużył. Naśladował mniej Wergilego, niż Teokryta greckie; jedne przekładał niemal, drugie przerabiał, ale tworzył i oryginalne, z zapachem ziemi czerwono-ruskiej, z wrażeniami osobistymi, grubo przesłanianymi alegorją, z wycieczkami przeciwko czasom nieosobliwym i ludziom coraz mniej zacnym, mniej ozdobnym. Koloryt pasterski, przebrania konwencjonalne miejscami szkodliły całości, co przez to traciła na wyrazistości, ale oddanie wierne np. ciężkiego harowania żniwiarek w znoju słonecznym przy nielitościwym włodarzu i innych cech kraju i ludzi wynagradzało sownością za róż i szminkę klasyczo-mitologiczną. Naśladowców znalazł rychło i ogólnie, ale ze wszystkich wyróżnił się tylko jeden, jego ziomek, również mieszczanin lwowski, Bartłomiej Zimorowicz (1597—1677), co w «Sielankach ruskich» (1663) własne i obce, sentymtalne i historyczne losy (np. oblężenia Lwowa przez hordy Chmielnickiego 1648 r.) wyśpiewał; alegorje tu równe jak u Simo-



nidesa, ale «couleur locale» ziemi czerwonoruskiej nierównie wierniej uchwycona, o czym już liczne rusycyzmy i szczegóły inne świadczyły, jakby to prawosławny Rusin spisywał; burmistrz lwowski (i zasłużony historyk miasta), nieskory do pióra, bo tych siedmnaście sielanek wyśpiewał w jakie ćwierć wieku.

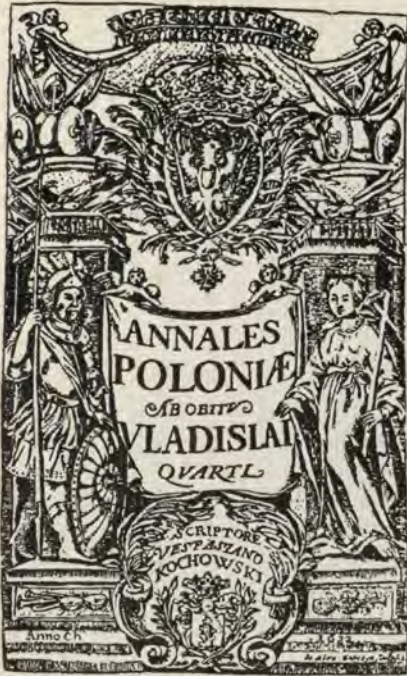
Epopeją, sielanką, namiętnym erotykiem górował więc nowy wiek stanowczo nad poprzednim; w innych działach już tylko za nim «podkowy zbierał». Najmniej w dramatycznym. Był teatr dworski; za Zygmunta III niemiecki «angielskich komejdantów»; za Władysława IV, miłośnika opery i baletu, włoski, na zamku gości zwałbiał i dzięki staraniom królewskim a wypróbowanym siłom włoskim do takiej doszedł doskonałości, że go obcy z włoskim pierwszorzędnym równali, ale podtrzymywała jeden i drugi teatr tylko łaska i kiesa monarsza; znikaly

oba, skoro monarcha oczy zamykał; była i za Jana Kazimierza komedja dworska, ale stałej już nie było; uświetniano tylko widowiskami teatralnymi chwile uroczyste (na taką przetłumaczył Andrzej Morsztyn i «Cyda» Corneille'a), ale za Sobieskiego ustały i takie improwizacje. Panowie po dworach i dworkach urządzali je również: tak wystawiono r. 1637 u p. Lubieńskiego znakomitą komedję «Z chłopca król» jakiegoś Baryki; znany to, tylokrotnie w literaturze świata uprawiany motyw o opitym chłopie, w którego królestwo wmawiają; bardzo wesola farsa. Tak pisał syn Jerzego, Stanisław Lubomirski, jeszcze zamłodu, dla swego domowego teatru sztuki (niedrukowane), przeróbki czy nowel Bokacjuszowych, czy znanego tematu o mężu, uchodzącym za zmarłego, powracającym w czas, by przeszkodzić nowym ślubom mniemanej wdowy; czy komedji pasterskiej o zdradach kochanków i obłudzie, panujących i wśród pasterzy, ale element komiczny zastąpili tylko groteskowi słudzy a ruchu dramatycznego nie było wcale. Kwitł dramat szkolny jezuicki i ocalały z niego liczne rękopisy, w druku chyba tylko «Synopsis», t. j. krótki scenarjusz dla widzów, szczególnie, gdy po łacinie nie umieli, się pojawiał. Kolegja wyręczały się wzajem swojemi tragedjami, zawsze łaciń-



Wespazjan Kochowski.

(Według litografji Witmanna. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).



Karta tytułowa «Annales Poloniae»  
Kochowskiego.

# DZIEŁO BOSKIE ALBO PIESNI WIEDNIA

WYBAWIONEGO

y innych Tranfakcyy Woyny  
TVRECKIEY,

W Roku 1681. Szczęśliwie rozpozetyj.



W KRAKOWIE,

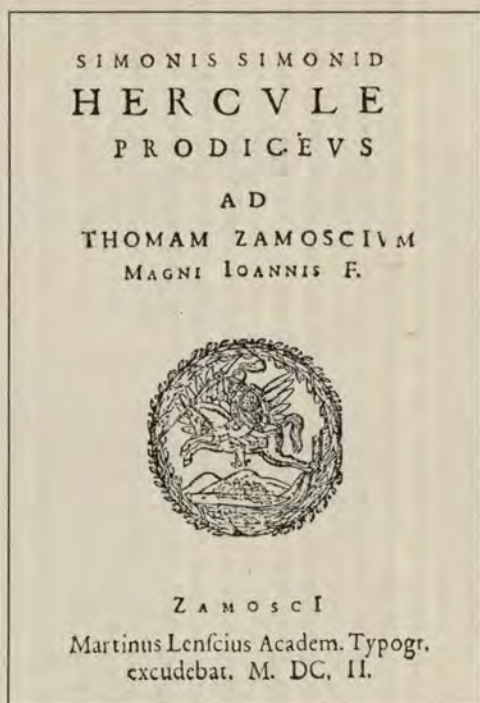
W Drukarni WROCISZNA GORECKIEGO, L. K. M. Typ.  
Roku Pańickiego 1684.

Karta tytułowa Kochowskiego «Dzieła Boskiego,  
albo Pieśni Wiednia wybawionego».

skiem, tylko chóry poważne i komiczne intermedja bywały polskie, z życia wiejskiego, od kozaków i żydów wybierane, i czasem znakomitym językiem miejscowym, mało- i białoruskim, litewskim, opatrywane; żyd zawsze z niemiecka czy ruska szwargotał. Ale dramat szkolny dramatu fachowego nie zastąpił, i młodzież po szkole o nim znowu zapominała, chociaż do druku dostawała się i niejedna całkiem polska sztuka. Były to często tylko dialogi, akcji nie było, ale treść ciekawa: skargi na niedolę stanu, obrazy z życia sfer najniższych, klechów, bakalarzy, rzemieślników, chłopów, więc pożądane uzupełnienie literatury szlacheckiej. Zgęszczały się w pierwszym ćwierćwieczu a powstawały na Podgórzu, pod Krakowem; pisali je bakalarze: język jędrny, zamiast dowcipu dosadność, i stykały się te dialogi czy komedje o konfederatach, gromiących chłopów i karanych przez nich, o rozpustnikach, których djabeł porywa, o nędzy kleszej, o babach starych a zalotnych, z satyrami społecznymi (nie politycznymi!), roztaczającymi szerokie obrazy pijaństwa, zabobonów, ogólnej biedy, ucisku chłopów w «Sejmie piekielnym» i innych podobnych okazach. Jesteśmy na zadwórkach literatury, wiek szesnasty wcale ich nie znał, a w siedmnastym ich autorowie niedługo harcowali, bo bawili się w sprośne żarty wszelakich Sowizdrzałów, i cenzura duchowna ostro ich tępiła. Nie były to rzeczy ludowe, owszem, z ludu drwiły, z głupoty i ciemnoty chłopiej, ale dostawało się i szlachcie (pospolitemu ruszeniu, co tylko płoty ruszało), i żydom, protegowanym przez szlachtę, a szczególnie w pieśniach trafiano na nutę ludową; tak np. pieśń o Kulinie (zwiezionej przez kozaka dziewczynie) jest najcenniejszą balladą słowiańską przed dziewiętnastym wiekiem; ułożył ją jakiś Polak w bardzo sztucznym wierszu, a dostała się wkońcu i między lud ruski, co ją rozszerzył i popsuł.

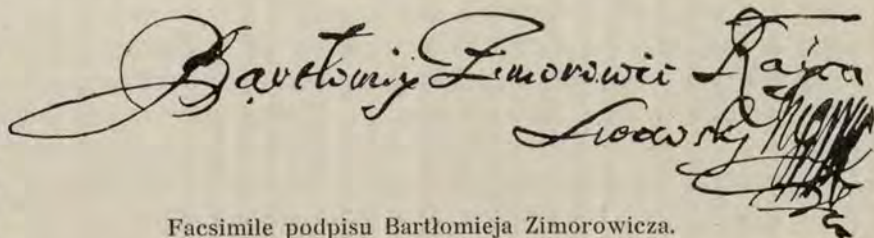


Karta tytułowa «Sielanek» Szymona Szymonowicza.



Karta tytułowa poematu Szymonowicza p. t. «Hercules prodiceus».

Satyre właściwą uprawiał nowy wiek nierównie gorliwiej niż poprzedni i miał wszelkie przyczyny po temu. Jedni satyrycy naśladowali Kochanowskiego i schodzili z uwag politycznych i społecznych do prostej dydaktyki-etyki; inni porzucali ten szablon. Mieszczanin Jurkowski (autor i komedji) dzwonił nagwałt, żeby Polskę złodziejską odstrzygnąć od dobrodziejskiej i wysłać na Podole, między Tatary, na Dzikie Pola, lotrów i heretyków, ale najszersze kręgi zatoczył satyrze tylko ten, co się nikogo nie obawiał, magnat-wojewoda (poznanski) Krzysztof Opaliński (zm. 1656 r.). Człowiek wysokiego wykształcenia (z Lowanjum), wolnomyślny (w czasach procesów na czarownicy żądał, żeby palono nie czarownice, lecz tych, co je sądzą!), ganiący «unję» ruską, jako niebezpieczną i niepotrzebną, przeciwnik jezuitów, dbały o szkolnictwo (radził się z Komeńskim co do swej szkoły w Sierakowie), wydał pięć ksiąg satyr (1652), nieraz przedrukowywanych, gdzie, przeplatając satyry i tezy moralne, poddał cały ustrój polski, polityczny i społeczny, najsurowszej krytyce i wszystko potępił: ucisk chłopów, obyczaje kobiet, pijaństwo powszechne, nieuctwo duchowieństwa, złe wychowanie, zubożenie miast, liचे wojsko i jeszcze lichszych hetmanów — w formie nadto prozaicznej, nie starając się o jakiegokolwiek



Facsimile podpisu Bartłomiej Zimorowicza.



Karta tytułowa «Cyda» w przekładzie  
Andrzeja Morsztyna.

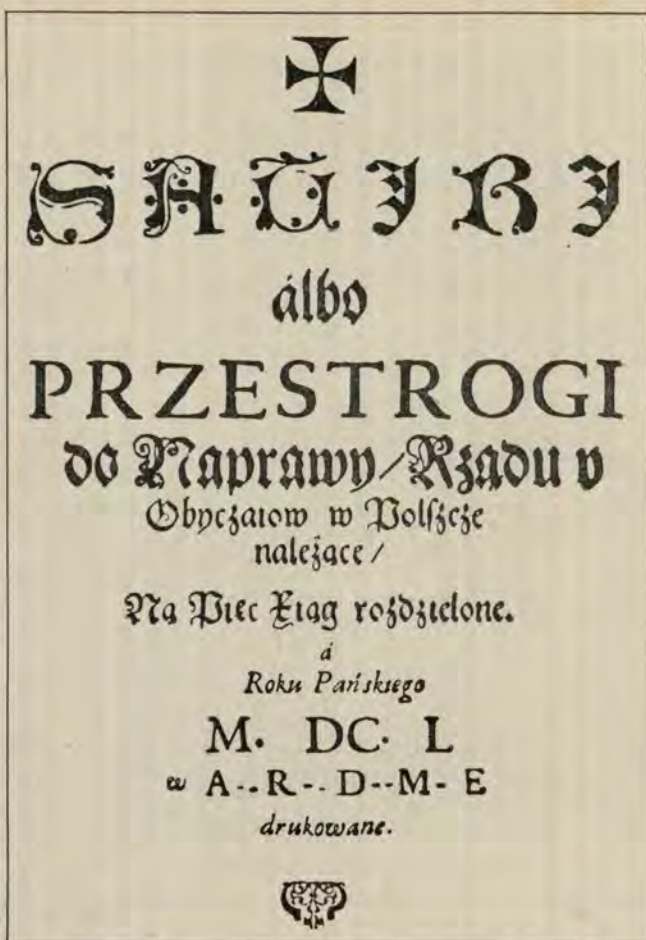
(Bakona), znawca literatur (włoskiej i francuskiej, nie tylko rzymskiej), syn Jerzego (obnoszonego na rękach przez szlachtę, a potem nagle zapomnianego), co przejrzał nieszczerłość, obłudę, znikomość ludzi i ich pomysłów i w łacińskich dziełach, cenionych zagranicą, swoje pesymistyczne uwagi głosił, autor jedyne go obszernego a mądrego dzieła polskiego: «Rozmów Artaksesa z Ewandrem» (na zamku warszawskim, w najczystszej polszczyźnie, 1683; sześć wydań do r. 1745). Poruszał tu tematy literackie (poetykę, ganiąc makaronizm), polityczne (o nierządzie polskim), filozoficzne (o Bogu, materji i duszy); moralne (o cnocie, protekcji i i.), czerpiąc i z Montaigne'a, i z Bakona; on zarazem autorem nowel-epopej humorystycznych: «Orfeusz», «Tobjasz», pisanych z wdziękiem, lekkością, obcemi literaturze sarmackiej; szczególnie «Tobiasz» ładny; sam niewolny od przesądów, jako dziecko wieku, w czasie coraz jawniejszego upadku smaku, wiedzy, stylu, najświetniejsze tradycje przedstawiał wielki marszałek koronny z żoną, najuczeńszą Polką. Obok niego wyróżniał się jako moralista Andrzej Maksymilian Fredro (ok. 1620—1679), piszący po łacinie i po polsku, autor głębokich maksym, czystym językiem wyłożonych.

Kobieta polska zawsze jeszcze nie zajęła należytego jej stanowiska. Wprawdzie kobieta pisząca nie należała już do nadzwyczajnych zjawisk, już szydzili mężczyźni z literatek, co o poezję się kuszą, choć wina nie pijają (bo to Muzom miłe), lecz przeważnie ograniczało się czytelnictwo damskie ascetykami, a zajęcia gospodarskie mało im zostawiały swobody, ale już brały żywszy udział w życiu towarzyskiem, i feminizm pierwsze kroki stawał, narazie u wybranych (Morsztynów, Sobieskich), gdy ogół starszylachecki był mu niedostępny. Stroje i tańce zaprzętały młodym głowy, dla nich kuto owe pieśni, padwany, balety, których zbiorki przez cały wiek coraz odmieniano i drukowano; same w kwestji kobiecej nie zabierały głosu, zostawiając to pole mężczyznom, co za nimi i przeciw nim

urozmaicenie, a w języku niewolnym od łaciny, chociaż sam na mieszaninę językową ostro nastawał. To satyra Juwenali-sowa, nie Horacego, a jak od mdłej stosunkowo Kochanowskiego daleka. Brat jego, Łukas z (1612—1662), marszałek nadworny, najwykształceńszy człowiek w Polsce, znawca obcych literatur, w znakomitej satyrze «Co nowego», wierszem i prozą pisa-nej, również wszystko zaczął, ale wesoło-drwiąco, nie ponuro-zgrzyźliwie, jak brat. On pierwszy poetykę polską wierszem wy-pisał, ucząc, jakimi powinny być wszelakie wiersze (ogłoszona niestety w jakie sto trzydzieści lat po napisaniu!). W drugiej połowie wieku satyry jużby nie znoszono cierpliwie; miejsce jej zajęły pamflety i paszkwile, niedrukowane, tem skwapliwiej przepisywane. Z satyrą stykała się literatura moralizująca; w niej górował zięć Łukasza, Stanisław Lubomirski (um. 1702), Salomonem polskim zwany, znawca filozofji

harcowali (w drastycznych piśmiach o «Złotem jarzmie małżeńskim», o «Naturze kobiecej» i t. p.); i te tematy wierszami odprawiano, bo dla całego wieku olbrzymia przewaga «poezji» była najbardziej znamieną. Wszyscy, co pisali, pisali wierszem — prozy nikt nie chwycił, przynajmniej polskiej. Dzieła poważne, historyczne, naukowe, wychodziły wszystkie po łacinie, jakby polszczyzny nie było: zanadto liczono się chyba z zagranicą, żeby ją o Polsce informować. Tak np. Łukasz Opaliński bronił po łacinie Polski przeciw złośliwej uwadze Baroklaja w obszernym dziele, wysławiając bogactwa i siły polskie w sam przeddzień katastrofy 1648 r.; ani jednego poważnego dzieła historycznego nie napisano po polsku: Lubieński, Piasecki, Kochowski i t. d. pisali tylko po łacinie, jedyny hetman Żółkiewski komentarze o wojnie moskiewskiej w poważnej szacie polskiej wystawił, ale naśladowców nie znalazł; zaraz Sobieski (ojciec króla Jana) wyprawę chocimską tylko po łacinie opisał; i najciekawsze pamiętniki, np. kanclerza litewskiego Olbrychta Radziwiłła, wtajemniczonego we wszelkie arkana, dla obcej mowy mniej nas zajmują. Tak po macoszemu obchodzono się z własnym językiem.

A przecież zdobył on wtedy najszersze pola. Zdobył całą Ruś, i najzawołani pisarze ruscy, kijowscy pisali po rusku i polsku i należeli, jeżeli tylko według języka sądzić, do obu literatur; jedno i to samo dzieło wydawali po polsku a potem po rusku, albo tylko po polsku, i je nawet do Moskwy posyłali, wiedząc, że car i «sinklit» (duma, senat) po polsku chętnie czytają. A zaszło to w ciągu sporów o «unję». Zaczęły się walki o nią z końcem szesnastego wieku i przeszły do siedemnastego, prawosławni i unicy (Pociej metropolita i i.) wytaczali wywody przeciw i za po polsku, metropolita kijowski Piotr Mohyla (Rumun z pochodzenia, Polak z wychowania) założył kolegium w Kijowie (później do godności akademii wyniesione), gdzie przejął, w przeciwieństwie do dawnych grecko-słowiańskich szkół brackich, system szkół łacińsko-polskich, jezuickich, i zapanowała nad Dnieprem kultura umysłowa polska, acz w cerkiewnym języku i duchu prawosławnym; uczono tak samo łaciny, poetyki, retoryki, filozofji scholastycznej; tak samo wysta-



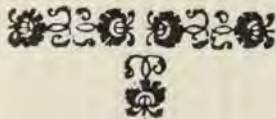
Karta tytułowa «Satyr» Krzysztofa Opalińskiego.

**De VANITATE  
CONSILIORUM  
LIBER VNVS.**

*In quo*

**VANITAS & VERITAS  
Rerum Humanarum Poli-  
ticis & Moralibus rati-  
bus clarè demonstratur,  
& Dialogicè exhi-  
betur.**

*Authore S L*



**VARSAVIÆ  
Typ: Colleg. Scholarum Piarum,**

Karta tytułowa «De vanitate consiliorum»  
St. H. Lubomirskiego.

nizm, a odmawiano mu wszelkich zasług. Winę tego nieporozumienia ponosił wiek sam, co największe, najpiękniejsze, najbardziej charakterystyczne dzieła na świat nie wydawał, w rzadkich odpisach, niedostępnych nikomu, przechowywał. Znano jedyne Twardowskiego kroniki wierszowane; Wespazjana Kochowskiego liryki religijne najgorszego smaku (i nierównie lepsze wiersze jego świeckie); sielanki Szymonowicza i Zimorowicza; ponure satyry Opalińskiego; «Męsjady» i legendy wszelkie i nic więcej, oprócz wszelakich innych drobiazgów. Wydano więc sąd zaoczny, ani tuszając o bogactwach tego wieku, ukrytych po bibliotekach; dopiero gdy z tego ukrycia wychodziły najaw skarby jeden po drugim, sąd z gruntu odmieniać wypadało. Wiek ten niegdyś rozpaszał się formalnie w pisanie. Byle szlachcic zakładał wielką księgę, w której wpisywał, co popadało, satyry i paszkwile, pieśni nabożne i świeckie, mowy sejmowe

wiano dramaty z intermedjami, tylko tytułów naukowych nie nadawano. Z kolegum wychodzili płodni pisarze: archiepiskop czernihowski Łazarz Baranowicz, produkujący wierszy polskich i ruskich coniemiarą, Joanicz Galatowski, kaznodzieja i polemista (z Alkoranem i żydami) i i., a niejeden z nich przechodził do Moskwy i w Rostowie czy Syberji naukę łacińsko-polską nasadzał (np. Dymitr Tuptalenko). I w Mołdawji (mniej w Wołoszczyźnie) popłacała przy ścisłych węzłach politycznych polszczyzna; pierwszy poeta rumuński, Miron Costin, w eposie polskiej dzieje ojczyste Sobieskiemu przedstawił. Na Śląsku niemieckim i w Królewcu pruskim czytano po polsku, Gdańsk dopiero w ciągu wieku polszczyznę ograniczał, np. przeszkadzał wystawieniu w szkole sztuk polskich, co się do druku dostały albo w archiwum miejskiem ugrzęzły.

O literaturze pięknej tego wieku panowały niegdyś najmylniejsze sądy, oskarżano go o wszelkie wady, asce-tyzm, pa-negiryzm i makar-



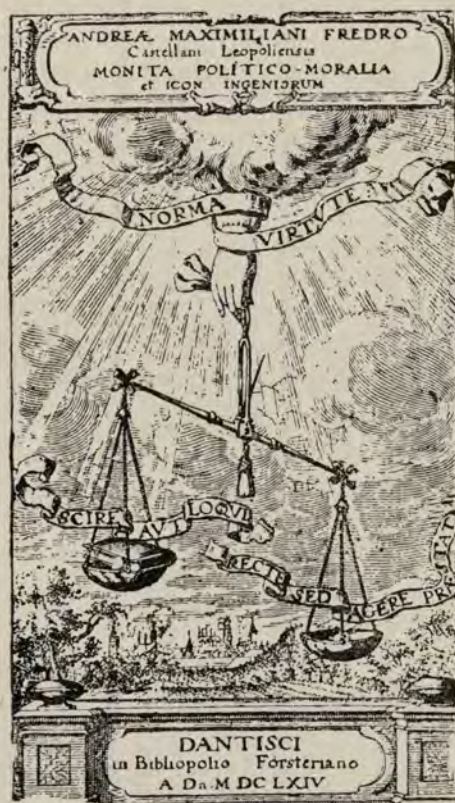
Karta tytułowa «Rozmów Artaxesa»  
St. H. Lubomirskiego.

i prywatne, listy i winszowania (wią-  
zania), opisy wjazdów i pogrzebów,  
anegdoty i sentencje i t. d., i nazywał  
taką mieszaninę czy «Silva Rerum» (las  
rzeczy), czy inaczej; niejeden rozdzielał  
rzeczy: osobno wiersze, osobno mowy  
i t. p., przeważnie zrzucano je na kupę.  
Dopiero przetrzebując tę olbrzymią pu-  
szczę, dochodzimy do jakiejś takiej  
oceny ówczesnej produkcji literackiej.  
Například rokosz Zebrzydowskiego  
(lata 1606—1608) mnóstwo wydał wiers-  
zów i prozy, dialogów, satyr, paszkwil-  
ów i rozpraw, i uznajemy ze zdziwie-  
niem dzielne pióro Szczęsnego Herburta,  
wojującego niem na wsze strony, wroga  
regalistów, znawcy literatury francu-  
skiej politycznej, wielbiciela baroku  
(swego przyjaciela, regalisty Miaskow-  
skiego), autora autobiografji, zasnutej



Andrzej Maksymiljan Fredro.

(Według litografji Franciszka Kosteckiego, Zbiory Muzeum  
Narodowego w Warszawie).



Karta tyt. «Monita polonico-moralia»  
A. M. Fredry.

najciemniejszą alegorją. I z podobnemi obja-  
waniami spotykamy się w tym wieku coraz czę-  
ściej. Ile piór poruszyła np. walka uniwersy-  
tetu z jezuitami o monopol szkoły w Krakowie!  
Jakie cięte dialogi w obronie uniwersytetu spi-  
sał jej matematyk, ks. Brożek — prawda, ostat-  
niego dialogu o zmienności jezuićkiej (Varietas)  
już nie odważył się wydać, zostawił w rękopi-  
sie; i poprzednie drukarz ciężko odpokuto-  
wał. Co za walki prowadzono o tytuły cudzo-  
ziemskie, o order Niepokalanego Poczęcia, pro-  
mowany przez Władysława IV, o rokosz Lu-  
bomirskiego! A walka z prawosławnymi o unję,  
a w dalszym jej ciągu z kozakami i Rusią, jaka  
to powódź wierszy i prozy, uszczypliwych z jed-  
nej i drugiej strony, jak się ścierali K. Sako-  
wicz i metropolita Mohyla, co za niedyskretne  
a ciekawe szczegóły objawiali i t. d. Ażeby  
wystawić prawdziwe oblicze tego wieku a do-



«Liryka polskie» Kochowskiego.

wieść niesłuszności dawnej, jednostronnej jego oceny — potępienia, wystarczy wymienić szczególnie losy i prace najznakomitszego jego poety.

Wacław Potocki (1625—1696), Małopolak, podgórzanin, ze stron, gdzie się chłop polski i ruski stykali, pochodził z rodziny arjańskiej, skoligacony ze wszystkimi arjanami: Przypkowskimi, Wiszowatymi (nazwiska znanych, cenionych teologów arjańskich, których dzieła objęła wielotomowa, amsterdamska Biblioteka «Braci Polskich», obok Socynowych i i.), Lubienieckimi i t. d. Właśnie na Podgórzu, jak i w ziemi sandomierskiej i lubelskiej, koło Rakowa (Aten arjańskich) i na Wołyniu, ocalały ze wszelkich pogromów kolonie arjańskie, znoszące się pilnie z sobą, dbałe przede wszystkim o najstaranniejsze wychowanie młodzieży w rzeczach wiary, utrzymujące porozumienie z zagranicą, z Niemcami i Holandją. Trzech braci Po-

tockich uczyło się może w domu, może w pobliskiej szkole arjańskiej w Luławicach: łaciny, biblii, teologii. Wacław zaczął wcześniej pisywać wiersze polskie, dydaktyczne, alegoryczne (bój człowieka z światem, t. j. z ciałem i szatanem, i broń do tego potrzebna); przewierszowywał ustępy z Biblii, wszystko na modłę zborową, dalej pieśni nabożne; już wtedy cenili je starsi zborowi, chociaż wiersze te nad prozę poprawną, chłodną, rozumową niewiele się wznosiły. Ale nie w zborze miał się rozwinąć talent; rozczytywanie w literaturze świeckiej, łacińskiej i polskiej, w historykach własnych i obcych (De Thou i i.), w poezji Kochanowskich, wpływało korzystniej. Nie zdobywając się jednak na pomysły samoistne, zadowalał się Potocki coraz świetniejszym przewierszowywaniem rzeczy łacińskich. Więc w czasach Chmielnickiego historję o Judycie opowiadał, życząc narodowi swemu zjawienia podobnej bohaterki. Po r. 1660 sięgnął do bardzo poczytnego romansu alegorji, do «Argenidy» Barklaja i ją w 30.000 długich wierszy na polskie wyłożył; awantury romansowe zatrzymał, lecz wplatał w rozmowy osób działających uwagi o rządzie, o sukcesji czy elekcji tronu, o wolności i t. d., i już tu okazał siłę i krasę swej wymowy poetyckiej<sup>1</sup>. Równocześnie zabierał się do przewierszowania całej Ewangelji, gdzie nie kładł jednak nacisku na opowiadanie (wszelkie dodatki apokryficzne już jako arjanin omijał zdaleka), lecz przerywał jej

<sup>1</sup> Wybór był bardzo trafny, bo «Argenida» (1621) należała do najpoczytniejszych książek całego wieku; tłumaczono ją wielokrotnie, opracowywano i dramatycznie, a wydania oryginału łacińskiego następowały jedno po drugim. Romans (z licznymi wierszami), to mieszanina polityki, historii i awantur najrozmaitszych; przeważnie alegorja (Francji, Hiszpanji, Anglii i starań o zawładnięcie koroną francuską), przestrzegała przed wojnami religijnymi, wypowiadała maksymy i poglądy autora-dworaka, co wiele widział świata, układny i mądry. U Potockiego zgrubiał ton; spokój przedmiotowy oryginału ustąpił nieraz namiętności; gardłowa



słowa obszernymi wywodami własnymi o wykroczeniach przeciw Ewangelji w życiu i nauce, o obrazach i postach, o jawnogrzesznikach i licemiernikach, o ustawach Starego i Nowego Zakonu i t. p.; pisywał też liczne pieśni, religijne głównie; erotycznych unikał już jako arjanin. Zasadom swoim pozostał wierny, chociaż wskutek edyktu sejmowego z r. 1658, wywołującego arjan z kraju, wraz z braćmi katolicyzm przyjął. Nowy katolik nie zrzekł się jednak prawa krytyki wszelkich zewnętrznych oznak i praktyk, wystawności nabożeństwa, muzyki kościelnej, kultu obrazów, postów, celibatu i życia zakonnego, tyranji sumień, i to go może zniechęciło do ukończenia owej zamierzonej harmonji ewangelicznej, gdzieby niezgodność z katolicyzmem jawnie występowała; wykonał tylko w redakcji ostatecznej *Pasję Pańską*, gdyż rozpamiętywania jej szczegółów, oskarżanie grzeszności własnej, co Chrystusa codzien na krzyż wbija, nie prowadziły go do żadnej kolizji z prawdą i sumieniem. Wykonał i inne rzeczy religijne, różne «wieńce wiary» i rozmyślenia, i modlitwy, napisał nawet misterjum wielkanocne w stylu dialogów szkolnych, przerabiał pieśni dawniejsze, pokutne i inne, ale chociaż zagadnień dogmatycznych i religijnych, uczuć czy rozpamiętywań nigdy z oczu nie tracił, wstępował powoli coraz wyłączenie na drogi swobodnej twórczości epickiej. Podniety dodawały okoliczności. Gdy w ostatnich latach siódmego dziesiątka groza turecka na Polskę znowu następowała, wracał myślą do świetnej walki chocimskiej 1621 r.; jej rycerzów wystawiał na wzór i hańbę współczesnych. Tak powstało najznakomitsze dzieło: «Wojna chocimska» (właściwie «Tranzakcja wojny chocimskiej» i t. d., z tytułem sążnistym, gdzie treść i cel, i źródła dzieła odrazu wymienione), ukończona w r. 1670. I tu oparł się Potocki zwyczajem swoim na łacińskiej prozie, na komentarzach Jakóba Sobieskiego, rozszerzając je własnymi pomysłami w wycieczkach moralizujących i satyrycznych, i innymi źródłami, pisaniami i ustniami (tradycją). Była to więc tylko parafraza wierszem polskim prozy łacińskiej; nie miała budowy artystycznej; raziła miejscami prostotą i rubaszością, szczególnie w drastycznym kreśleniu wrogów i młodego sultana, ciąglem odkakiwaniem od materji, ale wszelkie braki okupiła myśl podniosła, rycerska i obywatelska, wiara niezachwiana, patryjotyzm szczery i głęboki, a co do formy — język świetny, majestatyczny miejscami, zawsze barwny, dosadny. Podobny treścią, mniej czasem: «Osman» Gundulića, szczyt epiki dubrownickiej, był czystym wytworem fantazji romansowej, baśń tylko, urodzona z Tassa; «Wojna chocimska» — to czyn obywatelski, nie baśń, dzielny duchem a jędrny słowem i gorący uczuciem. Obie epepeje leżały przez wieki nieogłoszone, acz z różnych przyczyn; Dubrownik obawiał się w dalszym ciągu tylko Turków, Potocki apatji i złej woli, co gorsza, ziomków własnych.

I snuły się w dalszym ciągu poetyckie historje i nowele z pod pióra; autora cieszyła dzielność kobieca, bohaterska cnoty obrona, i po «Judycie» nastąpiła «Wirginja» z historji rzymskiej; «Tresa» i «Gazela» z walk holenderskich o wiarę

---

Potocki (eksarjanin) za wolnością sumień, natrząsał się ze zniewieściałej młodzieży współczesnej i t. d., ale chłód oryginału przewyciężył bujnością, plastycznością, rozmachem swego języka, dramatycznością opisów; tylko rozwlekłość oryginału jeszcze rozwleklejszą uczynił. Ze przekładu nie wydał, tłumaczą złe czasy, co i w «sicie sęku macaja» (obawa o tendencje); po r. 1697 wyszło dwukrotnie za Sasów. Barkłaja znano w Polsce i z jego «Icon animorum» (1614), nieraz tłumaczonego, gdzie i o Polsce bardzo niepochebna i wcale nieuzasadniona wzmianka; rojalista-katolik, nie znosił Polskiej wolności i tolerancji wyznań.

z Hiszpanami. Świetne Sobieskiego zwycięstwa opiewał z dokładnością historyka w «Mercurjuszu nowym» r. 1674; tylko o wiedeńskim milczał, nienawidząc Habsburgów.

Życie rodzinne nasycało również tematów wesołych, gdy córkę Zofję za-  
mąż wydawał (najszcześniejsza w życiu jego chwila; wtedy powstała sielanka  
humorystyczna «Libusza»); smutnych zaś i rozpaczliwych, gdy córkę i synów grze-  
bał, a w «Perjudach» i «Żalach» z najgłębszą skrucą, drastycznie nieraz, lecz  
niezawsze artystycznie, ciosy te oplakiwał i rozpamiętywał. Złamać się jednak nie  
dał, wiary w Opatrzność nie tracił i wymowny wyraz dał jej w swoim: «Syloret  
albo Prawdziwy obraz nieosłabionego najdotkliwszymi przeciwnościami męstwa»  
(około 17.000 wierszy); wedle «Etjopik» Heljodorowych, «Argenidy» i podobnych  
romansów, i wedle legend o Placydzie—Eustachym, opowiadał o Sylorecie, synach  
jego Daulecie i Xifilu, o wnuku nareszcie, prześladowanych dziwnie przez los  
ginących niby od trucizny, czy na morzu od burzy, a od zbójów na lądzie, mimo  
to ocalonych i wkońcu szczęśliwie połączonych, po rozlicznych przygodach w kra-  
jach i czasach zmyślonych. Opowiadanie nużące jednostajnością przygód, dla ma-  
lowniczego języka i trafnych morałów wynoszące się znacznie nad poziom póź-  
niejszych podobnych utworów innych autorów.

Było to ostatnie jednolite jego dzieło, jeżeli dzieje trzech generacji jednoli-  
temi nazwać wolno; odtąd tworzył tylko rzeczy luźne, aż mu śmierć z drętwiejącej  
ręki pióro wytrąciła: że je zebrał w większe całości, przez to jeszcze żadnej całości  
nie było. I tak był jego «Ogród fraszek» (tytuł znowu całą stroną zajął) zbiorem  
wierszy okolicznościowych, w latach 1660—1690 pisanych; jest tam wszystko: po-  
lemika religijna (katolików z różnowiercami, lecz tych argumenty bywają sil-  
niejsze); anegdoty własne i obce; obrazki z życia szlacheckiego, domowego głów-  
nie; alegorie i zagadki; satyry i morały; panegiryki (tych najmniej) i żarty lub  
drwiny (z duchownych, z Włochów, Niemców, mieszczan); kalambury łacińskie  
i polskie, które smak bardzo niewybredny z największym zamiłowaniem upra-  
wiał. Słowem «Silva Rerum» poetycka, w której całe życie ziemiańskie, jego  
szczegóły, myśli i ideały wszechstronnie odtworzono. Po roku 1690 powstał nowy  
podobny zbiór, lecz bardziej jeszcze jednostajny; obrał sobie sędziwy poeta  
«Adagia» Erazma Roterdamczyka za przewodnika i każde przysłowie, co mu się  
spodobało, omawiał szeroko, nieraz w pięć i więcej sposobów odmiennych; ele-  
mentu powieściowego (anegdotycznego) tu już mało (powtarzał go z «Ogrodu»),  
tem więcej dydaktycznego i politycznego. Z tych «Moraljów» poznajemy jeszcze  
dokładniej zapatrywania autorskie na świat i Polskę. I jemu błyszcząca w oczach  
«złota wolność» (przecież w młodych latach opiewał pseudohistoryczny «Rokosz  
gliniański», kiedy to zdrajców tej wolności śmiercią ukarano), ale oplakane jej  
skutki widział i gorące skargi o to wytaczał. «Stary pies szczekał» na wszystko:  
na brak wojska i skarbu; na «liberum veto» i wolną elekcję; na tłumienie sumień  
i swobodnego słowa; na nierząd i zbytki; na zniewieściałość szlachty; na ucisk  
chłopów (w słowach pełnych grozy), i jedyna pocieszała go myśl, że starzec zej-  
dzie do grobu, nim miła ojczyzna upadnie; pomyślności żadnej wróżyć już nie  
mógł. Cenił jednak nadzwyczaj klejnoty herbowe, męstwem i dzielnością przod-  
ków zdobyte, a więc wzór cnoty dla spodłonego potomstwa, i napisał o nich znowu  
wierszem olbrzymią księgę: «Poczet herbów» (i t. d., tytuł arcydługi), według  
«Orbis Polonus» Okolskiego (1641); opisał każdy herb, t. j. bajeczną jego historję

**NOWY ZACIĄG**  
 Pod Chorągiew Stara Tryumfu-  
 jącego JEZUSA Syna Bożego nad Światem,  
 Czartem, Śmiercią, y Piekłem.  
 GDZIE  
*Traktamentem doczesne błogostawieństwo. Zofdem wejście  
 mniemie: Wystraga Korona Krolenyska, ktora iuz niezliczonemu  
 tego towarzystwu znaku, na wieki wieczne kwincym okry-  
 ta laurem sronie.*

**K R Z Y Z**  
 ALBO  
*Zalofna Historya krwawey męki, y  
 niewinney smierci Chrystusa Pana, Zbawie-  
 ciela swiata z Pism Swiętych:*  
 PRZEZ  
**W A C Ł A W A**  
**Z P O T O K A**  
**P O T O C K I E G O**  
 idczaszego rąkowskiego yczytym wyrażotta  
 R H Y T M E M  
 Roku Pańskiego M. DC. LXXX. Dnia 1. Sierpnia.  
 W W A R S Z A W I E  
 Wydrukowana, u Oycow Scholaram Piarum 1698.

Karta tytułowa «Nowego zaciągu» Potockiego.

*JOVIALITATES,*  
 ALBO  
**ZARTY Y FRASZKI**  
 ROZMAITE,  
 PRACA,  
 NIEGDY J. W. J. M. P.  
**WACŁAWA POTOCKIEGO.**  
 ODCZASZEGO KRAKOWSKIEGO,  
 ZEBRANE Y NAFISANE.

DLA UWIESELENIA Y ROZRYWKI  
 ŚWIATOWEGO CZYTELNIKA  
 Z MANUSKRYP TU  
 PRZEDRUKOWANE



ROKU PAŃSKIEGO 1747.

Karta tytułowa «Żartów i fraszek» Potockiego.

a potem korzystał z alegorii, aby na temat herbu prawić morały herbownikom: duchownemu, żołnierzowi, skąpemu, łyseму i t. d. Wiele tu dowcipu rubasznego, oburzenia prawdziwego, uwag trafnych, ale w jednym ciągu niepodobna tego czytać. W osobnym «Odjemku» były niedrukowane bardzo drastyczne aluzje na tematy płciowe, przestrogi i nauki pannom herbowym. Śmierć wreszcie zaskoczyła siedmiesięcioletniego poetę nad «Moraljami».

Z olbrzymich foljałów «Ogrodu», «Moraljów», «Pocztu», wyglądała twarz nadzwyczaj sympatyczna, prawdziwego Sarmaty-szlachcica, o honorze nieskalanym, o gorącej miłości ojczyzny, o wierze głębokiej, zadumanego nad próżnością świata a ułomnością ludzką, wzbijającego się nad nie wzwyż; kochającego ojca i brata, prawego sąsiada, skrzętnego gospodarza, towarzysza jowjalnego, męża zdrowego na duszy i ciele. Panami gardził; cenił braci-szlachtę, ale wiele od nich wymagał; metafizyką pomiatał, ale pracy umysłowej oddał się cały; w kobiecie uznawał tylko żonę i matkę; wszelki erotyzm był obcy jego naturze nieskomplikowanej, pierwotnej, patryarchalnej. Mocarz słowa, jak nikt inny, nie miał jednak smaku estetycznego, ani poczucia artystycznego; wprawił się w nadzwyczajną łatwość pióra, chociaż to pióro bynajmniej nielekkie, kopję husarską raczej niż szpadę francuską przypominało. Wyrzucił wiek jak najpełniej; mógł się wzorować na formie i treści obcej, lecz przeniknął je najgłębiej własnym duchem, myślą i słowem; był najbardziej narodowy ze wszystkich dawnych poetów. Przypominałby Reja, gdyby go nie przewyższał dosadnością obrazowania, jędrnością słowa, bogactwem wiedzy, myśli, treści; ustępował Kochanowskiemu w kulcie piękna, w smaku, w twórczym poczuciu; był jednak bardziej od niego narodowym, mniej indywidualistą, a silnym tchnieniem epicznym zwyciężał liryka.

Co polski wiek XVII, wiek pełen grozy tragicznej, miał w sobie najpiękniejszego, najhartowniejszego, najidealniejszego, a swego własnego, nie przywoźnego, to krystalizowało się najczyściej w tym szlachcicu podgórskim, znającym chłopą polskiego i ruskiego, biadającym nad jego uciskiem, miotającym dumne słowa pogardy panom zwłószającym w oczy, bolejącym nad upadkiem nie złotej wolności, lecz ojczyzny milej. I dlatego pociąga on dziś jeszcze silnie. Brak artyzmu i smaku wynagradzał niesłychaną obfitością, energią, małowniczością języka, i w tem go nikt nigdy nie przewyższył; jego język to niewyczerpana skarbnica jędrnych zwrotów, słów rubasznych, porównań frapujących; jowjalny, lubował sobie w grze słów; zasadą jego: «naturalia non sunt turpia», wszystko nazywał wprost, bez obsłonek konwencjonalnych. I pachnęła jego poezja ziemią podgóorską; do Krakowa, Warszawy, Lublina nie zaglądał i dworów wielkopańskich unikał, ale w niskim dworku szlacheckim, pod lipą, przy dzbanie pisanim, rozsiadał się w dobrej komitywie; prawil mądrze a uczciwie, lubil żarty, bo z natury optymista i figlarz; nawet w ciężkich opałach równowagi nie tracił, ufny w Opatrzność. Tylko pod koniec życia, pod coraz nowemi ciosami, jakby przez mgłę łzawą na świat patrzył, a ogarniało go zwątpienie na widok coraz większego zwyrodnienia, znieprawienia społeczeństwa. Jak wiek sam ponuro zachodził i czarne chmury zgęszczały się nad widnokregiem, tak i poezja Potockiego żegnała świat z gorzkim uśmiechem, z rzewną litością, z obawą dziecięcą. Poeta spowiadał się stale ze wszelakich wrażeń osobistych, jak go niedyskrecja gości albo ich nieestetyczność raziła; jak przyjmował górne innych o sobie mniemanie, ich życie powyżej stanu albo poniżej; co sądził o duchownych; o posłach, o magnatach, o królu-dzierżawcy, skoro nie dziedziczny; o «liberum veto» i jego zgubnych następstwach; o wojsku polskiem, źle płatnem a gorzej utrzymywanem; o sądach i podatkach; o cudzoziemcach, Szwedach i Austrjakach, których rzetelnie nienawidził; o modach włoskich i francuskich; o trybie staropolskim, zanikającym zewsząd, od ubioru, od «barwy», od fryzury począwszy, a skończywszy na książkach, szczerości i gościnności. Równie otwarte i częste jego wynurzenia estetyczne: co cenil w poecie, jak wymagał obok «pochopu z natury do pisania» (ingenium) — «sterty słów nałożonej a potem nauki», jak sądził spółczesnych autorów. Potocki, to ewangelja sarmatyzmu; w nim dodatnie tegoż strony poznać najdokładniej, i próżno szukalibyśmy w całej dawnej Słowiańszczyźnie autora, coby ideały słowiańskie pełniej, wyraziściej odtworzył.

Bardzo znamienny był rozwój jego pojęć politycznych, zasad estetycznych, własnej sztuki. Zaczynał epickiem uświetnieniem bajecznego «Rokoszu gliniańskiego», a kończył potępieniem rządów szlacheckich i złotej wolności, jako niewoli dla ludu i drobnej szlachty a swobody dla panów. Wyzwalał się powoli z ponurej ascezy arjańskiej, uczył się patrzeć na świat, jego piękności uznawać, a obojętnieć na doktrynę i dogmaty; godził się nawet z katolicyzmem, co go nęcił swobodą życiową, choć go znowu tegoż przesady i praktyki odtrącały. Poglębiał swoją sztukę, odmieniał nieraz jej kierunek. Zaczynał alegorjami, ale jakżeż inaczej obrobił ten sam temat około r. 1645, w czterdzieści lat później! Tam napoły prozaiczny, suchy opis i wyliczanie, a tu prawdziwie poetycki, energiczny wiersz. Liczne pieśni, przeważnie religijne, zawierały wcale udatne obrazy pór roku i zajęć gospodarskich; później skupiała się cała liryka we «Fraszkach», kalejdoskopie przeżyć i uczuć obywatela-rolnika, szlachcica-Polaka. I nie opuszczała go wena poetycka; jeszcze siedmdziesięcioletni zabierał się do wielkiej

«Moraljów» księgi, a barwność słowa zachował do ostatka; liczba wierszy (przeważnie długich, o wielorakość wierszów dbał mało) może i do pół miliona dochodzi, i żaden z dawnych poetów, ani Rej, ani Twardowski, a ci byli najpłodniejsi, jemu nie dorównał. W Kochanowskim i Potockim wyczerpała się cała «staropolska» epoka. A o tem wszystkiem dowiedział się dopiero wiek dziewiętnasty, bo za życia poety wyszła drukiem tylko nieważna «Pełna» (jako podczaszy krakowski, podniósł ją parze królewskiej na imieniny 1678 r.; bardzo napuszona) i «Poczet herbów» (1696); po śmierci wydano «Argenidę» (1697), a «Zaciąg» 1698; w osmnastym wieku «Iovialitates», wyciąg niemądry niemal samych obscenów z «Ogrodu», «Syloreta» (1764, co przybył stanowczo za późno) i «Wirginję». Dopiero koniec XIX i początek XX wieku ujrzały dalsze, jedynie ważne i ciekawe, jego dzieła!

Wpływów obcych zaznał mało; rozstrzygał jedyny łaciński. Był Potocki znakomitym łacinnikiem, dzieje starożytne znał nawyloc, we wszelkich szczegółach, jakby filolog-antykwarjusz. Dla całego wieku siedemnastego była bowiem łacina wyrocznią, i nie dziwi, że mnożyły się stale tłumaczenia z niej, gdy greckie wzory zupełnie pomijano; zarzucili grekę wkońcu i jezuitci sami. Gdy wiek szesnasty dopiero na końcu «Eneidę» i «Georgiki» (te w rękopisie tylko) spolszczył, siedemnasty dał po dwa przekłady «Metamorfoz» (jeden z obszernym, alegorycznym komentarzem, co i do Moskwy przyszedł; drugi ciekawy dla bogactwa językowego i dla oddawania każdego wiersza łacińskiego jednym polskim) i Lukana (Farsalji), Persjusza trudnego, Horacego, «Heroid» Owidego, tragedj Seneki, Boecjusza i i.; najosobliwszego przekładu ód Horacego dokonał w więzieniu moskiewskim (za Łżedymitra) Sebastjan Petrycy, lekarz i tłumacz Arystotelesa, przerabiając te ody na stosunki współczesne. To więzienie zapisało się w dziejach literackich, bo niejedno dzieło w niem powstało, albo dla zabicia czasu, albo jako wypełnienie wotum w razie szczęśliwego ocalenia (np. Roźniatowskiego «Chrystjada», co wyprzedziła wszelkie inne «Mesjady» polskie). Łaciną więc żyła literatura wieku, nie było poety, coby czegoś z niej nie naśladował, czy nie tłumaczył (np. z Horacego); dla prozy poważnej tylko łaciny używano.

Obok łaciny i klasycyzmu jedyne drugie źródło, to literatura włoska, z której przekłady i naśladowania obfite ograniczały się przecież kółkiem znacznie szerszym. Tworzyli je katolicycy Morsztynowie: Hieronim, Andrzej, Stanisław, bo arjanin, Zbigniew Morsztyn, liryk okolicznościowy, co stworzył nawet osobny rodzaj, lirykę obozową (o trudach życia żołnierskiego, o poświęceniu dla matki-chorągwi, o niewdzięczności ziomeków, o grozie głodu, choroby i niewoli i t. p., unikat to w dawnej poezji), był znowu łacinnikiem tylko. Obok Morsztynów i Lubomirskiego, naśladowującego w «Tobjaszu» styl Ariosta widocznie, tłumaczył Grotkowski i z francuskiego (Bartasa, co i innych tłumaczył dla swej «Judyty» znalazł); najbardziej zaważył jeszcze Piotr Kochanowski; bajki włoskie przełożył «Setnik przypowieści» M. Błażowskiego, a stary Piekarski wszelkich prozaików włoskich naśladował. Znajomość włoszczyzny była dosyć ogólna, stąd wiele z niej pożyczek w języku współczesnym. Przekłady z francuskiego pojawiały się luźnie przez cały wiek; wpływał na to znacznie dwór królowej, Francuzki Marji Ludwiki, co podtrzymywała i z Warszawy stosunki z «Port Royalem», z Corneillem, z jansenistami nawet, których i Lubomirski znał; magnaterja rozczytywała się już w romansach francuskich, znali je Stan. Lubomirski, Jan Sobieski (w korespondencji z Marją Kazimierą, przyszłą żoną, stale pseudonimów z tych roman-

sów, Celadona i i., używał); Stan. Morsztyn przełożył i «Andromakę» Racine'a, a St. Niemirycz bajki Lafontenowe, ich wolny wiersz naśladował. Hiszpańska wspaniała literatura leżała poza obrębem polskiej świadomości; wprawdzie Samuel Twardowski na tytule dziwnej swej noweli «Nadobna Paskwalina» (1655) położył wyraźnie «z hiszpańskiego świeżo w polski przemieniona ubiór», ale z hiszpańskiego słynnego romansu («Diany» Montemayora) zaczerpnął Twardowski tylko jeden motyw (Wenera mści zniewagi, jakiej od Paskwaliny doznała, i prześladuje nieszczęsną ofiarę przechwałki) i to chyba z jakiego z licznych przekładów, włoskich i i.; jego wierszowana nowela potępiała miłość w imię ascezy i zgadzała się ze współczesną literaturą francuskich duchownych, zwalczających miłość w osobliwszych romansach; nowela była skończonym wyrazem baroku, mieszanym fantazji i rzeczywistości, antyku i chrześcijaństwa, napuszonej i banalności; opisy Paskwaliny i Kupidyna wypadły jednak bardzo zmysłowo, a zwycięstwo nad miłością było bardzo wątpliwej wartości. Innych wpływów obcych nie było. Czechy już nie istniały; Niemcy najmniejszego nie wywierali, nic o nich prosto nie wiedzano, a Wschód cały od Polski zawisł.

Politycznemu życiu siedemnastego wieku odpowiadało literackie. Oba w początkach zapowiadały się jako ciąg dalszy dawniejszego; jeszcze odznaczała się Polska swobodą wyznaniową, prawosławni nie wątpili o równouprawnieniu. Bracia Czescy, połączywszy się z kalwinami, utrzymywali w Lesznie znakomitą szkołę i tu pracował Komeński swobodnie na ich czele, występując ze swoją reformą pedagogiczną, ułatwiającą nauczanie początkowe, i oddając się swojej pansofji i marzeniom irenicznym; od króla polskiego wychodził pomysł pogodzenia wiar i «colloquium charitativum», zwołane do Torunia w tym celu (1645). Ale już skorzystano z dziecinnego występkę, aby zamknąć świetne szkoły rakowskie (1637); już tępieno katechizmy arjańskie i druki, i z każdym dziesiątkiem lat upadała wolność sumienia.

Ten sam stopniowy upadek, niepowstrzymany, zaznaczał się w każdej gałęzi literackiej: byli liczni pisarze, tworzyli nawet całe grona, np. pisarze radziwiłłowscy w Birżach i Kiejdanach, kalwini, albo kółko małopolskie w podgórskiej i sandomierskiej ziemi (Potocki, Kochowski, Gawiński, Młoszewski i inni), ale powoli wymierali zdolni «kantorowie», a z młodzieży już nikt tych braków nie zapełniał.

I z każdym dziesiątkiem lat ubożała literatura, zwiększała się obojętność publiki, marniały zdolności. Już jednak zgłaszali się do literatury ludzie kresowi, czego dawniej jeszcze nie było; już dostarczała Ruś Czerwona takich sił wybitnych, jak Szymonowicz i obaj Zimorowicze; już i na Litwie i Rusi litewskiej pisywano po polsku (taki szlachcic Bratkowski, autor wierszy polskich, satyrycznych napoły, zginął na rusztowaniu za swe sympatje ukraińskie). Płytkość i wyjąłowanie literatury wynagradzało poniekąd zapanowanie niepodzielne polszczyzny na najszerszych przestworach.

Ale coraz widoczniejsze stawało się opóźnienie rozwoju tej literatury. Nie było tego w wieku szesnastym, stawano wtedy narówni z Zachodem; teraz z każdym dziesiątkiem lat coraz bardziej on nas wyprzedzał. U nas pisano jeszcze zawsze tylko wierszem, gdy proza już dominowała na Zachodzie; Zachód pisywał już romansy polskie, np. Préchac — «Le beau Polonais» (1678), historia zmyślona o wojewodzicu Walewskim i jego ukochanej z fraucymeru królowej Eleonory,

i połączeniu kochającej pary mimo wszelkich przygód i trudności; albo «La cour de reyne Bone» (1682), potworne zmyślenie romansowe o miłośkach Bony, biskupów i ministrów; w Polsce samej jeszcze nikomu o tem się nie śniło. Na Zachodzie kwitły nauki, w Polsce upadały; na Zachodzie mimo walk i prześladowań religijnych (w Holandji; we Francji zniesienie edyktu z Nantes i dragonady Ludwika XIV) wolność sumienia, swoboda badania czyniła postępy, w Polsce reakcja katolicka coraz brutalniejsze przybierała rozmiary. A skutki tej reakcji były dla Polski groźniejsze, niż dla Włoch, dla Hiszpanji, nawet dla krajów austriackich, bo tu kultura była nierównie dawniej zasadzona, i nie groził jej żaden niebezpieczny żywioł sąsiedzki; w Polsce była i kultura młodsza, i cały Wschód jej był albo mało, albo wcale niekulturalny, i ten Wschód zaczynał już oddziaływać na Polskę, co przyjmowała niejedno, nietylko w ubiorze, pokarmach, obrzędach, od Wschodu. Żyło się na Rusi nierównie łatwiej, dostatniej, niż na piachach mazowieckich i wielkopolskich, ale okupywano dobrobyt rozluźnieniem kultury — czegoż nie dokazywano na tej Rusi prawem i lewem! Katastrofy lat 1648—1660 wycięczyły Rzeczpospolitą; widoczna od nich depresja zaciężyła «ruiną» nietylko nad Wschodem; szkody materialne można było zczasem powetować, moralnych nigdy; odczuły to kultura i literatura.

Napozór nic się nie odmieniło; pisała szlachta, duchowni i mieszczenie; ale druki ascetyczne coraz obskurniejsze i świstki panegiryczne coraz podlejsze obciążały prasy; coraz mniej było nauki, smaku, myśli; coraz rzadziej wychylała się na światło dzienne praca rzetelna, ciekawa, krytyczna. Wiek szesnasty w literaturze można było nazwać wiekiem Jana Kochanowskiego, siedemnastego nikt nie nazwie wiekiem Wacława Potockiego, bo któż wtedy o nim słyszał, gdy Kochanowskiego wszyscy znali i cenili. U schyłku wieku któż piastował literaturę? Potocki, Kochowski, Gawiński i i. starcy, co jeszcze przed r. 1650 pisywali; z młodzieży nie było nikogo, jedyny Chrościński przeszedł i do ośmnastego wieku. Literatura świecka była wyłącznie szlachecka (Zimorowicz jedyny, świetny wyjątek — mieszczanin), bo i mieszczenie włożyli się zupełnie w jej tok, a była zarazem i katolicką, stawała się zaś coraz wyłączeniej narodową, t. j. miała swoje właściwe cechy: miasto i dwór były jej obce, żyła wyłącznie na wsi w jakimś demokratycznym ustroju, stroniąca i od magnatów, wesoła, gościnna, patryarchalna z absolutną przewagą władzy rodzicielskiej, z pod której nikt, a już najmniej córki, wyłamywać się nie śmiał; pieniądź nie nabył jeszcze późniejszej wszechpotęgi, już dlatego, że żyło się stosunkowo skromnie, przepychu nie znano; jedyne opójdstwo podkopywało zdrowie i ekonomję, ale kobiety go nie dzieliły. Nie w koncepcjach wielkich epicznych (fantastycznych czy historycznych), nie w erotyku obcym, ale we fraszkach, co wszyscy pisali, objawiała się rodzimość zdrowa, rubaszna, ogorzala, wiejska, a z nią łączyło się głębokie uczucie religijne, dalekie od mistycyzmu. Brakło jednak świeżego przewiewu, duchowej łączności z Zachodem — starano się tylko niczego nie ruszać; zastój był więc zupełny, równoznaczny wkońcu z rozstrojem, czego następne czasy saskie dowieść miały.

IV  
WIEK ÓSMNASTY

Dwie doby odmienne. — Czasy saskie: upadek literatury i kultury; zwycięstwo sarmatyzmu; rola magnatów i kobiet. — Czasy stanisławowskie: reformy i rozkwit w każdej dziedzinie. — Literatura stanisławowska, poezja i proza; szczyty jej w Ignacym Krasieckim.

Jak wiek szesnasty, tak przedstawił i ósmnasty dwa zupełnie odmienne widoki: pierwszą, większą część, czasów saskich, i drugą, trzydziestolecie stanisławowskie, a różnica między obiema była teraz wiele znaczniejsza niż dawniej.

Czasy saskie, to nieprzerwany niczem ciąg dalszy starego upadania z ostatnich dziesiątków poprzedniego wieku. Upadek coraz widoczniejszy i zupełniejszy; co siedemnasty wiek posiał, teraz dojrzało. Zwyciężył na każdym polu sarmatyzm, t. j. zastoń, (a ponieważ zastoju niema) cofnięcie, zanik kultury i literatury. Reakcja katolicka zatriumfowała bezwzględnie; zaczęło się to niegdyś pogromem arjaństwa, teraz wypowiedziano równouprawnienie każdemu niekatolickiemu wyznaniu; szeregi szlachty różnowierczej stopniały zupełnie, chyba w Prusiech i na Litwie (w Wilnie) ocalały, a prawosławie, po przystąpieniu do unji władcy lwowskiego i przemyskiego, przestało istnieć; cała Polska stała się jednolicie katolicką. W trybie szkolnym nic się nie zmieniło: jezuita, pijarzy, (bazylijanie na Rusi), mieli monopol wychowania szlacheckiego i wychowywali dewotów, a Akademia Krakowska ostała w zupełnym poniżeniu dla braku środków i ludzi. Miasta upadły całkiem; wznosiły się kościoły, kaplice, klasztory (opasane murami, jak twierdze), rozsypywały się mury i zamki, bruk średniowieczny tonął w błocie nowem, mieszczaństwo głupiało i ubożało. Chłoptwo dziczało, roli coraz mniej uprawiano, i liczba ludności malała. Kwitły szynki, i kraj zataczał się pijany.

Śród szlachty, niegdyś jednolitej, wytworzyły się stany magnacki i szlachecki. Byłyż one z natury rzeczy (oparte o latyfundja) i dawniej, ale teraz zaostrzyły się różnice. Tylko magnaci byli kulturalni, wyjeżdżali zagranicę, mówili i czytali po francusku, podtrzymywali dawny polor; przeciętny szlachcic, zachłyszawszy nieco łaciny z Alwara, przechodził na jakiś dwór pański i, trzymając się klamki pańskiej, dochrapywał się arendy, czy jakiego urzędu, a zczasem i poselstwa, zato służył panu łbem, kreską, szablą; o naukę nikt nie dbał. Polowania, zajazdy, gościnność, sejmikowanie, kuligi, gospodarka pańszczyźniana, a więc na darmo-chach oparta, zapełniały życie; potrzeb umysłowych nie odczuwano, kalendarz je zaspokajał. Wojsko było nieliczne, źle płatne, niećwiczone, źle uzbrojone, służyło paradzie; skarb był pusty; przemysłu i handlu nie było własnego; drogi okrutne. A literatura odpowiadała ogólnemu upadkowi; przestała istnieć w tych czasach błogiego spokoju, taniego życia, letargu umysłowego, w czasach «saskich» najgrubszego materializmu, pod pokostem patryarchalności, religijności, obyczajności, kryjących anarchję umysłową, zdziczenie obyczajów, nieuctwo bezwzględne.

W druku, na coraz lichszym papierze, z coraz bardziej zużytymi czcionkami, w coraz gorszej ortografji, wychodziły same szpeciagi panegiryczne i bohomazy ascetyczne, żywoty świętych i legendy wierszem i prozą, modlitwy i rozmyślenia pod najwyszukańszemi tytułami. Ponieważ wymowa popłacała jak dawniej, drukowano wybór mów staropolskich i łacińskich; były kalendarze, a opisy koronacyj kosztownych (obrazów Matki Boskiej), pogrzebów wspañiałych, zapełniały pierw-



sze «Kurjery», wydawane przez jezuitów lub pijarów. Że niedosyć było własnych ascetyków, tłumaczono francuskie, bo już zastępowała francuska każdą inną literaturę (naturalnie, oprócz panującej wszechwładnie łacińskiej); nawet włoskie rzeczy tłumaczono z francuskiego przekładu. Oryginalnych dzieł nie było; jedynym poważnym dziełem była czterotomowa «Korona Polska» jezuita Niesieckiego, t. j. genealogja szlachty polskiej, zbiór jej herbów i rodów, plód najobfitszych studjów, dzieło zaczęte naturalnie po łacinie, ale na prośbę wojewodziny Tarłowej wykonane po polsku (1728—1743). I nabrała cała szlachta polska jakiegoś ascetycznego pozoru, bo najwięcej mówił jezuita o pobożnych fundacjach i czynach, a najmniej o byłym protestantyzmie. Równie obszerne były «Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej sciencji pełna i t. d.» księdza Benedykta Chmielowskiego (1745 i 1746), encyklopedia wszelkich przesądów, niby wiadomości o ludziach i przyrodzie. Dzieł historycznych, pamiętników ciekawszych czasy saskie nie wydały, boć i historii nie było; jedyny «Diarjusz» Marcina Matuszewicza opisał głównie lata 1750—1764, jak to szlachetka lawirował między Scyllą Czartoryskich a Charybdą Radziwiłłów i dworu królewskiego, aby ocalić substancję i imię, jakie były pieniądze i libacje Bachusowe, praktyki religijne i szacherki majątkowe, ale wydano to w sto lat później, z rękopisu, bo jak w siedemnastym wieku, tak i teraz kryło się po rękopisach, co jakakolwiek wartość jeszcze miało.

Jeżeli już w siedemnastym wieku przeważali w literaturze magnaci albo znaczna szlachta: Lubomirscy, Opalińscy, Morsztyni, Fredrowie, to za Sasów oni niemal wyłącznie literaturą zawładnęli, wprawdzie, jak dawniej, nazwisk zazwyczaj nie wystawiali, a co nierównie gorsza, dzieł nie wydawali na widok publiczny, zadowalali się samą pracą i uznaniem niewielu; mimo to z ich nazwiskami spłotła się literatura nierozdzielnie: Radziwiłłowie, Wiśniowieccy, Jabłonowscy, Sapiehowie, Rzewuscy, Załuscy, Ogińscy podtrzymywali sztukę pisania. A wobec nieuctwa mężczyzn kobiety zaczęły brać żywszy udział w literaturze; niezawsze drukowały, ale konceptów niewieścich już nikt nie wyśmiewał. Cała ta literatura żyła dalej starym trybem, a więc wiersz panował wyłącznie, o prozie rzadko było słyhać; co na Zachodzie prozą pisano, Polska wierszowała, np. «Telemaka» Fenelonowego księżę Jabłonowski przewierszował (1726) i może nawet swoim przykładem Moskala Tredjakowskiego do podobnej przeróbki heksametrowej pobudził. Ciągłe jeszcze kołatało się po Polsce, co zagranicą dawno się przeżyło, «Koloander» Marina i «Dionea» Loredana, w coraz nowych przeróbkach wierszem i prozą, a obok nich inne romanse francuskie z Cyrusowych i i. tłumaczyły obie córki wojewody Zawiszy; Préchaca «Le beau Polonais» znalazł czterech czy pięciu przerabiaczy wierszem i prozą, a dosyć sentymentalno-fantastycznych, orjentalnych i i. romansów ukrywa się dotąd po bibliotekach.

Teatru — dramatu i teraz jeszcze nie było; nie było dworu królewskiego, bo Sasi przesiadywali w Dreźnie, zaglądali do Warszawy na sesję senacką i tylko, gdy ich Fryderyk Wielki przepędził, siedzieli w Warszawie i jedną i tę samą operę przez całą zimę podziwiali. Magnaci urządzali nieraz widowiska. Księżna Radziwiłłowa, hetmanowa w. litewska, utworzyła w swoim Nieświeżu nawet rodzaj amatorskiego teatru nadwornego, występującego na imieniny albo inne uroczystości książęce; po jej śmierci wydał repertuar jej teatru i jej pióra kapitan Fryczyński, reżyser tego teatru (1754); w sporym tomie było sztuk szesnaście, dosyć niedbale w pośpiechu skleconych: pastorel, scen mitologicznych, scen z «Ba-

niałuki» (bajki Morsztynowej), ale były i przeróbki z Moljera («Le médecin malgré lui» i «Les précieuses ridicules»); wszystko dyletancka partanina. Nierównie wyżej stanął w. hetman koronny Wacław Rzewuski (1706—1779), co pod imieniem syna Józefa wydał w «Zabawkach wierszem polskim» (1760) dwie tragedje z dziejów polskich w duchu i stylu francuskim: «Żółkiewski» i «Władysław pod Warną», ale tylko imiona były polskie, bohaterowie (i intryga miłosna «dla ułagodzenia przerażającej żalem tragedji» wpleciona) nic z dziejami, ani duchem polskim nie miały do czynienia. Mniej abstrakcyjne były obie jego komedje: «Dziwak» (pesymista, miłością wyleczony) i «Natręt» (szalbierz, ubiegający się o rękę zamożnej panny, odkryty), gdzie trybem francuskim służący kierowali akcją a wszyscy nadmiarem słów grzeszyli; ale odznaczały się te dramaty i inne wiersze (opisowe i dydaktyczne) hetmańskie poprawnością języka a powagą myśli i stawały wysoko ponad całe otoczenie. Poza takimi widowiskami w Nieświeżu, Podhorcach i i. wegetował dramat szkolny po kolegach, ale coraz nudniejszy, nawet jego intermedja komiczne były bezbarwniejsze niż dawniej; ślepa tradycja zabiła ruch wszelki.

Liryki nie było, oprócz religijnej, gdzie się i jezuici (np. Rudnicki), i laicy odznaczyli; erotyczna najniższej próby kryła się po rękopisach, zdobywali nią serca szlachcianeczek pisarczykowie i kancelarzyści; odmianki to kilku odwiecznych fraz i tematów; ulatniała się z nich ludowa nuta, co jedyna mogłaby je uczynić znośnymi. Epiki nie było, bo duch epiczny, panujący w wieku poprzednim, dawno wywietrzał, ale żyłka epiczna istniała, więc pisano epeje łacińskie, np. pijar Jan Damascen Kaliński — «Viennis» (1717 — jedyne to niemal uświetnienie odsieczy wiedeńskiej przez Polaka, gdy literatura światowa jej poświęciła około 12.000 broszur i utworów, zebranych w bibliotece amerykańskiego uniwersytetu Cambridge i u hr. Apponyi'ego). Albo jezuita Jan Skórski napisał, za wzorem jezuitów siedemnastego wieku, Sarbiewskiego i Ineza, «Carmen heroicum Lechus» (1745, owoc piętnastoletniej pracy), a tę bajkę, skleconą dowolnie na wzór «Argenidy» i pod., przełożył na polskie ks. Benedykt Kotficki — «Lech Polski» (1751); dalszy ciąg «Argenidy» napisał Francuz Bugnot a to przełożył ks. Walerjan Wyszynski r. 1743 (wydał 1756 kosztem Sapichy); równało się to objętością niemal z Wacławem Potockim, ale jakżeż dalekie od niego stylem i żywością! Na polu epicznym popisywali się różni Jabłonowscy, jeden z nich (Stanisław, wojewoda rawski) opisał wierszem w pięciu księgach «Pamiętne uprowadzenie wojska z cieśni Bukowińskiej» (dokonane przez dziada w. hetmana r. 1785); i on sam, i inni Jabłonowscy legendy wierszowali, jak i Wojciech Chrościński, co jeszcze z siedemnastego wieku pozostał i historie Józefa, Amana, Joba wierszami przystrajał.

Najwyżej stosunkowo stanęła poetka, Elżbieta z Kowalskich Drużbicka (1695—1765), wychowanka dworów pańskich; kształcona niemal wyłącznie na dawnej poezji Wacława Potockiego i i., przejęła się ich duchem, stylem, treścią i wierszowała «Opisanie życia św. (!) Dawida», z licznymi morałami i ostremi przytykami nawet kapłanom i kobietom współczesnym; albo życie Marji Magdaleny; oprócz tych «legend» pisała romanse wierszem w stylu «Syloreta» i «Argenidy»: «Fabuła o ks. Adolffie», «Historja księżny Elefantyny Eufraty» (dla chrześcijaństwa prześladowanej), «Ortoban i jego córka Terlida» i t. d.; dalej alegorje (o duszy i zmysłach i t. d.); nakoniec, co najwięcej wartościowe, «Opisanie czterech części

czasu» (t. j. pór roku), «Pochwała lasów», «Opisanie czterech elementów» i t. d., rzeczy przeważnie proste i przez to miłsze, np. opisanie wiosny; wreszcie liczne wiersze okolicznościowe, satyryczne obrazki z życia, typy wszelakie: dam-strojnis i próżniaczek, plotkarzy, świętoszka i t. d., pierwsze satyry na «francmassonów» polskich i t. d. Nic sama nie drukowała, ale jej wielbiciele: Załuski, Minasowicz, Krasicki zbierali i ogłaszali jej wiersze, co mimo wszelkiej ascezy i dydaktyki zalatywały świeżem powietrzem, zrywały z najgrubszymi przesadami, witały oznaki postępu i ogłady; mimo nierówności językowych nie raziły smaku zbytnią trywalnością, miejscami nawet nie brakło wdzięku poetyckiego.

Dla satyry było sposobności i pola aż nadto, ale nikt się na nią nie odważył; gdy Jabłonowski pisał «Skrupuł bez skrupułu» na braki powszechne, z których sobie nie zdawano, dla przyzwyczajenia, sprawy, te braki za swoje własne wydawał. Satyra «Małpa człowiek» ostro wierszem i prozą napastowała skażone obyczaje, opilstwo, nieuctwo księży, ucisk miast i chłopów, ale pozostała w rękopisach (z r. 1715, bardzo rozwlekła; miejscami nawet dowcipna). Satyry łacińskie wojewody poznańskiego, Antoniego Ponińskiego (zm. 1742) dotyczyły tylko poczęści stosunków polskich (np. sądów niesprawiedliwych), przeważały wycieczki kosmopolityczne, upatrywały (przed Roussem!) przyczyny złego i zepsucia w odstępstwie od natury, a szydziły dosyć jawnie z duchowieństwa; wydał je wojewoda naturalnie bezimiennie («Sarmatides», 1741); jego «Opera heroica» natomiast mieściły same służalcze Sasom pienia, a wiersze polskie—drobiazgi bez znaczenia; razi ta dwoistość jego pracy, cechująca i innych.

Z ponurego tła zastoju, ciemnoty, anarchji saskiej, występowały jaśniej figury, co nie straciły związków z europejską myślą i nauką i starały się im drogę do Polski torować. Stanisław Leszczyński (1677—1766), król polski z łaski Szweda, potem władca Lotaryngji, co dla przybranego kraju wiele zdziałał dobrego, starał się dla Polski o poprawę rządu i o przygotowanie pracowników odpowiednich; z jego dworu w Nancy wychodzili pionierzy kultury polskiej. Sam w «Głosie wolnym, wolność ubezpieczającym» (1733, data zmyślona) wykazywał niezbędną reform, oswobodzenia chłopów, powiększenia wojska, ale elekcji i «veto» jawnie nie znosił; dla córki, królowej francuskiej, napisał olbrzymią «Historję Starego i Nowego Testamentu», wedle francuskiego dzieła Mikołaja Fontaine'a, około 25.000 długich wierszy, całkiem w stylu saskim a języku dosyć niezdatnym; to samo dzieło przełożył wierszem i rozszerzył nierównie lepiej jezuita Kurzeniecki: «Wykład Pisma św.» (1769) po śmierci autora — największy to drukowany poemat polski, około 80.000 długich wierszy w oktawach, gdzie oprócz komentarzy średniowiecznych wplótł autor ostre wycieczki przeciw nie-



Elżbieta Drużbacka.

(Według litografji W. Gersona. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

O SKUTECZNYM  
RAD SPOSOBIE  
ALBO  
O UTRZYMYWANIU  
ORDYNARYIANYCH  
SEYMOW.

Nemo est tam inimicus causæ huic, qui non  
malus Civis, aut homines improbos,  
dicere audeat. Cicero ad Cor.

W WARSZAWIE

w Drukarni J. K. Mici y Replrey  
u XX. Szkołatom Państwowym.  
Roku MDCCLX.

Karta tytułowa «O skutecznym rad sposobie» Konarskiego.

jego szkodliwość i powstanie, przyczyny istotne zrywania sejmów, wzory wszelkich innych parlamentów. Konarski (1700—1773) był uczniem Leszczyńskiego, bawił latami na jego dworze; wysłany przez zakon zagranicę, do szkół zakonnych w Rzymie i Paryżu, rozwinął po powrocie do kraju obszerną a płodną czynność. Potępił najpierw styl szkolarski, napuszony, nienaturalny; zreformował dalej wychowanie i naukę szkolną, najpierw w jednym zakładzie, w «Collegium Nobilium» (bo dla zamożnych przeznaczonym) warszawskiem, ale od jednego zakładu przejęły i dalsze pijarskie, a wkońcu i jezuickie, ów nowy plan nauk, co obok łaciny językowi narodowemu, obok czysto formalistycznej nauki ścisłej, obok tresury umysłowej, kulturze ciała miejsce przynależne wyznaczał. Szkoła Konarskiego wychowywała po raz pierwszy przyszłych obywateli, Polaków, nie łacinników, kawalerów, nie żaków: jego teatr, na francuskim wzorowany, z rolami kobiecemi (odgrywanemi przez chłopców), rzucił dawny ascetyczny z rubasznemi intermedjami; napisał nawet sam tragedję «Epaminondas» całkiem w stylu francuskim, z jednością akcji i czasu, dla budzenia ducha obywatelskiego; liryczne i okolicznościowe wiersze pisywał jednak po łacinie. Jezuici protestowali, ale wkońcu ich ksiądz Bohomolec sam naśladował Konarskiego we wszystkim, i w pielegnowaniu języka ojczystego (podsuwając młodzieży tematy obywatelskie do dyskusji), i w pisaniu sztuk (pisywał jednak komedje, przerabiał Moljera i innych Francuzów, a głównie pijarów i jezuitów: Le Sage i i.).

rządowi polskiemu a nawet i przeciw żydom. Wszystko inne, co król Stanisław pod pseudonimem «Le philosophe bienfaisant» pisał, było po francusku: polemika z Roussem, utopja polityczna o państwie Dumokali (naśladowana po rosyjsku przez księcia Szczerbatowa); wydawał te i inne pisma moralne, świadczące o głębokiem uczuciu religijnem, od r. 1763 sekretarz jego, Solignac (1769 wyszło tłumaczenie niemieckie); są tam «Le philosophe chrétien», «Discours sur les causes de la décadence des lettres» i t. d.; naukę podporządkował objawieniu, ale starał się łączyć filozofję z religją.

Literatura polityczna, wobec jawnego nierządu, była wcale liczna. Obok powodzi broszur, wywoływanej przez elekcję i walkę stronnictw, pojawiały się (albo pozostawały w rękopisie) polskie i łacińskie projekty reform. Najważniejsze między niemi było dzieło pijara Stanisława Konarskiego «O skutecznym rad sposobie» (1760—1763), znoszące «liberum veto», okazujące



Karta tytułowa «Opera lyrica» Konarskiego.

I takich świątłych pracowników było więcej; szczególnie odznaczył się największą okolo literatury zasługą ks. referendarz, a wkońcu biskup kijowski Józef Jędrzej Załuski (1702—1775), sam pedant i nudziarz staroświecki, nie tak przez wydawanie własnym nakładem pierwszego porządnego słownika nowego (pod imieniem Trotza, co dawny jezuitski Knapjusza zastąpił) i wielu dzieł poetyckich, niezawsze dobranych, jak zebraniem olbrzymiej biblioteki, co ocaliła tysiące rękopisów i druków od niechybnej zaguby, i ofiarowaniem jej narodowi: jemu np. zawdzięczamy ocalenie całej puścizny po Wacławie Potockim; pisał wiele i źle, w starym stylu, ale, uczeń Stanisława Leszczyńskiego, pracował w jego duchu dla podniesienia poziomu literatury i wiedzy, biblioman i bibliograf



Jan Daniel Janocki, bibliograf i bibliotekarz Załuskich.  
(Według miedziorytu Chr. Stoelzla. Zbiory Muzeum Narodow. w Warszawie).

pierwszorządny — czy był kiedykolwiek w całej Europie drugi równie zasłużony, pelen samopoświęcenia i pracownik nieznużony, wolno wątpić. Od niego datuje się naukowa bibliografja polska, do której się i Jabłonowscy przyczynili, i pisarze protestancy pruscy (Braun, Oloff, Ringeltaube), pisząc o historykach, o pieśniach religijnych, o bibliach polskich; Bock o arjanach na podstawie bogatszych, niż dzisiaj, źródeł. Czynności tych Prusaków dopełniali niektórzy Sasi, Janocki (Jänisch), bibliotekarz Załuskiego i bibliograf zasłużony, Mizler a Koloff, wydawca historyków polskich i wszelakich «Bibliotek Warszawskich» w kilku nawet językach, co jednak dla zbyt naukowej treści utrzymać się nie zdołały, czytelników nie znajdowały; człowiek to bardzo ruchliwy i zasłużony budzieliel życia.

Tacy byli zwiastunowie odrodzenia wiedzy, smaku, stylu, lecz obok nich istnieli jeszcze zawsze przekonani przedstawiciele sarmatyzmu. Takim był ks. Andrzej Kitowicz (1728—1804), co na stare lata kreślił pamiętnik «słodkiego panowania Sasów», niewdzięcznością odpłacanego, wystawiając najsystematyczniej i najdokładniej szkołę i wychowanie, palestrę (adwokaturę), dwory magnackie, obozy, chłopów, całe życie kościelne i domowe. Na karykaturę sarmatyzmu zakrawało widocznie, gdy marszałek w. koronny Bieliński na despekt paulinom częstochowskim wydał drukiem ich misterjum wielkanocne (Wilkowieckiego średniowiecznej

faktury), ale nie były karykaturą wcale rubaszne wiersze paulina o. Juniewicza («Refleksje duchowne», 1751) i jezuita ks. Baki («Uwagi śmierci niechybnej», 1766): paulini sami wykupywali «Refleksje», a o «Uwagach» twierdzono powszechnie, że to masoni wileńscy jezuitom na złość wykoncypowali i dopiero r. 1807 wydali, aż znaleziono unikat pierwszego wydania: taka niesłychana naiwność i rubasność cechowała te króciutkie, niby toporem odrębywane, wierszydła. Istotnym karykaturom (niezliczonym pamfletom i paszkwilom przy byle sposobności pojedynku, czy innego skandalu; rozmowom umarłych, ulubionej wtedy formie politycznych napaści i t. d.), daleko było do prostactwa tych szczerych wywnętrzań. Ale to były ostatnie strzały znikających z widowni Partów sarmackich.

Wpływy obce pozostały za Sasów niezmienione. Niezachwiana była powaga łaciny, niemal jak na Węgrzech, gdy w Europie już się z niej wyzwolono; dopominał się język narodowy swoich praw narazie nieśmiało. Ustała przewaga włoszczyzny, miejsce jej zajęła francuszczyzna; nawet pisma ascetyczne, np. ks. Fontaine'a, tłumaczono z niej w zawody, jakby własnych nie starczyło; ale ogólną tą przewagą jeszcze nie była, pominąwszy dwory magnackie, wyprzedzające znacznie rzesze szlacheckie. Niemieckich wpływów nie było wcale. Zacołanie, opóźnienie było nadzwyczajne, zaślepienie ogólne — błogi sen, nieprzerywany więcej protestem różnowierców, zupełnie przytłumionych, obciążał powieki; nieliczne wyjątki nie zdobywały się na kruczającą przeciw temu letargowi i mrokowi; zapominano zupełnie o dawnych zdobyczach umysłowych; nie pojawiały się przedruki literatury złotego wieku, prawda, ustały one już wcześniej, już po r. 1640; książki staropolskie wyszły zupełnie z obiegu, wznawiano tylko powieści ludowe: «Sejm piekielny», «Nędza z biedą» i t. p. jarmarczne rzeczy.

Literatury za czasów saskich jakby nie było, przynajmniej nie dla ogółu, co się bez niej zupełnie obywał; tylko jednostki ją podtrzymywały, i dziwny był rozdźwięk między niekulturalnością tego ogółu ubogiego, patriarchalnego, a przepychem i dumą rodów magnackich. Oparci na olbrzymich latyfundiach, głównie ukraińskich, gdzie po «ruinie» nastąpiły błogie dla nich czasy, Sieniawscy (i ich spadkobiercy Czartoryscy), Potoccy, Branicki, Jabłonowscy (u tych przybierała duma patologiczne cechy) i t. d. wyszli w mniemanej Rzeczypospolitej na królików absolutnych, wiodących zawisłą od nich ekonomicznie szlachtę na pasku swych intryg i ambicji; dla nich nieraz w porozumieniu z obcymi udaremniłi robotę sejmową, sami przekonani o potrzebie reform. Szare, jednostajne życie, mimo wybuchów temperamentu, uspiło Rzeczpospolitą, teraz zupełnie jednolitą co do wyznania i narodowości (bo o chłopów nikt nie pytał), a udzielała się ta jednolitość i literaturze, jeśli produkcję saską literaturą nazwać się godzi; że ona innego widoku, prócz szlacheckiego i katolickiego, nie znała, rozumiało się samo przez się; krytyki nie znoszono, napadnięto nawet na «Poczet herbów» Potockiego, okrzyczano go jako plód heretyctwa, bo księżom i szlachcie prawdy nie skąpił. I teraz dopiero sprawdziły się wyrzuty Szymonowicza o tych, co, by mogli, «i słońce by zagasili», ale to była faza przejściowa — niedarmo wychowała się Polska w kulturze zachodniej!

Przewrót umysłowy — tem jednym mianem da się wyczerpać treść nowej epoki: przewrót dokonany na polu wychowania, literatury, pojęć politycznych, ustawodawstwa, uwieńczonego konstytucją trzeciego maja 1791 r.

Nie dokonały wprawdzie nowe czasy stanisławowskie zupełnego przewrotu;

a polityczne odrodzenie okazało sił za mało wobec gwałtu zewnętrznego i niezgody wewnętrznej; natomiast wypełniły one zupełnie program, jaki J. J. Rousseau Polakom nakreślił: «Vous ne sauriez empêcher, qu'ils ne vous engloutissent, faites au moins, qu'ils ne puissent vous digérer». Obudzenie uspionego ducha narodowego, oświecenie w duchu filozofów francuskich, wedle ich zasad i myśli, to treść całej nowej pracy umysłowej; zupełna zawisłość literatury i ducha polskiego od francuskiego, najważniejsza cecha całej epoki, i nie można jej mierzyć zewnętrznie tylko, np. liczbą dokonanych przekładów. Wolter, Rousseau, Boileau, jako przewodnicy, za nimi Montesquieu, Diderot, D'Alembert, a obok filozofów, polityków, literatów, cały tłum francuskich romansopisarzy i dramatyków (nie Mollery tylko, lub Beaumarchais, lecz różni najbardziej dziś zapomniani pisarze); za nimi kroczyło, ich naśladowało lub przerabiało wszystko, co w Polsce pisało. Stokroć rychlej, niż przekłady, rozszerzały się oryginały same, na każdej gotowni damskiej można je było spotykać. Ale nawet na mniej lub więcej oryginalnych dziełach polskiej myśli odbił się ten wpływ wyraźnie. Komedje Zablockiego lub Bogusławskiego, co za zupełnie oryginalne uchodziły, okazały się przeróbkami francuskich. Jak najsluszniej twierdził też współczesny publicysta, ks. Piotr Świtkowski, r. 1789: «Dzieła Woltera, Rousseau'a, Hume'a, Fryderyka (pruskiego) nigdy nie były drukowane w kraju, a jednak pełno ich u nas, tak dalece, że gdyby były drukowane w polskim języku, nie mogłoby się ich znajdować więcej»; niemieccy i angielscy pisarze przedostawali się do Polski tylko za pośrednictwem francuskim.

Ale nie literatura, sam Paryż zawładnął po raz pierwszy umysłowością polską; «paryżanin polski» był figurą typową. Z Paryża sprowadzał książki, mody, rozrywki; wedle francuskich budował własne pałace, zakładał ogrody i sielanki wyprawiał; do Paryża udawał się o porady co do ustroju własnego kraju: Mably i Rousseau kreślili mu programy naprawy rządu i obyczajów, jeden praktyczny, drugi utopijny. Z Francuzami zawierał towarzystwo broni, czy jako konfederat barski, czy jako druh Lafayette'a w Ameryce; z Francji sprowadzał mentorów młodego pokolenia; francuski był król i jego otoczenie, a na modłę warszawską formowały się dwory magnackie; francuski był teatr, masonstwo, kuchnia; sarmatyzm zarzucano, od golenia głowy a zapuszczania wąsów, od stroju narodowego, od umiłowania «węgrzyna» i harapu myśliwego; wciskały się natomiast gry hazardowe i szulerka, rozwody i pojedynki, bale publiczne i rozwiązłość obyczajowa, hołdy kobietom i modom, wyszydzanie zabobonów i Kościoła.

Wolter dostarczał zasad i myśli, jego bronią zwalczano Kościół i wiarę; ponętą lekkość jego szyderstwa oślepiła; nie dostrzegano bynajmniej wrogiego



Andrzej Kitowicz

(Według drzeworytu H. Röbersa, z rysunku W. Eliasza).

jego przeciw zacofanej, nietolerancyjnej Polsce usposobienia; on był wyrocznią gustu w literaturze, podziwiano nawet i naśladowano nudną «Henrjadę». Za nim szedł Rousseau; nie dostrzegano wcale głębokiej przepaści, dzielącej mędrca z Ferney od cnotliwego filozofa geneńskiego; obaj uchodzili w równej mierze za «*esprits forts*», zwalczających wszelkie przesady i niesprawiedliwości; że jeden wyłącznie do rozumu się odwoływał, drugi do serca i uczucia; że jeden w ciągłym postępie rękomię przyszłej szczęśliwości ludzkiej upatrywał, drugi przeciwnie do powrotu na łono natury, do obyczajów skromnych, pierwotnych nawoływał, różnicy ani się domyślano. Wpływ jednak Rousseau'a na samą literaturę był znacznie mniejszy; jego «Nowa Heloiza» spotykała się z sądami niemal wyłącznie ujemnymi; tłumaczyły tylko drobiazgi («Pygmaljon» i i.). Większe uznanie zdobyły jego zasady wychowawcze; nie godził się wprowadzić nikt na całość «Emila», ale reformy pedagogiczne polskie wybierały chętnie z tego dzieła, co się dla praktyki istotnie nadawało. Największe znaczenie jednak miały jego zasady polityczne i społeczne, jego nienawiść przeciw wszelkiemu despotyzmowi, nieufność wobec monarchji i wojska, jego głoszenie równości wszelkich ludzi (ograniczone w Polsce do równości szlachty), jego nawoływanie ku poprawie obyczajów, od czego czynił zależnym byt narodowy. Żądając uwolnienia ludu, doradzał jednak postępowanie powolne (*n'affranchissez leurs corps qu'après avoir affranchi leurs âmes*). Na przeciwnym biegunie stał Montesquieu, rychło w Polsce tłumaczony: «Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku rzeczypospolitej rzymskiej» (1762), «Duch czyli treść praw» (1772); właśnie silnego rządu i władzy monarchicznej pragnął i na to tłumacz nalegał.

Podobnego znaczenia w dziedzinie estetyki nabral Boileau. Nie wystarczał «List do Pizonów»; jego «*L'art poétique*» przerobił i rozszerzył na cztery pieśni p. t. «Sztuka rymotwórcza» pijar Franciszek Ksawery Dmochowski (1762–1808), nieznużony tłumacz, walczący o poprawność językową i przeciw zbyt nowotworom, współpracownik Kollątaja w kraju i zagranicą (w Dreźnie, przy dziele o konstytucji 3-go maja), wkońcu współpracownik i wydawca dzieł Krasickiego. Idąc za Francuzem, lecz obszerniej, i wplatając uwagi o pisarzach krajowych, rozwinął rzecz o poezji i o poetach, o prawidłach epepei, liryki, dramatu i dydaktyki (o romansie nie było naturalnie mowy). Dmochowskiego kodeks estetyczny zażywał przez dziesiątki lat niezachwianej powagi.

«*Aimez donc la raison*» — oto główna estetyki Boileau'a i całej tej literatury zasada; w imię tej «*raison*» odsunęła się i literatura polska od całej poprzedzającej. Więc wyrzekła się zgóry wszelkiej fantastyczności w treści a niejasności w układzie. Odrazu pozniwały dziwolągi epoki saskiej, romansidla o ludziach, czasach i miejscach, nieistniejących na ziemi; ascetyki, legendy, medytacje, dobre dla pustelników, nie dla ludzi. Od jednego razu cała dawna literatura wyszła z obiegu; teraz wymagano od książki treści poważnej lub potrzebnej, prawdy czy żartu, prozy lub poezji, ale jasnej a prawdziwej; sam układ powinien poprawnością, celowością się zalecać. Literatura to dobrego towarzystwa, więc zgóry wymagano od niej towarzyskiego, poprawnego wyrażenia, słów ogólnie używanych; na formę wiersza a styl prozy kładziono nacisk największy. Dla zbyt oryginalności, dla wszelkiej przesady i napuszoności, dla rubasznej, trywjalnej niskości miejsca nie było, ani w salonie, ani w książce. Ustała wiara w autorytety, tradycje, dogmaty; spuszczano się na rozsądek sam i jego nieomylność; wydawało się dzikiem,



nieokrzesanem, nieludzkiem, co z utartego zwyczaju, z form towarzyskich, z pozornej oglady wykraczało — choćby prawdziwy krzyk serca, choćby gwałtowny namiętności wybuch. Chłodny rozum, trafny dowcip, myśl przejrzysta, forma gładka — obowiązywały w salonie i w literaturze. Kodeks estetyczny, jak i obyczajowy, normował wszystko przepisami. W tragedji wymagano heroizmu, królów, wodzów, senatorów; wzniosłych sentymentów i deklamacji patetycznej; jedności czasu, miejsca, akcji, charakterów; pięciu aktów, scen zaokrąglonych. Komedja, jako gatunek podrzędny, dla śmiechu, nie wyrzekała się owych jedności, zniżala jednak w tonie i treści, mianowicie lokajów i subretek, wynagradzających sztywność i nieruchomość głównych figur; najniżej spadała opera-komedja, t. j. wodewil ze śpiewkami, arjami. I od epopei wymagano jedności, ale pojmowano ją znacznie szerzej; natomiast wprowadzano w maszynę epicką siły nadprzyrodzone, uosobienia namiętności, sił złych i dobrych, ksiąg dwunastu i wzywania muz; epopeja komiczna parodjowała tę sztukę, zniżając się do walk o wiadro, pulpit czy loki; zresztą obowiązywały i tu retoryka i deklamacja, sentencje i porównania zużyte. W liryce jedynej, w odzie szczególnie, uprawiano «le beau désordre», t. j. antytezy, nagle przeskoki czy odskoki, niezwykle epitety, obrazy jaskrawe, wysłowienie najgórniejsze; prawdziwie poważane były tylko ody gnomiczne i panegiryczne, powinszowania zdrowia i żale śmierci, ordery i awanse, przyjazd i pożegnanie; wybuchy namiętności, np. erotycznej, musiały być hamowane; zmysłowości służono w niedrukowanej pornografji, w której wszyscy gustowali. W istocie kwitła tylko poezja dydaktyczna we wszystkich formach, od listu — elegij moralnych, poprzez satyry i epigramy, do bajek z jednej strony a do poematów opisowych: o ogrodach, ziemianstwie i t. d. z drugiej. W sielance, równie konwencjonalnej, stykały się liryka uczuć z opisowością i inną dydaktyką; żyła ona alegorją i wszystko było w niej kłamane czy udane.

Hydząc się czasami saskimi i szwedzkimi, sięgano wprost do złotego wieku, do Kochanowskiego, którego pamięć wznowiono; wobec skarlenia współczesnego zazdroszczono ludziom szesnastego stulecia ich zasobów moralnych, marzono o tej świetnej przeszłości i pragniono wskrzeszenia dawnej chwały i mocy; tak przybył do kanonu poetyckiego ów wiek złoty w przeciwieństwie do spodlonego, obecnego. Zapału patrijotycznego, istotnego, wzniecać nie umiano; nie dopuszczał tego rozum chłodny, rezygnacja spokojna, ustępując tylko wyjątkowo gorętszym temperamentom i uniesieniom. Oświeceni ludzie przyklaskiwali reformom aż nazbyt powolnym, nazbyt częściowym; cieszyli się z postępu nauk, oglady, tępienia przesądów (o czarownicach i djable); prawili mądrze o skażeniu obyczajów, uczyli i moralizowali trafnie, roztkliwiali się nad Kazimierzem, królem chłopków, potępiali walki i najazdy, ale nie wnosili się ponad platoniczne uznanie cnoty i zasług a łagodne karcenie występków. Grozie położenia politycznego literatura narodowa już nie odpowiadała.

Mimo to zasługi jej były nadzwyczajne. W zastoju saskim zdawało się, że runie wszystko; język nieużywany zardzewiał; myśl nierozbudowaną uśpili duchowni i anarchja szlachecka. Że się teraz wszystko odmieniło, do tego przyłożyła się walnie literatura. Walczyła o czystość języka; wznawiano dawnych dobrych autorów, tłumaczono usilnie obce dzieła wzorowe, klasyczne (z wyjątkiem ateistycznego Lukrecjusza) i francuskie, aby wzbogacić język, nagiąć go do wypowiedzenia każdej myśli; odczuwano potrzebę słów nowych, szczególnie dla materij ode-

rwanych, w polityce, ekonomji, filozofji, więc tłumaczono terminy, kuto nowe, dodając w nawiasach słowa obce, jakie odtąd zastępować miały; odnowiono nawet szatę zewnętrzną, typograficzną. Przedwstępne boje na każdym polu reform toczono właśnie przez literaturę; nie tylko liczba, ale i znaczenie druków wzniosło się olbrzymio; książka nabrała znowu ceny.

Przykład szedł z góry. Nowy król był wychowankiem kultury francuskiej i angielskiej (cenił np. Szekspira, gdy we Francji tylko z przekąsem mówiono o tym barbarzyńcu); nie pisał wprawdzie po polsku (oprócz listów i kilku wątpliwych poezyj i t. p.), pisał po francusku, listy i pamiętniki. Oczytany, lubiący rzeczy literackie i artystyczne, znawca teatru i sztuk pięknych, kolekcjoner znakomity, cenił i popierał wedle sił literaturę, naukę i sztukę; utrzymywał korespondencję z Paryżem przez powierniczkę, p. Geoffrin, zgromadzał koło siebie literatów i uczonych (słynne obiady czwartkowe), poddawał myśli poetom do wierszy (Trembeckiemu, Naruszewiczowi i i.), a uczonym do prac (Naruszewiczowi i i.). Zakres jego działania, mianowicie nazewnątrz, był bardzo ograniczony, zato podtrzymywał wewnątrz rękodzieło, przemysł, handel, dbał o teatr (przeważnie tylko o francuski), o malarzy (choćby obcych), reprezentował świetnie; sypał pieniędzmi. Wewnętrzny postęp Polski za jego czasów był olbrzymi; dawne zaniedbanie kraju, ruina miast, upadek chłopów ustępowały stale przed usilną pracą króla i jego pomocników.

Odczuła to przedewszystkiem Warszawa. Za Sasów wegetowała; teraz okazały dwór, napływ obcych i swoich uczyniły ją sercem i głową narodu (mimo znacznej ilości obcych, mianowicie Niemców między mieszczanami); Warszawa rozstrzygała w polityce i modzie, w sztuce i literaturze; przyciągała z prowincji wszelkie siły; nabierała znaczenia, niby Paryż we Francji. Tu biło życie narodowe najsilniejszym tętnem, stąd wychodziły wszelkie hasła, i najdzielniej Warszawa najazdom obcym się opierała: na jej bruku patryjotyzm obudził się polski. Za przykładem króla i Warszawy szły dwory magnackie. Najbardziej patryjotyzmem słynął dwór Czartoryskich. Książę Adam, generał ziem podolskich, i żywa bardzo, a wykształcona wszechstronnie żona jego, Izabela z Flemingów, utrzymywali dwór w Warszawie, na Powązkach, a wkońcu stale w Puławach, na wielkiej stopie; jak król miał swoich poetów, tak i Czartoryscy Książzinem, Karpińskim szczyścić się mogli, ba, wobec kosmopolitycznego królewskiego nabierał ich dwór mimowoli cechy polskiej, patryjotycznej, poniekąd opozycyjnej. U hetmana litewskiego Ogińskiego w Słonimiu kwitnęła szczególnie muzyka (hetman pisywał i wiersze, przypominające najlepsze czasy saskie), w których syn hetmański, Michał Kleofas (1765—1833) najwięcej się odznaczył. Prześcigał Słonim Białystok hetmana Branickiego, dwory królików Rusi: Potockich, Jabłonowskich w Kocku, gdy tymczasem w Nieświeżu ograniczony Karol Radziwiłł niekulturalne tradycje bandy albeńskiej, czcicieli Bakcha, wielkim sumptem podtrzymywał, zażywając nadzwyczajnej, niczem niezasłużonej rzetelnie popularności. Podhorce Rzewuskich, Dukla Mniszków, z widowiskami i teatrami, z bogatymi zbiorami książek francuskich i dzieł nowej sztuki, z wpływem znacznym na najbliższe otoczenie, były również rozsądnymi nową kulturą francuską.

Przewrót umysłowy zaakcentował się rychlej w obyczajach, niż w literaturze, co nie zrywała nagle, gwałtownie, z przeszłością. Napozór to niekonsekwencja, boć należało czem prędzej potępić «l'infâme», czem były w Polsce czasy

saskie, ale tłumaczyło się dostatecznie — stanem literatów. Świecką literaturę uprawiali bowiem — sami księża: Konarski i Bohomolec, Naruszewicz i Piotrowski, Woronicz i Krasicki, Minasowicz i Piramowicz, Staszyc i Kołłątaj, Jezierski i Krajewski, Świtkowski i Dmochowski, toż to wszystko pijarzy, jezuiti albo księża świeccy, a i Książnin, Karpiński, Zabłocki wychodzili z zakonów i teologii albo kończyli stanem duchownym; ludzie zupełnie świeccy, Trembecki, Węgierski, Wybicki, Niemcewicz, Czartoryski należeli do wyjątków. Więc cóż dziwnego, jeżeli już dla samego powołania lub choćby dla wykształcenia pierwotnego ci duchowni opierali się zbyt naglemu przewrotowi, warowali sobie prawo krytyki nowizny a obrony tego, co z dawnych czasów ocalać należało: religijności, patryarchalności, skromności w życiu i postępkach. Rzecznicy postępu, oświaty, reformy stawali się mimowoli i chwalcami przeszłości. Obruszali się głównie na deizm, wiódący do ateizmu; Konarski silnie go zwalczał, raczej jako kaznodzieja, niż jako uczoney, w swej «Religji pocziwych ludzi» i żądał wkraczania przeciw literaturze «obyczajnie dobre z gruntu psującej», zakazów drukowania i przywożenia z zagranicy, i odmawiał deistom nazwy chrześcijańskiej, uważał ich za szkodników, a Piotrowski biadał, że ateuszów pełno a stosy się nie palą! Literatura karciała bardziej wybryki nowe, lekkość i zepsucie obyczajów głównie, poniżenie wiary i tradycji, niż stawiała w obronie postępu, co zewsząd siłą nieprzepartą się wdzierał.

Kobiety porwała fala francuska; z modami paryskimi przejęły życie salonowe, wyzbyły się patryarchalności wszelkiej, a zapomniały dla obcego o języku własnym. Były wyjątki, bardzo poważne, nawet w sferach najwyższych (np. słynna «miła trójca świętych pań» w Warszawie); znakomite pracownice na polu kulturalnym, np. Anna z Sapiehów Jabłonowska, wojewodzina braclawska, ze swoją «drukarnią pokojową», siemiatycką, ale lekkość obyczajów, gra w karty, zaloty, stroje, zachcianki kosztowne, podróże, budowle niszczyły pożycie rodzinne. Po polsku czytać nie chciały, pisać nie umiały i nie było między nimi żadnej więcej Drużbackiej, ani Radziwiłłowej. Pisywały co najwyżej pamiętniki życiowe, zaczynając po polsku a kończąc po francusku, np. pamiętnik z podróży zagranicznej księżnej Teofili Sapieżyny z lat 1771—1775, dalej pamiętniki, pisane przez księżną Izabelę Czartoryską; ciekawe treścią, jest np. opis wizyty u J. J. Rousseau'a. Zresztą pisywały nieskończone listy, francuskie naturalnie, flirtując lub intrygując. W druku prace ich oryginalne nie pojawiały się; zato tłumaczeniami, przeważnie romansów moralnych francuskich pani Genlis i innych, nieraz uży-



Izabela z Flemingów Adamowa Czartoryska.  
(Według obrazu olejnego J. B. Le Prince'a).

tecznie pracowały, starając się nawet o poprawną, czystą i gładką polszczyznę, do celów pedagogicznych dążąc.

Najwybitniejszą postacią doby stanisławowskiej był wszechstronny, ruchliwy książę biskup warmiński, książę poetów, co nową literaturę i czytelnictwo stworzył, Ignacy Krasicki (1735—1801). Potomek znacznego rodu; uczeń szkół jezuickich, obdarowany przymiotami towarzyskimi, dowcipem naturalnym, człowiek wykwintnej kultury i smaku wielkiego; znawca literatury polskiej, klasycznej, francuskiej i włoskiej, nie dorósł i on, jak sam król, gorliwy jego protektor a później szczerzy wielbiciel talentu jego, bynajmniej do grozy sytuacji, już dlatego, że z samego usposobienia a później z konieczności (od r. 1773 był przecież jako biskup warmiński poddany pruski), oddany spokojnemu używaniu życia i cichym pracom umysłowym, unikał polityki jak ognia. Z niezakłóconą równowagą umysłową, w kwietyzmie zupełnym, odczuwał wprawdzie, może i boleśnie, katastrofy polityczne; ale nigdy się na nie nie odzywał; zrzekłszy się wszelkich aspiracji a pełniąc z powagą, acz bez przejęcia się, obowiązki duchowne, zimny katolik, wyłożył wszelką pracę na pole umysłowe, starał się być nauczycielem bez cienia pedanterji, w sposób powabny i zabawny («utile dulci»). Najwpływowszy literat, chociaż nie wychylał się ze swego zacisza heilsberskiego, nawiedzał wyjątkowo Warszawę i rodzinne Dubiecko, kordonem austriackim od Polski już odcięte; zawiódł oczekiwania królewskie; nie stał się ani na chwilę narzędziem politycznym, na jakie go król silną protekcją formował; przeszedł natomiast najwyższe tegoż oczekiwania tem, co zdziałał dla literatury, zostawiając wzory w każdym niemal jej dziale, chociaż wzory te bynajmniej równej wartości nie miały.

Na polu piśmiennictwa wystąpił późno; tłumaczył około r. 1760 poemat Ludwika Rasine'a «La religion»; ograniczał się do zasilania «Monitora» Bohomolcowego swoim piórem: obrazki to ujęte z natury, ze sprawek trybunalskich, które poznał jako prezydent trybunału w Lublinie i Lwowie, wywiązując się jak najgodniej z urzędu swego. Szczególniej niektóre roczniki «Monitora» obfitowały w jego rozprawki moralno-satyryczne, mianowicie 1772. Po przeniesieniu się do zacisznego Heilsberga (skąd nieraz do Berlina i Poczdamu do Fryderyka W. zajeżdżał), rozpoczął systematyczną niemal pracę literacką, obdarzając rozciekawioną, zainteresowaną publiczność rok rocznie niemal «nowaljami warmijskimi», podpisywanemi cyfrą X. B. W. (Xiążę Biskup Warmiński).

Szereg ich otworzył dziełem dziwnem a raczej dziwaczem: «Myszeidos pieśni X» (1775; tłumaczone na niemieckie, francuskie i t. d.); zlepek to co do treści i formy, pełny sprzeczności, w stylu i w szczegółach. Heroikomiczny poemat miał niby za Kadłubkiem opowiadać zagryzienie Popiela przez myszy, lecz wprowadził walki z nimi kotów, najpierw zwycięskie, potem nieszczęśliwe. Wprowadzenie kotów przypominałoby epos zwierzęce («Batrachomiomachję», a były i francuskie współczesne epepeje kocie), ale temu wadził silny, stanowczy udział ludzi, od Popiela począwszy, przenoszącego sympatję swoją od myszy do kotów, aż do córki jego, protegującej kotów, i czarownicy, pomagającej myszom. To powiązanie ludzi ze zwierzętami nasuwało mimowoli myśl, że to alegorja polityczna, że autor w Polskę i króla (Popiela, bardzo zesromoconego) godził, z dworu jego, z pochlebców szydził; widoczne aluzje do stosunków polskich (a narada kocia parodjowała znakomicie sejmy polskie) wspierały ten domysł, lecz poeta zacierał później starannie swoje

ślady i współcześni może nie domyślali się alegorji. Dmochowski, wydawca dzieł Krasickiego i jego «intimus», twierdził wyraźnie, choć bardzo oględnie, że «Myszeis» miała być satyrą polityczną, i uznawano np., że Popielem był Stanisław August (pożarty, t. j. zdetronizowany), myszami i szczurami — szlachta i magnaci konfederacji barskiej, kotami — Rosjanie i t. d. Że pierwotnie poemacik zawierał wyraźniejsze przytyki, to pewne, i to pewne, że to alegorja, ale tak zręcznie zatarł autor ślady, że dziś ani się domyślimy, o kim właściwie myślał, i wszelkie próby dotychczasowe wyjaśnienia alegorji zawiodły. Współcześni cenili «Myszeidę» jako igraszkę dowcipu, co wobec poważno-nudnego charakteru dotychczasowej literatury dowiodła, że można stworzyć i po polsku coś lekkiego, zabawnego a przecież i mądrego, bo autor



Ignacy Krasicki.

(Według litografji współczesnej. Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie).

wstawiał do treści, byle jak zlepionej, uwagi, strofy satyryczne (np. słynną o znaczeniu kobiet: «my rządzim światem a nami kobiety») i poważne (najsłynniejsza: strofa «Święta miłości kochanej ojczyzny» i t. d., przybita na ścianie w szkole korpusu kadetów). Zamiar udał się zupełnie, mistrzostwo języka, wytwornego, formy gładkiej, dowcipu rażącego złożyły się na tę całość fantastyczną, przypominającą chyba Ariosta.

Nierównie głębsze wrażenie wywołała powieść prozą: «Mikołaja Doświadczynskiego przypadku» (1776, natychmiast tłumaczona na niemieckie, a naśladowana w polskiej literaturze, odbiła się echem i w ruskiej powieści, u księcia Szczerbatowa). Pamiętnik to życia szlachcica polskiego z czasów saskich; pierwsza księga, realistyczna próba powieści polskiej, pierwsza oryginalna, o przeważającej tendencji satyrycznej za wychowanie polskie. Skutki wychowania i podróży, utrata zdrowia, czci i mienia; ucieczka z Paryża przed więzieniem za długi do Amsterdamu, skąd morzem do Batawji, ale rozbite okretu wyrzuca bohatera Mikołajka na ląd; satyra miejscami świetna, ale niewykończona w szczegółach, życie polskie na prowincji, w Warszawie, w trybunale, żywo, prawdziwie wystawiła. Księga druga, wyłączna dydaktyka; nowy Robinson Kruzoe, dostał się Mikołajek na wyspę Nipu, zabrął w utopję społeczną idealnych ludzi w kraju bez wojny i żelaza, z niewinnością i prostotą pierwotnych obyczajów, raj niby ziemski, wolny od obłudy, od pęt oświaty, od grzechów kultury, powrót na łono natury. Co Rousseau w «Emilu» o wychowaniu uczył, a co «Contrat social» i «Sur les causes de l'inégalité des hommes» przeciw naszym ustawom i stosunkom wyrzekł, to przyobłókl



Karta tytułowa «Myszeidy» Ignacego Krasickiego.

gości, czy innym trafunkiem. Pan Podstoli to niby Krasicki sam, rozprawiający bez planu, więc powtarzając się, to znowu odskakując, o wszystkim, o karczmach i ogrodach, o wychowaniu, o postępowaniu ze służbą, o literaturze i bibliotekach, o obyczajach, o małżeństwie, tylko nie o polityce, ani o czynności obywatelskiej: widoczną tę lukę uzupełnił biskup Kossakowski równą «powieścią» p. t. «Obywatel» (r. 1788), co dała głównie obrazy sejmikowania i sądownictwa, nie bez satyrycznych obrazków. «Pan Podstoli» nużył jednostajnością wykładu, tylko na kilku (najlepszych i najciekawszych) miejscach przerywanego obrazkami rodzajowemi; sam wykład jednak był bardzo pouczający, swoim umiarkowaniem, staraniem wydobywania z tradycji wszystkiego, co dobre; nie należy odrzucać, ani potępiać jej tylko dlatego, że stara. A więc godzenie nieuniknionych żądań postępu z miłością i poszanowaniem cech rodzinnych; humanitarność w połączeniu z ekonomją przezorną, miłość ludu i ludzi, pobłażliwość wobec ich błędów, ale oko otwarte na te błędy i zbytki; szczerłość przekonania i odwaga wypowiedzenia prawdy bez względu na opinię zmienną, miłość ojczyzny i narodowości — oto cechy Podstolego. Rzecz trybem Krasickiego pisana «na kolanie», niesystematyczna, zawisła od kojarzenia się myśli i uwag przypadkowego, ale nadzwyczaj dla niego i epoki znamienna, niby ideał człowieka i bliźniego, szlachcica i pana, postawionego poza nawias polityki, jakgdyby Polska już nie istniała; rzecz zarazem bez początku i końca, którą wprowadzeniem epizodów, czy nowych materyj dowolnie mógł rozszerzać.

Równocześnie (1778 i 1779) wyszła «Historja na dwie części podzielona», niby urywek rękopisu, zawierającego opowiadanie wiecznego człowieka, który brał udział w dziejach świata, spisując, co widział od czasów Aleksandra Wielkiego

Krasicki w Nipuanów, zatrudnionych tylko około roli jaroszów, uznających jedynie zwierzchność rodziców nad dziećmi, bez jakichkolwiek różnic majątkowych, gdyż na równych kawałkach gruntu każdy gospodarz był zarazem kapłanem i sędzią, gardząc wymyślonemi naukami europejskiemi. Wzruszały te nauki Mikołaja, ale nie na długo; gdy się sposobność nadarzyła, umknął od Nipuan w daleki świat. Księga trzecia kreśliła dalsze awantury na morzu i lądzie; zajmującą stała się dopiero, gdy Mikołaj po dziesięcioletniej niebytności wrócił do swego Szumina, jako dojrzały człowiek wśród nowych ludzi. Pierwszy to wychowawczy romans polski, z silną domieszką satyryczną i obyczajową.

Z «Doświadczyńskiego» wypłynął «Pan Podstoli» (pierwsza część 1778, druga 1784, trzecią wydał dopiero Dmochowski). Nie była to powieść, gdyż nie było akcji, czy fabuły; autor zawiązał przypadkowo znajomość z panem Podstolim, wzorem gospodarza, męża i ojca, wywodzącym zasady swego postępowania w monologach, przerywanych tu i owdzie zjawieniem się

aż do Bolesława Chrobrego. Satyra niby, wyśmiewająca łatwowierność i niedomyślność kronikarzy, obalająca ich mniemane prawdy, poprawiająca ich zachwyty nieuzasadnione, piętnująca mianem zbrodniarzy i zabójców wielkich zdobywców a sławiąca zasługi bogobojnego, spokojnego życia; odpowiadało to kwietyzmowi autora, a brak zmysłu historycznego cechował racjonalizm suchy i powierzchowny XVIII wieku; było to zarazem świadectwem wielkiej uczoności, bystrej krytyki i dowcipu złośliwego, lecz jednostajność metody nużyła wkońcu.

Z tych samych lat (1778 i 1779) pochodziły najznakomitsze jego dzieła poetyckie. Najpierw «Monachomachja» z mniemanem jej odwołaniem, «Antymonachomachją»: rzecz miał natchnąć Wolter, którego pokoje w Sanssouci poczdamskim biskup warmiński zajął, czem wytłumaczymy, że biskup katolicki tak napadł na zakony polskie; wydał to bezimiennie, i z tego skorzystali fanatycy, aby go nawet od niewygodnego im autorstwa odsądzić. W zapadłej mieścinie jęzda niezgody kazała dominikanom wyzwąć na dysputę uczoną karmelitów; po długich przygotowaniach i libacjach przyszło do dysputy, gdzie argumenty zastąpiłaby krwawa na pięści i foljały bójka, gdyby nie uśmierzyło walczących wniesione «vitrum gloriosum» z węgrzynem. Gdy się Krasicki spostrzegł, że duch wolterowski uniósł go zbyt daleko, dodał «Antymonachomachję»: ta sama jęzda niezgody rozsiewa między mnichów jego dzieło, ci oburzeni radzą nad zemstą, ale i ta narada kończy się owem «vitrum gloriosum»; na dnie wychyla się prawda, strofująca ich a uniewinniająca autora. Treść więc bardzo niewybredna, nie wystarczała szczególnie dla «Antymonachomachji», zbyt rozwlekłej; o wiele żywsza i ruchliwsza akcja w oktawach «Monachomachji»; humor autora niewyczerpany nie unikał i bardzo drastycznych sytuacji, «wielebnych głupców i świętych próżniaków» ośmieszył nielitościwie, chociaż więcej tu żartu, niż złości. Mistrzostwo języka i wiersza niezrównane.

Najwyżej stanął autor w «Satyrach» (1779), dalsze satyry 1784. Ideały pozytywne «Podstolego» i «Doświadczyńskiego» wypadły blado; okazał się mistrz, gdy w «Satyrach» ułomności i wady wystawiał. I znowu nie tknął strony politycznej, omawiał tematy ogólne; mniejsza część dotyczyła zepsucia czasów i ludzi, większa karciała nałogi: Pijaństwo, Marnotrawstwo, Żonę modną i t. p. Był raczej Horacym, niż Juwenalem, nie wybuchał nigdy oburzeniem, śmiał się raczej łagodnie; nie naśladował nikogo, dalekie tylko odezwały się tu i owdzie wspomnienia z Boileau lub Erazma z Rotterdamu. Stworzył arcydzieło wieku XVIII; zaraz pierwszy wiersz, do króla, gdzie pod formą przygany najdelikatniejsze, najprawdziwsze i najpiękniejsze składał mu hołdy, nigdy przewyższony nie został. Jedne satyry moralizowały, drugie opisywały; dialog je ożywiał; bystra spostrze-

## MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI

PRZEZ NIEGOŻ SAMEGO OPISANE

NA TRZY KSIĘGI

KOZDZIELONE.



*Za Przywilejem Jego Królewskiej Mości.*

W WARSZAWIE, 1776.

Nakładem MICHAŁA GRODZIA,

J. K. M. Kommissarza i Bibliopoli,

w Mariwili No. 19. pod znakiem Pocztow.

Karta tytułowa «Doświadczyńskiego»  
I. Krasickiego.



«Pan Podstoli» I. Krasickiego.

sadowość i nieprześcignione jej wysłowienie stawiają je w rzędzie arcydzieł satyrycznych całego świata. Nie sadził się autor na wymysły, brał jak najprostsze: pijak sam opowiadał, co się mu zdarzyło, ślubował poprawę i kończył — wódką; nie sadził się na przepych słowa, ale wytworności jego nigdzie nie naruszył; pouczał, a w ton kaznodziejski nie wpadł; spostrzegł się niby, że za daleko zabrnął, a w «Odwolaniu» dociał jeszcze ostrzej ofiarom swoim. Jak u Horacego, wiązały się i u Krasickiego z satyrami listy, zwrócone do króla i i., o przyjaźni, o podróżach zagranicznych, o wstrzemięźliwości i t. d., pisane bez ironji satyr, łagodniej, poważniej, nieraz z odcieniem smętnym; mieszane, prozą i wierszem. opisy polowania pruskiego, manewrów wojskowych, podróży do rodzinnego Dubiecka i t. d., prawdziwe arcydzieła stylu i mądrości życiowej wdzięczne pomniki.

Z «Satyrami» spółzawodniczyły «Bajki», mianowicie wcześniejsze (r. 1779; drugi zbiór, «Nowe bajki», wyszedł dopiero po śmierci). Owe wcześniejsze były krótkie, epigramy raczej niż bajki, często czterowersowe tylko, przypominały więc lakoniczną zwięzłość starożytnych; ani jednego słowa z nich ująć niesposób; brak im wszelkiej opisowości, a więc i małowniczności; były to niby szkielety bajek; późniejsze poszły za wzorem Lafontaine'a. Zeszły one, jak bajki Kryłowa, dziś na lekturę dzieciinną, ale nie dla dzieci były pisane, o czym głębokie wiersze wstępne, niezrozumiałe dla dzieci, świadczyły. Przedstawiał autor życie, jakie jest, nie jakie być powinno; więc zwyciężały u niego przemoc, podłość, głupota: «mądry przedysputował, ale głupi pobił». Obrabiał w nich Krasicki tematy ogólne; najmniej w nich kolorytu swojskiego; próby podkładania tym bajkom sensu politycznego, wypadków współczesnych, zawodzą — wyjątkowo dowiadujemy się o jakimś nieznacznym w gruncie fackie, przebrany w bajkę; nawet «Ptaszki w klatce» («Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego płaczę») niekoniecznie rok 1772 podsunął. «Satyry», «Monachomachje», «Bajki» umiano mimo to napamięć; największa ilość polskich «słów ulotnych» z nich wyszła. «Bajki», arcydzieła stylu zwięzłego, trudno np. porównywać z bajkami Kryłowa, bo typ ich zupełnie odmienny, chyba w «Nowych bajkach» byłaby zgoda, ale te nie są do ostatka wykończone; właściwym typem Krasickiego pozostały owe pierwsze, czerpiące nieraz ze źródeł obcych, francuskich przeważnie, nieraz zupełnie oryginalne, albo oryginalniej prześlane, więc jego własność literacka, jego duch i styl niezrównany.

Na obce sobie pole wstąpił Krasicki w «Wojnie chocimskiej» (1780); na jej usprawiedliwienie może tylko służyć, że i Wolter, którego tylko na «Pucelle» stać było, o «Henrjadę» się pokusił. Tu miało życzenie króla (?), aby wobec sojuszu austro-rosyjskiego przeciw Turcji i Polskę do tegoż popchnąć, skłonić poetę do skreślenia walk heroicznyc Chodkiewicza, Lubomirskiego i Sahajdacznego, niby dla obudzenia zapału wojowniczo-patriotycznego, ale czego poeta sam nie odczuwał wcale, trudno było wlewać w własne słowa, a jeszcze trudniej w serca słuchaczy, i «Wojna chocimska» stanęła godnie obok pomnika odsieczy wiedeń-





Karta tytułowa «Satyr» Ignacego Krasickiego.

skiej, jaki król w Belwederze Sobieskiemu wystawił, dzieło z cukru i krochmalu raczej, niż ze spiżu. Wedle reguł pseudoklasycznych urobił je Krasicki z czarownikami, wizjami, sentymentami, ale bez ducha epoki, charakterów, z fabułą historyczną, ale bez jej treści właściwej, pod względem prawdy, życia, siły, daleko w tyle pozostając za «Wojną chocimską» Potockiego, bezprawdowo całkiem, zato pełną krwi i żółci, barwną i soczystą wobec anemicznej i kruchej księcia biskupa.

Liryczne wiersze, nie-liczne ani znaczące, bez

głębszego uczucia czy natchnienia (najlepsze jeszcze we fraszkach); takie i komedje (trzy, 1780, pod imieniem sługi, Michała Mowińskiego), «Łgarz», «Solenizant» i «Statysta». Pisał je dla teatru domowego w Heilsbergu, dostały się i na scenę warszawską; później (1832 i 1833) wydano i kilka innych: «Frant», «Mędrzec», «Kroniczka» (najlepsza), «Pieniacz». Pisane bez wszelkich pretensyj, od ręki, pod wpływem Moljera, z fabułą jak najlżejszą, obfitowały w dowcipy słowne; brak im życia, werwy komicznej; typy blade, nieciekawe. Spółcześnie wydał i pierwszą krótką encyklopedję p. t. «Zbiór potrzebniejszych wiadomości, porządkiem alfabety ułożonych».

Taki był plon obfity lat 1775—1781. Potem pisywał wiersze, listy i dalsze części «Podstolego», a nie silił się więcej na rzeczy oryginalne; pisał «O rymotwórstwie i rymotwórcach», pierwszy zarys historii poezji wszystkich wieków, z próbami własnego tłumaczenia z Ariosta i i.; podjął się nawet tłumaczenia Osjana (z francuskiego), zupełnie nieodpowiednego stylowi jego. Skrócił żywoty Plutarchowe i dodał do nich życia innych zacnych mężów, między nimi i ulubieńca swego, Kazimierza Wielkiego; pisał rozmowy zmarłych, tłumacząc je z Lukjana (za Erazmem z Roterdamu) i dodając polskie, co wobec braku zmysłu historycznego wypadły blade, chociaż je współcześni cenili. A prócz tego «Listy o ogrodach» (które bardzo lubił) i wiele innych uwag, nauk drobniejszych, moralizacyj i t. d.

Z całej tej późniejszej literatury wyróżniało się kilka drobnych rzeczy, mianowicie satyra polityczna, jedyna znana: «Organy» (t. j. posłowie sejmowi, których nadymał poseł pruski) z pierwszego roku sejmu wielkiego, prozą i wierszem, oblewające entuzjazm i zapędy większości sejmowej zimną wodą rozważliwej, liczącej się z brakiem sił a z ogniem słomianym szlachty; wyszydźwiwszy



Karta tytułowa «Bajek» Ignacego Krasickiego.

te pomysły niedojrzałe, stawiał prognostyk przyszłości, przekonany, że powaśnione mocarstwa pogodzą się podziałem Polski. Większej trzeźwości, bystrości a zarazem godzenia się zgóry na rzecz nieuchronną, trudno wymyślić; rzecz sama napisana nadzwyczaj dowcipnie. Alegorją polityczną była również «Powieść o losach narodnej kamienicy w mieście Kukurowcach» (1798), po rozbiore trzecim napisana: kamienicą była Polska a dzieje jej doprowadzone do Stanisława Augusta; alegorja dosyć ogólnikowa i chłodna.

W chwili zupełnego odrętwienia, zaniemienia społeczeństwa jedyny Krasicki na duchu nie upadł: wierny zasadzie «Rozpacz podział nikczemnych», gdy po trzecim podziale został zamianowany przez króla pruskiego arcybiskupem gnieźnieńskim i przeniósł się do Skierniewic, zaczął wydawać pismo «Co Tydzień», sam wypełniając jego kilkadziesiąt numerów z r. 1798 i 1799 powiastkami wschodniami, wtedy ogólnie za przykładem francuskim uprawianymi, o tendencji moralizującej, humanitarnej; tworzył je jednak rzadko oryginalnie, przerabiał lub tłumaczył gotowe; między nimi najświetniejsza: «Dziekan z Badajor» (przeciw niewdzięczności); zwalczał w nich i bigoterję, i fanatyzm. Nad przygotowaniem całkowitego zbioru swych dzieł (przy czynnej pomocy Dmochowskiego) zmarł w Berlinie, gdzie kościół katolicki jego staraniem wystawiono.

Poeta głowy, nie serca, poeta refleksji i dowcipu, nie fantazji, mistrz formy, nie odrazu doszedł wyżyn swego talentu; «Myszeis», pierwszy utwór wierszem, napisał dopiero w czterdziestym roku życia. Do pióra nawykł w Warszawie, przy «Monitorze», rozszerzając i skracając «Spektatora», trzymając się zasady, że naśladować w pierw musi ten, co chce, by i jego naśladowali. Zczasem nabył nadzwyczajnej wprawy i łatwości; dobry jego znajomy pisał (do króla 1774): «je voudrais, que V. E. vit, comme il (Krasicki) (la Myszeis) a écrit, c'est toujours currenti calamo, comme il fait tous les vers qu'il compose; c'est surprenant comme il remplit les bouts rimées... et cela de trois ou de quatre differents façons». Mimo tej łatwości nie skąpił Krasicki trudu gładzenia, ale druk szpecą haniebne myłki, boć i sekretarze, odpisawszy jaki bruljon, bez wiedzy jego do druku z nim śpieszyli: «tym sposobem zdarzyło mi się często rzeczy na prędce tylko pisane widzieć nieraz ze zdziwieniem w druku ogłoszone»; w «Antimonachomachji» twierdził nawet, że mu «Monachomachje» w ten sposób wykradzono i ogłoszono!

Język Krasickiego należał do nowej epoki; rówieśnicy jego, co tę samą szkołę przechodzili, pisali trybem dawniejszym, «staropolskim». Unikał archaizmów, słów dzikich, ale malowniczych, dosadnych; język jego uboższy, mniej wyrazisty, brak mu dawnej zawieszistości, zato przejrzysty, jasny, poprawny i potoczny, salonowy, może nieraz nadto błady i wymuskany, zbyt regularny; a za nim poszli wszyscy młodszy, od Niemcewicza począwszy. Nie było w nim siły, jest wdzięk; nigdy nie piorunował, ani wybuchał. A jaki język, taka i uczuciowość; chyba, kiedy o losach chłopków i sług biednych mówił, głębiej się nad nimi użalał.

Był więc Krasicki pogodnym moralistą, optymistą («jakoś to będzie») niepoprawnym; mistrzem w używaniu życia (całkiem jak Stanisław August); epikurejczykiem, ale przedewszystkiem śmiejącym się wiecznie i ze wszystkiego Demokrytem («Jedni aż nadto czernią, drudzy nadto bielą, A ja z tymi, mój Pawle, co rzeczy weselą»; «Użyjmy dobrej chwili... śmiechy, żarty, zabawki... niechaj liczbę zbyt małą dni naszych przedziela... dobrzy się weselą»; do brata pisał: «a my naprzekór wszystkiemu będziemy weseli»); na świat patrzył zawsze

okiem pogodnym. Optymizm ten okupił płytkością; świadomie unikał głębszego badania (bo przy niem «możeby się znalazło, czego się nie szuka») i o rozwiązanie sprzeczności nigdy się nie kusił. Znał ludzi dobrze, lecz się niczem do nich nie zrażał, bez nich ani na chwilę nie wytrwał. Moralizacja niechłoszcząca, refleksja pogodna, niegłęboka, humor pobłażliwy («bierzmy miarę z nas samych, czem są inni ludzie»), to jego cechy istotne.

Oryginalnym pisarzem nie był, przecież sam rodzaj literatury pseudo-klasycznej wszelką oryginalność wyłączał, ale przeszedł do samoistnego tworzenia wedle wzorów powszechnie uznanych. Dać takich wzorów jak najwięcej, jak najróżnorodniejszych, oto praca i zasługa jego żywota; to go skusiło i do tłumaczenia Osjana, nie jakby z nim sympatyzował, lecz skoro cały świat, Francuzów nie wyłączając, sławą tej poezji rozbrzmiewał, więc i Polskę z nią zaznajomić należało. Ta wszechstronna pedagogiczna czynność, to dalsza jego cecha właściwa; wywodzić, ile sił stało, całe społeczeństwo z barbarzyństwa sarmackiego, z uprzedzeń, przesądów i zacofania, to jego staranie; on zdolny był i do rzeczy głębszych, ale oddawał się wyłącznie nauczaniu, bawieniu dzieci dorosłych.

Zanim Krasicki został istotnie księciem poetów, ogłaszano takim stale starszego nieco rówieśnika jego, Adama Stanisława Naruszewicza (1736—1796). Ubogiego a zdolnego chłopca zatrzymali jezuici w zakonie, wysłali go do Lionu, kazali uczyć w Akademii Wileńskiej poetyki i wymowy i przenieśli do Warszawy. Od r. 1771 zacieśniły się stosunki jego z królem, został niby poetą nadwornym i nieraz przyoblekał w wiersze myśli Stanisława Augusta; w czasopiśmie tygodniowym «Zabawy Przyjemne i Pożyteczne», literackim obok «obyczajowego» «Monitora», był głównym współpracownikiem. Tłumaczył wiele (Horacego, Anakreonta, Tacyta), ale zarzucił zupełnie poezję, gdy król powierzył mu napisanie dziejów polskich w duchu monarchicznym. Odtąd oddał się zbieraniu olbrzymiemu wszelakich źródeł («Teki Naruszewicza», wypisane przez jego współpracowników, Albertrandego i innych, z archiwów zagranicznych, dziś jeszcze dostarczają historykowi cennego materiału). «Historja narodu polskiego» doszła jednak w siedmiu tomach (II—VIII, pierwszy tom, o dziejach pierwotnych, wydano z rękopisu niewykończony, w r. 1824), 1781—1786, tylko do r. 1386. Zajęcia biskupie przeszkodziły



Adam Naruszewicz  
*Adam Naruszewicz*

Adam Naruszewicz i facsimile jego podpisu.  
 (Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).



Jan Albertrandy.

(Według współczesnej litografji. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

dziły dalszemu ciągowi «Historji»; a wypadki polityczne zgnębiły biskupa, co w głębokiej melancholji pracę literacką przerwał na zawsze.

Sławę poetycką zyskał był odami, sielankami, szczególnie zaś satyrami; w swoich ośmiu satyrach zamknął niemal więcej, niż Krasicki w dwudziestu dwu, bo nie poświęcał jednej satyry jakiejś wadzie, lecz zgarniał ich wiele; sztuka jego, artyzm, znacznie mniejsze, oburzenie większe: Krasicki humorem i dowcipem, on gryzącą ironją nadrabiał; Krasicki tematy ogólne uprawiał, on nierząd polski gromił («wszystkich chwalim, iż dobrzy, i świeccy, i księża, jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża»). Zawisłość satyr od źródeł obcych (Boileau) większa, mimo to koloryt ich bardziej polski; język mniej wygładzony, chropawy, ale o wiele dobitniejszy i malowniczy. Chłostała ta satyra tak samo modnych fireyków (obojej płci), jak i dawnych sarmatów, bo złoty wiek zginął w niepamięci: artystyczna

satyra Krasickiego wyszła z wymagań i upodobań estetycznych, u Naruszewicza «indignatio facit versum».

Ody jego były bardzo nierównej wartości; w najcenniejszej, w «Głosie umarłych» (1778), włożył własny program polityczny w głosy z pod ziemi, co historyka dolatywały; najsurowsza to filipika przeciw własnemu narodowi, co zgrzeszył, bo stargał monarchiczny «węzeł pokoju»; «rozbiegliście się bez wodza, rządu, rady i obrony... kapłan dla zbioru, pan został dla zwady, król dla pozorów, żołnierz dla parady... o błędna trzodo herbownej gołoty ...dla swych cię oni (panowie) prywat używają: ty chcesz wolności a oni ją mają... ty plugiem orać, oni tobą będą». Innym odom, panegirycznym przeważnie, szkodziła zbytnia napuszoneść, obok rozwlekłości; ody gnomiczne utrzymywał w duchu mądrości horacjańskiej. Całkiem za Francuzami (tłumaczonym na francuskie sentymentalnym Gessnerem, Deshoulières'em, Sautelem i i.) szedł w sielankach; wykwintny smak Krasickiego ustrzegł go od tej niesmacznej maskarady, w której się szalenie kochano (np. i Izabela Czartoryska w Powązkach), a Naruszewicz cały pograżył, np. w «Oczekiwaniu na towarzyszków», gdzie za pasterza przebrany, nucąc na fletni, oczekiwał Dafnisa, Epifema i t. d., to jest całą redakcją «Zabaw Przyjemnych» wraz z ich mecenasem, Adamem Czartoryskim; przeważała i tu moralizacja, tak jemu właściwa. Udatniejsze były jego obszerne, opisowe bajki, z obcym tematem, lecz przystosowaniem narodowym, za Lafontainem idące.

ADAMA STANISŁAWA  
NARUSZEWICZA

B. K. S.

SIELANKI, SATYRY, BĄTKI

I EPIGRAMMATA.

T O M III



W WARSZAWIE 1778.

Karta tytułowa «Sielanek etc.»  
Naruszewicza.

sze samoistne opracowanie dziejów po Długoszu, po całych trzech wiekach. Obok satyr, Piotrowskiego i i., popłacały paszkwile i pamflety, których nie drukowano wprawdzie, ale w odpisach rozrzucano i po ekwipażach i po fiakrach, szczególnie w pewne lata, 1769 i 1790; najbogatsza to i najoryginalniejsza gałąź całego ówczesnego piśmiennictwa.

Najznakomitszym pamphleciście zapowiadał się Tomasz Kajetan Węgierski (1755—1787), współpracownik «Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych»; zniechęcony przez możnych i prześladowany za uszczypliwy język, opuścił ojczyznę i zmarł w Marsylii. Najobszerniejsze jego rzeczy, to przekłady powieści Rousseau'a, Marmontela i i.; przeróbka Boileau'a (*Le lutrin*) p. t. «Organy» (1784). Jest to samoistna heroikomiczna epopeja; od zamiaru dokładnego przekładu Boileau'a odstąpił Węgierski zupełnie. Rzecz rozwlekła, pisana odniechcenia («nędzotą» przezwał ją niebawem sam autor), ale ciekawa dla własnych wycieczek przeciw duchownym i re-

Ustąpił więc roku 1778 ostatecznie Naruszewicz-historyk Krasickiemu-poecie i odtąd siły skupiał na wykonanie wielkiego dzieła. Może nie zadowolil króla, co mniej nauki a więcej pośpiechu oczekiwał, ale stworzył podstawowe dzieło, które przez pół wieku niezachwianej zażywało powagi, jak Karamzin. Jak u Karamzina, tkwiła praca umiejętna nie w tekście, lecz w obszernych przypiskach; styl poważny, równy, na Tacycie i Liwjuszu wyszkolony. Całość przedstawiała się jako pierw-

Z A B A W Y  
PRZYJEMNE Y POŻYTECZNE  
Z ROŻNYCH AUTORÓW  
ZEBRANE.

*Juvat immemorata serentem  
Ingeniis oculisque legi. mundisque reneri.  
Hor. Ep. L. l. 19.*

T O M U I. C Z E Ś Ć I.



EDICTA II.

*Za pozwoleniem Zwierzchności.*

W WARSZAWIE,  
Nakładem MICHAŁA GROELLA  
J. K. M. Komisarza i Bibliopoli,  
w Marywilu N. 19. pod znakiem Poetów.  
1775.

Karta tytułowa «Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych».

ORGANY  
POEMMA HEROI-KOMICZNE

W SZESCIU PIESNIACH

PRZEZ

TEODORA WEICHARDTA

Konfilarza J. K. Mci Doktora Nadwornego i W Potockiego

Starosty Olsztyńskiego &c Akademii Rzymsko-Cesarzkiej

Towarzysza &c

DO DRUKU PODANE

Karta tytułowa «Organów» Węgierskiego.



Franciszek Karpiński.

(Według litografji H. Hirszla. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

ligji, przeciw wadom i osobom. Wiele hałasu robiły satyry jego, albo raczej paszkwile; poświęcał też, w zawody z innymi, pióro swe wyuzdanej lubieżności; pisał i bajki, opisowe (Lafontaine'owe, jak wszyscy inni, tak liczni wówczas bajkopisarze, z wyjątkiem Krasickiego), pełne osobistych przytyków i zaczepiek.

Dobry znajomy jego i przyjaciel, Franciszek Zabłocki, gdy komedje pisywać przestał, stanął za sejmu czteroletniego w pierwszym szeregu pamphleciistów, prowadząc zaciętą walkę na pióra z dawnym nierządem i jego obrońcami; wiersze gwałtowne, przejęte świętym ogniem oburzenia, znakomite językiem i formą, należą do najwymowniejszych okazów muzy patriotycznej. Godnem zakończeniem tej arcybogatej literatury były paszkwile J. U. Niemcewicza; młody poseł inflancki, najgorliwszy zamachu stanu i konstytucji trzeciego maja szermierz, gdy wiekopomne dzieło upadło, mścił zniewagi na targowiczanych nieudz-

kiem szyderstwem; nie dbał o formę, powtarzał się, ale celował złościwością pomysłów, trafnością sądu; drukował to zagranicą.

Racjonalizmowi ośmnastego wieku odpowiadała, niby medalu strona odwrotna, czułościowa sentymentalność, tkliwa uczuciowość; Krasickiego uzupełniał Franciszek Karpiński (1741—1825), poetę głowy poeta serca, ale ta uczuciowość i tkliwość nie były u Karpińskiego modą, czy manierą literacką, naśladowaniem Gessnera i jego sielanek; były w nim samym głęboko wkorzone wraz z religijnością korną a ufną, którą wyniósł z pod skromnej strzechy ojca-ekonoma, człowieka starej wiary i dawnego trybu. Pieśń ludowa maloruska, pieśni miłosne drobno-szlacheckie, nawiąły mu formę dla wypowiedzania własnych uczuć, nieraz miłością ranionych. Tak wylała się u niego rzewna «tęskność na wiosnę», a za nią inne elegje, śpiewane Justynie (imię zbiorowe dla kilku kochanek). W druku wystąpił późno: «Zabawki wierszem i prozą» (1780—1787) objęły główny zrab jego wierszy; pieśni jego były swego czasu najpopularniejsze, jeszcze Mickiewicz ulegał ich czarowi prostemu, a niektóre religijne żyją po dziś dzień w ustach całego ludu, mianowicie pieśń poranna «Kiedy ranne wstają zorze», pieśń wieczorna «Wszystkie nasze dzienne sprawy»; o Narodzeniu Pańskim: «Bóg się rodzi, moc truchleje».

Wznowił i wzbogacił rodzaj sielanek; nie poszedł za dawnymi sielankopisarzami; francuska sielanka i niemiecka Gessnera w przeróbce francuskiej stała się wzorem dla niego i uczyniła go popularnym na długo; wypełniał je własną treścią, własnym zawiedzionym uczuciem; zbliżał je wyrazami do poziomu zwykłego, zdobił je cechami swojskimi i tem serca zawojował. Najślynniejsza jego sielanka: «Laura i Filon», w tonie i treści szczęśliwie urozmaicona, niby skrócony dramat

pasterski: wychodzi Laura wieczorem na umówione miejsce; Filona niema, gniewa się, rozpacza i rozrywa dary mu przeznaczone; ale Filon ukrywał się, aby ją podsłuchać, więc wybiega i duetem miłosnym kończy się scena. Najrzewniejsze były te, co własne uczucia wyrażały, np. «Do Justyny tęskność na wiosnę». W innych przeważało konwencjonalne maskowanie pasterskie, zbytnia tkliwość i sentymentalność. Żywo odbijały od nich niektóre patryjotyczne, np. «Pieśń dziada sokalskiego w kordonie cesarskim» («Śladem bieda przyszła, śladem, Za zbytami, za nieładem») i t. d.). Najwyżej wzniosł się w «Żalach Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta» («Ty śpisz, Zygmuncie, a twoi sąsiedzi Do twego domu goście przyjechali; Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi tych, co cię czcili, co ci hołdowali» i t. d.); wyjątkowo np., gdy słał konstitucję trzeciego maja, uderzał w ton radosny; jak umiał i cudzy ból odczuwać, świadczyła «Duma Lukierdy»; Mickiewicz nazwał ją «jedną z najpiękniejszych ballad polskich, najprostsza, najnaturalniejsza». Natomiast nie powiodły się Karpińskiemu rzeczy większe, np. «Psalterz», blady i banalny; tłumaczenie wierszem i prozą poematu dydaktycznego «Les jardins» Delille'a lepiej wypadło. Zupełnie nie nadawał się jego wyłącznie liryczny talent do dramatów; dał ich kilka. Komedja «Czynsz» ujęła się za pokrzywdzonymi kmieciami, ale to też było jedyną jej zaletą; opera «Alcesta» żadnych już nie posiadała. Z prac prozaicznych wyróżniały się: rzecz «O wymowie» (t. j. o poezji, 1782), obojętnością pewną wobec przepisów, wymaganiem od poety przedewszystkiem czułości, usuwaniem wszelkiem każdej, wtedy obowiązującej, mitologii; dalej jego pamiętniki, spisane na starość.

Jego śladami podążył, obdarzony mniejszym talentem, Franciszek Dionizy Książnin (1750—1807, z tej samej białoruskiej familji wyszedł dramatyk rosyjski Książnin), jezuita; uczył obok Naruszewicza w warszawskim «Collegium Nobilium» i za jego wpływem i przykładem zaczął pisać ody, bajki, anakreontyki; przekładał «Treny» Kochanowskiego i inne wiersze polskie na łacińskie («Carmina», 1781), jako ostatni poeta polsko-łaciński. O losie poety i człowieka rozstrzygnął ks. Adam Czartoryski, powoławszy go na sekretarza i przykuwszy na zawsze do Puław; został Książnin nadwornym Puław poetą, co lirą swoją wtórował wszystkim uroczystościom, zabawom, smutkom rodziny książęcej. Od rozwlekłych bajek, od przekładów i naśladowań, od nieskromnych (wedle gustu ówczesnego, ogólnego) «Erotyków» (które później ze zbiorowego wydania wyłączył), przeszedł do «Liryków», mieszczących razem około 200 «ód», jak je poeta nazywał sam, chociaż to tylko wiersze rozmaitej formy, treści, objętości, okolicznościowe i miłosne, moralizujące i religijne, patryjotyczne i polityczne. Ton tych wierszy dosyć jednostajny; umysł



Franciszek Dionizy Książnin.  
(Według litografji H. Hirszla. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

## POEZYJE

FRANCISZKA DYONIZEGO

KNIAŻNINA.

T O M I

EDYCJA ZUPEŁNA



w WARSZAWIE 1787.

Karta tytułowa «Poezji» Franciszka Dionizego Książnina.

Świadomie przemówiły sympatje słowiańskie a antypatje do Niemców w pierwszym polskim poecie-slawofilu, Stanisławie Trembeckim (1735—1811), co w najobszerniejszym i najbardziej znanym poemacie, w «Zofjówce», nadwornym poetą się okazał, Potockich i Tulczyńska. Kłasyk zacięty, osiągnął mistrzostwo we władaniu językiem i wierszem, tak, że Feliński, sam poeta niegorszy, z rzetelnym podziwem do niego się zwracał: «nigdy twojej łatwości nie krępuje sztuka; zda się, że nie ty rymu, lecz rym ciebie szuka», a Mickiewicz w początkach swoich całkiem jego śladami kroczył, i nie ustając w zapale, chociaż «Zofjówki» po łacinie nie wyłożył (prócz początku), przynajmniej w komentarz ją zapatrzył. A wymagała takiego sztuka pseudo-klasyczna, co niczego prosto nazwać nie mogła, lecz omawianiem się bawiła (wiatronogi — koń; płynący żywioł albo obrusy szklane — woda, na powietrzu mieszczące śpiże — dzwony, Lechowy świat — Polska, znak skończenia naszego — krzyż i t. d.).

Paryżanin polski uchwycił się króla, nietylko w nadziei zysku, lecz i z przekonania, uznając jego tryb postępowania, t. j. walkę z przesądami i zacofaniem nawewnątrz

łagodny, cichy, mniej żywy niż u Karpińskiego, wpadał łatwo w sentymentalność słodką a ckliwą; forma mdła i blada, choć gładka; najbardziej popularna była «Oda do wąsów», niby apoteoza stroju narodowego, do którego za czasów wielkiego sejmku wracano. Z atmosfery puławskiej wychodziły i dramaty, oryginalne i tłumaczone (z Metastasia); słynna «Matka Spartanka» dla patriotycznej tendencji; matka wysłała synów na bój z Tebanami i cieszy się z ich męstwa i triumfu; najciekawszy «Cyganie»; pomysł był księżny, co i w szczegółach pomagała poecie, który tu najlepszego swego dzieła dokonał (1787): cyganka zabrała ze wsi polskiej dwoje dzieci, wróciła z nimi po latach i oddała rodzicom; uderzało wierne (jak na te czasy) wyrażenie życia cygańskiego pod szatrami, ich obyczajów, tańca, nawet «smagańca», za niezręczność w kradzieży, z pieśnią, przetłumaczoną z oryginału cygańskiego. Żywioł rodzinny, swojski, nawet wręcz ludowy (śpiwki ruskie np.) jeszcze silniej wystąpił u Książnina, niż u Karpińskiego, a u obu silniej, niż u któregokolwiek innego ówczesnego poety.

## B A Y K I

FRANCISZKA DYONIZEGO  
KNIAŻNINA.

WARSZAWIE. 1776.

W GROELLOWSKIEJ Księgarni Nadwornej  
Krolewskiej w Marywilu Nro: 19.  
Pod znakiem Poetow.

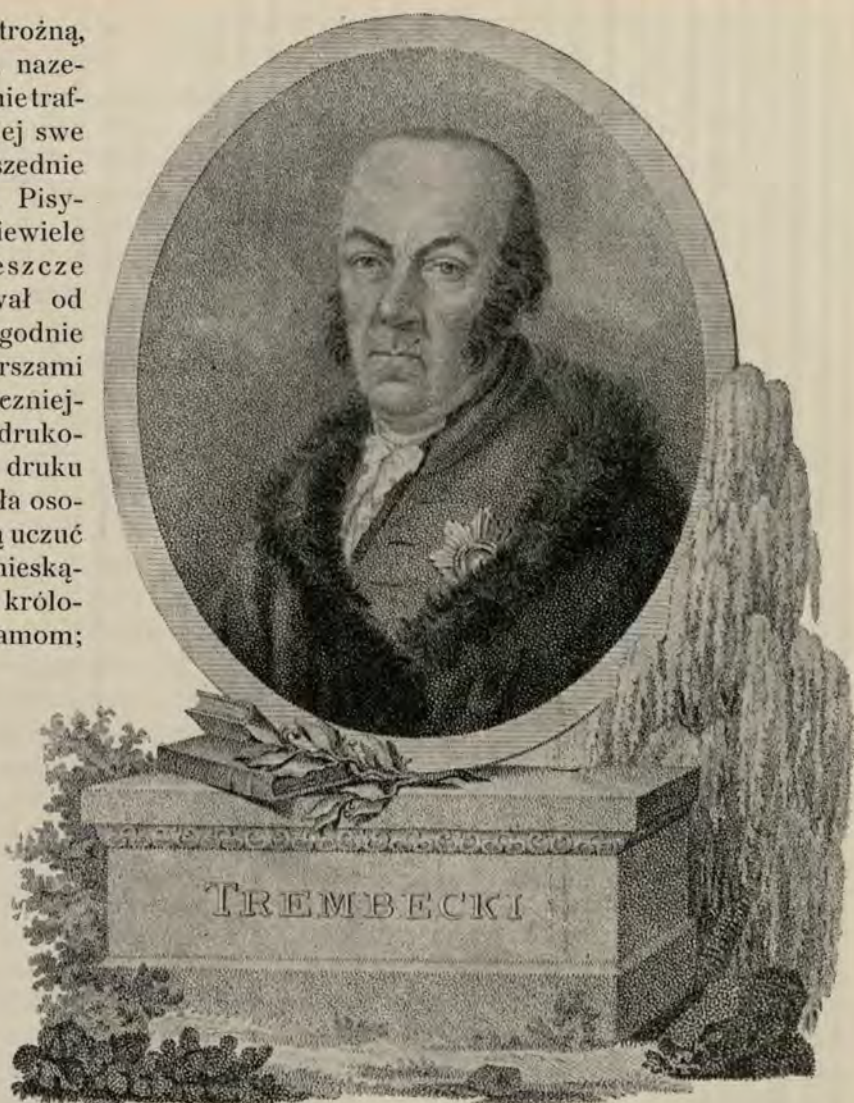
Karta tytułowa «Bajek» Książnina.



a politykę ostrożną, opartą na Rosji, naze-wnątrz, jako jedynie trafną i możliwą, i jej swe pióro i niepowszednie zdolności oddał. Pisywał jednak niewiele a drukował jeszcze mniej; występował od roku 1772 przygodnie z drobnymi wierszami i bajkami; najznaczniejsza ich część niedrukowana, ani dla druku przeznaczona, była osobistą manifestacją uczuć poety-dworaka, nieskąpiącego hołdów królowi, magnatom, damom; nie dziw więc, że w wyrażaniu swej służbistości wszelką miarę przekraczał, że, pisząc «portret Kiopka, szpic faworytnego króla», pytał «mójże to portret, czy Kiopka?»; albo w innym wierszu: «jedno miał takie serce Bóg, drugie dał tobie» (królowi) i t. p. Szydził

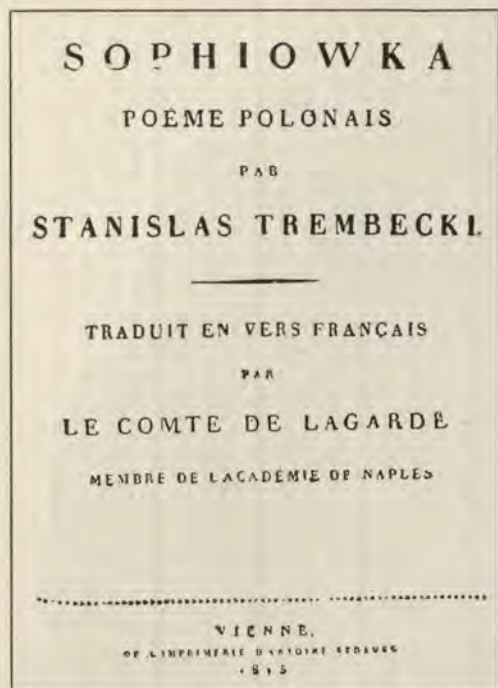
z religji, uznając tylko jednego boga, t. j. Woltera, i prawiąc otwarcie: «mgła nas niewia-

domości zaćmiła obrzydła, pasterze (t. j. duchowni) ją mnożyli dla pożytku z bydła; tak zwykł czynić w zwierzęcej nauczyciel szkole — chcąc mieć ucznia posłusznym, oczy mu wykole»; mimo to wstawiał się za jezuitami. Znakomite bajki, obyczajowe, z humorem kreślone, nie unikały dosadnego zwrotu, słowa gminnego, i tem się zupełnie od wymuskanych Krasickiego różniły; formą a nieraz prawdziwą, rozumną, głęboką myślą imponowały jego listy poetyckie do współczesnych i i. Stylem



*Stanisław Trembecki*

Stanisław Trembecki  
(według medycynty D. Weissa)  
i facsimile jego podpisu.



Karta tytułowa franc. przekładu «Zofjówka» Trembeckiego.

i formą odznaczały się obszerniejsze opisowe poematy: «Polanka» (siedziba ks. Stanisława Poniatowskiego), «Powązki» (willa warszawska Czartoryskich) i najobszerniejsza owa «Zofjówka» (1806); urągała posągowa forma, gdzie każdy wiersz jakby kuty w kamieniu, nikłej treści; w sam opis ogrodu wpleciono dydaktykę, obronę wody i jarstwa, jako jedyne go napoju i pożywienia; dysputę dwu mędrców w szkole ateńskiej na temat istoty świata i człowieka w myśl Epikura, a nieodzowny panegiryzm uwielbiał wdzięki Zofji («Pół świata czcic cię będzie, drugie pół zazdrościć»); poemat powstał może wedle «Ogrodów» Delille'a, ale raczej starożytnych przypominał.

Wzorem wieku, choćby Naruszewicza, co «tłumaczył najswywolniejsze powieści i one daleko sprośniejszymi wyrazami, niż są w oryginale, upluskał» (słowa Trembeckiego), pisał wiersze pornograficzne, a chociaż sam «Antydotum przeciw zbyt rozmnożonym w Warszawie paszkwilom» wydru-

kował, pisał najdotkliwsze paszkwile, satyry, epigramaty. W okolicznościowych i politycznych wierszach i listach uderzał osobliwy stosunek Trembeckiego do Rosji. Zapominali inni poeci (oprócz patrioty Książnina, oprócz młodych postępowych pisarzy, jak Niemcewicz i i.) nieraz całkowicie o godności narodowej; pełne były też wiersze Trembeckiego najobrzydliwszego sławienia Katarzyny («Niech ją raz jeszcze widzę, już umrę szczęśliwy» i t. p.), Pawła i Aleksandra; jest sromotna «Pieśń na cześć ks. Repnina» (napisana może z polecenia króla, co starał się o względy Repnina), i nie byłoby dosyć słów potępienia na podły serwilizm, gdyby nie owa osobliwsza nuta sławofiłska.

Nienawiść przeciw «straszliwym Teutonom», co «uśpili nas przyjaźnią i śpiących okradli», zawładnęła Trembeckim, obudziła w nim poczucie solidarności słowiańskiej: «pomnieć się godzi, iż Rusin z jednych z nami początków pochodzi, jedna krew, jeden język, taż natura twarda, taż śmiałość niewzruszona i śmierci pogarda»; «długo nam jędze wspólną sprawiały ślepotę, że brodzić w krwi braterskiej mieliśmy za cnotę»... Skoro Polska raz z widowni ustąpiła, godził się Trembecki zupełnie z tym losem, uważał się za Rosjanina niemal, mówiąc o Aleksandrze: «Wielki monarcha, losy nam dany szczęsnemi». Do swego sławofiłstwa doszedł poeta i drogą historycznych dociekań, w jakie się zaprzął, gdy mu król polecił odpisać na republikańskie pisma, Wielhorskiego i Rousseau'a, argumentami z dziejów zaczerpniętymi, ale poeta poza zbieranie olbrzymich materiałów nie wyszedł. Wielki talent zmarnował na drobiazgi.

Za staraniem króla, ks. Czartoryskiego i Bohomolca otworzono r. 1765 scenę warszawską, co długo nie mogła się wydobyć z okresu niemowlęstwa, przy braku poparcia ze strony (króla i) publiczności, interesujących się bardziej widowiskami

francuskiemi, przy ubóstwie repertuaru i sił aktorskich a monopolu Sułkowskich i Ryksa; r. 1779, gdy dla niej osobny gmach zbudowano, ożywiła się nieco, ale dopiero od roku 1790, od wznowionej dyrekcji Bogusławskiego, przy znacznym ruchu Warszawy samej, istotnie prosperowała; zamarła w roku 1794, po powstaniu warszawskim. Jezuita Franciszek Bohomolec (1720—1784), co przedtem dla teatru szkolnego Moljera i i. przerabiał, mógł nareszcie, niekrepowany wymaganiami jezuickiej «Ratio studiorum», i naturalnemu humorowi, i żądaniom sceny prawdziwej folgować; r. 1766 zaczął swój nowy okres komedjopisarstwa; wprawdzie i teraz nie zdobywał się na oryginalne utwory, ale na kanwie moljerowskiej wywodził coraz śmieiej polskie wzory. Schemat nowych



Franciszek Bohomolec.

(Według litografji Karola Mintera. Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie).

komedj był niemal stały: uprzedzeni rodzice (czy opiekun) nie zezwalają na połączenie kochanków; zrećzni i dowcipni słudzy-intryganci usuwają przeszkodę, co się nie obywa bez wstawienia figur polskich i silnych słów w obronie postępu i ludzkości. W «Małżeństwie z kalendarza» wyszydził Bohomolec tak dotkliwie uprzedzenia szlachecko-kastowe p. Staruszkiewicza i wystawiał tak niekorzystnie jego i innych szlachciców, że w przedmowie do druku musiał się z tego usprawiedliwiać, boć np. w scenie ze służącą mówił do niej Staruszkiewicz: «głupia jesteś»; Agata: «to komplement jest szlachecki»; Staruszkiewicz: «pójdź mi stąd precz, bo cię tym kijem»... Agata: «i to rzecz szlachecka, bić kobiety».

Komizm Bohomolca był bardzo niewybredny, dowcipy słowne w dialogach, kije i t. p. zastępowały komiczne sytuacje i charaktery; polonizowanie Moljera było zarazem wcale prymitywne, powierzchowne. Inni dyletanci teatralni, a pisało dla teatru, co żyło, również się wyżej nie wznosili. Nie dbał o oryginalność książę Adam Czartoryski, tłumacząc Regnarda, naśladowując Garricka; w komedji-dialogu «Kawa» zebrał towarzystwo z «mówiącymi» nazwami-etykietami, co wtedy ogólnie popłacało (pani Sobąnudzka, fanfaron Szastański, Sensatkiewicz o minie poważnej a rozumie niedostatecznym i i.). Książę badał i teoretyczną stronę dramatu i o niej we wstępach nieraz rozprawiał, zalecając przerabiaczom «zachowanie krajowych zwyczajów», o oryginałach ani myślał. Żadna z tych licz-

nych a lichych sztuk nie zdołała się dłużej utrzymać w repertuarze; na oryginalne mało kto się zdobywał, tłumaczono, t. j. naśladowano najobszerniejszych Francuzów. Nieinaczej postępował i pierwszy twórca sztuki scenicznej, Franciszek Zabłocki (1754—1821). Długi czas uchodził za najbardziej oryginalnego i najdoskonalszego dramaturga; najznakomitsze jego komedje: «Balik gospodarski», «Zabobonnik», «Fireyk w zalotach», «Sarmatyzm» i i. wzbudzały podziw dla pomysłu i przeprowadzenia, bo nie znajdowano wzoru ich między komedjami Moljera, Regnarda, Beaumarchais'go; ale tylko drugo- i trzeciorzędnych dramatyków francuskich, dziś zupełnie zapomnianych, jak Favart (1710—1792), Romagnési (1690—1742), Hauteroche (1617—1707) i i., tłumaczył i przerabiał Zabłocki. Ten zupełny brak oryginalności nie zaszkodził wcale rzetelnym zasługom jego około sceny narodowej, co przewyższyły wszelkich innych pisarzy scenicznych; niezaprzeczonej werwa komiczna, niesłychana płodność, ale przedewszystkiem cudowne władanie językiem, wynagrodziły ów brak całkowicie.

Ubogiego wychowanka szkoły pijarskiej w Międzyrzeczu przyciągnęła Warszawa; za wpływem i wzorem Naruszewicza zaczął pisywać ody, wiersze, sielanki, satyry, nieróżniące się niczem od masy innych, drukowanych w «Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych». Przerzucił się jednak do teatru, ożenił z aktorką i od r. 1778—1784 napisał pięćdziesiąt z górą sztuk najrozmaitszej wartości, zwykle małej, bo w największym pośpiechu tłumaczonych lub przerabianych z gotowych francuskich. Z tej masy sztuk wyróżniały się głównie «Fireyk» i «Sarmatyzm». «Fireyka» napisał Zabłocki wedle Romagnésiego «Le petit-maitre amoureux», ale przejął właściwie tylko szkielet sztuki, chociaż nieraz i całe myśli dosłownie odtwarzał. Na tle francuskim puszczał wodze własnej fantazji i humorowi; u Francuza witali się słudzy po dawnym niewidzeniu suchymi frazami i nic więcej, Zabłocki utworzył całą komiczną scenę z wesołem, żywym opowiadaniem, i tak ciągle. Przedzierzgnęły się więc postaci francuskie w Polaków, myślały po polsku i mówiły przysłowiami i najdosadniejszymi zwrotami, malując żywo społeczeństwo warszawskie i nie skąpiąc satyrycznych uwag, gromiąc zepsucie obyczajowe, rozwiąłość, szulerkę i marnotrawstwo mężczyzn, lekkomyślność kobiet, «w niższych podłość bez miary, w wyższych fum bez granic»; zasada, panująca w tym «Babilonie», «gdzie djabła schwycisz za rogi, gdyś mniemał anioła»: «Arwan temu djabłu swój kraj, skoro ja się bawię».

Zacofanej prowincji, rozpitej, kłótlivej i hałaśliwej, prawującej się o byle co, o kawałek łąnu, czy o podsiadanie w kościele (temat skarg sądowych od XV wieku), dociął Zabłocki w «Sarmatyzmie» (1785), przerobionym z Hauteroche'a «Les Nobles de Province», jak najmisterniej, że o Francuzie ani nie wspomnisz. We wsi Piekieleku, w powiecie burdeckim (od burd, bójek), życie istotnie czartowskie; chmiel pozawracał głowy, nawet kobietom, a w stanie trzeźwym — duma rodowa, i kłócą się zawzięcie, i napadają Guronos i Żegota; udaje się jednak poważnym, cierpliwym «statystom powiatowym» pogodzić zwaśnionych, połączyć ich dzieci. «Sarmatyzm» sam polega na tem: «co słowo, do korda... to djabłów raczej, nie ludzi jest plemię, serca tak pojątrzone, tak miałkie rozумы, tak mało szlachetności, a tak wiele dumy»; przytem bezdenne ciemnota, upór, pieniactwo bez końca i sensu; tylko młodzież, co się w Warszawie a choćby tylko w Lublinie otarła, do nadziei na lepszą przyszłość upoważnia. Braki tej komedji: zwykle u Zabłockiego, rozwlekłość, luźność scen i nadmiar epizodów, niewybredność

w efektach komicznych. Gdy u Bohomolca mimo polskich imion wszystko obczyzną trąciło, u Zabłockiego studjów było potrzeba, aby wykryć obcą podstawę: tak znakomicie udało mu się spolszczenie obcych wzorów. Przeszedł jednak pisać dla teatru a rzucił się później na pole satyry, szczególnie za sejmu wielkiego; tłumaczył Fieldinga; po trzecim rozbiorze upadł, jak tylu innych, na duchu, został księdzem, był proboszczem w Końskowoli Czartoryskich, gdzie przygarnął do siebie nieszczęśliwego przyjaciela, obłąkanego Książnina, a wkońcu i sam zupełnie stetryczał i od ludzi stronił. Zasługi tego prawego obywatela a najskromniejszego z ludzi były mimo przeważnego tłumaczenia i naśladownictwa nadzwyczajne; nie zadowalał się spolszczaniem nazwisk, ale, idąc za poradą ks. Czartoryskiego, z którym go wiele łączyło, rzecz samą spolszczał i brak oryginałów tem bardziej zastępował, że mistrzowskie opanowanie języka, bogactwo zwrotów oryginalnych, acz nieraz wcale rubasznych, usuwanie obcych a wstawianie szczegółów-epizodów rodzimych kazały zapominać o Francuzach. Gorący patriotyzm dyktował mu później słowa zjadliwe przeciw wszelkim odstępcom czy mataczom.



Franciszek Zabłocki.

*(Według drzeworytu z minjatury).*

Na polu komedji spróbował sił z największym powodzeniem, wywołanem przez aktualność rzeczy, młody poseł inflancki, Litwin, Juljan Ursyn Niemcewicz (1758—1841). Całe długie życie poświęcił służbie ojczystej a najdonioślejszy sukces zdobył pierwszą i na najdłuższe czasy jedyną polityczno-obyczajową komedją: «Powrotem posła», odegranym 15 stycznia 1791 i przez cały rok powtarzanym, a zawsze entuzjastycznie witanym: tą komedją poparł on najsilniej całą robotę sejmową, postępową; miała ona «wyszydzić ostatek zakorzenionych przesądów» i to się jej znakomicie udało. Żyłka literacka odezwała się wcześniej; tłumaczył Woltera, francuskie romanse rycerskie i niczem zresztą od innych licznych tłumaczy się nie wyróżniał, ale widział wiele świata, a w Paryżu zajęły go silnie tragedje i wedle ich wzoru napisał własną: «Władysław pod Warną» (1787), temat ten sam, co u hetmana Rzewuskiego (1760); wyróżniał się starannością tła historycznego i aluzjami patriotycznymi dla budzenia ducha: to były, oprócz językowych, jedyne tej tragedji zalety.

Dopiero «Powrotem posła» trafił Niemcewicz na właściwą swojemu talentowi drogę. Komedję (dwukrotnie tłumaczoną na niemieckie, 1792) zbudował na zwykłym szemacie Moljerowym, tylko sługi nie odgrywały znaczniejszej roli. Walery, poseł postępowy, wraca podczas «limity» (odroczenia) sejmowej na wieś do rodziców i do ukochanej Teresy, widzi się już niemal ubieżonym przez Szar-



Julian Ursyn Niemcewicz.

(Według miedziorytu A. Bozza. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

ze Starostą. Te debaty polityczne, jak najściślej aktualne, dodawały komedji obyczajowej znaczenia politycznego i uczyniły ją narzędziem walki politycznej, i oskarżał natychmiast poseł Suchorzewski przed sejmem autora o to, że napiętnował elekcję i «interregnum», wkładając Staroście Gadulskiemu w usta sromotne przechwalki z jawnej sprzedajności, sromotne uwielbienie czasów, kiedy to «człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni», a poseł przekupiony «powiedział, Nie pozwalam, i uciekł na Pragę». Razi nieco zbytńia rozwlekłość opowiadania i dysput, ubóstwo akcji i ruchu, ale charaktery Gadulskich i Szarmanckiego były zaobserwowane znakomicie. Jeszcze większe oklaski zyskał Niemcewicz następnym obrazem dramatycznym: «Kazimierzem Wielkim» (1792); to «dramma» było jedną aluzją do dzieła konstytucji i przeciw budzącym się jej przeciwnikom. Kazimierz wprowadza w życie ustawy wiślickie; ta wielka chwila godzi wszystkich poważnionych, a król kończy zapewnieniem: «jeśliby zdrajca jaki znalazł się, któryby z obcą mocą chciał zadawać blizny ojczyźnie (Targowica!), wtenczas ja, choć stary, stanę na czele poczciwych Polaków» i t. d.; król Stanisław August wychylił się wtedy z łoży i zawołał: «Stanę i wystawię się», a teatr trząsł się od oklasków.

Ostatniem wielkiem powodzeniem teatru warszawskiego okazali się «Krakowiacy i górale» Wojciecha Bogusławskiego (1760—1829), wystawieni 1 marca 1794 r. a po trzecim przedstawieniu na żądanie Igelströma zakazani przez cenzurę, ptak przed burzą 17 kwietnia, co Igelströma z Warszawy wymiotła. Bogusławski, to pierwszy teatroman, niezmiernie zasłużony jako aktor, autor i dyrektor teatru, w najsmutniejszych chwilach podtrzymujący i tradycje teatralne i budzący ducha narodowego. Gdy mu się w Warszawie źle powodziło, objeżdżał prowincje,

manckiego, co jednak sprawę przegrywa, gdyż tylko za posagiem, nie za starością się ubiegał. Starosta (ojciec Teresy) i Starościna (jej macocha) są osobami komicznymi; Starosta, wyznawca sarmatyzmu, «liberum veto», elekcji, przy czem można było grubo zarobić na prawo i lewo, twardy dla ludu, skąpy, zacofany; ona, nowa dama sfrancuziała, rozmierzona romansami francuskimi, «atandrysująca» się w «kabance», żyjąca w «supirach», «suwnirach» i «plentach», z modnemi spazmami; Szarmancki, panicz warszawski, zimny egoista, niedbały o nic, prócz o interes własny i próżne zabawy, lalka modna. Im przeciwstawiony obóz postępowy: stary Podkomorzy, nadający swoim chłopom wolność; jego syn Walerj, poseł, gromiący stare nadużycia i przesady, gorący ojczyzny miłośnik; Teresa, przejęta nowym duchem; ale oni nieprzedstawieni tak żywo, jak ich przeciwnicy; nieco bladzi i sztywni, pominający sceny żywych, wymownych debat

siedział latami we Lwowie, wrócił wkońcu do Warszawy, gdzie dopiero r. 1814 zdał dyrekcję zięciowi, Ludwikowi Osieńskiemu. Pisać zaczął, t. j. głównie przerabiać i tłumaczyć od r. 1778 i napisał około 80 sztuk, najpracowitszy wśród wszystkich tłumaczy, a było ich sporo, np. Baudouin de Courtenay sztuk dwadzieścia i t. d.; celniejsi tłumacze: Trembecki, Czartoryski i i. zadowalali się nielicznymi. Oryginalnie napisał Bogusławski do «Powrotu posła» ciąg dalszy p. t. «Dowód wdzięczności narodu» (1792), gdzie występowały wszystkie osoby komedji, ale zmienione, nawet Gadulski bronił reform a Szarmancki został patryją, i wszyscy w zawody wielbili króla i konstytucję. Wnet się czasy odwróciły; król przystąpił do Targowicy; konstytucja, «spisek warszawski», upadła, a Igelström rządził w Warszawie, lecz patryjoci przygotowywali powstanie, licząc na lud, i do nich należał też Bogusławski. Uderzał go brak narodowości w teatrze; «przyszła mi myśl wystawienia na scenę tych wesołych i rubasznych krakowiaków, którzy, śpiewając, uprawiają ziemię, śpiewając biją się za nią... wezwałem całą moją pamięć, wszystkie zdolności



J. U. Niemcewicz w wieku młodzieńczym.  
(Według współczesnego portretu).

**POWROT POSŁA  
KOMEDYA  
WE TRZECH AKTACH**

przez  
JULIANA NIEMCEWICZA P. I.

Estuere si  
Dixero quid, si forte iacofus hoc usq. júris  
Cum venis dabis  
HORATIUS.



w WARSZAWIE 1790,  
w Drukarni Uprzywilejowanej MICHAŁA GRÖLLA,  
Księgarza Nadwornego S. K. Młci.

Karta tytułowa «Powrotu posła»  
Juljana Ursyna Niemcewicza.

do odmalowania ich zwyczajów, zdań, uczuć, mowy i zabaw, a w krótkim czasie napisawszy operę «Cud czyli Krakowiaki i górale» z muzyką p. Stefani, 1 marca wystawiłem». I to rzecz nieoryginalna; za wzór posłużył jej «Le Sorcier» A. A. Poinseta i Pawła Weidmanna «Der Bettelstudent oder das Donnerwetter», grywany w Warszawie przez niemiecką trupę. We wsi podkrakowskiej kochają się Stach i Basia, ale macocha Basi wyda ją za górala Bryndusa, aby sama dla siebie Stacha zachowała; student Bardos (z maszyną elektryczną) pomaga kochankom, góralów odprawiają z kwitkiem; ci, aby pomścić swej krzywdy, zabierają Krakowiakom bydło i umykają, ale Bardos z elektryką napędził im i macosze strachu, i wszystko kończy się zgodą polubowną. Wszystko w narzeczu ludu i w jego trybie życiowym; tendencja demokratyczna, optymistyczna, przeciwstawiała «przewrotnej modzie warszawskiej» szczerą cnotę wiejską; malowała stan ludu zbyt pochlebnie. Aluzje polityczne występowały głównie w śpiewkach: «każdy pragnie wolności» — śpiewała Basia; Bardos: «im srożej los nas nęka, tem mężniej stać mu trzeba»,

a góral: «trzeba nam się mężnie bronić, lub zwyciężać lub umierać»; «Cud» zwracał oczekiwanie powszechne Warszawy na Kraków i lud jego dzielny; pod okiem Igelströma i wojsk rosyjskich trudno było wyraźniej się odzywać. Gdy Bogusławski po zamknięciu teatru warszawskiego zjechał r. 1795 ze swoją trupą do Lwowa, zakazała i tu policja wystawienia «Cudu»; gdy go nareszcie dozwolono, olbrzymie powodzenie pozwoliło Bogusławskiemu część dawnych długów spłacić; do druku cenzura «Cudu» nie przepuściła (niema go w wydaniu zbiorowym), wyszedł dopiero r. 1841 w Berlinie (J. N. Kamińskiego «Zabobon czyli Krakowiaci i górale», 1821, jest niby dalszym jego ciągiem). W czasach zupełnej martwoty, gdy wszystko spało, dwóch czytało a jeden pisał, jak Krasicki mawiał, jedyny Bogusławski, objeżdżając z trupą zabrane dzielnice, podtrzymywał i budził poczucie narodowe, ale technienia ludowego, kościuszkowskiego, w dalszych sztukach nie mógł już budzić.

Romans, nieuznany przez estetykę obowiązującą, potępiany dla budzenia niewczesnych sentymentów, jako szczególnie niebezpieczny dla płci pięknej, którą rozmarza, dopuszczany w celach moralizatorskich albo dla wyłącznego bawienia awanturami niezwykle, mimo tych przestróg i zakazów zdobywał czytelników i tłumaczy. Tłumaczonych romansów jest w literaturze rosyjskiej dwakroć więcej, niż w polskiej, ale brak jej jeszcze bardziej, niż polskiej, rzeczy oryginalnych, i w Polsce romanse oryginalne bardzo nikle i blade. Wszelkie gatunki romansu i wszelkie głośnie imiona autorskie, od Cerwantesa do Fieldinga (tych nie z oryginałów, lecz z francuskich tłumaczeń przekładano), były zastąpione: Fénelon, Le Sage, Wolter, Swift, Defoe i i.; przeważały jednak miernoty Arnauda, Marmontela, Gallanda, pani Genlis i i.

Występowali przeciw romansom Krasicki, Naruszewicz, Zabłocki i i. z obawy przed możliwym zepsuciem obyczajów i przed szerzeniem idei zbyt wolnomyślnych, filozoficznych. Te całkiem utylitarne względy kierowały i nielicznymi autorami nielicznych oryginalnych powieści; Krasickiego naśladował nieudolnie książdz M. D. Krajewski. Ciekawszy romans, to «Polak w Paryżu» (1787); satyra to na młodzież polską hulaszczą zagranicą, co w więzieniu za długi kończy; najciekawsze w niej potępienie zupełne tragedji pseudoklasycznej francuskiej w imię wolnej od przepisów i «jedności» tragedji Szekspirowej; Moljerowi jednak słuszne złożono hołdy; zastanawia także nieliczenie się z estetyką i modą francuską, wyśmianie nawet jej baletów i malarstwa (oprócz Greuze'a). Tylko król sam w Polsce ówczesnej Szekspira równie ocenił.

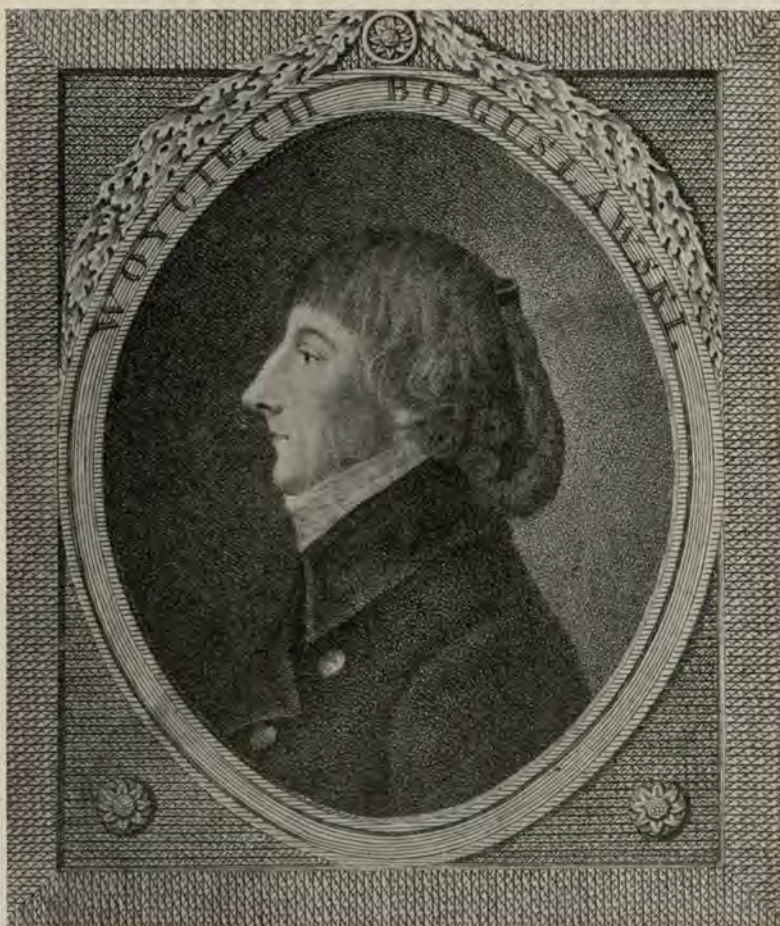
Najmniej śladów pozostawił romans niemiecki. Wcześniej wprowadzono tłumaczono Gellerta powieść o hrabinie X. i jej sybirskiej wędrowce; potem jednak, prócz drobnych rzeczy, dopiero «Zygwarda klasztorne przypadki» (Jana Millera, naśladowujące «Werthers Leiden») z r. 1779 w tłumaczeniu Stawskiego wyróżniły się tonem nadzwyczaj sentymentalnym. Wkońcu powieści wschodnie; Krasicki piastował je, Niemcewicz i i.

Po długiej przerwie czasów saskich, gdzie nie było o czym pisać, zakwitło pamiętnikarstwo nadzwyczajnie. Od króla począwszy, aż do skromnych szlachciców, pisało pamiętniki, co żyło, po francusku (król; pani niejedna) i po polsku, lecz nie dla druku; pisali je ojcowie dla dzieci i dla archiwum rodzinnego; chodziło im to o rehabilitację własną, to o osobliwsze przedstawienie własnej osoby i zasługi; zawodziła też często pamięć, a o formę literacką najmniej już dbano: spi-



sywało się je po latach, nieraz dopiero w XIX w.; nie można im zawsze zawierać, szczególnie, jeśli pisano je z tendencją, np. obrony króla. Król sam pisał, t. j. dyktował swoje pamiętniki w ostatnich latach życia (w Grodnie i Petersburgu, 1795-1798); znano je z urywków; oryginał, opieczętowany przez cara, wydano (część pierwszą, do pierwszych lat panowania) w Petersburgu r. 1914. Bardzo one ciekawe, szczegółowe i obfite: król miał bowiem dobrą pamięć i bystre oko, umiał przedstawiać plastycznie ludzi, epokę, rysy charakterystyczne, a pisał stylem bardzo jędrnym, dosadnym. Pisali i inni pamiętniki po francusku, nieraz bardzo obszerne, np. «Memoary» Michała Kleofasa Ogińskiego, ostatniego podskarbiego litewskiego, muzyka uzdolnionego (autora melodji do «Jeszcze Polska nie zginęła»), i i.

W latach sejmu wielkiego (1788—1791), dla obrony albo dla zwalczania konstytucji trzeciego maja, napisano broszur i dzieł więcej, niż we wszystkich wiekach poprzednich. Pisali te broszury, wnioski, paszkwile — wszyscy, począwszy od króla, przyznającego się do autorstwa broszury p. t. «Zdanie o królu polskim r. 1792» (i po francusku, odpowiedź niby na dzieło o konstytucji 1793 r.). Pisali je magnaci (hetman Seweryn Rzewuski, broniący zaciekle wolnej elekcji, Potoccy i inni); szlachta wszystkich województw; duchowni, broniący interesów stanu; mieszczenie, dobijający się bytu politycznego; żołnierze i t. d. Pisano o zbytku, o żydach, o duchowieństwie unickim, o sprzedaży starostw, o aljansie pruskim, o nieporządkach miejskich, ale najczęściej o elekcji albo sukcesji. Pisano rzadko pod otwartą przyłbicą, częściej kryto się pod anonimem czy pseudonimem, co było bezpieczniej dla osoby a nieraz dla rzeczy samej, bo nazwisko autorskie wywołałoby u przeciwników uprzedzenie; szczególnie ukrywano nazwisko, jeżeli



Wojciech Bogusławski.

(Według ówczesnego miedziorytu. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).



Stanisław Staszyc.

(Według obrazu olejnego, w kościele parafjalnym w Pile).

lityk, bo czynnego wmieszania nie dopuszczało pochodzenie mieszczańskie, ale jako wymowny, gorący szermierz postępu, jako ojciec polskiej demokracji, jako patriota płomienny, to mieszczanin z Piły, Stanisław Staszyc (1755—1826). Ciężka na nim podwójna fatalność; chciał służyć ojczyźnie, a jako mieszczanin był wyłączony od wszelkiej służby publicznej; służył postępowi, a sam musiał przyjąć suknię duchownych, t. j. zabobondawców (wedle jego terminologii). Patriotyzm wsiąknął weń od dzieciństwa; naukę nabył i zagranicą, ale nie teologiczną, lecz ścisłą; pierwszy z niego później polski geolog, co kraj objeżdżał, Tatry badał, mineralne bogactwa krajowe oceniał. Kilkanaście lat (do 1792 r.) spędził u Zamoyskich; tu otworzyły mu się oczy na stan kraju i przyczyny upadku; do własnych gorzkich rozpamiętywań, do lektury obcych, szczególnie J. J. Rousseau'a, przybywały mądre wskazówki ekskanclerza Andrzeja Zamoyskiego. Tak powstały wydane bezimiennie «Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przystosowane» (1785), gdzie nie chodziło bynajmniej o biografię kanclerza i hetmana, lecz o przeciwstawienie byłej świetności haniebnemu upadkowi — pierwsza (po Konarskim) książka polityczna, co nie przeszła

broszura wychodziła za pieniądze obcych posłów, Bulhakowa czy Lucchesiniego, jeżeli z francuskiego tłumaczona zohydzała niewdzięczne zawsze Prusy lub przemoc Rosji. Pisali ludzie młodzi, co dopiero wstępowali na arenę publiczną, i starcy, odcięci kordonem, np. Andrzej Zamoyski. Używali formy mowy, listów, dialogu; byli nudni lub dowcipni, gwałtowni lub umiarkowani, pisali nieraz pod najdziwaczniejszymi tytułami, dla obudzenia ciekawości. Były mądre, postępowe, patriotyczne; były gwałtowne, anarchiczne; były reakcyjne — szlacheckie, i fanatyczne — duchowne; nie brak niecných płodów różnych targowiczian, szczególnie biskupa inflanckiego Kossakowskiego: «Czarownica» przeciw konstytucji i.

Tę powódź broszurową wyprzedziły i wywołały dzieła tych, co się słowem czy czynem około reformy przysłużyli. Najznakomitszy między nimi, nie jako po-



Karta tytułowa «Przestróg dla Polski» Stanisława Staszycy.

przemilczana, jak inne, lecz natychmiast wywołała całą literaturę, gdzie np. «Uwagi nad uwagami» i t. d. (nieznane go autora, również postępowego) obszerniejsze były, niż dzieło samo. Zabierał tu głos nie wytrawny polityk, lecz ideolog o jednej namiętności: miłości ojczyzny, co chętnie dlatego sam własną ideologię poświęcał, gdy tego wymagała ojczyzna. Uczeń i zwolennik Rousseau'a, potępiał w zasadzie jednodzierżstwo, tron dziedziczny, wojsko stałe, ciężkie podatki, ale «prawo gwałtu», t. j. racja stanu, wymagało tego wszystkiego dla dobra ojczyzny, więc się na to godził; lecz wszelkie nasze starania pozostaną próżne, jeśli wprzód nie uwolnimy, nie uwłaszczymy włościan. Obok tej zasady naszkicował Staszyc plan całej reformy, począwszy od wychowania młodzieży na dzielnych synów ojczyzny, przejętych jedną zasadą: «pro publico bono». Wykład nie był systematyczny, klóciły się jedne wnioski z drugimi, język ciężki, ale widoczny trawiący niepokój o tę zagrożoną ojczyznę, płomienna ojczyzny i ludu miłość, gorzkie prawdy, śmiało wypowiedane, nadały temu dziełu niepospolite znaczenie. A gdy się z reformami ociągano, wypisał r. 1790 bezimiennie «Przestrogi dla Polski», gdzie o to samo, tylko bardziej wybuchowo, miejscami z najwyższym patosem, jeszcze raz do sumienia szlachty sejmującej przemawiał za ludem i mieszczaństwem; że to ostatnia nagłaca potrzeba, na gwałt wołał.

Hugo Kołłątaj (1750—1812), twórca konstytucji trzeciego maja, duchowny, zdolny i ambitny, to w przeciwieństwie do ideologa Staszycy mąż stanu, polityki, czynu, nie teorii, i dlatego do wszelkich kompromisów skłonny. Uczeń Akademii Krakowskiej, dopełnił studjów podczas pięcioletniego pobytu w Rzymie; wypracował projekt reformy «mogilnego» bytu Akademii Krakowskiej; wizytatorstwem Akademii i jej kolonjom (gimnazjom) poświęcił lata 1776—1786 i jak najświetniej z zadania się wywiązał. Wydobył zaległe od niepamiętnych czasów fundusze, pousuwał średniowieczne zabytki, powyszukiwał młode świeckie siły (Śniadeckiego i i.), uzupełnił wydziały, opracował programy, urządził instytucje pomoc-



Hugo Kołłątaj.

(Według rysunku J. Głowackiego, litografji J. Piwarskiego. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie).

nicze (bibliotekę i i.), wlał nowe życie w machinę strupieszalą. Od reformy akademii przystąpił do reformy państwa, najtrzeźwiejszy mąż stanu, najwybitniejsza siła polityczna, najznakomitszy zarazem stylistą, nieprzemawiający zresztą do uczucia, lecz przekonywający rozumną argumentacją. Wprowadzony do grona ludzi reformy: Ignacego Potockiego, St. Małachowskiego i i., wyłożył plany reformy w formie listów: «Do St. Małachowskiego... marszałka sejmowego... Anonimu listów kilka» (1788); część czwarta zawierała sam projekt reformy p. t. «Prawo polityczne narodu polskiego czyli Układ przyszłego rządu Rzeczypospolitej» (1790). Najwybitniejsze to pismo polityczne polskie; wolne od wszelkich deklamacyj i patosu, w formie niemal chłodnego rozważania, kładło nacisk na korzystanie z ostatniej chwili dla zmycia hańby z narodu, jego anarchji, ucisku warstw upośledzonych; wymagało «łagodnej rewolucji», nie burzyło całego dawnego układu odrazu, liczyło się z wymaganiami i przywilejami szlachty, ale dążyło wytrwale do uwolnienia ludu a uprawnienia mieszczan. W tymże roku (1790) wydał i «Ostatnią przestrożę dla Polski». Najcelniejsza jego rzecz to przemowa «Do prześwietnej deputacji dla ułożenia projektu konstytucji», jaką zaopatrzył owo «Prawo polityczne». Około siebie zgromadził długi szereg postępowych i patrijotycznych mężów, co podtrzymywali ciętem piórem, ostrą satyrą dzieło reformy i zwalczali niechętnych; tworzyli oni t. zw. «Kuźnicę Kollątajowską». Wulkanem tej «Kuźnicy» był wcześniej zmarły przyjaciel Kollątaja, niegdyś żołnierz, później ksiądz i kaznodzieja, Fran. Salezy Jezierski (1740—1791), świetny pamflecista polityczny; z pod jego pióra wyszły między innymi: «Katechizm o tajemnicach rządu polskiego» (niby przez Anglika Sterne'a r. 1735 napisany), w pytaniach i odpowiedziach; «Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownymi uwagami objaśnione» wydał Kollątaj po śmierci autora r. 1791; jego romanse historyczno-polityczne pozostały daleko wtyle za jego świetną satyrą. Obok Jezierskiego należeli do tej «Kuźnicy» ks. Meier i inni pamfleciści.

Po uchwaleniu konstytucji został Kollątaj podkanclerzym i występował teraz oficjalnie, jako minister, z projektami i mowami, lecz niebawem musiał przed Targowicą, nienawidzącą śmiertelnie «jakobina», nieprzeblaganego wroga możnowładztwa, zagranicę uchodzić. W Dreźnie ułożył wraz z Ignacym Potockim dzieło, napisane przez Dmochowskiego a przetłumaczone na niemieckie przez Lindego, «O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja» (1793).

Obu wyprzedził czasem, nie znaczeniem, Józef Wybicki (1747—1822), z Prus Królewskich rodem, wychowanek szkół dawnych (i wróg ich trybu nieludzkiego) i palestry, poseł pomorski na sejm warszawski 1768 r., gorliwy konfederat barski, aż rozczarowany niedośławstwem jej wodzów, sprawę porzucił i w zacisze domowe się usunął, odbywszy wprzód i studja zagraniczne, w Lejdzie. Brał udział w pracy kodyfikacyjnej Andrzeja Zamoyskiego, ujmując się gorąco za ludem i wzniecając przez to na siebie oburzenie szlachty; współcześnie pisywał «Myśli polityczne o wolności cywilnej» (1775) i ważniejsze o wiele «Listy patrijotyczne do A. Zamoyskiego» (1777); w czternastu listach omówił mądrze a wymownie wszelkie niedostatki ustroju polskiego (oprócz wojskowości) i wołał o poprawę. Potem umilkł w sprawach politycznych; pisywał komedje, opery, dramaty, patrijotyczne i historyczne («Zygmunt August», o Barbarze Radziwiłłówniej; «Polka czyli Oblężenie Trębowli», «Samnitka», «Kmiotek», o dobrym i złym panu, nawróconym jednak i i.), w wierszu gładkim a stylu poważnym. Dopiero za Kościuszki brał udział ponowny w życiu

i w walce narodowej, a później w legjonach, i tu napisał 1797 r., sam tułacz, towarzysz i przyjaciel wierny generała Dąbrowskiego, ową słynną pieśń-hasło «Jeszcze Polska nie zginęła», do której muzykę dorobił Ogiński.

W obozie przeciwnym, starszylacheckim, wyróżniały się pisma hetmana Seweryna Rzewuskiego (za elekcją), i siostrzeńca jego, kasztelana witebskiego, Adama Rzewuskiego: «O formie rządu republikańskiego myśli» (1790), piorunujące — w myśl J. J. Rousseau'a — na miasta, jako gniazda zepsucia; na poezję, jako szkołę niemoralności; na władzę królewską, jako despotyzm; w drugiej części omawiał sejmy, senat i opinie publiczną, t. j. dziwaczny pomysł J. J. Rousseau'a o nagradzaniu zasług obywatelskich, co się nawet Kollątajowi podobał; ujmował się kasztelan, wróg konstytucji, jako niszczącej Rzeczpospolitą, za drobną szlachtą, nawet za chłopami, ale w istocie był tylko ultra-konserwatywnym. Między obskurantami i fanatykami katolicyzmu wyróżniał się ks. reformator Karol Surowiecki, polemizujący za pieniądze Krasieńskich z bankierem warszawskim Kapostasem. Ten ogłosił tłumaczenie, niby w Lipsku, istotnie w Warszawie, tragedji «Saul» (1789, Woltera z angielskiego), pełnej napaści na Biblię, i napisał przeciw duchownym i ich życiu niemoralnemu «Cygana cnotliwego gandzaraą prawdy nieład chłoszczącego». Napadł go o oba pisma ostro Surowiecki, i wywiązała się o nie nieskończona dyskusja arcyrubaszna.

W porównaniu z czasami saskimi odmieniła się zupełnie umysłowość. Przewagę łaciny złamano nawet w szkole, mimo protestu rodziców, co cenili znajomość dawnego języka sądowego, już dla samych spraw majątkowych; teraz zdobyła nareszcie polszczyzna prawa przyrodzone, ale jej proza chromała; tłumaczenia podejmowano wręcz w celu polerowania zaśniedziałego nieużywaniem języka. Miejsce łaciny zajął francuski i zagroził nowem zubożeniem mowy ojczystej; z każdym dziesiątkiem lat stopniował się wpływ jego. Nie był on tak znaczny u ludzi starszych, wyrosłych jeszcze pod ferułą łacińską, jak Krasicki albo Naruszewicz; przeciwdziałała temu nowa szkoła, dzieło wiekopomnej Komisji Edukacyjnej, co wychowaniu młodzieży męskiej (o żeńskiej nie myślano wiele, zostawiano domowej opiece) nowe rzuciła podwaliny. Nagła kasata zakonu jezuitów postawiła kraj wobec braku gimnazjów (jezuici szkoły początkowej nie znali) i nauczycieli; żeby nie zmarnować bogatych ich funduszków, ustanowiono za inicjatywą wzorowych obywateli Komisję, niby ministerjum oświaty, co się funduszami i szkołami zajęła, a w podkomisjach nad wydawnictwem ksiąg elementarnych (przełożonych z najlepszych zagranicznych, czy oryginalnych), nad programem nauczania, nad ściąganiem sił nauczycielskich pracowała; przeważały zawsze jeszcze i to znacznie duchowne, co dzieło Komisji nieraz umyślnie sabotowały. Teraz dopiero zasady



Józef Wybicki.

(Według portretu Bacciarellego).

wychowania obywatelskiego, zasady Konarskiego, wchodziły w życie; reformę uniwersytetu przeprowadził Kollątaj w duchu Komisji; do Wilna jednak nie zdążono; szkoły wojewódzkie, wydziałowe, miały udzielać nauki świeckiej, i ścisłej, nietylko formalnej; o szkołach ludowych jeszcze nie było mowy. Duchem obywatelskim przejęła się i szkoła warszawska kadetów, ustanowiona przez króla, wiedzona przez księcia Adama Czartoryskiego. Te nowe szkoły stworzyły przeciwwagę jednostronnej francuszczyźnie, na którą wydano kobiety. Z tych szkół wychodzili patryoci, Kościuszko, Niemcewicz, tylu innych; wychodzili ludzie o innym poglądzie na świat, nowoczesnym, bez przesądów stanowych, bez zabobonów w wierze; wyrastało to powoli, śladów zaniedbania dawnego nie pozbywano się odrazu; i tak dokazano cudu: Komisja Edukacyjna uniemożliwiła dzieło wynarodowienia potęgą zaborczą; duch miał przemoc zwyciężyć.

Monopol francuski, pseudoklasycyzyzm, nie wyłączał jednak możliwości, że i inne, niefrancuskie wpływy, chociaż za pośrednictwem francuskim przedostawały się do literatury, jeżeli nie w dramacie, to w innych działach. Znano już Anglików, acz z tłumaczeń francuskich; Pope wprawdzie wtórował smakowi francuskiemu, a Young tylko w czułych sercach oddźwięk znajdował, ale Osjan już i naśladowców wywoływał. Pierwszy Karpiński, w rozprawie «O wymowie w prozie albo w wierszu», gdzie się i nad «Nocami» Younga, acz «nie zachowującami żadnej reguły», zachwycał, przytoczył jako wymowny przykład silnego uczucia ustęp «z poezji Ersów», z «pieśni Selmy» — ten sam ustęp, który Krasicki, tłumacząc w kilkanaście lat później pieśni Selmy, opuścił. Ale dla «poety serca» nastrój Osjanowy był nadto posępny, raził raczej jego smętną elegijność i dalszych śladów Osjana u Karpińskiego nie mamy. Krasickiego przekład Osjana i Osjanidów był rymowany, wcale wolny, ducha mało oddawał, skracał i osłabiał pierwotny obraz, fryzował go i upiększał, rozwlekając słowa a opuszczając wybitne obrazy i zwroty. Te same niemal utwory tłumaczył i Książnin, swobodnie, w formie jednostajnej (wierszem), ale widocznie żywiej przejęty duchem Osjanowym, odzywającym się u niego w niejednym późniejszym wierszu lirycznym.

Do tych tłumaczeń przybyły i próby oryginalne w tymże duchu. Juljan Ursyn Niemcewicz, znany dawniej jako tłumacz heroicznego romansu francuskiego, przebywając r. 1785 w Anglii, zapoznał się na miejscu z Osjanem i naśladowcami i napisał r. 1786 «Dumą o Żółkiewskim», co dzięki muzyce pani Dembowskiej wielkiego nabrała rozgłosu: rycerz Sieniawski znajduje nocą księżycową na polach cecorskich hełm Żółkiewskiego i, zdjęty żalem, «takie zaczął rymy śpiewać», jakie Osjan o zgonie Gaula nucił; i дума o Stefanie Potockim w motywy osjanowskie opływała. Jeszcze wyraźniej odbił się Osjan w «Bardzie polskim 1795 r.» młodego księcia Adama Czartoryskiego, co już sam tytuł wskazuje, i w jednym i drugim utworze, poświęconym jak «Bard» wznowionemu żalowi nad utratą ojczyzny i zniszczeniem jej pól, z pod piór nieznanymi bliżej autorów, zalegającym w rękopisie.

Widnokreśli literackie-rozszerzały tłumaczenia, nie tak Józefa Szymanowskiego (1748—1801) przeróbka wierszami prozy Montesquieu'go, «Świątynia Wenery w Knidos» (1778), na temat miłości prawdziwej i czystej, wyłączającej płochosć zmysłową Cytery i Paphosu, którą obsypano niesłychanymi hołdami; uznano w niej «epokę w literaturze», jakoby zmienił w niej Szymanowski po raz pierwszy polski język rycerski na miłosny, zaliczono go więc do niewielu «prawdziwych poetów».

Czesi tłumaczyli tę rzecz bez większej wartości co do treści; jedynie wygładzoną aż nadto formą, delikatną, płynną i zgrabną zasługiwała na wyróżnienie i dała podniecie do stawiania coraz większych wymagań co do formy, z zaniedbywaniem treści samej. Bardziej zasłużony był ekspijar Franciszek Dmochowski (1762—1808); jego tłumaczenia «Nocy» Younga i «Sądu Ostatecznego», jak i urywków «Raju utraczonego» Milтона, dalej «Iljady», nad którą dziesięć lat pracował (1800), «Eneidy», której już nie wykończył, ceniono niegdyś nadzwyczaj. Anglików tłumaczył z francuskiego a Homera z łaciny; pozwalał sobie na odstępstwa, np. w «Sądzie Ostatecznym» zastąpił nazwy angielskich królów, rycerzy, ziemi — Piastami, Zamoyskimi, Polską. Więc już Mickiewicz zaprotestował przeciw zbyt pochlebnym zdaniom; wedle niego «Dmochowski ani historycznie, ani krytycznie poezji homerycznej nie rozumiał». Mimo to należało się uznanie tym przekładom za gładkość i płynność wzorowej polszczyzny, odbijającej od przestarzałej Minasowicza, a nieraz nieco dziwacznej Przybylskiego, z którym ostro a dowcipnie polemizował. Jacek Przybylski, nieznużony tłumacz klasyków greckich, Milтона, Popego, «Luizjady» i t. d., wstawiał się śmiało neologizmami, przyjmowanymi ze śmiechem, ale niejednym z nich (wszechnica, księżnica, zakus i i.) utrwalił się na zawsze; tłumaczenia jego były wierne i energiczne; niesłusznie je zlekceważono, zasługi jego znaczne.

Obok drukowanej literatury stanisławowskiej istniała rękopiśmienna najrozmaitszego autoramentu, przeważnie opozycyjna. Opozycję wywoływały w pierwszych jej latach, co się pierwszym rozbiorem skończyły, walki konfederatów barskich o całość wiary i niepodległość; ta literatura odznaczała się głęboką religijnością, kultem Marji, językiem naiwnym i rubasznym, ciąg dalszy to literatury saskiej, ascetycznej, nieraz na ludowych przepięknych «Gorzkich żalach» się wzorującej albo psalmy naśladującej. Na ilość wcale bogata ta literatura z lat 1768—1772; ale zupełnie anonimowa i nigdy się w druku nie zjawiała. Obok religijnej była wojenna, poświęcona zwycięstwom i klęskom, oblężeniom i jeństwom, ale nie wdawała się w opisy, chwaliła wodzów, marszałków konfederacji różnych powiatów a wyszydzała ich przeciwników; rzeczy to przeważnie krótkie. Bardzo liczny był jej dział satyryczny, gdzie gromiła króla-ciołka (od herbu!), Czartoryskich, Moskali, w formie czasami prostaczej. Wartość jej artystyczna żadna, ale szczerść uczucia wzrusza i miejscami zdobywa się na wielką siłę wyrazu; kompozycji brak jej zupełny, rozsypywała się w drobiazgach. Ta szczerść uczucia mimo niewybredności tonu (a licznych łacynizmów — całkiem jak w epoce saskiej!), podkopywała sądy, co nie dostrzegały jej ślepego fanatyzmu religijnego, ani jej naiwnego nieorientowania się w istotnym położeniu rzeczy, jej liczenia na pomoc cudowną z nieba. Pierwszy obfity, niemal wyczerpujący zbiór tej poezji wydano dopiero r. 1928 z rękopisów kilkudziesięciu; nuży on nieraz jednostajnością słowa i myśli.

Po tym wylewie uczuć religijnych i patryjotycznych skupiła się produkcja anonimowa około wielkiej pracy sejmowej 1789—1792; o religijnej poezji teraz nie było już mowy, zato satyra opanowała tę dziedzinę zupełnie, satyra nierównie wykwintniejsza niż barska, o formie bardziej artystycznej, ale niemniej ostra. Echa rewolucji francuskiej odzywały się w niej słabo, bo sprawy własne, bliższe, pochłaniały całą uwagę; tylko założona świeżo przez młodych posłów, Niemcewicza i Weysenhoffa, «Gazeta Narodowa i Obca» zamieszczała obszerniejsze, przy-

jazne sprawozdania z wypadków paryskich, za co ją obskuranci, księży Łuskina i Surowiecki, napastowali; wierszy o tej rewolucji było mało, poczęści i nieoryginalne. Z Targowicą ustało wszystko. Niemcewicz paszkwile na nią drukował zagranicą («Bibljja targowicka», «Księgi Szczęsnego» i t. d.). Poczji i literatury masonskiej było już dlatego niezbyt wiele, że masonstwo ośmnastego wieku stanowili przeważnie cudzoziemcy i wysoka arystokracja (Potocecy i i.); masonstwo polskie zbyt Kościoła nie obrażało; wystawiało głównie same cele humanitarne, ogólnikowe, filantropijne; miało wpływ na reformę, na konstytucję majową, ale w literaturze nie pozostawiło znacniejszego śladu (oprócz witań, przemów przy otwieraniu licznych łóż i t. p.).

Czasy stanisławowskie nie utworzyły żadnego wielkiego dzieła, bo i wytworna, cyzelowana sztuka Krasickiego na takie się nie zdobyła, ale zmyły plamę czasów saskich, wprzęgły Polskę na nowo do rydwanu zachodniego, od którego się jakby odczepiła, błakając się samopas po odłogach złego smaku, braku wiedzy i myśli; one uzbierały ten kapitał umysłowy, którym miano przeżywać ciężkie bezpaństwowości czasy; nasz rynsztunek ideowy one wykowały. Zresztą nie one same; Polska nie była Rosją, gdzie gwałtem i przymusem nasadzano cywilizację, sprzeczną z dziejowym rozwojem narodu; nasza kultura zachodnia, wypielegnowana wiekami, mogła doznać obniżenia czasowego, nawet znacznego, ale nigdy zupełnego zerwania; w najwyższych warstwach nigdy się na to ani nie zanosilo, a i w niższych nie brakło osobników, pałających żądzą wiedzy i myśli, korzystających z każdej nadarzonej sposobności; byli tacy i za czasów saskich między mieszczanami (wcale nierzadcy), a nawet chłopami (jak ów humanista Skop).

Czasy stanisławowskie zerwały jednak z ludem w literaturze i obyczajowości; różnica intelektualna była za Sasów mniejsza; teraz rozwarła się niby przepaść między inteligencją szlachecką i miejską a ludem prostym. Francuszczyzna jakby uniemożliwiła bezpośrednią styczność; można było liczyć na lud, jeśli myślano o powstaniu, można było dla «couleur locale» wprowadzać śpiewki i tańce wieśniaków, ale przepaści, wyżłabianej od szesnastego wieku, niczem nie zasklepiono. Literatura odwracała się od podstaw narodowych, wpatrzona w Paryż i Wersal; cudza treść, smak, styl ją opanowały; ulotnił się duch sarmacki, tak silny w wieku siedmnastym, gdzie znalazł wyraz poetycki, i za Sasów, gdzie go nie znalazł. Rozwój literatury «staropolskiej», do r. 1795, nie szedł więc jednym torem; nie było go w wiekach średnich, gdyż nie wybił się z powijaków łacińskich, chyba w pieśni-modlitwie. Humanizm go wskrzesił i szła Polska w jednym rzędzie z Zachodem, ale zamiast się na tej wyżynie w siedmnastym wieku utrzymać, powoli z niej schodziła, najgłębiej za Sasów. I stała się wtedy Polska niby anachronizmem dla swej nietolerancji (rzeź toruńska smutnej pamięci), niekulturalności, braku oświaty, handlu i przemysłu i utraciła sympatje Europy postępowej, filozoficznej, humanitarnej; stare baby nie były pewne życia (palone jako czarownice), przesady, zabobony, upiory trapiły ludzi; praktyki religijne zastąpiły wiare; złota wolność wyżarła uczucia obywatelskie; materializm najpodlejszej próby szumnymi frazami przystrajał swą nagość; kraj był nad przepaścią; od niej odsunął go nowy przewrót umysłowy, co już osłabionego państwa nie ocalił, ale narodowi znaczenie odzyskał.

A granice tego narodu nie zlewały się bynajmniej z etnograficznymi; teraz dopiero kresy, mimo obcego podłoża, zasilają rdzenną Polskę. Nowa Warszawa



stała się stolicą nowego kraju, przyciągała niby zewsząd i wzajem oddziaływała na wsze strony. Ormianie (na co się jeszcze Wacław Potocki z powodu Hadziewicza wzdrygał): Minasowicz (mierny bardzo wierszorób), Piramowicz (znakomity pedagog), pracowali wytrwale na polu literackim; najznakomitsi działacze przyszli ze wschodu: Naruszewicz (ze starej, podupadłej rodziny litewskiej), Bohomolec, Woronicz, Książnin (same nazwiska zdradzały obce pochodzenie), Kollataj (z egzulantów smoleńskich), Niemcewicz z Litwy; z Galicji przybyli Krasiecki i Karpiński, z Prus Wybicki. Teraz dopiero odplaciły kresy, czem się u Polski zadłużyły, i jeżeli jeszcze w siedemnastym wieku marzyła Litwa o jakimś odszczepieństwie, nie ustępowało teraz Wilno Warszawie w patriotyzmie. Jednolita była kultura, obyczajowość, mowa i pismo polskie; mógł kordon odciąć «Galicję» od Polski, mimo to ruskie duchowieństwo innego języka, prócz polskiego, poza cerkwią nie znało, drukowano dla niego przecież modlitewniki słowiańskim i równoległe łacińskim pismem. I nabrały języki ruski i litewski nadmiaru słów polskich; Litwa obywała się wyłącznie tłumaczeniami z polskiego. Przyływ tych nowych sił miał się niebawem wydatnie zaznaczyć. Szlachta a po największej części i mieszczaństwo było wyłącznie polskie, czy w Inflantach (była tam poetka ascetyczna polska, Benisławska) i Prusach, czy na Podolu i Pokuciu, czy w Pile (skąd Staszyc), czy na Spiżu. Jeszcze utrzymywała literatura te przestwory, jakie w siedemnastym wieku zajęła; tylko na Ruś wschodnią nie oddziaływała więcej.

A język sam odmłodził. W poezji jaka taka tradycja nie dała mu się zawieruszyć; nierównie gorzej było z prozą, bo tu (nie w poezji!) przyzwyczajono się do stałego latania mowy gotowemi frazesami czy wyrazami łacińskimi, nie siląc się na własne. Z kolegów pijarskich i jezuickich, od Konarskiego i Bohomolca, wychodzili puryści, co odrzekali się tej pstrocizny, ale wiekowego nałogu i skutków jego ani odrazu, ani nie pozbyto się całkiem; dziś jeszcze obfituje nasz język, w porównaniu z innymi słowiańskimi, w latynizmy, nawet w szyku słów. Tem bardziej rozstrzygały niegdyś same wzory łacińskie i prozę łacińską «przysmaczać wierszem polskim» uważał jeszcze Potocki za jedyne godne zadanie poety polskiego. Z tym przesądem zerwały czasy stanisławowskie i, choć nie zmiotły bożyszczy łacińskich (Wergili, Horacy), wzniosły na swoje ołtarze Woltera, Rousseau'a i innych Francuzów. Zbyt jednostronnie; napróżno przestrzegał ks. Świtkowski (1792) rodaków przed owym «wielkiem uprzedzeniem»: «brzydzieliśmy się i gardzili, co nie było francuskiego, ale najpiękniejsze czasy dla literatury francuskiej już minęły, a zaś czasy te sławne i chlubne nastąpiły dla Niemców» (on i «nieśmiertelnego» Szekspira przeciw Francuzom bronił). Ale to był wyjątek; wszystko przemawiało za Francuzami, nawet towarzystwo broni i nadzieje, pokładane na Konwent i rewolucję. Francuski język, książka, list panowały teraz tak niepodzielnie, jak niegdyś łacina, a grasowały szczególnie między kobietami, co się po francusku i modliły. Taką to ofiarę składano na ołtarzu postępu, narażano godność narodową, ale rozłam z sarmatyzmem i zacofaniem był stanowczy; otworzyły się nowe widoki dla narodu i literatury.

Były w tej literaturze pewne luki. Nie znała ona aż po komedje Zabłockiego dramatu, nie było misterjów w wiekach średnich, ani teatru w nowych; luźne, żadną tradycją nie związane próby nie świadczyły przeciwnie; brak miasta i dworu tłumaczył poniekąd ten niedobór, chociaż przyczyny jego tkwiły (i tkwią po dziś) głębiej. Brakło dalej literatury podróżniczej, co tem dziwniejsze, skoro

szlachta np. w szesnastym wieku tłumnie zagranicę ruszała; nie zdobyto się, aż w siedemnastym wieku, na jakiegoś lichego przewodnika włoskiego; pielgrzymowano i do Ziemi Świętej, ale jedyny Mikołaj Radziwiłł (Sierotka) pozostawił opis podróży (1584 r.) w formie listów polskich, które później w tłumaczeniu łacińskim i po polsku wydawano; brata Anzelma opis podobnej pielgrzymki z początku wieku nieznacznym. Są dwa opisy podróży włoskiej i po morzu Śródziemnym; ale jeden formalnie niekulturalny: preceptor Mazur powtórzył w nim wszelkie bajdy, co mu Włosi napletli, zajmowały go tylko relikwje i cześć świętych; drugi nierównie wyższy pod względem umysłowym, niezbyt obfity. Nie brakło Polaków i w Nowym Świecie (np. Krzysztof Arciszewski w służbie holenderskiej), ale żaden nie ciekawił się tak dalece obcym ludem i krajem, aby go swoim opisać; nie brak coprawda diarjuszów, co dzień za dniem etapy podróżnika notowały, ale kończyły się zbyt często na samym wyliczaniu. Przesiadali Polacy całymi latami w Rzymie (np. Reszka, prawa ręka kardynała Hozjusza), albo w Neapolu (już dla spuścizny barskiej, całe koło, które i Kochanowskiego witało), ale śladów literackich niema — już literatura czeska bogatsza pod tym względem. Byli Polacy i w niewoli tureckiej, np. dworzanin Zygmunta Starego, Zambocki, ale opisy Carogrodu zawdzięczamy tylko Twardowskiemu (w «Legacji») i jezuitcie Gościeckiemu, uczestnikowi podobnej legacji, niemal o wiek późniejszej (również wierszem opisanej); tylko w pamiętnikach, np. Niemojewskiego (za Łżedymitra), znajdziemy opis Moskwy (z nim należy porównać opis Eljasza Pielgrzymowskiego z legacji z Sapiehą 1600 r.). Był jeden świetny wyjątek: należał nie do literatury polskiej, lecz do międzynarodowej (francuskiej) i dowiódł, do jakiej doskonałości francuskie wychowanie magnata polskiego wyniosło. Jan hrabia Potocki (1761—1812), to pierwszy podróżnik polski, co z należytem przygotowaniem naukowym (jak później Sapieha) na Balkanie i w Konstantynopolu, w Egipcie i Maroku, notatki z podróży, ciekawe spostrzeżenia, dociekania historyczne, opisy miejsc i ludzi po francusku ogłaszał (polskie tłumaczenie podróży do Turcji i Egiptu wyszło w r. 1789); później na Kaukazie materiały folklorystyczne (podania, słowniki, zwyczaje) zbierał; bawił w Hiszpanji i Holandji, nigdy jako «globetrotter», zawsze w jakiejś umiejętnej misji. Spisywał bluetyki dramatyczne (tylko po francusku) dla własnego (łańcuckiego) teatru i dla Rheinsberga (bawił tam jako gość u brata Fryderyka Wielkiego). Dalej pisał powieści wschodnie, ale nie zwykle, bezbarwne, francuskie, lecz przejęte Wschodem istotnym. Szczyt jego beletrystyki, to obszerny romans francuski «Manuscrit de Saragosse» (część pierwsza 1805 w Petersburgu, jako manuskrypt, dla treści miejscami śliskiej), który przywłaszczył sobie plagjator Francuz, a którego autorstwa dziś jeszcze Francuzi odmawialiby Polakowi a przypisywali słynnemu powieściopisarzowi i romantykowi Charles Nodierowi, gdyby nie było owego wydania petersburskiego. Jest to fumisterja, najrzęczniejsz przeprowadzona, romans w formie orjentalnej, szkatułkowej, o treści nadzwyczaj zajmującej, tajemniczej, spirytystycznej, chociaż naostatku niejedno się po arcyłudzku wyjaśnia, świetnym stylem napisany, awanturniczy, pełny strachów i niespodzianek, tłumaczony niejednokrotnie, okradany jeszcze częściej, nawet przez Aleksandra Fredrę. Od 1788—1791 był Potocki i działaczem politycznym, jako poseł poznański w stroju narodowym, wydający w własnej «Drukarni Wolnej» diarjusz sejmowy i wszelkie broszury, choćby przeciw królowi, obce i własne, aforyzmy o wolności i t. p. Najbardziej on znany z prac historycznych, przeceniany przez jednych, niedoceniany przez

drugich, np. przez Schlözera. Nosił się z zamiarem wydania wszystkich źródeł do dziejów słowiańskich, od Herodota począwszy, aż do unji lubelskiej, w oryginałach i tłumaczeniu, ale ogłosił tylko cztery tomy «Fragments historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves» (on ostatecznie Sarmatów od Słowian oddzielił; 1796); wyniki zebranego materiału powtarzał nieraz. Zajęcia scytyjsko-słowiańskie wywołało, że właśnie Potołcy w tych stronach posiadali olbrzymie dobra, i «grand-seigneur» chciał siebie i innych pouczyć o zmianach, jakie tu w ciągu wieków zachodziły. Sam rozkopywał mogiły, zbierał i wydawał najdawniejsze mapy (wybrzeży pontyjskich), opowiadał w krótkości dzieje przedhistoryczne tych gubernij, w jakich upatrywał siedziby Słowian i Scytów, sprawdzał za Herodotem gorzki smak wód Siniuchy, a zachęcał i innych do podobnej pracy. Wkońcu wdał się w próby zharmonizowania greckiej i egipskiej chronologii z biblijną. Wielki ten erudyta zdobył istotne zasługi około dziejów pierwotnych, ale to dziwak-dyletant, co się chętnie z jednego pola na drugie przeczł a o własne dzieła jak najmniej dbał; stylista znakomity, co w swoim romansie najciekawsze pytania (o bóstwie, duszy i t. d.) poruszał i swoim postaciom własne wątplenia podsuwał; natura najbogatsza, lecz nie zrównoważona, wśród arystokracji polskiej ośmnastego wieku najoryginalniejsza (inny dziwak, Uryk Radziwiłł, niedoszły historyk i t. d., daleko za nim wtyle pozostał; i z uczonych Jabłonowskich żaden się z nim nie zrównał); Francuz w nim nad Polakiem całkiem górował; chociaż to okaz gallomanji polskiej wyjątkowy, mógłby przecież za cały wiek świadczyć.

Wszelkie inne pola literackie literatura staropolska starannie opracowała, ale wiersze jej przytłoczyły prozę zupełnie. Więc nie zdobyła się na romans prędzej, niż u Krasieckiego i Krajewskiego; ich romanse jednak tendencja, dydaktyka, moralizacja od sztuki, jako takiej, odwróciły. Zato kwitła epika: heroiczna, religijna, romansowa, i żadna literatura słowiańska z nią się nie zrównała. I w liryce mogła się obfitym a pięknym plonem poszczycić, tak samo jak w satyrze, którą wyłącznie wierszem uprawiała (poza drobnymi wyjątkami): i tu w sielance i w liryce, szczególnie w religijnej («Treny» Kochanowskiego i «Psalterz»), wzniosła się najwyżej — epika dzieł równej wartości nawet w «Wojnie chocimskiej» Potockiego, nie wystawiła. Cała ta literatura pokryła się jednostajnym pokostem, duchownym, księżym, klasztornym w wiekach średnich; szlacheckim, stanowym — w nowych. Były wyjątki; w wiekach nowych zabierały i warstwy niższe, małomieszczańskie nawet, głos w literaturze «sowizdrzalskiej», ale rychło dla swywołnego języka przycichły, jedyny Bartłomiej Zimorowicz mieszczaństwo godniej przedstawiał. Duchowieństwo dopiero przy samym końcu tej epoki przestało występować jako stan zwarty i utraciło znaczenie, chociaż liczebnie zawsze jeszcze przeważało. Charakter kastowy występował szczególnie w stosunku do ludu, wyłączonego z literatury zupełnie; uwzględniała go niekiedy sielanka (głównie Szymonowiczowa); w liryce miłosnej odzywały się motywy ludowe; literatura sowizdrzalska jedyna i jego dotykała, ale tylko ze strony humorystycznej; kaznodzieja i satyryk materję drażliwą poruszali właściwie dopiero w ośmnastym wieku, ale i tu zbyt późno, zbyt oględnie; o niezbędnej odmianie prawiono tylko, lecz dzieła nie dokonano; wysiłki luźne, prywatne, nie mogły zastąpić akcji państwowej.

Tak rozwinęła się, z najniepokąźniejszych początków w najpowolniejszym rozwoju, nieprzerywanym żadnymi niespodziankami, literatura narodowa w ciągu

całych siedmiu wieków. Nie zdobyła się na żadnego genjusza, bo i najwięksi jej przedstawiciele, Kochanowski, Potocki, Krasicki, genjuszami nie byli, więc nie wyszła poza własne granice na szersze, światowe tory ludzkości. Nie była nawet narodową w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, bo zanadto od obcych wzorów zawisła; bo język wprawdzie warunek pierwszy, ale bynajmniej nie jedyny; bo tylko u Potockiego przesiąkła nawskróś duchem narodowym, sarmackim, co by ją od każdej innej wyróżniał. Była zarazem, szczególnie w wiekach nowych, literaturą jednej warstwy, szlachecką, jej celom, jej duchowi i trybowi wyłącznie służyła. Ale w tym ograniczonym zakresie działała wiele, żadna inna literatura słowiańska z nią się zrównać nie mogła: ani czeska, co od Białej Góry zupełnie znikła; ani dubrownicka, co na mikroskopijnym swym obszarze cudów istnych działała, ale warunków rozwoju nie miała i uschła; ani rosyjska, co się dopiero do życia zbudziła, gdy wszelka reszta Słowiańszczyzny snem grobowym jeszcze spała. Nie mogła ta literatura zrównać się z francuską, włoską, hiszpańską, angielską, ale z niemiecką (przed połową ośmnastego wieku, przed jej wielką dołą) śmiało się potykała. Na wdzięczną pamięć więc zasłużyła, gdy zesza do grobu, gdy w spadku nowym generacjom dorobek umysłowy znaczny oddała.

## V

## KLASYCY I ROMANTYCY

(1801—1831)

Warszawa i Wilno. — Obóz i literatura klasyków. — Woronicz, Niemcewicz, Staszyc. — Początki romantyzmu; szkoła litewska (Mickiewicz) i ukraińska (Malczewski, Zaleski, Goszczyński). — Fredro.

Na progu nowego wieku znalazł się naród w położeniu nigdy i nigdzie niesłychanem. Utraty niezawisłości i państwowości doświadczali i inni, np. jęczący pod jarzmem tureckim Słowianie, ale utratę spotęgował rozbiór narodu, w czem tkwiła groźba największa, bo rozbiory uniemożliwiały jednolitość odporu i postępowania. Łącznikiem pozostały narazie język i literatura, nabrały też odrazu wyjątkowego znaczenia, objęły zadanie, obce językowi i literaturze innych narodów, i zachowały to nadzwyczajne znaczenie przez cały czas niewoli. Innym narodom służyły przeciw narodowe sądy i rządy, szkoła i wojsko i t. d., wszystko utracili Polacy — pozostał im tylko Kościół z obcym językiem w liturgji a narodowym w kazaniu i spowiedzi, i sam język w rozmowie i na piśmie. I w Niemczech, i we Włoszech spajał przy odrębności politycznej język państwa i państewka, był pierwszym, najpotężniejszym wyrazem jedności plemiennej, ale ani w Niemczech, ani we Włoszech nie było obcych rządów; Austrija jedyna groziłaby Lombardji i Wenecji germanizowaniem, lecz wobec niezawisłości wszelkich innych dzielnic włoskich nie było niebezpieczeństwa wynarodowienia, co właśnie nad Polską zawisło. Nawet Ruś, co żadnej tradycji własnej państwowości wcale nie posiadała, nie była w równie fatalnem położeniu.

Godzono się nawet z myślą, że Polacy wejdą w skład innych narodowości; aby się temu skutecznie oprzeć, należało piastować to, co pozostało; język i literaturę, i stąd ich pierwszorzędne znaczenie narodowe. Przyjęły na siebie całą służbę obywatelską; w nich jedynych wyrażała się dawna jedność i niepodzielność nazwę narzucając, i aż do roku 1918 pełniły gorliwie te narzucone im przez obcą prze-

moc obowiązki. Literatura polska, jedyna w Europie, liczyła się więc stale z zadaniami, o jakie inne literatury ani dbały, którym narodowy byt był zapewniony, nabrała też znaczenia, tym innym obcego, jako jedyne «palladium» narodu samego.

Ależ i pod tym względem źle się, narazie, wszystko składało; język jakby nie istniał, przynajmniej dla inteligencji; wyrugował go obcy, wstydzono się poprostu własnego, używano go dla niezbędnej potrzeby domowej (wobec służby), a słyszano w kościele. Światły patrijota ogólnie i oddawna skarżył się na tych «Francuzów z Mokotowa», jak ich książę generał nazywał; odzywać się po polsku uchodziło w niejednym towarzystwie za niegrzeczność, tak samo, jak pisać do kogo po polsku; polska książka w pokoju damskim była nowością, i dziwiono się, że Corneille'a grać będą po polsku: do czegoż to będzie podobne? Już Naruszewicz r. 1772 sprawdzał, że «gadać umiemy, pisać i mówić rzadko kto z nas umie». — Uczenia języka polskiego podejmowała się więc literatura stanisławowska i celu dopinała. Ale nie odrazu, ani ze wszystkim. Dopiero po r. 1805 zaczęła się poprawa, narazie ograniczona do światłych jednostek, które w Warszawie się skupiały. Poza niemi, w masach, poczucie narodowe było w najcięższym uśpieniu; lata też 1795—1805, to najjałowszy okres dziejów literackich. Zdawało się, że z utratą państwowości wszystko się rozchwiało, i w każdej dzielnicy przedstawiały się inaczej warunki dalszego bytu. Najgorzej w Galicji, odciętej już w 1773 r., a więc nietkniętej przez pracę Komisji Edukacyjnej i wydanej na łup szkole niemieckiej; najpomyślniej w «prowincjach zabranych», szczególnie na Litwie, gdy za młodego cesarza a za kuratora księcia Adama Czartoryskiego zreformowano uniwersytet i odeń zawisłem uczyniono całe szkolnictwo krajowe; uniwersytet obsadzono siłami domowymi (obaj Śniadeccy, astronom i chemik i i.) i obcemi (filolog Grodecki i i.); wzniósł się odrazu nad krakowskim, i Wilno ubiegało znacznie co do ruchu narodowego gród wawelski. Mazowsze i Wielkopolska były pruskie; Warszawa już nie była stolicą, mimo zbiornika niedobitków stanisławowskich. Gdy się jako tako oswojono z nowem położeniem; gdy uznano, że należy ocalać i ożywiać, co pozostało: narodowość, język, wspomnienia, zebrano się kilku światłych patriotów i połączyło w r. 1800 w Towarzystwo Przyjaciół Nauk, z konkursami i medalami, z publicznemi posiedzeniami i odczytami, z rozłożeniem pracy wszelkiej, szczególnie dziejopisarskiej, między członków, ze skupianiem zbytnio rozproszonych sił naukowych i literackich; przewodniczył najpierw książdz Albertandy, Włoch warszawski, numizmatyk zawołany i zbieracz materiałów historycznych, jeszcze dla Naruszewicza; po jego śmierci Staszyc, a gdy tego nie stało, Niemcewicz. Towarzystwo, w którym zczasem literaci: Koźmian, Osieński, Wężyk, Feliński i i. obok uczonych rej wiedli; teatr Bogusławskiego i Osieńskiego; pierwsze dzienniki («Kurjer Warszawski» i i.); liceum warszawskie (późniejszy Uniwersytet Aleksandrowy), ożywiały ruch umysłowy, co tylko wileńskiemu ustępował, gdyby nie wielkość i zamożność miasta, z którym Wilno zrównać się nie mogło. W obu miastach (inne spały snem sprawiedliwych) w nowem dziesięcioleciu (1805—1815) przerwały normalny bieg życia wypadki polityczne. Legjony polskie, co w Włoszech, Szwajcarji i indziej w szeregach francuskich walczyły, wróciły do kraju; Prusy utraciły Warszawę, Austriacy Zamość; Księstwo Warszawskie, kreacja Napoleona, przeszło jako Królestwo Kongresowe pod rządy Aleksandrowe, z zupełną autonomją skarbową, sądową, wojskową. Wypadki następowały po sobie tak szybko, wymagania chwili, wojskowe i finansowe, były tak olbrzymie, że nie



Ludwik Osiński.

miano czasu, swobody, siły niemal, by się literaturze oddawać. Dopiero w następnym piętnastoleciu (1815—1830), obok wytężonej pracy, aby podolać nowym zadaniom państwowym, pielęgnowano świadomie, celowo i literaturę, tu nierównie silniej, niż w Wilnie, co i teatru stałego nie miało, siedziba generał-gubernatora rosyjskiego i urzędów carskich, chociaż prowincja rządziła się jeszcze statutem litewskim i zbytniego ucisku, wynaradawiania żadnego jeszcze nie знаła.

Ruch literacki warszawski (mniejszej miary wileński, najmniejszy krakowski, gdy Poznań i Lwów się nie odzywały wcale) był ciągiem dalszym Stanisławowego; przetrwali ci sami ludzie, te same wzory i hasła; zacieśniła się nawet zależność literatury polskiej od francuskiej; gdy Krasicki, Naruszewicz, Trembecki jeszcze Rzymian naśladowali, teraz coraz wyłącznie panowali Francuzi, szczególnie w teatrze, ich przepisy i poetyka; przepisy te od Boileau'a

i podręczników Laharpe'a obowiązywały i dawniej, ale teraz je jeszcze ściślej stosowano. Literatura przybrała wyłącznie cechy salonowe; język gładki, czysty, jasny; obrazy wzniosłe czy tkliwe, zawsze konwencjonalne; treść heroiczna, wyższa, takie same sentencje; wiersz obowiązkowy, chyba dla komedji prozy dozwalano; forma ustalona, wedle działów poetyckich; nieznížanie się do spraw, wyrazów, zwrotów codziennych; piłowanie, gładzenie wiersza i słowa; unikanie wszelkiego «prostactwa»; niedbanie czy o «couleur locale», czy o zbytni historyzm; unoszenie się w sferach sztuki nad zjawiskami niskimi; wybór więc materji staranny a praca nad nią wytężona, tak, że o osobliwszej płodności i mowy nie było; nie śpieszono się, dawano dojrzewać nielicznym plodom przez długie lata.

Byli to niemal sami dojrzali mężowie, co nieraz jeszcze w ośmnastym wieku na polu literackim występowali, za pogromu politycznego przycichli, teraz wracali. Ludzie nieraz znacznej inteligencji, bardzo wykształceni, sumienni i pilni pracownicy, ale przedewszystkiem urzędnicy, profesorowie, oficerowie, co i w literaturze jakby służbę publiczną pełnili, świadomi odpowiedzialności, ostrożni, nieskłonni do niewczesnych porywów, tłumiący nieraz gorętsze uczucia w obawie narażenia na szwank tego, co z takim trudem i poświęceniem ocalono. Zasługi tych mężów stanu leżały też na innem polu: kraj zrujnowany finansowo, szkoły, przemysł, handel, wszystko, co w zawierusze napoleońskiej strasznie podupadło, należało podnieść, i tu wydała ich praca skutki najpiękniejsze; sformowano dzielne wojsko, budżet przywiedziono do równowagi, nowy kodeks (napoleoński) wszedł zupełnie w życie (a z nim upadła sama przez się niewola chłopska), skasowano zbytnie klasztory, szkolnictwem kierowano w duchu Komisji Edukacyjnej.

Literaturze pięknej poświęcano tylko chwile wolne od zajęć służbowych; ambicj literackich nie było, chwalono drugich i oczekiwano tegoż dla siebie; raczono się nawzajem Horacjami, Wergilami, Delille'ami polskimi a przedewszyst-

kiem naśladowano Francuzów. Nawet młodszy ulegali temu przesądowi. Taki np. Konstanty Tymieniecki (najlepszy tłumacz Osjana) zszedł się w Warszawie 1789 r. z towarzyszem szkolnym, Michałem Wyszowskim, dalej z Alojzym Felińskim, z Franciszkiem Rudzkiem; czterej przyjaciele utworzyli kółko, pracujące gorliwie nad literaturą krajową, niestety jak najmniej oryginalnie. Słusznie Karpiński ganił «ślepe naśladowanie autorów, jako znak niedowierzania siłom naszym a podobno jako zagrodę wzrostu wymowy... wtenczas, kiedy honor i pożytek narodowi zapewne nie kopje, ale same zrobić mogą oryginały». Ci młodzi ludzie odczuwali tylko, za przewodem głównie Felińskiego, luki w literaturze krajowej, niedorównywającej obcym, szczególnie na polu dramatycznym, i postanowili je wypełniać tłumaczeniami, i rozpoczęli tem ów okres całkiem bezpłodny, zmarnowany dla literatury narodowej. Były to przekłady z Corneille'a, Racine'a i Woltera; Wyszowski «Cefizę» Montesquieu'go równie dobrze jak Szymanowski wyłożył, dalej przekładał heroikomiczne poematy Niemca Zachariae («Faeton» i i.), a Tymieniecki komedje Terencjuszowe i t. d.

Śród tej powodzi tłumaczeń, gdzie nawet dla jednego dzieła kilku tłumaczy stawało, np. aż trzech dla «Henrjady», prac oryginalnych było niewiele. Najbardziej charakterystyczny w swojej upartej jednostronności był p. radca stanu Kajetan Koźmian (1771—1856); zasłynął odami na cześć Napoleona, «największego z ludzi», aby 1815 upadek «dumnego» powitać nową odą. Te i inne wiersze, czysta retoryka, przesadna i napuszona, silnymi zwrotami uwagę porażały i autora poetą uczyniły. Dwadzieścia lat układał «Ziemiaństwo», naśladowując Wergila (1839); krócej się z eposem o «Stefanie Czarnieckim» (kroniką raczej, niż epopcją) uporał. Był przekonany, że «oryginalny» tylko ten, co niedowierza swemu naśladowaniu, co w braku sił dorównania wzorowi samopas się błąka — najprostsze pytanie: kogo też «wzory» naśladowały? przez głowę mu nie przeszło. Inni «klasycy», mniej zacierzewiali, uznawali choćby w teorji, że i poza klasycyzmem mogłoby być zbawienie, np. Ludwik Osiński (1775—1838), dyrektor teatru i profesor literatury powszechnej, świetny prelegent, znakomity tłumacz tragedj francuskich, co kilku odami, jak Koźmian, miano wielkiego poety pozyskał. Od liryki pochwalnej i od tłumaczeń zaczynał każdy klasyk, ale dalej rozchodziły się drogi. Alojzy Feliński np. (1771—1820), co napisał hymn oficjalny «Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki» (1816), wślawił się najcelniejszą tragedją pseudo-klasyczną, «Barbarą Radziwiłłówną», napisaną 1811, lecz obwożoną po kraju między znawcami, nim ją 1817 wystawiono



Alojzy Feliński.

(Według współczesnej litografji).



Franciszek Wężyk.  
(Według litografji M. Fajansa).

ku ogólnemu entuzjazmowi. Ścisłe wedle «reguł» ułożona, imponowała doborem słów, szlachetnością myśli, ofiarnością bohaterki; rozkoszowano się tyradami dusz pięknych, patryjotycznych; zapomniano o braku akcji, prawdy, kolorytu miejsca i czasu.

Nierównie swobodniej poczynął sobie Franciszek Wężyk (1785—1862), tłumacz Schillera, wielbiciel Szekspira, więc Towarzystwo Przyjaciół Nauk nie wydrukowało rozprawy jego o sztuce dramatycznej, którą mu poleciło napisać, jako zbyt rewolucyjnej; ale Wężyk w praktyce od reguł nie odbiegał, i jego dramaty pierwsze, pisane 1810—1820, wszystkie historyczne, miały te same braki, co «Barbara», ale nie ze wszystkim jej zalety; dawno one pozapomniane, jak i te, które później w Krakowie pisał, gdzie już bardziej od reguł odstępował i był mniej napuszony; najlepsze, t. j. co się najwięcej podobało, były jego «Okolice Krakowa» (1820), poema opisowe, dla wspomnień historycznych i serdeczności tonu.

Śród tych literatów wyróżniało się trzech ogólną powagą, czcią, miłością nawet, jaką zasłużonych otaczano, których żąd krytyki śród bojów zażartych nie tykał, a każdego z innego tytułu wielbiono. Jeden, to Jan Paweł Woronicz (1757—1829), biskup krakowski, prymas polski wkońcu. Rozgłosu właściwego, jako kaznodzieja przy wszelkich narodowych uroczystościach, przy poświęceniu orłów i chorągwi polskich r. 1807, przy otwieraniu sejmów Księstwa Warszawskiego z 1809 i 1812, w mowach pogrzebowych dla Czartoryskich, Poniatowskiego, Kościuszki, cesarza Aleksandra i i., nabrał w nowym wieku, ale w poprzednim zaczął, w jegoż tradycjach wyrósł i od linji raz obranej nie odstąpił. Uczeń to Naruszewicza, jako poeta i jako historyk, zarazem sławofil, lecz odmienny niż Trembecki; gdy ten wszystkiego, a mianowicie godności narodowej zupełnie się zrzekał, Woronicz, jak Czartoryscy, roli przewodniej polskiej w Słowiańszczyźnie nigdy nie zapominał. Uczeń jezuitów ostrogskich, proboszcz w Liwie, w Warszawie podczas sejmu wielkiego praw duchowieństwa pismem i słowem bronił; po r. 1795 pleban w Kazimierzu Dolnym, zbliżył się do Czartoryskich i ich duchem się przejął; polecił go też wkońcu ks. Adam (syn) cesarzowi na biskupa krakowskiego. Pisać zaczął w latach ośmdziesiątych: ody, wiersze, sielanki w guście i stylu Naruszewicza; głęboko religijny a nadzwyczaj moralny, od ówczesnych duchownych (warszawskich) zasadniczo się różnił, skromnością i czystością pióra, ale Naruszewicza przypominał zatapianiem się w przeszłości narodowej, nie żeby ją obiektywnie badał, lecz żeby z niej czerpał pokrzepienia serce, otuchy w cierpliwem znoszeniu



kary Bożej za winy i grzechy, w cierpliwości a pewnym oczekiwaniu łaski Bożej po pokucie koniecznej i omyciu z win ostatecznym. Głęboka religijność i umiłowanie świetnej przeszłości, ciągle jej wskrzeszanie wierszem (a później malowidłami w pałacu biskupim), te cechy już w 1783 r. wystąpiły i nigdy się nie zacierają. Wtedy to napisał poemat «Na pokoje nowe w Zamku Królewskim, obrazami sławniejszych czynów polskich i t. d. ozdobione» (wydane r. 1786), gdzie opiewał czyny znakomite od czasów Kazimierza Wielkiego do Jana Sobieskiego i zwracał się wkońcu do cieniów wielkich przodków z prośbą o natchnienie: zjawiały się w grzmotach i piorunach, objaśniały winy przeszłości i niezgodę teraźniejszości i przepowiadały (przez usta Jana Kazimierza) odwet. Cała dalsza czynność poetycka Woronicza rozwinęła się z tego wiersza, powtarzała (np. w «Sybilli») jego motywy i myśli. Pomiął



Jan Paweł Woronicz.

w tym wierszu Woronicz czasy przedkazimierzowe; wrócił do nich w późniejszych zatraconych (fragment «Sejm wiślicki»). Jakżeż wysoko stała ta epika nad epiką heroiczną Krasickiego, nie co do języka, ten zawsze u Woronicza suchy i sztywny, wyjątkowo porwany entuzjazmem; nie co do wiersza, ten u niego zawsze ciężki; ale co do myśli, powagi, głębokości. Powstawały nowe pieśni, jedna o chwale polskiej od Kazimierza Wielkiego do Władysława IV; druga o zachwianiu się jej za Jana Kazimierza za sprawą piekła, poduszczającego wrogów, wraz z wizją całej przyszłości, włożoną w usta Janowi Kazimierzowi; w innej — krótkie opowiadanie dziejów, poczem zwątpiałemu, zrozpaczonemu poecie głos z nieba słowa strofujące za niewiarę i pocieszające na przyszłość objawiał. Do tych pieśni dołączył poeta pierwszą, gdzie opisał Puławy i założoną w roku 1798 w nich przez księżnę Czartoryską świątynię Sybilli (zbiór pamiątek historycznych, narodowych głównie), od której nazwał cały poemat (1800), dla cenzury niedrukowany, krążący po kraju w odpisach, ogłoszony w r. 1818. W tych wszystkich poematach, od «Pieśni wiejskich» r. 1782 aż do «Sybilli», uderzał względny rusofilizm Woronicza, przynajmniej w porównaniu do nienawiści i pogardy dla Teutonów-zdrajców. Rusofilem był z zasady, jak sam król, którego politykę bardzo cenił. Ale jak Czartoryscy, nie tracił nadziei na przyszłość, odzywał się do jedności krwi i języka i podstawę wspólnoty upatrywał w dalekiej przeszłości. Do jej badania zwracał się stale, i na tem tle urosły poematy, raczej moralizujące niż właściwie epiczne, najpierw «Assarmot». Ten prarodzie Sarmatów-Słowian wykladał ich przymioty i cechy w długiej przemowie,



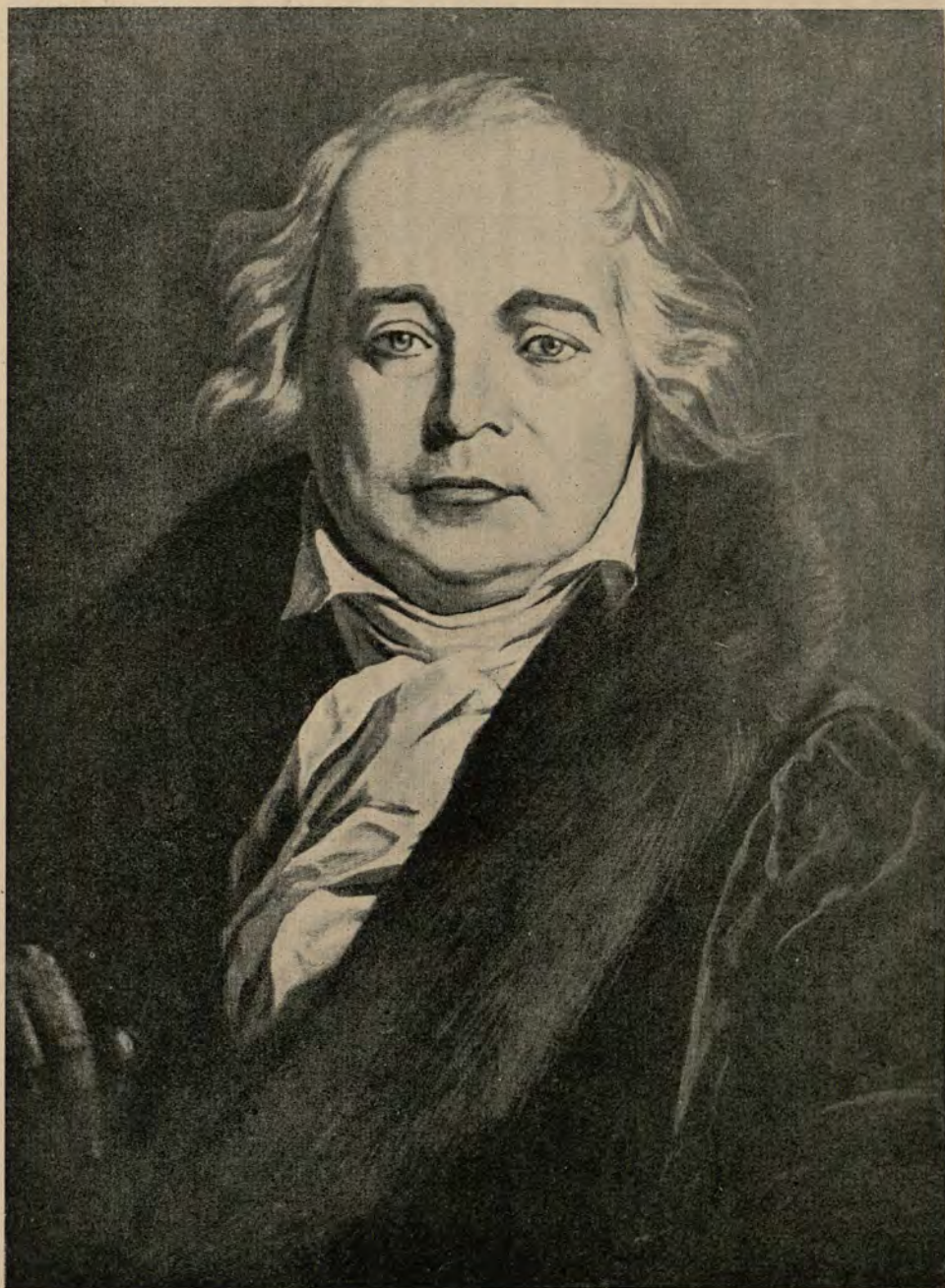
Świątynia Sybilli w Puławach.

(Według lwowskiego wydania «Sybilla» z r. 1818).

wykonał, zatrudniony pracami urzędu swego. Przez wszystko rozlewało się jako nowe hasło: słowiańskie państwo polsko-rosyjskie przeciw Germanom, a łączyło się z tem szczere uwielbienie cesarza Aleksandra («tyś nas niebyłych z grobu wywołał»), zarazem jako obrońcy religji. Artystyczna tych poematów wartość, pominawszy niektóre wymowne ustępy, mała; większa ich ideowa, acz, jak się niebawem okazało, na złudzeniu oparta. Ludowemi, o czem marzył, nigdy te pieśni być nie mogły; cenili «Sybillę» Czesi, bo odpowiadała ich mrzonkom. Druga jego cecha wyłączna, to religijność i wypływająca z niej bardzo prosta historjofilia: Bóg winnych ukarał, Bóg nawróconych wesprze. O żadnym mistycyzmie, o roli Polski, jako Chrystusa narodów, i o jej ofierze — próbie grobu, nie było i mowy, chociaż swój naród, jak hebrajski, za wybrany uważał; więc daleko mu do naszych «mesjanistów». Francuszczyzna modna (choć jej reguły poetyckie uznawał) późno i niewiele go dotknęła (w początkach nie uznawał przepisów wcale, krepujących poetę-prawdę). Jedno dzielił z poetami stanisławowskimi i z królem samym: antywojownicze usposobienie; nigdy nie wabił go szcęk oręży; jak dla Krasickiego, był i dla niego Kazimierz Wielki wzorem wszystkich królów, i tylko w polityce pokojowej a kulturalnej upatrywał trwałe zdobycze — krótkowidzący, jak współcześni wszyscy, co hart narodowy utracili.

Innej powagi zażywał «dyktator moralny» Juljan Ursyn Niemcewicz, poseł sejmu wielkiego, współtwórca konstytucji majowej, adjutant Kościuszki, z nim więziony w Petersburgu, potem wyjeżdżający do Ameryki, skąd ostatecznie

upominając mianowicie: «Sercem, językiem z sobą spojeni... wspólnego rodu nie zabaczajcie, wzajem się dłonią bratnią wspierajcie»; stały refren jego słów był: «cnota waszym żywiołem a rzemiosłem sława!» Z poematu (przełożonego wiele lat później na czeskie przez ks. Sztolca) bił ognisty sławofilizm, uwielbienie pobratymstwa zidealizowanych przodków. I miały dalsze pieśni popularyzować ten sławofilizm, ale wykonał poeta już tylko dwie pieśni «Lecha» (trzeciej nie napisał), o założeniu Gniezna, ignorując umyślnie wszelką krytykę, idąc za starym Sarnickim i ks. J. A. Jabłonowskim; w pierwszej pieśni wieścił kapłan Jessego Świętosz dzieje polskie; w drugiej opowiadał Lech sam fantastyczne swe wędrówki. Dalszych ogniów brak; potem miała «Jagiellonida» w dwudziestu czterech pieśniach słać i unę litewską, i pogrom grunwaldzki, ale poeta już tylko niektóre ustępy



JULJAN URSYN NIEMCEWICZ  
(według portretu Ant. Brodowskiego)



S

r. 1807 wrócił, sekretarz stanu za Księstwa Warszawskiego, nieprzejednany wróg Rosji i wszelkich z nią kompromisów, więc i sfer rządzących Królestwa Kongresowego, zmuszanych koniecznością do takich kompromisów, najpopularniejszy ze wszystkich literatów, nieznużony pracownik, obrońca języka przeciw tym, co go nie cenili, a literatury przeciw tym, co ją krępowali, więc piszący wiele, z czym się ukrywać musiał. Nie było pola, na któremby sił nie próbował, dzielny publicysta z lat 1790—1793 i w znakomitych «Listach litewskich» z r. 1812, aby Litwę rozruszać, bajkopisarz (inaczej niż Krasicki, z otoczenia i chwili tematy snując), balladysta (on u nas «dumy», t. j. ballady pierwszy uprawiał), epik (przeważnie dydaktyk i satyryk), powieściopisarz, dziejopis, antykwariusz i pamiętnikarz, nie mówiąc o jego puściźnie lirycznej. Pisał dramaty historyczne w stylu francuskim, ale zaciekłym klasykiem być nie mógł, bo znał wybornie, z Ameryki, literaturę angielską, dawną i nową, i wiele z niej spolszczył; tym dramatom, jak i komedjom, rozwlekłym a płaskim, brak akcji, życia, ratowała je tendencja szlachetna, patriotyczna. Nierównie większe znaczenie miały jego powieści: «Dwaj Sieciechowie», pisane w ulubionej wtedy formie listowej, przeciwstawiały dziada Sasa, Sarmatę, z wadami znanymi, i wnuka letkiewicza za Księstwa, patriotę ofiarnego; «Lejbe i Siora» zamieszały się we współczesne debaty nad żydami, przeciwstawiały starowierców, nienawidzących gojów i ich porządki, i młodych asymilatorów, wychodzących zwycięsko z opałów. Najbardziej podobał się pierwszy historyczny romans polski próby Walterskotowej, «Jan z Tęczyna» (1825), przygody romantyczne oblubieńca królowny szwedzkiej (1563), na tle życia współczesnego, zewnątrznie dobrze wyrysowanego, ale bez ujęcia ducha czasu. Licznych innych współczesnych powieści nie drukował z obawy przed wrogim cenzorem Szaniawskim, którego satyrami i bajkami przesładował.

Największą popularność i zasługę zdobył «Śpiewami historycznymi» (1816), które Rosjanin Rylejew (dekabrysta) w swych «Dumach» naśladował. Wykonał niemi pomysł Woronicza, co pragnął stworzyć «pieśnioksiąg» dla «ludu», moralno-religijny i historyczny: ten, aby wskrzesić chwałę przeszłości i nią krzepić serca. Gdy Woronicz swego działu wcale nie wykonał, zakrzętał się historyk Niemcewicz około swego i z pomocą pań, co rycin dostarczały i muzykę dorabiała, wyśpiewał w kilkunastu luźnych balla-



Karta tyt. «Bajek i powieści»  
J. U. Niemcewicza.



Karta tyt. «Śpiewów historycznych»  
J. U. Niemcewicza.

dach (śpiewach) najwybitniejsze chwile i najślawniejszych bohaterów ojczystych, od Chrobrego do Jana Sobieskiego i Józefa Poniatowskiego; nie nadrabiał imaginacją, starał się być ściśle historycznym (bo «Śpiewy», połączone z tekstem przypisów, miały być niby podręcznikiem dziejów ojczystych), co mu się chyba co do faktów, dat, imion, przenigdy co do ducha, prawdy wewnętrznej, akcesorjów, nie powiodło. «Śpiewy» rozchwytywano, ale wcześniej też wkroczył rząd przeciw takiej «niebezpiecznej» poezji. Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozdzieliło między członków opisy panowań wszelkich królów; Niemcewicz, jeden z niewielu, pracę wykonał («Dzieje panowania Zygmunta III», 1819). Nadzwyczaj obfity jego dział pamiętnikarski, chociaż nierówny, różne perjody rozmaicie, najszczególniej lub pobieżniej, opracował, czynny do ostatniej chwili, jeden z tych ludzi wieku oświeconego, co nie «starzeli się, tylko lat nabierali».

Pisał wszystko na kolanie, jak najśluszej, bo i ślęczenie nie wydałoby lepszych owoców; nadzwyczajna łatwość pióra (co i do rozwlekłości wiodła); wrodzony dowcip (nie bez złośliwości); bogactwo pomysłów; szeroki rozgląd po świecie (turysta to niezwykle po kraju, Europie i Ameryce); oto zasadnicze cechy tego, później doniedawna zupełnie niedocenanego literata.

Talent to wcale nie pierwszorzędny, ale zasługi jego nadzwyczajne, należą jednak do przeszłości. Jego «Śpiewów» uczono się przez kilka pokoleń napamięć: nie było lepszego sposobu dla budzenia poczucia narodowego, i zasłużył się niemi Niemcewicz o wiele skuteczniej, niż Czech Hanka fałszerstwami historycznymi. Dziś zapomniano o nich, jak i o jego bajkach, co niegdyś dla trafności morału i dla swej aktualności (wojował niemi z rządem i Rosją, ale i z porywaniem się z motyką na słońce, i z innymi wadami narodowymi) były szeroko znane, i jeszcze u Mickiewicza trafia się na ich odgłosy. Jako dziejopisarz, dał pierwszy przykład historii malowniczej, co tło obyczajowe tworzyła. Cóż dopiero jego powieści, które i zajmowały nadzwyczaj, i uczyły. Najciekawsze rzeczy i najoryginalniejsze (przepowiednie np. o zżydowieniu Warszawy przysłem i t. p.) a dosadne obrazki rządzących, i wycieczki przeciw znieprawionemu Szaniawskiemu, wierszami kąśliwymi, nie śmiały się pojawiać w druku, i dotąd jeszcze całej jego puścizny ani ogłoszono, ani zbadano; istotna jej wartość literacka nie kryje się bynajmniej z historyczną; budziciel to wszechstronny a dzieło jego ani głośnie, ani trwale, zato sięgały wpływy jego jak najgłębiej. Do tego wszystkiego przybywał patriotyzm jego wypróbowany, hart ducha, duma narodowa, optymizm pewny, więc najrzetelniej na największą powagę i miłość ogólną zasłużył, znakomity człowiek i zasłużony najbardziej pisarz.

Trzecia wybitna (tylko bynajmniej nie popularna) osobistość, to Stanisław Staszyc, wojujący z pisownią i językiem, ale pierwszorzędny działacz kulturalny, dbały o podniesienie przemysłu, twórca górnictwa, filantrop zarazem i deista, a przytem i literat, piszący niestety wierszem, ale białym; był on wcieleniem ducha «wieku oświeconego» i encyklopedystów. Najwymowniej wyraził to w trzytomowym «Rodzie ludzkim» (1819), kreślącym, jak «zabobondawcy» (duchowni) w związku z samodzierzcami lud skrupowali i ogłupili — dzieło wycofano też niebawem z obiegu; brak mu wartości poetyckich, język twarde pstrzył się neologizmami i złożeniami, ale myśli głębokie a odczytanie wielkie. Poglądy Staszycy dzielono dosyć ogólnie; były to czasy, kiedy do wznowionych łóż wolnomularskich, teraz zupełnie polskich, należała cała inteligencja. Wolnomularstwo zawitało do Polski wraz z obcymi jeszcze za Sasów, po r. 1790 chyliło się ku

upadkowi; za Księstwa i Królestwa (do r. 1820, kiedy w całej Rosji i Polsce zniesiono wszystkie loże i związki), spętęgowala się czynność loż, i wychodziły wszelakie ulotki z okoliczności uroczystości masonskich. Nie obchodziło się i bez secesyj, bo niejedyn członek pochwalał humanitarną i filantropijną czynność masonską, ale protestował przeciw ceremonjom i rytuałom, jako wcale zbędnym czy śmiesznym, i występował z loży. Z drugiej strony podjęto duchowieństwo walkę z masonstwem, tłumaczyło dzieła francuskie antymasonskie; przychodziło do ostrych starć, np. gdy Stanisław Potocki, minister oświaty, wydał r. 1820 «Podróż do Ciemnogrodu», dotkliwą satyrę na obskurantów wszelakich, za którymi się ujął fanatyk ks. Surowiecki i jezuicka Akademia Połocka.

Cechy tej literatury uzupełniali poci-żołnierze, co służyli jeszcze w legjonach włoskich, albo brali udział w wojnach napoleońskich. Cyprjan Godebski (ur. 1765, padł pod Raszynem 1809) wydawał we Włoszech dzienniczek wojskowy «Dekadę» (niby «Tygodnik»), potem i w kraju czasopismo literackie; obok wierszy okolicznościowych napisał niby powieść «Grenadjer-filozof» (1805), o Szwajcarze w służbie francuskiej, na czem «republika» nienajlepiej wychodziła. I Kantorbery Tymowski (1790—1854) wślawił się wierszem wojskowym («Dumania żołnierza polskiego nad Tagiem», 1810); żaden z jego licznych późniejszych wszelakiej treści temu nie dorównał. Wincenty Reklewski (1785—1812) i Andrzej Brodziński (1786—1812; obaj ofiary pochodzenia moskiewskiego) skupili w Krakowie gronko poetów-sielankopisarzy z pieśniami wiejskimi i krakowiakami, zapowiadając nową nutę w poezji; «Krakowiaki» (1816), ofiarował Polkom i Antoni Górecki (1787—1861), co po wierszach wojskowych (dumach o generałach; na zdobycie Somo-Sierry i i.) głównie bajkami, nieraz aż nadto aktualnymi, się odznaczył, ale całą poezję legjonów i żołnierzy napoleońskich zaćmiła ich pieśń o «Polsce, co nie zginęła», zdobywając powoli coraz większą popularność.

Sympatje słowiańskie Trembeckiego i Woronicza odzywały się do r. 1830 głównie w literaturze naukowej, opracowującej dzieje pierwotne i zaznajamiającej z literaturą, np. rosyjską. Dzieła Jana Potockiego odpowiednie należały jeszcze do ośmnastego wieku; teraz miał następcę w równym gallomanie, Aleksandrze Sapieżu, co odbył r. 1802 i 1803 podróż naukową po Bałkanie i dociekania swe geologiczne i etnograficzne w r. 1811 wydał; brak drugiego tomu, gdzie były i teksty (z notami) pieśni junackich serbskich. Pod lingwistykę rzucił Samuel Linde podwaliny znakomitym słownikiem języka polskiego, uwzględniającym wszystkie narze-



Julian Ursyn Niemcewicz.

(Sztylet Oleszczyńskiego, według medaljonu P. Davida).



Kazimierz Brodziński.  
(Według współczesnego portretu).

i kulturą, z jej horodyszczami i «staremi sty», z jej życiem patryjarchalnym i cnotami niebywałymi, starał się je odgadnąć, zbierając z ust ludu podania, a rozkopując mogiły i grodziska. Dla siebie niczego nie żądając, kołatał dla tych poszukiwań o zasiłki to u Czartoryskiego, to u rządu rosyjskiego; zebrał olbrzymi materiał, którym się i inni pożywali, lecz wcześniej zmarły, niczego nie opracował; owa rozprawka budziła u młodzieży nieklamany zapal; był to raczej nieczyszczalny program, co ludził rozkosznymi widokami i entuzjazmem niesłychanym; niczego podobnego nie wydały inne literatury słowiańskie.

Wszystko to były objawy ducha, wymykającego się z pod formuły pseudo-klasycznej, nieznoszącej podobnych «naiwności»; inni wymykali się jej (np. Reklewski i A. Brodziński), bo poznali literaturę niemiecką, nietylko dawniejszą sielankową od Gessnera do Kleista, lecz i nowszą, Schillera («Dziewicę Orleańską» tłumaczył A. Brodziński). Zupełnie się od niej uwolnił, zarówno przez znajomość niemiecczyzny, którą ze szkół tarnowskich wyniósł, jak przez sympatje słowiańskie, młodszy brat Andrzeja, Kazimierz («z Królowki») Brodziński (1791—1835), były oficer z pod Moskwy i Lipska, wkońcu profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Aleksandrowym. Znał literaturę niemiecką a podziwiał gminną, jako kolebkę każdej wielkiej poezji, więc sprzeniewierzył się Francuzom, ale sam łagodnego, cichego usposobienia i w polemice takim zostawał, niczego nie burzył, starał się wszystko łączyć i godzić w imię wspólnego dobra, bo jedyną jego namiętnością była miłość ojczyzny, i nikogo nie zadowolił. Klasycy (np. Jan Śniadecki w Wilnie) obawiali się w nim wroga «reguł i smaku», tradycji, uświetnionej doświadczeniem lat dwu tysięcy, wymagań trzeźwego rozsądku; młodzieży jeszcze mniej przy-

cza słowiańskie (1807—1814). Ignacy Rakowiecki wydał 1820 «Prawdę ruską» (pomnik prawodawstwa z jedenastego wieku) z obszernym wstępem; Wawrzyniec Surowiecki śledził (niegdyś wraz z Woroniczem) «Początki narodów słowiańskich» (1824), co Szafarzyk na czeskie przetłumaczył. Ale najbardziej entuzjastycznym wielbicielem całej Słowiańszczyzny, mianowicie przedchrześcijańskiej, wolnej od pokostu obcego, był człowiek o dwu nazwiskach i biografjach, Adam Czarnocki czy Zorjan(!) Dołęga Chodakowski (1784—1825), który w rozprawie nieco mglistej co do treści, płomiennej co do stylu (1818), budził podziw tej wymarzonej przeszłości z jej kultem



Chciał mi się Bronisława z Anny i Taty w oku,  
Władawo. Łwów, Krylgó, Szad kornie na bohu

" Kiedy twój ojciec zagnał ziemskie życie  
" Ciebie mi oddał jako za moje dziecię;  
" Tak cię też Kocham, i widzi Bóg w niebie  
" Le nic miłszego nie miałem nad ~~cię~~ <sup>ciobai</sup>,  
" A ty nie pomny że mię starość gniewie  
" Chcesz na przycięty przeszedł się pro świecie,  
" Chcesz mię opuścić, zato iem cię chował,  
" Lem tobie wzię i dom mój schodował.  
" Nieszczęście w nieszczęściu do kładę słowu,  
" Gdy mnie wolałeś iśroć żalu i sromu,  
" Młody, niebaśny wręgię przed się drogę,  
" Ja cię przeczynać, ja pręćci nie mogę."  
~~Ja cię przeczynać, ja pręćci nie mogę.~~  
~~Co stać się może, to stać się może.~~  
Tu kona ptaśce wysła za próg chatki  
Po cału, razeu srom i miłosc matki F.  
Jan z Stanisławem sam miłozny sędziat,  
Gdy się namyślił, tak mędrze powędziat:  
" Młodego niewość i swoboda teche,  
" Lwiga go miłościę i obryp go zbiorom  
on

AUTOGRAF «WIESŁAWA» BRODZIŃSKIEGO



padało do smaku jego umiarkowanie, jego godzenie smaku i imaginacji, jego protest przeciwko wszelkiemu wyuzdaniu wyobraźni (godził się np. na czarownice, ale przynigdy na upiory i widma!). Myśli swe rozwijał w rozprawie «O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej» (w «Pamiętniku Warszawskim» 1818), na co Śniadecki 1819 w «Dzienniku Wileńskim» odpowiedział, nawołując do ucieczki «od romantyczności, jako od szkoły zdrady i zarazy», budzącej namiętności, burzącej harmonję sił duszy, gdy hasłem Brodzińskiego było tylko: «nie bądźmy echem cudzoziemców». Prawda, że dla oryginalności polskiej i wogóle słowiańskiej Brodziński zbyt ciasno zakreślał granice; sądząc według swego usposobienia, narzucał Słowianom zbyt jednostronnie sielankowość, tkliwość, mgłę lekką sentymentu; nadto ich do roli samej przykuwał, idyllę Herderową zbyt dosłownie pojmował. W podobnym duchu sam tworzył elegje i listy; tłumaczył wszelakie pieśni słowiańskie ludowe; napisał wreszcie podobną sielankę «Wiesław» (1820), którą udobruchał klasyków, nie zadowolili młodzieży.



Podobizna okładki popularnego wyd. paryskiego «Mowy o narodowości» Brodzińskiego.



## O D A.

Gdy świat milczał, a granic wartujące skały,  
Pod krok NAPOLEONA dumny kark zginały,  
Gdy się morza równały a płaszczyły trony  
Wojska gramoty ciskały a Króle korony.

Kiedy się Orzeł złoty, co gwiazdy nalraszał,  
Od granicy do granic z piorunem unaszał,  
Niktła światłość pozioma obcym światłem wadła,  
Pękły niewinnym, zdrzyców okowały pięta.

Zwrócił na dawne Lecha gniazdo lot wysoki,  
Obudził dzieci śpiące, pierzchy czuynie smoki  
Po tyłim nas dręczeniu przed Tobą mścicielu,  
Zniósł czarnego, sam osiadł na gruzach Wawelu.

Jak gdy nocą wędrownik w ciemnym liądzi lesie,  
Słucha że tu pisk węzów, ryk lwów, Echo niesie,  
Aż razem walczą wiatry, w koło drzewa lecą,  
Szumią chmury nade, błyski nieba świecą.

Czątek tylko widzi światło i moc Boskiej siły,  
Lecz zhułone poczwary w iaskinie się skryły,  
Im burza strachem, Jemu zaś światłem się flaje,  
Idzie wesół i nūcać Niebu cześć oddać.

Tak

«Oda na cześć Napoleona» Brodzińskiego.

Szczyt to jego twórczości poetyckiej: sielanka miłości wiejskiej na tle pogodnego krajobrazu wśród ludu lekko wyidealizowanego, «Herman i Dorotea» z miasteczka, trybem polskim na wieś przeniesiona, zaczepiona w swoim początku o walki r. 1794 i wystawiająca szereg typów męskich i kobiecych, dobrze podpatrzonych; miłym nadwyraz językiem opowiedziana. Tłumaczenia płynne i staranne rozszerzały widnokreśli literackie: były tam obok francuskich dramacisk i «Cierpienia młodego Wertera» (jedyne w ciągu całego wieku, dopiero wiek dwudziesty aż trzy nowe, niewiele lepsze przyniosł), i «Pieśni ostatniego barda», i świetne parafrazy biblijne, i ody Schillera i t. d. Znakomite były jego wykłady uniwersyteckie, niestety wydane zbyt późno, gdy już częściowo przestarzały; starannie opracowane rozprawy estetyczne, szerzące zdrowe o sztuce pojęcia. Noc listopadowa wypłoszyła go z ciemników słowiańskich, połączył się gorąco z młodzieżą i w mowie programowej «O narodowości polskiej» (1831) a później w «Posłaniu do braci» (1835) zajął stanowisko odmiennie: oceniał wybrany los wybranego ludu, Kopernika



Widok ogólny Wilna od strony kościoła Misjonarzy.  
(Według dawnej litografji).

świata moralnego, idealizował go i tłumaczył znaczenie jego ofiary; ale dni jego były policzone. Przy skąpych darach natury miał serce bijące dla wszystkiego, co dobre, rozrzewniającą miłość ojczyzny i wszystkiego ojczyściego, więc i tradycji; nie imponowali mu obcy ani dawną kulturą — rycerskiej, feudalnej im wcale nie zazdrościł — ani mnóstwem ksiąg i dzieł, co raczej za balast poczytywał, niekoniecznie do osiągnięcia

prawdziwej kultury dla wszystkich, nie dla jakiejś warstwy wyższej. Ale umiarkowany, rozsądny głos jego zakrzyczała młodzież, śpiesząca pod inną chorągiew.

Rozwinął ją młody Litwin pod bokiem przerażonego romantycznością Śniadeckiego, **Adama Mickiewicza** (1798—1855). Syn niezamożnego szlachcica-adwokata w Nowogródku cichym, wiejskim raczej niż miejskim, uczeń tamtejszych dominikanów, wyrósł w otoczeniu patryjarcalnym, bogobożnym, patriotycznym; od sług nasłuchał się wszelakiej tradycji, bo lubili opowiadać; przypatrzył się zdala i życiu wiejskiemu, nie tak dobrze jednak, jak kolega Czczot, co je znał nierównie dokładniej; pierwszych wrażeń estetycznych nabywał z «Jerozolimy wyzwolonej» i z romansidel francuskich (Floriana i i.), czytając je w przekładach. Straciwszy ojca, obrał zawód nauczycielski, jako najłatwiejszy kawałek chleba, i udał się do Wilna na uniwersytet na koszt rządowy, co służbą późniejszą odplacać należało. W uniwersytecie trafił na niezgorzej obsadzone katedry (1815—1819), ale, co nierównie ważniejszym się okazało, na idealnie nastrojone kółko młodzieży, z którą się wnet żył całkowicie.

Filologiem był prawy Niemiec, Grodeck, wielbiciel i znawca literatury greckiej; literaturę polską wykładał Leon Borowski, nieceniący zbyt Francuzów,



Podwórze Uniwersytetu i kościół św. Jana w Wilnie.



ADAM MICKIEWICZ

*(Według kredkowego portretu W. Wańkowicza w zbiorach Bibl. Ord. Krasieńskich w Warszawie).*





Tomasz Zan.

(Według współcz. portretu nieznanego malarza).



Franciszek Malewski.

(Według portretu W. Wańkowiecza).

stawiający wyżej Włochów, Anglików, Niemców, rozważny, chłodny, sumienny; historję — polihistor Lelewel, demokrata z przekonania, wymowny, o szerokich poglądach a olbrzymiej wiedzy. Wykłady uzupełniał student pilnem rozczytywaniem się w literaturze klasycznej i naukowej, ale oddawał się znacznie i beletrystyce, naszej i obcej, narazie francuskiej; w wolnomularskim otoczeniu wileńskim był dla niego Wolter bożyszczem, a ze swoich porywał go najbardziej doskonałością formy Trembecki «Zofjówką». Była to pora kółkomanji, dozwolonej i zakazanej; prosperującej i niknącej; tak powstało w uniwersytecie kółko młodych filomatów i zagasło; wznowił je idealnie nastrojony Tomasz Zan i ze wszystkich wydziałów udało mu się zebrać wkońcu kilkunastu studentów w nowem kółku filomatycznym. Był tam i prawnik Malewski, przeważała filologja: Mickiewicz, Czeczot, znawca białoruskiej pieśni ludowej (innej nie było), Jeżowski i i.; schodzili się na zebraniach miesięcznych, wygłaszając odczyty, recenzując nowe książki, dyskutując — wszystko w imię «nauki i cnoty», a niebawem i «ojczyzny», ślubując sobie jej wierne służenie. Koszty towarzystwa ponosił po wielkiej części najpilniejszy z nich Mickiewicz, co i programy układał, i rozprawy odczytywał, i wierszami bawił.

Pierwsze stały całkiem pod znakiem Woltera co do treści i myśli, a Trembeckiego co do formy. Więc tłumaczyły bezecną «Darczanke» («La Pucelle»), ale tłumaczenie było swobodne, zamaszyste, sarmackie; z planu «poemka» opisowego «Kartofla» (od odkrycia Ameryki aż do zbiorów litewskich) część pierwszą o Ameryce istotnie wykonał poeta; nosił się z tragedją «Demostenes» a ogłaszał drukiem wierszyk «Zima miejska» (1818), omawiając rzeczy najprostsze, herbatę, grę w bilard, najwyszukańszemi metaforami; albo powiastkę prozą «Żywila» (1819), o Litwinie, karzącej kochankę, zdrajcę swego kraju; powiastek wierszem (naśladujących Wolterowe) nie drukował: temat obcy przesadzał na ziemię litewską;



Maryla z Wereszczaków  
Putkamerowa.

wreszcie pisał wiersze programowe albo biesiadne dla filomatów, jakby dla jakich burszów niemieckich. Upływały mu te lata uniwersyteckie i wśród kolegów, i wśród niewinnych miłostek, a głównie wśród wyteżonej pracy; największe wrażenie wywołała znajomość z panną Marylą Wereszczakówną z bogatego domu (niebawem zaręczoną z hrabią Putkamerem), którą poznał, bawiąc na wakacjach w jej domu w Tuchanowiczach (1818), wprowadzony przez Tomasza Zana, nauczyciela niegdyś jej brata; panna była wykształcona, rozmarzona nieco, w literaturze polskiej a szczególnie francuskiej nowszej odczytana, miła.

Zmienił się tryb życia poety, gdy we wrześniu 1819 przyszło mu objąć w głuchej mieścinie, w Kownie, posadę nauczyciela łaciny, obuczać tępe lby żmudzkie w gronie nauczycieli bardzo nieszczęśliwie dobranem. Nudę obowiązków i samotności przerywały listy i przesyłki książek, jakimi go towarzysze wileńscy zaopatrywali; w Kownie rzucił zgorzkniały poeta szych i błyskotki francuskie na zawsze, a człowiek rozkochał się namiętnie w wymarzonej «Maryli», niebawem hrabinie Putkamerowej. Za gorliwą pomocą towarzyszków wydał r. 1822 w Wilnie pierwszy tomik «Poezyj» a r. 1823 drugi; oba dokonały rewolucji na Parnasie, co z klasycznego przedzierzgnął się (na zawsze) w romantyczny. Skąd wyszła ta reforma? z jakich zasobów? co rozumiał młody Litwin pod romantycznością?

Przybierała bowiem u każdego narodu romantyczność cechy odrębne; najmniej zaważyła w Rosji, gdzie dla niej podłoża nie było, gdzie ją z egzotyecznością mieszano; nierównie więcej w Polsce, chociaż i tej rycerstwo feudalne, z krucjatami i kultem kobiety, było zupełnie obce. Ale romantyczność zwracała się i ku ludowi; z jego podań stroiła swe ballady i romance, jego obrzędy i zwyczaje otaczała opieką miłosną; a z równą siłą pielęgnowała kult indywidualum, jego bólów i rozkoszy, triumfów i upadków; tu i tam wyzbywała się wszelkiej ciasnoty przepisów, wzorów, tradycji; sama sobie narzucała formę, odpowiednią przedmiotowi; prócz własnych nie uznawała praw innych.

Na tę to drogę wkroczył młody Litwin. Poznał był poezję niemiecką, Bürgera, Schillera, Goethego, Jeana Paula, i otworzyły mu się widoki na inny kraj poetycki, niż kraj szminki i pudru wersalskiego, kpin Wolterowych, suchego racjonalizmu masońskiego; nie przebrzmiały też nawoływania Brodzińskiego o narodowość w poezji; nawet «Maryla» wskazała, co poetę zająćby winno. Więc szukał, przypominał, odczytywał,

POEZYE  
ADAMA MICKIEWICZA.

TOM PIERWSZY.



WILNO.

DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1822

Karta tytułowa pierwszego wydania  
«Poezyj» Mickiewicza.



coby wyobraźnię, tak po maozszemu na Parnasie traktowaną, zbudziło, a uczucie poruszało, i znalazł w podaniach i śpiewach napoły ludowych, bo krążących w warstwach niskich, nieco materiału wdzięcznego, chociaż ziemię litewską bardzo nierównie podaniami obdzielono: ona była w istocie równie prozaiczna, jak piaszczyste Mazowsze czy Wielkopolska; sięgał więc poeta i do skarbnicy ogólnopolskiej, np. w balladzie o «Pani Twardowskiej»; albo do motywów książkowych, jak w «To lubię» (na nieczulość kochanki), czy w «Powrocie taty» (o działwie i zbójach); albo sam zmyślał za wzorem obcym, np. «Świteziankę» z próbą miłości operową. Ballady i (sentymentalne aż nadto) romances były rewolucyjnym zamachem: język ich nie dbał o poprawność, lecz



Adam Mickiewicz.

(Według rysunku W. Wańkowicza w r. 1823).

o wyrazistość, i nie wystrzegał się nawet, ku triumfowi klasyków warszawskich, prowincjonalizmów; treść z nimfami (litewskimi, nie klasycznymi!), upiorami, djablami, kpiła z całej mądrości oświeconego wieku, wznawiała przesady i zaboronność, uczyła, że są rzeczy na świecie, o których się filozofom nie śniło, że szkiełko mędrca wobec prawdy życiowej bezsilne. Istotnie ludowego było w tych wierszach bardzo niewiele, sam ton żartobliwy, lekki, jaki poeta tu i ówdzie przybierał, wyłączał to zupełnie, ale śmiałość wystąpienia myliła, i zdawało się jednym, że to gminne, prostackie, drugim (młodym), że to narodowe, piękne.

Gdy tomik pierwszy balladami i romancami świat podał otwierał, zawarł drugi rzecz nieskończenie wyższą i oryginalniejszą, pieśń królewską indywidualizmu. Żar zawiedzionej miłości spopielił serce poety, nieczulego na świat i obowiązki, strawionego bólem własnym, niezdolnego do wzlotów niegdyś wymarzonych, do walki o wawrzyny obywatelskie; swoją krzywdę wyśpiewał poeta, nie urojoną, i wstrząsnął sercami czytelników skargą, spowiedzią miotaną po utracie kochanki na wsze strony kochanka, wpadającego z nieba zachwyty do piekła zwątpienia i rozpacz. Nie było dla niego innego wyjścia, niż samobójstwo lub śmierć, jakimi kończyli bohaterowie Goethego i pani Crudener, i dla uniknięcia tej samej sytuacji nasunął się poecie oryginalny, acz bardzo ryzykowny pomysł. Jego samo-

bójca miał się sam spowiadać ze swych urojonych rozkoszy a istotnych mąk; miał sam przestrzegać i uczyć niebacznym, jak ćmy do światła nęconych, przed drogą zawrotną namiętności, więc użył poeta wybiegu, że w noc «Dziadów» otwierają się groby i ci, co w nich spokoju nie znaleźli, po świecie błądzą, wspominając swe męki, złości, niecnoty. «Dziady», to gminny obrzęd i przesąd, uświęcony odwieczną tradycją, więc należało wznowić i upoetyzować szczegóły obchodu, chociaż te szczegóły fantazja wytworzyła i z rzeczywistością one wcale niezgodne. Tak powstały dwie części «Dziadów», oznaczone dowolnie jako druga i czwarta, bo zostawiał sobie poeta wolne pole dla rozwinięcia tematu (istotnie część pierwszą później jakiś czas dorabiał). Druga część zawierała opis obchodu pseudoludowego; czwarta — samooskarżenie i samoobronę poety-Gustawa przed księdzem-nauczycielem. Cała dawna erotyka, lubieżna czy banalna, skromna czy zuchwała, zbladła, znikła wobec tego wybuchu uczucia wulkanicznego, wstydliwego, rozpaczliwego, gorzkiego i upojnego, chociaż względ na cenzurę duchowną niejedno mu narzucał a niejedną piękność usuwał.

Jak żeby okazać wszechstronność swego talentu, zniżał się poeta i do dydaktyki, uczył «Warcab», gdzie Iwi pazur tylko przy zakończeniu poznać; wypisał dalej powieść poetycką «Grażynę», z malowniczego średniowiecza, z bojów Litwy z krzyżactwem, w nocy księżycowej i na poboju trupami zasłanem; wbrew dziejom i «Dziadom» własnym Litwinka-Amazonka uczucia miłosne obowiązkowi patriotycznemu poświęciła, siebie i męża ukochanego zgubiła, ale kraj z nad przepaści bratobójczej wyrwała, wzór i nauka dla dnia dzisiejszego.

Niedowierzał jednak młody bojownik pojętliwoci czytelników, więc i «Grażynę» zbędne objaśnienie dośpiewał, i w przedmowie o istocie poezji romantycznej mądrze rozprawiał, i wiersze programowe (wplatając zwroty z polemiki Śniadeckiego!), wyzywające klasyków, pododawał. Ci milczeli jak grób, przynajmniej w prasie, odgryzali się po salonach plotkami i dowcipami, i młodzież milczała, zaczytywała się poprostu balladami i «Dziadami» i rozpasowała się na istotną balladomanję, a później nieco wzruszała i cienie Gustawowe, lecz za wzorem daleko w tyle pozostała. Obok tych dwu tomików pisał poeta współcześnie i dla filaretów Zanowych, co się obok filomatów za tegoż staraniem wykluli; krążyło to z ust do ust, mianowicie «Oda do młodości», z ideałów Schillerowych zrodzona, od samego marzenia do czynu wołająca, coby świat z posad wzruszył; mierzyła siły na zamiary, nie zamiar wedle sił, obrazem wolności, migocącym wdali, budziła nieświadome, tem potężniejsze siły, rozpromieniała, rewolucjonizowała uczucia.

Z poetą samym było narazie gorzej i gorzej; zdrowie fatalnie nie dopisywało, nauczycielstwo niewdzięczne dręczyło, rana miłosna nie zasklepiła się; rzucił Schillera i ideały a rozczytywał się w nienawistnym dla świata Byronie coraz głębiej, gdy go nagle 23 października tego samego roku (1823) osadzono w więzieniu, potem za wstawieniem się Lelewela a obroną kolegów, Zana i i., co wszelką winę na siebie przejmowali, uwolniono, lecz na wyjazd z kraju zasądzono; śledztwo, wytoczone z powodu dziecinnej awantury, trafiło na ślady filomatów, i to wystarczyło do olbrzymiej akcji antypolskiej senatora Nowosilcowa i jego popleczników, do ukrócenia uniwersytetu i «niebłahonadiożnych» profesorów, do srogiego przesładowania filomatów. Ale w więzieniu odrodził się i wyzdrowiał poeta i, gdy 24 października 1824 opuszczał (na zawsze) Wilno dla Petersburga,

Korybut Liare Nowogrodna.

Poema

z Dziejów Litewskich.

Co raz to ciemniej wiatr pociągany stędzi;  
Ara wole tuman a mrosia wysoce,  
Nośń od krańców irasnych chmury przewodzi  
wie mgle z białata pokazwał oko.  
My wiatr był nakłatał gmochu zalepiancego  
it mibo nakłatał słońcu wuchowaniego  
Sierzyś ion okno starych dzieł stędzi

Żamoc na barkach nowogrodzkiej góry  
Od miśszerskiego brat wstot, Clankus;  
10 Po watach z dawa i po sicych piasku  
W obrymich sturach żamint in eiczi budy  
Spadają w jez, gdzie srod, wiecznych wiosni;  
Dyrzata woda w pod zielenych płosni.

Uliasto już spato, w zamku ognia zgaszt,  
Tylko po watach i po baszcie stric  
W watach anemi; utora, sernon" hasty.  
W tem si co' zdala na polu uaiu  
Żakwis ludie biega tu w stonach  
A gataci eimiu za kadym in eratu,  
20 A biega wredko, musio, byd na kozlach  
A swięca, mosio, musio, byd paneserko  
Żaricaty wonie rozpuszta w dworku  
Inej to rycesko jada w idku matowa,  
Żjedali staja a wicowony z rycesny  
Wzycyni i w fro, bry, mosiazko, i bery

AUTOGRAF «GRAŻYNY»



zerwał zmeźniały z kwasami przeszłemi, z nową otuchą losy wyzywał. Były istotnie dla niego łaskawsze; w nowem otoczeniu rosyjskiem, gdzie go młodzież spiskująca serdecznie witała, w «wielkim świecie» odeskim, moskiewskim i petersburskim, w podróży na Krym malowniczy, eksnauczyciel kowieński a teraz mały «czynownik» przy ministerjum zagranicznym, poznał świat i ludzi nowych, przyjrzał się bacznie wrogowi i jego środkiem olbrzymim, nałożył maskę lojalności na słowa i pisma, myślał nawet o jakiejś współpracy polsko-rosyjskiej literackiej, przekonał się, jak w tyle pozostał Parnas warszawski za rosyjskim, jak jego własne siły wzrosły (dowodziły tego znakomite jego improwizacje, datujące się, acz w skromniejszych rozmiarach, od Wilna jeszcze). Skupiał się i pisał niewiele. Ogłosił najpierw «Sonety krymskie» (1826), gdzie nowy Child Harold obraz własnych uczuć, namiętności, zwątpień, łączył w przedziwny sposób z czarownym wschodnim krajobrazem, w formie najtrudniejszej sonetowej, dołączając do krajobrazowych erotyczne z wrażeń odeskich. Krytyka milczała mniej zawzięcie niż dawniej, ale czepiała się to niezwykłego kolorytu wschodniego, to inne wynajdowała usterki, zato młodzież z balladomanji wpadała w sonetomanję, z nierównie gorszym dla siebie skutkiem; klasycy jak dawniej szydzili, ale tylko po salonach. Potem (1828) nastąpił «Konrad Wallenrod», nie bez trudu w cenzurze przeprowadzony; byłby tym razem w prasie najgoręcej omawiany, gdyby nie srogi zakaz samego wspomnienia o nim warszawski; tem namiętniej krytykowali go klasycy po salonach, a entuzjazmowała się nim młodzież. Wrócił poeta do tematu «Grażyny», do walk litewskich z Krzyżakami, ale myślą i sztuką jakże sobie niepodobny, jak nieskończenie wyższy! Bił chłód z «Grażyny», ogień z «Wallenroda»; krótką, spokojną opowieść jednej nocy i dnia jednego zastąpił szereg najdziwniejszych obrazów; mieniały się widoki od tkliwej pogodnej natury nadniemeńskiej do grozy zawieruch śnieżnych (1812 r.), od przesądów gminnych do wstrząsających przejść ludzi-ofiar swego poświęcenia dla gorącej miłości ojczyzny, miłości raczej pogańskiej, nieliczącej się z żadnym skrupulem, byle dojść do ocalenia przed grożącą ruiną. Stuoki Argus cenzuralny zmuszał poetę do wszelakich ustępstw; co sam od siebie u wstępu



Brama klasztoru bazyljanów w Wilnie, miejsce więzienia Mickiewicza.



Karta tyt. II lwowskiego wydania «Sonetów» Mickiewicza.

omawiany, gdyby nie srogi zakaz samego wspomnienia o nim warszawski; tem namiętniej krytykowali go klasycy po salonach, a entuzjazmowała się nim młodzież. Wrócił poeta do tematu «Grażyny», do walk litewskich z Krzyżakami, ale myślą i sztuką jakże sobie niepodobny, jak nieskończenie wyższy! Bił chłód z «Grażyny», ogień z «Wallenroda»; krótką, spokojną opowieść jednej nocy i dnia jednego zastąpił szereg najdziwniejszych obrazów; mieniały się widoki od tkliwej pogodnej natury nadniemeńskiej do grozy zawieruch śnieżnych (1812 r.), od przesądów gminnych do wstrząsających przejść ludzi-ofiar swego poświęcenia dla gorącej miłości ojczyzny, miłości raczej pogańskiej, nieliczącej się z żadnym skrupulem, byle dojść do ocalenia przed grożącą ruiną. Stuoki Argus cenzuralny zmuszał poetę do wszelakich ustępstw; co sam od siebie u wstępu



Adam Mickiewicz w r. 1828.  
(Według portretu J. Oleszkiewicza).

byłby wypowiadał, tem rozpychał «Ucztę», która w porównaniu z innymi rozdziałami potwornie urosła, na szkodę architektoniki całości. Były i inne niedobory; raziły czułościowe wynurzenia podstarzałej pary kochającej; raził chrześcijanin, co o wierze zupełnie zapomniał; zdrajca podeptał wszelkie uczucia — czy godziło się w ten sposób ocalać ojczyznę? Ale cóż ważyły te wątpliwości wobec samej idei i wobec wykonania, t. j. wobec pereł i brylantów poezji, jakie hojną dłonią rozsypywał poeta, wobec rozczarowania najwspanialszych obrazów (np. o znaczeniu tradycji gminnej — nikt jej nigdy pięknie nie wyśpiewał), wobec płomiennych nawoływań do obowiązku względem ojczyzny — to najbardziej wyczuli młodzi, tego się najbardziej obawiali

klasycy, to potępił surowo Nowosilcow. Chociaż temat był najdowolniejszą mozaiką, z kilku anegdot skleconą, wrażenie samego historyzmu było tak silnie, że uszła uwagi cenzora (nie Nowosilcowa!) tendencja całości; poezja wykraczała poza cele estetyczne, rwała do czynu i w czyn ją też w nocy listopadowej 1830 obleczono; nigdy nie wystąpiła tak jawnie siła podniecająca obrazu poetyckiego. I zbladły wobec «Wallenroda» z jego potęgą słowa, wielorakością formy, odmiennością obrazów najpiękniejszych, głębokością myśli, dawne utwory poety — oprócz wulkanicznej «Ody do młodości» i tytanicznego «Farysa».

Na pobyt rosyjski złożyły się bowiem i rzeczy mniejsze, ballad i bajek kilka, tłumaczenia z arabskiego i natchniona niemi «kasyda», «Farys»: Beduin rycerski, nieustraszony w walce z piętrzącymi się grozami przyrody pustynnej, siłą woli docierał do mety-swobody; alegorja może pierwotnie nie zamierzona, narzucająca się mimowoli. Spisywał i szkice z rzeczywistości rosyjskiej, lecz się z niemi ukrywał starannie. Za pobytu rosyjskiego dochodziły go wzmianki o krytykach jego poezyj w kraju, co wywiodły go wkońcu z cierpliwości; obliczył się więc z «Krytykami i recenzentami warszawskimi» w złośliwej przedmowie do nowego wydania poezyj, gdzie winnym i niewinnym nie poskąpił wyrzutów krótkowidztwa, tępoty umysłowej, zacofania przykrego. Dzięki staraniom «przyjaciół Moskali» (Żukowskiego, poety-dworaka i i.) otrzymał paszport na wyjazd i opuścił Peters-



ADAM MICKIEWICZ  
(według obrazu olejnego W. Wańkowicza)





burg w maju 1829, morzem do Niemiec zdążając.

Jeżeli uboga, prozaiczna Litwa wydała olbrzyma pieśni, czegoż nie należało oczekiwać po malowniczej, bohaterkiej Ukrainie? Nadciągał też od niej hufiec posiłkowy w boju o romantyczność, o odmłodzenie poezji, całkiem od Mickiewicza niezależnie, dowód, jak na czasie było jego wystąpienie, jak pod wpływem i wzorem Zachodu winne były upaść szranki rutyny małodusznej. Życie ukraińskie przedstawiało jednak najróżnorodniejsze widoki. Była jego własna poezja ludowa, epiczna, dumy o bohaterskich walkach z Turem, Turkiem i Polską, raczej już nieco wypłowiałe, bo krążyły około wszelakich dodatkowych epizodów (nieposłuszeństwo rodzicom, brak miłosierdzia, ucieczka z niewoli), nie około klęsk i zwycięstw; była bogata liryczna o doli wiejskiej, sierociej czumackiej; były żywe wspomnienia, o ucisku panów, i groźniejsze — o buncie hajdamackim; polska zaś tradycja oplótła mogiły i kurhany, świadków walk rycerskich w odgromach Tatarstwa. I odżyły wszystkie te tradycje w literaturze szkoły t. zw. ukraińskiej, chociaż o szkole, gdzie każdy szedł samopas, i mowy nie było, wspólność jedyna tematu poetów łączyła.

Pierwszy wystąpił Antoni Malczewski (1793—1826) z «Marją», powieścią ukraińską (1825). Nielatwo o autora, którego by los gorzej przesładował, dał mu po śmierci, czego mu ujął za życia. Żołnierz, podróżnik po Europie, pisywał jak Mickiewicz w stylu potocznym wszelakie drobiazgi, aż się z prawdziwą poezją u Byrona zapoznał, a przykre doświadczenia życiowe salonowca w samotnika melancholijnego odmieniły. Na Wołyniu przejął tradycję o dziwnym, śmieszno-tragicznym wypadku, ilustrującym dosadnie samowolę magnacką, ale przeniósł opowiadanie z ośmnastego wieku w siedemnasty, z Wołynia na Ukrainę, z intryg rodzinnych na boje rycerskie. Jego bohater Wacław ożenił się wbrew woli ojca-magnata z szlachcianką miecznikówną; дума magnacka z tem się nie pogodziła; z wyprawy Wacława i miecznika na Tatarów skorzystano, aby Marję wywieźć



Adam Mickiewicz w r. 1829.

(Według portretu J. Schmellera).



Młodziotki Malczewski, jako kozaczek.  
(Według współczesnej litografji).

zbytnią gładkością a treść zbytnią jasnością nie świeciły. Nadzieje, jakie poeta sam w swem dziele pokładał, zawiodły zupełnie; Warszawa «takich rzeczy nie czytała», a nie było krytyka, co by publiczność oświecił; już we Lwowie inaczej, słuszniej je oceniono. Po śmierci nieszczęśliwego autora dopiero wyniosła krytyka romantyczna Mochmackiego «Marję» na ołtarz narodowy, i niema innego utworu, co by doczekał się większej ilości wydań czy tłumaczeń, ocen i rozbiorów, chociaż dziwnym trafem jakieś przesady o niepoprawności językowej, czy o wadach kompozycji uparcie się trzymają, ale to wina nie autora, lecz krytyków. Najpiękniejsza to nasza powieść poetycka w stylu Byronowym (np. w nadużywaniu alegorji), ale nie w jego duchu utrzymana, uosobienie smutnej, gorzkiej rezygnacji, więc posępna nawet tam, gdzie niby radością błyszczeć winna; wyraz «nastrój» wtedy jeszcze nie istniał, ale powieść była jego ucieleśnieniem: «i pusto, smutno, tęskno w bujnej Ukrainie» byłoby trafnem motto dla całej powieści.

To była Ukraina dawna, polska, gdy wieśniaka bronił rycerz przed Tatarem; o innej Ukrainie mówił jej wychowanek J ó z e f

i utopić; życie Waclawa złamane na zawsze. Główna postać, Marja; nie znała dotąd obywatelska poezja polska, ani męska Mickiewicza, przedziwnego uroku kobiety, wielkiej duchem, słabej ciałem, niewinnej przemocy obłudnej ofiary; nie znała podobnego duetu miłosnego (pożegnanie Waclawa z Marją), ani równie imponującego Sarmaty, jak miecznik. Waclaw sam pozował na bohatera byrońskiego o mętnej przeszłości a jasnej terażniejszości, co po doznanej nowej, strasznej krzywdzie świat wyzwie do walki; były i inne epizodyczne figury, szczególnie wyrazisty kozak ukraiński; a były i pyszne krajobrazy, i szcęk walki orężnej, i postać tajemnicza przybłądy, świadka zbrodni. Całość przyćmiona melancholją, rezygnacją, zawodem wszelkiej nadziei, bo i w bujnym kwiecie robak się łęgnie. Był to cud poezji polskiej; kompozycja świetnie obmyślona, wykonanie językowe znakomite, acz język

## MARJA

### POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

PRZEZ

ANTONIEGO MALCZESKIEGO



W WARSZAWIE

W DRUKARNI N. GLÜCKSBERGA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA K. RÓLEWSKIEGO UNIWERSTYTETU

1825

Karta tytułowa pierwszego wydania  
«Marji» Malczewskiego.

Bohdan Zaleski (1802—1886), co wsłuchał się od wczesnej młodości w rytm jej dum i pieśni i z nim polską myśl i mowę połączył. U żadnego poety nie wcieliły się tak zupełnie melodja, obrazy, zwroty pieśni ludowej w artystyczną, jak u Zaleskiego, ale jego Ukraina znalazła tylko pogodę, harmonję niezakłóconą między ludźmi a przyrodą, między warstwami, w istocie sobie obcemi albo wrogimi. Nie rzeczywista to Ukraina, ale wysniona, wymarzona, ukwiecona wszelkimi barwami poezji, rozśpiewana; czarownych postaci korowód porывa poetę w dal stepową, pachnącą ziołami, przejrzystą, w nieskończoność, słońcem oblaną, gdzie i o fata morgana nietrudno. Nie-realne to i nieuchwytnie, niby owe rusalki, co śpiewem i tańcem, rozkołysane na wiotkich gałęziach, w kraj ułudy niebacznego wiodą. Takie to sny barwne ukołysały, uspiły wkońcu poetę, co nie odrazu trafił na właściwą swą drogę a później na niej jakby się unieruchomił. Zyskał popularność najpierw balladami na tematy ukraińskie napoły historyczne, dumami i dumkami, z nadzwyczajną żywością, w rytmie skocznym opowiedzianemi; ale o większą, historyczną całość się nie pokusił, a jednostajnością swoich bohaterów, sprzeciwem prawdzie historycznej (którą fantazją zastąpił) wkońcu nużył. Z nierównie większem, stalszem powodzeniem uprawiał lekkie wiersze okolicznościowe, o zmiennych losach poety, co z krainy czarów wyjść nie zdoła, a każde zdarzenie w tęczę wymysłu stroi; największym poematem erotycznym były «Rusalki» (1829), dzieje własnej miłości, jej ponęt i rozczarowań, zakończone zgrzytem Byronowym, nielicującym z melodją całości; wiotka to



Józef Bohdan Zaleski.

(Według litografji z I tomu «Poezji»).

pajęczyna, ale brylantami rosy w słońcu świecąca; nadzwyczajna, niesłychana przed nim śpiewność wiersza potęgowała wdzięk, co olśniewał słuchaczy; melodyjność i barwność zastępowały i treść, i myśl głębszą.

Jak w Wilnie zeszedli się młodzieńcy-idealiści, z których tylko jeden nad wszystkich wystrzelił, podobnie zdarzyło się w bazylijańskiej szkole humańskiej kółko młodych przyjaciół, co wszyscy prędzej czy później około literatury się zasłużyli, inaczej niż owi Litwini — tylko geniuszu między nimi nie było. Do najbliższych druhów Zaleskiego należał Seweryn Goszczyński (1801—1876), chociaż trudno było o większą sprzeczność w charakterze, temperamencie, sztuce. Wesóły optymista, co się z czarów stepowych, wchłoniętych w dzieciństwie, nigdy nie otrząsnął, a rewolucjoner-hajdamaka, ścigany przez policję od młodości, skory do konspiracji, czynu, przeciwnik porządku istniejącego, panów i popów, z językiem nie-



Karta tyt. pierwszego wydania «Poezji» Zaleskiego.



Seweryn Goszczyński.  
(Według sztuchu Kulesińskiego).

okrzesanym, twardym, antypoetyckim, z myślą ponurą, lubującą się w najjaskrawszych obrazach, był stworzony na piewę hajdamaków. «Zamek Kaniowski» (1828) wyprzedziły wszelakie wiersze o przyrodzie, do której poeta przed ludźmi się chronił, albo gwałtowne skargi na ludzi i czasy. Na wędrownościach poznał kraj, wnuków owych hajdamaków-rezuniów, zbrodnie te same, co niegdyś, i wyśpiewał, głosem nieco chrapliwym, obrazowaniem mętłym, opowiadaniem niejasnym (umyślnie tajemniczym), dzieje okropności, jakich widownią był ów zamek; stopniował obrazy pełne grozy, ludzi o instynktach dzikich, niesamowitych, mordy i pożogi, obłęd i podstęp, ani jednego spokojnego obrazu nie użyczył czytelnikowi, ale za imponował nadzwyczajną siłą obrazowania i języka, klasykom ku zgrozie, romantikom ku uniesieniu. Pień rewolucyjnych drukować nie mógł, więc «Zamek» pozostał głównym jego dziełem, ale w Warszawie, dokąd znowu po

kilkuletniej tułaczce ukraińskiej pośpieszył, zaciągnął się w szeregi spiskowców i brał udział w napadzie na Belweder; romantyczność stała się u nas czynem, gdzie indziej poza teorię nie wykraczała.

Tak przypuścili «Litwini» i «Ukraińcy» atak na słabo strzeżoną warownię pseudoklasycyzmu warszawską, co się bez obrony poddała, zaniemiała, gdy wicher rewolucji inne przeszkody, nie strupieszała klasyczność tylko, zmiatał. Walka była nierówna; wśród młodzieży nacierającej genjusz, poeta z Bożej łaski, wielki myślą, formą, sercem, wśród starców, zaskoczonych nagle, w najlepszym razie dobre chęci, ale słabe siły, zacięta jednostronność (której jednak nie podzielał np. klasyk Morawski, bajkopisarz). Te sprzeczności wywołały po raz pierwszy polemikę, krytykę, studia literackie; odznaczył się nimi młody, bardzo utalentowany, lecz niezrównoważony Maurycy Mochacki (1804—1834), co o znajomość estetyki i filozofii oparty, stał się heroldem i tłumaczem romantyzmu; doszedłszy — przebrnąwszy wszelakie manowce — do zasady, że literatura jest «uznaniem się narodu w jestestwie swoim», dojściem do samowiedzy, uznał jej osiągnięcie w literaturze najnowszej dopiero, więc jedynej narodowej, jaką dawniej ani ona, ani jej słynny prawzór łaciński nigdy nie były. Mickiewicza stawiał najwyżej, mimo wszelkich zastrzeżeń np. co do «Wallenroda», «Marję» pierwszy trafnie ocenił i piękności jej nadzwyczajne wskazał. Ale wir wypadków 1830 i 1831 r. oderwał krytyka od literatury; obok niego umiarkowany, aż nadto i chłodny Franciszek Dmochowski (1801—1871, syn tłumacza z czasów stanisławowskich), kruszący kopję z Mickiewiczem z powodu nienajszluszniejszej napaści w «Krytykach i recenzentach»; tem mniej umiarkowany Brodziński w rozprawach zupełnie ogólnikowych («O egzaltacji i entuzjajzmie», 1830 i i.), pomimo trafnych nieraz uwag, nie przychodził do głosu; Michał Grabowski (1807—1863), jeden z owego kółka humanistycznego, teoretyk romantyzmu późniejszy i ceniony jako powaga krytyk, stawiał dopiero pierwsze kroki na tem polu. Ale

Pisownia wódniat piwiny

10 <sup>luna</sup> tyj kirkolgojinyj zaszczucia, okrutnie ~~ty~~ ~~te~~ teraz dno  
 w pokoiu — Wandula otworz okno poroze! Ale siostryzka  
 Komarow dowialta nalen tyzycami! wozaki wiez ~~ma~~  
 zuzata je rombok co iest w oknie Komarow nie dopusci,  
 a iktod i zapach ~~komarow~~ <sup>lakow</sup> law koiu ktore dysora onisq  
 dobre skrozia mile z ganku nam tu dudyg —  
 Ale ~~ty~~ <sup>ty</sup> luby tchurni <sup>och</sup> ruzata siozce z umiakiem Malwina  
 do siostry, wie Komarow, ale grmota wy podobas saeryj  
 ty sy boiz! prawda je okropna prier godin kilka troyty,  
 ale stoze duzki nyetnie sy uspokoiu, wie i ty sy uspokoy  
 moze Wandula, a i bys iinne lepiny ostrachu swoime zayo  
 miata, zagram ci tego marurka co tak lubisz i ktory tyje  
<sup>jak mamy</sup> ~~Wroscila~~ rozma bale prypomnia — lutoda i letka Wanda  
 porokanana temi stowy, od krosienek skonyta otwisca  
 okno, a Malwina zapisowry robote diadta doklawiskortu  
 i ulubiony grai zaczeta Marurki! Skazge, posaki i  
 rozpanetywazje zimowa bale, wesota Wanda zupetnie  
 zepomniała je kiedykolwiek grmoty ia twicie bywaz,  
 le roztem prypomnia wy sobie je diadta inoz prusk  
 bje' Druickim i za Kuznyj bardro uhadnie osobę — powoz  
 na postai na sy wczeta i kladtory pry klawiskowic, dozi  
 inoz tych skalustow ruzata, dozi tego Marurka — teraz  
 siostryzka zapisowry mi tym ~~luby~~ ~~tracim~~ ~~glosim~~  
 adis rtych piwini, ktore chaci crasem i wie bardro sumta  
 mnie idmak gdy ty inspiwaz zawsre ptakal sy chca,  
 tak woi est takinogo i rozravnaziezego wtwornu glosi!  
 Malwina kurduun rada dogodnie abardnyj isore siozce  
<sup>po 1 gr 20</sup> ~~prypomnia~~ troche nastupiniez glosi spiewai  
 zaczeta!

Wianec kaliny

Zielona z ozdob obratam dotiny  
 z fiatkum swiaz praplatajec koi  
 by skronie moiy uwiazyci kaliny  
 z tiratam godnie i lobia koi!  
 z poranku miytkich swykh atosow!  
 Wiancem odemnie Krasnym ozdobi  
 wonnizore nadu rozowych est  
 i wiszic ta cwy krasiech  
 z gasita

AUTOGRAF «MALWINY» KS. MARJI WIRTEMBERSKIEJ



lody były przełamane; acz bardzo spóźniona, krytyka literacka zaczęła budzić ciekawość; krytyka teatralna (Iksów warszawskich, niepodpisujących sprawozdań swych własnymi imionami) znacznie ją wyprzedziła.

Bardzo powoli narastał romans polski, sentymentalny, obyczajowy a wkońcu i historyczny. Pierwsze próby wyszły z pod piór kobiecych, między innymi pierwsza artystycznie wyżej stojąca powieść, nie bez tchnienia poezji, Marji księżnej Wirtemberskiej (1768—1854): «Malwina czyli Domyślność serca» (1816), nieraz tłumaczona, oparta w intrydze na odwiecznym temacie nadzwyczajnego podobieństwa dwu braci-bliźnięt, mimo fantastycznych drobiazgów osadzona silnie we współczesności, a więc z rysami obyczajowymi (np. z towarzystwa warszawskiego), zawierająca wiele zwierzeń i doświadczeń osobistych, więc i smutkiem nieco owiana. Słabsze były romanse męskie

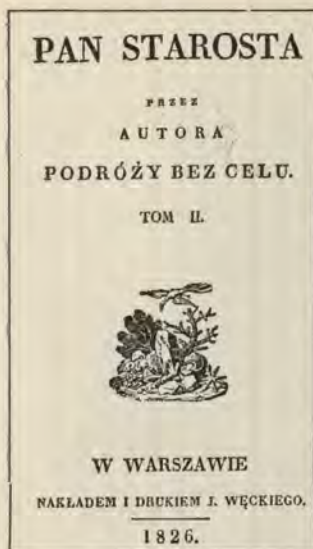
sentymentalne, z potokami łez i niesłychaną tkliwością. Wyżej stanęła Elżbieta Jaraczewska (1792—1832) w romansach obyczajowych (ostatni: «Pierwsza miłość, pierwsze uczucie», 1828), malujących warstwy szlacheckie przeważnie (do mieszczan i wieśniaków zaglądała przelotnie); nie brakło jej fantazji, i charakterystyka postaci u niej niezła, ale i styl niewyrobyony, i kompozycja wadliwa; dydaktyka przeważała nieraz zbyt. Nawet w powieści historycznej odznaczyła się z pań Klementyna Tańska (Hofmanowa; 1798—1845), której główne zasługi natury pedagogicznej; szczególnie pracowała nad wychowaniem kobiet (sama pierwsza pracowniczka na tem polu, powołana przez rząd); ona rozpoczęła i literaturę dla dzieci, wydając dla nich czasopisemko «Rozrywki»; podobnie rozpoczęły Izabela Czartoryska i jej córka Marja Wirtemberska literaturę dla wieśniaków «Pielgrzymem w Dobromilu» i «Powieściami wiejskimi». Tańska napisała z tradycji, z listów i pamiętników «Listy Elżbiety Rzeczyckiej» (1824) i (zmyślony przez nią)



Michał Grabowski.  
(Według współczesnej litografji).



Fryderyk hr. Skarbek.  
(Według współczesnej litografji).



Karta tytułowa «Pana Starosty» Skarbka.

«Dziennik Franciszki Krasińskiej» (1825), malujące życie szlacheckie i magnackie z połowy ośmnastego wieku, wierne w szczegółach bytowych i w malowaniu charakterów przyziemnych. Na obu polach przewyższyli je mężczyźni. Profesor-ekonomista, hrabia Fryderyk Skarbek (1792—1866) zasłużył się w romansie obyczajowym, jako pojętny uczeń Anglików, Fieldinga i Sterne'a, w «Panu Antonim», «Podróży bez celu», lecz najbardziej «Panem Starostą» (1826), ze sfer szlacheckich (szlacheć ubiega się o rękę arystokratki, zyskuje ją po odbyciu kampanji, z której wraca kaleką); niemałe dozy humoru i spostrzegawczości zapewniły wziętość jego powieściom obyczajowym, którym jego historyczne bynajmniej nie dorównały. Po «Janie z Tęczyna» Niemcewicza wznosił się najwyżej Feliks Bernatowicz (1786—1836, autor niezdarne go romansu sentymentalnego) w «Pojacie, córce Lezdejki» z Litwy (ojczyzny autorskiej), na przełomie czternastego i piętnastego wieku; romans skreślony z największą starannością, autor przewędrował odnośne okolice

i przerysował je, i zbierał materiał ludowy; przedstawił bardzo efektowny obraz (pierwszy to romans polski, co miał powodzenie zagranicą, nierównie liczniejsze wydania i tłumaczenia, niż «Malwina»); opowiadanie zajmujące, doba niezwykle ciekawa, niezgorsze charakterystyki zapewniły mu licznych czytelników; następny romans: «Nalecz», z czasów Kazimierza Wielkiego i Esterki, o wiele słabszy. Popyt na romans historyczny był nadzwyczajny: odznaczył się tu nawet autor, należący do dwu literatur, Aleksander Bronikowski (1783—1834), były oficer pruski, polski, saski, gdy osiadł w Dreźnie i zaczął pisywać po niemiecku wcale poważne romanse z historii polskiej, od dziesiątego do siedemnastego wieku, które i w rękopisie do Warszawy wysyłał, aby tłumaczenie wychodziło równocześnie z oryginałem; opowiadał zajmująco a żywo, znajdował czytelników do nie tak dawna; mimo bogatej wyobraźni, historii nie upośledzał i stawał wyżej niż inni nasi, np. Wężyk, albo młodzież warszawska (Krasiński, Gaszyński i i.), co to pole w zawody, ale bez powodzenia uprawiała.

Dla dawnych działów klasycznych, dla epiki i tragedji, brakło pracowników. «Pułtawa» Nikodema Muśnickiego (z połockiej akademji) ciekawa tem, że Polak stworzył epeję, której Rosji brak (bo Puszkina «Pułtawa» nie Piotrowi W. poświęcona), a druga epeja: «Jagielonida» Dyzmy Bończy Tomaszewskiego, ekstargowiczana, ciekawa tylko tem, że napisał o niej bardzo uczoną, bardzo pseudoklasyczną ocenę Mickiewicz w «Pamiętniku Warszawskim» 1819 r. W tragedji nie było lepiej: tragedje Wężyka, Ignacego Humnickiego, «Izora» Odyńca, pierwsze próby Józefa Korzeniowskiego (w smaku pseudoklasycznym, francuskim, i nowszym, wolnym od reguł) nie dostawały się wcale na scenę, albo się na niej nie utrzymywały, tłumaczeniami z repertuaru całego świata zapełnianą, biorąc wzgląd na bardzo niewybredny smak publiczności, którą i sztukami bandyckimi rozrywano; jedyna «Barbara» zyskała niezwiędłe wawrzyny.

Co się tragedji i dramatu nie powiodło, uzyskała komedja-farsa, dzięki komicznemu talentowi hr. Aleksandra Fredry (1793—1876), któremu żadna



literatura słowiańska równego wystawić nie zdoła, bo jeżeli się Gogol na parę komedij zdobył, a inni na innych kilka, toć im daleko do stworzenia całego repertuaru komicznego, do wytrwałego służenia jemu wyłącznie. Z rodu, co wydał znakomitego moralistę siedemnastego wieku (jego przysłowia służyły za motto komedjom praprawnuka), żołnierz napoleoński; w Paryżu wrodzoną żył-



Lwów; wały Hetmańskie w r. 1840.

kę dramatyczną teatr francuski w nim obudził, a w domu w Galicji odczytywaniem Moljera a później Goldoniego powziął chęć samoistnego tworzenia. Dyrektor teatru lwowskiego Jan Nepomucen Kamiński nie ukazywał się zbyt podatnym, więc do Warszawy, do Osińskiego wysłał autor «Pana Geldhaba» (1821) i zapewnił sobie powodzenie; odtąd corocznie słał komedje do Warszawy i do Lwowa, i do r. 1834 napisał sztuk dziewiętnaście, z których niejedna do dziś się w repertuarze narodowym utrzymała. Teatromanem Fredro bynajmniej nie był, siedział u siebie w Bieńkowej Wiszni pod Rudkami i stąd wysyłał komedje; ani z krytyki teatralnej korzystać nie mógł, bo ta komedji-farsy dla starego przesądu niezbyt sobie ważyła, a gdy się nareszcie krytyka (Goszczyńskiego, 1834 r.) pojawiła, grubo niesprawiedliwa i strasznie niesmaczna, rzucił Fredro pióro komiczne na długo; żółciowik Goszczyński mścił i urazy osobistej, zarzucając autorowi i niemoralność, i wszelkie inne grzechy, istniejące w jego wyobraźni; jak krytyka szkodzić może, jawny tego tu przykład, ale co nierównie gorsza, nikt się nie znalazł, coby wyciął Goszczyńskiemu «*verba veritatis*» i ujął się za skrzywdzonym. I zamilkł na długo Fredro, urażony głęboko z powodu ogólnego mileżenia, jakby sztuka jego nic nie znaczyła.

Komedj jego z dawnemi, np. Zabłockiego, porównywać nie można, bo są oryginalne, gdy Zabłocki przerabiał towar przywoźny, markę polskośći zlekka naklejając. Trafił zaś Fredro na czasy najgorsze, bo cenzura teatralna była nierównie drażliwsza niż wszelka inna, i to zniewalało Fredrę do starannego obmótania żądla satyrycznego, żeby c.-kr. cenzora nie drasnęło; stąd dziwaczne naporoz wymysły, np. w «Panie Jowjalskim», które rażą dzisiejszego, ale już i dawnego widza raziły, niedomyślającego się, co też autor karykaturował. Dla unikania niemiłych kolizyj raczej omijał Fredro politykę, zadowalał się skandalami towarzyskimi (lwowskimi), do których nam wobec mileżenia współczesnych również brak klucza, więc komedje Fredry bynajmniej nie takie dobroduszne, jakby się z pozorów zdawało; «trzy stare baby» i Osiek, to mocarstwa zaborcze i Polska!

Są między jego komedjami lekkie, bez cienia głębszej myśli, szczeremu komizmowi i tylko jemu służące, np. nieprzeplacone «Damy i huzary»: jak tężyzna wojskowa wobec rządów babich mięknie i niknie, nikt weselej nie przedstawił;



Aleksander hr. Fredro.  
(Biblioteka Baworowskich we Lwowie).

że są rysy karykaturalne, szarże silne — ale jakżeż się farsie bez nich obejść? Korzystał nieraz Fredro z obcego wzoru, np. «List» w porównaniu z niemiecką powiastką (którą sam powołał, bo bez jego wskazówki nigdy byśmy nie odszukali owego wzoru); powtarzał ją miejscami dosłownie, ale jak spotęgował efekt komiczny wprowadzeniem jeszcze jednej osoby! Otóż ta werwa komiczna, to podpatrywanie wszelkiej śmieszności i jej uwydatnienie szczęśliwe, ten humor niewyczerpany w pomysłach, to dar Boży arcyrzadki; że się Fredro nieraz bardzo niewybrednymi środkami posługiwał (nawet głuchotą), to jeden z jego niedoborów. Drugi, że niebardzo nad wątkiem pracował, że nie wiązał scen nadto logicznie, że pozwalał sobie na niejedno odstępstwo np. od prawdopodobieństwa, ależ to tłumaczy się i tem, że wielki pan o fachowe sceniczne wykończenie się nie troszczył, że pisał wierszem, co mu z dziwną łatwością płynął bez zbytek-

skrupułów, więc i kompozycja nieraz niedomagała. Przecież Fredro ani Szekspir, ani Moljer, ani Goethe, ani Ostrowskij, nie dyrektor teatru, ani aktor, ostatni to wieku dyletant, co ani scenie, ani publice nie nadskakiwał, którego twórczość bawiła, życia mu jednak nie wypełniała. Był Galicjaninem, więc «Pan Geldhab», co miał w Warszawie powodzenie, tylko z Galicji mógł wyjść, i to się tyczy i niejednej innej sztuki, której dziwaczność odpada, jeśli to alegorią polityczną być miało. Obracał się wyłącznie między średniozamożną szlachtą, czy to na wsi w «Cudzoziemszczyźnie», śmieszna do potworności, się bawiła, czy we Lwowie piąte przykazanie lekkomyślnie przekraczała («Mąż i żona», znakomicie zbudowana komedja, osób jak najmniej, a wątku obyczajowego a raczej nieobyczajnego aż nadto); do mieszczan a szczególnie do wieśniaków wyjątkowo zaglądał. Dawnym trybem był nieco wielomowny, ależ daleko mu w tem do Zabłockiego; rozwikływał akcję nieraz dosyć dowolnie; przesady nigdy się nie chronił, ale znakomicie i zawsze bawił, i gniewało go nawet, że bezmyślna publika tylko się śmiała, zamiast się nad przyczyną śmiechu zastanowić; i on mógł nieraz z Gogolem w «Rewizorze» wykrzyknąć: z czego się śmiejecie? z was samych się śmiejecie! Krytyka nigdy dla niego, doniedawna, nie okazywała się względną, wytykała, niesłusznie nieraz, nieprawdopodobieństwa, gdzie rzecz była aż nadto prawdopodobna, albo uświęcona tradycją dramatyczną; Fredro był większej miary talentem, niż krytyce (od niefortunnej pamięci Goszczyńskiego) się przywidywało.

W dwu komedjach wystąpiła najbardziej jego wielkość. «Zemsta czyli Spór o mur graniczny» wypłynęła nie z «Sarmatyzmu» Zabłockiego, lecz z tradycji rodzinnej (o zamku Odrzykońskim), i jest dotąd najdoskonalszą komedją historyczną (gatunek i we wszelkich innych literaturach aż nadto rzadki, jeśli dobry), przeciwstawiając dwa typy, Raptusiewicza (nazwiska, dawnym trybem a bezpotrzebnie, etykiety mówiące) i Milczka, nieśmiertelnego Dyndalskiego i skarykatu-

rowanego Papkina, z jego pieczeniastwem i jego przechwałkami (wedle tradycji kopja z żywej osoby); komizmu scen między Papkinem a Milczkiem, między Raptusiewiczem a Dyndalskim, żadna komedia polska ani zdala nie dosięgła, a spotkanie się obu wrogów było arcydziełem efektu dramatycznego; w całej komedji ani jednej obcej nuty, ona nawskróś polska, choćby Papkina z Plauta czy od Włochów — Francuzów wywodzić. Tej wyłącznej rodzimości brak poniekąd w «Ślubach panieńskich czyli Magnetyzmie serca» — postaci wszystkie mogłyby i na byle francuskiej czy innej scenie się zjawiać, a kontrast obu chłopców i obu panienek zbyt regularnie przeprowadzony, ale każda z tych postaci tryska życiem i prawdą, a stryj stary, surowy a miękki, godnie szeregu dopełnia; całość dowodzi, jak «Mąż i żona», zdolności Fredrowej do komedji salonowej znakomicie. W «Panie Jowjalskim» imponuje bohater tytułowy (znowu kopja z żywego wzoru), niewyczerpany gadulski, rozbajający swojemi bajkami i przysłowiami, naiwny jak żona jego, para dobrana, najlepszą Gogolową przypomina (z «Staroświeckich pomieszczyków»).

Galerję doskonałości dopełniło kilka jednoaktówek: w «Odludkach i poecie» złożył poeta hołd romantycznemu młodzieńczemu entuzjazmowi, co się nie da pokonać zgryźliwości doświadczenia starszego; w «Pierwszej lepszej» pomysł szalony, lecz wykonanie najświetniejsze; «Zrządność i przekora» na kontraście dwu typów pysznie zbudowana. Za życia dopiero poniewczasie (sam tego żałując) doznał Fredro uznania, na jakie rzetelnie zasłużył; i jego winą (był tetrykiem i odludkiem, rzecz u wielkich humorystów wszystkich czasów nierzadka) było poczęści (sam to uznał), że nie dał literaturze wszystkiego, na co go stać było. W literaturach słowiańskich możnaby Fredrę z nierównie płodniejszym Ostrowskim zestawiać, ale Ostrowski nie miał tej żyłki komicznej, głównej Fredry zasługi, zato pogłębiał swe tematy i typy inaczej niż Fredro, co je nieraz lekko zbywał; wielki on Milezek, ale z poza wesołej napozór komedji wychylał się nieraz osobisty zawód i smutek. Pisywał i wiersze liryczne (i satyryczne), nie bez romantycznych zakusów, ale rzadko je ogłaszał.

Do rozbudzenia w «Beocji» polskiej ruchu naukowego i literackiego przyczyniło się obok teatru głównie «Ossolineum», zakład narodowy bibliofila i bibliomana, Józefa Maksymiljana Ossolińskiego (niiby drugiego Załuskiego, 1748—1826), co, sam autor cennych, acz nieco suchych «Wiadomości historyczno-krytycznych do dziejów literatury polskiej», dbał o to, żeby około księgozbioru skupiała się praca naukowa, a zakład dopełnił, co ofiarodawca zamierzał; wobec nauki niemieckiej na uniwersytecie polska znalazła tu ostoję. Na Śląsku i Pomorzu spała polskość snem grobowym; w Wielkopolsce nie spała, bawiła się hucznie, z łatwego kredytu korzystając i majątki ziemskie trwoniąc; «Mrówka» poznańska ledwo żywot wlekła. Jedyne Warszawa z bogatą stosunkowo publicystyką i ubogie w nią Wilno były ożywione; Rzeczpospolita Krakowska o najszczuplejszych rozmiarach a najściślejszym dozorze rezydentów obcych mocarstw ani uniwersytetu własnego, polskiego po zmiennych przejściach, dla braku środków i ludzi, ani «Towarzystwa Naukowego» (założonego za wzorem warszawskim), podtrzymywać dostаточно nie mogła; «Pszczółka Krakowska» z falsyfikatami Majeranowskiego podań i obrzędów była jeszcze uboższa niż «Mrówka» poznańska; jedyny starożytnik, Ambroży Grabowski, zbierał i ogłaszał cenne wiadomości.

## VI

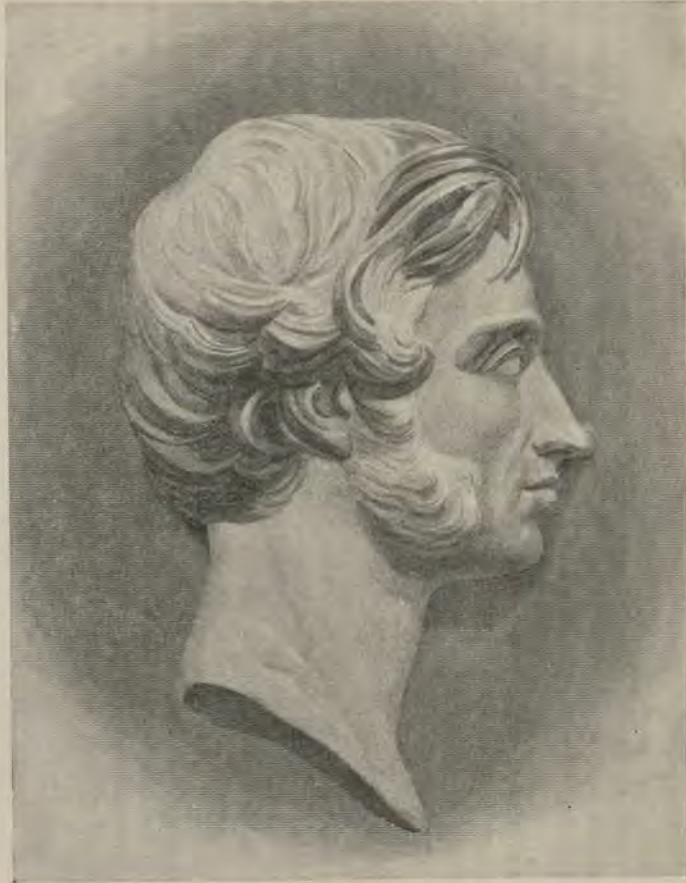
## LITERATURA WYCHODŹCZA

Mickiewicz. — Słowacki. — Krasiński. — Mesjanizm i towiańszczyzna. — Proza. — Nowe fale wychodźcze. — Lenartowicz. — Norwid.

Wrzenie umysłowe, wywoływane coraz sroższym uciskiem policyjnym, coraz dalszym ograniczaniem słowa wolnego, coraz widoczniejszą niemożliwością odzyskania prowincyj «zabranych» a zwyciężskimi objawami ducha wolnościowego w powstającej Grecji, Francji, Belgji podniecane, wybuchło nagle w zamachu listopadowym, co pociągnął za sobą wojsko i sejm, szlachtę i mieszczaństwo, osiągnął i prowincyj «zabranych», Litwy i Ukrainy. Walka o siłach nierównych wkońcu zawiodła; ale zamiast poddania się kornego zwycięzcy wojska część znaczna, sejm, a za nimi i sporo inteligencji kraj opuścili i na wygnaniu osiedli, wyczekując niecierpliwie zmiany położenia, coby do powrotu ze zbrojną ręką dowiodła; żłuda tego oczekiwania rychło prysła, ale życie i pisemnictwo narodowe przewiozły się istotnie zagranicę, do Francji, i tu, choć krępowane warunkami fatalnymi, brakiem funduszy, dotkliwszym brakiem jedności wśród emigracji, brakiem pracy systematycznej, coby siły wolne skupiała i zatrudniała, przynajmniej w literaturze, niekrępowanej żadną nienawistną cenzurą, wzniosło się na wyżyny, jakich nigdy przedtem, ani potem nie osiągnęło. Wielka doba literatury przypada na lata 1832—1846, a odbywa się na obczyźnie, przeważnie w Paryżu, co czasowo był stolicą umysłowości polskiej. Tak sprzęgły się i dzieje literackie, francuskie i polskie, nietylko wojskowe.

Najwyżej wzbił się Mickiewicz. Po «Wallenrodzie» zamilkł; wyjazd z Rosji, podróż po Niemczech (Berlinie, Pradze, Wejmarze — spotkanie z Goethem, obustronnie wcale obojętne) i Szwajcjarji do Rzymu, wyjazd do Włoch południowych i Szwajcjarji, powrót do Rzymu, liczne nowe znajomości, wrażenia z podróży i obfitej lektury tłoczyły się w duszy poety, w której dokonywała się powolna ale stateczna odmiana. Dawny wolterjanin, zbywający jeszcze w Petersburgu malarza-mistyka Oleszkiewicza żartami, i pod wpływem otoczenia (np. panienek bardzo religijnych, Ankwiczówny i Lempickiej, albo wykształconego filozoficznie, bardzo sympatycznego księdza Chołoniewskiego), i pod wpływem lektury i Rzymu (gdzie ludzie albo tracą, albo zyskują wiarę), przesiąkał religją i wracał do pierwotnych wierzeń, tem łatwiej, że nigdy samemu rozumowi i jego bezwzględnemu panowaniu niedowierzał, od wszelkich systemów i dociekań filozoficznych zdala się trzymał, uczuciu, praktyce, wierze nierównie więcej ufał. Nową wiarę wystawiło na najcięższą próbę powstanie narodowe: wieść o niem przerwała wszelkie dotychczasowe zajęcia; wiary w powodzenie zgóry nie było najmniejszej, i ociągał się poeta z wyjazdem z Rzymu i gdy 1831 nakoniec wyjechał, kołował na Paryż i Drezno, nim do Wielkopolski dotarł, ale gdy nad granicą nakoniec stanął, powstanie już było złamane; więc został w Wielkopolsce, potem przeniósł się do Drezna, gwarnego od towarzystwa polskiego, od którego się jednak uchylał, oddany gorączkowej pracy literackiej; aby ją dać do druku, aby uniknąć jakichś możliwych represyj rządu saskiego, zawisłego od Rosji zupełnie, opuścił Drezno latem 1832 i przeniósł się do Paryża.

W Paryżu wpadł w sam wir zacieklej sporów i kłótni emigracyjnych; tułacze, rozgoryczeni świeżą klęską i ciągłymi zawodami, walczyli między sobą o zasady i poglądy, systemy i środki; konserwatyści od rządów i dynastyj, liberali od ludów i rewolucji oczekiwali własnego ocalenia, a wielkie stronnictwa rozbiły się znów na mniejsze grupy, twierdzące uparcie o posiadanie jedynej do zbawienia drogi. Mickiewicz, nieufny programom, słowom, systemom, jedynie z wolą i czynem się liczący, powziął zamiar oddziaływania słowem łączącym na te waśni braterskie i, odkładając na później pisma drezdeńskie, wydał z końcem 1832 r. «Księgi narodu» i «Księgi pielgrzymstwa polskiego». Rzecz, tłumaczona na wszystkie języki europejskie, naśladowana nieraz (i przez taką wybitną w ówczesnym ruchu



Adam Mickiewicz.

(Według stalorytu z płaskorzeźby Davida d'Angers).

osobistość, jak chrześcijańsko-postępowy «abbé» Lamennais), «ewangelja Mickiewicza», rozsyłana darem po wszelakich «dépôts» emigranckich (urządzanych przez rząd, co na zbytnie skupienie w Paryżu niechętnie patrzył), wywołała tonem i treścią wrażenie nadzwyczajne, chociaż nikogo nie nawróciła istotnie. W prozie ewangelicznej, w krótkich zdaniach, niby wersetach, w znakomitych alegorjach-paraboliach, wykladał Mickiewicz znaczenie i przebieg dziejów polskich, jedynego ludu chrześcijańskiego, co w czasie polityki zaborczej, handlu egoistycznego, widoków najmaterjalniejszych, zachował posłannictwo wiary i miłości, unjami i samopoświęceniem największych czynów dokonał i zato rozdarty został. W księdze do «pielgrzymów» tłumaczył im ich powołanie: przyświecać czynami, dobrą wolą, zgodą narodom europejskim, porzucić jałowe spory o formę rządu, zapewniając, że, «o ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice»; wymagał od nich ofiarności (którą i tak wszelkich innych przewyższając), pokory, miłości. Wyrzucano później Mickiewiczowi, że zbyt wyidealizował i naród, i dzieje jego, i zadanie emigracji; że była znaczna dawka znanej polskiej dumy-pychy («Kiczliwy Lach» u Puszkina i wiele obcych świadków to potwierdza) narodowej, od której i najlepsi niewolni; że krzywdził, upośledzał przez to innych, a wzbijał w dumę niewczesną swoich, ale te wyrzuty

nie liczyły się z potrzebą chwili, co przejmujących słów i obrazów od kaznodziei, nie od historyka, wymagała; dla dotkniętych najsroższym nieszczęściem, wytrąconych z normalnych kolei życia, trzeba było niezwykłych słów pociechy i otuchy, i ani fatalne etymologie, ani szowinizm pewny nie umniejszały wrażenia: tylko podobne słowa, rady, przestrogi mogły cud zdziałać; że go nie zdziałały, już nie przy autorze wina. Współcześnie podejmował on pracę publicystyczną w «Pielgrzymie Polskim», szczególnie latem 1833 r., gdzie podobne, bardzo radykalne przeprowadzał zasady, a szczególnie marzył o «koncylium europejskim», dziś we Związku Narodów, acz nie w pełni urzeczywistnionem; on stałe swój wiek wyprzedzał.

Wśląd za «Księgami» paryskimi wyszły «Dziady» drezdeńskie, słusznie jako część trzecia oznaczone, skoro dwie dawniejsze (druga i czwarta) ją wyprzedziły. Nie brał udziału w powstaniu poeta (co mu wielu znajomych i obcych za złe brało; między autorami szczególnie Maurycy Gosławski, piewca Podola i wierszów ulotnych, urodzony 1802, zmarły 1834 r., go o to strofował), ależ i on i jego rówieśnicy ulegli w Wilnie prześladowaniu, jakie w Warszawie do powstania wiodło, i z tego tytułu mógł mu proces filomacki i więzienie bazylikańskie służyć za rodzaj wstępu do samego powstania. Tak dojrzał plan części trzeciej, co dzieje Gustawa dopowiadała. «Dziady» drezdeńskie dramatem (pierwszym aktem trzeciej części — dalszych niema i nie było, mimo luźnych urywków) nie były; luźne to sceny dramatyczne, ani miejscem, ani osobami niewiążące się w całość. Z więzienia wileńskiego i salonu senatorskiego w Wilnie przeskakiwamy to do Warszawy, to do domku wiejskiego, a scena końcowa wprowadza w Noc Dziadów, na ów cmentarz wiejski, gdzie guślarz daremnie zaklina ducha człowieka żyjącego, co imię odmienił, aby nawiązać do Gustawa części poprzednich, który umarł dla spraw osobistych, aby Konradem (z «Wallenroda») powstać dla sprawy narodowej; sam w tej chwili pędzi na północ, na wygnanie. Takim całkiem zewnętrznym zwrotem stwarzał poeta pozorną jednolitość, ale scena na cmentarzu służyła zarazem za obraz przeraźliwy męczarni piekielnych, na jakie skazane poczwary moralne, Doktor (Bécu) i Bajkow (doradca Nowosilcowa, Senatorsa).

Dramat nie był fantastyczny, o co go w literaturze światowej pomawiano, zestawiając go z «Faustem» i «Manfredem», bo był osadzony na najrealniejszej podstawie; wszystkie osoby, od Konrada (poety samego), Senatorsa i t. d., są historyczne, a ich charaktery wiernie oddane; tylko z dyskrecji opuszczał poeta jedne nazwiska (np. Bécu), a inne odmieniał, zresztą mógłby za każdy szczegół odpowiadać tej pierwszej a tak wymownej karty polskiej martyrologji dziewiętnastego wieku.

Dramat był fantastyczny, bo się nie ograniczał do świata materialnego, bo podstawową jego ideą była, wedle własnych słów poety, «wiara we wpływ świata niewidzialnego, niematerialnego, na sferę ludzkich myśli i czynów», co dziś bardziej zrozumiałe, niż w r. 1833. Wpływ ten jakby materializuje się we śnie, co nie jest bynajmniej, jak «mędrcy» twierdzą, przypomnieniem i grą wyobraźni, lecz «życiem duszy, światem cichym, głuchym, tajemniczym», marzeniem — więc znowu poeta wiek wyprzedzał, nadając, lat niemal ośmdziesiąt przed Freudem i tegoż psychoanalizą, snom takie znaczenie. Cztery różne sceny w pierwotnym układzie po sobie następowały; jednostajność ominął poeta, sen Konrada (więźnia) do prologu odsuwając, a sen księdza Piotra «widzeniem na jawie» ochrzcziwszy, tak, że



12

12



zostały obok siebie tylko dla kontrastu: cudowny niebiański sen Ewuni (Ankwiczówny, modlącej się za poetę, ze zstępującymi aniołami) i straszny, piekielny senatorski (z wydziwianiem djabelskim nad duszą przestępcy). Wzmagaly tę fantastyczność przepowiednie, spełniające się natychmiast lub odkładane na przyszłość; okazy dziwnej telepatji; wreszcie zmaterializowane dotykalnie, rubaszenie nawet, po średniowiecznym, sceny z aniołami, czartami, egzorcyzmami groteskowemi.

Opisy, jak katy moskiewskie moralnie i fizycznie dręczą swe ofiary, przerażają ponurą plastycznością i barwą; jeden opis spokojny, niby suchy protokół, inny wybucha rzewnością i płaczem, z epiczną dokładnością a etycznym oburzeniem, nieprześcignione w literaturze; burzy się od nich krew, i młodzież więziona, ich słuchając, krwiożereczym i bluźnierczym ulega nastrojom; świadkiem jej pieśni o pomstę wołające. A obok nich najdotkliwsza ironja, szczególnie w kreśleniu salonu warszawskiego, gdzie się jeszcze odzywa echo walki literackiej 1829 roku w napaści na Koźmiana i Brodzińskiego. Równie po mistrzowsku oddane życie więzienne, z szumnym gwarem rozmów, przerwany przez ront, z kapralem, dla kontrastu wymyślonym. Każda zaś scena utrzymana w odmiennym tonie. Nic powieńskiego, słodsze, czarowniejsze niż sen Ewy, ulatującej na skrzydłach anielskich w zaświaty; dziwny to zlew dźwięków harmonijnych i barw pastelowych, najdelikatniejszych. Jakżeż odmienny sen senatorski, z pysznym wznoszeniem się ambicji i nagłym jej upadkiem! Każda z tych scen (bałowych, więziennych i t. d.) żyje własnem życiem o najdramatyczniejszym napięciu.

Ale szczytem «Dziadów» monolog Konrada i widzenie księdza Piotra. Konrad, podniecony do najwyższego poprzednią improwizacją, pozostawiony sam na sam, nieprzestrzeżony przez nikogo, w najdłuższym monologu przekracza granice świadomości ludzkiej; proch marny, dumny jednak poczuciem własnej siły twórczej (nie odtwórczej tylko!), za te męki, żale, skargi, wcielając w siebie cierpienia uciemionych, wyzywa Opatrzność do obrachunku; on czuje za miliony; aby je uszczęśliwić (on myśli tylko o swoim narodzie i nimby świat zadziwił), wymaga drogi, wskazówki, siły, nie dla siebie, dla nich — ale próżne jego wołania-błagania, przestwory nieme jakby szczyły z niepokornego śmiertelnika, tytana-Prometeusza niby, i własnymi gorzkimi wyrzutami coraz się podniecający poeta zrywa się do bluźnierstwa, co za niego djabeł podpowiedział.

Co odmówiono buntowniczej rozpacz, zaślepieniu, pysze, dostaje się samo w udziale pokornemu, samopoświęcającemu się księżynie; o co Konrad napróżno błaga i grozi i lży, spada z niebios łaską Bożą na Piotra; uchyla się przed jego kornym wzrokiem zasłona przyszłości i on wieszcy, co widzi. Pierwotnie był to tylko sen, ale skoro Konrad na jawie z Bogiem się klóci, i na Piotra winna na jawie zejść łaska Pańska; lecz przez sam napis «Widzenie» nie zmienił poeta istoty snu, ale zmylił przez to i siebie, i tłumy, co podchwyciły gorączkowo widzenie senne i starały się je odcyfrować, wyłożyć, jakby sen z dziwaczne swoim kojarzeniem obrazów mógł być istotną przepowiednią przyszłości. Rozporządzał Mickiewicz siłami, niedanemi byle śmiertelnikowi, odgadywał i przepowiadał



Karta tytułowa pierwszego wydania «Poezyj» Gosławskiego.

niby «vates» starożytności, i gdy go natchnienie unosiło, tracił jakby ścisłą kontrolę swej myśli: w takiej ekstazie wyśpiewał on ten sen, zdawało mu się, że go rozumiał, zdawało później, że sens zatracił; on był przedmiotem tej wieszczby (pomieszał to mimowoli z jej podmiotem), co niektóre jej szczegóły wyraźnie wskazały: książd Piotr widzi na jawie młodź wywożoną na północ, uszło z nich jedno dziecię-obronca (jedeny Mickiewicz z tej młodzieży uszedł), z matki obcej (?), krew jego dawne bohater (Poraje z mitrą książęcą); «A imię jego będzie Czterdzieści i cztery»; dalej widzenie ukrzyżowanej Polski i jej wrogów całkiem wedle męki Pańskiej na Golgocie; dalej powrót do owego nieznanego bohatera, jego triumf ostateczny posłannika-namiestnika Bożego, i powtórzenie owego określenia i liczby.

Istnieje już cała bogata literatura, kusząca się o rozwiązanie tej zagadki i co lat kilka wznawiano tę próbę, bez najmniejszego powodzenia, bo, jak Goszczyńskiemu poeta po latach wyznał, «nie zdawał sobie podczas pracy sprawy z tego obrazu», liczbę położył, «bo mu sama nastęczyła się w chwili natchnienia, gdzie nie było miejsca dla żadnego rozumowania». Że się mu ta właśnie liczba «nastęczyła», może nie było czystym przypadkiem, wywołanym przez rym; tłumaczyłoby ją znaczenie, jakie mistyk francuski, Saint Simon, którego Mickiewicz znał, liczbom cztery i czterdzieści przypisywał.

Ależ niedosyć tych cudów poezji, jakie «Dziady» zawierały. Dodał im poeta «Ustęp», poświęcony «przyjaciółom Moskalom»; młodzież pędzą na północ, do Petersburga, w dalszych aktach mieściłyby się ich tamtejsze przygody, wrażenia, jakie z grodu Piotrowego odnosiliby. Otóż «Ustęp» — to niby drugi akt trzeciej części; co autor w pobycie rosyjskim zauważył, co spisywał wierszami w jakim roku 1828, to teraz odnowił, rozszerzył, odmienił. Ocalał przypadkiem ów dawniejszy bruljon, i widzimy, co wszystko poeta 1832 r. pododawał: ową dedykację «przyjaciółom Moskalom», napisaną latem 1832 r., gdy go doszła wiadomość o serwilistycznych, jak on był przekonany, wierszach-hymnach Żukowskiego i Puszkina na wzięcie Warszawy, i plotki o względach carskich dla Puszkina (gdy one istotnie do jego krasawicy-żony zmierzały! — nie przebaczył Mickiewicz Puszkiniowi tytułu kamerjunkra, który piękna Gonczarówna dostała), dodał ów pyszny ustęp o pomniku Piotra Wielkiego, możliwy dopiero, gdy pomnik Marka Aurelego w Rzymie oglądał; opuszczał wiersze, np. «i ja czynownik ruski cara śpiewać gotów», a łagodził inny, zamiast «podły narodzie, złorzeczę twej doli» napisał teraz: «biedny narodzie, żal mi twojej doli» i t. d. «Ustęp» składał się znowu, jak same «Dziady», z luźnych opisów, wszystkich (prócz pierwszego, o drodze do Rosji) poświęconych Petersburgowi, mózgowi Rosji, gdy o sercu-Moskwie mowy niema; miasto, wybudowane przez czartów, biura, Newski prospekt, manewry na Marsowem polu, pomnik Falkonetowy i t. d., cały kalejdoskop karykatury, ironji gryzącej, szyderstwa chłodnego. Ostatni ustęp o Oleszkiewicz, malarzu-mistyku, co witał poetę «znakiem wolnomularskim» (w bruljonie; w druku: chrześcijańskim), o jego wieszczbie co do bliskiej katastrofy (straszego wylewu Newy 1824 r.). Każdy z tych szkiców o niewysłowionej sile barw i rysunku; epicka zdolność poety w każdym z nich święci triumfy, ale końcowe (później przełożone na początek) żegnanie «przyjaciół Moskali» jest nieprześcignionem arcydziełem wiersza politycznego, było zarazem rzuceniem rękawicy Puszkiniowi. Ten ją podjął; na zohydzenie Petersburga odpowiedział wysławianiem grodu a nawet manewrów na Marsowem polu, ale, nie wspominając o Mickiewicz, włączył tę odpowiedź w całe

» 24 «

Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę;  
 Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,  
 I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,  
 Jako dyament w brudnym zawarty kamieniu.

(Wstaje i pisze węglem z jednej strony.)

D. O. M.

GUSTAVUS

OBIIIT M. D. CCC. XXIII.

CALENDIS NOVEMBRIS.

z drugiej strony

HIC NATUS EST

CONRADUS.

M. D. CCC. XXIII

CALENDIS NOVEMBRIS.

(Wspiera się na oknie — usypia.)

DUCH.

Człowieku! gdybyś wiedział jaka twoja władza!  
 Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze  
 Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,  
 I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;  
 Gdybyś wiedział że ledwie jedną myśl rozniecisz,

» 25 «

Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,  
 Tak czekają twej myśli — szatan i anioły:  
 Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;  
 A ty jak obłok górny, ale błędny pałasz  
 I sam nie wiesz gdzie lecisz, sam nie wiesz co zdrałasz.  
 Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,  
 Myślą i wiarą zwać i podżwigać trony.



IV.

3

Dwie strony III części pierwszego wydania «Dziadów» z r. 1832.

odmienny wiersz o czynowniku, ofierze owego wylewu. Odpowiedź była utrzymana w tonie bardzo godnym, bardzo wysokim (insynuacje osobiste wszystkie zignorowała umyślnie), ale zbyt dużego entuzjazmu dla czynowniczej Rosji i jej centrali nie objawiała. W osobnym (niedrukowanym) wierszu rozprawił się Puszkina ostrzej z Mickiewiczem; oddawszy szczerzy hold dawnemu, jak go w Rosji poznał, ubolewał nad nowym, co «dla tłuszczy swywołnej jadem swe wiersze napawa».

«Dziadami» targał poeta żalem wnętrzości nasze, a wraże — szyderstwem i oskarżeniem; jakby reakcja przeciw tym okropnościom zwróciła się myśl jego ku obrazom z dzieciństwa, niezmaconym, powstającym przed okiem duchowem w labiryncie miejskim wśród otoczenia litewskiego, je przypominającego, z ową dziwną pamięcią, co żadnego rysu znamiennego nie utraciła, pamięcią wspólną tyłu genjuszom. «Dziadów» nie natchnął nikt, ani «Faust», ani «Manfred», prowadził niemi poeta dalej walkę na pióra, gdy miecz zawiódł, aby nie zejść do mogiły z nieczynnymi rękami; ale «Panu Tadeuszowi» nadali formę poniekąd Goethe, w nie równie większej mierze Walter Scott. Wrażenia dziecięce, miłe wspomnienia chwil na łonie przyrody wśród swoich, sielanek polską, a więc szlachecką na wzór niemieckiej, więc miejskiej, odtworzyć, z tą myślą nosił się poeta, i z pod jego pióra wymknęła się wzmianka o «Hermanie i Dorocie». Ale już z samego po-



A. E. Odyniec.

*(Według litografji M. Fajansa).*

miłosna, akcja polityczna; tło najszersze: kraj i ludzie, ich zwyczaje i obrzędy, ich stroje i zabawy, ich życie i myśli; miłość usuwa spór, tajemnica się wyjaśnia, akcja polityczna kończy się pomyślnie. Te ingredjencje romansu Walterskotowego powtórzyły się w eposie Mickiewiczowej, ależ duch był zupełnie odmienny. Scott opowiadał zaciekawiony dawnym trybem, Mickiewicza unosila tęsknota do ludzi i kraju, i nią nabrzmiało opowiadanie: przez wszystkie niemal dziesięć tysięcy wierszy owych ksiąg dwunastu to było motywem zasadniczym, jedynym raczej. Więc to nie gra fantazji, nie beznamiętne opowiadanie o dziwnych losach i ludziach, nie chęć wysławiania czynu czy ofiary, choćby najbardziej patryjotyczna, dumna, lecz szczere rozkoszowanie się myślowe w tym rajku z lat chłopięcych, utraconym na zawsze, co w znienawidzonym Paryżu, wobec kłótni i swarów emigracyjnych, z nieprzepartym urokiem narzucał się poccie, wymagał odtworzenia, żeby jego widokiem nacieszyć siebie i braci.

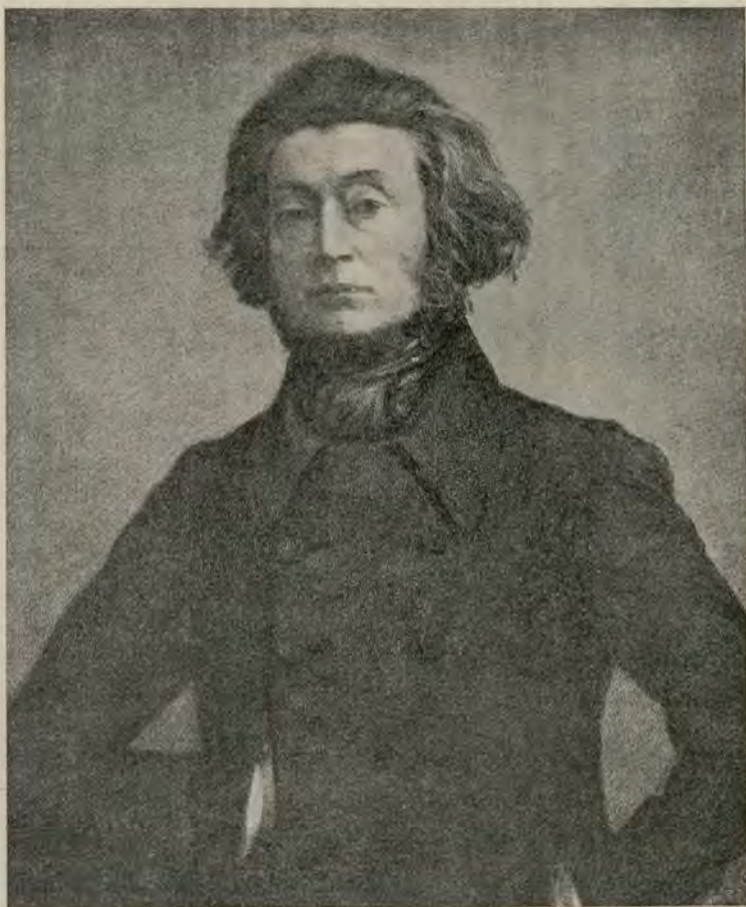
Jesienią r. 1832 przystąpił poeta do dzieła, 8 grudnia donosił Odyńcowi, towarzyszowi podróży włoskiej: «piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju «Herman i Dorotea», już ukropilem tysiąc wierszy... duch poetycki czuję w sobie», a 12 stycznia 1833 urosł «poemat sielski» do dwu wielkich pieśni; praca postępowała raźnie, ale piętrzyły się przeszkody wszelakie; to należało wykonać dawne zobowiązanie i przetłumaczyć «Giaura» Byronowego, to pielegnować śmiertelnie chorego młodego przyjaciela Garczyńskiego (autora poematu «Wacława dzieje») w Awinjonie, co umarł we wrześniu, to własne niedomagania. Mimo to było w listopadzie 1833 już pięć pieśni, a 14 lutego 1834 doniósł Odyńcowi: «skończyłem wczora właśnie, pieśni ogromnych dwanaście». Poemat rósł stale; poeta ani tuszył, jakie rozmiary obejmie; rzecz zakrojona pierwotnie na skalę znacznie mniejszą, na sam wątek sporu i miłosny, całkiem rodzinny tylko, wchłonęła wkońcu politykę, przygoto-

czątku szło o szersze rozmiary, dla których anegdota małomiejska nie wystarczała; instynkt ostrzegał poetę, że to życie, którem się teraz we wspomnieniach zachwycał, w niepowetowaną przeszłość zapadło. Na zebraniach literackiego towarzystwa litewskiego coraz prawil poeta o potrzebie zbierania tradycyj i pamiątek, bo z nich rozwój prawidłowy się wyłoni, teraz sam się zabrał do dzieła, a pomagali mu, dorzucając własne wspomnienia, Domejko Litwin i inni; jeszcze w Rzymie nasłuchiwał się gawęd starszłacheckich Rzewuskiego, a w Paryżu starego księcia Ogińskiego. Śpiżu napływało więc zewsząd, a wylał go w formie od Waltera Scotta zapożyczonej czy natchnionej. A więc bohaterem właściwym nie ten, co na tytule, lecz inny, ukryty, co całą akcją i samym bohaterem porusza, osoba tajemnicza, zbieg, przestępca, zakonnik; wątek trojaki: spór majątkowy, intryga





wania do powstania i przedwczesny wybuch jego; kończyła się na pieśni dziesiątej i była wyłącznie «litewska»; dopiero ją kończąc, dodał poeta jeszcze jedną pieśń, co mu się tak rozrosła, że ją na dwie rozdzielić przyszło, pieśń «polską», bo wojsku polskiemu tak wyłącznie poświęconą, że dotychczasowi bohaterowie niemal zbledli i znikli. Litwin, jakim się Mickiewicz zawsze poczuwał, Litwę wyśpiewał, «Litwo, ojczyzno moja» zaczynał i zgorszył tem niejednego, co go o partykularyzm oskarżał — ależ ta Litwa była właśnie Polską, bardziej zafanowaną tylko, co tryb stary nierównie wierniej dochowała, niż zachodnia połać kraju z Warszawą na czele, której poeta wcale nie znał.



Adam Mickiewicz.

(Według rysunku L. Horowitza, malował K. Mordasewicz).

Poemat był narodowy, więc szlachecki, gdyż innego narodu w dawnej Polsce nie było: do miasta ani zajrzał, a chłopą tylko jako widza dopuścił; był szlachecki, z polowaniami, sejmowaniem, zajazdem, walką, więc był wyłącznie męski, obszedł się bez gruchań miłosnych, a nawet konkurów o rękę Zosi nie przypuścił, tylko intrygantka Telimena szastała się po nim przeszkodą nieco sztuczną, aby urozmaicić tor wypadków, i w tem nawet pozostał poeta wierny dawnemu trybowi, co kobietę od występowania publicznego uchylał, do ogniska domowego i przyjęcia gości ograniczał, które się spacerem wspólnym i grzybobraniem kończyło. Bo było właśnie zaletą i zadaniem poematu objąć raz jeszcze miłosnem okiem to całe dawne życie, na zanik skazane, uwiecznić jego pamięć, z słońcem po raz ostatni zachodzącym nad tym światem oryginalnym wyczarować obraz dla potomności, na zawsze niestarty, jaśniejący w pełni nowych barw i kształtów. Więc chociaż w tym poemacie wszystko zmyślane: i sam spór, i wątek miłosny, zarówno jak polityczny, chociaż żadnego Robaka-Soplicy, Soplicowa, zajazdu i t. d. nigdy nie było, wszystko w nim autentyczne, ani jedno nazwisko, osoba, szczegół z fantazji nie wzięte. Wierne jest odbicie przyrody litewskiej, łąk nadniemeńskich i lasów, stawów z żabami skrzeczącymi i ogrodów z drobiem domowym, wierne — ludzi i ich trybu,



Karta tytułowa pierwszego wydania «Pana Tadeusza».

poważni, dobrzy, słabi, przeciętni, i bohaterowie; Tadeusz i Zosia poczciwi z kośćcami, prawi, młodzi i piękni, ale równie przeciętni; z niego dobry gospodarz i pan ludzki, i sąsiad miły i uczynny urośnie, a ona będzie wzorową matką i gospodynią zawołaną; ich patriotyzm chyba lepiej się uświadomi. Zaznaczone wyraźnie i różnice temperamentu, flegmatyczny Litwin a Mazur sangwinik; niebrak nawet aluzji współczesnych, bo pan Buchman (nomen omen) prawil niemal, jak byle warchol emigracyjny. Wszystkich przerastał jeden, Jacek Soplica (nazwisko a może nawet i typ niefantastyczne) — Robak, co nadzwyczajną przewinę, nadzwyczajnem, nie-ludzkiem poświęceniem odkupił: spowiedź jego przedśmiertna tragiczna raczej niż epiczna.

Żywotną cechą tej nowej epopei — większej nie znają nowe literatury świata — jest prawdziwość jej absolutna: wszystko poeta widział, przeżył, przeczuł sam (nawet w romansie miłosnym Jacka tkwiły autobiograficzne szczegóły); ale jej obiektywność nabrzmiała subiektywnością, tęsknotą wygnança za domem — ojczyzną, miłością ich egzaltowaną, i ten stały nurt podziemny, co tylko tu i owdzie na powierzchni wynika z całym swoim żarem, ożywił tę powieść; tu nie bawi się poeta swobodną grą wyobraźni, ani obmyśla spokojnie efekty, to wylew własnych uczuć, jak w «Dziadach», tylko z innej strony, i trafnie powiedział Słowacki: «poemat raczej żartobliwy niż smutny, a jednak często z najweselszych napozór miejsc smutek ujmuje człowieka». A trzecia jego cecha, nadzwyczajna prostota: nigdzie nie znać wysilenia, on jedyny z wielkich poematów, co godzien «zblądzić pod strzechy,

karczmy i zameczyska, uczt i polowań, i żadnego ważnego szczegółu nie opuszczono, od konstelacji na niebie i baśni o nich aż do much szlacheckich; były nawet koncepcje nowym czasom, bo młody hrabia już scudzoziemczal i zwłozsał, i uludą roman-sową klócił się z tężyzną otoczenia, a młody Tadeusz z uniwersytetu na wakacje do domu wracał, Telimena zaś w Petersburgu fum nabrała.

W przeciwstawieniu do epopej klasycznych i romantycznych zabrała przyroda olbrzymie miejsce w poemacie: wschód słońca; puszcze leśne; burza piorunowa; dzień mglisty; noc miesięczna z jej czarami, głosami, barwami; ogród warzywny (innego Litwa drobnoszlachecka jeszcze nie znała); zaścianek dobrzyński, z miłością i znanstwem nadzwyczajnem opisany. Podziwiamy pamięć pisarza, co niczego nie uroniła. Obszerność, barwność, plastyczność tych opisów nadała «Panu Tadeuszowi» cechę wyróżniającą go od każdej innej epopei.

Obok przyrody, gdzie nic egzotycznego, nic niezwykłego, wszystko przyziemne i codzienne, tacy sami ludzie: zmienni, prędcy,



prosty jako ich piosenki». I ludzi ta prostota, i zdawało się innym, że coś podobnego niezbyt trudno napisać, i wielu ich o to się kusiło — daremne zmagania, nikt nic podobnego nie osiągnął. Sprawiała też ta prostota, że nie odrazu, nie wszyscy odczuli całą wagę tej pieśni; emigracja po «Księgach» i «Dziadach» oczekiwała czegoś innego, apoteozy przeszłości chyba, wielkich płócien historycznych czy rojeń o przyszłości czarownej, zamiast owego wiernego odmalowania cichego zakątka litewskiego w dniach spokoju, w oczekiwaniu dopiero nadchodzącej burzy, gdzie nie o bliskiej tragedji nie wieszczęło, wszystko błogiem szczęściem oddychało; najpogodniejszyż to poemat] całej literatury nowej. Każda prawdziwie wielka poezja ludzi pozorną łatwością, prostotą; zczasem rośnie jej znaczenie — powaga, i tak było z «Panem Tadeuszem», któremu z każdym nowym dziesiątkiem lat przybywało uwielbienia i umiłowania; to skarb narodowy o niezmiennej wadze i cenie; uznali to i ci, co się pierwotnie czemśkolwiek odrażali, np. Krasieński.

Epopeje nowożytnie, czy Tasso, czy Byron, ba od samej «Eneidy» począwszy, grzeszą stale rozciąganiem wątku na długie lata i obce kraje — ależ to tylko prozie ujdzie; wiersz, jeśli niema zejść na rymowaną kronikę, jeśli niema nużyć czytelnika, wymaga skupienia w czasie i miejscu, i tego właśnie dokonał Mickiewicz, gdy akcją pięć dni wszystkiego objął (dodał jeden dzień dalszy), a miejsca poza kilkumilowy obszar nie przekroczył. Nic nie rozrywało ciągłości, uwagi, interesu; było i wezwanie, nie Muz, lecz ojczyzny i Królowej Korony Polskiej, i bieгло odtąd chyżo opowiadanie, nie bez lekkich anachronizmów, nie bez lekkich sprzeczności, co nikogo nie raziły; wstawił później poeta, gdy ramy wątku rozszerzał, ustęp o dziejach - polityce współczesnej, potrzebny, aby akcję Robaka wyrozumieć — ale żadnych dalszych ofiar historyzmowi nie składał; dopiero w «Koncercie nad koncertami» ból i radość patriotyczną wyśpiewał, a rozkochany w przeszłości, choćy na figurkach serwisu tajniki sejmowej procedury wyłożył (niezadowolony sejmikiem dobrzyńskim); zresztą tylko najbliższą przeszłość wystawił, pierwszy okres rządów rosyjskich na Litwie, gdzie o wynarodowieniu i mowy jeszcze nie było, a wolności szlacheckiej nie zniszczono zupełnie, szlachta niby jeszcze po dawnemu żyła.

Ale nie tuszył poeta, gdy epopeję drukował, gdy się myślami rwał do dalszego ciągu «Dziadów», że brał rozbrat na zawsze już nie z Litwą tylko, ale i z poezją, przekonany, że po chwilowem wyczerpaniu r. 1832 i 1833 (wobec plonu tych dwu lat nikło wszystko, co kiedykolwiek napisał przedtem, razem wzięwszy) natchnienie (a bez niego wierszy nie pisał) wróci; nie wróciło jednak, i przelotne jego błyski tylko ludziły poetę. Złożyły się na to przedczesne wy-



Adam Mickiewicz w r. 1850.  
(Według rysunku Cyprjana Norwida).

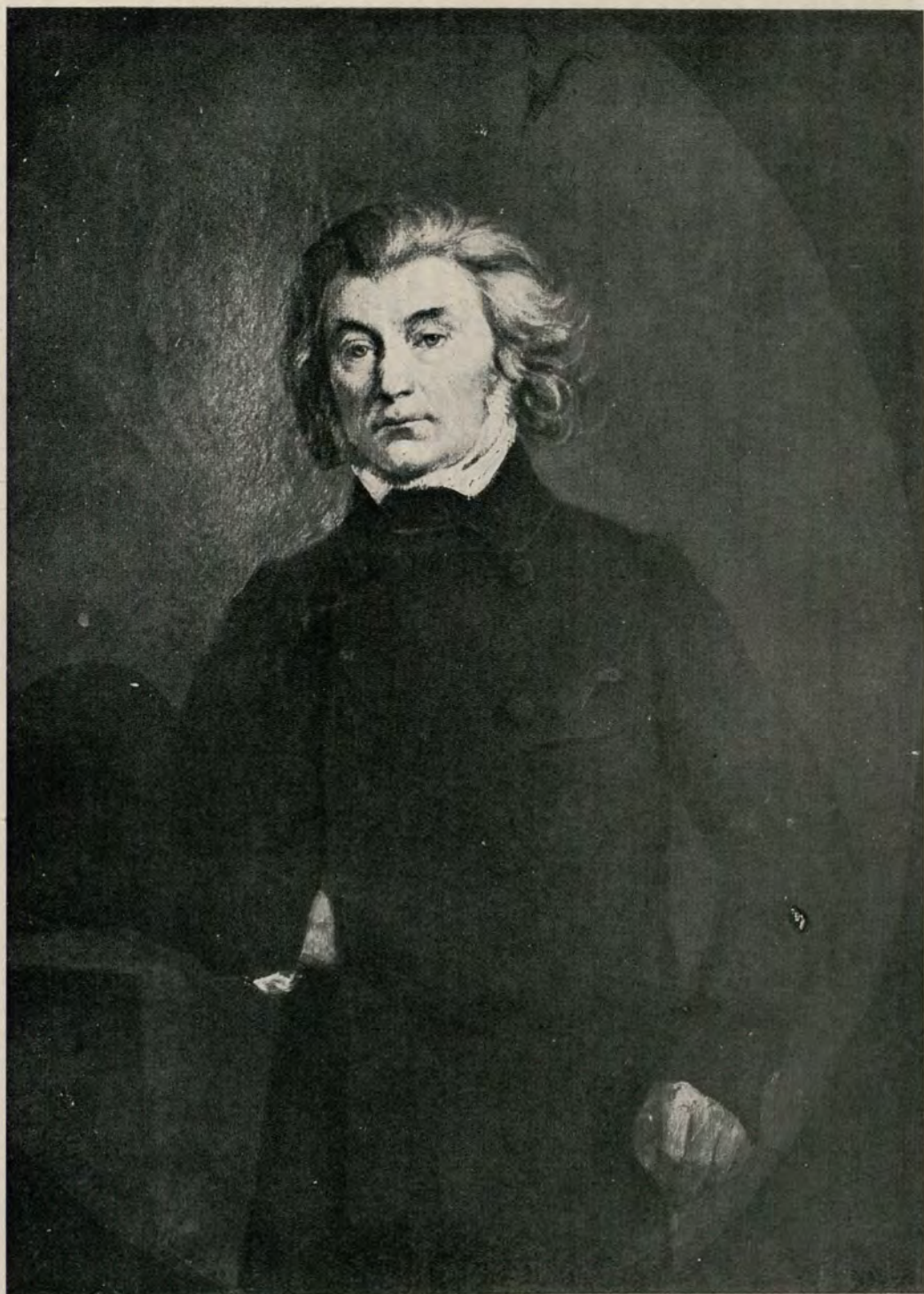


Collège de France.

rzyści znaczniejsze, więc napisał dramat historyczny o konfederatach barskich (z nimi łączyli się wybitni Francuzi), ale żyłki scenicznej nie miał, powieści dialogowanej nie przyjęła dyrekcja teatralna, tak, że drugiej podobnej próby już nie dowiódł daleko. Choroba umysłowa żony pogorszyła położenie; wybrnął szczęśliwie, gdy po polepszeniu jej zdrowia uzyskał profesurę literatury łacińskiej w szwajcarskiej Lozannie r. 1839, ale już po roku ją opuścił, wezwany na katedrę literatur słowiańskich przy «Collège de France», którą piastował przez lat cztery. To przerzucanie się z miejsca na miejsce, a stokroć cięższe z przedmiotu na przedmiot, utrudniony co do literatur słowiańskich brakiem podręczników i źródeł, wyczerpywało siły poety, pełniącego bardzo sumiennie coraz nowe obowiązki. Gruntowne studja klasyczne wileńskie ułatwiły mu pracę w Lozannie; znajomość dokładna literatury polskiej całej, a dawnej rosyjskiej, ułatwiła wykłady paryskie, i kurs literatur słowiańskich, pierwszy tego rodzaju w Europie zachodniej, był dziełem znakomitem, charakteryzował pisarzy i pisma wybornie, lecz nie wytrwał poeta w tym kierunku naukowym, zwicznął go na propagandę moralną, gdy poznał i przejął się nauką ziomka, Litwina Andrzeja Towiańskiego, współucznia wileńskiego, prawnika, który, idąc za głosem wewnętrznym, opuścił kraj r. 1840 dla przepowiadania nowej ewangelji, a po przeróżnych mniej udanych próbach w lipcu 1841 r. u poety zawitał, żonę chorą ponownie uzdrowił i ufność obojga bezgraniczną uzyskał.

Uczucie religijne pogłębiało się stale u poety; nawracał niewierzących, zakładał w duchu katolickim towarzystwo «Braci Zjednoczonych», z którego później wyszedł Zakon Zmartwychwstańców, i rozprawiał najchętniej o rzeczach ziemskich, pociągany mistykami: Boehmem, Swedenborgiem, Saint-Simonem, w których się pilnie rozczytywał. Czasy sprzyjały temu kierunkowi: niepokój ogarniał umysły, co w długiej dobie, gdy żadne wojny nie wstrząsały Europą, a reakcja się wzmagala, wyczekiwały reform, przewrotu, religijnego i społecznego, żądały czynnego wystąpienia Kościoła, ale bez dogmatów i obrzędów, tłumaczonych symbolicznie. I zjawiali się ludzie, którzy czuli powołanie, głosy z nieba, aby przepowiadać nadejście słowa i sprawy Bożych, doskonalenia ludzkości, zwycięstwa

czierpanie, przykre stosunki zewnętrzne i przemiany wewnętrzne. Latem r. 1834 ożenił się niby żartem poeta; dom wymagał funduszy, których poezja emigracyjna, co dostępu do Królestwa, prowincyj «zabranych», Galicji nie miała, nie dostarczała, więc próbował poeta wszelkich sposobów dla ich zabezpieczenia. Zawiodła produkcja literacka francuska; dramatyczna obiecywała ko-



ADAM MICKIEWICZ  
(według portretu J. Kamińskiego z r. 1850)



idei moralnej. Jednym z takich wysłańców był Towiański (1799—1876), głęboko religijny, przenikliwy znawca dusz, co się od Kościoła rychło odchylił, chociaż temu długi czas przeczył; co wstąpił na manowce palingenezy, odnowienia żywotów przez reinkarnację, przez przechód dusz w nowe, wyższe lub niższe ciała (nawet zwierzęce i roślinne, wedle zasługi), nadane nieraz anamnezą (przypomnieniami z dawnego bytu); co obniżał dzieło odkupienia, bo «odkupicieli» na świat wysyłał niejednego; co wkońcu potępiał praktyki kościelne, jako bezduszne. Nie on jedyny tak postępował, znajdowali się i w Francji współczesnej podobni, np. Vintras niejaki, ale żaden mu nie dorównał powagą, moralnością, wpływem. Bo mogła nauka Towiańskiego nie przynosić wiele nowego, imponował mistrz sam, wylany dla swej «sprawy», dla niej poświęcający wszystko w niezachwianej niczem służbie jej i bliźniemu. Przekonany, że nadeszła pora, aby ludzkość postąpiła o krok wyżej w realizacji prawdziwego chrześcijaństwa, uzależniał ten postępek od



Andrzej Towiański.

doskonalenia się jednostek. Wymagał przezwyćżenia materji duchem, aby każdy czyn zgadzał się z głosem wewnętrznym, aby utrzymywał się na wysokości «tonu». Nie istniały dla niego różnice stanu (arystokratyzmem się brzydził), wieku (syna bratem nazywał), płci (wymagał równouprawnienia dla kobiety, ale był przeciwnikiem zmysłowości, kuszenia obopólnego, zamącenia spokoju wewnętrznego). Umiał wyłowić w każdym człowieku iskrę Bożą i nie ustawał w bezkorzystnym wysiłku, aby błądzącego na drogę prawdy, żalu, skruchy wywieść. Przekonany, że odrodzenie moralne winno wyprzedzić oswobodzenie polityczne, popadł w rażąca sprzeczność z emigracją, co tylko o wolności politycznej marzyła: w pierwszym powitalnem słowie zapewniał ją, że czas ich cierpień się skróci, że dla ich cierpień Bóg ich pierwszych obrał dla zbawienia ludzkości; oni o czynie myśleli, on czyn przedwczesny potępiał, jedyną drogę — duchową obierał. Nie władał ani słowem, ani piórem, lecz urokowi, bijącemu od tej spokojnej, skupionej, siebie pewnej postaci, poddawano się mimowoli, i służył Towiański zbawianiu jednostek, co mu się stale powodziło; propagandzie pisemnej, co zawsze zawodziła (pisemnej, t. j. przez listy prywatne); samej nauki nie rozgłaszał wcale, a jej adeptom niezawsze wszystko odkrywał, np. o kolumnach jasnych i ciemnych duchów, strzegących człowieka, o misji Napoleona i przyczynie jej załamania, przepowiedniach przyszłości. W żydach uznawał, jak w Francuzach i Polakach, naród wybrany, w Rosji — plemię bratnie, w prawosławiu — równą prawdę chrześcijańską, a od poddanego wymagał poszanowania każdej władzy, czego wszystkiego emigracja



Adam Mickiewicz.  
(Według fotografii Mich. Schweycera).

ufny umysł, znany z tego na emigracji; niejednemu starczyło samego tego nazwiska, by udać się ufnie do «mistrza». Co mistrzowi brakowało, moc słowa, posiadał jego główny adept i wszystką poświęcił «sprawie». Już w drugim kursie wykładów zaznaczył lekko, że zjawił się mąż Opatrzności z słowem nowego objawienia, a trzeci i czwarty zupełnie oddał tej propagandzie, a zarazem szerzeniu kultu Napoleonowego. Nie zawahał się nawet opuścić dla niej katedrę i ponieść dotkliwą stratę materjalną, a ściągając na siebie gniew księży, zerwanie stosunków przyjacielskich, obmowy najprzykrzejsze. Wszelkie siły poświęcał «sprawie», będąc przewodniczącym kółka, siódemek paryskich; wyczerpywał się na ich utrzymanie w tonie, na wysokości duchowej, co się osiągało «horą, horowaniem», trudem moralnym (bez umartwiania ciała, któremu jednak zbyt nie folgowano). Wszelka myśl o jakiegokolwiek pracy literackiej ustawała, ależ wkońcu nie wystarczało to zaprzepaszczenie sił i trudów w drobnym kółku mało zharmonizowanych członków, podejrzliwie nawzajem usposobionych; Mickiewicz czynnego wystąpienia pragnął, mistrz odwoził; przyszło do ochłonięcia, wkońcu do zupełnego niemal zerwania, chociaż Mickiewicz głęboki szacunek dla osoby mistrza zawsze zachował, a nie gardził nauką, do której całe życie go przysposabiało: ową silną wiarą w związek świata materjalnego z duchowym, nadludzkim, wiekuistym.

Nadszedł rok 1848, zapowiadający największe zmiany, i z nich chciał Mickiewicz korzystać, i wbrew protestowi mistrza udał się do Włoch, gotujących się do powstania, i do Rzymu, do nowego, narodowo uświadomionego papieża.

uznać nie mogła. Już pierwsze przyjęcie było wcale chłodne, z prostej ciekawości raczej, dalej wręcz wrogie, bo pomawiano go o służbę rosyjską, i szereg zwolenników jego nie przekraczał nigdy liczby kilkudziesięciu, a złośliwych insynuacyj, gorliwego prześladowania ze strony księży katolickich nigdy nie brakło. Później tracił Towiański zwolenników Polaków, a zyskiwał obcych, Włochów i Szwajcarów (wydalony już r. 1842 z Paryża, żył w Belgji, później w Szwajcarji), którzy jego hart ducha, życie proste, nienaganne, cnotliwe, etykę wysoką podziwiali.

Gdyby nie Mickiewicz, byłaby sprawa Towiańskiego w Paryżu odrazu przegrana, bo że Mickiewicza zupełnie pozyskał, ręczyło za to, że nowy prorok nie szalbierz. Nie bawił się w symbole, obrzędy, alegorje — te odraziłyby chyba krytyczny, spokojny, nie-



Adam Mickiewicz na łożu śmierci.

(Według rysunku L. Kwiatkowskiego).

Legjony włoskie ośmnastego wieku nastęrczały myśl polityczną: formować je ponownie na ziemi włoskiej z emigracji dawnej i świeżej, rozwinąć sztandary w imię wolności i Słowiaństwa i liczyć po wybuchu wojny na masową dezercję Włochów i Słowian z armji austriackiej (choć Włosi właśnie Słowian austriackich, mianowicie Kroatów, bali się jak ognia), i z nowemi, coraz zwiększającemi się zastępami kroczyć przez Austrię, i stanąć na granicy polskiej, i odnieść ostateczne zwycięstwo. Papież pobłogosławił chorągiew polską, i wyruszył Mickiewicz z małym oddziałem, witany radośnie przez Włochów w pochodzie, ogłosiwszy poprzednio «Skład» jego zasad, bardzo postępowy, socjalistyczny (każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy, każdej gminie rola gromadzka pod opieką narodu, równouprawnienie kobiet, brata Izraela i t. d.). Ale legjon włoski zmarniał dla braku ludzi, funduszków, poparcia rządu sabaudzkiego, i opuścił go niebawem Mickiewicz, aby w Paryżu o zasoby się starać, co się nie powiodło. On i żona ocalili uwięzionego w Paryżu Towiańskiego, ale rozłam był stanowczy, bo twierdził Mickiewicz, że mistrz przyniósł sporo prawd wielkich, ale nie czuje się powołany do ich zrealizowania, marzy tylko i nie wężej.

Dla poety rok 1849 zaznaczył się inną, odpowiedniejszą pracą. Komitety rewolucyjne, włoski, węgierski i in., uchwałyły wydawnictwo wielkiego dziennika, coby bronił praw ludowych przeciw wszelkiemu absolutyzmowi, a pobudzał Francję republikańską znowu do czynnej interwencji. Hr. Ksawery Branicki dał fundusze, a Mickiewicz został naczelnym redaktorem tej «Tribune des Peuples»: nie było numeru, gdzieby nie zjawił się dłuższy lub krótszy artykuł jego pióra; umyślnie nie wysuwał samej sprawy polskiej, ale coraz o niej napomykał; w ciętych, dowcipnych ustępach, objawił się jeszcze bardziej socjalistą, niż swego czasu



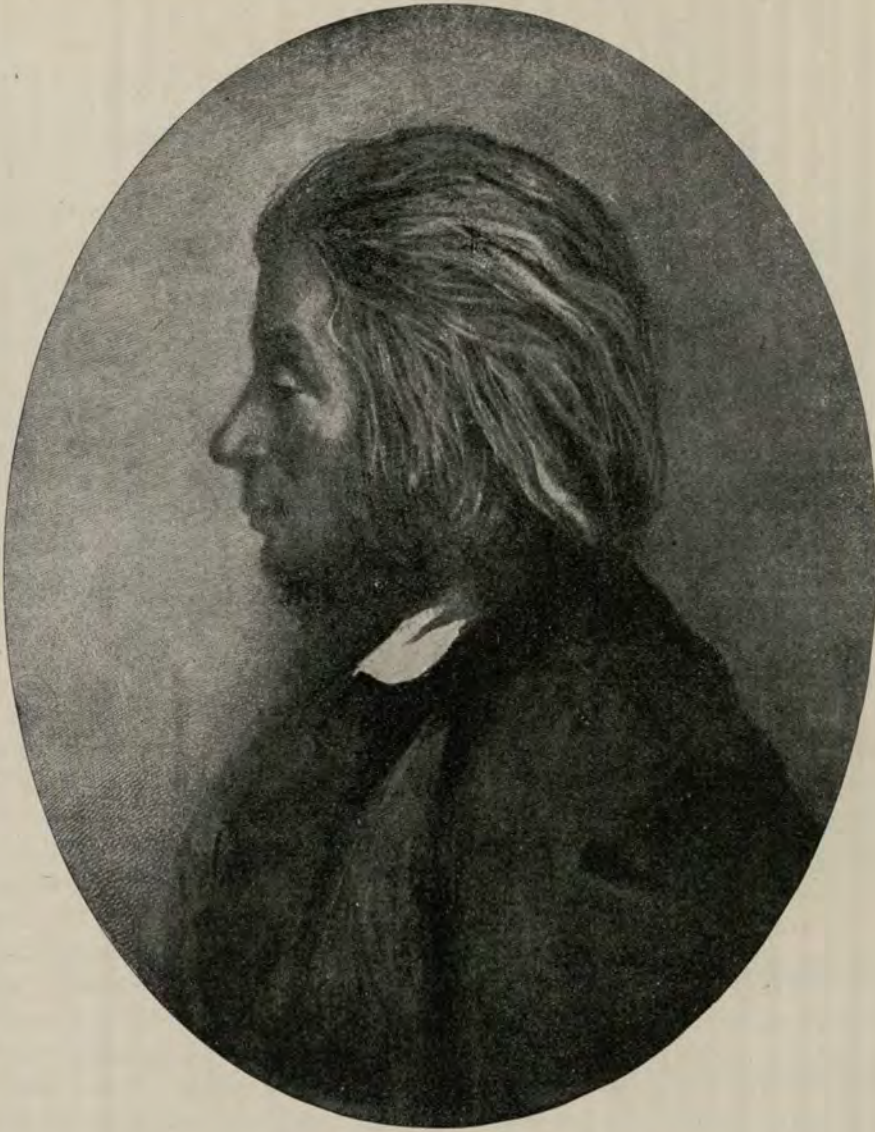
Adam Mickiewicz.  
(Rysunek A. Oleszczyńskiego).

w «Pielgrzymie Polskim», ale socjalizm jego był nie materialistyczny, był chrześcijański, a liczył nie na robotnika, lecz na chłopą, wiernego ziemi i tradycji «Trybuna» winna była upaść, dla wzrastającej podejrzliwości rządu, coraz bardziej nachylającego się ku absolutyzmowi; gdy «Trybuna» bez wiedzy Mickiewicza ogłosiła odezwę ludu paryskiego do broni, rząd ją zawiesił; ze wznowionej Mickiewicz rychło ustąpił, a rząd ją wkońcu zabronił; nie brakowało również rozdzwiku w łonie redakcji samej: rewolucjonerzy potępiali napoleonizm Mickiewicza, co się tylko przeciw spróśnemu bonapartyzmowi, przeciw słuźcom Ludwika Bonapartego oświadczał. Rząd wrócił wkońcu płacę profesorską poecie, ale do katedry go nie dopuścił, mianował go bibliotekarzem przy arsenał; nowe, niewdzięczne zajęcie stłumiło doreszty wszelkie skupienie sił wewnętrznych i nie nawiedzała więcej Muza swego wybrańca.

Nowe wydarzenia wznieciły nowe iluzje. Zarysował się na widowni konflikt wschodni, i już 1854 r. przepowiadał Mickiewicz wybuch wojny, przekonany, że cesarz i Francja ujmą się i za sprawą polską; emigracja była również tego zdania, i powzięto myśl formowania legjonu wschodniego, coby przez Ukrainę-Kozaczyznę docierał do granic polskich. Tym razem były i fundusze, i chęci większe, a Mickiewicz uważał za swój obowiązek przyświecać młodzieży przykładem i samemu na wschód ruszyć. U ministra oświaty wyrobiono mu dla pozorów jakąś misję niby naukową, miał objeźdźać wszelkie zakłady naukowe na Balkanie. Na miejscu, w Konstantynopolu, wyłoniły się ostre spory: o dowództwo (czy Czaykowski-Sadyk pasza, czy Wł. Zamoyski)? o przynależność do armji tureckiej czy do korpusu angielskiego? Nowość życia obozowego, widok dzielnej konnicy polskiej zachwycały poetę, ale organizm zawiódł; fatalna pora, chłodna i dżdżysta, podkopała go doreszty; zachorował poeta na grasującą w Konstantynopolu cholereę i umarł 26 listopada 1855 r.; zwłoki przewieziono do Marsylji, a przeniesiono na cmentarz w Montmorency, skąd je r. 1890 na Wawel sprowadzono.

Literatura narodowa nie posiadała genjusza; Mickiewicz nim się objawił, największy poeta nie Polski tylko, lecz Słowiańszczyzny; on wszedł do panteonu literatury świata. Wpływ jego na własną był olbrzymi; przed nim były same talenty, a często tylko talenciki, co uczyły, karcily, bawily; on pierwszy porwał słowem natchnionem młodzież, bez walki niemal na jej czole stanął, dawnych bogów strącił z ołtarzów, sztuce nowe cele i tory zwycięsko wskazał. Niedługo pracował, właściwie od r. 1822 do 1834, ale w tym lat tuzinie wspiął się odrazu na wyżyny niedostępne dotąd stopie polskiej: erotyk Gustawa, «Sonety krymskie», «Wal-





Adam Mickiewicz.  
(Według rysunku Fr. Tepy).

lenrod» średniowieczny, «Dziady» drezdeńskie i «Pan Tadeusz» paryski, to jedna walna wygrana po drugiej. Z pomiędzy znaczniejszych poetów on najbardziej «regjonalny», bo swojej Litwy, Wilna, Nowogródka nie opuszczał, opiewał tylko to, co sam widział, sam wyczuł (nawet w «Wallenrodzie»!), a stąd nadzwyczajna prawdziwość jego poezji, co właściwie zawsze o nim samym prawila; autobiografja to poetycka, tylko należy następstwo odmienić, «Panem Tadeuszem» zacząć, bo to chłopiec oglądał. Skończony to epik, niezrównany plastyk, kolorysta pierwszorzędny, ruch życiowy uchwycił jak nikt przed nim, ale żył u niego nie człowiek tylko, lecz przyroda cała. Środki jego proste, pozornie łatwe; sztuczność wiersza, melodyjność jego nieznaczną; mowa od ozdób, przesady, przepychu stroniła, nie

łśniła się, ani zwodziła, szła od serca do serca. Czuciem zwycięzał; nikt goręcej nie miłował ojczyzny; jej myśli, czyny, życie poświęcił; wielkie serce biło miłością dla wszystkich, oburzał się na widok niewoli, przymusu, przemocy; wybuchał wtedy słowem namiętnem, potężnem, kruszącem. Pozornie był spokojny, lecz chłodny spokój był mu zawsze obcy, a fali natchnienia dał się unosić pod same niebiosy i w tytanicznych gubić się zapasach. Nerwu dramatycznego — prawdziwy Słowianin — nie miał, chociaż stawiał luźne sceny o nadzwyczajnem napięciu. I humor lekki nie był mu dany, zato krwawem szyderstwem, złośliwą ironją, kąśliwą satyrą władał znakomicie. Był naturą głęboko religijną; wolterjaństwo i masonstwo przelotnie go tknęły; wrócił korny do religji, ale nie ugiął kolan przed hierarchją i rozszedł się rychło z Kościołem martwym, bo czynu pragnął, samą wiarą (inaczej niż Towiański) się nie zadowalał. Umysł nie był filozoficzny, dociekań, mędrkowań unikał, przewagi wyłącznej rozumu nigdy nie uznawał, ale obejmował najszersze widnokreśli; nie należąc do żadnego stronnictwa wyłącznie, wszystkie obejmował i wszystkim on równie drogi. Przez tuzin lat była jego poezja jego czynem; przez następnych lat dwadzieścia był czyn jego jego poezją, bo stawiał wzór trudu i pracy, poświęcenia się i zaparcia zupełnego, chociaż nie ludził się możliwością cudu, że jeszcze sam wnijdzie do ziemi obiecanej, do ojczyzny wolnej.

Porównywać go z innymi niesposób; nastrecałby się wśród Słowian rówieśnik Puszkina, co go artyzmem formy, jej wykończeniem przewyższał, a w prawdziwych, szczerych wylewach lirycznych jemu dorównał, lecz dalej ustaje zgoda: wobec olbrzymich zagadnień i obrazów potężnych u Mickiewicza maleje Puszkina nadzwyczaj, i odczuwał Mickiewicz swoją wyższość nad nim, którejby i Puszkina nie przeczył («natchnionym z góry» go nazwał) — jaki ten Rosjanin płytki wobec tego Polaka! I tylko co do wpływu, jaki obaj na literaturę rodzime wywarli, możnaby ich zasługi niemal równo oceniać, chociaż ich Mickiewiczowi nigdy nie zaprzeczano, gdy się u Puszkina nieraz w tem znacznie wahano. W Polsce nikt go nie dosięgnął. Od niego wyszła, jak niegdyś od Kochanowskiego, cała dalsza literatura, chociaż prozy, prócz biblijnej i publicystycznej, nie uprawiał; prelekcje jego były francuskie (jak i artykuły w «Tribune des Peuples»). Po wiekach zależności myśli polskiej on Francuzom myśli poddawał i z Quinetem i Micheletem dziwną utworzył trójcę duchową, postępową; łączył, jak żaden inny uczony czy artysta, świat polski z francuskim, i samej osobistości nie zapomniano rychło wśród inteligencji francuskiej; Georges Sand i in. cenili wysoko wieszczę; tak samo było u Rosjan i Niemców, a «Pan Tadeusz» stał się u Słowian jakby księgą narodową — ileż to razy go tłumaczono! Uczucia, coby równie potężnie wzbierało, patriotyzmu równie wzniosłego, wpływu równie szlachetnego — gdzież drugi przykład?

Od prostolinijności Mickiewiczowej odbijała dziwnie złożona natura człowieka i poety Juljusza Słowackiego (1809—1849), Wołyniaka, bo się w Krzemieńcu, Atenach wołyńskich, słynnych przez liceum Tadeusza Czackiego, urodził; ojciec Euzebjusz, klasyk starego autoramentu, bardzo wykształcony, był tam, później w Wilnie, profesorem wymowy, t. j. literatury polskiej. Syna wcześniej odumarał; wdowa wyszła powtórnie za doktora Bécu, profesora medycyny na uniwersytecie; tu studjował «Julek» prawo i wstąpił 1829 r. do służby rządowej w Warszawie; po wybuchu powstania wyjechał z Warszawy i na Londyn, dokąd mu misję

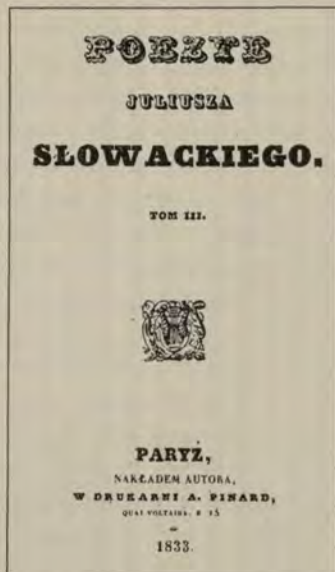


Widok Krzemieńca z początkiem XIX wieku.  
(Według współczesnej litografji).

jakąś zlecono, udał się do Paryża, który na Genewę 1834 r. wymienił. Z Genewy odbył podróż włoską, do Egiptu, Syrii, Grecji; wrócił do Paryża, gdzie na odziedziczoną gruźlicę 1849 r. umarł.

Wychowany wyłącznie wśród kobiet, kapryśny, nerwowy, wątpy, wczesnie się rozmarzył, chętnie się w sobie zamykał, nieprzystępny, dumny, o sławie literackiej dzieckiem już sny czarowne roił, i nie opuszczały go przez życie całe sny wielkości, piękności, nadzwyczajności, czy w zbrodni, czy w poświęceniu. Fantazję podsycał nie życiem czynnym, lecz lekturą rozległą, francuską, angielską, polską, i wykształceniem literackim celował nad innymi. Wczesnie zaczął się próbować, naśladować najpierw Mickiewicza (matka pokazywała Mickiewiczowi przed zsyłką wiersze «Julka»), Byrona i in. Gdy Mickiewicza romantyzm najpierw do ludowości pociągnął, Słowacki w egzotyzmie i indywidualizmie, a nastroju pesymistycznym, mizantropijnym, poezji szukał i co ważniejsze — formę dramatyczną umiłował, ścisłą, sceniczną, gdy Mickiewicz poza fantastyczną, wolną zupełnie, nie wychodził. W dwuletnim pobycie warszawskim ułożył szereg powieści egzotycznych i dramatów historycznych, a pomnożywszy je o nowe utwory, wydał w Paryżu w dwu tomikach 1832 roku; 1833 przybył trzeci.

«Powieści poetyczne» były wszystkie produktem szalu wyobraźni, a dla niej wobec rozpaczliwego położenia, i narodowego, i specjalnie wychodźstwa samego,



Karta tytułowa pierwszego wyd. «Poezji» Słowackiego.



Salomea Słowacka.



Euzebjusz Słowacki

(Według portretów Rustema w Muzeum XX. Lubomirskich we Lwowie).

miejsca ani zrozumienia nie było. Był tam np. «Żmija, romans poetyczny z podań ukraińskich w sześciu pieśniach», chyba żartem tak nazwana powieść z tysiąca i jednej nocy, nie z Ukrainy, a już najmniej z podań ludowych; poezja to strasznie zawikłana, uczepona do Zaporozża. «Hugo, powieść krzyżacka», «Mnich» — wschodnia, «Arab», były podobnemi, psychologicznie niemożliwemi dziwactwami; z pośród tych nieudałych rzeczy wyróżniał się jedyny «Jan Bielecki, powieść narodowa polska, oparta na podaniu historycznym» (raczej na fantazji poety), bo i tło było narodowe, i dziwny smutek bił z tej fabuły i pokrywał jej bujne obrazy. «Lambro» wreszcie, «powstańca grecki», niewdzięczność fabuły i niesympatyczność bohatera szczegółami wynagradzał pięknemi.

Już w tych powieściach niedojrzałej młodości tkwił cały późniejszy Słowacki. Bogactwo fantazji, wobec której wyobraźnia Mickiewiczowa zupełnie bladeła; melodyjność i muzykalność wiersza, temu również niedostępna; czerwień poety, lubującego się w wywoływaniu grozy, w piętrzeniu okrucieństw, w steku zbrodni, jakby fantazja jego tylko w stanie gorączki chorobliwej, w podnieceniu osobliwszem pracowała: niesamowici to ludzie i dzieje; łatwość wreszcie, z jaką poeta obce pomysły, obrazy, wątki sobie przyswajał i niezawsze po swojemu opracowywał; bluszcze jego pomysłów wiły się stale około podpórek obcych. Prostota, rzeczywistość, realizm jakby go odpychały; on stwarzał sobie świat osobny, bo zetknięcie z życiem istotnem raziło go, odpychało. Ale już tutaj podziwiamy słowny kunszt autorski; nikt przed nim nie umiał równie silnie oddawać wizję, ekstazę, marzenia, choćby sztucznie przez opjum wzniecane.

A nie inaczej było z tragedjami, z «Mindowem» (takiego i ojciec jego w guście klasycznym wystawił) i z «Marją Stuart» (nie Schillerową, w więzieniu, lecz



Dr. August Bécu.  
(Według współczesnego portretu).



Juljusz Słowacki w 5 roku życia jako Amorek.  
(Wedł. obrazu Rustema w Muz. Lubomirskich we Lwowie).

królową, z Ricciem i Botwelem). Uzdolnienie dramatyczne objawiało się już w nadzwyczajnym postępie, jaki «Marję» od «Mindowego» w technice scenicznej samej przedzielał, ale poeta dawał się zbyt łatwo unosić fantazji, nie zdołał się skupić; uwagę widza rozrywały coraz nowe wątki i epizody, i linja główna zatracala się, przerosła akcesjorami; w tym natłoku myśli gubiła się jednolitość akcji zmagowanej. Postępowiec wileński wyładowywał w «Mindowym» grubą niechęć przeciw katolicyzmowi, a w przedmowie odrzucał «szkołę religijną, ową wieczerzę religijną polskich poetów, do której zasiedli w Paryżu»; trafniej bronił się przeciw zarzutowi z powodu tematów obcych, bo «wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którym trzeba szukać duszy narodowej lub duszy świata»; tylko pesymizmu swego nie bronił poeta i zbyt późno dostrzegł, że w złotych farbach jego wyobraźni nie było wiary w szczęście, ani w Boga, że «gmach budował niedowiarstwem ciemny»; albo, jak się Mickiewicz o nim wyraził, powtarzając znane skądinąd porównanie: kościół to o przesłicznej architekturze, ale Boga w nim niema.

Najcenniejsza w trzech tomikach była «Godzina myśli», zwierzenia autobiograficzne o starszej niż on panience (Śniadeckiej), w której kochał się raczej głową niż sercem; o przyjacielu młodości, równie rozmarzonym, co odrzucił samobójstwem wstrętne dla idealisty-fantasty życie; o własnych ponurych uczuciach, zwątpieniu, niepokoju trapiącym.

Nierównie wyżej stanął poeta znowu w dramatach szwajcarskich. Opuścił Paryż, aby nie stykać się z Mickiewiczem, któremu nie mógł wybaczyć karykatury Doktora (Bécu), i postanowił wyzwąć go na pojedynek literacki, «Dziadom» przeciwstawiając swego «Kordjana» («Część pierwsza trylogji. Spisek koronacyjny», 1834); dalszych części trylogji nigdy nie było. Konradowi przeciwstawił

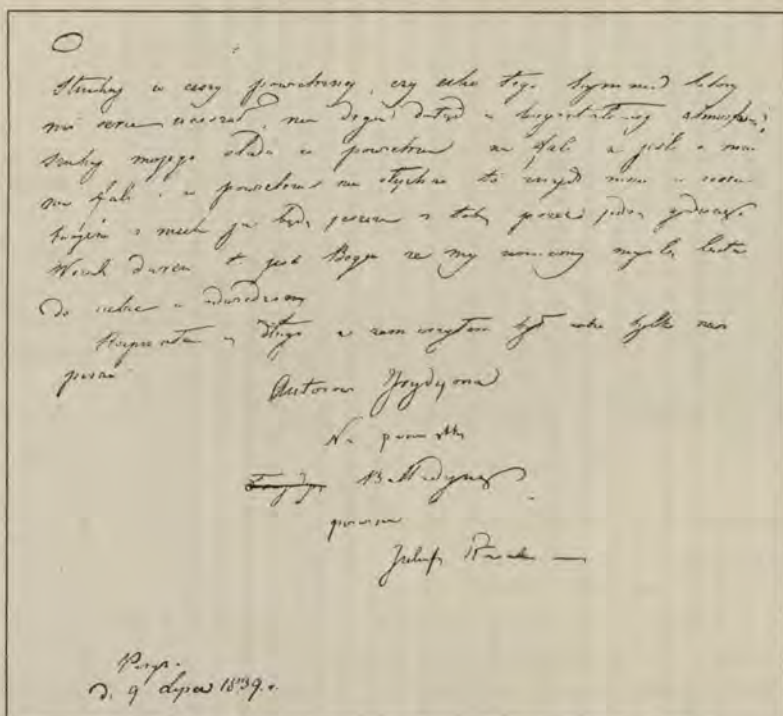
z lekką odmianą Kordjana (choć Kordjana właśnie brak serca cechuje), jako nierównie wyższego bohatera czynu i patriotyzmu; procesowi filomatów — spisek i zamach na cara; jak Konrada poprzedzał Gustaw i samobójstwo dla zawiedzionej miłości, tak i tu Kordjan, nazwiska nie odmieniając, to samo popełnia i t. d.; można stale sprawdzać jedno dzieło drugim (tam stary kapral, tu stary Grzegorz i t. d.), ale były i znaczące różnice, np. sceny ludowe w stylu Szekspirowym albo najdotkliwsze satyry, jakimi prologi zapelniał, w jednym wodzów narodowych 1831 r. bezlitośnie wyszydzać, w drugim Mickiewicza ze sceny spędzając. Pesymistę, co wiarę w ludzi, szczęście, Boga utracił, wracał do życia patriotyzm, zbudzony w ojczyźnie Tella; w Warszawie bierze udział w t. zw. spisku koronacyjnym (na zabicie cara i jego rodziny w Warszawie za koronacji; rzecz raczej do mitu, niż do historii należąca), a gdy ten zawodzi, podejmuje się sam wykonania zamachu, lecz w ostatniej chwili obkoczyły go mary i zmory jego własnej wyobraźni i do czynu nie dopuściły. Nietylko «Dziady», nawet «Wacława dzieje» Garczyńskiego odezwały się echem w «Kordjanie».

Scena kulminacyjna, to owo pasowanie się Kordjana z wytworami własnej wyobraźni (a były i sceny realne o przedziwnym napięciu, np. szermierka na słowa obu braci carskich); Kordjan sam, bez woli, idei, czynu, silny w zamiarach, niemocny w wykonaniu, przeżarty zwątpieniem i smutkiem, obojętny wobec wiary, z tytanem Konradem mierzyć się nie mógł. Postęp był znowu wielki, sceny znakomite, pomysłowość nadzwyczajna; mimo to czuł poeta, że rzeczywistość, codzienność to nie jego pole i, gdy przeczytał «Pana Tadeusza» i poznał, co prawdziwa poezja narodowa, spalił swego «Mazepę»; zostawił natomiast przy życiu drugą tragedję, «Balladynę», którą bez zmian jakichkolwiek 1839 roku w Paryżu wydał. Ocalała, bo rodzajem swoim wymykała się z pod zwykłych reguł dramatycznych, jako rzecz mityczna, więc własnymi prawami się rządząca. Mieli Anglicy dramaty mityczne, bajeczne, dlaczegóżby nam miały brakować? W podaniach gminnych i historycznych było dosyć materiału, szczególnie w balladach ludowych, np. w «Malinach» czy «Liljach», co Chodźko i Mickiewicz wzorowo uprawili, tylko należało z tego skarbu korzystać; tak powstała «Balladyna», co już samem mianem źródło wskazała; do ludowych przybyły owe obce, szekspirowskie, z «Makbeta», z «Króla Leara», ze «Snu nocy letniej». A ideą przewodnią, co ten pstry materiał miała zharmonizować, była, całkiem wedle pesymizmu autorskiego, próżność zmagania człowieka z losem; zamiary w najlepszej chęci podjęte sprowadzały nieszczęście — karę, i za winy niepopelnione; los nągrał się poprostu z mądrej rady ludzkiej; ona właśnie wywoływała to, czego uniknąć chciała. Idea znakomita, lecz jej przeprowadzenie niezawsze szczęśliwe; element feerii przedstawiała nimfa Goplana i jej służki, Skierka i Chochlik, mające prototyp u Szekspira, lecz stokroć poetyczniejsze, utkane z mgieł różowych, brylantów rosy, szmerów wiosennych. Wadził natłok wątków, zbrodni, okropności; wadziły zbyt jawne oddźwięki Szekspirowe; mimo to schlebiał sobie poeta, że rozświetlił zaciemnioną przeszłość bajeczną narodową. I tu objawił się kunszt Słowackiego, obcy Mickiewiczowi; tegoż męska poezja nie знаła kobiety prócz amazonki Grażyny i sentymentalnej Aldony, nie było jej w «Panu Tadeuszu»; «Balladyna» natomiast była tragedją kobiecą przeważnie, występowali mężczyźni, kobiety rządziły, i typy ich odmienne przesuwaly się przez całą tragedję. Ludowego nie było w niej nic prócz samego zamiaru i kilku drobiazgów.

Podróż na wschód wzbogaciła paletę poety, co zmęźniał, spoważniał, pogłębił swą sztukę. I w szybkim następstwie wysyłał na świat arcydzieła, witane obojętnie lub niechętnie, bo pierwszymi występami zraził sobie krytyków, a nie zdobył publiczności. Co teraz wydawał, nie wyczerpywało bynajmniej tego, co napisał; były to i dramaty, nieraz przynajmniej w niektórych scenach wysokiej wartości, których oryginały czasem, niestety w najważniejszych ustępach, lukami nieza-

pełnionemi świecą (np. dramat «Horsztyński» z tytułem mylącym, bo bohaterem jest Szczęsny Kossakowski, Hamlet polski, syn powieszzonego hetmana, nie ów ekskonfederat barski); z innych ocalały tylko początkowe sceny, bo dalszą pracę sam autor może zarzucił; są i całkowite, lecz przez autora dla różnych względów, nietylko finansowych, niewydane, niby zdeklasowane przez autora samego, których przeto nie uwzględniamy; czasem powstrzymywały go i względy osobiste, że całości strzegł w swoim biurku, np. «Nową Dejanirę», komedię, w której wywiódł znajomą sobie parę, jej romantyczne uniesienia i robione, stylizowane uczucia, przeciwstawiając im ludzi prostych a szczerych. Nie mógł tej komedji (z tragicznym zakończeniem) ogłaszać, bo jej bohatera wzorował na tym jedynym, co go uznał i ocenił, którego uwagi były dlań i drogowskazem, i nagrodą za trudy, i pociechą na ciernistej drodze życia samotnego, co się więcej odmienić nie miało, gdzie złudne przebliski chwilowe jakiegoś szczęścia osobistego przerywał stały, dotkliwy smutek życiowy. Człowiekiem tym był młodszy latami a nierównie słabszy talentem, zato filozoficznie wykształcony i myślą głęboki Krasieński, którego przyjaźń podtrzymywała poetę w zmaganiu się z brakiem uznania, ciężącym na samotniku.

Dzieła, które rychło po sobie następowały — nawet ta rychłość gorszyła uprzedzonych recenzentów — były co do wartości, treści, formy najmniej niezharmonizowane; Proteusz-poeta odsłaniał coraz inne piękna, myśli i kształty. Z wrażeń natury alpejskiej, jak ją w wycieczce, podjętej w wyjątkowo pomyślnych warunkach, poznał, wypłynęło cudowne marzenie o szczęśliwej-nieszczęśliwej miłości, sielanka «W Szwajcarji», sen złoty poety, w którym poznał, pokochał



Podobizna autografu listu Słowackiego do Krasieńskiego (dedykacja «Balladyny»).



Rysunek Słowackiego «Na Nilu» 27. X. 1836 r.

i utracił niebiankę. Dzieje tej wizji, nieskończenie dalekiej od wszelkiej rzeczywistości, splotły się z opisami wdzięków i czarów przyrody alpejskiej, równie uduchowionych, wysubtelnionych, przeciągniętych; czystości linii i barw nie naruszało; harmonja, jaką poeta w przyrodzie alpejskiej podziwiał, «wszystko złączyła i nałała jednym kolorem»; najpiękniejszy to sen ze wszystkich, jakie kiedykolwiek poeta wy-

marzył. Już tu zapowiadał się, lekko narazie, wpływ mistyka średniowiecznego, Dantego, co wobec realizmu Szekspirowego a pesymizmu Byronowego silnie zażywał na myśli i formie poety.

Piekło dni naszych, piekielko emigracji swarliwej, zubożalej, schorzałej, otchłań grożącą pożarciem narodu samego, jego bezsilność, bezowocność trudów i poświęceń, odmalował poeta w wizjach sennych «Anhellego»; wzgląd na ową harmonję wymagał przeniesienia wizji do samego śnieżnego i mroźnego Sybiru, aby znowu jeden kolor łączył wszystko; oprowadzać miał poetę pierwotnie Dante sam i w jego tercynach miała się toczyć bezbrzeżnie smutna powieść o ludziach i losach. Przemógł wkońcu inny wzgląd, wzgląd na rywala, Mickiewicza, bo nie skończyła się z «Kordjanem» walka bezimienna. Wyidealizował Mickiewicz pielgrzymstwo polskie i jego zadania, należało przeciwstawić stan istotny, rozpaczliwy, i użyć tej samej formy, wersetów biblijnych i krótkich rozdziałów ewangelicznych; Dante ustąpił Szamanowi, kapłanowi-wieszczbiarzowi lodowatej krainy; alegorje i symbole, nieraz trudno uchwytnie, dopełniały obrazu, co wkońcu posłużył tylko za tło, od którego odbijała postać główna, Anhelli, poeta sam. Bo jeżeli nie mógł narzucać się narodowi jako wódz-samozwaniec, prowadzić go do czynu, mógł roić, że los wygnania, na które się sam skazał, że smutek dni jego będzie policzony za dobrowolną ofiarę cierpienia, że nią okupi winy i męki narodu, że odwetem zajaśnieje i zabrzmi głos wolności, zbawienia, którego się cicha ofiara już nie doczeka. Zwątpienie i rozpacz wydały to dzieło, przeraźliwe jak skarga nieutulona, posępne, mimo blasków wiecznego śniegu i lodu, ponury obraz rozdarcia i szału emigracyjnego. I tu przyplątał poeta wizje kobiece, jedną zapożyczony od A. de Vigny, jego Eloę, anioła, czuwającego nad zmarłym Anhellem, i sobowtór, pokutującą Ellenai. Dziwne, tajemnicze dziełko, wymagające klucza, z twarzą Chrystusową, niepokoi wyobraźnię czytelnika, niegodzącego się z tym głosem rozpacz, ale utrzymane w tonie jednolitym, tonie najgłębszej rezygnacji i melancholji, nieznoszących gromkiego okrzyku, jaskrawej barwy, gwałtownego ruchu: obok złotego snu szwajcarskiego — srebrny syberyjski, a nie zabrakło i czerwonego, piekielnego.

«Poema Piasta (t. j. Polaka) Dantyszka (nowego, małego Dantego) herbu Lełiwa (herbu poety) o piekle» (1839) było swą krzykliwą rubaszością i płomien-





JULJUSZ SŁOWACKI  
(według litografji współczesnej)



nemi wizjami jawnym sprzeciwem cichego i bladego «Anhellego». Ale tym razem przesadził poeta w piętrze- niu grozy dziwacznej; te kary, co w piekle spotykają katów i dręczycieli narodu, nieudała pielgrzymka przed tron Najwyższego, przerażają czytelnika. I równie za- wiodła poetę jego chęć dopowiadania, uzupełniania tego, co inni przed nim stworzyli; tak napisał niby dalszy ciąg «Marji» Malczewskiego, bo wystawił «Wac- ława» (Szczęsnego Potockiego) w życiu dalszem, ska- lanem zbrodniami, a złamanem nowemi ciosami losu. I tu, jak w «Dantyszku», brak umiaru nie wynagrodzą luźne, wyjątkowo piękne pomysły i obrazy.

Od niesamowitej poezji «Dantyszka» i «Wacława» odbijał «Ojciec zadżumionych w El Arish», opowieść ściśle rzeczowa, niby suchy protokół, o fatum miażdżą- cem Araba, pozbawiającem go rodziny całej, a zostawia- jącym jego samego na tem większe udrczenie przy ży- ciu bezcelowem: stopniowanie żalu przy każdym nowym ciosie oddane z sztuką największą, ze ścisłością przera- żającą; żadne słowo, żaden rys tu przesadny czy zbędny.

Ten sam smutek i pesymizm cechowały i współczesne dramaty. Jeden z nich, «Mazepa», zastąpił spalonego r. 1834 szwajcarskiego «Mazepę» (?) wedle zeznania samego poety. Jest to najbardziej sceniczny jego dramat, stale w repertuarze pa- nujący, nic z Szekspirem, tem więcej mający wspólnego z romantycznym dramatem francuskim Wiktora Hugo, Dumasa i in., przechodzący z komedji w tragedję, my- lący znowu tytułem, bo Mazepa przyczepiony luźnie do dramatu rodzinnego, dra- matu szalonej zazdrości i dumy obrażonej hiszpańskiego raczej hidalgga niż sar- mackiego wojewody, gdzie ofiary druzgoce los nielitościwy za winy innych; nie wszystkie kolizje poeta sam wymyślił, posiłkował się nieraz znanym swym try- bem i pożyczką, ale stworzył dzieło o niezwyklej zwartości, bez epizodów, z jed- nością miejsca, czasu i akcji, z umiejętnem stopniowaniem efektów, z wycienio- waniem mistrzowskim charakterów, aż do języka i ruchu każdej z tych osób; historycznego, prócz nazwisk, nic nie było w tej tragedji, narodowego niewiele, bo obaj główni działacze, twardy zbył wojewoda i syn zbyt miękki, typy nam obce; Amelja przy- pominałaby swą anielskością Marję Malczewskiego (i jego wojewoda tuby się odnalazł) i dowodzi znowu mistrzo- stwa Słowackiego w kreśle- niu wyjątkowych typów ko- bięcych. Wymiary tej trage- dji były ściśle ludzkie, ale podobnie wstrząsającej nie



Karta tytułowa pierwszego wydania «Anhellego».



Rysunek Słowackiego «Na Nilu» 28. X. 1836 r.



Lilla Weneda; pomnik na plantach krakowskich.  
(Dłóta A. Dauna, 1884).

znał dotąd dramat polski; żalować należało, że największy tragik polski (i to swego rodzaju tragedja), jako emigrant, nie miał przystępu do żadnej sceny; że nie mógł na niej sprawdzać swej sztuki; że musiał się zadowalać dramatem «książkowym», obcym scenie i jej warunkom.

Po «Mazepie», świadczącym o pełni sił twórczych, a napisanym wedle podania w bajecznie krótkim czasie, wydał poeta dawniejszą «Balladyne», ale stworzył dla niej nowy związek; ona stanowiła ogniwo w długim szeregu tragedji, mających rozświecać dzieje pierwotne narodowe. Tragedje Szekspirowe podaniowe («Lear», «Makbet», «Hamlet») skusiły poetę; zaludnić próżnię przeszłości bajecznej narodowej płodami własnej niewyczerpanej wyobraźni, stworzyć Walhallę polską (o niej marzył niegdyś Maurycy Mochacki, znajomy poety), gdzie nichy

nie kępowało wymysłu, postawił sobie za cel najbliższy i po «Balladynie» napisał «Lillę Wenedę» (1840). Tylko taki cudotwórca fantazji (jakżeż blednie wobec niego fantazja Mickiewicza!) mógł się o coś podobnego pokusić. Zewnętrzna podniętę dał (sfabrykowany niestety, ale już przez Byrona uniesmiertelniony) napis rzymski, na szwajcarskiej niby odnaleziony ziemi: «Julja Alpinula tu leżę, nieszczęśliwego ojca nieszczęśliwa córka, bogów awenturyńskich kapłanka, wyprosić ojca od śmierci nie mogłam, nieszczęśliwie umrzeć w losach jego było; żyłam lat dwadzieścia trzy».

W napisie tym mieściła się cała tragedja; rozprzął ją Słowacki, tworząc z rodzinnej narodową. Obiegał wtedy i koła naukowe domysł, że państwo polskie, z nadwładzą szlachty, stworzył najazd; kto kogo najechał, pozostawiono dalszemu domysłowi; Słowacki Prasłowian-Wenedów ujarzmił przez Lechów, również Słowian, ale wiedzionych przez Lecha (brata Czecha), którym Normandka, mściwa i okrutna Gwinona, dowolnie kieruje; w nierównej walce, bo rośli Wenedowie i liczbą Lechów przewyższają, giną Wenedowie, gdyż stracili wiarę w siebie i własne siły; Lech zwycięża i zakłada nowe państwo. Dynastja Wenedów, król Derwid, z synami Lelum-Polelum i córką Lillą, giną, dramat rodzinny splótł się z narodowym. Przerażeni bowiem Wenedowie tracą króla w jeństwie; z niego wybawia go córka podstępem trzykrotnym, lecz zawikłania, wywołane przez figury epizodyczne, niszczą jej triumf; harfa Wenedów, symbol ich mocy i państwa, pozostaje w rękach wrogów i to uniemożliwia im zwycięstwo, odbiera im ducha.

Tym razem nie tragedja Szekspirowa, ani dramat romantyczny francuski dały wzór poecie: napis rzymski spowodował wybór formy antycznej, tragedji Eurypidowej z chórami i onem fatum nieubłaganem, mszczącym jakichś przewi-

nień odwiecznych, nieświadomych przez oddalonych potomków.

Cała tragedia przejęta patosem antyku i jego koturnu, i winniśmy przyjąć wyrok losów, ani pytając o jego przyczyny. Tragedja to, jak «Balladyna», kobieca, bo nie Derwid z synami, ani Lech, lecz Lilla, Róża, Gwionona zajęły miejsca przewodnie. Każda inna; obok anielicy Lilli — piekielnica, bo wróżb i czarów świadoma, siostra-kapłanka Róża, niby Kasandra tej tragedji, i energiczna, mściwa, złośliwa Gwionona, wyrodek kobiecości. Rzecz cała odsunięta w przedwieki, lecz niepokoi nas poeta, nadając Lechom, od króla do gminu szlacheckiego, cechy polskie późniejsze, a w dodanym na miejscu ostatniego niby chóru wierszu p. t. «Grób Agamemnona» (z podróży po Grecji wysnutym), wręcz Polskę współczesną, jej półrycerzy, jej blaski pawie, a próżnię mózgową, ostro gromi. I urosła stąd myśl, że cała tragedia, to alegorja roku 1831 i jego nieszczęśliwej walki. Że poeta, również ofiara tej walki, i o niej myślał, kreśląc swoją tragedję — a któżby przeczył; związany był z nią Słowacki tysiącem nici, lecz jakżeż stąd daleko do celowego planu! Sam stosunek sił odwrotny, i żadna wskazówka nie upoważnia do alegorycznego tłumaczenia, jakim i inne, całkiem realistyczne utwory poety, np. «Ojca zadżumionych», przyozdabiano. Narodowego i w tej tragedji niewiele (historycznego nic); Wenedzi i ich chóry, kapłani, rodzina królewska, utworzeni na modłę Osjanową, z harfami, mgłami, kłeskami; oni giną, ustępują miejsca zwycięzcom, ukostjumowanym na wzór Sobieskiego i otoczenia; baby winny nimi wodzić, bo celu sami nie osiągną, twardzi w boju, miękcy doma i po zwycięstwie; liberał wileński przyplątał silną napaść na chrześcijaństwo, bo wysłańcy jego wśród pogan śmieszni, mali duchem lub potworni obłudnicy i kłamcy (oni prowadzą katastrofę), a cuda zjawiają się «post festum»; oni, szczególnie sługa Ślaz św. Gwalberta przedstawiali, żywioł komiczny, niestosowny w tragedji antycznej. I znowu zwitek okropności i zbrodni, i znowu brak jakiegoś pogodnego światła; ponury mrok całości oświecają burze piorunowe. Wymowa poety, sztuka charakterystyki, stopniowanie wrażeń dochodzą zenitu; że jeden i drugi motyw zapożyczony, wadzi tu mniej niż gdziekolwiek indziej. Ale dalszych tragedji o Lechach i Krakach poeta już nie dosnuł, próbę jedną porzucił; miał w zupełnie odmiennych warunkach i rozmiarach, jako epik, nie jako dramatyk, planu dokonać. W każdym razie stworzył wzór tragedji klasycznej, co wszystkie dawniejsze nieskończenie przewyższał i sztukę poety w całkiem nowem świetle ukazał.

Stosunki literackie wywabiły go od przeszłości bajecznej na inne pole; obrachunkiem osobistym, z krytyką, z Mickiewiczem, z prądem katolickim, zajął



Grób Agamemnona w Mykenach (Skarbiec Atreusza).

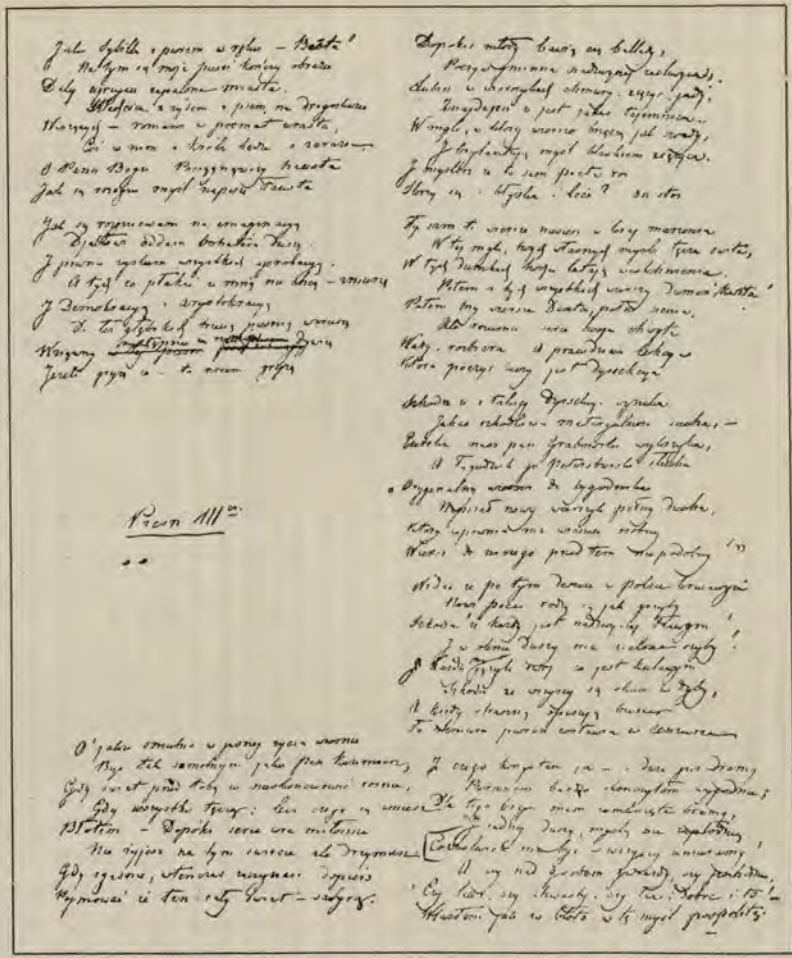
się poeta i teraz dopiero uzyskał to powodzenie i uznanie, za którym się dotąd daremnie ubiegał, bo teraz dopiero domieszał aż nadto żółci do swoich lazurów. Stosunek z Mickiewiczem, gdy ten zasiadł na katedrze paryskiej, był najlepszy, urazy osobistej (dla matki) zapomniał poeta, a zaraz po przeczytaniu «Pana Tadeusza» gotów był uściskać rękę Adama. Przyszło do uroczystego zadokumentowania tej zgodności na jednej uczcie, gdzie obaj improwizowali, godnie i górnie; na drugiej ofiarował Słowacki w imieniu wielbicieli puchar Mickiewiczowi. Nie zniesli tego zawistni, powyrywali z improwizacji słowa, dodali inne; wedle nich, wyrzucał Adam Juljuszowi jego grzechy poetyckie, oświadczył wręcz, że on nie jest poetą, łumaczył, co go zgubiło; — nie jesteś poetą, mówił, bo nie masz wiary i miłości. Tej kłamliwej przesadzie nie zaprzeczył niestety Mickiewicz, zajęty wykładami, nie plotkami; odczuł ją boleśnie dotknięty Słowacki, posądził Mickiewicza o współwinę i zabarwił wycieczkami przeciw niemu wielkie dzieło nowe, co właśnie dopisywał.

Wrócił był do twórczości epicznej, niekrepującej, jak dramatyczna, żadnymi jednościami fantazji; twórczości tej nigdy nie zarzucał, i teraz świeżo spisał humorystyczno-sentymentalny dziennik «Podróży na Wschód», co naszą ubogą literaturę turystyczną znakomicieby wzbogacił. Ale zamiast krótkich powieści, jak dotychczasowe, nęciła go myśl o wielkiej epopei narodowej, innej niż «Pan Tadeusz», barwniejszej, fantastyczniejszej, ale prawdziwej. Wybór czasu i akcji narzucał się jakby sam. Romantyczność porwała się chętnie ku przeszłości narodowej, a w tej wyróżniał się epizod konfederacji barskiej, patriotyzmem, poświęceniem, sarmatyzmem jej głównych postaci, wierzących w kord i pomoc Bożą, pokornych służek Marji, obrońców wiary i państwa, ulegających w nierównej walce przemocy, ale niezłamanych; «Pamiętki Soplicy», świeżo wydane gawędy starszozłacheckie, zaciękały nadzwyczaj; i Mickiewicz dramatyzował te czasy, ale po francusku i nie w druku, droga była więc wolna. I nad wyborem ściślejszego tematu nie trzeba było łamać głowy, bo któż mógł być fantastyczniejszym bohaterem, niż pan Beniowski, szlachcic węgierski, konfederat polski, zesłany na Kamczatkę, zdobywający Madagaskar dla Francuzów i przez nich uśmiercony? Ten Beniowski zaprzętał już fantazję Słowackiego, niby jakiś Faust polski, ale sceny fantastycznego dramatu ustąpiły realistycznej epopei. I wybór formy był dany. Wobec całkiem przedmiotowego «Pana Tadeusza», gdzie autor wyjątkowo, przełotnie wychylał się z pod gęstej zasłony, zamierzał Słowacki osobistymi wynurzeniami przerywać stale bieg opowiadania, składać swe «credo» literackie, polityczne, religijne, zrębać przeciwników, recenzentów, jezuitów, «Młodą Polskę», poznańskie czasopisma, Mickiewicza, ultramontaństwo i z triumfującym uśmiechem wracać do porzuconego wątku; przyświecał więc «Don Juan» Byrona, ale i Ariosto, ulubieniec poety, co się tylokrotnie nań powoływał, i jego oktawy. Ile się pieśni nakreśli, czas pokaże, narazie wydał poeta ich pięć: «Beniowski. Poema» (1841), a zapowiadał czterdzieści cztery!

Poemat wywołał burzę; wychłostany dotkliwie recenzent, prześladowający poetę niemiłosiernie, Ropelewski z «Młodej Polski» wyzwał autora, ale na placu się nie stawił; inni oburzali się na «pyszalka» i jego zarozumiałość; innych raziły jego zwierzenia republikańskie, demokratyczne, wolnomyślne, ale wszystkich zadziwiły: lekkość wiersza, brylantowość języka, ciętość zaczepek, otwartość wyznań, treść

zajmująca, poetyczność postaci głównych, zmienność nastrojów od humoru i satyry do patosu i sentymentów, od cierpkich skarg do peanów triumfu.

Beniowski sam, jak Tadeusz, chłopiec serdeczny, nie daleki, hoży, wyrobi się z czasem na bohatera, teraz bez strzechy własnej konfederat, posłuszny rozkazom ks. Marka, duchowego bohatera «Iljady» barskiej; jego kochana, Aniela, skromna, wstydliva, dozgonnie wierna tulańczowi. Jego mniemany rywal, kozak-szlachcic, Sawa-Caliński — «skarby dla pisoryma», znany z legend i pieśni, z brawury i patryjotyzmu; jego siostra, Swentyna, coś z bajadery,



Podobizna autografu «Beniowskiego».

coś z bajadery, coś z cyrkówki, pełna wdzięku przyrodzonego, niby rusalka; Książd Marek, rubaszny, patryjota; na nim ciąży cała odpowiedzialność (tamci tylko jego narzędzia), niby Robak Mickiewiczowy. Poemat zaczynał opisem Ladawy i jej śmiesznego pana (Marchockiego, którego dzieje Słowacki niegdyś w prozaicznym romansie francuskim skreślił), gdzie wróg konfederatów, Dzieduszycki, o rękę panny się stara, nie wiedząc, że hajdamacy zręcznie podstąpią i wszystko zburzą; ks. Marek i Sawa ocalają Ladawę; pan z córką wyjeżdżają do Warszawy, Beniowski rusza w step (spotkanie z Swentyną i walka z Sawą), a książd Marek wysyła go z pismem do chana krymskiego, przyjaciela Polski; na stepie spotyka się Beniowski z mamutem litewskim, Borejszą, ale tu urywa poeta dalsze opowiadanie o nim i wraca do Sawy i Swentyny, co na przechodzących ulanów się gapią.

Treść nieco nikła, ależ to ramy, w które poeta wstawił kalejdoskop, nęcący niezwykłością, wdziękiem, rzewnością obrazków, i objawami własnych uczuć i myśli urozmaicił! Przeciwnicy byli drobni, i walkę z nimi poeta dosyć lekko traktował, kpinami ich zbywał, tylko miejscami wznosił się wysoko, szczególniej w samym zakończeniu, gdzie wyznawał, jaki Bóg jego, Bóg siły i czynu (i to «Sen o potędze»), i w oktawach, wyzywających Mickiewicza, oskarżających jego

klamną drogę, co w Słowiańszczyźnie lub w ultramontanizmie utonie, i w dumnym zapewnieniu:

Tobą się kończy ta pieśń, dawny boże!  
 Obmyłem twój laur w słów ognistych deszczu,  
 I pokazałem, że na twojej korze  
 Pęknięcie serca znać... A tak się żegnają, nie wrogów,  
 Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych bogi!

Istotnie, silniejszych przeciwieństw dwu wieszczów, ziomków, emigrantów, ani wymyślić.

Poemat był «fajerwerkiem» przedziwności języka, pozytywnego programu nie zawierał, jako dzieło sztuki, nie tendencji, ani stronnictwa, ale przebijało wszędzie hasło wolnościowe, wolności dla słowa i sumienia, dla myśli i wiary (bez dogmatów, bez katechizmu); nieokreślony był ten postęp, którego poeta wymagał, ale istotny. Cały poemat powstał jakby z jednego rozmachu, wartko toczyły się oktawy, jakby ledwie myśli-fantazji twórcy nadażyć mogły, a on, dumny z swej władzy nad językiem, chlubił się jawnym triumfem; nikt go też w kunszcie słowa nie doścignął. Ale gdy pierwsze zaciekawienie minęło, wzniosła się znowu mgła nieporozumienia między poetą a publiką i krytyką, i zasunął się on znowu w cień i ciszę; ludzie i czasy nie były po temu, aby długo rozkoszowały w przepychu słów i barw samych.

I poeta rozczarował się wkońcu swem dziełem błyskotliwym. Ciągnął je dalej, aż do jakiej czternastej pieśni: występowały w tym nowym toku, o tempie nierównie wolniejszym, o wycieczkach politycznych i literackich coraz rzadszych, nowi ludzie i wątki. Zamiast Swentyny panna Gruszczyńska, co uszła pogromu rezuniów, zabójców jej rodziny; zamiast księdza Marka — bardziej fantastyczny lirnik-wieszczek Wernyhora ze swoją cudowną lirą; zamiast Ukrainy-Podola — Krym tatarski, odmalowany wedle osobistych wrażeń z Egiptu i Syrii. Rozigrała się fantazja poety szczególnie między Tatarami, i nie mógł się autor oderwać od scen ich groteskowych; z trudem wydobył Beniowskiego i stawił obdartego i wychudłego żebraka, nie rycerza, przed uroczą Anielą, żeby jej dane już słowo wrócił, co ona z oburzeniem odrzuciła.

Tak zakończyła się pierwsza część «Beniowskiego»; z drugiej, z «Iljady barskiej», pozostały tylko drobne urywki; w druku nie z tego wszystkiego poeta nie wydał, którego puścizna rękopisemna, nierównie większa niż u żadnego poety nowego, ogłoszoną drukiem niemal przewyższa, mimo wszelkie utraty, na jakie ją narażano. A ochłódł poeta do dalszej pracy, jako bezcelowej, już tem łatwiej, że sam się z światowca Szawła odmienił w apostoła Pawła, bo i on został towiańczykiem.

O rok później - niż Mickiewicz, pod nieprzepartym urokiem osobistego zetknięcia się z mistrzem. Ale Słowacki nie Mickiewicz; kapryśna, nerwowa natura, strzegąca zazdrośnie swej niezawisłości, nie dała się na długo ujmywać w karby siódemek i w dostrajaniu do tonu; urok osobisty prysł rychło, władzy nad duchem nikomu nie oddawał «syn pieśni»; mimo wystąpienia z kółka, towiańczykiem jednak pozostał. Fantazję jego uderzyła nauka, że wszystko dla ducha i przez ducha, że materja bezsilna, że łączy się wszechświat w ogarniający go łańcuch przyczynowy, że prawo ewolucji, rozwoju, od niższych do coraz wyższych istnień i celów, rządzi światem; że i człowiek temu podległ, co pnie się



coraz wyżej po wschodach palingenezy i metempsychozy; że anamneza uchyla nieraz przed nim tajemnice dawniejszego bytowania. I odezwał się w poecie myśliciel, co odtąd nieustannie zgłębiał te związki i im mnóstwo rozpraw, dialogów, wierszy poświęcał i prozelitów szukał: Kraszińskiego, matkę (listy do niej są jej cudownym pomnikiem literackim), wujowstwo daremnie za sobą pociągał. Zmienił się człowiek, z salonowca byłego — anachoreta niemal, co się zakopał w trudzie niezmiernym, rozczytywał i w literaturze fachowej, co się dorobił osobliwszego, własnego poglądu na świat. W poglądzie tym wyróżniał zacięty indywidualista z pośród tłumów ludzi-wodzów, królów-duchów, co naród na wyższy stopień wwodzą; sami się w ciągu pokoleń odmładzają, wcielają w nowe postaci — takim królem-duchem uważał poeta i siebie samego i ludzi się, że odnajdzie swoje dawniejsze prabyty. Jak u Mickiewicza, tak i u Słowackiego przewrót ten, wybuchowo nagły, był oddawna przygotowany; o sobie twierdził: «tworzę prawie nic, lecz przy pomocy»: wpływ niewidomego świata na widomy; telepatja (oddziaływanie wdał i jego skutki); cudotwórczość, co uchyla i zasłonę przyszłości; wiara w siły nadprzyrodzone, to wszystko użyźniało oddawna grunt pod ziarna nowej nauki.

Z powodzi pism podobnych drukował jak najmniej. Wyjątek uczynił dla trzech dramatów; jeden z nich był tylko arcywolnym przekładem z hiszpańskiego: «Książę Niezłomny» Calderona, który teraz dla kwiecistości mowy a rozlewu słów, dla wiary mistycznej i egzaltacji religijnej zastąpił wszystkich dawnych przewodników. W tym stylu Calderonowym stworzył obie tragedje, z tematów «Beńskiego» wyjęte: «Książdz Marek» z nienapisanej, ale przemyślanej «Iljady barskiej», «Sen srebrny Salomei» z szóstej pieśni, z mordu gruszczyńckiego. Szalony «Książdz Marek» w szalonym swem tempie powstał niby bezwiednie, t. j. bez stałej kontroli rozwagi twórczej; poeta dał się poprostu unieść fali słów coraz namiętniejszych i gwałtowniejszych, wirowi faktów coraz nieprawdopodobniejszych, myślom coraz potworniejszym. Zbudowany ten dramat o upadku Baru, śmierci cudotwórcy i uśmierceniu wroga przez zarazę, na jedynej podstawie, na sile ducha, wszystko przemagającej; co Mickiewicz Konradowi wyrzec kazał («każdy z was duchem może trony wywracać»), to Słowacki czynami stwierdził; czy książdz Marek, czy żydówka (przechrzta?) Judyta słowami zdmuchuje Moskali i ich działa, a żołdał wierzy, że zarazę pop lacki nastał. I nieby nie zdziałałi mimo swej przemocy Kreczetnikow z Braneckim, gdyby nie los sam, którego i cudotwórcę nie odwróci. Obrazy przeraźliwe, pełne grozy niesamowitej, oszalały widza, i silne sceniczne wrażenie każe zapominać o wadłości budowy, dowolności inwencji, rozlewności słów, co nieprzerwaną kaskadą zatapiały działa-



Julusz Słowacki.

(Według płaskorzeźby Wł. Oleszczyńskiego).



Rysunek Słowackiego «Na Nilu» 29. X. 1836 r.

co nerwy porażają, i cudami, co ze wszelkiej rzeczywistości drwią; silne efekty gonią jeden drugiego; przepiękny jak zawsze język, pełny dziwnej obrazowości, poezją je okraszał. W tym «romansie dramatycznym» nazwiska historyczne najmniej znaczyły. Pisał i inne tragedje, to egzotyczne, wracając do dawnej nawyczki, którą od «Beatryczy Cenci» zarzucił, to narodowe; w egzotycznych zawsze miary się trzymał, wątku dziejowego nie przeinaczał (np. w dramacie greckim o spartańskim królu Agisie, królu-duchu, co Likurgowe chce wrócić czasy i pada ofiarą zawiści i osłepienia; albo w dramacie staroruskim o Michale Twerskim i jego zgonie w Ordzie). Natomiast oba narodowe dramaty: «Samuel Zborowski» i «Zawisza Czarny», wybrały kilka szczegółów z dziejów istotnych, aby przemycać najfantastyczniejsze rzeczy i myśli, im i ich czasem najzupełniej obce. U «Zawiszy» tyle odmian w planie, a tyle epizodów w akcji, że trudno cel właściwy tej baśni odgadnąć. Tem widoczniejszy i nienaturalniejszy on w «Zborowskim»: kazał go ściąć wedle prawa Zamoyski, ale autor, przekonany zwolennik i «liberum veto», i konfederacji (wypowiedzenia posłuszeństwa królowi), podejmował jego sprawę przed trybunałem Chrystusowym i wygrywał, bo Zborowski należał niby do tych, co prawdziwemu postępowi przeciw normom prawa i pedantom drogę, choćby kosztem własnego życia, torują! — Wszystko niewykończone, pogmatwane, oplecione tyłu wstawkami, że przeciętnego czytelnika, mimo piękności czy wymowności niejednego ustępu, myśli i obrazu, odstraszyć zdoła; nie poezja to, lecz propaganda dla katechumenów nowej wiary.

Z pism «genezyjskich» wykończona «Genezis z ducha», przepiękna alegorja o ewolucji świata, materji, stworzeń, wkońcu ludzi, z duchów bytujących obok Boga i pragnących się wcielić, a ze kształtów najniższych podnoszących się stającymi ofiarami z wygody na stopnie coraz wyższe; różnica tylko w tem, że, co my alegorją monizmu duchowego (jednolitego poglądu na wszechświat) nazywamy, poeta nie za alegorję, lecz za dzieje istotne i ich rewelacje dla ludzkości uważał i skarbu tego przed niepowołanymi ochraniał.

Z mnóstwa tych prób i prac ogłosił sam za życia tylko «Króla Ducha» (1847), rapsod pierwszy o Popielu, w trzech pieśniach; rapsod pierwszy z szeregu innych, przygotowanych już niemal do druku lub niewykończonych. Myśl podstawowa była poczęści Towiańskiego: duchy, wywabione przez rodziców, wcielają się

nie; krótki wiersz, jak we wzorze hiszpańskim, jakby stworzony na niesłychany dotąd rozped autorski.

«Sen srebrny Salomei» stał pod względem wykonania nierównie wyżej; przeczuciom, co się i we sny układają, a te przyszłość wieszczą, równą siłę przyznawał; nikczemny podstęp Leona, co się niewygodnej mu już Salusi pozbywał, nie znajdował nawet słusznej kary; dramat przepelniony okropnościami,





na nowo po jakimś przestanku; wśród współduchów wyróżnia się jeden przodownik, albo przez to, że najwyraźniej oddaje typ całej gromady, albo że, wypatrzywszy czy wyczuwszy nowe idee i prądy, je w życie wводить mimo biernego czy czynnego oporu rozleniwionej, gnuśnej gromady. Tak i naród polski miał swoich przodowników: wyszukać ich, ich pracę wiekową odtworzyć, następstwo wykazać, dociągnąć je aż do współczesności, gdzieby takim «Królem-Duchem» sam Słowacki się okazał: oto treść olbrzymiej epepej, wlokącej się przez wieki bytowania narodowego. Tylko niewyczerpana fantazja poety mogła się o podobną treść pokusić, której wykończenie śmierć przedwczesna przerwała.

Pierwszy rapsod o Popielu nawiązał do podania Platonowego o Herze Armeńczyku, co w zaświecie, w Hadesie nad Letą, ujrzał wid (czy dwa widy?) kobiecy z północy i, rażony jego pięknnością, jemu się na wieki poświęcił. Odrodził się w Popielu, którego Róża Weneda z popiołów pobitych Wenedów poczęła i na ich mściciela przeznaczyła. Trzy pieśni rozwijają tę jego rolę: sługa Lechowy, strącony do więzienia, uwolniony przez Wandę, córkę Lechową, nachodzi z Germanami Lechów i zmusza Wandę do samobójstwa, aby uszła sromoty; panując nad Lechami, nad mrowiem od strachu znikczemniałem, wypędza z nich terorem nadludzkim lęk śmierci, wyzywając zbrodniami ład moralny świata; gdy się miara jego dopełniła, ginie, ale zadania dokonał, Polskę na «ból skałą» postawił. Wykończył poeta ten rapsod szybko, co «leciał, jak wiatr błyskawicy»; następny, Mieczysławowy, obejmujący trzy rapsody (dwa pierwsze, t. j. drugi i trzeci o czasie między Popielem a Mieczysławem, czwarty o Mieczysławie i Dobrochnie), był już w czystopisie gotowy, ale do druku nie doszedł; piąty, o Bolesławie Śmiałym, najobszerniejszy, urywa na czterdziestej drugiej oktavie pieśni czwartej. Ile miało być dalszych, niewiadomo.

Pierwszy, Popielowy rapsod, poraża swą ponurością. Nie znał, ani używał poeta słowa «nastrój», ale czynem najdoskonalszym on go pierwszy objawił świadomie: dobierać faktów i słów, obrazów i myśli, aby odpowiadały idei przewodniej, aby każdym szczegółem, tonem, barwą, głosem do niej się przystosowały i w czytelniku podobne uczucia budziły. Posępny utwór czyniłby przygnębiające wrażenie, gdyby nie wielka sztuka artysty, co wyszukanymi wszelakich mąk obrazami,

IV



Karta tytułowa pierwszego wydania «Do autora Trzech Psalmów».



Rysunek Słowackiego «Na Nilu» 27. X. 1836 r.

15



Rysunek z raptularza Słowackiego.  
(Zakład Narodowy im. Ossolińskich).

mięczaków w ludzi, wykonawców ślepych woli despoty, odmieniło. Dalsze rapsody zaciekawiają oryginalnymi wymysłami poety; tak stworzył on rozkład w rodzinie Piasta, między jego żoną Pychą (Rzepychę) i jej starszym synem Wodanem (Wodnikiem, nie Wodanem germańskich mitów), jako uosobieniami złego, ciemnego pierwiastka, a jasnym Ziemowitem, co czar, przez matkę nasłany, a usypiający państwo Piastowe, wydający je na łup cesarzowi Ottonowi, przerywa i kraj oswoadza; opis sennego kraju, dziwo piękności. Rapsod Mieczysławowy poświęcony głównie rozmowom — wizjom pary królewskiej, rozprawiającej o przeszłości a wieszczącej w alegoriach niezawsze przejrzystych o przyszłości. Rapsod o Śmiałym uderza rozpętaniami zmysłowości, kuszącej króla, odwracającej go od duchów dobrych, a wydającej rozpasaniu okrutności, przeciw której biskup krakowski wystąpił; Śmiały nie znosi wędzidla, wytacza przeciw biskupowi sprawę Piotrowinową, ale biskup wywoływa świadka z grobu i na tej zjawie urywa tekst pieśni czwartej i ostatniej.

Praca nad temi dalszemi rapsodami przewlekała się, szły one w przeciwieństwie do pierwszego, «jak wół, pracowitym krokiem, ciężko i poważnie», bo wobec fantastyczności treści poeta ją coraz odmieniał, naginał; w wydaniu pośmiertnym (1925) tekst główny zajął stron 200 niecałych, tekst odmianek aż 400! Czerpał poeta najwięcej z własnej fantazji, czepiającej się o byle okruszynę dowolnie wykładanego imienia i t. p.; posiłkował się zaś ubocznymi źródłami z dziejów kijowskich i nowogrodzkich (historję rosyjską Karamzina znał wyśmienicie), czeskich i i., bo polskie zbyt mało dostarczały wątku. Rozwieszał więc olbrzymie płótna malarskie, ale cel jego epepei ani historia (bo o nią nie pytał wcale), ani historjozofja (bo idea przewodnia o królach-duchach niegłęboka), ani dydaktyka (mimo ustępów moralizujących), ani psychologja (gdyż malownicze szczegóły ją zupełnie zatłaczają). Jest to epepeja iluzyj, widmowa, upiorna, a raczej senna, jak cała niemal poezja Słowackiego, stroniąca od świata, dnia, rzeczywistości.

Drugi to obok Mickiewicza arcypoeta, i również nie znaleźć mu odpowiednika. Natura jego wskrós poetycka; czego się tknął, dziejów czy mistyki, polityki czy nauki, przyrody czy namiętności, przemieniał odrazu, spontanicznie w poezję — poezja to czyn jego wyłączny, nim się odgradził od życia. Królestwo jego było «senne», i sam to najlepiej wiedział i snuł przez całe życie sny swoje, przelotnie

i od Iwana Groźnego zapożyczanemi, dziwnemi pomysłami, wysłowieniem nadzwyczajnym nas z sobą godził. Nie brak i w dalszych rapsodach szczegółów drażniących nerwy, ale ten pierwszy najbardziej niesamowity, upiorny, i mimowoli uważamy Popiela za strzygonia jakiegoś, co się żywą krwią opija; bajeczna była wyrazistość tego upiornego panowania, co

na ziemię zstępując. Smutno mu było na niej, dla niej jednak nie wyrzekął się tęczowej kopuły swej myśli; wobec realisty Mickiewicza idealista to przeświadczony. Wyobraźnią, mistrzostwem słowa i wiersza przewyższał go stale; przewyższał go jako twórca postaci skomplikowanych, których jedną prostą formułą Mickiewiczową nie wyrazisz. Mistrz on nastrojów, przepajających jego dzieła, zawsze odmiennych; do niego też, nie do Mickiewicza, nawiązywała nowa sztuka, podziwiająca i jego wykwintną formę, równie obcą Mickiewiczowi. Nerwowa, chorobliwa, niemal anemiczna i histeryczna poezja jego, jak on sam, inna niż krzepka, ogorzała, zdrowa i silna jego rywala; zato sięga do głębi, wydobywa problematy, dopiero za naszych dni wyczute dokładniej, i wszelkie ich nowe kierunki mogą w nim witać protoplastę. Mimo to poezja jego nie do serca, lecz tylko do wyobraźni przemawia, jak i z niej wyłącznie wyszła; wymaga też przygo-



Grób Słowackiego na cmentarzu Montmartre.

towania estetycznego, nie stanie się nigdy, nawet w «Beniowskim» nie, strawą wszystkich; tylko wykształcony ją pojmie i pokocha. Nierówna ona zresztą; późniejsza, genezyjska, mimo całego przepychu fantazji, blasku słowa i wiersza, pozostanie ezoteryczną, wymaga przygotowania osobliwszego, nastrecza pytania i wątpliwości, mimo zaręczenia poety, że ją poprostu czytać i rozumieć należy; niemożliwe to np. wobec wizji Mieczysława i Dobrawny; czar wielu ustępów nie zamówi ciemności, zawłości innych, do których się jakiegoś klucza domagasz. Los zadrwił srodze z poety, najpoetyczniejszego z ludzi rzucił śród czasy najniepoetyczniejsze, i uznanie, którego tak gorąco pragnął, znalazł poeta dopiero w lat dziesiątki po zgonie, i sam to przeczuwał, i godził się z tem, jak z innymi przykrościami swego losu, nad miarę smutnego. Ciężki płaszcz królewski poezji okrywał jego wątłe członki; w ciężkim znoju wiódł on wyżej tę poezję, łącząc niesłychane bogactwo wyobraźni z niesłychanym bogactwem formy; jak powszednią wydaje się obok niego Mickiewiczowa! I miejsce jego właściwe nie wśród ludzi ówczesnych, jego sztuka wyprzedzała ich o wiele, i dopiero dni nasze oddały jej sprawiedliwość, wyczuły jej wielkość, oceniły piękność. Jak marnie i mizernie wyglądają obok tego «syna królewskiego» inni 'piewcy! — Przypomina on Ariosta bujnością treści i wiersza, ale to Ariosto dziewiętnastego wieku, nie naiwne renesansu dziecko, nierównie głębszy i wytrawniejszy. Na istotną popularność liczy tylko drobny ułamek jego bogatej nadwyraz puścizny, ale całe dzieło dostępne tylko znawcy, co niem zawsze rozkoszować się będzie; płynna, rozwiewna jego poezja, tęczowe jej barwy a kształty eteryczne, niby przeciw- waga realizmowi jego rywala; zapoznany zupełnie za życia, zagadka dla hrecz-



Joachim Lelewel.

pisanych po francusku i swego czasu wielkiej zażywających powagi), dalej o dziejach polskich w długim rzędzie sporych tomów («Polska, dzieje i rzeczy jej», tomów dwadzieścia); demokrata z przekonania, narzucał poglądy swe przez szereg lat nauce polskiej. Nie we Francji, lecz w Niemczech przebywał i pisał po niemiecku i polsku Ferdynand Trentowski (1807—1869), co niby hegeljanizm przewyciężył, w istocie z nim równy, walczył o nowoczesne wychowanie w «Chowannie» (terminy zmyślał najosobliwsze, niezawsze szczęśliwie), a logikę w «Myślini» wykładał; pisał bardzo żywo i barwnie a postępowo, zwalczał jednostronność polityczną, mistycyzm wszelaki i utworzył wielką encyklopedję wiedzy ludzkiej («Panteon», 1873—1881); stylistą oryginalny, myśliciel głęboki, rozrzucał wszelakie bystre i trafne uwagi i zażywał w latach czterdziestych wśród młodzieży postępowej w kraju nadzwyczajnej powagi («ojciec Bronisław»).

Najciekawsza, najoryginalniejsza i najgłębsza postać filozofa-myśliciela, to Józef Hoene (przezywający się dodatkowo Wrońskim, 1778—1853, syn budowniczego poznańskiego, major rosyjski, matematyk pierwszorzędny), piszący wyłącznie po francusku. Od pracy matematycznej i wynalazków technicznych przeszedł do dociekań filozoficznych i odkrył r. 1803 «absolut», zapewniający szczęście i odrodzenie ludzkości, a wkońcu jej nieśmiertelność w ostatnim, siódmym jej okresie, gdzie okaże się tożsamość prawdy i dobra; swojego odkrycia jednak nieprzygotowanej na to ludzkości nie objawił. Narodami powołanemi najbardziej do urzeczywistnienia «mesjanizmu» (nauki zbawczej) są Francuzi (dla państwa), Niemcy (dla wiedzy), a Rosjanie (dla «bractwa ducha świętego»); od niego przejął termin «mesjanizmu» Mickiewicz, ale rozumiał przez to posłannictwo narodu

kosiejów - krytyków, zmartwychwstał w całej wielkości po latach i stanął godnie, uzupełnienie niby, obok Mickiewicza, a takiej pary nie zna żadna literatura słowiańska, może nietylko ona.

Tak świeciła poezja wielka, niekrępowana żadną cenzurą, triumfy na emigracji; do jej wtóru przybywały głosy tych, co w kraju zadebjutowawszy, pręcej czy później jej szeregi pomnożyli. Najrychlej wybył zśród nich Maurycy Mochnecki (ur. 1804), krytyk literacki, dziennikarz i żołnierz za powstania, co nadzwyczaj żywym piórem dzieje jego kreślić począł; śmierć (1834) je przerwała. Polihistor Joachim Lelewel (1786—1861), były profesor wileński, członek rządu 1831 r., w Brukseli rozwinął nadzwyczajną pracę uczoną o średniowieczu (jego mennisie i geografji, w dziełach



polskiego i wywołał namiętny sprzeciw Hoenego. Z licznych dzieł jego najobszerniejsze «*Messianisme ou réformé absolue du savoir humain*» (1847); bardzo rozgłośna była sprawa jego majątkowa z kapitalistą nicejskim, Arsonem, tocząca się w latach 1812—1818, co posłużyła Balzakowi do powieści p. t. «*Poszukiwanie absolutu*». Nieznany u nas dawniej Hoene jest dziś przedmiotem osobliwszego kultu, tłumaczą i wydają jego dzieła. Mistyk to w gruncie, choć się tego stanowczo wypierał i wszelkich mistyków zwalczał; dzisiejsi okultyści wysoko go cenią.

Obok Mickiewicza i Słowackiego kładą jako trzecią znakomitość naszego Parnasu Zygmunta Krasieńskiego (1812—1859), acz mniej słusznie, choć jakiś czas znaczenie jego było istotnie największe. Różnił się od obu mniejszym talentem, przewyższał ich wykształceniem filozoficznym, głębokiem ujmowaniem pytań społecznych i etycznych, stałem wychodzeniem od idei, gdy Mickiewicz prawdą życiową i uczuciową, a Słowacki grą wyobraźni celował. I inna cecha go wyróżniała; w siedmynastym wieku, a szczególnie za Sasów, magnaci najbardziej się około literatury zasłu-



Józef Hoene-Wroński.

giwali, lecz od drugiej połowy ośmynastego wieku wycofali się z niej niemal zupełnie, odgrywali rolę mecenasów raczej niż literatów, z nader nielicznymi wyjątkami. Do nich należał, oprócz Fredry np., Zygmunt hrabia Krasiński; ojciec ożenił się z bogatą Radziwiłówną, on sam z najbogatszą i najpiękniejszą panną, hrabianką Branicką, ordynat do tego; skutki tego wyjątkowego położenia były bardzo dla niego dosadne, odebrały mu wszelką wolność postępowania, do której, zdawałoby się, wszystko go uprawniało. Ojciec, generał dzielny napoleoński, a potem generał-adjutant króla polskiego (cara rosyjskiego), dla splendoru domu poświęcał wszystko, więc nie śmiał się syn narażać na jakikolwiek niełojalny czyn; nie śmiał brać udziału ani w wojnie narodowej, ani w życiu emigracyjnym; nie położył nigdy



Wincenty Krasiński.

imienia własnego na żadnym ze swych pism («poeta anonimowy» tej bezimienności nigdy nikomu nie pozwalał naruszać); nie utrzymał się na wyżynie, jaką pierwotnie zajmował, lecz schodził z niej z latami coraz niżej, stanowym i katolickim zapatrywaniom coraz się wyłącznie oddawał. Miewał liczne i przykre zatargi, to z winy ojca, którego niepopularność (jako najwierniejszego sługi carskiego) na nim fatalnie ciążyła; to z własnej, gdy, krzyżując plany ojcowskie, zamiast wyboru żony fatalnym miłośnikom upornie hołdował. Wychowanie otrzymał nadzwyczaj staranne, i żyłka pisarska w zdolnym chłopcu rychło się odezwała, tem bardziej, że ojciec długi czas w Warszawie salon literacki (jeden z nielicznych polskich) utrzymywał, a syna echa walki klasyków z romantykami stale stąd dochodziły. Nie był jednak muzykalny i wiersze mu się nie kleiły, więc powieściami pseudohistorycznymi się zabawiał; młodzietki walterskotysta, co jednak tła historycznego nigdy nie pogłębiał, zato się lubował w okropnościach i najmilej wszelkie rodzaje i stopnie mściwości i krwawej zemsty opiewał. Zakończył te zabawki, nieraz wcale obszerne, np. «Władysław Herman i jego dwór», «Agaj-Chanem» (1834 wydrukowanym, pisany w r. 1831), zmyśloną najdowolniej feerją wschodnią; młody Tatar kocha i zabija z zazdrości, jako nie wysłuchany, Marję Mniszkównę (żonę dwu Samozwańców): był to pierwszy romans polski o nadzwyczajnej, całkiem zmyślowej namiętności i wschodnim kolorycie, niby bajka z tysiąca i jednej nocy, o wybitnym podkładzie autobiograficznym (daremnie zalecał się i on do pięknej, starszej kuzynki). Odtąd porzucił romans na zawsze, chociaż nowele pisywał i raz nawet o większą powieść (niedokończoną) się pokusił. Zwrócił się ku dramatowi, ale żyłki dramatycznej nie miał i zadowalał się scenizowaniem opisów i dialogów. Zaczął od tematu patriotycznego, za pobudką «Wallenroda»: czy dzieło zdradnej zemsty godziwe, ale przerwał go dla innego. Zagranicą w Genewie nasłuchiwał się i naczał o powstającym świeżo stanie



Pomnik Marji Krasińskiej w kościele opinogórskim («umierając, błogosławiła syna swego Zygmunta»).

czwartym, robotniczym, i roz-

2  
Iznuce ci ayue' pynaszy izerene.  
Iznuce i iznuce uelisea ci daty,  
nie ludo, moie wyponimai ich pienua  
Izuz uize kalie, niesmiestelney chwaty  
Auwata caz hoiem uypipias' nieztonny  
Co iznawia ze serce zwietyrym agniem ptonie  
Abi' la uypit tytko ze nas niezapomny  
Ze w sercach ziomkow odizem po zgonie

3.  
opoty niuicem na grabie ayupym  
catum iey w srbaudas zniemites' zwyciozski  
Iwadryz aczite z kowci niedawney blizny  
wykrowne wayny, powiesione kleski-

4.  
Ty Iudzie Maurów widiates' krawie  
Zuyqistkith Gallów adgladates' miasta  
Koshay Prawoauyi admiedites' gacie  
Gdzie Luanay kwiituz i gdzie roia wroaka

5.  
Ale naprisno - Dazy nam zaurite  
kustymaty onty wslatuzie wclumany  
Ipedity walki i boie zaurite  
Ipadty grady i warowne mury-

6.  
Omdlatym glosem ierue wiadtes' aytko  
z sercem odwaznem ymutes' sly wboie  
ni cig sushk krowi, ni cig zymu nytki  
kustymiai z wadaty - Serzdenenne znuie

PODOBIZNA AUTOGRAFU PIERWSZEGO WIERSZA KRASIŃSKIEGO





Zygmunt Krasiński w 6 roku życia.

do smaku, bo odciążało jego winę bierności. Ale tragedję współczesną, walkę między przedstawicielami obu obozów, hrabią Henrykiem a Pankracym demagogiem, powikłał w ten sposób, że obdarzył nas, milcząc o rodowodzie Pankracego, sylwetką «męża» (Henryka), z którego uczynił poetę, goniącego za marami-ułudami przyrody, piękności, sławy, a traktującego życie kochającej żony, co za poetą nie nadąża, rozum traci, a jedynaka Orcia poezją, wątpliwością i ślepotą obdarza. W pierwszych dwu króciutkich częściach opowiedziano dzieje tego pozera, co każdej chwili gotów dramat układać, siebie i innych słowami pięknymi oszalać, a w istocie nikogo prócz siebie (i wątego synka) nie kochać, człowieka bez serca, ale ambitnego i upartego. W walce społecznej stanowisko jego zgóry dane; wychowanie, estetyka, tradycje, wiara (nieco wątpliwa) łączą go z arystokratami, a że osobiście mężny, staje na ich czele w walce bez wyjścia, bo rozbestwione tłumy opanowały już cały kraj i tylko ostatnich okopów bronią niedobitki, przeżarte strachem i gotowe dla skóry do najhaniańszej kapitulacji. Członków tego obozu sparodjował niemal młody arystokrata, wylewając całą żołąć na nich, bo sam się czuł współwinnym. Tem bardziej należało ich tak niemiłosiernie skrytykować, skoro poeta jeszcze gorzej obszedł się z «demokratami»; oprowadzał Henryka nocą po ich obozie, aby ich rozbestwienie unaocznic; roz-

ruchach, do jakich wiodła walka o prawo wyborcze i walka z głodem, uciemieniem i wyzyskiem angielskich i francuskich robotników. Polsce wyłącznie rolniczej narazie nie podobnego nie groziło, ale samotnika, spędzającego dla słabości oczu całe miesiące nieraz w zaciemnionym pokoju, nekaly te widma jak zmyły, i, antycypując cały przyszły rozwój, napisał już r. 1833 dwudziestodwuletni arystokrata dramat społeczny na tle przyszłej walki, a wydał go pod tytułem «Nieboskiej komedji» (1835). Walka «arystokratów» i «demokratów» była o tyle dla Krasińskiego aktualna, że dał się przekonać conceptom ojca, jakoby i listopadowe powstanie było dziełem «czerwonych» spiskowców, klubów rewolucyjnych, co dążyły do tego, «aby ci, co posiadają, nie posiadali, a ci, co nie posiadają, aby posiadli», co poecie nadzwyczaj przypadło



Zygmunt Krasiński w r. 1826.

(Według portretu Januarego Suchodolskiego).



Joanna z Morzkowskich Bobrowa (1833).

pierwszych częściach, które przerabiacz angielski najzobowiązaniej rozwałkował), obrazy znakomite. I literatura europejska nie miała narazie nic podobnego, a wszelkie późniejsze podobne, i najzawołanszych autorów (np. Bjørnsona), nie prześcignęły Krasińskiego. Dzieła o tak szerokim widnokręgu, tak głęboko przemyślanego, artystycznego zarazem (jak dalekiego od «Rodu ludzkiego» Staszica!), literatura dotąd nie знаła. Nie ziściły się jednak nadzieje, do jakichby uprawniało; w kraju a raczej na emigracji je zbagatelizowano, dopiero Mickiewicz w prelekcjach paryskich sprawiedliwie je ocenił.

Po «Komedji» wrócił poeta do rozpoczętego jeszcze w Petersburgu 1832 r. utworu, do «Irydjona» (1836), przerabianego wedle wyznania autora (dla «Nieboskiej» nie mamy podobnego; ona też jakby samorzutnie wytrysła) kilka razy, nim w Rzymie stanęła jak żywa główna postać przed oczyma poety. Mickiewicz witał entuzjastycznie młodzieniec, i «Wallenroda» również, ale gdy żar pierwszy ochłodził, zjawilo się wątplenie: czy uszlachetnia dobry cel zbrodnicze środki? Ginie wprawdzie Wallenrod, ale bez żadnego słowa potępienia, widocznie jako wzór wystawiony. Opracował ten sam temat poeta, ale doszedł do innych

pusta, zbrodnie, rozboje, to ich żywioł. «Rzeczową» rozprawę winna uzupełnić «ideowa»: schodzą się Pankracy i Henryk, Pankracy chciałby hrabiego przeciągnąć na swoją stronę, i obaj walczą argumentami, ale jak zawsze rozchodzą się z niczem; argumenty Pankracego jednak o wiele silniejsze. Rozwiązanie walki i sporu dziwne: Henryk kończy po rycersku samobójstwem, przeklęty i od tych, których bronił, ale i Pankracy nie cieszy się zwycięstwem, bo oto przed jego wzrokiem duchowym powstaje mściciel wszelkiej krzywdy, symbol miłości, której wcale nie było w obu obozach, i przed nim on ginie — w sposób nam tajemniczy. Innego wyjścia nie było, i próżno winić poetę o samowolę.

Poemat był wręcz arcydziełem — wyżej nie wznosił się nigdy więcej poeta, owszem spadał i malał; styl prosty, zwięzłość nadzwyczajna (szczególnie w obu



Zygmunt Krasiński.

(Według kamei rzymskiej z r. 1834).



Karta tytułowa drugiego wydania  
«Nieboskiej komedji».



Karta tytułowa pierwszego wydania  
«Irydjon».

wyników. Grek Irydjon, syn Amfilocha i Germanki, przysiągł ojcu, że poniżenia ojczyzny na Rzymie pomści i zbiera zewsząd pomocników, aby Molocha, pożerającego narody i kultury, zniweczyć. Zyskał zupełną ufność cesarza-rozpustnika, poświęcając mu uroczą siostrę, i otrzymał za to pierścień — talizman Romy; zyskał gładatorów, wykojęonych patrycjuszów, niewolników, darami i obietnicami, i pragnie pozyskać najliczniejszych, chrześcijan z katakumb, a służy mu w tem wieszczka chrześcijańska, Metella, co uległa sugestji, że Irydjon to jej oblubieniec-Chrystus; walka wewnętrzna, bratobójcza, między Sewerem (i jego doradcą Ulpanem), przedstawicielem hartu starorzymskiego, a zniewieściałym Syryjczykiem, ułatwi dzieło zniszczenia; wszystko obmyślane jak najlepiej rozbija się w chwili ostatniej o ten szkopuł, że nie udało się Irydjonowi wszystkich chrześcijan wciągnąć do walki: zwyciężyli starcy z biskupem Wiktorem na czele; ich państwo nie z tego świata, nie uznaje rzezi i zdrady; Irydjon pokonany wstąpił na stos siostry.

Od stosu ocalił go ten, kto nim dotąd kierował — siła zła (niby czart chrześcijański), Masynissa; wzamian za duszę (pakt Faustów) obiecywa mu po wiekach ukazać zniszczenie Rzymu, ale Masynissie tylko o znieprawienie chrześcijaństwa chodziło, więc, gdy celu chybił, Rzymowi ukochanemu teraz nie grozi więcej. Po wiekach budzi Masynissa Irydjonu i ukazuje mu spodłony w ostatnie lata (Grzegorza XVI) Rzym papieski, ale Irydjon nie triumfuje; musnęłoż chrze-



Zygmunt Krasiński.

(Według minjatury rzymskiej z r. 1835).

djon» chłodny, półposagowy, o języku napuszonym (niby nawrót do «Agaj Chana»), nikogo nie porwie, nawet w szermierkach słownych Irydjon z Wikto-rem i Ulpjanem; nie dziwi też, że Mickiewicz nigdy ani słówkiem o «Irydjonie» nie wspomniał, gdy dla Słowackiego Krasiński przedewszystkiem — twórcą «Irydjon» (możnaby się nawet doszukiwać jakiegoś bezpośredniego wpływu tegoż na Słowackiego). To była ostatnia ofiara na ołtarzu egzotyizmu, historyzmu (tra-



Varrenna nad jeziorem Como. (Z albumu Delfiny Potockiej).

ścijaństwo tę hardą duszę, widok krzyża w Koloseum nawodzi nań smutek; on zblądził z miłości — poświęcenia dla Grecji, więc on nie zdobycz szatańska (zakończenie znowu Faustowe), ale winien odbyć próbę-pokutę; woła nań głos Boski: «Idź na północ w imieniu Chrystusa, idź i czyn, choć zwątpisz o braci twojej i o mnie samym, a zmartwychwstaniesz, nie ze snu, ale z pracy wieków, i staniesz się wolnym synem niebios».

Na tej zupełnie fantastycznej kanwie wyszył poeta znakomite obrazki trybu Rzymu cesarzy, wystudjowane jak najdokładniej na podstawie obfitej literatury antykwarycznej; oddał więc «couleur locale» całkiem w myśl romantyzmu i stworzył pierwszy w naszej literaturze iluzję świata klasycznego, która i najsłynniejszym nowszym niewiele ustąpiła. Ale odskok od «Nieboskiej» bardzo znaczny; «Iry-

djon» autor nie dopisał) i dramatu, ależ i dawniej autor o żadnej scenie, nie o widzach, tylko o czytelnikach myślał, nawet aktów na sceny nie dzielił.

Popadł w najskrajniejszy pesymizm, zupełnie zwątpił o własnym narodzie, ale wybrnął z tej otchłani, uwierzywszy za filozofją niemiecką w ciągłą ewolucję, w postęp i rozwój ludzkości ku dobru, ku pogodzeniu





Karta tytułowa pierwszego wydania  
«Psalmy przyszłości».



Karta tytułowa pierwszego wydania  
«Resurrecturis».

wszelkich sprzeczności, uwierzył dalej, że świat wstępuje w nową epokę, w epokę Ducha po epokach Syna i Ojca, kiedy Ewangelja obowiązywać będzie już nie osobników tylko, jak dotąd, ale całe społeczeństwo, a grzechy przeciw niej ustąpią; największym był podział Polski, więc zniknąć musi; Polska podzielona, ukrzyżowana, ale żywa w trumnie, i zmartwychwstanie, poręka to wyższego rozwoju ludzkości; rola to odkupicielska, objawi światu nową epokę miłości — jako Mesjasz narodów; stąd «mesjanizmem» tę koncepcję przezwano. Budowała się powoli, mozolnie, ale stała, gdy nowa otucha, w postaci nowej, wielkiej (aczkolwiek raczej fantazyjnej, niż istotnej) miłości, w poetę wstąpiła, co teraz, przezwyciężywszy na koniec dawne trudności, i wierszów się jął; nie płynęły mu z łatwością, nadużywał rymów męskich, ale wypracował swój własny styl, zawsze nieco retoryczny, pompatyczny; jądrem nowej twórczości był «Przedświt» (1843, napisany 1842). Wstęp prozaiczny uzasadniał pomysły poety; nastąpił hołd przepyszny dla bogdanki, snującej się z nim na łodzi po błękitnym jeziorze włoskiego; on jej opowiadał wizję dawną z nocy zimowej na stepie, gdy powstał antenaci, sens dziejów polskich mu



Zygmunt Krasinski (1843).

*Krasin. Listy - 1840.*  
*Antytypia Konania.*  
 Może ja zasnąd - umarłem uir morze -  
 Dajcie mi pokój przysiaciele moe,  
 próżno mnie wskroszacie - nie mi nie pomoze  
 nikt zony mojej pod niebem nie zgot!  
 proszę o pokój - niechże kłutno z wami -  
 biec się w ostatniej niebode godzinie  
 z rozsądnem walczym. Goryczy słowami -  
 Wolno wam sarkac gdy mój Duch prami -  
 nie.  
 Jam bardzo smutny - Jam bardzo zmieszony -  
 A jednak muszę pójść tą drogą ciemną,  
 kiedy z was idea nieporządnie dziś zemną -  
 Zdajmie mi z serca, waszych uwag spony.  
 Dla mnie ten błękit - to okrag mogły  
 Dla mnie ta zemnia - to duo twardej  
 trumny -  
 A Był wasz listy - tylko wywarzamy  
 Dla mnie bez siebie jak dla was bez  
 listy.

Autograf Krasieńskiego z roku 1840.

«Psalmem żalu» odpowiedział, ale jakżeż daleko jego prozie rymowanej do płomiennych wierszy Juljusza! Wykładał swoje «credo» polityczne, zbijając pokolei wszelkie inne; sławofilskie było mu najwstrętniejsze, a nienawiść do Moskali przekraczała wszelki umiar; dostawało się i ziomkom za ich materjalizm; znalazło się nawet miejsce dla ostatniego, zapomnianego więźnia, co się z tym losem pogodził, skoro Polska ocalona; siebie z nim utożsamiał.

Jak Goethe do «Fausta», wracał Krasieński do «Nieboskiej», bo słusznie ją za szczyt swej twórczości uważał, dopełniając autobiograficznymi wstawkami albo wizjami, czy to sennemi poprzez piekło dni dzisiejszych (co ze snem krwawym Słowackiego zawodniczyć mogło), czy pseudohistorycznemi, które dzieje rozwoju ludzkości w wartkim korowodzie wystawiały (ani oryginalnie, ani głęboko), albo wreszcie rozprawą retoryczną przed «zbozem» narodów, gdzie Pankracy, napiętnowany jako apostoł rzezi, wyśmiewał przedawnione tyrady sędziwego przewodniczącego; «Nieboska» nie przez to nie zyskała. Pisma filozoficzne, memorjały polityczne i t. p. nikły wobec powodzi listów, jakie poeta codziennie pisywał, czy dyktował; po listach Słowackiego do matki, ta korespondencja z ukochaną Delfiną Potocką, z przyjacielem młodości i towarzyszem, czy z wodzem w badaniach

objaśnili i ojców winie błogosławić kazali; ten sam korowód widmowy za patronką Korony, Marją, przeciąga przed oczyma zdumionej pary, co przejrzała głębie przyszłości, obaczyła Polskę wolną, a głos niebiański wołał: «Jak im Syna niegdyś dałem, tak im, Polsko, daję Ciebie, planety archaniele». W mesjanizmie nikt nie zaszedł tak daleko, jak Krasieński; ten wybuch entuzjazmu, optymizmu, patryotyzmu, a zarazem i znanej chępliwości narodowej (stałej niemal cechy), te dumne wieszczby, których uczono się napamięć, co podtrzymały i krzepiły ducha, uczyniły poetę odrazu sławnym. Co dalej jeszcze pisał, powtarzało, odmieniało, broniło tych idei; ale wyżej już nie sięgało; piękna tych wizyj nie przeszło. Niektóre z nowych wierszy, co mu zupełnie prozę zastąpiły, były raczej publicystyką tendencyjną, i rozegrała się z powodu nich szermierka wierszowana Słowackiego z Krasieńskim (niegdyś przyjaciele, dziś przeciwnicy), bo Słowacki zżymał się nad kastowością i małodusznością poety, co mu

filozoficznych i historjograficznych, Augustem Cieszkowskim, i z tylu innymi znajomymi i przyjaciółmi, którym i mentował, jest najcenniejszym wkładem do listowania polskiego; jaką wartość, dokumentalną mają np. listy do Delfiny o pobycie Mickiewicza w Rzymie 1848 r.! Nadmiar tych listów (gdzie się, jak to w listach bywa, zdania i rady bardzo powtarzały) zabił niemal każdą inną czynność literacką; wyszafował na nie poeta czas i siły.

Poeta to myśliciel-ideowiec; dziwne niby uzupełnienie uczuciowego Mickiewicza i fantastycznego Słowackiego; górował nad nimi nowością i głębią poglądu na świat, własnego i narzuconego



Delfina Potocka.

14 Decembra: 1844. Słoma.

Mnie ty droga! Jeśli kiedyś wiem, wiem  
co to jest być bez ciebie. Nijak  
umowy w portach terren- niewy-  
powiem wrogom dźmał na tym  
diedzinie. O mało że mnie nie powabi-  
ły na romis - nie zaduży wspom-  
nienia. Łaty mi ten dzień swo-  
wały miast i tak znosa okropna,  
węgiec myślenia, nigdzie odprawy-  
ku, co chwila myśli i tak kamienie  
złoty. na głowę, i tak noże  
i w sobie przysywał, o pal-  
w pęty zmił bytemna kowie  
spawatem nie wogark, wato m  
ei ze dnie dzele do rozpalu,  
i kadełtem po ulicy wysławuwa  
zobice roz mi kicenie, potem  
zaz mo purytku zolodu,  
pitem roz iuz na chidia,  
ale tam grice się zaryna  
Villa Skale nigrum i nie  
umiał przetrzymać wy. moim  
hucy pucur zotrzymać przed  
Littoria iuz ter go obruci.  
Doprowadzi ei do palarni fello.

Facsimile listu Krasińskiego do Delfiny Potockiej.

(przez ojca). Stał najwyżej w najwcześniejszym (z doby dojrzalości) dziele, ogarnął widoki, poezji polskiej i słowiańskiej zupełnie obce; wyprzedzał europejskie, więc nie dziw, że go u nas nie rozumiano. Serca zdobył nie filozofją, nie ideą swych dramatów, lecz wizjami i przepowiedniami «Przedświtu», którego się napamięć uczono, co budził i krzepił, jak żaden inny utwór, bo pozytywną niby prawdę wygłaszał, wymownie a pięknie. Poetą w zwykłym słowa znaczeniu nie był; rzadko odzywał się bezpośrednio na wrażenia osobiste, z formą piękną walczył, wiersz mu się nie dawał; na piękno «Przedświtu» złożyły się wyjątkowe okoliczności. Imponował szerokością i głębią poglądów, dobie filozoficznej odpowiedział, wypracowawszy z ciężkim trudem a niezachwianą pew-



Zygmunt Krasiński.

(Według rysunku Cyprjana Norwida z r. 1848).

Oba dramaty nadzwyczajne, każdy w zupełnie innym rodzaju: «Nieboska» skąpiła rysów, szczegółów, «Irydjon» ich dostarczał aż nadto; tu i tam były wpływy obce, np. z «Fausta», wyraźne; chodziło przecież i o zwalczanie «Wallenroda», więc i jego schemat należało powtórzyć; a mimo to tak te szczegóły przekształcił poeta, że obcego pochodzenia ani znać było. Oryginalna była i forma, dialogi i monologi, przeplatane opisami; dramatycznego talentu (jak Słowacki go miał) poeta nie posiadał, choć i epikiem nie był, idee, nie ludzie go zajmowały. Dlatego, u nieprzysposobionej publiczności, odgłosu nie znalazł; wielkim poetą stał się dopiero, gdy się do niej zniżył i jej obraz przyszłej wielkości narodowej, jej dziejowego znaczenia w najpiękniejszych barwach wystawił. Podziwiamy jego instynkt — przecucie, co mimo rażącej sprzeczności faktów ani na chwilę o przyszłości nie zwątpiły i tę silną wiarę we wszystkich wlewały — a miewał poeta i inne trafne przecucia. Niechętni «jezuickimi» te pieśni i księgi przezywali, ale to ich popularności nie wadziło. Głos publiczny jego na czoło literatury wysunął, gdy Mickiewicz zamilkł, a z Słowackim się nie liczone; a były w nim podstawy na najsubtelniejszego krytyka-znawcę (on jedyny Słowackiego ocenił słusznie), na myśliciela pierwszorzędno raczej, niż na poetę; jako poeta zaglądził to, co ojciec przewinił.

Przemiął rychło Poznańczyk S t e f a n G a r c z y ń s k i, ur. 1805, żołnierz 1831 r., 1834 zmarły na suchoty; poezje swego druha poprawiał, wydał i przeceniał Mickie-

nością swój system; nikt, jak on, nie krążył tak uporczywie obok zagadnienia ojczyzny i jej losów; jak Dante, poza nią przebywał, ale o niej wyłącznie myślał. Dziwna jego proza poetycka, niewyczerpana słowotwórczość; wznosił się wysoko na skrzydłach natchnienia, ale nie utrzymywał się dłużej na nich; prozaicznych ustępów nie brak między poetyckimi. Powtarzał się wiele, bo coraz do tego samego tematu wracał; rzutu genialnego z «Nieboskiej» już nie odnowił, ale dla ziomków znalazł te słowa, co ich olśniły i oczarowały. I on mistrz słowa, odmiennego od arcypoetów, bardziej abstrakcyjnego, filozoficznego. Wyobraźnią, plastyką, barwnością daleko za nimi pozostał w tyle; poruszał nie ludzi żywych, lecz teorie, ale umiał je oblec w szaty efektowne a oryginalne. Największy to dyletant w literaturze polskiej, ale miana genialności autorowi «Nieboskiej» i «Irydjonu» nie odmówimy.

wicz (1833). «Wacława dzieje» wpłynęły silnie na «Kordjana». Badawczy Wacław utracił wiarę, uczucia jego wypaczała miłość kazirodca (Byron!); apatia i rozpacz miotały nim naprzemiennie, aż piosnka narodowa obudziła w nim patriotyzm, więc jedzie do Warszawy i bierze udział w spisku koronacyjnym; szatan-wędrowiec przedstawia mu we śnie społeczeństwo marne, dla którego chciałby się poświęcić; Wacław wraca do domu i znowu wyjeżdża przed fatalnym z siostrą stosunkiem; ale brak zakończenia. Drobne wiersze Garczyńskiego kulały w formie, lecz świadczyły o poczuciu wysokim zadania poezji i budziły do czynu; przyjęto je też życzliwie.

Obaj poeci «szkoły ukraińskiej» osiedli w Paryżu. Zaleski próbował sił w większych niewykończonych utworach; «Złota дума» opiewała miłość Bukata (poety, niby Zaleskiego samego) i Heleny Różyńskiej, porwanej przez



Eliza Krasińska.

(Według portretu Ary Scheffera).



Zygmunt Krasiński.

(Według współczesnej litografji).

Tatarów. «Potrzeba zbaraska» rozprawiała nie o tej z r. 1649, lecz o jakiejś mitycznej z szesnastego wieku i o urzędzeniu kozaczyzny, szeroko i mętnie nieco; «Przenajświętsza Rodzina» (1839), to sielanka biblijna, nie wschodnia, raczej ukraińska, opowiadała o chłopięciu w synagodze i trosce Marji, serdecznie i wdzięcznie. «Duch od stepu» wreszcie (1841), poemat historjofobiczny i autobiograficzny zarazem, z silnem mistycznym podłożem, uczył o rozwoju własnym i ludzkości całej, przypominającej dzieje pierwotne, marzącej o utraconym raju, a brodzącej coraz głębiej w materjalizmie i niewierze, chociaż nad rozumem winno górować uczucie i natchnienie; w tych dziejach ludzkości przypada Ukrainie, skąd się wyroił stepowcy, wielkie znaczenie; niektóre ładne szczegóły nie zastąpiły braku

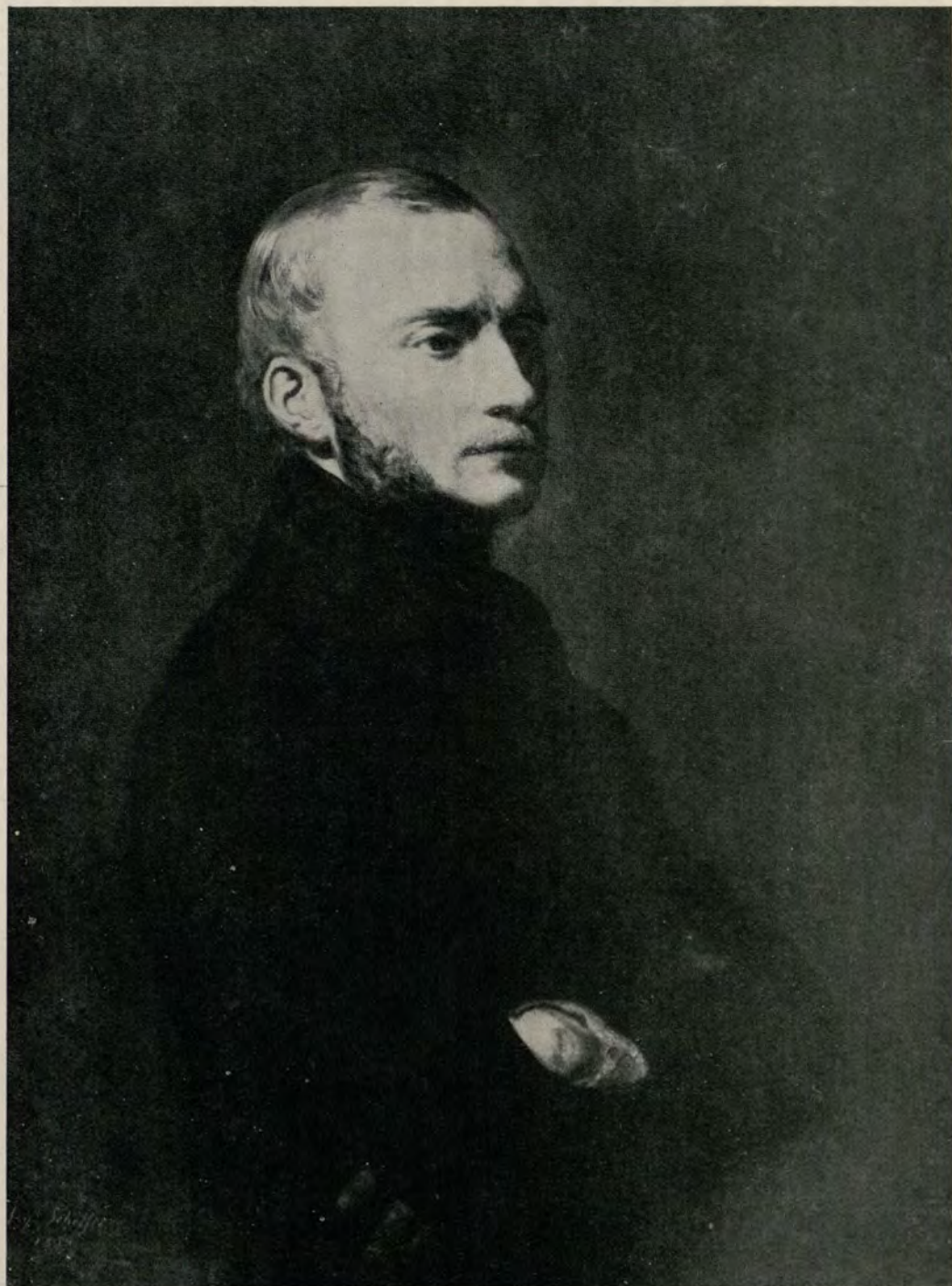


Eliza Krasińska z dziećmi.

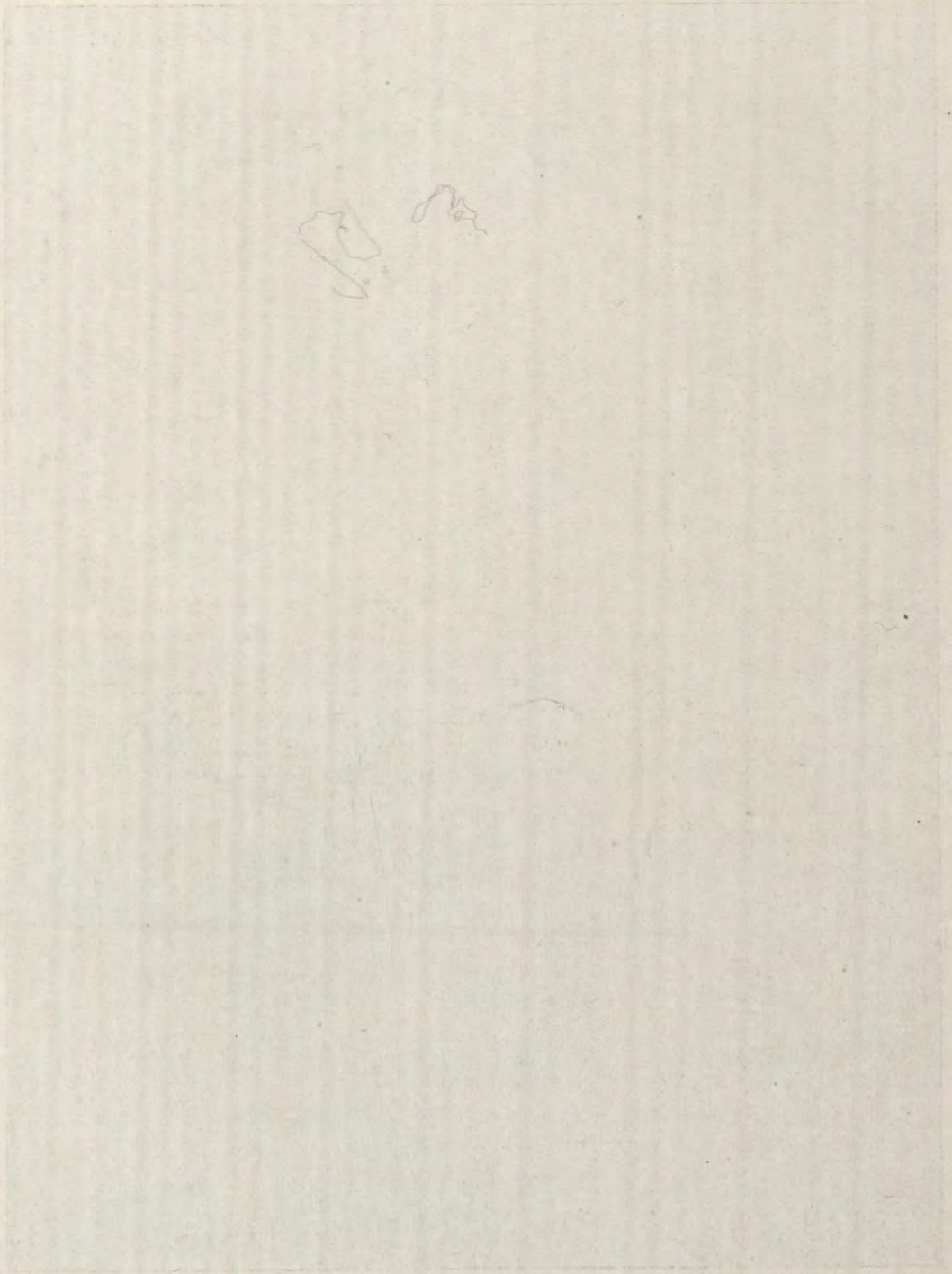
(Według portretu Ary Scheffera z r. 1853).

głębszej myśli i wiedzy obfitszej. Nierównie wdzięczniejsze były jego liryki, zebrane kilkakrotnie w «Pyłkach» i i., a bardziej zasłużone — jego przekłady serbskich pieśni ludowych, junačkih i i. Po r. 1845 tylko wyjątkowo głos zabierał; mimo wszelkich zakusów mistycznych od ortodoksji nie ustąpił na włos, i to przyjaźń z Mickiewiczem mu rozluźniło; przeciw panslawizmowi rosyjskiemu, chociaż sam był sławofilem pod wpływem Brodzińskiego jeszcze, najjadliwszy swój utwór wystawie etnograficznej moskiewskiej i powracającym od niej gościom czeskim poświęcił. Głęboko sympatyczny jako człowiek, całkiem jednostronny jako artysta, śpiewał na jedną, napoły ludową nutę, ale nadzwyczajna rytmiczność i barwność jego wierszy, przesłoniętych melancholją, jednała mu wdzięcznych słuchaczy, ludzących się, jakoby z jego idyll przemawiała istotna Ukraina, nie zaczarowany kraj jego wyobraźni.

Belwederczyk Goszczyński dopiero po dłuższym pobycie galicyjskim połączył się z emigracją paryską. W Galicji poznał Ukrainczyk przyrodę i lud górski i w obszernym (nieukończonym) poemacie «Kościelisko», z którego tylko ustęp, «Sobótkę» (1839), ogłosił, przyrodę dziką, równie niemal dziki lud, pierwotny, silny, jego fantastyczne wierzenia, z wielką ścisłością etnograficzną i nie bez mocnych a barwnych obrazów wystawił, a ponieważ wśród górali bajeczny napoły zbójnik, Janosik, najwięcej fantazję ludową zaprzętał, więc i jego bohater Janoszem się zowie, chociaż rysów Byronowych wyprzeć się nie zdoła. Inne powiastki wierszem i prozą, słabe w pomysśle i wykonaniu; wyróżniał się «Król zamczyńska» (odrzykońskiego), gdzie Machnicki (zmyślone imię oficera niegdyś polskiego)



ZYGMUNT KRASIŃSKI  
(według portretu Ary Scheffera)





w pozornym obłędzie prawdziwego patryotę w przeciwieństwie do «zjadaczy chleba», rozumnych a podłych, przedstawiał. Oddał się całkowicie towiańszczyźnie, wyrzekł uroczyście byłego demokratyzmu, w którym tylko wygórowany materializm uznawał, grożący zupełnym pogębieniem wszystkiego, co wielkie i piękne na ziemi. Najszerszy apostoł nowego mistycyzmu, utożsamianego dowolnie ze słowem Chrystusowym, rzadko wierszem, częściej prozą, posłaniem, w imieniu nowej prawdy występował; daleki jednak od marzycielstwa próżnego, zawsze do czynu nawoływał. Pisał wiele, nie wyzbył się twardości stylu, dziwnie odpowiadającej jego krzepkiej naturze, borykającej się całe życie z nędzą, nigdy niepokonanej.

Proza nie odgrywała w tej pierwszej fazie wychodźstwa znaczniejszej roli, przynajmniej nie w powieści, co z krajową zrównać się nie mogła.

Najosobliwszą i najpoczytniejszą przez całe lata była powieść ukraińska, kozacka, Michała Czajkowskiego (1808—1886), ucznia Liceum Krzemienieckiego, żołnierza 1831 r., demokraty, później monarchisty na wychodźstwie, człowieka bez kultury, zato nader zamaszystego, co braki myśli, stylu, formy zastępował szumną dykcją, szalonym temperamentem i ową awanturniczością, która i samego człowieka cechowała. Niewybrednemu czytelnictwu podobały się nadzwyczaj jego «Powieści kozackie» (1837), za którymi do r. 1841 posypały się, jak z rogu obfitości, wszelakie romanse pseudohistoryczne, przeważnie z siedemnastego wieku, np. «Stefan Czarniecki» i i.; wartość istotną, pamiętnikarską, posiadał «Owruczanie» z dziejów 1812 r. na Wołyniu. Jego opowiadania (jak Dumasa-ojca, tylko bez wszelkiego artyzmu) podkupywały barwnością, zawikłaną intrygą, wystawianiem bohaterów «szabli i wina», epizodami ciekawymi, zewnętrznym ujęciem życia dawnych ludzi — prawdy w nich niewiele. Doczekały się licznych tłumaczeń na obce języki, bo ich malownicza egzotyczność pociągała. W drugiej połowie życia, «Sadyk-pasza» i ułaskawiony przez rząd rosyjski wychodźca, wyrzekł się swej przeszłości, wojskowej i literackiej; o zmianie poglądów, teraz całkiem autokratycznych, świadczyło



Zygmunt Krasiński.

(Według dagerotypu z ostatnich lat życia).



Stefan Garczyński.

(Według stalorytu w poznańskim wyd. «Poezji»).



Bohdan Zaleski w młodości.

(Według portretu J. Kurowskiego).

kilka powiastek wschodnich, co przeszły niezauważone; później pisał po rosyjsku. Ludzie lepszego smaku i wykształcenia odrzucali zawsze te grubo ciosane i powierzchownym historyzmem powleczone obrazy.

Lepiej niż powieść, gdzie chyba przyjaciel od młodości Krasieńskiego, Konstanty Gaszyński (1810—1866), karykaturą życia wychodźczego («Pan Dezydery Boczek i sługa jego Pafnucy», 1846), jak to się z jednego obozu «politycznego» do drugiego wędrowało, na wzmiankę zasłużył, przedstawiała się publicystyka emigracyjna, rozbita na kilka obozów, monarchiczny (bez monarchji, ale z pretensjami czartoryjskimi), katolicki, demokratyczny i i.

Wychodźstwo zadowalało się wydawnictwami miesięcznymi (pod coraz nowym tytułem, ze względu na ustawę prasową francuską), ale rychło przystępowało do organów specjalnych, np. «Pielgrzym Polski» (z artykułami demokratycznymi Mickiewicza); «Trzeci Maj» (organ czartoryszczyków), bardzo poważny; «Młoda Polska» (katolicka), z młodym Ropelewskim jako zdolnym krytykiem; «Pszonka» (satyryczne piśmko strassburskie, z Goszczyńskim jako współpracownikiem) i i. Już dla zewnętrznych warunków (brak debitu w kraju) nie mogła ta publicystyka silniej zaważyć na rozwijaniu poglądów. «Towarzystwo Demokratyczne» (założone już r. 1832, z hasłem «wszystko dla ludu przez lud»)



Karta tyt. pierwszego wydania «Poezji» Garczyńskiego.

miało najliczniejszych i najzdolniejszych przedstawicieli, ale jego wydawnictwa (z wyjątkiem «Demokraty Polskiego») mijały się dosyć szybko.

Katastrofy r. 1848 i 1863 wyrzucały na gościnnny brzeg francuski nowe fale wychodźstwa, ale liczebnie nieskończenie słabsze a szczególnie uboższe co do inteligencji; tylko bardzo niewielu z młodzieży występowało znacząco. Taki np. Karol Edmund Chojcecki (1822—1899), w literaturze francuskiej jako Charles Edmond, pisywał dramaty i powieści, zaznajamiając Francuzów i z literaturą polską. Świetny publicysta, napróżno o wawrzyny liryczne i powieściowe się kusił, ale zwiedził wiele świata i zajmująco umiał opowiadać. Najobszerniejsza jego powieść, «Alkhadar, ustęp z życia ojców naszych» (1854), malowała Galicję z przed r. 1830 w manierze Dzierzkowskiego, wojowała za «niepogwałcalnością» osobistą, za swobodą słowa, sumienia i myśli, z bohaterem dodatnim, romantycznie odmalowanym, aż nadto idealnym, i z jego kolizjami z szumowinami społeczeństwa.

Wielkiej sławy zażywał postrach wszelkiej policji lojalnej, Ludwik Mierosławski (1813—1878), piszący po polsku i francusku, mniej powieściami wierszowanymi, rychło zapomnianymi, niż artykułami skrajnymi, szumnymi i gwałtownymi, szczególnie zaś obszerną, francuską najpierw, potem (rozszerzoną) polską historią rewolucji i wojny 1831 r., co go niezasłużonymi, jak się później okazało, wawrzynami strategicznymi okryła. Jego broszury i programy ultraradykalne zwalczał Juljan Klaczko (1827—1902), z żydów wileńskich, co pisanie wierszów (i tłumaczeń Mickiewicza na hebrajskie) wymienił na publicystykę i krytykę, zanim nie przeszedł na historyka sztuki i kultury. Współpracownik niegdyś Gervinusa i jego «Deutsche Zeitung», zerwał z Niemcami w broszurze «Die deutschen Hegemonen» (1849), zarzucając im pangermanizm zachłanny; w Paryżu pisał świetne artykuły w «Wiadomościach Polskich», organie «Hotelu Lambert» (t.j. partji czartoryskiej), wraz z Walerjanem Kalinką (1826—1886). Artykuły Klaczki odznaczały się wytwornym stylem i trafnością poglądów; wychodził stale z zasady, że u nas literatura i sztuka, ale szczególnie krytyka, moralne cele głównie pielegnować winna, i potępiał wszystko, co by w jakikolwiek sposób ubliżało godności i pożytkowi narodu. Stojąc tak na straży honoru i sumienia narodowego,



Rycina symboliczna z pierwszego wydania «Posłania do Polski» Seweryna Goszczyńskiego.



Michał Czajkowski.

(Według litografji w zbiorach Biblioteki Baworskich we Lwowie.)



Julian Klaczko.

niecznych otworzyły, które porzucił, gdy szef jego, Beust, za polityką germanofilską podczas wojny francuskiej (r. 1870) się oświadczyć musiał. Wycofawszy się z polityki, pisywał w «Revue» o sztuce włoskiej renesansowej artykuły, zebrane jako «Causeries florentines», «Rome et la Renaissance» i i. (tłumaczone później na polskie). Nowych poglądów nie wnosił, ale mistrz feljetonu, dobry znawca sztuki, niezrównany stylista, umiał tym pogadankom nadać znaczenie, co ich istotną wartość o wiele przewyższało; następcę znalazł w Kazimierzu Chłędowskim, co te same czasy i dzieła sztuki, ale nierównie szerzej i gruntowniej, chociaż mniej świetnie, przedstawiał (tłumaczono go i na obce języki). Artykuły Kalinki nie dorównywały bynajmniej świetności Klaczkowych, były jednak ściślejsze, bo oparte na studjach własnych (np. gdy nędzę galicyjską opisywał w obrazie ekonomiczno-społecznym); Kalinka sam, zmartwychwstaniec później, wstąpił na drogę badań historycznych i zespolił sztukę przedstawienia z gruntownością badania w obszernym dziele o konstytucji trzeciego maja, gdzie się z jednostronnym sławieniem liberalnych twórców tej konstytucji nie najłagodniej obszedł i w Stanisławie Anguście mądre i celowe postępowanie odkrywał, a naród szlachecki o niekarność surowo osądzał i na to winę kary-upadku zwał; on i Szujski owemu pesymistycznemu

karal najostrzej, nawet niesprawiedliwie, wszelkie mniemane i istotne zбочenia, więc oportunistyczne poglądy Korzeniowskiego w «Krewnych», albo serwilizm wileńskich wydawców «Albumu Wileńskiego» («Odstępcy», 1860), albo sławofilskie marzenia Lenartowicza; wyśmiał nielitościwie «Katechizm (nie) rycerski» Mierosławskiego; odmawiał sztuce polskiej rację bytu i widoki, bo obawiał się (najniesłuszniej, jak Grottger i Matejko niebawem dowiedli), że gotowa odmiękczać zamiast hartować ludzi. Ale przeszedł do publicystyki francuskiej i wślawił się artykułami w «Revue des Deux Mondes», z których pierwsze i rzeczy polskie rozbiierały, np. dzieła Z. Krasińskiego («Le poète anonyme de la Pologne») i i., a później i polityczne («Les deux chancelliers», t. j. Bismarck i Gorczakow), co mu drogę do kancelarii austriackiego ministerjum spraw zagranicznych



Walerjan Kalinka.

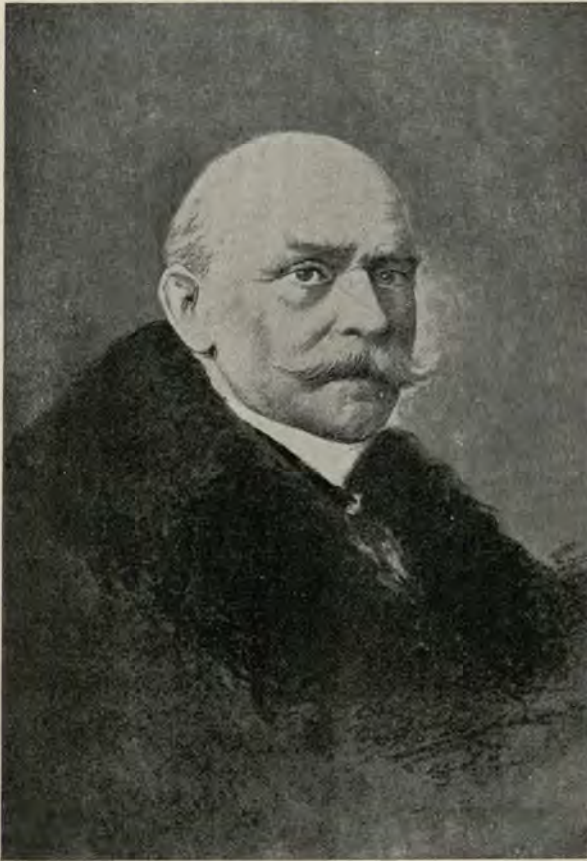
zapatrywaniu na dzieje narodowe, uprzedziom monarchicznym t. zw. szkoły krakowskiej, kierunek wytknęli.

Poezję emigrancką nowszą utworzyli dwaj warszawianie. Teofil Lenartowicz (1822—1893), wychowanek i wsi mazowieckiej, za pobytu w Warszawie na wierszach pospolitej faktury romantycznej (skarg i wyrzutów na losy i ludzi, rozczarowania i smutku) pióro swe zaprawiał, mało się różniąc od towarzyszków oklepanej tej liryki. Na właściwe pole trafił po kilku latach, opuściwszy Warszawę. Już otoczenie warszawskie, ultrademokratyczne, zwracało się od szlachty ku ludowi wiejskiemu, szło między lud, zbierało pieśni i klechdy, aż Lenartowicz od prostego wsłuchiwania się w nutę ludową przeszedł do oryginalnego tworzenia w jej duchu. Były to najpierw dwa opowiadania: «Zachwycenie» i «Błogosławiona», wędrowka duszyczki ubogiej babuli wiejskiej po zaświecie w stanie zachwycenia, która po obudzeniu wnuczce opowiadała, co widziała w piekle, czyścicu i raju.

Szczególniej pierwsza powiastka oddawała wiernie naiwne poglądy ludowe na świat zagrobowy, mianowicie czyścicowy, bo ani okropności piekielnych, ani szczęśliwości rajskiej odtworzyć dosadniej nie zdołała. Ale to była przygrywka: prawdziwy koncert ludowy wygrał poeta w dwu zbiorach: «Lirenka» (1855) i «Nowa lirenka» (1859). Co Kolcow dla chłopca wielkoruskiego, uczynił Lenartowicz dla mazowieckiego: wprowadził go z lekką idealizacją do literatury; jak Kolcow unikał przytem gwary samej, chyba lekkim odcieniem wiejskim język pieśni zabarwiał; główny nacisk kładł na trafną charakterystykę chłopców i dziewczuch, różnych i krasnych, o temperamentie sangwicznym, pasujących się szczęśliwie z wszelkimi niedomaganiem losu, z ziemią jałową, z klęskami w polu i oborze, nietracących fantazji i humoru, bitnych i butnych a serdecznych; mimo wszelkiej idealizacji chłop ten mazowiecki oddawał swój prototyp nierównie wierniej, niż ukraiński u Zaleskiego. Szczególną zaś zasługą był skoczny rytm tych wierszy stroficznych o formie najprostszej; napraszały się do przełożenia na muzykę. Temat sam wystarczał na luźne obrazki doli i niedoli wiejskiej, ale większe utwory zawodziły. Np. «Raclawice» nie oddały bynajmniej dziarskości chłopca małopolskiego, i z tumanu jesiennego nie widniały należycie typy i dzieje tego dnia, a już zupełnie zawiódł talent Lenartowicza, gdy się poeta wysadzał na historje z dziejów Polski, czy antyku. Brak bogatej fantazji i głębokiej myśli stał się walną przeszkodą silniejszego wrażenia. W «Szopce» (jeszcze z r. 1849) powiodło się poecie, w jej drugiej części, wystawić zamiast szablonowych ludowych, figurki polskie historyczne, od bajecznego Lecha do czasów barskich i kościuszkowskich, ależ nie dopisywały tony wyższe, epiczne, jakimi Lenartowicz traktował dawne podania i fakty historyczne; ballady i epiczne, a wkońcu i dramatyczne obrazy nie pozbywały się pewnej suchości, jednostajności, bladeści. Poeta, co obok wiersza gorliwie rzeźbiarstwem się trudził, nie zdołał uwypuklić



Teofil Lenartowicz.  
(Według współczesnej litografji w Bibliotece Baworowskich we Lwowie).



Teofil Tenartowicz.

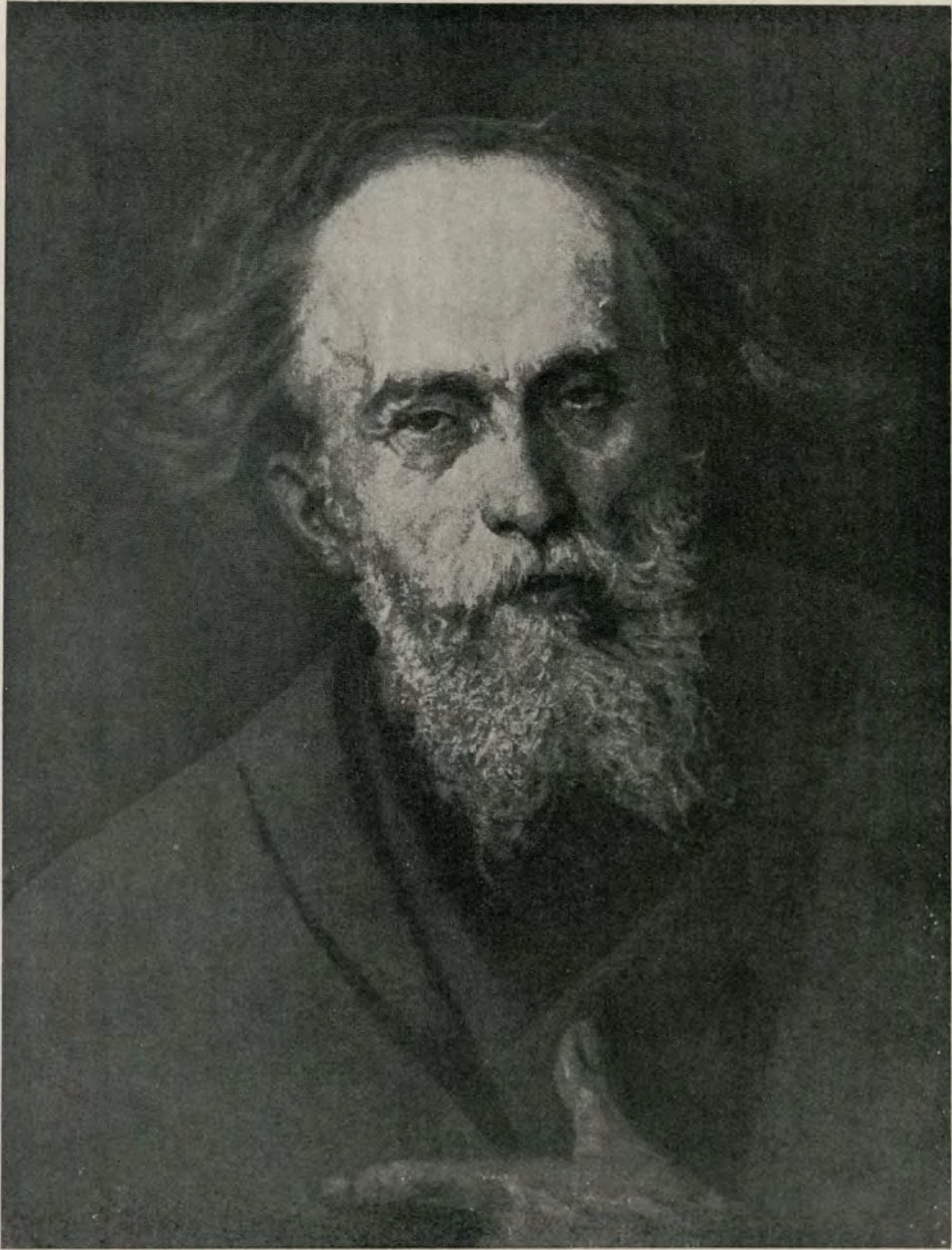
*(Według portretu St. Leszczyńskiego).*

gorszego nieporozumienia, niż «Irnik mazowiecki», z którym dzielił uzdolnienie dla sztuki, będąc i malarzem, i rzeźbiarzem zawołanym (1821—1883). Pierwsze występy jego w Warszawie znalazły poklaski, chociaż nie przekraczały szablonu romantycznego, chyba śmiałością i niezwykłością języka się wyróżniały. Opuścił kraj, ale szczęście go opuściło; tułał się zagranicą, zarabiał i w Ameryce na chleb codzienny, aż skołatany nędzą w polskim domu-przytulku w Paryżu życie zakończył; uznania, jakiego mu współcześni odmówili, doznał, niby drugi Słowacki, po śmierci. Odmienna zupełnie była przyczyna niepowodzenia; Słowacki samymi tematami zjadaczów chleba odstraszał, Norwid — filozoficznością myśli a chropowatością języka i wiersza. Doszukiwał się wszędzie głębszego znaczenia i sam w symbolach nieraz prawil, mało dostępnych dla przeciętnego czytelnika, szczególnie w czasy jałowe dla poezji, a na te trafił poeta. Pogardzał nawyczkami tłumu, nie zniżał się do jego wymagań czy oczekiwań i zasłużył na miano niezrozumiałego dziwaka, i obdarzano go milczeniem; sztuk jego nie przyjmowały dyrekcje teatralne, a w tych wędrówkach ginęły, jak w Mickiewiczowych «Konfederatach barskich», całe ich części.

Stronił od świata, zmaterjalizowanego w pogoni za złotem i używaniem, i chętnie albo do przeszłości bajecznej (np. w «Krakusie»), albo do starożytności

zdarzeń i osobistości; popularność nadzwyczajna, zdobyta pieśniami wiejskimi, nie ocalała większych, bardziej pretensjonalnych utworów, i odczuł boleśnie to rozczarowanie poeta sam; przyczynę upatrywał nie w niedoborze własnych sił, w obniżeniu własnego tonu, lecz w zobojętnieniu publiczności, nieszanującej dawnych haseł. Czuł się, i słusznie, zupełnie osamotnionym, ależ nietylko czasy były temu winne, że stracił wszelką łączność z życiem bieżącym, że nie miał co do powiedzenia nowej generacji; że udatne bywało tylko to, co dawne przypominało akordy, warjacje tych samych motywów; przeżył się zupełnie grajek ludowy, witany niegdyś z entuzjazmem; żył najdłużej pod niebem włoskiem w Florencji, i z włoskiej sztuki i przyrody natchnienia często czerpał.

Nigdy popularnym nie był inny warszawianin, Lenartowicza talentem przewyższający nieskończenie, któremu jednak odmówiona była lekkość, potoczystość pióra, Cyprian Norwid, ofiara nierównie



CYPRJAN NORWID  
(według portretu pędzla P. Szyndlera z r. 1882)





się zwracał. Ducha jej odczuwał, jak nikt u nas przed nim; jego «Quidam» jest nim więcej przepojony, niż «Irydjon» Krasieńskiego, nie dla zewnętrznych szczegółów, chociaż i te bacznie uwzględniał, lecz raczej dla odmalowania stanów duszy, umysłu, poglądu na świat; zestawiał też, obojętny na spłot zdarzeń, filozofów (i filozofkę, Zofję) i żyda, i i. Tak głębokiego i trafnego ujęcia duchowej strony starożytnej Romy cesarskiej niełatwo się gdzie indziej doszukać. Albo pisał dramat «Kleopatra», i tu unikał zwykłej drogi, nie powtarzał, jak Szekspir, faktów historycznych; problemat jego zupełnie inny, i duch Egiptu starożytnego, i zgiełk wielkiego miasta (Aleksandrji), i przeciwieństwo niezwykłej kobiecej i męskiej natury. Pisywał przeważnie wierszami, ale i od prozy nie stronił, w nowelach np., gdzie i przycinków satyrycznych nie skąpił. Pierwszy utworzył drogę sztuce narodowej, doszukując się jej wzorów w zdobnictwie i architekturze; budował nawet teoretyczne jej podkłady w wierszu dydaktycznym o «Epipsichidjonie».

Zrozumienie jego wierszy utrudniało jego poszukiwanie głębszego znaczenia w byle zjawisku czy fackie, np. co on o «fortepianie Szopena» (zrzuconym przez Kozaków z okna i roztrzaskanym na bruku) napisał; wróg wszelkich «mydlarzy» i «łyków», sztychował z ich zachcianek Mecenasaowych. Żył dla sztuki, której znaczenie ogromnie wywyższał; do jej ołtarzów niby kapłan przystępował z horacjańskim «Odi profanum vulgus»; że na najprozaiczniejsze czasy natrafił a żadnego nieuprzedzonego krytyka nie znalazł, coby go publiczności przedstawił, było ironją losu, ścigającego go od młodości; poeta ruin a raczej przyszłości, już «nadczołowieka» stwarzał.



Cyprjan Norwid.

(Według akwaforty Fr. Siedleckiego).



Rysunek Norwida: Christiani ad leones.

## VII

## WSPÓLCZESNA LITERATURA W KRAJU (1831—1863)

Królestwo (Warszawa): zupełny upadek literatury i nowy wzrost jej powolny; rola kobiet (Żmichowska); Korzeniowski. — Kraje «zabrane»: Kraszewski; Rzewuski; Szyrmer; Syromla. — Galicja: Wincenty Pol; Ujejski; Romanowski; powieściopisarstwo. — Wielkopolska i Kraków.

Wobec pysznych kwiatów cieplarni wychodzących przedstawiała wegetacja literacka w kraju widok tylko ogródków warzywnych, bardzo pożytecznych i potrzebnych, lecz bynajmniej nie okazałych. W każdej dzielnicy nabierały te ogródki wskutek warunków «gruntu» i «aury» (politycznej) cech odmiennych. Największy, Królestwo Kongresowe, przedstawiał się dłuższy czas najubożej; emigracja porwała inteligencję, opustoszyła Warszawę; kilku pozostałych (między nimi schorzał Brodziński) starało się podtrzymywać związki z dawnym ożywieniem, ale próby okazywały się daremne. Publicystyka, krytyka, literatura przestały niemal istnieć; społeczeństwo, wyczerpane docna, nie reagowało narazie zupełnie; dziesięciolecie, 1831—1840, raziło wręcz zupełną martwością. Zniesienie uniwersytetu, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ogłosiło kraj z wszelkich poczyną

## Piasty

- Miodeu plasty białego w lipowych nieśm donicach  
I motyle co w nocy bieżą po kwiatnej pasiece  
Dziś ręką oiaade na podniebionych graminach...  
Niech orłatują co wieczor, kiedy zająsną te świece...

## Siewcy

Pierwo-ziarna gestowe z wienców dożynnych kruszone

## Owczarze

I Pchastwo nieśm dżwone...

## Łowcy

I dżwone stworzenia

Łabzkanie nieśm z dalekich swarów w le stronę  
Wiedomy, ptaki i reury na klas nieśm imienia...

## Czudy

Z rion odgrych, z na more Łararowego, nieśm  
W skłannych, miednych, mawyach, w przydżonych łobach z amiantu  
Preury dżwone nieśm od wszech = brylantów = brylantu...

## Runniki

Stowa ciche i nieśm a Huzie nieśm i anoty  
My nieśm jak to chmurze przesuwające się gromoty...

(nieśm)

Na głos łepki Germanickiej - dalej - urnami z ramienia  
Dalej nieśm około Łasarowego strumienia...

! głośnij!

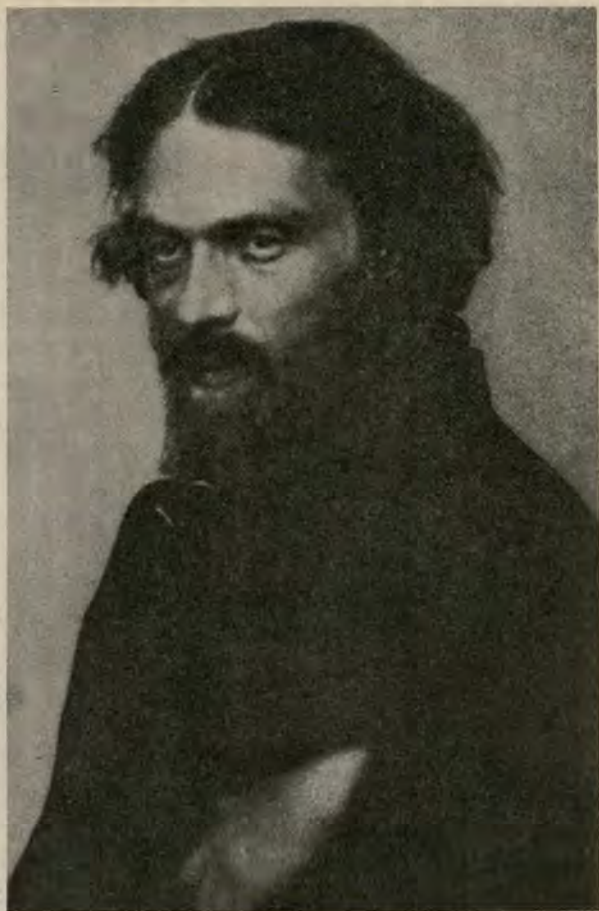
Stowa dżwone nieśm jętrne rdżanego najeńia!...

(arechadży)

PODOBIZNA AUTOGRAFU «WANDY» CYPRJANA NORWIDA (1852)



naukowych, a do estetycznych nie było ani autorów, ani odpowiedniej publiczności; publicystyka życia własnego nie miała. «Tygodnik Polski» żywił się tłumaczeniami, a czasem jakiś wierszyk czy rozprawkę oryginalną (honorarium nie istniało) od młodych przeważnie autorów wydostawał, ale i to jedyne piśmiśko ledwie się wlekło, a niebawem upadło; lepiej nieco powodziło się wszelakim «Noworocznikom», dla płci pięknej przeważnie, t. j. albumom powiastek i wierszy wszelakich początkujących pisarzy, np. «Jutrzenka» (pod redakcją Brodzińskiego); «Niezapominajki»; «Pierwiosnek» wydawały kobiety; powstawały na wzór niemieckich «Pfennigmagazine» nasze «Magazyny» i «Muzea» dla niedoroślej publiczności; społeczeństwo było tak zahukane i przygnębione, że można było w kołach rządowych pieścić się z myślą, czyby grażdanki moskiewskiej nie wprowadzić do Polski, pierwszy krok stanowczy dla «obrusienia» kraju i urzeczywistnienia prawosławnych «snów o potędze». Nakoniec złożyło kilku poważ-



Cyprjan Norwid.  
(Według fotografii).

nych obywateli fundusz dla ustalenia miesięcznika «Biblioteki Warszawskiej», co od r. 1841 do wojny światowej wychodziła, jakiś czas ośrodek całego życia naukowo-literackiego, pismo nadzwyczaj umiarkowane, ale hołdujące zasadom postępowym, nieco sztywne i chłodne, szczególnie pod redakcją Kazimierza Wójcickiego (1807—1878), raczej etnografa i zbieracza wszelkiej możliwej starzyzny ludowej i literackiej, niż redaktora takiego czasopisma, ale Wójcicki cieszył się mimo swych ramot niezachwianą powagą, wiercono w jego uczoność, chociaż w piórka obce chętnie się stroił. Z «Biblioteką» walczył jakiś czas organ młodych, postępowych, zapaleńców nawet (o ile cenzura Paskiewiczowa dozwalała): «Przegląd Naukowy» (1842—1848) Ed. Dembowskiego, co filozofję Heglową do Polski przesadzał, wysokie wymagania literaturze stawiał, bo myśli głębokich, pięknej formy, silnego uczucia żądał, wsteczność zwalczał; gdy się do Poznania przeniósł, «Przegląd» łagodniał, wrzawa około niego ucichała, a prenumeratorów stale ubywało, aż go Skimborowicz, współwydawca i historyk Warszawy, zawiesił. Pani Ziemięcka zwalczała «Bibliotekę» z ortodoksyjnego punktu widzenia, dla uzgodnienia rozumu z wiarą, w swoim «Pielgrzymie» (1842—1846), zasilanym przez tłumaczenia z podobnych pism francuskich. I właściwe dziennikarstwo,

z odwiecznym «Kurjerem Warszawskim» na czele, do dziś panującym niemal nad przeciętną opinią warszawską, i z jeszcze starszą «Gazetą Warszawską», mniej wybitną, uległo europeizacji dopiero od założenia «Dziennika Warszawskiego» (1851—1860), który stworzył i zgubił hr. Henryk Rzewuski, postarawszy się o feljetyony, o korespondentów, o format większy i papier lepszy; miejsce upadłego zajęły potem «Gazeta Warszawska» i «Gazeta Codzienna», później (za Kraszewskiego) «Polską» przewana.

W literaturze pięknej narazie ruchu nie było, dawni klasycy przenieśli się na wieś (np. Koźmianowie) i zacięli zupełnie; nowe pokolenie narastało powoli, całkiem pod nieco spóźnionym wpływem przekwitającej gdzie indziej romantyki, która jednak na gruncie warszawskim nabrała cech ultrademokratycznych. Ci młodzi pisarze, których później złączono pod ogólnem, acz mało uzasadnionem mianem «cyganerji warszawskiej» (na podobieństwo «bohemy» paryskiej), ujmowali się gorąco za ludem, wzgardzili mieszczaństwem, formami salonowymi, tradycją rodową i religijną, próbowali nawet oddziaływać na kobiety, aby je wy dostać z pod jarzma jednostronnego wychowania (a raczej braku jego). Byli między nimi utalentowani pisarze, Teofil Lenartowicz, bracia Norwidowie (Ludwik, 1820—1882, był wyłącznie satyrykiem dowcipnym), Roman Zmorski (1824—1867). Ten był romantykiem «wybuchowym» i popełnił obok wszelakich liryków, piorunujących i łzawych naprzemiany, «szkie fantastyczny» «Lesław» (1847), co możnaby nazwać wyzwaniem zdrowego rozsądku, gdyby nie ów przymiotnik, upoważniający do wszystkiego. Zmorski ciekaw dla wybitnych sławofilskich dążeń (nie w rosyjskim tego słowa znaczeniu, t. j. bez wszelkich ukrytych myśli o rusyfikacji i prawosławiu); wyniósł z tłumaczenia wiernego (wierniejszego niż u Zaleskiego) pieśni serbskich znajomość epiki ludowej, i w jej duchu wyśpiewał rapsod: «Wieżę siedmiu wodzów» (co wstępują na jej dno, aby się sama wzniosła, i po tysiącoleciu znowu powstaną), ale to nie ludowe podanie słowiańskie, za jakie miało uchodzić. Bohdan Dziekoński (1815—1855) uległ fantazji T. A. Hofmanna i lubował się w powiastkach niesamowitych, a jego romans historyczny, o podkładzie mistycznym poniekąd, przedstawił alchemika w Pradze Rudolfa II, Sędziwoja i Sethona, jego mistrza. Nierównie głośniej wystąpił Włodzimierz Wolski (1824—1882) z powieścią poetycką «Ojciec Hilary» (zakonnik, spowiadający się na łożu śmierci z życia swego) 1843 r.; rozentuzjasmował młodzież tyradami przeciw okrucieństwu poddaństwa i pańszczyzny; były to przecież czasy, kiedy myśl o niewoli ludu i koniecznem jej usunięciu podbiła wszelkie żywsze umysły, ale otwarcie z nią występować było niemożliwe; przesuując fakt na wiek ośmnasty i w strony wołyńskie, mógł Wolski wplatać najnamiętniejsze skargi na tę ohydę wieku. W podobnym duchu ludowym pisywał inne wiersze, np. libretto do opery Moniuszki — «Halki». Tendencja demokratyczna nie opuściła go i później, gdy od tematów chłopskich przeszedł do małomieszczańskich i w obszernej powieści («Domek przy ulicy Głębokiej», 1859), pomijając szkice drobniejsze, tryb życia rzemieślniczego przedstawił. Z innymi «cyganami» współpracował w «Dzwonie Literackim» (piśmie zbiorowem), wydawanym przez Augusta Wilkońskiego (1805—1852), Poznańczyka, co się przeniósł do Warszawy i tu szkice jowjalno-satyryczne, «Ramoty i ramotki» (zebrane r. 1845), zwrócone przeciw wszelkim wadom i przesądom towarzyskim, dosyć powierzchowne zresztą, ale dobroduszością swą podkupujące



Roman Zmorski.  
(Według drzeworytu).

czytelnika, pisywał. Przelotnie pracował i w «Dzwonie», i w «Bibliotece» Karol Baliński (1817—1864), męczennik wolności, skazaniec, później (w Paryżu i Lwowie) mistyk, co w wierszach lirycznych, sławiących siłę i znaczenie poezji, i w utworach religijnych («Męczeństwo Zbawiciela»), z frazeologii romantycznej się nie wyswobodził, ale głębokością i rzewnością uczucia, jak i świadectwem własnego życia, górne swe frazy zupełnie usprawiedliwił. Jedyne trwałe utwór literacki, co przeżył te czasy, to «Kirgiz» Gustawa Zielińskiego (1809—1881), obywatela ziemi kujawskiej (żołnierza z r. 1831), co z własnego poznania «Stepów» (opisał je w wierszu pod tą nazwą), nie z Byrona tylko, ani z Moora, obrazek ich życia utworzył: młody Kirgiz gościł w aule Bija, pokochał i uwiódł jego córkę, a Bij kazal za zbiegami step zapalić i oboje giną w płomieniach; wszelkie cechy charakterystyczne życia

stepowego, przyroda sama, ludzie, ich mity, strój i t. d. były wiernie oddane, i tą nowością etnograficzną a prawdomównością i szczerością zyskał «Kirgiz» nadzwyczajne powodzenie i stanął obok «Marji»; jedyna powieść wschodnia, oryginalnie polska, malująca nietknięte dotąd przez poezję przestwory.

Nie grzeszył więc dorobek umysłowy warszawski po r. 1831 zbyt obfitością, pominąwszy prace naukowe, prawników i historyków, np. sławofila W. Maciejewskiego, badacza prawodawstw słowiańskich i dziejów dawnej literatury polskiej, dosyć jednostronnego zresztą i uprzedzonego; Kazimierza Bartoszewicza, wyłącznie dziejom polskim nowszym oddanego i i. Ale to były nieliczne wyjątki. Inteligencja męska stała ogółem nadzwyczaj nisko; największa liczba «inteligentów» opuściła kraj na zawsze, a wobec braku szkół wyższych nie dorastała młodzież wykształcona, i poziom kulturalny opadał. Odbiło się to mimowoli na kobietach, którym mężczyźni już imponować nie mogli ze swoim ekonomicznym, czy małomiastewskim wychowaniem i odpowiednimi manierami. Wybredniejsze kobiety odstręczał poprostu ten świat zabaw hałaśliwych, tańców, szulerki, opilstwa, i skupiały się między sobą dla kulturalniejszego życia. Z tem zeszły się powieści G. Sanda, co w Polsce nierównie żywszy znalazły odgłos, niż np. w Niemczech. Kobiety emancypowały się za ich przykładem, zapragnęły samostnienia, przestały zadowalać się dotychczasową istotną podrzędnością (mimo



Gustaw Zieliński.  
(Według fotografii).



Narcyza Żmichowska (Gabryla).  
(Według drzeworytu).

zewewnętrznych oznak galanterji); jedne panie zostały «emancypantkami», wyzywającemi dotychczasową obyczajowość; inne zadowalały się rolą «dwic» salonowych, ale były i takie, co i zagranicę znały (choćby jako nauczycielki), i wychowanie uzupełniły lekturą, i umysłowe odczuwały potrzeby, nie mogąc liczyć na zrozumienie czy sympatje u nierozwiniętych mężczyzn. I znalazło się razem i dało hasło na całą przyszłość kilka kobiet, po raz pierwszy zbiorowo występując, o zasadach acz umiarkowanych wcale, ale postępowych, interesując się filozofją, ceniąc mianowicie w Bronisławie Trentowskim swego mistrza; to kółko, t. zw. «entuzjastek», wydało pierwszą znakomitą autorkę polską, Gabrylę (pseudonim panny Narcyzy Żmichowskiej, 1819—1876). Przekonana demokratka i romantyczka zarazem, występowała w zbyt patetycznych wierszach i w drobnych szkicach prozą jako głosicielka potęgi poezji-uczucia i zasad postępowych,

przeciw obłudzie i konwenansom salonowym, ujmując się i za ludem, z którego podań niejedno czerpała. Szersze kręgi zatoczyła w fantastycznej zupełnie powieści «Poganka» (1846), gdzie na łonie patryjarchalnie zgodnej, kochającej, wiernej a rozumnej rodziny wystawiła dwa nadzwyczajne charaktery, burzące tę równowagę, artystę Cyprjana, poświęcającego wszystko dla sztuki, i Benjamina, poświęcającego wszystko dla miłości; między nimi stoi «poganka» Aspazja, co poświęca wszystko rozkoszy, ginie za zwegłaniem własnego obrazu przez Benjamina. Szczegóły dowolnie urojone, niby nie z tego świata, ale moc demoniczną wszelakiej namiętności, w przeciwstawieniu do wyższego, zrównoważonego nastroju, bardzo wymownie w przepysnej prozie wykazała; pierwsza to powieść psychologiczna, o przetrwaniu życia i duszy przez niezwalczoną namiętność. Na dnie tej powieści ukrywało się może i własne zawiedzione uczucie, gdyż losy nie uśmiechały się bynajmniej autorce, upośledzonej nieco przez przyrodę.

Gdy się tu autorka fantazji zupełnie porwać dała, zesła w następnych powieściach na ziemię warszawską, do teraźniejszości i jej wymagań. Realistyczną mimo to powieść jej nigdy się nie stała, i widoczne pewne zakłopotanie autorki w prowadzeniu wątku powieściowego i w zniżaniu się do drobiazgów życiowych, od których chętnie w sfery wyższe ideałów ulatywała. Marja Regina z «Książki pamiątek» (1847) była Aspazją znowu, czy poganką, egoistycznie obmyślającą i sztukę życia własnego, i poświęcającą innych dla osiągnięcia celów upragnionych: osoba wcale nie sympatyczna, choć jej wyrafinowanie podziwiamy; inne osoby były tylko pionkami, które dowolnie w grę wprowadzała; jej igraszka z miłością niezbyt przekonywała; w rezultacie zmarnowała życie, nietylko sobie samej; rachunek zawiódł — brakło naturalności, prostoty, bezpośredniości, i o to rozbilo się i jej własne szczęście; szkodziło, że w ciągu dalszym miejsce powieści raczej rozprawy moralizujące zajęły.



Czynność jej przerwały prześladowania rządowe, internowanie lubelskie, ale co gorsza, wszechwładna po r. 1848 w społeczeństwie reakcja, obłudny konserwatyzm (zachowujący, co zachować się nie godzi), w najlepszym razie zwątpienie, nieruchomość, rezygnacja. Z niemi to zaczęła wajać, gdy r. 1857 do literatury wróciła, w krótszych szkicach powieściowych i w obszerniejszej «Białej Róży». Ta bogata panna, wdziek uosobiony salonów, wcale skomplikowana istota, prowadzi życie podwójne: zewnętrznie ozdoba towarzystwa, wyraz ostatni «comme il faut», stosuje się trwożliwie do wszelkich wymagań «grand monde'u»; w duszy im uraga, krytykuje trafnie wszelki objaw płochości, małoduszności, trzpiotostwa, jak Żmichowska sama, ale brak jej woli i siły, aby przeciw nim jawnie wystąpić, t. j. z niemi zerwać; ten rozdźwięk między myślą a postępowaniem wywołało niby pierwotne zamrożenie i wyśmianie jej porywów szlacheckich, idealnych: nie głębokoż one były wkorzenione, nie o psychologiczną zagadkę chodziło też Żmichowskiej, ile raczej o skrytykowanie bezmyślnego życia salonowego pod tym pozorem. Tą powieścią przerwała «Gabryela» dalszą czynność literacką, zadowolając się rozległą dydaktyczną. Nauczycielką była ona właściwie zawsze; brakło jej lubości tworzenia, gubiła się zbyt chętnie w rozprawach, zwalczała czy broniła ideje, a powieść służyła za ramkę czy pozór kazań idealistycznych; wyjątkowo, na krótką przestrzeń tylko, kreśliła obrazki istotnego życia. Ale to pierwszorzędną mistrzyni słowa, takiej prozy cyzelowanej nie było przed nią (proza Krasińskiego zbyt napuszona), a również nikt przed nią nie poruszał takich kompleksów psychologicznych, szczególnie kobiecych; postaci męskie mniej u niej znaczyły, traktowała je zbyt sumarycznie. Cała jej literatura wybitnie kobieca, panińska raczej, daleka od uniesień G. Sanda.

Tak wkroczyła płeć piękna, najpierw stanowczo w Warszawie, do literatury, i rychło mnożyły się jej szeregi. Wyróżniła się wśród nich «Deotyma» (panna Jadwiga Łuszczewska, 1834—1910) swojemi improwizacjami na tematy ogólniejszej natury, nieco chłodnemi i rozwlekłemi, ale imponującemi i wdziękiem słowa, i opanowaniem treści; przyjmowano je entuzjastycznie, ale nadzieje zawiodły poniekąd. Autorka podjęła myśl Woroniczową utworzenia pieśnioksięgu z dziejów ojczyrstych, ale nie popularnego, zwięzłego, jak je Lenartowicz i Pol pisywali, lecz całe epeje miały się złożyć na «Polskę w pieśni». Napisała ich kilka, «Lecha» i i., przeskoczyła wkońcu do «Sobieskiego pod Wiedniem», ale tej części, opartej na drobiazgowych studjach historycznych, nie wykończyła; poprzednim częściom brak studjów, były mgliste, zupełnie fantastyczne co do wątku, a słabe w wykonaniu. Większe zasługi zdobyła autorka powieściami w prozie, mniej z życia współczesnego, które kapłanka poezji nie walcnie znała, jak historyczną — «Brankami w jasyrze»; opowieść to o Polkach, co r. 1241 upro-



Jadwiga Łuszczewska (Deotyma).  
(Według współczesnego portretu).



Józef Korzeniowski w młodości.  
(Według portretu nieznanego malarza z r. 1823)

wadzone przez Mongołów, wzajemnie się poświęcają: tło historyczne mongolskie a geograficzne bajkalskie (dokąd córka zesłanemu ojcu towarzyszyła) były znakomicie wystudjowane.

Twórczość powieściowa musiała się w wielkim mieście, gdzie wszelakie dzienniki i inne perjodyczne wydawnictwa własnych i obcych powieści wymagały, obficie rozwinąć, brakło jednak talentów. Tłumaczono mnóstwo podrzędnych przeważnie Francuzów; naśladowano ich (np. Józef Bogucki i i.); lekarz Teodor Tripplin opisywał podróże, jako własne, których przynigdy nie odbywał, niby jak Karl May w Niemczech, i powieści z licznymi obcymi pomysłami, podobnie jak Adam Kosiński, i całe to powieściopisarstwo, niemniej jak dramatyczna literatura, mogły się tylko jedną znakomitością poszczycić, Józefem Korzeniowskim (1797—1863). Profesor krzemieniecki i kijowski, później dyrektor gimnazjum charkowskiego, potem warszawskiego, wizytator szkół, wkońcu dyrektor wychowania publicznego, zrósł się niby z Warszawą. Z początku przeważały u niego dramaty i komedje; nie odznaczała ich ani bogata fantazja, ani głębokie uczucie, były umiar-

kowe i mądre, ale chłodne, nie porywały widza, z wyjątkiem jednym. «Karpaccy górale» (1843), acz o ruskich, nie o polskich mówią, byli długi czas jedyną sztuką ludową, nieco na «Zbójcach» Schillerowych wzorowaną; tematu i tła dobrał autor z huculskiego Żabiego, gdzie lato spędził, ludowi się przypatrzył, jeszcze nietkniętemu przez kulturę. Historia Antosia Rewizorczuka nie była wymysłem — tylko zakończenie jej dorobił autor własne, poetyczne, zamiast istotnego, brudnego. Ciężko skrzywdzony uchodzi w góry, na zbójnika, by mścić krzywdy, i okazuje o wiele więcej szlachetności, niż jego prześladowcy. Wyidealizowane wszystko, i Antoś, i zbójnicy, i lud, i ich mowa, literacka, nie ludowa, ale dramatyczny a raczej tragiczny wątek, etnograficznie wierny obraz życia ludowego, silne efekty zapewniły tej sztuce zasłużone powodzenie; stała się dla teatrów ruskich «pièce de résistance»; sympatje autora były całkiem po stronie ludu i skrzywdzonego. Ten sam rok (1843) i następny (1844) przyniósł i dwie najlepsze jego komedje. «Żydzi», z życia szlachty i arystokracji na prowincji (którą poznał podczas swoich objazdów), byli ostrą satyrą bynajmniej nie na żydów, lecz na chrześcijan; gorszych od nich niesumiennych, trwonicieli cudzego grosza, gotowych na każdą podłość dla zysku; wśród nich żyd-lichwiarz dodatniej niż oni się przedstawiał; charakterystyka wszystkich tych ludzi, już charakterów, nie typów tylko, znakomita. Kompozycją prze-

niosła ją znacznie następna: «Panna męzatka», zdaje się całkiem oryginalnie napisana, gdzie panna, aby kawalera wywieść z obojętności, męzatkę udaje, a kawaler dla odплаты podobnego używa fortelu. Osób niewiele, akcja rozwija się żywo, nie brak humoru; charaktery dobrze utrzymane złożyły się na całość, jakiej Korzeniowskiemu po raz drugi stworzyć się nie udało, chociaż stale w komedji polskie tematy uprawiał, gdy w dramacie często po obce sięgał. Oprócz tych trzech sztuk żadna inna (chyba «Wąsy i peruka» z czasów stanisławowskich, komedja historyczna o patriotycznym zacięciu) nie utrzymała się stale w repertuarze; autora samego i krytyka, i dyrekcja teatralna nie oszczędzały bynajmniej; rozgoryczony zarzekał się nieraz teatru, a do tej przykryj praktyki życiowej przybywała teoria. Korzeniowski był przekonany, że powieść, nieznaną w antyku, długo poniewierana, dla względów technicznych już wyruguje zczasem, pochłonie dramat, i na późne lata oddawał się coraz wyłącznie powieści. Zaczął od drobniejszych obrazków z wybitnie moralizatorską tendencją, bardzo mądrych i uczciwych, lecz nieciekawych; na nich to zaprawiał się powoli w styl narratorski. Wyżej wznosił się r. 1846 jego «Spekulant»; a dalej «Kollokacja», z życia szlacheckiego na prowincji, dobrze podpatrzonego; szczególnie «Kollokacja» obfitowała w rysy komiczne; nie przepuścił autor-moralizator tej powieści jego wadom, sobkowstwu, próżności i wszelkim innym grzechom. Z prowincji przeniósł się do miasta, do artystów, i uczył ich mądrze, a publiczność za brak rozumienia ganił; przepowiadał, jak zawsze, umiarkowanie, pilność, wytrwałą pracę, a nie pochwalał zbyt uniesień, ani namiętności gwałtownych. Już w tych wszystkich powieściach występowały znakomite typy kobiece, malowane z niespotykanym gdzie indziej wdziękiem. Najwyżej stanął w najobszerniejszej powieści, w «Krewnych» (1857). Losy to dwóch braci ze starego, ale zubożałego rodu; jeden nie wstydził się, gdy inne widoki zawiodły, wstąpić do warsztatu stolarskiego i pilnością a pracą dorobić się samodzielności; drugi wedle dawnych przesądów trzymał się tylko klamki panów-krewnych i, utraciwszy tę marną podpórę, spadał coraz niżej; wybawiła go jednak z moralnego i fizycz-



Józef Korzeniowski.  
(Według współczesnej litografji).

## PANNA MĘZATKA.

KOMEDYA WE TRZECH AKTACH.

PRZEZ

Józefa Korzeniowskiego.



Wydanie Adama Zawadzkiego.

W I L N O.

Nakładom i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1845.

Podobizna pierwszego wydania  
«Panny męzatki» Korzeniowskiego.

nego rozbicia służba wojskowa, w której się zahartował i wyzdrowiał. Powieść nadzwyczaj mądra, dobrze zbudowana, wprowadzała nieznane dotąd sfery i tematy. Spotkała ogólne uznanie, ale młodzież gorąca nie pisała się na jej «kuchenną» moralność, i Klaczko oskarżał poetę, który o służbie w wojsku rosyjskiem pisał, o sprzeniewierzenie się świadome idealom narodowym, o kokietywanie z wrogiem, o małoduszność zupełną, i przestrzegał przed szkodliwymi jej wpływami.

Szereg tych powieści był bardzo długi; były o silnie wydatnej tendencji, dawały nauki, jak się, od panów do chudopachołków, prowadzić należy, by korzyść przynosić społeczeństwu; były inne, co nieznane dawniej sfery (urzędnicze, bankierskie, rzemieślnicze, artystyczne) znakomicie, ze sporym serdecznym humorem, przedstawiały. Był to pracownik nadzwyczaj sumienny, stylista wyborczy, znawca języka niepośledni, bystry spostrzegacz, chociaż w analizy psychiczne niewiele się wdawał; umiarkowany aż nadto, ganił wszelkie zapały i narażał się przez to młodzieży, podejrzewającej go o odstępstwo, gdy znowu reakcja w nim postępowała i demokrację wietrzyła. Ale ten chłód bywał i pozorny; z latami przeważał pesymizm, a wypadki 1863 r. skargi bolesne i wymowną obronę «Naszej Prawdy» przyniosły. Puścizna jego na oko bardzo bogata, ależ zważać należy, że pisał niemal całe pół wieku (rok 1815 przyniósł pierwsze jego wierszyki), niemal zawsze z celem nauczania i moralizowania. Systematycznością swej pracy przypominał jakby Niemca; przekłady brał przeważnie z autorów niemieckich (szczególnie z Schillera). Miał wybitne gusta artystyczne, znał się na muzyce i malarstwie, ludzi poznać miał wiele sposobności, rozjeżdżając po całej Polsce, obracał się i w salonach, a wśród klas zamożniejszych, do ludu (oprócz swego dramatu jednego) nie schodził; ale mały ludek miejski znał jak najlepiej, a portrety kobiece wypadły znakomicie. Nie był na żadnym polu śmiałym reformatorem, ale trudno o mądrzejszego, życzliwszego, sympatyczniejszego doradcę. W całej literaturze warszawskiej tego okresu (1831—1861) nikt mu ani zdaleka nie dorównał.

Pewne postępy zrobiła i krytyka literacka. Ognistego Mochnackiego wprowadzić nikt nie zastąpił, miejsca jego nie zajął ani Aleksander Tyszyński (1811—1880), co romansem-krytyką p. t. «Amerykanka w Polsce» (1837) powieść z niezależnymi od niej rozprawami moralizującymi i krytykującymi połączył. Gdy osiadł w Warszawie, był w «Bibliotece» długoletnim jej, bardzo sumiennym recenzentem, co zasady «sztuki dla sztuki» nie uznawał, ale formę wysoko a poezję nadewszystko cenił; odznaczał się i trafnością sądu, i rozległością wiedzy, a tendencję niewysoko stawiał. Całości historii literatury nie stworzył: o to kusili się młodzi, np. radykał Edward Dembowski w «Piśmiennictwie polskim w zarysie» (1845), gdzie przeprowadzał swoje skrajne tendencje i bardzo stronnicze sądy wydawał. Nierównie oględniejszy był Jan Majorkiewicz (1820—1847), co w tomie «Historji literatury i krytyki» (1847) całe dotychczasowe piśmiennictwo dosyć pobieżnie określał. Obaj pracownicy zerwali nakoniec z dotychczasową bio- i bibliograficzną metodą, jaka u Feliksa Bentkowskiego albo u Wacława Maciejowskiego stanowczo przeważała; starali się o pogłębienie sądu zarówno, jak o propagandę własnych tendencji.

Gdy Warszawa z każdym nowym pięcioleciem silniej za ster pisemnictwa, co się po r. 1831 z jej rąk wymknął, chwytała, nie posiadała olbrzymie przestwory



Ignacy Chodźko.

«krajów zabranych» żadnego punktu zbornego, chyba aż w Petersburgu, co istotnie swoim «Tygodnikiem» jakiś czas rodzaj monopolu literackiego dla Polski kresowej osiągnął. Inne miasta, Kijów (co zajął swoim uniwersytetem miejsce skasowanego Krzemienieckiego Liceum), Wilno, zwabiały tylko na pewien czas (np. na słynne kontrakty kijowskie) zjazdy szlacheckie i ożywiały się chwilowo; Wilno było ogołocone z zakładów naukowych; młodzież żadna nauki kraj opuszczała. Niedobitki dawnych dobrych czasów, towarzysze Mickiewicza: Odyniec, Czeczot, Jankowski smutnej pamięci (pisujący humoreski jako John of Dycalp), Juljan Korsak, tłumacz Dantego (1860), w własnych utworach raczej klasyk, niż romantyk, i in. — nie dawali beletrystyce zupełnie zamrzeć. Przyłączył się do nich Ignacy Chodźko (1794—1861), z rodziny znanej

w literaturze; stryj Jan (1777—1851, «Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący», 1821, przeróbka z «Simon ou le marchand forain» p. Jussieu'go, książeczka ludowa); tegoż syn, Aleksander (1804—1891), autor słynnej ballady «Maliny», potem profesor slawistyki po Mickiewiczu w Paryżu. Ignacy, wychowany pod wpływem zupełnie patryjarcalnym, mimo swego wolnomularstwa i należenia do wileńskiego «Towarzystwa Szubrawców» (co się od masonstwa odszczepiło, porzucając jego rytuały i formuły, jako przestarzałe), wrócił do tradycji i stał się jej przekonany głosiciel, wystawiając w licznych obrazkach starszlacheckie życie wiejskie («Domek mojego dziadka»), szkoły bazylijskie w Borunach, dwory magnackie (radziwiłłowskie), przygody kwestarza, sceny z sądów, sejmów, zajazdów, niby wszystko to samo, co w «Panu Tadeuszu», tylko nieskończenie rozwlekłej, bardziej drobiazgowo, mniej poetycko, równie niemal wypukło, ale zato w duchu wręcz wstecznym, gorszącym się z postępu i niewiary. I zachwycała się publika szlachecka temi «Obrazami litewskimi», wydawanymi w pięciu serjach, i «Podaniami litewskimi», seryj cztery (1852—1860). Wiernie opisywał autor, czego tradycją czy własnym okiem dosięgał; dalej nie kroczył; fantazji twórczej nie miał, ale doskonale oko (np. dla krajobrazów), pamięć nadzwyczaj żywą; serdeczny ton opowiadania chwytał za serce, i uchodził długi czas Chodźko za znakomitego pisarza; takie jego «Pamiętniki kwestarza» doczekały się licznych wydań; imponowali jego dawni, dzielni i dobrzy ludzie, których chyba los przykry zwichnął, zdrowi, choć mierni umysłowo, sympatyczni, jeśli się głębiej w rzecz nie wnikało.

Wyżej niż Chodźko stanął inny tradycjonalista, Henryk hrabia Rzewuski (1791—1866), którego ślad i dziś jeszcze widoczny. Z rodu magnackiego, co przeciw królowi i Czartoryskim obstawał za tradycją saską, wychowany u jezuitów petersburskich, przesiąkł legitymizmem i katolicyzmem a nienawiścią ku nowym czasom, w których magnaci zawisli jakby w powietrzu, utraciwszy wszelkie dawne znaczenie polityczne, wzamian, oprócz dobrobytu materialnego, nic nie uzyskawszy. Trawił więc hrabia wolny czas na podróżach i lekturze a wzdychał do



Henryk hr. Rzewuski.

dawnej świetności, jaką znał wyśmienicie z opowiadań kontuszowych ojca (przeciwnika, jak syn, konstytucji trzeciego maja). Na te opowiadania, na humor autora, gawędziarza pierwszorzędnego, najdowcipniejszego człowieka w całej Polsce (nie zbierano niestety jego kalamburów i docinków ostrych, które tylko nieliczne dziś jeszcze krążą), przypadły powieści Waltera Scotta i obudziły w hrabiu żyłkę autorską, bo mógł, jak Scott, odtwarzać świat zamarty, jego tryb życia i myśli (a raczej bezmyśli) i przeciwstawić je dzisiejszym zniechęconemu prądom. Tak spisywał r. 1830 w Rzymie pierwsze powiastki, które, rozszerzywszy, kazał wydać w Paryżu r. 1839 jako «Pamiętki Imci Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego», a niebawem w Wilnie i Lwowie powtórzył. Każde z tych wydań odmienne, a żadne nie zgadza się z autografem; względy cenzury, rządowej i obywatelskiej (w Paryżu), odmieniały sens i słowa, opuszczały i doda-

wały to całe opowiadania, to zdania poszczególne. Te «Pamiętki» to szereg całkiem luźnych obrazków starszszlacheckich z drugiej połowy ośmnastego wieku, wystawiających życie «palestry» (adwokatury), bandy albeńskiej (Radziwiłła Panie Kochanku), konfederatów barskich (kazanie ks. Marka), rubasznie, serdecznie, humorystycznie. Temi to obrazkami odtworzył autor cały wiek starszszlachecki jak najznakomiciej, nierównie pewniej i pełniej, niż Scott, brakło mu jednak fantazji twórczej, aby luźne (25) szkice w ciągłą powieść połączyć! Wtórował mu natychmiast Słowacki, Mickiewicz znał te powieści jeszcze z Rzymu; naśladowano je powszechnie. Wsteczne, zacofane poglądy nie raziły nikogo, bo odpowiadały niskiemu poziomowi mniemanego autora (Rzewuski używał fikcji, jakby to był rękopis autentyczny z XVIII wieku).

Z własnymi poglądami wystąpił hrabia w «Mieszaninach obyczajowych» niby Jarosza Bejły (1841—3) i wywołał nimi ogólne oburzenie, przysądzając magnaterji przewodnictwo w narodzie, odmawiając jemu innych widoków życiowych, wymagając bierności i poddania się zupełnego losowi helotów. Warszawa oświadczyła się stanowczo przeciw wsteczniemu i kastowości hrabiego, który wydał teraz pierwszy prawdziwy romans historyczny polski, «Listopad» (1845), z czasów autorowi dobrze znanych, stanisławowskich, przeciwstawiając dwóch braci Strawińskich, jako zwolenników to tradycji starszszlacheckiej, bogobojnej, uczciwej, poważnej, to reformy francuskiej, niewierzącej, szalbierskiej, lekkomyślnej, i kontrast ten przeciągając i przez inne pary, z pozorną bezstronnością, którą jednak demaskowały najniepotrzebniejsze przypiski autorskie, zwrócone przeciw wszelkiemu modernizmowi. Powodzenie romansu, co istotnie wprowadzał w przeszłość, nietylko powierzchownie, było nadzwyczajne, mniejsze

w Warszawie, niesympatyzującej ze wsteczniakiem, nierównie większe na prowincji; razila kompozycja, co z historii miłosnej (walki o rękę Zosi) przechodziła do konfederacji barskiej i jej listopadowego (stąd tytuł) porwania króla (1771 r.), ale każdy uznawał talent autorski w wystawianiu wszelkich osób jak żywych, a scen zajmujących. Pisywał Rzewuski i nadal powieści historyczne, sięgając do siedemnastego i szesnastego wieku (np. «Zamek krakowski» — o tragedji Samuela Zborowskiego), ale dawnych czasów, ani ich bohaterów, nie umiał już wystawiać plastycznie; udawały mu się nieraz znakomicie luźne sceny i postaci podrzędne, całości zadowalającej już nie stworzył; w alegorji satyrycznej również nie dotrzymał kroku oczekiwaniom czytelników. Zważył ich na nowo, gdy zaczął wydawać w Warszawie «Dziennik Warszawski», pierwszą europejską gazetę, ale zgubił się sam w oczach wszystkich porządnych ludzi artykułem «Cywilizacja i religja», gdzie hrabia samymi paradoksami zwalczał rozum i postęp, jako nieczne i szkodliwe, przeciw chrystjanizmowi, zapewniającemu ludzkości zbawienie, chociażby kosztem powrotu do barbarzyństwa. I ubył hrabia tym artykułem z rzędu piszących, których brano na serjo; umarł, pochowany oddawna za żywa; nawet bałwochwálcy jego, krytyk Michał Grabowski i wydawca «Tygodnika Petersburskiego» — Przeclawski, nie mogli go podtrzymać; z młodzieżą stał i tak zawsze na stopie wojennej; ona z Kijowa starała się w swojej «Gwieździe» (1846—1849) zwalczać paradoksy Rzewuskiego i wstecznictwo koterji «Tygodnikowej» (t. zw. pentarchji), ale jej organ zawieszono, a podobnie i inne, postępowe; młodzież walczyła pod przybranymi nazwiskami (Marcinkowski jako S. Gryf, Jurkiewicz jako B. Dołęga i t. d.), ostro i dowcipnie, ale wobec wszechmocy reakcji musiała ustąpić.

W walki te wplątał się i największy talent kresowy, Podlasiak Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887), «unicum» wśród beletrystów słowiańskich, nie tylko polskich, niesłychaną wytrwałością i płodnością swego czarodziejskiego pióra. Zaczął rychło drukować («Pan Walery», 1831) a jeszcze rychlej pisać, i do samej śmierci nie wypuścił pióra z ręki, w pracy literackiej znajdując jedyne lekarstwo na wszelkie dolegliwości życiowe i zawody. On stworzył właściwie książkę polską i czytelnictwo polskie, ogłaszając co rok kilka tomów powieści, nie mówiąc o mnóstwie artykułów przygodnych, rozpraw i recenzji z dziedziny historii i archeologii, sztuki i literatury, obcej i własnej, później z umysłowego ruchu zagranicznego. Nadzwyczaj wrażliwy, ulegał łatwo wszelakim prądom i odmianom, starał się zawsze być w zgodzie z tendencją panującą, więc i liberalni, i wstecznicy mogli go do swoich zaliczać; w istocie nigdy się nikomu na zawsze nie oddawał, warował sobie pewną niezawisłość. Wychowanek Wilna, tam i o niem zaczął pisywać, najpierw stylem bardzo jaskrawym, namiętym, uszczypliwym,



Henryk hr. Rzewuski.

(Według litografji w Bibliotece Baworowskich we Lwowie).



J. I. Kraszewski w wieku młodzieńczym.  
(Według litografii w «Życiorysach» Wójcickiego).

rzeczy małomiejskie i miejskie, historyczne (z siedemnastego wieku i z walk wyznaniowych) i całkiem fantastyczne; wzorem byli mu obok Francuzów, Stendhala, Balzaka, Niemcy (T. A. Hofmann i Jean Paul); zbliżył się do «Tygodnika Petersburskiego» i odznaczał ciętością swoich sądów, zarówno o literaturze naszej, jak o cywilizacji europejskiej. Ale z Wilna przeniósł się na wieś i tu dopiero rozwinął obszerną działalność, niemal przez całe lat trzydzieści. Poznał szlachtę; nie brakło szkiców karykaturalnych; pierwszy wielki rozgłos uzyskał powieścią «Poeta i świat» (1839), gdzie przeciwstawił namiętnie poetę-romantyka codziennemu marnemu bytowaniu, niezaspokojonego ani miłością, ani tym światem, którego dla jego marności unikał, aż w końcu w alkoholu pocieszyciela znalazł. Śmiała i swobodna krytyka podobała się młodzieży niesłuchanie, ale niebawem miał Kraszewski zdobyć istotne zasługi na innym polu. Próbował wszystkiego: i powieści, i dramatów historycznych, i dzieł uczonych o Wilnie, i epei z mitologii i przeszłości litewskiej, którą Litwini jako biblię narodową uczcili, chociaż to rzecz martwa: «Anafielas» w trzech poematach, «Witolorauda», «Mindowe» i «Witoldowe boje», tłumaczone między innymi i na litewskie, a polegające na zmyśleniach Teodora Narbutta, przynajmniej w najpiękniejszej pierwszej, mitologicznej części. Zaskarbił sobie wnet całkiem inną, niezapomnianą zasługę. Dreźczyły jego czułość obrzydliwości pańszczyzny i niewoli ludu wiejskiego, i przed Rosjanami i Niemcami opracowywał podobne tematy w duchu postępowym. Był tej robocie oddany całym sercem, i wszystkie te powieści należą do jego najlepszych, czy chodzi o lekkomyślne uwiedzenie dziewczyny wiejskiej przez pannicza, czy o zepchnięcie wykształconego syna chłopskiego z pomiędzy «ludzi» do «bydła», czy o ciężkie losy «budnika»; zawsze ujmował się gorąco za krzywdzonymi, budził współczucie ich nędzy, przygotowywał umysły do potrzeby zupełnej reformy. Takie były jego powieści z lat 1841—1850: «Ułana», «Ostap Bondarczuk», «Budnik», «Jaryna». Z mnóstwa innych współczesnych powieści wyróżniał się «Sfinks» (1847) krańcowym uwielbieniem malarstwa religijnego w klasztorze, dokąd się artysta złamany niepowodzeniami życiowymi schronił; ideału artysty miękki sam autor bynajmniej nie stworzył, chociaż nieukształconej publiczności i rzemieślnikom-malarzom ostrych uwag nie skąpił. Już w tej powieści a jeszcze bardziej w kilku następnych dał się autor uwieść prądom reakcyjnym, po r. 1848 górującym wszędzie, a u nas szczególnie, i zaczął wyzywać postęp i wiedzę, przemysł i materjalizm, uciekając się do jakichś dawnych, dobrych czasów patryarchalnych, ani bacząc, jak się sam sobie sprzeciwiał. Młodzież oburzyła się na to, a Kraszewski nie wahał się na nią napadać ze szpalt «Tygodnika Petersburskiego» i brnąć coraz głębiej w kałużę tradycyjności, wychwalać wszechpo-



tegę wiary jedynej i piorunować na zgniły Zachód, jego merkantylizm i cześć grosza samego. Nie zawahał się nawet pójść na lep sławofilów rosyjskich i śpiewać peany dawnym czasom, nawet ich niewoli wiejskiej! i cieszyć się z nimi, że Słowianie jedyni wśród zmaterializowanego świata piastują inne ideały, nie podpadli pod żydostwo europejskie, co światem zawładło. Ślepa ta jednostronność nie mogła długo mieć ruchliwego autora, a pierwsza podróż zagraniczna (1858 r.) pouczyła go, że ten niby zmaterializowany i zgniły Zachód przedstawia walory, któremi gardzić nie wolno, że jego dobrobyt bynajmniej nie wypaczył serca i myśli. I Kraszewski, co raz stał nad partjami wojującymi, wymagając od obu miłości braterskiej, ewangelicznej, co drugi raz przeszedł jawnie do reakcji, przerzucił się do obozu demokratycznego i rozwinął czynną propagandę szkolną w Żytomierzu, zabrał wymowny głos w sprawie uwolnienia chłopów (w znakomitej alegorji, «Historja kołka w płocie», 1859), a wkońcu przeniósł się do Warszawy, gdzie objął redakcję «Gazety Polskiej» (r. 1861) i dzięki swojej popularności zapewnił jej największe powodzenie.

Obok Kraszewskiego zdobył sobie uznanie pułkownik wojska rosyjskiego Ludwik Sztjrmmer (1809—1886), pisujący, bo nie godziło się powieściopisarstwo z rangą wojskową, pod pseudonimem żony Eleonory; po wszelakich próbach zwrócił się na właściwe swoje pole, do studjów psychologicznych nad ludźmi miękkimi («Pantofel», 1841), albo wykolejonymi i obłąkanymi («Frenofagjusz i Frenolesty»; «Kataleptyk» i i.), ale zadał w ton «Tygodnikowy», należąc do jego «pentarchji» (z Rzewuskim i t. d.), i zwalczał rozum i mrzonki wszelkie, a polecał rezygnację i religijność; treść mało urozmaicał, dbając głównie o wystawienie owych nienormalnych czy tajemniczych stanów duszy.

Wiersze pisał, co żyło, po wszystkich «Noworocznikach» głównie; ponad tę szarzyznę wyniósł się jedyny **Ludwik Kondratowicz**, od herbu swego **Władysławem Syrokomlą** się piszący (1823—1862), wyrosły wśród szlachty zaściankowej, szaraczkowej, i z jej dziejów i nędzy czerpiący tematów do najlepszych swych powieści wierszem. Mało wykształcony, dopełniał wiedzy

# POETA I ŚWIAT.

## POWIEŚĆ

PRZEZ

**J. I. KRASZEWSKIEGO.**

WYDANIE DRUGIE POPRAWNE

WE 2 TOMACH.

Kto mi dał skrzydła, kto mi odział pióry  
I tak wysoko postawił, iż a góry  
Wszystek świat widzę? —

*Kochanowski, Ks. I. X.*



W I L N O.

NARZĄDEM I Drukarni Józefa Zawadzkiego.

1841.

Karta tyt. drugiego wydania powieści  
«Poeta i świat» Kraszewskiego.

# ANAFIELAS.

## PIEŚNI Z PODAŃ

## LITWY

PRZEZ

**J. I. KRASZEWSKIEGO.**

PIEŚŃ DRUGA.

Wydanie Adama Zawadzkiego.

W I L N O.

NARZĄDEM I Drukarni Józefa Zawadzkiego.

1843.

Karta tytułowa pierwszego wydania  
«Anafielas» Kraszewskiego.



Ludwik Syrokomla Kondratowicz.  
(Według współczesnej litografji).

rozczytywaniem się po nielicznych dostępnych mu książkach i, mimo piękącej biedy gospodarskiej na małej dzierżawie, pisywał wiersze, sonety i t. p., nie pokazując ich długi czas nikomu. Gdy z nimi nareszcie wystąpił, ograniczał się narazie naśladowaniami; przekładał ładnie, ale dowolnie poetów łacińsko-polskich od Janicjusza do Sarbiewskiego; nakoniec przeszedł do obfitej twórczości oryginalnej. Czerpał z otoczenia (np. o losach własnego ojca, albo z własnych wspomnień szkolnych, «Szkolne czasy Jana Dęboroga»), albo z tradycji, a do niej wliczał i przysłowia, nieraz tylko pozornie historyczne, albo nakoniec sięgał do historii, ale w czem dalsze przenosił się czasy, tem bardziej tracił ziemię pod nogami. Bo serce i oko miał otwarte tylko na to, co do żywego uczucia mu przemawiało, więc nie na historyczne kompozycje z czternastego wieku («Margier», z walk żartych krzyżactwa z Litwą), albo i z szesnastego («Kanonik przemyski», o takim rewolucyjnym duchu, jak Orzechowski, najzupełniej obcym pogodnemu, cichemu pieśniarzowi wiejskiemu). Zato przemawiała tem goręcej sympatja ku uciśnionym, krzywdzonym, nierozumianym, np. bolesna sielanka o wiernym «Ułasiu», któremu powstańcy córkę zabili, posądzając niewinną o szpiegostwo, albo «Janko Cmentarnik», zasłużony wojak, co od nowych ludzi, nierozumiejących biedaka, na cmentarz ucieka. Niewyszukane to tematy, niewyszukane słowa, ale rzewne uczucie, najgłębsze przywiązanie do ubogiej gleby ojczyznej i jej biednego ludu, pogarda panów, co lud i kraj zaprzepaścili (tym rysem różnił się Kondratowicz wybitnie od wszelkich innych naszych chwalców dawnych dobrych czasów), niegłośna wymowa, ale chwytająca za serca, zjednały mu ogólne uznanie. Wyniósł się nieco wyżej w ostatnich swoich lirykach, gdy fizycznie i moralnie znękany żal swój do świata wyśpiewał. Nierównie energiczniej wystąpił Edward Żeligowski (1820—1864) w fantazji dramatycznej «Jordan» (1846), piętnując zepsucie szlachty, uciskającej i ogłupiającej lud, a między sobą podle się sprawującej — były wyjątki, nie skreślone wyraźniej w czynie samym, lecz wylewające skargi na bezmyślne, występne otoczenie.

Ani w Warszawie, ani na Kresach nie brakło więc młodzieży «górnjej i chmurnej», lecz nie wybił

rozczytywaniem się po nielicznych dostępnych mu książkach i, mimo piękącej biedy gospodarskiej na małej dzierżawie, pisywał wiersze, sonety i t. p., nie pokazując ich długi czas nikomu. Gdy z nimi nareszcie wystąpił, ograniczał się narazie naśladowaniami; przekładał ładnie, ale dowolnie poetów łacińsko-polskich od Janicjusza do Sarbiewskiego; nakoniec przeszedł do obfitej twórczości oryginalnej. Czerpał z otoczenia (np. o losach własnego ojca, albo z własnych wspomnień szkolnych, «Szkolne czasy Jana Dęboroga»), albo z tradycji, a do niej wliczał i przysłowia, nieraz tylko pozornie historyczne, albo nakoniec sięgał do historii, ale w czem dalsze przenosił się czasy, tem bardziej tracił ziemię pod nogami. Bo serce i oko miał otwarte tylko na to, co do żywego uczucia mu przemawiało, więc nie na historyczne kompozycje z czternastego wieku («Margier», z walk żartych krzyżactwa z Litwą), albo i z szesnastego («Kanonik przemyski», o takim rewo-



August Bielowski.  
(Według portretu Szczęsnego w Bibliotece Baworowskich we Lwowie).



Lucjan Siemieński.

(Według litografji w zbiorach Pozn. Tow. Przyj. Nauk).

skiem», ale oprócz ballad, tłumaczeń i naśladowań pielegnowali myśl obywatelską z silnym zabarwieniem demokratycznym; punktem zbornym było Ossolineum i własne publikacje («Ziewonia», 1834 i in., oprócz dawnych «Rozmaitości Lwowskich», całkiem popularnego pi-semka), którym jednak cenzura strasznie doskwierała; ideje demokratyczne szerzyli emigranci, szczególnie ruchliwy Goszczyński; z tego kółka wyszła najskuteczniejsza satyra na galicyjską strupieszalność, Leszka Borkowskiego (1811—1896) «Parafjańszczyzna», szczególnie ostra w drugim tomie (1849). Kółko samo rozprzęgło się przez śmierć przedwczesną jednych; żałowano szczególnie Magnuszewskiego (1810—1845), piewę ultraromantycznego, co wybierał najefektowniejsze tematy, np. w «Niewieście polskiej w trzech wiekach» (1843), i je jak najefektowniej przedstawiał. Inni wyjechali z musu (Siemieński, Goszczyński); inni przechodzili od literatury do historjografji (Bielowski), lub polityki. Organem jedynym literackim został «Dziennik Mów Paryskich» (!) krawca Kulczyckiego, a w Ossolineum

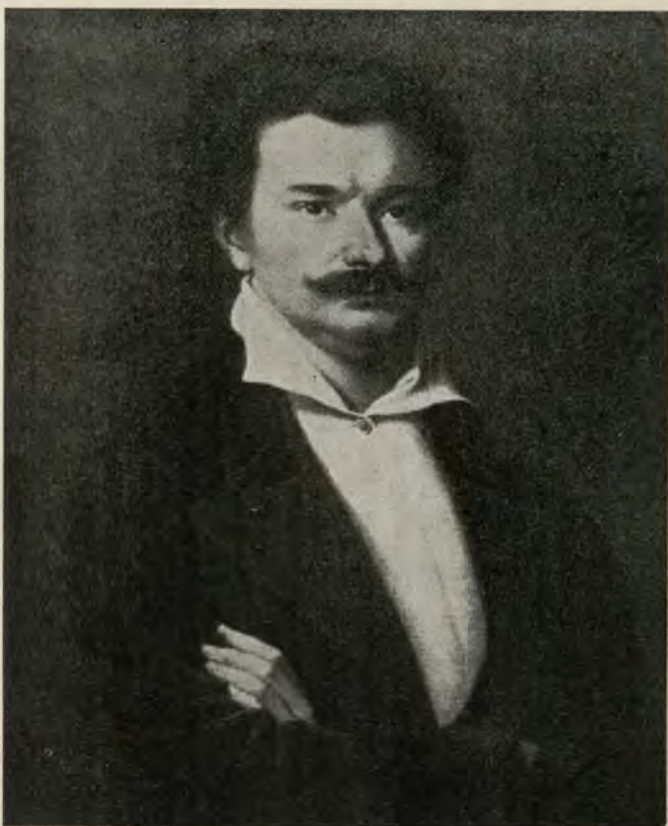
się nikt z pośród niej na wodza; zato wkraczała tu kobieta coraz silniej do literatury, znacząca jej rola tu się objawiła, gdy w Poznańskim i w Galicji, gdzie inteligencja męska nie uległa zdziesiątkowaniu, a wychowanie publiczne wyżej stało, kobiety tak jeszcze nie występowały.

Galicja, oderwana już w r. 1773 od Polski, do której nie dotarły więc hasła Komisji Edukacyjnej, co przykładała się tylko osobistościami do ruchu narodowego, najpóźniej się ocknęła; germanizowana w szkole, urzędzie i wojsku, zyskała mimo to podstawy umysłowego życia, co się skupiło we Lwowie w gronie «czerwonoruskich» poetów: Bielowskiego Augusta (1806—1876), obu braci hrabiów Borkowskich, Lucjana Siemieńskiego (1809—1878), Ludwika Nabelaka (1804—1883), Dominika Magnuszewskiego (ten przybył z Warszawy). Zwracali się wszyscy ku poezji ludowej (we Lwowie wyszedł pierwszy autentyczny zbiór «Pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego» (!) 1833 r.), dalej słowiańskiej, zachwycając się i «Słowem Igorowem», i «Rękopisem Królodworskim», i «Pieśniami serb-



Józef Dzierzkowski.

(Według litografji w zbiorach Biblioteki Baworowskich we Lwowie).



Wincenty Pol.

(Według portretu Marcina Jabłońskiego z r. 1841).

któremi zawojował sympatję Mickiewicza w Dreźnie a głośne imię w kołach najszerszych prostotą i rzewnością tonu i uczucia; były tu obok nielicznych liryk opowiadania, anegdota wojskowe i obrazki satyryczne, i pierwsze próby «gawędy» starszlacheckiej. Język szary, pospolity nawet, ale gładki, a rytm skoczny; przeważały wiersze krótkie, ośmiozgłoskowe; takimi złożył najpopularniejszy swój utwór, «Pieśń o ziemi naszej» (1843), wędrowka niby geograficzna, niepełna, bo pomijała niemal kresy zachodnie a uwzględniała Litwę i Wołyń przeważnie, z entuzjazmem dla ludu, z niechęcią dla panów, a osobliwie półpanków, oryginalna w planie i wykonaniu, jako opis poetycki raczej ludzi niż kraju, ale samem zatoczeniem szerokiego okręgu, niby manifest patriotyczny, ogarniający wbrew podziałom kraj cały; nie dorównała jej ani zdaleka późniejsza «Pieśń o domu naszym». Z wrażeń młodości (od p. Winnickiego w Tarnopolu) a opowiadań (hr. Krasickiego i innej szlachty) zaczerpnął Pol tematów dla swoich «gawęd» i «rapsodów rycerskich», bardzo nierównej wartości. Zaczął «Przygodami J. P. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowca (Cetnerów) do Nieświeża (Radziwiłłów) 1766 r. i powrotem w dom rodzicielski» (1840), a za «Przygodami» wyrosły się dalsze gawędy, co się wszystkie niekrytycznej publiczności jak najlepiej podobały dla odświeżania malowniczej przeszłości; jak «Soplica» Rzewuskiego, tak «Winnicki» Pola opowiadali, z początku bez pretensji i morałów, o życiu dawnej szlachty barwnie i rubasznie, ale potoczyście, lekko archaizując;

skupiała się młodzież około W. Pola i Karola Szajnochy; nowym powieściopisarzem został Józef Dzierzkowski (1807—1865), co z doświadczeń własnych kreślił życie towarzyskie galicyjskie w najjaskrawszych barwach, najostrzej w «Salonie i ulicy» (1847); złągodniał w latach późniejszych, po r. 1853, gdy wrócił do Lwowa, ale nie uzyskał już pierwszych powodzeń; w «Szpicrucie honorowym» (1848) pierwszy dotknął tego, co miało się stać raną piekącą w życiu Galicji Wschodniej, kwestji ruskiej, współzycia obu ludów.

Wincenty Pol (1807—1872), z rodziny niemieckiej (jak Lelewel i i.), uczeń szkół i poezji niemieckiej, walczył w powstaniu 1831 r. i wrażeń z pochodów, z wędrowek po kraju, wyśpiewał w «Pieśniach Janusza» (1833),

o moralną wartość tych okazji nikt nie pytał, i żymano się na nie dopiero, gdy Pol, odwróciwszy się od demokracji po r. 1848 do szlachetczyzny, zaczął tych dawnych ludzi i ich cnoty wzorem dla terażniejszości wystawiać, przez co ostre protesty ze strony demokratycznej wywoływał, tak, że jego popularność bardzo przybladła. Z tych poematów wyróżniał się «Mohort» (1855) uwielbieniem kresowego rycerstwa i starszłacheckiej niezłomnej dzielności; «Wit Stwosz» (1855) — pierwszym obudzeniem zajęcia dla gotyku i jego sztuki, u nas zupełnie zamarłego. Próby obszerniejszych utworów z dalszej przeszłości nie powodziły się, zato celował Pol opisami przyrody i wrażeń osobistych, nieraz wcale przykrych (ofiara chłopstwa z r. 1846); odmieniał poglądy, jak niejeden inny, demokratą pierwotnie, po r. 1848 konserwatysta (Siemieński np.), ale patryjotyzm jego pozostał niewzruszony, a tok staropolskiej mowy przyswoił sobie ludzaco i wydawał się niby uosobieniem, ostatni z Mohikanów, tej tężyzny fizycznej, honoru nieposzlakowanego, myśli miernej,



Kornel Ujejski.

(Według współczesnej litografji w Bibliotece Baworowskich we Lwowie).

wiary niezłomnej.

Wielbicielem jego, później przeciwnikiem zaciętym, był liryk Kornel Ujejski (1823—1897), co nastrój patryjotyczny zawdzięczał i wychowaniu rodzinnemu, i otoczeniu lwowskiemu (Pola, Bielowskiego i i.). Wyraził go w «Maratonie» (1847), pod szatą starogrecką ukrywającym wezwanie terażniejszości do podobnej ofiarności i dzielności; nadzwyczajną zyskał popularność dziełkiem, co go odrazu obok największych stawiało i najświetniejsze rokowało nadzieje. Biblja przyciągała go stale, w «Melodjach biblijnych» transponował zawsze na ton uczuciowy jej epizody, ale w «Skargach Jeremiego» (1847) przewyższył wszystko, co kiedykolwiek napisał. Rzeź galicyjska 1846 r., przygnębienie ogólne, straszne rozczarowanie (że «pierwszym krokiem, co — lud — w życiu postawił, już w dziejach świata wyrósł na Kaina» — słowa W. Pola); milczenie ogólne przerwały te «Skargi» młodziutkiego wieszczka, co nie rzucał przekleństwa na lud, co nie tracił

## KWIATY BEZ WONI.

### POEZYE

KORNELA UJEJSKIEGO.

L w ó w.

Nakładem K. Jabłońskiego.

1848.

Karta tytułowa pierwszego wydania «Kwiatów bez woni» Ujejskiego.



Kornel Ujejski w późniejszym wieku.  
(Według fotografii).

reumatyzmu a pozbawił zdrowego oka), nie poezją, powieścią czy dramatem, lecz szkicem historycznym stworzył u nas pierwszy owe malownicze dziejopisarstwo (za wzorem francuskim i angielskim), które wczuwa się w epokę na podstawie najszerszych badań i odtwarza ludzi i stosunki, jakbyśmy je żywe oglądali; kunszt słowa, dobór rysów odpowiednich, oświetlenie całości, wynosiło studja archiwalne na wyżynę artystyczną; on pierwszy spopularyzował dziejopisarstwo fachowe (inaczej niż Lelewel lub Bielowski, szperacz po źródłach i kronikach, wydawca zasłużony, lecz mimo swej przeszłości poetyckiej niemożliwy jako stylista). Ożywił się ruch «galicyjski», gdy «Dziennik Mód Paryskich» przekształcono najpierw w «Tygodnik Polski» a później w «Nowiny», lecz dopiero Jana Dobrzańskiego, zdolnego publicysty, «Dziennik Literacki» stworzył odpowiedni organ dla całego ruchu piśmienniczego, gdzie też niebawem podjęto walkę z grasującą powszechnie wierszomanją.

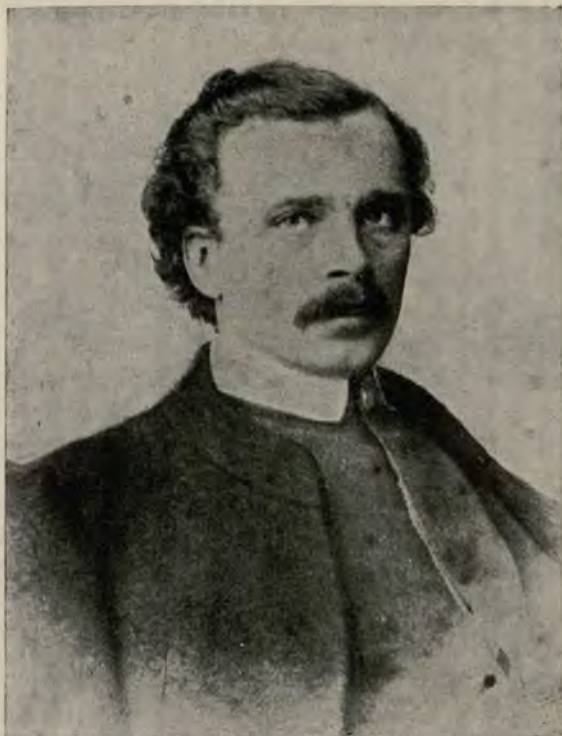
Kończyła się wierszomanja młodych «poetów» zazwyczaj lirykami, jakąś gawędą kontuszową, wkońcu dramatem pseudohistorycznym i niescenicznym. Tak było i z *Mieczysławem Romanowskim* (1834—1863), ale to był talent prawdziwy, co poezji nie uważał za zabawkę; w każdym z tych rodzajów wystąpił z powodzeniem, najmniejszym w lirykach o wyniosłym uczuciu patriotycznym, budzących ospałość, stawiających najszlachetniejsze cele, ale nieporywających ani mocą słowa, ani śpiewnością. Wyżej stanął w «Dziewczęciu z Sącza» (1861), epizodzie z najazdu szwedzkiego 1657 r., gdzie przez zdradę Basi mieszczanie uprzedzili zamiar Szwedów i ich samych wyróżnili:

nadziei, co krzepił zwątpiałych; skarga «Z dymem pożarów» obleciała całą Polskę i wyniosła poetę na szczyty. Ale na nich się nie utrzymał; 1863 rok wywołał u niego drugą część «Skarg Jeremiego», znacznie słabszą, ponurą raczej niż świetlaną; próby epiczne nie kleiły się; zato liryk święcił nieraz jeszcze triumfy, szczególnie, gdy bardzo na muzykę wrażliwy utwory muzyczne (Beethovena i i.) na wiersze przelewał. «Marsz pogrzebowy» do muzyki Chopinowej był szczytem drugim jego twórczości, podobnym do owego z r. 1847. Pisał mało, dorywczo; zasad demokratycznych i głębokiej sympatji dla ludu nigdy się nie wyrzekł entuzjasta-romantyk, co żadnych kompromisów z polityką utylitarną nie uznawał i na rolę biernego sam się skazał.

*Karol Szajnocha* (1818—1868), z rodziny czeskiej jak *Matejko* i i., gorący patriota, co odpokutował więzieniem (gdzie się nabawił



Karol Szajnocha.



Mieczysław Romanowski.

opowiadania własnej babki wcześniej zaznajomiły, a zarazem pozbyć się wszelkich iluzji demokratycznych. «Bitwa o Chorażankę», dobry obrazek animozji regionalnej szlacheckiej (między Sanoczanami a Przemyślanami) 1851 r., znakomicie opowiedziana anegdota, pociągnęła za sobą szereg szkiców i powieści, złączonych osobą opowiadacza, Marcina Nieczui. «Ostatni z Nieczujów» i «Grób Nieczui» (1853—1858) były barwnym odtworzeniem ludzi i czasów z drugiej połowy ośmnastego wieku; nie zadowalał się autor luźnymi obrazkami, jak Rzewuski, lecz kreślił obszerne powieści (np. «Murdelio»), z dziwnymi czy dziwacznymi postaciami, i samą fabułą romansową rozciekawiał czytelnika, kreśląc szerokie tło z mnóstwem sztafażu. Inne powieści «barskie» i z czasów wcześniejszych były nierównie słabsze; autor zarywał i o tematy nowe, a wierny beznamietnemu, wytrawnemu uczuciu, doświadczeniom życiowym i bystremu spostrzeganiu, wydał długi szereg powieści

pierwsza to i jedyna «gawęda kontuszowa» o mieszczańach, odtwarzająca znakomicie środowisko; i treść, i wykonanie wcale udatne. Z pomiędzy dramatów historycznych, których jedyna «zasługa» — wystudjowanie tła, przewlekłe dialogi, brak żywszej akcji, wyróżniał się jego «Popiel i Piast» (1862) przeciwstawieniem odwiecznej walki słowiańskiego i germańskiego żywiołu; Popiel, nękanym grożącym buntem wewnętrznym, przywołał Niemców na pomoc i zginął; i inne kontrasty tych dwu światów znalazły swoje odzwierciedlenie. Młody poeta, wierny swoim ideom, padł w powstaniu.

«Pamiętniki Paska» i «Soplicy» wywołały, jak na Litwie, tak i w Galicji, naśladowców; wśród nich tylko jeden zdobył popularność trwałą, Zygmunt Kaczkowski (1826—1896). W więzieniach austriackich, gdzie z ojcem przesiadywał, miał czas źródłowo poznać konfederację barską, z którą go



Zygmunt Kaczkowski około r. 1860.

(Rys. J. Kossaka w Bibl. Pawlikowskich we Lwowie).



Zygmunt Kaczkowski w okresie paryskim.  
(Według rysunku A. Loevyego z r. 1889).

chcąc wystawić pełniejszy obraz dawnego społeczeństwa, czego dopiął istotnie, choć go nie ożywił; szczególnie starannie wykonał «Olbrachtowych rycerzy» (1889). Wszystko, co później pisał, mądre, trafne, ale porwać nikogo nie zdołało; brakowało nawet pogłębienia psychologicznego, nie mówiąc o niedostatku plastyczności i barwności.

Kontuszowej powieści nie sprostał Jan Zacharjasiewicz (1825—1906), co zato współczesnymi zajął uwagę ogólną; wykształcił się z musu, w więzieniach austriackich, na powieściopisarstwie niemieckim i jego cechy wsiąknęły w tego dostarczyciela romansów dla wypożyczalni książek. Z początku miał wyższe ambicje; karcił szlachtę «Na kresach», trwoniącą ojcowiznę a wzmagającą postępy obcych, albo w «Świętym Jurze» przedstawiał coraz zaogniającą się sprawę ruską; radził i uczył i w innych pytaniach społecznych; wystawiał to marzycieli, to czcicieli cielca złotego, to polszczyjących się Niemców, ale, szczególnie odkąd się



Jan Zacharjasiewicz jako Sfinks.

(Rysunek-karykatura J. Kossaka w zbiorach Biblioteki Baworowskich we Lwowie).

współczesnych («Wnuczęta», 1855, «Bajronista», 1857 i i.), gdzie to oskarżał skarłowaciałe pokolenie wnuków wobec ciężkiej dziadów, to ośmieszał bezpłodne marzycielstwo, to nawracał demokratycznego doktrynera do rozumnej pracy. Po wielu latach, na obczyźnie, najpierw wiedeńskiej a po krachu giełdowym 1873 r. paryskiej, wystąpił znowu na polu powieści nieudałym (dla przewagi samych rozpraw) «Grafem Rakiem» (1879), a później nierównie lepszymi powieściami historycznymi i społecznymi. W historycznych wojował z Sienkiewiczem,

przeniósł do Warszawy, zszedł na opisywanie erotycznych konfliktów codziennego bytu. Przybywało powieściopisarzy; nieco obiecywał zmarły przedwcześnie Walery Łoziński (1837—1861) romansami z załątek prowincjonalnych, wzorowanymi na «Panu Tadeuszu», potem przeszedł do sensacyjnych w kiepskim guście francuskim.

Wielkopolska, ciesząca się najwcześniej-





Na tem gruncie omowisku - stara-to prawda - jedna  
potowa ludzi rzyi klanstwem a druga stworem. Ale co  
nie jest ani klanstwem, ani stworem, to ta niedobra  
praca, co w wielkiego rodzaju niemistal produkuje  
towary niechodne do codziennego uzytku i oddaje je  
ogolow za cene ul niewyzistej wartosci, co w literaturze z naszej  
wlasnej duzowej rozni rozumia i rozszera omiata, co wprawial pre..  
bliczmyl nie orzekuje zbanienia ani od wtrasmieni gwałtowny, ani  
od ludow, tylko od siebie same, bywa przelomana, i kazdy narod  
zejmuje zawne tylko siebie stannowisko w rozbini ludzkosci, na jakie  
dobre swiaj szlota, moralna i materialna wartoscia zastawia. W  
literaturze, onej poprzedniere wielkiel wyprawieni publiczmyl, nie ci  
dzwigaja na owol barbant i moza naproci skadnie wieczy ogolu  
me, co wprowadzaja nagle zwoty mysl i wywolcuje w kranicowyl,  
liczankal, odruajne wynisko. jako zwiste, co dotad bylo, i rozpo..  
czynajne nowe epoki, z ktorol kazda icel przedwyzstkiem negacya  
poprzedniej, ale ci, co przejmuja z wyniskol epok co w miel bylo pie..  
knem, reliefnem i wzniostem, wtrzymuja niagron i spojnosci duzo..  
swego rozwoju ci, ktori, obotw tego rozwoju prawnia, nie powinni ze  
czajai kwotnemi nufami tworzarul ci od czasu do czasu kotory lub  
i tronniaki, czy takowe wotyla, podsep powotrymaci i cofnaci, czy tez  
nudem gwałtownym poprim ai go neprioi. Cakie kotence roz jak  
chmury powotryzne, ktori kotyrene spocuz enisowa na chily zacim  
albo ogwintym blaskiem omiaca, ale mimo to ani jago duzowej

ci

światy nie zbura, ani jej stałego światła nie zgasa. Jak nuda wlezie  
nie popłynie, choć ją powstrzymają tysiące bałwanów, tak rozwoj  
narodowego ducha nie da jej odwrócić od tego kierunku, w którym się  
poczuwa od wieków: rodu wolejmych niż zgranu tu nie wykorzeni,  
tak jak i kretów nikt nie ugłupi, lecz przede Krety nie będą nigdy  
panować na ziemi. Lecz teny pocemiy nie dojreją dlatego w jednej  
godzinie. Ci nadziemi niebo rozgorzało błyskawicami, tak i oświada,  
ka narodu nie pomknie o cały wiek dlatego, ci niektórzy umysły są  
o cały wiek wyprzedzili.

Przejazd  
kolejnego dworca Pługa jako pracownika w tym domu, był kilka  
dni potyla mu na pamięć, jego rocznie i rezerwowice z  
tej samej literackiej brzozy *Zygmunt Kaczkowski*  
Paryż, w dzień zaradamy roku 1887.

AUTOGRAF ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO

szem uregulowaniem sprawy włościańskiej, największym zasobem kultury, najlepszymi szkołami i (stosunkowo) najłagodniejszą cenzurą (niezabraniającą głosu nawet emigrantom), miała wybitnych mecenasów (Raczyńscy i Działyński), co wiele dla nauki i literatury (przez znakomite zbiory) zdziałali; miała zdolnych i pracowitych nauczycieli, miała czasopisma, przewyższające warszawskie i lwowskie doбором artykułów i tendencją postępową (szczególniej jaskrawą w «Tygodniku Literackim» Wojkowskich, do których się wkońcu społeczeństwo bardzo katolickie zraziło zupełnie), ale wielkiego talentu nie wydała żadnego. Nie był nim generał Franciszek Morawski (1785—1861), co się tu z Królestwa przeniósł, autor bajek i powieści poetyckich («Dworek mojego dziadka», 1851, rzecz z Wielkopolski około r. 1794, z drobiazgowymi opisaniami a scenami dramatycznymi, ale wykonanymi słabo), ani Ryszard Berwiński byronizujący liryk (1819—1879), namiętny oskarżyciel parafjańszczyzny poznańskiej, szlachty, księży, gorący demokrat, co triumfy salonowe wymieniał na służbę czynną ludowi; talent rozproszył na żale i skargi wymowne, na piekącą satyrę, niczego większego nie stworzył i prędko z grona piszących wybył, pokłócony ze społeczeństwem, gnany niepokojem; pierwszy u nas pozbył się wiary w oryginalną twórczość ludową i wykazał jej zależność od obcych w «Studjach o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki» (1854). Dzielniej niż poeci występowali historycy: Łukaszewicz Józef (1799—1873), dla dziejów szkoły polskiej i wyznaniowych; Moraczewski Andrzej (1802—1855), dla całości dziejów polskich; filozofowie: Karol Libelt (1807—1875), zwalczający hegeljanizm w imię jakiejś słowiańskiej, ludowej prawdy (wyobraźni), zatraconej przez inteligencję na rzecz samowładztwa rozumu; hrabia August Cieszkowski (1814—1894), budujący metodą dialektyczną przeciw heglitom filozofję woli, po wyczerpaniu się filozofji myśli, w jakiejś epoce trzeciej, epoce Ducha św., gdzie Słowianie odegrają rolę wpływową, miłość chrześcijańską prywatną wywyższą na publiczną — myśli identyczne nieraz z myślami Krasieńskiego; wyraził je najpełniej w «Ojczenaszu», obszernym filozoficzno-moralnym dziele (wydał sam



Ryszard Berwiński.

(Według fotografii ze zbiorów Stefana Dembego w Warszawie).



Karol Libelt.

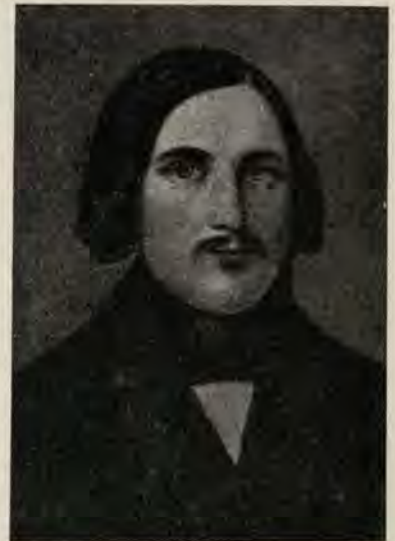


August hr. Cieszkowski.

tylko tom I, 1848); pedagog Ewaryst Estkowski (1820—1856) rozwijał mądre zasady wychowywania dzieci. Ale właśnie na Wielkopolsce odbiła się naj- silniej reakcja europejska po r. 1848; wszelkie postę- powe czasopisma i poczynania porzucono, a «Przegląd Poznański» pod redakcją dwu Koźmianów (do r. 1865) stał się orędownikiem jezuitów na każdym polu umy- słowem; wprawdzie utrzymały się dawne zdobycze («Towarzystwo Pomocy Naukowej» Marcinkowskiego, lekarza-patrjoty, i nowe «Towarzystwo Przyjaciół Nauk» ze swojemi rocznikami), ale literatura oryginalna zamarała zupełnie. Już przedtem zaczął się «exo- dus» sił wybitnych (np. filologów Małeckiego lub Muczkowskiego do Galicji, po r. 1863 do nowo utworzonej Szkoły Głównej w Warszawie, Przyborowski Józef, Mierzyński i i.), i cała praca inteligencji wysi- lała się w celu utrzymania zasobów narodowych prze- ciw napierającej zewsząd germanizacji. W imię za- grożonej zupełną zagładą narodowości budzili pierwsi

działacze polscy, duchowni przeważnie albo nauczyciele ludowi, świadomość jej wśród ludu, wśród Mazurów pruskich w Elku lub Ślązaków górnych w Bytomiu.

Minjaturowa Rzeczpospolita Krakowska, utworzona r. 1815 a r. 1846 wcie- lona do Galicji, posiadała najdłuższy czas po r. 1831 jedyną wszechnicę polską, ale dla braku środków i ludzi nieświetnie prosperującą, i połączone z nią «To- warzystwo Naukowe», walczące z temi samymi brakami. Literatura piękna nie zdobyła wawrzynów; byli w stylu grasującej między młodzieżą wierszomanji poeci, najzdolniejszy między nimi liryk Edmund Wasilewski (1814—1846), autor znakomitych «Krakowiaków» (przełożonych przez Moniuszkę na muzykę) i wielu pieśni lirycznych, nie wyłącznie erotycznych, na- wołujących gorąco do czynu, a przyjmowanych z uwielbieniem od młodzieży. Wyróżnili się dwaj uczeni, Michał Wiszniewski (1794—1865), filozof, zwolennik szkoły szkockiej, autor na olbrzymie roz- miary założonej historii literatury polskiej, trakto- wanej na najobszerniejszem podłożu dziejowem, europejskiem, niedokończonej (nie wyczerpał sam nawet wieku szesnastego — uzupełniono ją z jego obszernych notat bibliograficznych). Drugi, Józef Kremer (1806—1875), heglista, lecz zwalczający swego mistrza jego metodą dialektyczną w imię osobo- wego Boga i nieśmiertelności duszy, opierając się na doświadczeniu; zasłużył się szczególnie tem, że pierwszy wyłożył estetykę w języku pięknym naszej publiczności (w «Listach z Krakowa» i «Podróży do Włoch», 1843—1865), opowiadając dzieje sztuki, opi- sując głównie jej dzieła jako odbłask prawdy bez- względnej, jako mające cel same w sobie, zawisłe

Edmund Wasilewski.  
(Według portretu W. Stattlera).

od potęgi twórczej — fantazji. Wydawane w Krakowie bardzo poważne pisma, «Kwartalnik Naukowy» historyka-prawnika Antoniego Helcla (1808 — 1870), «Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności» L. Zienkowicza, i i., usiłowały wzbudzić oryginalność duchową, aby uniezależnić się od naśladownictwa obczyzny, lecz żadne z nich nie zdołało się utrzymać. Dopiero założony r. 1848 «Czas», organ zachowawczy, był dziennikiem na modłę europejską, zasilany w feljetonach i krytyce literackiej przez świetne pióro Lucjana Siemieńskiego, eksdemokraty, teraz konserwatysty, co pierwszy u nas za wzorem francuskim tworzył portrety literackie, sięgając i do walki romantyków z klasykami i do epoki stanisławowskiej.



Józef Kremer.

Rozwój literatury w kraju potoczył się więc odmiennie niż na emigracji; gdy tu się wznosiła najwyżej, kraj milczał, porażony świeżą klęską; ochłonawszy, kroczył do r. 1849 stale, choć bardzo powolnie, ku postępowi; po r. 1849 zwyciężyła reakcja, pustosząca u nas o wiele silniej niż gdzie indziej głowy i serca; rozpanoszyły się, jako żywe anachronizmy, «feudalizm» i klerykalizm, i nikt się im nie opierał; powołani (np. Trentowski, Żmichowska i i.) milczeli, zawiesili wszelkie działanie, czekali odmiany. Sarkano teraz na nowy materializm, kulturę, maszyny, koleje; chwalono dawną prostotę, serdeczność, lojalność, pobożność; zamykano oczy na sobkowstwo, niesprawiedliwość (wobec ludu), próżniactwo, lekkomyślność; wierzano w De Maistre'a, Bonalda i innych przedpotopowców; oburzano się na G. Sanda, na emancypację kobiet, na myśl liberalną; nawet Kraśzewski dał się porwać wsteczniactwu i odkrywał niebывale cnoty w dawnym społeczeństwie. Tem nowem zasklepieniem, niby jak za czasów saskich, ludzono się co do własnego zastoju, ale podróże i książki, wymiana myśli, widoczne skutki zacofania, czyniły coraz nowe wyłomy w tym murze chińskim. Nowa katastrofa narodowa przyspieszyła przewrót zupełny.

## VIII

### POZYTYWIZM (1864—1890)

Nawoływanie do pracy organicznej. — Pozytywiści warszawscy; walka z romantyzmem i idealizmem. — Przedstawiciele nowej wielkiej literatury: Orzeszkowa; Świętochowski; Prus; Sienkiewicz; Asnyk; Konopnicka. — Dramat i komedia.

W imię ideałów romantycznych, na szlakach «Przedświtu», chwycono za broń i w nierównej walce poniesiono klęskę straszliwą, a mściwy rząd uniósł się myślą przemienienia Polski w «kraj nadwiślański» i zużywał na urzeczywistnienie

swego marzenia olbrzymie swe środki. Nie zadowolili się wynaradawianiem Kresów; były tam dawno zniesione instytucje i szkoły polskie, ale teraz przybyło systematyczne tępienie wszystkiego, co naruszało «ruskie» cechy kraju, więc wywłaszczanie szlachty, prześladowanie polskiej książki, sceny, mowy na miejscach publicznych, obok wypróbowanej konfiskaty dóbr, wywożenia podejrzanych, śledztw nieustannych. Nie można było odrazu stosować tych samych metod i do Królestwa, ale po konfiskatach, kontrybucjach, egzekucjach rugowano ze szkoły rosyjskiej, z urzędu i sądu carskiego wszystko polskie, a wśrubowano (nawet w podwójne afiszyki teatralne) rosyjskie; każdy niemal rok przynosił nowe ograniczenia; młodzieży zatamowano widoki służby rządowej (chyba w Taszkencie), jedyną palestrę i medycynę jej zostawiając wolną (obok służby prywatnej w przemyśle i handlu, na kolejach i fabrykach); zniesienie pańszczyzny w Rosji wywróciło całą dotychczasową gospodarkę szlachecką, co z darmochów przechodziła odrazu do roboty najemnej. Należało się więc przystosować do nowych warunków życiowych; należało przedewszystkiem starać się o wzbogacenie kraju, o jego uprzemysłowienie, o podniesienie handlu; kraj doniedawna wyłącznie agrarny należało wyposażyć w fabryki, coby zabezpieczyły byt bezrolnych. W Galicji i Poznańskiem nie było wprawdzie podobnie nagłego przewrotu, ale i tu musiała gospodarka patryjarchalna zupełnie nowej ustąpić, należało wyzyskać plody przyrody, utworzyć nowe źródła dobrobytu. W życiu politycznym i ekonomicznym dawne podziały utrzymywały się w całej sile; o życiu politycznym ani na Kresach, ani w Królestwie, mowy być nie mogło, było w Galicji i Poznańskiem; życie ekonomiczne toczyło się również po kolejach odrębnych, Warszawa i Łódź «amerykanizowały się» w tempie obcym dla Lwowa, Krakowa i Poznania; ale w umysłowym zacierały się (do pewnych granic, strzeżonych czujnie przez cenzurę) ślady podziałowe; literatura nabierała rozmachu jednolitego, wymiana myśli a nawet ludzi (przenoszono się ze Lwowa i Krakowa do Warszawy i naodwrot), wspólność kierunków, źródeł, wzorów wzrastały z każdym dziesięcioleciem i, mimo wszelkiej «regjonalności» (t. j. przywiązania do najbliższego otoczenia) nabierała literatura coraz powszechniej cech jednolitych; odpadał podział dzielnicowy.

Najpierw ocknęła się młodzież; należało ratować byt, rozszerzyć i wzmocnić jego podstawy, zbratać się z ludem dotąd obcym, a nieraz wrogim; należało zrzucać więzy wyznaniowe, przesady stanowe, zasady wsteczne, uczyć się i pracować. Szkoła Główna mimo krótkości trwania wydała długi szereg takiej młodzieży, co wyrosła na książkach europejskich, na Buckle'u i Tainie, Büchnerze i Darwinie, Comcie i Renanie, albo zwiedziwszy uniwersytety, szczególnie najbliższe niemieckie, nasadzała w kraju nowe myśli; walczyła nietylko z obskurantyzmem wszelakim, ale w imię postępu, wolności (indywidualnej), dobra publicznego z przestarzałym, wyjałowiałym romantyzmem (ba, nawet z poezją samą), metafizyką, wąskim nacjonalizmem, przeciwstawiając im cele humanitarne i kulturalne. I zawrzała walka między «młodymi» napastnikami a «starymi» obrońcami, wcale nierówna, bo przeciw zapaleńcom stawano do walki ospale i niezręcznie; sprawa «starych» była widocznie zgóry przegrana. W walce tej przewodziły dla «młodych» Warszawa i Lwów; Kraków zajął rychło stanowisko przeciwne; Poznań milczał, zajęty wyłącznie zapasami z germanizacją; w Wilnie zamierało życie pod uciskiem Murawjewów i «obrusicieli», chociaż właśnie z Litwy wyszła głosicielka nowych idei.





T. T. Jez (Zygmunt Miłkowski).

tylko fizycznie; jedyny pierwszy tom, «Stara baśń», z czasów Piastowych, był wykonany tak znakomicie, z podobnie czulem wmyśleniem się w starożytność słowiańską, że stał się ulubioną czytanką u wszystkich plemion słowiańskich, że nie jej dotąd nie przewyższyło w kreśleniu (bardzo swobodnem zresztą) patryarchalności słowiańskiej. Żaden z dalszych tomów tej serji ani w przybliżeniu nie dorównał tej idylli, której barwa różowa ciemniała w każdym dalszym tomie.

Z olbrzymiej, nieprawdopodobnie wielkiej puścizny Kraszewskiego nie wszystko ocalało; nie zmienia to jego zasługi dziejowej; on pierwszy zastąpił powieść francuską — polską; on trzymał jakby rękę na pulsie narodowym i wszelkie jego bicie sumiennie zaznaczał, niemal przez cały wiek dziewiętnasty, a strawy literackiej codziennej (nie odświeżonej jednak!) on sam przez dziesiątki lat do-

starczał. Zrazu był istnym satyrykiem i sceptykiem, potem liberałem (w sprawie ludowej!), dalej wstecznikiem, znowu «powstańcem», nierównie dłużej umiarkowanym postępowcem; był idealistą i potępiał ideały-mrzonki; realista wywoływał niechęć, mianowicie klerykałów, co mu jego wolnomyślności z lat soboru powszechnego (1870) przebaczyć nie mogli. Ale zawsze i wszędzie przyświecał mu cel wyższy, budzić sumienia i myśli, szerzyć smak i wiedzę, wybrnąć z ciasnoty umysłowej. On nie artysta znakomity, nie psycholog głęboki, ani mistrz plastyki; rzucał swe dzieła odniechcenia niby, pisał je na kolanie i nigdy żadnego nie opracował staranniej, nie leżało to poprostu w jego przyrodzie; początki też jego powieści były stale ciekawsze, niż ich ciąg dalszy, wyśpieszony nadto. Liczbą wyrównywał poniekąd braki estetyczne, bo nikt inny nie zaspokajał tak głodu czytających; on stworzył powieść polską i czytelnictwo polskie, a dziś znowu go drukują i czytają pilniej, niż przed latami; zasłużył na to zupełnie.

Sekundował mu T. T. Jez (Zygmunt Miłkowski, 1824—1915), Ukrainiec, żołnierz (na Węgrzech), emisariusz i powstaniec, członek Towarzystwa Demokratycznego i niezłomny jego idej głosiciel, emigrant przez trzy czwarte swego długiego życia, czynny do ostatniej chwili. Jego powieści, szczerą tendencją, idealizowały chłopca («Wasyła Hołuba» i in.), szlachcica-demokratę, wiernego tradycjom Kościuszkowym, potępiały w dotkliwych satyrach społeczeństwo szlacheckie, grzeszące przeciw Dziesięciorgu; nie dbały — świadomie! — o żadną estetykę, o flirty i miłostki, ale wdrażały Dziesięciorgo obywatelskie. Kilkuletni pobyt na Bałkanie zapoznał go z Bułgarami i Serbami, z ich walkami o niepodległość, co się inaczej niż polskie zakończyły, więc skorzystał z ich przedstawiania, aby pod płaszczykiem słowiańskim przemycać ideje polskie; on pierwszy południowym Sło-

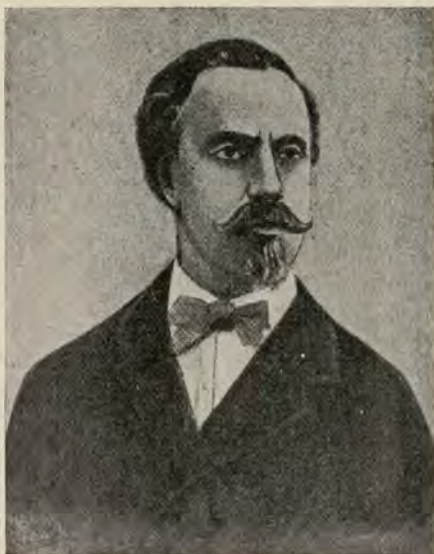




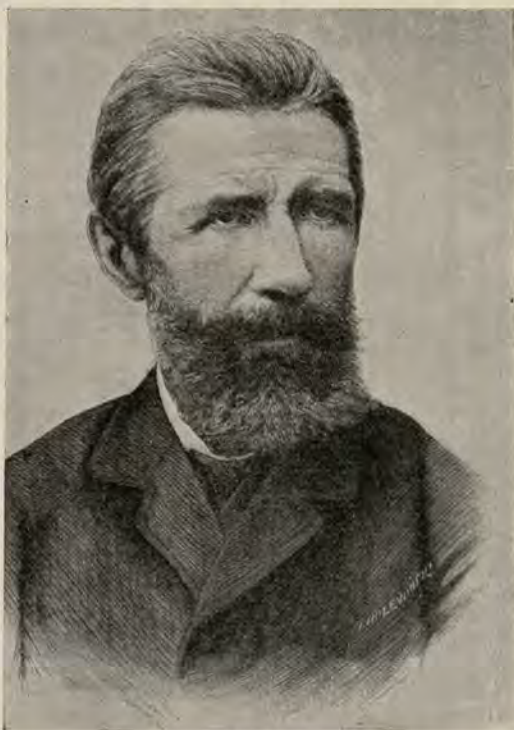


wianom dał wielki romans historyczny, Szenoa i Wazow szli za jego przykładem; jego «Uskoki», «Harambasza», «Asenowie» i t. d., były praktyczną nauką patriotyzmu, poświęcenia i konspirowania; tłumaczyli je też Serbowie i Bułgarzy w zawody. Sztuka jego była dosyć prymitywna, ale żywość pióra wynagradzała jej braki, a surowe wymaganie pełnienia obowiązku (jakiego sam był wzorem niepospolitym) nadało tym nieraz rubasznym, gwałtownym kartom wielkie etyczne znaczenie.

Obok dawniejszych powieściopisarzy (Zacharjasiewiczza, Kaczkowskiego i in.) pisali dawniejsi lirycy, i dramatycy, albo nachylając się do wymagań chwili współczesnej, albo je ignorując, np. parnasista Felicjan Faleński (1825—1910), warszawianin, mistrz słowa szczególnie w przekładach (Petrarcki czy Ariosta), lyryk wytworny, pasujący się przez całe życie bezskutecznie z dramatem, bo żyły dramatycznej nie miał, ale tworzący rzeczy piękne w deklamacji, dialogu, starannie wystudjowane co do tła czasowego, lecz bez żywszej akcji i namiętności; dramaty książkowe, nie sceniczne, przeważnie z starożytności czerpane (między niemi «Althea», z mitu greckiego o najbardziej posągowych kształtach). Jego przeciwstawieniem był namiętny i wybuchowy entuzjasta, potem zgorzkniały pesymista, Leonard Sowiński (1831—1887), Ukrainiec, demokrat, jeden z chłopomanów kijowskich, co swoje przejścia życiowe wyśpiewał w byronizującym «Fragmencie powieści», krwią i łzami pisanym, a w dramacie (nie scenicznym) «Na Ukrainie» (1873) szumne nadzieje i gorzkie zawiady chłopomańskiej młodzieży, niechęć i niewiarę «starych», a nienawiść ludową najwymowniej wystawił; romantyk wykolejony, nie mógł się pogodzić z nową mieszczańską Warszawą, ze zmaterializowanym otoczeniem. Do epigonów romantyzmu należał długi szereg autorów, piszących dramaty historyczne; na czele ich Józef Szujski (1835—1883), zasłużony historyk i jeden z wodzów i twórców krakowskiego stańczykowstwa (oporników rządowych i gascieli ognia), nieposzlakowany patriota, pisarz dramatów wszelkich epok i stylów, z których żaden sceną na dłużej nie zawładnął; tendencję polityczną i do dramatów przenosił. Za



Felicjan Faleński.



Leonard Sowiński.



Józef Szujki.

Szujskim liczny szereg: Belcikowski, Gliński, Rapacki, Kozłowski; w ich dziełach podkupywały nieraz luźne piękne sceny albo gromkie słowa raczej krytyków niż widzów, ale ich repertuar niestety nie «żelazny», lecz tylko papierowy; mniej oni rozwlekli, niż swego czasu Odyniec, Olizarowski i in., mniej natrętni z tendencją katolicką, monarchiczną czy inną, mniej obojętni na wymagania sceniczne, tylko brak im pozytywnych walorów dramatycznych; wychodzili zwycięsko z konkursów dramatycznych, lecz zwycięstwa nie odnosili na scenie.

Od epigonów romantyzmu odwracała się publiczność coraz bardziej stanowczo ku «młodym», ku pozytywistom, jak ich przezywano, chociaż wielu z nich żadnego kierunku filozoficznego nie przedstawiało. Wszystkich wyprzedziła czasem Eliza Orzeszkowa (1841—1910); zgrozą przejęły jej serce katastrofa polityczna 1863 r.,

ruina rodzin i majątków, triumfy szydercze wroga; obrona wszystkiego, co drogie sercu, wtrąciła jej pióro do ręki. Nie od razu dotarła do tego celu; sympatję dla ludu przewyższała sympatja dla płci własnej, zagrożonej w swem dotychczasowem istnieniu. Należało wywalczyć dla kobiety uniezależnienie, zmienić tryb wychowania, aby jej umożliwić jakąś pracę zarobkową, znieść krzywdę prawodawczą, rozluźnić pęta niewoli małżeńskiej, i pierwsze jej powieści znaczniejsze, nadto wielomówne i rozwlekłe («Pan Graba», «Dziennik Waclawy»; najkrótsza i najwyrazistsza, «Marta»), służyły temu celowi; «Martę» podchwyciła nawet zagraniczna (niemiecka) propaganda praw kobiecych. Bystre jej oko robiło ciekawe odkrycia w przyrodzie, ludziach i ludzie (białoruskim, żydowskim, miejskim); romanse jej żydowskie («Eli Makower», «Meir Ezofowicz»), o tendencji asymilatorskiej, wnikały głęboko w psychologję ghetta, a wśród «chamstwa» odkrywała pokłady szczerzego złota («Cham», «Dziurdziowie», «Jędza»). Patrjotkę odrażał nihilizm rosyjski, kosmopolityczny. W olbrzymiem płótnie «Nad Niemnem» utrwaliła cechy kraju i szlachty, jedynej uświadomionej narodowo sfery, zgnębionej, rozpaczającej lub zobojętniałej, i z pod knuta wyleciała jej «Pieśń o ziemi naszej», z pysznemi krajobrazami, a znaczącemi sylwetkami wszelakich ludzi, między nimi i młodzieży entuzjastycznej, co rąk nie złoży i o Nią walczyć będzie, o Niej nie zwątpi. Strofowała materjalizm, pogoń za «pasztetem», utratę poczucia narodowego («Popioły», «Iskry»), w imię «starych pończoch», bo względ na cenzurę wymuszał od niej język Ezopowy i przenośnie. Kunszt jej rósł niemal z każdym nowym utworem; wyzbywała się maniery, której się u Francuzów poduczyla; styl nabierał czasem dziwnej teźyzny (w «Bene nati», o szlachcie zaściankowej i jej pogardzie «chama»), a bywał i dziwnie delikatny («Pieśń przetrwana»); zwalczała, nawet ze znaczną dozą satyry, fumi pańskie, moc przesądów, zbytnią dewocję i nie zaskarbiła sobie łask pańskich i kościelnych. Dopiero na skłonie wieku podniosła wawrzyny zwyciężonym («Gloria victis», 1905), spłacała dług młodości. Niestrudzona szermierka pracy i miłości, rzetelnego trudu i dobrej

Sobota.



Łanoway pauci Antoni:

Serdusze pana wtkieray je.  
Heu z tej diwid laufania a rarem  
i ulnania, jichu mie pan latery.  
cisci - ale zyrenii fezo, nawet par.  
wyfad na osobiste nade stowuch. w  
Laden tpu rib zadotyj wdzyni mie je  
Heu w moznoti. Jedno mi hi to  
blizy kumary, albowiem scripta  
maent - ale la otobstem w dre-  
tisen mozi potylic byj wynewicij.  
dlyz, a wtdy i w rozpraskeni pu-  
kowie popu su. Jyn datem lasi jak la.  
wte, prou prppi zapewiceni niep  
najpobzry stowuch.

J. Faleński





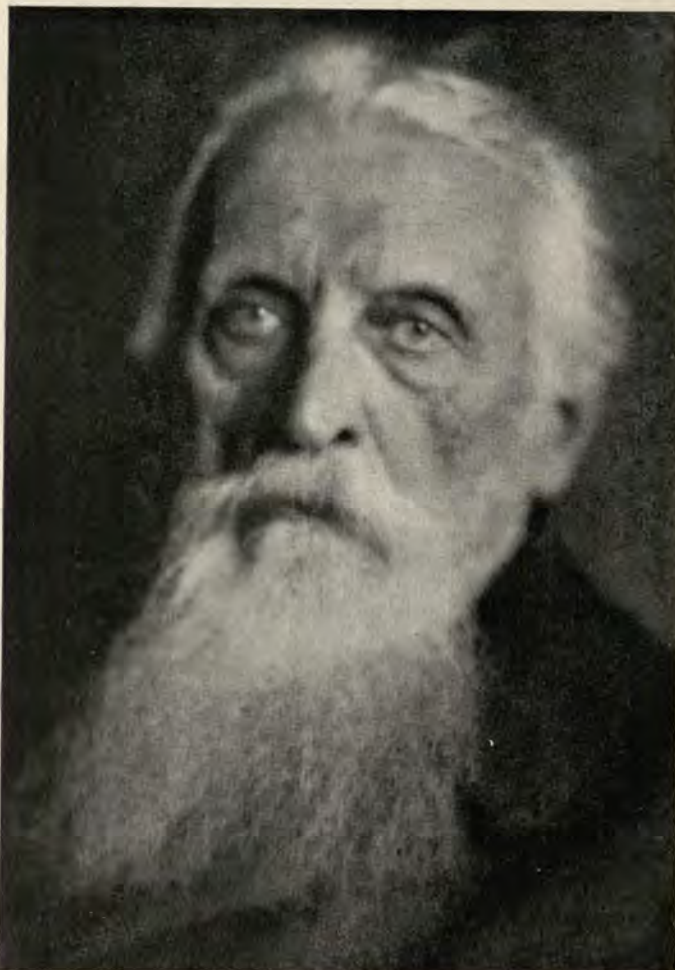
Eliza Orzeszkowa.



Orzeszkowa w ostatnich latach życia.

wiary, szczerego patriotyzmu i wszelkiej tolerancji, zyskała, pierwszy autor polski, uznanie zagraniczne; koło jej czytelniczek rosyjskich równało się polskiemu; tłumaczono ją w zawody i u innych Słowian. Zasluga jej nietylko historyczna, że stała się pierwszą wymowną orędowniczką praw kobiecych; że wlewała siłę i ufność w zwątpiałych i słabych; że zbliżała sfery dalekie, obce, wrogie; że złościła czarem poezji wypadki codzienne; że zdobywała słowu polskiemu tereny zagrożone: oprócz tego wszystkiego stworzyła wielką realistką z sercem gorącym i wyostrzonym zmysłem dla przyrody dzieła nieprzemijającej wartości, tchnące urokiem prawdziwej poezji.

Wódz pozytywistów warszawskich, Aleksander Świętochowski (ur. 1849), talentem pisarskim nierównie większy niż szwagier, Piotr Chmielowski, zasłużony krytyk i historyk literatury, a wytrwały bojownik pozytywizmu, nieprześcigniony stylistą, oddał się cały walce o postęp, humanitarność, nieuznającą wyodrębniań stanowych, narodowych czy wyznaniowych; brakło tylko temu intelektualistcie głębokiego uczucia i płomiennego wyobraźni; dialektyk, nieporównany szermierz na słowa, dowcipny, cięty, zwyciężał rozumem, nie przekonywał sercem, nie porwał uczuciem. Wobec zaniedbanej u innych pozytywistów mowy odznaczał się jej wytwornością, i jego dialogi sceniczne są wzorem prozy polskiej, epigramatycznie oszlifowanej; ale dramaty jego i konflikty wyrozumowane, nie przeżyte, ani odczute. Walczył na wsze strony, nawet z kolonizacją europejską na południu (t. j. z wyzyskiem tubylców niemiłosiernym), z celibatem, z słabością natury męskiej wobec pięknej, z kapitalizmem i jego maklerstwem, ależ to rozprawy raczej



Aleksander Świętochowski.

myślenia, a z każdej innej rezygnował, kajdanów niewoli nigdy nie rwał. Wolter to polski, wojował z Kościołem, szlachetczyzną, romantyzmem i nie mógł się pogodzić z powrotną tegoż falą, uważał ją za modę «ostatniego krzyku», nie starał się jej zrozumieć. Pozostał na zawsze mistrzem słowa, a niektóre sceny Władysława Okońskiego (pseudonim jego) niezapomniane; paradoksy pesymistyczne w jego «Bajkach» uderzały jaskrawością — zasługa zaś jego przeważnie historyczna, triumfu pozytywistów nikt tak nie wywalczył, jak on, na siebie też ścigał gromy przeciwników, aby się im jak najostrzej odcinać. Dzieło jego czas nadto przyprószył, samym racjonalizmem niesposób zwyciężać na trwałe.

Jawnym jego przeciwnikiem był i występował z nim do walki inny pozytywista, Bolesław Prus (Aleksander Głowacki, 1847—1912), silny inteligencją, ale jeszcze silniejszy uczuciem, miłością bliźniego, altruizmem; Świętochowski filozof, on matematyk; obaj kronikarze życia codziennego; ów pesymista, ten optymista; ów ironją, ten sercem gryzł. Z «obserwatorjum społecznego» schodził Prus między dziatwę i zwierzęta i folgował w nowelach serdecznemu humorowi, nieraz

na temat zadany, niż obrazy żywe, sceniczne. Najwidoczniejsze to w wielkim cyklu «Duchów», przedstawiającym rozwój ludzkości od hordy pierwotnej, z bezrządem płciowym, aż do wyrafinowania i zgnilizny rzymskiej na tle Palestyny i Ukrzyżowania: zjawia się w wielowiekowych odstępach ta sama para, Arjosa i Orli, przeciwstawia się trybowi odziedziczonemu w imię praw indywidualnych i ginie ofiarą postępu; deklamacja i logika przekonywają, ale ani wyobraźnia, ani uczucie zadowolone. Jak nikt inny u nas rozkochał się w starożytności, głównie greckiej («Aspazja» i in.), aby w świetnych dialogach omawiać kwestję kobiecą, tezy filozoficzne (między niewolnikami!), przewagę stanową. Długoletni «poseł Prawdy» (tygodnika warszawskiego), zabierał głos w każdej sprawie aktualnej, osądzał ją zawsze rozumowo, logicznie, zastrzegał wolność





BOLESŁAW PRUS

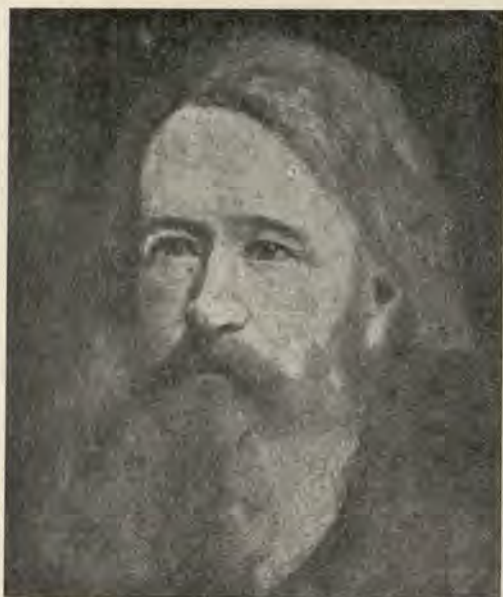
Handwritten scribble or mark.

Small handwritten mark.

Small handwritten mark.

aż rubasznemu, zanim zaczął tworzyć większe dzieła. Rozsławiło go pierwsze, «Placówka», walka chłopca o kawał ziemi ojczystej, której sobie wkońcu obcym wydrzeć nie dał (jak mizerny obok niego obywatel!). W «Lalce» — lalka sama, piękność arystokratyczna a marnica moralna, i figury podrzędne (kupiec Niemiec i jego synowie, nienawidzący Niemców; subjekt, były legjonista na Węgrzech, podziwia naiwnie bohatera romansu) przepyszne, tryskają życiem, humorem, prawdą; najmniej wyraźny bohater, Wokulski, niby suma wszelkich cnót i zdolności, co autorowi na słowo raczej wierzyć musimy; miłość zmysłowa wodzi go przecież na pasku, aż nad przepaść. Jeszcze obszerniejsze czterotomowe «Emancypantki», zbudowane jak najluźniej, niby przerwane, jak «Lalka», niedomówione; postaci podrzędne znowu wysmienite, chociaż właściwych emancypantek między nimi niema, ale tym razem bohaterka nieprześcigniony ideał kobiecości. Madzia Brzeska to szczyt prostoty, wdzięku, altruizmu, anielica, a mimo to człowiek żywy, nie abstrakcja, jak Wokulski. Ewolucjonista, aby dowieść, że nic postępu powstrzymać nie zdoła, chociaż inicjatorowie jego służbę upadkiem własnym przypłacają, sięgnął aż do egipskiej przeszłości, i wystawił króla — młodzika o najlepszych chęciach i genialnych przeczuciach, wyprzedzającego czas i ludzi i ginącego w walce o swe ideały, które po nim jego wytrawny przeciwnik o potężnym rozumie a martwym sercu urzeczywistni. Po długiej pauzie, wypełnianej jak zawsze pracą publicystyczną, wystąpił w «Dzieciach» (1910) z żalem nad zmarnowanymi siłami w walce nieogłędnej. Świętochowski walczył ze społeczeństwem, Prus je leczył; Świętochowski nienawidził, on się litował; ów ironją dopiekał, ten humorem głaskał; dzieło Świętochowskiego prochem przypadło; Prusowe jasno świeci. Wychował się na Dickensie, ale obejmował nierównie szersze widnokręgi (porównajmy jego metafizykę, włożoną w usta starego Geista), niezapomniany budziciel serca i sumienia. Względ na cenzurę uśmiercał niejedną myśl w zarodku, cobyśmy o wszystkich warszawiakach powtarzać winni. Stworzył potężne postaci; przeważnie obracał się wśród demokracji, i stara szlachetczyzna jemu już zupełnie obca; modernista to więc a humorysta o całkiem innej skali, niż np. taki Wilczyński Albert (1829—1900) z «Kłopotami starego komendanta» i niezliczonymi innymi, zazwyczaj nierównie już słabszymi humoreskami o wszelakich «wołach robotczych» (mężach); albo Junosza (Klemens Szaniawski, 1849—1898) z wyzyskiwaczami-żydami i szlachcicem, zubożałym po pogorzeli 1863 r.; humor Prusa uduchowiony. Satyrykiem Prus nigdy nie bywał; miłość i litość wodziły jego piórem, altruizm i heroizm poświęcenia przeświecał z całego jego dzieła, wybitnego zarówno swoim realizmem; połączenie szczęśliwe realizmu z idealizmem, to rys zasadniczy i Prusa, i całej literatury polskiej; pozytywista zabarwiał swoje poglądy głębokim uczuciem, sentymentem; między wszystkimi «pozytywistami» polskimi jedyny Świętochowski oparł się temu «nałogowi».

Widzimy go panującym u takiego pozytywisty-przyrodnika, jakim był Adolf Dygasiński (1839—1902), piewca naszych zwierząt, dzikich i domowych, naszych pól i lasów, pierwszorzędny badacz natury-żywiolu, gdy ludzie na drugi plan mu schodzili. I on humorysta, ale o zacięciu satyrycznym; serce jednak przeważa, chociaż pozytywista nie ludził się co do istoty rzeczy: siła rozstrzyga, o sprawiedliwości i w przyrodzie niema mowy. Wniósł oryginalną nutę; wprowadził do literatury świat zwierzęcy, nie jako akcesorje niezbędne dla bajki np., lecz jako



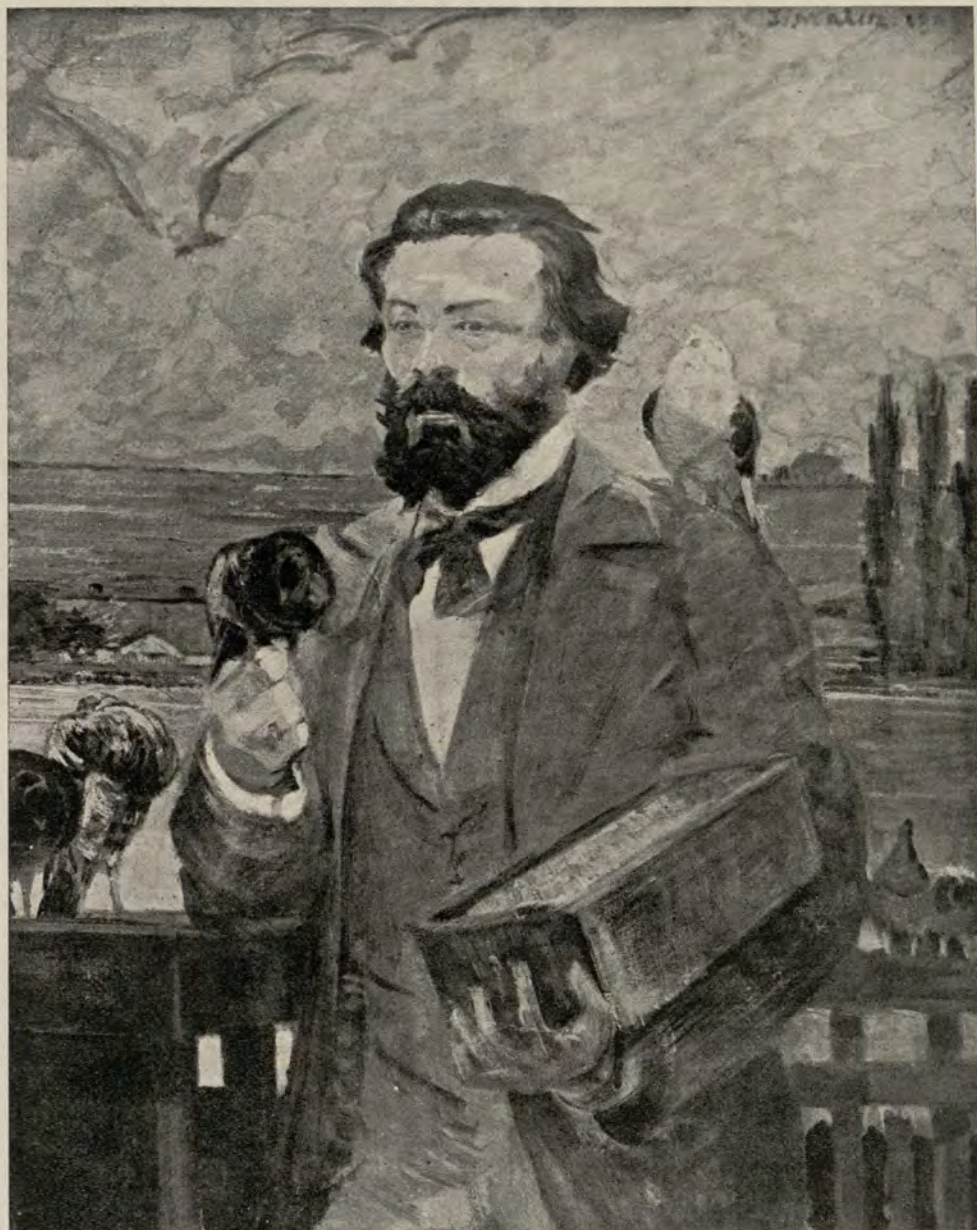
Adolf Dygasiński.

głównego bohatera, dawno przed Anglikiem Kiplingiem, a jego miękka natura słowiańska, odmienna od chłodu-rozwagi brytyjskiej, jej kultu siły, ocieplała i ożywiała ten świat wszelakich psów, wilków, zajęcy, a wniosła się w ostatniem, najpiękniejszym dziele, w «Godach życia» (1902), do hymnu na cześć słońca i jego cudów. Od zwierząt przechodził do ludzi, do chłopów («Dramaty lubądzkie», podobne Reymontowemu), do szlachty wiejskiej («Pan Piszczalski», z pysznym pasorzytem litewskim, Hordą Drakiewiczem), do warjataltruisty Molkena i t. d.; ale pośpiech wadził wykończeniu, a dla osób nieco wyższych od «pierwotnych» (prymitywów) brakło mu zdolności-pociągu; opowiadania o łobuzach warszawskich opadały wcale nisko; pozapominano je słusznie, ostały się owe «zwierzęce», pomnik serdeczny autora,

co z pozytywisty w liryka-panteistę się obrócił, olśniony blaskiem wiecznej, wszechpotężnej przyrody, przybierającej kształty nowożytnego mitu olbrzymiego.

Najwyżej wznosił się i wpływem, i znaczeniem granice Polski daleko przekroczył pierwszy nasz autor o światowym rozgłosie, Henryk Sienkiewicz (1846—1916); przyływ i odpływ fal literackich na nim najłatwiej okazać. Student Szkoły Głównej, kolega Świętochowskiego, Chmielowskiego, Kotarbińskiego (artysty i dyrektora teatru), Podlasiak, zdawało się, zapomniał domowe tradycje szlacheckie na bruku warszawskim w rozgwarze nowych haseł, młodej prasy, walk programowych; szedł wiernie za czasem, i pesymista-demokrata «Litwos» kreślił «Szkice węglem» o chłopach i biedzie, o Janku-muzykancie, o starym słudze, o utrapieniu szkolnem («Z pamiętników nauczyciela»), o walnej pięści a słabej głowie i braku poczucia narodowego («Bartek Zwycięzca»). Tu i owdzie odzywał się przelotnie jakiś ton «falszywy», bo rycerski; tu i owdzie obrazy, nawiane podróżą amerykańską i widokiem olbrzymich zmagania ludzkich, tak rażących wobec mrowiska warszawskiego, niepokoiły wyobraźnię, aż przyroda-temperament, tradycje domowe, przesyt od tych drobnoustrojowych, szarych, mdłych tematów, najbujniejsza wyobraźnia wkońcu — przynęciły do wnikania w dawne, wielkie dzieje, głośnie boje, zapasy nadludzkie.

Romans historyczny, «prawdziwy surogat», był właśnie przez pozytywistów zupełnie zdyskredytowany; przykład świeży Kraszewskiego, całkiem chybiony, mógł tylko odstraszać; toż było u Jeża i Czajkowskiego; gawędy kontuszowe Pola, czy innych, fantazji nie zadowalały samą szczupłością akcji i miejsca. Wabił wiek siedemnasty, pełny katastrof, przygód nieprawdopodobnych, najgłębszego upadku i chwały podniosłej; obfite studja dziejowe, pamiętników, szkiców historycznych Kubali, poddawały treści, a romanse rycersko-galanteryjne Dumasa-ojca, gorliwie odczytywane, wzorów i formy. Tak przygotowany, a natchniony zarazem myślą patrijotyczną, krzepienia serc wbrew nędzy i szarzyźnie współczesnej,



ADOLF DYGASIŃSKI  
(Według portretu Jacka Malczewskiego)

W imię Pańskie: amen! Niech Pan Bóg po wrytki czasu błogostani Waszemu  
Panem, moim smutociszym braciem!

Nie pociągnęłam w śmiatę to swoje opus, byłym roztłami lakimś łachman wie-  
nany <sup>ufości, srebrny, stary w ciemny kalamie i liniał białym</sup> próżności <sup>dużym</sup>; jedno że gość namieci imiona wyjątki, bratobro-  
ze mne spowinowaconych, od niepamięci pótomnych ocalić pragnę. Wtedy miro-  
pisano cegny rodzaju ludzkiego są, isier <sup>jakie ciała bez duszy; żyrot ich smitony,</sup>  
całe śmiertelny, do ena pniejia i do ena z pamięci ginie. A i Pa pniejia  
bortie woble rjektu Ingo ch, wozę Waszemu: panie braci: orobito cnota, me-  
clém na wsi nery barenium, jako i nankami, co Wam kady bez pochlebna  
pnyerji moie; ja zatem prosty ciotnik, woble moimoi wó sroch, kłogch słabi-  
pnyerji, w zabawę tej, smiadclm prawdy deją, kusze się oto cegnym Na-  
seym nadobaym pme, pime żyrot nadał. To Cuzaj, i jectem bliski toia wieame-  
go spocrytku i kromia tej historyi pnyjaciolom mym smiej pniejia po sobie  
nie zostanię, namilony i naderwany jui prace, <sup>bo pniejia wój jako flisz albo kopia, endsz wój pnyerji,</sup> w zabawę pisarskiej bolę, cegny  
botkom dawatę odpoerymienie, a dufatę sobie, że onoc onego usitowamie  
złozę na podotku ludzi z sercem nierariębrim. To bytko cesie niemiarny  
framnek <sup>i lek</sup> mój cegny, że, acz nieobłudnię serce umiornik Waszemu  
panie braci, lichy, swojym ingentem nie podołam zadaniu fortunnie, a lo  
opusculum okaze i: wielmi podyrno od poterownego brantu ucyjion  
waszych cnotliwy, i nie będię panie godna, ofiara pnyjaciela ludzi

AUTOGRAF DYGASIŃSKIEGO

przystąpił Sienkiewicz do Matejkowej pracy olbrzymich płócien historycznych, do swej «Trylogji», którą rozpoczął 1884 r. «Ogniem i mieczem» (z r. 1648), a poprowadził dalej «Potopem» (z r. 1656) i zakończył «Panem Wołodyjowskim» (z r. 1668). Jak w «Trzech muszkieterach» Dumasowych i ich ciągu dalszym, przewijały się w «Trylogji» częściowo te same osoby: Skrzetuski, Wołodyjowski, Falstaff-Zagłoba, a zapelniał je ten sam nieustanny szereg zbroi, obłężenia i walnej bitwy, napady i pojedynki, ucieczki i pogoń, i trzeba było niewyczerpanej wyobraźni autorskiej, aby tę jednostajność urozmaicić, zabarwić, ożywić. Walki z Kozakami (i Tatarami), Szwedami (o Moskalach dla cenzury i wspominać było zakazane), z nadpływającą falą turecko-tatarską, stanowiły tło, na którem rozgrywały się zwykłe awantury par miłosnych, szukanie i znalezienie się po zwalczeniu tysięcznych przeszkód i przygód; rehabilitacja imienia rycerskiego, pozorną zdradą splamionego, szal miłosny Tatar (niby z «Agaj-chana»), urozmaicały wątek. Najcelniejsza część pierwsza, najslabsza ostatnia, całkiem partykularna, awanturnicza, gdy w pierwszej czujesz oddech walki żywiołowej, tragedji narodowej, porywającej w swym wichrze wielkich i małych, winnych i czystych. Nieprześcigniona plastyczność, wypukłość postaci a barwność tła; fantazja autorska odnosiła coraz nowe zwycięstwa; niespodziewane przejścia, najdziwaczniejsze a zawsze prawdopodobne przygody stopniowały ciekawość czytelnika; znakomicie odany koloryt miejsca i czasu; ludzie, Litwin, Rusin, Mazur, każdy mówił własnym, coraz odmiennym językiem, myślał oryginalnie, działał pod impulsem chwilowym; natury to jednolite, czerstwe, to namiętne, to powolne, pierwotne, dzikie, przesądne i kulturalne, szlachetne; te kontrasty nie dozwalały na chwilę osłabnąć wrażeniu. Nie miłostki to i intrygi dworskie, Dumasowe, ale epopeja narodowa, grzmiąca odgłosem walk i poświęceń; apoteoza swoich, bez ukrzywdzenia wroga; nie synteza całego narodu, ale synteza jego walki zwycięskiej o niepodległość, i przez to taka nauka dla chwili, że cenzura, przerażona cudownym powodzeniem powieści, Sienkiewiczowi dalszych podobnych «odradziła». Żadna powieść



H. Sienkiewicz  
w r. 1863.



H. Sienkiewicz w r. 1869.

polska nie znalazła dotąd, już w odcinku, równie entuzjastycznego przyjęcia; imię autora było odrazu na ustach wszystkich, składano mu hołdy dziękczynne, a wojna światowa odświeżyła niezapomnianą świetność «Trylogji». Po «Trylogji» przeniósł się Sienkiewicz, pominąwszy wszelakie nowele, humorystyczne i inne, do romansu psychologicznego i współczesnego, z nierównie mniejszym powodzeniem. «Bez dogmatu» (1891) było artystycznym «tour de force». Zapelnili trzy tomy dziennikiem



. Sienkiewicz w r. 1872.



H. Sienkiewicz w r. 1880.

mężczyzny bezczynnego, sparaliżowanego atrofją woli i wiary, przypatrującego się zgiełkowi, pracy, używaniu innych ze złożonemi rękami, a myślą trawiącą, niespokojną, chucią niezadowoloną, poczuciem winy własnej, jedynem samobójstwem wychodzącego z kolizji, sceptyka i epikurejczyka, pasorzyta społeczeństwa, okradającego je jawnie — tylko sztuka Sienkiewicza mogła tego cudu dokonać, że czytelnik wytrzymał do końca, przypatrując się temu «rozszczepianiu włosa na czworo», jak niełaskawy na Polaka krytyk francuski (niełaskawy dla wtargnięcia obcego na Parnas, Francuzom niyb zawarowany),

zauważył. «Rodzina Połanieckich» obfitowała w pyszne sceny rodzajowe i figury niezwykle, ale bohater «obowiązku patriotycznego» bynajmniej nie bohater, i Płoszowski z «Bez dogmatu» chyba sympatyczniejszy.

Całkiem inne triumfy odniósł autor, wróciwszy do wielkich płócien historycznych. «Quo vadis» (1896 r.) zdobyło mu sławę na obu półkulach; żaden romans dotąd, ani Tołstojowy, nie liczył tylu setek wydań i tylu dziesiątek przekładów; powodzenie zagranicą, w odpornej Francji i w Stanach Zjednoczonych, było większe niż w kraju, gdzie «Połanieckimi» sam autor zapaly ochłodził. Zawistni Włosi i Francuzi napomykali albo łgali o jakimś plagjacie, jakby czasy Neronowe były ich monopolem, jakby przypadkowe, z istoty rzeczy wypływające, luźne podobieństwa rozstrzygały o całości! Ależ już Kraszewski podobną powieść wyśpiewał, z widocznym zamiarem symbolicznym, obcym Włochom i Francuzom, swojskim Polakowi, co wobec przemocy materialnej nie mógł wątpić o zwycięstwie moralnem, jeśli nie chciał siebie i swoich pozbawić wszelkiej nadziei. Na najobfitszą lekturę złożyły się, oprócz otwartych dla wszystkich źródeł starożytnych (od Tacyta począwszy), oprócz opracowań naukowych, równie każdemu przystępnych (od Renana do Fustela, Allarda i in.), i romanse obce, włoskie i francuskie, dla luźnych scen i rysów nieraz chyba przypadkowo podobnych, co nie dziwi wobec nadzwyczajnej kultury umysłowej autora. Spotykały go i inne zarzuty, o zbytnią zmysłowość (jakby bez niej czasy Neronowe i nieprawdopodobny zbytek rzymski było można kreślić), o wygórowanie świata pogańskiego nad chrześcijańskim (ależ tak było za Nerona, gdy się chrześcijaństwo dopiero wykluwało), o jednostronne wysunięcie św. Piotra (Pawła innowiercyby pragnęli); kilka drobnych omyłek archeolog mógł wykazać — plamki na słońcu. Zato czarująca postać Petronjusza, synteza kultury wyrafinowanej cesarskiego Rzymu (zblednieli wobec niego i tyran, i żołnierz-bohater), skomplikowana nadzwyczaj — lotramęczennika Chilona, przepyszne obrazy za dnia i nocy,

H. Sienkiewicz  
w r. 1883.

H. Sienkiewicz w r. 1887.





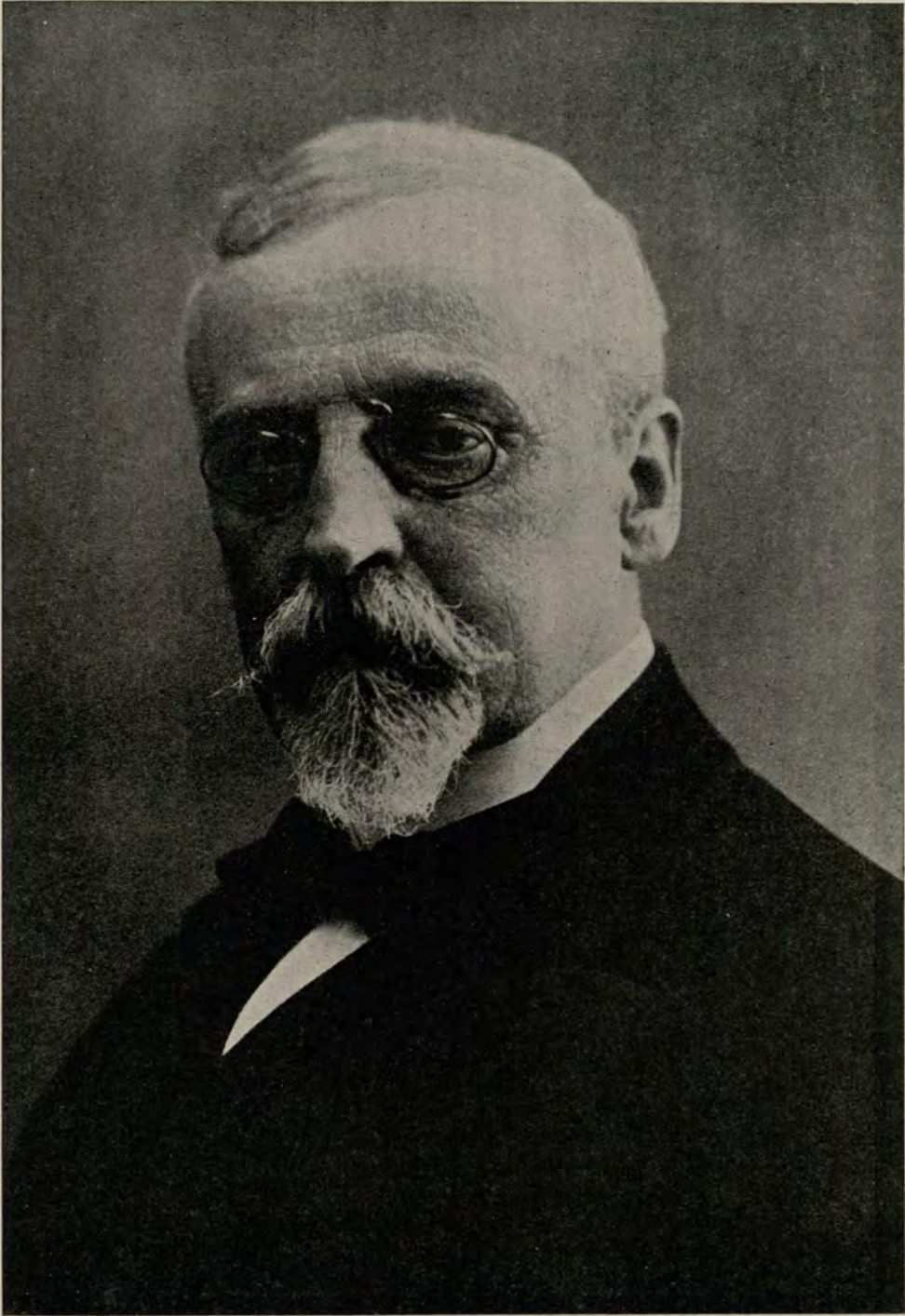


H. Sienkiewicz w r. 1900.

nawrócił; pisali takie romanse i całe cykle romansowe Teodor Jeske-Choiński (1854—1920), neokonserwatysta, Adam Krechowicki (1850—1919; z siedemnastego wieku przeważnie), Wacław Gąsiorowski (ur. 1869; z epopei napoleońskiej) i in. I każdy inny gatunek powieści, społecznej, tendencyjnej, psychologicznej, a przede wszystkim feljetonowej, zakwitał pod męskimi i żeńskimi piórami; beletrystyka to przeciętna, ginąca z dniem; styl, język, forma były gotowe, należało je tylko stosować. Wyróżniały się w tej powodzi kierunkiem i talentem niektóre tylko dzieła, co więcej zapowiadały, niż autor wkońcu dotrzymał. Naśladowali Francuzów, ale ani wybitnych (Flaubert, Zola, Maupassant, Goncourtowie, Daudet), ani specjalistów (Gaboriau — od «policji», J. Verne — od wynalazków i t. p.), głównie tuzinkowych, dziś pozapominanych, Feuilleta, Ohneta i t. d. Taki np. Marjan Gawalewicz (1852—1910), co «naszych milusińskich», ale i «mechesów» (wychrztów) warszawskich opisał; Wincenty Kosiakiewicz (1860—1918), wyborny malarz dzieci i ludzi prostych; Artur Gruszecki (ur. 1853), reporter raczej niż powieściopisarz, co wszelkie aktualne tematy opracowywał i nieraz niezłe pomysły miewał; Jordan (Juljan Wieniawski, 1834—1912), z życia szlacheckiego humoreski kreślił udatne; Abgar Sołtan (Kajetan Abgarowicz) mamutów szlacheckich podziwiał i opisywał i t. d. Autorką jednej powieści (choć niezliczone pisała), była Marja Rodziewiczówna (ur. 1863): jej «Dewajtis» (1888) był apoteozą poczucia narodowego, przewyciężającego wszelkie przeszkody, uosobionego i w owym olbrzymim dębie litewskim, i w równie silnym Marku Czertwanie, czerpiącym z rodzinnej ziemi, nowy Anteusz, nowe siły. Zdarzało się, że powieściopisarz wymieniał pióro romansowe na historyczne, np. Władysław Łoziński (1843—1914, brat Walerego), co po romansach z towarzystwa i historycznych («Pierwsi Galicjanie») przeszedł do wielkich płócien historyczno-obyczajowych («Prawem i lewem»;

a barwności akcesorjów, jeden z największych epików wszystkich wieków, wielki patrijota, co sprawę narodową za własną uważał i nieraz godnie w jej obronie publicznie stawał, znalazł się w dziwnej zgodzie z narodem; jego ideały w czasach największej depresji piastował, niby «Księgi narodu polskiego» tworzył; chwilowo z «młodymi» się rozszedł, gdy energicznie przeciw ich naturalizmowi protestował, uważał bowiem sztukę nie jakoby dla sztuki samej, lecz za służbę narodową. On realista, lecz jakżeż daleki od bezdusznego protokółaryzmu, a cóż dopiero — sprośnego naturalizmu; w duszy idealista-romantyk i dlatego tak miły narodowi, co na pozytywistyczne oziębienie uczuć nigdy się całkiem nie godził.

Powodzenie jego ożywiło gatunek, uchodzący niemal za martwy, i posypały się roje romansów historycznych z polskiej i obcej przeszłości; wystąpił nawet stary Kaczkowski ze swego paryskiego zacisza i uczył, i pokazywał, jaki winien być prawy romans historyczny, ale nikogo nie



HENRYK SIENKIEWICZ



«Dawne życie polskie»; dzieje mieszczaństwa i sztuki lwowskiej i t. d.), ale nowela «Madonna Busowska» (na fakcie oparta) ziemią naszą pachła; słusznie ją też tłumaczono. Najwięcej talentu z nich wszystkich posiadał Ignacy Maciejowski («Sewer», 1839—1901), tułacz po powstaniu, zwiedzał i Anglję, i najpierw «Szkicami z Anglji» rozgłosu nabył, później w Krakowie z Asnykiem, Romanowiczem, Pawlikowskim postępowi stale służył a nowy romantyzm witał. Najlepsze jego rzeczy wiejskie, «bajecznie kolorowe» («Nowele», «Biedronie» i in.), bez sentymentalności, rzetelnym podziwem krzepkich i hoźych podyktowane, a ukwiecone obrazami przyrody, nieefekownymi, lecz prawdziwymi. Mniejsze znaczenie miały jego romanse z towarzystwa, silną tendencją nacechowane, obrazy Galicji, jej przemysłu (naftowego) i jej zastoju. Autorek była cała falanga, pisująca zazwyczaj pod różnemi pseudonimami; najzdolniejsze (estetyczna Stefanja Chłędowska; prosta Marja Bartusówna) zmarły wcześniej; inne pozapominano rychło.

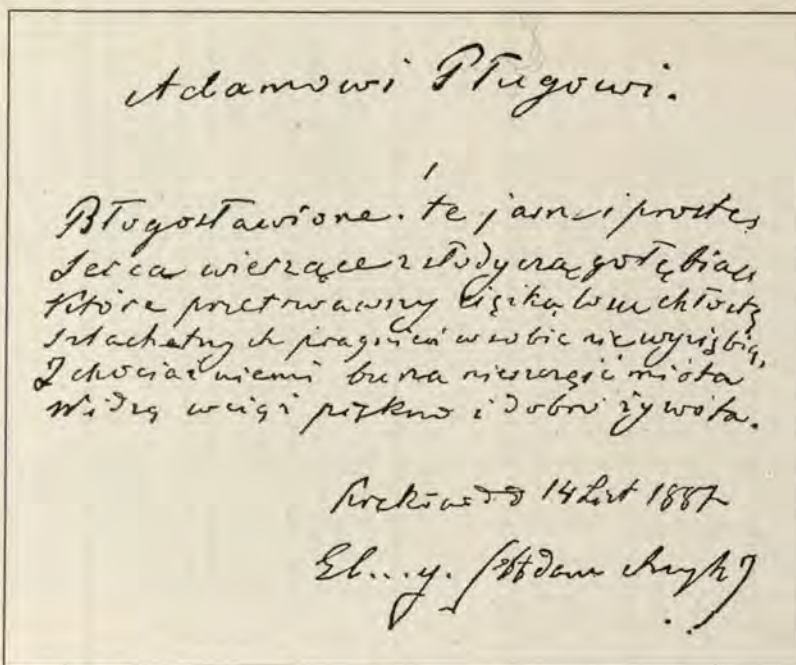
Poezja-liryka ustąpiła miejsca zupełnie, lecz, jak się okazało, przedwcześnie, bo wielki talent mimo obojętności publicznej zdobył sobie głos-znaczenie. Pozytywiści wyszydźali piewców róż i wiosny, i marzeń miłosnych czy innych; ci to nie dawali się zbijać z tropu i śpiewali dalej, ale nikt ich nie słuchał, to przesiedlali się z niemodnego już Parnasu do pracy organicznej po fabrykach i warsztatach, sławili ją na wsze łady, bratając się z ludzkością. Wybiły się z pośród tłumu rozśpiewanego a banalnego dwa istotne talenty. Jeden, to Adam Asnyk (El., 1838—1897), członek rządu powstańczego w Warszawie, ocalał z pogromu w Krakowie, wierny do końca życia zasadom liberalnym, demokratycznym. Tylko w poecie zaszła zmiana zupełna; pierwotny romantyk, wielbiciel i znakomity znawca Słowackiego i «Króla Ducha», wymówił gościnę romantyzmowi, marzeniom, snom grobowym, wymagał, jak później Wyspiański, od narodu: «zerwij dawną z grobami zażyłość», wzywał go do znoju i pracy, co lepsze niżli «wyobraźni kłamliwych widzeń utracone raje»; rozczarowany ostatecznie, szydził raczej z dawnych bóstw-ideałów; naukowo (przyrodniczo i filozoficznie) znakomicie wykształcony, ewolucjonista, wierzył w wiedzę i postęp, chciał nieść światła pochodnie przed ludem, nie tracił weń wiary, żądał tylko od Polski, by porzuciła «kształt przeszłości zgniły», by została inną, choć



Marja Rodziewiczówna.



Adam Asnyk.



Autograf Asnyka.

«będzie tą samą». Liryki jego, o formie najwykwintniejszej, o wyrazie najsubtelniejszym, były przeważnie rozumowe, filozoficzne, choćby czerpały z wrażeń przyrody górskiej (którą u nas jeden z pierwszych opiewał); myśl głęboka, własna, forma świetna zapewniły im wartość trwałą. Brak im siły wybuchowej, namiętności, dramatycznego napięcia (a to samo powiemy o jego zgrabnych komedjach i patetycznych tragedjach) —

typowy to okaz owej «Gedankenlyrik», u nas dawniej mało znanej, później, np. od Jerzego Żuławskiego (1874—1915), nierównie częstszej. Żuławski filozof (studjum o Spinozie i in.) miał nierównie silniejszy nerw dramatyczny («Dyktator» o Langiewiczzu; «Eros i Psyche» przez wieki i in.), a pierwszy u nas z wielkim powodzeniem uprawiał tematy astralne («Na srebrnym globie» i in.); w dramatach jego wiele szumu i ruchu, barwnych dekoracyj i efektów, mało głębi.

Inaczej niż u Asnyka rozwijał się talent największej naszej poetki, Marji Konopnickiej (1842—1910); po gruchaniach lirycznych została poetką pozytywizmu, religijne uczucie pozbawiła wszelkiej mistyki, ujęła się za krzywdę ziemską, sarkana na Opatrzność, rzucając Jej niewczesne pytania: czemu? dlaczego? żądając niby Jej odpowiedzialności za zło i nędzę wyrobnika i sieroty; w dziejach ludzkości wyszukiwała konflikty między wiedzą a wiarą; oskarżano ją to o socjalizm, to o bluźnierstwa. Powoli chłódła, zrywała struny protestu, a gdy Warszawę na zawsze opuściła, to zwracała wzrok tęsknicy za krajem i ludem, to opiewała cuda przyrody i sztuki, szczególnie włoskie, a śpiewność i melodyjność, co jej zawsze towarzyszyły, oblekały te wrażenia w najcelniejsze kształty; oprócz tego pielegnowała poezję patryjotyczną (jej «Rota», przysięga wytrwania przy ziemi, została hymnem narodowym, a jej «Śpiewnik historyczny» był bardzo niecenzuralny). Tylkoż nierówne jej liryki; obok wzniosłych nie brak i płaskich, a retoryka wdzieriała się w nie silnie. Jej miłość ludu nie była jednak wdzięczną frazą tylko; ubolewała, że obok epepei szlacheckiej, «Pana Tadeusza», nie posiadamy chłopskiej, i sama ją stworzyła, pracując przez lat kilkanaście nad «Panem Balcerem w Brazylii», ukończywszy go r. 1910.

Epepej szlacheckich, historycznych, mitycznych było u nas sporo i w drugiej połowie wieku, nieraz o potwornych niemal rozmiarach i podobnej treści



MARJA KONOPNICKA

9

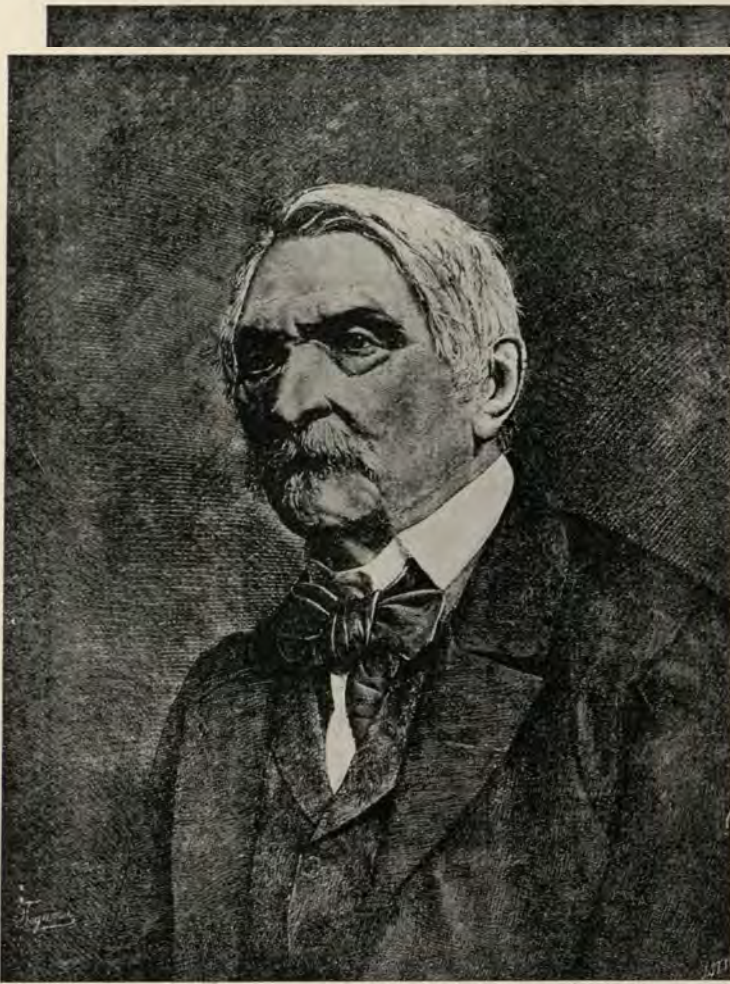


(np. «Królewska pieśń» Kazimierza Glińskiego (1850—1920), albo «Baśń nad baśniami» Wojciecha hr. Dzieduszyckiego (1845—1913) i in.), ale jedyny «Pan Balcer» na to miano zasłużył. Poraziło jej wyobrażnię, co Dygasiński i inni eksperci o losie naszych wychodźców w lasach dziewiczych podzwrotnikowych opowiadali; na takim okręcie i w takiej partji wychodźców mogła skupić typy włościańskie z całej Polski, Mazura, Poleszuka i in., a nadmiar oryginalności włożyła opowiadanie o tragedji wychodźczej (bo w nią się początkowa komedja odmienila) kowalowi, panu Balcerowi, w usta, z mową lekko archaizującą i gwarową zarazem. Intuicja poetki była zadziwiająco wierna: nie widziawszy tej «Ameryki», świetnie ją opisała, ale co najpiękniejsze, to te typy włościańskie, od staruszka-mistyka do burzliwych i zaspanych, żywych i nierozruszanych, ofiar przesądów i ciemnoty, ale silnych i hartownych; towarzyszymy im na okręcie, patrzymy ich zdumionem okiem na obcą, groźną przyrodę, znużeni śmiertelnie bezcelową z nią walką, przebijamy się przez góry i stopy do brzegu, gnani tęsknotą do kraju, żeby choć między swoimi, na świętej, nie na tej przeklętej ziemi, spracowane kości złożyć; nie domowa to tragedia, lecz egzotyczna, przyroda obca, ale lud nasz. Dla tego oderwania od rodzinnej ziemi i nawykłej pracy nie mogła ta epopeja chłopska (może jedyna w literaturze świata) stać się wiejskim «Panem Tadeuszem», ale jej walory estetyczne trwale, i drugiego podobnego czynu poetyckiego nasze czasy nie wydały dotąd, chociaż epika wielu nęciła, szczególnie w drobniejszych rozmiarach, np. w opowiadaniach ukraińskich Józefa Wierzbickiego, Włodzimierza Wysockiego i innych. Wielu naśladowało społeczne wiersze Konopnickiej, ale z wyjątkiem bojowej pieśni «Czerwonego sztandaru» (Bolesława Czerwieńskiego, lwowianina) rozgłosu ich wiersze nie znalazły. Na kresach, jak obaj owi epicy, pisała swe liryki Zofia Trzszczkowska (1847—1911, znana wyłącznie pod pseudonimem Adam M...ski), szczere, kunsztowne, patriotyczne; należały do wyjątków w tym niepoetycznym okresie, jak niejeden żywiołowy niemal wybuch młodej tężyzny polskiej, szczególnie u Andrzeja Niemojewskiego (1864—1921), w jego znakomitej «Branco» o szalonym nastroju; inne pieśni z «Polonia irredenta» tej siły już nie miały; jego towarzysz, Franciszek Nowicki (ur. 1864), rychło zaniemiał, zakławszy Tatry w sonety, a nędzę ludu odartego i głodnego, młodzieży płomiennej, w wiersze zgrzytliwe.

Wobec szczytów, jakie powieść osiągnęła, przedstawiał się dramat jak najubożej; z mnóstwa historycznych żaden nie wytrzymał próby czasu; komedja była żywotniejsza. Stary Fredro wrócił do pisania, nie pozwalając niczego ogłaszać za życia, więc wystawiano jego komedje dopiero po jego śmierci (1876), ale zszarżała puścizna zawiodła; farsy, jednoaktówki przeważały; pozostał dawny typ moljerowski, bez dawnej fantazji-humoru, chyba epizodycznego; wyśmiewało się przywary (najlepiej w farsie o Jenjalkiewiczzu Koltuńskim: «Wielki człowiek do



Andrzej Niemojewski.



(Według drzeworytu J. Styfego).

pierw młodzieży górnej, później mieszczaństwa), na scenę wprowadził pierwszy małomiejskie postacie z wielkiem powodzeniem dla niewybrednego humoru; farsy to, ale wesołe, utrzymywały się i zagranicą w przekładach (czeskich i niemieckich), np. «Radcy pana radcy», «Grube ryby» i in.; jeżeli sięgał poza swoją Pipidówkę w wyższe sfery, zawodził. Największe powodzenie miała scena warszawska, przede wszystkim komedjami Józefa Blizińskiego (1827—1893), co świat ziemiański, sam z niego wyszedłszy, znał świetnie i w szeregu niezapomnianych postaci go odtwarzał. «Pan Damazy» (1877) wyidealizował hreczkosiejów, gruboskórnych, rubasznych, ale szczerych, z dobrego serca i czułego sumienia, mimo swej małej inteligencji, godnych poważania; obok tych naiwnych, śmiesznych poczciwców — wszelakich lekkoduchów, aferzystów, goniących za posagiem, «rozbitków» społeczeństwa, nadgniłych arystokratów i t. d.; znakomity, póki się obracał w codziennem kółku tych codziennych ludzi, bez powodzenia, gdy się poza nich wychylał. Rosły jednak zastępy komedjopisarzy, bo liczne już sceny wyzywały do tworzenia, a samymi przekładami nie udawało się sklecić znośnego repertuaru; zadanie było ułatwione naśladowaniem gotowych wzorów paryskich. Patos i wiersze

małych interesów»), ale nie dorównywało dawnym sztukom; syn odziedziczył po ojcu imię, ale nie talent, komedje Jana Aleksandra Fredry (1829—1891) zapomniano, oprócz jednej i drugiej farsy. Zawiodły więc nowiny sceny lwowskiej; nieco lepiej powiodło się krakowskiej dzięki Anczycowi i Bałuckiemu. Władysław Anczyc (1823—1883) stworzył pierwszy znośne sztuki ludowe, «Chłopów arystokratów» jeszcze r. 1850, po zniesieniu pańszczyzny upojonych zwycięstwem, ale bezradnych, i «Emigrację chłopską» (1876), na temat piekący rzucania ojczyzny w poszukiwaniu lepszej doli; na scenie ludowej pozostał do dziś jego «Kościuszko pod Raclawicami» (1881). Michał Bałucki (1837—1901), demokrat, powieściopisarz (naj-



Władysław Ludwik Anczyca.

starego Jana Chęcińskiego (1826—1874), co w «Szlachectwie duszy» (1859), najefektowniejszejszej sztuce, bronił zasług osobistych przeciw tytułom herbowym, zeszyły ze sceny dla prozy i konfliktów nowych: pogoń za złotem, chciwość używania, niewybredność w środkach prowadzących do celu, próżniactwo, obłuda wszelkich frazesowiczów, żydostwo, wciskające się bogactwem w towarzystwo i znieprawiające je doreszty, rozpusta, afe-



Michał Bałucki.

rzyści z pod ciemnej gwiazdy, lvice ze świata i półświatka, wszelkie okazy zepsucia towarzyskiego domagały się wystawiania, wysmagania, a choćby ośmieszania, i tak wzrastały sztuki «à thèse», co za Augierem, Dumasem-synem, Sardou i innymi Francuzami aktorów wdzięcznymi rolami a widzów wesolemi chwilami i przeróżnymi konfliktami, albo choć efektownymi scenami darzyły. Szereg ich rozpoczął płomienny, ale szorstki Józef Narzyski (1839—1872), członek rządu powstańczego, «Epidemją» i «Pozytywnymi», wyszydającymi niemoralność i oschłość, z nieciekawą treścią i niewielkim komizmem; dalsi naśladowali coraz lepiej Francuzów, przesadzając na grunt warszawski duch, dowcipy, sytuacje bulwarowe; największem powodzeniem cieszył się i przez długie lata wręcz panował na scenie Kazimierz Zalewski (1849—1919); «Górą nasi», «Nasi zięciowie», «Małżeństwo Apfel» i tyle innych «bomb» teatralnych odznaczało się lekkością dialogu, pozującego nieraz na głęboką ideę, zgrabną budową scen, tezą widoczną, znaczną dozą «pieprzyku», nęcącą publiczność a posuwającą się nieraz (szczególniej w «Oj, mężczyźni, mężczyźni!») do ostatnich granic przyzwoitości; erotyzm zarbarwiał stale jego komedje, na których się znakomicie bawiono w teatrze, a po



Józef Bliziński.



Jan Lam.

jego galicyjskie («Głowy do pozłoty» i in.) mniej się podobały; tygodniowe jego utarczki z Janem Dobrzańskim i tegoż «Gazetą Narodową» (kroniki lwowskie w «Dzienniku Polskim») pochłonęły go zupełnie; humorystykę «mieszczańską» uprawiał Aleksander Morgenbesser; Kazimierz Bartoszewicz w Krakowie na polu humorystycznym również się odznaczał.

Cechą tych lat najogólniejszą był nadzwyczaj bujny rozrost literatury; wyścigi porównać ilość druków roczną przed 1860 a po tym roku. Publicystyka i teatr dzieliły się w tym rozroście; one go wywołały, i nawiązała przez nie publiczność i do książki, na którą recenzje i sprawozdania uwagę czytających zwracały. Świetnych recenzyj-krytyk wprawdzie jeszcze nie było, ten dział zakwitł dopiero po r. 1890 (z Bogusławskim, Matuszewskim i innymi krytykami); za pióro krytyczne chwyтали doraźnie powołani i niepowołani, a ton ich krytykom nadawało nieraz stronnictwo; jak krytycznie zapatrywał się np. Tarnowski na pisma Litwosa, jak oceniano Konopnicką i t. d. Na te lata przypadał i rozkwit właściwej publicystyki; warszawską krępowała najdotkliwiej cenzura, z każdym rokiem napastliwsza; jedyna galicyjska mogła się ruszać swobodniej, na jej niwie wyrobiły się też silne różnice między konserwatywnymi stańczykami krakowskimi (przezwanymi tak od «Teki Stańczyka» w «Przeglądzie Polskim», pisanej przez Szujskiego i Tarnowskiego, a nicującej okropnie «liberum conspiro»



Włodzimierz Spasowicz

wyjściu o nich zapominano; sztuka aktorska, wcale wysoko stojąca, szczególnie w Warszawie, nadawała tym żartom scenicznym cechy prawdziwego życia.

Obok satyry dramatycznej panowała i satyra wierszem i prozą w szkicach-powieściach i po feljetonach dzienników, jak i w osobnych pismach «humorystycznych» («Djabeł» krakowski, «Szczutek» lwowski, «Kolce» i «Mucha» warszawskie; te naturalnie bez jakichkolwiek aluzyj politycznych, któremi tamte wojowały). Talenty satyryczne rozproszkowały się w robocie dziennikarskiej; tak było z Włodzimierzem Zagórskim (Chochlikiem), Rodociem (Mikołajem Biernackim, niby naszym Bérangerem), z Włodzimierzem Stebel-skim i in.; najwięcej obiecywał Jan Lam (1838—1886), którego «Wielki świat Capowie» (1869) do dziś nieprześcigniony, lecz romanse

i demokrację lwowską z jej niewczesnymi porównaniami) a lwowską «tromtadracją» (demokracją); obok tych obozów głównych zjawiały się i dalsze poddziały; szczególnie walki wyborcze o mandaty poselskie do Sejmu lwowskiego i do Rady Państwa wiedeńskiej psuły wiele krwi i papieru; wyrabiały się powoli typy polityków zawodowych (Smolka, Ziemiałkowski, Zyblikiewicz i t. d.). W Poznańskim takiego rozbitcia nie było, chociaż i tu społeczeństwo, mianowicie młodsze, przeciw klerykalizmowi górującemu się oświadczało.

Na dziennikarstwo, publicystykę wpływały Niemcy przeważnie, w Królestwie a szczególnie w Petersburgu i Rosjanie, i najwybitniejszy tu polityk, Włodzimierz Spasowicz (1829—1906), były profesor, adwokat znakomity, literat i krytyk nieposledni, należał jakby do obu narodowości; pierwszy napisał historję literatury poetyckiej do r. 1860, w dziele zbiorowem rosyjskiem (Pypina o literaturach słowiańskich). Dzieje całej literatury, nie biblijo- i biografje tylko, doczekały się nakoniec naukowego opracowania w wykładach Antoniego Małeckiego (1821—1913) na Uniwersytecie Lwowskim; on ich nie wydał, ale uczniowie jego (Roman Pilat i in.) dzieło jego dalej skutecznie prowadzili w jego duchu i jego metodą; jego własne dzieło o Słowackim było pierwszą umiejętną monografią literacką. W Krakowie Stanisław hrabia Tarnowski (1837—1917) obejmował w uniwersytecie również całość literatury (wydaną r. 1900—1907), a w licznych monografiach, recenzjach (znakomita o Słowackim) i wykładach publicznych oświecał osoby (Kraśińskiego, Szujskiego i in.) i dzieła Fredry i in.      Warszawie Piotr Chmielowski (1848—1904)



Antoni Małecki.



Stanisław hr. Tarnowski.

VI



Piotr Chmielowski.

20

pracownik nieznużony, walczący z ciężkimi warunkami, głównie literaturę dziewiętnastego wieku uprawiał, mniej o ludziach, niż o prądach i ideach pisząc; liczne monografie (i o Krasickim!), o powieściopisarzach (osobne dzieło o Kraszewskim!), o kobietach-autorkach i t. d. wyjaśniały znakomicie wszelkie problemy; jemu zawdzięczamy pierwsze wielkie dzieło o Mickiewiczu, a nakoniec i całość historii literatury polskiej; wszystkie prace odznaczały się gruntownością, sądem sumiennym, bezstronnym, umiłowaniem rzetelnym przedmiotu i wysokim jego ocenianiem.

## IX MODERNIZM

Nowy, drugi rozkwit literatury w t. zw. «Młodej Polsce». — Jej przedstawiciele. — Wyspiański. — Lirycy: Tetmajer, Kasprówicz, Staff. — Romans: Żeromski, Reymont, Berent, Przybyszewski, Zapolska i inne panie. — Dramat i komedia. — Czasy powojenne. — Zupełna odmiana wszelkich warunków bytu i życia. — Rola nowej literatury. — Jej poeci, powieściopisarze, dramaturzy; autorki. — Zakończenie: cechy wyróżniające literaturę polską wśród wszelkich innych.

Pozytywizm tracił widocznie władzę, nie nad całością życia społecznego — tu zdobyczy jego nie dały się obalić, lecz specjalnie nad literaturą. Piękno, poezja, natchnienie wymykały się z pod liczb, cyrkla, wagi; materja jedyna i monizm materialistyczny zagadek bytu nie rozwiążą, ograniczając się prostą niewiedzą, wyrzeczeniem się dojścia do prawdy. Jego realizm i naturalizm nałożył wprawdzie niestarte piętno na tworzywie literackim, powrót do dawnego, nieraz naiwnego romantyzmu nie był możliwy, ależ spowszedniały zupełnie odtwarzanie fotograficzne i realizm czy nawet naturalizm, obracający się nadto z lubością w samych nizinach, wśród najmniej ciekawych zjawisk otaczającego świata. Dawało się dalej odczuwać znużenie, niewiara, przesyt tą cywilizacją i jej dobrami, po których i niesmak nieraz zostawał, i szukano nowych dróg, choćby manowców, wywodzących z deptaku racjonalizmu wyłącznego; schyłkowiec (dekadent) uchodził do mistyki, wizji, symbolu; nie gardził okultyzmem, buddyzmem nawet, a choćby magją; dziwne czy dziwaczne zjawiska ze świata duszy, sugestja, telepatja, nawet seanse spirytystyczne, z mniemaną materjalizacją duchów, rozszerzały znacznie nieprzekraczalną dawniej dziedzinę ścisłej obserwacji. Szukała i literatura piękna nowych dróg, wróciła do zasady, dawno zarzuconej, sztuki dla sztuki, cyzelowali formę parnasiści, w egzotyzmie przychodziły im nowe natchnienia i przedmioty, nie wystarczała im pozioma rzeczywistość; alegorja, a przedewszystkiem symbol służyły im do wydawania swych myśli; impresje-wrażenia, nie realja-przedmioty rozstrzygały; impresjonistów zlurowali ekspresjoniści, aż wkońcu futuryści rozbijali wszelkie dawne formy, chociaż, co sami lepszego tworzyli, było tylko odmianką dawnej poezji. Do tych literackich przejawów dołączył się ruch socjalistyczny, co się bynajmniej nie ograniczał do kół robotniczych, lecz między inteligencją zwolenników zyskiwał, tusząc, że do niepodległości politycznej dobije się rychlej w połączeniu z robotnikami, gdy inni z przekonania marksizmowi hołdowali, o Polskę jako taką nie pytając, kosmopolici internacjonalizmu.

Wszelkie te prądy, kierunki, ideje przekształcały i naszą beletrystykę, a wpływ ich i wymiana następowały teraz nierównie szybciej, niż dawniej. W takich



STANISŁAW WYSPIAŃSKI  
(Autoportret).



8



to warunkach około nowych haseł skupiło się grono wielkich talentów, co stworzyli t. zw. «Młodą Polskę»; rodowód ich złożony; pierwsze załączki dała Warszawa, przez A. Langego i «Miriamą» (Zenona Przesmyckiego), co, wychowani na literaturze francuskiej, łączność jej z naszą sprowadzili. Antoni Lange (1861—1929), wielki samotnik, liryk głównie, piewca śmierci i jej potęgi, i śpiewak niegdyś pieśni rewolucyjnych, później całkiem refleksji oddany («Rozmyślenia», 1916), odznaczył się znakomitością formy i licznymi przekładami (on Baudelaire'a i i. nam przyswoił), szczególnie z epiki wszystkich czasów i ludów. Miriam (ur. 1861), intelektualista, zasłużył się tłumaczeniami głównie «moderny», nawet Czechów, Vrchlickiego i Zeyera, dalej Maeterlincka, i wydawnictwem «Chimery», najwytworniejszem pismem, jakieśmy kiedykolwiek mieli. Lecz nie Warszawa nowa, ale stary Kraków okazał się zbiornikiem nowej sztuki; hasło warszawskie podjęła tu młodzież z entuzjazmem; miasto, opromienione aureolą wieków, centrum polskości, najmniej przez obce potęgi nagabywane, posiadające tradycje artystyczne w sztuce (Matejki) i w teatrze, skupiło młode siły, co jako poszukiwacze nowego piękna i stylu reformowali i wiersze, i obrazy, i sztukę stosowaną (nawet oprawę książek). Skupiali się około tygodnika «Życie», gdzie się zmieniały redakcje, nie zmieniało nowe hasło, walczące przeciw wszelkiej parafjańszczyźnie, stęchłości, oschłości, gdzie duch Słowackiego zapanował po raz pierwszy. Publiczności nie zdołali przeciągnąć na swoją stronę, ale w zmaganiach tych znaleźli każdy swoją właściwą drogę, a wkońcu i uznanie.

Najwybitniejsza, najoryginalniejsza między nimi postać, to Stanisław Wyspiański (1869—1907), postać, jakiej nie było i jaka się nigdy więcej nie powtórzy, poeta i malarz, przypominający więc Norwida, z którym go niejedno inne łączy, tylkoż trafił na czasy, co miały zrozumienie i dla jego sztuki — nie tak, jak Norwid, co przeszedł nieznanym. Sztuka Wyspiańskiego jest sztuką wizjonera, wizją; nawet jego najbardziej realistyczne poczynania, np. «Legjon» czy «Wesele», kończą wizje. Słowacki był poetą snów; «W Szwajcarji» czy «Lilla Weneda», czy «Król Duch» nawet, były tylko snami (jak «Ojciec zadżumionych» był tylko faktem brutalnym), i niczego się w nich dorozumiewać nie należy. Wyspiański, symbolista, oglądał w wizjach przyszłość i przeszłość, a co o nich prawił, wolno było każdemu po swojemu tłumaczyć.

Nieszczęśliwy on jako człowiek i artysta. Samotnik, melancholik, pesymista, od wczesnej młodości przeczuwający, że mu organizm przeżre choroba, jeden z tych, «co zaród śmierci w łonie noszą, co jedną pracą, ciąglem poświęceniem przez życie świecą krótko — gasną prędko»; stąd ta olbrzymia przewaga śmierci w jego myśli i twórcach. Artysta walczył ze słowem, formą, treścią, bo czuł niedostateczność wysiłku ku jasnemu przedstawieniu własnej myśli, tak, żeby ją wszyscy rozumeli; zamiast tego brózdziły mętność kompozycji, niedopowiedzenia, zagadki i tajemnice; ogni swoich nie przelał w cudze pieśni i to go bolało i gniewało; stąd te silne inwektywy na istotnych lub mniemanych przeciwników. Jak żadnego innego poetę, natchnął go Kraków; trzeba Kraków, Wawel, Bronowice znać, żeby go należycie zrozumieć. Kraków rozstrzygnął jego losy. Wyrósł u stóp Wawelu, przejął się jego wielkimi tradycjami i kontrast chwili obecnej odczuł głębiej niż ktokolwiek inny; był w krajach wolnych i niewoli własnego odboleć nie mógł; wskrzeszenie państwa, to jego zmora i mara. Cóż stało mu na przeszkodzie? Ludzie, którym kajdany niewoli nie ciała tylko, ale dusze przegryzły; oddech nie-

woli trujący ich już znieprawil, więc słu im przekleństwa. Ale ci ludzie ludzą się, bawią się w pstre malowanki, obchody, bratanie się stanów, frazy patryjotyczne, w najlepszej chęci poczęte, w istocie zgnilizna, i przeciw nim zwracała się zjadliwa satyra «Wesela». Niedośc na tem: literatura romantyczna ze swoją idealizacją Polski — Mesjasza narodów, usypiała tych ludzi, co śnili «sen grobów» na jawie, odwoziła od jedynego, od czynu, pozbawiała hartu woli, obezsiła, stąd młot rzucony w pierś takiego mówcy nadgrobnego, stąd walka z Genjuszem i w «Legjonie», i w «Wyzwoleniu». Te zasadnicze cechy jego twórczości tłumaczą dowolność, z jaką do nich nagiął materiał oporny.

Miał kilka ulubionych wątków, do których coraz wracał. Najpierw Kraków, co go regionalistą czynił: mityczna jego przeszłość i pierwszy dramatyczny, tragiczny konflikt w jego dziejach, więc «Wanda» czyli «Legenda», dwukrotnie opracowana, i szereg dramatów o Śmiałym i św. Stanisławie. Dalej powstanie listopadowe, w którym się po raz ostatni wodze i wojska zmierzili z wrogiem, i dłażczego upadli: od «Warszawianki» przez «Lelewela» do «Nocy listopadowej». Walkę z romantyzmem prowadził w «Legjonie» i «Wyzwoleniu», z fałszywym patryjotyzmem i blichtrzem jego w «Weselu». Przy ubóstwie mitów polskich zwracał się do greckich, ale stylizował i pogłębiał je po swojemu: zaczęło się to dramatem «Meleager», ale przeniosło się pod Troję, już w «Protesilaosie i Laodamji», i przy niej zostało («Achileis», «Powrót Odysa»). Antykiem (fatum, mszczącym każde zgwałcenie prawa, choćby niesprawiedliwego) trąciła «Kłątwa», obok «Sędziów» najbardziej realistyczny utwór. Dalej opracowania dramatyczne «Hamleta», «Dziadów», «Cyda» Corneille'a i i., obfitość innych planów-wątków (między niemi i «Zygmunt i Barbara»), dalej liryki, czy z cierpkimi wyrzutami, czy z rzewną skargą — wszystkie nuty, oprócz jednej — wesołej. I malarstwu jego, np. jego witrażom, cecha wizjonerska właściwa.

W porządku chronologicznym stanęła na czele «Legenda», w pierwszej redakcji (paryskiej z r. 1892) legenda malarska o Kraku, co na dnie Wisły grodu strzeże, i o jego córce; w drugiej (1904) legenda tragiczna o przewinieniu Kraka i o walce bohaterskiej córki z losem. Takie walki przedstawiały dramaty greckie i «Kłątwa». Wszystkie ilustrowały skargę: «Dola, los, wieczna krzywda człowieka». W «Kłątwie» złamał młody ksiądz celibatu przepisy, klęskę atmosferyczną lud tej jego winie przypisał, i młoda z dziećmi nieprawego łoża poświęciła się w ogniu na stosie; dramat ze wszystkich najbardziej ziemny, z osobliwszym, nieco archaizującym, nieco ludowym językiem. «Laodamja» była triumfem niezaspokojonej żądzy-miłości, namiętny jej język nie grecki, lecz modernistyczny. «Iljada» nęciła nietylko rysownika (np. w kreśleniu głównej postaci), ale i długi szereg cnych królewiat i ich przygód na lądzie i morzu trafił poetę. Nie zgadzał się z Homerem, szedł na własną rękę; w «Achileis» główny, jemu najsympatyczniejszy, bohater, to Hektor, ależ jak odmienna ta tragedia od pełni życiowej greckiej: tu i w «Odysie» sama beznadziejność, śmierć zmiata wszystko, i sama przyroda przypomina to coraz bohaterom, zostawiając im jedyną wątpliwą pociechę, że się odrodzą; największa dowolność panowała tu wszechwładnie; ze świata greckiego pozostały nazwy, a pod niemi dusze modernistyczne, zwątpiałe i zgorzkniałe, jak sam poeta; podziwiamy śmiałość rzutów, ale rażą owe dziwaczne kombinacje; jak poeta ten świat grecki umiłował, dowodziły wstawki mitologiczne,



Karta tytułowa I wyd. «Legendy».



Karta tytułowa II wyd. «Legendy».

co zapelniały dramat listopadowy i linję rozwojową dramatu niby łamały; najdogodniejsze one jako symbole i skrót.

Pierwsze (niezupełne) powodzenie sceniczne zdobył Wyspiański «Warszawianką» (1898 r.), wedle pieśni Delavigne'a «La Varsoienne» nazwaną. Chwila bojowa; defilują przed nami dzielne pułki i odważni generałowie, brak im (naczelnemu wodzowi) jednego, wiary, i to ich zgubi, bo «serca nam niemoc rwie i dusze łamie»; obie siostry, Marja i Anna, żywe kontrasty, Marja-Kasandra wyczuwa instynktem śmierć i przegraną; Anna, niefrasobliwa szczebiotka. Ta wstrząsająca swymi kontrastami jednoaktówka, to preludjum do dalszych dzieł scenicznych, mianowicie do «Lelewela»; bohaterom, zarówno entuzjastom-rewolucjonistom Lelewelowi, jak dyplomacie-politykowi Czartoryskiemu, brak czynu, rozprawiają zamiast działania, więc je dopowiedzą «armaty Moskali». Po latach wrócił poeta do tematu, przedstawił dzieje «Nocy listopadowej» (1904), ale uniósł się zupełnie symbolami, nieraz nadto dziwaczniemi, np. gra w karty Chłopickiego z Nike. Powtarzała się ta sama myśl główna, Ares (siła brutalna) zwycięży, Minerwa ustąpić winna, krew marnie przelewać będą, ale ta krew nie stracona, wsiąknie w ziemię, jak córka Demetry, i posiew nowy z niej wszędzie — wobec rozpaczliwych, pesymistycznych dzieł tamtych, tu promyk nadziei. Z tej trylogji «Warszawianka» najwyżej sięgła, jako sztuka, «Lelewel» najniższy, przeładowany rozprawami; «Noc listopadowa» obfitowała w sceny malownicze, niezwyklej treści i faktury.

Współcześnie niemal (r. 1900) powstawały «Legjon» i «Wesele». «Legjon», to dramat wewnętrzny Mickiewicza i romantyzmu polskiego, co unika czynu, widzi Polskę za światem i świątobliwością życia chce ją odzyskać; gdy sceny pierwsze niemal ściśle historyczne, w drugiej połowie wizje je zastąpiły; Łódź, którą

Mickiewicz kieruje, pod znakiem śmierci pędzi — myśl ta sama, co w «Wyzwoleniu»; tylko tutaj nikt się jej czynnie nie opierał. Największy (jedyne wielki) sukces sceniczny odniósł poeta (ale tylko w Krakowie) «Weselem», dotkliwą satyrą krakowskich szopek narodowych (więc jej dla Warszawy wcale nie przeznaczal); wywołał ją fakt rzeczywisty (ślub artysty z chłopką), a migotał może przed oczyma poety «Kościuszkę pod Racławicami» Anczyca — przynajmniej powtarzały się liczne postaci tu i tam, chociaż inaczej przedstawione. Dzieło genialne; satyry dramatycznej równej siły nie znają literatury świata, chyba u Arystofanesa się jaka odnajdzie; oryginalne w niej wszystko, i forma, wedle szopki krakowskiej luźne figury wywodząca, co się widzowi przedstawiają, aby innym ustępować. W pierwszym akcie poznajemy ich wid zewnętrzny, kolorowy; w drugim odsłaniają swoje wnętrza, przeżarte błagą i sceptycyzmem; dalej wizje zwiastują bliską odmianę, niebywałe zwycięstwo, ale wieść okazała się marną, przedwczesną aż nadto dla tej niemocy moralnej wszęgo kalibru, i wszyscy wracają w szarej mgle brzasku do kręcenia się po deptaku dziennym, bez myśli, bez troski. Szalone tempo pierwszych aktów wolniej; formalnie stopiły się słowo, barwy, tony, z nadzwyczajną plastyką tych postaci, bo wszystkie «historyczne», z otoczenia poety wzięte «wycinanki»; przechód od scen realnych do czystej wizji-symbolu prawie nieznaczny; w żadnym późniejszym dziele nie stanął poeta tak wysoko, nie przemówił tak przekonywająco, a już najmniej w następnym, w «Wyzwoleniu», co myśl «Legjonu» podjęło, lecz pozytywny typ oddało, owego Konrada, co z Genjuszem (Mickiewiczem) walczy, ależ tylko na scenie znowu, nie w życiu, z jego czarów śmiercionośnych siebie i naród wyzwala, mesjanizm obala, co o moralnym posłannictwie Polski prawil a z dziedziny czynów ją wykreślał. Szczegóły, mianowicie osoby wszelakie pierwszego aktu, pyszne karykatury; w drugim akcie rozprawiał Konrad z maskami, t. j. z własnymi przeżyciami i uczuciami; sama to refleksja, monolog scenicznie niemożliwy, chociaż rozbity między te maski; dalej wizje, aż nadto niejasne, każdy je po swojemu objaśni, jak ów «złoty róg» z «Wesela»; mimo efektów malowniczych i szczegółów satyrycznych całość nie zadowala; posądzamy wkońcu i Konrada, że i jemu czyn tylko w słowach dźwięcznych się mieścił. Całkiem fantastyczny był «Akropolis», noc Zmartwychwstania Pańskiego w katedrze na Wawelu; trzeba katedrę znać, żeby zrozumieć, o czym poeta myślał; jej trumny i groby otwierają się, rzeźby i makaty nabierają życia, świat chrześcijański zespala się z helleńskim, Chrystus z Apollinem; dowolność kapryśna autorska nie zna żadnych granic; ani piękność słowa jej nie ratuje.

Z wizji akropolnej schodzimy na ziemię w tragedjach historycznych: «Bolesławie Śmiałym» (1903), tragedji króla, i «Skalce» (1907), tragedji biskupa. W pierwszej pokutuje poniekąd Popiel z «Króla Ducha», pisał przecieź poeta dawniej rapsod o Śmiałym, podejmując wątek, porzucony przez Słowackiego; król, władca potężny, tyran, ulegający własnej namiętności (Krasawicy), ale prowadzący naród w strasznym ucisku (przeciw czemu biskup protestować winien) do siły i krzepkości; konflikt staje się nieodzowny, król zaślepiony zabija biskupa; tegoż trumna przywała króla (rażący efekt sceniczny, zupełnie malarski). Z aktami «Bolesława» mieszają się akty «Skalki»: biskup, uosobienie siły zaświatowej, siły ducha, gromi i świata pogańskiego ostatki, i króla, ucieka się do spisku przeciwko niemu i przez to winę na siebie ściąga; rozprawia się więc

4  
Tedy zbroją i orężem,  
braterskim związaniem Kolem,  
dostojnie burzom czołtem,  
znawcą się czynem - piętami!  
Tak nam pomóż Duchu Święty.  
(oddaloby nam gromów)

Niechże trąby a pury <sup>przezony</sup>  
grają hymnus Duchu ~~o~~  
Niechaj drzew ich niekoryt  
leci do nieba wniebowzięty.  
Niech z kosciotów biją drżony i  
w jednym spławie żywo wstaje,  
Dusze święte wielkimięją,  
święto litery i Korony.

(błyszczą) <sup>(błyskawice)</sup>  
Na wierzyste wspólne moje,  
na wierzyste wspólne życie,  
(piorun)

5  
ryli w tym, czy dobrym bycie:  
Boże przyjdź Królestwo Twoje  
(odgłos trąb)

(HORUS)

Na wierzyste wspólne moje,  
(błyskawice)

na wierzyste wspólne życie,  
(gromy)

ryli w tym czy dobrym bycie  
(drzewny)

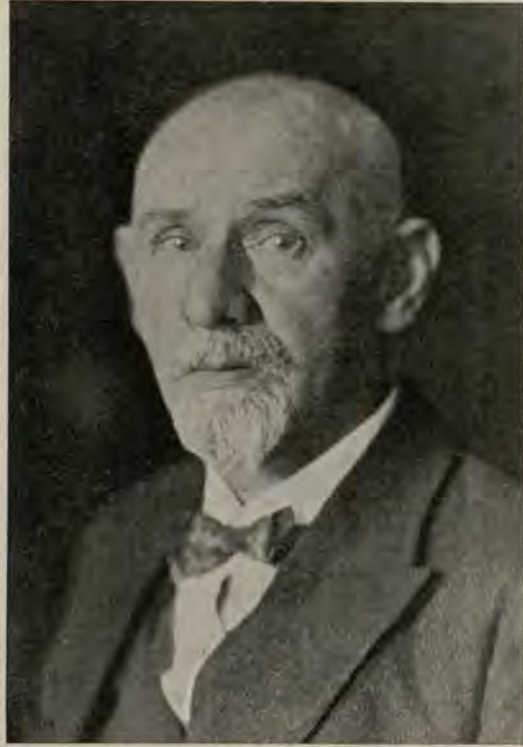
Boże przyjdź Królestwo Twoje  
(pioruny)

Handwritten scribble or mark at the top center of the page.

ze Śmiercią, jej ulegnie, ale w wizji przedzgonnej objawi mu się Polska odrodzona.

Nie stworzył poeta systemu (inaczej Słowacki), tem mniej szkoły; dekadent to w swoim sceptycyzmie i pesymizmie, stopniującym się z latami; romantyk, w swojej wierze w odrodzenie, w niepożytej sile ducha; rewolucjonista w swoim nieprzyjmowaniu faktu, w niegodzeniu się z niewolą, w żądaniu państwowości za wszelką cenę; nieporównany mistrz słowa, innego niż u Słowackiego, bo i ludowością, i archaizacją (obcemi Słowackiemu) nadrabiał; o fantazji malarskiej niewyczerpanej, o pomysłach najoryginalniejszych; przeżarty troską o ojczyznę, więc bezwzględny w żądaniu służby dla niej, więc tępicieł wszego faryzeuszostwa frazy, wszelkich kompromisów; apostoł idei, że wysiłki nasze nie pójdą na marne, że w nich poręka odrodzenia, więc do nich nawoływał; drugiego podobnie wezbranego patryjotyzmu, wypowiedanego z równą potęgą słowa, nie znamy. Jego poezja niby muzeum niewoli, niedostępne obcym; któżby z nich jego zrozumiał lub docenił? Stanowisko jego całkiem wyjątkowe i pośród nas samych.

Na przeciwnym biegunie stał jego towarzysz z «Życia», Kujawiak Stanisław Przybyszewski (1868—1927), co przybył r. 1898 z Berlina, gdzie przebywał wśród młodzieży artystycznej, przeważnie Skandynawów (Strindberg, Munch, Hamsun i i.); zasłynął między nimi jako muzyk, jako mistyk (ale mistyki płciowej wyznawca), jako stylista osobliwszy («styl parowozowy», odbijający temperamentem narodowym od powagi i powolności niemieckiej). Pisywał po niemiecku (choć myślał po polsku) romanse (później je na polskie przekładał) i utwory napoły symboliczne, z jedynym celem wystawienia chuci płciowej, jako siły pierwotnej, jako najważniejszego instynktu, kierującego wolą świadomie czy bezświadomie; «naga dusza» jest chuci zupełnie na łup wydana, nie może się jej oprzeć i ponosi karę za swoją bezwinę. Pisma te mówiły o orgjach erotycznych, mszczących się przesytem, zdradą, samobójstwem; rozpętywały się u osobliwszych «nadludzi» instynkty anarchiczne, burzycielskie, i erotomanowie zlewali się z nihilistami-komunistami. Rzeczy te, znane Rosji od Dostojewskiego a Niemcom od Francuzów, były dla naszej młodzieży objawieniem, a dla starszych występkiem, i zawrzała walka programowa. Ale Przybyszewski porzucił niebawem powieści, a zwrócił się ku dramatowi; wobec jego silnej żyły scenicznej zapomniano niemal o jego powieściach dla dramatów, co od r. 1900 do 1912 naszemu repertuarowi walcie się przysłużyły: «Dla szczęścia», «Złote runo» i «Goście» (razem jako «Taniec miłości i śmierci»), «Śnieg», «Śluby» i i. Jedyną ich treścią konflikty erotyczne: uwodze-

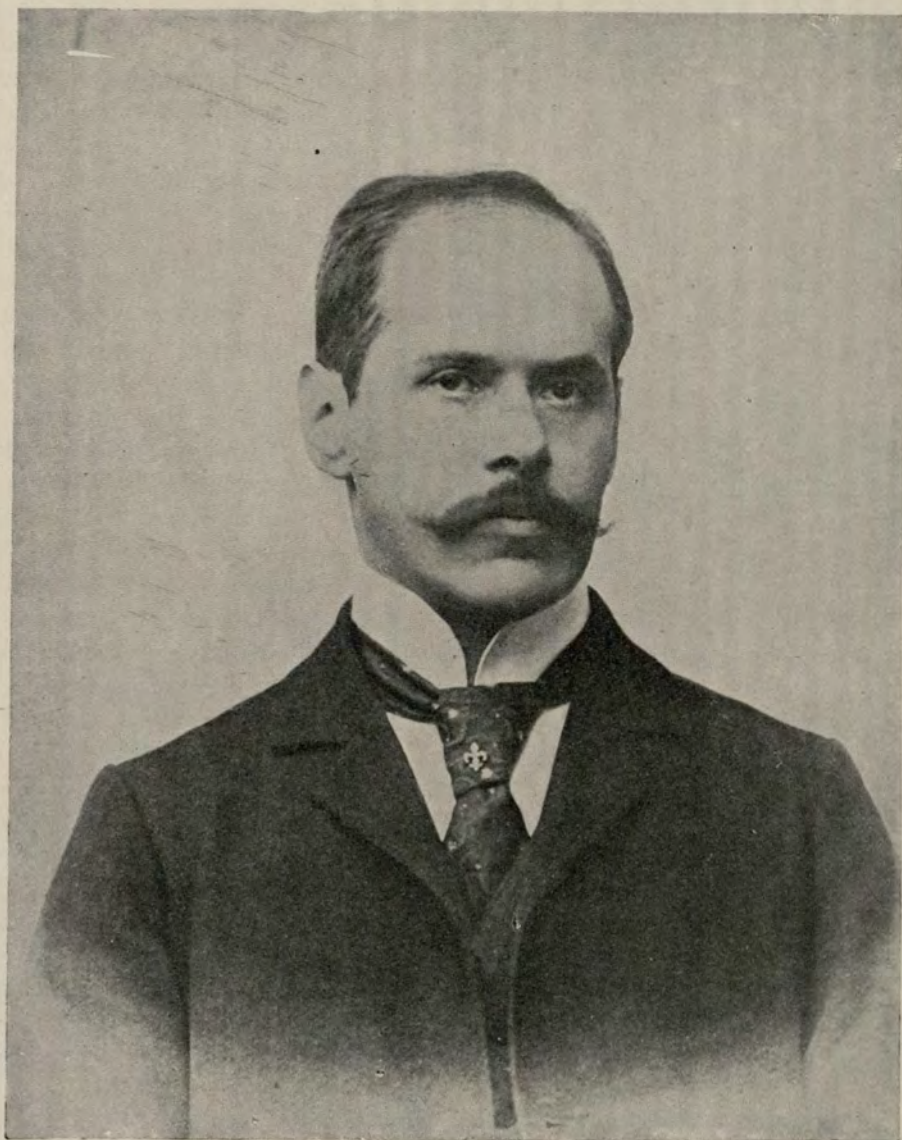


Stanisław Przybyszewski.

nie cudzej żony czy innej jakiej ofiary chuci, niemoc opierania się instynktowi, wyrzuty sumienia (tych w powieściach jeszcze nie było) i zatrucie spokoju wewnętrznego, co się fatalnie mści: chuć zwycięża, ale sama się karze i niszczy. Widoczne były wpływy Maeterlincka i starzejącego się Ibsena: tajemnicze postaci, lęk jakiś rozlany w samym powietrzu, nastroje widmowe, przerażały naiwną publiczność, która jednak do tych szopek rychło nawykła; były to sceny pieprzne, ale całkiem innego rodzaju niż owe Zalewskiego, bo podkładem ich była groza, a nie lechtanie zmysłów; tragiczne to, nie farsowe. Stałym nabytkiem naszego repertuaru one się nie stały, przeszła moda na nie i ich się nie wznawia. Robota była zręczna, naprężenie ciekawości widzów rosło, a osobliwsze walory dialogu (nieraz wcale symbolicznego), ciętego, jaskrawego, pełnego aluzyj tajemniczych, zapewniały doraźne powodzenie. Od dramatów wrócił Przybyszewski do powieści o nadludziach («Mocny człowiek» i i.) i nędzarzach («Dzieci nędzy»), co jednak wśród olbrzymiego rozrostu naszej nowej powieści już się nie wyróżniały niczem; podczas wojny światowej kroczył «Szlakiem duszy polskiej», chcąc i Niemcom jej zrozumienie ułaczyć; dawny ferwor polemiczny przygasał; fascynujące niemal wrażenie, jakie około lat 1899—1903 na młodzież, krakowską głównie, mniej warszawską, wywierał, na kobiety, naturą to Faustową, to Mefistową, osobiście i przez pisma, nam dziś zagadkowe; tak się mściło, że młodzież, odcięta niby od literatury świata, nieświadoma nowych jej kierunków i prądów, uważała za «objawienie», co raczej na kabotyzizm zakrawało, i straszną jednostronnością, jakby prócz chuci niczego innego nie było na świecie, grzeszyło.

Zmysłowością, szalem niemal erotycznym, lubieżnym, a co za tem idzie, przesytem, znużeniem, wyczerpaniem, nagłymi przeskokami od orgji do nirwany, namiętnością słowa a nadzwyczajną kunsztownością formy olśniły i porwały publiczność, co już od wierszów odwykała, liryki Kazimierza Tetmajera (ur. 1865), zbierane w licznych serjach od r. 1891—1912. Serje co do tonu wcale nierówne; początkowa zmysłowość, pieszcząca się grecką nagością i kultem piękności, czasami ustępowała refleksji, jak i zwątpieniu, zgorzknieniu, pesymizmowi; forma, zawsze równie wytworna, nadawała znaczenie artystyczne i mniej ważnym pomyślom. Nie wytrwał jednak w długim życiu autorskim przy samej liryce (czego u nas jedyny Kasprówic dokonał) i zwrócił się Tetmajer ku dramatom (nie jego uzdolnienia, czy o historyczne, jak «Zawisza Czarny», czy o społeczne, jak «Rewolucja» chodziło) i powieściom, historycznym («Koniec epopei», t. j. Napoleo nowej, z Poniatowskim i i.) i współczesnym, nieraz o silnym pieprzyku erotycznym a jeszcze silniejszym polemicznym (obrachunki z «różnymi» i «różnemi»). Najpiękniejsze, co stworzył, jedyne obok jego liryk wartościowe, leżało na zupełnie innym polu. Tradycje rodzinne (już dziadek opiewał krasę Tatr i Goszczyńskiego dla niej, gdy go u siebie podejmował, pozyskał), stałe wycieczki oswoiły go z przyrodą naszych Alp i on, niepierwszy wprawdzie (wyprzedzał go Asnyk, Nowicki i inni), ale z nadzwyczajnym powodzeniem przyrodę i ludzi gór «Lachom» (mieszkańcom nizin) objawiał. Nęcili go właśnie ludzie pierwotni, dzieci, jak niedźwiedzie i te ostepy; niedzisiejsi, chyba ostatnie mamuty, jak Sabala i i., chyba zbójnicy, Janosiki, i zbójnice, i o nich to wyśpiewał prozą, archaizującą i wręcz narzeczową, podhalańską, epopeję w prozie «Na skalnem Podhalu» (seryj pięć, 1903—1914). Przygody zupełnie fantastyczne, zmyślane, chociaż niby autentycznym wspomnieniom podobne; pieśń pochwalna lasów (dziś same gołe zbo-





KAZIMIERZ TETMAJER



cza), niedźwiedzi (dziś wytępionych), ludzi pierwotnych, w dzielności i występku nieokiełzanych (dawno zubożałych materialnie i duchowo) — niby «Iljada» tych gór bohatera, stale tragiczna a komiczna nieraz. Jeden to z najcelniejszych i najtrwalszych nabytków naszej bogatej literatury podhalańskiej, najbardziej przytem oryginalny.

Za Tetmajerem ciągnie się najdłuższy szereg naszych liryków — jego przykład niemal ich do życia znowu powołał, bo liryce drogę ku publiczności na nowo uTORował, ale te liryki przeważnie jednodniówki, chociaż formą i nastrojowością się wyróżniały korzystnie od liryki poprzedniej epoki; Mirandola (Pik Franciszek, 1871—1930), Wacław Wolski (1866—1927), Zdzisław Dębicki (1871—1931), Sten (Bruner Ludwik, 1871—1913), Brzozowscy Stanisław (1876—1901) i Wincenty (1874—1920), Kazimierz Sterling (ur. 1875), Edward Leszczyński (1880—1921) i i. harcowali na Parnasie, główną twórczością liryce hołdując.

Olbrzymem wychylił się nad tą rozśpiewaną gromadą Jan KasproWicz (1860—1926), Kujawiak, jak Przybyszewski (ich miejsca urodzenia i pierwsze koleje życia bardzo sobie bliskie), o sile tytanicznej, formie surowej, myśli najgłębszej; wyłącznie liryk, bo próby powieściowe a liczniejsze dramatyczne nie leżały w jego polu. Zdawało się pierwotnie, że wyjdzie z niego autor propagandy politycznej a raczej społecznej (której i Przybyszewski przelotnie się imał); poemat «Chrystus» (1891) zakrawał na bluźnierstwo niemal, dla cierpkich wyrzutów, stosowanych do Zbawiciela, ale rzucił to poeta, wręcz oświadczył: «Byleś mi dawniej bożyszczem, o tłumie!... dziś moja miłość już zgiąć się nie umie na stopniach twoich bezbożnych ołtarzy». On wyłącznie liryk, ale liryka erotyczna tylko drobną częścią jego poezji zawładła; to liryk refleksyjny, filozoficzny, pesymista przez czas najdłuższy, zmagający się z Bogiem, światem, przyrodą, nim ukojenie właśnie w przyrodzie gór, do których się przeniósł (Poronin), znalazł. Jego hymny i dytyramby, to splot samooskarżeń, skruchy, żalu głębokiego, modłów i wyrzutów, to naśladujących pieśni ludowe kościelne, to w ekstazie szamocących się z poczuciem własnej bezsiły — naprzemiany wyciąganie ręki błagalnej i korzenie się w prochu, a znowu wyniosłe zaprzeczanie uznania tej mocy Boskiej, przeciwstawianie się jej w imię własnej odpowiedzialności: przeskok nieraz bardzo gwałtowny, ale siła słowa porywająca; ono nie melodyjne, nieraz niby połamane, jak i forma wiersza zupełnie nieregularna, o własnej, dziwnej (a nieraz i dziwacznej) rytmice; szczególnie «Salve Regina» (1903) tem się odznaczało. Bardzo



Jan KasproWicz.

znamienne: «Na wzgórzu śmierci» (na Golgocie); dusza wygnana z raju, tęskniąca za dobrem, pięknem, prawdą, oddaje się Lucyferowi-ziemi (rozkoszy i szczęściu), odrywa się odeń na chwilę, ale gdy ofiara daremnie przyniesiona («Boże, czemuś mnie opuścił»), wraca do niego; i tak zawsze, bo zło jest wieczne, a szatan wszechpotężny.

Od tego zwątpienia zupełnego przechodzi mistyk-poeta do nowej wiary — panteistycznej, roztopia się we wszechbycie. Co do treści najmniej narodowy z naszych wielkich poetów, bo skargi i żale jego ludzkość całą objęły; co do tonu najbardziej narodowy, nutę i obrazowość ludową stale przypominał. Z latami przychodziło ukojenie, spokój, rezygnacja; «Księga ubogich» (1916) przyświadczała temu: «Przestałem się wadzić z Bogiem, serdeczne to były zwady, zrodziła je ludzka niedola ...mam jeszcze cichą nadzieję, że na dnie mego spokoju żar świętej wojny tleje». Ale godzi się z bólem, jak Dostojewskij, bo on «do wieczności otwiera nam wrota»; pełen lęku przed szatanem, tęsknicą za dobrem się od niego oddziela, a jedyną rozkosz w wiernej, ukochanej ziemi znajduje. Niegdyś rozpacz, «ból światowy», nie mogły słów znaleźć silniejszych; teraz serdeczność, prostota, miłość ku wszystkiemu na świecie, odzywała się niemniej silnie; ostatni zbiorek wierszy («Mój świat», 1926) kreślił beskidzkich aktorów życia wiejskiego, z humorem, tyle mu obcym.

Lirykiem w gruncie rzeczy był i Tadeusz Miciński (1873—ok. 1918), jak zbiór wierszy «W mroku gwiazd» dowodził; lirykiem pozostał i w swych ultraromantycznych dramatach, co z fantazji czytelnika niby kpiły, narzucając mu najpotwor-



Tadeusz Miciński.

niejsze sploty nigdy niebywałych okolic, ludzi, smoków, obok najpopularniejszych, aktualnych karykatur i skandalów galicyjskich: trudno się zorjentować w tym rozgardjaszu i wolno zapytać, czy autor zawsze był swej drogi dobrze świadom? Chaos panuje w dramatach, np. w «Kniaziu Patiomkinie» (1907), okrucieństwo zbuntowanej załogi i jej kapitana Schmidta, gdzie prawda historyczna staje się historyczną; to samo w «Rabinowej nocy» i w innych. Najbardziej skoncentrowała się jego sztuka w «Bazyliście Teofanu», w owej nierządniczy-cesarzowej, trucicielce i morderczynie, satanicznej kobiecie z gminu; owoc zarazem poważnych studjów archeologicznych, bo rozległą wiedzą, myszkującą po najdalszych zakamarkach, choćby indyjskich, imponował autor czytelnikowi. I on mistyk poniekąd, dochodził do tej syntezy, co się Kasproviczowi nie dała, do chry-



JAN KASPROWICZ  
*(Według portretu Pautscha).*



stusowości lucyferycznej, objawiającej się w jaźni, co apostołuje czyn religijny, «czyn zmieniający naturę człowieka poziomą». Twórczość jego, kapryśna zawsze, bardzo nierówna, dała jeden i drugi znakomity szczegół, żadnej całości udałej; niezaprzeczony wielki talent, błędził stale po manowcach i trudno go śledzić; jego niby hasło: «épater le bourgeois», a to się mści, jeśli tego za wiele.

Po Kasprowiczu Leopold Staff (ur. 1878), lwowianin, najznakomitszy liryk-marzyciel; dlatego wzdychał za czynem, pisał «Sny o potędze» (1901) i śpiewał o czynie «Mistrza Twardowskiego». Pisywał i dramaty, to alegoryczne («Skarb»), to z anegdot średniowiecznych («Godiwa», ulubiony i u innych temat o pięknej, nagiej lady), to ze współczesnych, ależ liryk mimo pięknych wierszy dramatu nie stworzył. Większe jego zasługi, jako tłumacza, ale największe — mistrzostwo jego wierszy o formie niezakazitelnej. Marzyciel wierzy w postęp; lubuje się ziemią i jej pięknnością; brzydzi się wojną; ceni kulturę, co przecież do czegoś obowiązuje; wznosi się na wyżyny, skąd czynom ludzkim błogosławi i nawet dla zbrodniarzy o łasce przebaczenia myśli; spokorniał i uciszył się nadzwyczaj, Kasprowicz ostatniej fazy («Księgi ubogich») przypomina (por. ostatni zbiorek wierszy: «Przez ucho igielne», z Ewangelji wzięte); nut wesołych nie zna; poeta to refleksji, w nierównie większej mierze niż nawet Kasprowicz, którego harmonją wiersza, pięknem słowa daleko za sobą pozostawił; od namiętności, choćby erotycznej, liryka jego stroni, prawdziwa «Gedankenlyrik».

Młodej Polsce w Krakowie nie brakło i satyryka, co pióra nie ostrzył tylko przygodnie (jak Tetmajer, Kasprowicz i i.), lecz cały rzemiosłu się oddał: Adolf Nowaczyński (ur. 1876) wypowiedział wojnę wszelkiemu mydlarstwu, pruderji małomiasteczkowej, safandulstwu rodzinnej ziemi, jej niezaradności i ubóstwu. Jego «Małpie zwierciadło» (1902), «Facecje» i «Skotopaski sowizdrzalskie» zapowiadały pierwszorzędnego siłacza, co kosą satyry machał w prawo i lewo, choćby po własnych nogach, ale od satyr przeszedł do dramatów, najpierw satyrycznych («Siedm dramatów jednoaktowych»), a później historycznych. Stworzył ich długi szereg: «Smocze gniazdo» (o Djable Łańcuckim); «Rej w Babinie»; «Staroście ukarany» (o Węgierskim); «Bóg Wojny» (Napoleon z powrotu moskiewskiego w Warszawie); «Wielki Fryderyk» (i z Krasickim); «Pułaski w Ameryce»; «Cyganerja warszawska»; «Car Samozwaniec». W każdym z tych dramatów staranne wystudjowanie czasu, środowiska i akcesoryj; podpatrywanie trafne cech znamienych, rysów anegdotycznych, ale brak żywej akcji, dramatycznego napięcia, a razi np. w «Cyganerji» wyśmianie tego, co bynajmniej na śmiech nie zasłużyło. Łatwo było szydzić z niepraktyczności polskiej wobec angielskiej i amerykańskiej «business», ale to nie usprawiedliwiało owego cynizmu: «gwiżdżę na waszą romantyczną trójcę, gdybym mógł, spaliłbym omal że wszystko ich, wiedząc, że to mar wysysających naród są ogrojce» i t. d. (całkiem jak u Wyspiańskiego, tylkoż co za różnica w formie i motywach!). «Nowe Ateny», to najdotkliwsza satyra na Kraków, dostało się wszystkim: i uniwersytetowi, i Daszyńskiemu, ale akcja sama nadto blaha, zaciekawieć nie zdołała. Osobliwością jego stylu przekreślenie słów, istotnie zabawne, a nieraz i bardzo gorzkie, judeały np. zamiast ideały i t. p. W ostatnich latach oddał się Nowaczyński zupełnie dziennikarstwu, pisuje satyry polityczne, feljetony sarkastyczne, jak niegdyś Harden w «Zukunft», których obcy nie zrozumie; rozprasza się z biczem swojej satyry całkowicie, rzadko do literatury wraca; antysemita i «endek» zawołany, chłoscze za-



Adolf Nowaczyński.  
(Według portretu Wyczółkowskiego).

wzięcie wszelkich przeciwników. Co dziwniejsze: gdy w sztukach historycznych (nawet i w «Komendancie Paryża», t. j. Dąbrowskim), faktów ściśle się trzyma, we współczesnych (np. w ostatniej «O żonach złych i dobrych», 1931) nieraz baśni kleci; prawda, i w historycznej («Wiosna ludów», o Krakowie i roku 1848) były figury z fantazji, nie z życia czy z historii. Wirtuoz to niezrównany dowcipu słownego, szyderca przytem, prawiący gorzkie prawdy w gorzkiej formie, szermierz

nowych idei bezwzględny, nieraz gniazdo os rozruszał, szczególnie w Warszawie, opuściwszy prowincję, t. j. Kraków.

Gdy tak «Młoda Polska» krakowska (Lwów słabo jej sekundował) w dramacie, liryce, satyrze wawrzyny zbierała, stworzyła warszawska nową wielką powieść usiłowaniami pierwszorzędnymi talentów: Żeromski, Reymont, Berent; w drugim rzędzie: Sieroszewski (Sirko), Galecki (Strug), Daniłowski; nie należał do «Młodej Polski» warszawianin Józef Weyssenhoff; kobiety: Gabryela Zapolska, Zofja Rygier-Nalkowska i i. stanowiły osobne grono; za nimi nieskończony szereg autorów i autorek, zawałających wypożyczalnie książek swojemi utworami.

Nie brakło wprawdzie i Warszawie liryków, ale żaden z nich nie dorównał ani zdaleka Kasprończowi, Tetmajerowi, Staffowi. Do starego pokolenia (ś. p. pozytywistów) należał jeszcze parnasista, Wiktor Gomulicki (1851—1919), z niezapomnianymi obrazkami warszawskich panienek, żydów (wesele żydowskie, słynne «El mole rachnim»), mieszczan; pisywał i nowele zgrabne, i romanse historyczne mniej udane, i sylwetki literackie, feljetonista tylko i liryk. Podobne były tony u Artura Oppmana (Or-Ota; 1867—1931), pisującego poezję od r. 1889, bałwochwalczy niemal dawnej Warszawy («Stare miasto», 1903), znanego ze swych «kronik mieszczańskich» (warszawskich) o Melchrze Gąsce (1902) i o panach Barwinkach (1923); nierównie słabsze wszelakie śpiewy historyczne o legionistach i żołnierzach Napoleonowych. Najwyżej wzniósł się Edward Słoński (1874—1926), czynny od r. 1898, pisał i nowele, i romanse (nawet rewolucyjne, jak jego wiersze w latach 1904—1905), szczególnie zaś wojenne piosenki w latach 1915—1918, nadzwyczaj popularne, niewyszukane co do formy, silne wyrazem; męska i cała jego liryka, rzewna, wymowna, prosta, zawsze serdeczna; nowe czasy witał ufnie, radośnie («Na progu Polski», przedtem: «Ta, co nie zginęła, wybór wierszy o Polsce





LEOPOLD STAFF

18





Stefan Żeromski z synem Adamem.

o wojnie i o żołnierzach» i i.). Lecz nie liryką, czy patryjotyczną, czy parnasową, wybiła się Warszawa znowu na czoło literatury; powieścią zawojowała umysły.

Stefan Żeromski (Zych; Katerla — wedle matki; 1864—1925) w prozie też, co Wyspiański w wierszu: obu przeżarła obawa, że kajdany niewoli ducha ścisnęły i spaczyły; w odzyskaniu wolności jedyne zbawienie. Cel więc ten sam, drogi odmienne; różnica i w tem, że Żeromski pisał pod cenzurą, Wyspiański bez niej. Słowiańskiego daru epickiego Żeromski nie posiadał — jak mu w tem daleko do Sienkiewicza a nawet do Prusa! On liryk, jego powieści większe rozpadają się na epizody słabo wiązane, a mają i ten niedobór, że nadmiarę rozwekle: «Dzieje grzechu» i «Uroda życia» np. zyskałyby, gdyby drugich tomów nie miały; goni też trzeźwy zresztą autor za utopjami i za jakimiś cudownymi wynalazkami, co nieprzyjaciół zdaleka trupami kładą, za jakimiś domami szklanymi i t. p.

Nikt równie silnie jak Żeromski nie cenił obowiązku, nikt równie wymownie jak on nie wdrażał go lekkomyślnemu społeczeństwu; nie godził się na żaden kompromis. Syn kochający porzuca na zawsze kochającego ojca, gdy się domyślił, że z krzywdą robotników ojciec go zagranicą wychował; doktor Judym porzuca kochaną kobietę, aby mu w pełnieniu obowiązku nie przeszkadzała (doktor Ibsena dopiero po wszystkim, gdy za późno, tegoż się domyślił); żona i matka porzuca z dziećmi męża, idzie na żebrzy, gdy w mężu szpiegostwo wytropiła i t. d. — w tępe głowy Obrzydłówka i przyległości należało łopata wkladać tę naukę. Dalsza jego zasada: czcij człowieka, nie traktuj go lekce, poważaj go, jak siebie samego, — szczerzy altruizm. Świat o jedno i drugie nie dba, stąd konflikty z sumieniem, honorem, uczuciem, na jakie miłość skóry własnej naraża. W Królestwie źle i coraz gorzej, więc dla pokrzepienia serce wykazał poeta, jak chłopiec, zahukany gimnazjalista, jak oficer wynarodowiony, uczucia narodowe przeciw «łowuszkom» moskiewskim odnaleźli. Zaczął nowelami i jako Zych (pierwsze

«Rozdzióbią nas kruki, wrony» z pogromu 1863 r., o smutku przeraźliwym nuta pesymistyczna była z początku nader silna). Pierwsze większe dzieło było «Ludzie bezdomni» (1900), historia o doktorze Judymie, fanatyku obowiązku, i o jego doświadczeniach na tem polu. Dalej «Popioły» (1904) — sam tytuł zawiera krytykę epopei Napoleonowej, po której dla nas tylko popioły zostały; nie epopeja to, lecz najbarwniejsze lub najprzeróżniejsze epizody. «Dzieje grzechu» (1906) naturalizmem wywoływały niewczesne protesty; potworny to upadek szlachetnej kobiety — nie brak i utopji społecznej. «Uroda życia» (1911), najpiękniejszy w niej ustęp znowu erotyczny (niedoszły romans Polaka z Rosjanką), bo erotyka nabiera coraz więcej znaczenia; najmniej jej w «Wiernej rzece» (1913), wzruszającym epizodzie 1863 r. W «Walce z szatanem» (trylogji, 1916—1919) dyskusje o socjalizmie zbyt wiele zabrały miejsca. «Przedwiośnie» (1925): erotyka źle nastawiona wybiła bohatera z równowagi i sprawiła katastrofę, a nie bacząc na to — przyniesiano autora samego (!) najniesłuszniej do komunistów, którymi się brzydził. To byłyby powieści współczesne; w «Wiśle» i w «Wietrze od morza» dał nam szereg krajobrazów i obrazów historycznych; wizje historyczne mamy w «Powieści o Udałym Walgierzu» i w monologu Żółkiewskiego pod Cecorą («Duma o hetmanie», 1908). Obok powieści dramaty; najciekawszy i najjaskrawszy: «Róża», «bandytom» (wedle terminologii rosyjskiej) poświęcony ze strasznymi scenami mordowni policyjnej i upadku moralnego towarzystwa; «Sulkowski» dowodził słowami, nie akcją, wyższości tego towarzysza Napoleoнового; inne powodzenia trwałego nie zaznały, chociaż Żeromski, i słusznie, był ulubieńcem publiczności. Słowo jego sięgało daleko poza ścisły obręb beletrystyki, on zabierał też głos publiczny przy różnych okolicznościach, wykazywał np., że literatura niepodległej Polski będzie miała inne zadania, niż dawniejsza, która wyłącznie obywatelskim winna była służyć widokom.

Władzę nad sercami zdobył poeta i sztuką nadzwyczajną, i tendencją patryjotyczną. Sztuka jego, to najpierw niebywale przed nim opanowanie języka, odświeżanie jego z jedynej dozwolonej krynicy, z ust ludu samego (niejeden zachcał się na to sproletaryzowanie języka szlachetnego). Jak zbledniał język Sienkiewicza (coż dopiero Prusa lub Orzeszkowej) przed tą mazowiecką i warszawską gwarą! Obok czaru języka, czar opisów, żaden z naszych dawniejszych powieściopisarzy (jedyna Orzeszkowa pięknie kreśliła) krajobrazów podobnych nie stworzył — szereg ich nieskończony aż do ostatniej jego pracy, «Puszcza jodłowa» (1926) t. j. świętokrzyska, jako ojczyzna poety. Dalej świetne charakterystyki ludzi, mniej postaci niż duszy, nie epiczne, ale liryczne raczej; nadzwyczajny realizm, co wyjątkowo («Dzieje grzechu») naturalizm Zapolskiej przypominał; i tu moc szczegółów najprawdziwszych nieprzebrana. Treść dalej ciekawa, nie tak w «Walce z szatanem», jak w poprzednich utworach. W pierwszych nowelach, ale i w powieściach, przeważał pesymizm; co dobre, piękne, ginęło, podłość, zło zwyciężały; nie wiemy, czy altruistyczne popędy Judyma nie wwiiodłyby go do więzienia, bo romans nagle urywał. Opromieniała to wszystko głęboka myśl, szlachetna tendencja, wiara w naród, mimo Obrzydłówka; autor stał się ulubieńcem właśnie młodzieży, co wyczuła niezłomny duch opozycyjny mimo wszelkiej zewnętrznej «lojalności». Całe dzieło Żeromskiego było jedną «walką z szatanem» (jak u Micińskiego) t. j. z słabością i nędzą, z podłością i bezmyślnością, z namiętnością i pokusami, z egoizmem i zwątpieniem — jasne światła przerywały

Chciałbym przestać Ci oświecać, na  
powieści na tle Rudy osnute, a  
z opowiadani ciotki: Józef Jaskó, J  
Twój Bobek, pryncypała p: d. Wier  
na: icka. Ale tylko numeru  
jej wydanie, perłowi warła, a le  
go me wyrykuje, bo powinna być in  
Eventu man do more, bo to dwie  
głównie Janwarł tej kieszki pracy  
Taki Ci moja oświata: fotografis  
o praca o przysie, i jako od k  
wiche .. obawiaj się praca, ludzi  
ki desanina

AUTOGRAF ŻEROMSKIEGO

Urywek z listu autora «Wiernej rzeki» do Stanisława Piolun-Noyszewskiego,  
późniejszego biografy Żeromskiego.



te mroki, silne charaktery, wielkie poświęcenia zwyciężały na chwilę — przedłużyć te chwile na stałe, oto ideał, do którego patryjota dążył. Dzieło Żeromskiego nawskróś tendencyjne; autor nie tworzył go nigdy dla własnego zadowolenia, ani dla obcej rozrywki, nie uprawiał nigdy sztuki dla sztuki (jak Sienkiewicz nieraz, jak tylu innych zawsze); w byle noweli, w każdym romansie staczał walkę z kimś lub o coś, nieraz wypadał całkiem z roli artysty a wdawał się w propagandę. Pod tym względem nie zrównał z nim nikt z naszych powieściopisarzy. Przy barwności i potędze jego słowa, przy mistrzowskiej analizie wszelkich uczuć, przy wstrząsających obrazach klęsk i zawodów, przy wzniosłości jego etyki, najszlachetniej wodza duchowego upatrywano w nim, i nikt mu tej chwały nie zaprzeczał.



Stefan Żeromski.

Przeciwnik liryka Żeromskiego, wybuchowego niemal w swoich nieraz przerażających obrazach, to epik z Bożej łaski, Władysław St. Reymont (1868—1925), mistrz opisowości nieprześcigniony. Widział wiele, próbował wszystkiego, przeżył niejedno; przewędrował Polskę wszcz i wzdłuż, chwytając się, jak Gorkij, przeróżnych zawodów; nęcili go i komedjanci (komedjantki głównie), przemysłowcy, ale miasta i jego zgiełku nienawidził, jego cywilizację niewysoko cenił, na wieś wcześniej uchodził; zmysł dla przyrody, jej barw i szmerów, miał nadzwyczajny. Szamotanie się myśli nie jego dzieło; on spokojny, drobiazgowy obserwator, a co się tam pod zewnętrzną jaskrawą powłoką ukrywa, niech inni odgadują. Pierwsze większe powieści, «Fermenty» (osadem ich nicość), «Ziemia obiecana» (dla «wybranych»; dla tłumów «piekło»; dla geografji Łódź) z przemysłowcami trzech narodowości a jednej namiętności, uderzały mnóstwem nagromadzonych osób, nieraz najosobliwszych (manjaków i t. p.), znakomicie wystawionych, jak żywych, bez żadnego dalszego celu; sami sobie wystarczali. Odwracał się od osób nerwowych (Janka komedjantka) i wampirów łódzkich, od teatru i fabryki do ziemi i chłopa; w luźnych nowelach studjował ich dawniej, aż przystąpił do olbrzymiej epepei prozaicznej chłopskiej — podobnej nie posiadają inne literatury, tyle bogate w nowele i powieści chłopskie (rosyjska np., nie mówiąc o francuskiej; jedyna czeska równa). Ziemia władnie chłopem; nie on jej panem, on jej służka, a że ona w naszej strefie czterokrotnie do roku twarz odmienia, więc i podyktowała treść czteru tomom «Chłopów» (1904—1909). Opisy przyrody niezrównane; opisy chłopów: figury pierwotne, mało okrzeseane, o życiu, wierze, obyczajach, przesądach — tradycyjnych; chciwe,<sup>3</sup> zachłanne (na grosz, a jeszcze



Władysław St. Reymont.

bardziej na ziemię, «na lasy i pastwiska»); krzepkie, namiętne, uparte, butne, ale pod obcą komendą; bo oni sami, to trzoda bez prowadzycy, chyba instynktownie się rzuca bronić własności; kobiety pod pięścią mężową przycichają, zresztą kłótlive i krzykliwe, ale skrętnie i pilne, bez nich dom upadnie, choć bez gospodarza się nie obejdują; parobcy nygusy, dziewczki trzpioty. Każda z tych figur i gada inaczej, i rusza się po swojemu; ależ i każda pijatyka, jarmark, taniec mają swe cechy odrębne, nie się nie powtarza, chociaż ciągle o jednym się mówi. Cudowna iście ta siła obrazowania, niewyczerpana, tyle widoków, a każdy po swojemu mówiący; nawet język osobliwszy, niby literacki, niby narzeczkowy, jakby umyślnie dla tej tragedji stworzony. Kończy się tragicznie, ale cóż ziemi do tragedji osobistych? One mijają, ona wszechwładna zostaje, jak

była, i nie dba, czyje tam kości na niej legną; nowych, wiernych sług zawsze nabędzie. «Chłopi» to niby dokument historyczny, jak «Pan Tadeusz» dla szlachty; tak żyli, pili, bili, kłócili, kochali, wymyślali, siali i żęli Boryny, Antki, Jagny i t. d., od zamożnego gazdy aż do żebraczki. O więcej nie pytaj, bo Reymont tylko ci zewnętrzną powłokę okazał, psychologii nie badał, o żadne ideje-syntezy nie dbał. Po «Chłopach» sięgnął epik do trylogji historycznej z ostatnich lat Rzeczypospolitej; sejm grodzieński i «Roku 1794» opis wypadł najbarwniej, bo nęciła go żywiołowa niemal wyuzdanosc ludzi, tańczących na wulkanie, co ich pożre, i znowu tryska barwami, wirem ruchu, mnóstwem postaci ten obraz; sprężyn wewnętrznych nie uchwycisz; dalsze jednak tomy coraz słabsze. Zupełnie zawodził poeta, gdy wyjątkowych, mistycznych, niesamowitych postaci dotykał, ulegając chyba modzie spirytyzmu i medjumizmu («Wampir»). Znaczna wartość i jego nowel, chociaż nie obchodziło się bez przejaskrawienia, bez nakładania barw zbyt silnych; przyroda dostosowana niemal do stanu przeżyć, czy uczuć, wtóruje nastrojem. Ostatnie jego prace słabe, między niemi i «Bunt» (1925), gdzie i zwierzęta przeciw człowiekowi się zbuntowały (podobnie u Rosjanina Połońskiego).

Od liryka Żeromskiego i epika Reymonta odbija refleksja intelektualisty Wacława Berenta (ur. 1873): stoi dziś niemal na progu starości, a dorobek jego literacki na liczbę minimalny, wszystkiego kilka powieści (pomijając tłumaczenia, np. Nietzschego). Zaczął «Fachowcem» (1898), studentem, co dał się uwieść frazom o pracy organicznej i rzucił studja, przeszedł do rzemiosła, stracony tu i tam. «Próchno» (1903): Polacy, pół-Polacy i Niemcy, aktorzy i artyści, dekadenci, rojący o wielkości, co rozstracili siły i nerwy (niewielkiż był ich zasób pierwotny), dogryzają resztki na bruku wielkomijskim i kończą tragicznie (ze

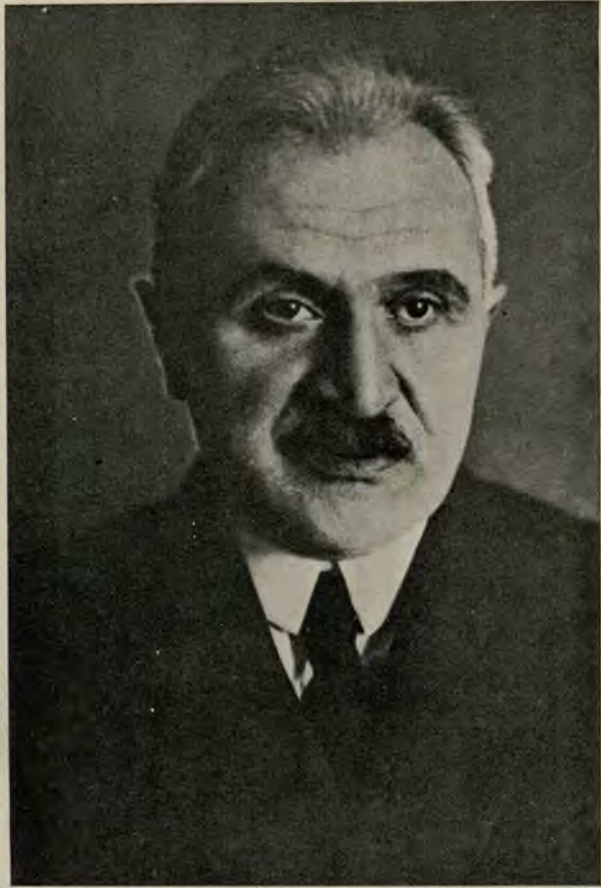




WŁADYSŁAW ST. REYMONT



zbędną wycieczką do buddyzmu). Kilka postaci, wymalowanych z miłością i znanstwem nadzwyczajnym, w języku tak starannie cyzelowanym, że tem samem odbijał od naszej pospolitej chlapaniny. Nie dał się autor zwięść ich kultowi piękna i kobiety, napiętnował ich samym tytułem próchna, migocącego w mroku, szarego w dzień jasny. Z taką samą myślą krytyczną ustosunkował się do towarzystwa warszawskiego, ale tytuł tym razem nieco zagadkowy: «Ozimina» (1911), dzieje jednej nocy w salonie, gdzie tańczą, flirtują, plotki obnoszą w przeddzień ruchów rewolucyjnych 1905 r. — ramy więc, jak w «Weselu» krakowskim; krytyka równie Nielitościwa, ale z «Wesela» wychodzimy na szary deptak codzienny, w «Oziminie» na jasny mroźny dzionek: zanoszą się widocznie na zmianę — jak przetrwa ją ta ozimina warszawska, stożona przez robactwo? Od tego i tamtego próchna cofnął się autor po latach w «Żywych kamieniach» (1918) wstecz do wieków średnich i wydobyl z nich obraz kulturalny niepospolitej wartości. Braku siły i namiętności nie zastąpiła całkiem spokojna, chłodna równowaga autorska, lubiąca się w mistrzostwie słów i w ich rytmice, ani jego trafna analiza psychiczna, poprzez pozory docierająca do prawdy.



Wacław Berent.

Literaturę egzotyczną powiódł u nas najwyżej socjalista, Wacław Sieroszewski (ur. 1860), co na zsyłce katorżnej poznał najgruntowniej pierwotne ludy sybirskie, Jakutów i inne. Nie on rozpoczął tę literaturę; przed nim Adam Szymański (1852—1916), również zesłaniec, w «Szkicach» (1887 i 1890) losy syberyjskie, przeważnie nostalgję, dręczącą jak zmora, w niezapomnianych szkicach wystawiał («Srul z Lubartowa» i inne nowele). Ale Szymańskiego sama «przeklęta ziemia» straszyla, on żył i czuł tylko między spółnikami niewoli i niedoli, dzieląc się z nimi «opłatkiem z Warszawy»; Sieroszewski (Sirko) przeciwnie wszedł w przyrodę tajgi i tundry, i bratał się z «inorodcami» (tubylcami), opisy jego kraju Jakutów miały wielką wartość umiejętną (wydał je w rosyjskim oryginale i w przekładzie polskim); odtwarzał Jakutów w nowelach, malujących straszną ich nędzę, fizyczną i moralną, a mimo to dopatrywał się i wśród nich iskierki Boskiej poświęcenia, miłosierdzia, współczucia («Dno nędzy», «Chajlach», «W ofierze bogom» i inne nowele). Nie skończył Sybirem i Jakutami; poznał i Kaukaz («Risztau», 1899), Chiny, Sachalin, Japonję («Powieści chińskie», «Na daleki Wschód» i i.).



Waclaw Sieroszewski.

niezwykłych widowisk. Najwięcej zajmują nas specjalnie obrazy z życia polskiego na Sybirze, powolnego — niewolnego wynarodawiania; wśród ubogiej naszej literatury sybirskiej (a przyczyną tego ubóstwa nietylko dawna cenzura, lecz i pozytywizm!) i turystycznej utwory jego najcelniejsze i najautentyczniejsze. Sieroszewski nietylko tworzy oryginalnie, ale i tłumaczy albo przerabia, np. «Miłość samuraja» (1926), wedle powieści japońskiej z siedemnastego wieku; jemu zawdzięczamy najmniej przystępne Europejczykowi szczegóły, szczególnie w romansie «Dalaj-Lama» (1927), gdzie życie klasztorów lamaistycznych w Mongolji odsłonięte; treść stanowi ucieczka brata i siostry, Polaków, jej więzienie (w klasztorze) i t. d. Wobec tego turysty, mało niestety w Europie znanego, niepodobna nie wymienić innego, z Europą przez tłumaczenia spoufalonego, Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego (ur. 1876), tylkoż to nie powieściopisarz, jak Sieroszewski, lecz podróżnik, opisujący jak najdokładniej swoje podróże, np. «Wśród czarnych»,

a przeszedł i do romansów, czerpiąc z konfliktów sybirskich (między innymi «Topiel», 1921, gdzie dwu braci Polaków-sybiraków w wojnie światowej w przeciwnych spotykamy obozach); mniej powiódł się romans historyczny sybirski o Beniowskim i jego ucieczce udalej z Kamczatki<sup>1</sup>. Sam bojownik i męczennik idei, ani razu nie uległ wątpieniu; nikt równie silnie nie podkreślał altruizmu jak on; najgłębsza sympatja dla krzywdzonych i upośledzonych kierowała jego piórem; najszlachetniejszej tendencji służą jego karty, a przemawia z nich dobroć, rozważa, umiarkowanie; góruje nad wszystkim patriotyzm (Rosjanie tego pojąć nie mogli, myśleli, że wśród nich osiedzie i pracować będzie). To o człowieku i jego celach, ale sztuka jego przedewszystkiem w barwności opisów, tak dla nas dziwnych przyrody i ludzi; on odchylił obce światy, turysta z musu a później z dobrej woli, ciekawy

<sup>1</sup> Jeszcze mniej powiodła się powieść o Twardowskim. Skoro, inaczej niż o Fauście, nie o nim pewnego nie wiemy (nie wysilałaż się dawna fantazja na szczegóły, oprócz najogólniejszych wzmianek, z których nie zdobyć), więc poeci oddawna, a świeżo i powieściopisarze, z tego braku faktów, każdy po swojemu (wolność, Tomku, w swoim domku!), korzystali i każdy swego Twardowskiego skomponował. Sieroszewski, wierny własnemu altruizmowi, utworzył z Twardowskiego poszukiwacza prawdy dla dobra bliźnich, którego szatan zwalcza i prześladowuje. «Pan Twardowski, powieść historyczna» (1930) jest mimo wypisów ze źródeł współczesnych powieścią niehistoryczną, a to samo powiemy i o wszelkich innych «Twardowskich», w wierszu czy prozie (Wołoszynowskiego i i.).



Handwritten mark or signature at the top center of the page.

«Pod smaganiem samumu», «Płomienna Północ» (wszystko z r. 1927); on z powołania podróżnik, gdy inni, np. Antoni Słonimski, Ferdynand Goetel, Kaden-Bandrowski, raczej z trafu do Brazylii czy na Islandję czy do «Europy» się dostają, uciekając przed nudami deptaka warszawskiego, a potem nieraz całkiem pobieżnie, po feljetonowemu, ale dowcipnie, a czasem i nieco pretensjonalnie, z swych wrażeń się spowiadają (Słonimski: «Pod zwrotnikami», 1927 i i).

Inną była specjalność Andrzeja Struga (Tadeusza Gałęckiego, ur. 1873): on postawił pomnik prawdziwy bojownikom o wolność, chłopom, robotnikom, inteligencji, bohaterom nieraz bezimiennym, «bandytom» i «eksproprjatorom» (wedle terminologii rosyjskiej), co przygotowywali zamachy, napadali stójkowych, mordowali szpiegów i sami ginęli, uchodząc samobójstwem przed dziesiątym pawilonem, albo traceni. Tytuły same wyraziste: «Ludzie podziemni» (1908); «Jutro» (skazanego na śmierć) i i.; między nimi «Dzieje jednego pocisku» (1910), przeznaczanego dla pana generał-gubernatora na balu a kończącego po wszelakich wędrówkach na nieszkodliwym zatopieniu w Wiśle. Tematów erotycznych, inaczej niż Żeromski, nie poruszał; wzruszał kreśleniem tych ideowców «W twardej służbie», rekrutujących się zewsząd; on wprowadził chłopą-«bandytę» do literatury i proste jego czoło uwienczył wawrzynem literackim. Od rewolucjonistów współczesnych wrócił do «Ojców naszych», do powstańców z r. 1863, do doli sybirskiej «Pana i parobka» i i., i stworzył znowu przejmujące głęboko obrazy. W ostatnich czasach porzucił znane sobie kraje i wypłynął na morze kosmopolityzmu («Pieniądz», 1921), lecz tu zawiodły siła i wiedza, szablonowego tematu nie zdołał życiem wypełnić. W «Mogile nieznanego żołnierza» (1922) wrócił na naszą ziemię, wystawiając matkę i córkę: żona zdradza męża (co zginął bez wieści), córka przeżywa losy ojca z oddali. I tu, jak w poprzedniej powieści, wiele «literatury», mało życia; więcej jego w kronice rodzinnej: «Pokolenie Marka Świdy» (1925), o stryju i bratanku.

Nadzieje, jakie pierwotnie wzbudził talent Gustawa Daniłowskiego (1872—1927), nie ziściły się. Po poezjach (między nimi alegoryczny, patryjotyczny poemat «Na wyspie», o jej obronie przeciw obcym na-



Andrzej Strug (Tadeusz Gałęcki).



Gustaw Daniłowski.



Józef Weysenhoff.

jeźdźcom, 1901) powieść «Z minionych dni», o zgnębieniu powszechnem po upadku powstania, o losach tragicznych jednej rodziny, głęboką rezygnacją, cichym, tem bardziej przejmującym bólem silnie się w pamięci zapisała. Druga obszerniejsza powieść, «Jaskółka» (1907), o marnym Polaku a dwu bohaterkach (Rosjance-Jaskółce i Polce), była ciekawa epizodami z życia «partyjnego». W dalszych jednak powieściach wychylił się erotoman, czy w starozakonnej «Marji Magdalenie», wpadającej z nimfomanji w ascezę, czy w ułanie polskim z «Tętentu» 1922 r.

W inny sposób niż ten, zdawało się, rywal Żeromskiego, zawiódł słuszne oczekiwania Józef Weysenhoff (ur. 1860). Pierwsza jego powieść była zarazem najlepsza; pisał wiele, bardzo wiele, ale wyżyn pierwszej powieści nie do-

sięgnął już nigdy. Jego «Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego» (1894) były, i słusznie, sensacją dnia: pomnik to niechlujnego bohatera, zdolnego do każdej podłości, wystawiony przez wielbiciela, przekonanego o jego doskonałości, bo Podfilipski umiał zachowywać pozory najlepszego wychowania, wykwintnego trybu życia, niepospolitej siły umysłowej, chociaż to cham, oszlifowany na bulwarach i Rywjerze. Z nadzwyczajną finezją, z najszybszą ironją, przewiodł autor kontrast między panegirycznym jego «uczniem» a aktem oskarżenia tego szui o najlepszych manierach a najwstrętniejszym egoizmem — rzecz to całkiem francuska (coś podobnego pisał niegdyś H. Taine); nikt inny nie umiał sobie tak urządzić życia, jak ów parwenjusz Podfilipski, któremu siła pieniądza zupełnie siłę moralną zastąpiła, który swoje pieniądze leguje na akademię obyczajowości. W późniejszych powieściach już tylko luźne, nieraz podrzędne postaci, skreślone z ową niezrównaną u nas, francuską ironją, z jej lekkim dymkiem, ale całość zawodzi (np. «Sprawa Dołęgi» i i.), szczególnie w takich «Hetmanach» z ich jawnym antysemityzmem i nieznośnym symbolem Piastem, albo w papierowych bohaterach «Unji» (sercowej, z Litwą Kowieńską!!) i «Gromady» (z harmonją dworu i wsi). Z innej strony wyróżniały się szlachecko-myśliwskie powieści Weysenhoffa: «Sobol i panna», «Puszcza»: czarujące opisy krajobrazu, bez jakichkolwiek mistycznych upojeń (np. Dygasińskiego), bez symbolów i panteizmu, całkiem materialne, jak je zdrowe oko krzepkiego syna przyrody ogarnia, a najpiękniejszym językiem pisane, pozostały trwałym nabytkiem, niby proza do wierszów «Pana Tadeusza» godnie dopowiedziana. Ciekawy i jego (jak i Przybyszewskiego) «Pamiętnik literacki» (1926) o dziełach i ludziach.

Fale literackie wzbierały coraz; starsi i młodszy, czy pod wpływem Żeromskiego, czy pisarzy rosyjskich lub francuskich, uprawiali wszelakie osobliwości, i tak Alfred Konar (Kinderfreund, ur. 1862) wyłącznie Warszawą i warszawiankami się bawił («Siostry Malinowskie», 1894; «W syrenim grodzie» i t. d.), ale



powieści jego szare przeważnie, jak jego bohaterki; Janusz Korczak (Goldschmidt, ur. 1878) pisał o dzieciach, a nieraz i dla dzieci, ale to już nie «milusińscy» Gawalewicz, lecz dziatwa proletarjacka («Zośki, Jaśki i Franki»; «Mośki, Joski i Srule»; «Dzieci ulicy» i t. d.). Zygmunt Bartkiewicz (ur. 1870) o szlachcie gawędził, ale to nie gawędy Pola czy Syrokomli, lecz relacje o nowych stosunkach dworu z gromadą, ze służbą na «czworakach», z powstaniem 63 roku, zamasyście opowiadane, dawną teźyzną owiane. Fabryka, miasto coraz więcej zabierają miejsca, i różnice stanowe się wykluwają, i «burżujowi» doskwierają zewszehstron taki np. Feliks Brodowski (ur. 1864) lub Stanisław Liciński (1874—1908), co wręcz i naturalizmowi hołdowali, nędzarzy miejskich opisując. Leo Belmont (Blumental, ur. 1865), tłumacz «Oniegina» zasłużony, przerzucił się z powieści o ludziach-dekadentach «W wieku nerwowym» zupełnie do satyry publicystycznej; inni milkli, np. Ignacy Dąbrowski (ur. 1869) ze swojemi studjami psychologicznymi («Smierć» studenta-suchotnika; «Felka»), aby później przystosować się do nowego feljetonowego smaku («Matki»).



Gabrjela Zapolska.

«Młoda Polska» wybitnych sił kobiecych, jak za pozytywizmu w Orzeszkowej i Konopnickiej, nie wydała modernizmowi; wzrosła olbrzymio liczba autorek chociaż nie zrównała z męską. Hałaśliwą nieraz sensację budziła Gabrjela (Śnieżko) Zapolska (1860—1921; J. Maskoff, pseudonim dla jej powieści i dramatów «rosyjskich»). Warszawianka, dalej paryżanka (występowała w teatrze Antoine'a), osiadła nakoniec w Galicji; od r. 1883 do 1917 (zapadła później ciężko na oczy) wydała sztuk i powieści coniemiarą, ujmując się głównie za pięć własną przeciw «Ahaswerom miłości» i ich motylomanji, ale stawała zaszczytnie w obronie wszelkich pokrzywdzonych i wykołejonych, a nienawiścią pałała przeciw hipokryzji mieszczańskiej pod każdą postacią; ponieważ zaś słów nie cedziła, a w ryśach nie przebierała, więc przychodziło nieraz do niesłychanych «skandalów»; wystarczy przytoczyć tytuły dwu powieści: «O czem się nie mówi» i «O czem się ani myśleć nie chce». Bez najmniejszej żenady świeże «anegdoty» w powieść lub komedię przetwarzała; o kim wszystkim w «Wodzireju» mowa, wiedział każdy lwowianin, a w «Moralności pani Dulskiej» (jej najświetniejszej komedji) uwieczniła własną kamieniczniczkę — że rysy karykaturalnie przeciągała, że farby zgęszczała (np. w «Przedpieklu», t. j. w pensjonacie żeńskim, albo w «Kaśce Karjatydzie», t. j. służącej), rozumie się samo przez się — od czegoż satyra, jeśli nie bezzębą ma być? Była aktorka, miała silny zmysł sceniczny, i komedje jej zawsze bawiły («Moralność p. Dulskiej» nieśmiertelna), ale i sztuki, i powieści zawsze naprędce kleciła i o walory artystyczne bojowniczką idei nigdy nie dbała; że czasem aż do pornografji spadała, nie wadzi przypomnieć. Z osobliwszą pasją stosunki warszawskie i policjantów rosyjskich kreśliła; dramat «Tamten» i i., powieść «Zaszumi las» i i., są to również nieśmiertelne «pomniki niewoli». Cała jej sztuka — jedna tendencja, napad na «dulską» moralność, zdzieranie mask, obnażanie prawdy; każda jej rzecz dawała do myślenia, wyzywała przed sąd publiczny, chłostała, co

godne nagany; ona w naszej literaturze najwybitniejszym «naturalistą» albo «werystą»; nigdy w kobiecości o szranki nie pytała.

Za szranki kobiecości nigdy nie wykraczała autorka nierównie wyższej ceny, Zołfja (Rygier) Nałkowska (ur. 1885), między nowszymi autorkami największy pewnie talent. Od r. 1906 wysypał się cały rój jej powieści; pierwsze («Kobiety», «Rówieśnice», «Narcyza») były może najlepsze, już dlatego, że ich bohater główny — same kobiety, bo wiadomo, że autorkom bohater-mężczyzna zazwyczaj się nie udaje. Otóż te pierwsze powieści były jakby rewelacjami dzisiejszej kobiety, jej beznamiętności, wyrachowania, dążenia do samodzielności, do bogatszego życia wewnętrznego, bo mało im same «lalki» odpowiadają, chociaż i one nie zrzekają się właściwego zamiłowania mody i starań o najefektowniejsze wystąpienie; głos krwi klóci się u nich z wolą i rozumem, z estetyką i uporem, i im stale ulega. Orzeszkowa-kobieta znikła zupełnie za dziełem własnym, starała się o najwyższą obiektywność, Nałkowska, jak i inne autorki, przeciwnie samym subiektywizmem działają; ich obnażania duszy kobiecej były dokumentami życiowymi. A wielka sztuka pisania, słowo wytworne, dodawały tym obrazom osobliwszego uroku. W późniejszych powieściach (np. «Hrabia Emil» i i.) mężczyźni nieraz na pierwszy plan występowali, nie z zyskiem dla prawdy artystycznej. Bogata natura, tkliwe serce, miękkość kobieca objawiały się nawet w osobliwszych obrazkach zwierzęcych, z czem sprzeczało się dawne lubowanie się w dialektyce; poważna praca nad stylem i kompozycją świadczyła zawsze o wielkim smaku autorki (iluż to autorów mogłoby jej tego pozazdrościć!). Równała się z nią poniekąd Marja Walewska-Wielopolska (ur. 1884) błyskotliwością stylu, poszukiwaniem efektownych drobiazgów — z dodatkiem zbędnych dokumentów odczytania autorki, wywlekającej najosobliwsze szczegóły, i silnych ataków na wszelkie powagi kościelne; autorka jednak większej całości nie tworzyła, zadowalała się nowelami. Obie autorki złożyły się nawet na dwugłos (co u nas nadzwyczaj rzadkie, częstsze u Francuzów; u nas Orzeszkowa i Zdziechowski Kazimierz, opowiadający zresztą o obywatelstwie kresowem, do spółki napisali powieść «Ad astra»), «Księgę o przyjaciółach» (t. j. zwierzętach; 1927). Wielopolska nierównie mniej produktywna; w «Kryjakach» (1913) zdobyła się na patetyczny opis wyprawy księdza Brzózki z 1863 r., ale jej ulubionym tematem pozostały nowele o błyskotliwej treści, stylu i tytułach («Faunessy» i t. p.), gdy pani Nałkowska najszersze tła w romansach i powieściach coraz rozpina, np. w ostatnich, jak «Romans Teresy Hennert», z powojennych stosunków naszych; raz nawet do świata kosmopolitycznego wejrzała (niby Tomasz Mann w «Górze zacczarowanej» o Dawosie), w «powieści międzynarodowej» «Choucas» z «badów» szwajcarskich. Czystem przeciwieństwem do tegoż był «romans prowincjonalny», «Niedobra miłość» (1928), gdzie świat kobiecy nad męskim jak zawsze góruje; przejścia miłosne tłumaczy jakaś «konieczność», której się wola, świadomość oprzeć nie zdołają; postaci kobiece nabierają przez to jakiejś pierwotności, której mężczyźni ulegają. Osoby wszystkie silnie, świetnie scharakteryzowane, a w opisach przyrody śmiało ją obok Orzeszkowej postawimy. Okazała autorka i znaczny talent dramatyczny; jej «Dzień jego powrotu», to chyba najcelniejsza rzecz ostatniego dziesięciolecia, temat jak w «Schuldig» Ryszarda Vossa: «zbrodniarz» popelnia w dzień powrotu morderstwo z zazdrości o żonę (ale środowisko i oświetlenie całe odmienne); zagadnienie zbrodniarstwa było treścią pamiętnika - nowel p. t. «Ściany świata». Autorka, nie-

gdys wyłącznie intelektualistka, z czasem coraz tkliwsza, coraz żywsze jej współczucie. Autobiograficzne szczegóły zawiera «Dom na łące» i niektóre nowele (o sąsiadach i t. p.). Obok Orzeszkowej i Konopnickiej, talent to pierwszorzędny, wystrzelił nad wszystkie autorki, a wobec albo rozpasania albo bezstyłowości piór męskich, wznawia dobre tradycje powieści, pozostając mimo to modernistycznym.

Od autorek powieści i romansów odbijały liczbą poetki, piastujące wyłącznie, przez długie lata, lirykę, opiewające miłość, zastępując mężczyzn, co o liryce (z drobnymi wyjątkami) jakby zapominali. Talenty niezaprzeczone, ale jednostajnie nastrojone; miękkość wysłowienia, delikatność formy, dokładność rymów (mężczyźni za wzorem rosyjskim je nieraz asonansami zwykłymi zastępują), marzenia różowe, lekka tęsknota, wiara nieraz dziecięca, muzykalność wiersza wreszcie, a czasem i nadmierna błyskotliwość stylu, oto, co je cechuje, czy chodzi o D-mol (Maryla Wolska, 1873—1930),

co i na dramat starosłowiański się odważyła («Swanta»), czy o rychło zmarłą Kazimierę Zawistowską (1870—1902), czy o Zuzannę Rabską (ur. 1884, autorkę i licznych nowel) i i.; najwyżej stanęła między nimi Bronisława Ostrowska (1881—1928; Edma Mierz) ze zbiorkiem «Opale» (1902), charakterystycznym dla całego dalszego, wcale płodnego autorstwa — są przekłady z liryki francuskiej, i wiersze patriotyczne, i raptularz niewoli charkowskiej, a nawet i książeczka prozą, wspomnienia z dzieciństwa, «W starem lustrze» (1929). Liczba poetek-lirycek rośnie corocznie, zatrważająco niemal; w Warszawie ich najwięcej.

Z wierszy piastowała Warszawa i satyryczne, męskie — nie myślimy o przygodnej satyrze, o którą każdy, Żeromski czy inny pisarz, w danej chwili zaczepiali, lecz o satyrze jako «fachu», wymagającym całego autora. Takim był Jan Le-mański (ur. 1866); dla niej wznowił zapomnianą od czasów generała Morawskiego (z lat jeszcze trzydziestych) formę bajki. Jego «Bajki» (1902) rozlewne, opisowe, bez zacięcia epigramatycznego, szczydziły nielitościwie z cnoty i obłudy filisterskiej; «płwał on na był prosięcy», na głupotę jednych a faryzeuszostwo drugich i zdzierał nielitościwie maski z mniemanego szczęścia mieszczańskiego («Nowenna», 1906); zamiast bajek i satyr stworzył i obszerną alegorię satyryczną («Ofiara królowny») z królestwa wyłącznie utylitarnego, uspołecznionego, Ćwieczków, i królestwa wyłącznej zmysłowości, Gwoździaków; mimo świetnych pomysłów i najjadowitszych szpilek, rozwlekłość i wyszukaność (motywów) zaszkodziły powodzeniu. Mniejszy talentem był Benedykt Hertz (ur. 1872), co również z «Bajkami» (1903) wystąpił, dalej «Bajki i satyry» pisywał, rzadziej na tematy ogólnie-



Zofja Nałkowska.



Jan August Kisielewski.

ludzkie, częściej na przywarę polskie, ale głównie na te, jakie opresja rosyjska wywołała czy odkryła; mimo wrodzonej łagodności wysadzał się tu na najdrastyczniejsze obrazy, zawsze wesole, cięty, dowcipny.

Juljan Ejsmond (1891—1930) «Bajki» (1927) z powodzeniem uprawiał, socjalne przeważnie, obok tego wiersze erotyczne, np. «Podręcznik całowania»; tłumaczył świetnie poetów łacińskich, między nimi Jana Kochanowskiego.

W komedji zapowiadał wiele młody krakowianin, Jan August Kisielewski (1876—1918), ale pozostawił tylko dwie komedje, przypominające nieco manierę czy styl Wolzogeny, czy Wedekinda: «W sieci» i «Karykatury» (1899); pierwsza, atak na mieszczaństwo, w którym się «szalona Julka» szamoce; druga, na młodzież i jej frazy; obie tryskały dowcipem, misternym dialogiem, znakomitem podpatrywaniem wszelakich słabostek, doskonałą budową sceniczną, świetną charakterystyką głównych osób; los tragiczny jednak zmiotł rychło autora. Równie niezawisły od Warszawy był i Tadeusz Rittner (1873—1921), wiedeńczyk napoły i adept Schnitzlera, piszący w obu językach, pewien sam sukcesów scenicznych, gdy nie naśladował obcych grotesk (w «Sąsiadce», 1902), albo obcych (ibsenowskich) alegoryj i symbolów. Powieści jego (i o wątku autobiograficznym) stanowiły drobniejszą część jego dorobku; nierównie większa była część dramatyczna: «W małym domku» (niby «Sonata Kreutzerowa» na scenie, ale z innym finałem, gdy głos sumienia się obudził w zabójcy niewiernej żony), ze znakomitą panią doktorową, pełną życia, co o rzadko której innej postaci z jego repertuaru powtórzymy. Brak mu namiętności, krwi, siły, nigdy niczem porwać nie zdołał widza, czy czytelnika, chociaż miewał bardzo ładne pomysły, np. «Człowiek z budki suflera», rzecz napoły realna, napoły fantastyczna, jak teatrowi właśnie służy, albo «Głupi Jakób», jedyny prawy człowiek wśród «mądrych», ale przewrotnych.

Odznaczył się Włodzimierz Perzyński (1878—1930), co z Krakowa od liryki romantycznej przerzucił się w Warszawie do rzeczy scenicznych z wielkim powodzeniem, chociaż brak mu głębi, chociaż zadowalał się zewnętrznymi pozorami, ale bawił znakomicie, żadnej pruderji nie uważał, dowcipami i sytuacjami aktualnymi widza rozśmieszał, choć w dawkach satyrycznych się nieraz miarkował, dialogiem świetnie władał (pisywał jakiś czas feljetyony humorystyczne). Nic większego, trwalszego nie stworzył; każda nowa sztuka jego wabiła tłumy widzów, aby rychło schodzić z repertuaru i do niego nie wracać (tak było z najlepszą, z «Aszantką» o silnym temperamencie — stąd nazwa; z «Polityką», arcyzabawną, ale bynajmniej nie satyrą, i z innymi). U Bolesława Gorczyńskiego (ur. 1880) i u Wacława Grubińskiego (ur. 1883) talent bardziej ograniczony pewne kółka (np. studentów warszawskich; inteligencji; niedorośliwych amantów i t. p.) ogarniał. Jak Zapolska, tak wyrósł i Stefan Krzywoszewski (ur. 1866) na teatrze francuskim; pobyt paryski urobił z feljetonisty-korespondenta nader zręcznego dramatyka, co umie sztukę znakomicie postawić i żywym dialogiem widza zająć;

głębi nie szukać, ale tchnienia poetyckiego czasem nie brak; nie udawały się rzeczy z tezą, społeczne («Przywódca»).

Tak wiodła Warszawa prym w powieści i komedji, dostarczała niemal trzech czwartych całej produkcji. Wielkopolska nie uczestniczyła w tem wiele, przedstawiał ją głównie Maciej Wierbiński (ur. 1862), strasznie wkońcu gadatliwy; ona zresztą była zajęta nie literaturą, lecz walką ekonomiczną i narodową, co się coraz bardziej zaostrzała. Wyróżniły się natomiast dodatnio bardzo nasze «Alpy», gdzie obok najbarwniejszej legendy Tatr Kazimierza Tetmajera i szara, i uboga ich współczesność żywo się w powieści odbiła. Najpełniej u-Orkana (Władysława Smreczyńskiego, 1875—1930). On wcielił w swe wiersze i powieści «nieszczęsną, skamieniałą ziemię, gdzie ludzie dawno zapomnieli wiosen, gdzie głód się rodzi i owies zieleni» — nędzę komorników bezrolnych, wyzyskiwanych przez gazdów, niesprawiedliwość, marne próby jednostek poprawy tej niedoli, rozbijające się o zwarte szeregi

sobkowskie («Komornicy», 1900; «W Roztokach»; «Franek Rakoczy» i i.; oprócz noweli i wierszy). Syn tych gór, z własnego doświadczenia («poezja Orkana to jego życie») oskarżał winnych, bronił niewinnych, wieś i wszelakie jej typy oddawał nader charakterystycznym, nieco twardym językiem. Ale zbiegł raz od dzisiejszej nędzy roztockiej w głąb wieków, gdy do Roztok pierwsi zawitali ludzie, przedzierając się przez gąszcze odwieczne, walcząc z dzikim zwierzem, pasując się daremnie z własną namiętnością, plugawiąc ziemię dziewiczą pierwszym bratobójstwem. «Drzewiej» (dawniej, niegdyś, 1912), powieść w prozie rytmicznej, znacznie archaizującej, była szczytem jego poezji i zostawiła za sobą daleko i «Starą baśń» Kraszewskiego, i «Gody życia» Dygasińskiego; poeta odtworzył przedewszystkiem przyrodę, majestatyczną, dziką, jak zwierz i ludzie, same tworzywo dla mitów wylęknionych osadników, a mimo to czujących w sobie już te siły, co później tę przyrodę ujarzmią; czwórka tych ludzi znakomicie scharakteryzowana, język przedziwnej siły, obrazy wstrząsające; prawdziwa to epepeja. Inni Podhalanie: Józef Jedlicz (Kapuściński, ur. 1878), Feliks Gwiżdż (ur. 1885), Stopka, Galica i i. zadowalali się wierszami i nowelami; co najwyżej napisali sztukę ludową; Orkanowi daleko nie dorównali, ale stworzyli szkołę podhalańską, co z ukraińską tem bardziej zawodniczy, że Podhale odwieczna ziemia polska, chociaż tylko powoli kolonizacja, zapuszczająca się w lasy i góry dolinami Popradu i innych rzek, ją zdobyła; dumny lud spoglądał zawsze z góry na Lachów nizinnnych, ich niewoli nie zaznał, a w swoich niedostępnych niegdyś siedzibach



Włodzimierz Perzyński.



Władysław Orkan (Smreczyński).

ski i inni warszawianie), inni najzdolniejszy między nimi, ognisty Stanisław Brzozowski, sekretarz Gorkiego we Włoszech jakiś czas, ofiara smutnych zawikłań, przedwcześnie do grobu skazany (1878—1911); on właściwie nie krytyk, lecz socjolog, walczący przeciw romantyzmowi wszelkiemu, oskarżyciel więc i Sienkiewicza, nawołujący do pracy jako podstawy nowego życia narodowego, nieuznający walorów estetycznych, obojętny na formę, myśliciel wyłączny i twórca wszelakich schematów myślowych, wkońcu i powieściopisarz, ale głównie krzewiciel wszelakich nowych kierunków w filozofii i socjologii, więc i zwolennik socjalizmu. Nie równie więcej krytykiem literackim był Wilhelm Feldman (1868—1919), który w swojej krakowskiej «Krytyce» i w pomnikowym dziele o «Współczesnej literaturze polskiej», ze znakomitem odczuwaniem piękna a formą wytworną, a co najmniej nadzwyczaj żywą, postępowych myśli, patriotycznej tendencji i słusznej oceny dawnej i nowej literatury, zarówno przeciw konserwatystom, jak przeciw radykałom (Brzozowski np.), bronił. Bo właśnie po r. 1905, gdy nadzieje rewolucji w Rosji zupełnie zawiodły, rozgorzał u nas namiętny bój polityczno-literacki: konserwatyści warszawscy (Spasowicz i i.) i krakowscy, i ich zwolennicy, sięgający bardzo daleko ku lewicy, rozpoczęli pochód przeciw «rozwichrzeniu» myśli, przeciw romantyzmowi dawnemu i nowemu (np. przeciw

zachował pierwotny zwyczaj, strój, zdobnictwo, budowle i narzędzia tak starannie, że malarze i przybysze z Królestwa: Witkiewicz, Matlakowski, doktor Chałubiński marzyli o jakimś odmłodzeniu ducha i sztuki narodowej, czerpiących z tych skarbów pierwotności. Orkan nasz pierwszy pisarz regionalistyczny; tworzył i dramaty i powieści z dziejów Podhala, o Kostce Napierskim, o r. 1846; w «Listach ze wsi» mądrze o ludzie rozprawiał, daleki od chłopomanstwa.

Z olbrzymim rozrostem literatury przyszła pora i na krytykę fachową. Obok dawnych, Chmielowskiego, Chlebowskiego, Bema, Tretiaka; obok coraz liczniejszych historyków literatury, uczniów Pilata, Nehringa, Tarnowskiego (szczególniej liczni między nimi lwowianie właśnie), co i krytykę uprawiali, stawali krytycy i recenzenci (teatralni szczególnie, np. poznańczyk Rabski w Warszawie i i.), jedni bardziej obiektywni (Bogusławski, Matuszew-



Ignacy Matuszewski.



Stanisław Brzozowski.

Wypiańskiemu, którego «wawrzyny obmywał» Weysenhoff i i.), przeciw wielkiemu kultowi Słowackiego, tak znamiennej dla neoromantyków naszych; tych «pomniejszych olbrzymów», oportunistów, gotowych do każdego kompromisu, niemyślących o żadnej walce o «Polskę» więcej, zwalczał namiętnie Feldman, wielbiciel Wyspiańskiego i Piłsudskiego, t. j. czynnego, nie teoretycznego patriotyzmu; «Krytykę» też zupełnie oddał na służbę «Młodej Polsce». Śród krytyków konserwatywnych odznaczył się Adam Grzymała Siedlecki (ur. 1876); zaczął w służbie «Młodej

Polski», surowy krytyk wszelkiego «mieszczanstwa»; powoli przechodził do obozu przeciwnego, liczącego się wyłącznie z «rzeczywistością», zrzekającego się wszelkiej «pychy» narodowej, mesjanizmu i idealizmu, potępiającego w przeddzień nadciągającej burzy światowej wszelką myśl o ruchu i bojówkach. Siedlecki ma pióro wytrawne, smak doskonały, wielką swadę i łatwość pisania, sam też pisze niezgorsze komedje, nawet historyczną, o «amurach» Walezego na ucieczce z Polski («Popas Króla Jegomości», 1922), z wielką brawurą i barwnością; podobnie i Feldman komedjami, dramata i powieściami pisemnictwo z bogactwami.

Ruch gorączkowy walki romantyków-idealistów z pozytywistami i «umiarkowanymi» przerwał pierwszy sierpnia 1914 r. Przez niemal pięć lat traciła literatura sternictwo ideowe; w kataklizmie światowym, przynoszącym coraz niespodzianki najdziwniejsze, nie było dla niej poprostu miejsca; biuletyny wojenne były stokroć ważniejszą od każdej innej lekturą, a za nimi odmieniało się coraz nastawienie polityczne i ideowe. Gdy się zapasy olbrzymie zakończyły, a wyczerpana niemi ludność środkowej Europy do jakiego takiego uciszenia wróciła, okazały się wyniki tych zapasów, właśnie dla nas jak najświetniejsze, osiągnięto odrazu, o czym nikt ani myślał, że się doraźnie i w takich rozmiarach urzeczywistni: najśmielsze marzenia oblekły się w krew i ciało. I odmieniły się stan, znaczenie, zadanie — pisemnictwa narodowego.

Stosunki zewnętrzne ułożyły się idealnie: odrazu znikły wszelkie szranki celne, t. j. cenzuralne, co nie dopuszczały swobodnego krążenia książki polskiej; w Warszawie czy Wilnie zniesiono ową opiekę nad «małoletnimi», co rozstrzygała, jak i co pisać należy. Owa wielka niewiedza ulotniła się na zawsze, i żaden pisarz nie mógł jej odtąd jako «łagodzącą okoliczność» przytaczać; każda książka miała na całym obszarze nowej Rzeczypospolitej nieograniczone niczem prawo ruchu swobodnego, a obszar ten objął teraz i Śląsk, i Prusy! Naród, co dotąd politycznie nie istniał (tylko w Austrii wywierała delegacja polska wpływy polityczne), wystąpił odrazu jako mocarstwo, z którym sąsiedzi się liczą; szkoła i nauka, wojsko i flota, sądy i rządy, skarb i przemysł, wszystko narodowe,



Wilhelm Feldman.

złożyły się na tę samowiedzę, której dotąd brakło, a z nią przystąpiono do wydawnictw, czy naukowych, czy jakichkolwiek innych, na jakie się poprzednio nie odważano. Nowe warunki zewnętrzne sprzyjały więc nieograniczonemu rozwojowi piśmiennictwa, jakie się też niezwłocznie zjawilo; te same jednak zepchnęły je z dotychczasowego stanowiska. Dotąd bowiem jedyne literatura, teatr, sztuka były wspólnym polem dla trzech dziedzin; teraz utraciły ten przywilej, usprawiedliwiany nienormalnymi warunkami życia narodowego. Nie liczba, ale znaczenie ich zmalało natychmiast, bo życie narodowe wyraża się teraz i na każdym innym polu; literatura i sztuka utraciły te prawa obywatelstwa wyłącznego, jakie im zewnętrzne położenie dotąd narzucało, i wszelkie pytania, objawy, dziedziny życia politycznego, społecznego, wyznaniowego (sprawa np. żydowska) domagały się nierównie pilniejszej pracy i pieczołowitości, niż wszelkie sprawy literackie czy artystyczne. Te uległy natychmiast szczeremu ograniczeniu, jakie im każde państwo narodowe (a innych Europa już nie zna) wyznacza; rząd i ster dusz nie zawisł już od nich wyłącznie, wymknął się, na szczęście dla narodu, z ich wyłącznej opieki. A to tem rychlej, że jak w całej Europie, tak i u nas, brak sił pierwszorzędných; są talenty i talenciki, o wielkich jednak narażeniu ani słyhać. Szczególnie u nas śmierć spustoszyła poprostu szeregi; w przeciągu kilku lat skosiła wszystkie celne głowy: Żeromski, Kasprówicz, Reymont, Przybyszewski padli jej ofiarą, a miejsca ich próżne; nie uszli jej nawet niektórzy młodzi, rokujący nadzieje (lirycey Mączka, Niementowski i i.; nowelista Eugenjusz Małaczewski i i.).

Pierwsze dwunastolecie niepodległej Polski (1919—1930) przyniosło istną inflację wierszy i powieści; antologja najnowszej liryki objęła dziewięćdziesiąt poetów a liczby ich nie wyczerpała. Podobnie zaroilo się od powieści, otrzymaliśmy wszelkie możliwe, biograficzne («Oskar Wilde» Parandowskiego, «Juljusz Słowacki» Wołoszynowskiego); fantastyczne, awanturnicze, regionalistyczne (śląskie Gustawa Morcinka); egzotyczne (Ossendowskiego i Marczyńskiego); nawet metafizyczne<sup>1</sup>.

Placu dotrzymywali starzy, szczególnie Żeromski, który dawne tytuły powszechnej sympatji i gorącego uwielbienia o nowe pomnożył. Stawał jako publicysta w rzeczach literatury i języka, dbały o jego zbogacenie; nawiązał nową strunę na swej lirze, bo dawny regionalista «Puszczy jodłowej» i Podhala teraz hymny o Wiśle i morzu wypiewał<sup>2</sup>; co najważniejsze, zdobył nakoniec powodzenie sceniczne. Kusil się o to od młodości (rzeczy niedrukowane); występował później w suchym i bladym «Sułkowskim» Napoleonowym i w namiętnej «Róży», rozsadzającej liryzmem wiązadła sceniczne. Lata 1921—1923 przyniosły nowe próby,

<sup>1</sup> Tak nazwał Stanisław Witkiewicz (syn) powieści «Pożegnanie jesieni» i «Nienasyconie» (t. j. żądzy), ależ pornografja z dodatkiem dyskusyj politycznych i społecznych (wraz z nawałą chińską) jeszcze nie metafizyka. Autor nie wlicza powieści do czystej sztuki; rozbija jej formy, udzielając czytelnikom zamiast opowiadania «informacyj». Erudycja jego niezwykła i talent znaczny zawodniczą z Micińskim co do dziwactw wszelkich, które nietylko profanów odrażać mogą. Reformy ani powieści, ani dramatu autor nie przeprowadził, ale próby jego ciekawe.

<sup>2</sup> «Wiatr od morza» (1922) przyniosł szereg świetnych szkiców z dziejów Pomorza od napadów Wikingów do łodzi podwodnej z r. 1916, o niesłychanej potędze plastyki i barwności; przewala się przez nie i «walka z szatanem» (tym razem z kaszubskim «Smętkiem»), która Żeromskiego przez całe życie trapiła (nietylko w trylogji!); nie brak i szalu erotycznego, tym razem w łodzi podwodnej, w przypomnieniu opromieniającem zgon kapitana.



«Biała rękawiczka», «Nad śnieg bielszym się stanę», «Turoń» (z r. 1846), ale ich melodramatyczność razila (szczególnie owa stara wiedźma Rudomska i jej synzbrodniarz, parcelujący majątki, gdy już bolszewicy do domu wtargnęli!). Wszystko to niby przygotowania do świetnej komedji współczesnej «Uciekła mi przepióreczka» («w proso», początek pieśni ludowej, którą komedja stylowo zaczyna i kończy): ofiarny Przyłęcki pokrywa kpinami z nieudałych społeczników (profesorów i i.) tragedję sercową, niby nowy Judym wyrzeka się dla dobra sprawy szczęścia osobistego, owej Przepióreczki: jedność akcji, czasu i miejsca zyskałaby podziw nawet starego Koźmiana. Tak zszedł z pola nieznużony bojownik o cześć narodową, pokrzepiciel serc, artysta najwyższej miary, liryk-epik niezrównany.

Podobnych wawrzynów nie zebrał już Jan Kasprówicz, najmniej swoim misterjum o Marcholcie, z którym się całe lata nosił. Chciał przedstawić walkę ideału z materjalizmem i obrał do tego (z musu, nie z dobrej woli) najnieodpowiedniejszego bohatera, bo gruboskórnego, sprośnego Marcholta; brak życia dramatycznego (tylko pierwszy i ostatni obraz nieco żywsze); wiersz krótki, ucięty, wymaga od czytelnika (o widzu nie było mowy zgóry) największego napięcia uwagi, do czego on dziś niezdolny (dopiero w powtarzaniem czytaniu odsłaniają się piękności i głębokość dzieła): «Faust» polski przeszedł bez wrażenia. «Młoda Polska», dziś stara, zeszła do grobu jeszcze przed r. 1914; Przybyszewski zrzekł się Androginy (którą Witkiewicz tak przesadził) i tańców miłości i śmierci; sławił teraźniejszość i skupiał wspomnienia głównie o własnej osobie; Świętochowski «Nałęczami» nie miał powodzenia. Jej miejsce zajął «modernizm», nadzwyczaj rozbieżny w celach i drogach. W jednym nie oddalił się od niej, bo i jemu brak humoru i nieraz radości życia. Rozumieliśmy ponurość Wyspiańskiego i Żeromskiego, poetów niewoli, ależ ich nuta i dziś przeważa: niełatwo o coś więcej ponurego, niż np. «Czarne skrzydła» (z Zagłębia) Juljusza Bandrowskiego: beletryści sowieccy opowiadają, od czego się krew w żyłach ścinać godna, mimo to nie bije z kart ich równa rozpaczliwość. A Bandrowski nie wyjątek. Humor u Makuszyńskiego raczej makabryczny; u Nowaczyńskiego, Starzewskiej, Boya-Żeleńskiego satyra i polemika, nie humor.

Najlepiej przedstawia się liryka, dzięki Tuwimowi, Lechoniowi, Słonimskiemu, Hłakowiczówniej, mniej powieść, dzięki Bandrowskiemu, Goetlowi, Szczuckiej; teatr nie spełnił nadziei, jakie pokładaliśmy np. w Rostworowskim, i nie stoi wysoko co do repertuaru, chociaż liczebnie wzrósł olbrzymio; sama Warszawa liczy dziś więcej teatrów, niż ich doniedawna w całej Polsce było. Tłumaczenia zato z obcych literatur (robione nieraz niestety zupełnie bez wyboru a z najmniejszym nakładem pracy i zrozumienia) przebrały wszelką miarę, i taki London np. górował jakiś czas i wśród naszego czytelnictwa. Wobec mnóstwa piszących, których tem więcej, czem mniejsza ich potrzeba; wobec niezdecydowania ich właściwej wartości, bo ulegają i poddają się najrozmaitszym wpływom; wobec coraz nowych kierunków, prób, manier, należy się ograniczyć do tych niewielu, których istotny talent wyróżnia z tej powodzi nazwisk i zjawisk, wśród której spotykamy się coraz częściej z autorkami (jakby dążyły do równouprawnienia i co do liczby) i z żydami, których nie tak dawno w literaturze wcale nie było (Klaczko był długi czas jedynym wyjątkiem i to niepospolitym, a drugim Alfred Nossig, lwowianin, co z latami całkiem do literatury niemieckiej przeszedł); widoczny to, może niestety jedyny, płód asymilatorstwa, co się od czasów Wielopolskiego zaczęło, jakiś czas nadzieje budziło a dziś zamiera — niemała dziś liczba tych, co wiarę przodków



Julian Tuwim.



Jan Lechoń (Leszek Serafinowicz).

zupełnie zarzucili; Warszawa dała ich najwięcej, spotykaliśmy się wyżej nieraz z ich pseudonimami (Konar, Belmont i t. d.).

Najwyżej stanął Julian Tuwim (ur. 1894); od studenckiej «Wiosny» z r. 1918, rewolucyjnej, elektryzującej publiczność, w długim szeregu zbiorów postępował stale jako sztukmistrz słowa, melodji, rytmu, chociaż pierwotny szalony rozpęd zczasem się uśmierzył; zapatrzył się w Rosjan (futurystę Majakowskiego i i.) i opracowywał tematy społeczne, później coraz wyłącznie indywidualne, z niesłychaną u nas brawurą (tylko «Brankę» Niemojewskiego możnaby z dawnej literatury porównać). Jego futuryzm, wyjątkowo chyba (w «Słopieniach»), zrzuca się jasnej myśli i ścisłego wyrazu, ale ta jasność i ścisłość nie wyłącza bynajmniej istnej orgji czy szału obrazów, metafor, porównań, jakimi autor porywa czytelnika: puls życia niemal gorączkowy, bujność wyrazu niesłychana, oryginalność pomysłów, sztuka (a czasem i sztuczność) nadzwyczajna, zapewniła mu rozgłos twórcy nowego stylu (naruszenie całkiem nieakademickiego); na większą całość się nie zdobył a w publicystyce satyryczno-humorystycznej może i siły roztraca. Od rozlewności Tuwimowej odbija skupienie Jana Lechońa (Leszek Serafinowicz, ur. 1899), należącego do grupy warszawskiej «Skamandra» (tytuły wydawnictw, jak u Rosjan, nadto wyszukane); on, inaczej niż Tuwim, zwraca się i ku przeszłości, a razem ze Słonimskim albo na własną rękę satyrę współczesną rozbudował; wiersz jego ścięty, może nieraz aż nadto (np. i w słynnym wierszu o «Mochackim»); on najmniej produktywny wśród całej młodej falangi. Antoni Słonimski (ur. 1895) staje w każdej chwili do boju publicystycznego w wierszu i prozie, rewolucjonista i filozof-sceptyk, również mistrz słowa, jak poprzedni, ale bardziej od nich niespokojny, nerwowy, wyładowywał swoje niezadowolenie i niemoc w wierszach sceptycznych, brak jemu żywiołowości tamtych. Od tych

społeczników-satyryków odcięła się zupełnie Kazimiera Iłkiewiczówna (ur. 1892, z rodu Tatarów litewskich) wierszami patryjotycznymi, lirycznymi, czerpanymi nawet z samych imion, pysznymi krajobrazami — ale to liryka kobieca, uczucie głębokie, rzewne i tkliwe, namiętności brak, sztuki wiele. Inne, jak np. błyskotliwa Marja Pawlikowska (ur. 1895), nawet wrażenia paryskie w wiersze ubrały («Paryż», 1929).

W powieści zajął najwybitniejsze miejsce Juljusz Kaden-Bandrowski (ur. 1885). Zaczął najoryginalniejszymi «Zawodami» (1912): wystudjowawszy dokładnie wszelakie rzemiosła, wywiódł typowych ich przedstawicieli z silną sympatją — antypatją widniała w przeciwstawionych «Zbytkach» (1914). W długim szeregu dalszych powieści i nowel wyróżniały się główki dziecięce, znakomicie skreślone, i wspomnienia autobiograficzne z lat wczesnych, i wrażenia z podróży. Natomiast w «Generale Barczu» (1923, romansie «kluczowym» z dziejów tworzenia armji polskiej) i w cyklu «Czarne skrzydła» (dwie powieści: «Lenora» i «Tadeusz»,



Juljusz Kaden-Bandrowski.

1929), poświęconym sprawie robotników w Dąbrowie i ich wyzyskiwaczom, daje się autor unosić zbytnej polemice, staje się jednostronnym i uprzedzonym. Silna u niego, jak u Żeromskiego, nuta erotyczna; w «Łuku» np. żona, rozpaczająca dla odjazdu męża na wojnę, niebawem «pocieszyciela» znajduje, a «Lenora» i «Tadeusz» nieraz się do erotomanji nachyliły; oryginalny język (najoryginalniejszy w owych «Zawodach») i styl; kompozycja chwiejna i kapryśna; tendencja-idea humanitarna, jak u Żeromskiego, z którym go niejedno łączy, np. i pojmowanie sztuki, jako funkcji społecznej, na szkodę piękności; wiele abstrakcyj, mimo bardzo realistycznej roboty; znamieny sceptycyzm, mimo to wśród tego pokolenia pisarskiego wybitna, silna indywidualność; pisywał i dla młodzieży, z dozą morałów znaczną. Jerzy Bandrowski (ur. 1883) sam przeżył w Rosji wojnę światową, od carskiej do bolszewickiej, i złożył swe wrażenia w tomach powieściowych między r. 1918 a 1923. Jest tu więcej historii faktycznej, niż fikcji artystycznej, ale opowiedziane to znakomicie (np. nowele «Syn Dniepru»; powieści: «Krwawa chmura», «Czerwona rakieta», «Wściekle psy», «Niezwalczony sztandary» i t. d.); tło tych powieści dla nas zupełnie egzotyczne (od Dniepru do Chin i Japonji), wystudjowane znakomicie, z autopsji, i jak najwierniej oddane, z wielką potęgą słowa. Pisywał i inne rzeczy, np. o prowincji, ale nierównie słabsze: talentem daleko poza bratem Juljanem w tyle pozostał.

Z rojów powieściopisarskich wyróżniają się Kornel Makuszyński (ur. 1884);

niegdyś feljetonista humorystyczny, przeszedł do nowel, rzadziej powieści, już nie humorystycznych tylko («Rzeczy wesołe» i i.), lecz wręcz groteskowych, częściej i ze Wschodu czerpanych; od nich niedaleko do rzeczy napół fantastycznych, napół realistycznych, świadczących zawsze o miłosnem uczuciu dla nędzy ludzkiej; «humorem» sobie sprawę ułatwia. Piotr Choynowski (ur. 1885) jest mistrzem krótkiej noweli, amerykańskiej «short story», o najpoprawniejszym rysunku, nieraz bez ciepła barw; w większych powieściach (pomimo «Kuźni» z przed r. 1863) zbacza na najpospolitsze efekty, awantury, np. «Młodość, miłość, awantura» (1926). Na reportera-korespondenta zszedł Edward Ligocki (ur. 1887), co wymowne kreślił obrazy nad «Sambrą i Mozą» i w «Płonącym Reims»; przed wojną pisał o losach Polski kresowej (nad Dnieprem, w rodzinie Kamienieckich) i poruszał wszelkie tematy, nawet historyczne, np. we «Śnie o Dwernickim» (1918); powieści same licho zbudowane; przeważa coraz bardziej zacięcie publicystyczne, a niebrak i mistycyzmu. Wiele hałasu o nic narobił Karol Irzykowski (ur. 1873) jeszcze swoim «Pałubą» (1904), gdzie przed czytelnikiem rozkładał i pokazywał warsztat i robotę literacką, niby w imieniu nagiej prawdy, rzecz równie pretensjonalna, jak marna; lepsze są jego nowele, szczególniej nowsze (z r. 1923). Odwrotną drogę, niż Władysław Łoziński, przebył Stanisław Wasylewski (ur. 1885): od historyka obyczajowości, kreślącego obrazki z dziejów lwowskich, z dworu Stanisława Augusta i i., nadzwyczaj żywe i zajmujące, a sięgające i do życia zakonnice średniowiecznych, przeszedł z powodzeniem niemniejszym do powieści historycznej, aż z trzynastego wieku, o Kindze («Ducissa Kunegundis»), dopełniając suche wzmianki rocznikarskie najbujniejszą fantazją, utrzymywaną jednak w słusznych granicach przez znawstwo czasów i ludzi; «Zerwana kokarda» (1927) daje powieści napoleońskie (o pani Walewskiej i i); wybitny to feminista. Wiele zapowiadał swoim talentem Ferdynand Goetel (ur. 1890): wystąpił w literaturze nie młody, okazał się turystą, co i w średniej Azji, i Islandji zbierał wrażenia, co i w humorystykę się bawił, a wkońcu i o dramat historyczny się pokusił, do tyłu «Zborowskich» dodając jeszcze jednego; oryginalny był pomysł «Z dnia na dzień» (1926), gdzie powieść i pamiętnik nawzajem się przeplatają; pamiętnik ją krytykuje a wkońcu się w jedno zlewają.

Śród licznych nowych autorek wzbila się najwyżej Zofja Kossak-Szczucka (ur. 1890): zaczęła «Pożogą» (1922), t. j. ruiną majątku i życia polskiego na Ukrainie (temat poruszany najczęściej przez pióra kobiece, bo tragedia lupiestwa bolszewickiego kobiety kresowe najboleśniej poraziła), «prosto a z krzykiem»; przeszła do noweli i romansu historycznego: «Beatum scelus»; «Złota wolność» (1928) z dziejów familji arjańskiej, odznaczającej się i pod Kirchholmem, i pod Kłuszynem; romans jest wiązką świetnie napisanych epizodów, wojennych i innych, z drobiazgową erudycją obok wielkiego rozmachu. Te same zalety odznaczają jej «Legnickie pole», gdzie z równą starannością i Subutaj mongolski i Henryk Śląski odmalowani — Śląskiem zajmowała się autorka i w szkicach innych. Od znakomitej powieści historycznej przeszła nasza Undset do współczesnej; jej zajmujący, ziemiański, autowy i «bridge»owy «Dzień dzisiejszy» (1931) jest poniekąd satyrą na tory i tempo tego dnia.

Wobec rozlewu powieściowego sący się dramat cieniutką strugą; na scenie światowej pojawia się rychlej węgierski nawet, niż nasz. Liryk Ludwik Hieronim Morstin (ur. 1886) zajął chwilowo publiczność sceniczną dobrze ustawionemi dramatami

historycznymi z wszelkich epok, przedhistorycznych nawet («Lilje», wedle znanej ballady ludowej a raczej Mickiewiczowej), lecz brak mu głębi i siły. Najwyższego uznania dobił się jedyny Karol Hubert Rostworowski (ur. 1877) «Judaszem z Karjotu» (1913) i «Kaligulą» (1917). I on raczej liryk, niż dramatyk; do r. 1910 pisywał też wyłącznie poezję, nadto pesymistyczne, lękiem i pogardą dla świata, od którego do sztuki się chroni, nacechowane; podobnie niewesołe bywały i pierwsze dramaty prozą; ale i w obu owych tragediach, które się szczytem najnowszego dramatu zdawały, wierszem pisanych, nędra ludzka naczelne miejsca zajęła. Judasz jest gad pełzający, nikkzemny, olśniony chwilowo światłem, bijącym od Zbawiciela, zawiedziony w niecierpliwem oczekiwaniu cudu, ulegający pokusie; Kaligula utracił wiarę w ludzi, otoczony mrowiem podłości, i zbrzydło mu to bydło. Tło historyczne sumiennie wystudjowane; niektóre sceny nadzwyczaj silne, choćby szekspirowskie. W następnych dramatach-alegorjach, czy misterjach, nie utrzymał się autor na tej wyżynie: to myśl zawiała, to wykonanie niedopisało; w «Miosierdziu», «Strasznych dzieciach», «Zmartwychwstaniu» upadek siły dramatycznej a nawet prostej scenicznej był widoczny; nie wzniósł się ani w ostatniem dziele: «Antychryst» (tragedja współczesna, 1925).

Nowe, coraz liczniejsze komedje znalazły w nuworyszach, paskarzach, afezystach, demagogach, nawet w sublokatorach, obfite pole dla popisów; tak podobały się bardzo «Dzieje salonu» Kazimierza Wroczyńskiego (ur. 1883) o dziedzu-paskarzu Wyciorze, pośle Fiutanie i Marnickich (to «morituri» z inteligencji); dalej komedje obyczajowe Stefana Kiedrzyńskiego (ur. 1886), groteski Brunona Winawera (ur. 1883, szydzące z naszych stosunków, z nauki i jej eksperymentów — przypominające nieraz paradoksy Shawa), groteski W. Grubińskiego (parodje: pięknej Heleny podstarzałej, i Lenina, z sekretarzem Mikołajem II!) i t. d. Liczba komedj rośnie, lecz, zdjęte raz z repertuaru, już do niego nie wracają; powodzenie stale chwilowe — o dramatach książkowych (Jędrkiewicza i i.) nie mówimy.

Odwrotną stroną medalu rozbijałego nad miarę pisemnictwa — wyłowiliśmy przecież z mnóstwa tylko kilkanaście nazwisk — bywa zaniedbanie szaty językowej i niepomierne gadulstwo. Nie myślimy tu o tych, co świadomie wypowiedzi wojnę nawet ortografji, nietylko składni i duchowi języka; ale i lepsi pisarze grzeszą obojętnością wobec języka i zawstydżają ich starsi, np. Weyssenhoff i i. A dalej straszna rozwlekłość; wyjątkowo wpadają inni w przeciwny ekstrem, i skrótami zbyt niemi grzeszą. Nie brak i wszelakich dziwactw i fantazyjności (np. Stefana Grabińskiego, ur. 1887, późnionego A. T. Hofmanna); futuryzm,



Karol Hubert Rostworowski.

co się przed wojną zaczynał (ale słabiutko, dopiero później i to głównie za rosyjskim, nie za oryginalnym włoskim wzorem się chwilowo rozpanoszył), dziś, jak tyle innych reform literackich, już znowu odumiera. Jeżeli talent istotny wszelkimi siłami o rozszerzenie granic, o coś nowego się sili, to nie można mu odmawiać uznania, ale jeżeli tylko moda i naśladownictwo nim kierują, nie żadna potrzeba wewnętrzna, to nie zaszkodzi silna nawet doza sceptycyzmu. Dziś właśnie jesteśmy w takim perjodzie poszukiwań nowych dróg, ale manowce to nie droga; dla krytyki byłoby tu pole najwdzięczniejsze; wdzięczniśmy, gdy i autorowie sami, o sobie czy o innych, głos zabierają i z wrażeń się zwierniają; oni, choć strona, bystro nieraz odczuwają istotną wartość, i zawdzięczamy im (np. Konopnickiej) niejedną świetną sylwetkę. Coraz bogaciej przedstawia się historia literatury i krytyka; metodycznie wykształceni, zajęli się Borowy, Pigoń, Ujejski, Kleiner głównie klasykami naszymi: Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Malczewskim; zwracali się rzadziej ku innym (Chrzanowski o Fredrze); Stefan Kołaczkowski, Stanisław Lam — ku neoromantynom i bieżącej literaturze.

Najwięcej wymaga wytłumaczenia, oświecenia krytycznego, najnowsza poezja, zbijająca z tropu przeciętnego czytelnika, co nieraz nie wie, co począć np. z takim *Emilem Zegadłowiczem* (ur. 1888), boć jego słów nie zrozumie, cóż dopiero, żeby myśl jego uchwycił. Pisarz to wcale płodny, silna w nim nuta ludowa, jak w całej grupie, niegdyś około «Zdroju», dziś w «Czartaku, zbiorze poetów w Beskidzie» się skupiającej; por. np. jego «Kołodziołki beskidzkie» (1923) i i.; tłumaczeniem obu części «Fausta», o wiele wszystkie poprzednie przewyższającym, wolnym, nie dosłownym, przysłużył się literaturze; regionalny to poeta, «beskidzki»; osobliwsze i jego dramaty, misterja czy groteski. Najcelniejsi dziś krytycy K. Irzykowski, Stefan Kołaczkowski (estetyk, stawiający wysokie wymagania), Zygmunt Wasilewski (publicysta wybitny), Boy-Żeleński, który po «Flirtach z Melpomeną» zajął się «odbronzowaniem» wszelkich wielkości literackich, ale bronzowanie, jak i odbronzowanie, porusza się głównie w plotkach erotycznych, alkoholicznych i i., i dyskusje o pannie Ksawerze i t. d. należą do biografji, nie do literatury.

Sama wojna światowa i w dalszym jej ciągu napad bolszewicki, i jego rozgromienie, nie dały dotąd żadnego większego dzieła; noweliści czerpali z nich motywy, nawet Przybyszewski i Kasprowicz się do nich przyłączali; niektórzy mieli nawet wielki rozgłos, np. Eugenjusz Małaczewski (1895—1922) ze zbiorem opowiadań p. t. «Koń na wzgórzu» (1921, od pierwszej noweli), mimo wszelkiej przesady, tendencji i moralizowania. Literatura powojenna nie zdobyła nowych placówek; mimo zapowiedzianych wielkim głosem reform powieści i sceny («czysta forma» St. I. Witkiewicza) zostało wszystko po dawnemu. Nawet Dygasiński znalazł naśladowcę w Janie Wiktorze (ur. 1890) i jego «Burku» (1925), psie dworowym; inni piszą ciąg dalszy dawniejszych powieści, np. Zygmunt Kisielewski (ur. 1882) uśmiercił teraz swego Syrenia («Błąd», 1927), którego znaleźliśmy z dawniejszej powieści («Juljusz Syreń», 1918), co miała przedstawiać «bohatera naszych czasów»; inne jego powieści, to nowele erotycznej treści (co najwyżej walka erotyzmu ze służbą idei); ciekawsze jego satyry polityczne i społeczne p. t. «Szydłem i kropidłem» (1921 i 1922); satyrą literacką, u nas rzadko zastąpioną (przypominam «Czyściec Słowackiego», satyrę na Wyspiańskiego, 1903), sparodjowała

pani Starzewska (Samozwaniec, «Na ustach grzechu», 1922) nasze romanse tuzinkowe.

Ruch nadzwyczajny, mimo niewesołego położenia ekonomicznego; cechują go wydawnictwa zbiorowe i artystyczne. Po zniknięciu wszelkich miesięczników z dniem 1 sierpnia 1914 («Biblioteka Warszawska»; krakowski konserwatywny «Przegląd Polski» i radykalna «Krytyka») — ostał jedyny «Przegląd Powszechny» jezuitów krakowskich) nie udawało się wznowić podobnego czasopisma; wszelkie podejmowane próby w Warszawie («Przegląd Warszawski») i Krakowie najdłużej po roku lub po dwóch stale zawodziły; nakoniec założono nowy, nie miesięcznik już, ale kwartalnik («Pamiętnik Warszawski»), który się po roku przemienił w miesięcznik pod redakcją Morstina. Zupełnie nowym nabytkiem były wszelakie «Biblioteki Narodowe», co zbierały ważniejsze okazy całej ubiegłej twórczości, i zapomniane, mało dostępne lub pokiereszowane przez cenzurę, uwydatniono nieraz po raz pierwszy w ich właściwym znaczeniu i objętości, np. literaturę barską i i.; wydawnictwo krakowskie («Biblioteki Narodowej», naszej i obcej) wyprzedziło wszelkie inne rozmiarami i doborem. Na polu tłumaczeń zdobywano nowe pozycje, np. «Iljada» Czubka albo «Odyseja» Witlina; najświetniej wystąpił Boy-Żeleński, przywłaszczając w setce tomów naszej literaturze arcydzieła francuskie, od Villona i Rabelais'go począwszy.

Czem wyróżnia się literatura polska od każdej innej? Co jest jej trwałą cechą?

Na takie pytanie niema odpowiedzi; podobne można stawiać każdej innej literaturze, prócz polskiej. Te inne literatury bowiem żyły i rozwijały się jednolicie, bez przerwy i przełomu, jaki rozerwał naszą literaturę dawną od nowej. Dawna była literaturą niezawisłego państwa, szczególnie w szesnastym wieku, materialnej i moralnej potęgi; wiemyż, jak Karol V, w którego państwach słońce nie zachodziło, cenił Polskę. Literatura potężnego, swobodnego państwa była sama swobodna, nie trażyły jej żadne względy uboczne. Upadek i rozbiory rozstrzygnęły o literaturze, co po r. 1800 zupełnie inne pełniła zadanie, niż przed r. 1800. Należy więc pytanie ścięścić: co było cechą nowej literatury polskiej? Jednostajność i jednostronność, bo zadaniem jej głównem było krzepienie sere, budzenie nadziei, liczenie na sprawiedliwość dziejową, na łaskę Bożą, na sympatje ludów, na siły własne. Wybór więc i opracowanie tematów kręciły się w tem samym kółku i nie przedstawiały zajęcia dla Europy, co w drugiej połowie wieku za rosyjską literaturą się ubiegała, i wielkość Rosji a bezsilność polska odbiły się i na popularności - znaczeniu obu literatur słowiańskich; gdy z rosyjskiej nieraz i śmiecie tłumaczono — a Tolstoj i Dostojewskij istotnie wielkimi twórcami i ideami powszechną budzili i przykuwali uwagę («ex oriente lux» mawiano na nowo po wiekach, w oczekiwaniu jakiejś nowej ewangelji), było o naszej głucho; nie oceniano jej walorów artystycznych, tem mniej ideowych; była to niby kobieta w ciężkim stroju żałobnym, co sam od zbliżenia odstraszała. Istotnie ograniczała się literatura, niegdyś przeważnie «obywatelska» (ucząca o powinnościach), ściśle do sprawy narodowej, nie wyglądała poza własny zakątek, była «regionalna». Jak rzadkie były u nas utwory niepolskiej treści! Nawet «Quo vadis»

mieściło aluzje polskości, których obcy nie dostrzegali, a gdy Krasiński, Kraszewski lub Orzeszkowa zupełnie wyjątkowo z obczyzny czerpali, przemycali pod obcą powłoką niecenzuralne myśli własne; greckie rozprawy Świętochowskiego a mity Wyspiańskiego należały do wyjątków; jedyny Słowacki nie kępował się żadnymi względami, Mickiewicza i na Krymie głos z Litwy dolatywał. Każda literatura narodowa jest patryjotyczna, choćby patryjotyzmu nie wyznawała jawnie — uroczyste; tkwi to w jej podświadomości samej, ale patryjotyzm naszej dla naszych osobliwszych stosunków był osobliwszy, narzucał literaturze treść i myśli, wytykał jej zgóry kierunek i uchylenia nie dopuszczał, bo literatura była przez cały wiek niewoli jedyną skuteczną bronią narodowości przed groźnymi wpływami obcymi; była i azylem, i paladjum polszczyzny i Polski.

Oprócz tej «politycznej» cechy, narzuconej przez przemoc, ma jednak nasza literatura i inne, z temperamentu i uczuciowości narodowych. A więc żywość niezmierną i czułość nadzwyczajną. Jak odbija od powolności, stateczności, blaadości czeskiej, niemieckiej, angielskiej — ruchliwość, ożywienie, barwność naszej, a to przybliża ją raczej do romańskich, szczególnie do francuskiej, lecz jak odbiega ona swą serdecznością, tkliwością, rzewnością od intelektualizmu i racjonalizmu, dowcipu galijskiego! Namiętność jej przypomina raczej włoską.

Z wpływów obcych pozostały jej obce — niemieckie i rosyjskie, mimo obowiązkowej szkoły niemieckiej i rosyjskiej; pisał Przybyszewski romanse niemieckie, lecz nic w nich niemieckiego niema, a w Żeromskim czy Reymoncie cóż rosyjskiego? O dawniejszych ani wspominamy; nawet obce pochodzenie tu nie zaważyło, wystarczy Pola przypomnieć. Jedyne trwałe obce wpływy (prócz mody przemijającej, prócz Byrona czy Nietzschego) — to francuskie, i symbolizował je niemal już pierwszy u nas utwór, kronika Galla; wzory łacińskie (najskuteczniejsze i najdłużej trwające) i włoskie (ograniczone do wieku jednego) przeminęły, osiemnasty i dziewiętnasty wiek stały pod znakiem francuskim, od Woltera do Rimbauda i Baudelaire'a. Sienkiewicz i Weyssenhoff Francuzów przypomną, nigdy Niemców czy Rosjan, a dr. Żeleński (Boy) przekładami, stylem, myślami — żywy łącznik między nami a Francuzami, jakiego niema wcale między nami a naszymi bezpośrednimi sąsiadami, mimo Pen-Klubu i pracy, jaką O. Forst-Battaglia rozwija.

Temperament i uczuciowość — to rasowe, słowiańskie rysy naszej literatury. Niema literatury słowiańskiej jednolitej, nie było jej nigdy, rozwój historyczny, rozdział Wschodu i Zachodu, przeszkodziły wytworzeniu jakiegokolwiek jednolitości; są literatury słowiańskie z mniejszem lub silniejszym zaakcentowaniem rysów pierwotnych rasowych; nasza się ich nie wyzbyła (jak np. czeska), ale w dalszym pochodzie rozwinęła się samodzielnie, imponująco; jej bogactwo niewyczerpane, i pielęgnować je należy dalej, w tym samym duchu, wobec nierównie korzystniejszych dziś warunków.



## BIBLIOGRAFJA

Dzieje literatury zaczynają się i w Polsce, jak i wszędzie indziej, późno; wyprzedzały je, od piętnastego wieku począwszy, biografje i bibliografje, szczególniej obfite w osiemnastym wieku; biografiami byli u nas Żałuski, Janocki, Jabłonowski i i.; «Dykcjonarz poetów polskich» ks. M. J. Juszyńskiego (Kraków 1820) zawierał cenne przyczynki — drobiazgi przeważnie. Całość niejako objął Feliks Bentkowski: «Historja literatury polskiej, wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych» (Warszawa 1814). Na tle nierównie szerszem, ogólnoeuropejskiem wystawił te dzieje Michał Wiszniewski, «Historja literatury polskiej» (tomów siedm, Kraków 1840—1845, później ósmy 1851 i dziewiąty 1857), ale doszedł tylko do Sarbiewskiego, a trzy ostatnie tomy obejmowały surowe raczej materiały. Te same dzieje, ale bez uwzględnienia literatury polskolacińskiej, przedstawił W. A. Maciejowski, «Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830 (zostało przy 1648!) z rękopisów i druków» i t. d. (Warszawa 1851 i 1852). Pomijamy wszelkie drobne podręczniki, jak i cenne nieraz monografje, począwszy od M. Ossolińskiego «Wiadomości historyczno-krytycznych do dziejów literatury polskiej» i t. d. (Kraków 1819—1822 i 1852), Mecherzyńskiego, Wójcickiego i i., aż do «Portretów literackich» Luc. Siemieńskiego (Poznań 1865—1875; cztery tomy) i nierównie cenniejszej monografji Małeckiego o Słowackim (Lwów 1866), albo do Władysława Nehringa, profesora wrocławskiego, «Studjów literackich» (1884). Dopiero wiek dwudziesty przyniósł nowe, liczne opracowania całości. Zaczął je Piotr Chmielowski: «Historja literatury polskiej» (Warszawa 1900, sześć tomów; okres ostatni, od r. 1864 tu tylko streszczony, bo odsyłał autor do swego «Zarysu najnowszej literatury polskiej» od r. 1881 wydawanego i coraz rozszerzanego); r. 1913 wyszło w nowem, rozszerzonym, ale dotąd niedokończonym wydaniu przez St. Kossowskiego we Lwowie. Równocześnie wydał St. Tarnowski «Historję literatury polskiej» (tomów pięć, Kraków 1900, do r. 1850; tom szósty, olbrzymi, r. 1905 i 1907, do r. 1900), a Henryk Biegeleisen «Ilustrowane dzieje literatury polskiej» (Wiedeń, cztery tomy do osiemnastego wieku). Po śmierci Romana Pilata ogłosili wdzięczni uczniowie jego wykłady: «Historja literatury polskiej od czasów najdawniejszych do roku 1815»; tom pierwszy w dwu częściach objął literaturę średniowieczną w opracowaniu Stanisława Kossowskiego (1926, opracowanie jak najstarsze i najobszerniejsze); ten tom objął i literaturę prozaiczną, dalsze tomy, od szesnastego wieku począwszy, już tylko poetycką; te inne tomy wydawano we Lwowie 1908—1911 (do r. 1795). Aleksander Brückner wydał «Dzieje literatury polskiej w zarysie» (dwa tomy, r. 1903, wydanie trzecie, Warszawa 1925) i niejedno krótsze streszczenie po polsku i po niemiecku. Wykłady fryburskie wydał prof. St. Dobrzycki: «Historja literatury polskiej» (dotąd tom pierwszy, Poznań 1928, czas do końca osiemnastego wieku). Ign. Chrzanowskiego «Historja literatury niepodległej Polski z wypisami», znakomitą wiedzą i tonem, ze wszystkich najbardziej rozpowszechniona. Dla literatury nowej służy Wilhelma Feldmana «Współczesna literatura polska»; siódme wydanie, uzupełnione przez Stanisława Lama, doprowadzone do r. 1923 (od 1864). Olbrzymia «Bibliografja polska» Karola Estreichera, w głównej swej części, obejmującej najdokładniejszy spis dzieł szesnastego do osiemnastego wieku, doszła, wydawana przez syna Stanisława, do litery Sj. Monografij, najobfitszych dla autorów dzieł osiemnastego wieku, niesposób wliczać wszystkich, choćby większych tylko, sam Chmielowski przysłużył się licznymi (o Kraszewskim, Rzewuskim, powieściopisarkach; obszernie dzieło o Mickiewiczu). Zapisujemy, jako szczególnie wartościowe, olbrzymie czterotomowe dzieło Juljusza Kleinera o Słowackim; Józefa Kallenbacha o Mickiewiczu; Ignacego Chrzanowskiego o Fredrze; Józefa Tretiaka o J. B. Zaleskim; Kleinera, Kallenbacha i Piniego o Krasińskim. Nowsi poeci, poeci «Młodej Polski», szczególniej Wyspiański i Kasprówic, nie otrzymali dotąd wyczerpującego przedstawienia; Kołaczkowski, Siedlecki i i. omówili, obszerniej lub krócej, same dzieła; inni samą biografję (por. dzieło Noyszewskiego o młodym Żeromskim), ale za świeża jeszcze ich działalność, brak nam jeszcze owego niezbędnego niemal oddalenia, z którego dopiero dadzą się objąć i całość, i szczegóły. Dodajemy znakomite studjum St. Adamczewskiego, «Serce nienasycone, książka o Żeromskim» i wspominamy o ósmym wydaniu «Feldmana», gdzie Stefan Kołaczkowski literaturę ostatniego dwunastolecia bardzo krytycznie omówił. Dzieło Chrzanowskiego wyszło świeżo w dziewiątym wydaniu.

Wydania dzieł, zbiorowe przedewszystkiem, są nieraz w obszernie ustępy, albo w obfite komentarze zaopatrzone; wystarczy przytoczyć pomnikowe wydanie Jana Kochanowskiego,

wydawnictwa dzieł Fredry, Słowackiego, Norwida, Wyspiańskiego i i.; szczególnie odznacza się «Biblioteka Narodowa» krakowska najstaranniej opracowanymi wstępami, np. Romana Pollaka w «Dworzaninie» Górnickiego i i.

Ważnym uzupełnieniem i literatury i biografji bywa ogłaszanie korespondencji autorskiej, u nas ograniczone dotąd niemal wyłącznie do naszych arcypoetów: korespondencja Mickiewicza, listy Słowackiego do matki; z Archiwum Filomatów wydał J. Czubek «Korespondencję 1815—1823» w pięciu tomach (Kraków 1913). Najciekawsze listowanie Krasińskiego obfitością nadzwyczajną przedstawia pewne trudności: A. Żółtowski wydał jego listy do Delfiny Potockiej (1839—1843) w skróceniu (Poznań 1930); listy do Augusta Cieszkowskiego — Józef Kallenbach (2 tomy, 1846—1859, Kraków 1912), a wyciągami z listów do Delfiny oświecał stosunek poety do towianizmu i Mickiewicza w r. 1848 («Towianizm na tle historycznym», 1926). Posiadamy dalej korespondencję J. B. Zaleskiego (drukowaną latami w lwowskim «Przewodniku»), ale pozatem już luźne tylko przyczynki, np. Norwida (w «Chimerze»), Żmichowskiej i i. Czasami stają na przeszkodzie (albo stawały) wszelakie skrupuły, niektóre wydawnictwa wycofywano nawet z obiegu.

# L I T E R A T U R A   R O S Y J S K A

N A P I S A Ł   A L E K S A N D E R   B R Ü C K N E R

---

## I W S T Ę P

Okresy literatury rosyjskiej. — Jej kierunki i posłannictwo.

**Z** POMIĘDZY wszystkich literatur słowiańskich jedyna dotąd rosyjska nabrała światowego rozgłosu, wpłynęła stanowczo na myśl i sztukę europejską i, służąc ideom i ideałom narodowym, zwróciła na siebie uwagę cywilizowanego świata nie formą, kompozycją, stylem, lecz nowością, głęboością, prawdziwością dzieł swych niezwykłych. Jeżeli zawsze dla wyrozumienia artysty należy poznać jego kraj, czas i otoczenie, to wobec rosyjskiej żądanie podobne wysuwa się jako najniezbędniejsze: pochod myśl rosyjskiej od ascezy i ortodoksji średniowiecznej, poprzez bizantyzm tatarski, frywolność francuską, nacjonalizm moskiewski aż do marksizmu sowieckiego najłatwiej przedstawić właśnie za przewodnictwem literatury, odbijającej najwierniej te prądy, a umysłowość, kultura i sztuka dopelniają się nawzajem wzorowo.

Rozwój tej literatury zajął dziewięć wieków, ale tempo jego strasznie nierówne; przez ośm wieków idziemy niby jedną nizina, tak gęsto zarosła, że oko utkwione w ziemię żadnej wolnej przestrzeni nie dojrzy; z tej płaskiej nizinności wstępujesz nagle na górę, i coraz nowe, coraz większe otwierają ci się widoki, aż staniesz nad przepaścią, co ci pochłonięciem grozi. Ten pierwotnie strasznie wolny pochod zmienia jednak trzykrotnie swój kierunek: przez pierwsze trzy wieki odbywa się na terenie zupełnie nierosyjskim, na południu, w Kijowie głównie; przez dalsze cztery (od czternastego do siedemnastego) — na terenie najbardziej rosyjskim, bo moskiewskim; w ośmnastym i dziewiętnastym, aż po rok 1918, nadaje Petersburg urzędniczy (autokratyczny) i kosmopolityczny (nienacjonalistyczny) główny ton tej literaturze, chociaż najwięksi jej przedstawiciele nie z Petersburga wyszli; w cichej, upornej walce, prowadzonej od wieku, zwyciężyła ostatecznie Moskwa i stała się dziś ponownie, jak za Iwana Groźnego i Aleksieja, głową i sercem nowej Rosji, z której znowu wolny głos uleciał, kryjąc się zagranicą w emigracji, co, jak niegdyś francuska, burbońska, dotąd niczego się nie nauczyła, ale też nie zapomniała.

Za zmiennością kierunku kroczy i odmiana zadania, znaczenia, posłannictwa tej literatury. Najdłuższy czas była powolną mentorką, wdrażającą w nierozwinięte, naiwne głowy przepisy kodeksu cerkiewnego a później carskiego; służyła wyłącznie władzy, duchownej czy świeckiej; piastowała wedle nakazu ideały

bizantyńskie, tatarskie, postępowe (w wieku oświecenia). Dopiero w dziewiętnastym wieku rzuciła dawną służalczość i stanęła w opozycji, acz nie jawnej, przeciw wszelkiemu gnębieniu ludzi i myśli, życia i wiedzy, sumienia i prawdy. Wobec zupełnego braku swobody prasy, wobec niemożliwości wszelkiej pracy politycznej, wobec samowoli biurokracji i żandarmów mogła jedyna beletrystyka, jako najmniej stosunkowo krępowana (nie brano jej nigdy poważniej), bronić prawdy, piękna i dobra, i literat stawał się jedynym ich rzecznikiem przez cały wiek żelazny, i stąd wynikła stała, jawna czy ukryta, od czytelników upragniona, a dla autorów wcale ponętna tendencyjność tej literatury, a mianowicie jej krytyki, co nie pytała, jak autor tworzy, lecz co twierdzi; co nie sztukę, lecz przekonania badała; u której żadne, choćby najświetniejsze dzieło nie zyskało uznania, skoro nie odpowiadało tendencji czy doktrynie: Tołstoja i Dostojewskiego uznała krytyka rosyjska nierównie później niż europejska. Dziś rozszczepiła się literatura i krytyka: sowiecka dla marksizmu wyrzekła się prawdy, piękna nie rozumie, dobra, prócz sowieckiego, nie uznaje, przeszłość lży a przyszłości nie widzi; emigracyjna nowe pieśni na dawne łądy tworzy, powtarza się i jałowuje.

Z tego stanu rzeczy wynika samo przez się, że można pomijać ile możności ową dawną jednostajną i jednostronną literaturę nizinną, ależ całkiem nie można jej opuścić: przecież i ona służyła przy wyrobieniu owego charakteru narodowego, którego objawy, szalone i fatalne, dziś podziwiamy. Nierównie więcej uwagi należy się tej literaturze, co jedyna kryła-wyrażała głos sumienia, rozsądku, honoru, co stroniła od łaski despoty; ideałom służyła; z anarchją moralną walczyła. Ależ i w niej nie miejsce dla jednolitego przedstawiania; literatura po r. 1855 wzrosła tak nagle i tak olbrzymio, że tutaj należy pomijać autorów i dzieła, jakie się w wieku poprzednim (1755—1855) wylicza i omawia, boby inaczej zbyt kuso cały ten okres wypadł.

Pierwszy okres literatury rosyjskiej jest wcale nie rosyjski, lecz kijowski, t. j. ukraiński (albo wedle dawnego słownictwa, małoruski), należy więc do działu ukraińskiego, do którego też po różne szczegóły czytelnika się odsyła. Mimo to należało i ten okres tutaj uwzględnić i przedstawić; bez Kijowa nie byłoby tej Moskwy, jaka i Petersburg wydała; przemilczeć okres kijowski w dziejach literatury rosyjskiej, znaczy pozrywać wszelkie więzy z przeszłością, zawieszać w powietrzu jej budowę; wobec szczupłych rozmiarów, jakie musiały wypaść dla literatury ukraińskiej, można też było niejeden ważniejszy szczegół szerzej wyłożyć.

## II

### OKRES KIJOWSKI

(989—1240)

Literatura staroruska, ukraińska, nie rosyjska. — Bizancjum i jego wpływy. — Ławra Pieczerska. — Kronika Nestora. — «Słowo Igorowe». — Zniszczenie Kijowa.

Luźne szczepy słowiańskie, osiadłe w porzeczu Dnieprowem i wyżej aż pod Nowogród Wielki nad Ilmieniem, skupił najazd normański; on założył państwo i nadał mu swe imię, imię Rusi. Przedostatni tych Normanów, Włodzimierz Wielki, przyjął chrześcijaństwo greckie, bo Kijów łączyły oddawna już stosunki

handlowe z Carogrodem. Gdy obrządek łaciński nie dopuszczał autonomji narodowej, każdemu własną łacinę narzucał, godziła się cerkiew grecka, acz niechętnie, na taką autonomję. Sto dwadzieścia lat przed Kijowem przyjęła bułgarska Presława ten sam obrządek, ale zamiast greckiego, wybrała jako język cerkiewny, liturgiczny a dalej i literacki, swój własny, bułgarski, który dzięki apostołom słowiańskim, Cyrylowi i Metodemu, był wszedł w literaturę, nawet z osobnym alfabetem, na co się Europa od czasu Gotów już więcej nie zdobyła. Tak utworzyli ci dwaj Grecy soluńscy, Cyryl (Konstanty) i starszy brat jego — Metody, pismo i literaturę wyłącznie cerkiewne, słowiańskie, dla całej Słowiańszczyzny, lecz przyjęły się one ostatecznie tylko na południu i wschodzie, zanikły zaś na zachodzie, śród którego pierwotnie się rozwinęły, wobec zwycięskiego oporu rzymskiego, co autonomji językowej nie uznawał. Początki, rzucone na zachodzie, na

Morawach, przez obu braci i ich uczniów, rozwinęły się najbogaciej dopiero w Bułgarji i stąd przeszły na Ruś; wprawdzie oba języki, bułgarski i ruski, różniły się poniekąd, lecz porozumienie było łatwe, i Ruś przyjęła bułgarski język liturgiczny i literacki, odziedziczyła przez to odrazu bogatą na ilość, mniej na iakość, literaturę, przeważnie same przekłady z greckiego, Pisma św., ojców Kościoła, kronik mniszych, wyboru powieści budujących. Był to nadzwyczajny postęp, na jaki się Zachód słowiański, skrępowany łaciną, przez całe wieki nie zdobył. Ale jak każda rzecz ludzka, miał i ten postęp stronę arcyniewygodną. Łacina kościelna wymagała niezbędnie szkoły i to niebyle jakiej; język słowiański w cerkwi obywatel się bez tej szkoły; wystarczało, by kandydat na popa wyuczył się u ojca czy u djaka czytania; więc szkoły europejskiej dawna Ruś nie zaznała nigdy i to się na niej wkońcu srogo zemściło. Zarazem nie odznaczała się literatura cerkiewna większem bogactwem, bo pogańska puścizna antyku była jej wstrętna i obca (inaczej na Zachodzie!); zadowalała się samem powtarzaniem greckiej chrześcijańskiej; nie sadziła się również na rzeczy nowe, własne, oryginalne; naśladowała stale te same greckie wzory. Wprawdzie przybywały w ciągu następnych trzech wieków na Rusi, do bułgarskich, własne zabytki pisemnictwa, ale nieliczne. Najważniejszy z nich, to kronika staroruska, kijowska, sięgająca od przybycia Normanów-Warjagów aż po rok 1110, równoczesna więc z polską i czeską, uchodząca, niesłusznie, za dzieło mnicha pieczar kijowskich, Nestora; sumienna, pobożna, patriotyczna przechowała bogatą tradycję dziejową, nierównie bogatszą, niż polska (Galla) i czeska (Kožmy praskiego). Najciekawsze i najpiękniejsze jej dzieło, to «Słowo (powieść) o wyprawie Igora na Po-



Minjatura z Ostromirskiej Ewangelji  
(Św. Łukasza 1056/57).

łowców» z r. 1185, wnet po samej wyprawie ułożone, jedyne dzieło staroruskie wolne od ascezy i bizantynizmu, jedyne prawdziwie narodowe dzieło w całym średniowieczu słowiańskim, nie tylko ruskiem — klejnot jego uznany.

Natchnął je bowiem nie duch cerkiewny, lecz drużynny, wojenny, patryjotyczny, bolejący nad rozdarciem ruskiem, nad walkami wewnętrznymi książąt dzielnicowych, nad niemożnością opędzania się skutecznego dziczy stepowej i litewskiej; nawoływanie do zgody, miłości kraju, walki z pogaństwem, to myślenie przewodnia. Język cerkiewny, bo innego w piśmie nie znano; forma wolna, jakiejś prozy rytmicznej; opowiadanie luźne, przeskakujące od motywu do motywu, nie spokojne, epickie kroniki współczesnej; wylewy liryczne, miejscami bardzo piękne (płacz Jarosławny za jej Igorem uwięzionym); szerokie objęcie całej dawnej Rusi kijowskiej — wyróżniają znakomicie ten zabytek z powodzi wszelkich innych «słów» ascetycznych; na podobny nie zdobyła się żadna inna literatura słowiańska średniowieczna; unikat to, nie tylko na Rusi. Jedyne to zarazem świadectwo owych niezachowanych nam, przebrzmiałych zupełnie pieśni-powieści, jakimi sławili piewcy zawodowi czyny - zwycięstwa książąt i ich drużyny; nadsładowano «Słowo Igorowe» jeszcze w wieku czternastym, później o nim zapomniano zupełnie; traf szczęśliwy wydobył z ukrycia jedyny jego odpis, co zgorzał w pożarze moskiewskim 1812 roku; ogłoszony drukiem roku 1800, zdobył słuszny rozgłos w całej Słowiańszczyźnie.

Po osobliwszej przygrywce, wywołującej pamięć dawnego wieszcza Bojana, w którego ślady nienazwany autor wstępuje, zaczyna się natychmiast opis pochodu obu braci-książąt, Igora i Wszewołoda (buj-tura), przeciw drapieżnym krękom połowieckim, chociaż zaćmienie słoneczne źle wróży pochodowi. Początek pomysłny; książęta gromią pierwsze zastępy połowieckie, zdobywają bogate łupy, ale niebawem otacza ich chmara nowej dziczy; nanie wobec przewagi liczebnej odwaga i poświęcenie książąt i drużyny; ranni dostają się do niewoli i triumfują chanowie, rozpuszczając zagony po Rusi. W Kijowie tymczasem wielki książę Światosław, co sam waży wyprawę przeciw dziczy planował, którego niewczesny, bo z niedostateczną siłą podjęty pochód bratanków utrafił, widzi sen fatalny; tłumaczą mu go bojarzy radni wedle skutku istotnego. Tu przerywa autor opowiadanie, aby wzywać kolejno innych książąt ruskich, od Smoleńska aż do Halicza naddniestrzańskiego, aby połączyli swe siły dla odparcia wroga. Wraca potem do więzionego Igora, co zbiegł zapomocą Połowca Owlura szczęśliwie, acz z wielkim trudem; ucieczkę poprzedza ów płacz żony (Jarosławny) po mężu, co nie do ikonów (obrazów świętych), lecz do słońca, wiatru i Donu się zwraca z gorącą prośbą, nie w cerkwi, lecz na wale Putywła, patrząc w step daleki: najpoetyczniejszy w całym «Słowie» ustęp. Sam epizod nie miał wielkiego znaczenia, ale poraził fantazję współczesnych, jak z obszernego opisu w kronikach wynika. Wybór przedmiotu był najszcześniejszy, bo walka ze stepem wypełniała istotnie (obok waśni książęcej) dzieje Rusi kijowskiej, owego przedmurza chrześcijańskiego. Język miejscami dziwny, bo lubuje się autor w przenośniach i napomknieniach z dawniejszych dziejów, niezawsze nam jasnych, a błędny odpis zwiększa te trudności; nie brak wpływu wzorów obcych, ale nie biblijnych, raczej tłumaczonych z powieści wojennych (greckich); żywioł ludowy przebija i w szczegółach wysłowienia, porównań, epitetów; szczerze patryjotyczne uczucie, ból nad rozdarciem Rusi książęcej, gorąca odezwa do poróżnionych kniazów ożywia to

dziełko, co w przeciwieństwie do całej literatury staroruskiej nic o Bogu i świętych nie mówi, chyba, że u samego końca wolny już Igor do cerkwi pirogoskiej Bogurodzicy się udaje. Nierównie większe znaczenie przyrody; niema szerokich opisów, ale wystawia się jej współczucie: grozą nocną przestrzega, żalem głębokim pociesza, wesołością wita powodzenie. Walczy tylko autor z wysłowieniem, powtarza zwroty i słowa, niezawsze szczęśliwie ich dobiera — widocznie, pierwsza to i jedyna próba pisemna, nie, jak przypuszczano, ocalały okaz bogatego pisemnictwa tegoż rodzaju, co w istocie ani ciągu dalszego nie znalazł, ani poprzedników nie miał.

Wobec kroniki «Nestorowej», nawskróś ruskiej, mimo jej bizantyńskiej ascezy i lojalności; wobec «Słowa Igorowego», niewiedzącego nic o łasce Boskiej i grzechach ludzkich, a kniaziom winy ich ostro wytykającego, tracą na znaczeniu wszelkie inne zabytki tego pisemnictwa, chociaż wyróżniają się znacznie treścią i duchem od bezbarwnych bułgarskich i serbskich. Wyprzedzało «Nestora» i «Igora» słowo - pochwała «naszego chagana Włodzimierza» z połowy jedenastego wieku (metropolity kijowskiego Hilarjona?), składanka z porównania zakonu Mojżeszowego i laski ewangelicznej, z pochwały owej i z modlitwy o Ruś, bardzo wymownie napisana. Nadzwyczajnym powodzeniem cieszył się «Pałomnik» ihumena Daniły, t. j. opis nie tak podróży, jak miejsc świętych w Palestynie, starszy od najdawniejszego polskiego o cztery wieki, bardzo obfite źródło wszelkich legend i spis relikwii cudownych, jakie bogobojny Rusin oglądał, co zwyczajem ludzi średniowiecznych wcale nie zwracał uwagi na otaczający go nowy, dziwny świat, wpatrzony jedynie w świętości, ale i u grobu Zbawicielowego niezapominający o swojej Rusi; — późniejsze opisy nie dorównały jemu, pierwszemu w Słowiańszczyźnie. Ciekawe są pouczenia wielkiego księcia Włodzimierza Monomacha (zmarłego r. 1124) dla synów, świadczące o dobroćliwości, miłosierdziu, poczuciu wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, nadzwyczajnej czynności, sprawiedliwości — urozmaicone wyliczaniem pochodów wojennych i przygód myśliwskich: z podobnych prac średniowiecznych (np. króla Szczepana i i.) bynajmniej nie ostatnie; list jego do wrogiego księcia, co mu syna zabił a synową owdowił, jest równie wymownym dowodem prawdziwie chrześcijańskiej myśli, która i wrogowi wybaczła, i dopust z ręki Bożej kornie przyjmuje.

Życiu umysłowemu Rusi kijowskiej wytykała tory «Ławra Pieczerska», dzieło Teodozego z drugiej połowy jedenastego wieku, słynny monaster kijowski, rozsądnik ascezy i wiedzy bizantyńskiej, co nadawał Rusi jej władków i świętych, i stworzył zbiór nadzwyczaj poczytny legend o nich w późniejszym «Pateryku»



Minjatura z «Izbornika» 1073 r.

(księdze ojców) kijowskim; z legend wyróżnia się jedna, o Mojseju Węgrzynie (t. j. z Rusi Karpackiej), broniącym z nierównie większym poświęceniem niż Józef biblijny swej czystości przeciw atakom Polki-Putyfarowej.

Ale powtarza się na Rusi, co i na Zachodzie bywa; niekażda legenda bywa oryginalna i na czerńca peczerskiego przenoszą niemal dosłownie, co Grecy gdzieś kiedyś o swoich świętych opowiadali; mnóstwo odpisów, przeróbek, druków (między nimi najstarszy polski z r. 1636) świadczą o nadzwyczajnej popularności tego zbioru, znowu jedyne w Słowiańszczyźnie. Obszerniejsze, niż legendy Paterykowe, są żywoty ruskich świętych, Włodzimierza i jego synów, Borysa i Gleba, zamordowanych przez zazdrosnego o władzę brata; Abrahama smoleńskiego; Aleksandra Newskiego (druga połowa XIII wieku) i i. O wielu, przeważnie bezimiennych «Słowach» (kazaniach) trudno rozstrzygać, czy oryginalne, czy z greckich poszły, jeśli szczegóły życiowe, np. skarga na ruską «dwójwiarę» (mieszanie chrześcijaństwa z przeżytkami pogańskimi), nie oznaczają wyraźniej Rusi, chociaż czasem i szczegół ruski wtrącano w przekład z greckiego. Najślynniejszym kaznodzieją i literatem zarazem był władzka Cyryl Turowski, w połowie dwunastego wieku: od zwykłej prostoty słów ruskich odbijają jego kazania na święta nadzwyczajną kwiecistością, wzorowaną na Złotoustym i innych Grekach; uprawiał chętnie alegorje (np. o chromym i ślepym i i.), nie unikał nawet rozpraw pisemnych, np. z władzką Fiedorcem, którego inni władcy z urzędu złożyli; pisał kanony (na świętych) i i.; puścizny jego dotąd nie oznaczono ściśle; wymowy górnej odmówić mu nie można. Przeważał w całym tem pisemnictwie żywioł dydaktyczny, a wyraził się najdosadniej w aforyzmach życiowych, zebranych w «Próbie wygnańca»: — w formie listu do kniazia prosi wygnaniec o powrót do łaski, ale to tylko rama zmyślona dla ulubionych współcześnie i tłumaczonych z greckiego wszelakich «Pszczoł», czy jak tam podobne zbiory nazywano; do tych aforyzmów (i to wyróżnia owo «Molenije zatocznika») wplątały się przysłowia i zwroty ludowe, nieraz weale drastyczne; najdawniejszy to zbiór przysłów słowiańskich, z początku trzynastego wieku, jeśli nie wcześniejszy.

Kronikę «Nestorową» przedłużano, najpierw na południu, w Kijowie i na Wołyniu, potem i na północy, w Suzdalu i Włodzimierzu nad Klazmą, a wcześniej już w Wielkim Nowogrodzie. Przedłużenie kijowskie objęło wiek dwunasty, ale już tu zaznacza się upadek powolny dawnej stolicy wielkksiążęcej i jej literatury, chociaż zawsze jeszcze wyróżniają się w niej liczne opisy (np. owej wyprawy Igorowej z r. 1185) wielką dramatycznością i barwnością. Nierównie żywsze opowiadanie kroniki wołyńsko-halickiej, co objęła wiek trzynasty, ale już tylko dla własnej dzielnicy, nie dla całej Rusi, a więc rozprawia tylko o rządach dzielnych Romanowiczów: Daniela i Wasylka i ich następców; miejscami szczerą to epika, acz w prozie. Kroniki północne nierównie suchsze; zamiast tonu ludowego zaczyna już urzędowy w nie wnikać, a zupełnie zawodzą wszelkie oczekiwania kroniki nowogrodzkiej. Po tej wielkiej rzeczypośpolitej kupieckiej, co kniaziów dowoli strącała, po nadzwyczajnej przedsiębiorczości jej synów, zdobywających na północy całe państwa, rażą suche, acz bardzo treściwe zapisy, tyjące głównie władzyków (i archiepiskopów), cerkwi i monasterów.

I wyróżniało się staroruskie pisemnictwo korzystnie od bułgarskiego i serbskiego; nie przygniatała go ich niewolnicza zawisłość od Carogrodu i Greków; chociaż związków nie zrywało, gorliwie tłumaczyło i naśladowało, zaznaczało



przecież własną narodowość nierównie silnie; uczucie dumy narodowej przemawiało nieraz bardzo wybitnie, np. w słynnym wstępie do legendy o Aleksandrze Newskim, z grandilokwencją poetycką (od której i «Słowo Igorowe» wcale nie wolne) sławiącym potęgę Rusi dawnej. Nierównie też tu więcej, niż na Bałkanie, co się nawet na własne kroniki nie potrafił zdobyć, jakby oślepiiony przez Greków, szczegółów z życia i wiary, przesądów i obyczajów ludowych, patriotyzmu i nacjonalizmu i coraz rosnącej niechęci przeciw żydom i Zachodowi, znienawidzonemu Rzymowi; przeciw żydom zestawiono nawet ośmioksiąg biblijny, t. zw. «Paleję», z obfitym a ostrym komentarzem antysemitycznym; przeciw Rzymowi nie zdobyto się na nic własnego, powtarzano zarzuty Greków.

Zapowiadało się więc bujniej, mimo wszelkiej ascezy i bizantynizmu, życie umysłowe Rusi kijowskiej, gdy je nagła katastrofa na zawsze przerwała. Ruś kijowska była stale wystawiana na napady dziczy stepowej, najpierw Pieczyngów, później Połowców, co podmywały nieustannie jej brzegi,

wcisnęły się chwilowo w jej wnętrze, choćby ożenkami książąt ruskich z chanównymi połowieckimi, i przygotowywały ową silną a fatalną domieszkę wschodnią do krwi ruskiej. Nowa nawała, tym razem mongolska, tatarska, zniszczyła ostatecznie Ruś kijowską; książęta ruscy, pomagając Połowcom, poległ w polu nad Kałką, a Kijów spustoszyli Tatarzy r. 1240; z tej klęski-rozbitcia nie ożyła więcej Ruś południowa. Jej centrum przesunęło się ostatecznie na północ, nierównie mniej narażoną na bezustanne zagony tatarskie za haraczem i jasyrem; lud przed nimi umykał do Suzdała, Włodzimierza nad Kłazmą, Moskwy i Tweru, przenosząc z sobą księgi, tradycje, pieśni. I jak «Słowo Igorowe» ocalało w jedynym odpisie północnym, tak i pieśni epiczne Południa zachowała do dziś jedyna Północ najdalsza: ołoniecka, archangielska, sybirska.

I na całe wieki, bo aż do siedemnastego, wybył Kijów a z nim Ruś południowa z życia kulturalnego, co się właśnie w nich dotąd skupiało, bo jeżeli na Północy zjawiał się jaki pisarz czy dzieło (legenda lub słowo), toć pochodziło oboje, wprost czy pośrednio, z Ławry Pieczerskiej; jedyny Nowogród rościł jakie takie prawa do samoistności kulturalnej i literackiej, acz daleko w tyle za Kijowem pozostawał. Cała więc Wielka Rosja, t. j. północna, ma tę jedyną zasługę, że przechowała w odpisach zabytki południowe, kijowskie, sama zaś niczego nie wydała. Teraz więc nastąpiła niby wiekowa luka, od r. 1240—1350, w dziejach piśmiennictwa ruskiego. Na cały ten wiek przypada jedna i druga legenda; dalej «słowa» władcy włodzimierskiego Serapiona, dalekie od kwiecistości Cyryla Turow-



Najazd Tatarów (XIII w.).

skiego, krótkie, nieliczne, ale przejęte duchem miłości i miłosierdzia, potępiające ostro pławienie czarownic i inne przesady, chociaż walka z nimi okazała się bezskuteczną, bo Ruś w nich przez wieki trwała; nakoniec prowadzono dalej dawne kroniki, najświetniej na Wołyniu, bo po zniszczeniu Kijowa tam zakiełkowało jakieś pisemnictwo. Oddał je więc Kijów Zachodowi, gdzie w czternastym a szczególnie w piętnastym wieku, np. w Smoleńsku, skromny aż nadto ruch literacki się wszczynał, i na Północy, ale tu i tam brakło talentów; zadowalano się słabym naśladowaniem kijowskich zabytków. Gdy np. chciano pierwsze wielkie zwycięstwo nad Tatarami, r. 1380 na polu Kulikowskim odniesione, usświetnić, czerpano szczegóły i z «Słowa Igorowego», chociaż ich niezawsze rozumiano. I zacieraly się powoli wszelkie rysy świeckie, których nie brak było Kijowowi; niepozorne pisemnictwo zupełnie uległo wszechwładzy ascezy i Biblii; w ogólnej ciemności jakieś plamki światlejsze widniały tylko wśród czerńców, piastujących coraz wyłącznie ster duchowy i zbierających olbrzymie majątki, bo zatrwożone katastrofą tatarską społeczeństwo dla ocalenia duszy zrzekało się chętnie dóbr doczesnych na rzecz monasterów nowych, co teraz zastąpiły Lawrę Pieczerską, monasterów północnych.

### III

#### OKRES MOSKIEWSKI

(1350—1700)

Literatura rosyjska. — «Byliny». — Zastój umysłowy. — Iwan Groźny. — Odrodzenie Kijowa i wpływ jego na Moskwę. — «Raskoń» rosyjski.

Rozbicia Rusi na niezawisłe nawzajem, upornie się zwalczające dzielnice — udział dokonał ów pogrom tatarski, co zniszczył Południe a ułatwił Litwie i Polsce zabór zachodniej Rusi od Smoleńska i Witebska aż po Kijów i Podole. Jednolitość dawna zerwała się zupełnie; przeciw Wielkiej Rusi na wschodzie i północy, uznającej zwierzchnictwo chanów tatarskich, okazała się Mała na zachodzie pod panowaniem obcym, litewskim i polskim; jedyna cerkiew strzegła jedności wyznaniowej a z nią i narodowej, chociaż metropolita opuścił Kijów bezładny a przeniósł się na północ, wkońcu do Moskwy, i tem przypieczętował hegemonję moskiewską nad całą Północą. Wytrwała zabiegliwość książąt a niebawem wielkich książąt moskiewskich, nieprzebiegających nigdy w środkach, kierujących się trybem i morałem azjackim a przejmujących się despotyzmem wschodnim, obłudą bizantyńską, chełpliwością barbarzyńską, utworzyła wkońcu wielkie, silne państwo północne, rozgromiła Tatarów, nekanych walkami wewnętrznymi, zniszczyła rzeczpospolite handlowe, Wielki Nowogród i Psków, i wystąpiła jako zbieraczka odwiecznych ziem ruskich przeciw Litwie i Polsce i, korzystając z ich niemocy politycznej i wojskowej, dopięła po wszelakich niebezpiecznych dla niej samej przejściach pod nową Romanowów dynastją, co dawną Rurykowiczów zlużowała, swego celu; Iwan Groźny ogłosił się carem, metropolita moskiewski patriarchą, a Aleksiej zdobył Smoleńsk i Kijów.

Z rozwojem politycznym, wojskowym i gospodarczym godził się zupełny zastój umysłowy; średniowiecze przedłużyło się w Moskwie do r. 1700, lecz róż-

niło się od europejskiego. Spadek antyku, co wywołał w Europie humanizm i renesans, pozostał na zawsze obcy Rusi Moskiewskiej, co się od szesnastego wieku Rosją przeżywać zaczęła (formą, wywołaną tak samo przez naśladowanie greki, jak forma *Славяние* zamiast *Словян*); rycerstwo, z jego kultem czci osobistej i kobiety, nigdy się jej ani tknęło; do absolutyzmu doszła bez owych walk stanowych, z jakich się on na Zachodzie wyłonił, a walk religijnych, husytyzmu i reformacji, nie zaznała żadnych. Spory bowiem religijne, jakich i Moskwa się nie ustrzegła, dotyczyły się wyłącznie drobiazgów formalistycznych, wyjątkowo i na krótko sięgnęły i wyżej, do pytań o godziwość posiadłości ziemskich dla monasterów, albo jak należy karać kacerzy. Ale monastery pozostały przy olbrzymich dobrach, a dla kacerzy miejsca w Moskwie nie było, uciekali do Litwy, aby ująć stosu.

Żyła więc Moskwa swoim własnym życiem, obcem kulturze, myśli i wiedzy. Nie bez przyczyny, skoro południowa Słowiańszczyzna i Grecja stały się lupem tureckim, uważała się Moskwa za jedyną przedstawicielkę «prawosławia» (termin mylnie przetłumaczony zamiast «prawowierja» — ortodoksji), niedowierzając patriarchowi carogrodzkiemu, jako służce niewiernych; nazywała się dumnie trzecim i ostatnim Rzymem, i przypisywała sobie nieomylność, chociaż bez obcej pomocy i kroku zrobić nie mogła; półtora wieku po zburzeniu Kijowa znaczy zupełnie pustkowiem umysłowe, chociaż Tatarzy w dobrze zrozumianym interesie własnym cerkwi nie tykali, jej prerogatyw nie naruszali, co cerkiew milczeniem, poddaniem się pod władzę chańską odpłacała. Nieuctwo wzrastało w sposób przerażający, i łatwo przyszło Serbom, uchodzącym do Moskwy przed Turkami, zająć miejsce luminarzy i narzucić swój styl i język naiwnej Moskwie; za wzorem i wpływem serbskim odgradził się teraz język literacki, t. j. cerkiewny, jeszcze silniej od ludowego. Oprócz legend o nowych ruskich świętych i niezdarnych kompilacyj rocznikarskich nic się nie pisało; tylko zwycięstwo Dymitra Dońskiego nad Mamajem (1380 r.), acz bezpośrednich wyników nie dało, rozruszało pióra, sławiące to pierwsze wielkie powodzenie oręża moskiewskiego. Ciekawią jedynie stosunki z żydostwem; ono weszło w kontakt z Rusią wcale weześnie, od Chazarów nadwołżańskich jeszcze, między którymi doszło do znaczenia; osadziło się silniej w Kijowie. Więc cerkiew walczyła z nimi, i powstała owa obszerna księga, przedstawiająca dzieje starozakonne (do Salomona) w duchu antyżydowskim, t. zw. «Paleja tołkowaja»; nie odnaleziono dotąd jakiegoś wzoru greckiego, więc uchodzi za dzieło oryginalne. W sto lat później przyszło nawet do dziwnej propagandy żydostwa, najpierw w Kijowie, stamtąd w Nowogrodzie i Moskwie; racjonalistyczne tendencje zwracały się przeciw prawosławiu, zjawiały się tłumaczenia z hebrajskiego, z pism logicznych Majmonida, ale herezja «żydostwujących» trafiła na zacięty odpór hierarchji, Genadjusza nowogrodzkiego, a szczególnie Josifa Sanina, założyciela monasteru wołokołamskiego, obrońcy majątności monasterskich i pogromcy kacerzy, chociaż i wśród niej samej nie brakło odstępców; cały ruch zgnieciono bez śladu; najważniejszy pozostał w piśmie polemicznym Sanina, p. t. «Proświetitiel».

Najciekawszy objaw literacki z całej tej doby moskiewskiej odnajdziemy, poza literaturą, w pieśni epicznej ludowej, religijnej i świeckiej; czego Zachód słowiański nie wypiastrzał, epiki narodowej, dostało się Rusi w świetnym udziale. Na podobieństwo skaldów nordyjskich wysławiali i piewcy ruscy czyny książąt



Baba Jaga sprzecza się z krokodylem.  
(Według dawnego drzeworytu).

wielkiego kniazia, pierwszego Włodzimierza, około którego skupili się bohaterowie kijowscy, nieznużeni obrońcy kraju i zwycięzcy nad Tatarstwem. Ale skomorochy-szpilmani nie zadowolili się zwycięstwami nieskończonymi jednego bohatera nad «sorokami» tysięcy Tatarów i innej «niewiary». W tej samej formie epicznej raczyli słuchaczy wszelaką treścią nowelistyczną; zwodzenie męża przez żonę; pojedynek ojca z niepoznanym synem lub córką; porywanie niewiast i ich zdradliwość; walka z smokami i czarami; zawody w strzelaniu z łuku, w ręczności koni, w bogactwie ubioru. Nie zawahali się sięgać do źródeł literackich, biblijnych, np. do historii o kuszeniu Józefa, o Benjaminie i kubku srebrnym, do podania o bogatej Indji, o Salomonie i żonie jego uwiedzionej. Albo wybierali zupełnie bajeczne motywy, o cudownej urodzie bohatera, o jego odmianach w zwierza dla pokonania wroga, o spotkaniach z dziwami siły i srogości. Rychło przyćmiły te bajki i nowele zupełnie owe pierwsze historyczne wiersze, bo cóż mogli zająć słuchacza, ciekawego nowości, nieznani mu mężowie z treścią zawsze tą samą lub podobną a zmiennymi nazwami? I zatarła się zczasem zupełnie pamięć o historii, ale pozostały jej ramy, w które wkładał skomoroch coraz nowe motywy, sięgając po humorystyczne nawet albo bardzo nieprzyzwoite, boć i grono słuchaczy coraz niższe bywało; cenił je Iwan Groźny w szesnastym, a bogacz Demidow w ośmnastym wieku.

Tak powstały ruskie wiersze epiczne, sięgające chyba dwunastego i trzynastego wieku; rozwinęły się bujnie w następnych, schodząc między lud prosty, i w jego ustach do dziś ocalały. Ale niemal wyłącznie na dalekiej Północy, co odcięta od świata i ruchu, żyjąca samą tradycją, w odwiecznych puszczech, między rybakami, skazanymi na długie zwłoki beczynne, w pamięci wybranych «skazicieli» utrwaliła te podania-bajki o innym świecie, południowym (co do fauny i flory), bogatym, szczęśliwym, zawsze triumfującym nad wrogiem (Tatarem), sprawiedliwym, łaską Bożą i Maryjną otoczonym. Ramy historyczne, o czasach «słońca ziemi ruskiej», o stolnokijowskim Włodzimierzu i jego sutych biesiadach, wypełniła wkońcu treść zupełnie niehistoryczna, bajeczna, cudowna, anegdotyczna. Ani jeden z kilkunastu bohaterów, otaczających wielkiego księcia,

i drużyny, ale nie ograniczyli się «teremem» kniazia i bojarów, zeszedli między lud i, jako skomorochy-kuglarze bawili go podobnymi opowiadaniem. Tak powstał cykl pieśni bohaterskich, wygłaszanych przy niejakiem akompanjamentem muzycznym; czem głębiej się Ruś uniżała przed Tatarstwem, tem świetniejszych barw nabywała ta pieśń, bo nią wetował autor i słuchacz katastrofę istotną; czem bardziej rozpadała się Ruś pod jarzmami obcymi, tem silniej jednoczyła ją pieśń; czem więcej się Kijów rozsypywał w gruzy, tem bardziej jaśniała w pieśni stolica

strzegących na «zastawach» Rusi przed nawałą pogańską, darzonych łaską i niełaską, fałszywie oskarżanych przez zazdrośników: Ilja, Dobrynia, Alosza, Czuriło, Djuk, Dunaj i t. d., nie istnieli nigdy, są zupełnie zmyśleni, chociaż znamy ich ród i ojczyznę: Alosza, syn popa Rostowskiego; Dobrynia, syn poczesnej wdowy z Riazania; Ilja Muromiec, główny, ulubiony bohater, ma dziś jeszcze krewnych w wiosce Karaczarowie, czy innej; Djuk Stepanowicz z Halicza; Czuriło Plenkowicz z Suroga i t. d., bo ruskiego człowieka bez widu-



Ilustracja z legendy o carewiczu Iwanie.

paszportu nie bywało, gdzie to wszystko wypisano. Mistyfikacja, nieumyślna, powiodła się znakomicie, i dziś badacze rosyjscy, każdy inaczej, odnajdują tych bajecznych bohaterów i ich awantury nagwałt w osobistościach i dziejach historycznych; z równem powodzeniem dawniejsi badacze wątków mitycznych, walki bogów światła z ciemnością, gromownika w Ilji Muromeu i podobnych bredni się doszukiwali. Czepiają się gołych nazw; Dobrynia riazanńczyk, to Dobrynia, wuj Włodzimierza, co Nowogród chrzczył z polecenia siostrzeńca i walkę jego ze smokiem, najzwyczajszą baśń, tłumaczą alegorycznie jako walkę z pogaństwem! To gorsze niż dawne brednie mityczne. Ponieważ bohaterów niema dziś na świecie, pyta lud, jakżeż ci niezwyciężeni zginęli? W odpowiedzi skazali ich skomorochy na śmierć od pogan, gdy gniew Boży dumą niewczesną wywołali: ależ to bitwa nad Kalką, gdzie Mongołowie-Tatarzy ruskich książąt rozbili, prawi jeden «historyk», drugi inną porażkę odnalazł. Zapłaczcie się jakieś imię, np. jakiegoś księcia Romana, więc jeden w nim halickiego, drugi brańskiego upatrzył, i nuż szukać w ich dziejach prywatnych, coby w czemkolwiek przypominało wątek wiersza, co ani z halickim, ani z brańskim Romanem prócz gołej nazwy nigdy nie miał wspólnego. Istny to obłęd, «sny czuwających». Rozróżniają jakieś cykle, kijowski, halicko-wołyński, nowogrodzki i t. d., gdy wszystkie wiersze są pseudokijowskie i tylko dwa Nowogród opiewają: jeden o Waśce Buslajewie (t. j. synie Bogusława), co nowogrodzianom strasznie dokuczał i na bój na kulaczki ich wyzywał, potem ni stąd, ni zowąd, iście po rosyjsku, na pielgrzymkę dla oczyszczenia się z grzechów do Ziemi Św. wyruszył i zginął. Drugi, najzwyczajniejsza bajeczka o złotej rybce, carze podwodnym, śpiewaku wynagrodzonym i t. d., o Sadku nowogrodzkim. W Waśce owym odnaleźli badacze Roberta Djabła, a w Sadku inne, choćby fińskie naleciałości!

Nie bawiąc się w odgadywanie pozornych rebusów, uznając w nich same potoczne, odwieczne, międzynarodowe nowele i anegdoty, cenimy w nich owe epiczne zdolności wschodniego (i południowego) Słowianina, których brak zupełny Polakom i Czechom. Właściwości eposu Homerowego powtarzają się w ruskich «bylinach» (bo tak je ochrzcili badacze; lud je «starinami» nazywa), a więc powtarzania, najszczególowsze wyliczania (zbroi i t. p.), stałe atrybuty, porównania;



Karta z rękopiśmiennej kroniki z XV w.

«byliny»), a przy opisie bitwy kieleckiej zaznaczają śmierć siedmdziesięciu bohaterów, t. j. ich zniknięcie z ziemi ruskiej, dowód, że już wtedy «byliny» między ludem krążyły i z nich do tych kompilacyj (wcześniejsze źródła nic o tem nie wiedzą) te nazwy się dostały; inne, późniejsze jeszcze kompilacje wymieniają i innych bohaterów, jakich «byliny» nie znają, ale to już widoczne zmyślenia kompilatora. O Ili, chłopskim synu i dlatego ulubieńcu chłopskich «bylin», niema nigdzie w nich wzmianki; odnajdują go jednak w eposie niemieckim trzynastowiecznym, gdzie Ilias von Reussen jako książę występuje.

«Byliny», przez kilka wieków tylko w ustach chłopskich kołując, stężały i schłopiały; o niejednym wątku zupełnie zapomniano, przy drugich szczegóły poplątano; to samo opowiadają raz o tym, drugi raz o innym «bohaterze»; czem słabsza pamięć «skaziciela», tem łatwiej rozepcha on «bylinę» wstawkami byle skąd, choćby z bajki; rzadko którą «bylinę» powtarzają bez zmian (np. o Wašku Buslajewie); skracają do kilkudziesięciu wierszy a wydłużają do tysiąca. Mimowoli, bezwiednie modernizują je, ich bohaterowie patrzą np. przez teleskop; wstawiają byle imiona z okolicy północnej lub z dziejów późniejszych (czarownica-wiedźma nazywa się zawsze Marinką, wspomnienie to Marynki Mniszkówny). Lud ceni «byliny», odróżnia je od bajek, którym nigdy nie wierzą, gdy «starina» zawsze prawdę prawi! Zczasem wyrobiły się stalsze typy tych bohaterów; Ilja z nich najbardziej patryjotyczny, poświęca się dla wdów i sierot, gardzi księciem; Dobrynja — najgrzeczniejszy; Alosza Popowicz — obłudny i chytry; Czuryło — gamrat. Zajęcia ich

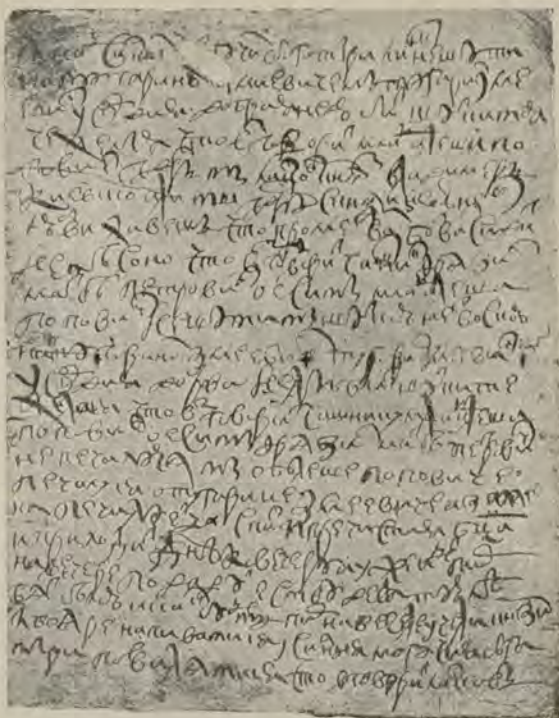
fakturę epiczną można tak samo na «bylinach», jak na «Iliadzie» tłumaczyć; różnica tylko w tem, że Grek zdobył się na całość, Rusin (jak i Serbin, czy Bułgarzyn) ponad luźne wiersze się nie wyniósł. Ale «byliny», to skarb istotny, jak serbskie pieśni «junackie», chociaż może nieco od nich niższe co do piękności wysłowienia i szlachetności uczuć; wadzi im najwięcej straszna przesada, nieznająca żadnej miary estetycznej.

Główną ich liczbę zapisano z ust północnych śpiewaków ołonieckich, archangielskich, sybirskich (bo w guberniach środkowych i na południu, prócz samych stanic kozackich, nic nie ocalało), w dziewiętnastym i dwudziestym wieku; z ośmnastego posiadamy pokaźny ich zbiorek, zapisany na Sybirze dla ich miłośnika Demidowa; z końca siedemnastego pochodzą najdawniejsze ich prozaiczne przekazy. Ale kompilacje kronikarskie szesnastego a może nawet piętnastego(?) wieku wymieniają dwu tych bohaterów, Dobrynię Pas-Złoty i Aloszę z Rostowa z jego sługą Toropem (o nim milczą

rozmaite, pilnują granic-zastaw; polują, by stół książęcy w dziczyznę zapatrzeć; wychodzą dań wybierać; gromią Tatarów; lub figurują w jakiejś noweli, np. o powracającym Dobryni, gdy żona, mniemana wdowa, za jego obłudnego przyjaciela Aloszę właśnie wychodzi za mąż.

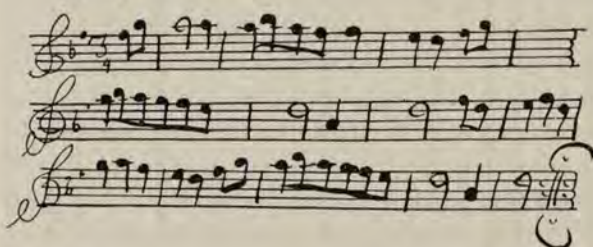
Mowa ich, ruchy i gusta niewybredne, chłopskie; piją naumor; jako nagrodę za pogromienie wroga domagają się bezpłatnego «wina» po «kabakach» carskich; kijem, dyszlem lub żywym Tatarem pobijają nieprzyjaciela; konie ich, niepokazne, ale bohaterkie, czują grozę, przestrzegają pana, wybawiają go z biedy-zasadzki. Czy te upodobania chłopskie są pierwotne; czy Ilja zawsze był synem chłopskim (nie doległa do tego, co cudem ruchu i siły nabrał), wolno o tem i wątpić; nazywają go «starym (t. j. służącym) kazakiem», chociaż ten termin kijowskim czasom

obcy, dopiero w szesnastym wieku powstał. W długiej wędrówce, z południa na północ i z wieków w wieki, nabrały pierwotne pieśni wiele wtórnych rysów, aż wkońcu zeszyły na nowe czasy, na osoby i dzieje historyczne, o Iwanie Groźnym, jego żonie Tatarce, zabójstwie syna (wybawionego w pieśni przez wiernego doradcę carskiego, Nikitę Romanowa, praszczura dynastji), o zbójcu Stenku Razinie, o Skopinie Szujskim, wybawcy Rusi przed «Litwą», i o Piotrze Wielkim; o wojnach napoleońskich i krymskiej. Ale w tych pieśniach istotnie historycznych coraz mniej poezji; czem



«Bylina» Popowicza z połowy XVII wieku.

Кольца было молодцу поля вѣня вѣнялая



Кольца было молодцу, пори вѣня вѣнялая, пори  
худо мардеуная, къ вѣня вѣнялая, пори  
худо мардеуная, отъ вѣня вѣнялая, у вѣня вѣнялая  
дѣржа, аурда, плѣня на мардеуная, милоу тѣ

Melodja do «byliny».

późniejsze, tem krótsze i suchsze, równać się nie mogą z wdziękiem «starin»; te z XVIII i XIX wieku, to wierszowane relacje-gazety, w tonie ludowym, nie rodzima poezja epiczna, której brak tylko natchnionego, świadomego zaokrąglenia greckiego. Próby dzisiejszych poetów: tworzyć nowe pieśni na ten stary ład, stałe zawodziły; Lermontow chyba najpiękniejszą wyśpiewał; Aleksy Tolstoj, zawołany balladzysta, tu niedopisał; klecono z nich nawet szopki dramatyczne. Podchodzą do nich poniekąd dumy ukraińskie, chociaż treść i forma zupełnie odmienne; na



Rysunek do legendy o św. Borysie ze «Zbornika Sylwestrowego» (wiek XIV).

Ukrainie «byliny» powstały, Północ rosyjska je dochowała, gdy Ukraina od szesnastego wieku, nie bez wzoru i wpływu serbskiego, innymi, nowymi pieśniami-dumami je zastąpiła.

Treści tych niby historycznych «bylin» nie wyświeśla ani mit, ani historia, lecz porównawcze badanie wątków nowelistycznych, co może i wykazać, jak dawna «bylina» i jak szeroko się po świecie rozeszła. Bo oto polskie podanie o Walcerzu z Tyńca, jego Helgundzie i Wisławie z Wiślicy, zapisane przez Janka z Czarnkowa w drugiej połowie czternastego wieku, w dalszej swej części o niewierze Helgundy i srogim jej ukaraniu, powtarza ze wszelkimi szczegółami «bylinę» o Michajle z Potyku (to święty bułgarski, co dostał się do «byliny», jak Piłat do «Credo», ale takie przypadkowe zawieszenie się jakiejś nazwy należy do właściwości «bylinnych»); «bylina» (którą posiadamy i w prozie z samego początku osmnastego wieku) i opowiadanie polskie przylegają do siebie jak najszczelniej, możemy tekst ruski wedle polskiego (łacińskiego) poprawiać i odwrotnie. Inne

wątki, np. o nauce krwawej, jaką mąż niewiernej żonie udziela, powtarzają się ściśle u Serbów i t. d. Natomiast niema pewnych śladów wpływów niemieckich w «bylinach», chociaż już od początku trzynastego wieku kupcy niemieccy zwozili do Nowogrodu nie tylko towary, ale i podania, co się odbiły w bajce ruskiej.

Nierównie mniej znaczą, choć nieskończenie szerzej się rozpowszechniły, epiczne pieśni religijne, duchowne «stichy» (wiersze), przez zawodowych ślepców-żebraków przed cerkwią, w «prażniki» za jałmużnę śpiewane, gdy «bylin» nikt dla zarobku nie wygłasza. Treść ich, legendy, najulubieńsza o św. Aleksym, Bożym człowieku i jego niezrównanej rezygnacji; o św. Jerzym, jak smoka zwalczył (figuruje w herbie rosyjskim i rusko-litewskim) i i. Śpiewa je cała Ruś, Wielka i Mała, i Biała; «stich» np. rosyjski o Aleksym najtreściwszy, ukraiński nierównie więcej liryczny, białoruski środek między nimi trzyma. «Stichy», pochodzenia ściśle literackiego, jakby przeznaczone do zwalczania świeckości «bylin» swoim ascetyzmem, wzorują się nieco na frazeologii «bylinnej»; nieraz można wątpić, czy to «bylina», czy «stich»: «bylina» o czterdziestu pielgrzymach do Ziemi Św., parodia historii o Józefie «prekrasnym» i o Benjaminie, bardzo do «sticha» się zbliża; pieśń późna o Biedzie-nieszczęściu («Gorje-złoscztije», jak ono młodzieńca kusi nieodstępnie) stylem i wysokim napięciem uczuciowym z najlepszą «byliną» zrówna. Repertuar «stichów» wcale obfity; najciekawszy między nimi «stich» o głębinnej (gołębinnej, co mylnie) księdze, z pytaniami i odpowiedziami



na tematy biblijne, o stworzeniu świata i t. d.

«Byliny» i «stichy», to jedyny cenny, trwałe, ciekawy nabytek literatury moskiewskiego okresu, bo bujny ich rozkwit właśnie na te wieki wypada, ależ to rzecz ludowa, rodzima, chociaż z obcych źródeł czerpała. Literatura duchowna (bo świeckiej jeszcze nie było) na długie lat dziesiątki milczała upornie. Jeden i drugi władca, np. Genadjuś nowogrodzki, ubolewał nad nieuctwem kleru, ale

dla braku szkół kończyło się na skargach samych. Genadjuś pierwszy zebrał całą Bibliję, lecz brakowało ksiąg niektórych i te z łacińskiej «Wulgaty» tłumaczono arcyniezdarnie. Wyreżono się obcymi, więc dla poprawy tekstów biblijnych i liturgicznych, psutych w coraz gorszych odpisach, sprowadzono wysoce kulturalnego i uczonego Greka, M a k s y m a (1480—1556), aby tą pracą kierował. Niebawem rozegrała się tragedia, bo w walce z bezdenną a strasznie podejrzliwą głupotą moskiewską uległ Grek; zawiść oskarżyła jego niezbędne poprawki, jako kacerskie, a że on głos i w niejednych drażliwych sprawach zabierał — odnoszonoż się do niego zewsząd jako do wyroczeni — więc wrzucono go do ciężkiego więzienia i ulżono mu dopiero po wielu latach, tykoż mimo wstawienia się za męczennikiem patriarchów wschodnich nie wypuszczono go w obawie, że za wiele widział; została po nim bogata literatura, wszelakie «posłania», między niemi i o łaciństwie, co jako Grek nienawdził, chociaż Włochy nawiedzał i z Sawonarolą się spotykał; pierwszy to Europejczyk-teolog, pierwszy prawdziwie uczonej literaturze moskiewskiej. Już potrzebowano i innych Europejczyków; z Paleologówną Zofją, żoną Iwana III, co kosztem Tatarów i Litwy swoje «gosudarstwo» wyniósł, przybyli Włosi; oni budowali wiele cerkwi; innych poszukiwano dla lania dzwonów i dział, wzywano rzemieślników zewsząd do Moskwy, i próżno starała się im Polska i Litwa drogę zagrozić, nie życząc Moskwie postępu. Dlatego też dobijał się Groźny do morza, walcząc w Inflantach, bo nie starczało mu, że Anglicy, okalając Skandynawję, docierali morzem lądowym do Archangielska, gdyż zima takiej nawigacji walenie przeszkadzała. Za Groźnego zjawiał się i druk w Moskwie, ale niedługo popłacał, bo zaniepokojeni o swój zarobek pisarze wyświecili drukarzy; car, sam znawca niepośledni literatury ascetycznej, stosujący wszelakie «posłania» (listy) do swoich ojców duchownych, co przed nim drżeli, stanął do arcyciekawego, literackiego pojedynku.

Wszystko, co żyło własną myślą, uciekało przed nim: popi i czernicy, co wolnym słowem przewinili, uchodzili do Litwy. Między wychodźcami znalazł się i książę Kurbskij, zasłużony wódz carski, lecz obawiający się nielaski jego za świeżą porażkę; zbieg osiadł na Wołyniu i, uczeń Maksyma Greka, rozwinął tu skuteczną propagandę schizmy; sam się łaciny wyuczył, by móc Rzymian ich bro-



Maksym Grek.



Iwan IV Groźny (1533).

nią zwalczać; gdy okrucieństwa Groźnego wszelką miarę przebrały, wystosował do niego list strofujący, na co Groźny odpowiedział tonem namaszczonego a chytrym. Kurbskij napisał też dzieje jego panowania, wobec bezbarwnej, służalczej historjografji dworskiej — pierwsze śmiałe, acz tendencyjne słowo. Ale dla pism Kurbskiego w Moskwie ani miejsca, ani zrozumienia nie było.

Tu żyło wszystko odwiecznym trybem. Metropolita Makary zasłużył się przynajmniej tem, że staroruską literaturę, wszystkie jej «słowa» (kazania, traktaty) i legendy, zebrał w olbrzymich swych «Minejach» (miesięcznikach). Najjaskrawsze braki życia cerkiewnego i moralności publicznej wytykało duchowieństwo, zebrane na synodzie moskiewskim 1550 r., i wydało swoje uchwały w stu rozdziałach «Stogłowu», tak obrażających dla swego zacofania

późniejszych, że najniesłuszniej w świecie o autentyczności jego później powątpiewano; wypierała się go cerkiew, jakoby go «starowiercy» podsunęli. Z tego samego czasu (około 1550 r.) pochodzi i «Domostroj» («Ekonomja») anonimowy, nauka, jak ma gospodarz rządzić domem, rodziną i czeladzią, wchodząca w najdrobniejsze szczegóły, wyliczająca np. skrupulatnie wszelkie dania, jakie w które dnię postu zastawiać należy; liczne odpisy świadczą o jej poczytności. Moralność jej bardzo niewybredna: despota w domu (knut wisi w sypialni małżeńskiej dla pouczania żony, cóż dopiero dzieci i czeladzi), arcycyfuły na grosz, płaszczy się przed każdą władzą i tak się i do Boga zwraca; honor mu obojętny, byle nie wszedł w kolizję z sądem carskim.

I ze śmiercią Groźnego Moskwa wolniej nie odetchnęła; niebawem i Rurykowiczów już nie stało. Nowy władca, koniuch tatarski, Borys Godunów, nieufny i podejrzliwy, odczuł konieczność poznania bliższego Europy, ale z młodzieży, którą w tym zamiarze wysłał, żaden do Moskwy już nie wrócił. Zato tem więcej zjeżdżało tu cudzoziemców, kupców, rzemieślników, żołnierzy; relacje Francuza Margereta, Holandczyków i i. (nie brak i polskich, np. za legacji Lwa Sapiehy, pisarza litewskiego E. Pielgrzymowskiego) oświetlają znakomicie zacofanie moskiewskie, nieuctwo powszechne (cudzoziemcom wydawali się wszyscy jak dzieci naiwne), przesądność i zarozumiałość. Dopiero «smuta, smutnoje wremja» (dziesięcioletni zamęt, dla spraw Łzedymitra, Szujskich, wojen z Polską i wewnętrznych) rozlała istną powódź pamiętników, pamfletów, programów, manifestów, przepowiedni piór obcych i moskiewskich. Z polskich wyróżnia się obfitością i dokładnością pamiętnik Niemojewskiego, co poniewoli poznał kraj i ludzi; moskiewskie odznaczają się nieraz taką umyślną zawilocią («chytrospletieniem») stylu, że nie rozwiązać tych lamigłówek; najcenniejszy, bo najzrozumialszy, pamiętnik ihumena u św. Trójcy, Palicina, o nieudalnym oblężeniu monasteru-twierdzy przez Polaków; monaster ten, obok Sołowieckiego na dalekiej Północy, najznamienitszy w Wielkiej Rosji, a jego obrona zaznaczyła się tak, jak obrona u nas Częstochowy przed Szwedami.

Gdy się fale wzburzone na koniec ułożyły, nastąpiła znowu dawna nieruchomości, cisza, wszechwładza cerkwi i Biblii, uosobiona w patryjarsze Filarecie, ojcu doradcy niemądrego Michała Romanowa. Ale Moskwa siedemnastowieczna już nie dawniejsza. Coraz więcej napływało cudzoziemców, co osiadali w osobnej «słobodzie» podmoskiewskiej, aby nie zarażać duchem europejskim moskwiaków; napływali dalej liczni popi litewscy i ukraińscy, co sami przebyli szkoły w Polsce i do nich młodzież moskiewską wprawiać mieli. Drukarnia była jedna, patryjarsza (synodalna), moskiewska, i niczego prócz ksiąg liturgicznych nie wypuszczała, ale już szerzyły się w licznych odpisach tłumaczenia książeczek ludowych polskich, o siedmiu mędrcach, o Magielonie, Meluzynie i t. d., i Moskwa poznała po raz pierwszy beletrystykę zachodnią, acz bardzo prymitywną. Niebawem rozszerzył się znacznie ten zakres tłumaczeń z polskiego (i z łaciny nawet), objął dzieła historyczne («Kronikę świata» Bielskiego, litewską Strykowskiego i i.), teologiczne, lekarskie; wybór ich bywał nieraz bardzo dziwny, wiele w tem stęchłej średnio-wieczny.

Lecz nierównie ważniejsze było bezpośrednie oddziaływanie kijowian. Na polskiej i litewskiej Rusi walka o unję rozbudziła do przeciwieństw społecznych jeszcze i wyznaniowe, i narodowościowe; Ruś rzuciła się w obronę swej wiary do ksiąg i szkół; drukarnie ostrogskie, lwowskie, wileńskie wypuszczały księgi liturgiczne i polemiczne; na koniec stanęła, dzięki Europejczykowi, Piotrowi Mohile, wielka szkoła w Kijowie, na wzór kolegów jezuickich, z poetyką i retoryką, z łaciną i teologią scholastyczną, z panegyrykami i tragedjami szkolnemi, co wychowywała długi szereg uczonych, polemistów, kaznodziei, a ci pisali prozą i wierszem, po polsku i rusku, bo ich cerkiewny język zbliżył się znacznie do ludowego, a drogę do tego wytknęła im swego czasu kancelarja litewska z jej białoruskiem narzęciem. Lecz różnił się ich język ruski i od białoruskiego mnóstwem pożyczek dosłownych z polskiego, i pstrzył się nimi tak silnie, szczególnie w wierszu pochwalnym, czy kazaniu nadgrobnem, że odnosił niemal wrażenie polszczyzny, cyrylicą pisanej. Wiersze klecili nawet z polska, to znaczy, nie licząc się wcale z swobodnym akcentem ruskim, strzegli tylko liczby sylab, i stąd nazwano w Moskwie te nie-naturalne, bo kłójące się z akcentem wiersze, słusznie sylabicznemi. Otóż ci wszyscy wychowawcy kolegum Mohiłowego i innych szkół ruskich w Polsce przynosili się i do Moskwy, ucząc i pisząc; po drodze moskiewskiej pozbywali się nawet rażących polonizmów, dla których w obec



Karta z żywotu św. Nifonta (rękop. z XVI w.).



Ilustrowany rękopis z XVI wieku.

Moskwie miejsca i zrozumienia nie było, przystosowywali się do jej języka cerkiewnego, do jej pojęć umysłowych. Cały niemal wiek (1650—1750) trwał ten przyływ kijowian i Białorusów, i wpływ ich przekształcił nowe szkoły rosyjskie całkiem na ład zachodni, jezuicki, polski.

W Moskwie odczuwano coraz dotkliwiej brak szkoły własnej; cudzoziemcy, nawet greccy dostojnicy cerkiewni, co dla jałmużny do Moskwy przybywali, wołali jednoznacznie o szkoły; jeden i drugi z bojarów, co się okrzesał w ich towarzystwie, np. wpływowy u cara Rtiszczew, sam je zakładał, a syna zagranicę wysyłał. Cerkiew, ugrzęzła w nieuctwie, domagała się koniecznej reformy; księgi liturgiczne roily się od błędów, począwszy od nazwy Jezusowej, pisanej *J s u s*, nie jak z oryginału wypadało *J i s u s*; w liturgji raziło i Greków składanie do żegnania dwu palców zamiast trzech. Nowy patriarcha, energiczny i ambitny *Nikon*, podjął się przeprowadzenia najniezbędniejszych reform, a «Litwini» dopomagali mu piórem i słowem. Napotkał jednak zacięty odpór; ludzi, czepiających się niewolniczo litery

i tradycji, zaniepokoiła ta odmiana, nie chcieli, bo nie mogli wedle własnego sumienia, na prosty nakaz *Nikona*, rzucać odwieczną «wiarę», w której «się zbawiali» wszyscy święci ruscy, i stanęli, pod wodzem duchownym, protopopem *Awakumem*, do broni przeciw *Nikonowi* i Litwinom, pomawiając ich o herezję i skłonność ku obrzydłemu laciństwu. Zawrzała walka, «starowiercy» z nieugiętym *Awakumem*, człowiekiem z żelaza, nie z krwi i ciała, na czele zasypywali cara *Aleksieja* i Moskwę zażaleniami i protestami, a gdy *Nikon* nie ustąpił, przeciwników wyklinał i prześladował, przyszło wkońcu do «raskołu», do rozszczępienia jednolitej dotąd cerkwi ruskiej; «raskolnicy», «starowiercy» odłączyli się od «*nikonian*» i nie ustraszyli się żadnych kar i mąk, Sybiru i stosu, wrywania języka i rżnięcia nozdrzy; palili się nawet sami żywcem, żeby uniknąć pokalania *Nikonowego*. Pisma *Awakuma*, skazanego na najcięższe kary, jakie, szydząc z wrogów, znosił, ufny w świętość swej sprawy, w własne zbawienie duszne, dyszą nienawiścią przeciw *Nikonowi* w najczystszej moskiewszczyźnie, co po raz pierwszy do pisma się dostała. Naród, doniedawna jednolity, rozszedł się we dwie przeciwne strony; olbrzymia większość przyjęła posłusznie «nowości» *Nikonowe*; mniejszość rzuciła cerkiew urzędową i do dziś poza nią pozostała. Pierwsze odstępstwo wywołało dalsze; «starowiercy-raskolnicy» stanęli i przeciw reformie *Piotrowej*, przeciw «zielu czartowemu» (tabace) i «winu», przeciw goleniu brody i nowym strojom, narażając się na najdotkliwsze kary, konfiskaty, więzienia, na samowolę duchowieństwa i policji, co się znakomicie na nich obławiały. Pozo-

stawieni sobie, nie zatrzymali się wkońcu przy pierwszym odstępstwie. Nastrój religijny, spotęgowany prześladowaniami, wyłonił z siebie mistycyzm i sekciarstwo, i zapanowały między nimi najrozmaitsze «tołki» — nauki, wyradzające się wkońcu w anarchję religijną, w orgje «chłystów» i «skopców» (rzezańców). I zmarnował się wybór ludzi ruskich, bo wielkiej siły moralnej wymagało wytrwanie w tych nieraz strasznych opalach; oni stanęli na uboczu nowego życia, nie biorąc w niem żadnego udziału, obcy mu i wrody, najdzielniejsi synowie tej ziemi. Ciężko przepłaciła Rosja «reformę» Nikonową.

Już nie wyczerpywały jednak kłótnie teologiczne życia umysłowego. Na jego czoło wysunął się taki Białorusin, Simeon z Połocka, pierwszy literat rosyjski, poeta nadworny cara Aleksieja, wychowawca jego dzieci, co rugował Psalterz Kochanowskiego, szerzony i w Moskwie «dla słodczy mowy», własnym rymowanym przekładem, acz nierównie mniej poetycznym, co pisał i dramat biblijny, wystawiony wkońcu na pierwszej scenie moskiewskiej. Bo car Aleksiej nudził się strasznie w Kremlu i jego ciszy klasztornej, nie zadowalały go same łowy, chociaż szczególnie lubił je z sokołami (pozostał z jego czasów podręcznik tych łowów), ani stałe przebierania się w ciągu dnia dla wszelkiego «wychodu», co kancelarja dworska codziennie najstaranniej zapisywała. Od wracających z zagranicy swych posłów słyszał o dziwnych «kamedjach» i zapragnął je widzieć; pastor ewangelicki ze słobody moskiewskiej, Niemiec Gregori, podjął się urządzenia «patiechy», nabrał chłopców z służby kremłowej i wystawił kilka sztuk biblijnych z repertuaru szkolnego; jedną i Simeon napisał; synod dał na to zezwolenie, skoro i cesarze bizantyńscy widowiskom publicznym się przypatrywali. Żeby i carowa mogła się tem zabawić, wymyślono osobną zakratowaną lożę dla niej, gdyż oko śmiertelników nie śmiało na niej spocząć, carówny zaś dogasały w monasterach. Niedługo jednak trwał ten triumf sztuki dramatycznej; po śmierci Aleksieja «trupe» rozwiązano a rekwizyty powędrowały do śpichlerzy.

Z kijowian wyróżnił się nieco później Dymitr Tuptałenko, kanonizowany po śmierci władyka rostowski. Zasłużył się, oprócz wydatnej pracy w podniesieniu ducha i morału w swojej diecezji, jako Skarga rosyjski, wydając «Żywyoty świętych», księgę bardzo poczytną. Inni Ukraińcy posyłali do Moskwy tylko swe dzieła, np. grafoman Łazarz Baranowicz, poeta-kaznodzieja polski i ruski. Moskwa jednak sama nie sprzyjała nadto tym przybyszom, ale próby z Grekami zawiodły, więc zwyciężyła ostatecznie łacina, lecz podejrzewała Moskwa prawowierność kijowian, oskarżała ich o «łaciństwo» (mianowicie w pytaniu o trans-



Rękopis prośby, przedstawionej carowi Aleksiejowi w r. 1672.

substancjacji), i moskiewski uczeń Simeona, Miedwiediew, skończył na rusztowaniu. Lecz bez kijowian niesposób było się obejść; kijowianin, Innocenty Gizel, napisał pierwszy podręcznik dziejów ruskich, «Synopsis», gdzie jednak Moskwa przed Kijowem znacznie ustępowała. Szczególnie szkoły moskiewskie, z których się wkońcu Akademja Duchowna wyłoniła, wymagały czynnej służby kijowian.

Osobliwszą rolę odegrał Kroat-katolik, udający Serba, ksiądz z propagandy rzymskiej, Jurij Kriżanić. Pierwszy to przekonany i konsekwentny panslawista, wróg zarówno Niemców jak Greków, co chytrą swoją zwodzą Słowian, aby ich wyzyskać. Myśl o propagandzie katolicyzmu rychło pożegnał, ale że schodził się z wielu ludźmi i wiele widział, ocknął się nagle na Sybirze i dopiero po wielu latach udało mu się wydostać z przymusowego pobytu, na Wilno podążył za Sobieskim pod Wiedeń, gdzie jego ślad ginie. Literacko był wcale czynny, ale pisma jego, projekty reform, krytykę ustroju Rosji i i., ukrywano troskliwie i dopiero wiek dziewiętnasty począł je ogłaszać. Miał bystry wzrok, wady ustroju moskiewskiego przejrzał, wierzył w autokrację rozumną i podawał mądre uwagi o wszystkich działach państwowości. Stworzył sobie nawet język osobliwszy, panslawistyczny niby, mieszany; ganił ostro Słowian za ich «cudzobiesie», że się zbyt łatwo do wszelkiej obczyzny garną.

Literatura podróżnicza nigdy zupełnie się nie przerwała, ale po owem «Chodzeniu do Ziemi Św.» Danily z dwunastego wieku dopiero piętnasty zaznaczył się cenniejszemi przyczynkami; sprawozdanie dwu jadących na sobór florencki moskwiczów zajmuje nadzwyczajną naiwnością, z jaką na życie europejskie (nawet na misterja) patrzyli; nieco później kupiec Nikitin aż do Indyj Wschodnich się puścił i przygody swoje a dziwy wschodnie żywo opisał; w siedmym wieku Arsenij Suchanow, czerniec, podróż na wschód, po patriarchatach, dla nabywania starych greckich rękopisów (wobec reformy Nikonowej) odbył i opisał.

Tak dożywała Moskwa swoje średniowiecze, pod jedynym ascetycznym poglądem na świat, z czem się praktyka życiowa nader kłóciła. Sztuka, wiedza, literatura pozostały zaniedbane; rzeźby wcale nie było, bo uchodziła za jawne pogaństwo; malarstwo nie odrywało się od obowiązujących wzorów bizantyńskich, i podręcznik przepisywał dokładnie, jak każdą postać świętego malować należy; równie powtarzała architektura szablony greckie, tylko drewniana na oryginalne się kształty zdobywała. Muzyka była na indeksie, pewnego pięknego dnia skonfiskowano w całej Moskwie instrumenty i spalono je uroczyście; śpiew był tylko cerkiewny, pieśni świeckie uchodziły za pogaństwo i djabelstwo. Wiedzy nie ceniono, przyczyn rzeczy nie badano, odpowiedzi katechizmowe wystarczały; literatura istniała tylko cerkiewna, dla cerkwi wyłącznie. Rycerstwa nie znano, broni nie noszono, pojedynków nie było, i dygnitarze ulegali chłości cielesnej, a wobec cara czuł się każdy tylko «chłopem». Pojęcia moralne były wcale nie wysokie, i pierwsza powieść rosyjska (o Frolu Skobiejewie i jego awanturze miłosnej) jawnie o tem świadczy. Olbrzymi kraj był ubogi; handel prymitywny (Kriżanić to jawnie wypowiadał); wojenne państwo, zaborcze, wyzyskiwało więc ludność niemilosiernie. Car rozdawał ziemię za służbę wojskową, jej posiadacz uciskał chłopów, przytwierdzonych do tej ziemi, niewolników, i los ich się stale pogarszał; już zaczynały się bunty, chociaż naogół znosił chłop swoją niedolę z iście

wschodnim fatalizmem, ale już żłobiła się przepaść między nim a «pomieszczykiem», pasorzytnikiem na ziemi carskiej, co się chłopu należy, bo on ją jedyny uprawia. Ale narazie szlachcic-«dworjanin» na służbie carskiej był taki sam nieuk, jak chłop, co patrzył nań z podębą, z rosnącą coraz nienawiścią, ukrywaną starannie pod pozorami wiernopoddaństwa i kornej uległości; zubożenie i demoralizacja chłopca wzrastały równomiernie z panowaniem się «dworjaństwa» nad «mużykiem» w carstwie «mużyckim», gdzie mieszczaństwo (kupcy i rzemieślnicy) żadnego nie miało znaczenia. Cisza umysłowa panowała wszechwładnie na olbrzymich przestworzach, gdzie jedyne duchowieństwo piastowało jakąś wiedzę i myśl, gdy po wszelakich «prikazach» (biurach) rutyna «djaków dumnych» (wysokich urzędników) i ich pisarków panowała; jeden z nich wydostał się zagranicę, zbiegł do Szwecji, Kotoszychin, i tam porządki moskiewskie, prywatne i publiczne, dosadnie opisał, ale opis ugrzązł w archiwach szwedzkich i dopiero wiek dziewiętnasty go wydobył; uzupełnia on znakomicie wszelkich cudzoziemców, Olearjusza i i., co dowiedli, jak mało się Moskwa odmieniła od czasów, gdy ją Herberstein, poseł cesarski z początku szesnastego wieku, i Anglicy, z jego połowy, nawiedzali i opisywali. Zapiska Kotoszychina o moralności i umysłowości moskiewskiej jak najfatalniej świadczyła, ale mury tej chińszczyzny były już nadwątlone i miały niebawem zupełnie runąć; Europa miała wtargnąć do azjackiego ludu i ładu; oświata europejska miała przynajmniej sfery rządzące przekształcić a pod literaturę narodową grunt przygotować.

## IV

## OKRES PETERSBURSKI

(XVIII w.)

Reforma Piotra W. — Początki nowej literatury. — Tredjakowski; Łomonosow, Sumarokow. — Katarzyna II. — Jej piewcy: Dierżawin i von Wizin. — Jej ofiary: Radiszczew i Nowikow.

Wpływ polski, idący przez Litwę i Ukrainę, zdawało się, szerzył się niepowstrzymanie: polski ubiór, książka, zwyczaj, muzyka zaważyły na dworze carskim; język łaciński a metoda scholastyczna zapanowały w szkole. Ten proces powolnej bardzo i nadto spóźnionej europeizacji przerwała gwałtownie reforma Piotra W., co nawiązała ponad Polskę bezpośrednie stosunki z Zachodem. Uczeń i zwolennik Słobody i cudzoziemców, stroniący od Kremlu i czerńców, ruchliwy i czynny, przedsiębiorczy i energiczny, niepohamowany i gwałtowny, despota i tyran, ale wytrwały i pojętny, przyspieszył tę europeizację wszystkimi środkami. Sam się uczył na zachodzie i wysyłał młodzież na naukę; sam nieznużony, wymagał od ospałych po wschodniemu natężenia wszystkich sił; sam wytknąwszy sobie najwyższy cel, stworzenia z zacofanej, ubogiej, azjackiej Rosji państwa silnego, bogatego, europejskiego, dobijał się do niego, nie szczczędając żadnych ofiar. Poświęcił własnego, jedyne go syna, co się od współpracy uchylał; poświęcił Moskwę, zastąpił ją Petersburgiem, gdzie już żaden cień od Kremlu i czerńców nie padał, żadna tradycja, wiekami uświęcona, przewrotowi nie bróździła; poświęcił naród, nakładając nań nieznośne podatki krwi i mienia; poświęcił wszelkie ludzkie uczucia: wymordował «strzelców» opornych, prześladował «raskolników», co w nim

Господи сенаторъ  
 запомни мѣ пѣнь пеллине мѣ  
 неспѣва мнѣ чопте пемѣ  
 ѿпелетѣ пприхезени породе  
 нѣ сѣна моего аподѣлу зѣ  
 дѣ. Игѣтѣла ѿца иѿпелетѣ  
 ѿпредѣлѣя александру рѣмѣ  
 2 па сѣна ѿшѣрѣни мѣ ѿро  
 игенерало ѿбѣаѣто маѣрѣни  
 александра инициа маѣрѣни  
 маѣрѣни ипоѣму маѣрѣни  
 па ѿсѣниѣ пѣнаѣтѣ - стоѣло  
 зѣниѣи пѣрѣ пѣаѣаѣ:  
 Перѣ  
 Рашинъ  
 М. В. Г.

Rękopis Piotra Wielkiego.

Antychrysta ujrzeli, osaczył szpiegami i katami «tajnej kancelarji» wszystkich podejrzanych. Ale celu, przynajmniej na oko, dopiął. Wyprowadził kobietę z haremu w świat; uprzął kaftany i brody; złamał wszechpotęgę cerkwi, urządzając zamiast patriarchy powolny carowi, służący Synod; zaprzął szlachtę do pracy państwowej; przestawił machinę rządową, niesprawną, z krzykami nadużyciami, na nowe tory, zastępując wojewodów i «prikazy» kolegami odpowiedzialnymi. Stworzył nowe wojsko i niebywałą przedtem flotę; złamał Szwecję i Polskę; stanął ku przerażeniu Turków nad Czarnem morzem, na Balkanie, pod Carogrodem. Zmodernizował cyrylicę, wprowadzając «grażdanke» (alfabet świecki) obok cerkiewnego; zaprowadził ga-

zety i teatr; rozbudował literaturę, narazie samemi przekładami najrozmaitszych dzieł europejskich, od bajek Ezopowych do traktatów Pufendorfa; wprowadził do niej język potoczny, rosyjski, zamiast cerkiewnego, upstrzył go słowami i pojęciami obcemi; z obcych, niemieckich uczonych utworzył Akademię Nauk, co i uniwersytet, i wyższe gimnazjum zastąpić miała. Gonił jednak za celami praktycznemi, za natychmiastową korzyścią; zmysłu estetycznego nie miał; pociągało go, co modne, osobliwe, drogie; o literaturę piękną dbał najmniej, utorował jej jednak drogę. W opornem społeczeństwie umiał dobrać ludzi; więc cenil kijowian, chociaż niekażdy z tych, których powołał do Moskwy i Petersburga, okazał się oddanem narzędziem (np. Stefan Jaworski, co dlatego popadł w nielaskę carską). Znakomitym okazał się wybór Teofana Prokopowicza (um. 1736); profesor kolegum Mohiłowego, co i zagranicą się uczył, tam ducha wolnomyślnego, protestanckiego nabrał, okazał się w sprawach cerkiewnych prawą ręką cara. «Reglament duchowny», zrywający z tradycyjnym nieuctwem popów, z zastarzałemi przesądami, z moskiewszczyzną wszelką, był jego dziełem. Pierwszy to (i na długo nieprześcigniony) dostojnik cerkiewny, na modłę owych kardynałów-humanistów, mecenasów i uczonych, Erazmów i Bembów, światły i hojny, właściciel najbogatszej biblioteki i korespondent najwybitniejszych znakomitości współczesnych, wróg fanatyzmu i nietolerancji; gorszył licznych obskurantów, co w nim kacerza wietrzyli; obudzał podziw



tych arcyrzadkich, co z przekonania reformę witali. Pierwotną czynność literacką, gdy jako profesor i wierszami pochwalnemi Piotra wysławiał, i na szkolną komikotragedię o Włodzimierzu i nawróceniu Rusi się zdobył, zawiesił, bo obowiązki nowego urzędu od niej go odwoływały; pracował jednak nieustannie i wszechstronnie, o czym i jego przemowy uroczyste świadczyły, pierwsze wzory homiletyki europejskiej, nieprzejęte duchem prawosławnym, chociaż był silnym, przekonanym przeciwnikiem katolicyzmu, nachylając się raczej ku protestantyzmowi; był i czuł się też odosobnionym w całej hierarchji; miał licznych a zaciętych wrogów i po śmierci Piotra bywał w ciężkich opałach, lecz zręcznie a nie przebieając w środkach z nich się wywikłał.

Przedwczesna śmierć Piotrowa, zdawało się, zachwieje reformą; już zanosilo się na to, że dwór carski wróci do Moskwy; już triumfowali Dołgorukowie i ich klientela, ale znowu śmierć przedwczesna wnuka Piotrowego a rządy Anny, zdanej na Niemców, na Birona, na Münicha, Siewersa i i., przeważyły szalę, i nawet Rosjanka prawa, Elżbieta, na którą «narodowcy» największe nadzieje pokładali, nie odmieniła reformy, nie rzuciła Petersburga; dawna stolica «owdowiała» ostatecznie, senat rządził w nowej. Trzy caryce następowały po sobie; Anna, ociężała na umyśle i ciele, bez woli i wiedzy; Elżbieta, szczycąca się mianem wnuki Piotrowej, lekkomyślna, płytka; dopiero Niemka, Katarzyna, okazała się godną następczynią wielkiego odnowiciela Rosji.

W kraju samym odnowienia tego, wymagającego nadzwyczajnych ofiar, radośnie nie witano, lecz bierny opór żelazna przełamała wola. Znajdowały się jednak w otoczeniu carskim, szczególnie wśród młodszego pokolenia i oprócz kijowian i cudzoziemców, jednostki, co uznawały zamiary carskie i im z przekonania służyły. Najdziwniejsza między niemi, były «raskolnik» Iwan Pososzkow, samouk, co instynktem, człowiek nader praktyczny, bywalec, wyczuł znaczenie reformy i gorąco ją na piśmie popierał, memorjały przedstawiał carowi, lecz zbyt nie zaufanie przeplacił ciężkimi przejściami, więzieniem morzony, bo nie znosił podejrzliwy rząd jakiegokolwiek samoistnego poczynania. Moralnie od niego niższy, wykształceniem (zagranicznym) nierównie wyższy, przedstawiał Wasyl Tatiszczew w typ nowoczesnego «czynownika»; zdolny, pracowity, o rękach nieczystych, biorący się do wszystkiego, o szerszym widnokregu, ciekawy, oddawał się w chwilach wolnych zbieraniu wszelkich kronik, aby wypełnić lukę, wysta-



Piotr Wielki (1721).

(Według sztuchu A. Allarda).

wić obszernie dawne dzieje ojczyste. O krytyczne ich opracowanie mniej dbał, tem więcej o to, aby przysporzyć chwały ojczyźnie, wykazać jej zasługi, np. na polu oświaty, by tem bardziej do niej zachęcić współczesnych, a w tym celu nie wahał się przed upiększaniem przeszłości, powołując się i na źródła niebywale: zaród przyszłej historjografji urzędowej na chwałę Rosji i jej mądrych samodzięrców. Własne wyznanie wiary złożył w «Testamencie», spisany dla syna: odskok od «Domostroja» z czasów Groźnego szalony, nie ze względu na moralność, nieco zbyt oportunistyczną, lecz dla szczerego uznania oświaty i jej dobrodziejstw.

Przyszła wreszcie kolej i na uprawę literatury pięknej, rzecz dla umysłowości rosyjskiej niemal dotąd obcą. U jej początków stanął pisarz, co pod niejednym względem typowym przykładem służyć może, najpierw, że obcy pochodzeniem, a od podobnych roi się w literaturze, dla niezwyklej siły asymilacyjnej, jaką Rosja wywiera; dalej, że twórczość jego, gdy się nakoniec publiczności do rąk dostała, okazała się nadto spóźnioną, przebrzmiałą i, co swego czasu byłoby zjawiskiem niezwykłym, dodatkiem, w pół wieku później przeszło niepostrzeżone, skoro rozwój literatury, jej formy, języka, pośpieszał niewstrzymanie. Był to zarazem pierwszy satyryk rosyjski, a satyrę właśnie wywoływało ściernie się nowego i dawnego życia; satyra jest też walnym działem i zasługą niepożyta całej literatury rosyjskiej i jej samobiczowania. Książę Antioch Kantemir (ur. 1709, um. 1744), Mołdawianin, dzieckiem opuścił kraj, gdyż rodzina, co zbyt zaufała orężowi rosyjskiemu, po katastrofie nad Prutem nie mogła się narażać na represalja tureckie. Wychowany w Moskwie, całkiem jej oddany, ale tej nowej, Piotrowej, próbował sił wpierw w poezji duchownej, psalterz prześpiewywał, lecz w tem nie wytrwał. Pierwszy ten przedstawiciel poloru francuskiego (i to typowe dla Rosji), przejął się satyrą Boileau'a i począł ją przekładać, naśladować, przystosowywać do Rosji (rzecz dla całego ośmnastego wieku równie typowa). Satyry godziły w słabe strony otoczenia: w panoszące się nieuctwo, pogardę pracy, lenistwo, pijaństwo, były jednak nieco bezzębe, a najwięcej wadziła im forma, rychło już niemożliwa: owe wiersze sylabiczne, parodja raczej poezji niż poezja, dla nieznośnej ich stukaniny zamiast rytmu, i język, cerkiewszczyzną jeszcze nadto trącający. Satyry krążyły w odpisach, zwracały się np. ku Teofanowi Prokopowiczowi, i przekład ich francuski zjawił się zagranicą rychlej niż oryginał rosyjski. Książę postował w Londynie i Paryżu, uprawiał stosunki z wybitnymi pisarzami, tłumaczył niejedno, np. Fontenelle'a o wielości światów, co go w kolizję z Synodem zawiodło, bo książka podlegała cenzurze duchownej, skoro państwowej jeszcze nie było.

Nierównie większe były zasługi popowicza Wasyla Tredjakowskiego, samouka, chciwego wiedzy i dla niej się poświęcającego śród trapiącego niedostatku (udziału tylu literatów rosyjskich!), co i z Astrachania na Moskwę do Paryża się dostał, i z tłumaczeniami z modnej, erotycznej literatury francuskiej najpierw wystąpił. Później wysługiwał się piórem na wsze strony, pisał ody, hymny, listy, elegje, tragedje, przerabiał w heksametrach (!) «Telemaka» Fenelonowego (jak u nas ks. Jabłonowski), zastąpił nakoniec wiersz sylabiczny rytmicznym, wsluchany w poezję ludową, a cerkiewną «sławiańszczyzną» nadrabiał już nierównie mniej niż inni; już u niego ześwieczzał język widocznie. Brak prawdziwego talentu zastąpił pracowitością przykładną, ten «wiecznie się trudzący», jak go Piotr

miał nazwać; niepoczesna jego figura znosiła pokornie wszelkie wybryki niekulturalnego otoczenia, stawała się celem łatwych drwin, szczególnie gdy w polemice z innymi o uznanie swych rzetelnych zasług się dopominała, a przytem zwykłą bronią rosyjską, donosem nie wzgardzała.

Nierównie wyżej sięgnął jego szczęśliwszy zawodnik, Michał Łomonosow (ur. 1711, um. 1765), od którego wywodzą właściwy początek literatury narodowej. Syn rybaka-«raskolnika» w Archangielsku dobrał się śród podobnego jak u Trediakowskiego niedostatku i nędzy do Moskwy; wyróżniwszy się tu pilnością i zdolnościami, został wysłany do Niemiec, do Frybergu saskiego dla obuczania się w górnictwie; gdy po najrozmaitszych ciężkich przejściach wrócił do kraju, wstąpił ostatecznie do służby w Akademji Umiejętności, gdzie fanatyczny niemal patriota z jej Niemcami koty darł. Učení niemieccy zasłużyli się znacznie około Rosji, badając jej dzieje i przyrodę, ale uważali Akademię za swoją dziedzinę, a prawdę stawiali nad patriotyzm, stwierdzili więc np., że Normanowie założyli państwo, co było złośliwą potwarzą w oczach Łomonosowa.

Zasługi Łomonosowa nadzwyczajne; na każdym polu wiedzy i literatury zaznaczyły się wyraźnie; on pisał rytmiczne, nie sylabiczne ody, hymny i listy, epeję i dramat, o języku, stylu i dziejach, szumnie i hucznie. On nie poeta, lecz uczony-przyrodnik, pierwszy Rosjanin-wielbiciel przyrody; w poezji wznosił się najwyżej, gdy Stworzyciela w jego dziełach słał i majestat stworzenia ogłaszał; przekonany, entuzjastyczny wielbiciel Piotra, i reformy, i wnukę jego w oficjalnych wierszach, dostarczanych na uroczystości dworskie, okadzał. On rzucił praktycznie i teoretycznie podstawy stylu i języka, napisał gramatykę, co zastąpiła na lat dziesiątki dawną Ukrainca Smotryckiego (z XVII wieku) i ustalił formy mowy pisemnej. Bo przed nim chyba tylko zawodowi pisarze, jak Tredjakowskij lub Sumarokow, wyrobili jako tako język, o ogóle piszących nie można tego powiedzieć. Oto np. przeróbka wierszem epeji włoskiej o królownie Wienie i jej stałej miłości, co i więzienie dla miłego znosi, i chytrącią natrętnego księcia-zalotnika odraża: powieść niegdyś nadzwyczaj popularna, od XVIII wieku (oprócz Włoch) zupełnie zapomniana. Wybór więc nienazwanego tłumacza (rzecz pozostała w odpisach tylko) był trafny, ale co za straszny język! Obok najpospolitszych rusyzmów najtwardsza cerkiewszczyzna z formami, co już od licznych wieków ucho rosyjskie razily. Takiej to mieszaninie i pstrociznie położył Łomonosow koniec, ustalając poprawne formy dla stylu wysokiego (w epeji i dramacie), średniego i niskiego (w komedji i satyrze), bo chociaż Niemców-akademików nienawidził, przejął się ich pedanterją i zbyt drobiazgowo własności stylowe rozgraniczał. Nauka i jej postęp dla dobra Rosji, dla jej sławy i korzyści, były jego namiętnością; dumny ze swej pracy i wiedzy, cenil niezależność uczonego i wypowiadał to nawet wobec swoich protektorów, ale w walce z przeciwnikami, Tredjakowskim, Sumarokowem, akademikiem Müllerem, niezawsze strzegł godności osobistej, a życie pijaństwem ukrócił, nałogiem u literatów, nietylko ówczesnych, nierzadkim.



Michał Łomonosow.

Obok tych dwu synów z ludu stanął, jako trzeci przedstawiciel nowej literatury, Aleksander Sumarokow, oficer ze służby (wychowanek korpusu kaddeckiego i jego wzorowej szkoły) a literat z powołania. Stałym trybem szkolnym wystawiali i kadeci dramatyczne widowiska, i stąd rozwinęła się u Sumarokowa żyłka pisarska, dla której nastąpiło się niebawem pole działania. Teatru rosyjskiego nie było, przynajmniej stałego; wprawdzie siostra Piotra lubiła teatr i urządziła u siebie widowiska, na które i Piotra zapraszała, co się zżymał na to, że dramat bez miłości obejść się nie może. Praktycznego Piotra, obcego wszelkiej estetyce i iluzji, to nie bawiło, kazał wprawdzie wystawiać swoje triumfy nad Szwedami, kazał dla sceny tłumaczyć komedje Moljerowe, ale Boże się pozał tych tłumaczeń, dosłowne one, lecz bez sensu. Za Anny i Elżbiety, nudzących się na tronie, pracowały dla ich rozrywki włoskie balety, opery, dramaty; rosyjskim widzom wręczano obszernie scenariusze rosyjskie. Ale oto na prowincji, w Jarosławiu, urządził syn kupiecki, Wołkow, widowiska dramatyczne, włożył w nie wiele zapалу, umiał stworzyć cały zespół aktorów-dyletantów, i sława jego doszła do dworu; dozwolono mu popisywać się przed carową, co, inaczej niż Anna, wszystko rosyjskie popierała. Dla tego nowiutkiego teatru rosyjskiego, teraz już stałego, stworzył Sumarokow repertuar, tragiczny i komiczny; obok sceny petersburskiej stanęła moskiewska rządowa, a niebawem rozpętał się istny szal teatralny, urządzano w zawody byle kto i byle gdzie teatryki, i zaroilo się od dramatów, ale głównie komedyj, dostarczanych przez najróżniejszych tłumaczy-przerabiaczy francuskich utworów.

Prym dzierzył Sumarokow, nieuznający prócz siebie żadnego innego dramatyka, bo był nietylko autorem, ale i reżyserem, i dyrektorem teatru. Pisał wszystko, wierszem i prozą, dziewięć tragedyj i dwanaście komedyj (gdzie nieraz z Lomonosowem i innymi zadzierał), ody i hymny, satyry i bajki; zarzucały i zawistny, wierzył tylko w Woltera i siebie, uznawał tylko tragedję heroiczną i komedję-farsę francuską a oburzał się na dramat mieszczański, płacząco-sentymentalny, przeszczepiony z Anglii. Wybierał już tematy narodowe, z dziejów normañskiej Rusi albo fałszywego Dymitra, ależ w tych tragedjach prócz języka i kilku nazw nie było nic rosyjskiego; o jakiejś wierności historycznej ani zamarzył, zmyślając najpotworniejsze fabuły. Na wzór klasyków francuskich zalewała retoryka-deklamacja scenę; bohaterowie wysadzali się na najdłuższe tyrady; intryga bywała ładajako sklecona (z najpospolitszych ingrediencyj sceny francuskiej), ale ani wierności psychologicznej autor nie przestrzegał; górne frazy pokrywały wszystkie niedobory. Po raz pierwszy objęły się o uszy widzów słowa czci osobistej, ofiarnej miłości ojczyzny, sprawiedliwości, nieugiętego oporu przed tyranem, wierności w kochaniu; otwierała się więc szkoła uczuć ludzkich, nierównie wyższa niż dawna wyłączna asceza i chłopska czołobitność; niekulturalne środowisko, gryzące najspokojniej orzeszki wobec scen tragicznych, ocierało się powoli z nawyczek barbarzyńskich. Bawiło się lepiej na komedjach, chociaż te nie liczyły się z warunkami życia rosyjskiego, pozostawiały nietkniętymi francuskie role wzoru, obce Rosji (np. notarjuszów i t.p.); z Rosją obcował Sumarokow nierównie trafniej w satyrze, gdzie prześladował odwieczne jej bolączki, przekupstwo i niesumienność «pokrzywnego nasienia» (sędziów, pisarzy, policji), nieuctwo, lekkomyślność młodzieży, kłótniwość babską.

Oprócz tych niby urzędowych przedstawicieli nowej literatury za Elżbiety

uprawiali inni, liczni, przeważnie anonimowi pisarze-tłumacze lirykę i powieść. Liryka erotyczna, t. zw. pieśni, tańce, padwany, przeszła z Polski przez Ukrainę do Moskwy i znalazła tam żywy odgłos. Była to wcale banalna poezja, obracała się w kółku niewielu motywów i obrazów, posilkowała się zdawkową monetą mitologiczną o Amorze-Kupidynie i Wenerze, bawiła się w sentymentalizm, ale była bardzo przystępna i podobała się ogólnie; carowa ją lubiła aż nadto. W drugiej połowie wieku drukowano obszerne zbiorki, «piesenniki», gdzie się nieraz i ludowa pieśń zabłąkała; pisał te mdłe wiersze każdy literat, nie przyznając się do nich; kawalerowie i panny śpiewali je w zawody; oryginalnego nie było tam wiele.

Nierównie gorzej działo się z powieścią. Krążyły w odpisach i drukach, z każdym rokiem liczniejszych, wszystkie znakomości francuskiej i niemieckiej prozy, owe azjackie Banizy, Kleomeny, Cyrusy i t. d. Dorobek własny był strasznie niepokazny, bo i te historie o «matrozie rosyjskim» i t. p., co uchodziły za oryginalne, okazały się tylko przeróbkami. W pierwszej połowie wieku krążyły jeszcze owe krótkie powieści z siedemnastego wieku, ascetyczne (jak powieść o Sawie Grudcynie, co się djabłu zapisał i dopiero w monasterze jego się pozbył — i młodzieniec w owym «Gorje-Złoscztasje» tylko w monasterze się od niego uwolni); humorystyczne (o Frolu Skobiejewie, jak Annuszkę, córkę bojarską uwiódł i jako «wor» (złodziej) przebaczenie srodze oburzonych rodziców pozyskał); satyryczne (znakomita parodia przewodu sądowego w skardze leszcza na okunia i w procesie, toczącym się przed wielkimi rybami), ale to wszystko były drobiazgi i ginęły obok owych «amorycznych» powieści, jakich zagranica dostarczała. Ale język się gładził, uczuciowość rosła, gust do czytania, dawniej wcale nieznany, szerzył się ogólnie; w pierwszej połowie wieku nikt jeszcze książek nie kupował, zato przy końcu wieku zaroiło się od drukarni «wolnych», prywatnych, co nawet po wsiach istniały, gdy właściciel miał ambicje literackie.

Czasy Elżbiety z owym triumwiratem literackim, co jak rzymski pożerał się wzajemną niezgodą, były tylko przygrywką do wspaniałej symfonji, rozegraniej nietylko za jej następczyni, lecz i przez nią samą. Katarzyna Wielka («Catherine le Grand» Woltera, za łacińskim «hic mulier») prześcignęła wszystkich literatów dawnego i nowego wieku. Nie brakło wprawdzie panujących-autorów, od Marka Aurelego do Fryderyka Wielkiego, ale żaden z nich nie zrównał z tą wyjątkową kobietą. Autokrata, władający olbrzymiami przestworami w Europie i Azji, którego skinienie, kaprys, słowo rozstrzygały nie figuralnie tylko o losach



Katarzyna II jako Minerwa Północy.

(Według rysunku Torelliego).

miljonów, wprzął się do jarzma literackiego, i został najpłodniejszym pisarzem rosyjskim współczesnym, napełnił kilkadziesiąt tomów treścią najróżnorodniejszą i przyczynił się jak nikt inny do wzniesienia poziomu oglady, smaku, literatury. Była mistrzynią sztuki życiowej, jak mało kto w świecie; podziwiamy, jak wszystko umiała pogodzić, olbrzymią korespondencję ze znakomitościami europejskimi (t. j. francuskimi) z własną pracą literacką, rządy olbrzymiego państwa (a wglądała we wszystko) z używaniem życia najbardziej wystawnego i wytwornego — prawda, że nie znała nigdy próżnowania, nudów, nie lubiła babich rozhovorów. Jako pisarz, służyła całe życie postępowi, ludzkości, moralności («uśmiechniętej», nie ponurej, «ascetycznej»); jako władca — postać dwulicowa. Młoda twarz tego Janusa rosyjskiego, wpatrzona w ideały, w szczęśliwość własnego ludu, jako jedyny cel rządów (bo car jest dla ludu, nie lud dla cara), w niezachwianą wiarę optymisty w wolność, dobro i szczęście powszechne. Stara twarz zdradza tyrana, zrzedę, podejrzliwego sceptyka-pesymistę. W istocie nie sprzeniewierzyła się sobie, bo zawsze liczyła się z rzeczywistością. Słusznie też odpowiedziała Diderotowi, zachającemu się, że wykonania najlepszych jego pomysłów-projektów nie widać: «Pan piszesz na papierze, co wszystko znosi cierpliwie, ja na skórze ludzkiej, co bardzo dotkliwa i łaskotliwa». Rzeczywistość zaś była dla niej groźna: rewolucja pałacowa wzniosła ją na tron, a utrzymywała się na nim wbrew prawu, co jedynie jej (znenawidzonemu) synowi przysługiwało, gdyż czas opieki dawno już był minął; więc na długo przed rewolucją francuską drżała o swe jedynowładztwo i nie znosiła niczego niezawisłego, czego nie mogłaby kontrolować, np. masonstwa. Była więc winna liczyć się z szlachtą, gwardją, duchowieństwem, czego Piotr nie potrzebował. Gdy jednak Piotr samdziesiąt wóz państwowy pod górę ciągnął, a miliony go nazad spychały (wyrażenie Pososzkowa), gdy w jego gnieździe tylko pisklęta («ptiency») się chowały, rozporządzała Katarzyna już orłami, wodzami i dyplomatami, mężami stanu i oświaty, literatami i artystami, publicystami i filantropami; zasadniczej opozycji przeciw Europie i oświacie już nie było; przesady przezwyciężono.

Carowa-samouk nie wyuczyła się wprawdzie ani ortografji i składni czasowników, ani pisania wierszy, mimo to spłodziła mnóstwo komedyj, widowisk z pradziejów Rusi, artykułów moralizujących (lekkie satyrycznych), alegoryj, traktatów politycznych, tłumaczeń. Najsłynniejszy był jej «Nakaz», t. j. instrukcja dla delegatów, zwołanych z całej Rosji dla nowego «Ułożenia» (ustawodawstwa), co «Ułożenie» cara Aleksieja zastąpić miało, książka rewolucyjna, więc chowana pod kluczem, chociaż w druku znacznie skrócona i złagodzona; co wyczytała młoda carowa z Montesquieu'go, Beccaria i i., zamierzała wprowadzić w życie. Najpopularniejsze były jej komedje, szczególnie pierwsze: «O czas» (wedle «O tempora, o mores»), «Imieniny pani Mruczalskiej», gdzie główne role wszystkie kobiece, gdzie wyśmiewa ich obłudę, nieuctwo, przesady, ale ciggi odbierają i modni kawalerowie, «petitmetrzy», co tylko paplać po francusku, stroić się i bawić, a pieniądze puszczać umieją. Jako dosadne świadectwo rychło wzrastającego smaku publiczności służył fakt, że te lekko zbudowane komedje, gdy je po dłuższej przerwie znowu wystawiano, już nie zdobywały poprzednich oklasków. Po znacznym przeciągu czasu, w trzech komedjach, zwalczała namiętnie masonstwo, Cagliostro, martynistów, zrzucając wszystkich na jedną kupę szantażu, wyzysku łatwowierności, szalbierstwa. Nie znosiła masonstwa mimo jego wysokich celów moral-

nych, ofiarności, humanitarności, oświaty, bo autokratka nie znosiła jego niezawisłości, tajemniczości, organizacji (podejrzewała związki z synem), ale te komedje mniej zabawne niż dawniejsze i nadto grubo sklecone. Jako «dziadunio» («dieduszka»), występowała w licznych artykułach po rozmaitych tygodnikach i miesięcznikach, moralizujących i satyrycznych, co na wzór angielskiego «Spectatora» karcity i uczyły; wydawali je, od r. 1755 począwszy, Sumarokow, Nowikow i inni pod najrozmaitszemi tytułami; ton ich bywał nieraz bardzo ostry, dotykał i bolączki rosyjskiej, niewolnictwa, lecz czasem osłabł; wybierał mniej drażliwe tematy: nieuctwo, modnisiostwo, próżniactwo. Sama carowa wywabiała szermierkę, ale rychło się wycofała, skoro ta brała drażliwszy obrót. Widowiska historyczne w stylu kronik Szekspirowych nieciekawe; najbardziej wartościowe jej nauki, dla ukochanych wnuków spisywane; pamiętników osobistych (pisanych po francusku) nie doprowadziła daleko; czytają się z najżywszem zajęciem, bo carowa umiała spostrzegać i zabawnie opowiadać.



Gabrjel Dierżawin.

Jej poetą urzędowym był Pindar rosyjski, G a b r j e l D i e r ż a w i n (ur. 1743 um. 1816; Lomonosowi to miano nie przysługiwa), co swojemi odami na «Felicę», władczynię kajsak-kirgiskich hord i ich murzów—na nieśmiertelność zarobił. Jego ody to galerja Katarzyny i jej orłów: Potemkina, Meszczerskiego, Wiazemskiego i i. Stoją nierównie wyżej, niż ody wszystkich innych poprzedników i rówieśników, ale przydługie są nadzwyczaj nierówne; niema ani jednej, którejbyśmy nie wytykali suchej, prozaicznej gadaniny obok silnych, poetycznych obrazów i wzniosłych uczuć; nawet najsłynniejsza, «Bóg» (przetłumaczona i na chińskie) nie wolna od tego zarzutu; prawdziwe, głębokie uczucie wylewa się i w szumnych antytezach (np. «Ja car, ja rab; ja czerw (robak), ja Bóg»). Najpowabniejsze jego ody lekkie, nieco humorystyczne, szczególnie obie na Felicę, sławiące carowę za jej istotne zasługi i przymioty, jej pilność, łaskawość, literaturę, mierność (wszystko inaczej u jej murzów), ludzkość, wszystko pod bezpośrednim urokiem jej osobistości; gdy ją i jej dwór lepiej poznał, ód na cześć Felicy, mimo dopraszania się carowej, więcej nie pisał. Ody jego na orłów «jekaterinińskich» są bądź grubo pochwalne, bądź zaczepne; najostrzej rozprawił się z nimi w odzie-satyrze «Wielmoża», gdzie nikt po imieniu nienazwany, zato rysów jaskrawych dobierał ze wszystkich; więc niezawsze tylko «z uśmiechem prawdę mówił». Jak ton, tak i język bardzo nierówny: obok swobody onych ód do Felicy razi chropawość innych; rzadko opuszczała go nadętość, napuszeność, której niby sam rodzaj poetycki wymagał; w parafrazach psalmowych lepiej mu się wiodło. Wyrósł na odach Fryderyka Wielkiego, które sam tłumaczył; później dopiero domyślił się wdzięku swobodniejszej muzy, nie gardził nawet domieszką całkiem rosyjskich motywów, ale pozostał oficjalnym heroldem sławy czasów Katarzyny; przeżył na lat dwadzieścia swoją władczynię, ale się nie odmienił; pisał wszystko możliwe, tragedje, komedje, listy-posłania, bo czuł się powołanym do wszystkiego, gdy talentu tylko na ody starczyło. Chociaż poezji karierę własną zawdzięczał, niewysoko ją cenił, była mu, jak współczesnym, zabawką, sportem, «jak latem smaczna limonjada»;

był dzielnym i prawym urzędnikiem i wymagał uznania dla czynów, nie dla słów swoich. Ale talent był nieco mało okrzesany; próbki prawdziwej poezji on jedyny na cały wiek przedstawił i na sławę, nieco przesadną, zasłużył. Twardy biurokrata, i poezję nieco rzemieślniczo uprawiał, ale z powodu miernot a raczej lichot, gdy każdy seminarzysta ody pisywał, a «szynelni poeci» z niemi po domach krążyli (czyhając na uroczystość familijną, by ją wierszami płatnemi oświecić), wyróżnił się dosadnie; nie pomylisz go z innymi.

Liryka «jekaterinińskiego» wyprzedził komik. Denis von Wizin (ur. 1745, um. 1792; potomek zruszczonych oddawna rycerzy inflanckich, gdy Dierżawin z Tatarów się wywodził), również urzędnik jak Dierżawin i jeszcze bardziej zapracowany w kancelarji niż ten (co się odbiło wyraźnie na jego niepokaznym na liczbę dorobku literackim), zaczął wczesnie lekkimi wierszami, przeróbkami, tłumaczeniami, ale zasłynął dwiema świetnymi komedjami; na nich i skończył, bo ciekawe listy, jakie przy końcu życia schorzał z zagranicy do domu pisywał (i Francuzów w nich aż nadto surowo osądzał — w przeddzień rewolucji), nie były przeznaczone dla druku, a próby ostro stawianych pytań, krytykujących ludzi i stosunki, sam się przestraszył, gdy jawną niechęć carowej niemi wywołał. Pierwsza komedja, «Brygadjer», maluje świat urzędniczy petersburski: staromodnych mamutów, męża i jego babę kłótniwą a głupią, obłudnika starej daty, nowomodnego «petitmetra» (syna brygadjera) i strojnisie bezgłową; komizm niektórych scen nadzwyczajny, np. gdy radca-obłudnik w cytacjach psalterzowych swą miłość oświadcza, albo kolizje syna z ojcem; intryga niewydatna zresztą, a wysledzono później i zapożyczenie niejednej myśli czy sytuacji z komedji Holbergowej o podobnym francie-modnisiu.

Nierównie donioslejsza druga komedja, dzieje rodziny Prostackowów i Skotyninów («Bydłęcych» niby, bo nazwy osób są zarazem etykietami-wykładnikami charakterów), na głębokiej prowincji: «Niedorośl» (nazwa synów szlacheckich, co wstąpią do służby rządowej, lecz lat wymaganych jeszcze nie doszli). Na przegierzu staje dawny tryb, nieuctwo, pogarda wiedzy i pracy, nieludzkie obchodzenie się ze służbą (i poddanymi), miłość małpia matki dla jedynaka-nicponia. Pora, by go obuczać, więc poznajemy i przywołanych dla niego nauczycieli, popa dla religji, odstawnego «sałdata» dla nauki rachunków, Niemczyka Wralmana (niby «Łgacza») dla innych nauk, w istocie dla łobuzostwa. Ojciec niedołęga; herod-baba matka; jej godny braciszek, bydłę skończone; rozpieszczony Mitrofanuszka, co się rodzicom za wychowanie fatalnie odwdzięczy; dobrana trójka «metrów» — stanowią pyszny zespół. Odskakują od niego typy pozytywne, młoda Zofja, którą Prostackowa radaby wypchać za brata (dla jej majątku), Starodum, co z ramienia rządu uciemieżonych chłopów w opiekę bierze i morałami sypie i i. Nas bawią dziś jeszcze znakomicie podpatrzone typy owej szajki, nudzą tyrady i morały Staroduma, co niegdyś nadzwyczaj popłacały. Obie to najudatniejsze komedje z całego obfitego repertuaru onych lat; jako trzecią, należy doliczyć «Jabiedę» («Intryga») Ukraińca Kapnist, zupełnie zmoskwiczzonego, jak tylu innych Ukraińców w tym wieku, nie poczuwających się wcale do jakiejś osobnej, własnej narodowości. Kapnist wyszydził przekupstwo, «wziatki», bez których się sądownictwo nie obejdzie, boć ręki dane do grabienia; tylko osobiste wstawiennictwo nowego cara umożliwiło wystawienie tej satyry na scenie, co autorowi łaskę carską a nienawiść władz, dotkniętych do żywego satyrą, zapewniła. Dorobek komedji był na



liczbę znaczny, nierównie większy niż polski; kilkunastu autorów z kilkudziesięciu komedjami (tragedje znacznie mniej popłacały) możnaby wyliczyć, rzeczy przeważnie marki paryskiej, zewnętrznie na rosyjski ład wystrojone; oryginalnego tam niewiele, chociaż w teorii tego wymagano — praktyka zadowalała się byle przeróbką, więc rychło zupełnie zapomniano o tych autorach i sztukach. Rozwinęła się silna teatromanja i przeciągnęła się aż do lat dwudziestych i trzydziestych dziewiętnastego wieku; szlachta urządziła w swych dobrach teatry prywatne, spędzając na aktorów poddanych.

Obok dramatu uprawiano i epikę. W komicznej Ukrainiec *Bogdanowicz* odwieczny temat *Psycho* i *Amora* w «*Duszeńce*» wystawił, starając się o najgładsze wysłowienie, i poklaski zyskał w towarzystwie, które współcześnie moskwicz *Cheraskow* ciężkimi i długimi epopiejami zanudzał. Nowa poetyka wymagała bowiem uprawy wszelkich rodzajów poezyj, więc obok ruskich *Pindarów* i *Horacych*, obok *Racine'ów* i *Moljerów* okazał się rosyjski *Wergili* niezbędnym. Jego to zastąpił *Cheraskow*, «*Eneidę*» — «*Rossjada*», opiewająca wzięcie *Kazania* przez *Groźnego*. Historycznego nie było w tej epopiei nic, a narodowego mało: przeciwstawiał poeta dwa światy, chrześcijański i pogański (z czarami i czarodziejami), z najzwyczajszymi ingrediencjami epopiei «klasycznej», z jej opisami, porównaniami i tyradami, ale temat patriotyczny, chwała młodej Rosji, co *Tatarów* pokonała a do *Turcji* się teraz zabierała energicznie, zapewnił *Cheraskowowi* (z *mołdawskiej* familji zresztą) wielkie wzięcie, co długo przetrwało, bo na heroiczną epopieję literatura rosyjska się więcej nie zdobyła. Nadużył jednak *Cheraskow* powodzenia, tworząc później olbrzymią epopieję, już nie heroiczną, lecz alegorię moralizującą w duchu masonskim, o *Włodzimierzu W.* i jego przyjęciu chrześcijaństwa, co tylko sen na oczy czytelników nawiewała. Od tej epopiei z kartonowymi bohaterami w «*Rossjadzie*», a alegorycznymi we «*Włodzimierz*», odwracano się chętnie do drastycznej komiki *Majkowa*, parodjującej mitologję i bogów w stylu *Scarrona*, przenoszącej na prawosławną a pijaną *Rosję* ich figury. Parodjowano też za przykładem *Blumauera* «*Eneidę*», ale parodję rosyjską *Osipowa* zaćmiła znakomita trawestacja *Kotlarewskiego*, co «*Eneja i Trojanców*» w prawowitych kozaków-hajdamaków odmienił, a literaturę ukraińską do życia powołał. Nie brakło nawet pornografji, grasującej równie obficie w literaturze polskiej, i *Barsow* zyskał wątpliwą sławę nieprześcignionego jej adepta; inni pisarze nie kalali tem pióra, bo jeszcze stroniono od frywolności francuskiej; do druku też nic z «*dzieł*» *Barsowa* się nie dostało, krążyły w odpisach po «*zadworkach*» literackich.

W ostatniem dziesięcioleciu rządów *Katarzyny* przygasał już ten blask i ruch literacki. Podejrzliwa carowa wyczuła burzę, nadchodzącą z posiewu encyklopedystów, i obawiając się przerzucenia płomieni i do Rosji, tłumiała wszelkie choćby pozorne oznaki nielojalności, a odbiło się to fatalnie na autorach i dziełach, na masonie *Nowikowie*, idealistcie *Radiszczewie*, nawet na dramacie *Kniaźnina*. *Masonstwo* rosyjskie ma nierównie większe znaczenie niż polskie, bo gdy masoni polscy samodoskonaleniu się oddawali, rozwinęli rosyjscy doniosłą propagandę



Denis von Wizin.

i zalali rynek literacki płodami swego ducha; najczynniejszy między nimi okazał się Nowikow (ur. 1744, um. 1818), niegdyś sprzymierzeniec carowej, teraz posądzany przez nią o niebezpieczne wichrzenia polityczne (nawet o związki z synem, odsuniętym od tronu). Nowikow, z obywateli moskiewskich, rozpoczął swą działalność w Petersburgu wydawaniem moralizujących tygodników, «Trutnia» i i.; zabierał w nich głos w obronie uciemżonego chłopca, a gdy ta materja okazała się zbyt drażliwą, zadowalał się wycieczkami przeciw nieuctwu starych, lekkomyślności młodych, rozwiązłości ogólnej. Potem w Moskwie zagłębił się w badania historyczne i ogłaszał zabytki dziejowe rosyjskie z wszelkich stuleci; stworzony na działacza, nie zadowolił się tą pracą gabinetowego uczonego i przyłożył rąk do ożywienia ruchu księgarskiego i wydawniczego. Objął zarząd uniwersyteckiej typografji moskiewskiej i wydawanych przy niej «Wiadomości Moskiewskich», i w krótkim czasie liczba wydawanych książek a abonentów dziennika nadzwyczaj wzrosły; urządzał czytelnie, rozsyłał książki po całej Rosji, drukował rzeczy popularne i całe księgarstwo postawił na stopie, dotąd w Rosji nieosiągniętej; rozwinął i znaczną czynność filantropijną i umiał do niej i innych zachęcać. W ciągu tej pracy i jej błogich skutków zaznaczał się coraz wyraźniej w wyborze książek (tłumaczonych z niemieckiego przeważnie) duch pietystyczny i mistyczny, bo wciągnął się Nowikow w masonstwo i stał się jego najgorliwszym zwolennikiem, szczególniejsz odkąd się zszedł z Niemcem Szwarzem, pedagogiem moskiewskim i od masonstwa do iluminatów się przechylił. «Typograficzna Kompanja» Nowikowa stała się rozsądnikiem pietyzmu i mistycyzmu i obudziła czujność wiecznie podejrzliwej carowej. Po upływie dziesięcioletniego kontraktu odebrano Nowikowowi drukarnię rządową i gazetę, a chociaż rewizje u niego nic zdrożnego nie wykazały, chociaż metropolita moskiewski najlepsze temu prawemu chrześcijaninowi wystawił świadectwo, niespokojna carowa kazała go uwięzić, przewieźć do Petersburga i zamknąć w Szliselburgu, w którym odtąd tylokrotnie gościć mieli publicyści rosyjscy. Nowy car uwolnił natychmiast Nowikowa, ale więzienie poderwało jego siły, i ostatnie lata życia przepędził w rodzinnym majątku, odosobniony od świata, nie wznawiając więcej owego «krużka» moskiewskiego, kierowanego dzielnie przez Szwarca, co zjednoczył elitę duchową Moskwy, zapisał się w rozwoju umysłowym Turgeniewów i i., w masonach Łabzinie, Łopuchinie i i.

Jeszcze gorzej zawiódł się na carowej Aleksander Radiszczew (ur. 1749, um. 1802), uczeń lipskiego uniwersytetu, zacięty wróg samowoli panujących, co już w przypiskach do tłumaczenia z Mably'ego, wydanego z polecenia i środkami carowej, zaznaczał. Skromny urzędnik, służył prawu i nie obawiał się nawet przełożonych w obronie słuszności. Sentymentalizm, jakim się nabrał jeden z pierwszych w Rosji, w jakim go przyjaciel młodości utwierdzał, nie dozwalał mu patrzeć obojętnie na bezprawie otaczające, na ucisk chłopca, samowolę czynowników, cenzurę (nową), policjantów najgłupszych. Zaczął kreślić obrazki luźne tych oplakanych stosunków; wkońcu je połączył i uzupełnił; formę pożyczył z «Sentymentalnej podróży» Sterne'a i swoją własną, z Petersburga do Moskwy, opisał w rozdziałach, obywatelnych wedle stacyj pocztowych, i we własnej drukarni, bo wolno je było każdemu zakładać dzięki liberalizmowi carowej, wydrukował (r. 1790), gdy inny drukarz tego nie ważył się podjąć, w niewielkiej ilości egzemplarzy, a od głupiego policajca otrzymał pozwolenie wydania tej bomby; rozprzedaż egzemplarzy wprawdzie

sam rychło wstrzymał, gdy przejrzał, jakie mu niebezpieczeństwo grozi; lecz już było za późno, carowa kazała go uwięzić, a komisja, posłuszna jej wskazaniom, zasądziła go na śmierć, co w drodze łaski na dożywotni Sybir odmieniono. Książka była istotnie rewolucyjna i jeszcze w sto lat później nie wolno jej było w całości ogłaszać, tylko jej próbki niewinniejsze dostawały się do wypisów; samo imię Radiszczewa było dla rządu Mikołajowego tabu, jak się Puszkina przekonał.

«Podróż z Petersburga do Moskwy» zawierała szereg obrazków z życia, bynajmniej nie przesadnych, z dolniedoli chłopskiej przeważnie. Licytacja niewolników, co rozrywała więzy rodzinne; Wasil, co z towarzysza i współuczni młodogo pana zdegradowany przez tegoż młodą żonę w lokaje, bity i oddany w «sałaty», gdy nie chciał się żenić z uwiedzioną przez panicza dziewczyną; przekupstwo w sądzie, nierząd w kancelarych i tym podobne objawy niewesołe codziennego trybu, prawdziwie podpatrzone (Katarzyna dopisywała nawet w swoim egzemplarzu nazwiska, np. baby-okrutnicy Sałtyczychy) i z głębokiem wzruszeniem kreślone.

Katarzynę rozwścieczyły nie jawne na niewolę chłopską napady, nie obawiała się rozruchu-buntu «kriepostnych», bo, jak słusznie Radiszczew się bronił, «kriepostni» ani książek nie czytali, ani byliby go dla wcale zawilego stylu zrozumieli. Nie przebaczyła autorowi gorących wycieczek przeciw samodzierżawiu, przeciw samowoli autokratki, którą Radiszczew czynił odpowiedzialną za wszystko złe w Rosji: mianowicie oda w rozdziale «Twier», grożąca jawnie autokracie, że uciemienieni zerwą się w swej rozpacz i z nim się krwawo rozprawią, albo alegorja-sen, opisujący niemoc autokraty, co nawet przy najlepszych chęciach prawdy dojrzeć nie może, otoczony przez zgraję dworaków, którzy w swoim interesie ją starannie ukrywają — to potępiło w oczach Katarzyny Radiszczewa, któremu przecież uszły bezkarnie uwagi w podobnym duchu owego tłumaczenia z Mably'ego; tak się carowa odmieniła! Karę, bardzo z początku surową (kajdany i t. d.), za wstawienictwem przełożonego jego złagodzone, lecz dopiero Paweł zniósł wygnanie, a za Aleksandra do służby na nowo go powołano, ale owe ciężkie przejścia zasępiły mu umysł i we wzmagającej się melancholji zakończył samobójstwem. Wobec tragedji «Putieszestwija» cały jego dalszy dorobek literacki (życiorys owego przyjaciela młodości i i.) stracił na znaczeniu; samo imię autora niedostępnej dla ogółu książki było niby programem.

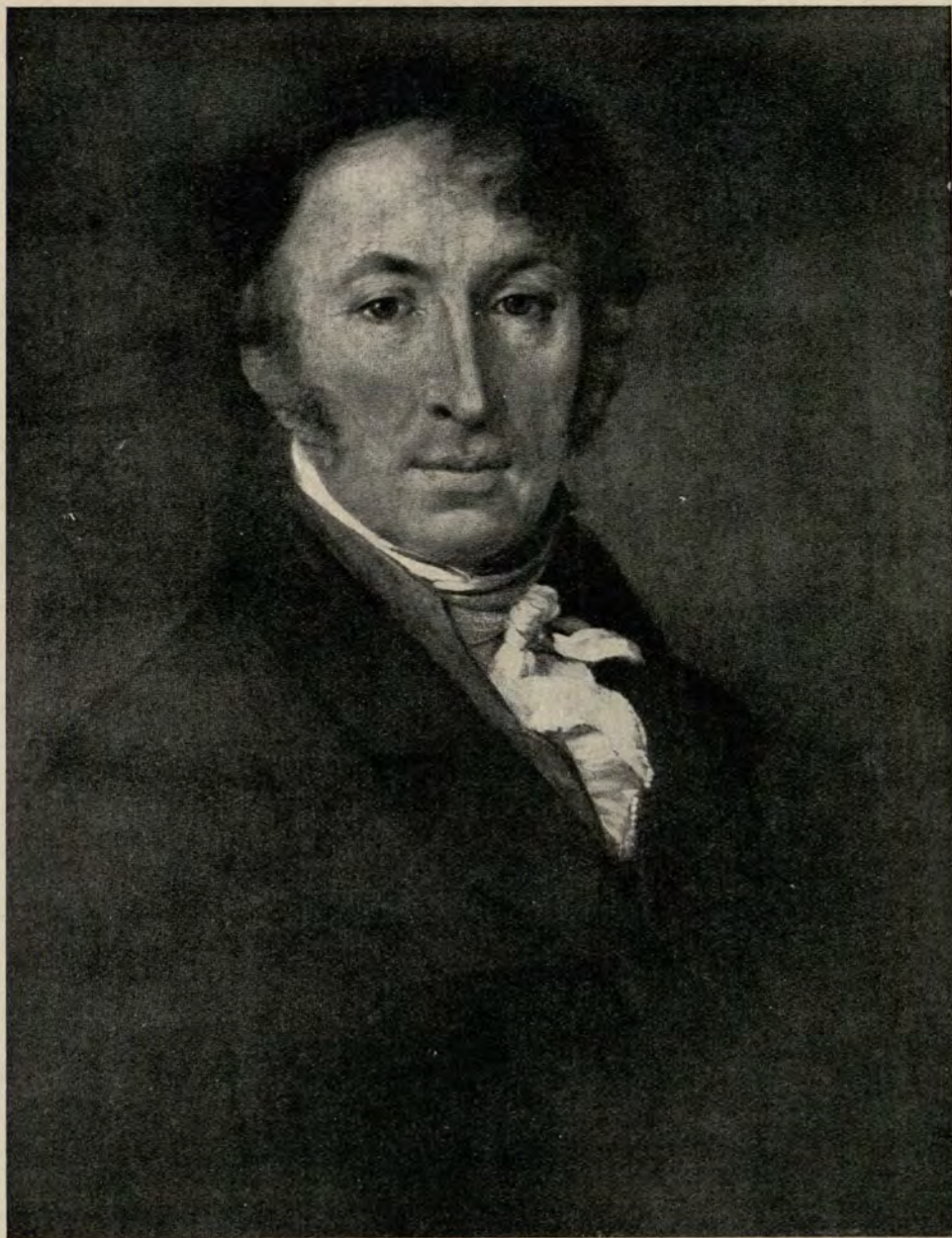
Uczuciowość Radiszczewa, podsycana lekturą, wyrażająca się w stylu i myśli, nie zatopiona w sobie, lecz czynnie współczująca niedoli i krzywdzie ludzkiej, nie była już wyjątkowa. Oschłości racjonalizmu i materjalizmu encyklopedystów przeciwstawiała się serdeczność i tkliwość, skłonna do łez i żalu, pieszcząca się ze smutkiem, uciekająca od gwaru życiowego na łono przyrody, przed oblicze Boga, w rozpamiętywanie łask i mocy Jego, do grona wybranych, poufałych przyjaciół, daleka od wszelkich uniesień gwałtownych, więc i miłość zmysłową uszlachetniająca. Przedstawicielem tego nieco łzawego sentymentalizmu był moskwicz Mikołaj Karamzin (ur. 1766, um. 1826), wychowanek kółka Nowikowa-Šwarzca, lecz przez nich niewciągnięty do masonstwa samego, wysłany wkońcu zagra-



Aleksander Radiszczew.

nicę dla poznania świata. Wrażenia tej podróży opisywał w listach do przyjaciół, które później zebrał, uzupełniał wszelakimi szczegółami z podręczników wszelakich i wydał. «Listy podróżnika» były równą nowością co do stylu, jak treści, bo Karamin, inaczej niż przeciętny turysta rosyjski, nie wyszukiwał możliwych tego świata, dworów i festynów, lecz odwiedzał uczonych, od Kanta w Królewcu począwszy, i miejsca, słynne z wdzięków przyrody lub ze wspomnień wzruszających (np. o Roussie). Opowiadał zaś turysta o tem, co widział a słyszał, w sposób niezwykle, językiem potoczystym, gładkim, stroniącym od wszelkiej sztywności, przypominającym świecą francuszczyznę raczej niż cerkiewne namaszczenie i bogatym w neologizmy, szczęśliwie tłumaczone czy wzorowane na francuskim. Jeszcze większe powodzenie miała jego powieść, pierwsza oryginalna a sentymentalna zarazem, o «Biednej Lizie», wieśniacze podmoskiewskiej, uwiedzionej i porzuconej przez miejskiego lowelasa, co zawód miłosny okupiła samobójstwem; zachwycali się moskwicze, panowie i panie, czułą historją i pielgrzymowali wzruszeni do parku i nad staw, gdzie tragedia się rozegrała. Później wystawił w pierwszej niby historycznej powieści «Natalję, córkę bojarską», «pendant» sentymentalny do dawnego komicznego «Frola Skobiejew», w obronie staroruskich czasów i ludzi, których wysławiał wymownie. Nierównie mniej znaczyły jego wiersze, przeważnie tłumaczenia lub naśladowania Rzymian i Niemców, a okraszał niemi, jak i ową prozą, pierwsze czasopismo literackie: «Moskiewskij Żurnał», co nie oddawało się celom moralizującym i satyrycznym, jak owe dawniejsze «Trutnie», «Wsiakaja Wsiaczina» i t. p., tem mniej jakiegokolwiek polityce, lecz bawiło i uczyło; liczbą też odbiorców prześcignęło odrazu wszelkie inne; gdy zaś to wydawnictwo zamknął, bo go nadto krępowało i pochłaniało, wobec coraz groźniejszych czasów i cenzury coraz surowszej, wydawał pierwszy ulubione tak później almanachy literackie, pod różnemi tytułami sentymentalnemi. Towarzyszem pracy miał i ziomka Iwana Dmitrije wa, co wprawdzie talentem daleko za nim w tyle pozostał, ale w wierszach nowemu stylowi hołdował i w słynnej satyrze («Cudze myśli») dawne ody Dierżawinowe a raczej niezliczonych pismaków, i ich «fabrykę», wyszydził — prawda, nieco późno, gdy już utraciły wszelki kredyt; Dmitrijew pisywał i gładkie bajki i inne wiersze, lecz sentymentom zbyt nie hołdował, suchy urzędnik-służbista (minister sprawiedliwości wkońcu, za Aleksandra), sztywny aż do komiczności, co jego pamiętnik wyraził. Na schyłku wieku ośmnastego obaj umilkli, gdyż dla uczciwej myśli i wolnego słowa nie było narazie miejsca; nie pozwalano im nawet tłumaczeń klasyków rzymskich, bo to republikanie, więc niegodziwcy.

Zaczął się prześladowanie myśli i słowa już za ostatnich lat Katarzyny; strach paniczny przed Szeszkowskim i jego brutalną inkwizycją obezwładniał już wtedy pióra, ależ dopiero za manjaka Pawła, wietrzącego wszędzie zgubną rewolucję francuską, rozpasła się niedawno w życie wprowadzona cenzura. O jej wybrykach, co nawet czytane pruskich dla ich «wolnego ducha» nie dopuszczały, co wszelkie «uczciwe» słowa (np. obywatel i t. p.) z obiegu wyłączały, krąży najpociesniejsze anegdoty, ale ta tragikomedja tylko kilka lat trwała, bo Pahlen rychło oswoił i Rosję, i literaturę od niesamowitego tyrana. Jak literatura polska, tak zamilkła i rosyjska, acz z innego powodu; w Polsce zniesiono państwo narodowe, w Rosji myśl ludzką zabroniono; tu i tam nastąpiła pustka zupełna.



MIKOŁAJ KARAMZIN



Wiek ośmnasty zaznaczył się w literaturze polskiej i rosyjskiej nader podobnymi objawami; jak polska z odrętwienia i barbarzyństwa saskiego obudziła się za Stanisława Augusta i wydała Krasickiego i konstytucję sejmu wielkiego, podobnego przeskoku doznała i rosyjska; obie zaś zawdzięczały najwięcej hojności ukoronowanych mecenasów, Stanisława Augusta i Katarzyny. Tylko przeskok w Rosji był gwałtowniejszy, bo literatura polska miała świetne tradycje złotego wieku, rosyjska żadnych nie miała, a raczej tylko takie, jakie jak najrychlej porzucić należało. I rosła ta literatura, jak bohater narodowy, Iłja Muro-miec, po najdłuższem odrętwieniu, nieruchomości i milczeniu nadpodziw szybko. Wystarczy porównać styl i myśli z początku ośmnastego wieku ze stylem i myślami «Nakazu», Wizina, Karamzina. Wtedy (około r. 1710) ks. Kurakin, pisząc swe wspomnienia, nie ważył się użyć słowa rosyjskiego i pozostawił włoskie «inamorado», a współczesna niby autobiografia kobiety najprawdziwsze uczucia w najnie-doleżniejszej oddawała formie<sup>1</sup>; teraz nagiął się język do wyrażania subtelnych odcieni tych uczuć, a myśl odbiegła na zawsze od ascezy, niewoli, despotyzmu. Czasy Katarzyny możnaby również nazwać złotym wiekiem literatury rosyjskiej, a dziś nieraz trudno ocenić właściwą jej wartość - znaczenie. Oto np. nudzą i nużą tyrady Staroduma (w komedji Wizinowej), i czekamy niecierpliwie nowego pojawienia się Mitrofanuszki czy jego małpy-mateczki, lecz te same ckliwe ty-rady oburzały Katarzynę a intrygowały publiczność. I zaszła rzecz dziwna: Katarzyna, co sypała hojne łaski i dary dla marnoty Bogdanowicza i miernoty Dier-żawina, nie miała «czynów», ani «ordenów», ani «dusz» chłopskich dla tego Wi-zina, co obu przewyższał — właśnie dla tych tyrad Staroduma, co bez słusznej przyczyny (Mitrofanuszka i spółka dworu nigdyby ani nie powąchali) na Katarzynę i jej dwór napadał: Wizin należał przecież do partji Paninów, co rządów katarzyńskich bynajmniej nie pochwalali, i stąd jej niełaska dla niego i silne obruszenie się na jego niedyskretne pytania. My się dziś w tem nie orientujemy, nie wyczuwamy bezpośrednio ostrości tych szpilek, których i w odach Dierżawinowych nie brak<sup>2</sup>.

Gdy w biurach, kasarniach i gabinetach (Akademji Umiejętności) rządził duch niemiecki, francuski ujarzmił społeczeństwo i literaturę; rosyjska kieruje się nim wyłącznie, i przetrwał ten stan aż do lat dwudziestych następnego wieku, do walki «klasyków» z «romantykami». Więc w tragedji występowali tylko bohaterzy carskiego czy książęcego rodu; dla zwykłych śmiertelników nie było tam miejsca, a zamiast indywidualów zjawiały się wyłącznie typy Nerona czy Tytusa; łoś, jak akcja, zupełnie bajeczne, zmyślane, fantastyczne. Pierwsza tragedia Suma-rokowa, «Chorew», śniła o jakimś Kiju, Chorewie i t. d. i obwiesiła najmniej rosyjską treść-intrygę, oszczerstwa, posądzania i t. d., jakiemiś równie zakazanemi imionami, i ten szablon pozostał i nadal; czasem zamiast Rusi kijowskiej, rzadko nowo-

<sup>1</sup> Ów wiersz nieznanego autora doszedł nas w jedynym odpisie ułankowym, bo każdy z jego ustępów zaczynał się dawnym szkolarskim trybem od kolejnej litery alfabetu, a jest tych ustępów już tylko dziesięć ostatnich. Wymowna to skarga nieszczęśliwej, którą tyran ojciec zmusił do oddania ręki niekochanemu i zniszczył jej szczęście, ależ w jak nieudolnej formie! Kręci się wokółku, powtarza te same zwroty; historia bardzo prawdziwa i zwykła w Rosji; forma niemożliwa.

<sup>2</sup> Podobnie i kazania Stefana Jaworskiego pełne szpilek na Piotra W., lecz on je pisał dla siebie, rzadko które i wygłaszał. A takich przykładów jest więcej.

grodzkiej lub moskiewskiej, Wschód równie niebываły dostarczał wymysłu; postęp jedyny polegał na tem, że język stawał się mniej dzikim, sztywnym, choćby u Kniaźnina, co jednak tragedją swoją o Wadimie, mniemanym obrońcy bajecznej nowogrodzkiej wolności, naraził się starej Katarzynie, która teraz tragedję na zniszczenie skazała, gdy dawniej podobne tyrady w tragedji Nikolewa («Sorena») łaskawie przepuścić raczyła, gdy jej o nich doniesiono. Osławione trzy jedności (jedna akcja miała się odbywać w ciągu doby na jednym miejscu) były zabójcze i dla akcji, i dla rozwoju charakterów; retoryka napuszona przelewała się przez brzeg szablonowego wymysłu. Komedja krępowała się tem mniej, przede wszystkim zaś zyskała ogromną przewagę nad tragedją już przez to, że stroniła od carów i dworów, i mieszczaństwem czy szlachtą, szczególnie «pomieszczykami» z prowincji, się zabawiała; odpowiadała też nierównie lepiej wrodzonym skłonnościom satyrycznym Wielkorusa; jedyna też stworzyła rzeczy wartościowe.

Epopcję heroiczną zajmowała wyidealizowana postać Piotra W., ale ani Kantemir, ani Łomonosow nie podolali przedmiotowi, i chyba polskie pióra święciły Połtawę (Muśnicki!); postać była nadto bliska, więc cofnął się Cheraskow w dalszą przeszłość i stworzył wedle znanych przepisów o cudowności, o machinie nadprzyrodzonej, o walce sił dobrych i złych, nieba i piekła, czarów pogańskich i przepowiedni chrześcijańskich, wedle «Eneidy» a raczej «Henrjady» utwór w dwunastu zawieszistych pieśniach, ale od nieszczęsnej «Telemachidy» Tredjakowskiego ciążyło jakieś fatum nad heroiczną epiką, i do dziś nie zdobyła się literatura rosyjska na jakikolwiek jej okaz godny uwagi, bo komiczne albo realistyczne w grę nie wchodzi. I w prozie nie stworzono niczego, chociaż dla powieści kanonu estetycznego nie było, więc pole do popisów było wolne: przetłumaczono kilkaset romansów obcych; w pierwszej połowie wieku klecono nawet najpospolitsze powiastki awanturnicze, lecz dopiero w drugiej zdobyto się na oryginalniejszego «Wańkę Kaina», złodzieja, i jego przejścia z policją moskiewską; fantastyczne romanse pisywał i Emin; alegorje i powiastki moralizujące (przeważnie na Wschodzie się rozgrywające) i satyryczne popłacały nierównie więcej po owych tygodnikach czy miesięcznikach, co się od r. 1755 i Sumarokowa ciągnęły, ze znacznymi nieraz przerwami aż do 1790 r. i Kryłowa «Poczty duchów».

Tem bardziej pielęgnowano lirykę oficjalną, ody i hymny, wedle kanonu tworzone, ze sztucznym nieładem nagłych przeskoków, stylem «wysokim», wyszukanemi porównaniami, najrozmaitszemi figurami retorycznemi a treścią heroiczną; dalej prywatną, czułą a raczej czułościową, o różnych Chlochach i Laurach, o wiosnie i róży, o niewinnych «amurach», rozłakach, utratach. Do tej mdłej, bezbarwnej liryki erotycznej, okolicznościowej raczej, nikt się nie przyznawał, chociaż pisywało je, co żyło, od książąt (Nieledińskich i i.) i sierżantów gwardji począwszy, aż do seminarzystów. Prawdziwej liryki, wylewu uczuć osobistych, szczerych, namiętnych, wiek ośmnasty wcale nie zaznał, gdyż sentymentalne zabawki wierszowane jej zastąpić nie mogły.

Tak narzucono literaturze obcy schemat; pedantyczny Łomonosow pookreślał najdokładniej wszelkie jej rodzaje i dla każdego styl właściwy ustalił; nie wazono się też przestępować reguł od Horacego i Boileau'a podanych; cała literatura tonęła w naśladownictwie, o oryginalności nikt ani myślał; więc nie było i miejsca dla narodowości. Szczytem jej było, gdy Ablesimow odważył się «muzyków» z tańcami i śpiewami na scenę wyprowadzić, ależ ten chłop pozostał baletowym.



Cały ten wiek pochłonęło rzemiosło - nauka, przygotowanie do przyszłego wlotu; należało przede wszystkim wyrobić język, formę, wiersz, dać poecie i prozaikowi narzędzie dogodne, oswoić publiczność z książką, obudzić w niej zmysł estetyczny, pojęcia o sztuce, zwabić ją do teatru i książki od gryzienia orzeszków, libacyj bachusowych i plotek sąsiedzkich. Tego zadania dokonał wiek ośmnasty, okrzesał, ogładził dziec pierwowtną, obudził głęboko uspiiony zmysł dla sztuki i nauki.

Zniósł zarazem pierwotną jednolitość narodową. Jeszcze w szesnastym i siedmnastrym wieku panowała ona niepodzielnie; bojarzyn carski, zwykły «dworjanin» i «muzyk» prosty, pop i czerniec, nie różnili się od siebie, prócz stroju, wpływu i zakresu działania; myśleli, mówili i czuli tak samo. Nowy wiek odmienił to z gruntu; oderwano «dworjanina-pomieszczyka» od ziemi i wprzagnięto do służby państwowej (od której dopiero Katarzyna szlachtę uwolniła), wymagającej przygotowania, nauki; postawiono za wzór cudzoziemszczyznę wszelaką, wdziano nowy ubiór nie na ciała tylko, lecz na myśl i czucie. Pojętny Rosjanin (a szczególnie Rosjanka) włożyli się z łatwością w tę nową rolę, zerwali z tradycyjnem życiem na łonie przyrody; od «muzyka» i popa, jedynych dotąd towarzyszy, przeszli do szkoły, biura i dworu, nabrali poloru, zostali Europejczykami a rozeszli się z «narodem». Zamiast dawnej jednolitości, którą po raz pierwszy «raskoń» naruszył, powstały dwie odrębne klasy, wierzchnia, nieliczna, gubiąca się niemal w olbrzymich przestworzach, i niższa, cały naród, oddający swój krwawy pot na wyżywienie owej warstwy panującej, ginący w nędzy, ucisku, pogardzie, dzielący ten los ze swoim popem sielskim, wyłączonym z «towarzystwa». Dola chłopca, przytwierdzonego ostatecznie do ziemi i pana jeszcze za Godunowa, pogarszała się stale; ciężary pańszczyzny rosły, odcięto mu drogę do dochodzenia praw i sprawiedliwości, wydano samowoli pańskiej; niewolnik stał się przedmiotem kupna i sprzedaży, anonsowanym po gazetach.

Nie zyskała na tem moralność, i już odzywały się głosy (szczególniej w rękopisie księcia Szczerbatowa «O zepsuciu obyczajów»), czy nie okupiono za drogo reformę Piotrową? Czy odstępstwo od trybu przodków poprawiło istotnie charakter narodowy? Raziła bowiem powierzchowność warstwy oświeconej, co z peruką i pudrem bynajmniej nie przejęła się nowym duchem, lecz do dawnych przywar nowych nabierała, życie nad stan, wygody, próżniactwo ulubiła a francuszczyznę, manierami, strojem przykrywała braki prawdziwej ogłady, bez istotnej zasługi własnej wynosząc się dumnie nad lud pospolity. Przestano się teraz nawzajem rozumieć; lud patrzył na panów z rosnącą nienawiścią, uważając ich za wtęgotów, co bez prawa ziemię mu zajęli; «pomieszczyk» widział w «muzyku» tylko przedmiot eksploatacji, a ponieważ stawiał sam coraz wyższe wymagania swej stopie życiowej, zwał na chłopca ciężar swego utrzymania.

Gdy poprzednie wieki toczyły się jednostajnie, wiek ośmnasty, jak dziewnasty, przedstawiał najdziwniejsze sprzeczności. W pierwszej jego połowie panowało jeszcze dawne barbarzyństwo, które rząd usuwał, nasadzając gwał-



I. B. Książnin.

(Według stylu Terapolutowa).

tem postęp i kulturę; w drugiej ono znikło, zato rząd zaczął coraz silniej hamować wszelki postęp. W pierwszej połowie mogło się zdarzyć, że np., gdy Tredjakowski w odzie na Annę ją «imperatrix» zamiast «impieratrica» przezwiał, pop na prowincji o zdradę stanu zawołał («słowo i dzieło», owe straszne hasło, co tylu niewinnych zgubiło); uwięziono kilku popów, co posiadali ów wiersz, i ciemiono ich, aż Tredjakowski, powołany do odpowiedzialności, wykazał, że nie dla zdrady stanu, lecz dla «metrum» krótszą formę obrał. Takich tragiczno-śmiesznych nieporozumień nie znaly już czasy Katarzyny. W pierwszej połowie wieku niczego nie czytano, książek nie kupowano, tak dalece, że na żądanie Akademii rząd potraçał z pensji urzędnikom procent na zakupno książek; w drugiej połowie wieku nie nadażyła drukarnia akademicka wymaganiom publiczności, urządzono drugą, wyroiły się inne, i dawny monopol drukarni synodalnej ograniczono do teologii i liturgji. Rosja, trąca na początku wieku azjacką nieruchomością myśli, pogrązona w nieuctwie, nieufnie stroniąca od Zachodu i jego nabytków (patriarcha umarł raczej, niżby przyjął pomoc lekarską), wietrząca w nich tylko działanie siły nieczystej, zeuropeizowała się zupełnie, przynajmniej nazewnątrz, przynajmniej jej fasady, i cechą wybitną nowej Rosji pozostała i nadal ta jej fasadowość, udawanie Europy nazewnątrz, połysk i blichtr cudzoziemski, którym bynajmniej nie odpowiadało życie - treść właściwe.

I jeszcze jedną cechę dzieli wiek ośmnasty od następnego: oto rozwianie wszechhiluzyj rosyjskich! Co za różnica między Katarzyną około r. 1770 a Katarzyną po r. 1790! Od Katarzyny «Nakazu» oczekiwał Radiszczew nagrody za swoje dzieło, otrzymał wyrok śmierci; Książnin ociągał się z wystawieniem i wydrukowaniem «Wadima», i słusznie, bo nawet protekcja księżny Daszkowej, prezydenta Akademii rosyjskiej, nie ocaliła «Wadima» ze szponów cenzury carskiej. A prześladowanie filantropa Nowikowa i zatamowanie jego przedsiębiorstw, dla masoństwa? Więc gdy car Aleksander zapowiadał, że będzie rządził w duchu babki, można było zapytać, w którymże to?

Ale stworzył ten wiek nakoniec ową literaturę, której dawniej nie było. Narażenie była to literatura dworska, zawisała od mecenasów, nie w tem znaczeniu, jakoby oni popierali ją materialnie — to świadczyła tylko carowa, rozdając pierścienie, «czyny» i «dusze»; ale protekcja Szuwałowów, Razumowskich, Paninów, zaważyła silnie już przez to, że protegowany przez nich pisarz mniej się obawiał donosów; że wstępował raźniej po szczeblach «czynowych», jakie Piotr ustawił. Jeszcze nie mógł autor liczyć na publiczność, ale już się ona tworzyła i, gdy np. w Petersburgu, nietylko w teatrze w «Eremitażu», witano komedje antymasońskie Katarzyny, nie wystawiano ich wcale w Moskwie, obawiając się kontrdemonstracji ze strony publiczności. I zarysowała się wyraźniej opozycyjność Moskwy przeciw Petersburgowi: zdegradowana stolica warowała sobie niezawisłość sądu i patrzyła z rosnącym niedowierzaniem na scudzoziemczalę, czynowniczy i dworski Petersburg. Niedarmoż zalewała francuszczyzna całą Rosję; byli Rosjanie, nie mówiąc o Rosjankach, co świetnie pisali i mówili po francusku, ale ortografji rosyjskiej nie znali, a zdania rosyjskiego, co wykraczało poza pojęcia i potrzeby praktyczne, sklecić nie umieli — językiem wykształcenia stawał się wyłącznie francuski, i biadał nad tem daremnie jeszcze i Puszkina, co wiersze po rosyjsku, lecz listy pisał po francusku.

Postęp był nadzwyczajny; w niejednym wyprzedzała teraz zacofana niegdyś Rosja Polskę, np. teatr rosyjski stał nierównie wyżej (tłumaczono też na polskie

sztuki rosyjskie, nie odwrotnie!); ruch księgarski był nierównie żywszy; niezliczonymi tłumaczeniami (przełożonoż i «Mesjadę» «Klopstocka»), szczególnie powieści, ale i dzieł naukowych, prześcignięto znacznie literaturę pobratymczą, co się coraz więcej na Rosję, już dla względów politycznych, oglądała, w niej, jako w sło-  
wiańskiej, opory przeciw Niemcom szukała i pierwsze panslawistyczne zakusy wyrażała. Już i nauka, dzięki Akademji, szczególnie w niektórych gałęziach, znaczne robiła postępy, ale dzieło wychowania publicznego było słabo zorganizowane i nie mogło się równać z pracą polskiej Komisji Edukacyjnej, chociaż Katarzyna i na tem polu starań nie skąpiła, cudzoziemców nawet dla dobra szkolnictwa przywoływała.

Nie należy jednak zapominać, że mimo wszelkich wysiłków i postępów literatura piękna nie zdobyła jeszcze godnego, samoistnego stanowiska. Żaden z literatów katarzyńskich (o dawniejszych nie warto ani wspominać) nie uważał literatury, wierszy, za cel swego życia i powołania; każdy literat był czynownikiem, profesorem, «gwardyjcem» i uważał literaturę tylko za rzecz pozasłużbową, co zamiast kart lub wódki przyjemnie a nieraz nawet bardzo korzystnie czasy wolne zapełniała; jedyny niezdarą, Sumarokow, był literatem z powołania, i to mu Łomonosow wytykał; zresztą każdy, od carowej począwszy, uważał literaturę za zabawkę raczej, którą usprawiedliwiała chęć oddziaływania dodatniego na publiczność, a tę stworzyć należało; dalej ambicja, aby i nowa Rosja mogła się tem popisywać, co Europę dawno zdołało, aby wystawiła własnych Maronów i Nasonów. Wiek dziewiętnasty dopiero wywiódł literaturę z roli podrzędnej, służbistej, nadał jej życie samoistne i uwolnił od naśladownictwa, od formy i ducha cudzoziemskich, ale i on nie odrazu doszedł do tego wszystkiego, nie porzucił natychmiast szkoły obcej.

## V

## WIEK DZIEWIĘTNASTY

Rządy Aleksandra I.

Nowe-przeobrażenia i nowy zastój. — Literaci dawnej szkoły: Karamzin, Kryłow, Ozierow; nowiej: Żukowski i Batuszkow. — Komedja-satyra Gribojedowa.

Narazie pierwsze jego dwudziestolecie w Rosji, jak i w Polsce, niby nieme — pojawiają się nowe, zdolne jednostki, ale dawny pseudoklasycyzm francuski panuje wszechwładnie; powaga starych autorytetów trwa niezachwiana; mamuty katarzyńskie: Dierżawin, Dmitrijew, Sziszkow i i., dożywają swoich dni w służbie biurowej i literackiej. Uwaga publiczna wcale też nie ku literaturze się zwracała, i opadała nawet liczba nowych druków, szczególnie w niektórych latach. Nadzwyczajne wypadki tłumaczą tę obojętność dla literatury i jej niemotę dostatecznie.

Zamach carobójczy ożywił Rosję, bo po raz pierwszy od kilku lat można było być spokojnym o życie. Z niesłychanym entuzjazmem powitano też młodego imperatora, anioła-zbawcę, co zaraz w pierwszych dniach panowania dozwolił na przesyłkę ksiąg z zagranicy, dotąd zabronioną, i urządzenie prywatnych drukarni, zawieszane przez Pawła. Zapowiadał się ogólny przewrót, reforma miała gonić reformę, więc należałoby się spodziewać, że właśnie literatura skorzysta z nowej

swobody. Wprawdzie nie zniesiono cenzury Pawłowej, ależ wydano dla niej «ustaw», bardzo liberalnie pojęty; urządzono nowe uniwersytety, do dawnego moskiewskiego przybyły petersburski, charkowski (zawdzięczający wiele troskliwej opiece Seweryna Potockiego) i kazański; urządzono ministerja z odpowiedzialnymi przed carem ministrami; poufne kółko carskie nosiło się z coraz dalszemi planami, które miał wykonać Speranskij, wyskoczka, jak samo imię dowodziło, z seminarjum duchownego; on nadał pierwszej połowie rządów Aleksandrowych znamię właściwe. Ale niebawem zachmurzył się horyzont; car dał się skusić krewnym niemieckim i zaplątał się w wojnę z Napoleonem, co się zakończyła pochodem «dwudziestu języków» na Rosję, katastrofą moskiewską, pogromem Napoleona, oswobodzeniem Europy, szczytem sławy niemal nadziemskiej dla cara, co z dawnej obojętności w rzeczach wiary teraz uwierzył w własne posłannictwo, w palec Boży, w wyraźny objaw Opatrzności. I odmienił się car zupełnie. Jak nad Katarzyną mężobójstwo, ciążyło nad nim ojcobójstwo; skrytości, podejrzliwości przyuczył się już za Pawła i więcej się jej nie pozbył; obudzoną przez wypadki religijność podsycaly obce wpływy, pani Krüdener i wszelakich innych mistyków, co i przyjaciela a ministra oświaty, księcia Golicyna, z wolnomysliciela i lekkoducha w pietystę obróciły. Teraz już nie nasadzanie oświaty, lecz nabożeństwa stawało się celem najbliższym; wszelkie «wolnodumstwo», czy naukowe czy społeczne, okazywało się podejrzaniem; nowe uniwersytety uległy rewizji obskurantów, jak Runicz i Magnickij; Speranskij dawno już był zesłany, a o reformach nowych nie było i mowy. Drugiej połowie rządów Aleksandrowych nadał znamię Arakcejew, najpodlejszy z ludzi; na niego zdał car rządy, rozjeżdżając po Rosji i Europie, «wachtparadami», słabością za Pawła nabytą, i miłostkami urozmaicając życie. I rozwiały się ostatecznie, jak za babki, iluzje wszechrosyjskie, ale tym razem, inaczej niż za babki, wywołały katastrofę polityczną, co Rosję cofnęła na lat trzydzieści z dróg normalnego rozwoju. Oficerowie, co w ciągu wojen napoleońskich poznali naocznie Europę, wrócili z uczuciami najżywszego niezadowolenia: niewola pańszczyźniana, straszne zacofanie nieuctwa, poniżenie godności osobistej, samowola czynownicza klóciły się silnie z wrażeniami europejskimi i wywoływały pragnienia rychłej a zupełnej odmiany; o równomysłących nie było trudno, a manja tajnych towarzystw na wzór łóz masonskich czy spiskowców południowych wyłoniła się w tworzeniu wszelakich «sojuzów», co najpierw razem z rządem a później, gdy kierunek rządowy coraz wsteczniejszym się okazywał, przeciw rządowi wystąpiły i pronuncjamentem wojskowym na placu Senackim w Petersburgu 12 grudnia 1825 r. się zakończyły. Taki był finał rządów Aleksandrowych. Do rozgromionych przez nowego cara «dekabrystów» należał kwiat młodzieży arystokratycznej i wojskowej; wśród nich byli wybitni literaci, Rylejew, Bestużew, Küchelbeker, a tylko przypadek zrządził, że zabrakło wśród nich największego geniusza poetyckiego, Puszkina; druga zaś znakomitość (Gribojedow) z śledztwa się szczęśliwie wyplątała.

Życie literackie pierwszego ćwierćwiecza góruje właśnie w Puszkynie, którego wychowała jeszcze francuszczyzna, chociaż on sam, pierwszy, nadał literaturze kierunek narodowy; pierwszy wyraził go i wyidealizował w potężnych kracjach; pierwszy wyrwał literaturę z więzów naśladownictwa, własną wytknął

jej drogę. Nie od razu jednak; jak towarzysz jego na Parnasie, Mickiewicz, nawet nierównie dłużej i obficie, służył u dawnych oltarzy, i zdawało się, że powiększy tylko liczbę piewców ód i madrygałów, pozostanie jednym z anakreontyków i elegików, od jakich się wówczas roiło. Zanim ten właściwy poeta czasów Aleksandrowych rozwinął się zupełnie, występowali na polu literatury, chociaż uwagę publiczności reformy i wojny tak pochłaniały, że o niczem innem nie myślano, inni, dawniejsi i nowsi pisarze, co drogę torowali genjuszowi; powoli wzmagal się też i potężniał ruch i na polu, co przez lat kilkanaście niemal ugorowało.

Odznaczył się najpierw K a r a m z i n, co się z sentymentalnego beletrysty w publicystę a niebawem w historyka odmienił. «Wiestnik Europy», który sam tylko przez dwa lata (1802 i 1803) wydawał, był znakomitym tygodnikiem, zyskał najszersze koło czytelników, ale wyczerpywał nadto siły wydawcy, co, nie tracąc oka z rozwoju współczesnego, zwrócił się zupełnie ku przeszłości, aby ją jako wzór i naukę odtworzyć, chwałę rosyjską światu rosyjskiemu w odpowiedniej, nieco górnej i namaszczonej formie przedstawić. Podjął się tego samego, co trzydzieści lat przed nim Naruszewicz, ale inicjatywa wyszła od niego, gdy Naruszewicza Stanisław August pobudził. Prześcignął Naruszewicza, wykładając w stylu Liwjużowym dawne dzieje, nie rozbijając ich, ciągiem lat, łożąc, jak i Naruszewicz, olbrzymią a sumienną pracę w uwagi pod tekstem. Obaj zawiedli oczekiwania, czy Stanisława Augusta czy carowej wdowy (po Pawle) i cara o tyle, że ugrzęźli w przeszłości, Naruszewicz tylko dzieje Piastów, Karamzin — Rurykowiczów wykonał, gdy ich mecenasom głównie o nowsze i najnowsze czasy chodziło; obum umożliwiła pracę hojność monarsza. Historia Rosji Karamzina była pierwszym wielkiem powodzeniem literackim: cały nakład rozchwytno a za drugie wydanie ofiarował nowy nakładca (pierwsze wyszło kosztem carskim) 50.000 rb. autorowi. Nie brakowało, począwszy od Tatiszczewa czy Boltina, dzieł o historii rosyjskiej, ależ dopiero Karamzin obudził dla niej ciekawość i zrozumienie, odkrył ją ziomkom i wytknął drogę dalszym badaniom, co od jego nieco jednostronnych poglądów długo nie śmiały się odchyłać, gloryfikacji dawnej Rusi nie śmiały się sprzeciwiać. Z sentymentalnego republikanina, podziwiającego nad wszystko Szwajcarję, wyłonił się konserwatysta zawzięty, co w memorjałach politycznych cara przed reformami, naruszającymi istotę ustroju rosyjskiego (opartego na niewoli ludu!), skutecznie przestrzegał. Nowatorem pozostał na polu językowem, bo chociaż sam do żadnej polemiki się nie zniżał, przykładem swoim prozie rosyjskiej nadał polor świeższy, od zbytniej cerkiewszczyzny ją chronił, gdy współcześni «starowiercy», z admirałem i ministrem oświecenia («zaciemnieniem» obzywał je Karamzin), Sziszkowem, na czele, języki cerkiewny i rosyjski za identyczne uważali. Sziszkow utworzył nawet «Biesiedę», niby klub miłośników języka rosyjskiego, skupił w nim wszelakie niezdary i swoim wstecznictwem (bo pod walką o język kryła się mimowolnie i walka o ideje) wywabiał młodych do turnieju literackiego, co zdobywali się nawet na parodję owego klubu, przeciw «Biesiedzie» wystawiając swój «Arzamas», ośmieszający i formę owych zebrań i uczestników; zwycięstwo było zgóry zapewnione «karamzinistom» przeciw «biesiedzistom», których szeregi się rychło przerzedzały; suchy a nudny pedantyzm «sziszkowistów» odstraszał publiczność, którą zresztą, jeśli nie reformy i wojny, to teatr zajmował, nie spory o język i ideje.

W dramacie odznaczył się O z i e r o w; cztery jego tragedje («Edyp w Atenach»; «Fingal»; «Dymitr Doński»; «Poliksena») nie zrywały wprawdzie z fakturą pseudoklasyczną, z jej retoryką i «jednościami», ale obok bardzo ugładzonego języka sentymentalizmem do czulszych serc przemawiały; sam wybór tematu Osjanowego świadczy o nim wyraźnie. Największe powodzenie zdobył jego «Dymitr», bo w walce z obcym najeźdźcą, z Tatarem Mamajem, upatrywano walkę Aleksandra z Napoleonem, i patryjotyczne tyrady Dymitra musiał aktor wobec gromu oklasków na scenie powtarzać, jakby jaką arję operową, chociaż sam dramat wcale słaby; zachwyconej publiczności nie wadziła bynajmniej niemożliwa intryga miłosna i sentymentalne deklamacje rycerskie, ironja czysta wobec Moskwy i Tatarów. Karjerę sceniczną O z i e r o w a, zapowiadającą się świetnie, zwichnęły intrygi wpływowych u dyrekcji teatru autorów, zazdroszczących powodzenia, a że w Petersburgu i Moskwie teatr rządowy miał monopol, więc zrażony przez dyrekcję O z i e r o w dalszych planów, ciężką do tego niebawem złożony chorobą, już nie wykonał. Chociaż dzielni artyści tradycje sceny tragicznej świetnie podtrzymywali, budziły istotne zajęcie publiczności wyłącznie komedja i wodewil; dostarczali ich, oryginalnych i tłumaczonych, najrozmaitsi, np. kniazie Szalikow, a szczególnie Szachowski, co sentymentalizm a niebawem i romantyzm z balladami na scenie tanim kosztem wyśmiewał; brak własnego talentu zastępowali najwyższem o sobie mniemaniem, ale ich sztuki, jednodniówki, skoro raz zeszyły ze sceny, nigdy na nią nie wracały; prym dźwżył Kotzebue (sam niegdyś dyrektor teatru niemieckiego w Petersburgu); teatromanja była właśnie cechą tych lat, szerzyła się i na głęboką prowincję, gdzie «pomieszczyki» na własne trupy (z «kriepostnych») się wysadzali; plonu z tego nie było, ledwie że z tych trup jednostka jaka na scenę rządową wybrnęła; literatura dramatyczna niczem się też nie pożywiła. Komedje, co coraz wystawiano (Kryłowa i in.), gromiły nieraz wady modne, ślepą cudzoziemszczyznę, gallomanję szczególnie, kwitnącą w najlepsze mimo wojen z Napoleonem i gromów, jakie na nią patryjoci-szowiniści (Glinka i in.) rzucali; albo piętnowały rozrzutność pań, co dla paryskich strojów wszystko poświęcały, lecz byle jak sklecone sztuki ślizgały się po samej powierzchni, a do istoty wad rosyjskich nigdy nie docierały.

Nie dopiął tego i I. A. K r y ł o w (ur. 1768, um. 1844), gdy po innej drodze, porzuciwszy teatr, którego od pierwszej młodości próbował, i publicystykę, którą również bez większego powodzenia jakiś czas (za Katarzyny jeszcze) się bawił, do sumienia i rozsądku przemawiał. Matuzal rosyjski, co za Katarzyny zaczął a dopiero po Puszkynie skończył (w literaturze rosyjskiej podobnych Matuzalów jest więcej), obrał w tym celu bajkę, głównie zwierzęcą — w ośmnastym wieku nader ulubioną (o czem u nas Krasicki i całe grono bajkopisarzy świadczyć może). Nie brakło Rosji bajkopisarzy, począwszy od Sumarokowa i jego «pritecz»; odznaczył się w nich szczególnie młodo zmarły Chemnicher; w gładszym języku stworzył niejedną Dmitrijew; jemu przedstawił Kryłow trzy własne bajki; pochwalił je Dmitrijew, ani tusząc, że ten nikomu dotąd nieznanym bliżej autor zaćmi najzupełniej wszelkich bajkopisarzy i sławy europejskiej dosięgnie.

W ciągu lat z górą trzydziestu napisał Kryłow kilkaset bajek, przeważnie nadsładowanych, ale sporo i oryginalnych; leniuch najokropniejszy, tworzył je nader powoli, popisując się niemi wobec dworu, w «rózanym pawilonie» carowej-wdowy, co około siebie skupiała literatów (Karamzina, Żukowskiego i in.); zresztą

w towarzystwie zawsze i ciągle milczał. Kryłowa bajki, jak Krasickiego, jak Lafontaine'a samego, zeszyły oddawna do dziatwy, ależ nie dla niej były pisane. Wystawiał w nich Kryłow świat, jaki jest, nie jaki być winien; wysokich ideałów nigdy nie piastował, tuzinkowemi się obywatel. Moralizacja jego, jak i styl, całkiem ośmnastowieczne; więc nazwisk, tematów, porównań mitologicznych aż nadto; nauki płytkie, głównie przed wszelką przesadą przestrzegające, nawet co do oświaty, jakby jej nadmiaru w Rosji obawiać się należało; najniepotrzebniej piętnował Kryłow pisarzy wolnomysłnych, co jad zabójczy szerzyli: niby Woltera, ulubieńca Rosji, miał na myśli. Nie wyrażał się ściśle, domysłem szerokie pole zostawiał, ale od aktualnych tematów raczej stronił, chociaż np. wojny i losy Napoleonowe mu niejeden podały, istotnie; o innych nie wiemy na pewno, do kogo się stosują, czy do rewolucji francuskiej, czy do dekabrystów? Czy bajkę o słowiku w pazurach kocich istotnie do Puszkina i cenzury odnieść należy? Czy bajka o słuchaczu, niezwruszonym przez kaznodzieję (bo do innej parafji należy), stosunek krytyki moskiewskiej do autora wyraża i t. p.



I. A. Kryłow.

Z zasady chodziło więc o morały, co dla każdego w każdej chwili stosownej się godzą, więc niekoniecznie tylko rosyjskiej szlachty dotyczy bajka o gęsiach, co z zasług przodków, tarpejskich gęsi, się szczycą, gdy same jedynie na pieczyście dobre; albo o dębie, korzeniach, co go żywią, a liściach, co go puszą (lud i szlachta). Mimowoli jednak o rosyjskich stosunkach myślimy przy bajkach o mądrym sekretarzu przy głupim wojewodzie, albo o głupim magnacie, co na raj zasłużył, bo nie, a więc i nic złego nie robił, albo o cudzoziemskim wychowaniu następcy tronu (Iwa przez orła), jakby o Aleksandrze i jego nauczycielu, Szwajcarze-republikaninie (Laharpe) myślał. Lecz takie mimowoli następczące się aluzje do Rosji należą do wyjątków; przeważają nierównie tematy ogólnoludzkie.

Czar i znaczenie tych bajek zasadzały się nie na nieraz wcale pospolitej treści, ani na banalnych moralizacjach, lecz na stylu, bo opowiedziane niezrównanie, językiem soczystym, obfitującym w zwroty ludowe (nikt dotąd podobnych w literaturę nie wprowadzał), a szczegółami humorystycznymi znakomicie przeplatane; znawca przyrody ludzkiej, obserwator życia, dostrajał w tym celu kompozycję, i widzimy niemal żywe te osoby niemądre, próżne, o słabej woli, chciwe, rozrzutne — słowem, całą galerję skłonności i słabości ludzkich. I włożył się tak dalece autor w owe alegorje, że mimowoli kategorjami bajki myślał i prawil, i najlepszych pomysłów len skończony wcale nie wykonał; znamy je z tradycji współczesnej. Pierwszy zbiór bajek, wydany r. 1809, zawierał ich dwadzieścia trzy, ostatnie, za życia autora wydane, dziewięć ksiąg zapełniło; w dziesięciolecie (1830—1840) nakładca Smirdin 40.000 egzemplarzy rozsprzedał. Sławy Kryłowa nikt dotąd w Rosji nie zaćmil. Jego bajki różnią się zasadniczo od epigramat-

tycznie zaostrzonych bajek Krasickiego, bo opowiadają szeroko, jak Lafontaine'owe, więc nieraz i rozwlekłe, ale żywością i trafnością zachwycają naiwnego czytelnika, i stał się «dziadunio» Kryłow ulubieńcem dziatwy. Po raz pierwszy zaznaczył się w piśmiennictwie typowy Wielkorus, spostrzegawczy a sceptyczny, jowjalny a chytry, i mimo wszelkich naleciałości mitologicznych i tradycyjnych narodowy w nich zajaśniał charakter.

Śród młodszych autorów wyróżnili się dwaj poeci, bezpośredni poprzednicy-mentorowie Puszkina, Wasyl Żukowski (ur. 1783, um. 1852) i Konstanty Batiuszko (ur. 1787, um. 1855), naturą, temperamentem, jak sztuką najzupełniej sobie przeciwni. Żukowski głównie tłumacz, mniej oryginalny poeta, wydobył literaturę z wszechwładzy francuskiej; jeżeli już Karamzina pomawiano dla sentymentalności o niemieckie zakusy, to Żukowski przedstawiał ten element najpełniej; on zaznajomił Rosjan z Niemcami, z Schillerem, którego ballady po mistrzowsku przekładał, mniej z Goethem, ze wszelakimi romantykami; dalej z Anglikami, od Grey'a do Byrona, nakoniec ze światem helleńskim, tłumacząc na stare lata «Odyseję». Sentymentalność niemiecka nie była u Żukowskiego tylko przyborem literackim, wypływała z jego przyrody, a losy osobiste spotęgowały tę skłonność: cicha, spokojna rezygnacja; szukanie szczęścia nie na tej ziemi, gdzie nic trwałego, lecz «tam», w zaświecie; nadzieja połączenia serc, dla których przeszłość wiecznością, nad którymi straty nie władną, oto zasadnicze motywy poezji Żukowskiego, tłumaczonej, jak oryginalnej, bo i tłumaczeniom narzucał własne usposobienie marzycielskie, łagodząc ostre kontury oryginału. Pisał przez pół wieku, od r. 1802, gdy słynną «Elegję» Grey'ową o cmentarzu wiejskim przełożył, aż do r. 1852, gdy «Odyseję» dokończył i nowe snuł projekty; tylkoż wytwórczość jego bardzo nierówna; milczał długimi latami, szczególnie gdy go służba dworska zaprzętała, bo był nauczycielem w księżny, Niemki, a później Aleksandra II; w niego wpoił skutecznie zasady humanitarne. Przyjaciele, a dla szlachetności osobistej miał wielu najlepszych, jego przeceńiali, upatrywali w nim siłę i energję, dary zupełnie mu obce, starali się je wzbudzić — napróżno. Przeszedł on obok życia rosyjskiego; nigdy go rzeczywistość nie wywiodła z dumań i marzeń, z tęsknoty nieokreślonej, lecz aż nadto rzeczywistej. Pierwszy zapoznał Rosjan z balladą, tłumacząc (a później i naśladując) «królowę ballad» — «Lenorę» Bürgera, transponując ją do Rosji, a za balladą, co w dziejach literatur słowiańskich bardzo zaważyła, wyleciały roje innych i uważał się Żukowski za tego, co przeszczepił w ojczyste piśmiennictwo upiory i strzygi, wiedźmy i duchy, djabłów i «wieszczych». Karjerę literacką a później i dworską zawdzięczał swym elegjom, mniej pierwszej, «Pieśniom barda nad grobem Słowian-zwycięzców» z r. 1806, niż drugiej z r. 1812: «Pieśniarz w obozie wojów rosyjskich», patryjotycznej niezmiernie, niezmiernie długiej, konwencjonalnej w wymyśle, ale mieszczącej tytady sentymentalne i świetne antytezy: wskrzeszał mitycznego Bojana, co z swą harfą na czele wojsk kroczy i hymnem potężnym wybucha, ale i tu nie sprzeniewierzył się sobie, bo na tarczy z rąk kochanki podanej widnieje napis: «Twój i poza grobem». Jeszcze bardziej retoryczna była ostatnia z tych elegij, «Pieśniarz w Kremlu», po odwrocie francuskim sławiący cara-zwycięzcę i dzielność rosyjską, ale i tu wplótł swoje tezy o zaświecie, który wskrzesi, co nam godzina śmierci wydarła. W dwadzieścia lat później sławił i «Wzięcie Warszawy» razem z Puszkinem, bo poeta-dworak nie mógł pominąć





Wasyl Żukowski.

tesknie wyczekiwanego triumfu wojsk rosyjskich. Poza tą oficjalną liryką nie tykał tłumacz Rosji; jego najobszerniejsze, niby własne dzieło (w istocie przeróbka romansu Spiesza): «Dwanaście śpiących dziewczec» zawiera ruskie nazwiska, Gromboja, co djabłu zamiast siebie dusze swych córek oddaje, a te z uspienia, gnany nieokreśloną ale potężną tęsknotą, Wadim wyswobadza, ale prócz gołych nazwisk nie było nic rosyjskiego w tej całkiem



Konstanty Batuszkow.

zamglonej epopei, gdzie się wszelkie kontury niewyraźnie rozplywają. W lirycznych wierszach opiewał szlachetną miłość i szlachetne myśli, co nas nad padół ziemski unoszą, i językiem melodyjnym a gładkim współczesnych oczarował; co pisał jednak, pisał istotnie «dla niewielu» (tytuł jego tłumaczeń niektórych), skłonnych przejąć się tą tęsknotą, co wzmagając się z latami — przybierała cechy mistyczne i niemal ascetyczne. Nie dziw więc, że od poezji współczesnej niemieckiej (bo w Niemczech długo osiadał), wojującej, liberalnej, rewolucyjnej Herwega i in. uchodził do Biblii i Homera, i tak powstało jego tłumaczenie «Odysei», nierównie poetyczniejsze niż Gniedicza tłumaczenie «Iliady» (swego czasu bardzo wychwalane, ale twarde i dziwnymi archaizmami upstrzone); i tu pozostał sobie Żukowski wiernym; mimowoli przyćmił, osłabił blaski Homerowe, co mu własną starość złościły. Giętki język rosyjski nadawał się znakomicie do tłumaczenia, i wyzyskał go też Żukowski, chociaż i on nie ustrzegł się zbędnych archaizmów: dzieło wykonane jak najstaranniej do szerszych kół trafić nie mogło, bo Rosji cały świat klasyczny był i pozostał na zawsze obcym, mimo gwałtownego nieraz forsowania studjów klasycznych narzucanych młodzieży uczącej się dla utrudnienia, mimo kilku wyjątków z tej reguły ogólnej.

Nie własną poezją, lecz tłumaczeniami oddał Żukowski literaturze najwłaśniejszą przysługę, przyswajając jej świat germański i grecki, chociaż nie tłumaczenia to ściśle, raczej wolne przeróbki, co przez opuszczanie lub osłabianie szczegółów, wprowadzanie własnych uczuć i myśli dzieło obcego poety dziełem Żukowskiego czyniły; nikt nie prześcignął melodyjności wiersza i gładkości języka, co zdobiły te liczne tłumaczenia i nieliczne własne utwory. Rosyjskiego, narodowego nie zawierały nic, więc nie Żukowski stworzył romantyzm rosyjski, chociaż tylu romantyków tłumaczył, bo właściwe cechy romantyzmu pozostały obce jego muzie nieziemskiej, eterycznej.

Zupełnym przeciwem do przyćmionej, zamglonej poezji Żukowskiego była jasna, wyraźna poezja Batuszkowa, lecz długie jego życie nie przyniosło wiele literaturze, bo z lat trzydzieści spędził w rozstroju umysłowym. Natura jego w Rosji wyjątkowa niemal, bo przejął się poeta duchem antyku i jego stylem. Był indywidualistą, jak Żukowski; od rzeczywistości rosyjskiej stronił; prócz języka, na którego twardość wobec melodyjnej włoszczyzny sarkał, niewiele w jego poezji rosyjskiego. Opiewał w ślady Anakreonta Wenere i Bakcha w wierszach



Puszkina, Kryłowa, Żukowskiego, Gnieźdźca.  
(Według współczesnego obrazu).

uchwytniej, bezbarwnej, subtelnej przędzy westchnień i łez przyciszonych, owych spojrzeń w jakieś mroki lekko różowe optymistycznie pojętego zaświata, co dopiero wypełni, czego ziemia nie dała, czepiała się poezja Batuszkowa silnie tej ziemi, jej przemijających rozkoszy, jej piękna i ciepła, sławiła jej wdzięki, ale kropla jadu zatrąła upajającą czarę.

W wieku osmnastym tworzyli literaci i literatura obóz jednolity; mogły go rozrywać kłótnie zazdrości osobistej, mogły rozchodzić się ścieżki, co jednych do mistycyzmu prowadziły, drugich do materializmu, ale w istocie wyznawali wszyscy ten sam katechizm polityczny i społeczny; od najwyższych rządzących samych aż do najpośledniejszych pisarzy nasadzali wszyscy postęp i oświatę, cieszyli się, że pożegnali na zawsze dawne barbarzyństwo, ignorowali je zupełnie i polegali na duchu wieku oświeconego, wierzyli w coraz rosnącą potęgę Rosji i uwielbiali jej mądry ustrój; jedyne pismo Radiszczewa odezwało się przykrym zgrzytem w ten «unisono» optymizmu i panegiryzmu; o jakiegokolwiek osobliwszej orjentacji politycznej, czy innej, nie było i mowy, ogólna lojalność nie znosiła, ani znała rozdzwiku.

W wieku dziewiętnastym odmieniła się ta harmonja doszczętnie; rozeszli się ludzie i kierunki, rozszczepili się na obozy i stronnictwa, a z każdym dziesiątkiem lat miały się pogłębiać, czy zaostrzać, przeciwieństwa, najpierw polityczne, dalej nacjonalistyczne a wkońcu społeczne. Narazie stanęli obok zawziętych wsteczników, jak Sziszkow i jego «biesiedziści», co rewolucję francuską wręcz z postępu wywodzili, konserwatyści, jak Karamzin i Kryłow; Żukowski i Batuszkow byli bezpartyjni; w młodszych zawrzała duch rewolucyjny. A odbiło się to na literaturze. Ona była dotąd jawna, teraz stawała obok niej inna, tajna, co do

starannie wytoczonych; podawał w czarze misternej roboty treść antyku, bo od francuskiej poezji «galante» i od Włochów przeszedł do starożytnych wzorów i szczęśliwie je naśladował; inaczej niż u poprzedników, co przecież również anakreontowali, mieściła się istotna poezja zmysłów w jego strofach, co jakby kształły okrągłe miękkiego ciała i barwy rozkoszne, i woń, i gorąco. Południa oddawały. Nie wyczerpywała się jednak jego poezja motywami antyku, Horacjusza i Tybulla; pobyt zagranicą obudził w nim, jak w tylu towarzyszach służby wojskowej, silne niezadowolenie, niepokój, udręki moralne, i te zasepiły mu rychło pogodę klasycznego świata; nuta rozczarowania, rozgoryczenia nawet, przebija najsilniej w jego najpiękniejszym i najdłuższym utworze o umierającym Tassie, którego wieńczę, zatrąwszy mu życie: wiele tu z wrażeń i myśli osobistych. Więc i w nim nurtowała tęsknota, jak w Żukowskim, wyrażała się jednak inaczej; zamiast owej nie-

druku się nie zjawiała, szerzyła się w niezliczonych odpisach i ustnie, a czasem, dzięki głupocie cenzury, pod maską np. tłumaczenia z klasyków rzymskich (Persjusz!), prześlizgnęła się bezkarnie do czasopisma. I uczył się Rosjanin już wcześniej czytania między wierszami i sztukę tę do doskonałości doprowadził. Narazie ta propaganda wolnej myśli albo jawnego buntu nie ograniczała się do katechizmów i programów, lecz posługiwała się odą, balladą, epigramem i w tej lotnej formie hulala po całej prawosławnej Rosji, biesząc tych, których trafiała. I narodziła się poezja tendencyjna; przedstawicielami jej Rylejew i Gribojedow.

Konrad Rylejew (ur. 1795, um. 1826) talentem poetyckim zbyt nie celował, ale należąc wkońcu do najzagorzalszych spiskowców, starał się poezją budzić uczucia obywatelskie. On to napisał na wszechmocnego Arakcejewę ową hańbiącą strasznie odę «Do faworyta» (niby Persjuszową), ale Arakcejew nie mógł jawnie przyznać się do tego policzka, więc uszło to bezkarnie. Niemcewicz dumami historycznymi poddał mu myśl opiewania w podobnej formie wszelkie przykłady cnót obywatelskich, poświęcenia, wierności, miłości ojczyzny, jakie mógł zebrać z dziejów rosyjskich. I tak powstały jego «Dumy», też odgłos dzieła Karamzinowego, lecz zupełnie inaczej pojęte. Każda z nich zbudowana mniej więcej równie: po wymienieniu miejsca i okoliczności przemowa bohatera, dalej moralizacja; tyrady bohaterów te same, czy z czasów Olega, czy Katarzyny II; francuska retoryka przeważa, zastępuje charakterystykę ludzi i czasów; tematy czerpie i z Ukrainy, i z jej walk o swobodę, więc Chmielnicki i Mazepa nieraz się przewijają; napisał nawet powieść wierszem o zesłanym na Sybir Wojnarowskim. Już można zaznaczyć pierwsze wpływy Byrona i jego pesymizmu; Wojnarowski wyraża go niedwuznacznie. A koniec tej propagandy obywatelskości? «Szlachetna szyja Rylejewa, którą ścisnął jak bratnią, wisi u hańbiącego przywiązana drzewa»; w więzieniu, przed straceniem, odmienił się poeta, kornie przyjął swój los i witał zgon swój jako wyzwolenie z padołu nędzy ziemskiej. On tkwił jeszcze w szkole francuskiej, ale obejmował już szerszy widok, estetyka jego już nie była powtarzaniem kursu La Harpe'a; w almanachach literackich, jakie z Bestużewem, również dekabrystą, wydawał, przychodziły do głosu nowe hasła.

Całkiem w tradycji francuskiego pseudoklasycyzmu tkwił A. Gribojedow (ur. 1795, um. 1829). Nikt drugi chyba nie wszedł do grona nieśmiertelnych z tak nikłym wkładem, jak on, bo wypełnia cały jedna komedja: «Bieda od rozumu» («Gorje ot uma»); co innego pisał, nie wchodzi w żadną rachubę. A pisał niejedno, szczególnie dla teatru, bo ulegał, jak tyłu innych, owej epidemicznej niemal teatromanji tych



Konrad Rylejew.



A. Gribojedow.

lat. Wymieniliśmy już kilka jej ofiar; obok Szalikowa i «biedziasty» Szachowski, nieznużonego dostawcy wszelkich możliwych librettów i sztuczek, inni, jak Żandr (znany w Polsce w. ks. Konstantego działacz), Chmielnickij (wodewilista), Katenin (tłumacz Racine'a i in.) i i. pracowali nieznużenie dla sceny petersburskiej i moskiewskiej, wymagającej już dla beneficjów aktorskich coraz nowych «jednodniówek», bo na nic trwalszego nie mogły się zdobyć owe miernoty. Ale obok tych szopek scenicznych, w których i Gribojedow udział brał, rosło w ciszy niemal przez lat dziesięć dzieło, co tych Francuzików i kotzebiustów na zawsze uśmierciło; odmieniał zaś poeta ciągle swe dzieło, psuł je raczej, aby mu tylko przystęp na deski teatralne albo do druku umożliwić; dopiero po jego gwałtownej śmierci (rosyjskiego ministra upelnomocnionego zamordował w Teheranie sfanatyzowany motłoch perski r. 1829) wystawiono sztukę ze znacznymi opuszczeniami; w druku wypadła jeszcze gorzej, tak, że nie zrozumieć jej miejscami; zupełny tekst, szerzony po Rosji w niezliczonych odpisach, ogłoszono po latach po raz pierwszy w Berlinie.

Komedja rozgrywa się ściśle wedle szablonu francuskiego w ciągu doby w domu Famosowa (w kilku tegoż pokojach); intryga bardzo luźna; wiersz wolny, t. j. długi i krótki, jak w bajkach Lafontaine'a czy Kryłowa. Treść błaża; młody Czackij, pupil tuza moskiewskiego, Famosowa, zakochany w tegoż córce Zofji, wyjechał dla studjów zagranicę; wraca do Moskwy po trzech latach, gnany tęsknotą, ale trafia na znaczny chłód u kuzynki, co tymczasem «zawiodła amury» ze służbistym jej ojca, Mołczalinem. Zawiedziony Czackij zbadal nakoniec jej tajemnicę, ale Zofja, urażona jego wycieczkami przeciw Mołczalinowi i towarzystwu moskiewskiemu, mści się na balu plotką, jakoby Czackij był niespełna rozumu, i wszyscy opuszczają dziwaka rozgoryczonego.

Te kruche ramki mieszczą piorunującą satyrę na świat moskiewski, co i petersburski zastąpił: satyrę w «monologach» (tyradach) Czackiego, zarówno jak i w figurach, przesuwających się w salonach famusowskich. Wszystkie osoby prawdziwe, nie zmyślone. Famosow, to wuj Czackiego-Gribojedowa, pułkownik Skołozub, sekretarz Mołczalin, stara księżna (co i w romansie Tołstoja, «Wojna i pokój», prawdę wszystkim różnie) i t. d. przechadzali się po Twierskim bulwarze, ale artysta nie dawał fotografji, zbierał tylko rysy autentyczne z kilku egzemplarzy dla stworzenia swego typu. A cel jego? Wykazanie moralnej zgnilizny tych «słupów społeczeństwa». Mołczalin, to urzędniczyna, co dla protekcji i awansu nietylko do córki szefa, ale i do jej służącej, ba, i do pieska portjera się łąsi, sądu własnego nie śmie miewać (bo «czyn» jego nato za niski), i stał się prototypem «umiarkowanych i akuratnych» służbistych. O awansie i orderach marzy Skołozub, co Woltera feldfeblemy zastąpił, zwykły stupajka «armiejski» (nie «gwardieje»), co tylko kategorjami kasarniowemi myśleć zdolny. Famosow sam — typ wysokiego urzędnika, co sprawy na subalternów spycha, kładąc tylko swój podpis, zato w kalendarzu i tradycjach dworskich biegły; wie, kiedy i komu czy gratulować, czy nogę podstawić, mamut katarzyński, jak i tamci przedpotopowcy. Zofja, rozbawiona i rozpróżniaczona, zmysłowa, ale ma więcej oleju w głowie, niż jej szanowny papa; kobieta ruska zawsze zdolniejsza niż mężczyzna. Czackij, którego ustami Gribojedow sam przemawia, zakrawa po doznanym zawodzie boleśnym nieco na mizantropa Alcestę Moljerowego, światły patrijota, bolejący nad zgnilizną rosyjską, nad «cudzoziemszczyzną» fatalną, nad brakiem charakterów, nad

wszelakimi wybrykami natur niepohamowanych. Obok tych głównych osób liczne inne, Repetilow, co w wodewilu zadanie ludzkości upatrzył, a w klubie angielskim rozpraw o konstytucji się nasłuchał; Zagoreckij, jawny szuja, mimo to ceniony dla swej uszliwości; bohaterzy z pod pantofla żoninego i in.

Jest to więc satyra dramatyczna, najsilniejsza w tym rodzaju, nieprześcigniona nie tylko w literaturze rosyjskiej; obfituje w zwroty kostyczne (żadna inna komedia świata nie dostarczyła tylu przysłowiowych sentencji) i w tak

drastyczne rysy, że każdy niemal z jej bohaterów stał się, jak Don Żuan, Harpagon i t. d., przedstawicielem ściśle określonego typu. Wywiódł autor przeważnie antyki z Moskwy przedpożarnej, za ich lokajstwo, obłudę, lenistwo, sobkostwo, obskurantyzm i nepotyzm, ale i młodym nie skąpił wyrzutów, za ich lekkomyślność, próżniactwo, oszalałowanie się frazesami. Najniesłuszniej wietrzono w tem jakiś donos na dekabrystów! Posądzano z równą słusnością Gribojedowa o zbyt ni nacjonalizm a pogardę Europy, gdy on tylko przesadne hołdy i małpowania obczyzny na cel brał; właśnie ta obiektywność autorska, ganiąca wszystko złe, co widziała, myliła. Gorzkie prawdy, jakie wypowiadał, budziły w niejednym niesmak, i sąd o wartości estetycznej, jak narodowej, nieraz chwiał się; młody krytyk Bestużew (dekabrysta, w almanachu «Gwiazda polarna»), wbrew wszelkim ujemnym sądom (o braku akcji i t. d.), zaliczył ją natychmiast i najsluszniej do najwyższych narodowych utworów. Szczególniej imponował język salonowy, towarzyski, moskiewski, po raz pierwszy w tej pełni i swobodzie wprowadzony do teatru. Dzieło zewszepochmiar świetne (nie podobnego u nas), ale czy na dalsze zdobyły się jeszcze poeta, trawiony ambicją wyróżnienia się w służbie czynnej?



Rękopis Gribojedowa.

## VI

### ALEKSANDER PUSZKIN

Szkoła francuska. — Romantyk - byronista. — Kronika o Godunowie i «Oniegin». — Liryki. — Znaczenie jego dla literatury. — Zmiana sądów o nim.

Nie brakło dotąd literaturze rosyjskiej wszelakich talentów, nieraz nawet znaczniejszych; brakło jej geniusza-sterownika, króla-ducha, co siłą słowa a piękn-



Puszkina jako chłopiec 12-letni.  
(Według rysunku E. Heitmana).

nością formy wzrusza i uszlachetnia, podnosi i pociesza, samopoczucie wskrzesza i skrucę wewnętrzną obudza. I zjawił się Aleksander Puszkina, największy poeta rosyjski, a obok Mickiewicza — słowiański.

Urodził się w kilka miesięcy (26 maja 1799 r.) po swoim przyszłym współzawodniku, ale na tem już kończy się, coby obu łączyło. Ród jego, jak Byrona, należał do dawnych bojarskich, wymieniano go w czasach «smuty»; po stronie matki pochodził od słynnego «Araba» Piotra W. (Hani-bala) i odziedziczył po nim cechy rasowe zewnętrzne (kruczy włos, grube wargi) i wewnętrzne (namiętność i zmysłowość). Rodzice sami najprzebiewniejsza miernota «dworjańska», typowi moskwicze ośmnastowieczni, letkiewicze; nie troszcząc się o dźwiatwę, bawili się i trwonili dostatkami, gospodarując jak najgorzej; stryj, Wasyl, i w literaturę się bawił, pseudoklasyk, zwalczał Szyzkowa i «Sławian» «Biesiedy», należał do kółka

«Arzamasu» i wślawił się powiastką wierszowaną, znaną w odpisach tylko, dla treści poniekąd swywolnej o «Niebezpiecznym sąsiedzie». O wychowanie syna najmniej rodzice dbali, zdali je na «nianie» i «metrów»; niani Rodionównie zawdzięczał Aleksander, że umiał po rosyjsku i słuchał pieśni i bajek ludowych. Na szczęście, nie skończyło się na wychowaniu domowym; zamożni oddawali synów do zakładów uprzywilejowanych; najgłośniejsze były wtedy w Petersburgu zakłady jezuickie (bo po kasacie zakonu przytuliły go Prusy i Rosja), co szerzyły poniekąd propagandę katolicyzmu. Lecz za poradą moskwicza Aleksandra Turgeniewa oddali rodzice syna do nowo utworzonego (w r. 1811) carskosielskiego liceum.

Świeży zakład, pepinjera przyszłych urzędników i dyplomatów, miał być wzorowym; narazie panował w nim wzorowy nieład; młodzieży pozostawiono wiele swobody, ale umiano ją skierować do zajęć umysłowych, rozbudzić w nich żylkę literacką; uczniowie wydawali rękopiśmienne zbiorki wierszy i prozy, a wypełniali je głównie «Francuz» Puszkina i «Niemiec» Delwig (z baronów ostrzejskich). Francuz pochłonął był, sam sobie pozostawiony, bibliotekę ojcowską jeszcze dzieckiem, podziwiał Woltera jako szczyt geniuszu, a przejął się rozpustną swawolą erotyków francuskich i zaczął niebawem tworzyć francuskimi wierszami, aby w liceum rosyjskimi się popisywać. Były to naśladowania anakreontyków i erotyków Parny i innych Francuzów, Dierżawina i Batuszkowa z rosyjskich, gładkie a zimne, bo «popojki» koleżeńskie i «amury» z byle dziewczętami istniały częściej w samej wyobraźni niż w rzeczywistości, chociaż załogujący w pobliżu huzarzy liceistom wzory jednych i drugich dawali. W liceum urósł duchowo Puszkina; te sześć lat, które tu strawił, pozostały mu najgłębszym i najmiłszym wspomnieniem życiowym, o czem świadczyły i «Wspomnienia o Carskim Siole», jakie stale pisywał na rocznicę licealną; taką to odą rozczulił też do łez starego Dierżawina, obecnego przy akcji uroczystym zamknięcia roku szkolnego 1815 r. Sporo tych wierszy licealnych, acz nie bez skracań i zmian,

włączył Puszkina później do zbioru swych dzieł, gdy Mickiewicz od swoich podobnych, od Woltera i Francuzów, na zawsze się odzegnał.

Wierszami zasłynął Puszkina rychło, nazwisko jego odbiło się w uwadze literatów; szczególnie gdy ukończył liceum (w r. 1817), zwrócili nań baczną uwagę Żukowski, Karamzin, Turgeniew i in., ale szersza publiczność dowiedziała się o młodziutkim poecie skądinąd. W liceum nabrał Puszkina liberalizmu od kolegów, od huzarów (oficer Czadajew był jego mentorem-przyjacielem), nawet od nauczycieli (liberalny Kunicyn, zawołany prawnik i ekonomista, niebawem przez wsteczników usunięty), i przekonaniom politycznym, wcale wolnomyślnym, dawał upust w odach, co szerzone w odpisach entuzjazmowały młodzież, bo sławiły swobodę, wieszczły upadek niewolnictwa, groziły tyranom sztyletem Sanda (zabójcy Kotzebuego, jako szpiega rosyjskiego i wroga młodzieży akademickiej). I nie zadowolił się poeta poezją obywatelską, lecz za wzrastającym naciskiem reakcji, za wszechpotężnym wpływem Arakcejewy, czerńca Focjusza i innych obskurantów, począł poeta harcować epigramatami, wierszykami najbardziej kolącymi a dowcipnymi i złośliwymi zarazem (tym darem przewyższał Puszkina Mickiewicza znacznie), i nie oszczędzał w nich nikogo, począwszy od samego cara, aż do Karamzina i Żukowskiego, a tony tej muzy politycznej, wprowadzonej głównie przez Puszkina (bo Rylejew i in. słabo z nim zawodniczyli), czem się stawały ostrzejsze, tem bardziej pochłaniała je młoda Rosja, od oficerów i podchorążych aż do seminarzystów i uczniów. I zasłynął poeta, a pod jego nazwiskiem obiegało niejedno i obcego pióra. Nie uszło to uwagi rządzących, i nad głową urzędnika w ministerjum spraw zewnętrznych (bo do dyplomacji kierował się Puszkina chociaż służył na serjo nie brał wcale) skupiały się groźne chmury, a odą na sztylet przelały się brzegi cierpliwości: car kazał zesłać poetę na północ, na pokutę, do monasteru na Sołowkach, ale wstawiennictwo usilne przyjaciół poety, Karamzina, dyrektora liceum Engelhardta i in. złagodziło wyrok zesłania: zamiast do Sołówek przejechał się na południe; przydzielono go do kancelarji generała Inzowa w Kiszyniewie, w Besarabji, dla urządzenia spraw mołdawskich utworzonej.

Wygnanie ocaliło może poetę, co w hulaszczey atmosferze petersburskiej równowagę moralną zupełnie tracił, oddany kartom, winu i dziewczętom, od aktorek do brukotłuków. Należał do «Arzamasu», gdzie go «Świerczkiem» przezwano (bo każdy «arzamasowiec» miał urzędowy kryptonim); do «Zielonej Lampy», gdzie bardziej grze i zabawie niż polityce służono; kochał się platonicznie we wszelakich paniach z dobrego towarzystwa, co chętnie komplementów jego słuchały, bo



Puszkina jako uczeń liceum.





nóżkom, a nasz hr. Olizar szalenie się w niej zakochał, ale ojciec generał sprzeciwił się związkowi prawosławnej z katolikiem, i zrozpaczonego Olizara pocieszał Mickiewicz w owym przecudnym sonecie krymskim, doniedawna mylnie do Mickiewicza zamiast do Olizara odnoszonym.

Dla trafnej oceny erotyków Puszkiniowych — a są to perły jego liryki najkosztowniejsze, wypada zaznaczyć, że poeta był nader kochliwy, w szale namiętności gotów do najryzykowniejszych kroków, porwania, ucieczki, ale równie łatwo chłódnął i zmieniał przedmiot swych hołdów; było ich wiele, bo poeta uważał niby za swój obowiązek rozkochać się w każdej pięknej twarzyczce, ale w istocie kochał niewzruszenie tylko jedną, swoją Muzę. Tak wyznała wyraźnie owa Marja Rajewska, wydana za księcia Wołkońskiego, dekabrystę, za którym poszła na Sybir mimo zaklęć rodziny, żandarmów i cara — spotkamy się z tą bohaterką jeszcze u poety Niekrasowa. Twierdził później poeta, że żona, to jego stotrzynasta bogdanka; posiadamy nawet własnoręczny spis (albumowy, więc nie nadto pewny) kilkudziesięciu tych bogdanek, ale wmówiono w niego, że przez całe życie kochał tylko jedną, nie nazywaną wyraźnie, właśnie ową Marję. Tajemnicza postać, przewijająca się przez jego wiersze, to jednak nie Marja Wołkońska, ale czysty wytwór — ideał Don Żuana, co w rzeczywistości próżno za nim goni.

Z Rajewskimi zrobił wycieczkę na Krym i do kąpiel kaukaskich. Rajewscy zaznajomili go z poezją Byrona, i odrodził się poeta, zapomniał o Francuzach, a zachwycił się Anglikiem; dotknięcie Anglika wykrzesало z niego poetę-romantyka. Niedługo pozostawał pod jego urokiem, ale ślady jego niestarte. Obrął za nim powieść wschodnią, egzotyczną; nadał jej bohaterom rysy Byronowe: pesymizmu, zwątpienia, goryczy, przedwczesnego strawienia sił życiowych, pogardy ludzi i świata cywilizowanego, z ich obłudą i nienaturalnością; opowiadał w urwykach, nie uchylając zasłony. Tak powstały w rychłym ciągu owe powieści: «Jeniec kaukaski», «Fontanna bacheczyserajska», «Rozbójnicy» (niedokończone), «Cyganie», co rozentuzjasmowały świat rosyjski, który po raz pierwszy romantykę ory-



Autograf Puszkina i jego rysunek.

(Ze zbioru rękopisów Daszkowa).

ginalną, nie tłumaczoną Żukowskiego, poznał i uwielbił. Nie wadziło publiczności, że opis Kaukazu wypadł bardzo sumaryczny; że Tatar Girej w płaszczu Byronowym wyglądał bardzo niesamowicie; że Cyganie byli bardzo wyidelizowani. Bohaterowie byli nieznośni sobkowie, uznający swobodę tylko dla siebie, albo nudne, bo wygasłe natury wulkaniczne. Wyręczały ich kobiety, Czerkieska, piękne, bujne, wierne dziecko przyrody; wylana na modlitwy, niewzruszona w stałości i wstydzie Polka; namiętna, niepohamowana aż do zbrodni Zarema; Marjula, lekkoduch z przyrody. Fabuła bywała niezawikłana: miłość nieodwzajemniona, co gubi ofiarną Czerkieskę; miłość zdradzona, pomszczona zabójstwem Marjuli i kochanka; miłość, zbrodniczą ręką przerwana. Niesłychana nowość olśniła publiczność; natworzyła mnóstwo (kilka setek) naśladowań, z nich rzadko które na uwagę zasługiwa; poeta stał się bożyszczem czytelników, a skarbem dla nakładców. Politycznych wierszy, wierny danemu słowu, już nie pisywał; uprawiał dalej pornografię i stworzył «Gabrjeladę», najsprośniejszą parodię dziejów odkupienia, niby «Pucelle» Wolterową, ale stokroć drażliwszą. Samo posiadanie odpisu «Gabrjelady», tego klejnotu erotycznego, dyszącego żarem namiętności, groziło Sybirem, i wyrzekął się jej stanowczo Puszkina, gdy mu o nią śledztwo wytoczono; przyznał się może wkońcu Mikołajowi, co sprawę umorzyć kazał. Uprawiał dalej epigramy osobiste; jeden skreślił mu kark.

Z barbarzyńskiego Kiszyniewa przeniesiono poetę do europejskiej Odesy, do kancelarii hr. Woroncowa, co poetę jako urzędnika traktował, więc zgóry za to mścił się Puszkina słynnym epigramem (naśladował go Mickiewicz w dziesięć lat później) o półmildordzie, półkupcu i t. d.; Woroncow zadenuncjował poetę przed ministrem, a równocześnie wynikła inna sprawa: policja czytała każdy list Puszkiniowy; w jednym do brata zwierzył się, że bierze lekcje ateizmu, co niewesołe niestety, lecz prawdziwe. Starczyło tego na nowe wygnanie: skreślono go ze służby i naznaczono mu jako miejsce pobytu wioskę ojcowską, Michajłowskie, w powiecie twierskim. Nędzna północna wioszczyna stała się kolebką wielkiej poezji narodowej. Pobyt przymusowy na tej rozpaczliwej pustyni ożywiły nieco później związki z pobliskimi Trigorkami i rodziną ich właścicieli, Wulfami, dalej odwiedziny przyjaciół dawnych i nowych, ale to wygnanie nie dopuściło, aby się poeta pojawił w grudniu 1825 r. na placu Senackim; tu wylęgły się dzieła jego nieśmiertelne; tu pożegnał się z Byronem, któremu jeszcze w Odesie namiętnie hołdował; tu poznał po raz pierwszy lud rosyjski, jego życie i pieśni, a stara niania ułatwiała mu to poznanie.

Jak i Mickiewicz, nie przejął się bynajmniej całym Byronem; naśladował jego romantyczne powiastki wschodnie, nie naśladował jego protestu namiętnego przeciw współczesnej tyranji rządzących, a podłości rządzonych; wszelkie tegoż polityczne zakusy pozostały lojalnemu Rosjaninowi obce. Bo powoli wyzbywał się poeta tego liberalizmu, którym się natarł nad Newą i na południu; przyrodzony niemal konserwatyzm «dworjański», jak u Karamzina, brał górę; zatapiał się w dziele Karamzinowem, które niegdyś ośmieszał dla jego ewangelji samodzięrzawia i knuta, że wkońcu stanęła mu przed oczyma dawna Rosja jak żywa, domagając się poetycznego wskrzeszenia. Wybrał do tego jej najdramatyczniejszy wątek, czasy Godunowa i Łzędymitra, gdzie mógł i swego przodka wprowadzić; wzorem stawały mu nie tragedje historyczne Byrona, których słabe strony silnie wyczuł, lecz stary Szekspir i tegoż kroniki dramatyczne.



ALEKSANDER PUSZKIN  
*(Według portretu W. A. Tropinina).*

*[Handwritten scribble]*



Tak powstał jego «Borys Godunow», pierwszy, po deklamacjach francuskich od Sumarokowa do Ozierowa, prawdziwie historyczny dramat rosyjski, liczący się z Rosją i jej życiem, nie z Wersalem i jego sztuką dworską, więc niezwykle dla publiczności, okarmionej rosyjskimi Racine'ami i Moljerami, która, jak sam car, tylko romans historyczny strawić mogła. O zwartej budowie scenicznej nie było mowy — nie ujrzał go też Puszkina na scenie; były to luźne sceny z Moskwy i pogranicza «litewskiego», dworskie, monasterskie, ludowe (w karczmie i przed Kremlem); materiału do nich dostarczał Karamzin, intuicja poety kształtowała go i barwiła. Borysa pojął poeta (za Karamzinem) jako mądrego samowładcę, którego jednak przygniata pamięć zbrodni uglickiej (zabójstwa prawego następcy tronu Rurykowiczów). Dymitr lekkomyślny, przechód od czerńca młodego, Griszki Otrepjewa, do samozwańca niewyjaśniony; inne osoby pobieżnie skreślone. Wyróżniały się niektóre sceny efektowne; najpiękniejsza rozgrywa się w celi zakonnej między starym a młodym czerńcem; w starcu wyidealizował poeta w sposób niezrównany poważne i prawdziwe dziejopisarstwo rosyjskie; sceny ludowe raziły swoją obcesowością; całość wykonana najstaranniej (nazwał ją autor «une oeuvre de bonne foi»), nie dramat jednak zwarty, lecz szereg scen. I później tworzył poeta podobne sceny, czerpiąc treść z anegdot, jak o Mozarcie i Salierim (co z zazdrości niskiej uśmiercił boskiego artystę); z motywów tradycyjnych (Don Żuan; Faust); ze średniowiecza (o skąpym rycerzu, niewolniku swego złota; o uczcie w czasach moru). Podziwiamy w nich zdolność owego Proteusza poetyckiego, co się wczuwał w przeróżne charaktery i czasy i istotę ich znakomicie wyrażał, osobliwiej (np. w Don Żuanie) oświecał (tylko Fausta pojął po byronowsku), grę namiętności niemal plastycznie przedstawiał. Te sceny, to arcydzieła nieraz zwyciężłości i charakterystyki.

Z Michajłowskiego wyszedł i «Jewgenij (Eugenjusz) Oniegin», najznakomitsze i najulubieńsze dzieło poety, romans społeczny w dziewięciu (raczej ośmiu) pieśniach, bo jedna pieśń, jak i luźne strofy po innych pieśniach niedopisane, wykropkowane. Jak «Godunow» pierwszy dramat, tak «Oniegin» pierwszy romans rosyjski. Pracował nad pieśniami temi poeta lat niemal dziesięć, powziął sam ich pomysł i rozpoczął je jeszcze w Odesie, ale główny zrąb powstał w Michajłowskiem. W tym długim przeciągu czasu odmienił się i poeta, i zamiar, i wykonanie. Pierwsza pieśń niby Byronem jeszcze zalatywała; zapowiadało się jakieś satyryczne zwierciadło ludzi i czasu, jakby «Don Żuan», i tak to publiczność pojęła, z entuzjazmem powitała, ale w dalszych ochłonęła żyłka satyryczna poety, a wystąpił niezrównany realista, malarz życia wiejskiego i salonowego, głęboki psycholog, twórca najpiękniejszego portretu kobiecego; coraz mniej pstrzyło się opowiadanie wszelakimi wycieczkami na pole osobiste i literackie; satyra początkowa ustąpiła, ku najżywszemu niezadowoleniu rozczarowanej publiczności, skończonej epice. Treść jej zmyślona dowolnie, ale stosunki rosyjskie najżywiej objawiała.

Oniegin, z petersburskiej młodzieży złotej, uczuwa wkońcu niesmak z powtarzania się tych samych rozrywek, szczególnie gdy kieszeń pustkami mu dzwoni, i wyjeżdża znudzony i zniechęcony na wieś, by objąć puściznę po stryju. Poznaje, z nudów, sąsiada, romantyka-entuzjastę Leńskiego, bursza z uniwersytetów niemieckich, a ten wprowadza niechętnego do dworku Larinów, gdzie dwie panny, jedna bardzo ładna, ukochana przez Leńskiego, druga, Tatjana, mniej

ładna, zato mniej zwykła, głębsza. Poraził jej wyobraźnię niezwykle na głębokiej prowincji salonowiec nadnewski, rozkochała się w nim, i gdy nieczuły, niby wystygły, Oniegin kroku ku niej nie zrobił, sama mu w liście miłość wyznała. Zimną wodą rozważi złał Oniegin rozgorączkowaną główkę romansową, ale znużony tem wszystkim zaczął Leńskiego; przyszło do pojedynku, Leński padł, Oniegin musiał wyjechać. Po dłuższej tułaczce (opisu jej poeta nie wykonał) wrócił do Moskwy i tam zastał Tatjanę jako gwiazdę salonową; rodzina wydała ją zamaż za dygnitarza. Zakazany owoc obudził pragnienie Oniegina, wyznał u jej nóg swoją teraz miłość i dostał odkosza: kochałam i Kocham pana, lecz mężowi pozostaną wierną!

Cała to epopeja rosyjska i niesposób nie zestawzić jej z «Panem Tadeuszem», bo obie «szlacheckie», lecz jakżeż różne! Polska tradycją stoi; nie wie o niej rosyjska; polska męska, patrijotyczna; w rosyjskiej kobieta bohater, mężczyzna zdeklasowany, o polityce ani myśli; w polskiej rozplynęła się tęsknota za ojczyzną i jej rajem dziecięcym, rosyjska współczesnością żyje radośnie; tu i tam lud przyborem tylko, a mieszczaństwa niema; polska — epopeja z jej wymaganiami stylowymi, począwszy od wiersza; rosyjska — romans z osobliwszą strofą, z wycieczkami osobistymi, satyrycznymi. I przyjęcie równe, obojętne: wśród tragedji narodowej oczekiwano od Mickiewicza innego głosu, a w Petersburgu i Moskwie cieszyli się wrodzy zupełnym upadkiem Puszkina, co zamiast oczekiwanych wybryków satyrycznych czy romantycznych dał najspokojniejszego życia rosyjskiego wycinek. Czem wyżej się sztuka jego wznosiła, tem widoczniej od niej stroniono, i stale upadał nadwreżony i dla innych przyczyn autorytet poety, niedawnego ulubieńca narodowego. Dopiero później oddano i «Tadeuszowi», i «Onieginowi» zasłużone hołdy; żadne późniejsze próby im nie dorównały.

Obrazki ludzi i przyrody wyborne; Larinowie nieco Wulffów trigorskich przypominają, Eugenjusz początkowy — samego poetę; charakterystyki dosadne, acz krótkie; Tatjana, pierwsza i zarazem najdoskonalsza sylwetka panienci, wyrastającej duchowo nad banalne otoczenie (Mickiewicz nic podobnego nie stworzył, ani żaden autor rosyjski, chociaż Turgeniew nieraz o to się kusił); jej list — szczyt sztuki. I «Oniegin» najoryginalniejsze dzieło rosyjskie; tu znalazł Puszkina właściwą drogę, i gdy się teoretycznie o problemat narodowości w sztuce rozbijano, on go niezrównanie rozwiązał. Było to jego ulubione dzieło, jedyne, z którego był zupełnie zadowolony. Towarzyszyły mu inne, krótsze, powiastki humorystyczne z erotycznym podkładem («Hrabia Nulin»: rosyjska Lukrecja silnym policzkiem łowelasa napędza; «Domek w Kołomnie»: kochanek za kucharkę przebrany), co Byrona z «Beppo» przypominały. Dalej «Połtawa», zawodniczająca z «Mazepą» Byrona i Rylejewa: gloryfikacja Piotra W. i zwycięstwa ustępuje całkiem na dalszy plan wobec zagadki psychologicznej romansu młodej Koczubejówny z sędziwym hetmanem, mordercą jej ojca: ale to raczej szkic pobieżnie rzucony. Dalej liryki wszelakie, erotyczne; do przyjaciół (nawet po kopalniach syberyjskich) zwrócone; okolicznościowe; alegorje; epigramy, ale nie polityczne, głównie literackie, ostre pociski na Bułharyna i inny motloch.

Tymczasem odmieniło się położenie poety; zesłańca przyjęto do łaski carskiej. Skracając męki pobytu na dalekiem odludziu, wniósł poeta prośbę do nowego cara; feldjegier stawił go przed Mikołajem w Moskwie, co po dłuższej rozmowie sam na sam wrócił mu wolność, oświadczył, że sam będzie cenzorem

Насподобишииъ Сув. ѿдѣла-  
 ванаго поганому оубо Гру  
Одесско Градоначальника Маршалу  
 Св. замедленіи отпробува убо  
 Одессу къ Сувому назначеніи в  
 Губернскій Городъ Тековъ; неимѣ  
 каабуваеб' нурѣ ка нуми по  
 болуи прѣсудѣ; а по прѣсудѣ  
 въ Тековъ Губернскій Сувомъ къ  
 Гр. Градоначальнику Губернскому.  
Одесса 29. г. 1824.

Комиссаровъ Александръ  
Мушкетеръ

Autograf Puszkina przy odjeździe jego z Odesy na północ.  
 (Z książki «Pisma Puszkina»).

Handwritten scribble or mark at the top of the page.



dział poety i zapewnił go o swej łasce. Zjednał sobie car zupełnie poetę, ale nabawił go nowych kłopotów, bo nie ustał bynajmniej dotkliwy nadzór żandarmski; do cenzury oficjalnej przybyła tylko nowa, a wolność ruchu była nadto problematyczna; o każdym kroku winien był uprzedzać nadzorców ojcowskich; z myślą o zagranicy należało się na zawsze pożegnać. Lekkomysłna gospodarka ojca i poety pociągała długi za sobą; kłopoty finansowe wzrastały tylko, gdy się poeta, syt życia kawalerskiego, z panną Gonczarówną, niezwyklej urody, ożenił. Dochody z literatury tem mniej wystarczały, im bardziej czuł się poeta skrepowany; źródła emocji lirycznej wysychały, już zniżał się poeta od języka bogów do marnej prozy, ale jakikolwiek temat zaczynał z romansu społecznego, czuł, że wobec cenzury trojakiej nie wydała pomysłowi, i kończyło się na pierwszych rzutach. Odkrył w sobie żyłkę badacza historycznego; dozwolono mu dostępu do archiwów; zajmował się dziejami Piotra W., a po drodze i buntem pugaczewskim; skończyło się na powieściach historycznych: «Córka kapitana» (rezolutna dziewczyna, co u Katarzyny wyprosiła ułaskawienie niesłusznie zasądzonego narzeczonego) i «Arab Piotra W.» (dzieje pradziada Hannibala; robota przerwana). Łaska carska ratowała go subwencjami i płaceniem długów: został nawet na starsze lata, nie kamerherem upragnionym, lecz kamerjunkrem, aby żonę mógł car zapraszać na wieczorki dworskie. I coraz bardziej zasepiało się życie poety: nie mógł zdobyć się na dobrowolne wygnanie na wieś; kosztem życia w stolicy nie mógł nadażyć; ogarniał go coraz większy niepokój i rozdrażnienie; nie ustrzegął się plotek i kalamburów złośliwych z powodu żony uroczej; miotał się na wsze strony, aby oszczercom gęby zatkać, i poległ w pojedynku od kuli francuskiego obieżyświata r. 1837; zginął od broni, jaką wojował. Nagły tragiczny zgon zjednał mu żal ogólny; odczuto śmierć jako klęskę narodową, i żandarmi wywieźli ciało poety, aby uniknąć demonstracji, a papiery po nim opieczętowali. Żukowskijski zajął się nimi, aby wybrać, co się do druku nadawało; zmieniał przytem niejedno.

Pół literacki z ostatnich lat poety, z Bołdina, co Michajłowski zastąpiło, niezbyt obfity; coraz rzadziej nawiedzała go Muza. Wypadki polityczne wymusiły na nim ody patryjotyczne na wzięcie Warszawy, pisane do spółki z Żukowskiem, wywołujące zachwyty żandarmów, niesmaki u przyjaciół niektórych, bo rozdzieliły się mniemania, wzrastała waśń i nienawiść narodowa. Wyraził ją Mickiewicz w «Dziadach» drezdeńskich i satyrycznym «Ustępem» o Petersburgu wywołał w szranki dawnego znajomego; raził go szczególniej aluzją u wstępu o tych «russkich», co kupieni łaską carską bezczeszcą i dręczą Polskę, a jeszcze wyraźniej w wierszu o pomniku Piotra W. dłota Falconetowego: stoją przed nim dwaj poeci, polski i rosyjski, i rosyjskiemu wkłada w usta Mickiewicz myśli własne o tyranji i spodziewanym jej końcu, porównując z «Jeźdźcem miedzianym», katem narodu, pomnik Marka Aurelego, ojca narodu. Mickiewicz myślał o Rylejewie, ale można było i Puszkina pod nim zgadywać, szczególniej gdy Leleweł w toaście, przedrukowanym w gazetach zagranicznych, Puszkina jako sprzymierzeńca rewolucji wysławiał. I odciął się obojgu zaczepiony znakomitą apoteozą Petersburga i Piotra W. Jego «Miedziany jeździec» opowiadał o fakcie z powodzi petersburskiej 1824 r.; młody urzędnik, co utracił w tej powodzi narzeczoną, postradawszy z bólu rozum, klnie nocą twórcę Petersburga, ale Jeździec zeska kiwa z pomnika i goni za nieszczęśliwym; rozprawiał się z Mickiewiczem i osob-



Puszkina odczytuje swoje utwory.  
(Według współczesnego obrazu).

nym wierszem, w którym oddał i słuszne holdy dawnemu i niesłusznie nowego o schlebianie czerni posądzal; i ów poemat, i ten wiersz ogłoszono dopiero po śmierci poety.

Katastrofa grudniowa i łaska carska otręziły aż nadto poetę, wyzbywającego się coraz bardziej mrzonek liberalnych młodości, chylącego się kornie u stopni ołtarza, podziwiającego mądrość Opatrzności w ustroju

Rosji, a upatrującego w Mikołaju rycerski ideał cara-człowieka. Była to zmiana z przekonania, nie dla schlebiania władzącym; konserwatywny «dworjanin», co teraz nad niejednym wybrykiem młodości głęboko się kajał, niecierpliwił się, że na polu literackim, co dotychczas monopolem «dworjaństwa» bywało, śmieli się «raznocyńcy» (prywatni) z własnym głosem obzywać; szczególnie krytyką grozili za władnąć taki «kupczyk» Polewoj, «seminarzysta» Nadieżdin, eks-Polacy Bulharyn-Sękowski, pedant Griecz; by im przeciwdziałać, zabiegał u żandarmów o pozwolenie wydawania czasopisma-miesięcznika «Sowremiennik» («Współczesnik»), gdzie tytułowi na śmiech bronił wszelkiej starzyzny. «Sowremiennik» już za życia Puszkina nie miał powodzenia, a po jego zgonie włócił wcale mizerny żywot, aż odżył za Niekrasowa-Panajewa r. 1847.

W takich to ramach zewnętrznych toczyło się życie geniusza rosyjskiego. On przede wszystkim liryk, i czar jego liryk dziś jeszcze niemal równie żywy, jak niegdyś. Głębokie a prawdziwe uczucie przebija z tych cudownych wierszy, ale jedno i drugie, i uczucie, i forma — ludzą. To bowiem, co zdaje się wylało bezpośrednio z pod pióra, co odczuwamy jako wpływ nagłego natchnienia, polega na najmoźniejszej, najsumienniejszej pracy celowej: bruljony poety świadczą, jak piłował nieskończenie swe wiersze, by nadać im posągowe piękno. Uczucie prawdziwe, ale spotęgowane i wyidealizowane: kobiety, co je wywołała, nie raz i nie cenil, albo we wspomnieniu dopiero opromienil, więc słowa jego i zwierzenia należy przyjmować nie bez zastrzeżeń. Był zaś o roli poety wysokiego, arcyromantycznego przekonania. W życiu poeta może i mierny, i mizerny, ale gdy go u ołtarzy Apollina natchnienie nawiedza, wynosi się nad tłuszczę i wieszczy; poeta, to prorok starozakonny, ale stworzony on nie dla pouczenia, czy poprawiania czerni, nie dla jej śmietniska, lecz dla dźwięków słodkich i modlitw; niech gardzi jej niskością, jej miłością, niech stroni od niej, pełen świętego ognia, niech sam sobie będzie sędzią, obojętny na jej pochwały i obelgi. I on, jak Kochanowski i tylu innych, stosował do siebie «Exegi monumentum» Horacego: nie umrę cały, pozostanę sławnym, póki poety na świecie; chwała moja przebiegnie

Rosję daleką, kochać mnie będzie długo mój naród za to, że m lutnią szlachetne wywoływał uczucia, że m w surowe czasy wolność opiewał (odmienił to Żukowski; w pierwotnym zarysie o Radiszczewie tu wspomniał Puszkini!) i o łaskę dla upadłych błagał. Kończył elegję wezwaniem do swej muzy o obojętność dla sławy czy oszczerstwa; niech się nie spiera z głupcem. Ale tę obojętność pozorną narzucał sobie gwałtem; w istocie głęboko odczuwał zmianę usposobienia publicznego, co pomawiało poetę o zaprzecanie się carowi i dworu (na to napomykał i Mickiewicz), gdy na niego, jak na Karamzina, kolej przyszła zachwycać się nad samodzierżawiem.

Poezja Puszkina nie uderza głębokością nowej myśli; skończoność formy — jej wdzięk największy. A forma to klasyczna, prosta, przezroczysta jak kryształ, mieniająca się wszelkimi barwami. Ze szczudeł Dierżawinowych sprowadził ją na ziemię, ale jej nie zniżył; pod jego dotknięciem uszlachetnia się wszystko: i uboga przyroda rosyjska, i melancholja jej pieśni, i dzika swoboda jej stepu. On pierwszy odkrył ziomkom tajniki prawdziwej poezji, nie wymuszonego, nienaturalnego w jego miódopłynnych wierszach. One przeważnie krótkie, tem wymowniejsze; one osobiste, tem prawdziwsze; one — wylania skruchy, niepokoju trapiącego, przeczuć złowieszczych, a równie silne i piękne, gdy wyznają miłość, sławią czar kobiecy, przyjaciółom hołdują a wrogów gromią.

Kult Puszkina przebywał najrozmaitsze fazy. Ludzie o żywym czuciu estetycznym, taki np. Turgeniew, nigdy o nim nie zwątpili, pamięć jego najwyżej czcili, wzór w nim upatrywali. Ci, którym sztuka nie celem, lecz środkiem do celu, społecznicy, badający zasady poety, nie dzieła jego, wypowiadali Puszkiniowi wojnę. Raził ich arystokrata, konserwatysta, wróg czerni, więc uprzedzeni usuwali go nabok, jakoby przestarzałego, niedojrzałego, niepostępowego autora; półgębkiem uznawali jakieś dawne zasługi, ale zmienionym ludziom i czasom nie po tym poecie, hołdowniku samodzierżawia i Mikołaja. Nawet krytyk o żywym uczuciu piękna, Bielinski, co pierwszy w obszernych a wymownych studjach dzieła poety rozpatrywał, nie poznał się wcale na Onieginie, na Tatjanie i, przyznając Puszkiniowi czar słowa i formy, ubolewał niemal nad jego obojętnością dla spraw społecznych, że myśl postępową niczem u niego się nie pożywi. Z latami rosło to zaprzecanie; doszło do rozmiarów karykaturalnych u krytyka Pissariowa, co wszystko pod względem namacalnej korzyści oceniając, pracę szewca nad Puszkiniową wychwalał. I zapomniała młodzież o Puszkinie, stawiała nadeń społecznika-poetę Niekrasowa. Odślonięcie pierwszego pomnika w Moskwie 1880 r. przerwało tę obojętność, to zapomnienie, i rosyjskim trybem nie obeszło się bez przesady, szczególnie gdy Dostojewski poetę na poetę świata wysuwał i na nim znaczenie Rosjanina, godzącego wszelkie przeciwieństwa w wyższej syntezie, wykazywał. Za Moskwą każde inne miasto (i Wilno!) stawiało pomnik poecie i chrzcilo jego imieniem bulwary. Pojawiały się coraz liczniej, a coraz staranniej



Maska pośmiertna Puszkina.



Abramowicz-Baratyński.

opracowane dzieła jego i o nim, i z każdym dziesiątkiem lat rosła jego popularność; nie potrzeba już było wydawnictw zagranicznych, i w Rosji wolno było wszystko drukować, teksty zniekształcone przez żandarmów w pierwotnym brzmieniu ogłaszać; właśnie w wieku dwudziestym powstała cała puszkinologia, co z przesadną drobiazgowością każdy wiersz poety bada, tekst poprawny (kanoniczny) ustala, niezliczone przyczynki (z papierów poety, ze wspomnień o nim, z archiwów żandarmskich) wylawia. Nie brak i teraz przesady stroniczej, jeśli np. dla celów partyjnych białego Puszkina na czerwono malują! Spóźnione hołdy wynagradzają długie, obojętne milczenie.

Puszkina, jak i Mickiewicza, nie utworzyli osobnej szkoły, nie skupili wyznawców około jakiegoś ustalonego programu, czy wyznania literackiego, wytknęli samymi dziełami poezji nowe tory. Za nimi poszli młodzi, każdy swoją drogą, zachęceni przez Puszkina, co bez cienia zawiści każdy nowy talent witał. Żaden z nich nie usprawiedliwił wielkich oczekiwań Puszkiniowych: jednych zmiotła śmierć przedwczesna, drugich złamał czternasty grudnia, inni wyrodzili się. Taki np. bursz dorpacki, *Jazykow*, piewca namiętny a wymowny miłości i wina (o swobodzie za *Mikołaja* nie było co wspominać), wylecił się wkońcu w prawowierne moskwicze, co «Niemcami», postępowo, wolnością gardził, do słowianofilów przeszedł i poetycznym donosem na «Nienasznych» (liberałów) własne imię skalął; nawet słowianofilów takie żandarmstwo oburzało. Mimo niejednego ładnego wiersza (z wrażeń podróży po Włoszech) należy on dziś i oddawna do zupełnie zapomnianych. Inaczej *Baratyński* (ur. 1800, um. 1844), co zapowiadał się epikiem (dla trzech powiastek poetyckich), lecz zakończył lirykiem; zawody życiowe nastroiły jego lirę na smętną nutę, gdy po latach długie milczenie przerwał; wietrzył w niej *Bieliński* coś wstecznego i grubo poetę skrzywdził; z zapomnienia dziś go wskrzeszają. Poeta-filozof, jeden z nielicznych znawców i adeptów *Goethego*, *D. W. Wieniewitina*, zmarł młodziutki; również *baron Delwig* (ur. 1798, um. 1831), co prócz szczęśliwego naśladowania pieśni ludowej «*Gazetę Literacką*» zaczął wydawać, aby nią przeciwdziałać złemu smakowi, szerzonemu przez wszelakich niepowołanych pseudoliteratów: ale cenzura uśmierciła «*Gazetę*» (dla wierszyka *Delavigne'a* na przewrót francuski), a za nią i *baron* świat porzucił. *Książę P. Wiaziemskij*, poufały Puszkina przyjaciel, dowcipny, wykształcony, wolnomyślny, wyszafował znaczny talent na drobiazgi; czuł, jak nikt inny, na wszelkie uchybienie dobremu tonowi (strofował gorzko Puszkina za sławienie rosyjskich pogromców wolności kaukaskiej w końcowych strofach «*Jeńca*», a Puszkina i *Żukowskiego* za ody lokajskie na wzięcie Warszawy), nie zawahał się sam



D. W. Wieniewitinow.

z donosami występować (przeciw byłemu współpracownikowi, Polewemu), gdy konserwatywne zasady na szwank narażano; on taki niekonsekwentny, jak Puszkina sam. Dekabryści popadali na Sybirze w mistycyzm, cichy, utajony, smętny, np. Kūchelbeker, ks. Odojewskij i i. Próby czasu nikt nie wytrzymał.

Krótkie były dzieje romantyzmu rosyjskiego, skoro nawet Puszkina trudno romantykiem nazywać. I nie dziw, w Rosji nie było dlań ziemi odpowiedniej. Zmysł realistyczny Rosjanina nie mógł się długo cieszyć tematami egzotycznymi Kaukazu czy Krymu; nie nęciła go dzika, barbarzyńska przeszłość, której jarzmo dźwigał; uboga, jednostajna przyroda środkowej Rosji nie nastrojała wyobraźni, braku gór i morza nie zastępowała mu Wołga, poezji jeszcze nieznana; melancholijna pieśń ludowa, tęsknota, nawiana przez szumiące lasy i step wzrokiem nieobjęty, spierała się z wybuchami romantycznymi; średnie wieki nie przemawiały niczem do niego. Więc przyszedł i znikł romantyzm rosyjski niemal bez walki; już w Polsce zawrzała silniej nieco walka między «klasykami» a «romantykami», gdy w Rosji romantyzm poprostu zluźował na lat kilka dawny kierunek, aby nowemu ustąpić; koryfeusz Puszkina niepostrzeżenie niemal od Woltera do Byrona przeszedł, ale nie wytrzymał długo «moskwicz pod Haroldowym płaszczem», a «Oniegin», zaczęty w Byronowym duchu, odmienił się w romans realistyczny. Prawda, że szeroka publiczność nie orjentowała się równie rychło; u niej popłacało dłużej romantyczne rozwichrzenie, ona wymagała silnych wzruszeń, efektów, kontrastów, i pierwsze nieporozumienia między nią a Puszkinem wywołał jego realizm. Do romantyków należał osłeplony J. Kozłow, któremu Mickiewicz «Farysa» przypisał: osłeplony zwrócił się nawewnątrz i poezję w sobie odkrył, tłumaczył Mickiewicza i Byrona i pisał powieści romantyczne, np. «Czer-niec» (spowiedź mnicha kijowskiego na łożu śmierci, całkiem po byrońsku); dalsze mniej się udawały; ale i jemu, jako prawemu Rosjaninowi, wszelka rewolucyjność Byronowa najzupełniej obca. A wyliczałoby można i innych romantyków, co już nie Byrona, lecz Puszkina naśladowali, wszyscy doszczętnie pozapominani; cały romantyzm rosyjski wylał się już w owych krótkich powieściach poetyckich Puszkiniowych i poza nimi nic trwalszego nie stworzył, obcy duchowi narodowemu, moda literacka, bardziej w Rosji niż gdzie indziej przelotna, ale i tu tyle silna, żeby klasycyzm ostatecznie wyrugować.



Delwig.

## VII

## CZASY MIKOŁAJOWE

Reakcja. — Pisarze: Gogol, Lermontow, Kolcow. — Krytyk-publicysta Bielińskij. — Początek szkoły «naturalnej»

Trzydziestolecie 1825—1855, czasy wzmagającej się reakcji, przybierającej po r. 1848 potworne, chorobliwe rozmiary, zakończone godnie skandalem krymskim, gdy olbrzymie państwo wojenne własnych granic przed obcym najściem

obronić nie umiało, przedstawia dziwny widok. Napozór, nazewnątrz, fasada tych czasów i rządów jednostajna, kasarniowa; ludność męska po miastach w uniformach, z ostrzyżonymi włosami (tylko kupiec brodę odrościł), karna i potulna, chowana w kraju (wyjazd zagranicę był niezmiernie utrudniony), wierząca ślepo w mądrość rządów «ojcowskich», trzymana zdala od prądów myśli europejskiej, żyła z dnia na dzień, pochłonięta służbą, myślała o «czynie» i orderze, o wziętku i zarobku, pogrążona w lenistwie umysłowym, senna. Czuwali nad nią żandarmi i cenzorzy, najpierw z ministerjum oświaty tylko, dalej rozmaici inni, bo każde «wiedomstwo» postarało się o prawo cenzurowania odpowiednich publikacyj, aby tylko prawdę zatłumić. I znęcali się cenzorzy nad książkami i autorami, ani dworak Żukowski, ani lojalny Puszkin, nie byli przed nimi pewni; o sens i rytm nie pytali (u Puszkina Czerkieska odwiedza Jenca tylko nocą, cenzor dni napisał; sens i rytm w łeb wzięły), ale i cenzorzy sami, i szpicle, jak Bulharyn, popadali na «hauptwachtę», bo nie można było zgóry przewidzieć, jaka mucha siądzie na nosie dygnitarza jakiego. Wydawnictwa utrudniano, gazet, prócz kłamliwej rządowej, nie było, miesięczniki okrawywano i zamykano za byle nielojalny artykuł, a za jego przepuszczenie odpowiadał i cenzor, na którym skóra więc drżała. Uniwersytety nadzorowano ściśle, szczególnie katedry nielojalne, filozoficzne (popi je zajmowali) i niektóre prawnicze, na innych nie dopuszczano wykładu wolnego, odczytywał profesor swe skrypta; młodzież (z ograniczoną liczbą przyjęcia) śledzono, najchętniej widziano, gdy się aktorkami zajmowała. I zapanowała potworna cisza w olbrzymim państwie, dla którego minister oświaty Uwarow sformułował program obowiązujący: jeden Bóg (prawosławny), jeden car (samodzierzca), jeden naród (rosyjski), oparte na niewolnictwie ludu. To dożywało swoje lata i nie wolno było tłumaczyć «Chaty wuja Toma», bo zbyt jawna była paralela (w prawosławnej Rusi było moralnie jeszcze gorzej niż na plantacjach murzyńskich, bo wobec jedności rasy żadna kobieta wiejska nie była pewna swej czci przed «pomieszczykiem»). Ale w «narodzie» rosło stale niezadowolenie, objawiające się zabójstwami «pomieszczyków», podpalaniem ich siedzib i coraz uporniejszem przekonaniem, że car ziemię i «wołę» nadał albo nada «mużykom», ale że «dworjanie» ukrywają reskrypt carski. Car myślał istotnie o zniesieniu poddaństwa, wyznaczał na to jedną komisję po drugiej, ale załatwienie sprawy zdał wkońcu na syna-następcę. I «kwitło» państwo, i czuwało nad tem, żeby i w Europie był ład; nienawidziło Orleanów, uspokoiło Polaków i Węgrów, tłumilo Czerkiesów; w wojsku panowała «szagistyka» (wytreśowanie marszów), szpicruty i dwudziestopięcioletnia służba; w urzędach system wziętków («nie po czynu kradniesz») był wydoskonalony; cerkiew (co «raskolników» nie nawracała, lecz stale «strzygła») i szkoła były najlojalniejsze; naród rozpajał się, tylko cholera, pomory, głód psuły od czasu do czasu harmonję. Każdą grudniowców zawisła jak zmora nad państwem; przycichli wszyscy, porzucili myśli o reformach koniecznych, o polityce, o Europie, co Rosję jako gniazdo wstecznicstwa znieawidziła; car sam nie mógł ochłonąć od wrażeń owej katastrofy i poczuwał się za wybranego przez Opatrzność anioła-mściciela wszelkiego liberalizmu, ateizmu, konstytucjonalizmu; nie łudził się co do moralnej wartości nowych dostojników, karał czasem po drakońsku przekupstwo; ale wierzył w trwałość systemu i nie odstąpił od niego na cal.

Na tem tle, z każdym rokiem coraz ciemniejszym, rozwijała się, t. j. wege-

towała literatura; rósł z każdym rokiem ucisk cenzury, szczególnie teatralna dbała o «moralność»; literatura tajna przestała istnieć (za liberalne odezwanie się odpowiadała skóra; Dubbelt, generał żandarmski, żartów nie znał), a dusza podlała. Tem bardziej odbijają od tej ciemnoty jasne postaci Gogoła i Lermontowa, Kolcowa i Bielińskiego; tem bardziej uderza, że właśnie z «bezciasia» Mikołajowego wyszli wszyscy koryfeusze wielkiej, narodowej literatury rosyjskiej, wszyscy — od Hercena i Turgeniewa począwszy, aż do najmłodszego, Tołstoja, wszyscy przez Bielińskiego-krytyka witani, ci «beletryści czterdziestowcy» (lat czterdziestych), jak ich niechętna krytyka postępową później ochrzciła; wszyscy «dworjanie», szlachta, jako jedyna warstwa oświecona, jakimiś tradycjami przejęta: ostatni to jej i najgłośniejszy występ. W jej łonie dokonał się dziwny rozłam, co wkońcu i na samej literaturze (np. u Dostojewskiego) silnie się odbił. Od czasów Mikołajowych bowiem rozeszli się «zachodowcy» («zapadniki») i sławofile.

Warstwa uprzywilejowana, t. j. wolna od batogów i «nałogów» (podatków), uprawiała mimo żandarmów i cenzorów funkcje myślenia, a te doprowadziły, w ścisłym kółku poufałym, co się powoli szerzyło, do zasądzenia oficjalnej Rosji, która za wpływem reformy Piotrowej, rządów Katarzyny, ducha liberalnego Aleksandra I sprzeniewierzyła się narodowi i powołaniu rosyjskiemu; wszelkie aż nadto widoczne braki ustroju rosyjskiego przypisywali ci szlachcice (Chomiakow, bracia Kirejewscy, cała rodzina Aksakowów) odstępstwu od zasad prarosyjskich. Więc potępiali poddaństwo, poniżenie kobiety (zupełnie bezprawnej), zatlumienie głosu wolnego, jawne nadużycia władz, a jako lekarstwo polecali powrót do wyidealizowanej Rosji pierwotnej, słowiańskiej, nie uszczęśliwianej przez Niemców i Europę. Nie odrazu skryształizowały się te myśli, w których jawne wstecznictwo kojarzyło się z postępem; mianowicie nie odrazu potępiono rządy katarzyńskie i Piotrowe; nie odrazu wciągnięto i całą Słowiańszczyznę w orbitę myśli rosyjskiej; były dalej odcienie; to gubiono się w całej Słowiańszczyźnie, wyłączając z niej Polaków, jako łacinników (Rzym, jako skryształizowany Zachód, nienawidzili sławofile serdecznie), Czechów dla Husa przygarniając; to ograniczano się do samej prawosławnej Rosji, w rosyjskim narodzie fundament jedyny («poczwę») upatrując («poczwiennikiem» był Dostojewskij). Sławofilstwo było więc dziwną mieszaniną przesądów grubych (co do moralnej wartości dawnej Rosji) i prawd istotnych, wstecznictwa, obawy przed Zachodem i jego cywilizacją — i postępu, ale na wszelki sposób dowodziło niezawisłości myśli, niewtłoczonej w program rządowy, i dlatego ulegało prześladowaniu, ani w druku, ani nazewnątrż, w kostjumie, w zapuszczaniu brody, nie śmiało się objawiać. Powstać mógł ten system tylko w Moskwie; tylko w sennej, cichej wsi olbrzymiej można było własne życzenia i marzenia podstawiać na miejsce faktów; tylko wdali od dworu, kasarni i cenzury, t. j. od rzeczywistości rosyjskiej, można się było pieścić z urojoną moralnością, świątobliwością i patryarchalnością starorosyjską i w carze Aleksieju upatrywać ideał rosyjskiego monarchy, któremu sprzeniewierzył się Piotr, zarażony jadem cudzoziemskiej «Słobody». W ruchliwym i gwałtownym, punktualnym a zniemczającym Petersburgu nie było miejsca dla podobnych utopij «sławiańskich», i moskwiacz, rzucając swe wygodne, ospałe gniazdo, gdzie bez końca dyskutowano w słowach, otrząsał się w Petersburgu z tych prowincjonalizmów; różnica między życiem umysłowym w «owdowiałej» macierzy grodów rosyjskich a w wyfraczonym, narzu-

conym gwałtownie Rosji Petersburgu była rażąca; Moskwę czczono jako serce rosyjskie, ale mózg petersburski rozstrzygał niestety o losach państwa, i prawowity sławofil, jak Chomiakow, tuszyl, że jak wyrósł Petersburg z błot fińskich, tak i w nich bez śladu kiedyś zaginie: że te dawne mrzonki (i u Dostojewskiego je odnajdziemy) dziś zbliżają się ku rzeczywistości, nie wadzi zaznaczyć; Moskwa realna pognębiła dziś Petersburg fantastyczny.

Temu zwartemu systemowi nie przeciwstawiali liberali, «zachodowcy» («zapidniki»), żadnego jednolitego programu; Petersburg ubolewał tylko, że reforma Piotrowa nie znalazła energicznego poparcia, że utkwiała w pół drodze, że stosunków patriarchalnych z poddaństwem ludu nie usunęła; jeżeli są braki w ustroju rosyjskim, to Zachód je wyleczy; na mniemane doskonałości rosyjskie patrzyli z największym sceptycyzmem, o braci słowiańskiej raczej milczeli. Jako Europejczycy słynęli Bielińskij, Turgeniew. Tak rozeszły się ostatecznie kierunki, co wyszły ze wspólnych niegdyś założeń, gdy pod wpływem idealistycznej filozofii niemieckiej, przeszczepionej na grunt moskiewski, zdawano sobie sprawę ze znaczenia i powołania Rosji, gdy odszukiwano ideę olbrzymiego państwa i w świeżej, nienaruszonej Słowiańszczyźnie odgadywano naród przyszłości, co nad Romanów i Germanów się wzniesie, korzystając z ich dorobku, łącząc ich przeciwieństwa w wyższej syntezie. To wrzenie myślowe, chociaż nazewnątr słabo się objawiało, cechowało szczególnie ostatnie dziesięciolecie Mikołajowe; kryło się po domach prywatnych, wyczerpywało w nieskończonych debatach, różniło ludzi pierwotnie sobie bliskich.

Najznakomitszy pisarz tych czasów, Mikołaj Gogol (ur. 1809, um. 1852) chociaż osobiście zbliżał się ku kółku moskiewskiemu (familja Aksakowów otaczała go kultem nadzwyczajnym), trzymał się raczej na uboczu; nie sympatyzując z sławilstwem, utonął w mistyce prawosławnej i skruszył pióro, co najżywsze wywołało oczekiwania, sławione namiętnie przez jednych, wyszydzane srogo przez drugich i oskarżane o brak tego patryotyzmu, którym wiernopoddańczy Gogol najbardziej właśnie celował. Z pochodzenia i wychowania domowego był Ukraińcem, «chochłem», ale w Petersburgu, dokąd się dla kariery przeniósł, zupełnie «skapiał» i o swej «Małorosji» zupełnie zapomniał, chociaż jej właśnie zawdzięczał pierwsze powodzenie literackie, co go w kółko Puszkina, Żukowskiego, Pletniowa wprowadziło. Rodzina była «kozacka»; dziadek piastował jeszcze wyższą godność, ojciec zszedł na drobnego właściciela ziemskiego a syna oddał do świeżego liceum księcia Bezborodki w Nieżynie, gdzie niepoczesna figurka talentem scenicznym (w przedstawieniach szkolnych) i literackim się odznaczała. W szarym, chłodnym Petersburgu, gdy się marzenia skrytego, ambitnego, o wielkiej przyszłości instynktownie marzącego młodzieńca nie ziszczały, wracał z utęsknioną myślą do swojej barwnej, żywej, milej Ukrainy i humorystycznymi a zarazem romantycznymi obrazkami z jej życia (ludu, bursy, t. j. seminarjum teologicznego, i drobnej szlachty), wydającemi się za opowiadania starego tubylca, pasiecznika, Rudego Pańki, zyskał imię i popularność («Wieczory na chutorze, t. j. folwarku, koło Dikańki», r. 1832). Były to wizerunki etnograficzne i fantastyczne «à la» Hoffmann: etnografia nie była ścisła a fantazja nie wybredna, ale była to nowość nadzwyczajna: poznano lud, odmienny wcale od typu wielkoruskiego, kreślony z żywą sympatją; cieszone się barwnością opowiadania, zaprawionego humorem, tak mało znanym dotychczasowej literaturze rosyjskiej, owym «śmiechem przez



łzy». Przez jakiś czas nosił się Gogol z dalszemi planami małoruskimi, marzył o wielkiem dziele historycznym, skończył na romansie pseudohistorycznym, «Taras Bulba», z czasów wojen kozacko-polskich, przepojonym nienawiścią przeciw Polsce, cennym w ustępach humorystycznych (z żydami i bursą); ponieważ walterskotyzm równocześnie bardzo popłacał, witano ten romans ze szczerem uznaniem. Ale dla ambicji Gogola przedstawiała Małoruś za wąskie pole, a otoczenie petersburskie zgładzało powoli wspomnienia ojczyste; w nowe zbiorki nowel i szkiców wkraczało już życie petersburskie, bardzo przyziemne, drobnych urzędników i oficerzyków; humor i fantastyka godziły się znowu nad Newą, jak nad Dnieprem.



Mikołaj Gogol.

Ambitny autor zamierzał jednak przemawiać wprost do publiczności, więc z desek teatralnych, i opracowywał szkice sceniczne znowu z tych samych sfer urzędniczych, lecz przekonał się rychło, że z cenzurą próżnoby walczył, która mu zaraz z tytułu «czynownika» skreśliła a «aferzystę» wsadziła. Przeniósł więc scenę urzędniczą z Petersburga w najdalszą prowincję, w małe miasteczko, i stworzył swego «Rewizora», po «Niedoroślu» Wizinowym i «Gorju» Gribojedowym trzecią «klasyczną» komedję rosyjską. Treść pospolita, nieraz opowiadana (miała się i Puszkiniowi przydarzyć) i już przez ziomka Gogolowego na scenie wystawiona. Szajka urzędnicza, rozbijająca w miasteczku, dowiedziała się, że senat wysłał na nią z Petersburga rewizora; przypadkiem utknął dla braku grosza w oberży miejskiej lekkoduch z Petersburga, a urzędnicy upatrzyli w nim owego rewizora, więc fetują go i przekupują, on między nimi pływa jak pączek w maśle, ale wynosi się zawczasu; list do przyjaciela, przejęty przez ciekawego pocztmistrza, wykrywa omyłkę; przerażonych wzywa żandarm do prawdziwego rewizora.

Doborowa publiczność petersburska przyjęła komedję z tak widoczną niechęcią, że zawiedziony autor uciekł z przedstawienia, które tylko wyraźna wola carska umożliwiła: nie komedja to, ale nauka, powiedział car trafnie. «Gazety» petersburskie zaprotestowały przeciw takiemu ośmieszeniu tak czcigodnego stanu, podpory państwowej; w Moskwie powodzenie było nierównie większe. Autor wysadzał się na sceny komiczne, chociaż zbyt jawne wybryki humoru skreślał w ostatejnej redakcji; z przedziwną intuicją wychłostał wszelkie nieporządki administracyjne (w stolicach były inne, lecz nielepsze) biczem satyrycznym, ale każda z figur, jakie wystawił, żyła własnem życiem i każda z nich obiega do dziś Rosję; samo imię wywoływa postać drastyczną, inaczej niż u poprzedników, gdzie nie brak abstrakcji; dla tej prawdy nie schodzi komedja z repertuaru.



Końcowa scena z «Rewizora» Gogola.

Od komedji przeszedł autor do romansu komicznego, zaczął go w Petersburgu, czytał jeszcze Puszkiniowi pierwsze rozdziały, ale dokończył go w ulubionym Rzymie: treść była jeszcze wyłącznie rosyjska. Co dziesięć lat spisywano bowiem dla podatku pogłównego «dusze» męskie (kobiety i dzieci nie wchodziły w spis), i pan uiszcział dalej pogłowne i za tych, co tymczasem umierali, więc za «dusze martwe» aż do nowego spisu. Bohater romansu Gogolowego «Martwe dusze», Cziczikow, urzędniczyzna napędzony dla brudnych sprawek, objeżdża Rosję, kupuje za bezcen lub dostaje darmo od «pomieszczyków» owe martwe dusze i przenosi niby żywe na jakieś pustkowie na Krymie, co w tym celu nabył, zastawiając je w banku opiekuńczym za kilkaset rubli na duszę. Jak w komedji urzędników, tak wystawił w romansie Gogol «pomieszczyków», drugi filar państwowy, i sam się przeraził swoich bohaterów, pędzących życie takie niskie i brudne, tak obce jakiegokolwiek uczciwej, szlachetnej, wyższej myśli i celu, poza zbijaniem albo trwonieniem kopiejki, że mimo obfitych rysów komicznych ten obraz pustoty i zgnilizny moralnej wstrząsa czytelnikiem; brak wszelkiej przesady, nadzwyczajna przedmiotowość autorska, plastyka tych figur (każda z nich typ skończony i do dziś w całej Rosji żywa) potęgują wrażenie. Moskwa przyjęła romans, co przechodził ciężkie opaly z cenzurą «azjacką», z zachwyceniem, Petersburg z oburzeniem, niby zemstę «chochła» (Ukraińca) nad «kacapem» (Rosjaninem). Ale romans, nazwany przez autora «poematem» (chyba dla wstawek lirycznych o znaczeniu Rosji, jej przyszłości, o sile jej języka a krasie i cnocie jej cór), dawał tylko pierwszą część planowanej trylogji; Cziczikow miał po dalszych rozjazdach przyplacić swój figiel ostrą karą, co go moralnie odradza; autor napisał jeszcze część drugą (po piekle pierwszej niby czyściec), ale do trzeciej (niby do raj) już nie doszedł; część drugą w ostatecznej redakcji sam spalił, ocalał tylko bruljon, co niewiele znaczy, bo Gogol przerabiał nieskończenie pierwsze rzuty. Lecz i z bruljonu wynika, że zwichnął się i skrzywił słup pacierzowy romansu. Dotąd wystawiał Gogol samych, niegodziwców, próżniaków,



Handwritten scribble or mark at the top center of the page.



Ilustracja z «Martwych dusz»  
Gogola.

manjaków, niepokoiła jego samego ta galerja okropności moralnych, tem okropniejsza, że wszyscy niemal wyglądali na przeciętnych obywateli, z którymi i w karty zagrać przyjemnie, których nicosć czy brzydotę nielitościwy skalpel autorski obnaża. Więc należało im przeciwstawić postaci dodatnie, i na nie wysilała się fantazja, na cnotliwych i szlachetnych, wyro-



Ilustracja z «Martwych dusz»  
Gogola.

zumiały i dobroczynnych generał-gubernatorów, «odkupczyków» (arendujących monopole rządowe) i «pomieszczyków», i zamiast tryskających życiem indywidualów dostajemy jakieś blade cienie — abstrakcje.

W autorze samym zaszła bowiem znaczna odmiana. Wiara, głęboko w nim przez matkę zaszczipiona, przygłuszona kolejami życiowemi, za pobytu rzymskiego przebiła skorupę obojętności; mistyka i ascetyzm owładaly nim powoli, artysta przeradzał się w moralistę, przepowiadającego samodoskonalenie, nieczulego na stosunki istotne, zapatrzonego w ocalenie duszy własnej i bliźniego; przekonanego, że nie warunki społeczne, ani ustrój państwowy, tylko sumienie własne głosem nieprzekupnym człowieka wyanieli. Jak silne, jak powszechne były wówczas prądy mistyczne, dowiódł Żukowski, im ulegający, dowiedli nasi towiańczycy, dowodziły wszelakie wizjonerki. I nie zadowolił się Gogol dotychczasową pracą literacką, zbyt jednostronną, przeczącą; należało uczyć, przekonywać, prawić do sumień wprost, bez obłonek literackich. Od kilku lat pisywał listy podobnej, chrześcijańskiej, ewangelizującej treści do znajomych pań i panów; wybrał więc odpowiednie ustępy i listy i ogłosił je r. 1847 («Wybór ustępów z listów do przyjaciół»); cenzura je silnie przetrzebiła, publiczność jednozgodnie, t. j. «zachodowcy» czy sławofile, potępiła.

Nieszczęśliwy autor wybrał czas najmniej odpowiedni; rok przed «wiosną ludów» (1848) obiecywał i w Rosji jakieś reformy, a tu odezwał się puszczyc, sławiący i niewolę, i cenzurę, i patryarchalne rządy generał-gubernatorskie, wymagający tylko skruchy, pokory, sumiennosci, co Rosję z jej «porządkami» w raj przetworzy. Krytyk-socjalista Bieliński, co witał Gogola jak zbawienie, napadł teraz na niego w liście słynnym z Salzbrunn, na «kaznodzieję knuta, apostoła głupoty, współnika obskurantyzmu, chwalcę tatarszczyzny»; list obiegł w odpisach całą Rosję, młodzież umiała go napamięć, bo Sybir groził właścicielowi odpisu! A sławofil Aksakow (Konstanty), co Homera ruskiego w Gogolu sławił, szkalował go od zgubnych wyziewów Zachodu, od kłamstwa europejskiego, co jego czystą dotąd duszę rosyjską przeniknęło. Nieszczęśliwy autor przyjął kornie ten wieniec



Gogol w ostatnim roku życia.  
(Według szkicu Mamonowa).

męczeński, zatapiał się coraz wytrwalej w postach i modlitwach, odwiedził Grób Pański w Jerozolimie, ale ukojenia nie znalazł, a wyniszczony organizm sprzątnęła nagła śmierć r. 1852; rząd sam przez cenzorów zakazał wszelkiej chlubnej wzmianki o wielkim pisarzu rosyjskim, o «pisace lokajskim», jak go szajka petersburska przezywała.

Gogol nie pierwszy rosyjski autor komedji i humorystycznego a raczej satyrycznego romansu; uprawialiż i inni, przed i wraz z nim, to pole, ależ ich satyra bywała albo bezzęba, albo traciła na doniosłości przez to samo, że obok wyszydzanych wystawiano wyidealizowanych, cnotliwych, gdy Gogol do swego wozu samych niegodziwców, ale ludzi «porządnych» napozór, zaprzął — nie mówiąc o stopniu sztuki, jakiego dosięgnął w nie-

ustannem mozolnem pasowaniu się z formą; jak Puszkina wiersz, tak stworzył on prozę. Plastyczność jego słowa nieprześcigniona, każdą z jego postaci widzisz żywą, z własnym ruchem i słowem, a opisy przyrody, chociaż się wcale na pierwszy plan nie wysuwały, były pierwszą wielką zdobyczą pendzla malarskiego. Romantyk ukryty triumfował jako realista natchniony; równie przedmiotowego pisarza, co najzupełniej znika za swoim dziełem, nie było drugiego w Rosji, a «Rewizor» i «Martwe dusze», to najdosadniejsza krytyka jego fatalnej «Korespondencji», pomyslanej w najlepszym duchu a brzmiącej jak najfalszywiej. Z wyżyn uniesień poetyckich, z iluzji romantycznej sprowadził literaturę na poziom realności rosyjskiej, obierając najbardziej potoczne, codzienne sprawy i osoby, ale zarazem wykazał cudowną potęgę artysty, co te marności przepuszcza przez swe oko i nadaje im kształty najtrwalsze, najwyrazistsze. Przeciwnicy jego, Bułharyn i inni, którym jego dzieła psuły ich koła, obezwali go pisarzem «naturalnym», i chwycił się tego Bieliński: Gogol naturalny, bo tamci nienaturalni, kłamliwi, sztuczni. I to był pierwszy triumf szkoły naturalistycznej w Rosji, i cała jej dalsza literatura stąd początek wzięła. Śmiech pozorny ludził: należało się nieco wmyślić w te postaci, aby poznać głębię i trafność myśli autorskiej; każda z nich nastęrczała pytania, których omawiać wobec srogości cenzury nie było można, i Bieliński, entuzjastyczny wielbiciel pierwotnego Gogola, mimo wszelkich zapowiedzi nie zdobył się na żaden artykuł ani o «Rewizorze», ani o «Martwych duszach» — cenzura wytrącała pióro z ręki temu, co pokusiłby się na podstawie obrazów autorskich roztrząsać «porządki» rosyjskie. Głębią swych kreacyj — a ta dowodziła genialności Gogolowej, a czarem swego słowa i snopami swego humoru ozłocił Gogol szarą prozę życiową, jedyny temat wielkich swoich kreacyj. Nie wywiódł jednak żadnej postaci niewieściej, galerja jego zawierała jedynie portrety męskie.

Proza romansu narzucała się coraz silniej literaturze, powoli zagasała blaski poezji. I tak znalazł się walterskotyzm rychło, ale jedyny moskwicz Zagoskin stworzył dzieło, co odpowiadało poniekąd manierze oryginału: jego «Jurij Miłostawskij czyli Rosja w r. 1612» bawiła i uczyła, odtwarzając czasy dra-

matyczne «smuty» rosyjskiej, ale i to szopka raczej niż widziadło przeszłości, chociaż w porównaniu z innymi nudnymi a rozwlekłymi romansidłami Bułharyna, Polewoja, Kukolnika — żywa i barwna. Historyczny romans ówczesny sięgał bez skutku i do dalszej przeszłości, np. do czasów Iwana III, albo do zagranicy; wyszafowywał się jednak na same blichtry i nie trwalszego nie stworzył, i zupełnie a, słusznie dziś zapomniany. Jakiś czas cieszył się nadzwyczajnym rozgłosem Marliński (t. j. dekabrysta Bestużew, którego Mickiewicz wymienił w wierszu «Do Moskali»), głównie przez swe dzikie romanse kaukaskie, z postaciami wulkanicznymi, z patosem przesadnym ich słów i ruchów, z nadzwyczajnością zdarzeń, co wszystko odpowiadało naturze autora, rozsiekanego wkońcu przez Czerkiesów na polu walki a przez Bielińskiego w krytyce, co nienaturalność, gwałtowność «marlińszczyzny» wykazała. Trwale wawrzyny zdobył jedyny Siergiej Aksakow (ur. 1791, um. 1859), ojciec sławofilów Konstantego i Iwana, co na stare lata kreslił wspomnienia młodości, która mu na początku wieku w orenburskim kraju, potem w Kazaniu i Moskwie, upłynęła: dziad potworny, niepospolita matka, przedpotopowe (a raczej przedpożarne) kółka literackie moskiewskie i petersburskie stały jak żywe przed oczami starca napoly ociemniałego: «Kronika rodzinna Bagrowego wnuka» (bo tak się obezwał, odmieniając nazwiska), acz o ludzie nie wspomina a ciemnych stron ówczesnego życia barbarzyńskiego, pierwobytnego jeszcze, nie wystawia, bawi i dziś jeszcze niezwykłością postaci, barwnością słowa, żywością stylu. Niedarmo żył się autor z przyrodą i z niej czerpał treści dla wszelakich «Zapisek myśliwca gubernji orenburskiej» i podobnych dzieł, odznaczających się dokładnością spostrzeżeń a umiłowaniem świata zwierzęcego, szczególniej plectwa i motyli.



— Siergiej Aksakow. —

Wiek ósmnasty, głównie zaś czasy Piotra W., z kontrastami koniecznymi dawnych i nowych ludzi, dostarczały najobfitszej treści, bo i tradycja o nich nie całkiem zamarła; tu odznaczył się najbardziej wcale sympatyczny autor, Łażecznikow, którego «Zawojowanie Inflant za Piotra W.» i «Dom z lodu» (figiel Bironowy) cieszyły się w trzydziestych latach największym powodzeniem; autor ciekaw i tem, że po wielu latach milczenia na nowo się zjawiał na polu literackim, jak i inni Rosjanie, ale wawrzynów nowych nie zebrał; sympatyczny zaś tem, że zasłużony pisarz-weteran nowe pokolenie, od którego się inni weterani, Bułharyn, Griecz i t. d. odgryzali, serdecznie witał. Nie miały większego powodzenia romanse współczesne, które Gogol wszystkie przyćmiewał, i dlatego gniew szajki petersburskiej (Bułharyna, Griecza, Senkowskiego-orientalisty, Polaka, mistyfikującego publiczność rosyjską) pobudzał, co mu lokajstwo postaci a niepoprawność języka wyrzucała — jemu, mistrzowi i twórcy języka, acz nie pedantycznie poprawnego! Dla odmiany pisywano i romanse fantastyczne («à la» E. Hoffmann, wcale niegdyś i w Rosji popularny), i filozoficzne (książę Odojewskij, brat dekabrysty-poety).

Na rozdrożu między poezją a prozą stanął drugi po Puszkynie genialny poeta, Michał Lermontow (ur. 1814, um. 1841), co wślawił się piorunującym wierszem

Омброуе мѣстѣ мѣстѣхъ,  
 Давѣе мѣстѣ сѣвѣе дѣлѣ,  
 Черноморско дѣлѣхъ,  
 Черноморско конѣ!  
 Ахъ, прѣсѣбѣхъ мѣстѣхъ,  
 Прѣсѣдѣ сѣвѣе мѣстѣхъ,  
 На конѣ номѣрѣ сѣвѣе  
 Мѣстѣ сѣвѣе, какъ сѣвѣе, уѣрѣ.

Początek poematu «Niewolnik» Lermontowa.

na tragiczny zgon Puszkina, a sam w cztery lata później tak samo zginął, nie doszedłszy dwudziestego siódmego roku życia; jeżeli Puszkina nie wyczerpał zasobów bogatego i głębokiego ducha, cóż dopiero Lermontow! Potomek po matce starej szlachty moskiewskiej, po ojcu od Szkota Lermanta z czasów «smuty», zmarł nieznanym wielu, nieocenionym przez nikogo; żaden dziennik nie doniósł

o jego śmierci; dopiero późno wypłynęło jego imię na widnokręgu wielkiej poezji. Jako człowiek, najdziwniejsza mieszanina słodyczy i dobroci z nieznośną opryskliwością, co go w grób przedczesny wpędziła, typ «bezczasia» Mikołajowego, gdzie dla wybitnych talentów miejsca nie było, gdzie nie wiedziano, jak siłą i woli używać, gdzie je najmarniej trwoniono. Jako poeta, liryk jak Puszkina, byronista jak on, ale jak on daleki od politycznej, protestującej, wyzywającej myśli i tylko jeszcze bardziej rozdarty, niezadowolony z siebie i otoczenia, gardzący niem głęboko, wierzący w Rosję, lecz nieoficjalną, nieustalony ostatecznie, bo rozwój sił przyrodzonych przerwała tak nagle kula przeciwnika, że nawet nie wiemy, w jakimby się oparł obozie, wśród «zachodowców» czy sławofilów? Zaczął, jak tytu Rosjan, nadzwyczaj wcześnie, dzieckiem przepisywał a potem naśladował Puszkina czy Byrona; uniwersytet, gdzie się zdala trzymał od kolegów, rychło rzucił; wstąpił do wojska, gdzie marne pędził życie i wierszami humorystycznymi, niecenzuralnymi, czas zabijał, kryjąc się z istotną pracą literacką i z wierszami epicznymi i lirycznymi, z dramataми, opartymi na przykrych wrażeniach rodzinnych, romantycznymi i rozwichrzonymi, jak sam autor. Meteorem wyblęsnął owym wierszem na zgon Puszkina, oplakującym stratę narodową, godzącym w jego przeciwników, a dodatkiem, piętnującym ich pogardliwie, obruszył żandarmów i cara, i jak niegdyś Puszkina, przymusem dostał się na południe, do służby na Kaukazie, którego został poetą. Majestat gór, czar przyrody, pęd do swobody «górców» sławił w luźnych wierszach i w opowiadaniu «Meyri» (o nowicjuszu, co z pięć klasztornych wybija się na wolność i ginie): wobec jego obrazów gorących, namiętnych, jakżeż błędniejszą szkic Puszkina a nawet Moora! Całymi latami nosił się, przerabiając ciągle, z motywem arcyromantycznym o miłości anioła upadłego, Demona, z ziemianką Tamarą (bo przeniósł scenerję na Kaukaz), miłości, która Demona chwilowo zajmie, Tamarę zabije. Rój wierszy lirycznych okalał te próby epiczne, coraz zaczynane i porzucane; te liryki, to cierpkie wyrzuty współczesnym i sobie; to modły korne; to najdelikatniejsze erotyki, co nawet unikają zwrotu osobistego, bezpośredniego, a krążą zdala około upragnionej, niedosiętej; to sceptyczne, wieszczące rychły zgon własny; to ufne; siłą wyrazu a głębią uczucia celujące nad Puszkiniowemi, zdobyły pocie ową sławę pośmiertną, nierozłączną z jego





MICHAŁ LERMONTOW  
przed wyjazdem na Kaukaz.

Handwritten scribble or mark at the top left corner.

Faint, illegible text or markings in the lower middle section of the page.



Rysunek Lermontowa.

imieniem. Klasyk Puszkina i romantyk Lermontow przeciwstawiają się sobie niby Mickiewicz a Słowacki (choć daleko Lermontowi do fantazji Słowackiego). Ale już miały się czasy wyłącznej poezji ku schyłkowi, i Lermontow prozy się chwycił. «Bohater naszego wieku» nie romans, rozpada się na luźne, krótkie i obszerne nowele, walczy niby z «Onieginem», bo wyłącznie nawet niż u Puszkina treści erotycznej; miłostki to przemijające Pieczorina, znudzonego prozą życiową panicza, niewiedzącego, co z sobą począć, ale pożerające ofiary jego kaprysów. Zastrzegal się wprawdzie autor stanowczo, aby go nie utożsamiano z Pieczorinem, ale w tym zbyt wiele «chandry» (melancholji) Lermontowa samego, jego braku wytknionego jasno celu w życiu, poczucia sił, które niewiedzieć na co obracać. Proza Lermontowa góruje znacznie nad Puszkiniową a obraz Pieczorina zajął głowy, szczególnie panienek na prowincji, nierównie silniej niż Onieginowy.

Lata trzydzieste a poniekąd i czterdzieste, to ostateczne pokłosie poezji rosyjskiej. Piszących wiele, forma coraz doskonalsza, ale wielkich talentów brak, i dziś oni wszyscy zapomnieni doszczętnie. Z dwoma znaczącymi wyjątkami. Jeden, to S. Tiutczew (ur. 1803, um. 1873), nieco od Puszkina młodszy, dyletant, nie autor, bo z zawodu dyplomata a później cenzor (cenzura rosyjska góruje nad wszelką inną talentami literackimi, jakie skupiła, od Tiutczewa do Gonczarowa, Majkowa, Połońskiego i i.), współczesnym zupełnie nieznan; Turgeniew go z zapomnienia wy dobył, ale dopiero dziś go oceniono. Najdowcipniejszy z ludzi, Francuz w rozmowie i prozie, Rosjanin tylko w wierszu, pisywał liryki, nieliczne, krótkie, indywidualne, ale nie o sobie i własnych uczuciach miłości czy nienawiści, lecz treści ogólnej, symbolicznej przeważnie i dlatego dzisiejszej poezji bliskie. One niby panteistyczne; zajął go wszechświat, rozłam między dniem



Michał Lermontow.



S. Tiutczew.

a nocą, między barwną uludą życia a istotną otchłanią niebytu, co go przeraża i mrozi; ukrywa się przed tym strachem, przed nużącym gwarem bruku i ludzi w przyrodzie, bo mistycyzm istotny jeszcze mu obcy. Nie w nim rosyjskiego, chociaż i wiersze polityczne pisywał i na sławofoła zakrawał; obcy on Rosji, której wedle niego nie pojąć, w którą wierzyć trzeba, a szczególnie obcy ludowi rosyjskiemu.

Inaczej A. Kolcow (ur. 1808, um. 1842), Burns rosyjski, co właśnie poezją ludową, a raczej jej motywami najwyżej się wznosił, wyżej niż nasz «lirnik mazowiecki» (Lenartowicz). I on nie wyszedł z ludu, lecz się z nim zszedł, przez ojca kupca, co bydłem handlował i syna na step zabierał. Samouk rwał się, w najfatalniejszym otoczeniu, co go o wczesny zgon przypawiło, do książek i poezji; naśladowcę starego Dmitrjewa i nowszych, pseudo-ludowych wierszy Mierzłakowa i Delwiga, przetworzyły własne przejścia życiowe w poetę-ludowca, bo obrał wyłączną formę poezji ludowej, ale wyprowadził ją na wyżyny sztuki; do dziś on nieprześcigniony, chociaż wielu za nim kroczyło i kroczy. W krótkim wierszu, w zwrotach typowo ludowych, w pojęciach i myślach niesięgających poza widnokrąg chłopski, wyśpiewał i własne uczucia, i dolę i niedolę «mużyka», ale nie tknął bolączki: stosunku z panem i rządem. Jego «mużyk», rażny chłopiec, krasna dziewczka, zabiegliwy albo niedbały gospodarz, żyje własnym, wolnym życiem, pan swego losu, zwalcza przeszkody i trudy, albo im zniechęcony ulega; praca z pługiem i kosą, to jego żywioł; przyroda go wychowała, sił mu dodała, pieści go i karze. Ale wyżej nie sięgnął poeta; daremne próby przekroczenia tego wąskiego kręgu myśli przerwał zgon rychły; umarł trzydziestotrzyletni. Jeszcze wcześniej i tragiczniej zginął student moskiewski, A. Poleżajew, autor humorystycznego, jedyne rosyjskiego, burzowskiego wiersza («Saszka», autobiografia), za który go car «pomiłował» w «sal-daty», a tam między kasarnią a siwuchą zginął nieszczęśliwy; wiersze tego męczennika, albo srogie sarkania na los i Boga, na cara i ludzi, albo rzewne żale nad zwichniętym życiem, twarde czasami i nieforemne, zawsze gorzkie, ale szczerze i głębokie; w literaturze rosyjskiej, gdzie o tragedję nietrudno, najtragiczniejsza to figura.

Nie dla Europy, wszystko dla Rosji znaczyl proletarjusz, wydalony z gimnazjum i uniwersytetu, W. Bielińskij (ur. 1811, um. 1848), opryskiwacz mózgów rosyjskich, co dla oświaty rosyjskiej więcej zdziałał niż ministrowie oświecenia, pierwszy wybitny krytyk-publicysta, twórca krytyki rosyjskiej i jej tendencyjności. Mało w literaturze powszechnej czytany, znający tem dokładniej własną, wrażliwy na piękno, namiętny poszukiwacz prawdy, więc nie «zakabalony» (oddany w niewolę) żadnemu systemowi czy szkole, przechodził w Moskwie pod wpływem i wzorem Bakunina od Fichtego do Schellinga



A. Kolcow.

i Hegla — były to czasy filozoficznej germanomanji moskiewskiej (Petersburg wcale jej nie znał, stroniący od wszelkiej metafizyki, jak od ognia), ale po przeniesieniu się z rozmarzonej Moskwy, z kółka przyjaciół, częstujących się nawzajem każdą filozoficzną broszurą niemiecką, do trzeźwego i praktycznego Petersburga stanął na twardym gruncie faktów, pożegnał idealistyczną filozofję, godzącą się z każdym uciskiem, przeszedł od Niemców do Francuzów, od filozofów do socjalistów-utopistów, i szerzył nowe dla Rosji pojęcia o człowieku i jego zadaniu, o czci i sumieniu, o wiedzy i przesądzie, pod pozorami krytyki literackiej. Więc chociaż odczuwał całe piękno poezji Puszkiniowej, nie wystarczał mu poeta, któremu brakło idei, uczucia społecznego, co odlatywał od ziemi w empirje, rozkoszujący się w formie. Bieliński ustalił



W. Bieliński.

sądy o dawnej literaturze, usunął dotychczasowe jej przecenianie, tłumaczył piękno Puszkiniowe w obszernej analizie jego wierszy, witał każdą nową siłę, trafnie ją oceniał, walczył z każdym fałszem, z napuszością, z frazą obłudną, więc torował drogę naturalizmowi rosyjskiemu. Adepti starzyny obezwali Gogola pisarzem «naturalnym», t. j. niskim, podłym, Bieliński podchwycił ten termin w znaczeniu «prawdziwy, nie sztuczny, nie fałszywy» i obronił go szczęśliwie. Zaciętrzewiony, wpadał nieraz w pomyłki i jednostronność, ale wracał stale na właściwe tory: upatrzawszy w Gogolu zbawienie dla literatury rosyjskiej, nie zawahał się napiętnować go (za «Korespondencję») jako wroga postępu i myśli. Cenzura narazie nie przykładła wagi do jego występów krytycznych, poglądów na literaturę zeszłoroczną, jakie umieszczał w pismach petersburskich, w «Zapiskach Ojczystych» i w «Sowremienniku» («Współczesniku»); wykreślała z nich, co się jej podobało, ale po liście do Gogola, który jako pisany zagranicą i niedrukowany nie podlegał jej kompetencji, były dni Bielińskiego policzone, i tylko suchoty, co go o rychły zgon przyprawiły (żył lat 37), wybawiły go od Sybiru. Stworzony na agitatora, demagoga, rewolucjonistę, zżymał się w wąskiej klatce Mikołajowej cenzury, powtarzał nieustannie truizmy, co w Europie banalne — dla Rosji nowością były, ale przerzucił krytykę literacką z dotychczasowej obojętności dla idei na pole ideowe właśnie; uczynił z niej narzędzie do walki skutecznej z wszelakiem wstecznictwem i porwał całą młodą Rosję, co ślepo w niego uwierzyła. I zakazał poniewczasie rząd jak najsurowiej samo wymienianie jego nazwiska; jeszcze za Aleksandra II nie wolno było z początku o nim mówić wyraźniej, obzywano go «krytykiem czasów Gogolowych», jak najtrafniej, bo dopełniali się obaj; co Gogol w obrazach żywych swej sztuki wyrażał, to w teorii rozprawdzał Bieliński, szerząc zdrowe pojęcia o ludziach i rzeczach, wymownie, przystępnie, szeroko. Na nim wyrosło całe nowe pokolenie, co pracę jego wytrwałą dalej poprowadzić miało.

Narazie, po roku czterdziestym ósmym, ustala, niby jak za czasów Pawła (w Rosji się wszystko powtarza), wszelka literatura, przynajmniej myśląca; «Za-

piski» i «Sowremiennik» zapełniano najgłupszemi romansidłami i szperaniami bibliograficznymi, fejletonami błaheymi; sam fakt, że ktoś coś pisał, drukował, wywoływał podejrzenia władzy i zakazy; za nekrolog na Gogola wydano Turgeniewa z Petersburga i skazano na przymusowy pobyt na wsi; za całkiem niewinne nowele wyleciał Sałtykow z ministerjum na najdalszą prowincję; inni (Hercen, Bakunin) dawno z Rosji uciekli; inni (Granowski historyk, «zapadnik») sami zamilkli, grą w wista pustkę życiową zapełniali; innym (sławofilom) zakneblowano usta. I cicho, pusto było na Parnasie rosyjskim, niedawno jeszcze żywym, ruchliwym; triumwirat lokajsko-zbójcecki (Bulharyn, Griecz, Senkowski) zamydlał oczy publiczności wszelkim fałszem lojalnym.

## VIII

## KLASYCY ROSYJSCY

Reformy. — Wielcy powieściopisarze: Turgeniew; Gonczarow; Pisiemskij; Dostojewskij; Tolstoj; Leskow. — «Narodnicy». — Pisarze tendencyjni.

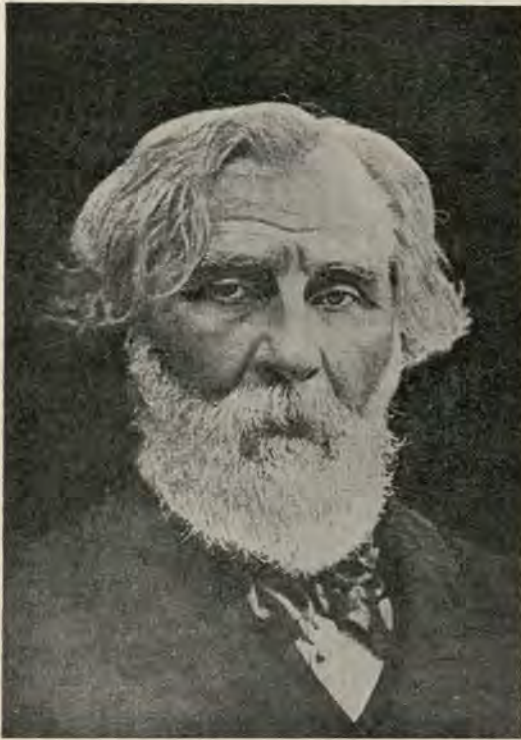
Jak Pahlen Pawła, tak zabił Sebastopol Mikołaja, a z nim runął jego strupieszwały system nierządu i bezładu, ucisku myśli i sumień, bezruchu fizycznego i martwoty duchowej. Ćwierćwiecze Aleksandra II (1856—1881) przypomina żywo dawne Aleksandra I (1801—1825). Odetchnięto narazie swobodniej; cenzura nieco sfolgowała; najnienawistniejsi dygnitarze Mikołajowi umierali albo ustępowali; wszechmoc żandarmska zachwiała się znacznie, a wołanie o reformy, o których niezbędności car sam był najlepiej przekonany, rozlegało się coraz silniej w Petersburgu i Moskwie; tylko na prowincji panowały jeszcze stosunki przedtopowe i opuszczało ją wszystko, co żywsze, garnęło się do stolic. Niedawne, najgłębsze milczenie i zastój powszechny ustąpiły ruchowi nadzwyczajnemu; sypały się projekty, programy, memorjały; zawrzało na wszystkich polach, około szkół, sądów, wojska, administracji; w największym naprężeniu oczekiwano wyswabadzającego słowa, zniesienia niewolnictwa. I przez pierwsze pięciolecie (do 1861 r.) szło społeczeństwo z rządem ręka w rękę, i łudzono się ich harmonją pozorną.

Lecz już lutowy manifest r. 1861, co znosił niewolę «mużyka», nie zadowolił nikogo: szlachta mruczała, że ją skrzywdzono, jej prawa ódwieczne odebrano, szczególnie, gdy dane jej odszkodowanie, nieraz całkiem bezmyślnie przetrwonila; chłop dostał swobodę, ale ziemi za mało a podatku za wiele. Inne jeszcze reformy, jawność sądownictwa, a dalej sądy przysięgłych, walne ograniczenie najuciążliwszej, dwudziestopięcioletniej służby wojskowej, autonomję miejską, prowincjonalną, uniwersytecką, rząd podejmował, ale niebawem myślał się zatrzymać, gdy publicyści i młodzież nie zadowalali się temi zadatkami i pragnęli nierównie większej swobody, konstytucji. Więc już w następnem pięcioleciu zarysował się widoczny rozłam między rządem a kołami postępowymi, ba — rewolucyjnymi, i rząd zaczął więzić przywódców a uciskać prasę; atentat Karakazowa 1866 r. dał niby sygnał zupełnego odwrotu. I odtąd zaostrzały się z każdym niemal rokiem stosunki między rządem a opozycją, co, znając słabość swych sił, szerszej pragnęła podstawy. Jak nasza młodzież do lasów, tak szła rosyjska

między lud — z tym samym skutkiem, bo lud nieufny «panom» więził i wydawał władzom «sicilistów», co go chcieli uczyć, leczyć, podburzać. Mnożyły się atentaty na cara i żandarmów, aż padł car ofiarą bomby «nihilistów», gorzką ironją losu niemal w przeddzień wydania tak upragnionej konstytucji, co miała ustalić swobodę obywatelską.

Na takim tle rozwijała się literatura piękna. Nigdy w dziejach świata nie skupiło się tyle pierwszorzędnych talentów w jednym ćwierćwieczu, ani w Atenach Peryklesowych ani w Wersalu Ludwikowym; wszystko rówieśnicy, urodzeni jeszcze za Aleksandra I, wychowani pod knutem Mikołajowym, czynni za Aleksandra II, z nim zstępujący do grobu: jedyny, najmłodszy między nimi, Lew Tołstoj, dożył jak Goethe lat Matuzalowych. Mimo liczby i potęgi talentów utraciła literatura poniekąd dawne znaczenie, bo nowa publicystyka, propaganda pismem i słowem, odczyty i dysputy po towarzystwach wszelakiego kalibru przejęły teraz jej dawne posłannictwo, gdy była jedynym jawnym głosem sumienia, prawdy, ludzkości. A zmienił się i stan piszących; ustał dawny monopol szlachty, już nie jedynej warstwy wykształconej czy oświeconej. W szeregi piszących, szczególnie publicystów, wdzierali się popowicze, co rzucali swe seminarja duchowne dla uniwersytetu, proletariusze wszelkich kategorii, aż do synów diaczków czy pocztyljonów, co wytrzymali całą nędzę otoczenia, wycierpieli głód i bicia, znali lud i współczuli mu inaczej niż panicze. Zdemokratyzował się stan piszących; nie wyczekiwał już łaski dworskiej, jak Żukowskij, Puszkina, Gogol; żył wyłącznie z pióra, a wnosił do literatury ton gorzki, namiętny, obcesowy. Rozwinęło się olbrzymio czytelnictwo; ustały święte czasy, gdy na prowincji jedyny kalendarz i album poetyckie popłacały; analfabetyzm umysłowy ustępował nagle potrzebie oświaty, a rzucały się do szkół i kursów kobiety, rychlej w Rosji, niż w Europie. I nie powtarzano nowych pieśni na stary ład; poezja straciła zupełnie dawną przewagę, ustąpiła prozie powieści i dramatu, ginęły bez odgłosu wszelkie liryczne westchnienia, a twarda rzeczywistość, uboga i szara, zajęła miejsce wymysłu; lud i jego życie wkroczyły do literatury, nie jako arabski bytu pańskiego, jak to za Puszkina i Lermontowa bywało, lecz jako podstawowy składnik Rosji «muzyckiej», i jakiś czas zagłuszało «narodnictwo», t. j. literatura o ludzie, wszelką inną; od «narodu» (ludu prostego) oczekiwano rozwiązania zagadek rosyjskich; on miał nadać właściwy kierunek dziejom, jego «mir» (komuna wiejska) i «artiel» (spółki wytwórcze) miały rozstrzygającą odegrać rolę w procesie odnowienia społeczeństwa. Co najważniejsze, teraz dopiero stanęła literatura na własnych nogach; nie zrywając bynajmniej związków z życiem umysłowym i literackim Europy, własne słowo w własnej wypowiedzi formie; Gogol wskazał jej drogę; wyprzedziła też Europę, i zapanował w niej realizm i naturalizm, gdy w Europie słabo on jeszcze majaczył, a był to realizm i naturalizm odrębny, daleki od suchości i pedanterji, co europejskim zagrażały.

Do wyżyn doszła ta literatura nie w dramacie (o liryce już i mowy nie było), ale w powieści, której forma rozciągliwa, swobodna nierównie lepiej odpowiada zdolnościom artystycznym słowiańskim, niż zwartość i ciętość sztuki scenicznej; powieścią też zdobyła literatura stanowisko w Europie, co z niedowierzaniem i zdziwieniem witała przybyszów. Najwięcej przyczynił się do nawiązania stosunków J. Turgenie w (ur. 1818, um. 1883), co, pierwszy Rosjanin, już swoim stałym zagranicznym pobytom i znajomościami wśród Niemców i Francuzów



J. Turgeniew.

piszących, na łącznika dwu światów wyszedł. Odmienne od innych Rosjan trafił dopiero późno, trzydziestoletni z górą, na właściwą drogę; zaczął jeszcze dawnym trybem poezją, epiką, ale nowoczesną (najmniejszej dla historii nie zdradził nigdy skłonności), więc sceptyczną i ironiczną nieco, lecz stał się głośnym «Zapiskami myśliwca», co pojawiały się luźnie w «Sowremienniku» od r. 1847, napozór niewinne; zebrane zaś razem r. 1852, a więc wśród teroru cenzury Mikołajowej, okazały się księgą rewolucyjną i niełaskę rządową na autora ściągnęły. Zapalony myśliwy a zapalony wróg niewolnictwa, wybierał do owych «Zapisek» treść, co «mużyka» usprawiedliwiała a «pomieszczyka» potępiała; «mużyk» rozsądny, dobry, szlachetny, ofiara; «pomieszczyk» kapryśny, dziki, samolub, tyran; dopiero zbiór całkowity wydał tendencję, co ukrywała się pod świetnymi opisami przyrody a ciekawymi charakterystykami ludzi. Po szkicach następowały nowele, właściwe

pole autorskie, co w nich nieprześcigniony; zwartość kompozycji, nigdy niegubiącej się w epizodach czy zbędnych szczegółach, cudownie oszlifowany język, głęboka analiza duchowa, szczególnie delikatnych postaci kobiecych (nikt mu w ich kreśleniu nie dorównał, a już najmniej Tolstoj), zapewniły jemu pierwsze między nowelistami świata miejsce, a literaturze rosyjskiej nadały cechę, co ją i do dziś odznacza, bo jej liczni powieściopisarze nieraz poza nowelę wcale nie wychodzą. I u Turgeniewa były romanse, do których później przechodził, właściwie tylko rozszerzonymi nowelami.

W nowelach uprawiał tematy indywidualne, ale w romansach trzymał niby rękę na pulsie społeczeństwa i odgadywał, z bardzo nierównym powodzeniem, jego dążenia. Najliczniejsze wawrzyny zebrał «Gniazdem szlacheckim», romansiem sielskim o nieszczęśliwej miłości, bez wstrząśnień silniejszych, z nieporównanym mistrzostwem malującym jeszcze cichy świat szlachecki, do którego dolatują już pierwsze odgłosy nowych haseł. Następny romans «W przededniu» («Na kanunie») już nie miał podobnego powodzenia, gdyż raziło wielu sceptyczne niedowierzanie autorskie w siły współczesne: czeka nas wielka praca, ale gdzie pracownicy? Najlepszy romans następny, «Ojcowie i dzieci», doznał zewsząd najgorszego przyjęcia; konserwatyści oskarżali autora o nihilizm, młodzież postępowała o zdradę, a przyczyna tego nieporozumienia tkwiła w obiektywnej sztuce Turgeniewa, który swego bohatera, Bazarowa, nie wyidealizował (a tego oczekiwiała owa młodzież), ale też bynajmniej nie potępił (na co liczył wydawca owego miesięcznika, Katkow w «Ruskim Wiestniku», do którego się Turgeniew od «Sowremiennika» przeniósł). Wobec mięczaków starszlacheckich, skazanych przez dzieje







WYKAZ PRACOWNIKÓW

na wymarcie, imponował jemu ów siłacz duchowy, proletariusz, ale ze zdrowymi nerwami i silną wolą a jasną głową i żelazną konsekwencją myśli, uprzętającej wszelkie przesady i tradycje, w imię prawdy i postępu, realistycznej, trzeźwej aż nadto. Nie pomogły tłumaczenia i usprawiedliwienia autorskie; młodzież nie przebaczyła mu nawet samego wzniesienia terminu «nihilista», którym odtąd ją potępiano i oskarżano.

Dwa dalsze romanse nadwreżonej reputacji autorskiej nie poprawiły. W «Dymie» popuścił Turgeniew wodze sceptycyzmowi i pesymizmowi i skrytykował zjadliwie przez usta śledziennika Potugina i sfery rządzące, i młodzież narwaną i wywołał przez to jeszcze zjadliwszy pamflet Dostojewskiego, co w Karmazynowie z «Biesów», w sposób niepraktykowany dotąd w literaturze rosyjskiej a może i europejskiej, wyszydził Turgeniewa.

Najobszerniejszy romanse «Nowizna» («Now», o ziemi) już nie wywołał większego wrażenia: kreślił w nim autor owo «chodzenie w naród», ową bezinteresowną, ofiarną czynność bez rezultatów praktycznych, narażającą młodzież na najdotkliwsze straty i prześladowania; sympatja autorska dla niej przebijająca widoczna, ale znowu ustrzegł się objektivizmu autorski jednostronności i nie zawahał się przed wytknięciem karykaturalnych stron owej propagandy. Tym razem jednak zemściło się fatalnie, że stałe przebywanie zagranicą, wdali od Rosji, nieznanostwo więc nowych ludzi, samo tworzenie z fantazji, nie z obserwacji, odebrało tym «cieniom chińskim» przekonywającą żywotności, i nie pomogły znaczne walory artystyczne i tego romansu. Odtąd tworzył autor już tylko (nieliczne) nowele i szkice króciutkie, poematy w prozie, «Senilia», o wszelakich wrażeniach od przyrody i ludzi, z których jednak wszystkie zbyt osobiste z druku wyłączył.

W Europie uchodził Turgeniew mylnie za uosobienie artystyczne całej Rosji, a rozgłos ten zyskał dlatego, że pierwszy Rosjanin związki literackie i towarzyskie z Zachodem najgorliwiej uprawiał. W istocie znał i przedstawiał w romanсах i nowelach tylko ziemian Mikołajowych średnich gubernij rosyjskich; głucho w nich o miastach i wioskach, o wojsku i popach, o kupcach i «raskolnikach»; autor żył tylko zapasem spostrzeżeń, uzbieranych przed 1856 rokiem, a odmieniał coraz inaczej własne przejścia, co mu życie osobiste zwichnęły: bohaterowie jego (oprócz Bazarowa jedyne) stawiają wszystko na kartę miłości i przegrywają; bez energii i woli wegetują raczej, niż żyją; kobiety jego nierównie ruchliwsze, ofiarniejsze, wytrwalsze. Słusznie też słynie Turgeniew swymi portretami kobiecimi, nierównie sympatyczniejszymi niż męskie. Zawikłanie u niego zawsze erotyczne, ale cechuje jego erotykę nadzwyczajna skromność i wstydlivość; wrodzona zmyslowość dodaje tylko ciepła tonom jego miękkiego,



J. Turgeniew.



J. Gonczarow.

co rosyjską od innej arystokracji wyróżnia, wróg wszelkiego ucisku i krzywdy, nieufny wobec szczęścia, co też obok niego (w życiu) przeszło, więc pesymista i sceptyk, odmalował po mistrzowsku dawny byt ziemiański (przedreformowy), a na jego tle odwieczne zagadnienia natury ludzkiej w fabule zawsze prostej, najpospolitszej, w formie zawsze najdoskonalszej.

Z tej samej sfery czerpał treść swych obszernych romansów J. Gonczarow (ur. 1812, um. 1891), co wprawdzie sam nie wyszedł ze szlachty, ale w jej tradycjach się wychował, zanim się z głębokiej prowincji do Petersburga, do służby urzędniczej przeniósł. Mimo najdłuższego życia, wcale spokojnego, napisał prócz kilku szkiców tylko trzy romanse, «Zwykła historia» (1847), «Obłomow» (1859), «Urwisko» (1869), ale imię jego na zawsze tylko z «Obłomowem» splecione. Obłomow, to poniekąd on sam; człowiek wykształcony, zdolny, otwarty, zamożny, miałby wszelkie zadatki szczęśliwego i pożytecznego życia, ale marnuje je w sposób dla Europejczyka niepojęty. Zamiast żyć, służyć, bawić się, kochać, przeleżał życie w szlafroku na sofie i nic go od tego sennego życia oderwać nie zdoła, bo wyżarły mu wszelką energję młode lata, spędzone na łonie patryarchalnej rodziny, w miasteczku, co tylko rozmiarami od wsi się różniło, bez ruchu i myśli wegetujące, wśród wygód, jakich niewolnictwo panom dostarczało. Wykołyszany w tem próżniaczem, sennem środowisku, żyjącem z cudzej pracy, unicestwił w sobie zarodki czynności jakiegokolwiek; mimo najlepszych zamiarów, bystrego wzroku dla ułomności życia towarzyskiego, nie zerwał nawyczek dawnego, napoły orjentalnego, tatarskiego ospalstwa i nic go wkońcu, ani przykład czynnego przyjaciela (rosyjskiego Niemca Sztolca), ani miłość Olgi rozruszać nie zdołało: po nie-

delikatnego pendzla. Z obrazami kobiecimi zawodniczą o lepsze jego obrazy przyrody rosyjskiej, nieco omglonej, bez silnych kontrastów, wdzięcznej i miłej. Nadzwyczajna oszczędność barw, subtelne cieniowania charakterystyki wszelkich odmianek typu ziemiańskiego, niezrównany kunszt słowa, wielka ogląda humanistyczna, Rosjanom zwykle obca, spora doza dowcipu — spoufaliły autora z Zachodem, co odczuwał w nim naturę pokrewną, i zasłaniał mu Turgeniew Rosję właściwą. Dzieło Gogoła prowadził więc dalej ten wielki realista na polu ograniczonym, bo chociaż żył lat dwadzieścia pięć poza Rosją, tylko o niej pisał, marzył i myślał; sztuka jego nigdy nie opuszczała ziemi rodzinnej i j to dodawało jej siły, a przyrodzoną dobroć i miękkość odczuwamy w każdym jej ruchu. Wolny od przesądów, trzeźwy, spokojny, arystokrata rosyjski, z owem demokratycznym natarciem,



Handwritten scribble or mark at the top center of the page.

wielu próbach wrócił do barłogu, z którego go tylko śmierć wyniesie. Romans bez «intrygi», to właściwie portret tylko pana i sługi jego, nieśmiertelnego Zacharka, niańki dorosłego pana, wiernej, służalczej i zawsze mrukliwej: wobec ich nadzwyczajnej wyrazistości blednieją Sztolc i Olga, postacie wymyślone raczej niż widziane. Inaczej zakończył był autor «Zwykłą historję»: romantyka z prowincji rozruszał przykład — wzór stryja-karjerowicza; po kilku zawodach pożegnał młody Adujew wszelkie marzenia i wstąpił w ślady stryjowe. Bohater trzeciego, najobszerniejszego romansu, Rajskij, natura artystyczna, nie zdoła się skupić, rzuca się na wsze strony, ale nie zdobędzie się na zwalczanie nieodzownych przeszkód technicznych i nie docho-



A. Pisiemskij.

dzi do niczego; próżnię życiową wypełniłby flirtem, ale nie trafia na wzajemność i rozczarowany opuszcza prowincję, co mu nudny, niewdzięczny Petersburg zastąpić miała. Romans zabiła nieskończona gadatliwość, co już w końcowych partjach «Obłomowa» dokuczwała, i fatalne nieporozumienie. Gonczarow nosił się nieskończenie długo ze swojemi dziełami; tak wplótł w «Urwisko», pomnik Mikołajowych czasów i stosunków, nihilistę współczesnego, bez wyobrażenia o istotnym nihilizmie, i zepsuł tą niemożliwą figurą swe dzieło, wydał je na pośmiewisko krytyki liberalnej; więc tylko «Obłomowem» wszedł na zawsze do literatury; staranność wykonania dodawała tylko wartości przepyszny obrazom, z których mianowicie «Sen w Obłomowce» (odtworzenie jednego dnia z dzieciństwa w pamięci Obłomowa) szczytem sztuki flamandzkiej pozostanie.

Ale Turgeniew i Gonczarow, chociaż szczerorosyjskie natury, Zachodem prześlą (Gonczarow odbył nawet podróż naokoło świata na fregacie «Palladzie» i podróż tę barwnie opisał); pierwobytną Rosję, przez kulturę nieprzekształconą, A. P i s i e m s k i j (ur. 1820, um. 1881), ofiara (nie jedyna) krytyki postępowej, wyraził. Prowincjał, co inaczej niż Turgeniew i Gonczarow, i w stolicach nawyczek prowincjonalnych się nie pozbył, zaciekle konserwatysta, spoglądający na nowy ruch z największym niedowierzaniem, cuchnące błoto prowincjonalne czasów Mikołajowych znakomicie odmalował, i stawiała go krytyka narówni obok Turgeniewa i Gonczarowa. Ale skusiło Pisiemskiego opowiedzieć, co wiedział i o owym nowym ruchu stołecznym, a znał go ze strony najfatalniejszej, ze skandalów i plotek, nierozłącznych z takim przewrotem, co nawierzeh wydobywa i wszelkie szumowiny i brudy, chociaż ani z nich wyszedł, ani na nich się kończy. Wszystko było prawdą, co wytykał, ależ nie miał on oka dla idealnej i bohaterskiej strony nowego ruchu, co uważał za wrzód, który przeciąć należało, aby organizm wyzdrowiał. Jego prowincjał daje się zwabić owym ruchem petersburskim, rzuca się w sam jego wir, i nie skąpił autor najczarniejszych kolorów dla oddania tego «Wzburzonego morza», gdzie burza tylko na powierzchni szaleje, głębin nie wzrusza. Romans, najlepsze, co napisał, był najzabawniejszy zarazem: młodość prowincjała, studja moskiewskie, ożenek z osobą nieskończenie górującą nad marnym, zmysłowym lekkoduchem, wszelakie jego flirty, wystawiane «con amore» (bo Pisiemskij, inaczej niż owi poprzednicy, lubował się w drastycznym erotyku), były opowiedziane rwącym potokiem epizodów, i nic bardziej zajmującego nie znała dotąd literatura, lecz krytyka oburzała się strasznie owem nadto wiernem a całkiem jedno-

stronnem przedstawieniem chaosu stołecznego z lat 1859—1861 i potępiła najniesłuszniej całe dzieło i autora, mieniając oba równie «plugawemi», odmawiając im wszelkiej wartości. Tem anatema zwichnęła krytyka całą karierę Pisiemskiego, wykreśliła go z liczby ludzi porządnych, znieśliła na zawsze, a że jej głos wtedy rozstrzygał, więc nie zdołał Pisiemskij odparować tego ciosu; ugodzony w samo serce, włókł odtąd w literaturze coraz niepocześniejszy żywot, i nie z tego, co później jeszcze pisał (a pisał nadto wiele), nie dorównało już owemu «Morzu wzburzonemu», ani poprzednim romansom («Tysiąc dusz», dzieje jednej kariery z czasów Mikołajowych). Padł Pisiemskij ofiarą zaciętej jednostronności krytyki tendencyjnej, co nie dopuszczała żadnego odstępstwa od doktryny partyjnej, a ogół ślepo jej wierzył; ale romanse i nowele Pisiemskiego mimo owej banicji pozostaną najciekawszymi okazami życia pierwobytnego dawnej prowincji; «russkie» one aż nadto.

Ci trzej, to niby pierwszy rząd literacki; Dostojewskij i Tołstoj wybili się dopiero po nich na plan pierwszy. Dostojewskij wprawdzie wystąpił już r. 1846, wywołał zachwyty Bielińskiego pierwszym swoim romansem młody, dwudziesto-pięcioletni autor, ale niebawem zamilkł na długo, a Tołstoj z nich wszystkich najmłodszy wiekiem (urodzony r. 1828).

W zupełnie dotąd jednolitym spółgłosie beletrystów-czterdziestowców zabrzmiała z Dostojewskim dopiero osobliwsza nuta. Oni wszyscy byli ziemianie; spędzali młodość na łonie przyrody; przenosili się wprawdzie do miasta na nauki lub służbę, lecz nie dla nich istniało miasto, oni je poprostu ignorowali, ani Petersburg, ani Moskwa nie miały dla ich twórczości jakiegokolwiek znaczenia. U Turgeniewa, Gonczarowa, Pisiemskiego miast poprostu niema, chyba przelotnie, i ziemiaństwo z epicznym rytmem swego życia odbija się w ich spokojnej, równej twórczości, co nie zna żadnego wykołajenia, pośpiechu, gry przypadków; sami też ziemianie, średnio zamożne i średnio wykształcone obywatelstwo, zapełniają ich karty; «muzyk» bywa tylko ozdóbką chwilową, a rzecz toczy się stale w sadybach szlacheckich, tonących w zieleni ogrodów, wśród służby oddanej i gościnności sąsiedzkiej.

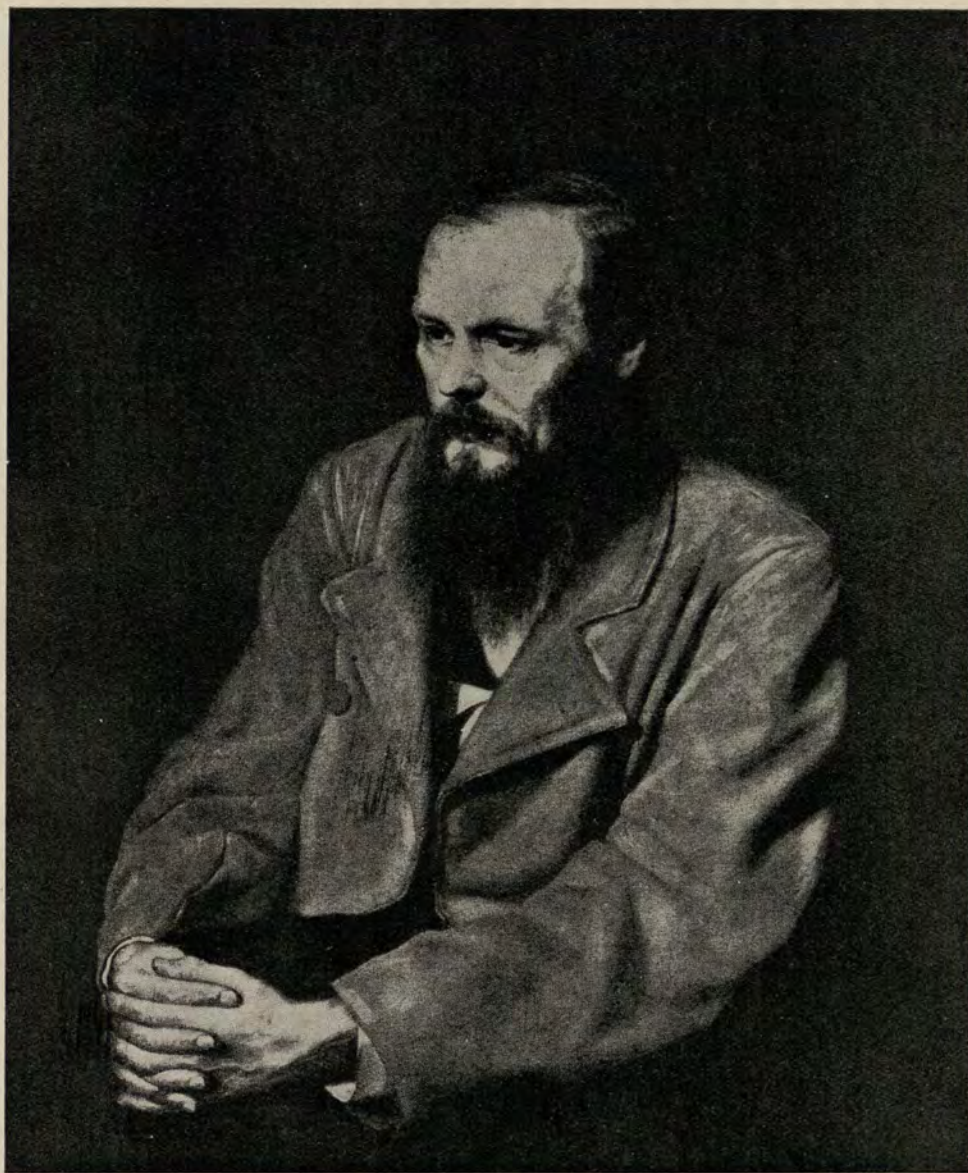
Inaczej Teodor Dostojewskij (ur. 1821, um. 1881). Dziecię miasta (Moskwy i Petersburga), zna wieś tylko z wycieczek wakacyjnych; przyroda mu obojętna, słów ani barw na nią nie traci; rytm epiczny równie mu obcy; nerwowy, niespokojny, rozdrażniony wirem stołecznym, zanurza się w nim i z niego wydobywa treść i postacie; coraz rozrywana uwaga autora nie zna soczystego toku mowy, nie dba o spokojny rozwój fabuły, rozprasza się w epizodach. Zamiast zdrowych, ogorzałych, statecznych ziemian przewijają się na jego kartkach narwani, naderwani, chorzy mieszczanie, ofiary bruku, walczący z własną słabością woli, z nędzą fizyczną i moralną, nałogowcy, manjacy, potępieńcy, wyzyskiwacze i wyzyskiwani, uniżani i obrażani przez los i ludzi, rozdierani przez namiętności, niepewni dnia, ginący od przypadku, intrygi, złości, nieraz wcale nie poczytalni: gościmy naprzemiany to w szpitalu umysłowo chorych, to w domu karnym, to w zaułkach z wyziewami przykremi. Ale nie ginie wśród nich autor, wolny od obłędu umysłowego swych postaci, niewolny od ich utrapień fizycznych, współczujący im, doszukujący się w nich iskry Bożej, zaniepokojony owym splotem anielskości i djabelstwa, wzlotów ku niebu i pogrążania w otchłani zmysłów i zbrodni, jawnego demonizmu i ukrytego mistycyzmu. I godzi te dziwne, nieraz dziwaczne sprzeczności





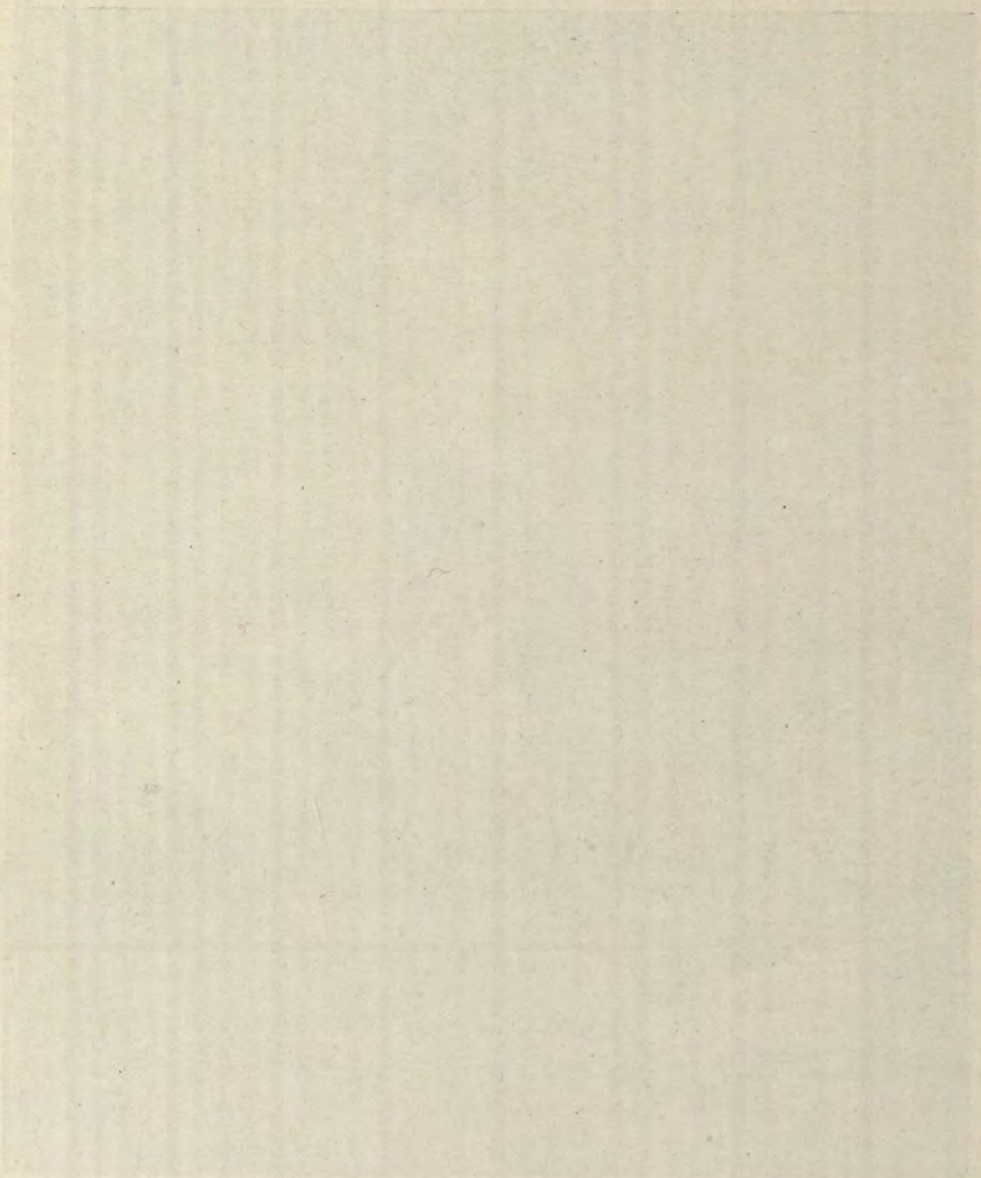
mizernego życia swojego, przyjęto z entuzjazmem; rozkoszował się nim Bielińskij, zazdraszczali rówieśnicy; Bielińskij jednak rychło się autorem rozczarował, nie miał zrozumienia dla następnych powiastek, rażących go treścią niesamowitą, niby uzupełniającą fantastyczne nowele petersburskie Gogola. Gorączkową czynność młodego autora przerwała na lat dziesięć katorga. W Petersburgu uczęszczał do towarzystwa Pietraszewskiego; w jego kółku hołdowała młodzież wśród straszego ucisku Mikołajowego marzeniom o swobodzie i reformach; sam Dostojewskij odczytywał tu i ów słynny list-pogrom Bielińskiego (do Gogola), ani tusząc, że wśród obecnych szpicel policyjny śledził wyraz i jego twarzy. «Pietraszewców» uwięziono, i zbrodnie niepopelnione (bo nie przyszło nawet do drukarni tajnej dla propagandy), gadania liberalne, szyderstwa z cenzury i żandarmów odemściła niesłychana i w Rosji kara barbarzyńska: czteru, między nimi Dostojewskiego, skazano na śmierć, innych na Sybir; na placu egzekucji odmieniono mu wyrok śmierci na cztery lata tury w sybirskiej, i następne oddanie w proste «sałaty». W tury, gdzie tylko Biblię mógł czytać, poznał Dostojewskij szumowiny ludzkości, stek najcięższych zbrodniarzy z całej Rosji; więzienie i służba zniszczyły jego zdrowie; dzięki staraniom byłych kolegów wydobył się z niej i uzyskał stopniowo powrót do stolicy, gdzie rzucił się w wir pracy beletrystycznej i wydawniczej; nierozum cenzury pozbawił go zapowiadającego się najlepiej miesięcznika, wpadł w dług, przed niemi uciekł zagranicę, wrócił po latach i zaprzęgnął się do nowej pracy wydatnej; największe, entuzjastyczne powodzenie zdobył mową przy odsłonięciu pomnika Puszkina w Moskwie r. 1880, ale dni jego były już policzone, umarł r. 1881.

Wrażenia z tury opisał w «Zapiskach z martwego domu», gdzie przedstawił nieludzką i nierozum katorgę syberyjską i jej strasznych «porządków», a wywiódł ciekawe sylwetki zbrodniarzy z przypadku i z przyrody; spokojny, ściśle przedmiotowy wykład podzielał piorunująco. Nastąpiły romanse i nowele, czasami i o autobiograficznym podkładzie (np. «Szuler»); najznakomitsze z nich: «Zbrodnia i kara», «Idjota», «Biesy» i (niedokończony) «Bracia Karamazowie». W «Zbrodni» student Raskolnikow, gryzun, wznosząc się ponad moralność przeciętną, obowiązującą tylko przeciętnych, zabije bogatą lichwiarkę, aby jej pieniędzmi uszczęśliwić biednych; ale ten osobliwszy altruizm natychmiast zawodzi zupełnie, bo Raskolnikow nie Napoleon, a lichwiarka nie buntowniczka, i skutek zbrodni tak na nim odtąd ciąży, że wkońcu sam się wyda sędziemu śledczemu. «Idjota», to dzieje epileptyka, anioła dobroci, do którego lgną instynktownie dzieci i kobiety; wciągnięty w wir namiętnej walki dobranej pary, aktorki nerwowej i zazdrosnego kupca, ginie wraz z nimi. «Biesy» dały parodię procesu Nieczajewa, karykaturę zabójczą propagandy socjalistycznej i jej ofiar, co samo imię Dostojewskiego uczyniło dla krytyki postępowej wstrętnem (ona i w «Zbrodni» dopatrzyła się donosu na młodzież); ale dla autora poszukiwanie Boga było ważniejszym tematem; w obłądnym Kiryłowie przedstawił ateusza skończonego, co człowieka-boga wstawia na miejsce Boga-Człowieka. «Bracia Karamazowie» (imię wedle Karakazowa), to tylko przedsiönek — wstęp do olbrzymiego romansu, o dziejach wielkiego grzesznika, co ulega, wystawiony na próby ciężkie, i przez piekło zbrodni a czyściec pokuty dociera do raj-u-szczęścia; wykonał autor tylko dzieje owej osobliwszej rodziny, ludzi albo o zwierzęcych instynktach, albo przetrwionych niewiarą, z której wychodzi ów anioł-grzesznik Alosza.



TEODOR DOSTOJEWSKIJ  
*(Według portretu W. G. Perowa).*

Handwritten mark or scribble at the top center of the page.



Faint, illegible text or markings located below the large rectangular area.

Setki figur, moc epizodów, las dialektyki złożyły się na dzieło Dostojewskiego. Setki figur, ale każda inna, z odrębną fizjognomią moralną, chociaż wszystkie z jednej sfery, z «inteligencji» rosyjskiej, t. j. zdeklasowanej: studenci utrzymujący się z korepetycji, urzędnicy najniższej rangi lub napędzeni ze służby, ubogie panienki-modystki, kupczyki, inżynierzy bez miejsca, postaci ciemne lub zagadkowe, co kryminału samobójstwem ująd; wyjątkowo i sfery zamożne (w «Idjocie», czy w «Biesach»); nawet jego książęta (Walkowski, Myszkina) na niskim stopniu hierarchji towarzyskiej osiedli; nie brak prostytutek, i takich, co niedaleko od nich odbiegły (Gruszeńska w «Karamazowach»). Ale żadna z tych figur przeciętna, gdy takie u Turgeniewa czy Tolstoja przeważają. Epizody wstrząsające; nieraz całkiem luźne, niby wstawki, np. rzecz o Wielkim Inkwizytorze, co dla dobra mizernej ludzkości-bydła Syna Bożego na nowo na śmierć wydaje, przekonany o Jego bóstwie, ale i o tem, że ewangelja Jego nie dla tego świata. Takie epizody nabierają własnego życia, np. cała jedna księga «Karamazowów» zawarła tylko rozprawę sądową, mowy prokuratora i adwokata, znakomite wzory wymowy prawniczej. Jak drastycznie wypadł opis wieczorku literackiego na prowincji, tak skandalicznie zakończonego — satyra świetna, chociaż humor nie był nigdy udziałem Dostojewskiego, co się wyjątkowo i na to nasadzał. Podziwiamy jego rozrzutność: z «Biesów» wyłączył np. najciekawszy rozdział, rozmowę między Stawroginem i duchownym, co psychologję Stawrogina, utrzymanego zresztą umyślnie w półcieniach, znakomicie objaśnia. A końcowy epizod ze starym Wierchowieńskim (ojcem anarchisty) — przecież jakby przeczuł autor ostatnie dni Lwa Tolstoja! Załatwiał on na nim rachunki z Bielińskim i liberałami, od których wywodził nihilistów, jako ich plód końcowy, ale nie poskąpił mu pewnej apoteozy, gdy na Turgeniewie, mściwy, cały jad wywarł. Rozsadzają nieraz te epizody jakby ramy powieści, ależ jakie one charakterystyczne; np. ta przygrywka do «Zbrodni», ów sen o zamęczanym koniu, co niby ton nadaje całości.

Wszystkim romansom wspólne: nieskończone dialogi, o głębi niesłychanej, wstrząsające nerwami czytelnika; zawila intryga, powoli się rozwiązująca: przeraźliwe szczegóły, a niejedno nawet wcale niedomówione. Ależ nie chodzi o tę treść nieraz nadto zagmatwaną, o kompozycję nieraz całkiem rozchwianą, o nużącą nieraz przewlekłość i jednostajność dykcji; pobija wszystkich romansopisarzy świata Dostojewskij oryginalnością i głębią swych poglądów, dla których te romanse tworzył.

On sławofil osobliwszego odcienia, t. j. obojętni mu wszyscy Słowianie prócz Rosji namiętnie ukochanej, której naznacza najwyższe posłannictwo; gardzi Zachodem, ale nie kulturą, do której i «muzyka» podnieść należy, bo on przeciwny wszelkiemu «oproszczeniu», t. j. znizaniu się do szarej masy «muzyckiej». Wiarę kładzie wysoko nad rozum, którego wątpliwość i zarozumiałość zarazem przekonująco wystawia, a właśnie w narodzie rosyjskim upatrywa jego «bogonostwo». Wiara nieodłączna od skruchy, a hasłem jej: ukórz się, hardy człowiecze, poznaj swoją nicość; nie zdrowie — powodzenie, lecz cierpienie jest zasadą szczęścia ludzkiego, bez cierpienia, bez jego siły wzmacniającej i podnoszącej, nie dojdzie człowiek do swego przeznaczenia: żyć nie dla siebie, lecz dla innych; wszelkie jednak utopje socjalistyczne, jako niezgodne z indywidualizmem ludzkim, co się wypełnić nieda, odrzuca i rozbija; wróg tych, co Rosję na Zachód wymieniają (Turgeniew), i tych, co rozkładowe dążenia Zachodu do prawowiernej i samodzier-

żawnej Rosji wprowadzają (socjaliści); wróg również katolicyzmu, co zeświecił Ewangelję dla widoków ziemskich.

Wartość tych zasad i zwycięskiego ich przeprowadzania byłaby arcywątpliwa, gdyby nie towarzyszyły im najgłębsze odkrycia w dziejach duszy ludzkiej; on przeczuł cały modernizm: nadezłowieka, obojętnego na złe i dobre; psychopatologję, której najdziwniejsze okazy przed lekarzami i kryminalistami oświecił; i psychoanaliza mogłaby się na nim wzorować, a mistycy i symboliści na niego powoływać. Nie uogólniał swoich odkryć, nie nalepiał im etykiet naukowych, ale wiódł czytelnika, pierwszy w Europie, po tajniach natury ludzkiej, których Francuzi, jego ulubieńcy, ani nie podejrzewali. Dzieła jego przygnębiają, drażnią, przerażają, bo wodzą nas po manowcach obłędu, ekstazy, namiętności, bo łączą najdziwniejsze sprzeczności (korną wiarę np. i butny, zwycięski ateizm), ale — «lux in tenebris lucet», bo uczą nas: nie rozpaczać, nie składać rąk nieczynnie, poświęcać się dla dobra bliźniego. Namiętny poszukiwacz prawdy, odnalazł ją w swej głębokiej wierze w naród rosyjski, nie w jego «miry» i «artiele», bo na plewy sławofilskie nie dał się złowić, lecz w jego niezgłębione pokłady duchowe, w jego siłę asymilacyjną, w jego zdolność przystosowania się do wszystkiego, co dobre i piękne, jaką w Puszkynie podziwiał; wedle niego prawdziwy Rosjanin, to wszechczłowiek, niezasklepiony w czasie i miejscu, lecz niestrudzony wędrownik po przestworach myśli i czynu. Romanse jego służyły wprost czy pośrednio tej tezie; nie wolne one od fanatyzmu sekciarskiego, co w ciemnej kapliczce bizantyńskiej, jej ascezie i kornej uległości, zbawienia ludzkości się doszukiwał, ale roztrząsaniem sumień, głębią i nowością analizy, straszną wymową faktów wzniósł się Dostojewskij nad poziom literatury współczesnej i stworzył dzieła, co ani stylem, ani kompozycją świetne, treścią swą wyłobily głębokie koleje i zwróciły uwagę świata cywilizowanego, wywołały już naśladowców i uczni, gdy w ich własnej ojczyźnie brakło im jeszcze uznania, gdy zaślepiona krytyka tendencyjna milczała, ignorowała najoryginalniejsze twory ducha rosyjskiego, bo przeczyły ciasnej doktrynie partyjnej, bo się drukowały w miesięczniku Katkowa, jawnego już wsteczніка. Prawda, nie brak u Dostojewskiego i scen melodramatycznych, np. w «Zbrodni» ustawienie Soni obok Raskolnikowa, prostytutki obok zbrodniarza, albo jak Raskolnikow ziemię całuje, ale stale podziwiamy jasnowidzenie autora, niepokojące niemal czytelnika. Jakżeż nieśmiało wyglądają obok niego Francuzi: Flaubert czy Bourget, jak powierzchowna ich analiza psychologiczna — niedarmoż Nietzsche zaznaczał, że od Dostojewskiego (a znał go niewiele) wiele się nauczył; u nas Przybyszewski w jego ślady wstępował, lecz brak mu tej głębi, nie odczuwamy u niego tego «mare tenebrarum», na które u Dostojewskiego zdziwieni patrzymy. Człowiek u niego stworzony na podobieństwo Boże, więc tli się w nim iskra boskości i wyniesie się on nad zbrodnię i poniżenie, gdy tę iskierkę w sobie rozdmucha, a to osiągnie tylko przez cierpienie, gdy krzyż na siebie włoży. Samego procesu już nie wyłożył autor, bo «Zbrodni» brakuje dalszego ciągu, wskrzeszenia człowieka na Sybirze, a «Bracia Karamazowie» również «torso» pozostali. Pokory, kornej ufności, pracy niestrudzonej uczył Dostojewskij prawosławny, odrzucał harde o człowieku mniemanie i tak jedną stronę ducha rosyjskiego przedstawia.

Drugą jego prawdę określił Lew Tołstoj (ur. 1828, um. 1910), ale tej swej prawdy nie znalazł, t. j. nie objawił jeszcze w pełni za Aleksandra II. Najzupełniejszy to przeciw Dostojewskiego w każdym szczególe: ów, proletariusz-mieszczuch, ten



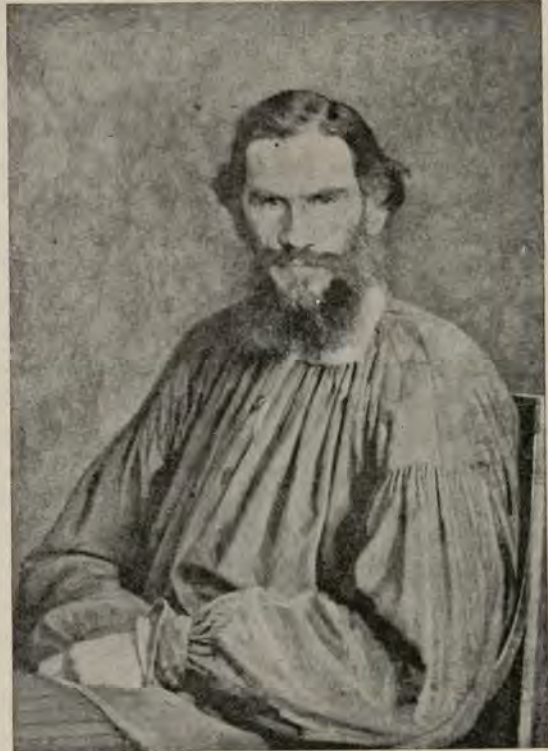
Lew Tolstoj w mundurze oficera artylerji.

arystokrata-ziemianin; ów chory ciężko, trapiiony wszelkimi dolegliwościami, ten zdrow i silny Matuzalowych się lat doczekał w niesłychanej krzepkości, fizycznej i umysłowej; ów nędzarz, skazany na śmierć, katorżnik, ścigany przez wierzycieli, ten pan bogaty, używający świata; ów piszący na kolanie, wiecznie się śpieszący, nie nadążający do wypiaśtowania pomysłu, ten tworzący swobodnie, w znacznych odstępach czasu, wśród najkorzystniejszych warunków, z najgłębiej obmyślanym i najstaranniej przeprowadzonym planem. Ale znają obaj ludzi, on chorych, ten zdrowych; poszukują obaj prawdy, ów w niebie, ten na ziemi; obaj nihilisci, co nie uznają żadnych powag, tradycji, skrupułów uświęconych wiekami, oprócz ów — prawosławia, ten, religji człowieka; obu zarówno nie uznawała krytyka domowa i dopiero od Europy nauczyła się, jakie w nich skarby posiadała; obaj apostołują

wreszcie, ale ów od samego początku sobie wierny, ten, acz napozór tylko odstąpił od siebie samego, siebie samego potępił, acz dopiero po latach.

Hrabia Lew Tolstoj, po ojcu od rodziny za Piotra Wielkiego zasłużonej, po matce (Wołkońskiej) z książąt Rurykowiczów, żył trybem hulaszczym młodzieży Mikołajowej; dla poprawy nadwreżonych stosunków majątkowych wstąpił na Kaukazie do służby wojskowej, odbył oblężenie sebastopolskie, ale rzucił artylerję i oddawał się to literaturze, to pedagogji, póki nie ożenił się i osiadł na gospodarstwie w Jasnej Polanie, odwiedzając przelotnie stolicę, t. j. Moskwę. Tak upłynęło mu za Aleksandra II życie, spokojne, pracowite, wydatne. Nie rychło zabrał się do pisania, ale od pierwszego do ostatniego występu, w przeciągu sześćdziesięcioletnim niemal, zawsze tylko o sobie pisał i, gdy o Turgeniewie, Gonczarowie, Dostojewskim niczego się od nich o nich samych nie dowiesz, zawierają wszystkie dzieła Tolstoja jego najzupełniejszą autobiografję.

Napisał r. 1852, a wydał w kilka lat później (bo nic nie zmuszało do pośpiechu, z pióra żyć nie myślał), trylogję o sobie i swej młodości: «Dziecię; Chłopiec; Młodość», pierwsza w literaturze świata analiza duszy dziecka i chłopca,



Lew Tolstoj.

*Внимательнейшим образом*

Началось съ призыва запасныхъ. Были такіе  
~~которые очевидно лобовались сами на себя, какъ~~  
~~на не знающихъ все условленіи присяги военной~~  
~~службы и вытягивались руки, по швамъ въ своихъ~~  
~~поддержкахъ и выкрикивали, слушаясь, ваше Пре-~~  
~~свѣдѣтельство, рады стараться, ваше благого-~~  
~~удіе, и т. д. Были и не скрывавшіе своего огорче-~~  
~~нія, просившіе отпуску или отсрочки безъ досра-~~  
~~точного основанія. Были и такіе, которые притворяли~~  
~~себя больными, и были и такіе, которые бы-~~

Rękopis Lwa Tołstoja.

bo przerwał ją u wstępu na uniwersytet. Już tu raz, jak przez wszystkie późniejsze lat sześćdziesiąt, wnikliwie, niemal namiętne nie dochodzenie, ale szperanie prawdy, jakby tam ona była niemila, niepoehlebna, przykra; nawet w najpiękniejszej myśli czy czynie objawia się wkońcu podkład wcale niesympatyczny, próżność, poza, zawiesz; najszczerza to spowiedź, a zarazem dokument historyczny, niby ustęp z kroniki rodzinnej, o wychowaniu arystokratycznym, zdanem na «bony» i «metrów». Zwalczanie wszelkich dalszych iluzyj pozostawało treścią i dziełek następnych: «Ranek pomieszczika» wywiódł fatalne, nieprzewidziane skutki najlepszych zamiarów pana, co pragnie uszczęśliwić poddanych i wskutek zawodu wieś porzuca. «Kozacy» (wydane w dziewięć lat, 1861, po napisaniu) prowadzą tego samego pana (Tołstoj tylko nazwisko odmienił) na Kaukaz, między ludzi pierwotnych, wolnych od popów i czynowników (obu nienawidził autor), co swym życiem, mądrym, bo naturalnem, tak mu imponują, że «Irtieniew» marzy o tem, by między nimi na zawsze osiąść; kończy się tym razem na zamiarze samym, bo zawód miłosny wygania panicza napowrót do stołecznego wiru. Epizody z walk kaukaskich zakończyły szkice «Sebastopol», co po raz pierwszy w beletrystyce europejskiej dały prawdziwy obraz walk krwawych, morderczych, bez obsłonek romantycznych, bez szumu tradycyjnych a pustych ogólników; bohaterem była znowu tylko szczerza prawda, zdzierająca niemilosiernie pozę, fałsz, próżność z oficerskich występów, a okazująca istotną dzielność prostych szeregowców, pełniących spokojnie służbę-obowiązek w obliczu pewnej śmierci. Dopelniał tę krytykę (niewydany wtedy) «Koń», biografja oryginalna konia, co nierównie mądrzej, bo naturalniej żyje, niż jego właściciel. I inne szkice-nowele obfitowały w wycieczki przeciw ludziom kulturalnym, z dobrego towarzystwa, przeciw ich brakowi czucia naturalnego, odruchowego, zastępowanego fałszywym wstydem. Cywilizacja Zachodu, którą autor na podróżach zagranicznych poznawał, ani rusz mu nie imponowała; bystry wzrok uprzedzonego niemal barbarzyńcy jej szych przewierał, a ani dzieła sztuki wielkiej, ani pamięć wielkiej przeszłości, co Dostojewskiego z nią godziły, nie imponowały «nihiliście», który i postępem



gardził, i na wiedzę-kulturę bardzo sceptycznie patrzył, prawdziwy «muzyk» rosyjski. Niedarmoż był Rousseau ulubieńcem Tołstoja, co od wczesnej młodości w niego, jak w Ewangelię, uwierzył.

Od r. 1865 drukował «Russkij Wiestnik» Kątkowa pierwszą wielką powieść autora: «Wojnę i pokój»; krytyka postępową o niej milczała, bo i sam organ wsteczniaka-nacjonalisty ją raził, i powieść żadnej idei ani tendencji postępowej nie wyznawała; tylko nieliczni znawcy nią się zachwycali, szczególnie Turgeniew, co kult jej u Francuzów przewiodł. «Wojna i pokój», najznakomitszy romans historyczny w literaturze świata, była właściwie kroniką rodzinną hrabiów Rostowów (t.j. Tołstojów) i książąt Bołkońskich (Wołkońskich) od Austerlitz do pożaru Moskwy, wraz z epilogiem o kilka lat późniejszym. Tradycja Wołkońskich-dekabrystów przykuła była uwagę Tołstoja; zamierzał romans o dekabrystach samych (są urywki podobnego, późniejszego), ale mimowoli niemal wciągnął się w czasy i przyczyny pierwsze, co ruch wywołały, t. j. w kampanje napoleońskie; im poświęcił najgruntowniejsze studia dzieł historycznych i pamiętników, ile ich mógł osiąść; zwiedzał umyślnie Borodino, czerpał z żywych jeszcze wspomnień i stworzył wielką a prawdziwą epopeję, obejmującą całokształt niemal ówczesnej Rosji, od dworu carskiego, kwater sztabu głównego, pola bitew — do dworów ziemiańskich, polowań i balów; nie winiż autora, że się wtedy życie rosyjskie w owych kampanjach i w sadybach szlacheckich skupiało.

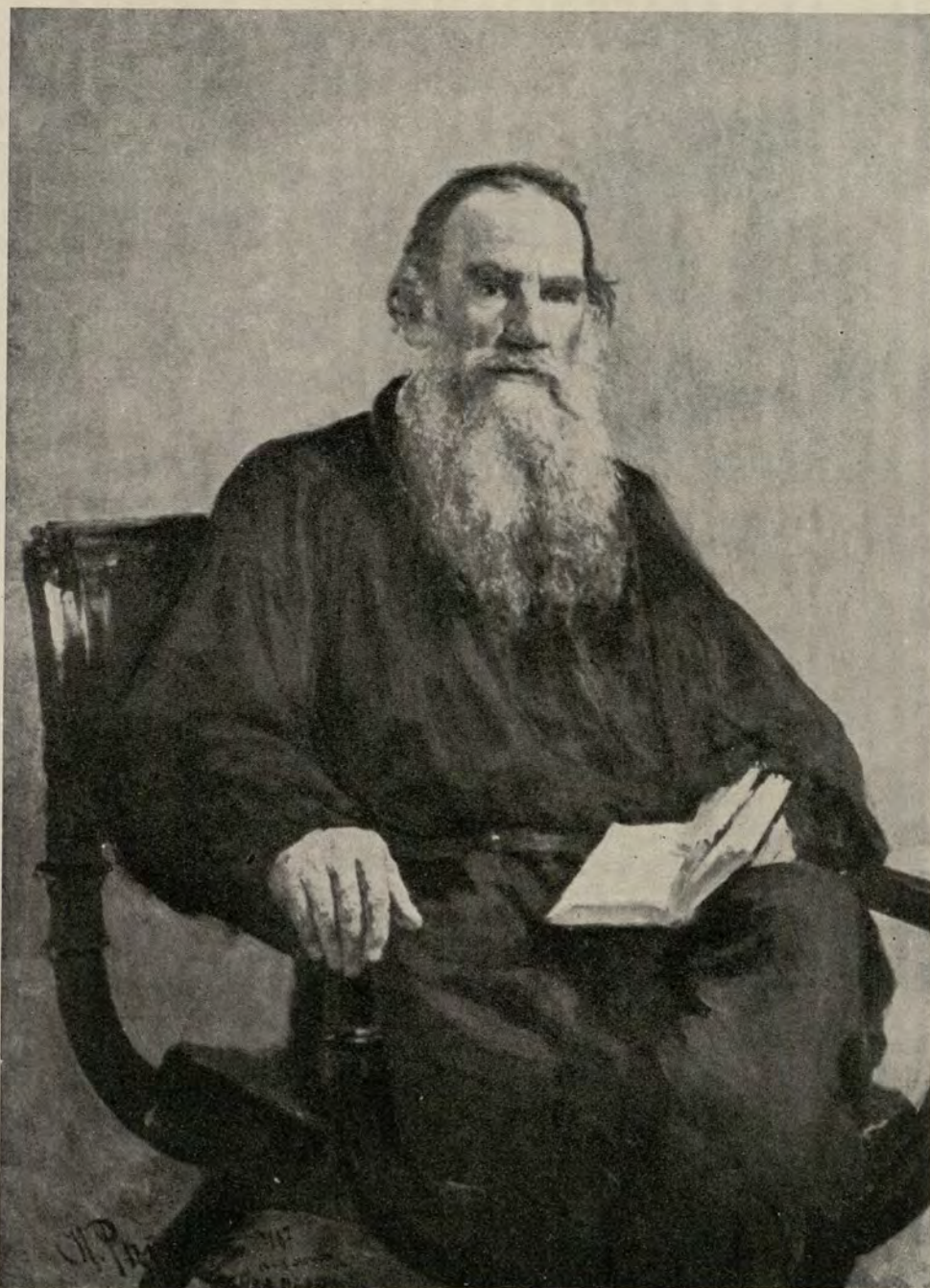
Na pierwszy plan wysuwały się dzieje młodego Bezuchowa, spadkobiercy fortuny magnackiej, nią jednak nie pochłoniętego; natura głębsza, nie zadowalała się potocznym życiem młodzieży hulaszczej, łatwymi zdobyczami miłosnemi, karierą dworską; treścią jego życia jest nie pozyskanie ręki uroczej Natasy Rostowej, lecz badanie sensu i celu życia samego i jego krótkotrwałości. Nigdzie go nie odnajduje, ani u masonów, których płytkość poza dźwięcznymi frazami rychło przejrzał, ani po książkach, a już najmniej w świecie go otaczającym. Sens i cel życia odkrył mu chłop-żołnierz Karatajew, z którym dzieli niewolę francuską, przedstawiciel odwiecznej, chłopskiej mądrości życiowej, co każe żyć «po Bożemu», z trudu rąk własnych, z poświęceniem dla bliźnich, z ukochaniem przyrody, ludzi i zwierząt: chrześcijański, wyższy stopień niż poganina, wuja Jeroszki z «Kozaków», co również pełną mądrość życiową, acz wcale niewybredną zdobył. Obok tego głównego wątku przewijała się myśl historjozoficzna; nie wierzył Tołstoj w znaczenie indywiduów; nie oni tworzą historję, posuwają masami, nadają im bieg i kierunek, lecz przeciwnie: masy ich porywają



Tołstoj w ogrodzie Jasnej Polany.

i unoszą, i prawdziwa zasługa bohatera dziejowego polega na tem, że usuwa przeszkody, coby nieorganicznemu ruchowi tych mas brózdziły; nie Napoleon, uosobienie niespokojnego, krzykliwego, nerwowego Zachodu, lecz Kutuzow, przedstawiciel spokojnej, statecznej, pozornie apatycznej i fatalistycznej Rosji-Wschodu, zwycięża.

Czytelnika jednak nie zachwycaly ani te ekskursy polemiczne, historjozoficzne, przerywające opowiadanie, więc słusznie przez autora w wydaniu książkowym powieści w dodatku końcowem zebrane; ani filozofja życiowa Karatajewa. Jego zachwycala niesłychana barwność i plastyczność obrazu samego, jego szczegółów malowniczych, ciekawych, autentycznych, bo zbierał do nich wzorki autor z naocznego poglądu, czy z istotnej tradycji, a ożywiał je swoją intuicją zwycięską, co mu tych, nie innych rysów dobierać kazała. Poruszał mistrzowską ręką masy, czy tłoczących się ciał żołnierskich w stawie, czy tłumy czekającego niecierpliwie na okazanie się cara na balkonie; kreślił z równą pewnością obraz polowania wiejskiego, balu dworskiego, piekielnej kanonady borodyńskiej; wystawiał zasługi istotne maluczkich, zapomnianych, np. owego kapitana Tuszina, co ze swoją baterijką klucz całej pozycji bojowej trzymał; wprowadził, słowem, drgające jeszcze życie całe, bez najmniejszej prudencji, nagie (więc gorszące w końcu romantyka Flauberta) na scenę. Ten realizm, nie brutalny, protokółarny, ani fotograficzny, lecz przeduchowiony, był pierwszym i największym triumfem sztuki rosyjskiej, czerpiącej go z swej jedynej pogoni za prawdą, niekrepującej się żadną tradycją, regułą, wzorem. Imponowały nieskończenie pojedyncze osoby, szczególnie męskie, książę Bołkońskij młody, przeobrażający się przed majestatem śmierci nieuchronnej (już tu nader znacząco występującym); pasowanie się życia z śmiercią przedstawione bystrem okiem tego, co sam tylokrotnie śmierci w oczy patrzył. Przeobrażenia Bezuchowa, co, nawrócony przez Karatajewa, już tu do tych samych doszedł zasad, których Tołstoj w dwadzieścia lat później miał bronić, i na te same, co ten, familijne trafił przeszkody, a obok tych dwu głównych figur tłum nieskończony innych, od cesarzów począwszy (chyba Napoleona-aktora skrzywdził, obniżył nadto autor, a Kutuzowa wywyższył, jemu przypisując zasługi temperatury i rozległości rosyjskich), aż do rannych i jeńców, wleczonych za głównym taborem. Nierównie mniej liczne, jak z samej rzeczy wypadalo, figury kobiece, ale niektóre, płocha Natasza, co na pyszny egzemplarz rasowy matki troskliwej wychodzi, korna Marja, ofiara bezmowna tyranji ojcowskiej, dotrzymują kroku panom stworzenia. W tym kalejdoskopie przewija się cała Rosja ówczesna, kancelaryjna (ze Sperańskim na czele), dworska, z ministrami, dworakami i fraucymerem, lowelasów i «spalaczy życia», żołnierzy i służby, tylko element cywilny, jako w czasie wojennym, zepchnięty w tył. A wszędzie unika autor przesady, fałszu, blichtru i znowu mógłby zakończyć swoją «Iliadę» słowami, jakie z jego «Sebastopolu» wypływały: «bohater jej, którego kocham ze wszech sił duszy, któremu starał się przedstawić w całej jego piękności i który zawsze był, jest i będzie piękny — prawda». Kunszt powieściopisarski (acz wcale nie stylistyczny) doszedł tu swoich wyżyn; charakterystykę osób ożywiały znakomicie stałe ruchy ich rąk i pleców; z tej nieskończonej galerji traciło się, jak w życiu istotnem, wielu z oka, nie troszczył się o nich autor, skoro mu posłużyli do jego celu; i sam romans urwał, jak istotną kronikę, na obrazie, co nową dal, nowe przeobrażenia zapowiadał, o wrzeniu umysłów napomykał. Tylko nie



LEW TOLSTOJ  
(Według portretu Repina).



kładł wagi na przybory antykwarskie Walter-skotowej pamięci; ludzi, nie rzeczy wystawiał.

Narazie, przez lat niemal dziesięć, rzucił literaturę, dbały o coraz większą rodzinę, o gospodarstwo, o zdrowie; wypadek w sąsiedztwie (samobójstwo znajomej pani na tle niezgodnego pożycia z mężem) wtrącił mu pióro do ręki, i zaczął, znowu w miesięczniku *Katkowa*, druk nowej powieści współczesnej, o losach Anny Kareniny, pięknej żony podstarzałego wysokiego urzędnika (niby Tatjana Puszkina), której przypadkiem wpadł w oko przystojny «gwardziejec», Wroński; przypadek-zwodnik połączył tę parę; Anna rzuca wkońcu męża i synka, ale jawne pożycie z Wrońskim pozbawia obojga pozycji towarzyskiej, mści się jego nielegalność; kwasom coraz dotkliwszym, nieporozumieniom coraz częstszym kładzie dumna, szlachetna kobieta koniec pod kołami pociągu. Dla



Lew Tolstoj jako starzec.

kontrastu wpleciony legalny romans Konstantego Lewina i jego Kitti (co niby Nataszę z «Wojny i pokoju» powtarza), romans o autobiograficznym podkładzie; co jednak dziwne, i Lewin nie zdobywa trwałego szczęścia, mąci mu je jakiś niesmak i niepokój, bo jakaż wartość życia, zawisłego od byle przypadku? co za cel bytowania, kończącego się niechybną śmiercią? (wplótł też autor opis agonji własnego starszego brata, rażącej go równym ślepym trafem). I byłby Lewin zakończył samobójstwem jak Anna, gdyby go nie uderzyła prosta uwaga chłopiska o jakimś «Bożem życiu, życiu po Bożemu», nie dla siebie, nie dla brzucha. Na tem urywa romans, bo Lewin-Tolstoj jeszcze nie jawny apostoł nowej nauki życiowej, dopiero pierwsze kroki stawia na polu tej propagandy, co miała go w Rosji i Europie nierównie więcej wsławić, niż artyzm jego romansów, co miała go wyłączyć z cerkwi a poróżnić z rodziną. «Anną Kareniną» zakończył Tolstoj karierę autorską. Krytyka postępową romans nowy pominęła milczeniem, jak i dawniejszy; sam Turgeniew gorzko utyskiwał nad jego niedoborami; Dostojewskij jedyny go słusznie ocenił, chociaż szczegóły zwalczał. Bo Tolstoj kpił widocznie nietylko z partji i doktryn liberalizmu, ale nawet z entuzjazmu, jaki wtedy Rosję wobec zawiłań na Bałkanie, okrucieństw tureckich, losu braci-Słowian ogarnął, tak dalece, że ostatniego rozdziału romansu *Katkow* nie wydrukował wcale; dodał go autor w wydaniu książkowym, wyzywając opinię publiczną.

Romans był znowu, jak poprzedni, dziełem wielkiej sztuki; opisy drgały życiem, jakie tylko Tolstoj-magik swoim pendzlem wyczarowywał (opisy pokosu, polowania, wyścigów i i.); portrety ludzi były znowu mistrzowsko wykończone, chociaż w obrazie Karenina podpuścił autor nieco żółci satyrycznej (już to urzędników nie znosił), a w obrazie Anny zbyt widoczna tendencja moralizująca: samolubna, buduje swe szczęście na nieszczęściu męża i niszczy jego i siebie. Nie psuł jednak autor romansu żadnymi wywodami polemicznymi czy filozoficznymi (jak «Wojnę i pokój»), przemawiał samemi postaciami, tworzył obrazy, nie dialektykę; tworzył pozornie z zupełną swobodą, świat arystokratyczny znał przecież najlepiej, nie podpatrywał go, jak inni, dziurką od klucza, należał sam do



M. Leskow (Stebnickij).

niego, ale pewność i swoboda artystyczna były już nadwężone dawką moralizacji, występującą nierównie jawniej, niż w poprzednim romansie; zapowiadał się ów zupełny przewrót moralny, którego jednak narażenie nie dostrzeżono.

Do tych pięciu «czterdziestowców», co już za Mikołaja do literatury wchodzili, przyłączył się w latach sześćdziesiątych dopiero M. Leskow (ur. 1831, um. 1895; piszący pod pseudonimem Stebnickiego), zupełnie przez długie lata nieuznany, ofiara krytyki postępowej, jak Pisiemskij, dziś tem wyżej ceniony artysta z Bożej łaski. Nienajszczęśliwszy zwrot przy omawianiu pożarów petersburskich 1862 r. pojęła prasa postępową jako donos na studentów, a gdy r. 1865 wydał romans «Nikędy», gdzie, jak Pisiem-

skij, tylko z nierównie większą sztuką i przedmiotowością, propagandę socjalistyczną, jej przywódców i ich metodę skrytykował, nienawiść postępowców, ugodzonych w samo serce, granic nie знаła, i zdyskredytowano na zawsze autora. Romans luźnie skomponowany był świetny; wywodził nietylko postaci marne nowego ruchu, ale i szlachetne, lecz skazane na zagładę, bo ich droga «nikąd» ich nie zawiedzie, muszą zginąć. Olbrzymia na liczbę twórczość Leskova bardzo nierówna; pisywał romanse (np. «Na noże»), grzeszące niemożliwością akcji w stylu najpodrzedniejszych powieści sensacyjnych francuskich, ale tworzył i dzieła niepożytej wartości. On pierwszy odwojował powieści świat jej dotąd nieznaną i obcą, świat popów, wiernych pasterzy trzody prawosławnej, poświęcających się dla niej (np. «Soborjanie» — o klerze katedralnym); on pierwszy zerwał zupełnie z erotyzmem, tak wszechwładnym w powieści rosyjskiej, znającej wedle Leskova tylko dwa tematy («zakochał i ożenił się, albo zakochał i zastrzelił się»); on pierwszy otworzył niewyczerpaną kopalnię dawnej tradycji, zupełnie dotąd upośledzonej, szczególnie tradycji czasów Mikołajowych, wojskowych i chłopskich, «raskolniczych» i archijerejskich. Gorszył nieraz sfery duchowne, bo nie licowała nieraz z wąskością poglądów klerykalnych otwartość i szczerść jego bohaterów; w pogoni za prawdziwym chrześcijaństwem sięgał też do dawnych legend i wybierał stosowne. Okraszał wszystko nadzwyczajnym humorem, nawet rzeczy bardzo tragiczne, a wyrażał się najoryginalniejszym językiem, nie stroniąc nawet od sztuczności. Chronił się od własnych wymysłów, bo tradycja kijowska i petersburska dostarczała mu dla charakterystyki świętoszków i świętych, dla chłopów i rzemieślników, wyróżniających się sercem czy «umem», a stale krzywdzonych, dla Niemców ostrzejskich i polskich powstańców (czego wszystkiego nikt przed nim ani nie tykał), tyle najwdzięczniejszego materiału, że starczyło go w znakomitem, żywym a ciepłym opowiadaniu powtarzać; tematy jego stale najoryginalniejsze, prarosyjskie, samą niezwykłością budzą zajęcie; zasłużonej sławy nie doczekał się jednak autor, dopiero w naszym wieku z zapomnienia i zniewagi wydobyty.

Około tych głównych przedstawicieli powieści, co się na czoło całej literatury wybiła (żaden inny jej dział nie mógł z nią ani zdała zawodniczyć), szeregowały się zastępy piszących, swego czasu nieraz i głośnych, dziś mniej lub wię-

cej niepamięci oddanych. Należą oni przeważnie do lat sześćdziesiątych i siedmdziesiątych, i można ich w grupy osobne łączyć. Jedną, najciekawszą jeszcze, wypełnia powieść «narodników», t. j. ludowców, autorów, co wyszli z ludu i z rodzin popów (a te między sobą się żeniąc, przechowały najczystej krew rosyjską), i o ludzie, t. j. o jego nędzy i ucisku, pisali, nieraz wręcz wzywając o litość i pomoc dla «Podlipowców» i i. Znali nawyłał te straszne warunki życiowe, sami stawali się ich ofiarą, i wódka lub gruźlica pustoszyła ich szeregi; o artyzm nie dbali w swych grubo ociosanych szkicach i byle jak skleconych powieściach; niezaprzeczone to, samorodne talenty, ale kulturą literacką wcale nie, lub mało i późno tknięte, nie wydały z siebie wszystkiego, na co je stać było, marnowały dary przyrodzone. Taki między nimi F. Reszetnikow, co głodomorstwo północnej lesistej krainy i tęskne poszukiwania miejsc, gdzieby lepiej było, jak najdokładniej odmalował; albo A. Lewitow, co z stepów południowych tragiczne zawikłania nędzy i przesądów wywoływał; obaj nie wytrwali między «muzykami» i przeszli do kreślenia wymownych aż nadto obrazów nędzy wielkowiejskiej, ich szynków i «pokojów meblowanych», podobnie jak N. Pomiłowski (ur. 1835, um. 1863), co publiczność przeraził obrazami trybu szkolnego, panującego w bursie (seminarjum duchownem), opartego na różgach i głodzie. Całkiem przy wsi pozostał popowicz N. Złatorackij (ur. 1845, um. 1911), co jednak wieś idealizował, w siłę zbawczą «fundamentów», t. j. jej pierwotnego ustroju («miru» i «artieli») ślepo wierzył i niedołą swoich bohaterów odstępstwem od ładu wiekami uświęconego, własnym ich «mędrkowaniem», tłumaczył. Najciekawszy między nimi P. Mielnikow (ur. 1819, um. 1883; piszący jako Pieczerskij), co świat «raskolniczy» odkrył i życie jego «W górach» i «Lasach» nadwożańskich opisał; nie romanse to, lecz raczej etnografja, co świat nieznany a niesłychanie barwny, pierwotny, średniowieczny jeszcze, z zabobonami i praktykami swojemi dawnymi, ale już powoli rozkładający się (szczególniej między młodzieżą), zdumionym czytelnikom wystawił; takiej zadziwiającej patriarchalności nikt się w dziewiętnastym wieku nie spodziewał, ale autor w niejednym i od przesady się nie uchronił; prześladowca z urzędu «raskolników», ich właśnie uwiecznił.

Obok powieści ludowej, ba, etnograficznej, stawała tendencyjna, naturalnie w dwu kierunkach się nawzajem ścierająca i pobijająca, w postępowym i wstecznym. Gruby pył niepamięci pokrył te obszerne romansidła, gdzie bohaterem bywał albo postępowiec, pasujący się już od młodości z wszelkiem zacofaniem społecznym, zwalczający przeszkody, jakie mu tępota umysłowa i samowola przeciwników piętrzą; albo konserwatysta, co oskarża i rozbraja zwycięsko «intrygę» polską, socjalistyczną, żydowską, i szlachetnością, taktem dobrego wychowania, lojalnością niewzruszoną serce bogdanki zdobywa, rozerwawszy sieci, jakimi ją oplątano. W jednym i drugim obozie chęci były najlepsze, sztuki istotnej niewiele, ale u kon-



N. Złatorackij.



P. Mielnikow (Pieczerskij).



Aleksy Tolstoj.

serwatystów nieco więcej niż u liberałów; ci w «Sowremienniku», tamci w «Russkim Wiestniku» się popisywali; między liberałami wyróżniał się A. Szeller (pseudonim: Michajłow); między konserwatystami Klusznikow i Markiewicz; niektórzy konserwatyści, np. książę Mieszczerskij albo kamerher Gołowin (pseudonim: Orłowski) pokpiwali sobie nieźle z urzędników i wielkości petersburskich (z «naszych Bismarcków i Moltków»).

Powieść historyczna nie wystąpiła znacząco; dawniej cenzura ją zbyt krępowała, bo niedozwalała tykać najciekawszych epizodów ośmnastego wieku, intryg pałacowych i zabójstw czy uwieńczeń carów i następców tronu; wyganiała więc autorów w czasy Groźnego i średniowieczne, szare i nieciekawe. Najlepszą powieść historyczną stworzył hrabia Aleksy Tolstoj (ur. 1817, um. 1875;

zresztą liryk, balladysta, dramatyk) w «Księciu Serebrjanym», ukończonym r. 1863 po dziesięcioletnich najszczególowszych i najsumienniejszych studjach; archeologia romansu nie zostawia nic do życzenia, sceny z Groźnym są najefektowniejsze, ale bohater tytułowy w swojej rycerskości (odznaczał się nią i sam autor) raczej renesans włoski niż grozę moskiewską przypomina. Dopiero w drugiej połowie wieku, gdy za Aleksandra cenzura złagodniała, odwojowała sobie powieść czasy Katarzyny II, szczególnie u G. Danilewskiego, co po powieściach etnograficznych ze stepów noworosyjskich przerzucił się na pole historii i Mirowicza (w planowanym na Katarzynę zamachu stanu), i Pugaczowa, i wojnę ojczystą (spalenie Moskwy) wystawiał. Inne powieści historyczne, hrabiego Saljasa, W. Sołowjewa i i., klecone naprędce, prędko zapomniano; najlepszą byłoby «Pugaczewcy» Saljasa, gdyby nie wpłócił był niezdarnej intrygi polskiej.

Rozruszały się na tem polu i pióra niewieście. Razi niemal, że wobec zdolności, jakimi przyroda kobietę rosyjską obdarzyła, do dzisiejszego dnia między mnóstwem kobiet piszących nie objawił się żaden talent, coby naszym paniom dorównał; niema w literaturze rosyjskiej ani Orzeszkowej (co niegdyś nadzwyczajnej popularności w Rosji zażywała), ani Konopnickiej, ani Zapolskiej, ani Nałkowskiej.

Prawda, że liczne wieki kobietę rosyjską od wszelkiego życia umysłowego trwożliwie chroniły; niedarmo też ciekawsze ich typy zagranicą występowały i po francusku (księżna Daszkowa, obie Wołkońskie niegdyś, później panna Baszkircew i i.), albo po szwedzku (Sonia Kowalewska) pisywały. Pióra domowych literatek grzęzły w kreśleniu niewesołych stosunków na prowincji, w świecie staropanińskim, we wszelakim ucisku materialnym i moralnym; nigdy nie wznosiły się wysoko, ale i między nimi zaznaczały się owe wrogie sobie obozy: ultrakonserwatywne i umiarkowano-liberalne, postępowe, np. między panną Sochańską (piszącą jako Kochanowska) a panią Chwoszczińską (pseudonim męski Kriestowski); ta choć wznosiła się do społecznych romansów, gdy towarzyszki po piórze zadawały się przeważnie fabułą erotyczną i psychologią kobiecą, idealizując pary gruchające. I tak pozostało to jak najdłużej; taka np. pani Wierbicka miała nadzwyczajne powodzenie, łącząc erotyzm z rewolucją (moskiewską 1905 r.)



i przez to silne efekty osiągając, istny skarb dla wypożyczalni książek. Dopiero przewrót listopadowy zmiotł wszelki sentymentalizm, niemożliwy wobec grozy położenia, ale, jak ich towarzysze męscy, tak i powieściopisarki wyjeżdżają głównie na taniem fotografowaniu otaczających okropności; odznaczyła się między nimi sybiraczka, Sejfullina, plastycznością i drastycznością szczegółów o silnym zmysłowym napięciu — prawda, miała ona poprzedniczkę co do tego w pannie Hippius (ur. 1867, wyszła za Mereżkowskiego), co w romansach, przynajmniej dawniejszych, o tajnikach alkowy najchętniej się rozwodziła; znaczny jej talent liryczny trwalsze wydawał plony; emigrantka kreśli dziś i ciekawe wspomnienia o literatach z przed roku 1914.



Z. Hippius.

## IX

### POWIEŚCIOPISARZE — PUBLICYŚCI

Agitator A. Hercen; krytyk M. Czernyszewskij; satyryk M. Sałtykow (Szczedrin).

W literaturach europejskich wylacza się, i słusznie, publicystykę z dziedziny piękna, powieści, sztuki; tylko rosyjska nie zniosłaby takiego podziału. Skoro bowiem cenzura uniemożliwiała samą publicystykę, winien był publicysta obierać literaturę piękną, aby przemycać w niej nowe, prawdziwsze, postępowe poglądy, i nieraz trudno nawet odpowiedzieć na pytanie: któż przed nami? beletrysta czy publicysta? Niektórzy też publicyści właśnie powieściami największy zdobyli rozgłos; taki np. romans Czernyszewskiego «Co czynić?», pożerany ciachaczem w Rosji, doczekał się tłumaczenia na pięć języków, już wtedy, gdy się zresztą w Europie o literaturę rosyjską wcale jeszcze nie troszczono, a talentami swojemi tacy publicyści, jak Hercen lub Sałtykow, prześcignęli setki powieściopisarzy.

Aleksander Hercen (ur. 1812, um. 1870) wraz z swoimi przyjaciółmi: poetą-lirykiem Ogariowem i anarchistą Bakuninem, to trójca, na której samo wspomnienie truchlał czy gorszył się każdy policjant w całej Europie. Hercen (to niemieckie nazwisko odziedziczył syn bogatego «wolterjanca» moskiewskiego, Jakowlewa, po matce Niemce, z małżeństwa nieulegalizowanego w Rosji) wyrósł jeszcze jako «czterdziestowiec» pod obuchem Mikołajowym i, zapaleniec wolności, popadł po ukończeniu studjów uniwersyteckich (przyrodniczych) w pierwszy konflikt z policją, co się wysłaniem jego do dalekiej Wiatki zakończył, a następne konflikty zmusiły go do opuszczenia Rosji 1847 r., której już więcej nigdy nie obaczył; na emigracji stał się wkońcu wolnym głosem Rosji, w swoich wydawnictwach londyńskich, głównie w «Kołokole» («Dzwonie»), zwalczając rosyjskie «porządki», wywierając nadzwyczajny wpływ na opinię publiczną, który dopiero utracił, ujawszy się gorąco za sprawą polską w r. 1863 i anarchizmem Bakuninowym, co od niego odstąpiło dawnych przyjaciół liberalnych, a Katkowowi zwycięstwo zapewniło. W głośniejszej powieści «Kto winien?» 1846 r., pierwszym niemal występie «czterdziestowców», wykazał trujący wpływ otoczenia na wybitne nawet zdolności, co, nie



Aleksander Hercen.

mając pola czy upustu, marnieją w erotyzmie pośledniego gatunku, ale imię jego uwieczniły dopiero zapiski londyńskie, wydane pod tytułem «Byłoje i dumy» («Co było i o czym się marzyło»), wspomnienia życia własnego za Mikołaja w Rosji, a potem zagranicą między rewolucjonistami całego świata, Mazzinim i Kossuthem, Polakami (jak Worcell) i Niemcami (jak fatalny dla jego domu Herweg i i.).

Hercen, Wolter Północy, tylko bez oschłości i lubieżności fernejskiej, najdowcipniejszy z ludzi, stworzył w pierwszych częściach tego «Byłoje» zwartą kronikę własnego życia i czasów i rządów Mikołajowych; dalsze rozdziały emigracyjne dają tylko luźne ustępy. Pisane to z krwią i żółcią, z zabójczą ironją, piętnującą cara-feldfebla i dostojników jego, z serdecznym współczuciem dla wszelkich ofiar tej nieludzko-

ści, rosyjskich i polskich, w stylu mistrzowskim, francuskim raczej niż rosyjskim, jakiego nikt w Rosji więcej nie doścignął. I pomścił się autor nad tępym tyranem i jego siepaczami, zdzierając z nich maskę ludzi porządných a wystawiając na śmiech i pogardę; prawda, z tym skutkiem, że dzieła jego wszystkie dostały się na indeks najbardziej zakazanych, tak, że w dawnej Rosji istotnie wcale ich nie znano (samo nazwisko autora było tabu). Tak zmalala wychowawcza zasługa pism jego, bo kto Hercena czytał, odradzał się umysłowo, spadały mu łuski z oczu, przezierał wszelkie fałsze i blichtry, szczególnież też burżuazji europejskiej, której Hercen był zaciętym wrogiem. Jasny umysł, nie ustrzegł się jednak pewnej mistyki, uwierzył w zbawczość «miru» i «artieli» i przeciwstawiał Rosję Europie, tusząc, że kraj dziewiczy pogodzi sprzeczności ładu europejskiego, tak dalece, że wielbiciel Zachodu zapalony, gdy się naocznie o wadach ustroju kapitalistycznego i wszechpotęgi materjalizmu przekonał, zawracał powoli na tory sławofilskie, naturalnie bez ich reakcyjnych i religijnych przesądów; te cienie sławofilskie padały jednak dopiero na ostatnie jego lata, gdy się i o niemożliwości rewolucyjnego przewrotu przekonał. Drugiego podobnego pamiętnika ludzi i czasów, jak «Byłoje», nie posiadały literatury europejskie.

Działalność Hercena była jednak ograniczona, chociaż «Kołokol» rozchodził się potajemnie w kilku tysiącach egzemplarzy (sam car go czytywał), a podróżujący Rosjanie stale wydawcę, liczącego współpracowników w całej Rosji, w Londynie nawiedzali (co potem niejeden ciężko odpokutował, np. Czernyszewskij). W kraju wybił się na czoło publicystyki postępowej, skupiającej się w «Sowremienniku» Niekrasowym, M. Czernyszewskij (ur. 1828, um. 1889), popowicz, który seminarjum na uniwersytet wymienił, bardzo wykształcony i ocytany, co porzucone dzieło Bielińskiego na nowo podjął i nierównie dalej poprowadził. Gdy mu karierę naukową uniemożliwiono, rzucił się na pole feljetonów i krytyk, ovladnął «Sowremiennikiem» i przeszedł do artykułów ekonomicznych i społecznych. Duchem twórczym nie był, nie był też stylistą wytwornym, jak Hercen, ani namiętnym wojownikiem, jak Bieliński, nieco suchy i błady w wykładzie, ale nieznużony popularyzator walczył na

dwa fronty, bo zbijał nietylko przesady i wsteczność domowe, ale potępiał w imię «obszczyzny» (spólnoty gminnej rosyjskiej, w którą jak Hercen uwierzył) Europę, Darwina, Marksa.

Nie łudził się długo liberalizmem rządowym i burżuazyjnym i wcześniej przeszedł do skrajnej opozycji; pomawiano go o autorstwo proklamacyj tajnie drukowanych i 1863 uwięziono. W twierdzy Piotropawłowskiej napisał ów romans «Co czynić?», który cenzura cudem jakimś niewytłumaczonym do «Sowremiennika» przepuściła, ale cenzor Gonczarow nie dozwolił już omawiania typu tych nowych ludzi, jakich Czernyszewskij wyidealizował: ludzi wolnych od wszelkich moralnych przesądów, niegwałcących w ich imię żadnego uczucia, rozumem wyłącznie się rządzących i dlatego szczęśliwych. Gdy miłość Wiery Pawłowny ku spokojnemu Łopuchowowi oziębla, a natura artystyczna Kirsanowa ją przyciągnęła, usuwa się dyskretnie Łopuchow, popełnia niby samobójstwo, uchodzi do Ameryki, tam się żeni, wraca, i obie pary używają teraz mądrego szczęścia. Ależ w ramki tej fabuły wplótł autor sny Wiery o przyszłej republice socjalnej, uszczęśliwiającej ludzkość (dla cenzury inna forma byłaby niemożliwa), a wystawił bohatera innego, Rachmetowa, ascetę niemal o niezwykłym harcie duszy i ciała, ideał, wedle którego własne życie kształtował; romans nie był dziełem sztuki, był (przed wszystkimi późniejszymi utopjami Bellamyego i i.) narzędziem agitacyjnym, i zachwycała się nim młodzież postępową, acz nawet po kilkudziesięciu latach nie wolno było o nim rozprawiać i imię autorskie stało się tabu. Senat skazał Czernyszewskiego na siedm lat Sybiru, i optymista skracał czas katorgi pisaniem dalszych romansów; w «Prologu prologu» wystawił siebie i żonę na tle podniecenia umysłowego z czasów reformy włościańskiej i wyszydził ostro słabość i kompromisowość burżuazyjną, ale optymizm jego nie wytrzymał nowego, straszego ciosu, bo car i żandarmi, oburzeni zbyt łagodnym wedle nich wyrokiem senackim, po upływie owego sied-

miolecia, zamiast go uwolnić, uwięzili go w okropnym bezludziu wiłujskim (za Jakuckiem) i tam go jeszcze trzynaście lat przetrzymali, i nie pomogły żadne prośby, ani wstawiennictwa: nieszczęśliwy skazaniec, fizycznie złamany, rzucił pióro i, gdy wkońcu mógł do rodzinnego Saratowa wrócić, zajął się wyczerpany zupełnie już tylko tłumaczeniem dziejów powszechnych Webera.

Obok tej ofiary mściwości carskiej padł ofiarą gruźlicy (co jego, jak Bielińskiego, od kazamat Piotropawłowskiej fortecy uwolniła) dwudziestopięcioletni N. Dobrolubow (ur. 1836, um. 1861), co w «Sowremienniku» miejsce Czernyszewskiego, jako krytyka literackiego, zajął. Talent pisarski nierównie wyższy, dał w ciągu kilku lat pracy dziennikarskiej nieprześcignione wzory studjów krytycznych, co dzieła literackie z punktu ich



M. Czernyszewskij.



N. Dobrolubow.

wartości i doniosłości społecznej, nie artystycznej, oceniały. W studjum o romansie Gonczarowa («Obłomow») dowodził, jak obłomowszczyzna tkwi w duszy rosyjskiego inteligenta, i sprowadzał wszelkie typy literackie, od Oniegina Puszkina do Rudina Turgeniewa, do tego mianownika, do Obłomowki, i tak w każdym innym studjum oblewał zimną wodą krytyki arcycytrycznej to zacietrzewienie liberalne ówczesnego towarzystwa z lat 1858—1861; nie łudził się co do istotnej niemocy i jego, i literatury i wszelkie nadzieje na nowej młodzieży o niezużytych nerwach pokładał. Władzał dzielnie ostrą bronią satyry i wyśmiewał nielitościwie w humorystycznym dodatku do «Sowremiennika» wszelki mniemany postęp, wszystkich zachwycających się «czasem, kiedy to» (reformują świat niby, a wszystko zostaje po starym). Wypowiedział więc stanowczą walkę ludzi lat sześćdziesiątych przeciw «czterdziestowcom», i ci opuścili wszyscy «Sowremiennik», przenosząc się do «Russkiego Wiestnika» Katkowa, co z organu umiarkowanego, konstytucyjnego liberalizmu, przedzierzgał się coraz jawniej w organ nacjonalizmu i imperjalizmu. Nieliczne liryki Dobrolubowa świadczyły o głębi jego uczucia.

I trzeci z najpopularniejszych krytyków-publicystów, D. P i s a r i o w (ur. 1841, um. 1868), zginął przedwcześnie, w dwudziestym siódmym roku życia. Jak Czernyszewskij, z kazamat fortecznych pisywał krytyki, wieszczące entuzjastycznie o nowym czasie i nowych ludziach; wyszydzał nielitościwie wszelką estetykę, Puszkina, wiersze; wymagał pracy naukowej, popularyzowania jej wyników; idealizował «myślącego realistę», co wyświecił wszelką romantykę, wiarę, tradycję, dla nowych hasel. Sam jednak był naturą estetyczną, miał jej instynkt; on też jedyny ocenił trafnie Bazarowa z «Ojców i dzieci» i obronił Turgeniewa. W zapale młodzieńczym nie wystrzegał się przesady, przychodziło i do gorszących sporów między «Sowremiennikiem», gdzie miejsce Dobrolubowa zajął prostak Antonowicz, a «Russkiem Słowem», ale niebawem pozawieszał rząd wszystkie miesięczniki liberalne, co pozostawiły niestarte ślady w dziejach umysłowości rosyjskiej — u nas nic podobnego nie było, bo «Biblioteka Warszawska» ani wpływem i rozmiarami, cóż dopiero talentem i duchem, «Sowremiennikowi» nie dorównała.

Przeciwnie obozy nie mogły zrównoważyć agitacji postępowej, przybierającej rewolucyjne odcienie w tajnych publikacjach (za taką, acz niewinną, dostał się i Pisariow na czteroletnie więzienie). Głosy rozważnych estetyków przebrzmiewały niesłuchane, bo brakło im polotu; jedyny A. Grigoriew wyróżniał się mową płomienną, głębokiem poczuciem piękna, wysokiem mniemaniem o powołaniu wyjątkowem sztuki, namiętym patriotyzmem, wielbiącym wszystko «ruskie» przeciw Zachodowi, trzymaniem się (jak i Dostojewskij), «poczwy» (fundamentów ojczystych). Ależ właśnie ten szowinizm narodowy trafiał na niechętnych, co w imię reform i postępu zrywali z całą przeszłością, a osobiste wybryki (stylowe szczególnie) ośmieszały w oczach niewybrednej publiczności jedyne go znakomitego estetyka-krytyka, co dawno przed Tainem sformułował zasady Taine'owe, co sztukę wielką (Puszkina np.) przeciw napaściom krótkowzrocznym obronił. Dopiero po wielu latach, gdy owe spory programowe dawno ucichły, wydobyto z niezastężonego zapomnienia imię i artykuły tego najgłębszego i najwymowniejszego znawcy i wielbiela sztuki a wroga płytkiego racjonalizmu i utylitaryzmu, co jedynie w latach sześćdziesiątych, przynajmniej wśród młodej «inteligencji», popłacały.

Nie dziw więc, że sławofilstwo, co dopiero za Aleksandra II z dysput prywatnych wypłynęło na jaw publicystyczną, najmniejszego nie znajdowało od-



D. Pisariow.

głosu; jawne jego wsteczność, zwalczanie Zachodu na każdym kroku (nawet budowę kolei żelaznych!), uwielbianie martwego prawosławia — zwolenników zyskać nie mogło, i wszelkie jego wydawnictwa zamierały jedno po drugim, trafiając i na opór u rządu, co dla względów polityki zewnętrznej nie znosił zbyt jawnej propagandy panslawizmu. Napróżno stawał w pierwszym



Iwan Aksakow.

rzędzie jego obrońców wymowny, świetny publicysta, młodszy A k s a k o w (Iwan, ur. 1823, um. 1886); porywał wprawdzie nieraz gwałtowną filipiką (np. przeciw kongresowi berlińskiemu) całą opinię publiczną, przestrzegał współwyznawców przed zbyt, drażniącym wywieszaniem hasła zacofanych (choć sam niezawsze się tego ustrzegł); warował sobie niezawisłość gorącego słowa przeciw zamachom cenzury rządowej i obywatelskiej, ale nie zdołał narzucić swego programu, z dawnej romantyki przedmarcowej i z filozofji spekulatywnej niemieckiej wyłonionego; chociaż sławofilstwo przyczyniło się walcie do pogłębienia uczuć i samowiedzy narodowych, znacznych, jawnych triumfów nie odnosiło nigdy, szczególnie «braćmi Słowianami» ogół nigdy się dłużej zajmować nie zdołał; mimo to panslawizm pozostawał przez sporo czasu czemś nierównie uchwytniejszym, niż pangermanizm lub panromanizm, co poza sferę pojęciową nigdy nie wykroczyły, gdy natomiast panslawizm i na agitację, i na czyny się zdobywał.

Najoryginalniejszy typ beletrysty-publicysty, nigdzie indziej nieznanym, to M. Sałtykow (ur. 1826, um. 1889; pseudonim stały: Szczedrin), jeden z najmłodszych «czterdziestowców»; szlachcic, wychowanek carsko-sielskiego liceum (Puszkinowej pamięci), wstąpił do służby rządowej, jak inni «czterdziestowcy», lecz jej wierny pozostał i do wicegubernatorstwa się dosłużył, najgorszy bicz Boży właśnie na czynownictwo, którego nikt inny równie głęboko nie przejrzał i równie satyrycznie nie wystawił. Za najniewinniejsze nowelki przeniesiony z Petersburga na głęboką, patriarchalną aż nadto prowincję (do Wiatki Hercenowej pamięci), poznał i jej «porządki», i gdy za Aleksandra II powiał wiatr liberalny, zaczął w «Wiestniku» Katkowa od r. 1856 ogłaszać «Szkice z prowincji», co autorowi, jak i «Wiestnikowi», zdobyły olbrzymi rozgłos, ale niebawem przeniósł się «Szczedrin» do «Sowremiennika» i pozostał mu wierny aż do r. 1866, gdy wszystkie liberalne pisma pozawieszano. «Szczedrin» zasłynął odrazu jako ojciec literatury «oskarżycielskiej», co wywlekała najaw wszelkie sprośności Mikołajowe, chociaż, na co Dobrolubow zgryźliwie sarkał, drobnych tylko złodziei wieszala. W pierwszych «Szkicach» przeważał humor, niby w «Rewizorze» Gogolowym, ale czem dalej, tem bardziej posepniał Szczedrin, bo przejrzał ów mniemanym liberalizm rządowy i obywatelski, bo przekonał się, że pozostała nietknięta wszechmoc i samowola biurokracji, a niemoc, obojętność, tchórzliwość obywatelstwa wyzierały z poza tumanu fraz i zamiarów mglistych. I okazał się nielitościwym wrogiem tego fałszu, niestrudżonym oskarżycielem tej moralnej nicości, budzicielem prawdy i sumienia, oblekając cierpkie swe wywody



M. Saltykow (Szczerdin).

w szatę beletrystyczną, jako najwygodniejszą wobec cenzury. Wyrobił sobie język «Ezopowy»; nie nazywał rzeczy po imieniu, ukrywał je pod wszelakimi alegorjami, ale domyslny czytelnik odgadrywał między wierszami, co i kogo chlostał satyryk. Prawda, że dziś gruby pył niepamięci zakrył nam ludzi ówczesnych, i listy czy pamiętniki Szczerdinowe wymagałyby obfitego komentarza, bo chociaż satyra jego w ogólnikach i w typach, nie w indywidualiach, ani w anegdotach dnia się poruszała, wychodziła przecież od faktów konkretnych, których pamięć dawno zanikła, zwracała się też chętnie ku przeszłości, ku okropnym czasom Mikołajowym, za których utrwały się te cechy, jakie zwalczał zawzięcie: ospałość, nieporadność, tchórzliwość po jednej stronie, po drugiej niesumienność, samowola, bez-

prawie. Takie np. «Dzieje jednego miasta» (Głupowa), to nie całość dziejów rosyjskich, mimo pozornych zakusów, lecz dzieje dziewiętnastego wieku do r. 1848, kiedy wszelka dziejowość ustała; postaci rządzących to zlewają się, to rozszepiają, i tylko kontury ogólne pozostają wierne; dzisiejszy czytelnik z trudem w tych przenośniach się orientuje. Od zagłady czasu ocalała satyra Szczerdinowa dzięki szacie beletrystycznej szkiców, opowiadań, bajek, przeważnie zwierzęcych, co tyranom wschodnim prawdę, acz grubo omotaną, podawały.

Treścią beletrystyki Szczerdinowej był urzędnik i obywatel, «muzyk» raczej przelotnie w niej gościł; przyroda, jak u Dostojewskiego, z niej wyłączona zupełnie; obok humoru, tryskającego całymi snopami, zgrzytliwa satyra żółciowa. Szczerdin żyje, czuje, myśli tylko w Rosji i o niej; dzień i noc, w ojczyźnie czy w «badach» zagranicznych, jej biedy i braki go trapią, kocha ją i nienawidzi; poza nią nic dla niego nie istniało. Szczerdin najwyłącznie rosyjski z całego piśmiennictwa rosyjskiego, nie wspomniał nawet nigdy o jakimś Ostrzejeju czy Polaku, cóż dopiero o jakimś dalszym cudzoziemcu. Przedstawiał też wyłącznie rosyjskie tragedje domowe: urzędnika, co za najgorliwszą służbę pokutuje w dzieciach, których mu żandarmi, albo co sobie życie — odbierają; «pomieszczyka» (obywatela), co grzechy i zbrodnie ojców gorzkimi oblewa łzami i osamotniony ginie; «pompadurów» (gubernatorów), jak się na prowincji rządzą; «taszkientców» (zbójców patentowanych), jak «pierog» (dochody państwowe) rozrywają; żurnalistów, co z nędzy na wszelkie kompromisy z sumieniem się puszczają; obywateli, co ze strachu o całość skóry do każdej podłości gotowi; «kulaka» (lichwiarza wiejskiego), jak sok z «muzyków» wyciska, a resztki majątków obywatelskich zagarnia. Pomysłowość autorska niewyczerpana; język najoryginalniejszy; śmiech zaraźliwy — lecz pod szarżami komicznymi wyczuwasz mimowoli tragedje życiowe. Czasem i bez humoru obchodzi się jego romans: «Panowie Gołowlewowie» (dzieje zwyrodniałej rodziny), to chyba najczarniejsze malowidło literatury światowej; jego «Stare dzieje Poszechonji» (wspomnienia własnej młodości), niby odpowiednik owego romansu; jego «Idylla współczesna» cuchnie formalnie. Z latami coraz zgryźliwszy, ofiara czarnej melancholji, szczególnie gdy mu rząd «Ojczyste Spominki» (jakie po zawieszeniu «Sowremiennika» objął i najgorliwiej redagował) w r. 1884 zawiesił.

Mimo to nie ustawał do ostatniej chwili w głoszeniu dobrej nowiny, wpajaniu zdrowych zasad, obronie prawdy i sumienia w «drobiazgach życiowych»; gorzki kielich wolnomysłnego pisarza rosyjskiego wychylił do dna; figura to tragiczna, jak każdy «Stańczyk» z powołania, co głupocie i złości ludzkiej kosztem własnego spokoju i zdrowia, niby błaznując, w istocie gromiąc, przydzwania. Typ to wielkoruski, jak żaden inny pisarz współczesny, bo do mistrzostwa doprowadził rosyjskie «samooplwanie», z tą wybitną różnicą, że targał się na to tylko, co samooplwania wymagało.



Gleb Uspieński.

Z innych kół wyszedł podobny mu talentem i dążnością Gleb Uspieński (ur. 1840, um. 1902), figura jeszcze bardziej tragiczna, bo trapiący rozdzwiek i niepokój doprowadził go wkońcu do istotnego obłędu, i lat dziesięć jeszcze w nim się przemęczył. Jego polem była również prowincja, ale nie «pomieszczyków», ani «pompadurów», lecz drobnej burżuazji, robotników (w Tule), «mużyków». Własnych wielkich sił nigdy zupełnie nie rozwinął, bo stawały mu wpoprzek zewnętrzne i wewnętrzne przeszkody; gdy zaczynał pisać, pozawieszano wszelkie wydawnictwa postępowe, i winien był w żurnale damskim opojów tulskich przedstawiać, później zaś życie wśród warunków ciężkich zacierało wszelką swobodę dawnego humoru (miał nawet skreślać w późniejszych przedrukach to, co było weselsze?). Tragedje rosyjskie zniszczonych nie z własnej winy, ale raczej dla «elementarnych» stosunków, przepelniają jego karty; większej całości nie stworzył, rozpraszał ją w luźnych szkicach; możnaby wśród nich pękać ze śmiechu, gdyby nie ich groźny podkład, co nam śmiech na ustach mrozi. Wystawiał ludzi z prowincji, zaskoczonych reformą przedpotopowców, co się nie umieją nagiąć do nowych stosunków, a głównie tę młodzież, wychowaną po dawnemu, teraz porzuconą i zwątpiałą; jej zawiedzione oczekiwania; drobiazgi życiowe, co się na nią katastrofami zwalają — śmieszne to, gdyby nie takie okropne. Badając życie rosyjskie we wszystkich objawach, docierał coraz do «muzyka» jako jego podstawy, i wkońcu cały się «mużykowi» poświęcił. Rozjeżdżając po Rosji w roli niby korespondenta, poznał południe i północ, fabrykę nowożytną i gospodarstwo pierwotne; przejrzał, jak chłop zawisł od ziemi-przyrody, co nim wszechwładnie rządzi; jaki on wykolejony, skoro odwiecznego trybu się pozbawia; jakie mylne, romantyczne o nim panują pojęcia. Luźne spostrzeżenia nad tą «władzą ziemi», nad życiem i losem tubylców, czy przesiedleńców, nad przypadkiem, od jakiego zawisły, skupiał w znakomitych studjach i szkicach, zakrawających coraz bardziej na rozprawy ekonomiczne raczej niż na beletrystykę. Coraz bardziej podtaczał go pesymizm i zwątpienie; coraz rzadsze przebłyski humoru; coraz mniej wykończenia w pracy pospiesznej, w zdjęciach migawkowych nędzy rosyjskiej, niedbalstwa, niesumienności. Nie dziw, wobec grozy położenia, że satyra żółciowa zajęła miejsce humoru, obcego Rosji, chyba u pisarzy zupełnie bezideowych, np. u takiego W. Lejkina, co śmiesznymi historjami o grubych kupcach i jeszcze grubszych kupeczychach w domu i w «kraju pomarańczy», o ich nieporozumieniach językowych i innych awanturach, odmieńając to samo na wszelkie łady, mniej wybredną publiczność latami bawił i jeszcze w wieku dwudziestym tłumaczył i naśladowców znajdo-

wał; on kupców petersburskich przedrzeźniał, po nim I. Miasnickij (pseudonim: Baryszew) do r. 1914 moskiewskimi anegdotami tegoż ciężkiego kalibru beletrystykę zawodniał; jego przynajmniej już nie tłumaczono w Europie.

## X

## DRAMAT — LIRYKA

Twórca repertuaru rosyjskiego: Ostrowskij. — Inni dramatycy. — Lirycey: A. Tołstoj; Majkow; Tiutezew; Fet; Połońskij i i.

W epoce klasycznej literatury rosyjskiej nie zabrakło i dramatu, tylkoż nie dorównał on ani w oddaleniu powieści. Nie sprzyjały i warunki; cenzura teatralna, nierównie ostrzejsza niż pospolita, odstraszała zgóry; monopol rządowych teatrów, samowola dyrekcji również nie wabiły; sama przyroda słowiańska dla braku skupienia, energii, celowości, rozlewna, marzycielska raczej niż czynna, nie sprzyjała dramatowi, co się cudzoziemszczyzną i naśladowaniem jej niezdarne żywili. Komedje Wizynowe i Gogolowe nie tworzyły repertuaru, rozpychanego tłumaczeniami i sztukami pseudohistorycznymi, patryjotycznymi Kukolnika i spółki, albo najmarniejszemi wodewilami. Byli znakomici aktorowie (o co u Słowian nie trudno), nie było repertuaru.

Stworzył go moskwicz A. O s t r o w s k i j (ur. 1823, um. 1886). Z domu, gdzie ojciec załatwiał sprawy sądowe «komersantów» zamoskworzeckich, i z urzędu sądu handlowego, poznał już chłopiec-gimnazjasta, później praktykant sądowy, ów dziwny świat kupiecki, anomalję w wieku dziewiętnastym, przejęty życiem i szalbierstwem tradycyjnym, rządzący się moralnością i wiedzą «Domostrojową», obawiający się świeżego ruchu i powietrza, w najlepszym razie małpujący nawyczki cywilizowane, tonący w przesadach; tyran samowolny wobec rodziny i «oficjantów», nieznośzący żadnej obcej woli «samodur», płaszczący się przed rządową figurą, pogardzający każdym innym, chyba że pieniędzmi mu zaimponował: godni przodkowie kupców Lejkina i Miasnickiego.

Tę to żylę złota wyczerpał docna Ostrowskij, co się, jak ówczesna młodzież gimnazjalna i uniwersytecka, teatrem gorąco zajmował; napisał najpierw dialogi kupieckie, a te mu stworzyły sceny i dramat; 1847 r. wydrukował swego «Bankruta» w organie sławofilskim napoły, ale kupiectwo moskiewskie nie dopuściło go na scenę, i autor zadowalał się prywatnem jego odczytywaniem; dopiero po latach go wystawiono, a tymczasem cały rój podobnych dramatów wysypał się z pod pióra płodnego, zakończony najefektowniejszym, «Grozą» 1859 r. Wszystkie dramaty obracały się w świecie kupieckim, moskiewskim (tylko «Groza» nad Wołgą się działa); przedstawiały jego moralność, t. j. szalbierstwo; jego tryb życia poważny tradycyjny lub śmieszny nowomodny; zewnętrzną pobożność, istotne zepsucie; uległość rodziny, pomiatanie ludźmi niższymi; przekonanie o wyłącznej sile i znaczeniu pieniądza. Na tem tle wyrastały konflikty; rodzice bankrutują dla dzieci, ale te wsadzają ich do turmy za długi; córkę, co kocha innego, przefrymarchą za starca, chciwego jej wdzięków; żona, co wyrosła w prawdziwie tradycyjnej, spokojnej, zgodnej rodzinie, przesadzona na grunt nienawistny, niema nigdzie oporu wobec brutalności świekry a obojętności mężowej i ginie ofiarą



podrzednego lowelasa i t. d. Cudowny był język tych scen; on do dziś nieprześcigniony, obfituje w przysłowia ludowe, co się i na tytuły dostawały, w charakterystyczne zwroty, w słownik osobliwszy (od bab proswireń, t. j. piekących opłatki). Cudowny był realizm tych scen: nie napisane one, lecz niby same z gleby moskiewskiej wyrosły; nie troszczył się autor zbyt o ich wiązanie szczelne, o kompozycję, nie gonił za taniemi efektami, za wdzięczną frazą końcową. Po raz pierwszy wyjął na scenie ową czwartą ścianę; podsluchiwamy i podpatrywamy samo życie z jego pstroczną, bez żadnych sentymentów i złudzeń i gdy się Europie o realizmie ani nie śniło, wkroczył on tu zwycięsko na deski teatralne. Gorszono się tem nieraz, szczególnie dyrekcja teatru petersburskiego kręciła nosem na



A. Ostrowskij.

te zapachy moskiewskie i uciskała nieszczęśliwego autora tak nieznośnie, że przerwał na jakiś czas pisanie dla sceny, a pisał dramaty dla swego biurka.

Najlepsze komedje Ostrowskiego, pełne humoru w dialogu, ze znakomitemi typami (mianowicie owych «samodurów» rodzaju męskiego i żeńskiego), z pysznemi epizodami, wszystkie ów świat, dziś oddawna zasypany gruzami, wystawiały, i jako widziadła osobliwszych, zapomnianych stosunków wyróżniały się tak silnie od konwencji panującej na deskach teatralnych, że zbijały z tropu przeciętną publiczność, a jeszcze bardziej rutynowanych ludzi teatru; było zasługą Dobrolubowa, że objaśnił w dwu znakomitych artykułach to «carstwo ciemnoty» i «promień światła w carstwie ciemnoty» (z powodu «Grozy»). Ostrowskij sam również wkońcu porzucił tę jednostronność, chociaż i później nieraz jeszcze do niej wracał, ale już coraz ostrzej oceniając moralność tej «otchłani», tej istotnej Sodomy i Gomorry, cieszącej się pozornie ładem i harmonją tradycyjnemi, gdzie tylko traf szczęśliwy ocalał ofiary od zhańbienia lub kryminału. I on zadał w trąbkę «oskarżycieli», gdy czynowników prowincjonalnych wywodził: młody, wykształcony, brzydzi się wziętkami, ale ulega wkońcu natręctwu rodziny i żony i uprasza o miejsce «z dochodami» swego protektora, właśnie gdy tego samego pod sąd za wziętki oddadzą; urzędniczy ten dramat utrzymał się do dziś na scenie i u nas. Później brał wszelakie tematy aktualne, np. pogoń za pieniądzem w celu ich trwonienia dla życia zbyt kownego, szalonego; przerabiał nawet dramatycznie sprawkę kryminalną; sięgał do życia aktorskiego, jak to na prowincji «mecenasi» sztuki aktorkami się zabawiają i t. d. Nigdy nie poddawał się iluzjom sentymentalnym: jego aktorka i student kochają się szczerze, ale ona, talent istotny, rwie się na wielką scenę i do kosztownych tualet, więc pójdzie za bogatym mecenasem, i młoda para rozstaje się najspokojniej, bez fraz pustych.

Najmniej powiodły się Ostrowskiemu dramaty historyczne, z czasów «smuty» z początku siedemnastego wieku; odezwiała się w nim żyłka sławofilska, którą nasykał w Moskwie przy A. Grigoriewie i i., i zbliżył się do tych dziejów burzliwych z namaszczeniem, wystawił ludzi idealnych, poobdziałał ich tyradami dźwięcznemi i monologami przedługimi, stworzył raczej epepeje dialogowe niż sceny dramatyczne; tylko kiedy schodził z tych szczudeł i kreślił sceny niehistoryczne, lecz potoczne, trafiał je lepiej. Te dramaty: «Dymitr Samozwaniec i Wasyli Szujskij», «Tuszino», «Kozma Minin Suchoręki» pisywał właśnie podczas

ostrego zatargu z dyrekcją petersburską, więc dla biurka; istotnie też sceny nie zdobyły; lepiej powiodło się mu z «Wojewodą (czyli Sen na Woldze)» i «Wasiłią Melentjewą» (kochanicą starego Groźnego), a najlepiej z utworem całkiem fantastycznym («Śnieżyczka, baśń wiosenna»), gdzie element ludowy, podania, pieśni, tańce, całkiem zapanowały nad treścią i dziełnego kompozytora do opery natchnęły. Na schyłku dni dopiero urzeczywistniły się plany Ostrowskiego, został dyrektorem szkoły dramatycznej, ale siły już zupełnie się wyczerpały.

On stworzył repertuar rosyjskiej sceny, bo nie tylko pisał liczne sztuki wszelakie (do ludowych nie zbliżył się jednak mieszcuch moskiewski), lecz tłumaczył i przerabiał, sam i ze współpracownikami, liczne niemieckie, francuskie, włoskie, nieraz wcale podrzędne, co czemkolwiek do gustu mu trafiły. Realizm jego, tak jak powieści rosyjskiej, nigdy w naturalizm się nie wyradzał, sprośności, brzydoty nigdy nie tykał. Nie bawił się też w rolę jakiegoś moralizatora i żadnych głębokich tematów, tem mniej symbolicznych, nie wystawiał; dobroduszny, jowjalny, optymista, może nieraz swoim bohaterom ścieżkę ciernistą życiową nadto ułatwiał, szczęśliwego trafu nadużywał, akt ostatni i byle jak klecił, zawitych zagadnień psychologicznych nie poruszał, przeciętnych ludzi i zwykłe stosunki zamiast ciekawszych wyjątkowych w imię prawdy przedstawiał, ale nieprzeplacona szata zewnętrzna jego komedji, ten język, nie robiony, literacki, jaki dotąd wyłącznie na scenie panował, lecz poufały, towarzyski. Cały osobliwszy świat ocalał w sztuce Ostrowskiego, starorosyjski, z przesądami i morałami, z tradycją i patriarchałnością — już to samo zasługa niecodzienna.

Tem większa, że na innych polach teatr rosyjski trwałych wawrzynów nie zdobył. Pisywaliż «czterdziestowcy» i sztuki ludowe (np. głośna Pisiemskiego, «Gorzki los», nieco zbyt efektowna zresztą); popłacały jakiś czas sztuki tendencyjne, sarkające na wziętki (i Ostrowskiego nie lepsza) i sądownictwo, zastarzałe w przekupstwie i formalistyce (Potiechin, Suchowo-Kobylin i i.). Potiechina «Szych» tłumaczono nawet na obce języki, na co może dramaty jego rodzinne (poświęcenie córek i t.p.) lepiej zasłużyły; to wszystko dawno pozapominane, chociaż swego czasu przez cenzurę albo silnie kiereszowane, albo przez dziesiątki lat niedopuszczane na scenę, np. Potiechina. W dramacie historycznym zasłużył się najbardziej hr. Aleksy Tołstoj, już wyżej jako autor najlepszego romansu historycznego wymieniony, swoją trylogją z tych samych niemal czasów: ostatnie dni Iwana Groźnego; panowanie jego syna, napoły idjoty a w rzeczywistości ascety; wreszcie dzieje Borysa Godunowa. Brak tej trylogji silnego napięcia dramatycznego, ale psychologja luźnych postaci, szczególnie Groźnego i syna, bardzo pogłębiona, nie brak nawet scen efektownych, a tło historyczne podmalowane jak najstaranniej. Awerkiewa «Stare dzieje Kasziry» (prowincji) bez intrygi historycznej dawne tło ludowe wydały znakomicie.

Ależ i liryka nie zaległa ugiem. Wprawdzie nie porównamy jej, jak i dramatu, z powieścią; byłyż temu i czasy winne, co się liryki-poezji w imię tendencji — i prozy zupełnie wyrzekały; zaczynał i «czterdziestowcy» zamłodu wierszami i poematami, nie tylko Turgeniew, ale stale je zarzucali później, ani się do nich nie przyznawali. Jedyne świetny wyjątek stanowił swoją olbrzymią popularnością N. Niekrasow (ur. 1821, um. 1877). Porzucony przez ojca, bo wstąpił na uniwersytet zamiast do jakiegoś «Korpusu» (zakładu uprzywilejowanego), przetrwał zamłodu najcięższą nędzę, ale energiczny, ruchliwy, dał się poznać kółku Bielińskiego;

w niem zdobył współpracowników, najpierw dla wydawnictw zbiorowych, później dla «Sowremiennika» Puszkynowego, wlokącego ledwie żywot. Zapomocą własnej pracy i towarzyskiej umiał go utrzymać przez pogrom Mikołajowy, zapelniając jego karty nieskończonemi romansidłami; za Aleksandra II wybił się odrazu, dzięki współpracownictwu «czterdziestowców», na same czoło publicystyki; Czernyszewskij i Dobrolubow dzielnie go wspomagali. Ale harmonja z «czterdziestowcami»-liberałami popsła się rychło, gdyż Niekrasow «Sowremiennik» zradikalizował; «czterdziestowcy» opuścili go wszyscy, przeszli do Katkowa, wtedy jeszcze liberalizującego, i jego «Russkiego Wiestnika»; Dobrolubow umarł, Czernyszewskiego zamknięto, i ubytku tego nie mógł Niekrasow już nikim zastąpić, więc chylił się «Sowremiennik» ku upadkowi, przynagloneму zawieszeniem przez cenzurę. Wtedy kupił Niekrasow «Ojczyście Spominki» Krajewskiego, z któremi niegdyś za Mikołaja jego «Sowremiennik» zawodniczył i, dzięki współpracy Szczedrina, usychające pismo nowem natchnął życiem, lecz nie dożył już zawieszenia i jego za nowej reakcji.



N. Niekrasow.

To jedna strona jego działalności, publicystyczno-finansowa; popularność, rozgłos przesadny zyskał u młodzieży postępowej pieprzną, bo tendencyjną swoją poezją za Aleksandra II. Przyłączył się do chóru «oskarżycieli», lecz nie zniżał się do drobiazgów, będących wtedy w modzie; satyrą godził wyżej nierównie; jego «muza zemsty i żalu», to obrachunek sumienia rosyjskiego z systemem Mikołajowym, głos oburzenia i nienawiści, podchwycony przez młodzież, ubóstwiającą swego rzecznika wymownego. I ta strona jego pracy żywotnej przysypana dawno niepamięcią, ale pozostał poeta, liryk i epik, jedyny między «czterdziestowcami», co i tematów ludowych z największem powodzeniem się oddawał. Lud znał z wycieczek myśliwych, którym dłużej i gorliwiej niż Turgeniew nawet hołdował; straszna nędza tego ludu ścisła mu serce, i ją opiewał w swych krótkich zazwyczaj poemacikach, idyllach iście rosyjskich. W takim np. «Mrozie-nosie czerwonym» zamarza piękna, czynna Darja-wdowa, a w majaczeniach przedśmiertnych widzi cudny obraz skwaru letniego na polu, gdy szczęśliwa z mężem i dzieckiem raźnie się około żniwa krząta! I takich wstrząsających dramatów sporo u niego. Najobszerniejsze, niedokończone jego dzieło, to epepeja «Komu w Rosji dobrze się żyje?» Wysłali chłopci wybranych na zwiady i ci wędrują po kraju, szukając szczęśliwca między popami i panami; jesteśmy już po reformie 1861 r., ale żywe jeszcze wspomnienia poddaństwa i niewoli, i najefektowniejsze z nich wydobywa poeta szczegóły: nie brak humoru i satyry, ale, jak we wszelkich ludowych wierszach Niekrasowa, przeważa najgłębsze współczucie, miłość i miłosierdzie nad losem i nędzą tych robaczków; najcieplejsze to, najbardziej wzruszające jego utwory, i ich pamięć nie zaginie nigdy.

W jego bogatej puściźnie poetyckiej jest i epepeja, poświęcona «Kobietom russkim», t. j. żonom dekabrystów, co za mężami wbrew carowi, żandarmom, rodzinie na Sybir do kopalni ruszyły; proste, szczere opowiadanie księżny Wołkońskiej (Marji Puszkynowej, po francusku spisane), tak go wzruszyło, że wyśpiewał losy jej i księżny Trubieckiej, ich hart duchowy w spełnianiu obo-

wiązku, przed którym uchyliłyby się inne wypieszczone panie wielkiego świata; ale ta poezja bywa nieco robiona. Najwymowniejsze wiersze poświęcał Niekrasow osobie własnej, skargom rozpaczliwym nad własną nicością moralną, nad sprzecznością między słowem a czynem, nad uleganiem pokusom nęcącym i rachubom niskim; w osobnym poemacie skreślił też wizerunek aż nadto wierny podobnego jak on «Bohatera na godzinę». Istotnie też walczyły w nim stałe dwa żywioły: gruboskórność ojca-despoty, nieprzebierająca w środkach, byle dojść do celu, do miljona rubli, i czulość nadmierna matki-Polki, co w sercu synka złożyła całe pokłady miłości; jedyne też, czem się poeta usprawiedliwiał, to niewzruszony jego patryjotyzm, jego ubóstwienie rodziny-Rosji. Wiersze Niekrasowa nie celują bynajmniej formą, nieraz byle jak rzuconą, i odrażało to takich znawców i smakoszy literackich, jak Turgeniew, co i człowieka, i poetę mało cenili; razila ich, jak u Szchedrina, zbyt jawna, pieprzna tendencja, i zapominali o istotnych wartościach tej poezji, bardzo nierównej coprawda; jeszcze większa była przesada młodzieży, co Niekrasowa i nad Puszkina stawiała; wkońcu zawiodło zupełnie to, co ich obu (Szchedrina i Niekrasowa) na szczyt popularności wyniosło, tendencja.

Takim niemal publicystą-poetą był Niekrasow, gwiazda pierwszorzędną (o świetle nieraz pożyczanem), co sobą wszelkie inne najniesłuszniej zaćmiła. Do nich liczyłyby się hrabia Aleksy Tołstoj, towarzysz chłopięcych zabaw Aleksandra II i najwierniejszy jego przyjaciel, autor historycznych powieści i dramatów. Artysta to o wielkiem wykształceniu, niezawisły, owszem umyślnie przeciwstawiający się wszelkim modnym prądom, co z równą niemal zaciętością sławofilów i Katkowa, socjalistów i materjalistów potępiał i wyszydzał, a tatarskiej Moskwy nienawdził; esteta wykwintny (pomawiano go o chłód zbyt), rycerz (pomawiano go o pozę stałą), śmieszek niezrównany w towarzystwie (jak Kraśński; wyjątkowo i w poezji, drukowanej zagranicą, albo w aforyzmach «Kuźmy Prutkowa», słynnych swego czasu). Mniej znane są i cenione jego liryki; nierównie więcej znaczą jego ballady i poematy epiczne; sięgał w nich przeciw ogólnemu trybowi rosyjskiemu do najdalszych czasów i miejsc obcych. Literatura rosyjska ballad nie uprawiała; pisywał liczne, ale słabe Rylejew, nieliczne, piękne Puszkini; najwięcej przysporzył ich Tołstoj; stawał w nich i w epiljach swoich nieraz jako obrońca wolności myśli i słowa; najwyżej stanął w owym romansie i w owej trylogji z czasów Groźnego i następców, ale wobec cenzury teatralnej okazał się i car bezsilny, trylogji nie dopuszczono na scenę, ledwie udało się pierwszą część, «Śmierć Groźnego», t. j. samosąd tyraństwa przepchnąć; drugą część, najcenniejsze studjum psychologiczne, niemoc ascety wśród burzy zawiści i intryg, wystawiono z olbrzymiem powodzeniem dopiero w dwadzieścia lat po śmierci autora; trzecia, o Borysie, carze mądrym i dzielnym, którego brak tradycji-powagi zabija, najsłabsza.

Takich poetów, jak A. Tołstoj, cenionych przez nielicznych znawców, pomijanych przez hałaśliwą a jednostronną krytykę, pozbawioną nieraz wszelkiego odczuwania piękna a wężącą tylko «tendencję-ideę», było więcej; najznakomitszy A. Fet (ur. 1820, um. 1892, czyli A. Szenszin; ojciec jego ożenił się z Niemką, ślubu nie ulegalizował, więc syn imię matki nosił), liryk pierwszorzędny i tłumacz nieposłędni. Jak Tiutczew, nie stworzył nic większego, przez pół wieku niemal krótkie przeważnie wiersze-wrażenia z przyrody i miłości pisywał, bez idei-tendencji, ale szczerze,



A. Fet (Szenszin).

głębokie, piękne; brak im nieraz ruchu, same to barwy i kształty, ale nawiedzają i niepokoją fantazję mimo woli i świadomości nawet, a wylewają się w formie skończonoj, zachwycającej nieraz w swej prostocie. Ocenił Feta, jak Tiutczewa, wedle zasług dopiero wiek dwudziesty, symboliści, chociaż Fet nie tak głęboki, zato nierównie płodniejszy, ziemi wyłącznie się trzymał, poza osobiste wrażenia nie wybiegał; panteista — przyrodę uwielbiał, współczesność ignorował.

Przeciwnie A. Majkow (ur. 1811, um. 1897), z rodziny uprawiającej od ośmnastego wieku sztukę i literaturę, zatopiony w podziwieniu antyku, odtwarzający go w wierszach, nieraz chłodnych, zawsze gładkich i kunsztownych; sławofil, ale taki lojalny, że nawet Groźnego szanował; balladzysta, jak A. Tołstoj, tematów zewsząd dobierał; tworzył i większe rzeczy rzymskie: «Trzy śmierci» (poety, stoika, epikurejczyka — rzecz o tym właśnie najwymowniejsza) i «Dwa światy», t. j. zetknięcie się Rzymu heter, błazna i mima (Nerona) z chrześcijaństwem, co, jak u Sienkiewicza i i., nierównie błędziej niż pogaństwo przedstawione. Obok gospodarza-obszarnika Feta, związanego z przyrodą i nie poza nią nieuznającego, obok artysty-anakreontyka (takim Majkova już Bielińskij ochrzcił) stawał talentem mniejszy, rozległością widoku znaczniejszy J. Połonskij, co do większych całości dobierał tematów zwierzęcych; najudatniejsze, to opowiadanie napoły żartobliwe o «Koniku polnym — muzykancie» i jego miłości dla ważki, delikatnością rysunku celujące; znacznie mniej udały się nierównie pretensjonalniejsze «Psy» (niby podobny poemat W. Pola, ale mniej naiwny, alegorią nadto trącający). I on pisywał ballady, ale wywoływał (sam malarz) raczej obrazy liryczne niż akcje dramatyczne; najcenniejsze są jego wiersze dla dzieci, rzewne i mile, bo miłością-miłosierdziem przejęta jest cała jego poezja. Nie brak i innych «poetów»: cieszyli się popularnością chwilową, gdy przyklaskiwali reformom lub w ton «oskarżycieli» wpadali; inni humor-satyre uprawiali (wtedy pojawiały się pierwsze pisma humorystyczne, «Iskra» i i.), tłumaczyli i naśladowali przeważnie Heinego, dziś równie zapomniani, jak i ci, co antyk (nie rzymski, jak Majkow, lecz grecki) wskrzeszali.

I na emigracji, co dzięki Hercenowi coraz bardziej na szalach rosyjskich ważyła, odzywał się niepospolity talent liryczny, N. Ogarew, nierozłączny towarzysz Hercena od ławy szkolnej do deski grobowej, typ rosyjskiego «nieudacznika»; pan największej i najbogatszej wsi rosyjskiej, umarł żebrakiem, autor najcenniejszych dzieł (zamierzanych tylko, niewykonywanych nigdy), nie wzniósł się nad luźne liryki, ballady, wiersze okolicznościowe i polityczne. W lirykach wylewał swe skargi, pragnienia gorące, zawiedzione nadzieje, melancholję trapiącą; w utworach politycznych i satyrycznych wtórował wiernie prozie Hercenowej, gardził strupieszalym Zachodem, oplakiwał zesłańców; ballady z rosyjskich motywów wybierał, a w «Tiurmie» własne więzienie moskiewskie opiewał. Staranna forma wyróżnia te wiersze; brak im siły żywiołowej, głębi Tiutczewa, barwności Feta, ale delikatnością rysunku



A. Majkow.

i szczerością uczucia-marzenia wznoszą się znacznie nad przeciętnością takiego np. liberalnego piewcy, jak Pleszczejew i i.; długi czas były w Rosji, jak i samo imię autora, nieznane, bo srogo zakazane.

## XI

## DOBA ALEKSANDRA III

Reakcja: Lew Tołstoj i jego «nawrócenie». — Noweliści i lirycy: Garszin; Nadson; Korolenko; Boborykin. — Krytyka.

Od świetnych czasów Aleksandra II odbijają jak najfatalniej krótkie stosunkowo rządy Aleksandra III. Następca tronu miał przed sobą dwie drogi: konstytucyjną i reakcyjno-autokratyczną; obrał tę drugą i po niej kroczył wytrwale, za wskazówkami nauczyciela swego, prokuratora najświętszego Synodu, Pobiedonoscewa, Dymitra Tołstoja, ministra spraw wewnętrznych, i Katkowa, co po raz pierwszy i ostatni w Rosji, publicysta, nie dygnitarz, dziennikiem «Moskiewskimi Wiadomościami» drogę rządowi wskazywał, «intrygę» polską, żydowską, niemiecką gromił, przepowiednie Bielińskiego jeszcze prześcignął. Wyczerpały się narazie siły rewolucyjne; szubienica, Sybir, emigracja je pochłonęły; ruch postępowy ustał, zamiast myśli o dalszych nieodzownych reformach ograniczono swobodę druku, autonomję prowincji, szkolnictwo świeckie; uczącą się młodzież trapieno inspektorami i klasycyzmem.

Spółczeństwo odwykało znowu, jak za Mikołaja, od żywszego ruchu, chociaż uczuć jego nie można już było stłumić: pesymizm, zniechęcenie, opuszczenie rąk zawładnęły niem znowu. Wobec zastoju nazewnątrz wniano we własne wnętrze, rachowano się z sumieniem, pragniono samodoskonalenia i słuchano z wyteżoną uwagą o wszelkiem nowem objawieniu; aureę polityczną i społeczną zastąpiła moralna.

Tym stanem umysłowym tłumaczy się nadzwyczajny rozgłos, jaki Lew Tołstoj (ur. 1828, um. 1910) swoim «nawróceniem» wywołał; na Jasną Polanę zwróciły się po raz pierwszy oczy ogółu wykształconego; rozchwytywano nowe pisma Tołstoja: «Spowiedź» i i. «Spowiedź» napisał jeszcze r. 1879, ogłosił dopiero r. 1882; odrzekł się w niej stanowczo całej swej pracy dawniejszej, potępił ją uroczyście, wzywał za swoim przykładem do nowego, lepszego, mędrszego życia, zgodnego z przyrodą, do pracy fizycznej, do miłości bliźniego, do pożegnania blichtrów kultury, co kosztem krwawego trudu ludów tylko sferom wyższym, owym «dziesięciu tysiocom», wygódek dostarcza. W istocie nie było i mowy o jakimś istotnym przewrocie czy nawróceniu autora-moralisty; Bezuchow «Wojny i pokoju», Lewin «Anny Kareniny» stosowali teraz praktycznie zasady tej myśli, do której ich Rousseau i Schopenhauer, szukanie prawdy i wzory wiejskie dawno doprowadziły. O Zachodzie i jego kulturze nigdy nie był Tołstoj wysokiego mniemania; raził go materjalizm, odpychała obłuda towarzyska, nie mógł dopatrzeć się celu tego powszedniego życia, któremu coraz śmierć-zniweczenie zagraża. Życie klas wykształconych wydawało mu się zniekształceniem życia; od miast, salonów, fabryk, od ich pozornego blasku, a istotnej nędzy wołał do zdrowej pracy na roli, do życia rozumnego, nieszukającego celu w sobie samem (co wobec nieuchronnej śmierci

nie może mieć sensu), lecz w powodzeniu ogólnym, w altruizmie. Odrzucał więc wszystko, co temu przeszkadza: wszelką wielką posiadłość (a więc i własną, jasnopolańską), bo ziemia należy słusznie tylko do tego, co ją uprawia (jawny ideał «muzyka», szczególnie mała- albo bezrolnego); ów komfort kulturalny na cudzy koszt; owe odurzające głowy i sumienia używki: alkohol i nikotynę; pokarmy mięsne, mordem niewinnych zwierząt zdobywane. W dalszym ciągu odrzucał porządki państwowe, wojny, sądy, nacjonalizm i patriotyzm («patrijota» rymował mu z «idjotą»), wobec tego, że wszyscy ludzie są braćmi; dalej wszystko, co próżność i zmysłowość podnieca, stroje, sztukę, bo uznawał tylko taką, co moralizuje, uczy, dydaktyczną, a potępiał sztukę dla sztuki (i dawną własną, i Szekspirową). Opierał się przytem na Ewangelji, szczególnie na kazaniu na górze; nie mógł się pogodzić z żadnym wyznaniem urzędowym, a wkońcu i dogmatycznym. Cerkiew i Kościół odstąpiły w celach świeckich od nauki Chrystusowej, którą badał u podstaw, i w Ewangelji, i w pismach pierwszych ojców Kościoła Powszechnego; w ich myśli dochodził do żądania niesprzeciwiania się złu, bo każdy gwałt (kara śmierci i t.d.) — zawsze jest gwałtem, nowe zło tworzy.

Te poglądy-naukę szerzył przez lat niemal dziesięć w niesłychanej ruchliwości: tłumaczył Ewangelję (jej cuda racjonalnie), t. j. płytko wykładał; pisał dla ludu traktaty, powiastki (dawne legendy i wszelakie alegorje), co się w setkach tysięcy egzemplarzy rozechodziły; coraz rzadziej zwracał się do ogółu wykształconych. I zdobywał licznych zwolenników, sam jednak Jasnej Polany nie rzucał, do żadnej gminy «tołstojowców» się nie przyłączył. Talentu jednak pisarskiego przytłumić nie mógł, i nasuwała się sama przez się myśl, czy nie należy z niego korzystać i nie tylko rozumowo, lecz obrazami przemawiać, wzruszać obojętnych, budzić ospałych. I wrócił Tołstoj od r. 1886 do sztuki dawnej, lecz nie po dawnemu ją uprawiał: nowele i dramaty, nie romanse; idea-tendencja, nie obiektywne podpatrywanie życia i jego szczegółów; satyra, nie realizm.

W «nauce» jego nie było nic nowego; to samo przepowiadali wszyscy sekcjarze Wschodu i Zachodu, od pierwszych ojców Kościoła począwszy do arjan, kwaków, duchoborców; nowem było, że bez aparatu teologicznego czy dogmatycznego, bez powoływania się na jakąkolwiek misję osobliwszą, na jakieś objawienie, artysta niezwykle wymownymi słowami samooskarżania i znakomitami utworami sztuki rozwijał propagandę, co w Rosji na najodpowiedniejszy czas trafiła, gdy od wszelkiej myśli i czynności politycznej i społecznej do pytań moralnych się udawano. Niebawem zagłuszył marksizm wszelką inną myśl, tołstojowstwo należy do zapomnianej przeszłości, lecz nie zapomniemy dzieła sztuki, jakie jemu zawdzięczamy; «Śmierć Iwana Iljicza», «Kreutzerowska sonata» (z jej jawnym mizoginizmem), «Potęga ciemnoty» (tragedja ludowa na temat, często u niego opracowywany: miłe złego początku i t.d.) i liczne drobniejsze szkice-nowele dowodziły dawnego mistrzostwa, a drastyczne albo wstrząsające szczegóły zakrawałyby na naturalizm nawet, gdyby nie ich uduchowanie, gdyby nie zwycięstwo idei-miłości, miłości-skruchy, budzącej w człowieku iskrę Bożą. Wkońcu zdobył się autor w r. 1900 nawet na wielki romans «Zmartwychwstanie», i należało podziwiać u starca o siedmiudziesięciu trzech leciech niesłychaną siłę, wyczarowującą skończone obrazy ludzi i rzeczy, przyrody i duszy. Ale i tu już przebijała silnie nieodzowna tendencja i skrzywiła niejedno. To było ostatnie wielkie dzieło; odłąd zabierał Tołstoj tylko przygodnie głos w broszurach, drukowanych nieraz



W. Garszin.

zagranicą, bo protestujących przeciw gwałtom rządowym (Stołypina, tępiącego rewolucję szubienicami) lub omawiających wszelkie sporne punkty nowej wiary, co go spoufalili z korespondencją Gogola i pismami filozofa-Ukraińca Skowrody (z XVIII w.).

Nierównie bogatsza była puścizna rękopiśmienna, rzeczy niewykończone lub tylko rozpoczęte, ogłoszone po śmierci (r. 1910) autora; składały się na nią dwa dramaty («Żywy trup»; «I świeci w ciemności światło») i liczne nowele. Drugi dramat odsłaniał bolesną tragedję jasnopolańską, co szczególnie ostatnie lata zatrula. Czuł bowiem Tolstoj, jako rzecz nieodzowną, jako obowiązek moralny, własnym czynem stwierdzić prawdę swego nauczania, opuścić wygodny dom i jego dostatki i samemu w pocie czoła trudzić się, tak jak to od innych

wymagał; na przeszkodzie stała żona, energicznie broniąca, niby nie dla siebie, lecz dla licznej rodziny, materialnego dobrobytu jasnopolańskiego; konflikt, co przed laty zarysował się lekko między Nataszą a Bezuchowem w epilogu «Wojny i pokoju», wybuchł z całą siłą i zaostrzał się z każdym rokiem; aż na samym schyłku żywota urzeczywistnił Tolstoj dawne zamiary — dom rzucił i na obczyźnie skonał: tę tragedję własną wystawił sędziwy autor ze zdumiewającą szczerością. «Żywy trup» wyszydzał sądy tematem, przypominającym silnie romans Czernyszewskiego. W nowelach uderza stały zwrot do czasów młodości; wszystkie niemal są poświęcone «Pałkinowi» (Mikołajowi), co przedtem dla autora wcale nie istniał; odzywają się w nich i Kaukaz, i nawet zesłani Polacy; bucha z nich nienawiść przeciw despotcie.

Olbrzymia postać Lwa Tolstoja zasłaniała sobą literaturę rosyjską przed zagranicą; oczy ludzi cywilizowanych były nieraz zwrócone na nią, na to «światło ze Wschodu»; do Jasnej Polany pielgrzymowali literaci, filozofowie i politycy. Myśliciel pierwszorzędny i pierwszorzędny artysta prawdą, szczerością i nieubłaganą konsekwencją myśli, zarówno jak potężnymi obrazami własnej fantazji, podsycałej niesłychaną pamięcią i spostrzegawczością, wrażliwością na wszelkie objawy życia w przyrodzie i człowieku, przedstawiał typ rosyjski w najjaśniejszym świetle. Żadna nie krępowała go tradycja; wolność ducha, nieznanego uprzedzeń, to jego cecha pierwotna; stąd jego nihilizm, ale uduchowiony w człowieku tak samo, jak w artyście realizm, tylko znowu nie ów pedantyczny, suchy, jak u Zoli, ani bezlitosny, szydlerczy, jak u Flauberta, ani jednostronny, więc ułomny — u tylu innych realistów. Naturalność, prostota, połączone z bystrością wzroku i kunsztem opowiadania, niesadzającego się nigdy na stylowość, śmiałe dążenie do najwyższych celów ludzkości — wywierały urok, budziły sumienia, potęgowały wrażliwość, chociaż miejscami tendencja pochłaniała artyzm, a otwartość zakrawała na naiwność. Obok niego drugi typ rosyjski, Dostojewskij, również nihilista, ale prawosławny i nacjonalista; obadwaj weszli do panteonu literatury świata i obudzili najżywsze oczekiwania; «ex oriente lux», tak się zapatrywano w Europie i Ameryce na najnowszą, najmłodszą literaturę, i wszystko, co rosyjskie, stało się modne, popyt na to był nadzwyczajny.



Tymczasem w samej Rosji nastąpiły po latach obfitości lata głodu; wymierających rychło «czterdziestowców» nikt nie zastępował; nie ustał ruch wydawniczy, skrzypiały pióra, zjawiali się coraz nowi pracownicy, lecz całe dziesięciolecie literackie, do r. 1890, jest szare, bezbarwne, jak ówczesne życie rosyjskie, zamierające pod reakcją duchową i tępem samodziśwawiem; zwątpienie, pesymizm, bezruch myśli, ograniczonej do kieratu dziennego, narzucają się badaczowi. Ówczesna młodzież literacka, to albo W. Garszin, albo S. Nadson, pesymizm jawny, albo równie nieplodny optymizm jałowy, frazą pokrywający istotną pustkę.



S. Nadson.

U W. Garszina (ur. 1855, um. 1888) spotęgowała się melancholja do obłądu umysłowego, w którym trzydziestotrzyletni autor życie zakończył; zaczął i skończył twórczość szkicami, nowelami, alegorjami. Wsławiły go wspomnienia wojny wschodniej, którą jako ochotnik przeżył, a z najbardziej «niekazistej» strony przedstawił się w «Czterech dniach» i «Zapiskach szeregowca Iwanowa»: ranny, leżący obok rozkładającego się trupa swego wroga; niewesołe doświadczenia prostego żołnierza. Przeszedł do tematów miejskich, z życia artystów, z których jedni żyją dla sztuki, nic prócz niej nie ceniąc, gdy innym to nie wystarcza, tak dalece, że wkońcu i sztukę porzuca; prostytutki, samobójcy, manjacy przewijają się po kartach, powleczonej kirem niewiary w zwycięstwo dobra i prawdy; zło triumfuje. Tematy miejskie, szczególnie petersburskie, górowały teraz w literaturze ogólnie: niedobitków z prowincji, szukających w stolicy lepszej doli, męty i osady stołeczne, ofiary alkoholu i nędzy, szarych ludzi na szarem tle kreślili A. Nowodworski, M. Albow, K. Barancewicz i i.; bezsilni są ich bohaterowie, bez woli, charakteru, zdolności nawet; znośniejsze bywały te niewesołe obrazki, gdy autor, np. Albow, humorem je zabarwiał, chociaż humor to nieraz rozpaczliwy. O większych kompozycjach nikt ani pomyślał; kończyło się wszystko szkicami, nowelami, co na liczbę olbrzymio rosły; dostarczali ich I. Potapenko, H. Jasiński i i. Potapenko zapowiadał się na niezgorszego humorystę, co i z życia wiejskiego tematy czerpał; Jasiński kierował się na erotyka, ale obadwaj zatopili talent w masowej produkcji; że się np. komedje Potapenki doczekały nawet zaszczytu tłumaczeń, wywołała chyba tylko przemijająca rychło moda na wszystko, co rosyjskie.

Jak nowele Garszina, tak zyskały poklask liryki S. Nadsona (ur. 1862, um. 1887), co zgasł na suchoty dwudziestopięcioletni; piękne słowa i piękna forma cechowały jego wiersze, ale jego liryce erotycznej brakło żaru-namiętności, a tendencyjna, postępową, zadowalała się brzmiącymi frazami; po Niekrasowie, który formą znacznie celował, on pierwszy zajął wierszami publiczność, co od nich odwykła, głównie dla tendencji-idei; chociaż to były frazy, ale przepowiadały wiarę w postęp i końcowe tegoż zwycięstwo, pocieszały więc w dobie szalejącej reakcji, jako cichy przeciw niej protest. Nierównie silniejsze były wiersze skazańca P. Jakubowicza, co i Piotropawłowską fortecę, i Sybir odsiedział, i wrażenia katoggi, jak niegdyś Dostojewskij, w dwutomowym dziele («W świecie skazańców») znacznie obszerniej, lecz bynajmniej nie głębiej opisał (pod pseudonimem Mielszina). Największy to talent wśród śpiewaków «Narodnej Woli» rewolucyjnej, śpiewak gniewu i zemsty, którego ani forteca, ani katorga nie złamały. Uważał za



Wł. Korolenko.

swój obowiązek oskarżać się za winy niepełnione, zrzekać się szczęścia osobistego wobec ogólnej strasznej niedoli, protestować przeciw wszelkiemu uciskowi, nie wątpić ani tęsknić i marzyć tylko, lecz gardzić i nienawidzić. Licznych innych liryków, zdobywających się niekiedy i na całe powieści poetyckie, jak Fofanow, Apuchtin i i., szersza publiczność wcale nie знаła, co po frywolnej muzie Niekrasowa w dźwiękach o przyrodzie i miłości już nie smakowała.

Największy i najsympatyczniejszy talent między ludźmi pokolenia lat osmdziesiątych to Wł. Korolenko (ur. 1853, um. 1921), co ich wszystkich przeżył, rodem, jak samo nazwisko dowodzi, z Ukrainy po ojcu, ale się jej równie świadomie wyrzekł, jak i polonofilstwa po matce, chociaż mu zamłodu poniekąd hołdował; Wielkorus to z wyboru i przekonania. Z głodu i chłodu petersburskiego dostał się

student-agitator do więzienia i na zsyłkę sybirską; po latach wrócił na Niżni Nowogród (gdzie bardzo dodatnio działał, między innymi i Gorkiemu się dzielnie przysłużył) do stolicy, gdzie redagował poważny miesięcznik («Russkie Bogactwo»), oddany publicystyce, a raczej wszelkim celom sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Nową literaturę rosyjską cechuje humanitarność, współczucie i miłosierdzie dla maluczkich, upośledzonych, nędzarzy, których było tyłu w ojczyźnie; staje się ona wręcz literaturą «biednych ludzi»; na tę drogę wstąpił Korolenko (obok wszelkich innych «narodników») i po niej stale kroczył. Nowele jego wszystkie bez wyjątku są o biednych lub maluczkich, a tę litość-miłość rozszerza on i na przyrodę, wpatruje się w nią z głęboką sympatją i kreśli jej obrazy, jak żaden inny nowelista; Sybir i wspomnienia młodości, z Żytomierza i Równego, dostarczają wdzięcznych tematów. On pierwszy wprowadził prawdziwy Sybir, Sybir tajg (pralasów) i «inorodców», albo zesłańców, do literatury; były przed nim romanse i szkice syberyjskie, Macztieta i nierównie lepsze D. Mamina («Syberjaka»), Omulewskiego, t. j. Fiedorowa (urodzonego na Kamczatce), Zasodimskiego, lecz traktowały raczej o Uralu, jego kopalniach i fabrykach, albo o Rosjanach na Syberji; tubylcze żywy nie wchodziły w grę. Korolenko pierwszy prawil o Jakutach, katorżnikach, «brodjagach» (włóczęgach bezpaszportowych); «Sen Makara» (co imię jego najpierw wstawil) opowiadał o Jakucie, usprawiedliwiającym się ze swej nędzy przed Tojonem (bogiem), a za nim inne; same tytuły: «Ślepy muzykant», «Szumi las», «W złem towarzystwie», «Stary dzwonnik» i t. d., napomykają o treści. Nieliczne one i szczupłe rozmiarami, ale należą do najpiękniejszych rosyjskich; czasem odezwie się w nich i nuta humorystyczna. Korolenko talentu nie wyzyskał, oddawszy się całej pracy publicysty-adwokata, co się ujmował za każdą krzywdą w imię sprawiedliwości; najobszerniejsze jego dzieło, to autobiografia pod tytułem przejrystym «Dzieje mego współczesnika», przerwane przez śmierć na zsyłce; dokument to psychologiczny a zarazem pamiętnik owej młodości z lat

siedmdziesiątych, coraz bardziej rewolucyjnie nastrojonej. Dyskrecja, delikatność uderzenia pendzla, prawdziwość — unikają wszelkich krzyczących efektów, chociaż rzecz sama nieraz aż nadto krzycząca. Przykład Korolenki okazał się skuteczny; rozkwit nowelistyki rosyjskiej, przyniatającej zupełnie powieściopisarstwo, można od niego datować.



P. Boborykin.

Powieści pisano stale, z tendencją i bez niej, obszerne i ciekawe, ale żadna z nich nie wywołała takiego wrażenia, jak owe nowelki Korolenki. Ciekawy jest np. romans A. Ertela, co zapiskami stepowemi, naśladując Turgeniewa, rozpoczął; «Gardieniny», to obraz epiczny życia wiejskiego na stepie, wykończony drobiazgowo, o prawdziwie epicznym rozmachu a najsoczystszym wysłowieniu, ale ponieważ pisany bez tendencji, więc przez krytykę przemilczany; rzucił Ertel niewdzięczne pole i oddał się pracy zawodowej, społecznej i agronomicznej. Najwięcej jeszcze czytelników znajdował P. Boborykin (ur. 1836, um. 1921), talent nadzwyczaj rozległy, o wszechstronnym, głębokim wykształceniu, co w długim życiu (piszący jeszcze i w wieku dwudziestym) obok mnóstwa studjów, feljetonów, sprawozdań jako powieściopisarz śledził rozwój społeczeństwa, nowych ludzi i nowe zagadnienia; rosyjskie dzieje towarzyskie z drugiej połowy wieku znalazły w nim wytrawnego znawcę-opowiadacza; nie narzucał się niby z tendencją, ale same pozytywne typy, których stworzył więcej niż którykolwiek inny romansopisarz, dowodziły jego przekonań postępowych. Przejął niejedno od Francuzów, wśród których często i długo bawił; opowiadał gładko, może nieco powierzchownie, z fabułą konwencjonalną; wprowadzał głównie inteligencję i wszelkich «self-madów»; przypominałby u nas Kraszewskiego; tak jak ten, nie wstrząsnął uwagi ogółu nigdy jakimś wielkim, niezwykłym dziełem, ale w długim szeregu powieści dawał coraz inne przekroje świata artystów, urzędników, przedsiębiorców; każdy nowy typ towarzyski ilustrował ten nieznużony beletrysta z pracowitością, obcą szerokiej a wygodnej naturze rosyjskiej.

Dramat świecił pustkami, chociaż nie brakło ani na chwilę dostawców sztuk benefisowych, co nawet i najświeższe skandale czy anegdoty towarzyskie na scenę wprowadzali (np. Kryłow i i.). Ustał wprawdzie monopol teatrów rządowych w obu stolicach i rzucono się ze zdwojoną energią na fabrykowanie wszelakich sztuczek z tendencją i bez niej, a raczej z myślą o artyście, na którego benefis sztukę dostarczano, ale nie utrzymała się żadna z tych jednodniówek dłużej na scenie; rutyna najpospolitsza zawładnęła i dramatem, i artystami. W krytyce panował niepodzielnie autorytet postępowców; N. Michajłowski (ur. 1842, um. 1904), główny jej przedstawiciel, imponował przynajmniej rozległą wiedzą, samostnemi poglądami społecznymi, stałością przekonań, autorytetem, jaki nawet władza poniekąd uznawała, lecz mniejsi, jak Skabiczewskij i i., gardzący estetyką w imię katechizmu postępowego, przejęci tendencyjnością do szpiku kości, smakowi i znawstwu publiczności oddawali niedźwiedzie przysługi-



N. Michajłowski.

## XII

## CZASY MIKOŁAJA II

Przewrót umysłowy; marksizm. — Czechow i Gorkij. — Noweliści: Kuprin, Arcybaszew, Sołogub. — Teatr. — Krytyka.

Rządy despotyczne Aleksandra III kończyły się nowym Sebastopolem, nie wojennym tym razem, lecz głodowym; r. 1891 przyprawił biurokrację o klęskę; wobec jej bezradności i obojętności zerwało się społeczeństwo do czynnej pomocy, a rychła, wcale niespodziewana śmierć ostatniego autokraty uprzątnęła, jak w 1855 r., tamy, co dotąd żywemu słowu (a tem nowem, żywem słowem był marksizm, wdzierający się zewsząd do Rosji) się opierały. Był wprawdzie i następca, Mikołaj II, autokrata, podkreślał nawet nieraz swą wszechwładzę, zatrzymał mamutów ojcowych (np. Pobiedonoscewa), ale sam nie miał żadnego uzdolnienia do odegrania tej roli, nie wyrobił w sobie stałości i nie zażywał powagi ani respektu. Miękki, chwiejny, marzyciel, miał najlepsze zamiary, lecz brakło mu siły, przekonania, woli; zapowiadał uroczyście erę pokoju, a prowadził najzbędniejszą i najniepopularniejszą wojnę (japońską); zaczęło się jego panowanie pod fatalną wróżbą katastrofy na polu koronacyjnem Chodynek, a zakończyło po tragicznej farsie z chłopem-lżep prorokiem Rasputinem rozstrzelaniem w Tobolsku.

Zmierzch caratu-despotyzmu zapowiadał się od r. 1894 niedwuznacznie; do dawnych wrogów przybyli groźniejsi nowi. Inteligencja bowiem, t. j. rewolucyjna część społeczeństwa, wykołejeni oficerowie i urzędnicy, seminarzyści, co bursę, studenci, co uniwersytet porzucili, przekonawszy się, że chłopstwa nie rozruszają, zmienili taktykę; akcje «narodownictwa» spadły odrazu i na zawsze. Chłop (dowiedawna dziewięćdziesiąty odsetek ludności) był zdolny do miejscowych porywów, uśmierzanych przez komendy-dragonady rządowe, do niczego więcej. Ale Rosja industrjalizowała się pośpiesznie; szybko rosnąca liczba bezrolnych (bo kolonizację wewnętrzną prowadzono bez planu) zlewała się w kilku centrach, i powstawały masy robotnicze, nieliczne wobec całości, zato skupione w Moskwie, Petersburgu, Tule, Kazaniu; do nich więc zwrócili się marksieści z owej inteligencji bez dachu i fachu, tropionej przez policję i żandarmów, i rozwinęli szaloną między nimi propagandę, wobec straszego ucisku i wyzysku kapitalistów pewną powodzenia, o czym świadczyły niebawem liczne i groźne strajki. Po wojnie japońskiej przyszło do wybuchu w r. 1905; wybuch zgnieciono, i terror biały, rządowy, szalał między ofiarami, i zdawało się, że szubienicami i zsyłkami Stołypin wytracił żywioły rewolucyjne, demoralizowane nadto zdradą wewnętrzną w łonie samej «partji». I zapanowało chwilowe pozorne uciszenie; zawiedzione społeczeństwo, ukołysane zapowiedzią konstytucji, Dumy państwowej, odpowiedzialnością ministrów, zapominało o polityce, bawiło się to w poszukiwanie Boga, to w erotykę; obmyślana na wielką skalę i energicznie prowadzona Stołypinowa reforma włościańska (zniesienie «miru», komuny chłopskiej) zapowiadała świetne wyniki, gdy carat wypowiedzeniem (przez mobilizację) wojny sam sobie wyrok śmierci wypisał i wykonał; chwilowy zapał rychło ostygł pod wrażeniem klęsk dotkliwych, a głodujący robotnicy, a raczej rezerwy, skupiane w Petersburgu

i jątrzone beczynnością, stęsknione do roli i domu, zmiotły pewnego pięknego poranku carat; gdy zaś nowe rządy w strasznym zaślepieniu dalej prowadziły niszczącą wojnę, zniknęły wnet i one, gdyż wobec zniesienia caratu nie miały żadnego oparcia w ludzie; nie było miejsca dla panów, skoro cara zabrakło; odwieczna nienawiść pochłonęła ich bez zbyteńnego wysiłku.

Na takim tle rozwijała się literatura piękna, co od razu straciła na znaczeniu; gdy dawniej ona niemal jedyna była głosem sumienia, postępu, ludzkości, zapanowała teraz publicystyka legalna i nielegalna, co bez obsłonek beletrystycznych walczyła o te same zasady, a na zgromadzeniach jawnych i tajnych słowo wolne nierównie skuteczniej działało, niż wszelkie alegorje i fantazje beletrystyki i jej języka Ezopowego. Cenzura bowiem bardzo zwolniła, szczególnie po roku 1905, więc dawny język Ezopowy i wszelkie alegorje okazały się zupełnie zbędne, i literatura piękna mogła się obywać bez tendencji, bez «idei», i służyć właściwym swoim celom, bez oglądania się na uboczne.

Na jej czoło wysunęli się narazie Antoni Czechow (ur. 1860, um. 1904) i Maksym Gorkij, witani z uniesieniem przez publiczność wbrew krytyce oficjalnej, co szczególnie na Czechowa dla braku tendencji nielaskawą się okazywała. Z mnóstwa nowel i szkiców i z kilku dramatów A. Czechowa wyłonił się obraz dawnej Rosji, Rosji Aleksandra III, w najfatalniejszym świetle. Nie doszło od razu do tego; Czechow, urodzony na południu (południe pozostało też głównym jego terenem i nadal), a ze studjów lekarz (co również dla niego znamienne, bo wobec niedyskretnej fizjologii pozbył się wszelkich iluzji romantycznych), uprawiał początkowo wcale niewybredną humorystykę w pismach podrzędnych; feljetyony «Czechontego» (bo tak się nazywał) śmieszyły i ginęły bezpowrotnie; nie włączył ich później autor do zbioru dzieł własnych. Ale niebawem spoważniała jego muza; wrodzona żyłka ciągłego śmieszenia, wesoly temperament objawiały się wprawdzie zawsze jeszcze wyraźnie w obrazkach z życia, ale coraz wypuklej przebijają z nich szarzyzna, martwota, ospałość, tępość, służalczość, bezradność samego społeczeństwa. Tematów do obrazków dostarczała głównie prowincja, rzadko Petersburg i Moskwa; dalej klasy mieszczańskie, urzędnicy, lekarze, «pomieszczyki» niebogaci; przeważali znacznie mężczyźni, kobiety przewijały się w nich rzadziej, kreślone z wybitną niechęcią; o lud prosty autor potraçał wyjątkowo i bardzo pesymistycznie się o nim odzywał. Rozmiary obrazków bywały niewielkie, nieraz kilka ćwiartek tylko; Czechow stworzył doskonałe typy owej «short-story», gdzie wbrew rozlewności rosyjskiej żaden rys, niemal żadne słowo zbędne nie było; powoli jednak rosły i rozmiary, chociaż ram noweli nigdy Czechow nie przekroczył. Inaczej w jego dramatach, co się bez akcji, intrygi niemal obywały, gdzie towarzystwo, o najlepszych zamiarach, lecz pozbawione woli i energii, rozprawia bez końca i ludzi się rojeniem o lepszej przyszłości, chociaż takiej przyszłości przez podobne indywidua niepodobna stworzyć; w dramatach, jak «Mewa», «Trzy siostry», «Wuj Wania», «Sad wiśniowy», rola kobiet



Antoni Czechow.

nierównie większa i jaśniejsza, dla ich ofiarności i poświęcania się wobec niezdarności albo egoizmu mężczyzn.

Dzieło Czechowa — to olbrzymia mozaika z drobnych i najdrobniejszych kamyczków całego życia rosyjskiego lat Aleksandrowych, wymowny, przekonujący akt ich oskarżenia. Mali i cisi bohaterowie jego zdają się na łaskę losu, nie opierają się mu nigdy; wsiąkają bez śladu w otoczenie bezmyślne, ślamazarne, w kieracie codziennym wytrawiające z siebie wszelaką energję, ze złożonymi rękami, próżną skargą, marnemi wyrzutami godzące się z niewesołą, nieludzką nieraz rzeczywistością. Ale odczuwamy, że autor nie szydzi, nie znęca się nad temi ofiarami «bezcasia», że żywo im współczuje, chociaż im radzić ni pomóc nie może; i to łagodzi nieco posępne wrażenie tych drobnutkich tragedij codziennych. Rezygnacja, z jaką te ofiary stosunków przyjmują ciosy wszelakie, niecierpliwi w końcu autora, ale oddaje on, co wokoło siebie spostrzega, nie upiększa rzeczy; ta prawdziwość, ten realizm obok świetnego stylu, ta niewyczerpalność pomysłów, oto zalety tego dzieła. Społeczeństwo ujrzało w nim swego rzecznika; że nie schlebiali mu zwierciadło, nie wina zwierciadła; tylko że w dramatach, inaczej niż w nowelach, optymistyczne przebrzmiewały hasła, chociaż nie było żadnych rękojmi dla ich urzeczywistnienia, bo pozytywni bohaterowie u Czechowa równie marni, jak u Gonczarowa lub Turgeniewa. W nieskończonej galerji najbanalniejszych postaci wyróżniały się najmilej główki dziecięce, dalej psy i konie; zresztą odbiła się w tej galerji tylko cała szara, cicha, uległa Rosja, bez sentymentu, romantyki, mistyki, ale i bez energii, żywiołowości, ciepła.

Zupełny sprzeciw realizmu, rezygnacji, lojalności czechowskiej — to romantyzm, opozycja, rewolucyjność Maksyma Gorkiego (ur. 1862), i te uczyniły go ulubieńcem publiczności, a popularność jego przeniosła się i zagranicę, co jego szopki romantyczne przyjmowała jako nowe objawienia duszy rosyjskiej! Gdy Czechow tylko inteligencję (w europejskiem, nie w rosyjskiem znaczeniu słowa) miejską i wiejską wystawiał, Gorkij obracał się wyłącznie na dnie Rosji i z tego dna wybierał bohaterów: oczajduszów, opojów, rzezimieszków, przemytników, włóczęgów, ludzi «byłych», bez paszportu i imienia, tarzających się w błocie dla zasady albo ze słabości, połączonych nienawiścią przeciw opasłym i ospałym, wyzywających społeczeństwo, z którego wytrąceni, gardzą i kpią z niego naumor. Ta nuta protestu właśnie zdobyła Gorkiemu publiczność, co zamiast białych i wątpliwych mieszczuchów Czechowa podziwiała tych ogorzałych i brutalnych synów stepu i wybrzeża, jacy zapełniali nowele Gorkiego aż do scen dramatycznych, połączonych w «Na dnie», sztuce, najczęściej może w całej Europie grywanej, co dawała całą wiązanek wszelakich wykołajeńców, prostytutek, złodziei, szulerów i t. d., gdzie rej wodził stary filut, uosobienie niby mądrości życiowej, Diogenes rosyjski, który każdemu do gustu trafiał, a z własną myślą się mądrze ukrywał; jakżeż różny od podobnych bohaterów tolstojowskich!

Wiedział Gorkij (pseudonim to, zamiast Pieszkow, najbardziej celowy, bo o gorzkim życiu prawil), że niesposób coraz odmieniać tych samych Rinaldini i ich awantury na tle stepowem i nadmorskiem, znakomicie wyrysowanem; sięgał więc wyżej i pisywał obszerne romanse, nawet kilkutomowe, ale pozostał sobie wierny o tyle, że stale wybierał najmarniejsze, najniższe okazy, robotnika, kupczyka, szpicla, chłopkę, «dwornika», a gdy wyjątkowo, np. w dramatach, wyżej nieco sięgał, znowu tylko siłaczów, wyzywających otoczenie,



MAKSYM GORKIJ  
*(Według portretu W. Sierowa).*





hardych, gardzących potulnymi wystawiał. Romanse jego, im obszerniejsze, tem ckliwsze; co starczyłoby na szkic, rozwałkował na tomy; mściło się to fatalnie; jego «Matkę» np., chociaż ją i sfilmowano, doczytać niesposób, a nie odgadniesz, poco on kupca Kożemiakina i miasteczko Okurow (zbiorowe, nie indywidualne) przez całe tomy wlecze, gdy od pierwszych stron nicosię jego wyraźnie przeziiera. I zdawało się, że się Gorkij ze swoimi «bosiakami», z «nadechodzącym chamem», co pięścią katechizm Marksowy burżujom w głowę wbijać będzie, ostatecznie wyczerpał.

Powetował tę klęskę (w Rosji przedwcześnie triumfowano nad jego upadkiem) autobiografią, dotąd niewykończoną, obejmującą to zwartszą nieco całość (np. «Między ludźmi»), to rozlatującą się na luźne szkice («Moje uniwersytety»), niezmiernie ciekawą, obraz życia piekielnego w Niżnym (Nowogrodzie) i wędrowek po Rosji, wystawiający umyślnie na pokaz okropności rosyjskie. Przewijają się i sympatyczne postacie, np. babka, jedyny człowiek w licznej rodzinie Pieszkowów, co wnuczka po lasach oprowadza i piękna przyrody uczy, albo ładna utrzymanka, ale te wyjątki giną wśród najosobliwszych okazów menażerii ludzkiej; Rosją nieschlebioną przesiąkły te karty, i z wyteżoną ciekawością śledzimy awantury i przygody dziecka i chłopca, doprowadzając go do Kazania, gdzie się po raz pierwszy między studentami o wyższe prawdy innego świata ocierał. Poza Rosję, chociaż całe lata wygnaniec we Włoszech spędzał (sekretarzował u niego nasz Stanisław Brzozowski), nigdy nie wyzierał; do Lenina i Sowietów nigdy zupełnie nie przyłgnął, trzymając się nieco na uboczu. Ciekawe są jego wspomnienia o Tolstoju i innych autorach (Błok i in.), pisane z największą otwartością, jaka Europejczyka, do dyskrecji przyzwyczajonego, zadziwia. Porywał się skutecznie do wydawnictw, w «Znaniu» np. wypiastował długi szereg młodszych pisarzy, zabierał głos w odezwach publicznych, rozwinał więc znaczną czynność ten samouk, co wyszedł nie od książek, chociaż ich mnóstwo pochłoniął, lecz z życia i przyrody; soczysty i barwny styl jego zakrawa na książkowy tylko wtedy, kiedy się w materje oderwane zapuszcza. Najoryginalniejszy to pisarz rosyjski, to przechwalany, to niedoceniany, wieszczący nadechodzącą burzę, co pierwszy w literaturze pięknej silny krzyk protestu i buntu wydał, co porwał tem niezdecydowanych, miękkich, a oprócz tego chwilowego powodzenia artysta z Bożej łaski, acz bardzo nierówne, mimo to niezapomniane nigdy karty stworzył; pisarz nadzwyczaj płodny, ale powtarza się, co się i o innych powiedzieć godzi.

Za Czechowem i Gorkim pojawił się nieskończony szereg nowelistów. Łączy ich to, że mimo wszelakiej płodności na romanse wyjątkowo tylko się zdobywają, uprawiając wyłącznie nowelę (ale nie «short-story» czechowską); następnie, że omijają wielkie centra: Moskwa, Petersburg i in. — rzadkie w ich szkicach; omijają nawet gubernje środkowe, doniedawna jedyną widownię beletrystyczną; idą nad morze, do Odesy i Krymu, na Ukrainę i Wołyn-Polesie. Przebywają w samych nizinach, między chłopami, po małych stacjach, po szynkach; że jest w Rosji arystokracja, że są sfery dworskie i wyższe, od nich się nie dowiesz; w wojsku nie sięgną nad kapitana, wśród popów nad protopopa, między urzędnikami nad «isprawnika»; literatura zupełnie się zdemokratyzowała. Rozszerzał się zato jej zakres; o żołnierzach, popach, robotnikach, Żydach dawniej ani wspominała, teraz wzięła ich właśnie za cel, ale jeszcze i teraz stroniła od «inorodców» w Europie i Azji: o Ostrzejcach, Polakach i t. d. mileży zawzięcie. Pozhyła się zarazem



Leonid Andrejew.

wszelkiej wstydlivosti; nagotę jako kostjum prawdy znalazł wprawdzie Tolstoj i Dostojewskij, ale jakże czyste były ich karty! Teraz domy i ofiary nierządu odwiedzała stale i najdrażliwsze tematy poruszała z lubością. Odświeżyła język literacki: to już nie Tolstoj, ani Turgeniew, zesłała ze szczydeł literackich na ziemię. Weisnęli się w jej szeregi Żydzi, co nie tylko tematy żydowskie, nędzę ghetta i okropności pogromowe (niektórzy pozostali przy nich), ale i rosyjskie uprawiali. Wszyscy walczą sami z biedą i losem, ulegają silnym depresjom, pokuszają się na własne życie (Gorkij, Andrejew i in.), znają z własnego doświadczenia nędzę siół i dróg, szynków i «meblowanych pokojów» (tu mieli poprzedników zawodowych, Lewitow i in.). Przeszłości nie znają, podań czy wspomnień dawnych u nich nie szukaj, beletrystyka historyczna nie istnieje, żyją i myślą tylko o chwili. Powtarzają się chętnie, najczęściej jeden i ten sam temat służy im to za

nowelę, to za dramat, bo o dramat kuszą się nierównie częściej, niż o romans; powodzenia większego z nim nie miewali; jakie bywało, zawdzięczali raczej reżyserowi (Stanisławskiemu i jego teatrowi moskiewskiemu), niż sobie, np. Andrejew.

Do najbardziej przechwalonych należał Leonid Andrejew (ur. 1871, um. 1919). Lekarze i ich pacjenci, studenci i ich koleżanki, inteligencja miejska, nastęrczali mu tematów, ale wybierał zawsze najosobliwsze, przerażał czytelnika najwyszukańszymi potwornościami psychologicznymi; niesamowita fantastyka jego «Czerwonego śmiechu» (z powodu obłędu umysłowego, zaraźliwego niemal podczas wojny japońskiej) zatarła zupełnie granice między manjactwem a życiem. Imponował temi dziwactwami, ale bez nich tworzył rzeczy swoje najlepsze, np. «Siedmiu powieszonych», albo najpospolitszy romans o chłopcu, co, niby nowy Karol Moor, dla sprawiedliwości szajkę zbójceją organizuje. Na jakiś czas porzucił rzeczywistość i wdał się w symbole i alegorje dramatyczne («Życie człowieka», «Car-głód» i in.), ale ich płytkość i banalność odbijają rażąco od ich pretensyj. Tworzył z niesłychaną łatwością i szybkością, nie był zdolny do pracy intensywnej, skupionej, i to odbiło się fatalnie na jego dramatach, wśród których nie trwałego nie pozostało; starał się zawsze o aktualność, więc podczas wojny światowej zabierał głos i w dramacie belgijskim, i w powieści-dzienniku burżuja-kasjera, jak na niego wojna oddziaływa; Sowietów gorąco nienawidził i o nie rozszedł się ostatecznie z Gorkim. Płodny był nadzwyczaj, szczególnie w ostatnich latach; puścizna rękopiśmienna po nim znaczna.

Przelotną popularnością cieszył się M. Arcybaszew, nie dla znakomitych nowel, liczących się między najlepsze rosyjskie, należących do ich żelaznego inwentarza («Śmierć studenta Lande»; «Robotnik Szewyriow»; wspomnienia gimnazjalne), ale dla romansu, dziś już zapomnianego poniekąd, co krytykom i prokuratorom strasznie krwi napsuł. Jego «Sanin», napisany r. 1907, wydany r. 1908,

przyszedł w sam czas, i pojęto go jako denuncjację albo apologię; społeczeństwo, pogrążone w apatii po nieudanej rewolucji, sprzeniewierzyło się wszelkim hasłom górnym czy ogólnym, a beletrystyka zeszła do erotyki-pornografii. Sanin, zdrowy i silny, przejrzał z własnego doświadczenia nicość wszelkich robótek partyjnych i programów społecznych czy politycznych i wystawił jako jedyne hasło, godne człowieka-zwierza, «żyj i używaj świata» kosztem innych, zdeptawszy wszelkie skrupuły nieegoistyczne i morały katechizmowe, a ponieważ najłatwiej tego na polu płciowem dokazać, więc szeregiem brutalizacji kobiet dopinał Sanin celu; ponieważ zaś szał zwierzęcy u człowieka łatwo budzi przesył, więc niedaleko mu do samobójstwa, i niema w literaturze świata romansu z tylu samobójstwami, co w tym i następnym («U granicy»), napisanym jakby dla klubu samobójców. Chór potępienia zagłuszał szalone powodzenie romansu u czytelników, posypały się tłumaczenia i zażalenia prokuratorów; zapomniano tylko o jednym, że tym romansom nie brak wysokich walorów artystycznych; są tam obrazki, kreślone w słońcu, którychby się największy pisarz nie powstydził; dziś saninizm, jak wiele innych «izmów», należy do przeszłości, sam romans nie stracił jednak na wartości, już choćby jako wyraz czasu i przemijającego nastroju.



F. Sologub.

Współcześnie z «Saninem» i saninizmem zajął publiczność żywo Peredonow i «peredonowszczyzna» F. Sołoguba (ur. 1863, pseudonim eks-nauczyciela Tietiernikowa), ale gdy Sanin dzięki erotyzmowi i zagranicą natychmiast wyplął, było tam o Peredonowie głucho, bo nie istotna wartość rozstrzyga o chwilowem powodzeniu. Sołogub (pseudonim arystokratyczny; był graf Sołogub — nasi Sołohuby litewscy, powieściopisarzem popularnym za Mikołaja I) jest lirykiem-modernistą, panteistą poniekąd i symbolistą, i to się odbiło wkońcu na jego powieściach; dwie pierwsze i najbardziej wartościowe były od liryzmów i fantastyki jeszcze wolne. «Słodsze niż jad», to apoteoza dziewczęcia i jego niezłomnej miłości, umieszczonej, niestety, w bardzo marnym człowieku; po turgeniewowskich kobietach największy to portret niewieści w galerji rosyjskiej, obfitującej raczej w postacie męskie. Ciekawszy, bo wyłącznie «ruski», jego «Djabł mizerny». Nauczyciel gimnazjalny na prowincji, Peredonow, to przedmiot patologiczny, kończy też zabójstwem w obłądnie, ale jest to zarazem zbiór cnót rosyjskich, uległości kornej wobec władzy, potrzeby bata nad sobą, donosicielstwa dla donosicielstwa samego, co gotowe i na siebie samo donieść tam, «gdzie należy»; obok tego natura podła, niska, o brutalnych instynktach, opętana (i tu zaczyna się jej potworne manjactwo) przez równie niepokąznego szarego biesa «Niedotyczkę», którego Peredonow widzi na oczy. W kreśleniu szczegółów otoczenia małomiejskiego świecił tu realizm rosyjski nowe triumfy. W dalszych powieściach splatał się jednak żywioł najbardziej fantastyczny, baśniowy, z realizmem tak niesamowicie, że wrażenie ich zupełnie chybja. Pisywał i nowele, i wzorem Turgeniewa «poezje w prozie», nieraz wręcz alegoryczne, ale później, pod strachem sowieckim, już tylko liryki i wiersze dla dzieci pisuje, jakby to było jego pole właściwe.

Od nowel zaczął, a do romansów przeszedł W. Wiersajew (ur. 1867, pseudonim zamiast Smidowicz, syn lekarza Polaka i sam lekarz, jak Czechow).

Z fachowych studjów powstały jego «Pamiętniki lekarza», tłumaczone na wiele języków, co eskulapów gorszyły niemało, bo dowodziły, jak to niebezpiecznie puszczać nowicjuszów-medyków na biednych pacjentów; i ze służby lekarskiej podczas wojny japońskiej bardzo niewesołe wspomnienia kreślił. Zadanie jednak beletrysty było inne, objął niby rolę Turgeniewa i kreślił w szeregu romansów fazy przejściowe inteligencji «russkiej», ludzi bez woli i zasad, walczących o prawdę i cel życia, zazdroszczących tym, co je posiadli, marniejących w bezskutecznej pogoni za tem samym; pozytywnych bohaterów tylko lud mu dostarczał, i w powrocie do przyrody, «Do życia», wysławiał, nowy Rousseau czy Tołstoj, to lekarstwo. Jak Sołogub, nie opuścił Rosji, chociaż z Sowietami nie mógł się pogodzić; bohaterów swoich doprowadził i do rewolucji, i jakie im ona zgotowała losy.

Schronił się przed Sowietami zagranicę mistrz noweli realistycznej A. Kuprin (ur. 1870). Eks-oficer, przewędrował, próbując coraz innych zawodów, Rosję wszerz i wzdłuż, lecz głównie południowe jej strony. Pierwszy wprowadził oficerów i szeregowców do powieści; jego «Pojedynek» dał wstrząsający obraz gnucia moralnego po obskurnych garnizonach i powołał wielu naśladowców (np. Siergiejew-Censki w «Poręczniku Babajewie» i in.); jego «Jama», mianowicie w pierwszej części, jest najznakomitszem studjum mętów i nizin społecznych — nikt przed nim nie tykał podobnego tematu — to najbardziej znane jego rzeczy. W krótszych nowelach przewala się życie rosyjskie od fabryki-Molocha aż do granic pierwobytnego świata, między koniokrady i wiedźmy na Polesiu; nader efektowny jest «Kapitan Rybnikow», szpieg japoński z r. 1904 w Petersburgu, apoteoza siły woli, tak obcej w prawosławnym światku. Lubi zwierzęta, i wizerunki ich, jak i przyrody, mogą współzawodniczyć z Korolenkowemi. Dramatów, jeden z wielu, nie pisywał; obfitość tematów i osób u niego nadzwyczajna.

Nie mniejsza u Eug. Czirikowa, co «razskazy» zewsząd uzbierał i nie jeden w dramat zmienił (np. «Chłopi», buntujący się przeciw panom i in.); głównie o «inteligencji» (w rosyjskiem znaczeniu słowa) prawil; nuta panująca: przeraźliwa nuda i czczość tego życia, co odmiany nie zna i wiecznie się powtarza. W «Żydach» dał epizod pogromowy, ale pogrom kończy przypadkowo temat inny, istotny rozkład dawnej familji patryarchalnej, bogobojnej, gdzie młodzież od ojców i ich fanatyzmu ku «gojom» już się zbliża. Tematy żydowskie opracowywali Żydzi sami, Ajzman, Juszkiewicz i in.; straszna nędza, panująca w «rejonie osiedlenia», gdzie się nawzajem ci ludzie-robaki pożerają, niemożliwość wybrnięcia z niej i łatwo przyczepiający się obłęd mistyczny o nowej Jerozolimie wypełniają te dramaty i nowele; strasznie też odpłacili Żydzi Rosji pogromy. Szczegóły z tych okropności — nie na nerwy europejskie; podobne opiewał w żargonie Szalom Asz.

Olbrzymia fala nowelistów zatopiła niemal beletrystykę; wszyscy opowiadają dobrze rzeczy ciekawe, choćby wstrętne, których stara Rosja niewyczerpanie dostarcza; wygląda zaś wszystko na samooskarżanie i samooplwanie i dowodzi chyba, że dalej tak żyć niesposób. U każdego z tych nowelistów-realistów bywają różnice, jeśli nie stylowe, to rzeczowe. Np. Gusiew-Orenburski opowiada przeważnie o popach i popikach, i o rozkładzie między nimi: młodzież wyganiają z seminarjów, a starsi sami rzucają niewdzięczną służbę. Sybirak Jępatiewski opowiada o sybirskiej Rosji, patrzącej z góry i na tubylców (Kirgizów, Jakutów i t. d.), których niemilosiernie obdziera, i na Rosjan samych, bo wolna od wszelkich



A. Kuprin.

«przesądów», t. j. od rosyjskiej wiary w Boga i ziemię (potwierdziły to wypadki po r. 1917 i ich opowiadacze). J. Bunin (ur. 1870) przeciwnie występował jako obrońca dawnej Rusi i jej patryarchalności, dobrych dawnych czasów i panów, po których dziś już tylko ruiny: poznikały «gniazda szlacheckie», parki ich cieniste padły pod siekierną kupca, a domy się wały: przed laty przedstawiał podobne zniszczenie w feljetonach drastycznie Atawa (pseudonim zamiast Tierpigorew); u Bunina nierównie większy talent epiczny, Atawa raczej reporter, Bunin poeta, liryk niezgorszy, tematy wiejskie rozszerzył; dziś zagranicą, wróg Sowietów, wskrzesza dawne wspomnienia. Poeta to starej daty, obchodzi się bez symbolów i alegoryj, oddaje przedmiotowo, żywo, pięknie wrażenia z przyrody, na które jest nadzwyczaj czuły. A. Sierafimowicz (Popow) przeciwnie wietrzy i wita nadchodzącą burzę; włosy się jeżą na głowie od szczegółów, jakie on niby najniewinniej, najnaiwniej roztacza; większy romans poświęcił nowo na stepie (w rejonie węglowym) powstającemu miastu, a dziś całkiem Sowietom oddany, «Potok żelazny» rewolucji opiewa, ze starą babą, jako figurą główną. K. Tielezow podobnie wytrwał przy Sowietach; dawne jego nowele, chociaż aż do «inorodców» (Czuwaszów i in.) sięgały, głównie wywlekały niezwykle psychiczne objawy wśród inteligencji. Nie brakło nawet pornografji, oddawali się jej Kamienski, Kuzmin, Wołoszin i in.; wyśmiewał ją krytyk, feljetonista, romansopisarz Amfiteatrow, znany z konfliktu z cenzurą z powodu satyry dotkliwej na osobę carską, łatwo z pod pseudonimu «pomieszczyka» Obmanowa odgadnioną; krytyki jego, jako «Przeciw prądowi» zebrane, najdowcipniej wyszydzą słabe strony modernistów (Andrejewa, Przybyszewskiego, co bardzo się w Rosji podobał, i in.); sam podjął się w serji romansowej przeobrażenia na schyłku wieku, wśród świata artystycznego głównie, wystawić, lecz poza początki nie wyszedł. Nie brakło i innych dowcipnych feljetonistów, Doroszewicz, Azef i in., lecz talent niezaprzeczony rozmieniali na drobiazgi, w kieracie dziennikarskim chodząc, dostarczając nieraz codziennie odcinek! Awerczenko i pani Teffi stanęli wyżej, bo zdobywali się z powodzeniem na opowiadania humorystyczne i całe powieści nawet; Awerczenko na emigracji i działaczy Sowietów nielitościwie nicował, ale i emigrantom nie przepuszczał. Przed nimi wszystkimi uprawiał niegdyś gruboskórą humorystykę N. Lejkin, z kupców petersburskich rodem i nieznużony tych kupców i ich braku kultury wyśmiewca: jego nowele-romanse tłumaczono chyba na wszystkie języki europejskie, zabawne to nadzwyczaj, chociaż się strasznie powtarza; po nim J. Miasnickij (pseudonim: Baryszew) podobnych mamutów moskiewskich przedrzeźniał. Satyrę uprawiał i N. Gniedicz, człowiek i pisarz starej daty, co nierównie ostrzej niż Amfiteatrow modernistów i rozluźnienie obyczajów potępiał, za dawnym rygiorem wzdychał, ale gorzkiej prawdy nikomu nie skąpił, więc i dawne czasy,



J. Bunin.



D. Mereżkowskij.

a szczególnie czynowników nicował. Wśród owej powodzi nowel i szkiców (wymienianie autorów dałoby się znacznie przedłużyć) nie brakło i romansów, zwykle jednotomowych, wzorem francuskim; wzór nie ograniczał się do formatu, sięgał i stylu, i treści, np. w romansie malarskim A. Fiedorowa «Przyroda» (o trójkącie małżeńskim); zato jego romans szpitalny «Ziemia» całkiem «ruski», przeraźliwy. S. Kraszeninnikow zażywa i dziś jeszcze powagi, którą zdobył nie tak dziwacznym, chorobliwym pomysłem w «Dziewiczości», jak w «Pannach»: śmierć nagła bogatej pary kupców uwalnia córki, ale nie na dobre wyszły im bogactwa i swoboda; najszczęśliwsza z nich może ta, co w obłęd religijny popadła. Dalej A. Mirtow, co życie skazańców politycznych na dalekiej Północy, ich projekty i flirty wystawił. Siergiejew-Censkij, co oprócz romansu oficerskiego (o Babajewie) i towarzyskie ogłaszał, i in.

Piekącej rany rewolucyjnej, życia i trybu spiskowców, nie dotykano ze względów cenzuralnych; wszyscy niemal noweliści tu i ówdzie podejmowali podobny, aż nadto pociągający temat, ale pobieżnie i powierzchownie. Zagranicą jedynie można go było opracować swobodnie; więc Krawczinskij (znany pod pseudonimem Stepniaka) karierę nihilisty w romansach wystawiał, z których «Andrzej Kożuchow» (poczęści autobiograficzny) najlepszy: jego bohaterowie-fanatycy ślepo wykonywają zlecenia partji, mordują, oddając wet za wet, nie znając żadnych skrupułów. Inaczej Sawinkow (piszący pod pseudonimem Ropszina), którego Sowiety uśmierciły, gdy powrócił do Rosji; oba jego romanse, «Płowy koń» (z Apokalipsy) i «Czego nie było» wykazały dalszą ewolucję nihilistów (rewolucjonistów). W pierwszym z nich dyskusja nad tematem: czy godzi się zabijać, zajęła naczelne miejsce (ale pomimo dyskusji wszelkiej mordują z zimną krwią); w drugim rak, toczący samą partję, zdrada prowokatora, co uległ przepukstwu rządowemu, i marna zguba poświęcającej się ślepo młodzieży wystawione z nadzwyczajnem znawstwem przedmiotu, bo autor sam od spiskowców nie stronił; pierwszy romans (z r. 1909) przeszedł niepostrzeżony, zato drugi (z r. 1912) tem większe wywołał wrażenie, nierównie też ciekawszy natłokiem figur i zdarzeń.

Było więc sporo romansów, nietylko szkiców i nowel; były autobiograficzne, najprawdziwsze (np. ów znakomity Korolenki, mniej ciekawy Złatorwackiego), lub z lekką przykrasą romansową (np. inżyniera Michajłowskiego, pod pseudonimem Garina opisującego własne dzieje, jako dzieje młodego Kartaszewa). Były satyryczne; dowcipny kronikarz najwplywowszego organu, «Nowego Wremieni» Suworina ojca (co ciekawe pozostawił pamiętniki o ludziach i czasach), Burenin, wykpił sądownictwo w «Martwej nodze, procesie tajemniczym», a życie kąpielowe w «Romansie w Kisłowodsku». Kryminalistycznych dostarczali Budiszczew i in. Jedynie historyczny mało popłacał wobec braku zaciekawienia starzyzną u ludzi, żyjących głównie chwilą niewesołą, a wpatrujących się w jakąś dal różową; Lew Tolstoj, A. Tolstoj i G. Danilewskij (redaktor urzędowej gazety, «Pravitelstwiennego Wiestnika»), autor obszernych romansów z dziejów ośmnastego wieku, nie znajdowali godnych naśladowców, bo fabryka hr. Saljasa albo Wł. Sołowjewa (syna znakomitego historyka, a brata filozofa-poety) dostarczała

coraz marniejszych okazów; o obce dzieje nie troszczono się, a własne pomijano. D. Mereżkowski (ur. 1866), liryk, krytyk (zacięty wróg Gorkiego i «chama»), teozof, zapełnił tę lukę stworzeniem dziwnej trylogii, dziwnej, bo łączącej zbyt dowolnie dziejami posągu Wenery najdalej rozbiegające się czasy: «O śmierci i wskrzeszeniu bogów i o Antychryście». Część pierwsza — to dzieje-kronika Juljana Apostaty, od dzieciństwa do śmierci; druga — narodziny renesansu, Leonardo da Vinci i Savonarola, romans florencki, bogatszy w kontrasty i efekty; trzecia — konflikt

Piotra W., Antychrysta w oczach «raskolników», i syna Aleksieja; wszystkie oparte na najsumienniejszych studjach historyczno-antykwarecznych, jak i następne, o dziejach Pawła (dramat) i dekabrystach (romans), przygniecione poniekąd erudycją autorską, świadczące raczej o braku fantazji twórczej, ale wobec ubóstwa historycznej i egzotycznej beletrystyki rosyjskiej (bo Ruś tylko o sobie myśleć zwykła) bardzo cenne. Autor na emigrację wyszedł, gdzie wraz z żoną (Hippius) pisze studja o rewolucji.

Въ Ставурѣхъ и Свѣтъхъ въ  
 фисическомъ смущающемъ февральско-  
 апрѣльскомъ. Мнѣ кажутся и теперь  
 еще и апрѣль, и это въпрямь  
 фисическое время, «апрѣль и Свѣтъ» —  
 тамъ же былъ мой февраль.  
 Свѣтъ же наше упокоеніе на  
 моряхъ не только одиссѣевскихъ, но  
 и пеллиоповскихъ. Здѣсь и глуповскіе до-  
 оисы, и тамъ бы сдѣлалъ февраль бытъ  
 фисическіи февральскіи и февральскіи. Въ  
 Свѣтъхъ же и время и не февральскіи  
 тамъ, но и тамъ и то же время —  
 февраль — февральскіи и тамъ февральскіи  
 и одиссѣевскіи, и февральскіи  
 бытъ фисическіи одиссѣевскіи и февральскіи  
 тамъ и тамъ февральскіи.

D. Mereżkowski.

Autograf Dymitra Mereżkowskiego.

### XIII

#### MODERNIZM

Zwrot ku poezji. — Trójka trzech B: Balmont, Briusow, Błok. — A. Bielyj. — Zasluga modernistów. — Inni pisarze. — Dramat. — Krytyka literacka. — Czasopiśmiennictwo. — Wojna światowa.

Co utraciła literatura piękna na znaczeniu obywatelskiem za czasów Mikołaja II, zyskała na swobodzie ruchów. Dawniej łączyła się, jak żadna inna, ze społeczeństwem, kreśliła jego dzieje, podnosiła i pokrzepiała ducha lub karciała i przestrzegała; autor, kapłan postępu, myśli wolnej, serca i sumienia, nie puszczał

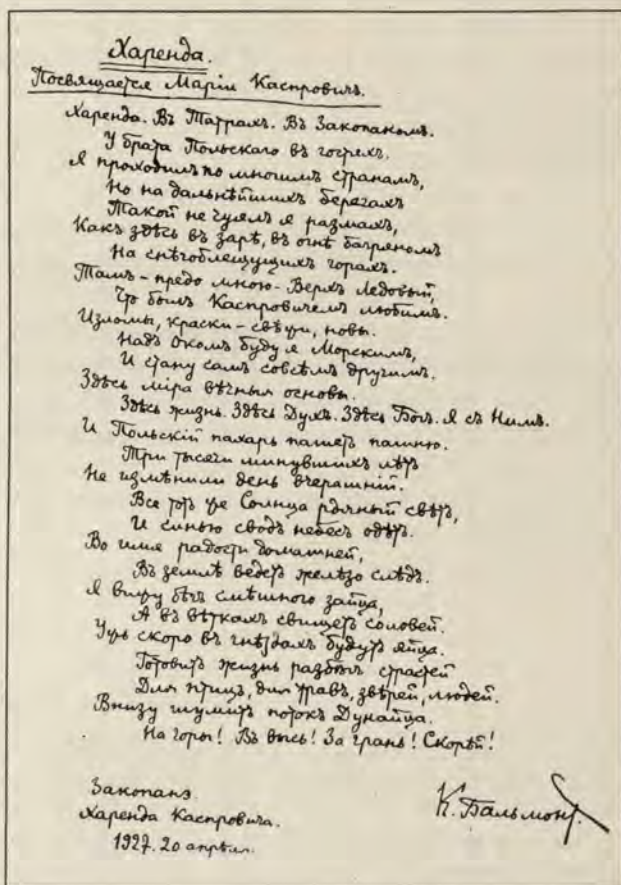


K. Balmont.

wodzy fantazji, nie uprawiał sztuki dla sztuki. Najjaśniej dowodziła tego poezja, uznawana jedynie jako obywatelska, ceniona dlatego u Nadsona, Pleszczewewa (starego Pietraszewskiego jeszcze), Jakubowicza (Mielszina), Minskiego (Wilenkina, Żyda), Fruga (również Żyda, co oprócz tematów «obywatelskich» i żydowskie, biblijne, opiewał) i in., gdy prawdziwych poetów-liryków, Feta i in. między starszymi, Fofanowa, Apuchtina, wielkiego księcia Konstantego i in. między młodszymi, nieuważano zbywano; krytycy i publiczności niby zabrakło odczucia poezji; marksizm, publicystyka, ostatecznie nowela-romans społeczny rozpanoszyły się w literaturze pięknej, dla której chyba najpospolitszy utylitaryzm był miernikiem; romantyczność była wyświecona, o Puszkynie, mniej o Lermontowie, zapomniano; literatura, zapatrzona w stosunki wewnętrzne, zahipnotyzowana niemi, nie zważała, co się zagranicą dzieje, jak realizm i naturalizm, doniedawna bożyszczą wszechpotężnego racjonalizmu, ustępują przed nowymi prądami, dekadencjami, symbolistycznymi, metafizycznymi.

I oto i w Rosji przy samym końcu wieku odżyła poezja; romantyzm, choć nie taki jak w latach trzydziestych, opanował znowu Parnas; dziatwa Apollina poczęła obrzędy u dawnych ołtarzy. Narazie bez powodzenia u krytyki i publiczności; pomijano niebacznoscia tę młodzież, co występowała z małymi zbiorcami wierszy o krzyżującym tytule, a jeszcze bardziej krzyżującej okładce. Uważano to za wybryki nieudolnego naśladownictwa obcych wzorów, francuskich szczególnie; niemilosiernie wykpiwał ten modernizm Burenin w «Nowem Wremieniu» (jako Jasminow, albo Old Gentleman). Lecz nie dali się zrazić młodzi poeci, przełamali w końcu obojętnosc krytyki i publiczności, wywalczyli poezji swobodnej, nieprzykutej do taczki «obywatelskiej», do programów politycznych czy społecznych miejsce przynależne w świątyni ducha.

Z słynnej (pierwotnie osławionej) trójki B (Balmont, Briusow, Błok) żyje dziś tylko Konstanty Balmont na emigracji, gdy Błok pozornie, Briusow istotnie pogodzili się z antypoetykami



Autograf K. Balmonta  
(wiersz o «Harendzie» J. Kasprovicza).





Karta tytułowa do «Żar-Pticy»

(Według rysunku K. Samowa.)

więc obrazowanie, język, formę (wprowadził np. aliterację); formę też najstaranniej opracowywał, najkunsztowniej. Niewolny od retoryki, szczególnie w wierszach późniejszych; zniżał się do tematów ludowych, prześpiewywał w «Żar-Pticy» byliny i bajki, mniej fortunnie, gdy się zbyt ich treści trzymał, nierównie udatniej, gdy swobodniej tworzył. Dał się porwać swego czasu wrzeniu rewolucyjnemu i w «Pieśniach mściciela» (pisanych w Paryżu, co mu na jakiś czas pobyt w kraju uniemożliwiły) wielbił robotnika, walkę klasową, przymierze inteligenta z ludem. Żaden inny rosyjski poeta nie znał i nie cenił tak poezji polskiej (aż do Kasprowicza), jak właśnie Balmont. Na emigracji pisywał dalej wiersze, pełne tęsknoty i żalu za ojczyzną, ale co najcenniejsze, to jego romans p. t. «Pod nowym sierpem» (księżycyca; 1923 r.). Początek myli, bo zakrawa pierwsza część na dzieje pospolite trójkąta małżeńskiego, ale druga i trzecia opowiadają najdokładniej, jak się poeta-liryk rodzi. Jest to poniekąd autobiografia; od Tołstoja autobiografii chłopięcej nie podobnego nie stworzyła literatura rosyjska. W znaku Fausta rodzi się poeta, co cały świat ogarnąć pragnie — delikatniejszych, cudowniejszych obrazów przyrody nie znajdziesz nigdzie; poezja to prawdziwa, acz w prozę rozlana. Po raz pierwszy też w literaturze rosyjskiej skreślona sympatyczna postać polska, gdy poza tem tylko karykatura lub obojętność ją tworzyły. Pomnik to szczęśliwego dzieciństwa, spędzonego na łonie przyrody, ale zarazem dokument najściślejszy o tajnikach powołania i kształcenia duszy artystycznej; książka wręcz rewelacyjna, nieznana zagranicy, co każde śmiecie ruskie sobie przyswaja.



Walery Briusow.

Писать стихи я начал очень рано, но только лишь тринадцатилетним определенно сожалею себя поэтом. Знакомство, в начале 90-х годов, с поэзией Верлена и Милларя, а вскоре и Бодлера, открыло мне новый мир. Под впечатлением их творчества создали те мои стихи, которые появились в печати (1894-95г.) Позднее наибольшее влияние на меня оказали Тютчев, Пушкин и Беркман. Из личных встреч особенно много дала мне близость с К. Балмонтом, которая навсегда останется одним из самых дорогих воспоминаний, и дружба с Ш. Коневским, которой, к сожалению, я не успел или не сумел воспользоваться в полной мере.

Валерий Брюсов.

Autograf W. Briusowa (życiorys).

Od żywiołowego entuzjazmu Balmonta odbijał spokój, równowaga, eklektyzm moskwicza Briusowa. Pastwiła się zjadliwa krytyka nad pierwszemi wierszami jego, zniekształconemi przez cenzurę, ale nie zważał na krytykę poeta, mistrz formy. Niema chyba drugiego, coby tylu tak odmiennych form próbował; wydał nawet po wielu latach pracy książeczkę osobną z własnymi próbami wszelkich moż-

liwych miar poetyckich; badał też tajemnice stylowe i kwestje metryczne. W jego własnej poezji przeważa, inaczej niż u Balmonta, refleksja, psychologja, nie przyroda; trapią go odwieczne zagadnienia, walka zła i dobra, wzloty niebiańskie i upadki piekielne. Przeszedł zupełnie na stronę bolszewicką, on jedyny z poetów pisał dytyramby Leninowi, malował Puszkina na czerwono(!). Jak Balmont, tłumaczył wiele i dobrze; nie gardził i prozą; napisał między innymi romans niby historyczny z Kolonji i szesnastego wieku, z Faustem i Paracelsem, z walką anioła i szatana o duszę Renaty. Nierównie częstsze u niego niż u Balmonta wrażenia wielkiego miasta, hołdy, robotnikowi składane, są nawet wkońcu «czastuszki» (króciutkie wiersze, szczególnie fabryczne, co dziś poezję ludową rugują).

Właściwym poetą wielkomiejskim był jednak A. Błok (syn profesora prawa na Uniwersytecie Warszawskim, więc o Warszawie nieraz poezja jego mówiła). Zaczął



Okładka «Zwierciadła Cieni» W. Briusowa.  
(Według rysunku D. Mitrochina.)



A. Błok.

Александр Блок  
 Петербург 1880 г.  
 к Немецкому пр.

Autograf A. Błoka.

zumieniu między autorem a publicznością. Opisał bowiem pochod nocny dwunastu krasnoarmiejców po cichych ulicach petersburskich, załatwiających i własne porachunki przy strzeżeniu porządku, obraz bardzo realistyczny — ależ zakończenie! Na czele dwunastu zjawia się nagle Chrystus; wiemy dziś, że przypadkowa asocjacja przyplątała tu Zbawiciela, ale krytyka i publiczność wietrzyły w tym nadzwyczajną tajemnicę, wieszczenie jakiejś niepospolite, i stąd ów szalony a niezasłużony rozgłos jakiejś apoteozy Sowietów, których Błok w duszy nienawidził (nie wypuszczano też chorego z Rosji!), co do których rozszedł się i z Gorkim. Nie przeszkodziło mu to w wierszach «Skitowie» hardo przeciwstawić się Europie, wdzierającej się do Rosji i wyzywać ją, i podkreślać odmiennność rosyjską;

Ilustracja W. Masiutina do «Dwunastu»  
A. Błoka.Ilustracja J. Annienkowa do «Dwunastu»  
A. Błoka.



Ilustracja A. Remizowa do «Dwunastu» A. Błoka.

Ilustracja, największy wielbiciel Steinera i jego antropozofji, poeta i prozaik zawołany. W poezji poszukiwał nowej formy, wiersz jego — wolny (długi i krótki naprzemiany), asonancje zamiast rymów, stałe powtarzania całych wierszy; nastrojony nieraz na nuty optymistyczne, pokrewne Balmontowym («Złoto w lazurze» i i.), w «Popiołach» (1905), utworze najsilniejszym, jaki napisał, niedołądu kłął a o przyszłości rozpaczal; «Pierwsze rendez vous», to ciekawy obrazek autobiograficzny z dziejów literackich i muzycznych moskiewskich z początku wieku. I romanse jego są bardzo ciekawe, szczególnie pierwszy, «Srebrny gołąb» (1908): dzieje inteligenta, którego grubo zmysłowa miłość wplątała w koła sekciarskie, wśród których, posądzony o odstępstwo, zginął; znakomita ilustracja obłądów mistycznych wśród ludu. Trudno jednak w dwu dalszych romansach, «Petersburgu» (historja efektowna o bombie, jaką syn wysokiego dygnitarza u siebie ukrył) i «Moskwie» (autobiograficzne napoly), dopatrzeć się jakiegoś wewnętrznego związku w tej mniemanej trylogji, celującej realizmem.

Ci czterej modernisci dokonali znacznego dzieła, odnowili istotnie wiersz (nowemi formami) i język, sięgali do najodleglejszych miejsc i czasów (wobec dawnego, wyłącznego zadomowienia poezji rosyjskiej), rozszerzyli więc stanowczo ramy tej poezji, pogardzili powtarzaniem odwiecznych tropów i alegoryj, stworzyli symbolizm i nim wypowiadali najsztudniejsze odcienie myśli, najwyszukańsze obrazy: kult słońca i żywiołów, kobiecości i nagiego ciała, panteistyczne i pankosmiczne zakusy; przezwyjęli obojętność ogółu dla poezji, wyostrzyli zmysł piękna, pogłębili sens życia (stąd ich kult Tiutczewa i Baratyńskiego). Rosła nadzwyczaj liczba adeptów modernizmu. Po Sologubie pozostaną trwałym nabytkiem jego romanse przedhistoryczne; drukował on też całe tomy liryk, uderzających swą posepnością, brakiem słońca i światła, wyrazami ostrego bólu-cierpienia, kultem szatańskim (do czego się jawnie przyznaje); minorowe tony wyłączne u niego, nawet w erotykach, nieraz bardzo tkliwych. W. Zajcew (zasłużony nowelista, o tematach wyłącznie rosyjskich, aktualnych), jako poeta, panteista, zagadnienia wieczne roztrząsał z wyżyn jakiegoś prabytu.



A. Bielyj.  
(Według sylwetki E. Krugliszowej.)





W. Iwanow.

(Według portretu K. Somowa.)

In vit. 193.

Сонъ восприни! Ураганъ буддизма!  
 Безпрестанно въ родимомъ своемъ утробе?  
 Ударилъ онъ разрывку срамной тщи  
 О толкѣ, насъ земное пробудитъ?  
 Надежда, имъ, отпада, оправданье?  
 Это жъ не носъ а сибирь прозвѣтъ тщи?  
 Мы жъ вѣдь вѣдь несли сина!.. Но вѣдь: сна  
 Мѣся всенародъ, и спубо набождѣе.

А часъ вѣдь неслѣдъ мѣся утробы,  
 Днѣ камуъ солнце, славу нашъ родную,  
 Не камуъ днѣ въ утробѣ ео сонъ.

Восприни-ебъ Идемъ дѣтъ земную  
 Похитиуа розтвинуу, — рѣвную  
 А къ снѣмъ, бѣге! Данъ мѣтъ утробы!

Autograf W. Iwanowa.

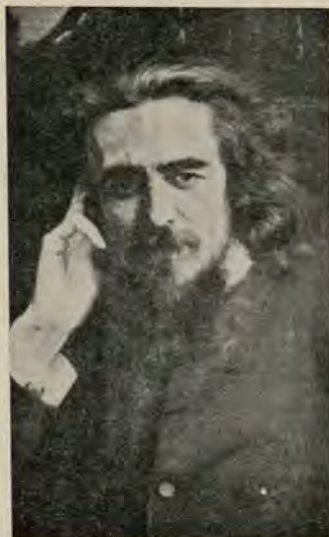
(Sonet Petrarki.)

wierny i na emigracji, tylko przejął się jeszcze bardziej pomysłowością ludową i w jej duchu tworzy baśnie. Zupełnie zmanierowany jest Dymow (Perelman właściwie, Żyd), z pretensjonalnymi powieściami i dramataми, wysuwający się dziś na cenniejsze miejsce wśród emigracji.

Dramatów próbowali oni niemal wszyscy; naśladowali wszelkie możliwe style, nawet marionetek pospolitych albo antyku poważnego, tylko nie stworzyli nic cenniejszego, trwalszego; więcej niż produkcja dramatyczna zaważyły eksperymenty reżyserskie, od Stanisławskiego i jego moskiewskiego teatru artystycznego aż do Meyerholda i innych koryfeuszów sztuki plebejskiej; rzucano się z jednej ostateczności w drugą, od wystawy najwykwintniejszej, porywającej oko-fantazję, do najprostszej, niby dawnej szekspirowskiej. Formalny chaos zapanaował na scenie, gdzie Andrejew swojemi symbolicznemi sztukami, a Gorkij przepowiadaniem marksizmu usuwali dramat indywidualistyczny; wrócił on jednak, realistyczny jak dawniej.

Na nowe tory wkroczyła wreszcie krytyka literacka, już nie tendencyjna, pozytywistyczna, marksowska, lecz estetyczna; te nowe tory wyznaczyli jej Wołyńskij (Flekser, Żyd) i D. Mereżkowski. Filozoficznie wykształcony Wołyńskij (tłumacz Kanta) wykazał jednostronność-zaslepienie dawnej krytyki liberalnej, ściągnął Bielińskiego i Czernyszewskiego z piedestału obiektywności, dowiódł ich jednostronności i niesprawiedliwości i wywołał tem istną burzę; nie przebaczone mu prawdziwego oświecenia tych zakamarków krytyki tendencyjnej i usunięto z czasopism, tak, że mógł jakiś czas tylko książki pisywać; on pierwszy poświęcił najgłębsze studia Dostojewskiemu, np. «Biesom», dla których

krytyka liberalna miała tylko słowa potępienia; Wołyński tłumaczył znaczenie postaci, rozwój akcji, kunsztowne stopniowanie efektów, doniosłość rozwiązania; napisał również świetne studjum o Leonardo da Vinci. Mereżkowskij przeciwstawiał Tolstoja i Dostojewskiego, ale jasność linji i głębokość uwag zacierała poniekąd jego propaganda teozoficzna; w innych, krótszych studjach oprowadzał czytelnika po obcych literaturach, a zwalczał wybryki domowe, np. erotyzm zbyt, albo przestrzegał przed «nadchodzącym chamstwem». Krytykę psychologiczną uprawiał świetnie O w s i a n e Ń k o - K u l i k o w s k i j, wnikając głęboko w postacie Gogola i Turgeniewa; na typach literackich, od Puszkina i Gribojedowa począwszy, dzieje inteligencji rosyjskiej wykładał. Za nim cały rój krytyków i «essayistów» (Andrejewskij, Eichenwald, Kromichfeld i t. d.) oświetlał dawne



Włodzimierz Sołowjew.

(Według portretu M. Kramskoj.)

\* \* \*

Имел за последние дни, не поспевши бы почитать  
 Кто-то здѣл, — или болел, —  
 Не успел даже вычитать изъ редакционной  
 «Меню» моего журнала  
 Маешь ради, утѣхавши сердечна болел,  
 Работавши и болел....  
 Хотѣло мнѣ одно изъ редакционной подруги  
 Урадаемъ ли мнѣ?  
 Урежание выдумано все, что ей изъ редакционной  
 — Своего зрѣлища ради  
 Будемъ, мнѣ и урала, ради не будемъ модно  
 Да и какъ не будемъ.  
 Хотѣло мнѣ да вода, и вѣ прозрачнѣе туманъ  
 Туманъ мнѣ отъ однихъ,  
 И мнѣ вѣ одно, какъ пока вѣ океанъ  
 Вотъ спичка Дни.  
 Влад Соłowjew  
 25 ноября 18 Москва.

Autograf Wł. Sołowjewa.

i nowe postacie, a mówiąc o rzeczach piękna, sam dbał o wyraz artystyczny. Wznowił się szczególnie kult Puszkina; nie skąpiono najmożliwszych poszukiwań, aby każdy szczegół jego puszczyn zrozumieć i ustalić i po pomnikach bronzowych, zdobących bulwary wszelkich miast, wystawić pomnik literacki, coby obejmował dzieła i listy, urywki i odmianki, przyjaciół i znajomych poety. I rosła olbrzymia biblioteka o Puszkinie, a za wielkim poetą przyszła kolej i na mniejszych, a z nią rewizja dawnych, niezawsze trafnych poglądów Bielińskiego i i.

I rozrosła się literatura, jak nigdy. Brakło wprawdzie po Czechowie i Gorkim nowych talentów twórczych, ale kunszt



Aleksy Remizow.  
(Według portretu L. Pasternaka.)

Autograf A. Remizowa.

pisarski wznosił się wysoko a rozlał szeroko, i nawet między chłopami się odzywał (Siemionow, którego Tolstoj wprowadził; Wolnyj i i.). Rozwinęło się znakomicie i dziennikarstwo; wprawdzie dawne grube miesięczniki utraciły znaczenie, ani liberalny petersburski «Wiestnik Jewropy», ani moskiewski reakcyjny «Russkij Wiestnik», ani nowopowstałe «Russkoje Bogatstwo» (Korolenki), ani «Russkaja Myśl» nie mogły się równać z wpływem, jaki w sześćdziesiątych i siedmdziesiątych latach te same «żurnaly»: «Sowremiennik» (do r. 1866 tylko) albo «Otiecziestwiennyje Zapiski» (do r. 1884) wywierały; po zniesieniu cenzury prewencyjnej w stolicach, po zwolnieniu jej ucisku i na prowincji nawet, rozpanoszyły się teraz dzienniki, i każde stronnictwo miało swoje; socjalistyczne ulegały wprawdzie ztracenie, ale na miejsce zawieszonych pojawiały się coraz inne. Wielkie dzienniki, «Nowoje Wremia» (kompromisowe), liberalna «Riecz» i i., nie dawały wprawdzie w odcinku powieści, ale literaturę piękną uwzględniały zasadniczo, poświęcając jej obszerne feljetony. A wypełniały te feljetony nie tylko satyra i humorystyka, nie tylko luźne sprawozdania z dramatów

i powieści albo obszerne oceny dorobku rocznego, ale szerzyli tu paradoksalny stałe Rozanow kult ciała przeciw ascezie bizantyńskiej, a Mienszikow — kult narodowości przeciw zagranicy. I mimo pozornego odrętwienia społeczeństwa po zawodach nieudanej rewolucji, mimo stanowczego uciszenia wrzenia rewolucyjnego (zamachy i bunt zamieniono na intensywną pracę «u podstaw», «organiczną», oświecającą lud i dobierającą się nawet, o czym dawniej nie marzono, do kasarni), wznosił się stale poziom umysłowy; roztrząsano wszechstronnie, w jawnych dyskusjach (w których i duchowieństwo brało udział) zagadnienia teozoficzne i teologiczne, ekonomiczne i socjalne, wrzała polemika o zasady (dawni rewolucjoniści poprzehodzili bowiem do obozu umiarkowanego, konstytucyjnego, Struve i i.), i Rosja wkroczyła ostatecznie, mimo zamachów na Dumę państwową kamaryli dworskiej, oburzonej na jedyne, obok Stołypina, męża stanu rosyjskiego, Wittego, za wymuszoną konstytucję, na tory prawa, dotąd jej obce. Rozwój powolny przerwała na zawsze wojna światowa.



## XIV

## PO REWOLUCJI — WNIOSKI OGÓLNE

Następstwa przegranej wojny; oddźwięki w literaturze krajowej i emigracyjnej. — Poeci i prozaicy. — Swoiste cechy literatury rosyjskiej. — Bibliografja.

Oplaciła wojnę światową najdrożej Rosja: mobilizacja, przeforsowana przeciw woli carskiej przez Suchomlinowa i Januszkiewicza; zaślepienie liberalów (Milukowa) i radykałów (Kiereńskiego), co, zamiast natychmiastowego zlikwidowania wojny carskiej, dla miłości ententy dalej ją prowadzili i sami się zabili; manewr niemiecki, co do Rosji Lenina i Trockiego przemycił, wywołały wkońcu nową «pugaczewszczyznę», co jednak nie kilka gubernij, jak w ośmnastym wieku lub za Steńki Razina, lecz całą «prawosławną» zatopiła, i nie kozaków, lecz nowy, nieznany doniedawna element robotników absolutnymi panami uczyniła. I przysły odrazu wszystkie wszechrosyjskie iluzje, tym razem na zawsze. Okazało się, że jedyną dźwignią «mużyka» jest głód ziemi: dla niego uciekali żołnierze z frontu już w r. 1917, aby ich «mir» przy podziale dóbr pańskich nie skrzywdził; dla niego rozpadły się wszystkie zapowiadające się najlepiej wyprawy Kołczaka, Denikina, Wrangla, wkońcu zawsze o czynny i bierny opór «mużyka», co się obawiał przy zwycięstwie «białych», że panowie odbiorą nieprawnie zagrabioną ziemię. Okazały się skutki wiekowej niewoli, tatarskiej i carskiej: bierność, apatja, indolencja iście wschodnia narodu całego, co czynnej energii kilku zapaleńców nie stawił najmniejszego oporu. I okazała się fantastyczność mrzonek sławofilskich i Dostojewskiego: naród prawosławny nie jest wcale prawosławny. Przez lat niemal tysiąc nacierał się zewnątrz chrześcijaństwem, ale pozostał, jak był, bezreligijny; jak Włodzimierz wprowadził w r. 989 ukazem chrześcijaństwo, tak znieśli je ukazem w r. 1918 Lenin i Trocki; jak za Perunem nie wzniosła się ani jedna ręka na całej Rusi (popłakali trochę i uspokoili się), tak i za Bogiem chrześcijańskim nikt się nie ujął. I wydawał rząd czasopismo «Bezbożnik», zamykał cerkwie, rozpędzał mnichów i popów, zabronił najsurowiej w szkole samego wymieniania słowa Bóg — w «bogonośnym» narodzie Tiutczewa i Dostojewskiego! Wytepił inteligencję; część wymordował, część zbiegła, część zaniemiała kornie. A uciekano z Rosji nie tylko dla polityki i przed Sowietami, ale poprostu przed nieznośnymi warunkami życia: nie było co jeść, czem palić (w zimę rosyjską), w co się ubierać, gdzie mieszkać, na czem pisać, bo papier należał do wielkiego zbytku.

Taki był stan Rosji w roku ośmnastym i kilku następnych. Literatura przestała istnieć w kraju, a emigracyjna doń nie dochodziła; żaden głos prawdy nie był ścierpiany, ba, ani możliwy; jak Dostojewskij w «Biesach» (znieńawidzonych przez Sowiety, wycofanych z obiegu) przepowiedział trafnie, dawny despotyzm carski zastąpił nowy, stokroć gorszy, sowiecki; za carów dostałeś się za najsroźsze pismo czy słowo na Sybir tylko, za Sowietów za najłżejsze — rozstrzelanie czekało. Pojawily się wprawdzie tłumy proletarjuszów-pisarzy, co w lirykach mord burżujów sławili, a w nowelach zbrodnie «białych» i heroizm «czerwonych» pod niebo wynosili, ale nikt tego nie czytał, i gnilo to po składach i piwnicach. Chcieli więc pisarze-niedołęgi zmusić publiczność do przetykania ich utworów i zażądali monopolu dla siebie i swoich. «Napostowcy» (stojący «na straży» beztalentowości) wymagali, żeby drukowano wyłącznie «partyjnych», żeby tych burżujów «poput-



Wł. Majakowski.

w bajce chodziło; od czasów ś. p. Kryłowa pierwszy to znakomity bajkopisarz, ale na tematy głównie polityczne, więc ściśle tendencją nadrabia; grubo to ciosane, ale nie bez humoru istotnego. Taki Majakowski, niegdyś wódz futuryzmu rosyjskiego, co wierszami najwolniejszymi (zarówno co do treści, jak co do formy) jeszcze przed r. 1914 głowy zawracał i naśladowców najniezdarniejszych (Kruczeniach i i.) znajdował, stoi dziś na czele całej sowieckiej poezji; talent to niezaprzeczenie wielki, satyryczny głównie, ośmiesza i opluwa wszystko, ale zręcznie i efektownie, w najbardziej niespodzianych zwrotach. Wszelakie też grupy i szkoły, «akmeistów», «imażynistów» i jak się tam oni nazywają, wykluły się jeszcze za caratu. Między akmeistami wyróżnił się znakomicie ów Gumilew, tryskający energią życiową, co w strefie podzwrotnikowej, jak w podbiegunowej czuł się jak w domu; wędrownik niestrudzony, który gardził świadomie bładą refleksją, poezją wymoczków, i hymny sile wyśpiewał, dobierając barw i kształtów z Abisynji czy z Islandji — jego zabójstwo było stratą niepowetowaną dla literatury. I inni poeci, Pasternak, Mandelsztam i t. d., wszyscy



A. Tołstoj.

czików» (co uznali Sowiety i do ich drogi-«puti»-przy-  
stali) wyłączyć z druku; nie przeprowadzili jednak tego  
zamachu błazeńskiego, i «poputeziki», jak Wieresajew,  
Sołogub, Achmatowa (żona rozstrzelanego poety Gu-  
milewa), i dziś pisują, ale jak najostrożniej, żeby się  
nie narazić na gniew niegdyś Cze-Ki, dziś G. P. U.  
(tytuły nowych urzędów są tak długie, że tylko począt-  
kowe ich zgłoski się wymawia i wypisuje).

Gdy nakoniec monopol sowiecki na druk i papier  
ustał, gdy ustąpiono miejsca inicjatywie prywatnej,  
zaniósł się na nowy rozkwit literatury, na ilość, nie  
jakość, tem łatwiejszy, że chodzi dotąd przeważ-  
nie o pisarzy z lat przed r. 1917. Taki np. «Damian  
biednyj — mużik wriednyj» (szkodliwy) zaczął  
swe bajki polityczne jeszcze za caratu i nie mógł nie-  
raz ich «morału» dopowiedzieć, dopiero w wydaniach  
sowieckich dodał np. o czyj portret (Mikołaja II)

jeszcze ze szkół carskich powychodzili, jak i powieściopisa-  
rze: Serafimowicz, A. Tołstoj i t. d.

A. Tołstoj (daleki krewny, jak i Aleksy Tołstoj,  
Lwa) zaczął zajmującymi powieściami o ludziach pierwo-  
bytnych, t. j. o szlachcie domorosłej z nad Donu czy  
Wołgi, o ich życiu-byciu heroicznym jeszcze, o samowoli  
i «samodurstwie» ich wybryków, niby nowy Turgeniew,  
ale nierównie drastyczniejszy, prymitywny; jego świat  
zapadł się już na wieki, jak kamień w wodę. Niebawem  
nie było więc sposobu wyjeżdżać ciągle na tym samym  
koniku, i zagranicą (wrócił jednak do Rosji, bez którejby  
wyżyć nie zdołał) poruszał i inne tematy, nawet, jak u nas  
Żuławski, i nadgwiezdne, bo opisał życie na Marsie, ale  
śród błędnych, konwencjonalnych mieszkańców Marsa  
wyróżnia się soczystym rosyjskim humorem jedyny przy-





Eljasz Erenburg.

kobiece nie wzdryga się przed najdrastyczniejszymi szczegółami. I to talent niezaprzeczonej.

I. Erenburg (Żyd, jak nowelista Babel i i.) szkicami z zagranicy (Francji podczas wojny) i ciekawymi opowiadaniem (np. o trzynastu fajkach i każdej dziejach osobliwszych) zajął tem bardziej, że, jeden z nielicznych Rosjan, daleko poza granice ojczyste wybiega. Satyryk to i humorysta, w romansie o Burkowie nieugiętego «towarzysza» sowieckiego wystawił, co się zabija, bo nie wygasły w nim uczucia ludzkie, nawet miłość się zjawiała, a to niezgodne z programem i duchem partji! Też osobliwszy rodzaj ascezy fanatycznej, nie jedyny zresztą jej okaz w tym romansie, skądinąd bardzo zajmującym. Potknął się fatalnie w dwu egzotycznych romansach, o Meksykaninie, wędrującym po Europie, Poronito, i co on tu widział, a jeszcze bardziej w następnym «Truście» (amerykańskim przeciw Euro-

pie, aby nie zawlec do Ameryki bakcyła bolszewickiego), jak ci Amerykanie niepoznani burzą starą Europę; dobre to na jakiś karnawałowy feljeton, ale rozwałkowane na książkę budzi niesmak; semickie to kpiny, bez jednego sympatycznego odruchu. Ilość powieściopisarzy sowieckich rośnie z każdym dniem; Zoszczenko humorystykę uprawia, ale głównie językową, gdy chłop swe awantury wojskowe po chłopsku opowiada; Fiedin dzieje miejskie wytacza i t. d. Treść ciekawa, budowa powieści fatalna, dowolność psychologii, jak samych faktów, nadzwyczajna, ale trudno się na nią nie godzić, wobec najfantastyczniejszej rzeczywistości rosyjskiej.

Między lirykami wyróżniał się S. Jesienin, pochodzący ze wsi, wiejskie motywy znakomicie oddając, przez co zgóry na niełaskę sowiecką zasłużył, bo ta tylko robotnika uznaje — chłop w tradycji omotany, własność nadewszystko ceniący, z katechizmem marksizmu strasznie się klóci — jakby to i jego wytepić? Przeważają robotnicy w tej nowej poezji, ale talentu wśród nich niema; lepsi nierównie ci, co ze wsi wyszli i z przyrodą, obojętną dla marksistów, nie zerwali łączności.

Krytyka sowiecka uprawia z umiłowaniem teorię i gubi się w najsubtelniejszych dociekaniach o stylu, twórczości i t. d.; właściwa literacka, estetyczna, leży odłogiem, bo partyjne wyznanie wiary nie dozwala żadnej swobodnej oceny; wyczekuje ona powitania osobliwszej kultury, a więc i literatury proletariatu, ale czekamy chyba napróżno, bo niesposób ograniczyć się do formułek, gdy braknie ducha. Zdawało się z początku, że niebo szturmem wezmą, skończyło się powolnym nawrotem na stare tory. Nawet Trockij nie ludził się co do tej możliwości; w szkicach «O rewolucji i literaturze» trzeźwo się na to zapatrywał, wysuwając np. w ocenie «Dwunastu» Błoka nową zupełnie estetykę, policyjną, mierzącą ją zamysły poety.

Szybkim krokiem postępuje naprzód decentralizacja tej literatury; gdy niegdyś skupiały się wszystkie wydawnictwa w Petersburgu i Moskwie, dziś najdal-

sza prowincja, nawet Syberja, Baku i t. d. z towarzystwami i publikacjami literackimi się zgłasza. Narazie brak jednak nowych talentów; po śmierci Jesienina jedyny Majakowski istotnie zdolny, lecz strasznie zmanierowany. Razi, że w prozę nieraz żargon uliczny wprost przenoszą; dawniej nie rozumiałeś wierszy symbolicznych i próżno się w nich myśli dobadywałeś; dziś nowe piszą tak, że słów znaczenie ze związku odgadujesz; andrusy z ich gwarą złodziejską panoszą się nieraz na stronicach «Krasnej Nowi», a zdziczenie języka idzie w parze ze zdziczeniem treści. Bardzo to zajmujące, bo niezwykle, nowe; przy całym swym realizmie nie opadała dawniej literatura między łobuzów i nożowników miejskich i ich zapasy; niegdyś całkiem wyjątkowo popisywał się W. Kriestowski podobnem znawstwem «nor petersburskich» («Księga o sytych i głodnych»), ale starał się, aby go rozumiano, objaśniał terminy złodziejskie z tych

mordowni; dziś to za niepotrzebne uchodzi i obcego bardzo zraża. Narazie nie ustały się męty; dopiero przyszłość pokaże, czy i kiedy z niekulturalnego społeczeństwa wydadzą się jakie istotne siły na powierzchnię. Tylko teatr i kino sowieckie stoją wysoko, teatr nie nowymi sztukami, lecz eksperymentami reżyserskimi i staranną grą, co nie dba

o katechizm markowski i swoim własnym celom, artystycznym, służy, gdy kino skutecznie uprawia propagandę zohydzaniem dawnych stosunków, a apoteozą nowych. O poezji, mimo mnóstwa wierszokletów, niema co mówić, a proza samą treścią zaciekawia; dostarczy jej na długo miniona wojna domowa, gdzie nieraz w krótkim stosunkowo przeciągu czasu czterokrotnie się rządy zmieniały, a każdy nowy za dawniejszym tęsknić kazał.

Emigracja rozproszyła się po całym świecie; Berlin i Paryż, Praga i Londyn, Warszawa i Nowy Jork, główne jej środowiska, nie wydały naturalnie żadnej nowej siły wybitnej; jej wszystkich pisarzy znamy z czasów przed przewrotem. Żyją wspomnieniami, gnani nieraz tęsknotą z miejsca na miejsce, albo opisują, co przeżyli, np. taki krytyk Szkwłowski, co nową «Podróż sentymentalną» z własnych przeżyć utworzył, nierównie



Sergiusz Jesienin.  
(Według portretu S. Żalszupina.)

Ражуги меня завтра рано,  
о моя парализованная мать!  
Я пойду за горюющими курянами  
Дорогого зюста ветрлякы.

Я соизволю чуждым в лущу  
слезе ширинке колес на лущу.  
троякель вперел полюбавной куче  
Золотую это гущу.

На разсвети онэ заигра прочийей  
шюакку шюаду прытнуве пою жюстоши.  
и кери во бзюахнери кобынчуя  
Наде равнином красными зюетоши.

Ражуги меня завтра рано,  
Засвети вл мащев торничеве рожу,  
Зоборанье што я скоро стану  
Знаменитый русский поэт.

Восток я поге и тооя,  
машу чечи, катуча и кровз...  
и на плени мои пролетел  
Милоко явончз ринилиз крровз

Сергий Есенинъ.

1917.

Autograf S. Jesienina.

ciekawszą niż jego estetyczne poglądy i powieści, co mają zburzyć dawny sposób opowiadania, jako przeżyty. Nadzwyczajnie rozrosła się na emigracji literatura pamiętnikowa: wszyscy w zawody, ministrowie i wojskowi (Suchomlinow, Denikin i t. d.), żandarmi i policjanci, przyjaciółka carowej (Anna Wyrubowa) i morderca Rasputina, esery i kadeci raczą nas pamiętnikami, obielają się albo i czernią nawzajem; najciekawsze były Wittego, mimo zbytniego hołdowania Aleksandrowi III. Pisują nawet romanse; generał Krasnow np. spłodził obszerną powieść p. t. «Od białego orła do czerwonego», tłumaczoną natychmiast na obce języki, chociaż to szopka, godna romansów pani Wierbickiej, ale było tam wszystkiego potrosze, i cara na jubileuszach pułkowych, i Rasputina, mordów i erotyki, ucieczek niezwykłych i spotkań jeszcze dziwniejszych, wszystko opisane ze znakomitem rzeczoznawstwem, więc pochłaniane przez niewybrednych; dalsze jego powieści i tej zasługi nie mają. Kuprin, Bunin, Szmielow (co się niegdyś zapiškami kelnera-prostaka moskiewskiego wślawił) i i. piszą wiele i dobrze, lecz nowych wawrzynów nie zdobywają; owa śliczna książka Balmonta («Pod nowym sierpem») góruje nad całą prozą emigracji, co się na jakiś organ centralny dotąd nie zdobyła. Filologowie (książę Trubeckoj i i.), historycy, prawnicy piszą i uczą w Pradze, Wiedniu, Berlinie; Lackij zasłużył się znakomitą pracą o Gonczarowie. Warunki materialne, najniekorzystniejsze, utrudniają zabiegi; czasopisma, zakrojone na większą skalę, np. paryskie «Wiersty», upadają; mrzonki «eurazyjskie» o pośredniczącej roli rosyjskiej między dwoma światami, jak podobne węgierskie, podkreślające zbytnio mniemane azjactwo, głośne bardzo w pierwszej chwili, dziś się uciszają. Przypominają się żywo losy naszej emigracji, jej marzeń i pragnień, lecz rosyjskiej nie zdobiją wielcy wieszczowie narodowi; przyśrodku i ona nie ma żadnej.

Losy literatury rosyjskiej nierównie tragiczniejsze, niż którejkolwiek innej, a wpłynęli na to ludzie i rzeczy. Autorowie rosyjscy giną przedwcześnie; jedni od kuli i mordu (Puszkin, Lermontow, Gribojedow, Gumilew); drudzy od Sybiru (Michajłow, tłumacz Heinego; Czernyszewskij); inni w obłądnie (Batuszkow, tłumacz Gerbel, Uspienski); iluż nie przechodziło przez tiumę i Sybir (Nowikow, Radiszczew, dekabryści, Dostojewskij, Korolenko, Jakubowicz, a z młodszych kilkunastu); ilu nie kończyło zamachem samobójczym, udanym czy nieudanym (Garżyn, Gorkij, Andrejew, Balmont, niejedyn z autorów sowieckich); w «sałdatach» zginęli Bestużew i Poleżajew, a alkoholizm i gruźlica nigdzie indziej nie pustoszyły tak szeregów autorskich, jak w Rosji (Reszetnikow, Pomiałowski, Lewitow i tylu innych): nie kończy się martyrologja rosyjskich autorów, nie wspominając już o rozpaczliwej walce z cenzurą.

Nielepsze i to, co ich otaczało. Przyroda skąpiła wszystkiego; zima półroczna więzi w izbie, jednostajność borów i ich poszum ciągly usypia, a czarna ich zieleń oko utrudza; cała północ Rosji zabójcza wręcz dla fantazji. Rządy, tatarski i carski, wytrawiały z ludzi poczucia ludzkie, zaszczepiały im «heroizm niewoli»; «nasze miasto sto tysięcy mieszkańców liczy; jeden podobny do drugiego; wszyscy — nędzne trupy!» Naród, odcięty od Europy wyznaniem, brnął w nieuctwie (cała Ruś wydawała się obcym w szesnastym wieku dziećmi) i w niedoli, a niewolnictwo z coraz dotkliwszym uciskiem dotrwało do r. 1861 dla dziesięciu dziesiątych ludu; kosztowało wiele strasznych wysiłków wydobyć się

z tej niziny takiego Tredjakowskiego czy Lomonosowa, a Kolcowa i innych zagryzło niekulturalne środowisko. W żelaznych kleszczach cenzury zabójczej i żandarmów-policji źle się śpiewało «słowikom» rosyjskim. Godnie też zakończyła tragedia sowiecka tragiczne dzieje rosyjskie hekatombą miljonową trupów, uciskiem głów i sumień potwornym, i zmałały wobec niej hekatombę i ucisk carski.

Dzięki uzdolnieniu rasowemu i szkole europejskiej przebiła literatura te lody i więzy: najmłodsza z wielkich literatur wzniosła się wysoko. Ani klasycyzm, ani romantyzm nie odpowiadały właściwie jej warunkom; najwcześniej i najkonsekwentniej weszła też na tory realizmu i już «Oniegin» Puszkiny był dziełem nawskróś realistycznym. Naród bowiem i jego wyraz duchowy był orjentowany ku Północy raczej niż ku śródziemnomorskiemu Południowi, były im więc obce raczej południowa jasność, ciepło, zmysł kształtu, jako w kraju, gdzie pół roku ludność zakutana jest w nieforemne kożuchy albo nosa z za pieca nie wychyla, a krakanie wron wszelki szczebiot ptasi zastąpiło. Więc nie dziw, że niema rzeźby rosyjskiej; najpiękniejszy jej okaz jest dłota francuskiego, a najznakomitszy jej rzeźbiarz nosi wprawdzie imię rosyjskie, lecz ma młodość włoską (książę Trubeckoj); wyżej już stoi malarstwo rosyjskie, chociaż i ono, mimo «maryn» Ajwazowskiego albo historii Riepina, nienadzwyczajne i z muzyką rosyjską zrównać się nie może. W całym też dziele Dostojewskiego nie znajdziesz wyrysowanego fizycznego profilu człowieka, gdyż tylko duchowy go zajmuje.

Jak ku Południowi, tak i ku Zachodowi nie skłania się duch ludu i literatury, skoro ta nad proste naśladownictwo wzorów zachodnich się nie wzniosła. W bogatym dawnym rozwoju Zachodu nie brał udziału ani lud rosyjski, ani piśmiennictwo jego; średniowieczne rycerstwo i walki religijne, scholastyka i reformacja, renesans i barok przetoczyły się nad Europą bez śladu rosyjskiego; wielostronność, ruchliwość, czynność — obce ludowi, co przejął się raczej wschodnim fatalizmem, apatią, indolencją powszechną (słynne rosyjskie *а во с и н и ч е в о*), a w sferach wyższych tatarską pogardą pracy wszelkiej. Wzamian za to nie ciężą temu duchowi żadne okowy; jak dla krajobrazu jego charakterystyczny bezmiar stepowy czy równin lesistych, na których droga wszędzie wolna, lecz nigdzie nie doprowadza, w przestrzeni bez kresu się gubi, tak i ducha rosyjskiego nic nie krępuje, i nihilizm jest jego cechą najwybitniejszą; on ludzi się nieraz, że samo niszczenie może zastąpić tworzenie (słynny aforyzm Bakunina albo bohatera dramatu Andrejewa «Sawa»), lecz Europie prarosyjski «Obłomow» jeszcze bardziej obcy. Niewesołe też nuty ludowej pieśni rosyjskiej; lka w niej raczej bezbrzeżny smutek, melancholijny i rozmarzony, albo wyzywa do walki zuchwałej a rozpaczliwej, co głowę o ścianę rozbija.

Romantycznemu bujaniu w przestworach myśli i fantazji również nie sprzyjały warunki życia rosyjskiego. Póki literatura była wyłącznie naśladowcza, mało tych warunków dotykała; w ośmnastym wieku jedyny Radiszczew nagą



Okladka do utworów Sergjusza Jesienina.

(Według ryciny N. Żariego.)

prawdę przedstawiał i życiem to przyplacił. Okropności niewolnictwa nawet literatura dziewiętnastego wieku nie wyraziła; za Aleksandra i Mikołaja była sprawa chłopska tabu; Turgeniew jak najogólniej o niej napomykał, a przed nim jeszcze inny «czterdziestowiec», D. Grigorowicz, po raz pierwszy od «Biednej liry» Karamzina lży czytelnikom losami swych «muzyków» wyciskał — lecz nie śmiał Biełlinskij tych powiastek omawiać. Po zniesieniu niewolnictwa nie wróciła już literatura do tego tematu, zajęta wyłącznie biedą nową, aktualną, nędzą moralną i materialną, okropnościami pogromowemi. Dla wzlotów romantycznych brakło więc podstaw, i skoro literatura stanęła na własnych nogach, dbała wyłącznie o otaczającą srogą rzeczywistość i, jak literatura klasyczna, zajmowała się przede wszystkim człowiekiem, nierównie mniej przyrodą. Nie celuje ona też krajobrazami: piękne pejzaże Turgeniewa wyszydzano, a Tolstoj krytykował je nawet u swego ulubieńca Lermontowa.

Poświęciła się ta literatura zupełnie bliźniemu i społeczeństwu, i altruizm przeniknął ją, jak żadną inną. Realizm rosyjski ożywia bowiem miłość, współczucie, litość; nie suche to czy pedantyczne rejestrowanie zjawisk życiowych; wznosi się nieraz do silnego protestu albo wyzywa wprost miłosierdzie. Druga zaś jego cecha, to niezadowolanie się zewnętrznymi objawami, wnikanie do samej głębi, analiza wszelkich motywów; badaniem psychologicznym wyprzedziła literatura Dostojewskiego i Tolstoja każdą europejską. Cele stawiała sobie wysokie; w kraju, gdzie głos wolny był szczelnie stłumiony, podjęła literatura piękna, powieść głównie, zadanie budzenia ducha z wiekowego uspienia, zwalczania grubego egoizmu, rozświecania głów a wzruszania serc. Stąd wybitna cecha dydaktyczna, moralizująca, obywatelska — tej literatury, stosującej się, jak żadna inna, ściśle do wymagań czasu i miejsca; Tolstoj wkońcu nie uznawał żadnej literatury, prócz pouczającej. Gdy wszystko milczało, wśród ciszy grobowej odzywał się poeta i prozaik, broniąc czci i sumienia, i sięgał w tym celu i po satyrę (Gribojedow, Gogol, Szczedrin); dla literatury rosyjskiej jej satyryczne zacięcie jest dalszą bardzo wybitną cechą; niema prawie autora, coby nie uprawiał satyry, przygodnie czy stale; jaka uboga w satyrę literatura nasza w porównaniu z rosyjską!

Spełniła ta literatura godnie swój obowiązek, i udział jej był w dziejach umysłowości rosyjskiej o wiele znaczniejszy, niż podobny której innej literatury. Nie ciążyło wprawdzie na niej, jak na naszej, zadanie bronięcia samego istnienia narodowego — nie wymagało tego olbrzymie państwo; obce też bywały jej szlachetnym przedstawicielom nuty oficjalnego, krzykliwego patryotyzmu — z bardzo nielicznymi wyjątkami, wymuszonymi u Puszkina czy u Niekrasowa przez okoliczności. Tem wymowniej i stalej przepowiadała ona wszystko dobre i szczytne; potężne jej kreacje wzbogaciły też panteon ducha ludzkiego na zawsze.

Wobec zupełnego przewrotu, co dawną Rosję niby całkiem skreślił, trudno przewidzieć, jak się dzieje literatury dalej potoczą; gdy dzisiejszy żelazny ucisk zwolnieje w kraju, czy warstwy, nowopowołane do życia, wydadzą z siebie, coby zrównało wysiłkom i dziełom dawnym? Wolno wątpić; jedno już dziś widoczne, że zamachy rewolucyjne mogą obalić dawne porządki w każdej innej dziedzinie, oprócz w literackiej, że niewzruszone pozostają kategorie piękna i dobra i że nowe tory okazują się wcześniej czy później tylko manowcami.



BIBLIOGRAFJA <sup>1</sup>

## I.

M. Baring. An outline of russian literature. London 1921. — E. Bauer. Naturalismus, Nihilismus und Idealismus in der russischen Dichtung. Berlin 1890. — A. Brückner. Historja literatury rosyjskiej. I—II. Kraków 1922—1923. — Tenże. Geschichte der russischen Literatur. 2 Aufl. Leipzig 1909. — Tenże. Russische Literatur. Breslau 1922. — Tenże. Russische Literaturgeschichte. I—II (Sammlung Göschen). Berlin 1919. — Tenże. O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta. Lwów 1906. — A. P. Coleman. Humor in the Russian comedy from Catherine II to Gogol. New York 1925. — A. Eliasberg. Russische Literaturgeschichte in Einzelporträts. Mit einem Geleitwort von D. Mereschkowskij. München 1922. — E. Fridrichs. Russische Literaturgeschichte. Gotha 1921. — E. Haumont. La culture française en Russie. Paris 1910. — E. Hennequin. Les écrivains français. Paris 1889. — M. Hoffman, G. Łozinski, K. Motshoulski. Histoire de la littérature russe. Paris 1932. — Prince P. Kropotkin. Russian Literature. 2-nd ed. London 1916. — E. Lackij. Literatura rosyjska. Zarys. Warszawa 1931. — L. Léger. Histoire de la littérature russe. Paris 1907. — J. Legras. La littérature en Russie. Paris 1929. — E. Lo Gatto. Storia della letteratura russa. I—III. Roma 1928—1929. — A. Luther. Russische Literaturgeschichte. Leipzig 1924. — J. Machál. Slowanské literatury. I—III. Praha 1923—1928. — Th. G. Masaryk. Russland und Europa. Studien über die geistigen Strömungen in Russland. I—II. Jena 1913. — Prince D. S. Mirsky. A History of Russian literature. From the earliest times to the death of Dostoyewski (1881). New-York 1927. — V. Najbrt. Stručne dějiny ruské literatury. Praha 1925. — K. Nötzel. Einführung in den russischen Roman. Versuch einer Deutung der russischen Geistlichkeit und der russischen Formgebung. München 1920. — J. Patouillet. Le théâtre des moeurs russes des origines à Ostrowski (1679—1850). Paris 1912. — W. L. Phelps. Essays on Russian novelists. New-York 1926. — S. Persky. Les maîtres du roman russe contemporain. Paris 1912. — P. N. Sakulin. Die russische Literatur (Handbuch der Literaturwissenschaft hrsgg. v. O. Walzel). Potsdam 1930. — W. Spasowicz. Pisma. V—VI i sqq. 1892 sqq. — K. Waliszewski. Littérature russe. Paris 1900. — A. Wesselowski. Die russische Literatur (in: «Die Kultur der Gegenwart», Teil I. Abt. IX). Berlin 1908. — N. van Wijk. Geïllustreerde geschiedenis der Russische Letterkunde. Amsterdam 1928. — P. L. Vaksel. Quadros da litteratura das sciencias e artes na Russia. Precedidos de un rapito lango de vista por José Silvestre Riteiro. Barcelona 1869. — M. de Vogüé. Le roman russe. 4-me éd. Paris 1897. — Fr. Volman. Slovanské literatury. Praha 1929. — M. Zdziechowski. Byron i jego wiek. I—II. Kraków 1897. — Tenże. Mesjanisci i słowianofile. Kraków 1888. — Tenże. U epoki mesjanizmu. Lwów 1912. — Tenże. Die Grundprobleme Russlands. Wien u. Leipzig 1907.

## II.

R. Obicht. Die russische Heldensage. Leipzig 1907. — N. R. Chadwick. Russian heroic poetry. London 1932. — L. Jusserandot. Les bylines russes (traductions et bibliographie). Paris 1928. — W. R. S. Ralston. The songs of the Russian people. London 1872. — Tenże. Russian Folklore. London 1873. — A. Rambaud. La Russie épique. Étude sur les chansons héroïques de la Russie. Paris 1876. — Th. Vetter. Ueber russische Volkslieder. Zurich 1906.

## III.

Andreiev. A. Kaun. Leonid Andreyev. A critical study. New-York 1924. — Dostojewski J. Bartos. Běsové (Životni drama Dostojevského). Praha 1924. — B. Fišer. F. M. Dostojevskij. Praha 1921. — A. Gide. Dostoievsky (Articles et causeries) 11-me éd. Paris 1923. — J. Meier-Graefe. Dostojewski als Dichter. Berlin 1926. — J. Middleton-Murry. Fyodor Dostojewskij. A critical study. New ed. London 1923. — Prince D. S. Mirsky. Dostoyewski. London 1926. — Gogol. J. Lavrin. Gogol. London 1925. — L. Léger. Nicolas Gogol. Paris 1914. — P. Papaček. N. V. Gogol. Praha 1925. — Fr. Thiess. Nikolaus W. Gogol und seine Bühnenwerke. Eine Ein-

<sup>1</sup> Prace w języku rosyjskim do spisu tego nie zostały włączone.

führung. Berlin 1922. — *Gonczarow*. A. Mazon. Un maître du roman russe Iwan Gontcharow (1812—1891). Paris 1914. — *Gorkij*. E. J. Dillon. Maxim Gorky, his Life and his Writings. London 1902. — Fr. Düsel. Maxim Gorky und Anton Tschechow. Eine Einführung in ihre Bühnenwerke. Berlin 1922. — *Gribojedow*. O. Kramareva. A. S. Gribojedow. Sa vie, ses oeuvres. Paris 1907. — *Gerzen* (Herzen). R. L'abry. Alexandre Iwanowicz Herzen (1812—1870). Essai sur la formation et le développement de ses idées. Paris 1928. — *Tenże*. Herzen et Proudhon. Paris 1928. — *Katarzyna II*. A. Brückner. Katharina II. Berlin 1883. — *Korolenko*. E. Häusler. Vladimir Korolenko und sein Werk. Königsberg in Pr. 1930. — *Lermontow*. E. Duchesne. Michel Jourievitch Lermontov. Sa vie et ses oeuvres. Paris 1910. — *Leskow*. P. Kowalevsky. N. S. Leskow peintre méconnu de la vie nationale russe. Paris 1922. — *Mereżkowski*. J. Chuzeville. D. Mérejkowski. Paris 1922. — *Ostrowski*. J. Patouillet. Ostrowski et son théâtre de moeurs russes. Paris 1912. — *Puszkina*. E. Haumont. Pouchkine. Paris 1911. — M. Hofmann. Pouchkine. Paris 1931. — W. Lednicki. Puszkina. Studja. Kraków 1926. — *Tenże*. Pouchkine et la Pologne. À propos de la trilogie antipolonaise de Pouchkine. Paris 1928. — *Tenże*. Jezdziec Miedziany, opowieść petersburska Aleksandra Puszkina (Studjum do tłumaczenia J. Tuwima). Warszawa 1932. — A. Lirondelle. Pouchkine (introduction et extraits traduits). Paris 1927. — A. Luther. Alexander Puschkin in seinen Briefen. Königsberg in Pr. 1927. — Prince D. S. Mirsky. Pushkin. London 1926. — A. Tolstoj. A. Lirondelle. Le poète Alexis Tolstoj L'homme et l'oeuvre. Paris 1912. — L. Tolstoj. H. E. Davis. Tolstoy and Nietzsche, a problem in biographical ethics With a forew by J. Dewey. New-York 1929. — N. Dole. The Life of Count Tolstoj. New York 1917 — J. Harák a E. Ljackij. L. N. Tolstoj. Sbornik statíá přehledů bibliografických. Praha 1922—1929. — W. Lednicki. Lew Tolstoj (Słowo wstępne do wydania dzieł L. Tolstoja). Warszawa 1928. — Th. Mann. Goethe und Tolstoj. Aachen 1923. — M. J. Markovitch. Jean-Jacques Rousseau et Tolstoj. Paris 1928. — *Tenże*. Tolstoj et Gandhi. Paris 1928. — A. Maude. The life of Tolstoj. I—II. London 1908—1910. — G. Tichý. L. N. Tolstoj. Praha 1921. — Ph. Witkop. Tolstoj. Berlin 1926. — *Turgeniew*. E. Garnett. Turgenew. A study. With a forew by J. Conrad. London 1917. — E. Haumont. Ivan Tourguenief. La vie et l'oeuvre. Paris 1906. — A. Yarmolinskij. Turgenew. The man, his art and his age. London 1926. — *Żukowski*. C. v. Leidnitz. W. A. Joukoffskij. Ein russisches Dichterleben. Mitau 1870.

## DO WSPÓLCZESNEJ LITERATURY

## I.

N. v. Arseniew. Die russische Literatur der Neuzeit und Gegenwart in ihren geistigen Zusammenhängen. Mainz 1929. — M. Hofman, G. Lozinski, K. Motshoulski. Histoire de la littérature russe. Paris 1932. — Wład. Jabłonowski. Dookoła Sfinksa. Studja o życiu i twórczości narodu rosyjskiego. Warszawa 1910. — F. Jung. Der neue Mensch im neuen Russland. Rückblick über die erste Etappe de Neuzeit und Gegenwart in ihren geistigen Zusammenhängen. München 1929. — E. Lo Gatto. La letteratura sovietista. Roma 1928. — Prince D. S. Mirsky. Contemporary Russian literature 1881—1925. London 1926. — *Tenże*. Modern Russian literature. London 1925. — T. Nalepiński. On idzie! Rzecz o Królu-Duchu w Rosji. Kraków 1907. — V. Pozner. Panorama de la littérature russe contemporaine. Préface de P. Hazard. Paris 1929. — R. Sebastien et Wl. de Vogt. Rencontres. Paris 1930. — J. Weil. Rуска revolučni literatura. Praha 1924. — M. Zdziechowski. Wpływy rosyjskie na duszę polską. Kraków 1920.

## II.

O. F. Babler. Anna Achmatova. Pokus o studii. Olmonec 1925. — J. Chuzeville. D. Mérejkovsky. Paris. 1922. — E. J. Dillon. Maxim Gorky, his Life and his Writings. — K. Jindřich. V. S. Solovjov. Jeho život a působení. Praha 1921. — A. Kaun. Leonid Andrejev. A critical study. New-York 1924. — N. Melnikova-Papoušková. A. A. Blok. Praha 1925.

# LITERATURA UKRAIŃSKA

## N A P I S A Ł B O H D A N Ł E P K Y J

---

---

Ogólna charakterystyka. — Twórczość ludowa. — Jej wpływ na literaturę warstw oświeconych. — Wpływy grecko-bułgarskie. — Twórczość własna. — «Słowo o pułku Igora». — Napór Północy. — Burza od Wschodu. — Halicz. — Zwrot ku Zachodowi. — Pierwsze odrodzenie. — Kozaczyzna. — Literatura polemiczna. — Bractwa i szkoły. — Renesans narodowy. — I. Kotlarewskij, Kwitka, Szewczenko. — Carski ukaz 1876 r. — Lwów. — Iwan Franko. — Krótki przegląd najnowszej literatury. — Krytyka literacka. — Językoznawstwo, etnografia, historia literatury. — Bibliografia.

**B**OGATA literatura ludowa na Ukrainie wykształciła język poetycki, przygotowała formę i stała się owym źródłem niewyczerpanem, z którego piśmiennictwo warstw oświeconych brało i wciąż jeszcze bierze motywy i tematy do swych utworów. Ten ścisły związek pomiędzy obu działami twórczości narodu jest jedną z charakterystycznych cech literatury ukraińskiej. Druga — to jej pośrednie stanowisko między Wschodem i Zachodem Europy. Nie jest ona tak ekskluzywna, jak rosyjska (do Puszkina), ani tak bliska Zachodowi, jak polska; znajdziemy w niej zarówno wpływy grecko-bułgarskie, jak też i łacińsko-germańskie. Przodkowie dzisiejszych Ukraińców, chociaż przyjęli wiarę Chrystusową według obrządku greckiego, ale stosunków dynastycznych i handlowych z Polską, Niemcami i Skandynawią nie zerwali. Właśnie to krzyżowanie się rozmaitych pierwiastków kulturalnych nadaje ukraińskiej literaturze swoiste i od rosyjskiej odmienne oblicze.

Jedną z dalszych jej osobliwości jest dziwny zespół liryzmu z humorem — «taniec ły z uśmiechem», jak to pięknie poetka polska określiła. Wiruje ten niesamowity taniec zarówno przez rozległą dziedzinę pieśni ludowej, jak i przez piśmiennictwo, od XI stulecia począwszy — przez intermedja do Kotlarewskiego, przez Rudańskiego do Czeremszyny i Martowycza.

Ukraińiec Hohol (Gogol) wniesie ten «krzywy taniec» do literatury rosyjskiej, wywołując podziw i zachwyt Puszkina.

Natomiast czystej epiki mało, więcej dramatyzmu, i to nie tylko w dramacie Karpenki Karego, ale i w noweli Stefanyka. Etnografizm chętnie widziany. Trzyma się on wsi i stepu: rolników i kozaków; mieszczan i warstw wyższych stosunkowo mało. (Wyjaśnienie — w historii.)

Pieśń ukraińska jest smutna, ale nie beznadziejna. W muzyce nie lubi nadto szerokich interwałów, w słowach unika skoków zbyt gwałtownych, od zachwytu do rozpacz, od miłości do nienawiści. Podobnie jak w architekturze i zdobnictwie, zdradza pewną skłonność do syntezy — w przeciwieństwie do swej północnej sąsiadki, rozmiłowanej w analizie.

Trudno ją nazwać realistyczną. Poezja, z Szewczenką na czele, ma sporo romantycznego idealizmu, a proza też dość skrzętnie oczyszcza swe szaty z kurzu i błota rzeczywistości.

Demokracizm, który rzekomo ma być istotną cechą ukraińskiej literatury, należałoby raczej zastąpić terminem: altruizm. Zarówno w twórczości ludowej, jak i w piśmiennictwie warstw oświeconych widoczne jest współczucie dla biednych i pokrzywdzonych, tu i tam dążenie do prawdy, tu i tam ukochanie wolności. Wyzwolenie jest jednym z głównych motywów.

W pieśni ludowej, w obrzędowej zwłaszcza, w zaklęciach i trenach, w korowodach i zabawach młodzieży błędzą ostatnie echa znikającej przeszłości, aż do okresu rodowo-plemiennego włącznie. Nowe czasy retuszują stare pieśni i stwarzają swoje — to też chronologiczny układ literatury ludowej jest zadaniem trudnym. «Byliny», bohaterstwo-fantastyczne rapsody z czasów Włodzimierza W., chociaż przechowały się w ołonieckiej gubernji, powstały na Ukrainie. Z czasów kozackich pochodzą «dumy», utwory przeznaczone do recytacji przy akompaniamencie bandury, oryginalne pod względem formy, bogate w treść i na wysoką, moralizującą nutę nastrojone — zwłaszcza starsze, z okresu walk tatarsko-tureckich.

O wiele młodsze od literatury ludowej jest piśmiennictwo warstw oświeconych. Rozpoczyna się ono z przyjęciem chrześcijaństwa (koniec X st.). Wprawdzie bułgarski mnich Chrabr twierdzi, jakoby św. Cyryl już w r. 860 oglądał książki w języku ruskim i ruskiem pismem pisane, jednak pomników tego pisma i języka z IX stulecia nie posiadamy. Najstarsze książki ruskie, to «Ewangelja Ostromira» (1056—7), «Ewangelja z Supraśla» i dwa «Zbiorniki księcia Światosława» (1073 i 1076), bardzo ozdobne, z inicjałami, a nawet z minjaturowymi portretami. Wszystkich kodeksów z XI i XII stulecia odnaleziono dotychczas około 100. Charakter ich jest przeważnie religijny. Pismo św. i żywoty świętych, nauki duchowne, epistoły, wyjątki z dzieł Syryna, Jana Złotoustego, Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i t. d. Szczególnym szacunkiem cieszył się «Psałterz», z którego też wróżono i uczono sztuki czytania.

Żądze wiedzy zaspokajały fantastyczne i z nauką niezgodne «Fizjologi», «Kosmografje» oraz kompendja historyczne. Na wyobraźnię wpływały apokryfy i powieści: o Troi, Aleksandrze W., Salomonie i t. p., znane zresztą prawie w całej Europie. Najcenniejsza z nich o «Warlaamie i Joasafie».

Wszystko to przeważnie przeróbki dzieł bułgarskich i greckich, w języku starosłowiańskim i pismem cyrylicznem<sup>1</sup> sporządzone. Język jednak przybiera wnet właściwości miejscowe, a treść ulega wpływom tradycji narodowej.

Jest to literatura przeważnie anonimowa. Przypuszczalni autorowie dzielą się na uczonych i popularnych. Przedstawicielem uczonych jest Ilarjon, pierwszy metropolita kijowski (1051), Ukrainiec, a nie Grek, autor znakomitej oracji ku czci Włodzimierza W. («O zakoni i błahodaty»). Jest to utwór retoryczny, świadczący zarówno o wysokiej erudycji, jak też i o znacznym talencie literackim autora.

Wzorem popularnego pisarza jest mnich Nestor (ur. około r. 1056, um. 1114). Przypisują mu «Czytania o Borysie i Hlibie», żywot św. Teodozego (jednego z twór-

<sup>1</sup> Głagolica ma charakter bardziej kryptograficzny..

ców klasztoru Peczerskiego), a wreszcie pierwszy latopis, czyli tak zwaną «Kronikę Nestora». Geneza i autorstwo tego czcigodnego źródła historjografji słowiańskiej wciąż jeszcze pozostaje przedmiotem sporów naukowych.

Niejako przedłużeniem t. zw. «Kroniki Nestora» jest «Latopis kijowski», a koroną ich «Kronika halicko-wołyńska», doprowadzona do r. 1292. Odznacza się ona umiłowaniem prawdy, bogactwem treści i tak żywym, barwnym i niejednokrotnie poetycznym opowiadaniem, że, według zdania Brücknera<sup>1</sup>, mógłby jej Rusinom każdy naród pozazdrościć. (Kroniki północno-ruskie odbijają od niej bardzo niefortunnie.)

Około roku 1100 napisał ks. Włodzimierz Monomach «Naukę dla dzieci» swoich, rodzaj moralnego testamentu, w którym, powołując się na przeżycia własne, udziela im rad na przyszłość. Utwór cenny dla poznania poglądu na świat ówczesnej sfery książęcej. W kilka lat później (1106—8) czernihowski mnich Daniel opisuje swoją wędrówkę do Ziemi Świętej i Wielkanoc w Jerozolimie, wspomina o cudach, które się tam dzieją, i nie zapomina o honorach, których od króla Balduina doznawał. Píše żywo, ciekawie, patriotycznie. Prawie sto zachowanych odpisów tej książki świadczy o jej popularności.

Odmienne pod względem tonu jest «Błaganie Daniela Wygnańca», zbiór apoftegmatów z rozmaitych autorów, z dodatkiem przypowieści i przysłów ludowych. Książką tą autor rzekomo miał zamiar przebłagać rozgniewanego księcia. Liryzm wygnańca miesza się tutaj z humorem Ukraińca, panegiryzm z uszczypliwą ironją, różnorodność treści z powierzchownością formy. Pierwszej redakcji tego «Mołenia» nie posiadamy, druga pochodzi z końca XII stulecia. Geneza nieustalona.

Prócz wspomnianych autorów cieszyli się uznaniem uczeni: kaznodzieja Kuryło (Cyryl) Turiwśkyj (ur. około 1130) i metropolita Kłym (Klemens) Smolatyecz, obrońca autonomji cerkwi ukraińskiej, a z popularnych: Teodozy, Jerzy Zarubśkyj i, młodszy od nich, Serapjon.

Mamy nawet dowody ścierania się tych dwu prądów, ślady pierwszej literackiej polemiki.

Niektóre utwory (np. kazania Turiwśkiego) znalazły gościnne przyjęcie w południowej Słowiańszczyźnie. W ten sposób Kijów odwdzięczał się swojej siostrzycy. (Tak będzie i później, między innymi z gramatyką Smotryckiego.)

Zapewne pod wpływem «paterków», synajskiego, skitskiego, atońskiego



Kobzar Ostap Weresaj.

<sup>1</sup> Geschichte der russ. Literatur, Leipzig 1905, str. 10—11.

i jerozolimskiego, powstaje «Kijowskiopieczerski pateryk», aureolą legendy otoczona historia tego klasztoru, oraz żywoty jego mnichów, świętych i błogosławionych, czyny ich i cuda. Pierwotna redakcja nie zachowała się. (Z drugiej, kasjanowskiej, wydrukowano polską przeróbkę 1635 r.) Książka wprowadza nas w poglądy i ideologję kijowskiego mnicha (walka ducha z materją, asceza, grzech i cnota, dążenie do doskonałości). Ale nie brak w niej też materiałów historycznych, zwłaszcza obyczajowych.

Najcenniejszym i najbardziej świeckim utworem XII st., klejnotem średnio-wiecznej poezji słowiańskiej jest «Słowo o pułku Igora». Opiewa jeden z epizodów nieustannych walk Rusi z Azjatami, wyprawę Igora (1185 r.) na Połowców, zwycięstwo w pierwszej potyczce, pogrom w trzydniowej bitwie, niewolę, ucieczkę i szczęśliwy powrót do stolicy i do żony, księżnej halickiej, która go z wielką tęsknotą oczekiwała. Łączność «Słowa o p. I.» z pieśnią ludową jest niezaprzeczoną, wpływ na późniejszą literaturę<sup>1</sup> widoczny, wpływy obce nieuchwytne, chociaż szerokie wykształcenie i literackie odczytanie nieznanego autora pewne. Napisano «Słowo» nie później niż w roku 1187, odnalazł je w 1795 hr. Musin-Puszkina i w r. 1800 po raz pierwszy drukiem ogłosił.

Literatura o tym pomniku jest ogromna (Mickiewicz poświęcił mu XIV i XV prelekcję), przekładów na rozmaite języki bardzo wiele (na polski 5, ostatni Tuwima). Paralelizm, aliteracje, asonansy, symbolizm, sny i przeczucia — umiejętność operowania środkami literackimi nadzwyczajna. Jest to najpiękniejszy i najpełniejszy wyraz uczucia i myśli okresu książęcego.

Cała ta literatura, chociaż powstała na Ukrainie, jest do pewnego stopnia wspólną własnością «wszystkiej Rusi», gdyż Kijów był jej kulturalną metropolją. Dopiero w połowie XII st. zaznacza się wyraźniej rywalizacja północy i południa. (Jerzy Dołgorukij w Kijowie 1149, zburzenie Kijowa przez Andrzeja Boholubskiego 1169 i t. d.) Napady tatarskie (1224, 1240 i później) osłabiają Kijów. Czego nie wywieziono do Suzdalszczyzny, to zniszczyli Mongołowie. Kultura odpywa na na północ i na zachód do Halicza. Na północy powstaje państwo rosyjskie, tradycje kijowskie dziedziczy Halicz. Haliccy książęta zbierają w swoich rękach prawie cały obszar ziem, zamieszkałych przez naród ukraiński. Sąsiedztwo z Polską, Węgrami i Niemcami zbliża ich do kultury zachodnio-europejskiej, zależność ziem rosyjskich od Tatarów oddziela Rosjan od Europy, nawet od wpływów bizantyńskich. Różnica dwóch typów kulturalnych pogłębia się.

W roku 1340 wymiera dynastia halicka (Romanowicze). Jej puściznę poczęści dziedziczą Węgry, a od nich w roku 1387 Polska, poczęści zaś wchodzi ona w skład księstwa litewsko-ruskiego. Tutaj zdobywają sobie Ukraińcy nie tylko zupełną autonomję kulturalną, ale poniekąd odnawiają też niepodległość państwową, aż w roku 1569 (unja lubelska) wszystkie ziemie ukraińskie wchodzi w skład Rzeczypospolitej Polskiej. Pod Polską również stworzyli Ukraińcy na południowo-wschodnich połaciach swego terytorjum pewnego rodzaju autonomiczną wojskową organizację — kozaczyznę.

Od napadów tatarskich i upadku Kijowa do upadku kozaczyzny — to drugi okres literatury ukraińskiej<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Kroniki, dramatyczny poemat o zmartwychwstaniu Łazarza, rosyjska Zadońszczyzna.

<sup>2</sup> Ten środkowy okres nietrudno podzielić na dwie doby: pierwsza od połowy XIII do XVI, druga od XVI do końca XVIII w.

Jakiś czas żyją jeszcze tradycje kijowskie, ale nowa sytuacja polityczna i nowe stosunki sąsiedzkie stwarzają nowe tematy i inne formy literackie. (Język też przechodzi podobny proces.) Następuje zwrot ku Zachodowi, niezawsze dobrowolny, czasem w pozycji obronnej, ale — zwrot. Upadek Konstantynopola i utrata niepodległości państw południowo-słowiańskich zmusiły ostatecznie Ukrainę do zmiany orientacji z południa i wschodu na zachód. Zaczyna ona karmić się temi samymi sokami, z których czerpała swe odrodzenie zachodnia Europa, a przede wszystkim Polska.

Humanizm, reformacja, «język pospolity», szkoły, bractwa, drukarnie — unja brzeska. Każde z nich tworzy osobny rozdział w dziejach literatury ukraińskiej. Z humanizmem zaznajamiają się Ukraińcy w połowie XV st. (Królowa Jadwiga zakłada osobny internat dla słuchaczy z Litwy i Ukrainy przy uniwersytecie w Pradze, a następnie też w Krakowie.) Majętniejsi z nich jadą na studia do Włoch. Nie bez znaczenia dla rozbudzenia umysłowości jest Maksym Grek, uczeń Laskarisza i znajomy Savonaroli, który za swój zapał reformatorski zapłacił męczeńskim życiem w jednym z klasztorów rosyjskich.

Reformacja (przez Polskę i Czechy) budzi chęć stworzenia żywego języka literackiego. Daremnie ks. Kurbskij przy pomocy emigracji rosyjskiej stara się utrzymać język starosłowiański, jako jeden z łączników Ukrainy z Rosją, usiłowania inteligencji ukraińskiej pójdą w kierunku stworzenia języka, któryby «lud pospolity rozumiał». Powstają przekłady Pisma świętego: Tia p y Ń s k i e g o (1570), N e h a ł e w s k i e g o (1581) i najwspanialszy, niestety tylko z kopij znany: «Peresopnyćka Ewangelja» (1556—1561).

Wynalazek druku dodaje nowego bodźca temu ruchowi. W roku 1491 pojawiają się pierwsze słowiańskie książki Szwajpolta Fiola w Krakowie, w r. 1517 drukuje Białorusin Dr. Fr. Skoryna «Ruską bibliję» (niepełną) w Pradze. Fanatyk i męczennik za sztukę drukarską, Fedorowycz pracuje w Zabłudowie, Wilnie, a od roku 1573 we Lwowie, wreszcie w roku 1580 wydaje w Ostrogu pierwszą pełną «Bibliję», największe dzieło drukarskie tego okresu.

Drukarnie powstają, prócz Lwowa, Wilna, Ostroga i Kijowa, także w Poczajowie, Stratynie, Kuteinie, Jewiu, Kryłosie, nawet po wsiach, a liczba książek, do roku 1650 wydrukowanych, dochodzi do 300.

Wytwarza się wówczas typ magnatamecenasa, obrońcy wiary, języka i kultury



Stronica z «Lwowskiego Apostoła».  
Druk Fedorowycza z r. 1573.



Herb drukarza I. Fedorowycza z «Lwowskiego Apostoła».

W roku 1620 powstaje w Kijowie Szkoła Heleńsko-Słowiańskiego i Łacińsko-Polskiego Języka, a Piotr Mohyla zakłada przy Peczerskim klasztorze Kolegium Mohilańskie, które nie tylko przyczyniło się wielce do rozszerzenia zachodniej kultury na Ukrainie, ale oddziaływało w ten sam sposób także na Serbję i Wołoszczyznę. Sieć szkół gęstnieje, oświata staje się powszechną, tak, że obcy podróżni w XVII i z początkiem XVIII wieku podkreślają w swoich relacjach i pamiętnikach fakt, iż na Ukrainie nawet kobiety umieją czytać i pisać i że nawet dzieci-sieroty uczęszczają do szkół. (Dopiero pod panowaniem carskiem stan ten zmieni się na gorsze, w Czernihowszczyźnie zwłaszcza.)

Dla potrzeb szkolnych powstają podręczniki: gramatyki (Smotryćkyj, Zyzanij-Tustanowskyj, Arsenjusz), historii (Gizel, Safonowycz), teologii (Staurowećkyj) i t. d. W szkole uczą sztuki rymotwórczej wierszem sylabicznym, na wzór polskiego (Sakowycz, Staurowećkyj, Maksymowycz). Odbywają się publiczne dysputy, z początku wyłącznie po łacinie, później, ze względu na publiczność, też i w języku ojczystym. Profesorowie poetyki piszą na t. zw. rekreacje dramaty, które wystawiają ich uczniowie. Język tych elaboratów oficjalny, ale intermedja, t. j. humorystyczne międzyaktówki, pisane są w języku ludowym. (Pierwsze ze znanych, Polaka Gawatowicza, drukowano w 1619 roku.) Uczniowie chodzą po domach panów i bogatych mieszczan z orkiestrą, chórem, z «kantami», na Boże Narodzenie z gwiazdą i szopką (w e r t e p); wytwarza się typ wędrownych kleryków i waganów, wykolejeni studenci idą na wieś i zostają djakami.

Tak tedy pierwsze odrodzenie (XVI wiek) przygotowuje grunt do drugiego (koniec XVIII).

Ale obraz ten byłby niezupełny, gdybyśmy nie uwzględnili ogromnej pole-

narodowej<sup>1</sup> (Zahorowscy, Zasławscy, Chodkiewiczowie, Sluccy, Tyszkiewiczowie, Mohiłowie i najpotężniejsi z nich — Ostrogscy). Zbierają oni około siebie uczonych, budują cerkwie, klasztory, szkoły i szpitale, opiekują się sztuką i nie szczczędają kosztów na drukarnie. Ks. W. K. Ostrogski zakłada (1570—1581) Grecko-słowiańską Akademię w Ostrogu, której rektorem jest słynny Meletyj Smotryćkyj. Pracuje tutaj Laskaris, uczy się Sahajdacznij.

Na wzór zachodnio-europejski zorganizowana lwowska Szkoła Stauropigjańska dostaje w r. 1592 (dzięki staraniom Ostrogskiego i Tyszkiewicza) tytuł Szkoły Wolnych Nauk, z łaciną jako przedmiotem programowym. Uczą tutaj między innymi Arsenjusz, Tustanowskyj i Zyzanij.

Do wileńskiej Szkoły Greckiego, Łacińskiego, Polskiego i Ruskiego Języka, podobnie jak do lwowskiej stauropigjańskiej, garnie się nawet młodzież zagraniczna.

<sup>1</sup> Są to przeważnie potomkowie dawnych książąt udielnych.



micznej literatury, wywołanej unją religijną w Brześciu, 1596 r. Biorą w tej polemice udział: Bronśkyj, Potij, Rohatyneć, Rutśkyj, Smotryćkyj, Kopysteńskyj, Galatowśkyj, Baranowycz. Z Polaków: Sakran, Orzechowski, Skarga, Herbest i i. Jedni za unją, drudzy przeciw niej. Wiele tu naturalnie teologicznej erudycji i agitacyjnej elokwencji, ale polemisi prawosławni starają się dorównać w tem swoim katolickim przeciwnikom, na czem ogólny poziom umysłowości nie mało zyskuje. Niejednokrotnie odzywa się też szczere uczucie: przywiązanie do wiary i ojczyzny, żal za świetną przeszłością i obawa przed niepewnym jutrem. Szczególnie wiele tego uczucia u prawosławnego mnicha Iwana Wyszeńskiego (z Galicji), który osiadł na Świętej Górze (Atos) i stamtąd wysłał (koniec XVI i pocz. XVII st.) 20 epistoł na Ukrainę, pełnych bólu, żalu i oburzenia na odstępców. Miłość ojczyzny posunięta jest u niego aż do fanatyzmu. Filantrop i demokrat — staje się wstecznikiem. Zbawienie widzi w odnowieniu tradycyji starej Rusi, zapominając, że świat postąpił naprzód, a stosunki zmieniły się do niepoznania, że walki bez środków postępowych skutecznie prowadzić niepodobna.

Ale w każdym razie jest to pono największy talent literacki tego okresu, chociaż i innym (Rohatyneć, Smotryćkyj, Galatowśkyj) odmówić go nie można, tylko że nie poszli oni za wezwaniem chwili, lecz zdolności swe prawie wyłącznie poświęcili religijnym zagadnieniom. A chwila ta była nadzwyczaj ważna i w następstwa brzemienna. Zanikały resztki ustroju książęcego. Zmieniały się stosunki ekonomiczne. Ukraina odrywała się od Wschodu, zrywała związki z Rosją i Carogrodem, a zaczynała poddawać się wpływowi cywilizacji zachodniej. Organizowała się kozaczyzna, odpadali magnaci, ich miejsce w misji kulturalnej usiłowało zająć mieszczaństwo, ze swojemi nadzwyczaj czynnemi bractwami (najstarsze: lwowska Staupigja, istnieje do dnia dzisiejszego) — walił się stary świat, a powstawał nowy. Wojny kozackie, w których udział biorą Polacy, Rosjanie, Turcy i Tatarzy, a poczęści Węgrzy i Wołosza, niszczą kraj i prowadzą do fatalnego wyniku. Na zachód zorientowana Ukraina dostaje się pod panowanie moskiewskie. Hetmani Wyhowśkyj i Mazepa próbują ratować ją z tego fatalnego położenia, ale bitwa pod Połtawą i kapitulacja pod Perewołodcznią (1709) rozstrzygają walkę na niekorzyść Ukrainy. Wiele żywego materiału do zrozumienia tego, napozór tak chaotycznego okresu, dają nam kroniki (Samowydca, Welyczki, Hrabianki, Bobołyńskiego, Poletyki) oraz dzienniki i «memuary», odmienne pod względem języka i poglądu na świat zarówno od kronik kijowsko-halickich, jak też i od litewsko-ruskich.

Na tle tych kronik, przy odgłosie kantów i intermedjów, na podłożu naprzód rozmaitych okolicznościowych wierszy, pisanych językiem żywym, a następnie — dzieł jedyne go dużej miary ukraińskiego filozofa, Skoworody (1722—1794), wyrasta postać Iwana Kotlarewskiego (1769—1838), autora «Eneidy» i «Natałki



Iwan Kotlarewskyj.

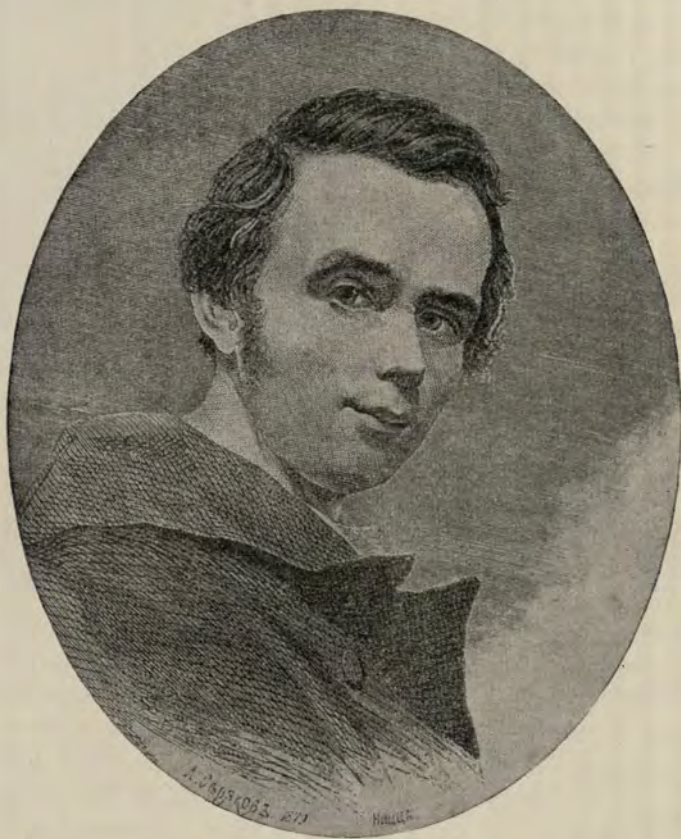
Poławki». W «Eneidzie» (6 ksiąg, przeszło 7.000 wierszy) dał Kotlarewski pierwszy wielkich rozmiarów utwór poetycki w ukraińskim języku ludowym. Wykształcił język i formę<sup>1</sup>, zebrał spory zasób rymów i błysnął takim zasobem obserwacji, humoru, dowcipu, satyry, że rodacy jego zerwali ostatecznie ze starosłowiańszczyzną, ze scholastyką, ze sztucznym akademickim językiem, a poszli za nim. «Eneida» — to burleskowo traktowany obraz życia na Ukrainie w drugiej połowie XVIII wieku, ze wszystkimi jego wadami i niedomaganiem, z całą śmiesznością i grozą wpływów obcych, rosyjskich. Gdzie niegdzie tylko przegląda wspomnienie czasów dawnych, jak słońce z poza nawały chmur. «Eneida», wydrukowana po raz pierwszy w 1798 r., doczekała się mnóstwa wydań i odegrała rolę przełomową w dziejach literatury ukraińskiej. «Natałka Poławka» (1819) stała się matką nowego teatru ukraińskiego. Jest to utwór z przewagą elementu etnograficznego, z tendencją do stworzenia dramatu muzycznego, ze sporą przymieszką romantycznego sentymentu i nie bez współdziałania specyficznego ukraińskiego humoru. Postarzała się nieco ta «Natałka» (ma lat sto kilkanaście), ale ze sceny dotychczas nie schodzi i może być nadal wzorem doskonałego dialogu.

Następcy Kotlarewskiego (Petrenko, Pysarewski, Biłecy, Puzyna, Rudykiwski, Dumytraszko i inni) wpadają w pewnego rodzaju przesadę (kotlew-szczyzna). Niezależnie od niego w Charkowie pojawia się drugi duży talent, potomek arystokracji kozackiej, marszałek szlachty, Hryhorijski, od rodzowego majątku Osnowa Osnowjaniemką zwany (1778—1843). Pisze on kilkanaście powieści z życia wiejskiego ludu («Marusia», «Szczera miłość», «Serdeczna Oksana»), dramat «Szczera miłość», komiczną operetkę «Swaty na Honczarówce» i «Listy do kochanych rodaków»; po rosyjsku zaś «Pana Cholawskiego» i humoreski dramatyczne<sup>2</sup>. Etnograficzny realizm łączy z romantycznym sentymentalizmem, kocha lud, nieobce mu umiłowanie narodowej tradycji, ale, jako «pan-dziedzic», nie rozumie jego dążeń społeczno-politycznych. Stwarza ukraińską prozę i jeden z pierwszych wprowadza wieśniaka do literatury europejskiej. Młodszy od niego Eugenij Hrybinka (1812—1848) z Niżyna, pisze znakomite bajki (wierszem); Wasyl Hohol (ojciec wielkiego Mikołaja) próbuje sił w komedji; na polu literackim pojawiają się Artemowśkyj (satyra, przekłady i naśladowania), Kucharenko, Borowykowskyj, Topola, rozwija się piękny liryczny talent Szczoholewa; jak meteor zjawia się i gaśnie znacznej miary poeta-romantyk, piewca mogił i bojów za wolność, Metłynskyj; ukazują się almanachy («Snip», «Łastiwka», «Mołodyk», «Jużnoruskiej Sbornik»), gazeta («Ukrainskij Wiestnik»), rosyjskie czasopisma drukują utwory ukraińskich autorów, wzbogacają się studia etnograficzne, językowe i historyczne — przygotowuje się grunt dla największego ukraińskiego poety Tarasa Szewczenki (1814—1861). Poddany Engelhardta, od dziecka zdradza wielką chęć do poezji i malarstwa. Uczy się u Rustema (?) i Lampiego, potem uczęszcza do Akademji Sztuk w Petersburgu (Briułow). Po młodości górnej i chmurnej, pełnej przejść dziwnych, zostaje profesorem sztuki na uniwersytecie kijowskim. Ale katedry nie objął, gdyż aresztowano go za udział w tajnym związku («Bractwo Cyrylo-Metodjańskie»), a przedewszystkiem za pło-

<sup>1</sup> Strofa dziesięciowerszowa, rytm taki:

u - | u - | u - | u - | u -  
u - | u - | u - | u -

<sup>2</sup> Niektóre motywy przejdą od niego do Gogola. \*



*M. Zubkowski*

TARAS SZEWCZENKO  
(przed wygnaniem)





Szewczenko po powrocie z wygnania.

mienne, buntownicze poematy. Po więzieniu i procesie zesłano go na kirgiskie stepy. Car na wyroku własnoręcznie dopisał: «Zabrania się pisać i rysować». Na tem ciężkiem wygnaniu spędził lat dziesięć. Wrócił przedwczesnym starcem, fizycznie złamanym, i wkrótce żywot w Petersburgu zakończył. Zwłoki przewieziono na Ukrainę i pochowano na stepowym kurhanie (Czerneza góra) nad Dnieprem. Pozostawił zbiór poezyj «Kobzar», poemat «Hajdamaki», kilka powieści prozą (po rosyjsku), utwór dramatyczny «Nazar Stodola», powieść autobiograficzną «Artysta» i dziennik z wygnania. Jako malarz, osiągnął znaczny sukces w akwaforcie. Jego poezja odznacza się bogactwem treści i różnorodnością formy. Szczerłość jest ich łącznikiem. Ogromna tu jest skala uczucia, od rozwiewnej zadumy do

gwałtownych wybuchów gniewu, od buntu przeciw kłamstwu i niesprawiedliwości do chrześcijańskiego przebaczenia. Jako historyczny ideolog, przeprowadził rewizję poglądów na przeszłość i nakreślił wytyczne przyszłości narodu. Był nieustraszoną bojownikiem wyzwolenia ludu i piewą niepodległości narodu. Nienawidził caratu. Kobieta, zwłaszcza matka, miała w nim natchnionego obrońcę i gloryfikatora («Najemnica»). «Hajdamaki» pełne są krwi i pożogi, «ażeby synowie i wnukowie ujrzeli omyłki swoich ojców, a ujrawszy, bratali się z wrogami<sup>1</sup>». Przepiękne są «Dumki» z wygnania. Brzmiały one jak psalmy, jak treny, to znowu jak wizje prorocze. Zdobył sobie w narodzie kult wyjątkowy<sup>2</sup>.

Kulisz (1819—1897) i Kostomarow (1817—1885) byli jego towarzyszami doli i niedoli. Pantelejmon Kulisz, najwszechstronniejszy z ukraińskich pisarzy<sup>3</sup>, pierwszorzędnym znawcą języka, wielki talent historyczny, dał podstawy ukraińskiej krytyce literackiej, napisał znakomitą powieść z czasów ruiny — «Czarna Rada», epopeję «Ukraina», długi szereg bardzo pięknych liryk i poematów; przełożył «Psałterz» (znakomicie), «Księgę Hioba», dramaty Szekspira, nieco z Schillera, Byrona, Mickiewicza; był redaktorem, wydawcą, miał swoją drukarnię, odgrywał rolę polityczną. Wszechstronnie wykształcony, ale bardzo impulsywny, pozostawił w rozmaitych dziedzinach ży-



Pantelejmon Kulisz.

<sup>1</sup> Słowa poety.      <sup>2</sup> Liczne przekłady na rozmaite języki. Piękne wydania niemieckie.

<sup>3</sup> Dorówna mu pod tym względem chyba Franko.



Marko Wovczok (M. Markowyczowa).

cia kulturalnego ślady trwałe, ale też zaznał w życiu wiele goryczy i rozczarowania.

Mikołaj Kostomarov, znany historyk, trzeci w tym ukraińskim kulturalnym triumwiracie, pisał też powieści, poezje i dramaty. Ideolog «Cyrulo-Methodjańskiego Bractwa» (wszechsłowiańska republika związkowa), wraz z Szewczenką i Kuliszem poniósł srogą karę (Szewczenko najsroższą).

Wykrycie «spisku» cyrulo-metodjańskiego w 1847 roku nadzwyczaj niekorzystnie wpłynęło na dalszy rozwój ukraińskiej literatury. Dopiero przegrana wojna z Turkami, śmierć Mikołaja I i wstąpienie na tron «liberalnego» Aleksandra II wskrzesiły ją z letargu. Około znakomitego czasopisma «Osnowa» (Petersburg, 1861—1863) skupia się spora plejada literatów. Nową gwiazdą, i to pierwszorzędną wielkością, na tym literackim firmamencie jest Marja Markowyczowa (Marko Wovczok; 1829—1907), żona Opanasa, wybitnego etno-

graфа. Po matce z książąt Radziwiłłów, cioteczna siostra rosyjskiego krytyka Pisarewa, wykształcona, szczególnie do języków utalentowana (władzała 8 i to świetnie!), pisze opowiadania z życia ludu («Narodni opowidania»), które Turgenjew przekłada na język rosyjski. Jedno z nich: «Mariusia», przerobione przez P. J. Stahla (I. Hetzel) na język francuski, otrzymało nagrodę Akademii Francuskiej i doczekało się kilkuset wydań<sup>1</sup>. Marko Wovczok stwarza typ nowoczesnej ukraińskiej noweli, reformuje etnografizm, wprowadza analizę psychologiczną, krajobraz czyni jednym ze środków ekspresyjnych, a językiem włada tak świetnie, że Szewczenko nazwał jej opowiadania najlepszą ukraińską gramatyką.

Obok niej występują: Leonid Hlibow (1827—1893), liryk i bajkopisarz, Stefan Rudanśkyj (1830—1873), liryk i autor niezrównanych krótkich humorystycznych wierszy («Śpiwomowky»), Anatol Swydneykyj (1834—1871), powieściopisarz, Aleksander Storożenko (1805—1874), autor humorystycznych opowiadań i powieści «Marko przeklęty», Danyło Mordowec (1830—1905) pisze opowiadania, Aleksander Konyśkyj (1836—1900), liryk, powieściopisarz, krytyk, nowelista (około 50 powieści i nowel), działacz polityczno-kulturalny i autor pierwszej wielkiej 2-tomowej monografii o Szewczenku, Piotr Niszczynśkyj, tłumacz Homera i Sofoklesa, i i.

Ten nagły i niespodziewany wzrost ukraińskiej literatury budzi reakcję carskiego rządu. Carat upatruje w tem chęć oderwania Ukrainy od swego imperjum. Pojawia się jedyny w dziejach kultury ukaz z 1876 roku, mocą którego zabroniono drukować po ukraińsku. Skutek był ten, że założono świetny literacko-naukowy miesięcznik «Kijewskaja Staryna», wydawany w języku rosyjskim

<sup>1</sup> «Maroussia d'après la Légende de Marko Wovzog par P. J. Stahl. Ouvrage couronné par l'Académie Française etc.» Trente-quatrième édition, Paris 1878.

(1876—1899), a po ukraińsku drukowano tam, gdzie wolno było, t. j. w zaborze austriackim. Tutaj proces odrodzenia literatury spóźnił się w porównaniu z Nadniedziem o lat 40, gdyż dopiero w 1837 r. wydali Szaszkiewycz, Wahylewycz i Hołowackyj, i to w Budapeszcie, «Dniestrówą rusalkę», pierwszą książkę w języku ludowym. Choć «Dniestrówą rusalkę», zupełnie zresztą niewinną, we Lwowie skonfiskowano, to jednak sto egzemplarzy, które wymknęły się ręką policji, dokonały przełomowego dzieła, obudziły ruch narodowy i rozpoczęły nowy okres literatury.

«Rusalka» miała charakter almanachu. Z autorów wybijał się na pierwszy plan Markian Szaszkiewycz (1811—1843), ksiądz-poeta, utalentowany liryk, prześladowany zarówno przez władze, jak i przez los; umarł, mając lat zaledwie 32. Postać idealna, nadawała całemu ruchowi idealistycznego zabarwienia.

Rok 1848 dodał tym dążeniom nowego bodźca. Szukano związków z braćmi po drugiej stronie Zbrucza. Na Bukowinie ukazał się duży talent: Osyp Fed'kowycz (1834—1888), szlachcic-hucuł, poeta-oficer,



Osyp Fed'kowycz.



Markian Szaszkiewycz.

wreszcie wójt wiejski, autor pięknych liryk, dramatu «Dowbusz» i znakomitych opowieści huculskich. Carski ukaz z roku 1876 zastał już Lwów przygotowanym do roli, którą miał przez lat 30 (do przewrotu 1905 r.) spełniać, do roli przewodnika życia narodowego.

Tutaj to zawiązuje się (1868) towarzystwo «Proświta», w r. 1883 «Naukowe Towarzystwo im. Szewczenki», później «Towarzystwo Pedagogiczne» i rozmaite organizacje ekonomiczne; tworzą się szkoły średnie, powstają ukraińskie katedry na uniwersytecie we Lwowie i Czerniowcach, ukazują się dzienniki i prasa perjodyczna — wszystko na gruncie narodowym, z orientacją przeciw caratowi, w związku z umysłowością zachodnioeuropejską. Usiłowania rosyjskich emisariuszy ani t. zw. partji staroruskiej tego ruchu sparaliżować nie zdołały. Pojawia się Iwan Franko (1876—1916), po Szewczence największy poeta ukraiński



Iwan Franko.  
(Według portretu I. Trusza).

i najwszechstronniejszy obok Kulisza. Zbiorowe wydanie prac jego obliczono na przeszło 70 tomów (poezje, nowele, powieści, dramaty, studia krytyczne i badania naukowe). Poematy «Mojżesz», «Wyszeńskij» i «Pańskie żarty», liryczny dramat «Zwiędłe liście», «Opowiadania borysławskie», «Don Kiszot» i «Lis Mykita» zapewniają mu w literaturze miejsce czołowe. «Przewietrzył» ją i zmodernizował pod każdym względem, dał jej nowe impulsy, nowe zagadnienia pod względem treści i formy i wraz z uczonym *Drahomanowem* ściśle związał z postępowym ruchem umysłowym zachodnioeuropejskim. Ze współczesnych mu wyliczę *W. Nawrockiego*, braci *Barwińskich*, *K. Ustjanowycza*, *Ulanę Krawczenko* i *N. Kobryńską*.

Z Kijowa przychodzi uczeń *W. Antonowycza*, *M. Hruszewskij*, reformuje *Tow. im. Szewczenki*, rozwija energiczną działalność naukową, zakłada (1898 r.) miesięcznik lit.-nauk. («*L. N. Wistnyk*») oraz spółkę wydawniczą. Po drugiej stronie kordonu, mimo sro-

giego ukazu, formuje się znakomity teatr (*Kropywnyckij*, *Staryckij*, bracia *Tobylewycze*). *Iwan Neczuj-Lewyckij* (1838—1918) pisze powieści z życia wieśniaków, mieszczan, duchowieństwa; psychologizmem i siłą plastyki przewyższa go *Myrnyj-Rudeczenko* († 1921); *Staryckij* prócz sztuk teatralnych daje piękne liryki i przekłady; bardzo pilnie pracuje *Hrinczenko* (1863—1910), wreszcie zjawiają się dwa duże talenty: *Samijlenko* i *Lesia Ukrainka*.

*Włodzimierz Samijlenko* (1864—1924) — to liryk i satyryk, tłumacz *Homera* i *Dantego*, mistrz języka i wiersza; *Lesia Ukrainka* (*Larisa Kosaczówna*; 1872—1913) — autorka liryk, poematów i dramatów. Bardzo wykształcona, subtelna, obdarzona szeroką skalą uczucia, wysokim poletem fantazji, darem psychologicznej analizy i filozoficznego myślenia, jest najpiękniejszym i najpełniejszym wyrazem ukraińskiego intelektu na przełomie XIX i XX stulecia. Prócz nich wybijają się: *A. Krymskij*, orientalista, *Steszhenko*, *Czerniawskij*, *Ludmiła Starycka*, *Odarka Romanowa*, *Sławiniskij* i *P. Hrabowski* (1864—1902), który umarł na Sybirze jako wygnaniec. *Woronyj*, *Ołes* i *Filaniskij* zwracają bardzo pilną uwagę na formalną stronę wiersza, studjują europejską poezję i dają niejednokrotnie arcydzieła liryczne. Tak samo po prawej stronie *Zbrucza* — *Masłak*





M. Kropywnyckyj.

Makowej i Szczurat. O syp Makowej (1867–1922)—to autor bardzo pięknych cyklów lirycznych («Družka», «Semper idem», «W górach»), poematu «Nowyk» (Nowicjusz), powieści, oryginalnych humoresek i poważnych studjów literacko-historycznych. Wasyl Szczurat (ur. 1872) — poeta i prozaik, znakomity tłumacz poezji europejskiej (starofranc. «Pieśń o Rolandzie»), krytyk, teoretyk i historyk literatury.



M. Staryckyj.

Stulecie «Eneidy» Kotlarewskiego (1898), mimo bardzo ciężkich politycznych i ekonomicznych warunków narodu po obu brzegach Zbrucza, zastaje ożywiony ruch literacki we wszystkich kierunkach i pod wszystkimi literackimi sztandarami, od idealistycznego romantyzmu do pozytywizmu, od prostej pieśni ludowej do wykwiutnego modernizmu. Ideologicznie przeważają t. zw. prądy postępowe, na tle narodowo-niepodległościowym. W tym czasie (koniec XIX stulecia) wybijają się w prozie na pierwszy plan Wasyl Stefanyk i Mychajło Kociubynskyj, pierwszy na Pokuciu, drugi w Czernihowie. Zgoła niepodobni do siebie, ale obydwaj mistrze pierwszorzędni. Stefanyk (ur. 1871), medyk (Uniw. Jag.), pisze krótkie opowiadania z życia ludu («Sina książeczka», «Kamienny krzyż», «Droga»), swoim własnym, zupełnie oryginalnym sposobem łącząc głęboką analizę psychologiczną z nadzwyczaj silną ekspresją. Odkrywa nieznaną głębię i tajniki duszy wieśniaczej, zrywa z konwencjonalizmem i demaskuje obłudę. Pozornie bywa brutalny, w istocie jest nadzwyczaj subtelny, współczujący z ludzką biedą i tragizmem istnienia. W Polsce jest też wysoko ceniony (Przybyszewski, Orkan; jego tłumacze: Moraczewski i Moczulski). Zbliżony do Stefanyka, ale tylko zewnątrz, Iwan Semaniuk (Czeremszna; 1874–1927) ma więcej radości życia (nawet



Lesia Ukrainka (Larisa Kosaczówna).



Wasyl Stefanyk.

obrazków, skończonych pod względem formy («Niezwyciężeni»). Piękne są też jej legendy.

Współcześni tym prozaikom poeci: W. Paczowski, P. Karmanśkyj, S. Czarnieckij, O. Łucyk, S. Twerdochlib, B. Łepkyj, znają poezję światową równie dobrze, jak i twórczość własnego ludu, pracują nad wydoskonaleniem języka i wiersza, analizują swoje «ja» i jego stosunek do otoczenia. Nie zamykają też uszu na t. zw. zagadnienia dnia.

Zdała od tego ruchu wyrasta pierwszorzędny talent Olgi Kobylańskiej, Bukowinki, autorki «Cariwnej» (Królowej), pierwszej wielkiej powieści psychologicznej na tle feministycznym, dwutomowej powieści z życia wieśniaków «Ziemia», zbudowanej na odwiecznej tragedji Kaina i Abla, dość licznych nowel («Walc melancholijny») i poezyj w prozie. Kontemplacja, estetyzm, jakiś swoisty arystokratyzm ducha, strach przed brutalnym i brudnym dotykiem realnego życia, coś z Nietzschego i św. Franciszka, z Jacobsena i Maeterlincka, ale nie pożyczonego, tylko wyrastającego z bujnej, dość jeszcze pierwotnej i pełnej mistycznego czaru karpackiej przyrody, wyczuwa się w utworach tej pierwszorzędnej pisarki, tłumaczonych niejednokrotnie na język niemiecki.

Tak samo oryginalny, chociaż bardzo dobrze znający literatury europejskie, a rosyjską szczególnie, jest Mychajło Kociubynśkyj (1864—1913), autor długiego szeregu nowel i poezyj w prozie z życia Ukraińców, Rumunów i Tatarów. Psycholog i esteta, chętnie kreślił niezwykle przeżycia duchowe, kolizje i sytuacje niepowседневne, nastroje, zdawałoby się, nieuchwytnie. «Na kamieniu», «Kwiat jabłoni», «Intermezzo», a zwłaszcza «Cienie zapomnianych przodków» należą do pereł ukraińskiej prozy<sup>2</sup>. Podobnie jak Kobylańska, kochał przyrodę i po mistrzowsku malował jej piękno.

<sup>1</sup> Wydane też w języku polskim.

<sup>2</sup> Tom nowel p. t. «W pętlach szatana» wyszedł w przekładzie polskim.



Olga Kobylańska.



Mychajło Kociubynskij.

Niepodobny do nich realista Włodzimierz Wynnyczenko (ur. 1880) jest autorem szeregu powieści i dramatów, granych też na scenach niemieckich i włoskich. Społecznik, malarz proletariatu i wieśniaczej nędzy, przebywa chętnie w podziemiach rewolucyjnej młodzieży, kreśli niezwykle procesy psychologiczne i rozwiązuje na swój sposób zawikłane kwestje społeczne, polityczne i obyczajowe. Temperament żywy, wybuchowy, autor mniej o formę dbający.

A. K r u s z e l n y c k y j, pedagog, autor monografij literackich, dał kilka powieści, z których najpiękniejsza — «Rąbią las».

A. C z a j k o w s k y j (ur. 1857), senjor współczesnej ukraińskiej literatury, zdobył sobie uznanie powieściami z życia chodackowej szlachty («Oluńka»); odznacza się sporym talentem narracyjnym, pisze bezpretensjonalnie — umiarkowany realista. Epigonami realizmu są też: L e o n t o w y c z, B o r d u l a k, M. L e w y c k y j, z młodszych Ł u k i j a n o w y c z, autor powieści «Za Kadylną». Ruch literacki do wojny światowej wogóle rośnie, twórczość różniczkuje się. Trudno jednak wyliczać wszystkich.

Wojna wprowadza zamęt. W jednej z pierwszych bitew ginie dramaturg L. Ł o p a t y n s k y j, podczas moskiewskiej okupacji umiera we Lwowie M. P a w ł y k, w ciężkich warunkach odchodzi w zaświaty Iwan Franko, od czerwonej kuli milknie na wieki C z u p r y n k a (1879—1921), pieśniarz niefrasobliwy, o takiej lekkości wiersza, jak mało kto. Brat walczy przeciw bratu. Długi szereg literatów udaje się na tułaczkę — K a r m a n s k y j aż do Kanady. Niektórzy z tej przymusowej emigracji do dnia dzisiejszego nie wrócili (O ł e ś, P a c z o w s k y j, K i c z u r a, H r y c a j).

Trudne warunki ekonomiczne niejednemu spętały i podcięły skrzydła. Ale skądinąd świat się rozszerzył; w literaturze mniej kontemplacji, mniej przedwojennego liryzmu, a więcej aktywizmu, niekiedy aż nienaturalnego ciskania się na wszystkie strony, w pogoni za nowymi prądami, nowym poetyckim wyrazem, nowymi literackimi wartościami. Epika szuka schronienia w powieści historycznej. Pracują na tem polu: C z a j k o w s k y j, B y r c z a k, O p i ł s k y j, H r y n e w y c z e w a, N a z a r u k, B u d z y n o w s k y j i L e p k y j.

Zdziesiątkowane przez wojnę szeregi bojowników pióra zapelniają się nowymi pracownikami. Po obu brzegach Zbrucza jest ich sporo, po lewym około 300. Nie brak talentów dużych, rokujących wielkie nadzieje. We Lwowie: Kupczyński, M. Rudnycki, Szkrumelak, Matijew-Melnyk, Turjański, Bobynski, Tudor i ultramodernista Curkowski, w Pradze Babij, Maślak-syn, Olżycz, Łypa, w Warszawie Małaniuk, Natalia Liwycka, w Krakowie Gałan, za Zbruczem futurysta Semenko (ur. 1892), neoklasycy: Rylski<sup>1</sup>, Fyłypowycz, Zerow, Ośmaczka, symbolicy: Kosynka i Pidmohylnyj, neoromantycy-rewolucjoniści: Sosiura, Czumak i, jak z dotychczasowych wyników sądzić można, najwybitniejsi z nich — Tyczyna i Chwyłowyj, talenty bujne, nietylko szukające, ale i znajdujące nowe poetyckie formy i świeżemi farbami tchnące obrazy.

Z burzliwej walki, zarówno prądów literackich, jak i programów społeczno-politycznych, wyłaniają się dzieła prawdziwie artystyczne, zapowiadające nowy okres ukraińskiego piśmiennictwa.

Na niwie krytyki literackiej pracowali: Kostomarow, Kulisz, Żytecki, Drahomanow, I. Franko, Hrinchenko (etnograf, poeta i powieściopisarz, redaktor nagrodzonego przez Petersburską Akademię Nauk słownika języka ukraińskiego), Kocowski, Makowej, Szczurat, Hruszewski, Jefremow, W. Doroszenko, W. Simowycz (autor gramatyki ukraińskiej), M. Hechter, a z młodszych: Doncow (jeden z wybitniejszych publicystów), Jewszan (M. Fediuszka), Zerow, Muzyczka, Fyłypowycz, M. Rudnycki (wybitny poeta i nowelista), Małaniuk (poeta i krytyk), i wielu innych. Uczni, literaci, dziennikarze, działacze społeczni, ludzie pracujący w rozmaitych kierunkach nie mogli całej swej uwagi poświęcić tak trudnemu zadaniu, jakim jest krytyka literacka. Mimo to jednak wszystkie kierunki tej umiejętności, znane w Europie, znalazły tu swój oddźwięk, ścierały się, polemizowały ze sobą i przyczyniły się niemało do ożywienia ruchu literackiego i umysłowego wogóle.

Wiele też zawdzięcza literatura filologom. Maksymowycz, A. Kotlarewski, O. Ohonowski, Żytecki, Mychalczuk, St. Smal-Stocki, Krymski, O. Kolessa, Studynski, Simowycz, Ziłyński, R. Stocki i wielu innych przez studia swoje filologiczne wpływali i wpływają na wyrobienie i uformowanie języka literackiego. Poeta Franko i znakomity lingwista-filozof Potebnia wnikali w tajniki procesów twórczych (np. Potebni «Myśl i język»).

Etnografowie: Dołęga-Chodakowski, ks. Certielew, Maksymowycz, Łukasze-wycz, Srezniewski, Bodiński, Łotyński, Kostomarow, Zakrewski, O. Markowycz, P. Czubynski, Drahomanow, Żytecki, Rusow, Rudzenko, Wowk (Wołkow), Łysenko (znakomity kompozytor), Horlenko, Jefemenkowa, Hrinchenko, Franko, Filaret Kolessa i długi szereg innych, obok zajęć w rozmaitych dziedzinach nauki i sztuki, poświęcili niemało czasu i pracy na zbieranie i badanie poetyckiej twórczości ludowej. Takie dzieła, jak Srezniewskiego «Запорожская Старина» (6 ksiąg), Bodińskiego «Чтения Моск. Об.» itd. (100 tomów), Maksymowicza «Малоросійськія пѣсни», Czubynskiego «Труды» (7 dużych tomów), «Етнографічний збірник» (32 tomy) i «Матеріали до укр. р. етнографіі» (14 tomów, wyd. Tow. im. Szew-

<sup>1</sup> Dał znakomity przekład «Pana Tadeusza».



W. Wynnyczenko.



P. Tyczyna.

czenia we Lwowie), Nomysa «Przysłowia», Franki «Apokryfy», Szuchewycza «Huculszczyzna» i im podobne przynoszą sławę ukraińskiemu ludoznawstwu. Kryją one nieprzebrane skarby dla piśmiennictwa warstw oświeconych, zarówno językowe, jak i tematu.

Na tem polu zasłużyli się też niemało polscy etnografowie, jak: Czarnocki (Dołęga-Chodakowski), Waclaw z Oleska (W. Zaleski), Żegota Pauli, Paulin Święcicki, O. Kolberg.

Poważnie przedstawia się też historia literatury. I. Mohylnycki, Bodianski, Hołowański, Wahyłewycz, Maksymowycz, Kulisz, Drahomanow, Antonowycz, Żytecki, Sumcow, O. Lewycki, St. Smal-Stoński, Petrow, Peret, Krymski, Oł. Kolesa, Studynski, D. i W. Doroszenkowie, Hrinchenko, O. Łotocki, Rusowa, Domanyci, M. i O. Hruszewscy (z obcych: Pypin, Szlapkin, Archangielski, Riezanow), to tylko wybitniejsze nazwiska pracowników na tem polu.

Z bibliotek największa państwowa kijowska (około 150.000 tomów), a na terytorjum Polski «Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki» we Lwowie. Książek ukraińskich pojawia się obecnie około 3 tysiące rocznie.

### BIBLIOGRAFJA

Z większych prac: Pypin-Spasowicz: «Обзоръ исторіи слав. лит.» (1865), Petrow: «Очерки исторіи украинской лит. XIX ст.» (1884), Daszkiewycz: «Отзвѣвъ», krytyka poprzedniej pracy, O. Ohonowski: «Исторія литературы русской» (ukr.), 6 ksiąg, 1887—1894, I. Franko: «Нарис исторіи укр. лит.» (1910), O. Hruszewski: «Сучасне укр. письменство» (1907—1908), Szczepotiw: «Розмови про укр. письменство» (1918), popularne, Jefremow: «Исторія укр. письмен.» (2 tomy, 4 wydania), O. Barwincki: «Огляд укр. літературы» (1910), O. Doroszkiewycz: «Підручник исторіи укр. лит.» (3 wydania, I. z r. 1922), M. Woźniak: «Исторія укр. лит.», 3 spore tomy, do XVIII st., Radzykiewycz: «Короткий курс исторіи укр. письмен.», (1922 i wydanie II, 1930), a wreszcie na najszersze rozmiary zakrojona i na najgłębszych naukowych podstawach oparta M. Hruszewskiego «Исторія укр. літературы» (dotychczas 5 tomów).

Prócz tego długi szereg monografij, jak O. Ohonowskiego o «Słowie o pułku Igora», Konyńskiego o Szewczence (2 tomy), Makoweja o Kuliszu, Domanyckiego o Marku Wowczok, Franki o Wyszeńskim, Ohijenki — z dziedziny starego piśmiennictwa, Studynskiego z polemiki religijnej, D. Antonowycza «Trzysta lat ukr. teatru», i t. p. Nad biblijografią pracowali lub pracują: Łazarewskyj, Meżow, Hołowaćkyj, Komarow, D. Doroszenko, Łewyćkyj (Emilianowycz), Hrinczenko (biblijografja etnograficzna), Pawłyk, Jaszek i inni. Osobne wydawnictwo «W. Ukraińskiej Akademji Nauk» w Kijowie poświęcono studjom nad Szewczenką i jego okresem.

# LITERATURA BIAŁORUSKA

N A P I S A Ł J Ó Z E F G O Ł Ą B E K

---

Dawna kultura białoruska. Pisarze XVI w. Upadek literatury. Odrodzenie w XIX w. Wincenty Dunin-Marcinkiewicz. Pomniejsi pisarze białoruscy. Franciszek Bohuszewicz. Czasopismo «Nasza Niwa». Pisarze «Naszej Niwy». Janka Łucewicz. Koszuś Mickiewicz. Inni pisarze współcześni.

**R**OZWÓJ kultury białoruskiej w swoich początkach nie wykazuje odrębności, lecz stoi w ścisłym związku z rozwojem kultury Rusi. To też początki jego sięgają czasów przyjęcia chrześcijaństwa na Rusi przez księcia Włodzimierza w r. 989. Chrześcijaństwo, przyjęte z Bizancjum, pociągnęło za sobą sprowadzanie ksiąg religijnych, albo greckich, które przekładano na język ruski, albo bułgarskich, gdyż w Bułgarji w owych czasach rozwój piśmiennictwa stał już wysoko.

Można więc twierdzić, że przez kilka wieków piśmiennictwo białoruskie o charakterze wybitnie kościelnym należy do dorobku ogólnoruskiego i da się z niego wyodrębnić o tyle, o ile pojawiają się w dawnych zabytkach pewne właściwości mowy białoruskiej.

Zawojowanie Białorusi albo inaczej ziemi Krywiczian przez Litwinów, wówczas jeszcze pogańskich, zapewnia kulturze białoruskiej stanowisko uprzywilejowane, gdyż Białorusini przewyższali nią swoich ujarzmieli. To też językiem dworu i urzędu w Wielkiem Księstwie Litewskiem był język białoruski, który do w. XVII zachował to uprzywilejowane stanowisko; we wspomnianym wieku panowie litewsko-białoruscy poczęli coraz częściej mówić i pisać po polsku, a mowa białoruska pozostała i przechowała się nadal u ludu.

Do najdawniejszych zabytków piśmiennictwa białoruskiego należy zaliczyć różne nazwy i nazwiska, zapisywane od w. XIII w rozmaitych aktach urzędowych książęcej kancelarji, które noszą miano metryk litewskich. Pierwszym ważniejszym zabytkiem jest Kodeks Kazimierza Jagiellończyka, napisany w r. 1468. Najcenniejszą księgą z zakresu prawodawstwa, napisaną po białorusku, jest Statut Litewski, ogłoszony drukiem w r. 1588. Statut ten posiada bardzo dużą wartość ze względu na białoruski materiał językowy, który się w nim znajduje i który świadczy o bogactwie mowy Białorusinów w owych czasach.

Rozrost kultury z końcem w. XV i w w. XVI w Polsce, która niosła oświatę do krajów wschodnio-słowiańskich, wpływa w niemałym stopniu na rozkwit piśmiennictwa białoruskiego. Ważnym czynnikiem, który przyśpieszył jej rozwój, był humanizm i walki innowiercze. Wiemy, że panowie litewsko-białoruscy dali się łatwo porwać nowinkom religijnym i stali się ich wyznawcami. Niemałą też odegrało rolę — i niemały uzyskało wpływ na rozwój umysłowy — dążenie do



Franciszek Skoryna.

zawarcia unji Kościoła katolickiego z Kościołem wschodnim. Kwestja ta bowiem znalazła zwolenników i przeciwników, którzy poglądy swoje wypowiadali w różnych broszurach i rozprawach polemicznych.

Dzięki temu prawie współcześnie z piśmiennictwem polskim przeżywa Białoruś swój złoty wiek w literaturze, a początek daje mu Franciszek Skoryna (1490—1550), człowiek na owe czasy bardzo wykształcony, gdyż odbywał studia w Akademji Krakowskiej i w Padwie, a nawet zdobył sobie stopień doktora. Skoryna poznał podobno Lutra i pod jego wpływem zabrał się do tłumaczenia Pisma św. na język białoruski. W latach 1517—1519 przebywał w Pradze i tu w założonej przez siebie drukarni wydrukował psalterz. W r. 1525 jest Skoryna w Wilnie, dokąd przeniósł drukarnię i gdzie ogłosił t. zw. «Apostolus» i inną książkę p. t. «Małaja podorożnaja kniżnica», zawierającą psalmy i różne pouczenia kościelne. Skoryna układał swe książki dla szerokich mas, o czym sam powiadał, że pisze dlatego, «aby bratija moja Ruś, ljudi pospolityje, czuczcy mohli lepiej rozumieti», wobec czego używa nie języka cerkiewnego, lecz ówczesnego, którym mówiono. W chwili, kiedy rozgorzały u nas walki wyznaniowe, dostrzegamy również poważny ruch na Białorusi, zwłaszcza dlatego, że książę Mikołaj Radziwiłł Czarny popiera innowierców i tworzy dla nich ośrodek w Nieświeżu. Jego protekcji doznaje zwolennik arjanizmu Szymon Budny, jeden z najwybitniejszych pisarzy innowierczych owego czasu. Budny pisał głównie po polsku, ale, znając dobrze język cerkiewno-słowiański i mowę białoruską, ogłosił w r. 1562 w Nieświeżu po białorusku «Katechizm» i drugą książkę p. t. «O opravdaniu hresznoho czelowieka pered Bohom». Drugi innowierca Wasyl Omeljanowicz-Ciapiński (1540—1603) wydrukował w r. 1580 po białorusku Nowy Testament.

Poza tem w celu zyskania sobie jak największej ilości wyznawców rozpowszechniano żywoty świętych, różnego rodzaju apokryfy, opowieści religijne i świeckie, a próbowano nawet zużytkować do białoruszczyzny alfabet arabski, o czym świadczy interesujący zabytek «Aj Kitab», wykład Koranu, a zarazem zbiorów pieśni religijnych.

Wobec bijącego w XVI w. silnem tętnem życia politycznego, szczególnie rozwiniętego sejmowładztwa, rozwija się krasomówstwo nietylko po polsku, lecz i białorusku, przyczem wzmianka należy się mowom sejmowym Leona Sapiehy i Jana Mielezki. Widoczne jest również duże zainteresowanie dla kronikarstwa, czego dowodzi przekład kronik polskich na język ruski, jak również dzieła oryginalne białoruskie, żeby tylko poprzestać na wymienieniu bardzo popularnie napisanej «Barkułabauskiej Kroniki» i pamiętnika Fiedora Jewłaszewskiego, pisanego w r. 1603—4, a mającego za treść opis życia szlacheckiego w drugiej połowie XVI w.

Pomimo dość bujnego rozwoju piśmiennictwa w prozie, nie posiada literatura białoruska złotego wieku przedstawicieli poezji; na uwagę zasługuje dość lichy rytmotwórca Andrzej Rymsza, któremu przyszła ochota ogłosić w r. 1581 «Chronologję», w której według porządku miesięcy w roku przedstawia ważniejsze wydarzenia z życia Chrystusa, przyczem nie zapomina wspomnieć o herbach



szlachty polskiej, zwłaszcza że były wówczas w modzie wierszowane herbarze.

W w. XVII i XVIII widoczny jest upadek literatury białoruskiej, co zapewne pozostaje w związku z upadkiem polskiej literatury, z której białoruska czerpała soki żywotne, jak również z działającymi coraz silniej wpływami kultury polskiej. Dlatego też do końca XVIII w. nie posiadamy prawie żadnych utworów, drukowanych po białorusku, a mowa białoruska pojawia się tylko

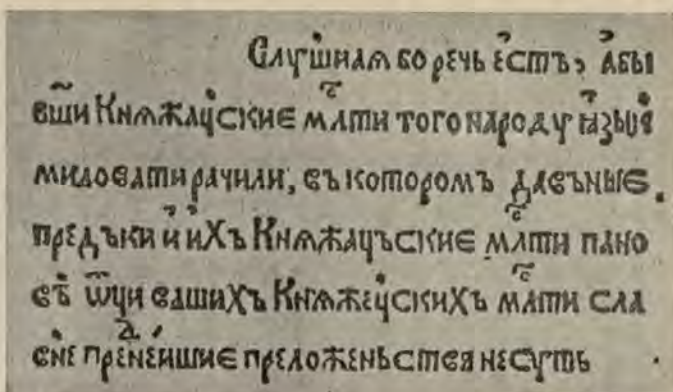
w różnych rękopiśmiennych sztukach, pisanych dla teatrów szkolnych. Sztuki tego rodzaju, pisane po polsku, a z białoruskimi intermedjami, pochodzą przeważnie z XVIII w.; autorami ich byli głównie księża, nauczyciele retoryki w kolegiach, przyczem na wzmiankę zasługuje ks. Kajetan Moraszewski, którego komedje konwiktowe razem z komedjami ks. Ciecierskiego tworzą poważny zbiorek z datą 1787 r.

Po pierwszym i drugim rozbiore Polski cała Białoruś dostała się pod rządy Rosji, lecz tradycja wpływów politycznych i kulturalnych polskich utrzymała się dość długo, bo aż do upadku powstania styczniowego. W okresie od rozbiorów do r. 1864 stwierdzamy odrodzenie literatury białoruskiej, co stoi w związku z rozwojem polskiego romantyzmu. Zainteresowanie się Białorusią zaczyna się od zbiorów folklorystycznych, które wskazywały na bogatą i całkiem oryginalną kulturę ludu białoruskiego, szczególnie w pieśni i różnych obrzędach, a specjalnie w uroczystości «dziadów».

Dzięki temu, że ogniskiem polskiego ruchu romantycznego, a zarazem zainteresowania się poezją ludową było Wilno, niektórzy zwolennicy tego prądu zwracają uwagę na Białoruś i opiewają ją w swoich utworach, jak np. trzej bracia Grzymałowscy w zbiorze z r. 1837 p. t. «Poezje trzech braci», Aleksander Grott-Spasowski, Wincenty Gozdawa Reutt, Aleksander Groza, Hieronim Marcinkiewicz, a szczególnie Juljan Laskowski, autor zbioru poezyj p. t. «Białoruski bandurzysta», ogłoszonego w Wilnie w r. 1861.

Wszyscy ci poeci piszą po polsku, ale równocześnie pojawiają się utwory białoruskie. Pierwszy z nich to «Eneida», naśladowanie nieznanego autora poematu pod tym samym tytułem ukraińskiego poety Iwana Kotlarewskiego; nieznanne jest również nazwisko autora poematu komicznego «Taras na Parnasie», napisanego prawdopodobnie około r. 1840. W tymże czasie poczyną pisać wiersze po białorusku wieśniak z Kroszyna Pawluk Bahrym, którego spuścizna literacka ogranicza się do kilku wierszyków, wśród innych «Razmowa pana z muzykiem».

Zainteresowanie do poezji białoruskiej przejawiał przyjaciel Mickiewicza Jan Czeczot, który w swoich zbiorach «Pieśni wieśniaczych» zamieścił w mowie «sławiano-krewickiej» wierszyki w liczbie dwudziestu ośmiu. Dużą sławę u współczesnych zdobył sobie Jan Barszczewski, autor zbioru opowiadań o Białorusi, pisa-



Z «Katechizmu» Szymona Budnego.

nych po polsku p. t. «Szlachcie Zawalnia», i twórca kilku drobnych wierszyków białoruskich; również Władysław Syrokomla próbował pisać po białorusku, lecz nie dokładniejszego o jego wierszach białoruskich nie wiemy, faktem jest jednak, że się poeta nauczył «krewickiej mowy» i władał nią «z pewną elegancją w pogadankach z poczciwą włością» — jak się sam o tem wyraża.

Jeszcze należy się wzmianka kilku innym pisarzom, jak Aleksander Rypiński, autor wiersza «Niaczyścik, ballada białoruska», Wincenty Korotyński, Artemjusz Weryha-Darewski i inni, którzy w różnych ówczesnych czasopismach zamieszczali drobne utwory. Ostatnim akordem, niejako zamknięciem tego okresu literatury białoruskiej, mającego wybitnie szlachecki charakter, są pisma i broszury, wydane w czasie powstania styczniowego i pisane przez Polaków, a pierwszeństwo w tym względzie przypada Konstantemu Kalinowskiemu, uczestnikowi powstania, i wydawanemu potajemnie w Białymstoku pismu p. t. «Mużyckaja Prauda».

W omawianym okresie miano ojca odrodzonej literatury białoruskiej zdobył sobie Wincenty Dunin-Marcinkiewicz (1807 — 1884), przyjaciel Władysława Syrokomli i Stanisława Moniuszki. W r. 1846 wydał dwuaktową operę p. t. «Sielanka», osnutą na tle życia na wsi; w utworze tym szlachta przemawia po polsku, lud po białorusku; język białoruski, jaki poeta do swego utworu wprowadził, jest istotnie językiem ludu, który dzięki poecie staje się językiem literackim. Marcinkiewicz ogłosił po polsku drobne wiersze, poematy epickie «Błogosławiona rodzina», «Lucynka», «Słowianie w XIX wieku», «Kłopoty literackie», lecz utwory te nie posiadają żadnej wartości. Natomiast z dużym talentem pisał Marcinkiewicz utwory białoruskie o charakterze sielankowym, a mianowicie prócz drobnych wierszy opowiadania wierszem z życia lub obyczajów ludu, jak «Hapon», «Wieczernice», w których zamieścił interesujący utwór p. t. «Staurouskije dziady», osnuty na tle białoruskiego obrzędu ludowego i podań ludowych, «Kupała», obrazek, przedstawiający zabawę ludową, «Szczerouskije dażynki», opis dożyneków na Białorusi, a prócz tego obok wymienionej już «Sielanki» pozostawił w rękopisie dwie komedje po białorusku: jednoaktówkę «Pinskaja szlachta», wydaną w r. 1923, i trzyaktówkę «Zaloty», wydaną w r. 1918. «Zaloty» — to najlepszy utwór Marcinkiewicza; znaczenie jego polega na zwartości akcji, a także na obszernem uwzględnieniu życia ludu białoruskiego. W r. 1859 rozpoczęto w Wilnie drukowanie «Pana Tadeusza», przełożonego przez Marcinkiewicza na język białoruski. Po wydrukowaniu dwóch ksiąg skonfiskowano nakład i rękopis całego poematu, tak że znane są tylko dwie księgi w białoruskiem tłumaczeniu.

Utwory białoruskie Marcinkiewicza były temi «pierwszemi jaskółkami», które założyły fundament dalszej pracy nad rozwojem piśmiennictwa białoruskiego. Poeta, przywiązany do kraju rodzinnego i do ludu białoruskiego, dał przez swoją twórczość Białorusinom literaturę narodową, nie potężną wprawdzie, ale taką, na jaką stać go było; w każdym jednak razie na niej można było budować przyszłe piśmiennictwo.

Ale odrazu rozwinąć się ono nie mogło, ponieważ po upadku powstania styczniowego nastąpił na Litwie i Białorusi tak straszny ucisk, że literackie słowo białoruskie zamarło na lat trzydzieści, zwłaszcza że nastąpił surowy zakaz drukowania czegokolwiek po białorusku. Można było jedynie pisać o Białorusi po polsku lub rosyjsku, przyczem główną uwagę zwrócono na etnografję; w dziedzinie tej prócz innych niemalą zasługę ze strony polskiej ma Aleksander Jelski (1834—



Wincenty Dunin-Marcinkiewicz.

1916), który próbował powtórnie tłumaczyć «Pana Tadeusza» na język białoruski i ogłosił we Lwowie pierwszą księgę, a ze strony rosyjskiej P. W. Szejn, który wydał kilka tomów pieśni ludowych białoruskich, jak również opisów różnych obrzędów.

Dopiero w r. 1891 ukazuje się w Krakowie skromniutki tomik poezji białoruskich wileńskiego adwokata Franciszka Bohuszewicza (1840—1900) p. t. «Dudka białoruskaja» pod pseudonimem Macieja Buraczka, a w r. 1894 w Poznaniu «Smyk bielaruski» pod pseudonimem Szymona Reuki z pod Borysowa. Te dwie książeczki mają dla dalszego rozwoju literatury białoruskiej duże znaczenie, w nich bowiem po raz pierwszy mówi się o białoruskiej ojczyźnie i o znaczeniu języka rodzinnego. Bohuszewicz w przeciwieństwie do sielankowości Marcinkiewicza porusza sprawę społeczną Białorusi w interesujących lirykach, a zwłaszcza kładzie nacisk na niedolę i ciemnotę ludu. W tym czasie, kiedy ogłosił swoje liryki Bohuszewicz lub nieco później, poczynają pisać po białorusku: Marja Kosicz, znana głównie jako tłumaczka bajek Kryłowa na język białoruski, Aleksander Pszczołko, który pisał przeważnie po rosyjsku, a uznanie zdobył sobie przez kilka nowelek białoruskich, wśród których najbardziej podobało się małe opowiadanie «Pański żart» (Panskoje ihryszcze), Jan Niesłuchowski (Janka Łuczyna; 1851—1897), autor «Wiązanki», Olgierd Obuchowicz, bajkopisarz, i inni pomniejsi.

Rewolucja w r. 1905 w Rosji przynosi pewną swobodę białoruskiemu słowu, to też niebawem ożywia się ruch literacki na Białorusi. W r. 1906 rozpoczyna w Petersburgu swoją pracę wydawnictwo «Zahlanie sonca i u nasza wakonca», które wśród innych ogłosiło zapomniane sielanki białoruskie Marcinkiewicza; we wrześniu tegoż roku ukazuje się w Wilnie pierwsze białoruskie czasopismo «Nasza Dola», które od listopada przyjmuje nazwę «Nasza Niwa». Około tego pisma, poświęcającego sporo miejsca literaturze, skupiają się ci wszyscy Białorusini, którzy oddają swój talent piśmiennictwu. W ten sposób rozkwita szybko literatura, mająca w przeciwstawieniu do szlacheckiego okresu Marcinkiewicza charakter ludowy, demokratyczny, gdyż przeważnie wszyscy młodzi pisarze białoruscy pochodzą z ludu lub szaraczkowej szlachty.

Z pośród pisarzy, skupiających się około «Naszej Niwy», Kazimierz Kostrowicki (Karus Kahanec) († 1919) pisał opowiadania, wiersze liryczne i dramaty; z jego utworów uznano za najlepszy jednoktówką komedję z życia szlachty zaściankowej p. t.



Franciszek Bohuszewicz.



Janka Łucewicz.

«Modny szlachciuk», Antoni Lewicki (Jadwin Sza, 1866—1922) jest twórcą białoruskiej noweli, przyczem opowiadania w zbiorze «Wasiłki» (1914) wykazują duży talent pisarski autora; Alojzja Paszkiewicz-Kejrys († 1916), znana pod pseudonimem «Ciotka», pracowała społecznie w duchu socjalistycznym, wobec czego musiała opuścić kraj i spędziła sporo czasu w Galicji, gdzie też w r. 1905 ogłosiła we Lwowie zbiorek poezji p. t. «Skrypka białaruskaja», w których uderza w silny ton narodowy; Aleksander Pruszyński (Aleś Harun, 1887—1920) jest subtelnym poetą lirycznym, o czym przekonamy się po przeczytaniu zbioru poezji «Matczyn dar»; Maksym Bałdanowicz (1892—1917), który nie mógł rozwinąć talentu literackiego wskutek przedwczesnej śmierci, okazał się najlepszym artystą wiersza białoruskiego, szczególnie w zbiorze utworów lirycznych «Wianok»; Samuel

Płaunik (Żmitrok Bładula; ur. 1886) pochodzi z ghetta żydowskiego, jednak lud białoruski i przyroda Białorusi podziałały tak silnie na jego wyobraźnię, że począł pisać po białorusku; jego opowiadania prozą, jak «Abrazki», «Pad rodnym niebam» i inne, są dowodem dużej wrażliwości na piękno. Wreszcie na uwagę zasługuje najlepszy białoruski pisarz dramatyczny Franciszek Alachnowicz (ur. 1883), aktor z zawodu, który przez długie lata pracował w polskich teatrach; znaczenie w kierunku dramatycznym zdobył sobie licznymi utworami scenicznymi, wśród których za najlepsze należy uznać: «Na Antokali», «Na wioscy», «Butrym Niamira», «Mańka», «Kaliś» (Kiedyś), obrazek z życia białoruskich sfer robotniczych.

Najwybitniejsze jednak stanowisko w piśmiennictwie białoruskiem zajęli dwaj poeci: Janka Łucewicz (Janka Kupała; ur. 1882) i Kostuś Mickiewicz (Jakób Kołas, Taras Huszcza; ur. 1882), uznani za poetów narodowych. Obydwaj mieszkają obecnie na Białorusi sowieckiej w Mińsku.

Łucewicz, zamlódu oficjalista w różnych dobrach, czytał z zapalem dzieła poetów polskich, a szczególnie Konopnickiej, co odbiło się na jego twórczości. Podobno pod wpływem lektury utworów Marcinkiewicza i Bohuszewicza spróbował pisać po białorusku; przesłane do redakcji «Naszej Niwy» pierwsze próby poetyckie spodobały się bardzo, tak że został zaproszony do Wilna na współpracownika. Z Wilna udał się Kupała do Petersburga w celu zdobycia edukacji.

Łucewicz jest pisarzem wszechstronnym, o czym świadczy wydawany od r. 1925 w Mińsku jego «Zbor tworau», ale przede wszystkim należy go uważać za liryka. Poeta rozpoczął działalność literacką od ogłoszenia dwóch zbiorów wierszy lirycznych: «Żalejka» (1908) i «Huślar» (1910), w których szczerze i subtelnie wyraża uczucia narodowe i społeczne, wiarę w rozwój swego narodu, w poprawę doli ludu i w podniesienie się jego oświaty. Na podstawie niektórych wierszy przekonujemy się, że poeta umie opiewać miłość, jak również piękno przyrody ojczystej. Próby poezji epickiej, głównie opracowanie na sposób gawędziarski podań ludowych, nie posiadają tej bezpośredniości, jaką znajdujemy w lirykach poety.

Poemat dramatyczny w dwunastu odsłonach «Adwiecznaja pieśnia» (Od-

wieczna pieśń), mająca za treść niedolę wieśniaka białoruskiego od urodzenia do śmierci, nie wykazuje siły scenicznej, natomiast interesuje subtelnością liryki. Podobnie «Son na kurkanie» (Sen na kurhanie), poemat dramatyczny w czterech częściach, składa się z obrazków ludowych, interesujących dzięki pewnym rysom psychicznym ludu białoruskiego. Dramat «Raskidanaje hniazdo» (Rozrzucone gniazdo) wskazuje na to, że romantyk Kupała, zaznajomił się również z nowszymi prądami literackimi i, przejąwszy się symbolizmem, przedstawia Białoruś jako nieszczęśliwą rodzinę, która w swym gnieździe nie może żyć szczęśliwym życiem.

Poezja Kupały interesuje bezpośredniością uczucia, pięknym językiem i artyzmem, dlatego też słusznie należy mu się stanowisko przodujące w literaturze białoruskiej.

Konstanty Mickiewicz, pochodzący z ludu, był z zawodu nauczycielem, lecz za działalność polityczną został zwolniony z posady i musiał przez kilka lat odsiadywać więzienie.

Rozpoczął on pracę literacką od poezji lirycznej (pierwszy zbiorek poezyj, «Pieśni żalby», pojawił się w r. 1910), a w przeciwieństwie do Kupały, wrażliwszego na piękno, bardziej interesuje go chłop białoruski, którego psychikę zna doskonale, i jego sytuacja społeczna. Ten sam rys znajdujemy w «Opowiadaniach» Kołasa, w których mieszczą się ciekawe obrazki obrzędowe i obyczajowe, lecz stale ponad folklorem góruje współczucie dla twardego bytu ludu białoruskiego. Powieść «U paleskaj hłuszy» (W poleskiej głuszy), w której bohaterem jest nauczyciel wiejski Łabanowicz, posiada wiele rysów autobiograficznych autora z czasów, kiedy sam był nauczycielem i szukał znajomości z wiejską inteligencją. W poemacie «Nowa ziemia», składającym się z trzydziestu pieśni, przedstawia poeta tęsknotę chłopca białoruskiego, będącego na służbie u polskiego pana, do zdobycia własnego kawałka ziemi, aby mógł na niej pędzić niezależne i szczęśliwe życie. W poemacie «Symon Muzyka» porusza autor sprawę wielkich talentów ludowych, które się często marnują wobec trudnych warunków, w jakich żyją. Próby dramatyczne Kołasa, jak np. «Antoś Łata», wskazują na to, że w tym rodzaju literackim nie posiadał autor talentu.

Przewrót bolszewicki w Rosji przyniósł tej części Białorusi, która weszła do związku radzieckiego, pewne swobody narodowe, jakkolwiek bardzo jednostronne. Ruch umysłowy, a tem samem literacki skupia się w Mińsku, gdzie powstaje Instytut Kultury Białoruskiej, zamieniony następnie na Akademię Białoruską, uniwersytet białoruski i dwa stałe teatry (trzeci w Witebsku), gdzie też ukazują się czasopisma naukowe i literackie, jak «Trudy», organ uniwersytecki, «Połymia» i skupiający koło siebie najmłodsze pokolenie literackie «Maładniak».

Literatura na Białorusi sowieckiej rozwija się siłą rzeczy jednostronnie, musi służyć komunizmowi, chociaż nie pomija również kwestji narodowej. W Mińsku tworzy w dalszym ciągu Łucewicz, Mickiewicz, Płaunik, a nowej literaturze przoduje



Konstanty Mickiewicz.

Zmitro Żyłunowicz (Ciszka Hartny, ur. 1887), autor kilku powieści i opowiadań, zwolennik rewolucji, co się najlepiej ujawniło w jego zbiorze: «Pieśni pracy i zmagania». Nowe warunki życia białoruskiego stworzyły dość obfitą literaturę, choć trudno jeszcze sądzić, jaką będzie posiadała wartość. Z pośród młodego pokolenia wysunęli się na czoło: Maksym Harecki, Aleś Harun, Michaś Czarot, najbardziej rewolucyjny poeta, a z pośród najmłodszych rokując duże nadzieje: Andrzej Aleksandrowicz, Aleś Dudar, Kuźma Czorny, Włodzimierz Dubouka.

Poza granicami Białorusi sowieckiej ruch literacki białoruski jest stosunkowo dość słaby. Ani na Łotwie, ani w Polsce nie pojawili się wybitniejsi pisarze, chociaż u nas godni są wzmianki: Natalja Arsenjewa, M. Wasilok, Fr. Hryszkiewicz, M. Maszara i Antoni Łuckiewicz (Nawina), jeden z najwybitniejszych krytyków literackich białoruskich.

#### BIBLIOGRAFJA

Е. Ф. Карский. Белоруссы, том III, cz. 1—3, Petersburg 1921—22. — Максим Гарэцкі Гісторыя беларускае літаратуры, Wilno 1920 i Mińsk 1926. — Anton Nawina. Našu pieśniary, Wilno 1918. — Тензе. Адбітаэ жыцьцё, Wilno 1929. — Ф. Аляхновіч. Беларускі тэатр, Wilno 1924. — E. Karskij. Geschichte der weißrussischen Volksdichtung und Literatur, Berlin 1926.

W. Żukowski. Polacy i Białorusini, Wilno 1907. — W. Wegnerowicz. Młoda Białoruś (Świat Słowiański r. 1912, styczeń i nast.), Kraków. — L. Wasilewski. Litwa i Białoruś, Kraków. — Józef Gołabek. Początki dramatu białoruskiego (Życie Teatru, 1925), Warszawa. — Тензе. Wincenty Dunin-Marcinkiewicz, poeta polsko-białoruski, Wilno 1932.

# LITERATURA CZECHOSŁOWACKA

N A P I S A Ł   B O H U M I L   V Y D R A

---

## I.

### POCZĄTKI LITERATURY CZESKIEJ

Chrześcijaństwo na ziemiach czeskich. — Piśmiennictwo słowiańskie. — Piśmiennictwo łacińskie. — Kosmas. — Piśmiennictwo narodowe. — Pieśni. — Legendy. — Poezja dramatyczna. — «Aleksandreis». — Kronika Dalimila. — Utwory moralizatorskie.

**L**ITERATURA Czechów i Słowaków, jako literatura jednolitego narodu, najbardziej ze słowiańskich wysuniętego na zachód, gdzie od samego początku krzyżowały się dwie kultury, a los narodowości uzależniony był od wielu zmian politycznych i kulturalnych, daje nam w swoim rozwoju bardzo zajmujący i bogaty obraz, a w porównaniu z innymi piśmiennictwami i bardzo pouczający. Pogaństwo, choć i ono miało zapewne swą poezję niespisywaną, nie pozostawiło żadnych śladów w czeskiej literaturze; dopiero chrześcijaństwo, przynosząc znajomość pisma, zaznacza się wyraźniej w kulturalnym życiu czeskim.

Na ziemiach czeskich przyszło chrześcijaństwo z dwóch stron; najpierw przynieśli tam krzyż Chrystusa słowiańscy święci Cyryl i Metody, wezwani na Morawy przez księcia Roścysława w r. 863 z Solunia.

Głosili oni zasady wiary w języku słowiańskim (bułgarsko-macedońskim narzeczu, nazwanem obecnie cerkiewną słowiańszczyzną); nauka ich przeniknęła nie tylko na Morawy i Słowacyznę, ale także i do Czech, gdzie w tymże czasie książę czeski Bořivoj przyjął chrzest w Niemczech (w 873—4 r.). W ten sposób ziemiach czeskich prawie jednocześnie podlegają dwóm kulturalnym prądom, wschodniemu słowiańskiemu, którego wpływy nie przetrwały jednak długo po upadku państwa wielkomorawskiego (odżyły chwilowo jeszcze w XIV w.), i zachodniemu łacińskiemu, rozszerzającemu się powszechnie i stającemu się najistotniejszym składnikiem rozwoju kultury czeskiej i słowackiej.

Zaledwie szczątki kultury wschodniej odnajdują się w piśmiennictwie czeskim; pamiątki te nie świadczą o rozkwicie kultury słowiańskiej na ziemiach czeskich, lecz noszą na sobie ślady upadku, niektóre zaś z nich powstały nawet nie w Czechach. Wpływ zachodniej łacińskiej kultury przenika do literatury czeskiej od samego początku głównie za pośrednictwem klasztorów, które na ziemiach czeskich stały się wkrótce środowiskiem chrześcijańsko-łacińskiej cywilizacji. Od ksiąg, pilnie spisywanych i zdobionych po klasztorach, przechodzi się w Czechach wkrótce do samodzielnego piśmiennictwa łacińskiego, zaznaczonego najlepiej w dziełach kronikarzy. Najbardziej typowym przedstawicielem tego rodzaju pisarzy jest kronikarz Kosmas (1045—1125), kanonik i dziekan praskiej kapituły, który w swej pisanej po łacinie «Kronice czeskiej» opowiada dzieje



Karta tytułowa dzieła p. t. «Kosmas i jego kronika» H. Jirečka.

Václave», ułożony ku czci księcia Wacława na początku XIII w., a później rozszerzony o kilka strof dalszych. Do kościoła pieśni czeskie dostały się później. Śpiewano je najpierw tylko podczas publicznych uroczystości.

Te drobne i nieśmiałe próby literatury czeskiej już w drugiej połowie XIII w. zastąpiła dość bogata twórczość literacka, która w XIV w. doszła do najwyższego swego rozwoju. Forma i treść tych utworów staroczeskich nie była oryginalna, choć język nabierał siły wyrazu; na treść wpływały wzory obce, zwłaszcza niemieckie, które w kulturze i życiu czeskim w dobie ostatnich Przemysłidów i później przesiąkało coraz widoczniej. Lecz niebawem zaczęły się przeciw temu odzywać protesty pełne troski patriotycznej. Ówczesna literatura czeska oddziaływała także na piśmiennictwo obce, zwłaszcza polskie, a wpływ ten trwa aż do XVI w.

Wpływy obce na literaturę czeską zjawiają się już w najstarszych wierszowanych legendach, rozmaitej wartości i rozmiarów, z których najcenniejsza jest legenda o Judaszu, dzieło wartościowe pod względem artystycznym i językowym, z którym nie mogą się równać, ani co do formy, ani co do języka, legendy z drugiej połowy XIV w., noszące już na sobie piętno upadku, choć i pomiędzy nimi znajduje się dzieło tak doskonałe, jak legenda o św. Katarzynie. Legendy są początkiem staroczeskiej literatury.

Tematy religijne stanowią również treść pierwszych czeskich dramatów, rozwijających się najpierw pod wpływem wzorów obcych, jako łacińskie wielkanoce przedstawienia kościelne. Przy końcu XIII stulecia a na początku XIV używa się w nich również języka narodowego, o czym świadczą niektóre zachowane fragmenty.

czeskie, począwszy od budowy wieży Babel aż do końca swego własnego życia. Dzieło jego należy do najpiękniejszych zabytków kronikarskich średniowiecza. Świadczy o tem znaczne rozpowszechnienie kroniki i niejedna próba innych kronikarzy kontynuowania jej.

Nieśmiało i powoli przenika język rodzimy do piśmiennictwa. Z początku wstawia się tylko w łacińskie teksty czeskie nazwy miejscowości i ludzi, a dopiero później dopełnia te Czechizmy glosami w języku czeskim. Pochodzi to często z niedostatecznej znajomości łaciny przez pewne koła duchowieństwa, które zapatrywało pisane dzieła nabożne w czeskie glosy. W ten sposób powstały psalterze, opatrzone glosami (z XIII i XIV w.), i modlitewniki, przełożone zapewne wcześniej, lecz tekst ich spisano o wiele później, wreszcie wyjątki Ewangelji z glosami, zwane pospolicie ewangeljarzami.

Najstarsze zwięzłe teksty czeskie zachowane są w pieśniach, wyrażających szczerą nabożność narodu. Najgłębiej pobożność tę wyraża pieśń «Hospodine, pomiluj ny», pochodząca z pierwszej połowy XII w., i chorał «Svatý





«Aleksandreis».

Bardziej charakterystyczna i zajmująca była jednak poezja świecka, do której czerpano główne podmioty i tematy z modnej wówczas romantycznej poezji niemieckiej, opiewającej średniowiecznego rycerza-bohatera. W ten sposób powstaje pierwszy rycerski poemat czeski «Aleksandreis», chociaż bohaterem jego nie jest rycerz czeski, tylko wielki Aleksander Macedoński, postać tak ulubiona w średniowieczu, że nie oparł się jej urokowi i nieznany poeta czeski. Patrjota-poeta przeniósł na antycznego bohatera niektóre właściwości czeskiego charakteru, opracowawszy samodzielnie swoje dzieło pod względem formy i wątku.

Nie wszyscy jednak przyjmowali bez oporu obce obyczaje, które tak silnie narzucano Czechom za panowania ostatnich Przemysłidów. Głosem ostrzegawczym, wzywającym do samodzielności narodowej, jest rymowana «Kronika Dalimila», pochodząca z początku XIV w. Opowiada ona dzieje czeskie od najdawniejszych czasów z pewną przerwą aż do r. 1318. Autor jej, zapewne szlachcic nieznanego pochodzenia, którego później wskutek nieporozumienia nazwano Dalimilem, jest nietylko godnym zaufania kronikarzem, bogatym w źródła i wiadomości, ale także i wnikliwym patrjotą, ostro karcącym narodowe wady. Odrzą do cudzoziemszczyzny, przenikającej do narodowego życia Czech, przepelnione jest także pierwsze dzieło prawnicze, t. zw. «Księga różmberska», zbiór informacyj o zwyczajach sądowych na pograniczu XIII i XIV w.

Podobnie jak w literaturze europejskiej, tak i w literaturze staroczeskiej zjawiają się w tym czasie twory moralizatorskie, przesładuące drwiną i ostrą

satyrą przewrotność epoki. Są to słynne «Satyry o rzemieślnikach» lub «Dziesięcioro przykazań bożych»; zaliczamy do nich i pierwszą oryginalną czeską bajkę o lisie i dzbanie, naiwną w swem założeniu, lecz opowiedzianą dowcipnie i z doskonałą charakterystyką cech zwierzęcych (utwory te znajdują się w rękopisie hradeckim z I połowy XIV w.). Podobnej treści są także bajki Ezopa w wolnym przekładzie nieznanego czeskiego autora z łacińskiego tłumaczenia Anonima; są one mocno zabarwione narodowo. Należą tu również niektóre utwory podrzędniejsze (walka duszy z ciałem, wody z winem i t. p.).

## II.

### EPOKA ROZKWITU LITERATURY STAROCZESKIEJ

Czasy Karola IV. — Pisarze historyczni. — Opisy podróznicze. — Literatura studencka. — Mieszczkańska literatura romantyczna. — Poprzednicy reformacji. — Tomasz Šitný.

Pomyślne warunki gospodarcze i polityczne, w których żyły Czechy za panowania ojca państwa, Karola IV, i w pierwszych latach rządów jego następcy, podziały dobroczynnie i na rozwój życia kulturalnego. Czechy zwracają wtedy na siebie uwagę całej Europy. Założenie uniwersytetu w Pradze (r. 1348) wpłynęło bardzo na rozwój całego kraju, gdyż miasto to staje się nagle środowiskiem międzynarodowego życia naukowego, w którym niemałe miejsce zajmuje naród polski. Czesi zajęli się też czynnie organizacją założonego później uniwersytetu krakowskiego.

W tych szczęśliwych czasach rozwijają się wszystkie działy literatury czeskiej, zwłaszcza że sam panujący, w odróżnieniu od swych poprzedników, uświadamia sobie znaczenie języka narodowego w życiu publicznym i gorliwie go popiera. W literaturze teologicznej i kościelnej spostrzegamy wówczas coraz silniejsze przenikanie języka rodzimego; w literaturze pięknej zaś, zwłaszcza w utworach pisanych prozą, brak oryginalności, naśladuje ona jeszcze wzory romantyczne z minionej epoki. Na czele ruchu naukowego kroczy sam światły panujący Karol IV, dbający w swych dziełach («Majestas Carolina» i «Regulamin koronacji króla i królowej czeskiej») o wzmocnienie prawnych podstaw swego państwa. Głównie jednak otaczał cesarz opieką literaturę dziejopisarską. Sam zresztą opisał swe życie po łacinie w dziele «Vita Caroli» (doprowadzonym do r. 1340, później dodano jeszcze kilka rozdziałów z lat 1344—1346). Cesarz organizuje przede wszystkim pośród swego otoczenia pracę nad historją, która wzbogaciła literaturę czeską o kilka dobrych dzieł, napisanych przez Přebíka Pulkavě z Radonína, Benesza Krabice z Veitmilu, opata Neplacha, a nawet cudzoziemca Jana Marignolę. Inni kontynuują później tę pracę, a z pośród nich wyróżnia się chyba najwięcej Wawrzyniec z Březovej. W tymże okresie powstają i pierwsze czeskie opisy podróznicze, które są zarazem przekładami ulubionych i rozszerzonych dzieł podrózniczych średniowiecznych, jak np. «Podróż Jana de Mandevilly» (przetłumaczył z oryginału niemieckiego Wawrzyniec z Březovej) i dzieło «Million» włoskiego awanturника Marca Pola; tłumacz czeski przełożył je z łaciny. Z rozwojem wiedzy i wskutek zapotrzebowania powstają rozmaite łacińsko-czeskie słowniki, encyklopedje wiadomości średniowiecznych (lucydarjusze); rozpoczyna się i pełniejszy czeski przekład biblii, który został dokonany już w ostatnich latach rządów Karola.

Życie studentów na uniwersytecie stwarza literaturę studencką (żakowską), wyrażającą się głównie w poezji lirycznej, w treści i formie zależną jednak od miłosnej poezji niemieckiej. Do szczytu dochodzi ona w pieśniach mistrza Zawiszy z Zap koło Pragi, założyciela pierwszej czeskiej szkoły muzycznej. Do dzieł studenckich należą i obszerniejsze utwory staroczeskie, jak humorystyczna sprzeczka pomiędzy odrzuconym kochankiem a uosobionem nieszczęściem: «Tkadleček», zwłaszcza zaś oryginalna satyra «Podkoni a žák», dowcipny wierszowany utwór, zawierający spór między studentem i koniuszym o wyższość stanu.

Szersza publiczność czeska, głównie mieszczańska, interesowała się najbardziej utworami zamierającej romantyki niemieckiej. Niektórzy pisarze opracowywali wierszem, a więcej jeszcze prozą, rozmaite romantyczne tematy, ulubione w średniowieczu, jak np. «Różane ogrody», «Tristan i Izolda», «Tandarysz i Florybella», «Kronika trojańska» (jest to pierwszy druk czeski z r. 1468), «Kronika o Sztilfrydzie i Bruncviku» i inne; więcej jeszcze czytelników znajdowały tematy religijne, co się okazywało najwyraźniej w znacznej ilości legend; niektóre z nich mają wielką wartość artystyczną i językową, jak «Legenda o św. Katarzynie», «O św. Dorocie», «Pasional» i t. d. Opracowuje się też inne tematy o charakterze religijnym (powieści apokryficzne, czartowskie i t. p.).

Lecz i rządy Karola, choć podniosły ziemie czeskie do niebywałej przedtem świetności, nie były bez wad. Rozpusta i upadek moralności pojawiają się w społeczeństwie czeskim już za jego panowania, więcej jednak za rządów jego następcy, Waclawa IV. Skarży się na to niejeden staroczeski pisarz w satyrycznych swych wierszach. Poważniejsze stanowisko wobec tych występków zajmują niektórzy pisarze, ukazujący drogę odrodzenia we wskrzeszeniu starych tradycji i wzmocnieniu władzy panującego lub w powrocie do pierwotnego życia chrześcijańskiego. Tą drogą pragnie wieść naród wybitny prawnik czeski Andrzej z Dubé († 1412), który w swym «Wykładzie o czeskim prawie ziemskim» daje radę królowi Waclawowi, w jaki sposób ma wznowić starodawny porządek, lub uczony moralista Smil Flaška z Pardubic († 1403), który głównie w swej alegorycznej «Nowej radzie» kreśli ideał wzorowych rządów i dobrego panującego, nie zapominając o obrazie dzielnego szlachcica w swej «Radzie ojca synowi». Smil Flaška upatrywał przyczynę zepsucia społeczeństwa w upadku prawdziwego ducha chrześcijańskiego, który utknął w zewnętrznych formach. Wkrótce powstał przeciwko temu pogładowi protest, zwłaszcza pomiędzy wykształconymi sferami społeczeństwa, na których czele stał uniwersytet. W tym też duchu działał w Pradze już za czasów Karola wiedeński augustjanin Konrad Waldhauser, znakomity kaznodzieja. Niebawem znalazł on naśladowców w kaznodziejach czeskiego pochodzenia. Uczniem Waldhausera był żarliwy karciciel niegodnych księży i wad ogólnie rozpanoszonych, Morawianin, kaznodzieja praski Jan Milič z Kroměřiža († 1374), który w sporach z duchowieństwem znalazł gorliwego obrońcę w osobie uczonego Wojciecha Raňkůva z Ježova, również zapalczywie tępiącego zło w społeczeństwie świeckim i w Kościele. Nauki Miliča wydały dwóch najlepszych mężów tej epoki, Macieja z Janova († 1394), który wprawdzie nie kazał tak pięknie jak Milič, lecz bardzo się przyczynił do naprawy Kościoła przez swe głęboko ujęte dzieła (głównie «De regulis Veteris et Novi Testamenti», napisane po łacinie), oraz władkę z czeskiego południa Tomasza ze Štitného (około 1331—1401). Tomasz ze Štitného jest jednym z najświetlejszych

umysłów staroczeskiej i wogóle czeskiej literatury. Jego twórczość (przekłady i prace oryginalne: «Knižky šestery o obecnych věcech křesťanských», «Řeči besední», «Řeči nedělní a sváteční» i inne) jest wprawdzie całkiem w duchu epoki, o charakterze religijnym i średniowieczno-scholastycznym, w dziełach swych jednak stara się Tomasz stworzyć samodzielne podstawy filozoficzne poglądu na świat. Działa on w dwóch kierunkach: jako nauczyciel swego otoczenia i szerokich warstw społeczeństwa oraz jako karciciel złych obyczajów i wad epoki, co pracom jego nadaje dużą wartość kulturalno-historyczną. W przeciwieństwie do innych pisarzy teologicznych wyklada Štítný swe poglądy czystym językiem narodowym, za co zyskał sobie nieprzyjaciół i drwiny uczonych teologów uniwersyteckich, piszących po łacinie. Štítneho zalicza się zatem nietylko pomiędzy pierwszych filozofów narodu, ale także pomiędzy pierwszych klasyków języka czeskiego. Wprawdzie epoka jego wkrótce o nim zapomniała, lecz zato czasy późniejsze tem lepiej potrafiły go ocenić.

### III.

#### LITERATURA CZESKA POD PANOWANIEM KIELICHA

Jan Hus. — Jan Rokycana. — Piotr Chelčický. — Ctibor Tovačovský. — Bartosz Pisař. —  
Literatura beletrystyczna i podróżnicza.

Wysiłki poszczególnych osób, zmierzające ku naprawie religijnego i społecznego życia czeskiego, które ujawniły się już w epoce Karola i jego następcy, Wacława IV, ogarnęły pod koniec XIV w. cały naród, niezadowolony ze stale wzmagającego się rozkładu Kościoła i upadku moralności publicznej. Zrozumiałą jest rzeczą, że w dobie walki o poprawę obyczajów powstała literatura poniekąd jednostronna i tendencyjna, zajmująca się głównie sprawami religijnymi, wynikającymi jednak z potrzeb duszy całego narodu i jego charakteru. Literatura ta jest bez większej wartości artystycznej. Cały wiek XV w Czechach przepelniają namiętne spory religijne, a najjaśniejszą ich stroną są narodziny narodowej literatury husyckiej. Początek swój i rozkwit zawdzięcza ona literackiej działalności Jana z Husinca (Husa, ur. 1369), tego wielkiego bojownika o prawdę, o nienaruszony ideał chrześcijańskiego życia i moralne odrodzenie Kościoła. Od gorliwych reformatorów Kościoła z drugiej połowy XIV w. i od myśliciela-ziemianina Tomasza ze Štítného wiedzie do Husa droga prosta. Obu tych mężów łączyła wspólność pochodzenia z Czech południowych. Bezpośrednim bodźcem do wystąpień mistrza Jana Husa były nauki reformatorskie angielskiego teologa Jana Wiclifa, którego żarliwym czytelnikiem i obrońcą był tak on, jak i jego przyjaciele. Główną zasługą Husa było rozszerzenie między ludem pragnienia poprawy obyczajów, tak iż naród domagał się coraz usilniej reformy Kościoła. Męczeńska śmierć jego (w r. 1415 spalono go w Konstancji) przyspieszyła jeszcze w sercach i duszach czeskich żądanie tych reform. Działalność literacka Husa szła zgodnie z jego działalnością reformatorską. Praca naukowa na uniwersytecie nie zniewalała go do porzucenia raz obranego kierunku życia, chociaż jego dzieła wówczas pisane są w języku łacińskim, jak np. traktat «De ecclesia» lub rozprawa «De ortographia bohemica». Praca ta wyłynęła z pod jego pióra przy przygotowywaniu się do licznych



JAN HUS



kazań, które wygłaszał nietylko w Pradze, lecz częściej jeszcze na prowincji, do-  
kład wskutek swej walki z Kościołem musiał się na czas dłuższy usunąć.

W ten sposób powstają prace literackie Husa w języku czeskim; nie są one  
oryginalne pod względem tematu i idei, formą zaś przypominają średniowieczną  
scholastykę kościelną, a jednak potężne i pełne wyrazu dzięki przenikającej sile  
oddziaływania i osobistego przeświadczenia autora, tudzież dzięki charakterowi  
narodowemu, którego był zawsze namiętym obrońcą i wyznawcą. Najgłówniejsze  
jego prace są to: «Wykład wiary, dziesięciorga przykazań i modlitwy Pańskiej»,  
«Córka», «Postilla» lub «Wykład czytania niedzielnego» i traktat «O świętokup-  
stwie». Hus nietylko najzupełniej odpowiadał moralnemu ideałowi swego na-  
rodu, nietylko rozumiał jego posłannictwo, ale stał się jego prawdziwym wodzem  
i gwiazdą przewodnią.

Śmierć Husa w Konstancji była sygnałem rozruchów husyckich w Czechach.  
Niedługo jednak potem czescy husyci, chociaż dzielnością swą zaimponowali całemu  
światu i zyskali szacunek Europy, rozdzieli się na bardziej zapalczywych (tabo-  
rycy) i spokojniejszych (prażanie), co oczywiście doprowadziło do osłabienia całego  
ruchu, rozszerzającego się i poza granice Czech, dosięgającego nawet ziem pol-  
skich, mimo spotkanego silnego oporu. Ideowy charakter husytyzmu odbija się  
i w twórczości literackiej, obracającej się głównie około motywów religijnych,  
czyto w pieśniach husyckich, czy w licznych traktatach polemicznych i wierszo-  
wanych satyrach lub w wielokrotnem komentowaniu biblii, księgi niezbędnej  
dla husytów. W całym tym ruchu niema wybitniejszych pisarzy, którzyby swoją  
indywidualnością i artyzmem nadali charakter epoce. Najdobitniej jeszcze w cza-  
sie tym ujawnia się działalność pierwszego husyckiego arcybiskupa, niepotwier-  
dzonego przez papieża, mistrza Jana Rokycany (1397—1471), autora sławnej  
«Postilli», zwracającej się wprawdzie przeciw ówczesnym złym obyczajom, lecz  
równocześnie pełnej dowodów chwiejności, wahającej się pomiędzy nakazem Husa  
i twardą rzeczywistością, wiodącą Czechy już na inne drogi.

Literacka działalność Rokycany miała jednak duży wpływ na powstanie  
«Jednoty Czeskobraterskiej», czerpiącej podniecie również z dzieł południowocze-  
skiego myśliciela średniowiecznego Piotra Chelčického (ok. 1390—1460).  
Podobnie jak Štitný i Hus, także Chelčický, który widział połowiczne tylko po-  
wodzenie dążeń swych poprzedników, usiłował na swój sposób odnowić życie  
ewangeliczne tu na ziemi. Prosty ten wieśniak stworzył nową wizję Królestwa  
Bożego na ziemi, odłączonego od państwa i Kościoła, które są tylko złem ko-  
niecznym, z trudem cierpianem przez dobrego chrześcijanina. Obowiązkiem chrze-  
ścijanina jest żyć w pokorze pomiędzy najbiedniejszymi, głosić słowo Boże i bu-  
dzić pragnienie umiłowania rzeczy wiecznych. Poglądy swe zawarł Chelčický  
w dwóch głównych dziełach: «Postilla» i «Sif viry pravé» (Sieć prawdziwej  
wiary). Wykańcza w nich reformatorskie usiłowania czeskie moralnego odro-  
dzenia społeczeństwa w duchu nauk Chrystusa. Ideały Chelčického najskuteczniej  
wprowadziła w czyn «Jednota Czeskobraterska», połączywszy je z tradycyjną  
tęsknotą skłonnej do rozmyślań natury czeskiej—do religijnie uszlachetnionej  
duszy ludzkiej.

Zanim jednak «Jednota» swym ciągle wzrastającym wpływem ogarnęła  
ducha narodu, twórczość literacka czeska, zwłaszcza za panowania pierwszego  
i ostatniego husyckiego króla czeskiego Jerzego z Poděbrad, kontynuuje idee

minionych czasów, zachowując jednak charakter literatury przejściowej, w której kwestje religijne coraz wyraźniej ustępują miejsca innym tematom literackim. W obronie utrakwizmu przeciwko ciągle wzrastającemu wpływowi Rzymu występuje raz jeszcze hetman margrabstwa morawskiego i wierny przyjaciel króla Jerzego, Ctibor Tovačovský z Cimburka (†1494), który w chęci poparcia swego króla pisze «Hádání pravdy a lži» (Spór prawdy z kłamstwem), gdzie okazuje się zdecydowanym zwolennikiem mistrza Jana, znacznie jednak zbliżonym do poglądów feudalnych, a tem samem oddalonym od prawdziwego demokratyzmu pierwotnego husytyzmu. Późniejsze spory religijne w Czechach, wypływające głównie z powodu szerzącego się luteranizmu, dają podniecie do historycznego opisu wydarzeń w Pradze, nie bez zabarwienia tendencyjnego, Bartoszowi Písařowi w jego «Kronice pražskiej», jedynem godniejszym uwagi dziele luteraniskim XVI w. Dobrze mówiąca literatura husycka sięga chętnie po tematy beletrystyczne. Są to znowu tłumaczenia i opracowania materiałów obcych («Povídka o Gryzeldě», «Jiřikovo vidění» i inne) lub opisy podróży, lektura ulubiona i poszukiwana przez czytelników. A i niektórzy Czesi odbywali wówczas ciekawe podróże. Dość wymienić tylko poselstwo króla Jerzego do króla francuskiego wiedzione przez Albrechta Kostkę z Postupic (1464), podróż Lva z Rožmitálu do krajów zachodnich (1465—1467) i dwie wędrówki do Ziemi Świętej: Marcina Kabátnika (1491) i Jana Hasištejnského z Lobkovic (1493).

## IV.

## «JEDNOTA CZESKOBRATERSKA» I HUMANIZM

Początki «Jednoty». — Jan Blahoslav. — Humanizm kosmopolityczny (Bogusław Hasištejnský i inni). — Humanistyczny kierunek narodowy (W. Kornel ze Všehrd i inni).

Dwojakim prądem kulturalnym płynie rozwój literatury czeskiej w XV i XVI w. Piśmiennictwo tej doby rozwija się głównie na podstawie tendencji i ideałów «Jednoty Czeskobraterskiej», której działalność wyrastała z gruntu narodowego i do niego znowu wracała. «Jednota», zwłaszcza w pierwotnej fazie, była najlepszą i najszlachetniejszą reprezentantką wszelkich dążeń narodowych, od stuleci poruszających serca ludu czeskiego.

Do kulturalnej działalności «czeskobraterskiej» zaczynają jednak pomału przesiąkać i pierwiastki o charakterze obcym, mające za sobą prawo starszeństwa a zmierzające do odrodzenia starożytnej cywilizacji antycznej. Wpływ ideałów tych na tę epokę był bardzo wielki; wydał on również w Czechach kilku wybitnych pisarzy, którzy przyczynili się niemało do wzrostu literatury narodowej. Należy pamiętać, że właśnie w czasie, gdy Czesi rozpoczynają walkę o własne życie polityczne, a nawet narodowe, z wzrastającą nieustannie i coraz bezwzględniejszą przemocą obcego rodu panującego, kulturalne życie Czech zakwita temi dwoma wspaniałemi kwiatami, którym poprzednia doba przygotowała grunt żyzny i spulchniony.

«Jednota Czeskobraterska» powstała, jak już wspominaliśmy, z gromadki słuchaczy Rokycany, którzy pod przywództwem brata Grzegorza w podgórskiej wiosce Kunvaldzie urządzili sobie życie podług zasad, zaczerpniętych z pism Chelčickiego.





**A**plida premie:  
 Chy przefal Achis mlawisi: wece E  
 Simonowi Petrowi: wcy nawyfofo: a  
 rozgofycty fcyt Elowu: A odpoowichcy  
 Simon Powe wece gomu: Przefajate  
 li przyca eda nosy przagynucc: niy fime tu  
 popadliwa w ffał w fflowu twem rozgofy  
 fcyt: A Ebyz co wciniedu: zagrnihi gfu rfo mnyfawie  
 wellbery trbafte fe fcyt gido: **A** Nowa powiedena  
 gfu we **A** fime naplana: ia fofo jalofymie niedy wicyy  
 fcyt by miedy potam potrychne powiedony byt: **S**nad  
 hiektym potrychena mcterym f swatu a fupofup  
 ni a fupofupni gniwaw a mepytymie: **A**le w ffał niy  
 ginego niebode gchano w te wice y fpoomecy bofct: gchi  
 ne fe mny polidni iadame opatrytu prwne wicy a fmm  
 fe pruwuniancy nam togo **A**nosy poprycty: **A**do gff  
 gff doffel cjas nawyfofct: cjas buryczjas wolanie: a  
 placie Gohnyca cjas w ffałkeho oflamannic: **A**le fe by to  
 moglio byt: aby w ffałcin dofafocho cflowo af fcyt ma  
 mient a jazycty fcteryy gfu wcedni ob falffnych fcyt  
 fuow: przydomniy by niy abny neffal: **E**byz **A**nosy przy  
 swe wywodnie hcty: cfa fawow neufant: **A**le wicy mny mag  
 polidniciafo polpaleni: **E**byz duom fpaleny fepc fe: a  
 wcyim fe fcymanada oflutin: a gchune jnamant niy pafa  
 yde y onde gfflic fe w fcyzugi: ic tu nietyy pofoy ffał gff:  
 ale narablad fe w ffałce oflanica: potreflo ktem w hcmio  
 jwrietata fe pafana przydycty mag: **A**le wicy fto fe jafa  
 lachu daberz y togo domuictyryy gff: fpalana jafblad fe



Stworzywszy organizację ściśle zamkniętą, założoną na podkładzie miłości braterskiej i zasadach ewangelicznej prostoty, weszli oni wkrótce w konflikt z władzami świeckimi i duchownymi, a z powodu swego surowego życia i religijnego regulaminu zaraz od samego powstania byli okrutnie prześladowani. Bardziej jednak od tych ucisków zewnętrznych dokuczała «Jednocie» konieczność przystosowania się do życia publicznego, od którego w zasadach swych znacznie się oddaliła, nie uznając jego potrzeb. To wewnętrzne przeistoczenie się spowodował głównie brat *Lukasz z Pragi*, dając «Jednocie» mocną dogmatyczną podstawę i odpowiednią organizację kościelną. Poglądy swoje na te sprawy utrwalił on w bogatej twórczości literackiej. Był dla braci przykładem większej i skuteczniejszej działalności kulturalnej, aż do jego czasów prawie zupełnie zaniedbanej. Ten prąd kulturalno-oświatowy wzmógł się w «Jednocie» głównie po silnym prześladowaniu w r. 1547. Od tego czasu «Jednota» przyjęła ideały humanizmu, a zahartowawszy siły moralne w walkach z innowiercami, wytknęła sobie za główne zadanie działalność kulturalną, w której pomagała jej przedewszystkiem rozgałęziona praca literacka. Zorganizowano studia historyczne, zwłaszcza o dziejach «Jednoty» (sławne Archiwum Braterskie). W tym czasie wystąpił biskup *Jan Augusta* (†1572), usiłujący połączyć «Jednotę» z ewangelikami, przyczem jemu miała przypaść rola przywódcy. Planu tego nie wyrzekł się po okrutnym uwięzieniu na Krzywokłacie, bronił go i w swych pracach literackich, które «Jednota» wkońcu odrzuciła. Okres walki «Jednoty» z żądnym chwały jej biskupem znalazł swego historjografa w osobie *Jakuba Bilka*, towarzysza więzienia Augusty na Krzywokłacie.

Zamieszanie, wywołane w «Jednocie» przez Augustę i jego zwolenników, usunęła nakoniec skuteczna praca kulturalna i organizacyjna kilku jej przywódców, z pomiędzy których wybił się swą wielostronnością *Jan Blahoslav* (1523—1571), biskup czesko-braterski. Nie zadowolając się studjami w rodzinnych Morawach, dopełnił je nauką na obczyźnie, gdzie sobie przyswoił wykształcenie humanistyczne, które umiał spoić harmonijnie z artystycznymi pragnieniami swej subtelnej i czującej narodowo duszy. Wspaniałych darów swej inteligencji używał do obrony kulturalnego programu «Jednoty» i celem wzbogacenia tego programu zbierał i układał pieśni nabożne (kancjonał, «Pieśni ku chwale Bożej»), których podkład teoretyczny i muzyczny wyłożył teoretycznie w «Muzyce». Przetłumaczył też dobrze Nowy Testament; dzieło to dało mu impuls do napisania «Gramatyki czeskiej», zbioru gramatycznych prac starszej doby z własnymi uzupełnieniami.

Dzięki swej działalności w «Jednocie» należy Blahoslav do przodujących postaci w literaturze czeskiej.

Prawie równocześnie z tym kierunkiem, rozwijającym się na podstawach narodowych, uprawia się w Czechach literaturę o zamierzeniach artystycznych, wywodzących swój ród z pod upalnego słońca południowego. Jest to *humanizm*, który widzi swój cel w odrodzeniu kultury klasycznej; podnosi on wartość życia tu na ziemi, gdy «braterstwo» rozmyśla raczej o życiu pozagrobowym.

Pierwsze ślady tego artystycznego kierunku zjawily się w Czechach już za panowania Karola IV (biskup ołomuniecki *Jan ze Středy*), lecz prąd ten rozwinął się z całą siłą dopiero po wojnach husyckich, przybierając odrębne cechy od humanizmu w innych krajach. Dusza czeska urabiała sobie idee humanistyczne

na swój własny sposób, wkładając w nie filozofję religijną i obyczajową; dlatego w Czechach obok uległych przedstawicieli kierunku obcego, latynizującego, znajdują się czysto narodowi pisarze humanistyczni, do pewnego stopnia tylko ulegający wpływowi cudzym. Do kierunku kosmopolitycznego należy przede wszystkim genialny humanista Bogusław Hasištejnský z Lobkovic († 1510), szlachcic wiele podróżujący i wykształcony, o subtelnej inteligencji, autor wielu poezyj, pisanych na wzór poetów klasycznych, i korespondencyj z wybitnymi mężami epoki. Obok Bogusława Hasištejnskiego skupia się liczna gromadka jego przyjaciół i wielbicieli, z których żaden nie osiągnął jego poziomu. Nie zaćmiła jego sławy także później powstała grupa humanistów łacińskich, skupiająca się około Jana Hodějovskiego z Hodějova, starszego († 1566), równie gorliwie popierającego dążności humanistyczne.

\* Równocześnie rozwijał się w Czechach humanistyczny kierunek narodowy, bogatszy duchowo i bardziej charakterystyczny, dla którego wykształcenie klasyczne było tylko środkiem do podniesienia kultury i piśmiennictwa rodzimego. Głównym przedstawicielem tego kierunku był Wiktoryn Kornel ze Všehrd († 1520), wybitny prawnik czeski, którego dzieło «Knihy devaterý» (Księgi dziewięciorakie) opiera się wprawdzie na kulturze i metodzie humanistycznej, pisane jest jednak w duchu czeskim z pragnieniem przyniesienia korzyści swemu narodowi. Kornel znalazł wkrótce szereg naśladowców, że wymienimy tylko Grzegorza Hrubego z Jelení i Wacława Piseckiego (pierwszego czeskiego tłumacza z języka greckiego). Kierunek ten reprezentuje kilku pisarzy w latach późniejszych, pracujących w różnych dziedzinach wiedzy: w geografii (Zygmunt z Puchowa), historii (Sykstus z Ottersdorfu), przyrodzie i astronomii (Tadeusz Hájek z Hájku) i t. d. Humanizm znajduje w Czechach swego drukarza, zarazem autora i układcza ksiąg, Mikołaja Konáča z Hodištkova, który przyczynił się niemało do jego rozpowszechnienia w kraju. W duchu katolickim opowiada dzieje czeskie Wacław Hájek z Libočan w «Kronice czeskiej». Kronika ta długo była ulubiona w Czechach ze względu na swój ludowy i narodowy charakter.

## V.

### SZCZYT ROZWOJU LITERATURY CZESKIEJ I JEJ UPADEK

Rozpowszechnianie literatury wśród ludu. — Daniel Adam z Veleslavína. — Biblija Kralicka. — Podróżnicy. — Poezja: Sz. Lomnický z Budče i i. — Literatura katolicka. — Czeska literatura na obczyźnie: Jan Amos Komenský i i. — Czeska literatura w kraju. — Słowaczyna.

Żywe podniety filozoficzne i artystyczne, przenikające do literatury czeskiej w XV i pierwszej połowie XVI wieku, znalazły gorliwych piastunów przy końcu XVI wieku i w pierwszych latach wieku XVII, w czym w znacznej mierze dopomagał charakter doby, zwłaszcza za rządów Rudolfa. Wkrótce jednak nastaje upadek smaku artystycznego i czystości języka, głównie od chwili zaostrenia się sporów religijnych i politycznych, które doprowadziły do katastrofy narodowej i kulturalnej.

Przedewszystkiem zjawia się usiłowanie, ażeby wyniki cywilizacji humanistycznej, zamknięte dotąd w wąskim kole zwolenników tego kierunku, rozszerzyć na najliczniejsze warstwy ludowe, a w ten sposób podnieść ogólny poziom kultury

i wpłynąć na uszlachetnienie języka. Na czele tych dążeń stoi uczony mąż, późniejszy właściciel drukarni Melantricha w Pradze, Daniel Adam z Veleslavina (1545—1599), który dzięki swej popularności i działalności naukowej, jakkolwiek nie oryginalnej, najwięcej się przyczynił do przeniknięcia kultury humanistycznej w najszersze kręgi ludu i do podniesienia języka, chociaż niezupełnie w duchu czysto narodowym. Okres jego działalności literackiej nosi miano «złotej doby» w literaturze czeskiej lub «epoki veleslavińskiej». Nazwa ta jednak nie określa znaczenia i wartości wewnętrznych, stosuje się raczej do oznak zewnętrznych, jak np. ilości dzieł i t. p. Koło Veleslavina skupiło się wielu współpracowników, których działalność nie zbaczała od programu mistrza (Jan Kocin z Kocinetu i inni). Podobne



Podobizna karty tytułowej «Biblii Kralickéj».

usiłowania rozszerzenia kultury humanistycznej widzimy w tym czasie w dość bogatej literaturze naukowej, na której czele stoi dziejopisarstwo, godnie reprezentowane również przez Veleslavina. Najwyższe miejsce pomiędzy historykami doby veleslavińskiej zajmuje rožmberski archiwariusz Wacław Břežan, najbardziej interesujący jednak jest Polak Bartłomiej Paprocki z Głogół († 1614), typowy przedstawiciel tradycyjnej współpracy kulturalnej polsko-czeskiej, przez długi czas bawiący w Czechach. Pisał on dzieła rozmaitej treści po polsku i po czesku, najwięcej jednak odznaczył się swemi pracami heraldycznymi.

Największym czynem literackim i narodowym tej doby było wydanie Biblii Kralickéj. Udatny przekład Nowego Testamentu, dokonany przez Blahoslava, nasunął «braciom» myśl wydania wzorowego tłumaczenia całego Pisma Świętego. Złożono więc komisję, która miała zająć się tem dziełem. W latach 1579—1588 wyszedł przekład Starego Testamentu w pięciu księgach, a do nich dołączono, jako tom szósty, przekład Blahoslava Nowego Testamentu. Biblię wydano w Kralicach na Morawach, stąd pochodzi jej nazwa. Później wydawano ją w nowych wydaniach w rozmaitych formach. Wydanie Biblii Kralickéj było czynem wielce kulturalnym. «Bracia» przystąpili do dzieła z wielką znajomością tematu, chociaż nie przekładali bezpośrednio z języka oryginałów. Obok zna-

czenia religijnego i artystycznego biblja ta ma wielkie znaczenie językowe; stała się ona źródłem wzorowej mowy czeskiej, powraca się do niej jako do wzoru i w dzisiejszych czasach. W przekładzie Biblii Kralickiej ustalił się i utrwalił czeski język literacki.

Wielką uczonością i wykształceniem humanistycznym odznaczyli się w tym czasie niektórzy podróżnicy, jak np. magnat czeski Krzysztof Harant z Polžic i Bezdružic, jedna z krwawych ofiar pobiałogórskich (†1621), który, odbywszy podróż do Ziemi Świętej, opisał ją w r. 1608. Większą bezpośredniością i ciekawszą kolorystyką odznaczają się «Přihody Václava Vratislava z Mitrovic» (Przygody Wacława Wracisława z Mitrowic), czeskiego szlachcica, który jako młodzieniec znalazł się w tureckiej niewoli.

Jednocześnie objawia się usiłowanie odnowienia poezji. Zabiegają o to teoretycy (Słowak Wawrzyniec Benedikti z Nudožer), rozumiejący często mylnie istotę czeskiego wiersza i trzymający się w swych poetyckich próbach tematów religijnych. Do treści świeckiej sięga Szymon Lomnický z Budče, lecz utwory jego nie mają rzetelniejszej podstawy ideowej ani zapału poetyckiego, są poziome i obojętne, jak całe jego życie, w którym przechodził od jednej ostateczności do drugiej. Bardziej charakterystyczne i prawdopodobne są już wierszowane utwory Mikołaja Dačického z Heslova, choć są chropowate i mniej zgrabne. Autor znany jest również jako dobry ilustrator stosunków owoczesnej doby w swych «Wspomnieniach».

Równocześnie rozwija się w tym czasie wskutek wzrostu wpływów katolickich na ziemiach czeskich polemiczna literatura katolicka, ostro zwalczająca inne wyznania religijne w Czechach. Na czele gorliwych katolików stoi Wacław Šturm, namiętny przeciwnik «braci». O obronę kulturalnego wpływu «Jednoty» i tolerancję religijną walczą z powodzeniem, chociaż krótko, dwaj «bracia», Wacław Budovec z Budova (†1621) i Karol Starszy z Žerotina (†1636), jeden w Czechach, drugi na Morawach, zajmujący jednocześnie ważne stanowiska polityczne w narodzie, którego czekał bliski już upadek.

W bitwie na Białej Górze w r. 1620 doszło do rozstrzygającego spotkania się przeciwników religijnych w Czechach. Bitwa skończyła się zupełnym zwycięstwem katolików, co oznaczało nie tylko polityczny upadek niezależności narodu czeskiego, już dawniej coraz bardziej ograniczanej, ale i upadek kulturalny, który doprowadził w końcu do prawie zupełnego zaniku języka czeskiego i czeskiej kultury. W ojczyźnie literatura wegetuje lub służy reakcji katolickiej, tylko na obczyźnie, dokąd zmuszona była udać się część niewymordowanej inteligencji czeskiej, dobrzmiewa ona w duchu, przekazany przez minioną epokę. Okres to krótki, lecz wydaje jeszcze wzorowe prace; później nastaje prawie zupełny mrok kultury czeskiej.

Spadek, jaki pozostał po wielkiej literaturze czeskiej, ocalał i rozrósł się w dziele nauczyciela narodów Jana Amosa Komenskiego (1592—1670), pochodzącego z Moraw, największego wygnańca czeskiego, który rozślawił imię Czech, umierające w ojczyźnie, po całym kulturalnym świecie. Jako członek «Jednoty», Komenský apostołował jej moralne i kulturalne zasady zapomocą swego życia i swych dzieł, z których wiele doczekało się znaczenia wszechświatowego. Działalność swą rozwijał na wielu polach, zwłaszcza jako wybitny peda-



9

WYDZIAŁ HISTORII I SPOŁECZNAUCY

<http://rcin.org.pl>



gog i filozof. Pedagogiczną działalność teoretyczną i praktyczną budował on na fundamencie nowoczesnych kierunków wychowawczych, które do dziś nie straciły swej wartości. Wyniki badań zamieścił w szeregu dzieł, na przykład: w «Dydaktyce», «Informatorium školy mateřské», «Janua linguarum reserata», «Orbis pictus» i innych, w których wyłożył cały system wychowania. Od działalności pedagogicznej przeszedł Komenský do dzieł filozoficznych, starając się usilnie o rozszerzenie pomiędzy ludźmi powszechnego wykształcenia w najszerszym zakresie («Pansophiae diatyposis»), potem zwrócił się ku idei pogodzenia ludzkości, ażeby na świecie zapanał pokój i zgoda (panharmonja), pisząc dzieła «De rerum humanarum emendatione consultatio catholica», «Unum necessarium». Swe poglądy filozoficzne opracował przedtem poetycznie w dziele alegorycznym bardzo rozpowszechnionym «Labyrint světa a ráj srdce» i w dodanym później «Hlubina bezpečnosti» (Głębina bezpieczeństwa), gdzie dowodzi, że człowiek może dojść do szczęścia, tylko skłoniwszy się ku Bogu.

W Komenskim duch czeski wzbił się najwyżej i zdobył rozgłos światowy. Jego filozofja i idee, przeniesione potem, jakkolwiek w innej szacie, zpowrotem do Czech, spowodowały odrodzenie, a nawet zupełne wskrzeszenie narodu czeskiego. Wreszcie Komenský, pracując długo w zborze braterskim w Polsce (Leszno), jest również promiennym przykładem wzorowej współpracy kulturalnej polsko-czeskiej, i to w czasach najcięższych dla rozwinięcia się tej idei.

Obok Komenskiego uprawiało literaturę na obczyźnie, przynajmniej wkrótce po porażce białogórskiej, kilku wybitnych pisarzy wygnańców, z których odznaczył się głównie swemi historycznymi dziełami P a w e ł S k á l a z Zhoře («Chronologja kościelna» i «Historja Kościoła»), a także P a w e ł S t r á n s k ý («Respublica Bojema»). Obadwaj oni w pracach swych są obrońcami stosunków religijnych w Czechach w duchu protestanckim.

Literaturę, rozwijającą się w kraju, reprezentują dzieła zwolenników katolicyzmu, lecz znaczenie ich i wartość artystyczna jest po większej części mała. Polityczną i religijną katastrofę białogórską starał się z punktu katolickiego obronić oddany sługa Kościoła rzymskiego i cesarza Wilhelm S l a v a t a z Chlumu i Košumberka († 1652) — w dziele «Historické spisování». Literatura tego typu znalazła najgorliwszych przedstawicieli w zakonie jezuickim, nie kompromisowym, ale bezwzględnym i twardym w wykonywaniu swego posłannictwa na ziemiach czeskich. Mnóstwo zniszczonych ksiąg czeskich, uważanych za kacerskie ze stanowiska katolickiego, jest najlepszym dowodem walki jezuitów z tem wszystkim, co nie było katolickie (zasłynął niszczeniem ksiąg czeskich A. Koniáš, który spalił około 30.000 egzemplarzy).

Reakcja katolicka dosięgnęła i S ł o w a c z y z n y, jednolitej wówczas jeszcze pod względem języka z historycznymi ziemiami czeskimi. Literatura słowacka ograniczała się przeważnie w tych czasach do dzieł o charakterze religijnym. Narodowy duch słowacki manifestował się jednak silniej w obozie protestanckim, niż katolickim, który wówczas już przygotowywał odłączenie Słowaczyny od Czech pod względem językowym.

Trzeba jednak przyznać, że i pomiędzy ówczesnymi pisarzami czeskimi, pozostałymi w kraju, znajdują się wielbiciele czeskiej mowy i sławy narodowej. Nawet w tych ciężkich czasach nie zagłuszył w sobie Czecha i Słowianina jezuita Bogusław Balbin († 1688), którego «Dissertatio apogoletica» jest najnamięt-

niejszym wyrazem ukochania Czech i Słowiańszczyzny oraz obroną języka narodowego w dobie ogólnego odwracania się od wszystkiego, co czeskie.

Głos Balbina nie znalazł wówczas jeszcze oddźwięku, doczekał go się później w epoce odrodzenia i w latach następnych. Język czeski zaprzepaszczał się tymczasem, jak to widać z ówczesnych dzieł gramatycznych (Rosa, Pohl). Rzadkie okazy literackie w języku rodzimym ograniczały się w XVIII w. prawie tylko do rozmaitych naiwnych okolicznościowych utworów dla najniższych warstw ludowych, w których nawet okrutne prześladowanie nie zabiło uczuć narodowych.

## VI.

### ODRODZENIE CZESKIE

Początki czeskiego odrodzenia. — Usiłowania naukowe. — J. Dobrovský. — Początek nowoczesnej literatury pięknej. — Odrodzenie teatru. — Proza. — W. Maciej Kramerius. — Morawy, Śląsk, Słowacyzna. — Czeski romantyzm i idea wszechsłowiańska. — J. Jungmann i jego szkoła. — Falsyfikaty. — P. J. Šafařík. — F. Palacký. — J. Kollár. — F. W. Čelakovský. — K. J. Erben. — J. J. Langer. — Proza i dramat. — J. K. Tyl. — Morawy i Słowacyzna.

Przy końcu XVIII i w początkach XIX wieku pojęcia filozoficzne Europy przechodzą zasadnicze przemiany. Przeciwno reakcyjnej antyreformacji podnoszą się w Europie nowe hasła, racjonalizm i oświecenie, których celem jest wytworzenie nowego człowieka i jego wyzwolenie. Łatwo zrozumieć, że te filozoficzne prądy nie mogły ominąć ziemi czeskiej, gdzie pod władzą światłych panujących z rodu Habsburgów zaczyna się, mimo ich prób germanizacyjnych, budzić nowe pragnienie narodowego życia, które dzięki działaniu oświeconych jednostek od warstw najniższych przechodzi do coraz szerszych kręgów społeczeństwa czeskiego. Ucisk germanizacyjny wywołuje w tym czasie już jawne protesty, a w obronie mowy narodowej stają nawet osoby wysoko postawione.

Idee oświecenia najwidoczniej objawiają się w nauce; wskutek tego i działalność patriotów, mająca na celu odrodzenie Czech, wychodzi z ruchu naukowego, przechodząc następnie na pole literatury, jako na najpewniejszą podstawę wskrzeszenia czeskiego języka i uświadomienia narodowego. Więc najpierw w historii szuka ona odrodzenia fundamentów dla swych narodowych zamierzeń. Historycy czescy (Dobner i inni), chociaż używają w swych pracach przeważnie jeszcze języka łacińskiego lub niemieckiego, działalnością swą budzą w zwolennikach i w czytelnikach zainteresowanie dla sławnej przeszłości narodu. Historję po czesku zaczyna pisać dopiero Franciszek Marcin Pelcl (†1801), pierwszy profesor języka i literatury czeskiej na uniwersytecie praskim, zupełnie poza tem niemieckim. Do odrodzenia narodowego przyczyniają się również studja filologiczne, które, idąc za przykładem zwłaszcza niemieckim, zaczynają obejmować także i języki słowiańskie. Pierwszym pionierem studjów sławistycznych w Czechach jest uczony W. Fortunat Durych (†1802), lecz ojcem tych studjów stał się dopiero Józef Dobrovský (1753—1829), który zarazem reprezentuje wszystkie wysiłki czeskiego wieku oświecenia. Głęboki zmysł krytyczny i pragnienie bezwzględnej prawdy są głównymi właściwościami ściśle naukowego talentu Dobrovskiego. Zgodnie z tem postępował jako filolog, opracowując niemieckie dzieła o podstawach języka czeskiego («Ausführliches Lehrgebäude





der böhmischen Sprache») lub starosłowiańszczyzny w dziele łacińskim «Institutiones linguae slavicae dialecti veteris», albo gdy gromadził bogactwo czeskiego języka do czesko-niemieckiego «Słownika». Nie zbaczał ze swej drogi i w pracach literacko-historycznych, dochodząc do szczytu w niemieckim dziele «Geschichte der böhmischen Sprache und Literatur». Także te prace mają szersze słowiańskie podstawy, jak na to wskazują zbiory z zakresu slawistyki: «Slavin» i «Slovanka». Ścisłym krytycyzmem odznaczają się i jego dzieła historyczne o skromniejszych rozmiarach, a także liczne recenzje. Wpływ Dobrovskiego przeniknął wszystkie pola czeskiego odrodzenia. Uczony ten prawie nie pisał po czesku, lecz przez naukowe zbadanie podstaw zamierającej mowy czeskiej i wytknięcie budzącemu się narodowi określonych celów w Słowiańszczyźnie zapisał swe imię pomiędzy najczęściej zasłużonymi synami czeskiego narodu. Sława Dobrovskiego jako uczonego rozeszła się zresztą po całym świecie.



Józef Dobrovský.

Z literacką i naukową działalnością Dobrovskiego łączą się w Czechach początki nowoczesnej literatury pięknej, która wychodzi z zasad, głoszonych przez tego doświadczonego wodza. Pierwszą próbę w poezji uczynił Wacław Thám w swym wierszowanym almanachu «Básně v řeči vázané» z r. 1785. Jest to zbiór prymitywnych wierszy oryginalnych i przekładów, pisanych w duchu wygasającej anakreontyki niemieckiej. Charakter słowiański spóźnionej anakreontyce czeskiej nadaje w swych licznych almanachach («Zbiór wierszy i śpiewów» 1795, 1797; «Nowe wiersze» 1798—1814) ksiądz-patrjota Antoni Jarosław Puchmajer († 1820), zapalony polonofil, który również wprowadza w życie poglądy Dobrovskiego o dźwięcznym wierszu czeskim. Zakłada on już pierwszą szkołę poetycką, z której wprawdzie wychodzą po większej części jeszcze średnie talenty; pomiędzy nimi najwyżej stoi Sebastian Hněvkovský († 1847).

Ważnym pomocnikiem w budzeniu uświadomienia narodowego w Czechach był odrodzony teatr czeski. Z początku gra się tylko czasem w Pradze dla ludu po czesku, raczej ze względów kasowych, później (1786—1789), gdy się te przedstawienia opłacały, czeska muza teatralna sadowi się na kilka lat w prymitywnej «Boudě» (Budzie) na Końskim Targu w Pradze (teraz Václavské náměstí). Podczas wojen napoleońskich nastają jednak cięższe czasy dla teatru; dopiero w latach dwudziestych XIX wieku układa się nieco prawidłowiej bieg przedstawień teatralnych w Pradze. Teatr wpłynął i na odrodzenie się czeskiej prowincji; z powodzeniem działał tam teatr marjonetek M. Kopeckiego. Twórczość dramatyczna w tych czasach jest w Czechach bardzo mało oryginalna

choć dość bogata; są to po większej części przekłady lub naśladowania wzorów obcych, zgiełkliwie rycerskich albo przesadnie romantycznych. W druku pozostało z nich bardzo mało. Z ulubionych dramaturgów można wymienić W. Tháma, A. Zimę, P. Šedivego, J. Štěpánka i innych, których sztuki miały cel i charakter dostosowany do odrodzenia.

Temu samemu celowi służyła i proza, pouczająca i wesola. Patrjoci czescy powracali do starych dzieł literatury czeskiej, ogłaszając je z odpowiedniami przedmowami, jako lekturę dla ludu. Ale proza z doby oświecenia kroczyła także własnymi drogami. Najczynniej spełniał swe zadanie doświadczony dziennikarz czeski Wacław Maciej Kramerius († 1808), redaktor i nakładca popularnej gazety praskiej, która przetrwała długo po jego śmierci («Krameriovy c. k. vlastenecké noviny»), nieznużony autor licznych prac pouczających dla ludu i popularnych opowieści oraz wydawca starszych zabytków piśmiennictwa czeskiego. Wszystkie te dzieła wychodziły w żywo prosperującym wydawnictwie praskim «Czeska ekspedycja», środowisku ówczesnych literackich usiłowań czeskich. W ten sposób działali pomiędzy ludem i inni (Hýbl, Šedivý i t. d.), budząc ducha narodowego przy pomocy literatury, dostarczanej obficie.

O wiele wolniej niż w Czechach budziło się uświadomienie narodowe na Morawach i na Śląsku, na Słowaczych zaś ułożyły się stosunki dość samodzielnie. Słowaccy ewangelicy starannie pielęgowali język czeski i byli w kontakcie z rozwijającą się narodową literaturą w historycznych ziemiach czeskich (Bogusław Tablic, Jerzy Palkovič, S. Rožnay); słowaccy katolicy zaś, postępując dalej w duchu kontreformacji, która przeniknęła i na Słowaczych, usiłowali stworzyć swój własny język literacki, słowacki. Zabiegał o to głównie katolicki ksiądz A. Bernolák, wprowadzając do literatury narzecze zachodniosłowackie. Ale wszystkie te próby nie miały narazie powodzenia, przyjęły się zaś dopiero w pierwszej połowie XIX wieku.

Trzeźwa doba oświecenia przygotowała grunt pod narodowe odrodzenie czeskie; dalszy rozkwit i bogatsze podniety przypadają na dobę europejskiego romantyzmu, z którego czescy pisarze przejęli ideę narodowościową, dodając do niej jeszcze ideę wszechsłowiańską, ściśle wedle ducha ówczesnej romantyki. Przedewszystkiem postanowiono używać w literaturze tylko języka narodowego, następnie starano się przystosowywać go do postulatów literatur światowych. Według tego programu działał uczony Jan Nejedlý († 1834), następca Pelcla na uniwersytecie praskim. Nejedlý w tym celu wydawał pismo «Hlasatel», praktycznie jednak usiłowania te skutecznił dopiero Józef Jungmann oraz jego poetycka i naukowa szkoła.

Józef Jungmann (1773—1847), z powołania nauczyciel, a później dyrektor szkoły średniej w Pradze, rozwijał swą działalność językowo-odrodzeniową w dwóch kierunkach, jako poeta i uczony. Jako poeta, chociaż jego twórczość poetycka ograniczała się raczej do przekładów, nie zaś dzieł oryginalnych, starał się wprowadzić literaturę czeską w nurt literatur świata. Przyswoił też piśmiennictwu czeskiemu wybitne dzieła autorów Europy zachodniej, a ponieważ wskrzeszony język czeski nie był dotąd tak dojrzały, ażeby mógł dorównać bogactwem wyśłowienia się językom europejskim o długiej i nieprzerwanej kulturze narodowej, musiał brać słowa ze staroczeszczyzny, z narzeczy, z innych języków słowiańskich lub nawet wytwarzać je sztucznie. W pracy tej znalazł wielu pomocni-

ków. W ten sposób powstały przekłady: «Atalli» Chateaubrianda, «Utraconego raju» Milтона i inne tłumaczenia z francuskiego, angielskiego i niemieckiego.

Nauka również podług zapatrywań Jugmanna powinna być narodową w formie i treści. W tym celu wydał kilka dzieł w języku czeskim: dla szkół średnich, w których od roku 1816 zaczęto uczyć po czesku, «Slovesnost», dzieło wprawdzie nie oryginalne w koncepcji, ale ważne dla rozwoju literatury czeskiej, opracowaną bibliograficznie a pojętą romantycznie «Historję literatury czeskiej», wreszcie pięciotomowy «Słownik czesko-niemiecki», pierwszy obszerny i naukową metodą opracowany skarb języka czeskiego, który do dziś nie stracił wartości i właściwie nie został zastąpiony w zupełności przez inne dzieło tego rodzaju.

W swej pracy narodowej wychodził Jungmann zasadniczo z podkładu słowiańskiego; idea wszechsłowiańska, ożywiana w tej epoce przez romantyzm, mająca w Czechach podstawy w narodowej tradycji, znalazła w nim gorliwego piastuna, chociaż nie uświadamiał on sobie jasno konkretnych jej celów. Otaczał sympatją wszystkie narody słowiańskie, na pierwszym miejscu stawiając jednak Rosję. Słowiańskie idee Jugmanna przejęli i rozwijali w przyszłości inni pisarze.

Dzieło, rozpoczęte przez Jungmanna, prowadziła dalej jego szkoła; niektórzy jej członkowie kontynuowali w poezji cele mistrza (A. Marek, Milota Zdirad Polák, twórca pierwszego utworu opisowego w czeskim języku pod nazwą «Vznešenost přírody»), inni zaś, zgromadzeni koło pierwszego naukowego czasopisma «Krok», unaradawiali naukę (J. Sv. Presl w naukach przyrodniczych, A. Marek w filozofji, W. Sedláček w miernictwie i t. d.).

Z ideologii Jungmanna i jego towarzyszy powstało najwybitniejsze dzieło poezji romantycznej, rękopis Královédvorský i Zelenohorský (Królowódworski i Zielonogórski), jedna z najznakomitszych prób literackiego falsyfikatu w piśmiennictwie świata. Patrjoci trapili się tem, że naród czeski nie ma wielkich historycznych śpiewów, opiewających przeszłość, jak inne narody europejskie, chociaż podług ówczesnych poglądów i Słowianie mieli świetną historyczną tradycję. Pod wrażeniem innych literackich falsyfikatów (Osjan) i rosyjskich pieśni narodowych (byliny i t. p.) postanowili czescy patrjoci dać swemu narodowi bohaterskie śpiewy, choćby i podrobione. Jako bezpośrednich twórców tych literackich falsyfikatów wymienia się głównie trzech ludzi: Wacława Hankę († 1861), bibliotekarza Muzeum Narodowego w Pradze, wydawcę starych zabytków czeskich i na-



Józef Jungmann.



Waclaw Hanka.

rodowych pieśni słowiańskich, wybitnego znawcę słowiańskiego piśmiennictwa, J. Lindę, redaktora i pisarza, oraz historyka literatury V. A. Svobodę, choć współudział innych literatów w tej mistyfikacji nie jest wyłączony. Główny udział w tej pracy przypadł Hance, bezwątpienia autorowi poezyj lirycznych w rękopisie Królodworskim i tłumaczowi wszystkich tekstów na język staroczeski. Rękopis Królodworski, nazwany tak podług domniemanego miejsca odnalezienia w mieście Králové Dvůr (r. 1817), podług tezy znalazcy pochodził z XIII w. i był częścią znacznie obszerniejszego dzieła. Zawierał on pieśni epiczne, liryczno-epiczne i liryczne. Rękopis Zielonogórski, nazwany również podług miejsca swego przypuszczalnego odnalezienia na Zelené Hoře koło Pilzna w r. 1818, miał pochodzić z IX wieku. Daje on w niewielkim fragmencie opracowaną poetycznie opowieść o sędzie

Libuszy. Jasne jest, że rękopisy te, wspaniałe dokumenty bogatej kultury i narodowego życia Czechów i wogóle Słowian, powitane były z wielkim entuzjazmem nie tylko przez patriotów czeskich, lecz przez cały świat słowiański, a nawet można twierdzić, że żywe zajęcie nimi okazała cała ówczesna Europa kulturalna. Lecz jednocześnie odezwały się głosy powątpiewania, zwłaszcza gdy się okazało, że i inne staroczeskie teksty, odnalezione w ten sposób, są falsyfikatami. Najpierw ustosunkowano się sceptycznie do rękopisu Zielonogórskiego (Dobrovský), później zaczęto wątpić o prawdziwości rękopisu Królodworskiego. O jego nieautentyczności rozstrzygnęły badania w ostatnim dziesięcioleciu XIX w., które prowadzili w interesie prawdy głównie prof. Masaryk i Gebauer. Dzisiaj zabytki te, które przyniosły narodowi czeskiemu niejedną gorzką chwilę i przykre rozczarowanie, zaliczono pomiędzy utwory XIX w. Znaczenie ich jednak było niemałe w rozwoju kulturalnego życia Czech, gdyż dały one impuls do niejednego wybitnego dzieła artystycznego i przyczyniły się do ożywienia narodowego życia czeskiego. Dotąd jednak jeszcze odzywają się głosy większych lub mniejszych dyletantów w obronie ich prawdziwości.

Jeżeli Jungmann pragnął zapewnić swemu narodowi zaszczytne miejsce w rodzinie europejskich narodów, to rolę tę przeniósł na narody słowiańskie Słowak Paweł Józef Šafařík (1795—1861), bibliotekarz uniwersytecki w Pradze, w którego pracach dochodzi do szczytu idea słowiańska. Utwory jego mają charakter przeważnie naukowy, ze znamionami zamięłowań romantycznych. Jak inni czescy budziciele ducha narodowego, rozpoczął Šafařík swą pracę literacką wierszami oryginalnymi i przekładami, walcząc wraz z Palackim o charakter wiersza iloczaso-wego, ale zwycięstwo, odniesione w tym względzie nad Dobrovským i jego szkołą,



trwało niedługo. Wybitne miejsce w literaturze czeskiej pozyskał Šafařík dzięki swym pracom naukowym z historii, historii literatury i filologii. Najlepszym jego dziełem są «Slovanské starožitnosti» (Słowiańskie starożytności), pierwsze sumaryczne dzieło o narodach słowiańskich, w którym przeprowadza dowody autochtonizmu Słowian w Europie. Pracę tę, pisaną czystym klasycznym językiem czeskim, miał kontynuować (o dziejach kultury słowiańskiej), ale do tego nie doszło; skończyło się na wydaniu mapy ziem słowiańskich z objaśnieniem «Slovanský národopis» (Etnografja Słowian). Zainteresowanie literackie Šafaříka objawia się w jego niemieckich i czeskich pracach historyczno-literackich, dotyczących wszystkich Słowian («Geschichte der slavischen Sprache und Literatur»), lub też poszczególnych narodowych całości słowiańskich («Geschichte der südslavischen Literatur», «Památky dřevního písemnictví Jihoslovanů» i t. p.), do czego przyczynił się też dłuższy jego pobyt pomiędzy Słowianami południowymi. Swe zdolności filologiczne wykazał w szeregu rozpraw językoznawczych, które do dziś nie utraciły wartości.

Czem był Šafařík dla Słowiańszczyzny, tem dla narodu czeskiego był jego przyjaciel, historyk Franciszek Palacký (1798—1876), z pochodzenia Morawianin, który w sławnej swej historii wykazał prawo do istnienia narodu czeskiego. Wzrastając w warunkach szczęśliwych, działających dobroczynnie na jego pracę twórczą, interesował się wszystkim, co narodowi mogło zapewnić rozwój rodzimej kultury (założenie 1827 czasopisma muzealnego, wychodzącego do dzisiaj, literackiego związku «Svatobor» i t. p.). Głównie jednak zajmował się studjowaniem dziejów czeskich; do ogólnego opracowania ich przystąpił po szeregu prac przygotowawczych najpierw w języku niemieckim (od roku 1836), lecz już w 1848 zastąpiono tekst niemiecki opracowaniem czeskim «Dějiny národu českého v Čechách a na Moravě» (Dzieje narodu czeskiego w Czechach i na Morawach); jest to na pięć części podzielona historia Czech od czasu ich powstania do wstąpienia Habsburgów na tron w r. 1526, ze szczególnem uwzględnieniem zwłaszcza doby husyckiej. Historia Palackiego nie jest suchym wyliczeniem dat — jak prace historyczne z początków odrodzenia Czech — ma ona głęboki podkład filozoficzny, ideę odwiecznej walki Słowiańszczyzny z Germanami. W pracy tej wyszedł Palacký z założenia filozoficznego Hegla. Jędrny styl i świetny



Paweł Józef Šafařík.

język «Dějin» złożyły się na dzieło klasyczne, które odegrało wybitną rolę w rozwoju narodowym Czech. Działalność Palackiego rozgałęziała się w kilku kierunkach: był doskonałym historykiem i odważnym politykiem w obronie praw swego narodu pod berłem Austrii («Idea państwa austriackiego»), uprawiał też filozofję, przekładając estetykę nad inne jej działy. Jako uczonej i jako kierownik polityczny i oświatowy, stanął na czele swego narodu, który z godnością postawił obok innych kulturalnych narodów i za który potrafił ofiarnie walczyć. Dlatego też nazwano go «ojcem narodu». Usiłowania czeskich budzicieli doszły do szczytu w Palackim, naród czeski potężnym już głosem dopominał się swych praw istnienia i nazywania się narodem.

Obok tych prawdziwych wodzów i zasłużonych wskrzesicieli narodu czeskiego pracuje nad odrodzeniem narodowym szereg innych pilnych działaczy, ale żaden z nich nie ma tego znaczenia i powagi, co Dobrovský, Jungmann, Šafařík i Palacký; nazwisk tych naród czeski nie zapomni nigdy.

Równocześnie z narodową i słowiańską działalnością tych dzielnych mężów rozwijają się usiłowania w dziedzinie poezji. Najwięcej zapалу w głoszeniu idei wszechsłowiańskiej okazał Słowak Jan Kollár (1793—1852), późniejszy profesor uniwersytetu w Wiedniu, dając poetyczny obraz tej idei, która jak czerwona nić wije się przez życie odradzającego się narodu, w poemacie «Slávy dcera» (Córa sławy), zawierającym 645 sonetów i prolog pisany elegijnym dystychem. Autor, wzorując się zresztą na obcych przykładach, zapłakał w nim nad dolą Słowiańszczyzny i wyśpiewał miłość ku swej najukochańszej Minie (była nią panna Wilhelmina Schmidtówna, córka pastora ewangelickiego). Ją uczynił poeta symbolem Słowiańszczyzny, zajmującej w jego sercu miejsce obok miłości do Miny. Poemat dzieli się na kilka śpiewów, w których autor opisuje podróż po zniszczonych osiedlach słowiańskich i kończy swą drogę na niebie i piekle. Dzieło trzeba było zaopatrzyć komentarzami z powodu wielu niejasności. Wywarło ono ogromny wpływ nie tylko w Czechach, ale i w innych krajach słowiańskich, gdzie długi czas podniecało entuzjastów Słowiańszczyzny do pracy. Jakkolwiek «Slávy dcera» nie dawała realnych podstaw wszechsłowiańskiej myśli, jednakże poetycki język czeski niemało wzbogacił się tem dziełem.

Idee słowiańskie wykladał Kollár i w swych dziełach naukowych, niepozbawionych pewnego naukowego romantyzmu, który przesiąkł do dzieł o podobnej treści, powstałych znacznie później («Ueber die literarische Wechelseitigkeit»). To pewne, że niektóre myśli jego o sprawach słowiańskich do dziś dnia nie utraciły swej aktualności. Za swój obowiązek narodowy uważał Kollár zbieranie pieśni narodowych, tak jak to wtedy było modą i literackim nakazem chwili. Jego zbiór pieśni słowackich jest pierwszą systematyczną próbą zbierania ludowych pieśni czeskosłowackich.

Studjami nad narodową poezją czeską i wogóle słowiańską oraz poetykiem jej opracowaniem zajmował się urodzony w Strakonicach Franciszek Władysław Čelakovský (1799—1852), profesor slawistyki we Wrocławiu i Pradze, któremu w tych usiłowaniach pomagała dość wielka liczba uczniów. Čelakovský, zbierając słowiańskie pieśni i przysłowia, tak się przejął tą ludową twórczością, że postanowił w własnej pracy twórczej naśladować charakter i ducha ludowej poezji do tego stopnia, ażeby te sztuczne płody trudno było odróżnić od pierwowzoru. Postanowienie to doprowadziło go do napisania «Ohlasů» (Odgłosy).



FRANCISZEK PALACKÝ



Były one wzorowane na pieśniach rosyjskich (w roku 1829), w 1839 zaś wydał «Ohlasy písni českých». W obu tych zbiorach poeta wyczuł znakomicie właściwości poezji rosyjskiej i czeskiej i napisał dzieła o znacznej wartości artystycznej oraz wyzwolił poezję rodzimą z pod obcych wpływów, skierowując ją na grunt słowiański i narodowy. Jednak nie cała twórczość poetycka Čelakovskiego szła w tym kierunku; mniej oryginalne były jego poezje miłosne: «Růže stolistá» (Stulistna róża), zbiór stu wierszy miłosnych i refleksyjnych, zdradzających wzory obce. Bardziej samodzielny okazał się już, w satyrycznych i epigramatycznych wierszach z których zwłaszcza «Kviti» (Kwiaty) są najoryginalniejsze i naj-

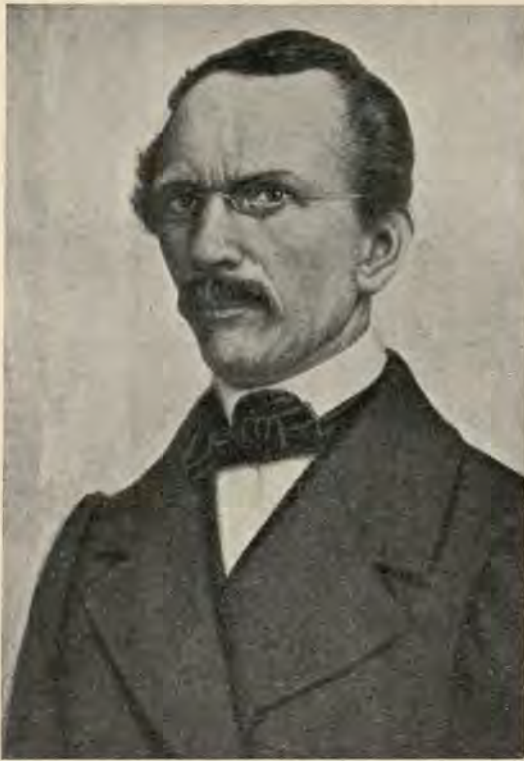


Franciszek Władysław Čelakovský.

doskonalsze. Prace naukowe Čelakovskiego przenikała również myśl słowiańska.

Čelakovský unarodowił poezję czeską i stał się wzorem dla kilku naśladowców, z których najwyżej stoi Karol Jaromir Erben (1811—1870), również jak jego mistrz, zbieracz narodowych pieśni oraz bajek czeskich i słowiańskich. Największe jednak znaczenie ma jego «Kytice» (Bukiet) z r. 1853, utwór naśladowujący ludową epikę w balladzie, bajce i t. p. Niewielki ten tomik dzięki swemu ludowemu tonowi, melodji i plastyce wiersza zasługuje, by go zaliczyć pomiędzy klasyczne dzieła literatury czeskiej; «Kytice» inspirowała innych artystów do dzieł niepoślednich.

Erben w swej twórczości poetyckiej wstąpił w ślady innego ucznia Čelakovskiego, J. J. Langra († 1846), który, wyłączając z naśladowania poezji ludowej poezję liryczną, starał się wydobyć jej epicki charakter. Langer zbierał również pieśni ludowe, naśladował krakowiaki polskie, zasłynął jednak swemi wierszami satyrycznymi («Bohdanecký rukopis», «Den w Kocourkově»), pisanemi na stosunki w swoim rodzinnem mieście Bohdańcu. Satyrę swą przenosi wogóle na stosunki czeskie.



Karol Jaromír Erben.

Bliższą niż poezja była wówczas Czechom epicka proza i dramat. Jak proza, tak i dramat dostosowują się do wzorów obcych, wnosząc tylko do dzieł literackich współczesne myśli i hasła. W prozie najpowszechniejsze było opowiadanie historyczne, posiadające zwykle jedynie szatę historyczną, treść zaś dotyczącą zagadnień dnia. Ten sam charakter ma czeski dramat, który od lat trzydziestych i czterdziestych XIX stulecia zaczyna coraz częściej ukazywać się w teatrze. Szereg pisarzy usiłuje oddać w swej twórczości oba te rodzaje (Klicpera, Macháček, Turinský, Marek, P. Chocholoušek, budzący opowiadaniem ze słowiańskiego Południa zainteresowanie temi krajami). Najbogatsza jednak i najwszechstronniejsza była działalność literacka pochodzącego z Kutnej Hory Józefa Kajetána Tyla (1808—1856), autora dramatycznego, aktora, reżysera, powieściopisarza i ludowego gawędziarza, redaktora i dzia-

łacza oświatowego. Dramaty i opowiadania Tyla («Jan Hus», «Jan Žižka», «Strakonický dudák», «Dekret Kutnohorský», «Poslední Čech» i inne), mimo że często ubrane są w szatę staroświecką, posiadają nowoczesne myśli, które ten niestrudzony pracownik i gorliwy działacz oświatowy umiał rozrzucać pomiędzy najszersze warstwy ludowe, wychowując w ten sposób naród czeski na zasadach już prawdziwie europejskich. Pracą swą Tyl dokończył narodowego przebudzenia czeskiego. Od tej chwili Czesi zaczęli współzawodniczyć na polu kulturalnym z innymi narodami europejskimi.

Niektóre sztuki i opowiadania Tyla doczekały się wielkiej popularności. Popularność np. fraszki «Fidlovačka aneb Žádný hněv a žádná rvačka» z r. 1834 dała popęd do spopularyzowania pieśni «Kde domov můj», pierwszej części dzisiejszego hymnu narodowego czechosłowackiego (muzyka Škroupa).

W tym czasie powstają też próby pisania zabawnych opowiadań i humoresek (najwybitniejszym w tym rodzaju pisarzem jest F. J. Rubeš).

Na Morawach i na Słowaczynie budzi się w tych czasach już żywszy ruch literacki. Na Morawach mianowicie panuje nowy duch w twórczości naukowej poszczególnych uczonych, którzy często nie zaniedbują i literatury pięknej (Klácel).

Słowaczyna zaś żyje pod znakiem poezji szerycyela ideologii Bernoláka, również katolickiego księdza Jana Hollega († 1849), twórcy wielkich romantycznych eposów słowackich («Svatopluk» i innych), w których poeta uzasadnia praktycznie samowystarczalność języka słowackiego. Nie znalazło to jednak zrozumienia u słowackich ewangelików o orjentacji czechofilskiej i nie wpłynęło jeszcze na wytworzenie samodzielnego języka słowackiego.

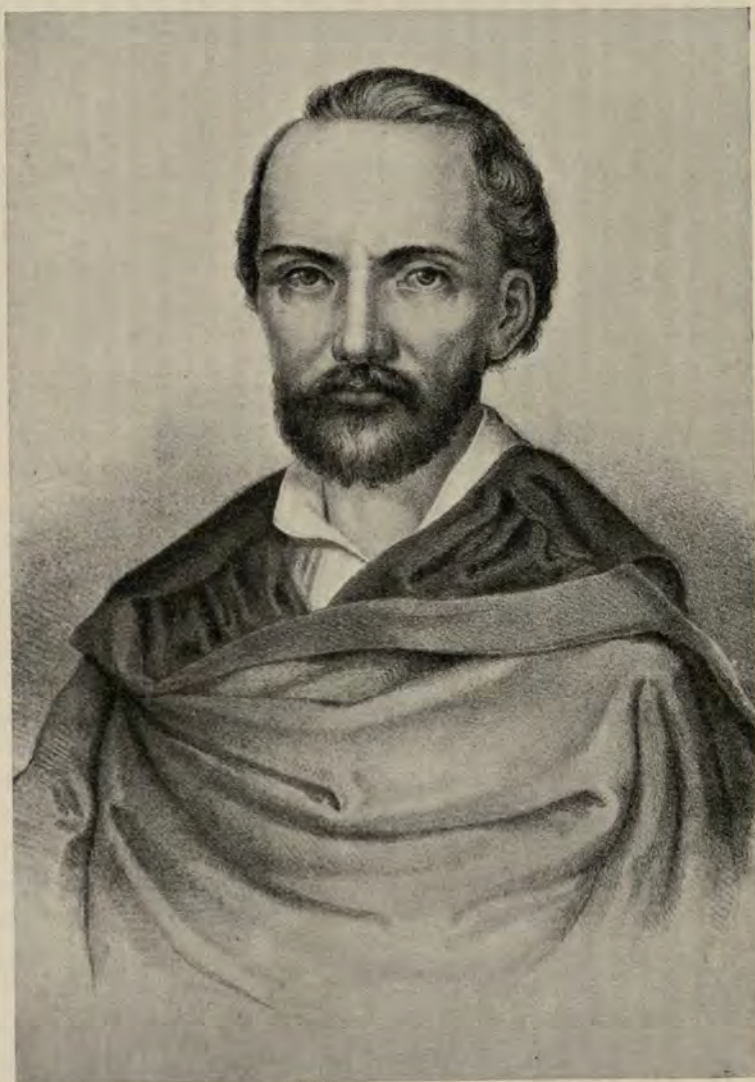
## VII.

## LITERATURA CZECHOSŁOWACKA W NURCIE LITERATUR ŚWIATA

Czeski bajronizm i neoromantyzm. — K. H. Mácha. — Zwolennicy Máchy. — Kierunek katolicki. — K. Havlíček Borovský. — B. Němcová. — Separatyzm słowacki i literatura na Słowaczynie. — Reakcja polityczna w Czechach. — Pisarze, grupujący się koło pisma «Máj»: W. Hálek, J. Neruda, A. Heyduk i i. — Szkoła narodowa: Sv. Čech, E. Krásnohorská i i. — Powieść i dramat. — Morawy, Śląsk, Słowaczyna. — Czeski kosmopolityzm: J. W. Sládek. — J. Zeyer. — J. Vrchlický. — Proza i dramat. — Literatura na Słowaczynie: Sv. Hurban Vajanský. — Hviezdoslav.

Równocześnie z szerzeniem się prądów odrodzeniowych we wszystkich warstwach społeczeństwa czeskiego zaczynają się w latach czterdziestych XIX w. zjawiać w literaturze czeskiej kierunki artystyczne Europy, na które wskazywali już dawniej niektórzy pisarze. Piśmiennictwo czeskie wyzbywa się powoli więzów prowincjonalizmu. Wkrótce przenika do Czech zachodnio-europejski bajronizm, złagodzony jednak przez słowiańskie warunki i umysłowość. Socjalno-polityczne poglądy europejskich filozofów żądają zastąpienia starego mglistego romantyzmu przez nowe pojęcia, które teoretyczną i pasywną wolność byronowskiego romantyzmu chciałyby zamienić w wolność prawdziwą, wymagającą jednak działania i cierpienia. Neoromantyzm, szerzony w takiej formie, nie mógł też ominąć literatury czeskiej. Oba kierunki, bajronizm i neoromantyzm, przenikają do Czech prawie równocześnie, a wpływ ich odzwierciedla się w literaturze czeskosłowackiej prawie przez cały ciąg XIX wieku.

Najbardziej interesującym przedstawicielem czeskiego bajronizmu jest poeta Karol



Karol Hynek Mácha.

Hynek Mácha (1810—1836), w którym zamiłowanie do artystycznego kierunku Byrona zbudzili głównie poeci polscy, zagnani do Czech przez rewolucję r. 1830. Mácha wspaniale wypowiedział swe myśli w liryczno-epicznym poemacie «Maj» z r. 1836 — o tragicznych dziejach «straszego lasu pana Wilhelma». W opowiadaniu ten artysta kreśli sam siebie. «Maj» jest jedną z najbardziej klasycznych ksiązek w literaturze czeskiej; zaczyna ona nową erę poezji. Dziełem tem wniósł Mácha nowe życie, nowe podniety; podstawowy pierwiastek przejął wprawdzie cudzy, lecz subtelnym swym zmysłem artystycznym dał tak odrębny wyraz swemu dziełu, że możemy je śmiało uważać za oryginalne, tak dalece w poemacie tym zatracają się wpływy obce. Lecz epoka współczesna nie rozumiała poezji Máchy, uznano jego talent dopiero o wiele później. Te same poglądy na życie i także kierunki artystyczne cechują i prozę Máchy («Cyganie», «Marynka», «Kat» i inne), jego twórczość dramatyczną («Bratobójca» i t. d.) i inne próby poetyckie, lecz żadna z nich nie może się równać z «Majem».

Do Máchy przyłącza się cała generacja czeskich poetów, wnoszących do literatury coraz szersze horyzonty, chociaż czas ten ze swemi zainteresowaniami politycznymi i socjalnymi (reakcja polityczna po r. 1848) nie sprzyjał rozwojowi poezji, a poglądy na istotę czeskiej literatury nie były jasno sformułowane.

Jako zwolennik Máchy wystąpił Jan Prawosław Koubek († 1854), wychowany również na literaturze i kulturze polskiej. Nie omijał żadnej sposobności, żeby ją szerzyć w Czechach, będąc wogóle propagatorem idei słowiańskiej; wyraził swe myśli w elegji «Hroby básníků slovanských».

Silniej wyraził ból za miliony w swem dziele Wacław Bolesław Nebeský († 1882); w wybitnym utworze jego «Protichůdci» (Antypody) widoczne są już oznaki pokonywania cierpienia za świat cały cierpieniem osobistym.

Karol Sabina († 1877) należał także do wielbicieli Máchy. Wszystkie prace jego (poetyckie, prozaiczne i historyczno-literackie) noszą cechy jego niespokojnej duszy, niepozwalającej mu nigdzie zarzucić kotwicy. Poetę złamało i zdruzgotało życie, a wreszcie wydziedziczył własny naród.

Przeciwko tym postępowym prądom powstała wkrótce reakcja, wychodząca ze środowiska katolickiego i filozofji katolickiej. Dotarła ona i do ziem czeskich. Czescy pisarze konserwatywni, niezapominający w swych utworach o uczuciach narodowych, występują przeciwko radykalnym hasłom nowoczesnym, dla których nie mają ani zrozumienia, ani uznania. Jasną jest rzeczą, że szukają stosunków z katolickimi narodami słowiańskimi, jak Polacy, i gorliwie studjują ich literaturę.

Najwybitniejszymi przedstawicielami tego kierunku są katolicy księża: Karol Vinařický († 1869) i Wacław Štulc († 1887), jeden z najgorliwszych polonofilów czeskich. Kierunek ten liczy także pisarzy bardziej postępowych, jakim był np. Bolesław Jablonský (właściwie Karol Tupý, zmarły w roku 1881 na Zwierzyńcu pod Krakowem), jeden z najbardziej typowych przedstawicieli współpracy polsko-czeskiej (długi czas przebywał pomiędzy Polakami i sam pisał po polsku), filozof Wincenty Zahradník i inni. Ruch ten przedostał się i na Morawy, gdzie literatura tego rodzaju rozwijała się dość jednostronnie (F. Sušil, W. Furch i inni).

«Doba pomarcowa» ze swym uciskiem i tęsknotą do nowych dróg ludzkości wyciska piętno bardziej niż na poezji na czeskiem dziennikarstwie i na



czeskiej prozie. Pierwszym uświadomionym typem nowoczesnego dziennikarza, światłego Słowianina, szlachetnego człowieka i niezachwianego bojownika był Karol Havlíček Borovský (1821—1856), polityczny męczennik czeski, któremu bezustanna reakcja polityczna i wewnętrzne stosunki w Czechach wciskają do ręki pióro umoczone w żółci. Satyry jego, jak «Śmierć św. Włodzimierza», «Tyrolskie elegje», «Król Lawra» i inne, odznaczają się trafnością spostrzeżeń i bezwzględną, lecz sprawiedliwą krytyką stosunków społecznych i artystycznych, a zwłaszcza kościelnych.

Wyjątkowe miejsce w czeskiej prozie zajmuje Božena Němcová (1820—1862), pierwsza autorka realistycznych opowiadań wiejskich, kobieta szlachetna i piękna ciałem i duszą, pierwsza wybitna pisarka czeska, której życie jednak nie było usiane kwiatami. Jeżeli współcześni autorzy lubowali się jeszcze w opowiadaniach historycznych i fantastycznych (J. J. Kolár), zainteresowania Němcovej szły w innym kierunku. Najdobitniej talent jej wyraził się w «Babičce». Jest to cykl opowiadań z życia autorki i z jej dzieciństwa w północnych Czechach. Ze wspomnień o swej babce i z opisów rozkosznej wiejskiej przyrody fantazja Němcovej stworzyła piękne opowiadania, ożywione świetnymi ludowymi typami. Dzieło to o wielkiej artystycznej wartości było niedocenione za życia autorki; pokolenie ówczesne pociągała działalność Němcovej jako autorki szczególnie ulubionej powieści «Pohorská vesnice» (Podgórska wioska) i i. Dopiero potomność potrafiła ocenić «Babičkę» i wpływ jej na rozwój literatury czeskiej.

Lata czterdzieste do pięćdziesiątych, pełne starć narodowych i socjalnych, z których wschodził jaśniejszy dzień narodu, znamienne są rozłączeniem się językowym i literackim Czechów i Słowaków. Usiłowania wytworzenia samoistnego języka słowackiego, ujawniające się pomiędzy pisarzami katolickimi już od początku XIX w., skuteczniły się w tym czasie dzięki współpracy pisarzy ewangelickich, dotąd przeciwnych tej myśli. Główną rolę odegrały tu przyczyny natury politycznej: chodziło o zapewnienie przyszłości Słowaków pod rządem węgierskim.

Energiczny działacz słowacki Ludevít Štúr († 1856) przyczynił się do tej rozłąki, opracowawszy na podstawie słowackich narzeczy literacki język słowacki. Pomagali mu w tem działacze ewangelicy: J. M. H u r b a n i M. M. H o d ŷ a. Udało się im zrealizować ten pomysł wbrew oporowi Czechów, popieranym w tej sprawie nawet przez Kollára i Šafařika, Słowaków z pochodzenia. Ideę swą



Karol Havlíček Borovský.



Ludevít Štúr.

skryształizował Štúr w poezjach, nastrojonych na wszechsłowiańską nutę, i zgromadził wokół siebie całą drużynę poetycką o różnych talentach i temperamentach, z której najbardziej wybił się znajomością duszy słowackiego ludu proboszcz A. Sládkovič († 1872). Rozdział ów nie zadowolił później nawet inicjatorów, choć stan ten trwa na Słowaczynie dotąd niezmienny.

Reakcja polityczna na ziemiach czeskich zdołała na czas pewien powstrzymać kulturalny rozwój czeskiego narodu. Lecz ucisk polityczny wzmógł konieczność pielegnowania kulturalnych wartości narodowych; wkrótce więc nastął żywy ruch w literaturze, odchylającej się coraz widoczniej od patriotycznego romantyzmu, a łączącej się szerokim korytem z nurtami literatur świata, przyczem ogłoszony za heretyka Mácha stał się symbolem młodych poetów. Heroldem tego kierunku był głównie almanach «Máj», założony w 1858 r. na cześć twórcy «Maja». Pismo to skupia wkrótce koło siebie wszystkich wybit-

niejszych poetów tej doby. Walkę ze zwolennikami starych kierunków rozpoczął już polityczny radykał Józef Wacław Frič († 1890), lecz wkrótce został przygaszony przez większe talenty.

Długo uważano za najprzedniejszego poetę tego kierunku Witězslawa Háłka (1835—1874). Pieszczony w życiu prywatnym i publicznym, pisarz o dużej energii twórczej, którą objawił w rozmaitych rodzajach twórczości literackiej, niewszędzie zdołał utrzymać równie artystyczny poziom. Jasne jest dzisiaj, przyczyniła się do tego krytyka literacka z lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia, że Hálek bardzo długo był przeceniany kosztem swego druha J. Nerudy i że z całej jego dość obszernej twórczości najwyżej stoją wiersze liryczne, wydane w dwóch tomikach: «V přírodě» i «Večerní písně» (Pieśni wieczorne), niegłębokie filozoficznie refleksy cudzych poezyj. Doskonałe też są niektóre drobne opowiadania Háłka: «Muzikantská Liduška», «Poldik rumař», «Na statku i v chaloupce» i inne; reszta jego twórczości literackiej, różnorodna w treści i w formie, większej wartości nie posiada, chociaż w poezji dramatycznej chciał Hálek zastąpić Czechom Szekspira i Schillera.

Później palmę pierwszeństwa przyznano przyjacielowi Háłka, Janowi Nerudzie (1834—1891), literatowi z powołania, ciężko przebijającemu się przez życie i walczącemu o uznanie, który wprawdzie także w początkach swej kariery poetyckiej skłaniał się na stronę neoromantyzmu niemieckiego, wkrótce jednak pokonał te wpływy i spróbował stworzyć na podłożu ogólnoludzkim niezależny



BOŽENA NĚMCOVÁ

5



Witězslaw Hálek.



Jan Neruda.

czeski styl i wyraz poetycki. Kładł on nacisk w swej twórczości na to, że literatura powinna głównie zwracać uwagę na kwestje współczesne, żeby wyrażała istotę czeskiej indywidualności i miała wzgląd na potrzeby i rozwój narodu. Sprzeciwiał się upiększaniu życia, odrzucał poglądy romantyczne, żądając we wszystkim prawdy i uwzględnienia rzeczywistości. Te swoje zasady wyraził Neruda w kilku zbiorach poezyj, dziełach rzadkiej wartości artystycznej: «Hřbitovní kviti», «Knihy veršů», «Kosmické písně», «Ballady a romance», «Prosté motivy», «Zpěvy pateční» (Cmentarne kwiaty, Księgi wierszy, Pieśni kosmiczne, Ballady i romanse, Proste motywy, Śpiewy piątkowe), głosił je i w swej prozie, którą zamienił z romantycznej na realistyczną («Malostranské povídky», szereg zbiorów feljetonów i t. p.) i w krytyce literackiej. Jego wpływ, zwłaszcza na późniejsze pokolenia literackie, był bardzo duży. On sprawił, że literatura czeska przeniknęła za granice kraju i zajęła miejsce pomiędzy literaturami wszechświatowymi. Dlatego też nazwano Nerudę ojcem nowożytnej literatury czeskiej.

Do koła literackiego «Maja» zgłosił się szereg pisarzy i pisarek. Z Nerudą przyjaźnił się, choć twórczością bliższy był Hálkowi, «pootawski słowik», Adolf Heyduk († 1923), liryk, tworzący poezje o nucie narodowej i osobistej, dusza poetyczna niezłożona, zato tem bardziej uczuciowa i świeższa ideowo. W tej poetyckiej drużynie wybuchły, jak rakiety, talenty, które nie mogły rozwinąć się w pełni: Rudolfa Mayera i Wacława Šolca, kładących w czeskim wierszu po raz pierwszy nacisk na stronę formalną.

Bardziej niż w poezji odznaczyli się w prozie Gustaw Pflieger Moravský († 1875), który nie wahał się dotykać najaktualniejszych problemów socjalnych,



Pomnik Karoliny Světlej w Pradze.

a zwłaszcza kwestji robotniczej («Z ma-  
lého světa», «Pani fabrikantová»), chociaż  
wszystkie jego dzieła mają podkład ro-  
mantyczny.

Dzięki swym opowiadaniom i po-  
wieściom szybko zainteresowała szeroką  
publiczność głosicielka najczystszeo ide-  
alizmu Karolina Světlá (Jahanna  
Rottová, po mężu Mužáková, †1899), któ-  
rej utwory były też ulubioną lekturą  
w Polsce i zbliżyły do niej literaturę  
czeską. Biorąc materiał do swych opi-  
widań z rozmaitych środowisk, opraco-  
wywała Světlá tematy historyczne, so-  
cjalne, religijne; analizując z zamiłowa-  
niem stosunek mężczyzny do kobiety,  
żądała praw dla kobiet. Najlepsze jej  
prace — to utwory ze środowiska ludowe-  
go z północnych Czech (Podještědí), jak  
«Wiejski romans», «Krzyż nad potokiem»  
i t. p., w których świetnie uchwyciła szereg  
pełnych charakteru postaci wiejskich.

Talentem i rodzajem twórczości  
przypominała Světlę Zo fja Podlip ská,  
teściowa Jarosława Vrehlickiego, chociaż  
nie posiadała rozciągłości jej talentu.

W duchu romantycznym pisze Jakub Arbes († 1916), lecz skłonność do  
romantyzmu łączy on w swych wierszach, opowiadaniach, powieściach i innych  
utworach, pisanych prozą, z ideami nowożytnymi i współczesnymi zdobyczami  
wiedzy, co mu się najlepiej udaje w nowelach («Djabeł na torturach», «Święty  
Ksawery», «Siwooki demon», «Mózg Newtona» i inne). Nowele te («romanetty»)  
pociągają nawet najbardziej obojętnych czytelników. Arbes jest artystą o niezmier-  
nie różnorodnej twórczości. A środki artystyczne, któremi się posługiwał, spra-  
wiły, że wkrótce ogłoszono go za najbardziej poszukiwanego pisarza dla naj-  
szerszych warstw ludowych.

Kosmopolityzm zwolenników «Maja» urwał się nagle. Młode pokolenie ar-  
tystyczne, widząc zniweczenie swych marzeń politycznych, powraca znowu do  
odświeżania wspomnień sławnej przeszłości narodu, biorąc za hasło świadomy  
nacjonalizm, oparty na Wszzechsłowiańszczyźnie. Przedstawicielami tej idei stają się  
czasopisma «Ruch», a głównie «Osvěta», koło której zgromadził się szereg wy-  
bitnych pisarzy. Temuż celowi służyło później i czasopismo «Květy». Na czele  
tego ruchu stanął założyciel «Osvěty» i jej redaktor Waclaw Vlček, znany jako  
powieściopisarz historyczno-socjalny, i jego towarzysze w krytyce, Franciszek  
Zákrejs i Ferdynand Schulz, znany także jako dobry nowelista.

Najbardziej typowym i najwybitniejszym przedstawicielem patryjotyczno-  
słowiańskiego kierunku w poezji czeskiej jest Svatoopluk Čech (1846—1908),  
który jednak umiał w dziele swem połączyć stare ideały romantyczne narodu

i Słowiańszczyzny z nowoczesnymi hasłami socjalnymi, widząc najpierw wzór czeskiego bojownika o wolność w rolniku, później, gdy stała się modną kwestją robotnicza, w robotniku. Odrzucał jednak rozstrzygnięcie sprawy mieczem i głosił raczej powszechną ugodę wszechświatową, o losy narodu i klas socjalnych. Te myśli opracowywał poeta w dziełach swych o tematach historycznych i nowożytnych, używając do wyrażenia ich prawie wszystkich rodzajów literatury. W poematach historycznych («Adamici», «Wacław z Michałowic», «Žižka» i inne) opiewał przeważnie dobę husycką, w której widział największe napięcie czeskiej siły i sławy, mogące służyć za wzór potomkom. W poezji współczesnej głosił sławę Wszechsłowiańszczyzny i wszechludzkości («Slavia», «Evropa»), niepodległego nacjonalizmu («Lešetinski kowal», «Śpiewnik Jana Buriana»), którego istotę usiłuje wytłumaczyć w politycznych wierszach lirycznych «Jitřní písň» i «Nové písň».



Svatopluk Čech.

Nie waha się też dotykać w swych poezjach piękących problemów socjalnych, pragnąc spory klasowe rozpatrywać ze stanowiska chrześcijańskiego («Śnieg») i narodowego («Sekáči-Košnicy»). W jednym tylko ze swych poematów głosi prawo do krwawej walki «Pisň otroka» (Śpiewy niewolnika), lecz i tam wkońcu rozstrzyga walkę kojącem wdaniem się Opatrzności boskiej («Modlitwy ku Nieznanemu»). Do skutecznienia swych celów używał Čech satyry, alegorji («Pierwiosniki», «Hanuman» i inne) i satyryczno-humorystycznej noweli (głównie «Wycieczki i podróże Broučeka» w czterech tomach; Brouček jest typem czeskiego mieszczucha z ostatniego dziesięciolecia XIX w.). Svatopluk Čech nauczał swój naród i w fe-ljetonie, i w drobnych nowelach, które do dzisiaj zachowały wartość artystyczną.

Čech uważany jest, z powodu tendencji swych dzieł, za najbardziej czeskiego poetę o znaczeniu wszechsłowiańskim. Jego czeskość i słowiańskość jest zresztą pojęta zupełnie romantycznie, bez rzeczywistego zrozumienia prawdziwych wartości i potrzeb narodu, czego nie może zrównoważyć ani jego wzruszający patos, ani barwność stylu i języka.

Najsystematyczniej wypełniała narodowy nakaz mistrza swego Sv. Čecha Eliška Krásnohorská (właściwie J. Pechová; 1847—1926), która jednak nie może się równać z nauczycielem ani artyzmem wiersza, ani zrozumieniem żywotnych kwestyj narodu. Krásnohorská zabrnęła w patetyczną retorykę i niejasną uczuciowość, rozpalając się głównie dla idei wszechsłowiańskiej, co widać i w jej przekładach (tłumaczyła z rosyjskiego i z polskiego, np. «Pana Tadeusza») i w wierszach oryginalnych («K slovanskému jihu»). W ruchu kobiecym w Czechach zajęła wybitne miejsce obok Světlej i Podlipskiej.

Usiłowania słowiańsko-narodowe z całą różnorodnością tematu najlepiej się wypowiadają w powieści i noweli. Nietylko uświadomionym narodowcem, ale doskonałym znawcą i surowym stróżem czystości języka narodowego oraz duszy czeskiego ludu był Alojzy Wojciech Šmilovský (†1883), który pisał udatne nowele małomiejskie i wiejskie («Krupiarz Kleofáš», «Kum Rozumec», «W zorzy porannej»). Głównie jednak uprawia się w Czechach nowele historyczne (B. Janda Cidlinský, J. Svátek).

Te same dążenia ukazują się w dramacie, który obok tematów historycznych zaczyna przerabiać i kwestje socjalne. Wzorów dostarcza głównie dramatyczna literatura francuska. Najbardziej dojrzałymi autorami tej epoki byli F. W. Jeřábek (†1893), autor sztuk historycznych i socjalnych («Syn człowieka», «Sługa swego pana» i inne), który bardziej jednak jeszcze wybił się dzięki swemu żywemu umysłowi, zrozumieniu potrzeb teatru i płynności dialogu, zwłaszcza w historycznej komedji, oraz Emanuel Bozděch (†1889), którego słusznie nazywa się założycielem nowoczesnego teatru czeskiego («Z epoki kotyljonów», «Pan świata w szlafroku», «Baron Görtz» i inne).

Tymczasem teatr czeski prawie zupełnie się usamodzielił. W latach sześćdziesiątych XIX w. sztuki czeskie, do tej pory tylko gościnnie wystawiane w niemieckim «Stavovském divadle» (Teatr Stanów), dostają stałe pomieszczenie w «Prozatímním divadle» (Teatr Tymczasowy), zastąpionym wreszcie przez Teatr Narodowy, wybudowany w r. 1881 dzięki ofiarności całego narodu. Gdy wkrótce teatr ten zniszczył pożar, zastąpiono go nowym w 1883 roku, zbudowanym z nowych składek czeskiego ludu. Jest on odtąd główną ostoją czeskosłowackiej muzy teatralnej.

Ani Morawy i Śląsk, ani Słowacja nie rozwinęły się wówczas tak silnie intelektualnie i literacko, jak Czechy. Literatura rozkwita w tych dzielnicach słabo, naśladowując utwory czeskie. Słowaczyna po swych nieudanych próbach samodzielności znowu zwraca się ku Czechom. W tych czasach wyróżniają się niektórzy noweliści, jak na przykład ludowy nowelista morawski W. Kosmák, albo słowacki J. Kalinčák, naśladowający jeszcze ideały Štúra.

Przeciwko narodowo-słowiańskiej szkole «Osvěty» wystąpili pisarze, grupujący się koło czasopisma «Lumír», który za redakcji J. W. Sládka od roku 1877 stał się głównym środowiskiem kosmopolitycznych dążeń w literaturze czeskiej. Celem tej poetyckiej grupy, skupiającej najwybitniejszych czeskich pisarzy, było podniesienie literatury własnej do poziomu literatury świata, zaznajomienie jej ze wszystkimi międzynarodowymi prądami, tematami i formami literackimi, któreby jednak nie drażniły niczem istoty i charakteru narodowego. W ten sposób pisarze ci wzbogacili niezmiernie język i twórczość czeską, pomimo że przeciwny obóz wytykał im brak patriotyzmu i prowokował utarczki.

Struna patriotyczna w tem kosmopolitycznym gronie najdobitniej zadźwięczała jeszcze w wierszach Józefa Wacława Sládka (1845—1912), jednego z najcharakterystyczniejszych naśladowców ludowej poezji czeskiej, który umiał połączyć artystycznie obce wzory z duchem narodowym. W zbiorach swych poezji opiewa on miłość wieśniaków do ziemi rodzinnej («Czeskie pieśni» i «Czeskie sonety»), pisze w tonie ludowym («Staroświeckie piosenki», «Pieśni czeskie»), często zabarwiając je humorem («Směska» — «Mieszanka») lub naśladowując stare pogrzebowe hymny («Pieśni żałobne»). Niezwykle bogata jest liryka Sládka, pełna prawdziwych





ELIŠKA KRÁSNOHORSKÁ



tonów życiowych, których rubaszność łagodzi jasny pogląd poety na życie i ludzi («Iskry na morzu», «Jasnym śladem», «Z życia», «Słońcem i cieniem», «O zmroku» i inne). Pisał też Sládek liryczne wiersze dla dzieci; są to najpiękniejsze utwory tego rodzaju w literaturze czeskiej («Złoty maj», «Pieśni skowronka», «Dzwony i dzwonki»). Wybitna też była praca jego jako tłumacza, zwłaszcza z literatury angielskiej (Szekspir), choć przekładał i z języków słowiańskich (Mickiewicz).

Jednakże najbardziej typowymi przedstawicielami kosmopolityzmu czeskiego byli dwaj wielcy poeci: Juljusz Zeyer i Jarosław Vrchlický.

Juljusz Zeyer (1841—1901) jest najcharakterystyczniejszym zjawiskiem nowoczesnego romantyzmu czeskiego, który i lumirowcy gorliwie pielęgowali w swych pracach. Idąc za myślą przewodnią tego kierunku, przerabiał Zeyer w swej fantazji poetyckiej tematy wszystkich narodów i epok, pisząc wierszem przeważnie białym lub prozą powieści i nowele oraz dramaty. Czerpał natchnienie do swych utworów z historii narodu czeskiego (cykl poematów «Vyšehrad», «Przybycie Czecha», «Gryzelda»), głównie jednak brał motywy obce bez względu na pochodzenie, jak np. wierszowana «Karolinská epopeja» lub mistyczna legenda «Kronika o sv. Brandanu», bohaterski «Ossianův návrat», bądź też tematy wschodnie o romantycznych przygodach: «Z letopisů lásky» (Z kroniki miłości) i inne. Swoją pogląd życiowy wyraża w utworze «Troje paměti Vita Choráze». W ten sam sposób pisał poeta swe dramaty, nie krepując się nigdy ani egzotyzmem treści, ani romantycznym zabarwieniem akcji, bez względu na to, czyto była biblijna «Sulamit», czy sztuka historyczna, zaczerpnięta ze staroczeskich kronik, «Neklan», czy wreszcie bohaterska komedia «Libušin hněv» i t. d. Najwybitniejszą jednak jego sztuką teatralną, osnutą na motywie ludowej bajki słowackiej, jest «Radúz a Mahulena». Najwięcej wślawiły imię Zeyera jego psychologiczne powieści z pierwiastkami autobiograficznymi, jak naprzykład «Jan Maria Plojhar» (są to dzieje młodego Czecha dekadenta na tle Włoch i ojczyzny) lub symboliczny obraz małego narodu «Dům u tonoucí hvězdy» (Dom pod tonącą gwiazdą). Religijność poety odsłaniają nowele «Sestra Paskalina» i «Tři legendy o krucifixu» (Trzy legendy o krucyfiksie). I tu sięga Zeyer po swój ulubiony temat egzotyczny, który opracował najobszerniej w powieści «Román o věrném přátelství Amisa a Amila» (Opowieść o wiernej przyjaźni Amisa i Amila); nie zaniedbał też Słowiańszczyzny, pisząc romans ze środowiska rosyjskiego «Ondřej Čerňyšev».



Józef Wacław Sládek.

Jadrany, 6. 1. 98.

Chciły' pridelit', přeji tam štěstí  
 k sňatku slečny Sofie, a spamili'  
 nevěstě přeji upřímně a zplněn-  
 ho srdce blaho. Žebnej Bůh!

Nepamín, hokněl, slečna sice osobně,  
 ale jám jinak, už s nejvyšší sympatií  
 mohu být na ní pamínat, když jí  
 do práce pře, tak milého, dobrého  
 člověka, jejíž Estu slunko znám a  
 tak vesice si vážím!

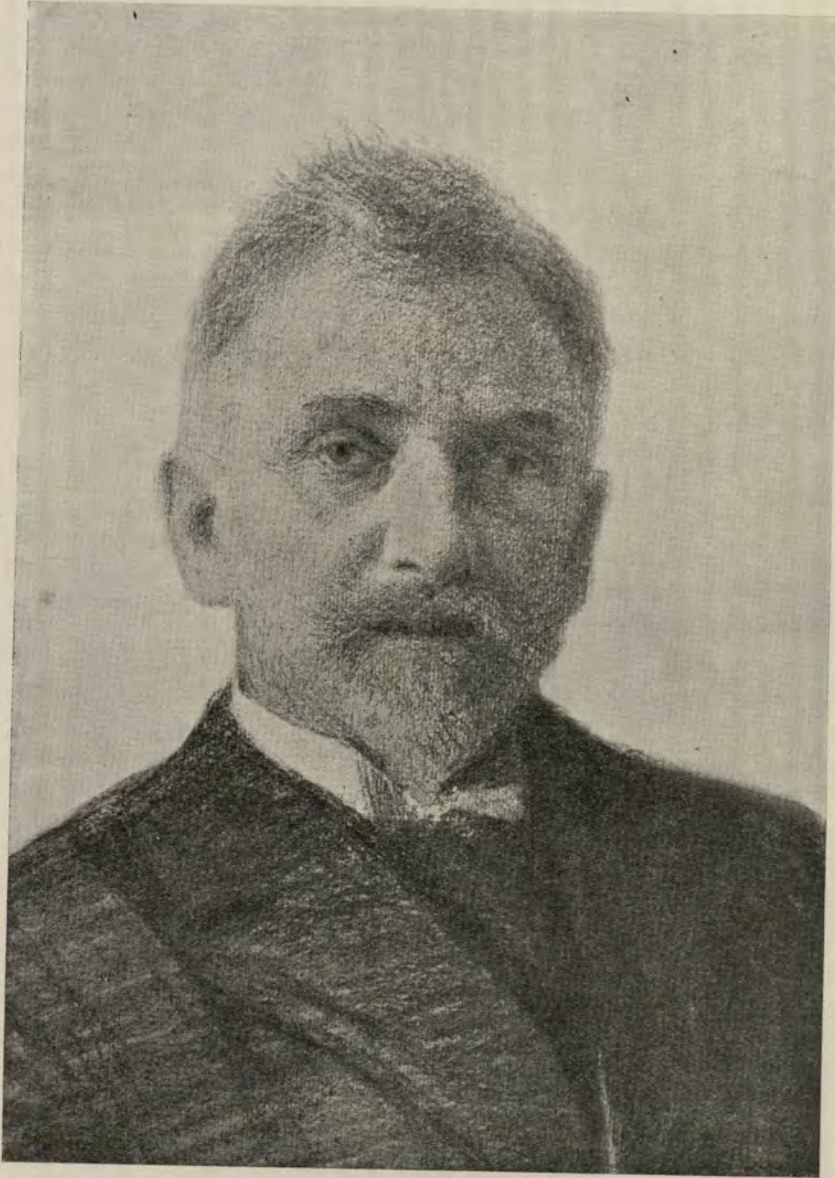
Teďti jedem: dej Bůh štěstí! —

Tiskne tím svam

Tvo  
 Julius Zeyer

Facsimile listu J. Zeyera do B. Grabowskiego.

Poezje Zeyera pozbawione są wszelkiego materjalizmu; jest to prawdziwa sztuka, która trwa wiecznie. Poeta, rozmyślając nad treścią istnienia, zapada coraz bardziej w mistyczne marzenia, a wpływ tych nastrojów widoczny jest zwłaszcza w ostatnich jego utworach, w których góruje motyw religijny. Stąd promieniuje jego wpływ na literacki ruch czeski, zwany «katolicką moderną». Wizje swoje oddaje poeta w mowie wzruszającej, językiem plastycznym. Poezje Zeyera, najpierw niezbyt cenione, przeniknęły wkrótce głównie do literatury polskiej, gdzie artysta znalazł szereg zwolenników (Miriam, B. Grabowski i inni); później sława jego rozeszła się dalej po świecie.



JULJUSZ ZEYER



Właściwym twórcą i wodzem czeskiej szkoły kosmopolitycznej jest jednak najwszechstronniejszy poeta czeski Jaroslav Vrchlický (właściwie Emil Frida, 1853—1912). Vrchlický objął swą duszą poetyczną cały świat i uprzystępniał Czechom tematy z różnych środowisk. Jego badawczy i niewstrzymujący się przed niczem twórczy geniusz pokonywał w tych usiłowaniach artystycznych wszelkie przeszkody, stając mu w drodze; dzięki temu w swych utworach oryginalnych i przekładach wzbogacił literaturę czeską niezliczoną ilością dzieł wielkiej wartości artystycznej, które zaznajomiły czeskiego czytelnika z kulturą wszystkich narodów, zwłaszcza zachodnich, dając w ten sposób przykład licznym naśladowcom. Wszystkie jego prace odznaczają się doskonałą formą wiersza i bogactwem słowa, w czym stanowczo nie ma rywala. Najświetniej jednak objawił się uniwersalny talent Vrchlickiego w jego poetyckiej próbie ujęcia dziejowego rozwoju ludzkości podług wzoru W. Hugo, ze stanowiska nowożytnego człowieka. Utwory te noszą ogólne miano «Złomky epopeje» (Fragmenty epopei). Motywów dostarczyły mu wszystkie wieki i wszelkie narody. Zbiór tych poematów rozpoczął w r. 1878 książką «Duch a svět» (Duch i świat), po której nastąpił cykl o rozmaitych tytułach: «Symfonia», «Sfinks», «Fragmenty epopei», «Nowe fragmenty epopei» i t. p.; należy dołączyć do nich i inne poematy epiczne, jak legendę «Hilarjon», «Twardowski» (temat polski), potężną epopeję żydowską «Bar-Kochba» i słowiańską «Piseň o Vinetě». Tematy epiczne opracowywał poeta i w swych balladach, romansach i legendach z najrozmaitszych epok i z najróżniejszych środowisk i zawarł te utwory w kilku tomach («Wiersze epiczne», «Mity» i t. p.).

Bardzo bogata jest liryka Vrchlickiego, wyrażająca drgnienia jego duszy («Z głębin», pierwszy tom poezji z roku 1875, «Sny o szczęściu», «Gorzkie ziarna» i t. d.). Poeta rozważa zagadkę ludzkiego życia na tle przyrody («Życie i śmierć», «Osty z Parnasu», «Pieśni pątnika» i t. d.), przyczem ubiera swe utwory w szatę najbardziej artystyczną (z zamiłowaniem używa sonetu): «Sonety samotáře», «Prchavé iluse a věčné pravdy», «Hudba v duši», «Moje sonata» i inne (Sonety samotnika, Niknące iluzje i wieczne prawdy, Muzyka w duszy, Moja sonata). Niektóre zbiory liryk Vrchlickiego odznaczają się różnorodnością tematów: «Co życie dało», «Spadła rosa», «Na siedmiu strunach» i t. p., czasem zaś zabrzmiały w nich nuta patriotyczna: «Na ojczyznej glebie», «Moja ojczyzna» i inne.

Przy swej wielostronności chętnie opracowywał poeta i tematy dramatyczne, których szukał również we wszystkich epokach i u wszystkich narodów. Dramaty Vrchlickiego są dobrze zbudowane technicznie (na wzór francuskich), niektóre dobrze postawione dramatycznie, lecz naogół nazbyt liryczne. Pisane są przeważnie wierszem. Czasami sięgał poeta po temat do dziejów czeskich («Drahomira», «Bracia», «Książęta», «Wygnańcy», «Noc na Karlštejnii» — komedia często grywana — «Mądrość rabina»), częściej jednak budował swe dzieła na obcych motywach, antycznych («Śmierć Odyseusza», trylogja «Hippodamia», «W beczie Diogenesa» i t. d.), staroangielskich, hiszpańskich i t. p.; nie unikał też problemów nowoczesnych («Nad przepaścią», «Do życia»).

Jako prozaik Vrchlický nie wyróżniał się bardzo. Z prozy humorystycznej najobszerniejszy jest jego romans «Loutky» (Lalki). Bogatsza była jego działalność na polu krytyki i historii literatury.

Wybitne miejsce w twórczości tego poety zajmują przekłady. Vrchlický przełożył na język czeski wszystkie bardziej wartościowe dzieła z literatury

wszechświatowej. Zakończył w ten sposób zależność literatury czeskiej od przekładów niemieckich. Tłumaczył ze wszystkich języków; z polskiego na szczególną uwagę zasługuje przekład «Dziadów» Mickiewicza.

Twórczość poetycka Vrchlickiego zadziwia swym ogromem, bogactwem myśli i najbardziej dojrzałą formą poetycką. Prawda, że i on musiał walczyć o uznanie, lecz zbliżył literaturę czeską do wielkich literatur europejskich, sam zaś zdobył powodzenie u obcych (i w Polsce miał licznych wielbicieli: Miriam, B. Grabowski, który wydał antologię jego dzieł, M. Zdziechowski i inni). Vrchlický niezmiernie cenił literaturę polską. On jeden torował drogę literaturze czeskiej do najwyższego uznania za granicami kraju (nagroda Nobla).

Wokoło wspomnianych czterech największych poetów czeskich XIX wieku, Čecha, Sládka, Zeyera (najmniej) i Vrchlickiego skupia się długi szereg epigonów o różnych talentach i bogactwie inwencji twórczej. Najwięcej zgromadził ich koło siebie Jarosław Vrchlický. U niektórych jego uczniów brzmi najwyraźniej struna słowiańska, która u Franciszka Kvapila (†1925) i J. Rokyty (A. Černego) nabiera niezwykle przyjacielskiego dla Polski tonu.

Jeżeli poezja czeska rozwinęła w tym czasie niezmiernie bogactwo treści i formy, niemniej postąpiła naprzód i proza, pozostając jednak pod wpływem romantyzmu minionej epoki. Najbardziej rozkwitła nowela historyczna, stawiająca sobie za cel rozbudzenie świadomości narodowej. Czyni to głównie w patryjotycznych, a jednocześnie sentymentalnych nowelach Wacław Benesz Třebízský (†1884), który wprawdzie zdołał zainteresować swymi pracami najszersze kręgi społeczeństwa czeskiego, lecz nie stworzył prawdziwie historycznej powieści. Do kierunku tego trzeba zaliczyć w pierwszych jego utworach i największego historycznego powieściopisarza czeskiego A. Jiráskę.

Powstaje też wiele nowel mieszczańskich (F. Herites, I. Herrmann, zabarwiający swe nowele kolorytem praskim, i i.).

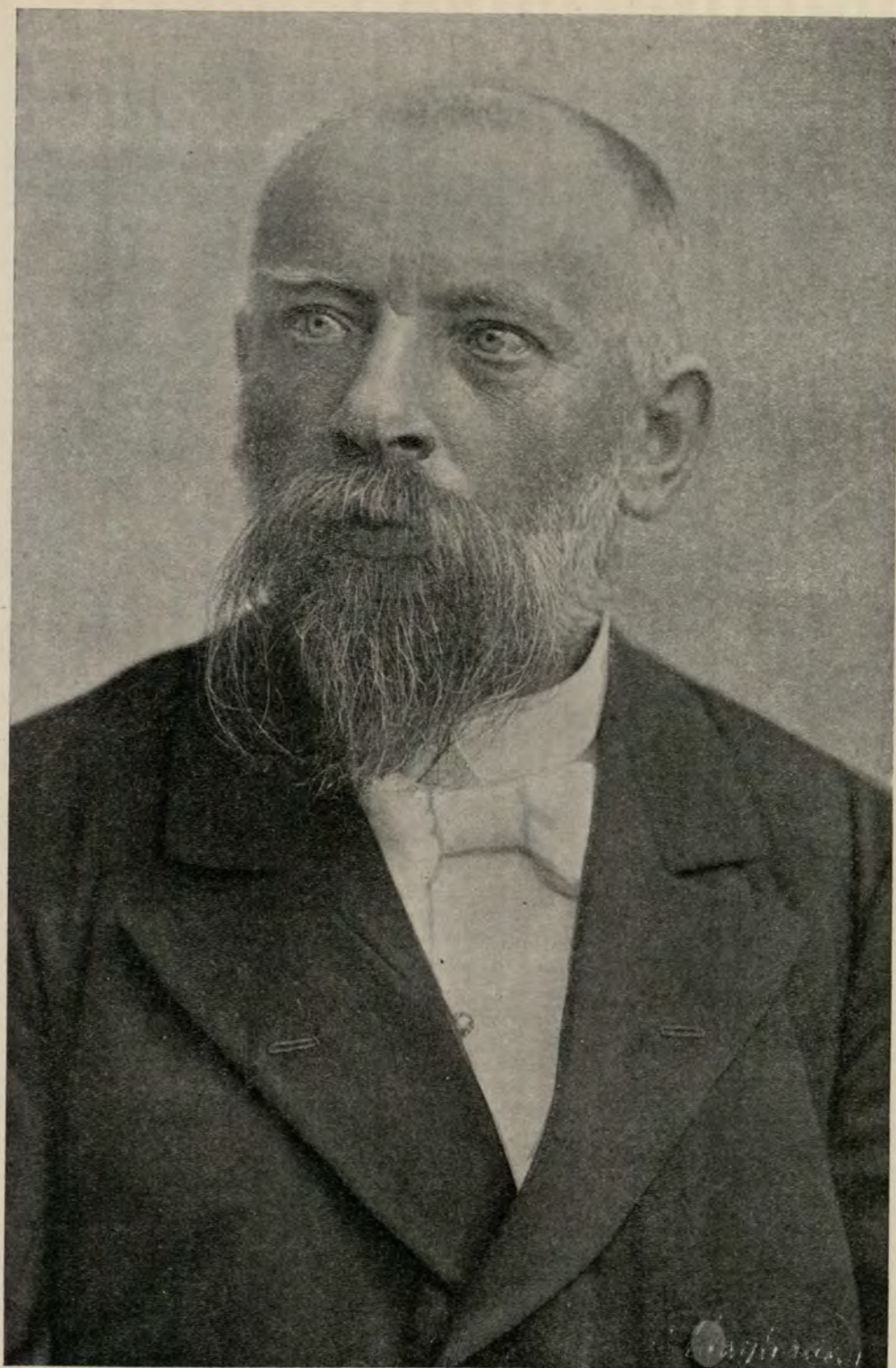
Rozwija się powieść i nowela wiejska, coraz bardziej realistyczna (A. Stašek, †1931, wielki przyjaciel Polski, K. W. Rais, †1927, i inni).

Ówczesny dramat czeski, dla którego po postawieniu Teatru Narodowego nastąpiły lepsze czasy rozwija się w szybkim tempie. Piszą dla teatru najlepsi czescy poeci, Vrchlický i Zeyer, a obok nich wyrasta szereg innych pisarzy dramatycznych, którzy naśladują przeważnie wzory obce, głównie francuskie, wprowadzając do dramatu jednak coraz więcej pierwiastka realistycznego.

Na Słowaczynie rozwijała się nowoczesna literatura tak samo, jak i w Czechach. Prześladowanie narodowe, uprawiane przez urzędy madziarskie, tłumi przez czas pewien rozwój nowych talentów. Wielkie nadzieje pokładała literatura słowacka w Sveczkarze Hurbanie Vajanskim (1847—1916). Był on najpierw pod romantycznym wpływem Štúra. Rozgałęziona działalność literacka Vajanskiego ożywiła nowym duchem kulturalne życie słowackie. Ulubione były jego wiersze pełne entuzjazmu dla Słowiańszczyzny, zwłaszcza dla Rosji, lecz znaczenie swe zawdzięcza pisarz ten noweli i powieści o tendencjach socjalnych i narodowych (chętnie brał tematy ze współczesnego życia słowackiego, zwłaszcza ziemiańskiego: «Sucha gałąź», «Korzeń i latorośl» i t. p.), które zdradzają mimo wszystko romantyka.

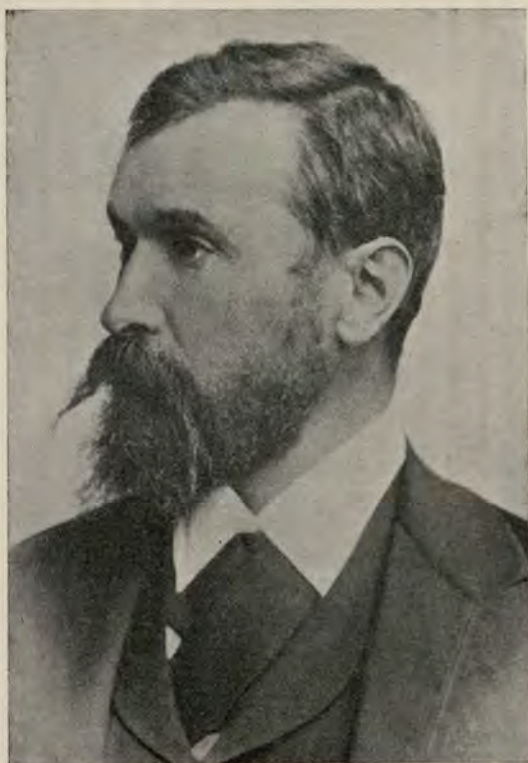
Narodowy charakter Vajanskiego zyskał mu wielu uczniów i naśladowców. Najwybitniejszym jednak poetą słowackim był Hviezdoslav (właściwie Paweł Országh, 1849—1921), prawdziwy Vrchlický Słowaczyny. Z przekładów Vrchlickiego





JAROSŁAW VRCHLICKÝ





Svetozar Hurban Vajanský.



Hviezdoslav (Paweł Országh).

zapoznał się Hviezdoslav z wybitnymi dziełami literatur świata i na wzór mistrza sam zaczął tłumaczyć. Na początku swej twórczości uprawiał poezję romantyczną, lecz rychło porzucił ten kierunek, skłaniając się ku rzeczywistości życia słowackiego, które opisuje z niezmierną plastyką wiersza i z zadziwiającym zrozumieniem języka. Wszystkie te właściwości jawią się najwidoczniej w epice Hviezdoslawa, stanowiącej większą część jego twórczości, jak na przykład «Hajnikova žena», «Ežo Vlkolinský» i i., przenikają i do jego patryjotycznie i subiektywnie nastrojonych wierszy lirycznych, sporadycznie zaś i do prób dramatycznych («Herodes a Herodias»).

## VIII.

## NOWE PRĄDY W LITERATURZE CZECHOSŁOWACKIEJ

Realizm: a) w poezji: J. S. Machar; b) w prozie i dramacie: A. Jirásek. — Z. Winter. — J. Herben, A. Mrštík i i. — Naturalizm: W. Mrštík. — K. M. Čapek-Chod i i. — M. Kukučín. — «Česká Moderna»: A. Sova. — O. Březina. — Dekadentyzm: J. Karásek ze Lvovic i i. — «Katolická Moderna»: Z. Bouška i i. — J. Durych. — Generacja literacka z r. 1914: St. K. Neumann. — J. Hora. — W. Dyk. — K. Toman. — F. Gellner. — O. Theer. — F. Šrámek. — O. Fischer. — P. Kříčka. — R. Medek. — Pisarze na Słowaczynie: I. Krasko. — M. Rázus. — W. Roy. — J. Jesenský. — Proza: R. Svobodová. — F. Ks. Šalda. — B. Benešová. — M. Majerová. — A. M. Tilschová. — K. Sezima. — F. Langer. — J. Kopta. — J. Hašek. — J. Olbracht. — M. B. Böhnel. — J. Vrba. — K. Čapek. — Dramat: J. Hilbert. — J. Maria. — J. Mahen. — A. Dvořák i i. — Teatr na Słowaczynie.

Przeciw wybrykom romantyzmu wkrótce powstaje w sztuce reakcja, która coraz wyraźniej przejawia się w literaturze europejskiej. Pisarze głoszą powrót do rzeczywistego życia, do prawdy, co najwyraźniej odbija się w powieści, najistot-

niejszej formie literackiej XIX wieku. Kierunek ten, zwany realizmem, zjawia się w literaturze czeskiej już w pierwszej połowie XIX wieku, jednak u niektórych tylko pisarzy (Němcová, Hálek, Neruda i inni), lecz w osiemdziesiątych latach XIX wieku (po uniezależnieniu uniwersytetu praskiego w 1882 r.), dzięki działalności profesora T. G. Masaryka, jego przyjaciół i uczniów, realizm wzrasta w siły. Życie czeskie nabiera wówczas nowej treści, zwłaszcza skutkiem twórczości krytycznej i naukowej tego pokolenia powstaje ferment, usuwający z publicznego życia Czech wszelką nieszczerłość. Dąży on przede wszystkim do umoralnienia każdej myśli i czynu człowieka. Ruch ten znalazł wkrótce zwolenników na Morawach, a nawet na dalekiej Słowaczynie.

W literaturze pięknej realizm rozpanoszył się najbardziej w prozie. Ale i w poezji zostawił ślady. Na czele poetów-realistów stanął druh Masaryka, satyryk i epik, Józef Svatopluk Machar (ur. 1864), który nadał artystyczny kierunek realizmowi poetyckiemu. Machar przeciwstawił się wkrótce formalizmowi Vrchlickiego i przesadnemu nacjonalizmowi, a patrząc z pewnej perspektywy (był przed wojną urzędnikiem bankowym w Wiedniu, zamienił po przewrocie tę posadę na urząd generalnego inspektora armji, ale teraz jest już emerytowany) na życie w Czechach, stał się bezwzględny sędzią i krytykiem swego narodu, stosując zresztą swe poglądy do wszystkich czasów i całej ludzkości. Kierunek ten objawił się zaraz w pierwszych dziełach Machara («Confiteor»), stopniując się coraz bardziej w późniejszych jego pracach («Cztery książki sonetów», «Tristium Vindobona») i zabarwiając pierwiastkami socjalnymi i religijnymi («Tu powinny kwitnąć róże», «Magdalena»). Wkońcu krytykuje poeta całą ludzkość w cyklu «Svědomím věků» (Sumieniem wieków), a w ostatnich swych utworach, «Tristium

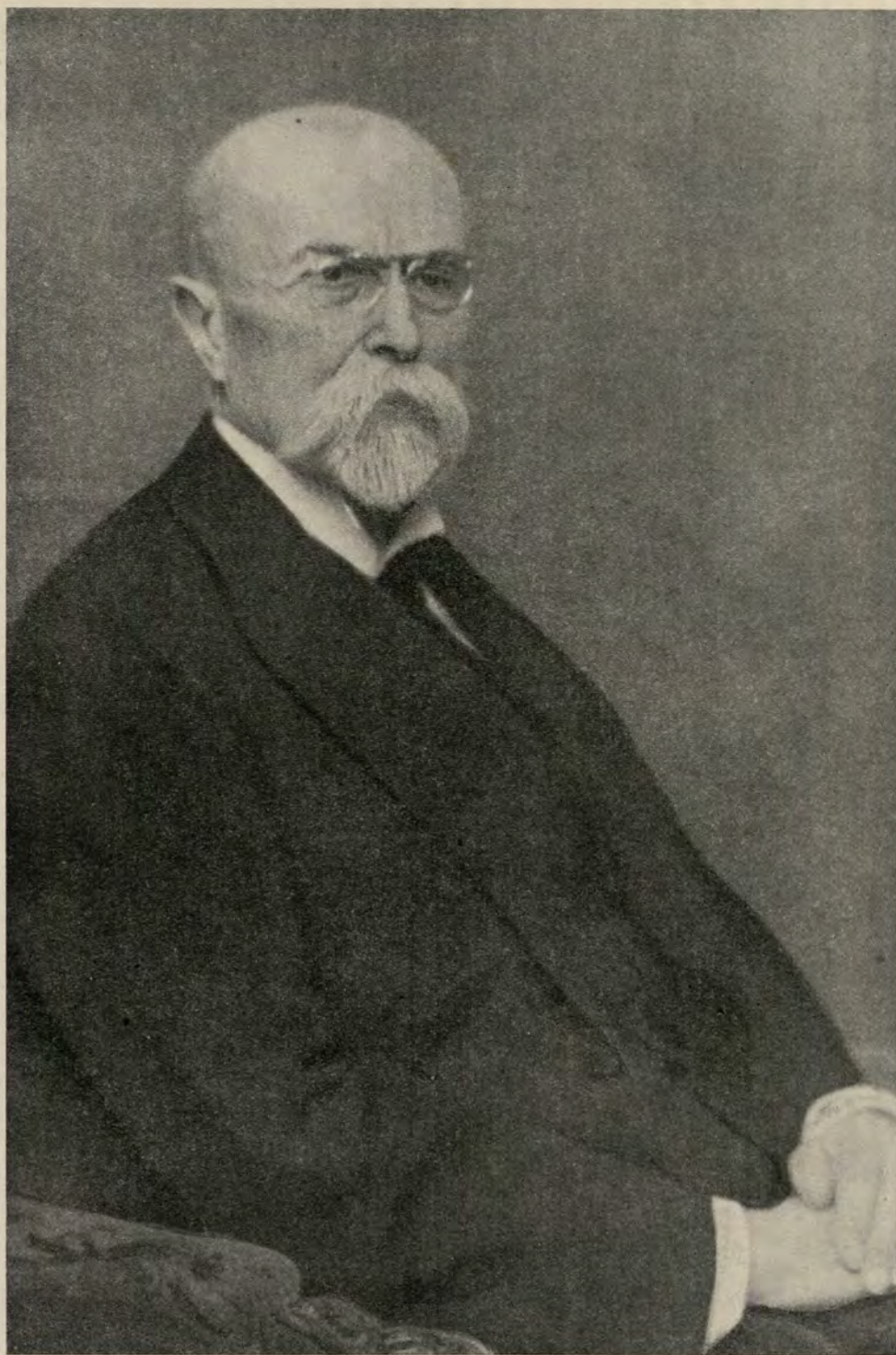


Józef Svatopluk Machar.

Praga» i innych, napada na współczesne życie w Czechosłowacji. Ten sam duch bije i z prozy Machara. Można z niej wydobyć materiał do historii literatury i życia narodowego Czech («Spowiedź literata», «Szpital», «Kryminał» i t. p.).

Machar jest bardzo wybitną indywidualnością w rozwoju najnowszej literatury czeskiej, ale nazbyt jednostronną, dlatego zapewne nie założył specjalnej szkoły. Najbardziej pojętnego ucznia znalazł w bardzie śląskiego ludu, Piotrze Bezruč (właściwie Wł. Vašek), którego niewielka książka «Slezské písně» (Pieśni śląskie) stała się potężnym protestem poety przeciwko narodowemu i socjalnemu uciskowi rodaków.

Wcześniej niż w poezji pojawił się realizm w prozie i w dramacie. W prozie pierwiastek realistyczny ukazał się najwidoczniej w czeskiej powieści historycznej, do czego przy-



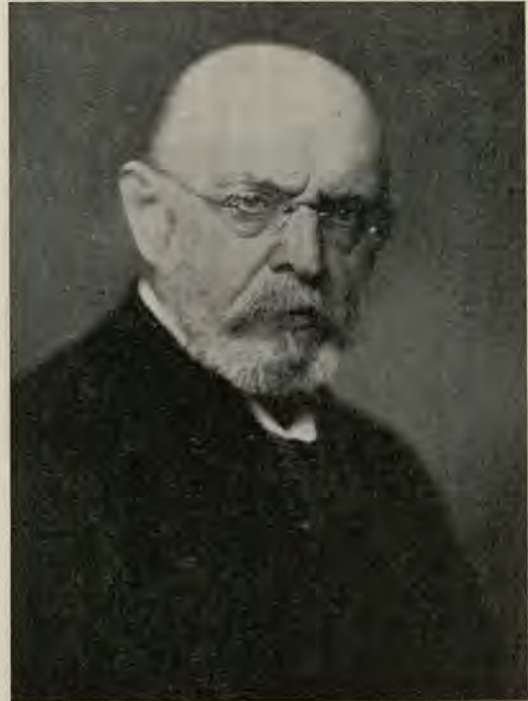
T. G. MASARYK

5

czyniły się drobiazgowo i systematyczne studja źródeł historycznych.

Prawdziwym twórcą historycznej powieści czeskiej jest Alojzy Jirásek (1851—1930), równocześnie jeden z wodzów narodu czechosłowackiego w walce o wyzwolenie. Swą pracę literacką oparł on na doskonałych studjach źródeł; bohaterami jego powieści nie są jednak poszczególni ludzie, lecz społeczność narodowa. W większych swych dziełach i cyklach powieściowych zwraca największą uwagę na czasy husyckie, pobiałogórskie i odrodzenie czeskie. Na początku swej pracy literackiej używał Jirásek jeszcze środków, przepisanych przez romantyzm, lecz później wszystkie jego dzieła opierają się mocno na podstawie realistycznej i na bogatym materiale kulturalno-historycznym, zdobytym przez pilne studja. Dobę husycką opisał Jirásek w kilku powieściowych cyklach. Najsilniejszy w wyrazie jest cykl, złożony z trzech części, «Mezi proudy» (Pomiędzy prądami) z początków ruchu husyckiego w Czechach; rozkwit husytyzmu opowiedział w dziele «Proti všem» (Przeciwko wszystkim); rozkład idei husyckiej na Słowacyzynie skreślił w cyklu «Bratrstvo» (Braterstwo). Do tego cyklu zalicza się także ostatnie dzieło Jiráska «Husitský král» (Król husycki), z dziejów pierwszego i zarazem ostatniego husyckiego króla Jerzego z Poděbrad. Czasy upadku Czech pod względem politycznym i kulturalnym opowiedział Jirásek w powieści «Temno» (Ciemno), która była biblią wyzwajającego się narodu. Odrodzenie narodowego życia czeskiego wzięł jako temat do składającej się z pięciu części powieści «F. L. Věk» (zmienione nazwisko dobruskiego kupca F. L. Heka), z którą wiąże się organicznie historia rodzinnego miejsca Jiráska p. t. «U nás». Bezwątpienia i pomiędzy drobniejszymi nowelami Jiráska znajdują się rzeczy dużej wartości literackiej, lecz talent powieściopisarza zabłysnął najjaśniej w wymienionych wyżej dziełach. Jirásek próbował również twórczości dramatycznej, lecz na tem polu nie osiągnął tak wielkiego powodzenia, jak w powieści. Są to przeważnie dramaty historyczne («Kolebka», «Ojciec», «Emigrant», «Gero», «Žižka», «Jan Hus» i inne), chociaż pisał też sztuki alegoryczno-narodowe i społeczne. Jirásek jest jednym z tych pisarzy, którzy niejednokrotnie łączyli historję losów polskich z czeskiemi («Tczewska granica», «Raj świata», «Sobota» i inne). Przypomina on swem znaczeniem dla narodu i techniką artystyczną Henryka Sienkiewicza.

Tuż obok Jiráska można postawić historyka kultury Zygmunta Wintra († 1912), który na podstawie swych studjów napisał szereg dobrze nakreślonych i zajmujących obrazków z życia staroczeskiego, lecz talent jego wypowiedział się najlepiej w największem z napisanych przez niego dzieł p. t. «Mistrz Kampanus».



Alojzy Jirásek.



K. Maciej Čapek-Chod.

czeskiego ludu w swej powieściowej epopei «Naši» (Nasi), przypominającej do pewnego stopnia «Chłopów» Reymonta.

Tematy socjalne poruszał w swych nowelach i dramatach jeden z głównych pionierów realizmu czeskiego M. Anastazy Šimáček (†1912), który w tym celu wydawał czasopismo «Světózor». Opowiada on życie drobnej inteligencji i robotników, zwłaszcza ze środowiska cukrowników. Józef Laichter jest kronikarzem postępowego ruchu młodzieży czeskiej i nowożytnego intelektualnego życia. Wielką sympatję zyskał sobie nowelami i powieściami, osnutymi na tle Pragi («Rzeka»), oraz powieścią ze środowiska prowincjonalnego «Rozkvět» (Rozkwit) Franciszek Ksawery Svoboda, który okazał się i dobrym dramaturgiem; próbował również nastrojowych wierszy lirycznych.

Pod wpływem naturalistycznej powieści, przeważnie francuskiej, ukazuje się ta literacka forma również w Czechach. Walczył o nią Wilhelm Mrštík (†1912), autor kilku godnych uwagi powieści z życia studentów («Santa Lucia» i t. d.) oraz przemilej wiejskiej idylli «Pohádka máje» (Baśń majowa) i kilku dramatów. Pod wpływem Mrštíka pisał swe nowele J. Merhaut. Chmurnym pesymistą i nielitościwym karcicielem był J. K. Šlejhar (†1914); tematy praskie opracowywał odznaczający się gładkością formy W. Hladík (†1913). Lecz najbardziej charakterystycznym pomiędzy czeskimi naturalistami był K. Maciej Čapek-Chod (†1927), wybijający się wszechstronnością wiedzy i głęboką znajomością życia (zwłaszcza praskiego); wykazał to w swych dziełach: «Turbina», «Antoni Vondřejc», «Jindrové», «Wilhelm Rozkoč» i «Řešany». Lecz utwory te oceniono należycie dopiero w ostatniej fazie jego literackiego rozwoju.

I na Słowaczynie realizm wydał kilku wybitnych pisarzy. Duchowym

W utworze tym opowiada Winter w sposób bardzo artystyczny tragedję białogórską i stracenie panów czeskich na Staroměstkiem naměstí (ryнку Starego Miasta).

Obok powieści historycznej realizm opanował najbardziej nowelę wiejską i społeczną. Obrazki pełne świetnie zarysowanego kolorytu Moraw słowackich pisał Jan Herben, który znalazł rywala w kreśleniu tegoż środowiska w Alojzym Mrštíku (†1925), opisującym barwnie w najlepszej swej książce «Rok na wsi» życie wiejskie w ciągu roku. Południowe Czechy, tamtejszy lud i wszystkie tego ludu obyczaje opisał Karol Klostermann (†1923).

Do Czech wschodnich, do głęboko religijnych wieśniaków zwróciła się w swych pracach Tereza Nováková (†1912), gdy natomiast Józef Holeček (†1930) obok dzieł na tle słowiańskim malował obraz południowo-



wodzem słowackich realistów został Marcin Kukučina (właściwie Maciej Bencúr, † 1928 r.), znany głównie ze swej powieści ze środowiska jugosłowiańskiego «Dóm v stráni» (Dom na pochyłości). Duży talent wykazał w swych nowelach Józef Gregor Tajovský, idący zresztą śladami Kukučina.

Przeciwko realizmowi i naturalizmowi wystąpiła prawie równocześnie z ich powstaniem nowa generacja poetów, która roku 1895 utworzyła «Česką Modernę», a głównym jej postulatem było uwydatnienie indywidualności poetyckiej. Ponieważ poeci, przynależący do tej grupy, byli ludźmi o różnych temperamentach, związek nie mógł trwać długo i każdy ze zwolenników poszedł wkrótce swą własną drogą.

Na czele przeciwników realizmu stanęli dwaj najwybitniejsi poeci współczesni, Antoni Sova i Otakar Březina. Sova († 1928) był typowym wyznawcą czeskiego symbolizmu, który walczył przeciw obojętności współczesnego pokolenia dla duchowego życia jednostki, dbał przytem o muzykę wiersza i starał się nadać mu wyraz plastyczny. Był to poeta pełen uczucia miłości dla ludzkości, co wyrażają najdobitniej jego poezje liryczne, nastrojowe obrazki z przyrody, często dotyczące jego osobistych przeżyć («Z mych stron rodzinnych», «Kwiaty intymnych nastrojów», «Brutalna miłość» i inne), lub pełne goryczy wiersze socjalne i narodowe («Współczucie i upór», «Złamana dusza», «Śpiewy ojczyzny» i inne), które zczasem stają się spokojniejsze i pełne wewnętrznej pogody («Jeszcze kiedyś powrócimy», «Walki i przeznaczenia» i inne). Te same cechy odróżniają i prozę Sovy («Romans Iwona», «Toma Bojar» i inne).

Otakar Březina (1868—1929), mistyczny filozof i religijny myśliciel, pisał wiersze pełne niezwykłych symbolów, zadziwiające głębokością myśli i wzorową troskliwością o dokładność rytmu. Do sławy jego przyczyniło się głównie pięć skromnych tomików wierszy, wyrażających całą rozpiętość filozofji poety, która od poglądu na śmierć przechodzi przez oczyszczającą siłę bólu i pracy i kończy przeświadczeniem o konieczności braterskiej miłości wszelkiego stworzenia. Książeczki te noszą tytuły: «Tajemnicze dale», «Świt na zachodzie», «Wiatry od biegunów», «Budowniczo wie świątyni» i «Ręce»; tworzą one zależną od siebie architektoniczną całość. Niektóre drobniejsze utwory wydano dopiero po śmierci poety («Mir» i i.). Wpływ Březiny na rozwój współczesnej literatury czeskiej był bardzo wybitny. Jest to także jeden z pisarzy czeskich, znany bardzo dobrze i u obcych; zwłaszcza godny uwagi stosunek łączył go z narodem i kulturą polską. Dlatego i w Polsce miał niejednego przyjaciel.



Marcin Kukučina (Maciej Bencúr).



Antoni Sova.

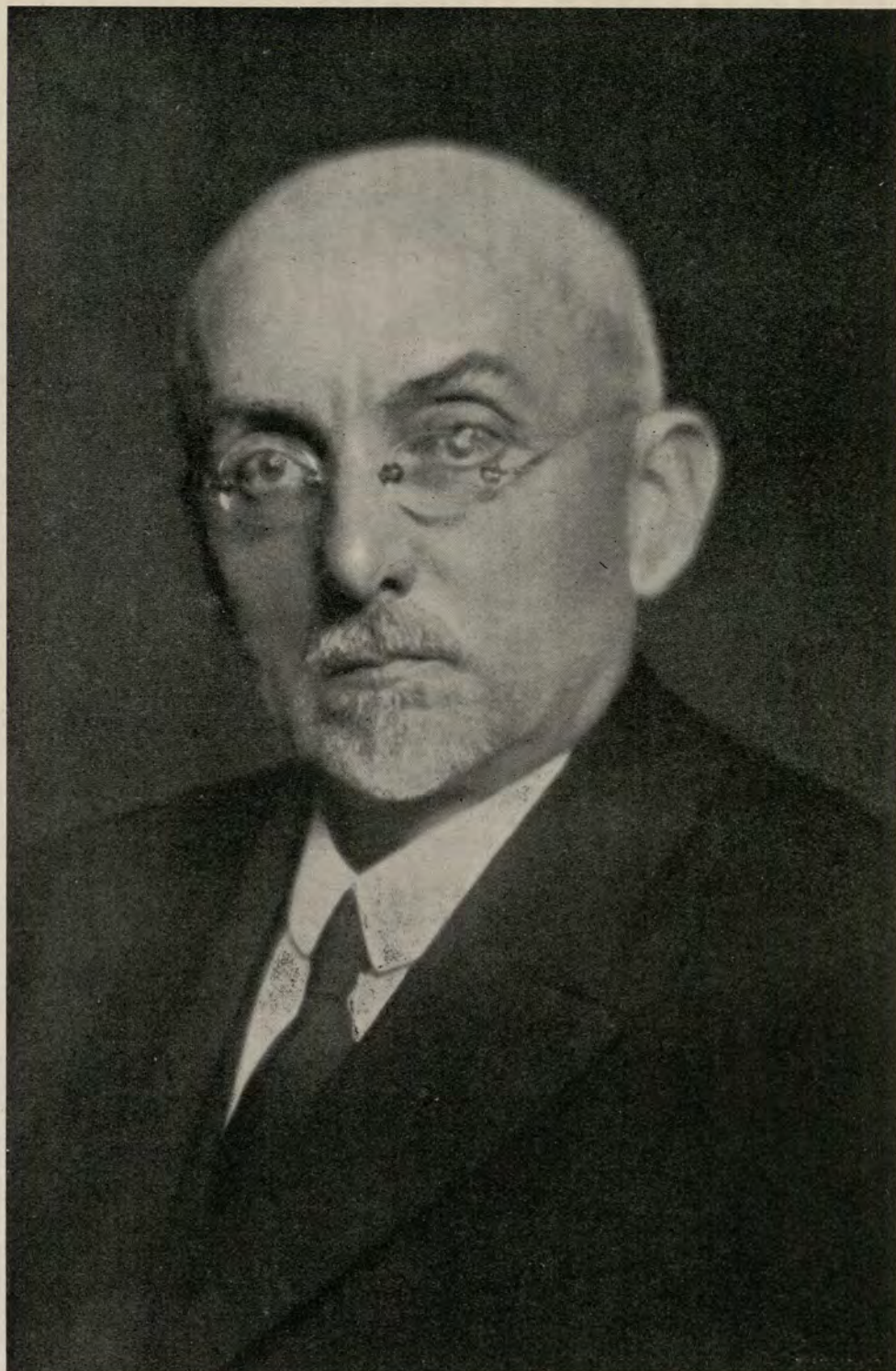
on też gorliwym szerzycielem sztuki polskiej w Czechach. Koło Karáska skupiła się cała szkoła literacka; najznakomitszym jej przedstawicielem był przedwcześnie zmarły Karol Hlaváček († 1898).

Z modernistów wywodzi ród swój grupa poetów katolickich, tak zwana «Katolická Moderna», której za wzór służyły podobne prądy obce, usiłujące wypowiedzieć uczucia nowoczesnej duszy katolickiej. Program i hasła tej grupy zaczął szerzyć na Morawach benedyktyn Zygmunt Bouška, zręczny tłumacz i krytyk literacki; lecz poeci z tego obozu wystąpili dopiero w roku 1895 jako samodzielna grupa w almanachu «Pod jedním praporem» (Pod jednym sztandarem), potem organem ich stało się czasopismo «Nový život» (Nowe Życie), założone przez K. Dostála Lutínova. Ze starszych czeskich poetów przynależy tu zwolennik szkoły Vrchlickiego Ksawery Dvořák, poeta głębokich, kontemplacyjnych pieśni religijnych («Przez mrok do świtu», «Sursum Corda» i i.), który jednak nie wahał się wziąć udziału w próbach reformy katolickiego duchowieństwa w Czechach. Uwagę szerokiej publiczności ciągle na siebie zwraca J. Deml, religijno-erotyczny mistyk, pełen prostoty i tklivości, który jednak tylko luźno był związany z «Katolickou Moderną», poszukując zawsze swojej własnej drogi.

Z wybitniejszych pisarzy prozaików głosi swą przynależność do «Katolickiej Moderny» Henryk Szymon Baar († 1925), osobliwy i pełen czaru opowiadacz życia księży i ludu wiejskiego na czeskim południu (najlepsza jest jego powieść «Jan Cimbury» z ziemi piseckiej).

Z działalnością tych pisarzy katolickich można połączyć twórczość literacką jednego z najwybitniejszych czeskich beletrystów dzisiejszych, Jaroslawa Du-

Z tą grupą poetów złączony jest ideowo czeski dekadentyzm, powstały podług wzoru francuskiego, a także pod wpływem Stanisława Przybyszewskiego. Dekadenci czescy, głoszący hasło «sztuka dla sztuki» i odtwarzający w swych pracach stany i uczucia chorobliwe, skupili się głównie koło czasopisma «Moderní Revue», założonego przez A. Procházkę. Wodzem i teoretykiem ich został Jerzy Karásek ze Lvovic (ur. 1871), poeta o niezwyklej kulturze, wyrafinowanej zdolności odczuwania i bogatej fantazji, którą wyjawiają tomiki jego poezji lirycznych («Rozmowy ze śmiercią» i t. p.), powieści i dramaty oraz krytyki literackie. Karásek od początku swej twórczości poetyckiej przeszedł kilka stadiów rozwoju, ostatnio zagłębiając się coraz bardziej w ortodoksyjnym katolicyzmie. Niezmiernie bliskie stosunki łączą go z literaturą polską, zwłaszcza z Przybyszewskim, którego był najbliższym przyjacielem. Jest



OTAKAR BŘEZINA

5

rycha (ur. 1886), bezkompromisowego obrońcy katolicyzmu, wyznawcy poetyckiej wiary Březiny. Durych nienawidzi dnia dzisiejszego i dlatego nurza się w absolucie. Jest to artysta obdarzony talentem nawskróś poetyckim, który potrafi wzorować się i na pieśni narodowej i na hymnie religijnym, a przytem zachować nowoczesną rytmikę wiersza. Z rzeczy pisanych w tym rodzaju najlepszy jest jego poemat «Panenky» (Panienki). Durych jest jednak także jednym z największych epików współczesnych Czech. Z obszerniejszych jego powieści należy wymienić «Na horách» (Na górach), głównie jednak historjozoficzną powieść z czasów trzydziestoletniej wojny «Blouděni» (Błądzenie), z główną postacią tajemniczego wojewody Albrechta z Valdštejnu. Te same poglądy i dążenia ujawnia poeta w swych dramatach z początków chrześcijaństwa w Czechach.



Jerzy Karásek ze Lwovic.

Przeciwko tej poezji, nie mającej nic wspólnego z życiem realnem, wystąpiła wkrótce po jej powstaniu nowa grupa poetycka, wyrażająca w literaturze zainteresowanie rzeczywistością, kwestjami dnia bieżącego, któremi są problematy socjalne, społeczne, narodowe i polityczne. Wielu z tych pisarzy zaznaczyło się wyraźniej dopiero podczas wojny i po wojnie. Poetycka generacja ta wystąpiła w roku 1914 z programowym almanachem i przez znakomitego czeskiego krytyka Šaldu została nazwana grupą relatywistów, dla odróżnienia ich od grupy poetów z lat dziewięćdziesiątych, choć definicja ta nie jest zadowalająca i oba obozy tych dwóch generacji poetyckich łączy ze sobą genetyczny związek.

Najbardziej typowym zwolennikiem tego kierunku literackiego jest wieszcz skrajnego racjonalizmu i rewolucjonizmu St. K. Neumann (urodzony w 1875 r.), wierzący w zbawienie ludzkości przy pomocy haseł komunistycznych («Czerwone śpiewy»). Nie zapomniał jednak przedtem poeta zanucić coś i dla idei patryjotycznej («Trzydzieści pieśni z przewrotu»). Od liryki, opiewającej przyrodę («Księga lasów, wód i wzgórz»), przez różne kierunki nowoczesnych teoryj artystycznych przechodzi Neumann do poezji cywilizacji współczesnej («Nowe śpiewy» i t. p.), która lubuje się w opiewaniu techniki i maszyn. Poezja jego oddziaływała silnie na nowe poetyckie pokolenie czeskie, ale w ostatnich czasach utraciła swój rozmach. Krytyka obecna dochodzi do przeświadczenia, że znaczenie przypisywane Neumannowi w rozwoju literatury czeskiej nie odpowiada rzeczywistości; nadmiar słów i sztuczna pewność siebie zastępuje niejednokrotnie brak myśli i treści.

Ale mimo to poezja Neumanna stanowiła punkt wyjścia i była podniętą w twórczości młodszych poetów czeskich, propagujących hasła socjalistyczne.

Najwierniejszym uczniem jego jest Józef Hora (ur. 1891), szczerzy poeta pracującego proletariatu. W szybkim tempie idą po sobie jego książki: «Drzewo w kwieciu», «Pracowity dzień», «Serce i wrzawa świata» (wraża wewnętrzną walkę poety, wahającego się pomiędzy kolektywizmem a indywidualizmem), «Burzliwe lato». Zmiana w nastroju widoczna jest w tomiku wierszy «Italja»; od tej pory wzrasta jego talent w łagodniejszej atmosferze poetyckich symbolów i wyobrażeń («Struny na wietrze» i t. d.). Hora próbuje swoich sił również w prozie.

Polityka była punktem wyjścia poezji Wiktora Dyka (1877—1931), wybitnego liryka o tonie ironicznym i satyrycznym, pełnego gorącej miłości ojczyzny, bezkompromisowego wyznawcy nacjonalizmu na podstawie idei silnej państwowości. O ideały te walczył również jako czynny polityk. Dyk jest jednym z najwszechstronniejszych pisarzy czeskich. Charakter jego twórczości wyraził się najlepiej w wierszach. W pierwszych jego utworach poetyckich odczuwa się walkę chłodnego rozumu z gorącym sercem ludzkim («A porta inferi»), lecz z biegiem czasu wzmaga się ostry satyryczny ton, prześladowający każdy fałsz i obłudę («Siła życia», «Marności», «Kochanka siedmiu rozbójników», «Buntownicy» i t. d.). Już przed wojną zmienia się twórczość Dyka na poważną lirykę polityczną («Przebrane kampanje») i ostre protesty przeciwko stosunkom ówczesnym («Lekkie i ciężkie kroki»).

Potem powstają wiersze śmiałe, smutne i pełne nadziei na odrodzenie ojczyzny, zawarte w książkach, zatytułowanych «Anebo» («Albo») i «Okno». Za najpiękniejszy utwór Dyka uważa się wiersz, nadesłany z więzienia w Wiedniu w czasie wojny światowej, «Země mluvi»: w wierszu tym wzywa czeskich polityków, ażeby nie wchodzili w kompromis z rozpadającą się Austrią.

Obszerniejszą od poezji była proza Dyka, posiadająca ten sam charakter, co jego wiersze. Równocześnie jest on kronikarzem swych czasów, jakkolwiek tendencyjnym. Obok drobniejszej prozy («Wstyd», «Huczy jaz», «Pieśń o wierzbie» i t. d.), próbował Dyk w większych powieściach («Koniec Hackenschmida», «Grudzień») nakreślić postępowy ruch młodzieży z lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia, a w prozie powojennej («Mój przyjaciel Čehona», «Palce Habakuka») opisał typy o psychologii niewolników, spotykane często w Czechach przed przewrotem.

Mniejszym powodzeniem cieszyły się próby dramatyczne Dyka, nastrojowe i pełne ostrej ironji. Najlepiej udała się mu sztuka «Zmoudřeni Dona Quijota», poetyckie naśladowanie Cervantesa; pełne świeżości były niektóre utwory na tle historycznym: «Poseł» (na tle «braterskiem», z epoki przedbialogórskiej), «Trylogja rewolucyjna» i inne.

Niektóre rzeczy z dzieł zmarłego niedawno autora będą jeszcze wydane z pozostałych po nim rękopisów.

Ulubieńcem młodzieży czeskiej został naśladowca satyry Dyka Karol Tomman (właściwie Antoni Bernášek, urodzony w r. 1877), który długo wahał się pomiędzy anarchizmem a romantycznym indywidualizmem, pomiędzy miłością i nienawiścią («Baśnie krwi», «Tors życia», «Melancholijna wędrówka»), wreszcie pociągnęła go ku sobie przyroda, życie rodzinne, naród («Słoneczny zegar», «Wiersze rodzinne» i t. d.). Tom poezji «Měsíce» (Miesiące) jest już klasycznym wyrazem szczerego narodowego liryzmu. Syntezą jego kryształowej liryki, powstałej już po wojnie, jest również «Stoletý kalendář» (Stuletni kalendarz).

W ironji naśladował również Dyka zmarły przedwcześnie Franciszek Gellner († 1914), najbardziej charakterystyczny karykaturzysta czeski i nihili-

styczny liryk, swą prostotą i plastyką bliski poezji ludowej («Po nas niech przyjdzie potop», «Radości życia» i inne).

Największym indywidualistą tej generacji poetyckiej był Otakar Theer (1880—1918), wyznawca idei Březiny, mistrz wiersza, głoszący w poezji ideał piękna; odszedł z tego świata prędej, nim zdołał wypełnić swe posłannictwo, lecz dzieła jego przeżyją epokę współczesną. Dość wspomnieć poematy «Všem navzdory» (Wszystkim naprzekór), w których kierunek poezji Theera zmienił się cokolwiek i wiersz jego zadźwięczał struną religijną i narodową, lub tytaniczny dramat «Faethon».

Piewcą miłości życia i uciech zmysłowych, kryjących się pod maską nihilizmu, jest Franciszek Šrámek (ur. 1877), wzorujący się na Theerze i Neumannie. Najwidoczniej cechy te występują w poezjach przedwojennych («Niebieski i czerwony», «Bieda życia, za co cię kocham», «Splaw») i w liryce powojennej, lecz najbogatsza jest proza Šrámka, w której autor protestuje przeciwko ograniczaniu wolności człowieka w jego skłonnościach i popędach (najbardziej charakterystyczna pod tym względem jest jego powieść «Tělo» — Ciało), na tle lekko wojennem, dalej: «Srebrny wiatr», «Rozstajne drogi» i zbiory nowel: «Chwała życia», «Osika», «Pułapka» i t. p. Cieszyły się powodzeniem niektóre sztuki teatralne Šrámka, pełne dzikiej nieokiełznanej młodości, czasem odbijały się w nich echa wojny («Lato», «Księżyc nad rzeką», «Dzwony», «Sąd» i t. d.). Kilka z nich grano i za granicami Czech.

Poetą i uczonym w jednej osobie jest Otakar Fischer (ur. 1883), profesor nowoczesnej literatury niemieckiej na Uniwersytecie Karola w Pradze. Brawurowy wirtuoz wiersza, w którego fantazji twórczej zamienia się prawie wszystko w pojęcia metafizyczne, co oddala go od ludzi i rzeczy (książki «Królestwo świata», «Oświecone okna», «Płonący krzew», «Lato», «Nurty» i inne). Najwyżej co do formy i bogactwa tonów stoją przekłady Fischera z literatury świata, uczone rozprawy z literatury niemieckiej i uwagi ogólne o piśmiennictwie («Dusza i słowo»). Jako autor dramatyczny, nie zdobył cieplejszego uznania krytyki, chociaż jest wybornym teoretykiem teatralnym. Sztuki jego są zbyt symboliczne, brak im pocucia rzeczywistości życia («Przemysłidzi», «Niewolnicy», «Herakles» i t. d.).

Poetą radości życia jest Piotr Křička (ur. 1884), który pod wpływem wojny stał się poetą narodowym. Napisał wówczas tom poezyj «Šipkový keř» (Krzak dzikiej róży); w tomie tym znajduje się sławny z piękności wiersz «Medyna Glogovská». Proste, lecz jędrne są i jego wiersze powojenne: «Bílý štit» (Biały szczyt) i «Hoch z lukem» (Chłopiec z lukiem).

Doskonałą formę poetycką ma poeta czeskich legjonów Rudolf Medek (ur. 1890), epigon «Moderni Revue»; prędko jednak zrzekł się on zewnętrznej próżnej ozdobności wiersza, której używał jeszcze w pierwszych swych książkach («Północ bogów», «Pierścień»). Poza frontem austriackim powstał tom jego heroicznego poematów «Lvi srdce» (Lwie serce), opiewających zwycięstwo zbrojowskie legjonów czechosłowackich, i napisany później tom liryk, pełen przeżyć osobistych, «Láska a smrt» (Miłość i śmierć). Po wojnie główną uwagę zwrócił Medek na powieść; napisał wielką sybirską epopeję czechosłowackich legjonów w pięciu częściach («Ognisty smok», «Wielkie dni», «Wyspa podczas burzy», «Wielkie marzenie», «Anabasis»). W ostatnich czasach zdobył też powodzenie teatralne («Pułkownik Švec», również z walk w Rosji).

Na schyłku lat dziewięćdziesiątych Słowaczyna również odrodziła się narodowo. Dotychczasowy letarg zastąpiła praca, którą należy ocenić ze stanowiska krytycznego, głoszonego przez wychowawców Masaryka w duchu współpracy czechosłowackiej. Organem tego ruchu było czasopismo «Hlas», wydawane przez P. Blahę i W. Šrobára (ur. 1867), który obok zajęć lekarza i pracy politycznej pisał nowele, dramaty i artykuły popularno-naukowe. Ci ludzie czynu mieli głównie przed oczyma polityczne odrodzenie narodu, niektórzy jednak ich współcześni kładli nacisk przede wszystkim na wartości artystyczne i w tym celu skupili się koło pisma «Průdy», wyrażającego ich poglądy. Po powstaniu samodzielnego państwa czechosłowackiego warunki stworzenia kultury narodowej słowackiej polepszyły się o wiele, zwłaszcza dzięki wskrzeszeniu stowarzyszenia «Matice Slovenská» i współpracy z literaturą czeską.

Za najlepszego poetę nowożytnej Słowaczyny uważa się Ivana Kraska (właściwie Jan Botto mł., urodzony w 1876 r.). Naśladował on nastrojowe wiersze A. Sovy i chmurne ballady P. Bezruča i dwa te pierwiastki potrafił połączyć z uczuciami swej zbolącej duszy, pragnącej zlać się z Bogiem, gorzko narzekającej na cierpienia ojczyzny. Ten ten przenika głównie dwa zbiory wierszy Kraska: «Nox et solitudo» i «Verše». Jest w nich dużo melodyjności i starania o czystość języka.

Odważnym poetą narodowym, zwłaszcza w czasach powojennych, był Marcin Rázus (ur. 1888), entuzjastyczny niegdyś zwolennik połączenia Czechów i Słowaków («Z cichych i burzliwych chwil», «To jest wojna», «Hej, droga ziemi»), później jednak jego zapał przygasł, a nastąpił zawód i niezadowolenie z obecnych stosunków, o czym świadczy tom poezji «Kámeň na medzi» (Kamień na miedzy). Rázus pisze także nowele, artykuły polityczne, spróbował też dramatu, zatytułowanego «Hana», osnutego na tematach z wojny światowej.

Bardziej subiektywnym poetą od Rázusa jest Włodzimierz Roy (ur. 1886), mistrz we władaniu nowoczesną formą poetycką i pisarz pełen uczucia.

Prawdziwym poetą o znakomitej budowie wiersza i gorącej uczuciowości jest Janko Jesenský (ur. 1872); jego twórczość kształtowała się pod znacznym wpływem literatury rosyjskiej. Wpływ ten widoczny jest i w jego nowelach.

Dużo nadziei budził także I. Grebáč-Orlov (ur. 1888) i inni.

Wszyscy jednak ci poeci reprezentują tradycyjny kierunek literatury słowackiej, nawiązując do Kukučina, Hviezdoslava i innych.

Równocześnie z poezją rozwija się najnowsza czechosłowacka proza i poezja dramatyczna.

Najnowsza proza czechosłowacka rozwija się głównie pod wpływem powieści rosyjskiej, francuskiej i skandynawskiej. Odbijają się w niej także wszystkie pierwiastki i kierunki nurtujące w poezji, przyczem stale zanikają tematy historyczne o tendencji odrodzeniowej. Również nie budzi już zainteresowania treść swojska z czeskiej wsi, zastępują ją kwestje socjalne, zagadnienia dnia lub kronika wojenna z udziałem Czechosłowaków. Zanika staranność stylu i słowa, formy i budowy, zastępuje to wszystko dbałość o metaforę, tak właściwą w ostatnich czasach poetyzującemu młodemu pokoleniu.

Symbolizm w czeskiej prozie reprezentuje jedna z najwybitniejszych pisarek czeskich Růžena Svobodová (1868—1919), której śmierć nie pozwoliła dokończyć wielkich planów literackich. Jest to autorka obdarzona niezwykłą umie-



jętnością budowania zdań i subtelnego zrozumienia odcieni słowa, przyczem zdoła swój styl szeregami pięknych obrazów i miłych nastrojów. Głównym jej usiłowaniem jest oddanie duchowego życia bohaterów, zwłaszcza zaś bohatererek, z osobistym poglądem na przeżycia miłosne serc i na socjalne przeżycia doby. W pierwszych dziełach Svobodovej, wyzwalającej się z realizmu («Na piaszczystym gruncie», «Zdruzgotano», «Przeciążony kłos»), widać tęsknotę do czynu, do wzruszeń miłosnych, które są podstawą dojrzałych dzieł autorki («Kochanki», «Iremski ogród», «Daremna miłość» i t. p.). W innych zaś utworach kreśliła wspomnienia ze swego życia i objawiała głębokie współczucie z poniżonymi i ubogimi («Ścieżkami serca», «Czarni myśliwi» i inne). Nie zapomniała też o duszy dziecka («Letnie zagony»).



Fr. Ks. Šalda.

Literacki przyjaciel Svobodovej, poeta, wybitny krytyk i znakomity znawca literatur świata (profesor literatury porównawczej na uniwersytecie w Pradze), Fr. Ks. Šalda (ur. 1867) próbował swych sił również w prozie («Ironiczne życie», «Lalki i pracownicy Boga», romans, napisany jako wzór dla powieściopisarzy), skupił następnie swe wysiłki twórcze dla sceny («Zastępy», «Dziecko», «Wyprawa przeciwko śmierci»), lecz dramaty jego nie są dziełami natchnienia. Najbardziej wybił się Šalda jako krytyk. Uważa się go za twórcę nowoczesnej krytyki czeskiej.

Pod wpływem Svobodovej była Božena Benešová (ur. 1876), bardziej jednak demokratyczna w poglądach i bliższa realizmu, niż mistrzyni. Z głębokim zrozumieniem w swych większych (powieść «Člověk») i mniejszych utworach kreśliła losy kobiet zawiedzionych w miłości lub ludzi wyrastających nad przeciętność, sięgnęła też do wojennych zagadnień czasu w cyklu powieściowym «Úder» (Cios) i «Podzemni plameny» (Podziemne płomienie), na tle historii małego miasteczka morawskiego).

Epigonką Svobodovej jest również zdolna pisarka M. Pujmanová-Henerová (ur. 1893).

Z innych autorek należy jeszcze wymienić Marję Majerovą (właściwie Marja Bartošová, ur. 1879), kreślącą trafnie erotyczne instynkty kobiece («Panieństwo»), więcej jednak zwraca ona uwagę jako bojowniczką rewolucyjną na sprawy proletariatu w jego walkach, które kronikarsko opisuje w powieści «Náměstí republiky» (Plac Republiki), «Nejkrásnější svět» (Najpiękniejszy świat) i t. p.

Trzeba też wspomnieć Annę Marję Tilschovą (ur. 1873), która w późniejszych latach swej twórczości zaczęła uprawiać realistyczną nowelę i powieść socjalną, biorąc typy ze środowiska ludzi upadłych («Stara rodzina»,

«Synowie», ze środowiska praskiego, «Haldy», fascynujący obraz z życia przemysłowej Ostrawy, i inne), H. Maliřov i i.

Impresjonizm doszedł do szczytu w prozie Karola Sezimy (właściwie K. Kolr, ur. 1876), głębokiego psychologa duszy ludzkiej. Zaczł on sw twórczość literack od powieści erotycznych, potem pogrżył si w badaniu religijnej duszy wsi czeskiej («W mroku serc») i małego miasta («Gość» i inne), ażeby stopniowo dojść do dużego artystycznego dorobku w swych powieściach powojennych («Dziki żywioł», «Muzyka samotności» i inne).

Do wyznawców tego kierunku zaliczamy impresjonist w malowaniu ludzi najbiedniejszych J. Uhra (†1908).

Przynależy tu także wymieniony juź F. Šrmek i inni.

Z zamiłowaniem opracowywał na sposób renesansowy nowele i szkice włoskie Franciszek Khol (†1929); najważniejsze jego utwory s: «Iluzjoniści», «Kaprysty miłoci», «Zwierciadło w barze».

Tu naleźy także poeta zmysłowej miłoci Franciszek Langer (ur. 1888), który po wojnie pisał głównie dramaty, doczekawszy si wielkiego powodzenia na scenie. Najwiksze uznanie krytyki czeskiej i obcej zyskał mu miły obrazek, zabarwiony ide demokratyczn, «Velbloud uchem jehly» (Łatwiej przejść wielbładowi przez ucho igielne...) i ponura «Periferie» (Przedmieście), a także sztuka «Obrceni Ferdyše Pištory» z żywcem wziętymi typami z mełw Pragi. Mistyczn legend, odczut po ludzku, jest ostatnia sztuka Langra «Andle mezi nmi» (Aniolowie pomidzy nami). Inne sztuki jego («Miljony», «Grand Hotel Nevada» i i.) nie miały juź tak wielkiego powodzenia ani u krytyki, ani u publiczności. Langer jest autorem dramatycznym o poziomie światowym; jako doświadczony praktyk (jest kierownikiem literackim w Vinohradzkim Teatrze), czuje potrzeby sceny, które łączy ze sw rozległ kultur i dobr znajomości ludzi i środowiska. Jako legjonista, po powrocie do kraju pisał nowele o treści, zaczerpniętej z przeżyć czechosłowackich legjonw («Żelazny wilk»).

Obok Langra i Medka, entuzjastycznych opowiadaczy dziejw legjonw czechsł., zajmuje si tym tematem w swych nowelach i powieściach Jzef Kopta (ur. 1894). Powieści jego z tej epoki («Trzecia rota» i t. p.) pisane s serdecznym tonem i z dobr charakterystyk ludzi. Psychologicznie wyżej stoj prace pisane pźniej, jak «Hlidač islo 47» (Straźnik numer 47) i trylogia (nieukończona) «Červen hvzda» (Czerwona gwiazda), «Jedin vchodisko» (Jedynie wyjście), dotycząca społecznych stosunkw współczesnych. Wiersze Kopty s o wiele słabsze.

Tutaj naleźy wymienić także najbardziej typowego przedstawiciela czeskiego humoru, Jarosława Haška (†1923), dzisiaj juź legendarn postać w dziejach literatury czeskiej, głównie z powodu cygańskiego życia. Powieść Haška «Dobry wojk Svejk» zyskała po wojnie rozgłs na całym świecie. Popularnośc jej zwikszyła przerbka na scen i na film, ciesząc si równem powodzeniem, jak i powieść. Autor opowiada z humorem przeźycia żołnierza czeskiego podczas wojny. Słuźy on w armji austriackiej, jest z głupia frant i ośmiesza w niebywały sposób c. k. patryotyzm bylejsz monarchji habsburskiej. Bezwtpienia Hašek opisuje tam sam siebie; jego śmiech, drwicy z całego otoczenia, jest zdrowym humorem prostego człowieka czeskiego, z którego wdzy austriackie chciały zrobić bezmyślne, uległe sobie narzdzie. Dziełu jego moźna niejedno zarzucić, lecz bezpośredniośc, z jak autor patrzy na świat i otaczających go ludzi, a także

jędrność i świeżość jego dowcipu stawiają «Švejka» nietylko w szeregu najlepszych utworów humorystycznej literatury czeskiej, ale spowodowały, że przełożono go na wszystkie prawie języki świata. Powodzenie powieści zachęciło do kontynuowania opowiadania losów Švejka (próby tej dokonał dziennikarz Karol Vaněk), lecz ten dalszy ciąg nie dorównał talentem opowiadaniu Haška. Inne prace Haška mają mniejsze znaczenie («Skoro człowiek spadnie w Tatrach» i t. p.), i nie są takim już «przebojem», jak «Dobry wojak Švejka».

Moglibyśmy jeszcze wymienić nazwiska wielu powieściopisarzy czeskich, o których współczesna krytyka często mówi z uznaniem. Wspomnimy jednak tylko o najbardziej typowych.

Nowe realistyczne prądy we współczesnej prozie czeskiej reprezentują prace J. Olbrachta (właściwie K. Zeman, ur. 1882), interesującego się socjalno-rewolucyjnymi zagadnieniami najnowszych czasów, znakomitego obserwatora życia, który w początkach swej twórczości patrzył na świat okiem romantyka, później jednak nabrał subtelności głębokiego psychologa i obiektywnego opowiadacza, jak na przykład w powieści «Žalář nejtemnější» (Najciemniejsze więzienie) albo w powieści powojennej, osnutej na tle życia teatralnego, «Podivné přátelství herce Jesenia» (Dziwna przyjaźń aktora Jesenia). Bohaterowie jej reprezentują nową, powojenną generację czeską. Atmosferę komunistyczną dobrze odmalowuje J. Olbracht w powieści «Anna proletářka» (Anna proletariuszka).

Również spostrzegawczym zmysłem odznacza się M. B. Böhmel (ur. 1886), ujmujący w sposób realistyczny tematy z rozmaitych środowisk praskich; często pokazuje on w krzywym zwierciadle bohaterów swych powieści («Vinohradscy», «Sromota», «Zwierzyniec», «Odmlodzony», «Męstwo» i i.), z których najpopularniejszą, budzącą najwięcej zainteresowania wśród publiczności, jest trylogia szkolna: «Nemravni», «Rašení», «Finish». Autor analizuje w niej zagadnienie młodzieży szkolnej z rozmaitych punktów zapatrywania na dzisiejsze wychowanie. Böhmel spróbował także pisać dla sceny, lecz bez większego powodzenia («Pan Trikolet» i inne).

Dużym talentem epicznym o charakterze realistycznym obdarzony jest kronikarz miasta i wsi Jan Vrba (ur. 1889), silnie związany życiem i twórczością z rodzimą okolicą domažlicką. Vrba był najpierw epigonem lirycznym Březiny («Radosne przyrzeczenie» i inne), lecz wkrótce wywalczył sobie własny charakter i styl, przede wszystkim jako malarz wspaniałych obrazów przyrody. Uwielbia on przyrodę, jak mało kto, i rozmodlonem sercem wielbi panteizm wszechświata. Zdarza się to i w poezji Vrby, lecz wypowiada się on najpiękniej w pisanych prozą obrazach z życia drzew, zarośli, cietrzewi, sarn, jezior i t. p. («Las», «Księga przyrody», «Sosna» i t. p.). Próbuje też Vrba wielkich utworów powieściowych, czerpiąc temat przeważnie z zachodnich Czech, jak «Człowiek boży», trylogja: «Dolina», «Boże młyny», «Jan Marcin Šanda» i inne.

Szereg wymienionych powyżej pisarzy nie należy do żadnego obozu ideowego, lecz mimo to wzbogacają oni niemało literaturę czeską. Do ich rzędu zaliczyć należy pisarzy młodszych i najmłodszych, których znaczenie wzrasta w miarę lat, oddalających nas od wojny. Na czele tych powojennych powieściopisarzy stoi autor znany w całym świecie, Karol Čapek (ur. 1890), powieściopisarz, autor dramatyczny, feljetonista i filozof. Talent Čapka rozwijał się pod rozmaitemi wpływami, zaczynając od neoklasycyzmu, który zresztą w literaturze czeskiej nigdy się bardzo nie rozpowszechnił, a kończąc na pragmatycznym

poglądzie na świat, powstałym wskutek współczesnych zagadnień wszechświatowych, przyciągających ku sobie zainteresowanie i całą duszę tego pisarza. W dziełach Karola Čapka objawia się każde drgnienie duszy i serca nowożytnego człowieka, lecz autor nie jest tylko interpretatorem tych myśli i haseł, ale i surowym krytykiem, ukazującym często ich zgubny wpływ na człowieka i na ludzką cywilizację. Jednocześnie wykreśla on drogi, mogące wyprowadzić człowieka z tego niebezpieczeństwa cywilizacji, z labiryntu nowoczesnych zagadnień. Chłodnemu rozumowi i absolutnie rozumianej prawdzie przeciwstawia uczucie i miłość, pobożność i pokorę, które trzeba najpierw budzić w duszy ludzkiej i w nich szukać podstawy sztuki. Nie unika też Čapek rozwiązywania zagadnień dnia dzisiejszego, czyni to w sposób sugestywny i żywy, wzorując się na piśmiennictwie angielskim. Używa języka prostego, zbliżającego literaturę do życia, mieszając do niej często styl dziennikarski, lecz wystrzega się przytem wszelkiej banalności. Utwory jego pełne są humoru i zdrowego poglądu na świat i na człowieka. Literackie swe credo wyjawil Čapek w jednej z nowel, zawartych w tomiku «Boží muka» (Boża męka): absolut zostawił ślad na śniegu, a ludzie usiłują wybadać przyczynę tego śladu. Ale odkryć jej nie mogą. Przeszkadza im w tem absolut, chociaż ludzie nie wierzą weń i uważają się za centrum wszechświata; dlatego trzeba zniszczyć tego nieprzyjaciela spokoju ludzkości. Ideę tę rozwija Čapek i w powieści «Továrna na absolutno» (Fabryka absolutu), w której autor śmieje się ironicznie ze swoich poprzednich usiłowań osiągnięcia doskonałości. Przeciwno tytanizmowi wystąpił w powieści «Kratatit», w swym najpotężniejszym utworze epicznym, w którym jako temat obrał sobie psychoanalityczne wytłumaczenie snu. Bohater odradza się duchowo w pokorze przed Bogiem i uszlachetnioną ludzkością. Ten sam duch przenika drobne nowele i feljetyony Čapka, z których najpopularniejsze są jego «Italské» i «Anglické listy» (Listy z Włoch i Anglii), przełożone na kilka języków. Do serji tej należy też «Výlet do Španěl» (Wycieczka do Hiszpanji) i «Obrázky z Hollaňdska» (Obrazki z Holandji). Interesujące są też jego «Povidky z jedné kapsy» i «Povidky z druhé kapsy» (Powiastki z jednej kieszeni i z drugiej kieszeni). Są to kryminalne i detektywistyczne zdarzenia albo pouczające historyjki z życia małych ludzi i t. p. Uwagę czytelników wzbudziły jego «Hovory s Masarykem» (Rozmowy z Masarykiem).

Lecz sławę całego świata pozyskał Čapek dzięki swym dramatom, które tworzy często z bratem swym J o z e f e m, malarzem, zwłaszcza sztuką «R. U. R.» («Rosum's Universal Robots»); analizuje w niej autor problemat sztucznych ludzi-robotników «robotów» (nazwa «robot» stała się po sztuce Čapka powszechnie używanym terminem), którzy unieszczęśliwiają ludzkość. Jedynym ratunkiem człowieka jest odchylenie się od rozumu do uczucia i miłości, dzięki której budzi się nowe życie na ziemi. Z innych sztuk Čapka należy wymienić «Věc Makropulos» (Sprawa Makropulos, opracowana muzycznie przez L. Janáčka), dotyczącą zagadnienia wiecznej młodości, «Ze života hmyzu» (Z życia owadów), barwny i głęboki obraz sceniczny, przedśmiertna wizja człowieka-tułacza, obserwującego państwo owadów i upatrującego w niem ponure odzwierciedlenie życia ludzkiego, i «Adam Stvořitel», gdzie autor znów się wysmiewa z tytanizmu ludzkiego.

W ostatnich czasach w Czechach i zagranicą zwrócono baczniejszą uwagę na przemiłą sztukę Čapka «Loupežník» (Rozbójnik), zaczepną, pełną rozhukaney młodości komedję. Umysłowy rozwój tego twórcy uzupełniają niektóre jego roz-

prawy naukowe: «Pragmatyzm czyli Filozofja praktycznego życia», «Krytyka słów» i inne.

Swą twórczością dramatyczną utorował Čapek drogę w świat sztuce teatralnej czeskiej, o którą przed wojną nikt się zbytnio nie troszczył. Czasem tylko sceny polskie i jugosłowiańskie zainteresowały się czeskim dramatem, ale i to niewiele. Od czasu zbudowania Teatru Narodowego w Pradze i wzniesienia Teatru Vinohradzkiego w roku 1908 sztuka czeska rozwinęła się niepomiaralnie szybko. Teatr przyczynił się niemało do rozpowszechnienia myśli narodowej w Czechach. Pracował i pracuje nad jego rozwojem szereg wybitnych organizatorów teatralnych (Šubert, J. Kvapil, Hilar, Bor), plastyków i aktorów (Mošna, Bittnerová, H. Kvapilová, Vojan, B. Zakopal, Hübnerová, L. Dostálová i inni) oraz pisarzy dramatycznych. Wojna światowa zastała teatr czeski już u szczytu



Karol Čapek.

jego artystycznego rozwoju, który wzrastał stopniowo w miarę postępu literackich prądów w Czechach. Nowe warunki, w jakich znalazł się teatr po odzyskaniu niepodległości narodowej, podziały pomyślnie na dalsze jego losy. Dzisiaj rozrzucono sieć dobrych teatrów po całej Czechosłowacji; w Pradze główne miejsce zajmuje państwowy Teatr Narodowy z filją — Teatrem Stavovskim (Stanów), przejętym w administrację Teatru Narodowego w czasach poprzewrotowych i zamienionym na scenę czysto czeską. Obok tych dwóch wybitne miejsce zajmuje i Teatr Vinohradzki. Oprócz tego znajduje się w Pradze kilka teatrów prywatnych. Pobudzają one rozwój artystyczny większości scen prowincjonalnych.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego stulecia teatr czeski rozwija się głównie pod wpływem realizmu; wzoruje się przedewszystkiem na sztuce niemieckiej, francuskiej, a później i rosyjskiej. Utworami swemi zapełniają repertuar teatralny autorzy, o których już mówiliśmy. Bogatą twórczością teatralną odznaczają się «poeci-kosmopolici»: J. Zeyer i J. Vrchlický, chociaż nie wykazali prawdziwych talentów dramatycznych. Teatrowi służy szereg wybitnych czeskich powieściopisarzy: A. Jirásek, G. Preissová, F. Ks. Svoboda, B. Viková Kunětická, bracia Mrštikowie, M. A. Šimáček, W. Hladík i inni. Są i tacy, którzy prawie wyłącznie zajmowali się teatrem (B. Adámek, F. A. Šubert — dramat «Jan Vřava» i i., L. Stroupežnický, J. Štolba, W. Štech i i.).

Upadek realizmu w artystycznym życiu Czech wnosi i do teatru nowe prądy. Wpływy nowoczesnej sztuki francuskiej i rosyjskiej stają się coraz widoczniejsze, prócz tego w ostatnich czasach również sztuki angielskiej i włoskiej, choć trzeba przyznać, że współcześni pisarze dramatyczni czescy usiłują stworzyć i własny kierunek artystyczny.

Dzisiejszą scenę czeską zaopatrują w swoje sztuki pisarze, znani już z twórczości dramatycznej w czasach przedwojennych; pomiędzy nimi pierwsze miejsce zajmuje Jarosław Hilbert (urodzony w 1871 r.), którego utwory sceniczne, pełne temperamentu i zajmujące treścią, usiłują rozwiązywać często najbardziej palące sprawy ludzkie. Największym powodzeniem cieszyła się pierwsza jego sztuka «Vina», omawiająca głębokie wstrząsy duszy wśród winy i kary. Powojenne sztuki Hilberta, rozważające często socjalne i polityczne kwestje wznowionego państwa czechosłowackiego («Drugi brzeg», «Sztandar ludzkości», «Job», «Bliźnięta» i inne), podniosły niezmiernie poziom sztuki teatralnej. Poziomu tego nie dosięgają inne sztuki Hilberta o charakterze historycznym i społecznym («Pięść», «Wygnańcy», «Ich szczęście», «Gniazdo podczas burzy» i inne).

Dramatyczną twórczość tego pisarza dopełnia jego proza, mniej jednak oddziałująca na umysły (powieść z życia czeskiej plutokracji «Rytíř Kura» i t. p.), oraz działalność krytyczna.

Współczesny Hilbertowi Jarosław Maria (właściwie Jarosław Mayer, urodzony w 1870 r.) kreśli w swych dramatach ludzi upadłych, dobiera tematy z epoki romantycznej albo renesansu i wypełnia je scenami o przyciąganiu się wzajemnym i odpychaniu dwóch płci, albo tworzy sztuki na podkładzie swych teorii o zdarzeniach, wziętych z historii lub niedalekiej przeszłości («W podwieczór wieków», «Sonata dramatyczna», «Pomsta do mnie należy», «Dolfa», «Trystan», «Michel Angelo Buonarrotti», «Lukrecja Borgia», «Torquato Tasso», «Trapez» — z życia legjonistów i t. p.). Sztuki autora kipią wprawdzie życiem dramatycznym, ale nie wywołują wrażenia i są niedociągnięte. Tak samo jest i z powieściami jego, obliczonymi często na chciwość łatwej sensacji u czytelników («Sprawiedliwość», «Wahadło wieczności», «Tajemnie zaślubieni», «Państwo w talarze» i inne). Bardziej wartościowe artystycznie i subtelniejsze są jego opisy podróży.

Pełnym charakteru pisarzem okazał się Jerzy Mahen (właściwie A. Vančura, urodzony w 1882 r.), który odbył praktyczną szkołę sceniczną, będąc przez czas dłuższy organizatorem teatru w Brnie. Na sposób impresjonistyczny kreśli on w swych sztukach rodzinnych lub historycznych postacie jędrne i silnie charakterystyczne. Mahen napisał szereg sztuk teatralnych; niektóre z nich doczekały się niemałego powodzenia. Najbardziej ulubiony był jego zbójnicki «Janošík», lecz psychologicznie wyżej stała tragedia, napisana po wojnie, o walecznym ślepcu: «Niebo, piekło, raj». Impresjonistą jest Mahen i w swojej prozie, nowelach i szkicach, przypominających prozę Šrámkę. Pomiedzy powieściami jego wybija się kronika z życia studentów «Kamarádi svobody» (Towarzysze wolności).

Bardzo płodnym pisarzem dramatycznym był Wiktor Dyk, o powodzenie teatralne ubiegał się i wódz czeskich dekadentów Jerzy Karásek ze Lvovic, praktyczne swe doświadczenie realizował w dramacie Jarosław Kvapil («Książniczka Pampelizska»), dobrze też był przyjęty na scenie Fr. Šrámek.

Kilku młodszych autorów dramatycznych dobiło się pewnych stanowisk w literaturze czeskiej dopiero w czasie wojny i po wojnie. Neoromantyzm sprzyjał znowu wznowieniu tematów historycznych. W sztukach teatralnych wyraziło się to w ten sposób, że autorzy zrzekają się historycznej obiektywności, podkreślają raczej siłę charakteru i ideową postawę epoki, szukając zarazem porównania z zagadnieniami dnia dzisiejszego. Wyznawcą tego kierunku jest Arnošt Dvořák

(ur. 1880), autor obszernych sztuk historycznych («Książę», «Król Waclaw IV», «Husyci»), lecz nie gardzi on także tematami współczesnymi («Maciej Pocziwy», bardzo udana powojenna satyra, napisana wspólnie z L. Klimou).

Podobny materiał przerabiają w swych sztukach R. Krupička (ur. 1879): «Vršovci», i F. Zavřel (ur. 1885), który jednak po napisaniu dramatów na tle historycznym («Boleslaw Okrutny», «Król Przemysl Otakar II») szuka tematów współczesnych, roztrząsając zagadnienia dnia dzisiejszego («Powrót», «Drapieżnik», «Bunt» i t. p.). Lecz jego twórczość sceniczna nie cieszy się wielkim powodzeniem artystycznym; talent Zavřela niszczy się w małostkowych utarczkach osobistych (i w prozie).

Tak samo tematy historyczne opracowywał w swych dramatach Wiktor Dyk, Franciszek Langer («Św. Waclaw»), St. Lom (właściwie St. Mojžiš, ur. 1883), dyrektor teatrów państwowych, który raczej pogrąża się w wizji dramatycznej, zaczerpniętej z baśni narodowej lub z opowiadania biblijnego, opracowując swój temat wzorowo pod względem poetyki i dialektyki («Honza», «Wódz», «Wenus pokutnica» i t. p.); interesuje go też dramat duszy kobiecej, co wyraża w sztuce «Faustyna».

Wielkim powodzeniem cieszyła się też sztuka R. Medka, osnuta na tle życia legjonistów czechosłowackich w Rosji, «Plukovník Švec».

W ostatnich czasach dobija się powodzenia teatralnego E. Konrád (urodzony w 1889 r.). Najlepsze jego sztuki są: «Komédie v kostce», «Nahý v trní», «Kvočna» i inne. Próbuje on wszelkich warjantów dramatycznych z mieszczańskiego środowiska Pragi. Odznacza się szerokim poglądem w swych sztukach teatralnych i w krytyce.

O podobanie się publiczności stara się z powodzeniem pisarka dramatyczna O. Scheinpflugová («Miłość nie jest wszystkim», «Okienko» i inne).

Dość udatnie rozpoczęli swą karierę dramatopisarską dwaj przedwcześnie zmarli poeci morawscy: L. Blatný i Bartosz Vlček, wybitniej jednak zaznaczyli się w poezji i prozie.

Twórczość dramatyczna doszła jednak do najwyższego szczytu w utworach K. Čapka i F. Langra (wspomnianych wyżej), które zawiodły sztukę teatralną czeską na forum świata.

Teatr na Słowaczynie rozwija się swobodnie dopiero po powstaniu państwa czechosłowackiego. Twórczość dramatyczna współczesnych autorów słowackich, poza tragedją Hviezdoslava «Herodes a Herodias», nawiązuje po większej części do dawnej tradycji słowackiego teatru ludowego, lecz nowych zadań sceny dotąd nie odważa się rozwiązywać, chociaż w ostatnich czasach zaczyna się obiecująco rozwijać. Swemi ludowymi sztukami zwrócił uwagę wspomniany już J. Gregor Tajovský. Najlepsze z jego utworów teatralnych są to tendencyjnie zabarwione sztuki: «Śluby», «Matka», «W służbie», «Grzech», «Śmierć Ďurka Langsfelda» i inne.

Obok niego pisze dramaty F. Urbánek («Rozmarjin Bludár»), J. Hollý («Marnotrawny syn», «Amerykanin» i inne), P. Socháň (komedje: «Tomasz Klepeto», «Honorarjum» i inne), F. Urbanovič («Uchybienia», «Złoty mocz» i t. p.).

Słowacki teatr w Bratisławie nie znalazł dotąd swego poety o większym artyzmie i talencie.

## IX.

## CZECHOSŁOWACKA LITERATURA POWOJENNA

J. Wolker. — J. Seifert. — Związki poetyckie: «Devětsil»: V. Nezval. — W. Vančura. — «Sever a východ»: J. Knap i i. — Grupa pisarzy katolickich: J. Čep i i. — «Literární skupina»: F. Götze. — A. M. Piša. — L. Blatný i i. — Literatura na Słowaczym: E. B. Lukáč. — J. Smrek. — J. Hrušovský. — T. J. Gašpar. — M. Urban. — Jégé i i.

Najmłodsza generacja pisarzy czeskich i słowackich w chaosie poprzewrotowym podlegała wpływowi trzech literatur europejskich: francuskiej, reprezentowanej przez Barbuisse'a, Romaina Rollanda, Duhamela, Vildraca, co wywołało przejściowo kult dla franciszkanizmu i pokory duszy; niemieckiemu ekspresjonizmowi i humanizmowi literackiemu, wreszcie rosyjskiemu rewolucyjnemu mistycyzmowi. Niezmiernie duży był wpływ poezji społecznej, przezwaną rozmaitymi nazwami, która wprawdzie powstała głównie wskutek powojennego przewrotu w kulturze europejskiej, lecz miała już swych przedstawicieli w znacznie starszej epoce literatury czeskiej. Literatura ta wzrastała na gruncie rodzimym jako wynik stosunków miejscowych, trudno jednak zaprzeczyć, że niemłą rolę odegrały także wpływy obce. Pewne jest, że młodzi pisarze nie brali zawsze swego posłannictwa społecznego na serjo, było w tem często dużo sztucznej pozy i przemijającego entuzjazmu. Starsza generacja poetów była może prostsza w wyrazie, ale na pewno o wiele szersza. Najpierw młodzi poeci chronili się pod opiekuńcze skrzydła czasopism, redagowanych przez Neumanna: «Kmen» i «Červen», później brneńskiego czasopisma «Host», wydawanego przez krytyka F. Götze, lecz wkrótce nastąpiło rozdwojenie, gdy grupa młodych, wierzących w socjalną i gospodarczą rewolucję na wzór rosyjskiego komunizmu, skupiła się w praskim «Devětsilu». Lecz i to rozszczepienie nie było trwałe i doprowadziło do rozmaitych późniejszych przegrupowań.

Najjaśniejszą postacią pomiędzy tymi socjalistycznymi poetami był Jerzy Wolker (1900—1924), zmarły w bardzo młodym wieku, wcześniej, nim talent jego mógł się rozwinąć. A mimo to krytyka literacka uważa go za najbardziej zdolnego pisarza z pośród najmłodszej generacji literackiej Czech. W pierwszych swych utworach podlegał jeszcze Wolker wpływom obcym, przejawiającym się w poetycznym ekspresjonizmie. Wyrazem nastrojów tej epoki jego twórczości jest «Host do domu», cicha modlitwa o miłość i braterstwo; jest to śpiew duszy nowego człowieka, pełnego pokory. Poeta wierzy w możliwość polepszenia doli ludzkiej. Serce jego pełne jest współczucia dla wszystkich, którzy cierpią na tym świecie i są pokrzywdzeni. Dlatego trzeba zmienić porządek świata, trzeba rozszerzyć idee socjalistyczne pomiędzy ludźmi. Te swoje poglądy wypowiedział Wolker w tomiku poezji «Těžká hodina» (Przykra godzina), zawierającym «ballady z życia proletariatu». Utwory te zyskały mu wielką popularność. Ballady przypominały swą formą poezję narodową, co wymawiali mu towarzysze radykali (należał również do grupy «Devětsil»), lecz wzbogaciły znacznie literaturę czeską, trwającą w ciągłym powojennym fermentem. Takie poematy, jak «Ballada o očích topičových» (Ballada o oczach palacza), o robotniku, tracącym wzrok przy pracy, lub «Ballada o námořniku» (Ballada o marynarzu, wydana po śmierci Wolker), ballada o żeglarzu Mikołaju, pokutującym w samotnej latarni morskiej za swą winę, zostaną na zawsze prawdziwymi klejnotami czeskiej poezji. Wolker próbował swego



talentu także w prozie, lecz z mniejszym powodzeniem, choć i tam są prace godne uwagi, na przykład «Służąca» i inne. Lepiej niż proza udawały mu się utwory dramatyczne («Najwyższa ofiara»). Poeta chciał dalej pisać ballady, lecz nagła śmierć przerwała jego pracę. Literatura czeska straciła w nim bardzo wybitny talent.

Do Wolкера podobny jest poeta proletariatu Jaroslav Seifert (ur. 1901), wypowiadający swe rewolucyjne nastroje w kilku książeczkach («Miało w łzach», «Sama miłość»). Nie zachował on jednak wysokiej linii twórczości, skłaniając się coraz bardziej do zwykłego «poetyzmu».

Do socjalistycznej poezji powojennej należy zaliczyć i dzieła starszych poetów, jak St. K. Neumanna, J. Hory i innych (wspomnianych wyżej). Pierwiastek socjalistyczny spotyka się też u innych młodych pisarzy.

Powojenna młodzież literacka stowarzyszyła się w kilku związkach poetyckich. Najbardziej chaotyczną, ale i najbardziej chaotyczną, była wspomniana już grupa «Devětsil». Wodzem i teoretykiem tej grupy został Karol Teige (ur. 1900), wszechstronnie wykształcony krytyk artystyczny i jeden z głównych heroldów «poetyzmu» w literaturze czeskiej, rozwijającego się głównie pod wpływem francuskiego «surrealizmu» i tem podobnych teorii. Kierunek ten, przypominający wiersze Vrchlickiego, Hlaváčka i innych, wychodzi z czystej poezji która w wykoszlawionej obrazowości słów i rozczłonkowaniu zdań szuka najwyższej zdobyczy estetycznej. Kierunek ten pojawiał się najczęściej w liryce, lecz w ostatnich czasach ślady jego nikną coraz bardziej z literatury czeskiej. Grupa ta skupiała się koło kilku czasopism: «Proletkult», «Dysk», «Pásmo».

Z członków grupy na pierwszym miejscu trzeba wymienić Vitězslava Nezvala (urodzonego w 1900 roku), piewę sennych wizyj i halucynacyj, bardzo zdolnego liryka, którego poezja pełna jest zadziwiających pomysłów i bardziej jeszcze dziwacznych form wiersza. Kierunek, który obrał sobie poeta, tłumaczy najlepiej pierwszy jego utwór: «Most». Nezval jest jednym z głównych przedstawicieli «poetyzmu» w literaturze czeskiej. Wielkim powodzeniem cieszyła się, zwłaszcza u młodzieży szkolnej, jego książka «Pantomina», pełna oryginalności i dziwacznych efektów. Lecz w dalszym swym rozwoju poeta coraz bardziej odstępował od «poetyzmu», a wraca do tradycjonalizmu, jak na to wskazują inne tomy jego wierszy, zaczawszy od książki «Menší růžová zahrada», gdzie poeta stara się już nadać treść swemu dziełu, tak samo jak i w innych zbiorach poezyj: «Bližněta», «Akrobata», «Edison», «Gra w kości», «Śniadanie na trawie» i t. d. Wła-



Jerzy Wolker.

ściwości poezji Nezvala objawiają się i w jego prozie («Karnawał», «Kronika z końca tysiąclecia») i w dramacie («Kochankowie z kiosku» i i.).

Do grupy tej przyłączył się również oryginalny powieściopisarz Władysław Vančura (ur. 1891), chociaż jego twórczość literacka od samego początku znacznie odchyłała się od zasad «Devětsilu». W noweli jego (zdarzało się to i innym powojennym nowelistom czeskim) zadźwięczała struna socjalistyczna. Uwydatnia się to najbardziej w utworze prozą «Pekař Jan Marhoul», który z trudem zrozumiała szersza sfera czytelników. W bohaterze powieści należy widzieć «mystycznego socjalnego anarchistę z pokolenia czysto czeskiego»; jest on bierny i wówczas nawet, gdy się mu dzieje krzywda, kocha zawsze jednakowo swe otoczenie. Vančura, głosząc socjalistyczny humanizm, wychodzi z zasad narodowej czeskiej tradycji; twierdzi on mianowicie, że prócz proletariatu niema innych wartościowych grup społecznych, a dzisiejsze społeczeństwo degeneruje się w pogoni za zyskiem. Z rozgoryczenia nad upadkiem moralności w czasie wojny światowej powstała jego powieść «Pole orná a válečná», gdzie przytacza długi szereg zwyrodnień, spowodowanych przez wojnę. Książka zaś Vančury «Rozmarné léto» przypomina staroczeskie utwory wierszowane. Powieść «Markétka Lazarová», odznaczona ostatnio nagrodą państwową czechosłowacką, jest romansem romantyczno-historycznym, stylizowanym nowoczesnie. Jako lekarz z zawodu, korzysta Vančura w powieściach i nowelach ze swych doświadczeń, ale czyni to czasem zbyt drastycznie i brutalnie. Styl jego i język, pełen szorstkich, prawie grubiańskich wyrazów, sprawia, że pisarz ten jest mało rozumiany przez szersze koła czytelników.

Na prawem skrzydle literatury czeskiej stanęło kilku pisarzy, którzy założyli sobie czasopismo «Sever a východ» (Północ i Wschód). Nazwa ta określa dokładnie kierunek tej grupy: naśladowanie literatury skandynawskiej i rosyjskiej. Lecz programowi temu sprzeniewierzyli się poczęści, podlegając raczej wpływom własnych narodowych tradycji, zwłaszcza z zamiłowaniem opracowując tematy o motywach górskich. Na czele tej grupy stanął Józef Knap (ur. 1900). Poeta ten pragnął stworzyć dzieło wybitne; udało się mu to w prozie. Napisał kilka dobrych powieści: «Stracone lato» (do pewnego stopnia autobiografia autora), «Pieśń w ustroniu», «Winorośl na murze», w której odbił się najwyraźniej wpływ literatury skandynawskiej, i kilka innych. Mniej szczęśliwy był Knap w swych utworach poetyckich, zato doskonałe są jego krytyki, trafne w spostrzeżeniu i wyczelowane w formie. Obecnie czasopismo «Sever a východ» przestało wychodzić, a poeci tej grupy rozeszli się do innych obozów.

Do poetów tego kierunku zbliżają się ideologją najmłodszy pisarz katolicy (skupili się oni koło czasopisma «Tvar»). Wzorują się na Březinie, Durychu i Demlu. Krytykiem tej grupy jest Albert Vyskočil, który odznacza się szerokością poglądów i młodzieńczym entuzjazmem, lecz zbyt improwizuje, co się odbiło na przykład w jego zbiorze «essayów» p. t. «Básnikova cesta», pełnym motywów religijnych.

Największym artystą tego obozu jest Jan Čep (ur. 1902). Zwrócił on na siebie uwagę kilkoma tomami prozy («Podwójna ojczyzna» i bardziej dojrzała powieść «Wigilja» i i.), osnutej na tle wsi czeskiej, nie realistycznej, lecz pełnej tęsknoty do Boga.

Pomiędzy międzynarodowym «Devětsilem» i narodowym «Severem a východem» stoi grupa literacka «Literární skupina», której członkowie uwzględ-

nią także hasła dnia bieżącego i są socjalistami, lecz dążą do uzgodnienia przewrotu gospodarczego z duszą człowieka oraz pragną związku z tradycją, a przede wszystkim ostro oceniają i krytykują wszystkie «izmy», przenikające do literatury czeskiej z zagranicy. «Literární skupina» nie wystąpiła z żadnym programem twórczym. Było to zresztą wolne stowarzyszenie młodych autorów, skupiających się koło czasopisma «Host». Teoretykiem i duchowym wodzem poetów jest subtelny krytyk Franciszek Götze (ur. 1893), obecny kierownik literacki Teatru Narodowego w Pradze, autor kilku spostrzegawczo skreślonych studjów o najnowszej literaturze czeskiej («Anarchja w najmłodszej czeskiej poezji», «Rozjaśniający się horyzont», «Dzisiaj w poezji»).

Najwybitniejszym członkiem tego stowarzyszenia jest Antoni Maciej Piša (urodzony w 1902 r.), który przeszedł kilka faz rozwoju, nim z modernisty stał się tradycjonalistą.

Do dawniejszych kierunków należą jego pierwsze utwory «Dnem i noci» «Nesrozumiteľný svatý», pisane ekspresjonistycznie, gdy natomiast zbiór poezyj «Pozdravy» (Pozdrowienia) zawiera wiersze proletarjackie. Odrodzeniem poety była książka «Hvězdy ve vlnách» (Gwiazdy w falach), a za nią idzie utwór, pełen gorzkiego subiektywizmu, «Hořící dům» (Płonący dom). Wyjątkowo ważna jest rola Pišy jako krytyka, odznaczającego się płynną dialektyką i bystrym sądem (wydał książki krytyczne: «Soudy boje, výzvy», «Směry a cíle», monografię o Theerze i i.).

Do stowarzyszenia tego możemy zaliczyć i kilku innych pisarzy, których działalność wybija się coraz bardziej w literaturze czeskiej, jak na przykład: Lva Blatného († 1930), jednego z pierwszych ekspresjonistów czeskich, skłaniającego się następnie ku realizmowi, zwłaszcza w nowelach i dramatach, złośliwych satyrach na małomieszczaństwo, Čestmíra Jeřábka (ur. 1893), przypominającego Blatného satyrą również na małomieszczaństwo, Konstantyna Biebla (ur. 1898), subtelnego liryka o tonie melancholijnym i zwolennika «czystej» poezji («Droga do ludzi», «Wierny głos», «Nowy Ikar»), A. C. Nora (ur. 1903), Fr. Kovárnu (ur. 1905), M. Nohejla (ur. 1906) (wszyscy są dobrymi prozaikami) i kilku innych. Po zwinięciu «Hosta» i ta grupa rozpadła się również.

Najmłodsza literatura na Słowaczynie rozwija się już dzisiaj w żywym tempie. Pomaga do tego i bardzo szybki rozkwit kulturalnego życia w nowym państwie czechosłowackim. Na czele najmłodszej generacji poetyckiej słowackiej stanął Emil Bolesław Lukáč (ur. 1900), który wyszedł z dekadentyzmu (tom poezyj «Spowiedź»), lecz wkrótce porzucił ten kierunek, wprowadzając do swej twórczości motywy religijne: «Hymny k sláve Hosudarovej» (Hymny na cześć Pana), ogólnoludzkie: «O lásce neláskavej» i narodowe: «Spev vlkov a iné básne». Gorką rozpaczą napelniony jest jego tom poezyj «Křižovatky» (Rozstajne drogi). Poglądy swoje głosił Lukáč w czasopiśmie «Mladé Slovensko».

Prawdziwie nowoczesnym poetą jest Jan Smrek (właściwie Čietek, urodzony w 1898 r.), w którego utworach poetyckich odzywają się najrozmaitsze wpływy, formy i tematy: «Odsúdený k večitej žizni» (Skazany na wieczne pragnienie), «Čvalajúce dni» (Biegające dnie), lecz najnowocześniejszym jest w książce «Božské uzly». Obecnie Smrek redaguje czasopismo słowackie «Elán» w Pradze.

Często i na Słowaczynie odezwie się ton rewolucyjny, jak na przykład u J. Roba Poničana.

Nowoczesne modernistyczne kierunki uprawiają także Novomeský, Nižňanský i inni.

Także współczesna proza słowacka usiłuje wyzwolić się z wpływów dawnych tradycji, a iść własnymi drogami. Swemi nowelami i powieściami budzi uwagę, śmiały w dobieraniu tematów, które ujmuje bardzo głęboko psychologicznie, Ján Hrušovský (ur. 1892). Zainteresowanie czytelników wzbudziła już jego książka «Zo svetovej vojny», ponad nią jednak i ponad inne jego utwory wybiła się nowela o odważnym zdobywcy serc kobiecych «Muž z protézou» i powieść wojenna «Páter Pavel na prahu nového sveta».

Dobrym również prozaikiem jest Tido J. Gašpar (urodzony w 1893 roku), opowiadający w swych nowelach miłosne przygody mężczyzn, zawiedzioną miłość, rozterki duszy oraz życie prostego ludu («Hana i inne nowele», «Deputacja umarłych», «Buvi-Buvi» i inne).

Zagadnienia społeczne są przedmiotem obszernych powieści K. Florjana Urbanoviča («Uchybienia», «Trzydzieści srebrników» i t. p.).

Najwięcej zainteresowania wzbudziła pomiędzy młodymi powieść wiejska Miłosza Urbana «Živý bič», w której opowiada życie na słowackiej wsi podczas wojny i po przewrocie; ideowym dalszym ciągiem powieści tej jest dzieło Urbana «Hmly na úsvite» (opisano tu życie na wsi słowackiej w czasie wojny i po wojnie światowej).

Do tych powojennych pisarzy słowackich zalicza się i Jégé (właściwie Władysław Nadáši, urodzony w 1866 r.), należący wiekiem do starszego pokolenia, lecz dopiero teraz wybijający się literacko. Znane są głównie dwie jego powieści: «Adam Šangala» (życie na Słowaczynie po bitwie pod Białą Górą) i «Svatopluk» (z dziejów państwa wielkomorawskiego w wieku IX). Napisał też powieść z czasów przedprzewrotowych «Cesta životem» (Droga przez życie). Jako autor dramatyczny nie ma Jégé większego znaczenia.

Twórczość literacką na Słowaczynie po wojnie światowej trzeba rozdzielić wogóle na trzy kierunki: tradycyjny, trwający przy ideologii «Maticy Slovenskiej», który tworzą przeważnie pisarze starsi (Roy, Rázus i inni), rewolucyjny o ideologii zapożyczony od obcych (Poničan, Novomeský, Urban i inni) i wreszcie trzeci kierunek tworzą ci, którzy są niby ogniwem, spajającym pierwszych z drugimi (Lukáč, Smrek, Gašpar, Hrušovský i inni), i idą własnymi drogami.

Trzeba sobie uświadomić, że życie poprzewrotowe stworzyło na Słowaczynie szereg palących i ważnych zagadnień, pomiędzy innymi stosunek jej do Czechów. Zagadnienia te, rozstrząsane z rozmaitych punktów widzenia, odbijają się teraz w literaturze słowackiej. Były i są szczere usiłowania, pragnące zgody z Czechami, są jednak również głosy, które sprzeciwiają się temu; coraz liczniej jednak odzywają się zdania pragnących współpracy obu plemion. To wszystko znajduje odpowiednie odzwierciedlenie również w literaturze.

Ciekawym zjawiskiem jest, że w czechosłowackiej literaturze najmłodszej niema prawie wcale kobiet; z najmłodszych poetek budzi uwagę w Czechach S. Špálová, na Słowaczynie zaś M. Halamová.

## X.

## HISTORJA LITERATURY. — KRYTYKA LITERACKA

Wpływy ideologii prof. Masaryka. — J. Vlček i jego szkoła. — Realistyczna krytyka czeska. — Najmłodszy krytycy czescy.

Historja literatury czechosłowackiej dość długo ograniczała się do bibliograficznych i biograficznych rozszeregowania faktów, nie wglądając w warunki rozwoju, wpływy, odrębność talentów i idej. Zasadnicza zmiana w metodach historii literatury i krytyki literackiej nastąpiła w latach osiemdziesiątych, gdy profesor Masaryk oraz jego zwolennicy i uczniowie wnieśli do nauki inne postulaty. Można by wymienić szereg historyków literatury czeskiej i słowackiej z tej epoki, lecz pierwszeństwo należy się J. Vlčekovi (rodem Słowak, autor doskonałej historii literatury czeskiej i słowackiej, †1930 r.), założycielowi szkoły historii literatury czeskiej, do której należą najwybitniejsi historycy literatury: A. Pražák, M. Hýsek (autor książki «Literární Morava») i inni, z której również wyszedł utalentowany Arne Novák, obok J. W. Nováka, autor «Přehledných dějin české literatury» i licznych tomów «essayów» i rozpraw: «Dzwony ojczyście» i inne. Należy tu również kilku współpracowników Vlčka: J. Jakubec, J. Hanuš i inni. Szereg historyków literatury czechosłowackiej zajmował się problematami innych literatur świata, zwłaszcza słowiańskich (J. Máchal i i.), Na Słowaczynie największym uznaniem cieszy się J. Škultéty.

Krytyka literacka w Czechach zaczyna się naprawdę rozwijać podczas walki o nowe kierunki literackie; przedtem była zupełnie jednostronna. Wpłynęły na to i wzory obce (Taine, Hennequin), podnoszące przy rozbiórce literackiego dzieła głównie pierwiastki socjologiczne i psychologiczne. W tym kierunku szła przede wszystkim realistyczna krytyka literatury czeskiej, biorąc wiele zasad z filozofii społecznej T. G. Masaryka. Na nim wzorował się pierwszorzędny realistyczny krytyk H. G. Schauer, którego znów naśladowają inni krytycy czescy, jak J. Vodák, F. V. Krejčí i inni. Gdy pod wpływem nowych prądów krytyka literatury została zaliczona do sztuk, polegających na wrażeniach, kierunek ten znalazł wielu zwolenników, z których najbardziej się wślawił Fr. Ks. Šalda, umiający się przystosowywać nawet do najnowszych problematów.

Z młodszych pisarzy, interesujących się przede wszystkim wpływem poezji na odrodzenie świata, zwraca na siebie uwagę Mirosław Rutte (ur. 1889), zresztą sam poeta; jest on bardzo subtelnym i głęboko odczuwającym krytykiem, który umie odgadnąć duszę piszącego, zawsze jednak skłonny do kompromisu. Teoretykiem najmłodszego pokolenia poetów, odznaczającym się szerokim poglądem na świat, jest F. Götz. Do dobrych krytyków zalicza się także A. M. Piše, A. Vyskočila, K. Teigego, P. Fränkla i i.

*Przekład W. Bunikiewicza.*

## BIBLIOGRAFJA

Najważniejsze krytyczno-historyczne prace ogólne, dotyczące literatury czechosłowackiej, z uwzględnieniem zwłaszcza prac polskich:

J. Vlček, Dějiny české literatury, I. Praha 1897, II. 1898, 1902—1914, 1921. Nowe wydanie 1931.

V. Flajšhans, Pisemnictví české slovem i obrazem. Praha 1901.

J. Jakubec, Dějiny literatury české. Praha 1911. Nowe wydanie wychodzi od 1928 r. (z obszerną bibliografią).

F. Ks. Šalda, Moderní literatura česká. V Praze 1909, 3 wyd. 1920.

J. W. Novák i A. Novák, Přehledné dějiny literatury české. V Olomouci 1922 (3 wyd.).

Literatura česká devatenáctého století (wyd. przez J. Laichtra od 1902 r., 4 t., I i II t. po raz drugi 1911 i 1917).

M. Rutte, «Československo» w ks. «Nové evropské umění a básnictví». Praha 1923.

Fr. Götz, Anarchie v nejmladší české poesii. Brno 1922 (2 wyd.).

» » Jasnici se horizont. Praha 1926.

» » Básnický dnešek. Praha 1931.

P. Váša i A. Gregor, Katechismus dějin české literatury. V Brně 1927.

J. B. Capek, Československá literatura v prvním deceniu svobody (litografja Min. Spr. Zagr.). V Praze 1928.

## Literatura słowacka:

J. Vlček, Dějiny literatury slovenskej. T. Sv. Martin 1923 (3 wyd.) (1 wyd. 1890).

Fr. Frýdecký, Mladé Slovensko. Praha 1919.

» » Slovensko literárni od doby Bernolákovy. Mor. Ostrava 1920.

» » Rukověť slovenského pisemnictví 1771—1920. Praha 1921.

Št. Krčméry, Prehľad dějin slovenskej literatury a vzdelanosti. T. Sv. Martin 1920.

A. Pražák, Dějiny spisovné slovenštiny po dobu Štúrova. V Praze 1922.

Literárni Slovensko let padesátých až sedmdesátých. V Praze 1932.

Literaturę czechosłowacką znajdziemy opracowaną również w historjach literatur słowiańskich J. Máchala (Slovanské literatury I—II), F. Wollmana (Slovesnost Slovanu 1928) i t. p. Niektóre dobre podręczniki historii literatury czechosłowackiej wydano w obcych językach: H. Jelínka, F. Chudoby, J. Jakubca i A. Nováka i t. d.

## Prace polskie o literaturze czechosłowackiej:

A. Mickiewicz, Wykłady paryskie, tekst franc. 1848/9 i n.

A. Chodźko, Odrodzona literatura w Czechach. Bibl. Warszawska 1861, II III.

A. H. Kirkor, Odczyty o literaturze pobratymczych narodów słowiańskich (odpowiednie rozdziały). Kraków 1874.

W. Czajewski, Historja literatury czeskiej od czasów odrodzenia do chwili obecnej. Warszawa 1880.

B. Grabowski w dziele «Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami» S. Lewentala (4 t.); w rozdziale «Literatury słowiańskie» (od t. II) pisze G. również o literaturze czeskiej do pierwszych lat w. XVIII. Warszawa r. 1887—1897.

B. Grabowski, Teatr w Czechach. Ateneum 1884, t. 3.

P. Hulka-Laskowski, Rozwój literatury czeskiej. Przegląd Warszawski III, 1923, n. 2.

K. Híkl, «Najnowsza literatura» w publikacji «Czechosłowacja». Warszawa 1925.

J. Magiera, Literatura czeska i słowacka. Warszawa 1929.

B. Vydra, Teatr czeski od czasów czeskiego odrodzenia (Biblioteka Reduty, n. 7). Warszawa 1926.

A. Brückner i T. Lehr-Splawiński, Zarys dziejów literatur i języków literackich słowiańskich (Lwów, Bibl. Słow., odpowiednie rozdziały). Lwów 1929.

R. Zawiliński, Słowacy, ich życie i literatura. Warszawa 1899.

# L I T E R A T U R A   Ł U Ż Y C K A

---

## N A P I S A Ł   J Ó Z E F   G O Ł Ą B E K

---

Położenie polityczne Łużyc. Reformacja i jej znaczenie dla rozwoju kultury łużyckiej. Literatura religijna w Górnych Łużycach. Odrodzenie narodowe w XIX wieku. Zejleń, Čišinski. Literatura dolno-łużycka. Biblijografja.

**O**TOCZENI morzem niemieckiem Łużycanie (Serbowie łużyccy, Wendowie), których liczba nie przekracza dwustu tysięcy, topnieją coraz bardziej, zwłaszcza że ich zanikanie powodują dwa czynniki: językowo dzielą się na Łużyczan Górnych i Dolnych, politycznie Łużyce Dolne z Chociebużem i część Górnych należy do Prus, reszta Górnych Łużyc z Budziszynem jest wcielona do Saksonji, gdzie mają cokolwiek więcej swobód, aniżeli pod panowaniem pruskim.

Do końca XIII w. toczyły się o Łużyce nieustanne walki między Niemcami, Polakami i Czechami; w r. 1319 Górne Łużyce, a w r. 1373 również Dolne dostają się pod panowanie Czech i są złączone z koroną czeską do r. 1635. Wtedy na mocy pokoju praskiego otrzymał je saski kurfirst Jan Jerzy z zastrzeżeniem, że po wymarciu dynastji saskiej powrócą pod rządy czeskie. To jednak nie nastąpiło, wobec czego całe Łużyce należały do r. 1815 do Saksonji; po kongresie wiedeńskim Dolne Łużyce i część Górnych w dzisiejszych granicach dostały się pod panowanie pruskie.

W dawnych wiekach Łużycanie stanowili razem z innymi Słowianami nadłabskimi i nadodrzańskimi sporą grupę plemienną, stopniowo jednak topnieli z powodu wojen lub bardzo energicznej germanizacji, chociaż przeciw całkowitemu zgermanizowaniu potrafili się skutecznie do dni dzisiejszych obronić.

Wobec tego, że Łużycanie nie stanowili nigdy odrębnego państwa, o rozwój kultury narodowej nikt się nie troszczył. Zaczyna się ona w okresie reformacji, która szybko dotarła do Łużyc, i już w r. 1578, z drobnymi wyjątkami, całe Łużyce wyznawały protestantyzm.

Z tych czasów pochodzą pierwsze zabytki językowe, oczywiście o treści religijnej, przyczem pierwszy rękopis datuje się z r. 1548. Jest to przekład Nowego Zakonu Mikołaja Jakubica, napisany w języku dolno-łużyckim. Również pierwsza drukowana książka z r. 1574, mianowicie «Śpiewnik» i «Mały katechizm» Lutra, jest również tłumaczeniem na język dolno-łużycki przez Albina Mollera; na górno-łużycki przetłumaczył katechizm w r. 1597 Wacław Wawrik.

Wojna trzydziestoletnia zahamowała rozwój piśmiennictwa łużyckiego, tak że dopiero w drugiej połowie XVII w. pojawiają się pisarze górno-łużyccy, usiłujący dostarczyć ludowi literatury religijnej, przyczem większą ruchliwość ujawniają w tym względzie ewangelicy. Tak więc Michał Frencl (Brancel, 1628—1706) ogłaszał częściowo przekłady z Pisma św., wreszcie w r. 1706 wydał zupełny przekład w języku górno-łużyckim Nowego Zakonu. Ze strony katolickiej pracował na polu literatury jezuita Jakób Ticin († 1693), który w roku 1679 ogłosił w Pradze «Principia linguae Vendicae» (Zasady języka Wendów); dużą gor-



Handrij Zejleř.

liwość ujawnił też Jerzy Swótlík (1650—1729), który wydał w r. 1696 pierwszy śpiewnik górno-łużycki p. t. »Serbske katholske kěrłuše«, a w roku 1721 ogłosił «Vocabularium latino-serbicum» (Słownik łacińsko-serbski).

Obok wymienionych duchownych pojawił się jeszcze znaczny poczet pisarzy tak ze strony katolickiej, jak i ewangelickiej; wszyscy oni tłumaczyli lub układali książki o charakterze religijnym, i to przeważnie dla ludu. Ważnym momentem dla rozwoju oświaty łużyckiej jest założenie w Pradze w r. 1706 katolickiego seminarjum dla Łużyczan i w r. 1716 w Lipsku ewangelickiego związku łużyckich kaznodziejów.

Na drugą połowę XVIII w. przypadają pierwsze próby poezji łużyckiej; pojawiają się wiersze okolicznościowe, pisane z różnych okazji przez różnych rymotwórców. Z końcem tego wieku, mianowicie w r. 1790 Jan August Janka i Karol Bohakwahl Šěrach przystąpili do wydawania w Budziszynie pierwszego łużyckiego czasopisma p. t. «Měsačne Pismo», ale wobec zakazu wyszedł tylko pierwszy numer. Zapewne pod wpływem dzieł niemieckich pisarzy, którzy interesowali się Łużycami, założył cieśla Jan Dejka (1779—1853) w r. 1809 miesięcznik p. t. «Serbski Powědař a Kurěr», który przetrwał do r. 1812 i odegrał niemałą rolę w kierunku uświadomienia narodowego. Jako poeci wystąpili w tym czasie August Teodor Rudolf Mjeń, autor wierszy okolicznościowych, Handrij Lubjenski (1790—1840), piszący w duchu ludowym, a ze strony katolickiej Tecelin Mět (1759—1835), autor pieśni religijnych dla ludu.

Pierwszym prawdziwym poetą łużyckim, piszącym w duchu patriotycznym, jest proboszcz ewangelicki, Handrij Zejleř (1804—1872). Jest on przedewszystkiem poetą lirycznym, a treścią jego wierszy (zbiorki: «Hans Wučba» (Jan Nauka), «Čmjely a wosy» (Trzmiela i osy), «Wěnc hórskich spěwow» (Wieniec górskich pieśni) i inne jeszcze) jest miłość ludu łużyckiego i przyrody ojczystej, opisanie życia na wsi i obyczajów, jak również zabaw ludowych. Wiele wierszyków poety spopularyzowało się bardzo, wśród nich łużycki hymn narodowy, pisany na wzór «Jeszcze Polska nie zginęła», p. t. «Hišče Serbstwo njezhubjene» (Jeszcze Serbstwo niezgubione), dzięki temu, że sam poeta układał je odpowiednio do rytmu ludowej poezji lub że łużycki kompozytor Karol August Kocor tworzył do nich melodje. Zejleř redagował też przez jakiś czas «Tydžeńske Nowiny» i «Missionske powjesće».



Jan E. Smoleř.

Dzięki wystąpieniu Zejleřa ożywił się w Górnych Łużycach ruch literacki; najlepszym jego naśladowcą był Jan Radyserb-Wjela (1822—1907), autor ballad, romansów, wierszowanych podań i powieści. W tymże czasie występuje pierwsza łużycka autorka Herta Wićazec (1819—1885), nawskróś liryczna poetka, i Jan Čěsla (1840—1915).

Prócz Zejleřa zasłużył się na polu łużyckiego odrodzenia narodowego Jan Ernest Smoleř (1816—1884), zbieracz łużyckich pieśni ludowych, autor niemiecko-łużyckiego słownika, założyciel «Serbskiej Macierzy» w Budziszynie i pierwszy redaktor wydawanego przez nią czasopisma naukowego p. t. «Časopis Maćicy Serbskeje», a następnie różnych innych czasopism, przez co też jest słusznie uważany za pierwszego





Michał Hórnik.

i znakomitego łużyckiego publicyste, który swemi artykułami budził świadomość w narodzie, walczył o jego prawa, zwłaszcza w r. 1848, i zachęcał go do wytrwania pomimo silnego zalewu germanizacyjnego.



Jakób Bart Čišinski.

Niemale znaczenie posiada też Jan Piotr Jórdan (1818—1891), który działał wśród łużyckich katolików; w r. 1842 począł wydawać tygodnik «Jutnička», a po opuszczeniu ojczyzny był w Pradze redaktorem «Slavische Centralblätter» (1848—49). Około «Macierzy Serbskiej» skupiła się spora ilość pracowników na polu naukowym i literackim, jak B. Pful (1825—1889), filolog, Karol August Jenč (1828—1895), historyk języka i literatury łużyckiej, Handrij Dučman (1836—1909), bibliograf, Jakób Buk (1825—1895), zbieracz przysłów, i inni.

Pracę Smoleńca na polu narodowym i kulturalnym podjął i rozwijał Michał Hórnik (1833—1894), katolicki kanonik w Budziszynie. Prace jego z zakresu językoznawstwa, jak i jego działalność literacka uczyniły go twórcą literackiego języka Łużyczan. Pragnąc wzbogacić literaturę ojczystą, próbował pisać wiersze, jak również tłumaczył utwory słowiańskich poetów. Wielką zasługę ma też Hórnik jako redaktor różnych czasopism, w których zamieszczał rozprawy filologiczne i historyczno-literackie. Hórnik opracował też na nowo, uzupełnił i wydał po łużycku w r. 1884 książkę Polaka Wilhelma Bogusławskiego «Rys dziejów serbo-łużyckich», wydaną w r. 1861.

W drugiej połowie XIX w. pojawił się wybitny poeta górno-łużycki Jakób Bart-Čišinski (1856—1909). Pod jego redakcją poczyna się ukazywać od r. 1876 czasopismo «Lipa Serbska», około którego skupiło się całe młode pokolenie łużyckie. «Lipa» służyła przedewszystkiem literaturze, a redakcja zwracała uwagę głównie na rozwój literatury czeskiej i nowych w niej prądów. Čišinski, nawskróś poeta liryczny, z pewną skłonnością do refleksji, zyskał sobie odrazu przodujące miejsce w łużyckiej literaturze po wydaniu w r. 1884 zbiorku p. t. «Kniha sonettow»; po nich ukazały się kolejno i inne, jak «Přiroda a wutroba» (Przyroda i serce), «Ze žiwjenja» (Z życia), «Krew a kraj» (Krew i kraj), «Z křídłom worjołskim» (Na skrzydłach orlich) i jeszcze kilka. Na ich treść składają się wiersze patriotyczne, obrazki przyrody, wiersze miłosne i utrzymane w duchu ludowym ballady i romanse. Napisał też wierszowany dramat p. t. «Na Hrodzišku», uważany za najlepszy w łużyckiej literaturze. Energicznym współpracownikiem Čišinskiego okazał się Arnošt Muka (1854—1932), który do ostatnich chwil życia był uważany za duchowego wodza swego narodu. W świecie naukowym słowiańskim zdobył sobie wybitne stanowisko jako językoznawca i etnograf; mnóstwo jego studjów, ogłaszanych po niemiecku, np. «Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre der Niedersorbischen Sprache», lub po łużycku, zwłaszcza



Arnošt Muka.



M. Kosyk.

w «Czasopiśmie Macierzy Serbskiej», mają nieprzemijającą wartość. Muka pracował również na polu historii literatury i poza innymi napisał interesujące studjum o życiu i twórczości Zejleńca.

Z końcem XIX w. zaczęło wychodzić literackie czasopismo «Lužica», na czele którego stał Mikławaš Andrički (1870—1908), publicysta, autor drobnych nowelek i tłumacz różnych utworów dramatycznych, szczególnie z czeskiej literatury. «Lužica», redagowanie której przechodziło w różne ręce, rozwijała się pomyślnie i skupiła sporą ilość pisarzy lużyckich, pracujących na polu literatury pięknej, podczas gdy «Czasopismo Macierzy Serbskiej» służyło wyłącznie celom naukowym.

Z początkiem XX w. wystąpił poeta Matej Urban (ur. 1846), który w r. 1905 ogłosił zbiorek poezyj p. t. «Wotčinske krona» (Ojczyście zdania), a w dwa lata później «Wokřewne wonješko» (Bukiet Ğypoczynku); w tych zbiorach zamieścił wiersze patriotyczne i religijne.

W ostatnich czasach literatura lużycka ma kilku przedstawicieli, którzy robią wysiłek w kierunku podtrzymania zanikającej coraz bardziej lużyckiej narodowości. Wobec tego głównym ich zadaniem nie jest holdowanie czystej poezji, lecz budzenie w narodzie miłości do mowy ojczyściej. Z pośród pisarzy czasów dzisiejszych posiadają znaczenie Michał Nawka, Jan Cyż, Józef Jakubaš, Jan Skala, a przede wszystkim Józef Nowak, autor wydanego w r. 1921 w Budziszynie dramatu historycznego p. t. «Posledni kral» (Ostatni król).

Rozwój piśmiennictwa dolno-lużyckiego szedł tą samą drogą, co w Górnych Łużycach, miało więc ono przez kilka wieków charakter religijny, a jego przedstawicielami byli duchowni. Ważnym wypadkiem było wydanie w r. 1797 przekładu Starego Testamentu, którego dokonał Jan Bjedrich Fryco (1747—1819). I w pierwszej połowie XIX w. literatura dolno-lużycka ogranicza się do dzieł religijnych, dopiero rok 1848 przynosi pewne ożywienie na polu literackim; wtedy wychodzi czasopismo «Bramborski serbski Casnik», którego redaktorami są kolejno Mato Nawka, Kito Pank i Kito Šwela. Prócz nich niemałe zasługi na polu oświaty ma Jan Bjedrich Tešnař (1829—98), autor popularnych i pouczających książeczek dla ludu.

Pierwszym poetą dolno-lużyckim jest Kito B. Stempel (1787—1867), tłumacz bajek Fedra, autor kilku wierszyków o dość nikłej wartości; prócz niego napisał kilka wierszy Hendrich Kopf (1833—1884) i Mjertyn Grys († 1878). Jednak dopiero M. Kosyk (ur. 1853) może być uznany za prawdziwego poetę; pisał on elegje patriotyczne, ballady w duchu ludowym, ogłosił sielankę «Serbska swažba w Błotach» i inne. Po wyjeździe Kosyka do Ameryki pozostał w kraju tylko jeden poeta, Fryco Rocha-Turáński (ur. 1863). Wogóle ruch kulturalny w Dolnych Łużycach jest bardzo słaby, jednak podtrzymuje go «Macierz» budziszynska, która reprezentuje dążenia kulturalne i narodowe tak Górnych, jak i Dolnych Łużyczan.

#### BIBLIOGRAFJA

Wilhelm Bogusławski. Rys dziejów serbo-lużyckich, Petersburg 1861; Ruch Słowiański, r. IV, 1931, nr. 1—2, Lwów (cały poświęcony Łużycom). — K. Jordan. Drobnjeice ze serbskeje historije, Worejcy 1905. — Jan Serbin. Serbske stawizny w zańdženosci a přitomnosći, Budziszyn 1920. — Dr. Józef Páta. Zawod do studija serbskeho pismowstwa, Budziszyn 1929. — Adolf Černý. Lužice a Lužičti Srbové, Praha 1911. — Dr. Józef Páta. Lužice, Praha 1919. — M. de Vaux Phalipau. La littérature des Serbes Lusace, Paris 1929.

# LITERATURA SERBSKO-CHORWACKA

N A P I S A Ł G. G E S E M A N N

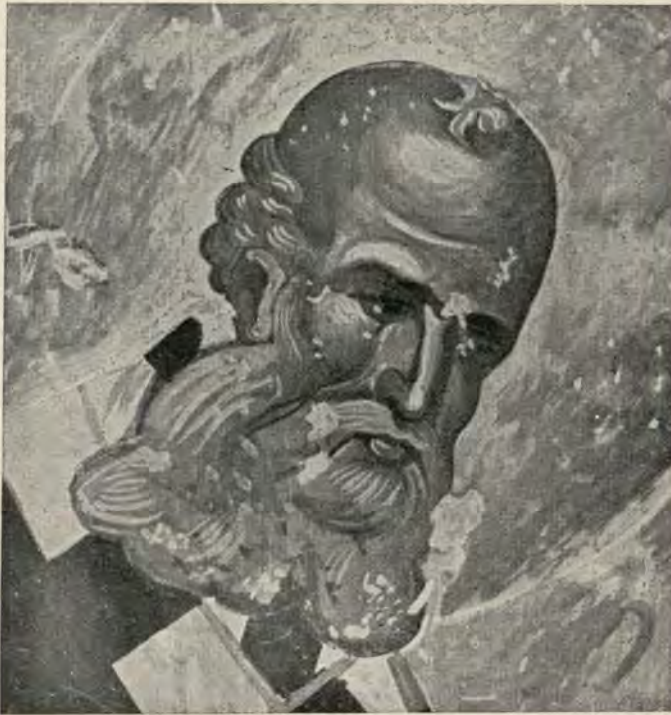
---

---

Podłoże historyczno-kulturalne. — Piśmiennictwo staroserbskie i starochorwackie. — Literatura Dalmacji. — Nowa literatura serbsko-chorwacka: Kačić i Obradović; Popović; Vuk Karadžić i serbsko-chorwacka pieśń ludowa; poezja epicka; Milutinović; Njegoš; Radičević i Daničić; Gaj; Mažuranić i Preradović; Zmaj i Ljubiša; Miljanov. — Romantyzm serbski i «Omladina». — Jugoslawizm. — Realizm: Djalski, Kozarac i Novak; Ilić; Ignjatović; Lazarević; Matavulj; Sremac; Domanović; Stanković. — Realizm symboliczny: Kranjčević; Vojnović. — Pokolenie najmłodsze. — Synteza. — Bibliografia.

**S**KLANIAJĄC się, w stosunku do literatury wszechświatowej, ku goethowskim sposobom patrzenia, należałoby przyjąć, że drogę na arenę literatury świata ludy słowiańskie uitorowały sobie dzięki tym najwyższym wartościom literackim, które niosła ze sobą Polska, Rosja i Serbo-Chorwacja: Rosja w swej literaturze wieku XIX, Polska w swym romantyzmie, Serbo-Chorwacja w swej pieśni ludowej. Jednakże celem dokładnego zobrazowania literatury serbsko-chorwackiej nie można ograniczyć się tylko do tych utworów, które w niej zajmują naczelne stanowisko. Należy ją ująć w związku z ogółem europejskich prądów umysłowych, nie przestając podkreślać wartości, ujawniających jej narodowego ducha w sposób wyłączny i — w pełnym znaczeniu tego słowa — artystyczny.

W wyniku rozwoju dziejowego i regionalnych warunków umysłowość serbsko-chorwacka składa się z elementów wybitnie niejednorodnych. Działające na nią wszelkiego rodzaju czynniki historyczne, kulturalne i etnograficzno-socjologiczne nie mogły nie wycisnąć na jej obliczu znamienia odrębnego i bardzo wyrazistego. Wschód i Zachód, Bizancjum i Rzym, alfabet cyryliczny i alfabet łaciński — to linje, któremi rozgraniczone są oddzielne połacie jugosłowiańskiego życia. Mimo wszystko jednak, nie są to różnice o znaczeniu zasadniczym. O wiele dalej w głąb sięgają te przeciwieństwa, które się wytworzyły wskutek różnorodnego charakteru stref kulturalnych i okoliczności, towarzyszących rozwojowi etniczno-społecznemu. Przy takim stanie rzeczy trudno jest mówić o jakiejś jednolitej literaturze serbsko-chorwackiej. Jednolitość jej w chwili obecnej jest niczem innym, jak czysto platonicznym życzeniem. Drogi politycznego rozwoju dwu bratnich narodów, Serbów i Chorwatów, rozeszły się już bardzo dawno. Ekspansja serbska posuwała się od środkowego Adrjatyku poprzez góry Dynarskie do Macedonji, zbaczając w dalszym ciągu pod naporem Turków w stronę węgierskiej diaspory. Państwo zaś chorwackie rozrastało się w kierunku przeciwnym, rozciągając swe dzierżawy od północnego Adrjatyku w stronę dzisiejszego centrum zagrzebskiego, w zupełnej niezależności od państwa Serbów. Przytem na tych terenach, które



Św. Atanazy z Aleksandrii.

(W klasztorze Sopocani, ufundowanym przez króla Uroša, 1241–1271.)

wplywem tego właśnie czynnika oraz wskutek zmian, zachodzących w rozmieszczeniu ludności (wędrówki Serbów i mieszkańców Bałkanu środkowego), rozpoczyna się reformacja stref kulturalnych.

Turcy przynosili ze sobą nietyle, być może, orjentalizm, ile zorjentalizowany średniowieczny bałkański bizantyzm; bizantyzm owej formy — to typowa cywilizacja filistrów, drobnych kupców i zamożnych obywateli małych miasteczek, dla których ideałem życiowym jest niewielki, lecz skrzący «interesik», «rabota». Właściwymi przedstawicielami tego systemu społecznego są jednak nietyle sami Turcy, ile ich trabanci: Grecy i zgrecyzowani Aromunowie. W ostrem przeciwieństwie do tej starej kultury bałkańskiej znajduje się dynarsko-patrjarchalny ustroj, panujący w górach Dynarskich i sięgający aż po Istrję. (Na tem terytorjum są jednak liczne ośrodki kultury tureckiej, jako też nadadrjatyckiej kultury rzymsko-słowiańskiej — i te należy wyłączyć z pod wpływów owego ustroju.) Ten typ ludowy i kulturalny, oparty na ideałach męskości i bohaterstwa, pełny odpowiedzialności społecznej i pietyzmu dla narodowych tradycji, trawiony tęsknotą za odzyskaniem dawnej wolności — ten to typ odgrywa pierwszorzędną rolę w literaturze ludowej, zwłaszcza zaś w pieśni bohaterskiej, a później w literaturze wirchów. Ta rozkwita po wymarciu średniowiecznej literatury serbskiej i chorwackiej, zapłodniona nowożytnymi pierwiastkami europejskimi; należy jednak zaznaczyć, że twórcami jej nie są bynajmniej owe dawne rody dynarskie, które jeszcze w dniu dzisiejszym stanowią etniczną i moralną ostoję patrjarchalizmu, lecz te szczepy, które napłynęły z gór zachodnich, z Montenegro i Hercegowiny, a także z południowego i środkowego Bałkanu i które skolonizowały Szumadiję (królestwo Serbji aż po

nie zostały dotknięte ekspansją serbską i chorwacką, wyrosły państwa inne, z własnym, odrębnym piętnem: Bośnia, republiki dalmackie, a później Czarnogóra. Pod panowaniem tureckim zataryły się wprawdzie liczne rejony pograniczne, nie mogło jednak być mowy o jakiegokolwiek wspólnej twórczości w obrębie nowych granic tureckich, a to z tej prostej przyczyny, że wszelka twórczość w owym czasie wogóle ustała. Zresztą Turcy przecięli owe terytorja nową linią graniczną, rozdzielającą ich państwo od tych ziem słowiańskich, które pozostały niezależne. Ponadto poczęli na zawojowanych ziemiach słowiańskich stwarzać ogniska swej własnej kultury. Pod

rok 1912), jako też Węgry południowe. Podobnie jak w dziejach innych kultur, tak też i w tym wypadku pionierami rzeczy nowych byli koloniści. Pełni bohaterskich, po przodkach odziedziczonych ideałów, szumadyjscy osadnicy stworzyli nowe niepodległe państwo serbskie, koloniści zaś węgiersko-serbscy dostarczyli mu pierwszych nowożytnych pracowników kulturalnych.

Dzieje piśmiennictwa Serbów i Chorwatów zaczynają się, podobnie jak to było w Rosji, Bułgarji i Czechach, tłumaczeniem greckich tekstów kościelnych na jeden z dialektów południowo-macedońskich. Tłumaczeń dokonywali apostołowie słowiańscy, św. Cyryl i św. Metody. W Chorwacji, która wcześniej uległa wpływowi rzymskim, owa stara, t. zw. głągoliczka literatura

nie miała wielkiego znaczenia. W Serbji trwanie jej było stosunkowo długie. Skończyło się dopiero wtedy, gdy serbska redakcja cerkiewno-słowiańskich tekstów dała początek literaturze staroserbskiej. Po roku 1200, t. j. po śmierci Nemanji (założyciela pierwszej dynastji), ukazują się jego biografje, napisane przez króla Stefana wraz z pierwszym autokefalicznym biskupem Serbji, Sawą. Utwory te utrzymane są w stylu i duchu bizantyńskich haggjografów. Serje żywotów świętych i panujących, w ten sposób rozpoczęta, kontynuują inni autorzy: Domentjan i Teodozy w wieku XIII, Daniło w wieku XIV. Najwybitniejszym i najlepszym z tego rodzaju utworów biograficznych jest utwór, poświęcony Stefanowi Lazarevićowi, synowi księcia Lazara, poległego na Kosowem polu w r. 1389. Autorem tej biografji jest bułgarski uczoney Konstanty, który schronił się do Serbji i opracowywał tam bułgarskie tradycje literackie, podobnie jak to czynił jego rodak Camblak, autor biografji Stefana Deczańskiego. W późniejszych ciężkich czasach ten rodzaj literacki powoli zamiera, a słyszeć się daje jedynie tu i ówdzie wzruszający ton hymnów pochwalnych i śpiewów żałobnych. Natomiast dłużej przetrwała dawna chronografja, która rozrasta się i wydaje ostatecznie, już na terytorjum węgierskiem, olbrzymie barokowe dzieło «Kronikę sławeno-serbską», ostatni pomnik staroserbskiego piśmiennictwa, odznaczający się nowożytnym już niemal sposobem dokumentacji i łączący się przez to z okresem czasów nowszych. Autorem jego jest hrabia Djordje Branković (1645—1711).



Św. Trofin.

(Obraz z klasztoru Dečańskiego, ufundowanego przez St. Dečańskiego, 1321—31.)



Kościół klasztoru w Gračanicy obok Prištiny.

Uwzględniając ogólnokulturalny rozwój danego narodu, a nie tylko rozwój jego literatury, należy zaznaczyć, że nie na polu literackim powstał najpiękniejszy wykwit średniowiecznej kultury serbskiej, lecz w dziedzinie cerkiewnego budownictwa i malarstwa freskowego. Pomniki tej niezwykle rozwiniętej sztuki, nieraz doskonale zachowane, odkryte zostały dopiero w latach ostatnich.

Zabytki analogicznej sztuki starochorwackiej w północnej Dalmacji nie cieszyły się łaską losu; pozostały po niej ledwo drobne szczątki, świadczące o dawnej wspaniałości.

Niezależnie od literatury staroserbskiej i starochorwackiej rozwija się literatura Dalmacji, szczególnie w Dubrowniku. Potężnym bodźcem był włoski humanizm, który przyjmuje się tu stosunkowo wcześniej i rozkwita z podziwu godną samodzielnością.

Już najpierwsi dubrowniccy piewcy miłości, Menčetić i Držić (około r. 1500), mogą się poszczycić wybitnymi utworami; nie wychodzą jednak poza swe wzory włoskie. Odmienne przedstawia się sprawa w innych dziedzinach literackich, w których można znaleźć dzieła, przewyższające swą wartością wszystko to, co produkowała owoczesna literatura Europy w tym samym rodzaju. I tak Andrija Čubranović (około 1480—1520) stworzył «canto carnassialesco» «Jedjupka» (Cyganka), Hanibal Lucić (około 1485—1553) dał dramat «Robinja» (Niewolnica), Petar Hektorović (około 1487—1572) napisał idyllę rybacką «Ribanje», zawierającą najdawniejsze zarysy pieśni bohaterskich. Djivo Gundulić (1588—1638), najwybitniejszy wśród nich i chluba obok Jana Kochanowskiego dawniejszej literatury Słowian, był autorem alegoryczno-narodowego dramatu «Dubravka» i wspaniałej epepei «Osman», która jest wyrazem hołdu, złożonego przez południowego Słowianiną rycerskim Polakom, broniącym Europy



Kościół św. Grzegorza w Staro-Nagoričino obok Kumanova (fundacja króla Milutina z r. 1313).

przed Turkami. Tych kilka powyżej wymienionych utworów — to arcydzieła, godne zająć miejsce poważne w europejskiej literaturze renesansowej i barokowej. To, co było przed nimi, miało charakter przygotowawczy; to, co po nich następuje, ma charakter epigoniczny<sup>1</sup>. W wieku XVIII wysoka kultura duchowa przechodzi w stan bezpłodności. Jedynie Dubrownik wydaje w owym czasie człowieka na europejską miarę, godnego stanąć obok Kopernika i Keplera; jest nim astronom i matematyk Rudjer Bošković (1711—1787). W kilka dziesiątków lat później ginie jednak owa słynna «libertas atque humanitas ragusana», zdeptana stopą Napoleona w r. 1806. Przed swem ostatecznym zamarciem rzuciła ona przecież kilka słabych promieni w stronę chorwackich ziem feudalnych, krzyżując się tutaj z działaniem tych dóbr kulturalnych, którymi obdarzył południowe kraje słowiańskie — niemiecki protestantyzm. Nie było jednak i tam literatury we właściwym tego słowa znaczeniu. Nie jest nią bowiem ani to, co stworzyli Zrinjski (1621—1671) i Frankopan (stracony w r. 1671), ani też to, co było dziełem ich następców. Trudno jest także za literaturę uważać piśmiennictwo protestanckie, pod które podwaliny położył baron Jan Ungnad. Literacka działalność, którą skrzętnie rozwinął Pavao Ritter Vitezović (1652—1713), również nie wykazuje większych walorów.

Renesans i barok miały znaczenie tylko regionalne. Podobnie też i słoweńsko-chorwacki ruch protestancki nie mógł stać się wspólnym dobrem całego kraju południowych Słowian. Inaczej jednak przedstawia się sprawa wpływów europejskiego oświecenia. Jemu to zawdzięcza swe powstanie nowa literatura

<sup>1</sup> Należą tu wśród innych Djon Palmotić (1608—1657), autor dramatów historycznych; Ivan Bunić (1594—1658), najlepszy przedstawiciel modnej wówczas poezji pasterskiej.



Widok ogólny Dubrownika.

serbsko-chorwacka. Ukazują się na widowni dwaj autorzy o pierwszorzędnym znaczeniu: Chorwat Kačić i Serb Obradović. Byli oni pierwszymi, którzy przekroczyli granicę swej ojczyzny i swego momentu dziejowego; którzy, mimo że związani ze swą przeszłością serbską albo też chorwacką, objęli swą twórczością cały lud serbsko-chorwacki i wskazali mu drogę do wspólnej narodowej przyszłości. Byli to ludzie, którzy zasięgiem swych myśli łączą się z nowożytnym europejskim życiem kulturalnym.

Andrija Kačić-Miošić (1702—1760) w swoim utworze p. t. «Razgovor ugodni» (Miła rozmowa) podał popularną historję bohaterską narodu; dzieło to pisane jest w rytmie i dykcji dziesięciozłogłosek, stosowanego w eposach ludowych. Ludowy jego charakter ogranicza się jednak tylko do owej formy zewnętrznej; w zasadzie bowiem przekonania i uczucia autora są heroiczno-feudalne, tendencje zaś feudalno-oświeceniowe (zdaniem Miošića, lud powinien żywić szacunek dla szlachty i ćwiczyć się w sztuce wojowania). Przytem odegrał Miošić znaczną rolę w rozwoju romantyzmu. Europa, przejęta kultem dla poezji bardów, słuchała wtedy głosów wszystkich krajów. Kačić-Miošić był pierwszym, który ofiarował jej serbsko-chorwacką pieśń bohaterską, w sposób wprawdzie mało krytyczny, lecz oryginalny. Czytelnicy trzydziestu wydań jego poezyj, zamieszkujący kraje od Adrjatyku aż po Siedmiogród, ocknęli się ze swego mieszczańskiego lub wiejskiego snu i zaczęli żyć świadomym życiem narodowym. W tych stronach jednak, gdzie panowały stosunki patryjarchalne, oświecenie wystąpiło znacznie słabiej; w Chorwacji ukazywały się ludowe komedje moralizujące, których najlepszym przedstawicielem jest Titus Brezovački (1754—1805), w Sławonii krzewiła się satyra, dobrze pomyślana, lecz nieogładzona w swej formie, której przedstawicielem był oficer straży pogranicznej Matija Antun Reljković (1732—1798), autor poematu «Satir iliti đivji čovik» (Satyr albo dziki mąż); jako



jeniec wojenny w Prusach, zetknął się on z oświeceniem i uległ jego wpływom. Wśród Serbów węgierskich rozwijał działalność literacką były mnich, Dositej Obradović (1742—1811).

Dositej jest najsympatyczniejszą postacią, jaką naród serbski kiedykolwiek wydał, jednym z najczystszych uosobień człowieczeństwa europejskiego — «praeceptor serbicus», któremu ojczyzna zawdzięcza stworzenie u siebie podstaw zachodniej kultury. Życie jego było prawdziwym dramatem, a pierwszy jego utwór, który życie to opisuje, jest też pierwszym nowożytnym arcydziełem w literaturze serbskiej. Początki oświecenia w Chorwacji miały charakter «józefiński», a przytem nieco akademicki — co nie wróżyło mu zbytnej płodności. W serbskiej części Węgier, mimo że niemieckie wpływy kulturalne były przyjmowane z wdzięcznością i szczerem sercem, to jednak skądinąd działały tu bardzo silnie przyniesione z Bałkanów elementy kultury narodowej, jako też



Podwórzec klasztoru dominikanów w Dubrowniku.



Andrija Kačić-Miošić.

rosyjski barok i rosyjskie oświecenie. Działaniu ich podlegał również Dositej. Nie ograniczył się jednak do tego; był pierwszym Serbem, który dotarł aż do samych źródeł środkowo- i zachodnio-europejskiej cywilizacji; jako student w Halle — chylił czoło przed wolfjanami, a podróżując po dalszym świecie, w Paryżu i Londynie, czerpał z pierwszej ręki wiedzę oświecenia. Piękną swą autobiografię, która przyniosłaby zaszczyt literaturze pamiętnikarskiej wszystkich czasów i wszystkich narodów, dał wydrukować cyrylicą w Lipsku. W dalszym ciągu pisał popularne traktaty moralne, ujęte w formę prostą, a podcieniowane silnym pietyzmem. Powołany do Belgradu przez przywódców powstania serbskiego, zasłużył się jako założyciel «Wielkiej Szkoły», która stała się zalążkiem późniejszego uniwersytetu. Był również pierwszym ministrem oświaty wolnej Serbji. Ukazuje się więc nam jako postać, której znaczenie



Dositej Obradović.

należy oceniać bardzo wysoko; on to dopiero stworzył podwaliny, na których mogła się rozwinąć nowożytna literatura serbska. Zorganizował publiczność czytającą, której przed nim nie było; zorganizował ją dla siebie samego i dla innych. Ci inni poczęli się już ukazywać w krótkim czasie. Budapeszt i Nowy Sad stały się centrami kultury, «Matica Srpska», założona w r. 1826, skupiła około siebie elitę umysłową. W liryce medytacyjnej i programowej, którą uprawiał Lukijan Mušicki (1777—1837), wypowiedział się pseudoklasycyzm. Widoczny on jest również w dziełach, które pozostawił Sima Milutinović (1791—1847). Nawet wielki Njegoš znajduje się jeszcze pod jego wpływem. Równocześnie działa na Serbję klasycyzm i wszystkie te prądy europejskie, które już przez Niemcy przeszły i płyną jeszcze nadal silnym nurtem. Wszystko to miesza się ze sobą (szczególnie jeśli chodzi

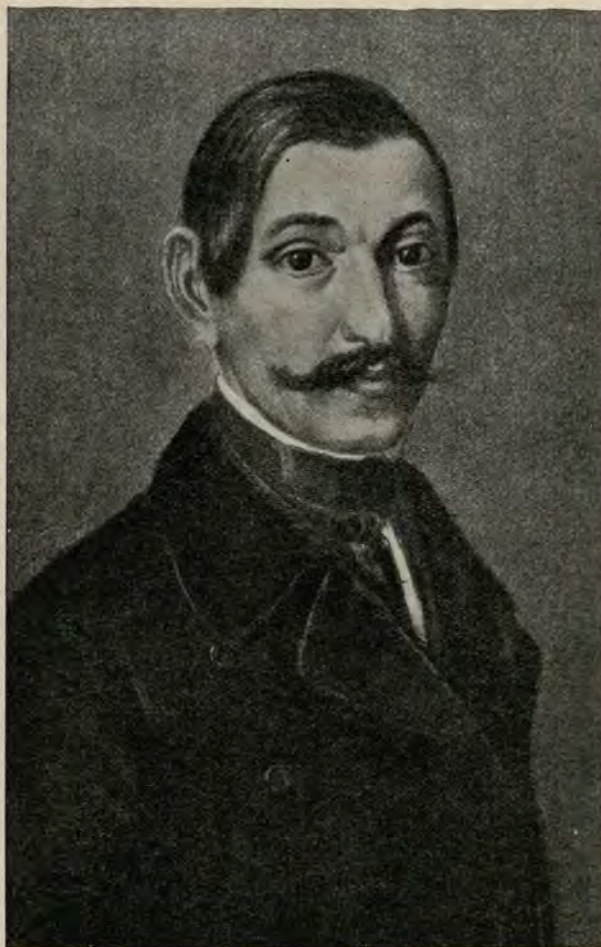
o porządek chronologiczny) i wywołuje najrozmaitsze refleksy, aż wreszcie po pseudohistorycznej i pseudopedagogicznej powieści Milovana Vidakovića (1780—1841) dojrzeła to, co weszło z siejby Dositeja: komedje, których autorem był Jovan Sterija Popović (1806—1856). Syn greckiego sklepikarza i matki krwi serbskiej wśród tarć rasowych i walk o pogląd na świat stał się Serbem i poetą. Rozpoczynając patosem «slaveno»-serbskim, natknął się w Budapeszcie na «teatr jako moralny zakład». Wraz z pewnym przeciętnym dostawcą narodowo-patetycznych sztuk repertuarowych dla serbskiego teatru narodowego, który miał być dopiero stworzony, stał się komedjopisarzem Serbji, najzdolniejszym i mającym wpływy jeszcze dzisiaj. Ujawnił się wtedy zasadniczy rys jego istoty — wrodzony racjonalizm i artystyczny realizm. Fantazji posiadał niewiele; motywy zagraniczne umiał jednak wyzyskiwać w sposób tak mistrzowski, że wobec wewnętrznego bogactwa i narodowej prawdy życiowej o owym braku fantazji można w zupełności zapomnieć<sup>1</sup>. Jest on przytem wybitnym lirykiem, znanym z wierszy intelektualistycznych, pesymistycznych, ujętych w klasyczną formę, i jeszcze dzisiaj

<sup>1</sup> Najlepsze jego komedje są: «Skąpiec», w którym ojciec autora posłużył za wzór do stworzenia typu opisanej już bałkańsko-bizantyńskiej kultury; dalej: «Kłamca i jego pomocnik»; «Pokondirena tikva» (Dumna tykwa), tykwa, której przewróciło się w głowie na myśl o za-

nie mogących uchodzić za przestarzałe — przynajmniej w oczach wytwornych znawców poezji. Ton jego nie odpowiadał jednak nowemu pokoleniu, które podkreślało swoją «romantyczność». Dokonało się na ziemi południowo-słowiańskiej przesunięcie umysłowych prądów Europy, tak co do chronologii, jak też kierunków działania i zasadniczych rysów, niejednokrotnie odbiegających od wzorów europejskich, mimo że noszą ich nazwę. Utarł się zwyczaj, że na tle owego czasu, pomiędzy przesuniętymi chronologicznie i pojęciowo literackimi etykietami Europy, umieszcza się na naczelnem miejscu odkrycie i wpływ pieśni ludowej — a tem samym tak wybitną i twórczą postać, jak Vuk — tem bardziej, że od tej chwili rozwój piśmiennictwa chorwackiego daje się śledzić równolegle z serbskiem.

Vuk Karadžić (1787—1864) jednoczy w sobie tendencje, zainicjowane przez Kačića i Dositeja, a przyszłym pokoleniom serbsko-chorwackim przekazuje naprzód staranie o stworzenie powszechnego, zrozumiałego języka literackiego, w przeciwstawieniu do barokowej mieszaniny «slaveno»-serbskiej, jako też regionalnego języka literackiego Chorwatów, następnie zaś — ideę spójności narodowej, którą ma zrealizować pieśń ludowa, wyrównując różnice rasowe i dzielnicowe.

Rodzicami Vuka byli włościanie pochodzenia hercegowińskiego, z krwi owych szumadyjskich przesiedleńców, o których wspomniano wyżej. Podobnie jak Dositej, Njegoš, Miloš Obrenović i inni, był on autodydakta. Postać jego — to symbol prymitywnych, bohaterskich, wrzuszających czasów: na wsi u siebie zdobył Vuk sztukę czytania i pisania, używając, zamiast atramentu, rozpuszczonego w wodzie prochu strzelniczego, zamiast arkuszy — papieru z naboju karabinowych. W Szymimie (Szem) zapoznał się z łaciną i językiem niemieckim, i to było całem jego wykształceniem, wystarczającym w każdym razie, ażeby zostać pisarzem wojskowym w czasie pierwszego powstania. Po upadku tegoż (1813) uniósł on na emigrację austriacką wspaniałą znajomość języka ludowego i skarbiec pieśni, dotychczasycie zostania beczułką; «Belgrad niegdyś i dziś», zawierający obraz dawnej bałkańskiej atmosfery domowej; wreszcie «Patrjoci», utwór, pełen rezygnacji i oskarżeń, w którym autor wypowiada swe rozczarowanie w związku z rokiem 1848.



Jovan Sterija Popović.

czas jeszcze należycie nieocenionych. W czasie pobytu w Wiedniu był początkowo uczniem słoweńskiego slawisty Kopitara. Później został jego współpracownikiem w krzewieniu romantyczno-filologicznych, narodowo-wychowawczych idei. W dalszym ciągu służył Leopoldowi von Ranke jako żywa kronika dziejów powstania serbskiego. Tak to dzięki owemu słoweńskiemu slawiście niemiecki romantyzm Herdera, Goethego i Grimma opanował Serbję za pośrednictwem Vuka, Chorwację zaś za pośrednictwem Ljudevita Gaja. Pozostając pod kierunkiem Kopitara, zachowując jednak samodzielność w działaniu, Vuk postawił pierwszy krok na drodze swych prac reformatorskich przez wydanie małej gramatyki języka serbskiego (1814 i 1818). Gramatyka ta została przełożona na język niemiecki i zaopatrzona przedmową Jakóba Grimma. W roku 1818 ukazał się słownik, na którym jeszcze w dniu dzisiejszym opierają się wszelkie serbsko-chorwackie prace leksyko-graficzne. W założeniu swem słownik ten miał cel nie tylko filologiczny, lecz także encyklopedyczno-folklorystyczny. Wślad za tą pracą poszedł długi szereg prac językowych, tudzież reforma ortografji. Vukowi to mają Serbowie do zawdzięczenia, że ortografja ich jest najlepsza w Europie dzięki zasadzie: «pisz, jak mówisz, mów, jak jest napisano». Jego prace historyczne i etnograficzne posiadają nie tylko wartość rzeczową i źródłową; są zarazem niezrównanymi wzorami stylistycznymi owego języka literackiego, którego wprowadzenie było tak ważną sprawą (był to dialekt hercegowiński, który w Serbji i Wojwodinie zastąpiono dziś przez wymowę «ekawską», z zachowaniem wszelkich innych reguł Vuka). Pomimo jednak wszystkich owych prac i wzorów, język ten nie byłby zdobył sobie praw obywatelstwa, chociaż miał za sobą poparcie autorytetu Kopitara i Grimma; lecz Vuk dzięki swym przyjaciółom-filologom i sądom Goethego oraz Herdera nabrał przeświadczenia o ogólnoludzkiej wartości i «Homerowem» pięknie serbsko-chorwackiej pieśni ludowej i poprowadził w awangardzie reformy językowej pierwsze tomiki swych zbiorów pieśni (1814—1815, 1823—1833, 1841—1866). Cenny ten skarb został jeszcze wzbogacony zbiorami bajek, krotochwil ludowych, zagadek i przysłów. I tak dopiął tego, co było najtrudniejszym ze wszystkich zadań; naród ocenił wartość swej kultury literackiej, uznał zawarte w niej oblicze swojej rasy i uświadomił sobie pewne cechy narodowe, co do których był dawniej nieświadom. Naród ten posiadał teraz wszystko, czego mu było potrzeba dla prawdziwie europejskiego rozwoju ducha i literatury: łatwą i jasną pisownię; powszechnie zrozumiałą, giętą i lapidarną, artystycznie poglądową i logicznie przeorany język literacki; prozaiczne i poetyckie wzory stylistyczne i gatunki literackie; na niepłonnych nadziejach opartą świadomość narodową. Nie obeszło się przytem bez walk, bez gorzkich rozczarowań i upokorzeń, nie obeszło się nawet bez rzucania kamieniami obraży w stronę największego duchowego dobroczyńcy narodu serbskiego; dożył jednak Vuk tej pociechy, że myśli jego ogarnęły także Chorwację, aby spotkać się w połowie drogi z temi ideami, które wyhodował tam Gaj (1809—1872), zapłodniony przez natchnionego panslawistę Kollára. W ten sposób z południowym, z serbska zabarwionym słowianizmem Vuka złączyły się czynniki t. zw. iliryzmu, będącego chorwackim produktem południowo-słowiańskiej idei unifikacyjnej. Po raz trzeci, od czasu Kačića i Dositeja, rozległ się dźwięk wielkiego imienia nad wszystkimi ziemiami południowych Słowian — dźwięk imienia Vuka. Z czią głęboką wymawiali je nie tylko jego zwolennicy w kraju ojczystym; wtórowała im cała umysłowa elita Europy. A jego mądre, dobrotliwe oczy, spoglądając w dal



Vuk Karadžić.

z pod krzaczastych brwi, budzą otuchę w sercach badaczy europejskich i podtrzymują ich w pracy nad największym skarbem piśmiennictwa serbsko-chorwackiego, częścią światowego mienia literackiego, serbsko-chorwacką pieśnią ludową, szczególnie zaś pieśnią bohaterską.

Dawniejsze pojedyncze pieśni epickie, które mamy do zawdzięczenia dalmatyńskiemu poecie Hektorowi i innym Dalmatyńczykom lub Chorwatom, nie mogły znaleźć oddźwięku w Europie, chociażby ze względu na język; zaważył również i ten powód, że chwila należytej oceny pieśni ludowej w owym czasie nie była jeszcze dojrzała. Przypadek tylko zrządził, że Włoch Fortis w opisie swej podróży po Dalmacji (1774) zamieścił w oryginalnem brzmieniu jedną pieśń pochodzenia mahometańskiego. Młody Goethe przetłumaczył ją i ogłosił p. t. «Żałosna pieśń szlachetnej żony Asan-agi».

Herder umieścił utwór ten w swych «Głosach ludów», a przytem serbsko-chorwacki (wówczas morlackim zwany) dział swego zbioru uzupełnił kilkoma utworami Kačića. Od tej chwili serbsko-chorwacka pieśń ludowa poczęła święcić triumfy w literaturach Europy. Oprócz Goethego i Herdera z odkryciem tego skarbu wiążą się najwybitniejsze imiona owej epoki; wystarczy wspomnieć Waltera Scotta, Mickiewicza i Puszkina, do których przyłączyło się grono tłumaczy na inne języki europejskie. W dzisiejszych czasach zainteresowanie szerokiej publiczności tą pieśnią osłabło w zupełności; w naukowych jednak badaniach nad działem epicznym utrzymuje ona nadal swe niezachwiane stanowisko.

Liryka południowo-słowiańska, pomimo swego piękna, nie posiada takiego znaczenia, ażeby ją można było rozważać na tych kartach. O serbsko-chorwackim eposie powinien jednak wiedzieć każdy wykształcony człowiek, który wie cośkolwiek przynajmniej o Homerze i «Nibelungach». Powinien wiedzieć, że serbsko-chorwacka poezja epicka, podobnie jak rosyjska, nie jest wyłącznie sprawą filologii słowiańskiej, lecz przedmiotem europejskich i pozaeuropejskich badań nad epiką, i że posiada wielkie ogólnoludzkie znaczenie. Każda epopeja heroiczna jest artystycznym odtworzeniem pewnego określonego stopnia historycznego w społecznym i duchowym rozwoju ludzkości; jest mianowicie odtworzeniem bohatersko-patrjarchalnego lub bohatersko-feudalnego ustroju, przez który przeszły liczne narody kuli ziemskiej. Ustrój ten niezawsze znajdował artystyczne odzwierciedlenie w formie pieśni bohaterskiej. Sprzyjać temu musiały szczególne okoliczności. I tak np. stopień ów został przebyty w tej lub innej postaci również przez Polaków i Czechów; nie pozostawił jednak po sobie epickiego odbicia — a w każdym razie nie o tem nie wiemy. Odmiennie przedstawia się sprawa z innemi narodami, jak Indami, starożytnymi Grekami, Germanami, Celtami, Francuzami, Rosjanami, Słowianami południowymi (nie wyłączając Bułgarów), Grekami nowożytnymi, Albańczykami,

Finnami, Tatarami i resztą niesłowiańskich ludów na terytorjum Rosji; w dalszym ciągu Kabylami, murzyńskimi szczepami Sahary i innymi ludami egzotycznymi. I znowu szczególne okoliczności sprawiają, że po wymarciu krótkiej pieśni może się rozwinąć wielka epopeja narodowa w rodzaju «Iljady» i «Odysei», «Nibelungów», «Beowulfa», «Pieśni o Rolandzie», «Mahabharaty».

Mało mamy danych o początkowych stadjach serbsko-chorwackiego eposu ludowego. Na podstawie tych redakcyj pieśni ludowych, które ukazały się przed Vukiem i miały formę dziesięciozgłoskowca, możemy dojść wstecz aż do początków wieku XVIII, a nawet do końca wieku XVII. Epikę o długim wierszu możemy śledzić retrospektywnie od chwili jej zamarcia w początkach wieku XVIII aż po czasy jej pierwszych redakcyj, dokonanych przez Hektorovića (połowa XVI wieku). Na podstawie danych pośrednich możemy cofnąć się jeszcze dalej, lecz wtedy gubimy się w niepewnościach. Trudno również ustalić dokładne daty opiewanych motywów, sięgających aż po czasy, w których żył Nemanja. Najnowsze jednak badania nad rytmiką, melodją i całym sposobem reprodukcji pieśni ludowych przy akompaniamencie gęśli stwierdziły, że sięgają one aż poza średniowiecze serbskie. Pielęgnowano je szczególnie w czasach rycersko-feudalnych; inna kwestja, czy to właśnie owo feudalne społeczeństwo dało im początek. Pieśni te mogły być przez nie zapożyczone — być może z Bizancjum — nie jest jednak wyłączone, że istniały jeszcze przed uformowaniem się społeczeństwa feudalnego, jako poezja patryarchalnych klanów i szczepów.

Pod względem treści i motywów bohaterska pieśń towarzyszy dziejom serbsko-chorwackim, począwszy od dynastji Nemanjidów aż po chwilę zagłady państwa staroserbskiego (bitwa na Kosowem polu, 1389); opiewa ona hajduków, wielkich buntowników, wciąga następnie w swój krąg postaci węgierskie, jak Matias, Hunjadi, Janosz i in., a także wojowników habsburskich, którzy się wstawili w walkach z Turkami. Przerzuca się również na południowo-słowiańskich mahometan w Bośni i Hercegowinie — którzy stwarzają specyficzną feudalną epikę mahometañską — następnie zaś na wrogów owej granicznej marchji mahometañskiej: Uskoków dalmatyńskich. Epopeja ta sławi w dalszym ciągu bohaterów powstań w wieku XIX. W tych stronach, gdzie utrzymywała się nadal organizacja szczepowa, przedewszystkiem zaś w południowej Hercegowinie, Czarnogórze i na granicy albańskiej, pieśń bohaterska obok ogólnych historycznych rysów nosi prymitywne piętno typowej poezji klanowej. Prócz tego znajdujemy w niej legendarne i narracyjne elementy z dawniejszych literatur europejskich. Całość przepojona jest skargą z powodu utraty wolności narodowej, a jednocześnie okazuje się pełną mocy i żądzy czynu wojennego (postać Kraljevića Marka); technie poszanowaniem prawa (taż sama postać), a uszlachetnia się feudalną rycerskością i lojalnością lenną (postać Miloša Obilića); zabarwia się i urozmaica pierwiastkiem awanturniczości. Dykcja wykazuje miejscami prawdziwie «Homerowe» piękno, kompozycja jest niejednokrotnie mistrzowska, rozwój tragicznych momentów psychologicznie pogłębiony. Wzlot sięga czasami regjonów mistycznych. Z niezliczonej masy przekazanych przez tradycję pieśni można wybrać przynajmniej sto takich, które zawsze potrafią wytrzymać próbę artystycznego i ogólnoludzkiego wartościowania.

Sima Milutinović (1791—1847) twórczością swą daje pierwszy przykład promieniowania pieśni ludowej i jej bohatersko-narodowego ducha

Dziś jest on mało czytany; w swoim czasie słynął jednak i w kraju, i zagranicą, jako pierwszy poeta Serbji. Co do swego stylu tkwił Sima jeszcze w pseudoklasycyzmie. Był bożyszczem młodego pokolenia, które otrzymało odeń w puściźnie poetycki i narodowy entuzjazm. Prócz tego zawdzięczamy mu jeden z najważniejszych zbiorów pieśni ludowych, obok tych, które wydał Vuk.

Przez pewien czas był Sima nauczycielem owego czarnogórskiego chłopca, którego biskup Cetynji, Petart, wybrał sobie za następcę. Pod wpływem Simy młodzieniec uświadomił sobie poetycką i narodową wartość pieśni ludowej, odkrył w swej duszy iskrę Bożą i począł śpiewać w tonie i duchu ojczystych gęslarzy. Wydał zbiór pieśni ludowych («Ogledało srpsko», 1845), wziął w karby ciągle jeszcze oporne szczepy, aby je poprowadzić po drodze nowożytnej umysłowości i kultury przeciwko tureckiemu niebezpieczeństwu, które nie



Petar Petrović Njegoš.

przestawało zagrażać; bronił wolności Czarnych gór — i w tej szkole życia stopniowo dojrzywał, aby stać się poetyckim i filozoficznym genjuszem takiej miary, jakiej od chwili jego śmierci w dziejach Serbji nie spotykano. Petar Petrović Njegoš (1813—1851) nie należał do nowożytnej, budzącej się literatury serbsko-chorwackiej. Twórczość jego jest wspaniałą kartą, która zamyka księgę starej, czci-godnej kultury narodowej: bohaterskiej kultury patryjarchalnej. Tak jak pieśń bohaterska jest ludowem, jeszcze nie literackim zwierciadłem treści człowieka patryjarchalnego, tak też i «Gorski Vijenac» (Wieniec górski, 1847) Njegoša daje obraz tejże treści, lecz już w formie wysoce artystycznej, a zarazem ostatecznej. Widnieją w nim wszystkie etyczne ideały narodu serbsko-chorwackiego o tyle, o ile naród ten znajdował się jeszcze w sferze wpływów owej dawnej kultury. Język utworu jest wprawdzie przepojony pseudoklasycyzmem, duch jednak jest szczerze ludowy, a mimo to wolny od owych mało artystycznych cech pieśni ludowej, które niejednokrotnie przynosiły szkodę pokoleniu poetów, tworzących po śmierci Vuka. Njegoš, gęslarz z Bożej łaski, dał niezrównane wzory stylu, stylu czysto indywidualnego. Co jest najpiękniejsze w «Wieńcu górskim» — to lapidarne, ciężko kowane sentencje, zrodzone z posępnej, męskiej, bohaterskiej zadumy nad zjawiskami tego świata. Jeszcze obecnie padają one z ust południowych Słowian, tak patryjarchalnych, jak i nowoczesnych, ilekroć ciężka godzina na myśl je przywiedzie. Jako rodzaj literacki, utwór Njegoša jest dziwaczną barokową mieszaniną stylu niezrozumianej przezeń tragedji greckiej (z chórem!) i epiki. Bardziej jednolita pod względem kompozycyjnym, a głęboka w swej filozoficzno-chrześcijańskiej deistycznej postawie jest «Luča mikrokozma» (Pochodnia mikrokosmu, 1845). Utwór ten nie posiada jednak wspaniałego, bohaterskiego pod-

kładu, który prawie przeszedł już do kategorii mitu. Miesza się tu dantejska i miltonowska problematyka. Poematy Njegoša i niedramatyczny dramat o «Falszywym carze Stefanie Małym» (1851) utraciły obecnie swą dawną żywotność. Główne jego dzieło jest jednak tłumaczone na wszystkie prawie języki europejskie.

Po wymienionych dotychczas autorach trudno się było spodziewać, aby mogli przyjść z pomocą uśiłowaniom Vuka. Wpływ, jaki Vuk na nich wywierał, nie był zbyt silny, mimo osobistej znajomości i mimo związku z nimi, utrzymywanego za pomocą pieśni ludowej. I oto ten sam rok 1847, w którym ujrzał światło dzienne «Wieniec górski», dał Serbom pierwszy tom nowoczesnej liryki, a Vukowi dzielnych współpracowników: Branko Radičević (1824—1853) stał się najczynniejszym jego pomocnikiem w dziedzinie sztuki, Djuro Daničić — w dziedzinie filologii. Branko urodził się w Sremie. W czasie pobytu w Wiedniu znalazł się pod bezpośrednim wpływem Vuka, który rozbudził drzemiącą w jego duszy poezję kraju ojczystego, kraju rozkołysanych łąnów zboża, rozpiętej latorośli winnej, rozbrzmiałych pień miłości i radości życia. Gdyby ograniczył się jedynie do tych wskazówek Vuka, które dotyczyły języka, stylu, rytmu i motywów pieśni ludowej, i według nich wyłącznie poezje swe tworzył, nie zasługiwałby na zbyt obszerną wzmiankę. Nową jednak rzeczą — niesłychaną dotychczas — było to, że w poezji jego po raz pierwszy przyszła do głosu dusza krajobrazu, a zarazem dusza jednostki. Dał się słyszeć młodzieńczy głośny protest przeciw wszystkiemu, co przestarzałe; dał się odczuć liryzm młodości, rwącej się do życia, a jednak ocienionej smutnem przewidywaniem przedwczesnego zgonu. Z myśli tych i uczuć zrodziła się pieśń Branka. Droga była wolna.

Tymczasem w Chorwacji dojrzał owoc zawartych w iliryzmie artystycznych zadatków. W napoleońskiej Ilirii skryształizowała się idea jedności narodowej zachodnio-południowych Słowian od Alp styryjskich aż po zatokę Kotorską. Stany chorwackie poddały rewizji swój prawno-państwowy stosunek do Węgier, dla ochrony swej narodowości i swej mowy ojczystej. Południowo-słowiańska młodzież akademicka wchłaniała w Wiedniu i Gracu rewolucyjne idee niemieckiej romantyki — idee, które już przedtem zaważyły na szali w czasie odrodzeniowej pracy Czechów i Słowaków i które teraz poczęły za pośrednictwem Kollára i Szafařika oddziaływać na Chorwatów drogą na Budapeszt. Dzięki kontaktowi z Czechami i Polakami iliryzm rozszerzył się do rozmiarów romantycznego pańsławizmu w owych czasach, tak pełnych wszelkiego fermentu. W Chorwacji ukazują się pierwsze dzienniki iliryskie, czasopisma i stowarzyszenia kulturalne. Na czele tego ruchu stanął Ljudevit Gaj (1809—1872); poetą on nie był, okazał się jednak jednym z najzdolniejszych publicystów i organizatorów kulturalnych. Nieszczęśliwy rok 1848 położył wprawdzie kres ruchowi iliryskiemu, nie zdołał jednak unicestwić kielkujących załążków przyszłości. Triumfujący absolutyzm złamał przecież moralnie Ljudevita Gaję, «Prometeusza chorwackiego narodu», i zgótował mu mało zaszczytny koniec. Mimo wszystko liczba autorów iliryskich w owym czasie była wcale pokaźna, i trudno jest nie uznać ich zasług kulturalno-narodowych (hrabia Drašković, Lj. Vukotinović, B. Šulek, Kukuljević-Sakcinski). Słynęli również lirycy, jak Stanko Vraz i A. Nemčić, jako też autor dramatyczny Dimitrije Demeter. W całej jednak plejadzie było dwóch zaledwo, o których potomność nie zapomniała.





Ivan Mažuranić.

Ivan Mažuranić (1814—1890), urodzony w środowisku wysoce kulturalnym, otrzymał wykształcenie bardzo gruntowne. Jako prawnik, powoływany był na wysokie stanowiska polityczne. Karjerę literacką rozpoczął w charakterze dyletanta «slaveno»-serbskiego, lecz, zwróciwszy się ku pieśni ludowej i odkrytej wówczas literaturze starodubrownickiej, odnalazł właściwy sobie teren. Ma się wrażenie, jakoby ów obywatel nadmorskiego kraju chciał na nowo ożywić drzemiące tradycje swej ojczyzny (nowe wydanie «Osmana» Gundulića i uzupełnienie dwóch jego nieskończonych pieśni) i tradycje te uzgodnić z świeżymi dążeniami. Stworzył on «pendant» do «Wieńca górskiego»; jest to «Smrt Smail-age Čengića», (Śmierć Smail-agi Čengića 1846), utwór, któremu sążone było, podobnie jak «Wieńcowi górskiemu», znaleźć się poza granicami

kraju w formie licznych tłumaczeń. Jest to pieśń bohaterska, zrodzona z podniety hercegowińskich pieśni ludowych, w następstwie upadku jednego z mahometanśkich despotów. Ujęta we wspaniałą dykcję i wypełniona porywającą treścią, odtwarza ona typowy dynarsko-patrjarchalny heroizm. Był to wysiłek literacki — indywidualny i jednorazowy.

Większe dla przyszłego pokolenia znaczenie miał Petar Preradović (1818—1872). Potomek starej rodziny oficerskiej, pierwsze swe wiersze pisał w języku niemieckim. Zczasem uległ jednak wpływowi iliryzmu i od roku 1846 począł ogłaszać utwory chorwackie: lirykę miłosną i patryjotyczną, ody, fragmenty dramatyczne i epickie. Twórczość jego nie była tak prostoduszna, jak twórczość Branka; była refleksyjna, spirytualistyczna, przechodząc czasami w mistycyzm i wieszczbę — zwłaszcza w medytacjach nad duchowemi zadaniami Słowiańszczyzny. Lecz jego znaczenie literacko-histeryczne podobne jest znaczeniu Branka po stronie serbskiej: język, styl, motywy i idee torowały drogę przyszłości. Przyszłość Chorwacji zapowiadała się niejasno i groźnie. Silny był wprawdzie ruch iliryski w Dalmacji, gdzie znalazł uzdolnionego przedstawiciela w osobie pogrobowca patrycjuszów dubrawnickich; był nim Medo Pucić (1821—1882), który pogłębił iliryzm polskiemu ideami mesjanistycznymi. Upływające jednak pod znakiem absolutyzmu ciężkie lata owego okresu, wśród rzeszy zupełnie nie nieznających autorów, wydały ledwie jednego zasłużonego pisarza, Janka Jurkovića (1827—1889), pioniera noweli realistycznej, oraz drugiego, dramaturga Mirka



Petar Preradović.



Marko Miljanov.

Bogovića (1816—1893), którego utwór sceniczny «Matija Gubec» jest jeszcze zawsze świeży.

Bardziej płodny był ten okres dla Serbów z monarchji, którzy — zostawiając na uboczu literatów zupełnie bezwartościowych, jak Atanacković, Nović, Jovan Ilić i inni — poszczycić się mogą dwoma pisarzami. Byli to: Jovan Jovanović Zmaj (1833—1904), drugi od śmierci Branka ważki talent liryczny w Serbji, i Stjepan Mitrov Ljubiša (1824—1878) z okolic zatoki Kotorskiej, wybitny autor opowiadań. Patrjotyczna liryka Zmaja da się najlepiej porównać z liryką «Młodych Niemiec». Z pomiędzy pisarzy, którzy mu za wzór służyli — Petöfiego, Heinego, Bodenstedta — tym dwom ostatnim jest on najbliższy. Mimo obcych podniet i wpływów, które działały nań zewsząd, pozostał Zmaj samodzielnym duchem twórczym o wielkiej płodności i łatwości pióra. Miękki jest i szczerzy w swych uczuciach, w tych zwłaszcza wypadkach, gdy opisuje szczęście i nie-

szczęście rodziny. Formę ma jasną i lekką — o ile wrodzony racjonalizm i drobno-mieszcząńska atmosfera otoczenia nie prowadzą go czasami na drogę banalności. Był najbardziej reprezentatywnym poetą swego czasu, uznanym także przez Chorwatów. Silny wywarł wpływ na pokolenia młodsze. Do głównych jego utworów lirycznych należą: «Róże» («Djulići», 1864); księgi pieśni («Pevanija» i «Druga Pevanija», 1882 i 1895—96); «Zwiędłe róże» («Djulići uveoci», 1883). W stosunku do literatury powszechnej zasłużył się tłumaczeniami z Goethego, Lermontowa, Tennysona i Petöfiego.

Główny tytuł do wdzięcznej pamięci zdobył sobie Ljubiša przez to, że umiał oddać naturalne piękno jednej z połaci kraju jugosłowiańskiego: południowej części Dalmacji. Podkreślić należy fakt, że twórczość jego nie objęła ludowych elementów słowiańsko-rzymskiej, miejskiej kultury nadbrzeżnej, lecz rozwinęła się na podłożu włościańsko-arystokratycznego patrjarchalizmu. Dawne filologiczno-romantyczne pokolenie historyków starało się umieścić go, jako autora opowiadań, w jednym rzędzie z owymi dwiema poetyckimi postaciami dynarskiego heroizmu. Krytyka nowożytna jednak straciła go z piedestału poniżej należnego mu stanowiska. Ljubiša jest najlepszym przedstawicielem dawniejszego folklorystyczno-romantycznego opowiadania. Po dzień dzisiejszy jest niezrównany pod jednym względem — stenograficznej wierności w oddawaniu języka ludowego, tudzież umiejętności panowania nad owym rodzajem literackim, w którym górale Dalmacji, Hercegowiny i Montenegro celują przed wszystkimi innymi narodami Europy: jest to historyczna i psychologiczna anegdota «Pričanja Vuka Dojčevića» (Opowiadania Vuka Dojčevića, 1877). Ilekroć zaś próbuje pracować samodzielnie, jak w «Historjach z Czarnogóry i nadbrzeżnego kraju» (1875), dają się wtedy rozpoznać granice jego talentu: Ljubiša nie jest poetą, lecz jakgdyby wiernym sekretarzem innego wielkiego poety — patrjarchalnego narodu. Dlatego też nigdy nie będzie zapomniany, podobnie jak autor «Wieńca górskiego», «Śmierci

Smail-agi» i podobnie jak Marko Miljanov, autor «Opowiadań o ludzkości i męskości». Ten (1833—1901) zamyka długą listę dynarskich autodydaktyw. Mimo że obie jego książki (t. j. wyżej wspomniane «Opowiadania» wraz z dziełem o plemienu Kucz) zostały wydane dopiero w początkach bieżącego stulecia, twórca ich należy do tej samej epoki historycznej, co i gęśleń Njegoš, Mažuranić i Ljubiša. W szkicowych anegdotycznych «Przykładach» bohaterских żywotów i zgonów swych rodaków podaje on, u progu XX wieku, moralny i etyczny bilans patryjarchalizmu dynarskiego.

Utarł się zwyczaj, ażeby romantyzm serbski umieszczać pomiędzy latami 1848—1871. Ale tak romantyzm, jak i «Omladina» są pojęciami bardzo skomplikowanymi. Romantyzm można uważać za szersze, «Omladinę» zaś za węższe pojęcie pewnego prądu, który po roku 1860 (to znaczy po załamaniu się absolutyzmu) biegnie równoległe z tak zwaną mieszczańską romantyką w Chorwacji.

Pod względem ideologii chodzi tu o polityczne i kulturalne zjednoczenie Serbów. Dwaj poeci — pomijając Zmaja — wyrastają wysoko ponad wszystkich innych (jak np. Kačanski, Grčić-Milanko, dramaturg Trifković): Djura Jakšić (1832—1878) i Laza Kostić (1841—1910). Jakšić stawiany jest dziś w jednym rzędzie ze Zmajem. Nie dorównywa on wprawdzie Zmajowi w dziedzinie płodności i zasięgu, przewyższa go jednak swoistym charakterem daru poetyckiego. Jakšić jest pierwszym serbskim romantykiem czystej wody, uczniem Petöfięgo, Byrona i Zmaja. Posiadał talent malarski równy poetyckiemu; był też malarzem w swojej liryce, w swych dramatach, w swych społecznych i narodowych, sentymentalnych i sielankowych nowelach («Dzieła zbiorowe», 1882). Kostić, autor o talencie jeszcze bardziej jędrnym i zwichrzonym, aniżeli Jakšić, położył tę wielką zasługę, że dzięki szekspirowskiej dyscyplinie «wydarł dramat z rozwlekłego eposu i z pięć pieśni ludowej» (Prohaska).

Koniec romantyzmu serbskiego nazwać można papierowym. Zamykają go tacy autorowie opowiadań, jak P. Marković Adamov, M. P. Šapčanin i Č. Mijatović. Tymczasem wśród Chorwatów dojrzały iliryzm przeszedł w jugoslawizm (przedstawicielem jego jest biskup Strossmayer wraz ze swem otoczeniem). Najdobitniej wyraził go August Šenoa (1838—1881), który zmodernizował lirykę patryjotyczną według wzoru «Młodych Niemiec» i czeskich poetów politycznych, unarodowił balladę, stworzył feljeton chorwacki i narodową nowelę historyczną. W chorwackiej powieści historycznej dał dobre tło lokalne i przedstawił z humorem mieszczańskie i romantyczne ideały czasów feudalnych (główne dzieła: «Čuwaj se senjske ruke» (Strzeż się żeńskiej ręki, 1875); «Zlatarevo zlato» (Złoto złotnika, 1872); «Seljačka buna» (Rokosz włościański, 1877); «Diogenes», 1878). W dziedzinie poezji



August Šenoa.

romantyzm kończy się również po akademicku. U jego kresu stoi Franjo Marković (1845—1914). Pozostawione przezeń treściwe prace estetyczne okazały się trwalsze od jego belferskich poezyj.

Jest jedna rzecz zbawienna w całym nowszym okresie literatury południowo-słowiańskiej: najcenniejsza produkcja literacka leży nie w sferze romantyzmu, lecz w oświeceniu (Dositej, J. St. Popović i Vuk, którego działalność była wybitnie oświeceniowa, a tylko forma miała wygląd romantyczny) i w artystycznym, a pod względem etyki wysublimowanym patryarchalizmie (Njegoš, Mažuranić). Prawdziwie cenna produkcja literacka ukaże się po raz drugi dopiero w tej epoce, której duch pokrewny będzie racjonalizmowi, to jest w epoce realizmu. Poeci chorwaccy: A. Harambašić, H. Badalić, J. Hranilović, M. Pogačić, tudzież prozaicy: Kumičić, Kovačić, torują drogę trzem wybitnym realistom. Są to: Ksaver Šandor Djalski-Babić (ur. 1854), Josip Kozarac (1858—1906) i Vjenceslav Novak (1859—1905). Sławonja przemówiła ponownie głosem Kozaraca; uderza fakt, że, podobnie jak Reljković, mniejszą uwagę zwracał Kozarac na stronę artystyczną, aniżeli moralizatorską i narodowo-wychowawczą, a przez to właśnie szczęśliwszą miał rękę (główne dzieło: «Martwe kapitały» — «Mrtvi kapitali», 1889). Novak jest godny uwagi, jako portrecista «zbytecznych ludzi», ku którym Europa zwróciła swe oczy dzięki pismom Turgenjewa i Gonczarowa. Ponad wszystkich innych wyrasta Djalski, «Turgenjew chorwacki», poglądowy, porywający, konserwatywnym idealizmem przepojony odtwórca ruiny zagrożonych chorwackich gniazd szlacheckich («Pod starymi dachami» — «Pod starimi krovovi», 1887; «Na skibie» — «Na rodjenoj grudi», 1891). Osiągnął on wysokie, zaszczytne stanowisko w literaturze chorwackiej i mógłby pod każdym względem rywalizować z najwybitniejszym realistą serbskim Lazarevićem, gdyby nie sztywny, nienaturalny język jego utworów.

Rozwój liryki serbskiej od czasu wyżej wymienionych poetów (Radičevića, Zmaja, Jakšića i Kostića) zajmuje w serbskiej literaturze rozdział o specjalnym znaczeniu. Mimo wysoko rozwiniętą uczuciowość, na gruncie racjonalizmu — o którym możnaby powiedzieć, że jest wrodzony rasie, i którego nawet romantyzm zmóc nie zdołał — zarysowują się coraz to wyraźniej cechy logiki i artyzmu, które do doskonałości doprowadził belgradczyk Vojislav Ilić (1862—1894). Należy on do realistycznej poromantycznej epoki. Należy do niej o tyle w każdym razie, że bezkształtnej poezji, która uchodziła za romantyczną i genialną, przeciwstawił nieznaną dotychczas dyscyplinę artystyczną. Mistrz formy i subtelnie wycieniowanych nastrojów, jest w istocie rzeczy elegijnym klasykiem i racjonalistycznym eklektykiem. Pod jego silnym wpływem znajduje się M. J. Mitrović. Ciepłszy ton daje się odczuć w poezjach, które tworzy Hercegowińczyk Aleksa Šantić. Tak on, jak i Mileta Jakšić wiodą literaturę ku nowemu pokoleniu — ostatniemu pokoleniu czasów przedwojennych.

Serbski realizm w prozie ma za sobą długą historję. Protoplastą jego był Dositej; pierwszym, który go literacko kształtował, był St. Popović; pierwszy zaś jego nówocześniejszy przedstawiciel — to Jakov Ignjatović (1824—1888), który w swych powieściach wybił się ponad współczesną mu przeciętność («Milan Naranđić», 1860—1863; «Vasa Rešpekt», 1875; «Wieczny narzeczony» — «Večity mladoženja», 1876; «Starzy i młodzi mistrzowie» — «Stari i novi majstori», 1878; «Męczennica» — «Paŋnica», 1888). Są to powieści na tle awanturczym i obyczajowym, o niezwykle szerokim zasięgu i głębokiej koncepcji, pełne silnych ujęć psy-

chologicznych i społecznych. Najlepszym jego utworem jest «Vasa Rešpekt» — tragedia życiowa charakteru bohatersko-patrjarchalnego, zabląkanego w małomieszkańskiej, węgiersko-serbskiej prowincji. Równie mistrzowska jest problematyka tak zw. wiecznego narzeczonego, skreślona w sposób, któremu w literaturze europejskiej dotychczas jeszcze nie dorównano. Lecz język jego, już w owych czasach nie mogący uchodzić za wzorowy, dziś stał się całkiem niemożliwy. Prócz tego inne literackie niedomagania oraz kompletna indyferencja moralna tego niezwykle utalentowanego pisarza nie mogą działać zachęcająco. Z autorem opisów podróży i lirykiem Lj. P. Nenadovićem (1826—1895) dawny racjonalizm przenosi się do Szumadij. Nenadović byłby dziś zapomniany, gdyby nie ta okoliczność, że przez pewien czas towarzyszył wielkiemu Njegošovi w czasie jego podróży po Włoszech. Także i Milan Dj. Milićević jest spóźnionym racjonalistą literackim, który z chwilą nadejścia doby realizmu swą obszerną działalność historyczną i etnograficzną uzupełnił pewną ilością folklorystycznych nowel («Wieczory zimowe» — «Zimnje večeri», 1879). Milovan Glišić (1847—1908) wyposażył literaturę szumadyjską w humorystyczny realizm, który, mimo zależności od Gogola, tkwi mocno w ojczystej glebie («Opowiadania», 1879 i 1882). W twórczości, którą rozwinął Janko Veselinović (1862—1905), wypowiada się urodzajna ziemia Maczwy zobrazowana w długim szeregu sielanek, pełnych sympatji dla gasnącego świata «zadругi» włościańskiej. Do tego samego grona należy najwybitniejszy w Serbji autor opowiadań, znany Europie z pewnej ilości przekładów: Laza Lazarević (1851—1890). Artyzmem swym ów «serbski Turgenjew» przewyższa wszystkich dotychczasowych i późniejszych autorów, tak serbskich, jak i chorwackich. Mimo że tworzy już pod wpływem Svetozara Markovića, podobnie jak Djalski, jest on w swej głębi konserwatystą i wielbicielem patrjarchalizmu. Nie sympatyzując z chłopstwem, tak jak Veselinović i Glišić, jest bliski sercem serbskiemu małomieszkaństwu. Ponad wszystkimi jego problematami, bardzo interesującymi i świetnie przemyślanymi, stoją czujne erynje społecznego sumienia moralnego, przede wszystkim zaś Ananke rodziny. Dzieło jego życia zawiera tylko sześć nowel (1886), lecz te, mimo że rozmiarami znikome, mogą stanowić przeciwagę całych stosów dawniejszych i nowszych opowiadań dzięki kulturze literackiej, wewnętrznemu napięciu i etycznej zawartości. Przypisać należy, że talent jego ma swe granice; w własnym swym zakresie jest jednak mistrzem. Dalmatyńczyk Sima Matavulj (1852—1908) jest jednym z pierwszych w rzeszy owych Serbów zachodnich, którzy później coraz liczniej napływać poczęli do Belgradu, szukając tam przytułku w ucieczce z Austrii. Życie literackie przyszłej stolicy Jugosławji wzbogacali oni motywami swej prowincji. W zasadniczych rysach swojej sztuki jest Matavulj bardziej jednostronny, aniżeli Laza Lazarević, przewyższa go jednak sposobem trak-



Laza Lazarević, jako oficer francuski z 1870 r.



Stevan Sremac.

towania krajobrazu. Bystry jest również w obserwacji i wartościowaniu cech folklorystycznych; wielkie jednak braki wykazuje w swym racjonalizmie. Mataulj jest nowożytnym realistą dynarskich stosunków patryarchalnych («Historje z Dalmacji i Czarnogóry», 1888, 1889, 1890; czarnogórska powieść «Uskok», 1892; obszerna humorystyczna powieść z katolickiego życia klasztornego w Dalmacji: «Bakonja fra-Brne», 1892).

Realizm, jako gatunek literacki, osiąga swój punkt najwyższy w pesymistycznych, rosyjskim wpływem nacechowanych powieściach Svetolika Rankovića (1863—1899). Idąc śladami moralizującego realisty J. St. Popovića, przeciwstawił się pisarz ten idealistycznej roman-tyce i w swoim «Gorski car» (Król gór) zdał bohaterską aureolę z głowy bałkańskiej postaci narodowej. Od niego też — duchowego syna Rosji — pochodzi jedyna w literaturze serbskiej, i to nie-

udana, próba religijnego utworu problematycznego «Zburzone ideały» (1900).

Szczególne w swoim rodzaju stanowisko w literaturze serbskiej zajmuje Stevan Sremac (1855—1906). Pod względem kultury literackiej stoi on znacznie niżej, aniżeli Lazarević; jako artystyczne zjawisko jest jednak unikatem. Opuszczając swą rodzinną Wojwodinę, przyniósł ze sobą do Serbji wenę niewymuszonego, serdecznego humoru. Znamienną jest rzeczą, że nie oddziałała nań radykalno-demokratyczna umysłowość belgradzka, lecz, całkiem przeciwnie, do duszy przemówił mu duch mieszczańsko-konserwatywny, bałkańsko-bizantyński. Duch ten owiał go szczególnie silnie w czasie pobytu w Niszu, w zetknięciu się z tamtejszemi typami mieszkańców. Sremac, najwybitniejszy humorysta i karykaturzysta nowoczesnej literatury serbsko-chorwackiej, jest konserwatystą do samego dna duszy swojej. W odróżnieniu od innych autorów realistycznych, nie ogranicza się do powierzchni życia; wnika w głąb ludzkich dusz i, nie rozstając się ze swym humorem, odkrywa w nich struny sympatycznie brzmiące. «Pop-Čira» i «Pop-Spira» (1898) — to zabawne historie z życia popów, najbardziej swojskie i niewymuszone, czasem jednak dość banalne. «Ivkova Slava» (1895) — to najpopularniejszy z pomiędzy jego utworów, «Żona Zamfirowa» — dzieło uznane przez krytykę za najbardziej dojrzałe. Najgenjalniejszy jednak w koncepcji, mimo pewnych niedomagań w zakończeniu, jest jego «Vukadin» (1903). Radoje Domanović (1873—1908) dzięki swym kilku mistrzowskim utworom zyskał sobie sławę najwybitniejszego satyryka serbskiego. Nie jest humorystą ani gawędziarzem, lecz oskarżycielem, politykiem, autorem programów — i tu leży zasadnicza cecha jego twórczości. Jego «Kraljević Marko po raz wtóry pomiędzy Serbami» jest utworem banalnym. Banalność znika w krótkich, trwożne nastroje budzących groteskach

«Danga» i «Przywódca» (na myśli ma autor Pašića) oraz w większym dziele «Stradija» (o Serbji).



Ivo Vojnović.

Po przesunięciach partyjnych i zmianach dynastycznych w r. 1903, tudzież po kryzysie bośniackim literatura serbska wzbogaca się garstką napływowych talentów z innych stron południowo-słowiańskich. Nušć (ur. 1864) jest dość banalny w roli humorysty; główna jego zasługa polega na wprowadzeniu do noweli motywów mahometanśkich («Ramazanske večeri»). Najlepsze wartości literackie dał przyływ regionalizmu w nowelach dalmatyńskich (Ivo Čipiko, 1869—1923), w opowiadaniach bośniacko-hercegowińskich (Sv. Čorović, ur. 1875), przede wszystkim jednak w nowelach Petara Kočića (1877—1916) i w jego przeciwaustrjackim, groteskowo-satyrycznym dramacie «Jazavac przed sudom» (Borsuk przed sądem). Południowo-serbski autor opowiadań Bora Stanković (ur. 1876) razi często wschodniem barbarzyństwem, jeżeli się go zestawi z pisarzem artystycznie tak doskonałym, jak Laza Lazarević. Przewyższa on jednak tego artystę temperamentem i jędrnością. Tragizm przedwojennej duszy bałkańskiej, jej porywy nostalgiczne, jej wybuchy namiętne znalazły w twórczości Bory Stankovića echo niezwykle silne. (Główne dzieło: «Nečista krv» — «Nieczysta krew», 1910.)

Liryka pokolenia przedwojennego (Dučić, Rakić, Rajić, Danica Marković V. Petrović, Pandurović, Stefanović i in.) jest nadal bardzo kunsztowna, hołdując umiarkowanemu racjonalizmowi. Ten (jeśliby sądzić z rosyjskiego, niemieckiego albo angielskiego punktu widzenia) może się wydawać dla liryki szkodliwym. Stylowi prozaicznemu jednak wyszedł on na dobre. Przedwojenne grono pisarzy i uczonych belgradzkich posiadało pierwszorzędne talenty stylistyczne; podobnemi im nie mógł się poszczycić konserwatywny pod względem językowym Zagrzeb. (Tak zw. styl belgradzki: Bogdan Popović, Sl. Jovanović, Jovan Skerlić i inni.)

Gdy w Serbji na przełomie nowego stulecia kończą się realizm po raz ostatni wzbija się na wyżyny w opowiadaniach Stankovića, w satyrze i powieści humorystycznej, w Chorwacji przechodzi on w tych samych latach pod działaniem prądów europejskich w realizm symboliczny, który literaturze chorwackiej dał kilku poetów; za najwybitniejszego pomiędzy nimi uważany być musi Silvije Strahimir Kranjčević (1865—1908). Twórczość jego jest koroną nie tylko chorwackiej, lecz wogóle całej południowo-słowiańskiej liryki XIX w. W potężnych, porywających rymach Kranjčevića ukryła się głęboka, pesymizmem zabarwiona filozofja. Kranjčević dopiero dał liryce południowo-słowiańskiej ten rozmach, który pozwolił jej sięgnąć w dal świata i w dal przyszłości. Dramaturg Ivo Vojnović (1857—1929) ma znaczenie ograniczone do obszaru własnej ojczyzny, jest jednak w przekładach znany również zagranicą. Dubrownickie środowisko kulturalne zna-

lazło w nim swego ostatniego poetę. Pod wpływem europejskiej dramaturgii symboliczno-realistycznej i werystycznej (Ibsen, d'Annunzio, Hauptmann, Rostand, Maeterlinck) Ivo Vojnović stworzył najlepszy utwór sceniczny w nowszej literaturze serbsko-chorwackiej: treścią jego jest podzwonne dubrownickiej wolności i kultury, «Dubrovačka Trilogija» (1902).

Pokolenie tych, którzy przeżyli wojnę światową i którzy dopiero po jej zakończeniu weszli w okres pełnej dojrzałości, liczy szereg autorów, pochodzących z rozmaitych stron ziemi chorwackiej. Liryka, podobnie jak w Serbji, jest bardzo kunsztowna (Vidrić, Domjanić, Nazor, Begović, Krklec). Powieść i nowelę reprezentują talenty, które udatnie odtwarzają regionalny krajobraz i typy ludzkie (Horvat Kiš, Car Emin, Zofka Kveder, Vl. Nazor, D. Šimunović, Martin Bego, J. Kosor, M. Lisičar, B. Livadić, M. Nehajev i wielu innych). Najslabszym rodzajem literackim jest dramat (Kosor, Ogrizović, M. Begović i inni).

Ogólny przegląd literatury serbsko-chorwackiej od czasów oświecenia — przegląd, dokonany ze szczególnem uwzględnieniem najcelniejszych utworów w poszczególnych rodzajach literackich — pozwala stwierdzić, że z pomiędzy tych działów literatury, które opierają się na szerokiej podstawie tradycji społecznej i kulturalnej, a więc z eposu, powieści i dramatu — tylko epos jest tworem udanym, i to w prawdziwie mistrzowskich dziełach: «Osmanie», «Wieńcu górskim», «Śmierci Smail-agi» i w bohaterskiej pieśni ludowej. Atmosfera kulturalna, w której zostały zapłodnione powyższe dzieła, to świat wyłącznie patryarchalny. Mieszczańska część społeczeństwa zawiodła w tym gatunku literackim, który się wiąże z jej konsolidacją: w powieści i wielkim dramacie. Żaden z tych dwu działów nie może poszczycić się takim utworem, do którego możnaby zastosować europejską miarę. Tehnienie tej młodej społeczności mieszczańskiej miało w sobie tyle tylko siły, ile jej trzeba było na stworzenie kunsztownej liryki, a przede wszystkim noweli, tak silnie przepojonej aromatem jugosłowiańskiego krajobrazu.

## BIBLIOGRAFJA

Павле Поповић. Преглед српске књижевности, Белград 1922. — Јован Скерлић. Српска књижевност у XVIII веку, Белград 1923. — Јован Скерлић. Историја нове српске књижевности, Белград 1921. — Јован Скерлић. Омладина и њена књижевност, Белград 1925.

Branko Vodnik. Povijest hrvatske književnosti, Zagreb 1913. — Dr. David Bogdanović. Pregled književnosti hrvatske i srpske, t. I—II, Zagreb, 1916—1919. — Pavle Popović. Jugoslovenska književnost, Cambridge 1919.

Marjan Zdziechowski. Odrodzenie Chorwacji w wieku XIX, Kraków 1902. — Grabowski T. St. Współczesna Chorwacja, Lwów 1905. — Grabowski T. St. Kranjcević Silvije Strahimir, Lwów 1908. — Jerzy Pogonowski. Słowiańszczyzna i iliryzm, Lwów 1923. — Józef Gołabek. Ivo Vojnović, dramaturg jugosłowiański, Lwów 1932. — Dr. Stanisław K. Papierkowski. Aleksy Szantić, Beograd 1932.



# LITERATURA SŁOWEŃSKA

---

## N A P I S A Ł J Ó Z E F G O Ł A B E K

---

Początki kultury słoweńskiej. Reformacja. P. Trubar. Piśmiennictwo katolickie. V. Vodnik. Fr. Prešeren. Literatura romantyczna. Rok 1848 i jego znaczenie dla rozwoju literatury słoweńskiej. Pisarze końca XIX w. Modernizm u Słoweńców. I. Cankar. O. Župančič.

**S**ŁOWEŃCY, w ilości przeszło miliona, zajmują zachodnią część Jugosławji, przekraczają jej granice i w liczbie około pół miliona mieszkają we Włoszech i Austrii. Ziemia, którą zamieszkują, nie posiada ogólnej nazwy, są oni rozmieszczeni w Krainie ze stolicą Lublaną, Karyntji, Styrii, Gorycji, Istrii i wschodnim Tyrolu.

Naród słoweński okazał dziwny hart, gdyż niemal od tysiąca lat podlegał bezpośrednim wpływom niemieckim, a jednak nie dał się zgermanizować. O jakiejś organizacji państwowej u Słoweńców dość trudno powiedzieć coś dokładnego, wiadomo tylko, że podzieleni na plemiona, byli bez trudu zawojowywani przez Awarów. W celu skuteczniejszego odporu zawarli przymierze z Czechami i Morawianami, z którymi zapewne sąsiedowali, i pod wodzą Sama (623—658) uwolnili się z pod zależności Awarów. Lecz po śmierci Sama Awarowie znów próbowali ich ujarzmić; wówczas Słoweńcy zwrócili się o pomoc do Bawarów, którzy im pomocy udzielili, ale równocześnie zajęli ich ziemię. Na ten czas przypada zaprowadzenie chrześcijaństwa na ziemiach słoweńskich. Za panowania Karola Wielkiego należeli Słoweńcy do państwa frankońskiego, a następnie, gdy państwo Karola zostało podzielone między jego wnuków, dostali się pod panowanie niemieckie. Ziemia ich została podzielona na hrabstwa, któremi zawiadywali panowie niemieccy. Od tego czasu nastaje germanizacja, trwająca przez kilka wieków; z końcem średniowiecza widoczne jest osłabienie germanizacji, która nabiera sił dopiero w XIX w., lecz wówczas byli już Słoweńcy narodowo i plemiennie uświadomieni, wobec czego umieli stawić skuteczny opór.

Pewna część Słoweńców podlegała od XIV w. wpływom republiki weneckiej, i ci przyjęli kulturę włoską. Słoweńcy, sąsiadujący z Madziarami, ulegli również wpływowi tego narodu i w pewnym stopniu zostali zasymilowani.

Kultura i piśmiennictwo u Słoweńców zaczyna się od chwili zaprowadzenia na ich ziemiach chrześcijaństwa; początkowo opierali się przyjęciu nowej wiary, lecz stopniowo ulegli przymusowi, przyczem zasługi na polu krzewienia chrześcijaństwa wśród Słoweńców położył biskup salcburski Wirgiljusz.

Najstarszym zabytkiem literatury słoweńskiej są t. zw. «Briżińskie fragmenty», pochodzące z czasów briżińskiego biskupa *A b r a h a m a* (957—993). Fragmenty te, pisane alfabetem łacińskim, mieszczą się w łacińskim rękopisie i składają się



Primož Trubar.

z dwóch tekstów spowiedzi powszechnej i jednego słoweńskiego kazania. Poza tem raczej do zabytków językowych niż literackich należą imiona, nazwiska i miejscowości słoweńskie, zapisywane w różnych klasztornych rękopisach, pisanych po łacinie.

To są jedyne ślady piśmiennictwa słoweńskiego do XV w. Język słoweński, przytłoczony przez niemiecki i łaciński, nie mógł się swobodnie rozwijać. Dopiero w XV stuleciu spotykamy się z różnemi zapiskami słoweńskimi w rękopisach słoweńskich, z homiljami, a nawet pieśniami kościelnymi.

Ale właściwy rozwój literatury słoweńskiej przypada na czasy reformacji, wówczas bowiem nauka Lutera przenikała bez trudu do Styrii, Karyntji i Krainy. Głównym wyznawcą wiary Lutera wśród Słoweńców jest Primož Trubar (1508—1586), długoletni duchowny w Lublanie. Wskutek skłaniania się ku reformacji musiał w r. 1547 opuścić ojczyznę i udał się do Norymbergi, lecz po kilkunastu latach powrócił do kraju i w Krainie i Gorycji krze-

wił protestantyzm, ale po pewnym czasie znów musiał emigrować do Niemiec.

Trubar jest pierwszym słoweńskim pisarzem; w r. 1550 ogłosił mianowicie w Niemczech: «Abecedarium und der klein Catechismus. In der Windischen Sprach» i «Catechismus. In der Windischen Sprach». Za namową byłego nuncjusza papieskiego i biskupa Capodistriji, Piotra Pawła Vergeriusa, przełożył Trubar na język słoweński Nowy Testament, który ukazał się w trzech częściach od r. 1557—1577, a w drugim wydaniu w całości w r. 1582. Poza tem ułożył Trubar wiele pieśni kościelnych, tłumaczył psalterz i inne. Zasługa jego polega na tem, że on pierwszy pisał po słoweńsku, dzięki czemu stworzył język literacki, opierając się na mowie, używanej w Lublanie i okolicy.

Ze względu na to, że mowa z okolic Lublany posiadała sporą ilość germanizmów, język Trubara nie wywołał zachwyty, dlatego też rozpoczęła się praca w kierunku stworzenia bardziej czystego języka literackiego. Zasługi w tym względzie posiadają Sebastjan Krelj (1538—1567), pomocnik i przyjaciel Trubara, tłumacz pierwszego tomu «Postylli» Sprangenbergera, i Jurij Juričič, który przełożył na język słoweński dalsze dwa tomy «Postylli» tegoż pisarza.

Pracę nad przekładem Pisma św., rozpoczętą przez Trubara, podjął Jurij Dalmatin (1546—1589), lublański kaznodzieja, który przetłumaczył bibliję, wydawaną częściowo w Lublanie, a w całości w r. 1584 w Wittenberdze. Język przekładu Pisma św. Dalmatina, który również poprawił język «Nowego Testamentu» Trubara, został uznany za klasyczny literacki język Słoweńców. W pracy nad czystością języka pomagał Dalmatinowi Adam Bohorič, znawca języków słowiańskich i starocerkiewszczyzny, autor gramatyki słoweńskiej p. t. «Zimske urice», wydanej razem z bibliją Dalmatina w Wittenberdze.

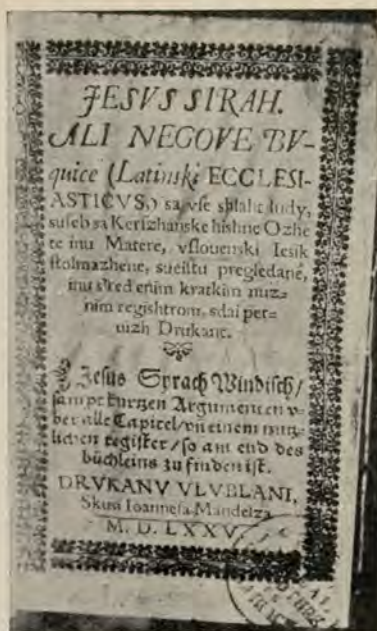
Ze względu na to, że dla protestantów obok katechizmu i biblii był potrzebny śpiewnik kościelny, próbowali słoweńscy zwolennicy reformacji pisać pieśni w ojczystym języku. Układali je Trubar, Dalmatin, Bohorič i inni, a liczba tych pieśni, ogłaszanych w śpiewnikach, doszła do stu.

Jak się przekonaliśmy, literatura słoweńska zawdzięcza swój początek protestantyzmowi. Przeciw niemu występuje duchowieństwo katolickie, zrazu dość słabo, może bowiem w w. XVI poszczycić się tylko katechizmem Leonharda Pacheneckera († 1580), ale z biegiem lat nabiera coraz większej siły, zwłaszcza gdy znajdzie poparcie ze strony państwa, szczególnie za panowania cesarza Ferdynanda II (1596—1637). Wówczas rozpoczyna się palenie ksiąg protestanckich, a na ich miejsce ukazują się utwory duchownych katolickich, jak biskupa Tomaza Hrena (1580—1630), Janeza Čandeka (1583—1624), Mihi Mikeca, Matiji Kastelca, Mihi Pagloveca i innych. Nad stłumieniem protestantyzmu wśród Słoweńców pracowali głównie jezuita i kapucyni; zakony te mają zasługę w rozwoju teatru szkolnego, gdzie wystawiano różne sztuki po łacinie, niemiecku, a czasem słoweńsku.

Na osłabienie piśmiennictwa słoweńskiego w XVII w. miała też znaczny wpływ wojna trzydziestoletnia. W owych latach nie drukowano prawie nic, a tylko zachowało się niewiele rękopisów, z pośród których godny uwagi jest z r. 1664 przekład Andreja Jankowicia «Naśladowanie Chrystusa» Tomasza à Kempis p. t. «Hoje za Kristusom». W drugiej połowie XVII w. poczyna się literatura budzić powoli do życia, a przedstawicielami jej są duchowni katolicy: Janez Ludvik Schönleben (1618—1681), Matija Kastelec (1620—1688), autor katechizmu, i inni. Z tych czasów pochodzi książka barona Janeza Vajkarda Valvazora (1641—1693) p. t. «Die Ehre des Hertzogthums Crain», pisana wprawdzie po niemiecku, lecz stanowiąca dużą wartość dla poznania ziem słoweńskich i ludu słoweńskiego w XVII w.

Z początkiem XVIII stulecia widoczny jest znów rozwój piśmiennictwa słoweńskiego, przyczem pierwsze miejsce zajmują kapucyni. Tak więc Janez Krstnik (1645—1714), znakomity kaznodzieja, ogłosił pięć tomów kazań («slovenske pridige») p. t. «Sacrum promptuarium», o. Rogerij († 1728), lublańczyk, wydał również kazania w zbiorze «Palmarium empyreum»; o. Hipolit iz Novogo Mesta († 1722) jest autorem słownika łacińsko-niemiecko-słoweńskiego p. t. «Dictionarium trilingue», wreszcie jezuita Jernej Basar (1683—1738) ogłosił kazania na niedziele: «Pridige». W tymże czasie wydaje duchowieństwo sporo książek do nabożeństwa lub pieśni kościelnych, które rozpowszechniły się wśród ludu.

W drugiej połowie XVIII w., w wieku oświecenia, widoczne jest w krajach, podległych Habsburgom, pod wpływem centralistycznych i germanizacyjnych zakusów cesarza Józefa II dążenie do odrodzenia narodowego. Cesarz ten ma jednak tę zasługę, że usiłował podnieść oświatę w swem państwie przez zakładanie szkół,



Fragment przekładu Pisma św. J. Dalmatina.

tworzenie naukowych towarzystw i t. d. U Słoweńców, jak i gdzie indziej, zazna-  
czył się za panowania tego władcy ruch w kierunku rozwoju szkolnictwa i stwo-  
rzenia świeckiej literatury. Ale wysiłek w tym względzie napotykał poważne  
trudności, ponieważ Słoweńcy, nie mieszkający w skupieniu w jednym kraju, nie  
mieli jeszcze jasnej świadomości narodowej, a przytem nie było ani jednolitej  
pisowni, ani jednolitego języka literackiego.

Na polu oświaty ludowej położył niemałą zasługę Marko Pohlín (1735—  
1801), augustjanin i profesor teologii w Wiedniu, który prócz książek do modlitwy  
dla ludu, kazań i katechizmów, napisał gramatykę słoweńską po niemiecku.  
W gramatyce tej jest godna uwagi pierwsza próba ustalenia metryki i poetyki  
słoweńskiej, co prawda chybiona, lecz służąca pierwszym słoweńskim rymotwórcom  
jako pewna wskazówka. Dzięki jego zachęcie ogłosił razem z nim augustjanin J a n e z  
D a m a s c e n (Felix Dev) w r. 1779 almanach słoweński, pierwszy zbiorek poezyj  
słoweńskich, a w latach 1780 i 1781 ukazały się jeszcze dwa dalsze. W almana-  
chach tych, zawierających całkiem jeszcze nieudolne próby poetyckie, zamieścili  
swoje utwory Pohlín, Janez Mihelič, Martin Naglič i Valentin Vodnik. Współcze-  
śnie z wymienionymi pisarzami pracują na niwie literackiej w Karyntji i Styrii  
Ožbalt Gutsman, autor gramatyki p. t. «Windische Sprachlehre», Leopold  
Volkmer, autor pieśni kościelnych i bajek, Jurij Japelj (1747—1807), tłumacz  
Pisma św., i inni.

Prócz duchownych pojawiają się również ludzie świeccy, którzy pracują  
nad podniesieniem kultury wśród Słoweńców. Przedewszystkiem chodzi o pod-  
niesienie szkolnictwa, i na tem polu zasłużył się Blaž Kumerdej, który robił  
starania w kierunku wprowadzenia języka słoweńskiego do szkół słoweńskich.  
W r. 1781 powstaje na nowo «Academia operosorum», która była założona w r. 1693,  
lecz upadła w r. 1725; jako główny cel postawili sobie członkowie tej aka-  
demji podnoszenie kultury narodowej i literatury. Na jej czele stał Janez  
Edling, lecz zasługę dla jej rozwoju ma Žiga Zois (1747—1819), zwolennik  
francuskich encyklopedystów i jeden z najbardziej wykształconych Słoweńców  
owych czasów. Doskonały znawca literatury francuskiej, włoskiej i niemieckiej,  
zapałony wielbiciel Herdera, nie pisał sam wiele, zato zebrał wielką bibliotekę  
i skupił koło siebie ludzi uzdolnionych, których zachęcał do pisania po słoweńsku.  
Uczniami jego byli: Anton Tomaž Linhart i Valentin Vodnik. Linhart (1757—  
1795) pisał początkowo po niemiecku i ogłosił w r. 1781 «Blumen aus Krain»,  
a za namową Zoisa napisał w dwóch tomach «Versuch einer Geschichte von Krain  
und der übrigen sündlichen Slawen Oesterreichs». Jego zasługa dla literatury sło-  
weńskiej polega na tem, że napisał po słoweńsku dwie komedje: «Županova  
Micha» i «Ta veseli se dan ali Matiček se ženi», wprawdzie nie oryginalne, ale to  
nie pomniejsza jego znaczenia. Valentin Vodnik (1758—1819), współautor  
almanachu Pohlina, profesor poetyki w gimnazjum w Lublanie, wydawca kalen-  
darzy dla ludu, ogłosił w latach 1795—97 rodzaj almanachu p. t. «Velika Pra-  
tika», w którym obok rozprawek pouczających zamieszczał wiersze, pisane w du-  
chu ludowym. Następnie redagował pierwsze słoweńskie czasopismo «Lublanske  
Novice», których szpalty sam zapełniał, a w r. 1806 ogłosił zbiorek poezyj «Pesme  
za pokušino», w którym wydał dawniej drukowane wiersze i pewną ilość nowych.  
W r. 1809, kiedy Napoleon stworzył z Krainy, Gorycji, Istrii z Triestem, części  
Karyntji i Chorwacji, jak również i Dalmacji z Dubrownikiem królestwo iliryskie,

Vodnik napisał wiersz, pełen patryjotyzmu, p. t. «Iliria oživljena», w którym wielił Napoleona jako odnowiciela niepodległości Słowian Południa. Za rządów francuskich pracował Vodnik gorliwie nad podniesieniem szkolnictwa w swej ojczyźnie, wskutek czego po zniesieniu w r. 1814 przez Austrię królestwa iliryskiego został pozbawiony wszystkich urzędów. W tym czasie napisał wiersz «Mój spominik», będący wyrazem harmonji, panującej w duszy poety w ciężkich chwilach życia. Vodnik jest uważany za pierwszego poety słoweńskiego; był on naśladowcą i zwolennikiem pseudoklasycyzmu, a chociaż jego poezja nie jest jeszcze doskonała, to w każdym razie utworzył on drogę późniejszym poetom.

Ożywienie do literatury słoweńskiej wniósł romantyzm. W pierwszej połowie XIX w. pojawiły się nowe talenty i ustalił się język literacki głównie dzięki wybitnemu słoweńskiemu slawistcie Jernejowi Kopitarowi (1780—1844), długoletniemu cenzorowi książek słowiańskich i urzędnikowi dworskiej biblioteki w Wiedniu. Zamiłowania do slawistyki nabral Kopitar w czasie studjów w Gracu, gdzie zajmował się nią Janez Primic (1785—1823), około którego skupiało się kilku Słoweńców, pracujących naukowo, jak Janez Šmigoc, Štefan Modrinjak, Urban Jarnik i inni. Cennym dziełem Kopitara jest «Grammatik der Slavischen Sprache in Krain, Kärnten und Steiermark», w której poruszył sprawę oznaczenia każdej głoski w słoweńskim języku jednym znakiem. Zasadzie tej sprzeciwił się profesor teologii w Lublanie Matevž Ravnikar (1776—1845), a zwolennikiem Kopitara był Franc Metelko (1789—1860), autor wydanej w r. 1825 gramatyki p. t. «Lehrgebäude der slovenischen Sprache». Wkońcu udało się po licznych sporach ustalić pisownię słoweńską, co miało duże znaczenie, gdyż dowodziło językowej jedności Słoweńców.

Janez Primic ma jeszcze tę zasługę, że za jego staraniem powstało w r. 1810 w Gracu towarzystwo słoweńskich studentów teologii pod nazwą «Societas Slovenica», a w r. 1812 stworzono w liceum w temże mieście katedrę języka słoweńskiego. W r. 1823 powstaje w Gracu literackie towarzystwo młodzieży pod nazwą «Ilirski klub». Również i w Lublanie ożywia się ruch narodowy i naukowy, zwłaszcza gdy w r. 1817 do seminarjum duchownego i gimnazjum wprowadzono język słoweński. Niebawem ujawnia się silne dążenie kulturalne, którego wyrazem staje się usiłowanie wydawania czasopisma, któreby miało służyć celom narodowym.

W r. 1824 trzech duchowni: Janez Cigler, Ignacij Holzapfel i Ksaver Andriolli, robili starania, by pozwolono im wydawać jako dodatek do «Laibacher Zeitung» tygodnik p. t. «Slavinja». Jednak tym razem pozwolenia nie uzyskali; dopiero w r. 1830 dzięki przychylności Kopitara ukazuje się w Lublanie «Kranjska čbelica» (Krajińska pszczołka), która tak się podobała, że w kilka lat później ukazał się drugi nakład. Wobec powodzenia wychodzi «Čbelica» i w następnych latach, mianowicie do r. 1834 wyszły cztery tomiki, piąty pojawił się dopiero w r. 1848.

Założycielem i redaktorem «Čbelicy» był Mika Kastelic (1796—1868), poeta dość średniej miary, a jej duchem stał się Matija Čop (1797—1835), który przez kilka lat był profesorem gimnazjalnym we Lwowie, a w r. 1825—27 profesorem języków klasycznych w lwowskim uniwersytecie. Po powrocie do kraju i po zaznajomieniu się z ruchem romantycznym w Polsce rozwinął działalność literacką w Lublanie, zwłaszcza od chwili, gdy się poczęła ukazywać «Čbelica». Čop jest uważany za najwybitniejszego teoretyka romantyzmu słoweńskiego.

Okolo «Čbelicy» skupiło się sporo pisarzy, jak Juri Kosmač, Ignacij Holz-  
apfel, Jakob Zupan, Blaž Potočnik, Janez Cigler, Jožef Žemlja, Jurij Grabner,  
Emanuel Kovačič, Miha Tušek, Jernej Levičnik, Matija Šnajder, Urban Jarnik,  
a wśród nich przodujące miejsce zajął największy poeta słoweński Prešeren.

Francè Prešeren (1800—1849), który zdobył wykształcenie w Lublanie  
i Wiedniu, gdzie jakiś czas był nauczycielem domowym niemieckiego poety hr. Ant.  
Auersperga (Anastasiusa Grūna), nie miał powodzenia ani w swoim zawodzie jako  
prawnik, ani w miłości, gdyż jego uczucie do Julji Primčev zostało wzgardzone.

Prešeren zaczął układać wiersze po słoweńsku i niemiecku w Wiedniu, ale  
właściwy rozwój jego talentu przypada na czasy wydawania «Čbelicy». Poeta  
tworzył pod wpływem poezji włoskiej, angielskiej, niemieckiej, czeskiej i polskiej,  
głównie Mickiewicza; był on przede wszystkim lirykiem, wypowiadał więc uczucia  
własne; jego ulubioną formą były gazele i sonety, z pośród których największą  
wartość posiadają sonety miłosne, przepojone smutkiem wskutek odrzuconego przez  
Julję uczucia. Prešeren pisał również ballady i romanse, oparte na słoweńskich  
podaniach ludowych, np. «Turjaška Rozamunda», «Povodnji mož» (Topielec) i inne,  
a najobszerniejszym jego utworem jest powieść poetycka p. t. «Krst pri Savici»  
(Chrzt przy Sawicy), będąca romantycznym opracowaniem walk pogańskich  
Słoweńców z Bawarami.

Zasługa tego pisarza polega na tem, że dał poezji ojczyźnej głęboką treść,  
wlał w nią swoje najgłębsze uczucia i wypowiedział najszlachetniejsze myśli, nadał  
jej wewnętrzną siłę i stworzył nowy język poetycki, który posłużył za wzór póź-  
niejszym poetom.

Prešeren był zwolennikiem poezji narodowej w przeciwieństwie do tych po-  
etów, którzy stali się wyznawcami prądu, zwanego iliryzmem, a mającego na celu  
zjednoczenie Słowian Południowych. Jako poeta iliryzmu zdobył sobie sławę  
w chorwackiej literaturze ziomek Prešerna, Stanko Vraz (1810—1851).

W okresie romantyzmu uwidoczniło się zainteresowanie poezją ludową; za-  
sługę jako badacze pieśni ludowej słoweńskiej mają Andrej Smolé (1800—1840)  
i Polak Emil Korytko (1813—1839), który w r. 1837 został internowany w Lu-  
blanie wskutek podejrzenia o współudział w powstaniu listopadowym. Korytko  
zebrał sporo pieśni ludowych słoweńskich. Z pośród pisarzy owych czasów zasłu-  
guje jeszcze na wzmiankę Anton Martin Slomšek (1800—1862), którego za-  
sługa polega na ożywieniu ruchu umysłowego w Celowcu w Karyntji.

Po upadku «Čbelicy», dzięki usilnym staraniom ukazuje się w r. 1843 zaso-  
pismo «Novice», które utrzymało się dość długo. Redaktorem «Novice» był Ja-  
nez Bleiweis (1808—1881), a wśród współpracowników zajął pierwsze miejsce  
Jovan Vesel-Koseski (1798—1884), autor patriotycznych wierszy i tłumacz  
utworów poetów europejskich; poetami «Novic» byli również Frančišek Sve-  
tličič (1814—1881), idący śladem Prešerna, Miroslav Vilhar (1818—1871),  
poeta sentymentalny, Anton Žakelj — Rodoljub Ledinski (1816—1868)  
i inni pomniejsi.

Rewolucja w marcu 1848 r. w Austrii obudziła nadzieje i aspiracje narodowe  
wszystkich narodów, które wchodziły w skład tego państwa, zwłaszcza że nastą-  
pił okres swobód obywatelskich. Odrazu też wśród Słoweńców ujawnił się silny  
ruch kulturalny. Obok «Novic» pojawiło się polityczne czasopismo «Slovenija»  
(1848—1850), a po jego upadku «Ljubljanski časnik» (1850—1851); prócz tego poczęły

wychodzić różne prowincjonalne czasopisma, z pośród których godne wzmianki są pierwsze pisma literackie «Slovenska Čbela» i «Slovenska Bčela». Jednak pisma te nie mogły istnieć długo wskutek reakcji, jaka nastąpiła w Austrii po rewolucji. Trwałszą wartość posiada dopiero «Slovenski Glasnik», który począł wychodzić w r. 1858.

Rok 1848 oddziałał przede wszystkim na stworzenie liryki patriotycznej. Do poetów patriotycznych owej doby należą: Lovro Toman (1827—1870), twórca wierszy politycznych, Radoslav Razlag (1826—1880), zwolennik iliryzmu, Franc Cegnar (1826—1891), wybitny tłumacz, Matija Valjavec-Kračmanov (1831—1897), pisarz idyl w duchu ludowym, Frančišek Jeriša-Detomil (1829—1855), Martin Semrajc (1825—1849) i dwaj noweliści, Luka Svetec i Janez Trdina (1830—1905).

Wydawanie czasopisma «Slovenski Glasnik» przez dziesięć lat miało duży wpływ na rozwój życia literackiego u Słoweńców. Niemale znaczenie w tym względzie posiada Anton Janežič, redaktor pisma, w którym skupił wszystkich wybitniejszych pisarzy, zwłaszcza należących do młodszej generacji «Slovenski Glasnik», gdzie wśród innych ukazała się jego nowela «Martin Kerpán z Verha», pierwsza klasyczna nowela w literaturze słoweńskiej. W «Glasniku» ogłaszał też krytyczne oceny o utworach literackich, pisane znakomitą prozą; jego to uznano za pierwszego krytyka literackiego u Słoweńców, z którym liczone się powszechnie i którego autorytet bardzo ceniono. Zapomniano o nim jako o poecie, chociaż niewątpliwie był najlepszym poetą swego czasu.

Współcześnie z nim tworzył Simon Jenko (1835—1869), który w r. 1864 ogłosił tomik poezyj «Pesmi», przejranych i poprawionych przez Levstika. Mieszczą się tu przeważnie wiersze patriotyczne, które obudziły żywe zainteresowanie i szybko się spopularyzowały. Jenko był współpracownikiem «Glasnika», podobnie jak Fran Erjavac (1837—1887), który się wstawiał opisami podróży i nowelkami, Valentin Mandele (1837—1872), autor nowel historycznych, noweliści Valentin Zarnik (1837—1888), Janez Mencinger (1838—1912) i inni.

W omawianym okresie wystąpił na polu piśmiennictwa Josip Jurčič (1844—1881), pierwszy słoweński powieściopisarz, układający powieści pod wpływem Waltera Scotta. Pisał on głównie powieści historyczne, które zjednały mu popularność wśród czytelników, szczególnie «Juri Kózjak, slovenski janičar» (1864), «Juri Kobila», «Hči mestnega sodnika» (Córka miejskiego sędziego), a zwłaszcza «Sin kmetskega cesarja» (Syn króla chłopskiego). Prócz powieści historycznych pisał też powieści z życia ludu i stworzył wiele żywych i plastycznych obrazów, był bowiem doskonałym obserwatorem życia wsi i jej mieszkańców.

W ostatnich trzech dziesiątkach XIX w. rozszerzyła się znacznie oświata wśród Słoweńców, literatura zaczęła przenikać do ludu, dzięki czemu powiększył



Fr. Prešeren.

neracji. Przewodząc wśród niej miejsce zajął Fran Levstik (1831—1887), który w czasie studjów teologicznych w Ołomuńcu ogłosił w r. 1854 tomik «Pesmi». Władza duchowna potępiła ten tomik poezyj, wobec czego Levstik był zmuszony porzucić seminarjum i od tej chwili walczyć w ciężkich warunkach bez powodzenia o chleb powszedni. Jakiś czas pracował w czasopiśmie «Slovan-



Simon Jenko.

się bardzo zakres czytelników. W okresie tym wysuwa się jako przodujący pisarz Josip Stritar (1836—1923), który wystąpił na polu literackiej pracy z krytyczną rozprawką o poetyckiej twórczości Prešerna, którego znaczenie umiał oświetlić znakomicie. W r. 1870 założył Stritar za namową przyjaciół w Wiedniu czysto literackie czasopismo «Zvon», które wprawdzie nie istniało długo, ale miało dla dalszego rozwoju słoweńskiej literatury duże znaczenie. W piśmie tem pomieszczał Stritar feljetyony krytyczno-literackie, a także ogłosił powieść w typie werterowskim p. t. «Zorin». W r. 1876 udało mu się powtórnie wznowić «Zvon», lecz i tym razem okazało się, że Wiedeń nie jest właściwym miejscem rozwoju literackiej działalności Słoweńców, wobec czego w r. 1881 przeniesiono to wydawnictwo do Lublany. Działalność literacka Stritara jest wszechstronna; pisał wiersze liryczne i epiczne, nowele, powieści, dramaty, rozprawy i artykuły krytyczno-literackie. Z pośród jego utworów poetyckich szczególnie się podobały «Popotne pesmi» (Pieśni wędrowca) i «Dunajski soneti» (Sonety wiedeńskie). O innych rodzajach dzieł literackich Stritara wspomniano wyżej, tu więc wystarczy tylko stwierdzić, że zasługą jego polega na zorganizowaniu pracy literackiej, podniesieniu wymagań artystycznych, dążeniu do wszechstronnego rozwoju literatury.

Simon Gregorčič (1844—1906) rozwijał talent literacki pod wpływem estetycznych poglądów Stritara. W r. 1882 ogłosił «Poezije», drukowane przedtem w różnych czasopismach; tomik ten, który nazwano «złotą księgą», przyjęto z ogromnym entuzjazmem, tak że w pół roku wyczerpał się cały nakład. Wiersze Gregorčiča zawdzięczały popularność silnej nucie patriotycznej i ludowej, jaka się w nich wybiła na pierwsze miejsce, jak również elegijnemu tonowi, wiejącemu prawie z każdego wiersza.

Razem ze Stritarem i Gregorčičem pracują na polu literackim Josip Ogrinec (1844—1879), autor «Obrazi iz narave» (Obrazów z natury), Ivan Tavčar (1851), zasłużony głównie jako nowelista, Pavlina Doljakova-Pajkova (1854—1901), również nowelistka, Anton Koder (1851—1918), Jakob Sket (1852—1912) i Fran Levec (1846—1916), krytyk literacki. Przedstawicielem realizmu w powieści jest Janko Kersnik (1852—1897), który w swych najlepszych powieściach «Ciklamen» i «Agitator» opisał warstwę mieszczańską słoweńską; Fran Detela (1850) z dużym talentem opisywał życie wsi i miasta, a z pośród jego powieści najdojrzalsza jest «Svetloba in senca» (Światło i cień).

Z pośród poetów jest godny uwagi pogrobowiec romantyzmu Anton Aškerc (1856—1912), najwybitniejszy przedstawiciel ballad i romansów w piśmiennictwie słoweńskim; wśród nich największą wartość posiada cykl «Stara pravda», w którym poeta obrazuje zamierzchłe czasy swego narodu. Z pośród pomniejszych



Simon Gregorčič.





Anton Aškerc.

poetów zasługują na wzmiankę: Josip Cimperman (1847—1893), Anton Funtek (ur. 1862), Mihael Opeka (ur. 1871), Fran Gestrin (ur. 1865), a przede wszystkim Anton Medved (ur. 1869), poeta liryczny i dramatyczny, autor pięcioaktowej tragedji «Ivan Kacijanar», opartej na wydarzeniach historycznych z XVI w., z czasów wojen Austrii z Turkami.

Z końcem XIX w. i z początkiem XX wstąpili Słowenci w ślady literatur europejskich, hołdując naturalizmowi i modernizmowi z różnemi jego odgałęzieniami. Naturalizm znalazł głównego reprezentanta w Franciszku Govekarze (ur. 1871), wielbicielu Zoli, co się uwidoczniło przede wszystkim w powieści «V krvi» (We krwi); prócz niego pisał w tym samym duchu Rad Murnik (ur. 1870), autor humorystycznej powieści «Groga in drugi» (Groga i towarzysze); Josip Kostanjevec (ur. 1864) wstąpił się głównie powie-

ścią «Gojko Knafeljc», Engelbert Gangl (ur. 1873) dramatem naturalistyczno-ibsenowskim «Sin» (Syn), Etbin Kristan (ur. 1867) opowieścią «Vitez Janez» (Rycerz Jan) i dramatem «Ljubislava», Zofka Kveder (1878—1926), najwybitniejsza autorka słoweńska, pisząca także po chorwacku, zajęła poważne miejsce w literaturze dzięki dramatom «Amerikanci».

Symbolizm reprezentował Ksaver Meško (1874), zwłaszcza w powieści «Kam plovemo» (Dokąd płyniemy) i w zbiorze nowel «Ob tihih večerih» (W cięhe wieczory). Meško odznaczał się charakterem uczuciowo-lirycznym, posiadał dużą wrażliwość na ludzką niedolę i cierpienie, co uwidoczniło się w jego utworach.

Symbolistą, który z lirycznym subiektywizmem łączył zgryźliwą satyrę, jest również Ivan Cankar (1876—1918), jeden z najwybitniejszych pisarzy słoweńskich, którego utwory tłumaczono na różne języki. Z nowemi prądami literackimi zaznajomił się w Wiedniu, gdzie przebywał na studiach. Tam też powstały jego liryki erotyczne, charakterystyczne różnaitością nastrojów i uczuć, jak również bogactwem nowych form metrycznych. Subiektywizm poety zaznaczył się silnie w jego «Vinjetach», a także i w trzyaktowym dramacie «Jakob Ruda». Cankar pisał stosunkowo dużo, przy czem był równie znakomitym poetą, jak powieściopisarzem i dramaturgiem, a największe uznanie zdobyły sobie jego utwory «Za križem» (Za krzyżem), «Troje povesti» i «Podobe iz sanj» (Senne obrazy). Pisarz ten wzbogacił nadzwyczajnie styl różnemi nowemi formami, a język nowemi wyrazami, odkrył muzyczne piękno słoweńskiego języka, stworzył rytm w prozie słoweńskiej.

Z pośród żyjących pisarzy słoweńskich zajmuje przodujące miejsce Oton Župančič (ur. 1878), najwybitniejszy liryk słoweński. W przeciwieństwie do Cankara jest zwolennikiem francuskiego symbolizmu. W r. 1899 ogłosił on pierwszy zbiorek poezyj p. t.



Oton Župančič.



Fran Ilešič.

«Čaša opojnosti» (Czasza pijaństwa), będący dowodem wejścia na drogę dekadentyzmu, w kilka lat później wyszedł tomik poezyj p. t. «Čez plan» (Przez równinę), które wskazują na głębię uczucia poety i na doskonałość formy poetyckiej. Župančič napisał również dramat w duchu maeterlinckowskim «Veronika Deseniska», który miał ogromne powodzenie w lublańskim teatrze.

Modernistami są również Dragotin Kette (ur. 1876), autor wierszy, pełnych humoru i radości życia, i Josip Murn-Aleksandrov (1879–1901), poeta melancholji i zadumy. Fran Finžgar (ur. 1871), autor powieści «Iz modernega sveta» i innych, zjednoczył w swych utworach dawną tradycję literacką z modernistyczną poezją; Matija Prelesnik (1872–1905) pisał powieści, przyczem za najznakomitszą uchodzi niewykończona trylogja: «Naš stari greh» (Nasz stary grzech) i «V smrtni senci» (W cieniu śmierci), napisana pod wpływem powieści Sienkiewicza.

Z pośród pisarzy ostatnich czasów wybitniejsze miejsce zajęli Cvetko Golar (1879), Alojzije Gradnik, Radivoj Peterlin-Petruška, Ivan Lah, Ivan Pregelj i wielu innych.

Historykiem literatury słoweńskiej między innymi jest profesor uniwersytetu w Zagrzebiu Fran Ilešič (ur. 1871), oddany przyjaciel Polski, który zaznajamia w licznych studjach społeczeństwo jugosłowiańskie z literaturą polską i pracuje nad zbliżeniem kulturalnem polsko-jugosłowiańskim.

#### BIBLIOGRAFJA

K. Glaser. Zgodovina slovenskega slovstva, t. I–IV, Ljubljana 1894–1898. — Ivan Grafenauer. Zgodovina najnovšega slovstva, t. I–II, Ljubljana 1909–1911. — Ivan Grafenauer. Kratka zgodovina slovenskega slovstva, Ljubljana 1919. — Ljubica S. Janković. Iz slovenačke književnosti, Beograd 1931. — M. Murko. Geschichte der älteren südslavischen Literaturen, Leipzig 1908.

# L I T E R A T U R A B U Ł G A R S K A

---

## N A P I S A Ł J Ó Z E F G O Ł A B E K

---

**L**ITERATURA bułgarska jest najdawniejsza z pośród wszystkich słowiańskich, w czasach bowiem, kiedy Słowiańszczyzna tonęła w mrokach pogaństwa, władca bułgarski Borys przyjmuje z Bizancjum w r. 863 chrześcijaństwo, z którym przenika do Bułgarji kultura religijna. Wskutek tego, jak wszędzie indziej u Słowian, tak i tutaj piśmiennictwo ma charakter czysto religijny. Charakter ten utrzymuje się do chwili zawojowania Bułgarji przez Turcję w r. 1393. Pod jarzmem tureckim gaśnie stopniowo literatura bułgarska i dopiero w w. XVIII następuje odrodzenie narodowe, a tem samem odrodzenie piśmiennictwa, które, jakkolwiek podtrzymywane przez duchownych, wysuwa na pierwsze miejsce sprawę narodową i polityczną. Wobec tego w dziejach bułgarskiej literatury możemy wyróżnić dwie epoki: starej literatury o charakterze religijnym i nowej o charakterze świeckim. Niezależnie od tego, podobnie jak u innych Słowian półwyspu Bałkańskiego, rozwija się nieprzerwanie niepisana literatura ludowa, która nietylko odzwierciedla życie ludu, ale także opisuje jego niedolę pod rządami Turcji i jego marzenie o niepodległości.

### I.

#### LITERATURA LUDOWA

Twórczość ludowa. Pieśni obrzędowe, obyczajowe, bohaterskie, historyczne. Zagadki, przysłówia, baśnie i inne.

Twórcą poezji ludowej, której czasu powstania nie można ściśle oznaczyć, są nie jednostki, lecz ogół; wędrowni pieśniarze, zwani gęślarzami, śpiewacy z łaski Bożej, a nieraz i poeci, gromadzą w pamięci produkt ludowej wyobraźni i przekazują go następnym pokoleniom aż do początków w. XIX, t. j. do chwili, kiedy entuzjastyczni wielbicielowie pieśni ludowych poczynają je zbierać i zapisywać. Niezależnie od tego pieśń ludowa trwa dalej i rozwija się do dni dzisiejszych.

Pieśni ludowe dzielą się na: obrzędowe, obyczajowe, bohaterskie-junackie i historyczne.

Pieśni obrzędowe sięgają czasów pogańskich i czerpią początek z kultu człowieka dla zjawisk przyrody, którym oddaje on cześć boską. To też nawet w pieśniach późniejszych, owianych duchem chrześcijańskim, element pogański nie da się zatrzeć, owszem, widoczny jest w tematach, mających za treść zmianę dnia i nocy (walka światłości z ciemnością), lata i zimy (walka ciepła z zimnem) i inne zjawiska. Zmiany te, jak z tego widać, przypisuje się duchom złym i dobrym, zwłaszcza słońcu, które jest dawcą światła i ciepła.

Poza temi tematami pieśń obrzędowa łączy się z pewnymi uroczystościami czy świętami w roku. Tak więc w okresie świąt Bożego Narodzenia lud bułgarski śpiewa kolędy, przyczem jest zwyczaj, że chodzą po chatach kolednicy (koledari), śpiewający specjalne pieśni. Są również specjalne pieśni wielkanocne, w których opiewa się młodość i piękność, ujawniającą się w miłości i małżeństwie. W związku z innymi uroczystościami czy obrzędami dorocznymi mamy pieśni zapustne, świętołazarskie, świętojurskie i inne. Z pieśnią obrzędową łączy się zbiorowa zabawa, jakieś widowisko, a przede wszystkim tańce, szczególnie ulubiony narodowy taniec zbiorowy choro. Do uroczystości obrzędowych zaliczyć należy także weselne uroczystości, które przedstawiają jedno ze wspanialszych zbiorowych widowisk, zaczynające się z chwilą zabiegów o narzeczoną, a kończące się po ślubie. Cały ten weselny ceremoniał, posiadający ściśle zachowywany podział, wymaga dużej ilości odrębnych pieśni, bogatych w różnorodne uczucia, poczynając od smutku, a kończąc na wybuchach radości.

Pieśni obyczajowe (bitowni pesni) stoją w związku z życiem i pracą ludu. Dzielią się one na: miłosne, rodzinne, żniwiarskie i t. d. W pieśniach miłosnych wypowiada lud wszystkie uczucia miłości, np. smutek, zawód, tęsknotę, nadzieję; w rodzinnych uwydatnia się wzajemny stosunek członków rodziny, przyczem na pierwsze miejsce wysuwa się matka, gdyż ona stanowi podstawę życia rodzinnego; w pieśniach żniwiarskich wyraża lud radość rolnika z powodu obfitych plonów; w pasterskich opisane jest życie pasterzy i ich zajęcia.

Wszystkie dotychczas rozpatrywane rodzaje pieśni mają charakter liryczny, natomiast pieśni junackie, osnuwające treść około czynów jakichś bohaterskich postaci, są pieśniami epickimi. W pieśniach tych bezimienni autorowie opiewają albo dawne pogańskie bóstwa, szczególnie rusalki, zwane w Bułgarii samowilami, samodiwami i samojudami, lub czyny junaków. W poezji bułgarskiej junak zajmuje wybitne miejsce, gdyż przeważnie dokonywa takich czynów, jakichby przeciętny człowiek dokonać nie potrafił, a równocześnie jest obrońcą przed tureckimi ciemiężycielami uciśnionego ludu. Pieśni junackie sięgają swoją tradycją czasów tworzenia się państwa bułgarskiego. W momencie historycznym pieśń osnuwa około jakiejś postaci dziejowej wątek bohaterski i w ten sposób nadaje jej cechy junackie.

Głównym junakiem, którego sławę roznieśli wśród ludu pieśniarze ludowi, jest królewicz Marko, władca w w. XIV części zachodniej Macedonji między Wardarem a górami albańskimi ze stolicą w Prilepie. Marko był wasalem tureckim, ale zarazem ostatnim władcą słowiańskim na półwyspie Bałkańskim. To też pieśń ludowa bułgarska, podobnie jak serbska i chorwacka, zapomniała o tem, że Marko był w gruncie rzeczy zdrajcą, a natomiast obdarzyła go jako symbol niepodległości najszlachetniejszymi cechami junackimi. Marko został wykarmiony przez samodiwę, stąd nabrał nadludzkiej siły, wobec czego dokonywa nadzwyczajnych czynów razem ze swym wiernym towarzyszem, koniem Szarko-dobro. Bohater ten walczył to z sułtanem, to przeciw niemu i zawsze z każdej rozprawy wychodzi zwycięsko, a w chwilach, wolnych od rozpraw wojennych, zwierza się matce ze swych planów lub pije wiadrami wino. Na wyprawę wyrusza z druhami Jankulą, Sekulą i Dojczinem, którzy nieraz potrafią dokonać większych czynów, aniżeli ich wódz. Wiele pieśni ma za treść opiewanie czynów Momczila wojewody, który w w. XIV prowadził życie hajducze na granicy Bułgarii, Serbji i Grecji, a przez pewien czas był na służbie u cara serbskiego Duszana.

Jakkolwiek w pieśniach junackich pojawiały się postacie historyczne, to jednak przeważnie przypisywano im czyny nadludzkie. Natomiast pieśń historyczna bierze za treść osoby i fakty rzeczywiste. Z pośród różnych postaci dziejowych pieśń ludowa śpiewa o carze Iwanie Szizmanie, który walczył przeciw Turkom na polu sofijskim w obronie chrześcijaństwa i zginął śmiercią bohaterską. Około tej postaci skupia się idea walki Bułgarów o wolność przeciw Turkom. O ile w czasie niepodległości Bułgarii pieśń ludowa mało zajmuje się postaciami historycznymi, o tyle niewola turecka dostarczyła jej dużo motywów. Tak więc pieśń ludowa, zastępująca kronikę dziejową, śpiewa o turczeniu ludności chrześcijańskiej, o mordowaniu, wypędzaniu z kraju i ucisku rai bułgarskiej. Pieśń śpiewa dalej o zabijaniu niewiast i mężczyzn, o braniu chłopców do wojska janczarskiego, a dziewcząt do haremów. Ale pieśń ta upodobała sobie nie negatywną stronę niewolnego bytu, lecz pozytywną i dlatego wielbi bohaterów, którzy mszczą się za krzywdy, wyrządzane narodowi, mordują panów i bejów, przedstawiciele sułtańskiego państwa i tureckiej ludności. Bohaterowie ci noszą nazwę wojewodów, mają swoich chorążych i swoje oddziały, złożone z hajduków. W hajdukach, którzy przetrwali do połowy XIX w., widział lud swoich obrońców i tych, którzy budzą w nim nadzieje wyzwolenia się z niewoli tureckiej. Pieśń bułgarska poświęca sporo miejsca bohaterskiej wyprawie Władysława Warneńczyka przeciw Turkom i jego śmierci pod Warną, gdyż widziała w nim władcę chrześcijańskiego, który przedsięwziął wyprawę do Bułgarii poto, aby naród bułgarski wyzwolić z pod jarzma tureckiego. Również zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem i złamanie potęgi otomańskiej znalazło serdeczny wyraz w ludowej poezji bułgarskiej, gdyż z tym triumfem polskiego oręża łączono wiarę w wyzwolenie Bułgarii. Należy jeszcze nadmienić, że w epice bułgarskiej wspomina się często o Legensku, legenskiej ziemi, legenskim królu, legenskiej dziewojce, przyczem wyraz «Legen» ma oznaczać Polskę. Pieśń o tym kraju ma być związana z królem Władysławem Warneńczykiem lub, według innych przypuszczeń, z osiedleniem się Polaków w bardzo dawnych czasach w Macedonii (świadczą o tym nazwy miejscowości Lechowo, Leszani, Leszki), gdzie zajmowali się górnictwem.

Do poezji ludowej należą również baśnie, legendy, podania, bajki, przysłowia, satyry, zagadki i t. d.

## II.

### STARA LITERATURA BULGARSKA

Wpływ bizantyński. Cyryl i Metody. Złoty wiek literatury. Niewola bizantyńska. Upadek literatury po zajęciu Bułgarii przez Turków.

Na rozwój kultury bułgarskiej oddziaływało od chwili utworzenia państwa bułgarskiego Bizancjum ze względu na bliskie sąsiedztwo. To też przyjęcie przez Bułgarów wiary chrześcijańskiej musiało pociągnąć za sobą przyjmowanie przez nich greckiego języka, greckich obyczajów i greckiej literatury. Moda grecka rozpow szechniła się na dworze zesławiańszczonych władców bułgarskich, którzy nadali sobie tytuł carów, i w cerkwi, gdzie obowiązywała grecka liturgia. Stąd też pierwsze książki w Bułgarii pochodzą z Grecji, a pierwsze szkoły, mające na celu wyłącznie przygotowywanie duchownych, są całkiem ścisłym naśladowaniem greckiej szkoły. Możliwe też, że przed wprowadzeniem w Bułgarii alfabetu słowiań-

skiego używano alfabetu greckiego, lecz żadne tego rodzaju zabytki nie przechowały się do dni dzisiejszych.

Piśmiennictwo bułgarskie datuje się od chwili apostołskiej pracy św. Cyryla i Metodego, którym zawdzięcza się utworzenie alfabetu słowiańskiego, zwanego głagolicą. Powstanie jego przypisuje się tej okoliczności, że książę morawski Rościsław prosił cesarza bizantyńskiego Michała III i patriarchę Focjusza o przysłanie do jego kraju biskupa z Bizancjum. Władca bizantyński uznał za właściwe posłać Rościsławowi w r. 863 dwóch braci, Konstantego (Cyryla) i Metodego, pochodzących z Salonik. Obydwaj oni wsławili się już przedtem działalnością apostołską, a jako Słowianie, najpewniej Bułgarzy lub bardzo bliscy Bułgarom, nadawali się do utrzymania wiary w kraju słowiańskim. Aby tem skuteczniej utwierdzać ją w państwie morawskim, ułożył Cyryl alfabet, który był wzorowany na alfabecie greckim, lecz przystosowany do fonetycznych właściwości tego języka słowiańskiego, którym się obaj bracia posługiwali, a którym był język starobułgarski. Bracia apostołowie wprowadzili na Morawach liturgję w języku słowiańskim, uczyli lud i duchownych słowiańskiego alfabetu, wygłaszali kazania po słowiańsku i tłumaczyli Pismo święte na ten język. Oskarżeni przez duchownych niemieckich przed papieżem Mikołajem I o herezję, udali się do Rzymu, oczyścili się z niesłusznego zarzutu przed papieżem Adrjanem II, gdyż papież Mikołaj I zmarł, zanim przybyli do stolicy papieskiej, i uzyskali pozwolenie na dalsze głoszenie wiary. Po drodze do Rzymu głosili kazania w Pannonji, czem zachwycony władca pannoński Kocień dał im pięćdziesięciu młodzieńców, aby się od Cyryla i Metodego nauczyli słowiańskiej liturgji. Z Rzymu powraca na Morawy tylko Metody, gdyż w r. 869 zmarł Cyryl w stolicy papieżstwa. Metody głosił dalej wiarę Chrystusową za panowania księcia morawskiego Świętopelka, pomimo nieustannych walk z duchownymi niemieckimi, którzy dzięki jego pracy apostołskiej tracili wpływy na ziemiach słowiańskich. Zmarł w r. 885 i został pochowany w Welehradzie. Po śmierci Metodego rozpoczęło się tak silne prześladowanie jego uczniów, że w r. 886 opuścili księstwo morawskie i z księgami słowiańskimi przybyli do Bułgarji, gdzie przyjął ich bardzo życzliwie władca bułgarski Borys. Z pośród przybyłych do Bułgarji duchownych wsławili się Gorazd, Kliment, Naum, Sawa i Angelari.

Z książek, napisanych przez Cyryla i Metodego, żadna się nie przechowała, a późniejsze księgi są już pisane dwoma alfabetami: głagolicą i cyrylicą. Ten drugi alfabet, ułożony na podstawie greckiego alfabetu, używanego w księgach religijnych, miał ułożyć uczeń Cyryla Kliment.

Od chwili działalności Cyryla i Metodego na Morawach i w Pannonji datuje się początek piśmiennictwa bułgarskiego, gdyż język, jakiego ci apostołowie używali, był językiem bułgarskim lub narzeczem macedońskim; stąd też język najstarszych ksiąg słowiańskich nosi nazwę języka starobułgarskiego, rzadziej starocerkiewnego lub starosłowiańskiego. Dlatego to Bułgarji przypada w udziale stworzenie języka liturgji chrześcijańskiej u Słowian prawosławnego wyznania. Język ten z drobnymi zmianami obowiązuje w cerkwi prawosławnej do dni dzisiejszych.

Uczniowie Cyryla i Metodego po osiedleniu się w Bułgarji rozpoczęli odrazu bardzo wybitną działalność, zwłaszcza że mieli poparcie cara. Największe zasługi w utwierdzeniu chrześcijaństwa i oświaty w Bułgarji ma Kliment, z pochodzenia Bułgar; Borys wysłał go do zachodniej Bułgarji, aby tam nauczał lud wiary.

Kliment zbudował w Ochrydzie monaster, zbierał koło siebie uczniów, wyjaśniał im Pismo św., uczył ich pisać i czytać, a zdolniejszych przygotowywał do stanu duchownego. Kliment ma też zasługę jako pierwszy pisarz na ziemi bułgarskiej; pozostawił zbiór kazań na niedziele i święta, żywoty świętych, proroków, apostołów i męczenników; jemu też przypisuje się napisanie życiorysów św. Cyryla i Metodego. Jego dziełem jest «Cwietni triod», śpiewany w cerkwi. Również i inni współdziałacze Klimenta rozwinęli działalność literacką, lecz ma ona mniejszą doniosłość.

Rozwój polityczny państwa bułgarskiego, a razem z tem kultury i piśmiennictwa następuje za cara Simeona (892—927). Władca ten wyzwolił Bułgarię z pod cerkiewnego wpływu greckiego przez stworzenie we własnym państwie odrębnego patriarchatu. Simeon, który zdobył poważne wykształcenie w Konstantynopolu, polecił przenieść na grunt bułgarski wszystkie ważniejsze dzieła greckie i przełożyć je na język ojczysty. Lubił otaczać się uczonymi i pisarzami, popierał ludzi wykształconych, dlatego też wśród innych zamianował Klimenta biskupem, a również sam pracował na polu literackim. To też za jego rządów literatura bułgarska dorównała bizantyńskiej i łacińskiej, a okres jego panowania nosi nazwę złotego wieku literatury. Coprawda literatura ta nie odznaczała się oryginalnością, wchodziły w nią tylko przekłady i naśladownictwa, i to przeważnie dzieł religijnych, niemniej jednak to wszystko mogło mieć poważny wpływ na dalszy rozkwit piśmiennictwa.

Z pośród pisarzy owych czasów zdobył sobie znaczenie biskup Konstantyn, który podawał się za ucznia Metodego. Najważniejszym jego dziełem jest «Pouczitelno ewangelije», zbiór kazań na wszystkie niedziele w roku. Dzieło to jest naśladownictwem greckich kazań, natomiast oryginalnością odznacza się zbiorek modlitw, ułożonych w porządku liter alfabetu, mający znaczenie przez to, że jest to pierwszy wierszowany zabytek w literaturze bułgarskiej.

Za najbardziej uczonego i najplodniejszego pisarza owych czasów uznano Joana Egzarcha; napisał on «Szeszodnew» (Sześć dni), w którym wyjaśnia z filozoficznego stanowiska stworzenie świata w sześciu dniach. Wśród innych dzieł napisał też zbiorek kazań, świadczący o dużych oratorskich zdolnościach autora. Z pośród innych pisarzy należy wspomnieć o prezbiterze Grigorim, który pozostawił rękopis p. t. «Księga Zakonu starego i nowego». Z czasów Simeona pochodzi też «Zbiór wielu ojców», rodzaj encyklopedji, zawierającej teologiczne, filozoficzne, krasomówcze i historyczne utwory kilkudziesięciu greckich pisarzy w tłumaczeniu bułgarskim. Do dzieł świeckich należy kodeks Simeona p. t. «Prawo sądenia ludzi», najstarsza próba kodyfikacji prawa bułgarskiego.

Za panowania następcy Simeona, cara Piotra, rozpoczyna się wewnątrz państwa rozkład, przyczem jednym z powodów są walki religijne, zwłaszcza wobec rozwijającej się sekty religijnej «bogomilców». Poza tem groźba wpływów bizantyńskich, jak również rozpadanie się państwa nie mogło wpływać dodatnio na rozwój piśmiennictwa. Dlatego też z tego czasu zachowały się nazwiska tylko dwóch pisarzy: pierwszy z nich Czernorizec Chrabier w rozprawce «O pismenech» występuje w obronie języka i pisma słowiańskiego, zwalczanego przez greckich uczonych; drugi «niegodny» prezbiter Kozma pozostawił zbiorek kazań, głoszonych w celu zwalczania bogomilstwa.

W r. 971 dostaje się wschodnia Bułgaria pod panowanie bizantyńskie i odrazu podlega silnym wpływom greckim, natomiast w zachodniej Bułgarii rozwija



Rękopis «Wracczanskiej ewangelji».

w tym czasie bowiem (1018—1186) jest ona pod panowaniem bizantyńskim. W okresie tym nie pojawił się ani jeden pisarz bułgarski, a cała działalność literacka ogranicza się do przepisywania dawniejszych rękopisów lub do tłumaczenia z greckiego dzieł dogmatycznych, ksiąg proroczych, opowiadań kosmogonicznych i t. p., które miały służyć do zwalczania różnych herezj. W chwili wyzwolenia się z pod zależności od Bizancjum praca na polu literatury musi zaczynać się właściwie na nowo. Należało więc przeprowadzić rewizję dawnych ksiąg kościelnych, aby je uczynić użytecznymi do służby Bożej. Przepisywania dokonywa się bardzo starannie, o czym wśród innych świadczy t. zw. «Wracczanska ewangelja» z XIII w. Pojawiają się też przeróbki różnych dzieł greckich pisarzy, np. «Słowo o Ezopie» lub «Wojna trojańska», i nowych apokryfów, lecz utwory te nie mają większego znaczenia.

Bułgarja po wyzwoleniu się z pod panowania Bizancjum poczyna budzić się na nowo do niezależnego bytu i do wskrzeszenia kultury i piśmiennictwa, zwłaszcza że carowie stają się jego protektorami. Tak więc za panowania cara Borila (1207—1218) ożywia się ruch literacki; jego następcy popierają również piśmiennictwo, a zwłaszcza car Joan Aleksander (1331—1365), który usiłował podnieść Bułgarję nie tylko na polu politycznym, lecz i oświatowym. To też protegował rozwój monasterów, zachęcał do pisania książek, a piszących hojnie nagradzał, za co wielbili go współcześni i nazywali «carem nad cary, sławą i chwałą Bułgarji, od Boga wybranym i honorowanym». Również i synowie jego Iwan Sracimir i Iwan Szizman, między których ojciec podzielił carstwo, byli protektorami rozwoju kultury, której ognisko skoncentrowało się w dawnej stolicy Bułgarji, Tirnowo. Niedaleko od tego miasta w Kilifarowie założył Teodozy szkołę, w której uczyło się pięćdziesięciu uczniów. Z pośród nich zdobył sobie największą sławę patriarcha Eftimi, twórca jednolitej pisowni bułgarskiej, a zarazem autor licznych dzieł re-

się piśmiennictwo dość pomyślnie. Ma ono głównie charakter sekciarski, bogomilcy bowiem, pragnąc w przeciwstawieniu do religji oficjalnej, państwowej, szerzyć swe poglądy, pisali w języku zrozumiałym dla ludu, przyczem najchętniej popularyzowali apokryfy, w których autorowie opowiadali barwnie i zajmująco, w sposób poetycki o tajemnicach nieba i piekła, o stworzeniu świata, o grozie Sądu Ostatecznego, o życiu Chrystusa, Matki Boskiej i t. d. Apokryfy razem z modlitwami i zaklęciami miały dużą wartość dla rozwoju kultury w Bułgarji, gdyż zastępowały one literaturę świecką, która w tym czasie nie mogła się rozwinąć. Prócz apokryfów rozpowszechniły się również powieści, tłumaczone z greckiego (jak np. Aleksandreida), a znane w całej średnio-wiecznej Europie.

Wiek XI i XII stanowi zahamowanie się kultury i piśmiennictwa w Bułgarji,



ligijnych, wśród których za najcenniejsze uznano «Żywot św. Iwana Ryłskiego».

Zdobycie w r. 1393 Tirnova przez Turków kładzie kres niepodległości Bułgarii i rozwojowi literatury, zwłaszcza gdy «szkoła tirnowska» została zamknięta, a tak nauczycieli, jak i uczniów rozpedzono. Pisarze ówczesni, schroniwszy się do różnych monasterów, pracują na polu piśmiennictwa w dalszym ciągu, lecz jest to już raczej dogorywanie. Z pośród pisarzy tego czasu należy się wzmianka Jerzemu Camblakowi, który pozostawił wiele dzieł po bułgarsku i który po przeniesieniu się na Ruś pisał po rosyjsku, dzięki czemu należy również do literatury rosyjskiej. Camblak ma też miejsce w literaturze serbskiej, napisał bowiem «Życiorys despoty Stefana», w którym przedstawił dość obszernie dzieje serbskie w wieku XIV.



Damaskin z XVII wieku.

Turcy po zdobyciu Bułgarii zniszczyli wiele miast i osad, a sporo cerkwi zamienili na meczety. Przedstawiciele wyższej warstwy społeczeństwa bułgarskiego zostali albo wymordowani, albo przyjęli wiarę mahometańską, wobec czego przedstawicielem narodu bułgarskiego pozostał tylko ciemny i nieoświecony lud, który łatwo było zamienić w posłuszną raje. Nadmienić trzeba, że Turcy nie stosowali specjalnego ucisku religijnego, skoro jednak w r. 1453 został przez nich zdobyty Konstantynopol, wówczas cerkiew bułgarska dostała się pod bezpośrednie rządy greckiego patriarchy. Patriarchowie greccy wspólnie z resztą duchowieństwa greckiego, t. zw. fanarjotami, owdnęli duchem bułgarskim na kilka wieków i nie pozwolili mu się rozwijać, przeciwnie, usiłowali zhellenizować go całkowicie. To się nie udało, ale przynajmniej stłumili oni piśmiennictwo bułgarskie na długi czas, tak że tylko przypadkiem pojawi się jakiś pisarz, a literatura ogranicza się przeważnie do t. zw. damaskinów, w których mieściły się różne pouczenia lub żywoty świętych. Jedyną drukowaną książką bułgarską do XVIII w. jest «Abagar», zbiór apokryfów i zaklęć przed chorobami, wydany w r. 1641 w Rzymie.

### III.

#### NOWA LITERATURA BULGARSKA

Przyczyny odrodzenia. Paisy Hilendarski. Początki poezji. Niezależność Bułgarii. Najnowsza literatura.

Pomimo podwójnego ucisku: politycznego ze strony Turków, a duchowego ze strony Greków, jakiego doznawali Bułgarzy, pojawiały się próby wyzwolenia przez wzniecanie powstań, które przeważnie kończyły się krwawym ich tłumieniem. Bułgarzy, zwłaszcza w XVII w., szukali poparcia u papieży i u władców europejskich, lecz bezskutecznie. Między innymi bułgarski biskup Parczewicz przy-

był do króla Władysława IV z prośbą o rozpoczęcie wojny z Turcją w celu wyzwolenia Bułgarji. Król polski przyrzekł pomoc, lecz wojna z Kozakami przeszkodziła wypowiedzeniu wojny Turcji przez Polskę.

Nie dziw tedy, że Bułgarzy, pozostawieni samym sobie, niszczeni materialnie daninami przez baszów i begów tureckich, a równocześnie poborem dzieci do wojska janczarskiego, wyszydzani przytem przez Greków jako barbarzyńcy, a wkońcu odcięci całkowicie od zachodniej kultury, nie mogli myśleć o wyzwoleniu. Jednak świadomość narodowa nie wygasła całkowicie, a do jej podtrzymania przyczynili się kupcy bułgarscy, którzy utrzymywali rozległe stosunki handlowe zwłaszcza z republiką dubrownicką, położoną nad Adrjatykiem, która dla Bułgarji stała się oknem do Europy. Niemalę też znaczenie dla podtrzymania ducha narodowego miały stosunki Bułgarów z tymi Serbami, którzy zamieszkiwali południowe Węgry, gdzie zwłaszcza w XVIII w. zaznaczył się silny rozkwit literatury. Od tego też czasu poczyna Bułgarja liczyć na Rosję i spodziewać się od niej pomocy, zwłaszcza że Rosja rozpoczęła od w. XVII politykę przeciwturecką, mającą na celu zniszczenie imperjum otomańskiego.

Jeżeli wogóle widoczne były w czasach ucisku Bułgarji jakiekolwiek przebłyski oświaty, to tliły się one w klasztorach, zwłaszcza atońskich, gdzie przebywali zakonnicy różnych narodowości. Stamtąd też wyszła pobudka do odrodzenia narodowego i literackiego, a zasługę w tym względzie posiada Paisi Hilendarski. On to pierwszy uświadomił swój naród o jego pięknej przeszłości i jego bycie przez swoją książkę, napisaną w r. 1762, p. t. «Historja słowiano-bułgarska o narodzie i o carach i świętych bułgarskich, i o wszystkich czynach i dziejach bułgarskich». Paisi przemówił do narodu w ten sposób: «O, nierozumni i upadli! Dlaczego wstydzisz się swego narodu i masz upodobanie do cudzego języka?... Ty, Bułgarze, nie daj się uwieść, znaj swą ojczyznę i język i ucz się we własnej mowie».

Autor starał się zebrać do napisania historii swego narodu sporo materiałów; coprawda niezawsze trzyma się ściśle prawdy historycznej, ale dzieło jego, które niebawem poczęto przepisywać w kilkudziesięciu egzemplarzach i rozpowszechniać, spełniło inne zadanie; przypomniało Bułgarom ich dawną, wspaniałą przeszłość i dało pobudkę do wiary w przyszłość.

Tak więc gorące słowa Paisiego obudziły w narodzie świadomość; poczuł on w sobie siłę, wzięto się do pracy nad językiem i do oświaty ludu. Uczeń Paisiego biskup Sofronij Wraczanski (1739—1816) rozszerza idee i pragnienia swego poprzednika, tworzy i pielęgnuje mowę ojczystą. Sofronij żyje w okresie wewnętrznych zamieszek w państwie tureckim i tam razem ze swymi ziomkami cierpi wiele. Czasy te umiał barwnie opisać w książce «Żywot i niedola grzesznego Sofronija».

Niebawem sprawa Bułgarji staje się popularna w Europie, zwłaszcza kiedy przybysz z dalekiej Ukrainy Jurij Iwanowicz Wenelin, poznawszy na miejscu niedolę Bułgarów, przez swą książkę «Starzy i obecni Bułgarzy», napisaną po rosyjsku, budzi zainteresowanie Bułgarją w Rosji. W Bułgarji do podniesienia oświaty przyczyniają się bogaci i szczerzy kupcy, którzy zakładają i podtrzymują własnym sumptem pierwsze szkoły bułgarskie w różnych miastach, co ma duże znaczenie przez to, że zamknięte dotychczas w klasztorach nauczanie, t. zw. kilijne, nabiera teraz świeckiego charakteru. Szczególnie zaś założenie w r. 1835 w Gabrowie szkoły średniej dzięki poparciu Wasyla Aprilowa utrwala w znacznej mierze rozwój doskonale w czasach późniejszych postawionego szkolnictwa.



Petko Sławejkow.

W związku z tem powstaje literatura podręcznikowa, autorem zaś pierwszego elementarza, zwanego «Riben bukwar», ogłoszonego w r. 1824, jest kupiec Piotr Beron.

Nauczyciele nowopowstałych szkół, wśród których pierwsze i przodujące miejsce zajmuje Neofit Rilski (1793—1881), autor «Słowiańskiej chrestomatji», to zaczątek bułgarskiej inteligencji, a zarazem pierwsze drużyny działaczy i bohaterów narodowych. Oni też są właściwie twórcami nowej bułgarskiej prasy, której założycielem stał się Iwan Bogorow, autor pierwszej bułgarskiej gramatyki, opartej na mowie ludu bułgarskiego, i pierwszy redaktor pierwszego bułgarskiego czasopisma, wydawanego w Lipsku w r. 1846 p. n. «Bułgarski Orzeł», a przeniesionego w dwa lata później do Konstantynopola pod zmienioną nazwą «Carigradski westnik». Niebawem pojawia się coraz więcej czasopism, służących przede wszystkim kulturze narodowej, jak również zachęcaniu rodaków do walki o wolność, zwłaszcza że coraz szersze poczucie narodowe budziło w społeczeństwie bułgarskiem pragnienie i potrzebę wyzwolenia. Poczucie to wzrasta zwłaszcza po wojnie krymskiej w r. 1856, kiedy duchowieństwo bułgarskie usiłuje wyzwolić się z pod władzy greckiego patriarchy; walka kończy się zwycięstwem Bułgarów i w r. 1870 na mocy sułtańskiego firmanu kościół bułgarski uzyskuje własny egzarchat, przyczem największą na tem polu zasługę ma Neofit Bozweli, autor książki p. t. «Matka Bułgarja».

Na tle takiego życia i takich stosunków rodzi się stosunkowo dość późno, bo około połowy XIX w., nowe bułgarskie piśmiennictwo, a daje mu początek Petko Sławejkow (1827—1895), który w swych lirykach w zbiorze «Pesnopojka» opisuje, jeszcze w dość niepoetycki sposób, nieszczęścia narodowe, jego niedolę i pragnienie wyzwolenia. Ale obok otuchy widzi się w jego elegjach zniechęcenie, nie wierzy on, by naród był zdolny pójść za jego pieśnią i porwać się do czynu, to też nieraz zwraca się do ludu z ostrą satyrą. Próbuje Sławejkow i poezji epickiej (Źródło przy Białonodze), i dramatu (Bojka wojewoda i Starozagoreczanka), lecz w tym kierunku nie stworzył nic wybitnego. I inni współcześni mu poeci, jak Dobre Czintułow (1822—1886), nazywany bułgarskim Berangerem, i Rajko Żinżifow (1839—1877), autor poematu «Krwawa koszula», uderzają też przede wszystkim w ton narodowy, są więc poetami patrijotycznymi.

Pisarze bułgarscy owej doby muszą być przedstawicielami całej kultury, a równocześnie przodować w walce o wyzwolenie. Tak więc Jerzy Stojkow Rakowski (1818—1867) jest rewolucjonistą, organizatorem legjonu bułgarskiego w Serbji przeciw Turkom, wydawcą różnych czasopism, historykiem, filologiem, a i wszechstronnym poetą, który pragnie podnieść ojczystą literaturę do poziomu innych literatur. Jakkolwiek przez swą twórczość



Jerzy Stojkow Rakowski.



Luben Karawelow.

literacką tego nie dokonał, to jednak na jego utworach, szczególnie «Górskim pątniku», uczyło się całe pokolenie, jak kochać swój naród i jego przeszłość. Nie dokonał też wiele inny rewolucjonista i redaktor, Luben Karawelow (1837—1879), pisarz, zasłużony dla serbskiej literatury, a zarazem twórca powieści bułgarskiej; napisał ich sporo, lecz właściwie tylko jedna z nich p. t. «Bułgarzy z dawnych lat» zyskała sobie pewne uznanie.

A zresztą nie o artyzm poecie chodziło, powieść bowiem uważał tylko za jeden ze środków agitacji i oświaty ludu. Warto nadmienić, że Karawelow podaje w swych powieściach wszechstronny obraz Bułgarji, przedstawia społeczne stosunki, obyczaje i poglądy współczesnego sobie społeczeństwa, jak również jego położenie polityczne i życie duchowe. Występują też wtedy i inni pisarze, jak epik Mikołaj Kozłow (1824—1902), twórca ballad, Cani Ginczew (1832—1894), organizator bułgarskiego teatru i autor dramatyczny, Dobre Wojnikow (1833—1878) i wreszcie drugi dramaturg Wasyl Drumew (1838—1901). Na tle tego słabo jeszcze rozwijającego się piśmiennictwa wyrasta jeden wielki poeta, uznany za najwybitniejszego przedstawiciela dążeń bułgarskich w czasie niewoli, Christo Botew (1847—1876). Nie miał on czasu rozwinięcia swego bujnego talentu, gdyż zginął jako hajduk w młodym stosunkowo wieku, niemniej jednak zdążył utrwalić sobie sławę jako patriota i poeta i zdobyć sobie to stanowisko w życiu Bułgarji, jakie sobie gdzie indziej zdobyli podobni poeci lutnią i mieczem. Działania rewolucyjnego nauczył się Botew w Rosji; jak walczyć o wolność z bronią w ręku, dowiedział się od polskiego powieściopisarza Michała Czajkowskiego, który za życia Botewa stał jeszcze na czele t. zw. legjonów polskich, którym Turcja wyznaczyła obóz w Bułgarji; był nawet Botew jakiś czas adjutantem Czajkowskiego — Sadyka paszy; poezji nie uczył się od nikogo, bo się twórcą urodził. Jako organizator życia narodowego musiał dzielić los wielu innych Bułgarów, którzy pędzili życie na emigracji w Rumunji. Tutaj pracuje energicznie dla ojczyzny, wkońcu w r. 1876, gdy wybucha w Bułgarji powstanie, Botew staje na czele oddziału bułgarskiego hajduków, prowadzi swoją czetę do Bułgarji, lecz tu nie znajduje oddźwięku wśród ziomków, zostaje niebawem otoczony przez oddział turecki wśród skał przy Wratce i tu oddaje młode życie za ojczyznę.

Botew jest natchnionym pieśniarzem wolności; jego życie i poezja zlewają się w jedną całość, dlatego każdy jego wiersz jest pełen ognia i mocy, a we wszystkich jego wierszach, których napisał zaledwie około dwudziestu, daje się wyczuć prawdziwe natchnienie i gorące uczucie. Posiada on żywą, płomienną fantazję i polot, panuje świetnie nad formą wiersza, każdą myśl potrafi wyrazić dobitnie, a treść wzbogacić szczerem uczuciem. Poza wartościami



Christo Botew.

artystycznymi znajdujemy jeszcze w poezji Botewa pierwiastek poezji ludowej, dzięki czemu poeta ten staje się najwybitniejszym przedstawicielem bułgarskiego romantyzmu. W utworach swych mówi z zapałem o miłości ojczyzny i kobiety, do której uczucie trzeba poświęcić dla służby ojczyźnie, śpiewa o umiłowaniu wolności i nienawiści do wroga. Najsilniej wypowiedział się poeta w pieśniach hajduckich, w nich wyśpiewał potężnie hymn swobody narodu, której wyrazicielem jest wolny powstaniec-hajdut bułgarski. Z tych wierszy najpiękniejszy i najbardziej rozpoznawalny do dnia dzisiejszego jest wiersz p. t. «Hadzi Dymitr». Hajdut bułgarski, Dymitr, raniony przez Turków w piersi, kona w górach bałkańskich. Nadchodzi wieczór, miesiąc rzuca światło, gwiazdy obsypują niebo, las poczyną szumieć, wiatr wieje, a Bałkan śpiewa pieśń hajducką. W tej wieczornej chwili zjawiają się przy hajducie bałkańskie rusalki-samodiwy



Iwan Wazow.

i przynoszą pomoc rannemu: jedna mu wiąże ranę, druga kropi go zimną wodą, a trzecia całuje go w usta. Taki romantyczny obraz, którym do łez wzruszają się Bułgarzy, wyczarował w poezji bułgarskiej tylko Christo Botew.

Poezją Botewa zamyka się okres literatury bułgarskiej, której wyłączną cechą jest nacjonalizm. Wytknął on sobie swoje zadanie w dwóch kierunkach: oświaty i wyzwolenia narodowego. Pierwszy mógł się rozwijać w kraju pod jarzmem tureckim, na drugi w ojczyźnie nie było miejsca, stąd najwybitniejsi jego przedstawiciele musieli przebywać na emigracji do czasów wyzwolenia.

Rok 1878 przynosi wolność Bułgarji, a przynajmniej pewnej jej części. Wyzwolenie narodu bułgarskiego z niewoli było także wyzwoleniem literatury. Niezależne szkoły, naukowe instytuty, swoboda myśli — wszystko to przyczyniło się do szybszego rozwoju piśmiennictwa. To też jawią się z końcem XIX wieku poeci nieprzeciętnej miary, jak Kirił Christow, Penczo Sławejkow, Petko Jaworow, a przoduje im najpopularniejszy wśród nich Iwan Wazow.

Coprawa i w tym okresie literatura bułgarska nie zakresła jeszcze szerokich lotów, służy ona przeważnie celom utylitarystycznym, a pisarze owej doby poruszają sprawy aktualne, wskazują na obowiązki i zadania obywateli, służą więc głównie swemu krajowi.

Taki charakter ma twórczość Iwana Wazowa (1850—1924), który jeszcze przed uzyskaniem niepodległości wyraził uczucia narodu w zbiorze utworów patriotycznych p. t. «Proporzec i gęśl» i «Smutki Bułgarji». Chwila wyzwolenia pobudziła poetę do obfitej twórczości powieściowej (Nowa ziemia, Mitrofan) i dramatycznej i nastroiła jego lutnię na ton radosny, który niebawem został przytłumiony wewnętrznymi tarciami i walkami, a zamiast pieśni triumfu uderzył poeta w strunę rozgoryczenia, zaprawionego satyrą. Walki te zmusiły też Wazowa do opuszczenia Bułgarji; jako wygnaniec udaje się najpierw do Kon-



Karta tytułowa «Guseł» I. Wazowa.

stantynopola, a następnie do Rosji, gdzie podczas prawie dwuletniego pobytu napisał większą część swej najcenniejszej powieści «Pod jarzmem». Uczucia, miotające poetę na wygnaniu, opisał w zbiorze pieśni p. t. «Zdała od Bułgarji».

Po powrocie z wygnania rozwija Wazow przede wszystkim działalność powieściopisarską; wśród licznych jego powieści jedną z pierwszych i najcenniejszych jest «Pod jarzmem». Powieść ta, której treść osnuwa się około życia Bułgarji w chwili zbliżania się wyzwolenia a do której napisania pobudkę dała autorowi powieść polskiego powieściopisarza T. T. Jeża «W za-

ranii», znana w bułgarskim przekładzie, rozślawiła Wazowa, a tem samem literaturę bułgarską w całej Europie. Późniejsze wypadki, a szczególnie wojny bałkańskie i wojna światowa nasuwają poecie niejedną głęboko ujęty temat, np. w zbiorze «Pieśni macedońskie».

Działalność literacka Wazowa obejmuje wszystkie dziedziny poetyckiej twórczości; rozpoczyna ją autor od poezji lirycznej, przechodzi następnie do epiki i noweli, i w tej dziedzinie tworzy taką perłę, jak nowela «Czy idzie?», potem zabiera się do powieści współczesnej i historycznej (Kazalarska caryca, Świętosław Terter) i tu wykazuje niemały talent, budzi zainteresowanie opisami wrażeń z podróży (Italia) i bez wielkiego powodzenia układa komedje i dramaty: «Borisław» i inne.

Niesposób wyliczać tu całego mnóstwa utworów Wazowa, wystarczy stwierdzić, że znaczenie jego w rozwoju literatury bułgarskiej jest bardzo duże. Jest to pierwszy pisarz, który ogarnął całość literatury; od niego też właściwie datuje się początek języka literackiego, któremu Wazow nadał naturalność, giętkość, lekkość, wyrazistość i sprężystość, a równocześnie on pierwszy zainteresował Europę literaturą swego narodu.

Penczo Sławejkow (1866—1912), uważany za największego bułgarskiego artystę, ma zasługę przez czerpanie motywów z literatury europejskiej, które dzięki swej rozległej wiedzy przyswoił ojczystemu piśmiennictwu. On też pierwszy w piśmiennictwie bułgarskim zerwał z poglądem, że literatura jest służbą narodową, a na jego miejsce wysunął indywidualizm twórcy, przez co też znacznie rozszerzył dość ograniczony zakres ojczystego piśmiennictwa. To jednak nie wyłączało, że poeta interesował się żywo sprawami politycznymi i społecznymi swego kraju.

Sławejkow czerpie tematy z poezji ludowej, obyczaju ludowego, np. w poemacie «Koledari» (Kołodnicy), z życia, np. «Bojko», lub z kultury ogólnoludzkiej, np. «Michał Anioł». We wszystkich utworach umie poeta wyrazić silne uczucia indywidualne, dzięki czemu wzbogaca literaturę pierwiastkiem psychologicznym.

Największe znaczenie i uznanie zdobył sobie poeta przez poemat epiczny, wzorowany na «Panu Tadeuszu», p. t. «Krwawa pieśń», w której umiał z wielkim talentem przedstawić najbardziej charakterystyczne cechy duszy narodu bułgar-

skiego w momencie dla niego najważniejszym, t. j. w chwili wyzwolenia.

Z pośród innych poetów zasługuje na uwagę Cyryl Christow (ur. 1875); jest on przede wszystkim lirykiem, a przez to poetą nawskróś subiektywnym; umiał podchwycić dobrze ludowy ton poezji i w tym duchu tworzyć pieśni, odznaczające się nadzwyczajnym czarem poetyckim. Wiersz jego i język posiadają dużą piękność i gładkość, przytem poeta panuje dobrze nad techniką wiersza, a to wszystko pozwala mu wyrazić najdelikatniejsze stany duchowe. Do najcenniejszych jego utworów należą: «Samodiwska kitka» (Wiązanka samodiwska), «Pobedni pesni» (Pieśni zwycięskie) i powieści «Droga ognista» i «Ciemne zorze». — Petko Jaworow (1877—1914) jest uznany za poetę uczuć i nastrojów, altruistycznej miłości, a także cierpienia i niedoli narodu,



Penczo Slawejkow.

co możemy dostrzec w zbiorze «Hajduckie pieśni». W późniejszych latach literackiej twórczości Jaworow staje się symbolistą, o czym świadczą jego liryki w zbiorach poezji: «Jesienne motywy», «Noc» i in. Poeta ten zajął też ważne miejsce w dramatycznej twórczości, szczególnie przez dramat «Gdy grom uderzy».

Z końcem wieku XIX występuje stosunkowo sporo pisarzy, którzy stopniowo przyswajają piśmiennictwu bułgarskiemu najnowsze prądy, pojawiające się na Zachodzie.

Wystarczy wymienić tylko kilku wybitniejszych pisarzy. Tak więc Konstanty Weliczkow (1856—1907) ze starszej generacji reprezentuje wszystkie rodzaje literackie, głównie jednak zasłynął jako liryk przez «Carogrodskie sonety», w których wyraża pragnienie, by wróciła dawna wielkość jego rodzinnego kraju, dawna jego duma i siła. Obok niego wyróżnił się Stojan Michałowski (1856—1927), satyryk, poeta-filozof i pesymista, a zarazem twórca bajki bułgarskiej; wszystkie jego różnorodne uczucia znajdujemy w zbiorach: «Novissima verba», «Sonety filozoficzne», «Książka narodu bułgarskiego» i in. Canko Cerkowski (ur. 1869), poeta wsi i jej przyrody, T. Włajkow (ur. 1865), utalentowany i najbardziej po Wazowie popularny beletrysta (powieści «Lelja Gena», «Zlatko», «Nauczyciel Milenkow»), Michalaki Georgijew (1854—1916), humorysta i mistrz w używaniu języka ludowego, autor pięknych opowiadań z życia ludu, np. «Pstry świat», «Rada», «Toszo», Aleko Konstantinow (1863—1897), tłumacz utworów Puszkina, Lermontowa, Moljera i in., feljetonista i nowelista, który zdobył sobie uznanie przez zbiorek opowiadań «Baj Ganju» i «Do Chicago i zpowrotem», Antoni Straszimirov (ur. 1870), autor opowiadań i powieści z życia ludu (Łza i śmiech, Jesienne dni) lub stosunków miejskich i społecznych (Smutny czas, Bezdroże), Mikołaj Naczow, czerpiący tematy do powieści i opowiadań z przeszłości Bułgarii, z życia wsi i małych miasteczek (Najden, Brat, Buntownicy i in.), Petko Todorow (1879—1916), poeta woli i młodości, wrażliwy na piękno i poezję, autor «Idyll», «Owczarzy», jeden z najwybitniejszych pisarzy dramatycznych dzięki dramatom «Murarze» i «Samodiwa».

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że literatura bułgarska, idąc szybkim krokiem naprzód, stoi na przelomie XIX i XX w. pod znakiem realizmu, który

jednak nie doszedł do pełni rozwoju, a więc był pozbawiony jeszcze wewnętrznej treści i siły twórczej; obok realizmu przejawia się tu i ówdzie naturalizm, np. w utworach Penczo Sławejkowa. Powoli jednak przychodzi kolej na modernizm, który niebawem znajdzie całkiem gorliwych przedstawicieli.

Zróźniczkowanie rozmaitych prądów literackich zaznacza się szczególnie w czasach bezpośrednio przedwojennych, a zwłaszcza powojennych; starsi pisarze krocą dalej szlakiem artystycznego realizmu, ale równocześnie ma już swych przedstawicieli ekspresjonizm, impresjonizm i idealizm, a wśród najmłodszych znajdziemy przedstawicieli symbolizmu i wogóle wszystkich najnowszych prądów. Trudno wymieniać nazwiska wszystkich bułgarskich współczesnych pisarzy, jest ich w każdym razie kilkudziesięciu; wystarczy zatrzymać się na najwybitniejszych.

Realistom przewodzi godnie Dymitr Iwanow (Elin-Pelin, ur. 1878), autor popularnego opowiadania «Nieczysta siła» i wielu innych, którego samorodny talent przejawiał się przedewszystkiem w obrazach z życia wiejskiego, przez co zdobył sobie miano malarza wsi bułgarskiej, przedstawiającego ją z dobrych i złych stron, w związku z otoczeniem i przyrodą. Pisarz ten kocha chłopca bułgarskiego i jego zwierzęta, interesuje się życiem popa i nauczyciela wiejskiego, rozpatruje stosunek wsi do miasta i w tym duchu pisze opowiadanie «Samodiwa», jeden z najlepszych wśród jego pomniejszych utworów. Elin-Pelin jest daleki od filozofowania, jego twórczość jest owocem bezpośredniej obserwacji wsi, naiwnego ujmowania faktów i tych stosunków, w których odbija się ona najlepiej ze swem otoczeniem i atmosferą, wynikającą z warunków życia, uczuć i myśli.

Pisarzem, który sobie zdobył miano malarza życia miejskiego, jest Jerzy Stamatow (ur. 1859), który w zbiorku p. t. «Zebrane szkice i opowiadania» opisuje życie lekarzy, artystów, oficerów, urzędników bułgarskich i t. d. Sfera miejska jest przez autora przedstawiona niesympatycznie, ludzie miasta, jego zdaniem, zostali zepsuci przez warunki socjalne i osobiste, zatracili przez to ten urok, jaki posiadają ludzie wsi.

Życie proletariatu bułgarskiego, idąc w tym względzie za modą europejską, starali się opisać Iwan Andrejczin i Dymitr Poljanow (ur. 1899), lecz tak oni, jak i ich naśladowcy w tym zakresie nie umieli wybić się ponad przeciętność. Tematy wojenne i typy bułgarskich żołnierzy odtwarzał dosyć udatnie Jordan Jowkow, co zwłaszcza jest widoczne w jego powieści p. t. «Ziomkowie»; słabiej od niego opisywał przeżycia wojenne Michał Kremen. Musakow pozostawił szereg opowiadań, wydanych po jego śmierci, p. t. «Krwawe znamiona», dowodzące dużego talentu autora, a mające również za treść opisanie przeżyć wojennych. Talentu literackiego nie mógł rozwinąć należycie wskutek przedwczesnej śmierci Mikołaj Janew, nie rozwinął go również młody jeszcze pisarz K. Konstantinow. Życie wyższych klas społeczeństwa przedstawiał Dymitr Sziszmanow, który w swych powieściach, np. «Haj-lajf» i «Buntownik», opisuje pospolitość instynktów, ukrywającą się pod cienką warstwą kultury. Ogółem jednak powieści jego są dość słabe. Jerzy Rajczew (ur. 1882) na podstawie wydanych opowiadań, np. «Wesołe nowele», «Mały świat» i in., zapowiada się jako wybitny talent beletrystyczny. Jego nowele, w których porusza sprawy życia na podkładzie moralno-psychologicznym i społecznym, odznaczają się dużym artyzmem i świeżością myśli. Z pośród kobiet autorek jako talenty liryczne zajęły



wybitne miejsce Mara Belczewa (ur. 1868), El. Bagriana (1893), Ana Karima (ok. 1902) i Dora Gabe-Penewa (ur. 1886). Wydana przez Penewą w r. 1921 antologia poetów polskich p. t. «Polski poeta» obejmuje przekłady naszych najwybitniejszych pisarzy od Mickiewicza do czasów najnowszych. Z niezrównanym wdziękiem przetłumaczyła ta autorka «Hymny» Jana Kasprowicza. Tak Dora Gabe-Penewa, jak i jej mąż, zmarły przed kilku laty profesor sofijskiego uniwersytetu, Bojan Penew, mają ogromną zasługę dla polskiej literatury, gdyż zainteresowali nią w dużej mierze społeczeństwo bułgarskie, dla którego «Anhelli» w chwili obecnej, a więc po doznanej klęsce wojennej, ma to samo znaczenie, jakie miał dla nas w czasach niewoli.

Symbolizm bułgarski szedł w dwóch kierunkach. Iwan Andrejczin szukał długi czas dla siebie drogi właściwej, aż ją znalazł we francuskim symbolizmie. Jego też uważa się za twórcę symbolizmu w Bułgarii, ale znaczenie zdobył sobie nie dwoma zbiorami poezji, nacechowanymi mistycyzmem, p. t. «Miłość i męka» i «Nowe pieśni», lecz przede wszystkim jako teoretyk i krytyk nowego prądu literackiego. Włodzimierz Anastasow zaznajomił się z symbolizmem za pośrednictwem pisarzy rosyjskich, których utwory tłumaczył, sam jednak jako pisarz oryginalny, jak to możemy stwierdzić w zbiorze «Legends», wielkiego znaczenia sobie nie zdobył. Ilja Iwanow Czereń napisał kilka opowiadań i legend (Śwadeba, Przed ośmiu dniami); są to przeważnie wizje i halucynacje o podkładzie całkiem pesymistycznym. Za najwybitniejszych przedstawicieli symbolizmu są uważani Tr. Kunew (ur. 1880) i Teodor Trajanow (ur. 1882). Pierwszy z nich próbował początkowo iść śladem pieśni ludowej, ale już w jego «Chryzantemach» na miejsce ludowości pojawia się melancholija, która zapanowała nad swobodą i radością sielskiej melodji. Trajanow jest poetą miłości, którą uważa za podstawową siłę, rządzącą światem i ludźmi. Poeta ten w swych «Bułgarskich balladach» wypowiedział w najbardziej artystycznej formie tragedję Bułgarii w latach wojen bałkańskich i światowej wojny. Mówi tu autor o rozpaczce, która niby mgła rozsnuła się nad miastami i siolami bułgarskimi, o bezmocy i poniżeniu narodu, o zimnym powiewie śmierci na polu walki. W zbiorze tym spotykamy prawdziwe perełki, np. «Matka», «Pogrzeb» «Ballada księżycowa». Dzięki swemu artyzmowi i silnym uczuciom stoi Trajanow w pierwszych szeregach bułgarskich pisarzy. W ślady tego pisarza wstąpili prawie wszyscy młodzi pisarze Bułgarii.

Ludmił Stojanow (ur. 1888) sięga w swych lirykach do idei starożytności, Wschodu i dawnej Germanji. Więcej talentu niż w liryce objawił w dramacie, zwłaszcza w «Tomiris», do którego temat zaczerpnął autor ze starych dziejów Bułgarii. Uznanie zyskała sobie także jego komedja «Apollo i Midas». Dość bogatą lirykę Emanuela Dymitrowa (ur. 1889) cechuje miękkość i subtelność; poeta czerpie motywy z przyrody lub z dalekiej historycznej i legendarnej przeszłości, albo wreszcie z egzotycznych krajobrazów w zbiorach: «Wiersze i pieśni», «Przed burzą» i in. Za najlepszego liryka wśród symbolistów został uznany Mikołaj Liljew, poeta melancholji i tęsknoty za szczęściem. Wiersze jego należą do najpiękniejszych w bułgarskiej literaturze ze względu na różnorodność formy rytmicznej (zbiorek poezji «Ptaki w nocy»).

Obok niego wysunął się na czoło symbolistów Mikołaj Rajnow, którego każdy nowy tom nowel i opowiadań przyjmowano z zachwytem i pochwałami. Źródłem jego natchnienia są księgi i legendy wschodnich kultów religijnych



Mikołaj Rajnow.

i chrześcijańskich sekt, z których czerpie pełną dłońią najbardziej zajmujące obrazy i myśli. Wszystkie te motywy przybiera w przepiękną poetycką formę, bogaty język, a przede wszystkim bardzo bogatą plastykę obrazów. W jego opowiadaniach niezwykła idea, doprowadzona nieraz do mistycznej ekstazy, zlewa się z subtelnym wykonaniem wielkiego artysty.

Rajnow, skąpany w poezji arabskiej, egipskiej, żydowskiej i indyjskiej, a zarazem w mitach średniowiecznych, powraca na grunt bułgarski, by tutaj ubrać w bogatą szatę poezji zasypane pyłem zapomnienia legendy bogomilskie, podania o dawnej Bułgarji i jej władcach, poczynając od Asparucha i jego żony Achinory. W swych nowelach, a raczej poematach prozą, opisuje autor z niezrównanym wdziękiem tworzenie się państwa bułgarskiego, najdawniejszych władców, ich wojny i zwycięstwa, bizantyńskich despotów, charakteryzuje życie na ich dworach, obyczaje, walki religijne, wiarę mistyczną, sekciarstwo, słowem, odtworza cały różnorodny i bogaty świat średniowiecza. Z pośród jego obfitej produkcji literackiej wystarczy wymienić: «Legendy bogomilskie», «Wizje dawnej Bułgarji», «Księga czarów». Rajnow — to artysta nieprzeciętnej miary, zajmuje on nietylko pierwsze miejsce w dzisiejszej literaturze bułgarskiej, ale powoli przedostaje się także do Europy, utwory jego bowiem są tłumaczone na język polski, niemiecki i czeski. Rajnow zasługuje na to w zupełności, gdyż jest najpewniej najlepszym wyrazicielem duszy narodu bułgarskiego w jego historycznym ujęciu.

Wymieniając spory poczet bułgarskich pisarzy, nie wspomniano o wielu, np. o ekspresjonistach Milewie (ur. 1885) i Mutafowej (ur. 1902), ale niema wprost możliwości wchodzić we wszystkie szczegóły. Chodziło raczej o uwypuklenie pewnych kierunków i pewnych postaci. Widzieliśmy, że niedawno jeszcze bułgarska literatura kielkować dopiero poczęła, ale wskutek szybkiego rozwoju już dzisiaj, dzięki kilku wybitnym talentom, dowodzi bardzo intensywnego życia i, co ważniejsze, opiera się bardzo silnie o grunt rodzimy, co jej zapewnia znaczną oryginalność w literaturach nietylko słowiańskich, ale i europejskich, tak jak oryginalne jest całe życie Bułgarji ze starym obyczajem, dawną prostotą i uczciwością, życie, różne od innych, nawet bliskich sąsiedztwem narodów europejskich.

#### BIBLIOGRAFJA

Б. Ангеловъ: Българска литература, cz. I—II, Sofja 1822—1924. — Б. Пеневъ: Начало на българското възраждане, Sofja 1918. — Янко Сакъзов: Българите в своята история, Sofja 1922. — Д. Мирчевъ: Българска литература, Plewen 1920.

KSIEGA DZIEWIATA



# LITERATURA BIZANTYŃSKA

N A P I S A Ł J A N S A J D A K

---

## W S T Ę P

Rzymskie państwo greckiego narodu i jego ustrój. — Podział literatury greckiej. — Literatura bizantyńska.

**G**RECJA, podbita przez Rzymian orężem, zawsze zwycięzcom imponowała kulturą i literaturą. A ponieważ i władanie autokratyczne prowincjami na wschód od Rzymu ciągle natrafiało na trudności i przeszkody, więc powoli rodzi się w Rzymie myśl, by imperjum rzymskie podzielić na państwo wschodnie i zachodnie. Tej idei sprzeciwiali się najdzielniejsi rzymscy cesarze, ale inni władcy, jak Hadryjan, Marek Aureljusz, sprzyjali Grekom i uważali ich za równouprawnionych obywateli rzymskich. Od równouprawnienia politycznego do dualizmu jeden krok — robi go Konstantyn Wielki, stwierdzając dokumentem i tak ciągle istniejącą różnicę między Grekami a Rzymianami. Otóż kiedy Konstantyn Wielki, rzymski władca, w maju 330 r. nową stolicę państwa nad Złotym Rogiem zakładał, nie przypuszczał, że buduje nowe siedlisko dla myśli i kultury, która, oparta na tradycjach greckich a związana silnie z duchem ustroju rzymskiego, wieki miała przetrwać, aż do r. 1453, kiedy Turcy mury Konstantyna w gruzy zburzą, biorąc w posiadanie miasto i państwo bizantyńskie.

Przez te tysiąc przeszło lat wolności formowała się literatura i kultura, nadająca cechę całemu życiu miasta i państwa bizantyńskiego. Działo się to powoli, ale rozwój był widoczny i jednolity, a podstawą jego były ciągle trzy czynniki zasadnicze, uzupełniające się nawzajem: grecka narodowość, rzymski ustrój państwowy i wpływ Wschodu.

Konstantyn W., zakładając stolicę państwa wschodniego, wybrał dla niej jako miejsce starą kolonię grecką Bizancjum nad morzem Marmara, centrum ówczesnej greczyzny. Bo tak Azję Mniejszą, jak i południową część półwyspu



Konstantyn Wielki.  
(Museum Lateraneńskie.)



Orzeł bizantyński. Haft na jedwabiu.  
Robota bizantyńska z XI—XII w.

Balkańskiego, zamieszkiwali wtedy Grecy, mówiący tylko po grecku i uważający się za przynależnych do wielkiej rodziny greckiej. Ten proces grecyzacji w Azji Mniejszej rozpoczął się na dobre już po zwycięskim pochodzie Aleksandra W., tak, że za czasów Konstantyna W. cała Azja Mniejsza była krajem greckim z ustroju i języka — resztki Frygów, Lidów i Karów były w znikomej mniejszości. Dla Greków w Azji Mniejszej niebezpieczeństwem byli dopiero Arabowie, którzy, w XI w. zajmawszy Azję, zaczęli powoli, ale systematycznie, grecki język i wpływy greckie ograniczać.

Tak samo na półwyspie Balkańskim dominowali Grecy. Jedynie w północnej jego części i poniekąd na Peloponezie tworzyły się kolonie słowiańskie, szczególnie od VII w.

Ale w trzy wieki później i te osady uległy kulturze bizantyńskiej. Tylko tam, gdzie gromady Słowian zetknęły się z rzymskimi kolonistami, w kraju Traków i Ilirów, potworzyły się odrębne państwa słowiańskie.

Z ustroju jest jednak państwo bizantyńskie wytworem rzymskim. Konstantyn był cesarzem rzymskim, Grecja i Azja Mniejsza prowincjami rzymskimi; zasady, na jakich opierało się imperium Romanum, przeniesiono na Wschód, myśl państwową Rzymu i jego ustrój narzucono greckiej ludności — Konstantynopol miał być «nowym Rzymem», odbiciem wiernym starego, cesarskiego miasta. Pałac cesarski, senat, wszystkie urządzenia rzymskie, które w rządzeniu rozległymi prowincjami okazały się najbardziej skuteczne, wiernie zostały powtórzone w nowej stolicy cesarskiej. I przez całe średnie wieki uważano Konstantynopol za siostrzaną metropolję Rzymu, tak że dziś jeszcze prawosławny patriarcha konstantynopolitański nosi tytuł: «ekumeniczny patriarcha Konstantynopola, nowego Rzymu».

Rzymska racja stanu kazała cesarzowi religję chrześcijańską uznać za religję i instytucję państwową. W związku z tem nazwę «Hellenów» zostawiono tylko wyznawcom religji pogańskiej, a greckich wyznawców religji chrześcijańskiej i obywateli nowego państwa nazwano poprostu Romaioi — «Rzymianami». Ten związek z Rzymem był żywo odczuwany przez wszystkich polityków bizantyńskich, którzy w posunięciach państwowych szukali wzorów w działalności Justynjana, Konstantyna, Dioklecjana, Trajana, Augusta i Cezara. Marzyli o wielkim imperium Romanum, obejmującym Wschód i Zachód. O ustroju starej Grecji, o małych demokracjach miejskich nikt nie myślał w Bizancjum.

Tak więc powstało na Wschodzie z centrum w Konstantynopolu i przetrwało przeszło tysiąc lat rzymskie państwo greckiego narodu, kojarząc grecką zdolność i rzymskiego ducha w całość, pełną jasnego słońca i błyskających piorunów nad uroczemi krainami europejskiego Wschodu.

Obok tych dwóch głównych elementów twórczych w bizantyńskiej kulturze występują jeszcze inne składniki, charakterystyczne dla istoty tej kultury. Przedewszystkiem cześć boska dla cesarza, który, jako zastępca Boga na ziemi,

regulował życie religijne na dworze i w państwie. Biskupi, a nawet patriarcha, byli jego urzędnikami. Ten ścisły związek między polityczną a duchowną władzą cesarza, to jego teokratyczne stanowisko nie miało wzoru w rzymskiej monarchji — przyszło ze Wschodu, z dworu władców medyjskich i perskich. Naturalnie, że prąd ten szedł drogą na Rzym, bo już w hellenistycznych czasach cesarstwo rzymskie i dwór rzymski elementy te sobie przyswoiły.

System urzędniczy i wojsko były przez cały czas w państwie bizantyńskim organizowane na wzór rzymski. Nietylko strategiczne i taktyczne zasady, ale i sposób werbunku do wojska (podział ziemi), pozostały ciągle rzymskie; system feudalizmu w państwie bizantyńskim nie znajdował nigdy zastosowania na większą skalę.

Prawo w państwie bizantyńskim opierało się zawsze na zasadach, jakie dał mu Justynjan w swoim Corpus; a zaznaczyć trzeba, że poczucie prawa tak u jednostek, jak i klas społecznych było w Bizancjum bardzo wielkie — zresztą każdy tam miał możność powołać się na prawo.

Czynnikiem niezmierniej wagi w państwie bizantyńskim była religja, i to religja chrześcijańska. Rysem charakterystycznym chrześcijaństwa w państwie bizantyńskim jest zdecydowany konserwatyzm tak w rytuale, jak i w dogmatach. Kiedy na Zachodzie myśli i formy wiary chrześcijańskiej ulegały ciągłej ewolucji, w Bizancjum raz ustalona i uznana wiara została niezmienną — co więcej, niezmienną zachować było najwyższym zaszczytem i świętym obowiązkiem. Ten konserwatyzm przetrwał do dziś dnia w prawosławnym Kościele na Wschodzie.

W utrzymaniu religji na wysokim poziomie odegrały wielką rolę zakony i klasztory. Różniły się one znacznie od klasztorów na Zachodzie. Duch św. Benedykta nie znalazł wstępu do klasztorów na Wschodzie, które, wierne regule św. Bazylego, poświęcały się przeważnie pobożnej kontemplacji.

Łącznikiem widowym i przemożnym między kulturą bizantyńską a starogrecką był język grecki. Przez całe tysiąc lat historii bizantyńskiej panował on niepodzielnie w urzędach i społeczeństwie. Język ten ulegał powoli rozwojowi, szczególnie w codziennym życiu, w ustach ludu; w urzędach natomiast i w Kościele język ten pozostał niezmiennym. Stąd rozdział między językiem ludu a klas oświeconych, które, trzymając się języka starożytnych Greków, karmiły się myślą i kulturą starogrecką. W starogreckim języku pisana była literatura religijna i księgi liturgiczne; w ten sposób starogrecki język miał zawsze wyraźną supremację nad greckim językiem ludowym. Ale twórczym czynnikiem w literaturze bizantyńskiej mógł być tylko język żywy, ludowy, idący w rozwoju swym



Początek mowy Grzegorza z Nazjanzu do poborcy podatków Juljana.

(W rękop. Paris Gr. 550 saec. XII.)



Konstantyn Wielki.

naprzód. Jeśli jednak nie odegrał w literaturze bizantyńskiej tej roli, jaką odegrać był powinien, to był to wpływ klas oświeconych i Kościoła, które tradycji starogreckiej i klasycznego języka trzymały się uparcie — podobnie zresztą jak w dzisiejszej Grecji.

Ta dwutorowość języka klasycznego i ludowego jest dla czasów bizantyńskich charakterystyczna, i w przedstawieniu literatury musi być uwzględniony dorobek tak języka ludowego, jak i klasycznego. Tutaj będę się starał uwzględnić i przedstawić twórczość szczerze bizantyńską w głównych liniach, podkreślając to, co w niej jest samodzielnego, opartego na pierwiastku rodzimym i ludowym; przeżywaniem klasycyzmu przez uczonych, ale bezdusznych pedantów, piszących w języku i formach martwych, zajmę się tylko z konieczności, by obraz literatury czasów bizantyńskich był w pełni przedstawiony.

Teren, na którym literatura bizantyńska się rozwija, leży przeważnie poza Europą, w Azji Mniejszej, Syrii, Palestynie i Egipcie; Grecja właściwa żadnego prawie udziału w rozwoju literatury bizantyńskiej nie bierze. Nic dziwnego więc, że w literaturze tej wpływ orientalny ważną odgrywa rolę — wszak większa część państwa bizantyńskiego znajdowała się na terenie azjatyckim. Te wpływy wschodnie szły ze stolicy Wschodu, z Aleksandrji, gdzie gromadzili się Grecy, Rzymianie, Żydzi i Egipcjanie. Tam «wspólny» język grecki, «koiné», ugruntował swoje światowe znaczenie; tam poezja i uczoneść szły w parze; tam dogmatyka zajmuje miejsce filozofji; tam w zbiorowisku narodów zanika poczucie narodowe, a powstaje kosmopolityzm. Te wszystkie cechy, tak charakterystyczne dla Bizancjum, powstały w centrum kultury hellenistycznej, w Aleksandrji. Tam powstała biblja grecka, tam chrześcijaństwo miało swoją podstawę w w. II—III, tam powstaje rytuał chrześcijański. Ten chrześcijański prąd, idący z Aleksandrji do Konstantynopola przez krainy Azji Mniejszej, jest pomostem dla wpływów wschodnich. Przeciż Konstantyn W. powołał na nowy uniwersytet do Konstantynopola uczonych właśnie z Aleksandrji, a w sztuce bizantyńskiej widać wszystkie cechy aleksandryjskiego malarstwa minjaturowego. Konstantynopol rozwinął tylko to, co Aleksandrja rozpoczęła, a bizantyńczycy to aleksandryjczycy, tylko chrześcijańscy. A ta właśnie religja Chrystusowa zmieniła dusze Greków więcej, niż wszystkie



Sofja (Bułgarja). Ruiny kościoła bizantyńskiego.

nowości literacko-filozoficzne, wszystkie zmiany polityczno-ustrojowe, trafiając do duszy Greka i Rzymianina prędzej, niż do Żydów, bo kosmopolityczna natura Greków, ich moralność, pogląd stoiczny na świat, mistyczny kierunek nowoplatonizmu ułatwiały drogę dla nauki apostołów i ich uczniów. W całej pełni widzimy ten wielki wpływ religji chrześcijańskiej na Greków na terenie państwa wschodniego, a literatura bizantyńska wszystko, co ma najlepszego, zawdzięcza duchowi chrześcijaństwa. Rzec biorąc ściśle, literatura chrześcijańska od samego początku, od ewangelij, nie ma nic



wspólnego — oprócz języka — z literaturą grecką. Nie znać na niej wpływu ani formy, ani myśli greckiej — bo też pierwsze pisma chrześcijańskich autorów ani formą, ani celem nie były dziełami literackimi. Dopiero czasem, rozwijając się, zbliżały się do literatury helleńskiej, naśladując literacką formę i przyjmując myśl grecką. Uderzające jest, że w początkach literatury chrześcijańskiej występują ci właśnie mężowie, którzy wykształceniem swym stoją najbliżej kultury greckiej. Występując jako autorzy, pożyczają najpierw broni od greckiej filozofii, zwalczając nią nieprzyjaciół chrześcijańskiej nauki. Później przejmują z greckiej literatury nie tylko formę, ale i myśli pożyczają, przerabiając je na chrześcijańskie wskazania.

Dlatego słuszne jest twierdzenie, że literatura chrześcijańska powstała na podłożu literatury greckiej, formalnem i materjalnem.

Literaturę, pisaną w języku greckim, od jej początków aż po dzień dzisiejszy, powinno się traktować jako jedną wielką całość, ulegającą w kolei wieków ciągłemu rozwojowi. Ale ze względów praktycznych zaczęto dzielić tę literaturę na poszczególne okresy, które, odgraniczone przez wielkie historyczne wydarzenia, mogły być traktowane jako zamknięte dla siebie całości.

Najogólniejszy, a może najwięcej uzasadniony, jest podział na trzy wielkie okresy:

I — okres od początków aż do r. 529, t. j. do czasu zamknięcia uniwersytetu ateńskiego — literatura klasyczna;

II — okres od r. 529 do 1453, t. j. do czasu zdobycia Konstantynopola przez Turków — literatura bizantyńska;

III — okres od r. 1453 aż do czasów dzisiejszych — literatura nowogrecka.

Nas interesuje okres literatury bizantyńskiej, rozwijającej się nie tylko w Bizancjum, ale na całym obszarze państwa bizantyńskiego. Że okres ten kończy się w r. 1453, to niema dwóch zdań; zatknięcie półksiężyca na Hagia Sophia oznaczało kres życia literackiego, politycznego i kulturalnego dla Greków na Wschodzie. Ale co do daty początkowej są poważne zastrzeżenia.

Zwykle zaczynają okres literatury bizantyńskiej rokiem 527, t. j. z chwilą wstąpienia na tron cesarza Justynjana.



Matka Boska i ofiarodawca.

(Minjatura w rękopisie Vatic. Reg. Gr. 1.)



S. Apollinare Nuovo (515—545). Rawenna.

kultury, sztuki, języka i literatury, jeśli nam chodzi o granicę między czasem antyczno-helleńsko-rzymskim a chrześcijańsko-bizantyńskim, to ta na pewno jest w w. IV, w czasach kilku dziesiątków lat od Konstantyna W. do czasu działalności trójcy kapadockiej (330—380): Bazylego W., Grzegorza z Nazjanzu i Grzegorza z Nyssy, i że wieki całe od Klemensa z Aleksandrji przez Cezareę palestyńską, Antjochję, Kapadocję przygotowywał się ten amalgamat dworsko-klasztorno-chrześcijańsko-ludowy, w którym w ciągu wieków coraz to inny kierunek przeważał.

Aczkolwiek nasz znakomity hellenista, Tadeusz Zieliński wielokrotnie, a ostatnio w swojej literaturze greckiej w tem tu wydawnictwie znakomicie scharakteryzował literaturę grecką w czasie od Konstantyna do Justynjana, w t. zw. okresie konstantynopolińskim (330—529), to jednak, podejmując się przedstawienia literatury bizantyńskiej, i te lata scharakteryzować muszę, będąc tego zdania, że tak skomplikowane czasy, jak IV, V i VI w. po Chr., kiedy trzy wielkie kultury powoli zlewały się w jedną całość, mogą i powinny być rozpatrzone i od strony średniowiecza, bo tak jak starożytna myśl klasyczna w tych wiekach powoli zanikała, tak powoli z synkretyzmu tego rodziła się myśl nowa, będąca podstawą literatury i kultury bizantyńskiej.

Określiwszy wzajemne wpływy kultury greckiej i rzymskiej, wykazawszy elementy, formujące literaturę i kulturę bizantyńską, ustaliwszy zakres terytorjalny i chronologiczny dla tej literatury, podam na zakończenie tego ogólnego wstępu podział mej pracy na poszczególne rozdziały, których omówienie da nam możliwie krótki, ale syntetyczny obraz literatury bizantyńskiej.

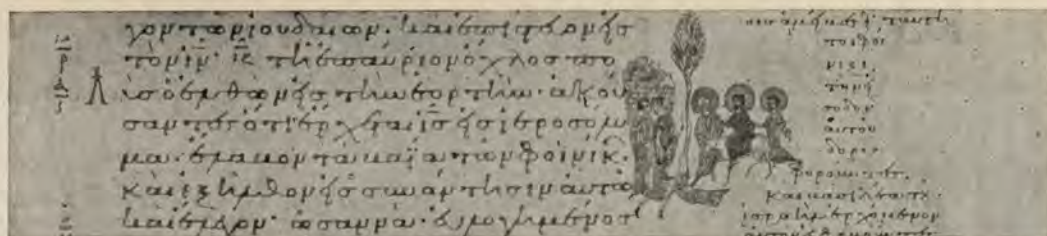
I. Czasy od wstąpienia na tron Konstantyna Wielkiego do śmierci cesarza Herakljusza (324—641).

II. Zastój w życiu duchowem przez dwa wieki, nazywane «ciemnemi» (641—850).

III. Założenie uniwersytetu w Konstantynopolu (863), a przez to przebudzenie się studjów i nowe błyski w życiu duchowem, aż do śmierci (około r. 1078) Michała Psellosa (850—1080).

IV. Odrodzenie i humanizm aż do zdobycia Konstantynopola przez Turków (1080—1453).

Twórca naukowych studjów bizantyńskich, Karol Krumbacher, biorąc pod uwagę literackie, polityczne, kościelne i kulturalne stosunki w państwie rzymskim, dochodzi do wniosku, że data wstąpienia na tron Konstantyna W., t. j. r. 324, powinna być uważana za początek okresu bizantyńskiego. Pewnie, że trudno wskazać granicę, gdzie kończy się era starożytności, a zaczyna się okres bizantyński — ale jeśli weźmiemy pod rozwagę stosunki na polu polityki, religji,



Wjazd Jezusa do Jerozolimy.

(Minjatura na marginesie rękop. Vindobon. Theol. Gr. 154.)

## I

OKRES PRZEJŚCIOWY WZAJEMNYCH WPŁYWÓW GRECKO-WSCHODNICH  
I CHRZEŚCIJAŃSKICH

(324—641)

Aleksandrja, Palestyna, Azja Mniejsza. — Klemens Aleksandryjski. — Orygenes. — Euzebjusz. — Arjusz. — Apolinarjusz. — Atanazy. — Grzegorz z Nazjanzu. — Bazyli Wielki. — Grzegorz z Nyssy. — Jan Złotousty. — Juljan i współczesna mu retoryka. — Epifanjusz. — Cyryl. — Prokopjusz. — Syneszjusz. — Nonnos. — Romanos. — Sergjusz. — Epigram. — Historia. — Prokop. — Malalas. — Palladjusz. — Dionysios Areopagites. — Zmaganie się dwóch światów: pogańskiego i chrześcijańskiego.

Ten okres przejścia z literatury starożytnej do literatury średniowiecznej — to czas początków współżycia elementów starych i nowych, pogańskich i chrześcijańskich. Działają one na siebie, już to stykając się jako czynniki wrogie sobie i pobudzając się do pracy, już to wpływając na siebie lub łącząc się do wspólnego działania. Wpłynęły na to dwa główne wypadki: podniesienie chrześcijaństwa do religji państwowej i założenie osobnego i samodzielnego państwa wschodniego. Oprócz języka i religji stolica cesarstwa i kultura na dworze cesarskim były tym czynnikiem, który wpływał w dużej mierze na życie duchowe w państwie. Przez założenie nowej stolicy dla Wschodu Rzym zostaje usunięty z obszaru kultury greckiej. Cały bowiem półwysep Balkański, Azja Mniejsza i Egipt grawitują w stronę Konstantynopola — a ogniska kultury greckiej: Ateny, Tessalonika, Cezarea kapadocka, Antjochja, Cezarea palestyńska, Aleksandrja, są jakby jasnymi punktami końcowymi promieni, biegnących z cesarskiego dworu w Konstantynopolu. Konstantynopol góruje nad całym państwem. Żadne miasto w państwie nie mogło się z nim mierzyć na polu życia duchowego i materialnego. Ateny tradycją przeszłości



Mistra (Peloponez). Kościół Pantanassy z XV w.



Grzegorz z Nazjanzu.

*(Minjatura w rękop. Paris. Gr. 550 saec. XII).*

Założona zrazu dla oświeconych katechumenów, nabrała wkrótce ogromnego znaczenia przez walkę ze szkołami gnostyków. Szkoła ta pozostawała pod dozorem biskupów aleksandryjskich i właśnie w Aleksandrji była pożądana, bo nigdzie tak jak tutaj nie odczuwali chrześcijanie potrzeby oświaty, czyto w walce z pogaństwem i herezjami, czyto w pracach egzegetycznych Pisma św. i dogmatycznych dyskusjach. Wpływ studjów i szkoły aleksandryjskiej za Klemensa i Orygenesusa był ogromny. Ich studja oparły chrześcijańskie zasady na fundamentach filozofji greckiej, wpłynęły na tworzenie się chrześcijańskich dogmatów, szczególnie chry-stologii i Trójcy św.

Na czele tej szkoły około r. 200 stał Klemens Aleksandryjski (um. przed 215). Cała jego działalność literacka ma na celu ułatwienie przejścia na religję chrześcijańską ludziom wy-



Czara szklana, ujęta w srebro pozłacane, z XI wieku.

wielkiej i troską wyjątkową cesarzy zachowały u siebie siedzibę sofistyki i filozofji do początków VI w., by potem spaść do roli zwykłej prowincjonalnej miściny.

Przejście z literatury greckiej do bizantyńskiej przygotowało się na gruncie literatury kościelnej w Aleksandrji i w Azji Mniejszej. W Aleksandrji, gdzie Wschód i Zachód, Żydzi, Grecy i chrześcijanie spotykali się ze sobą, gdzie kultura helleńska miała swoje podwaliny — gruntuje się nauka chrześcijańska, i tam najpierw powstaje ruch naukowy na polu chrześcijańskiej literatury. Stało się to około roku 150. Kościół odczuł potrzebę bronienia się przeciwko gnostykom, którzy, kombinując pojęcia chrześcijańskie z religją wschodnią, ubierali to wszystko w szatę zapożyczoną z filozofji greckiej. W tych walkach Kościół pragnie oprzeć swoją naukę na podkładzie filozoficznym. Około r. 170 powstaje w Aleksandrji szkoła filozoficzna. Była to instytucja pierwsza w swoim rodzaju, a tak słynna, że odrazu dzieje Kościoła aleksandryjskiego łączą się z losami tej szkoły.

kształconym. W tym celu w dziełach swych gromadzi obfity materiał filozoficzno-naukowy, świadczący chwalebnie, jak głęboko problemat religijny ujmował. Pragnął w swych pismach chrześcijaństwo przedstawić w formach znanych z literatury klasycznej i postawić na stopniu równorzędnym z filozofją grecką, nazywając przytem chrześcijaństwo «prawdziwą filo-

zofją». Otworzył przez to klasom oświeconym drogę do chrześcijaństwa, jako do «prawdziwej filozofji», a chrześcijanom pokazał, że wiedza i wykształcenie potrzebne są do zrozumienia najwyższego Boskiej myśli. W ten sposób połączył na zawsze starożytną wiedzę z chrześcijańską nauką.

Następcą Klemensa w szkole był jego uczeń Orygenes (†254), jeden z największych uczonych wszystkich czasów.

Dokumentem wspinałym jego uczoności była «Hexapla», która w sześciu zasadniczych tekstach podawała cały Stary Testament w krytycznym wydaniu. Pisał dużo, przeszło 6.000 dzieł. Św. Hieronim słusznie pytał: «Któż kiedy tyle mógł przeczytać, ile on napisał?» W sto lat po jego śmierci, w czasach Euzebjusza i Hieronima, już nie wszystkie jego pisma były znane.

Działalność jego literacka szła w rozmaitych kierunkach: krytyki tekstu, egzegetyki, dogmatyki, apologetyki, a przede wszystkim filozofji. Chciał on filozofję grecką pogodzić z nauką Objawienia. Niezawsze mu się to udawało; stąd ten fałszywy dźwięk, ciągnący się przez cały jego system filozoficzny. W każdym razie tytaniczna jego praca i wiedza niezwykła dały podwaliny pod filozofję chrześcijańską i teorię dogmatów. Ilością poruszanych problemów i wszechstronnością dorównywa mu tylko św. Augustyn, a późniejsi dogmatycy jego poglądy albo uzasadniają tylko, albo objaśniają.

Orygenes — to postać wprost tragiczna. Był świętobliwy, cierpiał za wiarę, walczył całe życie z heretykami — a jednak uznania na ziemi nie znalazł. Miał wrogów dużo, którzy go napadali za życia i po śmierci. Ocenili go należycie dopiero Grzegorz z Nazjanzu i Bazyli W., którzy z najpiękniejszych ustępów pism jego, mimo że uznane zostały za heretyckie, ułożyli rodzaj antologii p. t. «Filokalia».

W duchu Orygenesesa pracuje dalej Euzebjusz, biskup Cezarei w Palestynie, stosując jego metodę pracy, opartą na źródłach do historii Kościoła. Poza



Klasztor w Dafni koło Aten z r. około 1100.



Cesarz Teodozjusz Wielki.



Matka Boska. Medaljon emaljowany z w. XI.

chrześcijańskiej. Zresztą dogmatyczne spory i polemika w kwestjach aktualnych zaprzętały siły i mąciły spokój, potrzebny do poważnej pracy.

Z herezji i sekt, które Kościołowi w pierwszych wiekach zagrażały, najwięcej rozgłosu miała sekta arjan, której imię i zasady dał Arjusz († 336). Bardzo czynny agitator i zdolny pisarz działał wiele, a pisał wierszem i prozą. Szczególnie wiersze jego, językiem i formą zbliżone do pieśni ludowych, były bardzo popularne.

Drugim pisarzem w IV w., którego działalność, tak w Kościele, jak i w literaturze, uznał sobór konstantynopoliński w r. 381 za hereetycką, był Apolinarjusz z Laodycei († przed r. 392). Apolinarjusz pisał prozą i wierszem. Kiedy Juljan zabronił chrześcijanom zajmować się literaturą klasyczną, Apolinarjusz postanowił dać im zato specjalną literaturę. W tym celu, biorąc treść z Pisma św., pisał wierszem eposy na wzór Homera, komedje i tragedje na wzór Menandra i Eurypidesa, a pieśni liryczne na wzór Pindara. Pisał także w języku ludowym pieśni kościelne. Z tej jego działalności poetyckiej pozostały «Metafrazy psalmów», gdzie 150 psalmów przerobił na heksametry. Fale herezji w Kościele napotykały na nieprzezwyciężone przeszkody ze strony poszczególnych obrońców prawowierności, jak i całych szkół teologicznych.

Jak Aleksandrja była środowiskiem studjów i kultury dla Egiptu, tak dla Syrii była tem centrum Antjochja,

wartością literacką zawdzięczamy jego «Historji» przekazanie nam przynajmniej we fragmentach wielu cennych dzieł i pogańskich pisarzy, i chrześcijańskich, skądinąd nieznanych. Historję Kościoła w duchu Euzebjusza pisali w V w. Filip ze Side, Filostorgjusz, a przedewszystkiem Sokrates, Sozomenos i Teodoretos.

Ze śmiercią Euzebjusza (ok. r. 340) poważna praca naukowa na polu literatury chrześcijańskiej zaczyna upadać. Zresztą przykład Orygenesesa, którego za jego studja uznano hereetykiem — a Euzebjuszowi niejednokrotnie to samo groziło — nie zachęcał do pracy mozolnej a niebezpiecznej poniekąd, tem więcej, że ustalenie dogmatów zacieśniało powoli granice filozofji



Bizantyński pałac cesarski w Konstantynopolu.

gdzie była także szkoła teologiczna. Jak w Aleksandrii dominował kierunek alegoryczny egzegezy Pisma św., tak w antjocheńskiej szkole starano się wysnuć sens z interpretacji ściśle filologicznej, nie uciekając się do alegorii. Ten kierunek kwitł w czasie między r. 320—450, a przewodził mu Eustacjusz z Antjochji, Diodor z Tarsu, Teodor z Mopsuestji i Jan Chryzostom.

Filarem Kościoła w IV w. był patriarcha aleksandryjski Atanazy (+ 373), przeciwnik Arjusza zacięty, który brał udział w soborze nicejskim (325) i w obronie jego poglądów całe życie walczył z arjanami słowem i piśmem.

Poza literaturą czysto teologiczną, mającą na celu już to obronę zasad Kościoła, już to rozszerzenie jego wpływów, rozwija się w IV w. literatura o aspiracjach czysto artystycznych, oparta na kanonach klasycznej retoryki. Przedstawiciele ma ta literatura tak u chrześcijan, jak i u pogan.

Po chaosie III w. państwo rzymskie wchodzi w nowy okres świetności. Administracja państwa, zreorganizowana na nowo na Wschodzie, skupia czynniki państwowe, dodając im siły i zaprawiając do ładu. Chrześcijaństwo, otrzymawszy równouprawnienie, wnosi do wszelkich warstw społeczeństwa nową treść. W tych warunkach na widownię dziejową występuje szereg wybitnych postaci. Na Wschodzie czołowi w tym czasie reprezentanci ducha i jego pracy tworzą dwa obozy: przedstawiciele kultury pogańskiej i wyznawców religii Chrystusa.

Ruch naukowy na terenie Kościoła chrześcijańskiego, rozpoczęty tak pomyślnie w Aleksandrii, rozszerza się powoli do Cezarei palestyńskiej (Euzebjusz), potem do Azji Mniejszej — a w IV w. tworzy ognisko studjów literackich w Kapadocji. Z tej prowincji biednej i górzystej wychodzą nagle na świat tytani słowa i myśli, wspaniała trójca kapadocka: Grzegorz z Nazjanzu, Bazyl Wielki i Grzegorz z Nyssy.

Grzegorz z Nazjanzu po dokładnych studjach retorycznych i klasycznych w Cezarei palestyńskiej, w Aleksandrii i w Atenach (tu razem z Bazylim Wielkim i Julianem Apostatą) wraca około r. 355 do ojca, który był biskupem w Nazjanzie, i pomaga mu w zarządzie diecezją. Od czasu do czasu spotyka się z Bazylim i spędza z nim samotne chwile w ustronnym klasztorze.



Bazyli W. wyświęca Grzegorza z Nazjanzu na biskupa.  
(Minjatura w rękop. Basil. Gr. A. N. I. 8 saec. XII—XIII.)



Św. Grzegorz z Nazjanzu.

(Afresco z r. 1317 w Staro-Nagoričino, Serbja.)

i tam, zdala od życia czynnego, pisze listy i wiersze. Umiera w roku 389. Jako puściznę literacką zostawia 45 mów, 244 listy i wielką ilość utworów poetyckich.

Klasyczne piśmiennictwo greckie cechuje naogół styl spokojny, naturalny, oddający treść myśli w sposób umiarkowany. Zczasem, kiedy olbrzymie bogactwo myśli wyzwoliło się i duch grecki przeszedł punkt szczytowy, zjawił się styl nowy, dążący nie do uzgodnienia formy z myślą, ale pragnący działać przedewszystkiem samą formą, przemawiając do wyobraźni słuchacza i jego uczucia. Czar takiej wymowy olśniewał wrażliwych, zmuszał zwracać uwagę na formę, treść szła na plan dalszy.

Kiedy forma zanadto zaczynała brać górę nad treścią, zjawia się reakcja przeciw takiemu stylowi. Zwolennicy t. zw. attycyzmu usiłują nawiązać do piśmiennictwa IV w. w języku i formie.

Grzegorz z Nazjanzu, znakomity znawca kultury klasycznej i retor w teorii i praktyce doskonaly, w mowach swoich idzie drogą pośrednią między azjańskim stylem formy a zasadami attycyzmu. A robi to z prawdziwym mistrzostwem. Edward Norden powiada wyraźnie i jasno, «że niema z pewnością wśród pisarzy chrześcijańskich, a może nawet wśród mówców pogańskich nikogo, ktoby z tak wielką i w swoim rodzaju tak podziwu godną techniką i wyrafinowaniem przestrzegał praw starożytnej retoryki, jak właśnie Grzegorz». Tam jednak, gdzie subiektywne uczucie przychodzi u niego do głosu, w mowach pochwalnych, w listach, w poezji lirycznej, Grzegorz pisze stylem «swoim», nie narzuconym mu przez wpływ obcy, ale zgodnym z rytmem jego serca. Otóż ta żywość uczucia i wyobraźni w tych wypadkach zbliżała Grzegorza do stylu azjanistów, którym posługiwali się zresztą i inni pisarze kościelni. Umiarkowany azjanizm staje się istotą retoryki Grzegorza.

Po śmierci Bazylego W., po śmierci rodziców w r. 379, wezwany przez cesarza Teodozjusza i na prośbę konstantynopolitańczyków, by bronił przed zalewem arjan resztek prawej wiary w stolicy, pozbawionej od kilku lat biskupa, udaje się do Konstantynopola. Podejmuje się być biskupem dla małej garstki katolików w opanowanej prawie całkowicie przez arjan stolicy państwa. Doradza spokój i zgodę, jest prawdziwym apostołem Ewangelji. To pociąga wszystkich, nie tylko katolików. Sobór w roku 381 zatwierdza go na stolicy biskupiej w Konstantynopolu. Ale Grzegorz, nie widząc jednomyślności w wyborze, rezygnuje z biskupstwa i po blisko trzech latach pracy w stolicy wraca do Nazjanzu.

Tu nie spoczywa. Walczy z apolinaryzmem. Walczy piórem, formułując zasady, które stają się odtąd własnością stałą całego Kościoła. A zmęczony walką i życiem usuwa się w wiejskie ustronie





Grzegorz z Nazjanzu, głoszący kazanie do heretyków.  
(Minjatura w rękop. Basil. Gr. A. N. I. 8 saec. XII–XIII.)



Grzegorz z Nazjanzu, równie łatwo jak prozą, pisał i wierszem. W jednym ze swych poematów powiada, iż zaczął pisać wiersze, by pokazać, że nietylko pogańscy poeci wiersze tworzyć umieją i że nietylko pogańska mitologia może być treścią poematów, ale że i o Bogu można wiersze pisać, o Trójcy św., nawet na tematy ze ścisłej dogmatyki kościelnej. To były względy pedagogiczne, względy na dobro Kościoła, któremu poezja heretycka arjan zagrażała bardzo. By odciągnąć od czytania heretyckich poematów, pisze Grzegorz w metrach antycznych poematy katolickie o treści dogmatycznej i moralnej.

Usposobienie Grzegorza, z trudem kryjące wewnętrzne jego przeżycia, wyładowało się w poezji jego. Sam powiada, że poezja była mu pociechą w jego boleści. Mówi więc w pieśniach, zatytułowanych «O sobie», o szczęściu swoim i nieszczęściu, o przyjaciółach i nieprzyjaciółach, mówi szczerze, z miłością i tęsknotą, z żalem i nienawiścią. Grzegorz z Nazjanzu po raz pierwszy w literaturze europejskiej wprowadza do poezji obserwację nad własną duszą, swe przeżycia wewnętrzne i ich analizę. Jakże pięknie w jednej ze swych elegij mówi:

Gdzie me mowy skrzydlate? Wiatr słowa rozwieje.  
Gdzie kwiat młodości? Opadł. Gdzie sława? Przebrzmiała.  
Gdzie siła członków krzepkich? Choroba złamała.  
Gdzie bogactwo? Bóg je ma, a resztę złodzieje.

Gdzie rodzice i bracia? Grób ich kości grzeje.  
Jedna mi tylko jeszcze ojczyzna została,  
ale i z niej mię zawiść demona wyгнаła,  
spuściwszy czarną burzę na moje nadzieje.

Teraz obcy, samotny tułam się wśród świata,  
wlokąc swe życie smutne i starość bez siły;  
nie mam tronu ni miasta, ni tych, co mi były

jedyną troską zawsze: owieczek gromady...  
I nie wiem, gdzie się jakiej doczekam mogiły  
i kto mi zamknie oczy: syn Boga czy zdrady...

(Tłum. T. Sinko.)



Początek mowy Grzegorza z Nazjanzu do poborcy podatków Juljana.

(W rękopisie Paris Gr. 543 saec. XIV.)



Grzegorz z Nazjanzu, piszący mowy, i Eljasz z Krety, komentator tych mów.

(Minjatura w rękop. Basil. Gr. A. N. I. 8 saec. XII—XIII.)

Uczucia i tony zupełnie nowożytne — a przecież pisał tak Grzegorz z Nazjanzu w r. 380...

W poematach używa Grzegorz metrów klasycznych: heksametrów, dystychów elegijnych i trymetrów jambicznych. I właśnie on, który władał temi metrami w sposób mistrzowski, uważał pierwszy w literaturze greckiej, że metry te dla ludu są nieprzystępne, są zanadto sztuczne i martwe już; że lud używa w swych pieśniach innych zasad, opartych na akcencie słownym. Tej formy wiersza, opartego na ludowym rytmie, użył tylko dwa razy: raz w «Pieśni wieczornej», drugi raz w «Zachęcie do pańienstwa».

Ponieważ «Pieśń wieczorna» jest najstarszym zabytkiem greckiej poezji rytmicznej, a charakterystyczna dla ludowej poezji bizantyńskiej, przytaczam ją w polskim tłumaczeniu, które dokładnie rytmy oryginału zachowuje.

#### PIEŚŃ WIECZORNA

Chwała ci od nas, Chryste,  
o, Słowo Boże, Zbawco!  
Z światła światło wieczyste,  
Ducha świętego Dawco!  
Światło, lśniące potrójnie,  
w wiary związane spójnie!

Ciemności Tyś rozproszył,  
Tyś dał nam jasność białą,  
by w świetle wszystko stworzyć,  
by materję niestałą  
ustalić w kształtów formy,  
w ład ująć Bożej normy.

Tyś ludzką myśl oświecił  
mądrością i rozsądkiem,  
dając padołom ziemskim  
górnym blasków odbicie,  
by światłość, patrząc w światłość,  
jaśniała jednolicie.

Tyś rojem skrzących światłał  
strop nieba przyozdobił,  
Tyś kazał dniom i nocom,  
by bratnim obyczajem  
z miłością sobie błogą  
ustępowały wzajem.

Ty nocą znoje studzisz  
utrudzonego ciała;  
Ty w dzień do pracy budzisz  
i czynów miłych Tobie,  
byśmy — od mroków stroniąc —  
śpieszyli się ku dniowi,  
ku Dniowi, co nie zgaśnie  
w ciemności czarnym grobie.

Więc, Panie, racz sen lekki  
zsyłać na me powieki,  
by język mój nie drętwiał,  
nie ciężył jako ołów,

by twór Twój nie był niemy,  
gdy zabrzmi pieśń aniołów.

W tę noc niechienne brudy  
sumienia nam nie brudzą,  
a snów dziecinne złudy  
niech trwogi w nas nie budzą!  
Niech jeno myśl cnotliwa  
z nami w tę noc przebywa.

Niech dusza, bez pęt ciała,  
rozmawia z Tobą, Boże,  
tak z Ojcem, jak i z Synem,  
jako też z Duchem świętym,  
któremu cześć i chwała  
na wieki wieków. Amen.

(Tłum. J. Birkenmajer.)

Pieśni takich Grzegorz więcej nie tworzył. A gdyby śpiewał był swe pieśni w języku gminu i w rytmach kościelnych, tak jak to robił Arjusz, to pieśni jego jako katolickie poszłyby między lud i stały się jego własnością. Poezja Grzegorza w języku i metrach antycznych dostała się tylko do szkół chrześcijańskich — lud nie przyswoił jej sobie.

Działalność literacką Grzegorza z Nazjanzu przedstawiłem stosunkowo obszerniej, a to dlatego, że postać ta, stojąca silnie na fundamentach klasycznej literatury, a broniąca dogmatów chrześcijańskich, pisząca klasyczną prozą i wierszem, tak w metrach antycznych, jak i w rytmach ludowych, łączy w sobie hellenizm i chrystjanizm w całość niekłótliwą, ale zgodną i piękną — a przez to jest klasycznym przedstawicielem oświeconego bizantynizmu.

Towarzyszem Grzegorza w życiu, studjach i pracy był Bazyle Wielki († 379). Tak jak Atanazy i Grzegorz, walczy on całe życie z arjanami, a wykształcony na greckiej retoryce (Libanjusz) i filozofji (w Atenach), a do tego zmysłem praktycznym obdarzony, organizował jako metropolita w Cezarei kapadockiej zakony, szkoły, Kościół. Zwiedził wszystkie ważniejsze klasztory w Egipcie, Palestynie i Syrii, poznał życie ascetów i, dobro Kościoła mając na względzie, postanowił życie zakonne ująć w ramy kościelnej organizacji: daje mnichom regułę, sprowadza anachoretów z pustyni napowrót do Kościoła, doradza budowę klasztorów w pobliżu miast i wiosek i zaleca im praktyczne zajęcia, a przede wszystkim miłość bliźniego, okazywaną czynami.

Bazyli zdawał sobie dokładnie sprawę, jak wielkie znaczenie dla chrześcijańskiej kultury ma szkoła, oparta na kulturze klasycznej. Dlatego w mowie «Do młodzieży» daje rady, jak czytać należy klasyków greckich, by mieć z tego pożytek dla duszy. Więc nie wszystko radzi czytać, ale tylko to, co młodzieńca może zbudować i uszlachetnić. Autorzy klasyczni mają według niego wartość przygotowawczą dla zrozumienia nauki Chrystusowej. Gdyby nie tak stanowcze, a przychylnie dla literatury helleńskiej, postawienie sprawy przez Bazylego, to z literatury greckiej mielibyśmy tyle, ile mamy z puścizny literackiej Safony, Alkajosa, Menandra i t. d. — czyli prawie nic.



Początek mowy Grzegorza z Nazjanzu na cześć św. Cypryjana.

(W rękopisie Paris. Gr. 550 saec. XII.)



Klasztor Chilandari na Atos.

Jako organizator uporządkował klasztory, nabożeństwo i ustrój Kościoła, zyskując sobie pracą organizacyjną przydomek «Wielki».

Trzecim ze wspaniałej owej «trójcy kapadockiej» był Grzegorz z Nyssy († ok. r. 395), młodszy brat Bazylego W. Wykształcony na Platonie i w retoryce sofistycznej, pisał wiele i brał żywy udział w walkach o dogmaty, a w mistyce chrześcijańskiej widział główny cel filozoficznych dociekań.

Wzniosłą tradycję pracy dla Kościoła i na polu literatury,

tak zaszczytnie reprezentowaną przez «trójcę kapadocką», kontynuuje wspólnie Jan Złotousty († 407). Rodem z Antjochji, gdzie Libanjusz teorią i praktyką swej wymowy zachwycał wszystkich, uległ i Jan urokowi jego osoby, został jego wiernym i najzdolniejszym uczniem. Kiedy Libanjusz umierał, z żalem powiedział: «Jednego miałem ucznia — i tego zabrali mi chrześcijanie...» Wybrany patriarchą w Konstantynopolu w roku 398, przywykły do prostoty obyczajów, nie mógł znieść dworskich intryg i obludy, występuje przeciwko nieszczeroci na dworze i w Kościele — w konsekwencji idzie na wygnanie i tam umiera w r. 407.

Jan Chryzostom działał jako człowiek i jako mówca, był mężem słowa i czynu, tak jak Demostenes. Religję pojmował jako życie enotliwe, a Kościół jako organizacja ma to życie ułatwić, ma wychować człowieka na zdrowego moralnie obywatela, którego obowiązkiem jest moralność tę w życiu stosować. Dlatego Jan jako człowiek, prostoty pełen, szlachetności i dobroci serca, miał odwagę karcić za przewinienia nawet najwyżej postawione i wpływowe osobistości (cesarzową Eudoksję); brał też w opiekę lud, fundował szpitale, wspomagał ubogich. Gdy staremu przyszło iść na wygnanie, nie ugiął się, bo — jak powiedział — «jedno tylko nieszczęście znał w życiu — grzech — wszystko inne to proch i dym».

Jako mówca w kazaniach swych (homiljach) i mowach okolicznościowych jest Jan wiernym uczniem Libanjusza i czystym attycystą. W języku przypomina Demostenesa, a te krótkie zdania, przykłady z życia, cytaty, pytania i odpowiedzi bierze z diatryby, pragnąc dostosować się do poziomu i gustu słuchaczy i pozyskać ich rozum i serce.

W połowie IV w. w literaturze greckiej widoczny jest wielki pęd i ruch. Występuje na widownię szereg talentów, które, nawiązując do klasycznych tradycji, pragną zamierającego ducha pogańskiej literatury wskrzesić do nowego życia. W starych i nowych centrach kultury duchowej powstają szkoły retorów, którzy młodzież, tak chrześcijańską, jak i pogańską, sposobią do naukowych i literackich poczyną. Zatem w Atenach działa Himerjusz, w Konstantynopolu Temistjusz, w Antjochji Libanjusz. Wszyscy trzej obok rozległej działalności pisar-



Cesarz Nicefor Botaniates (1078—1081), św. Jan Złotousty i św. Michał.  
*(Minjatura w rękop. Paris. Coisl. 79 saec. XI.)*







Matka Boska.

(Plaskorzeźba z kości słoniowej z wieku X–XI. Muzeum w Utrechcie.)

skiej działają jako nauczyciele wymowy. Do Himerjusza, «poganina», przybyli z dalekiej Kapadocji Grzegorz i Bazyl, i to, czego nauczyli się w jego pogańskiej szkole, zużytkowali w służbie dla ideałów, nieuznawanych wtedy w Atenach. Libanusza w Antjochji słuchali Grzegorz, Bazyl i Jan, i sztuką retoryczną, jaką zdobyli w jego szkole, budzili podziw u pogańskich mistrzów.

Wspomnianych mistrzów retoryki greckiej i ich uczniów: Grzegorza i Bazylego znał osobiście Juljan. Młody, romantyczny retor i poeta w gigantycznej walce literackiej dwóch poglądów na świat postanowił wziąć czynny udział także jako cesarz (361—363). Chowany w otoczeniu arjańskich duchownych, nie nauczył się cenić prawdziwego Boga, a rozkochany w klasycznej literaturze i olimpijskich bóstwach, pragnął religię greckich filozofów wskrzesić na nowo do pełnego życia. Odbiera więc Kościołowi przywileje, dane mu przez poprzedników, zabrania chrześcijańskim nauczycielom udzielać nauki — krok, nawet u pogan budzący zdziwienie. Zaczęła

się walka «religijna», krótka, ale zacięta. Juljan umiera, przyznając zwycięstwo Galilejczykowi.

Juljan — to pierwszy cesarz od czasów Cezara, którego jako literata można poważnie traktować. Jako cesarz, pisze i walczy słowem; pisze szybko, o styl nie dba. Sofista-retor na tronie miał w sobie trochę z Aleksandra W., trochę z Diogenesa cynika. Po śmierci Grzegorz przedstawił go jako diabła, Ammianus jako cesarza, Libanusz jako ulubieńca bogów — człowiek widoczny dopiero z pism jego. Do tradycji wieków przeszedł jako postać romantyczna, ale i pełna tragizmu.

Z tej wielkiej, rozstrzygającej walki genialnych przedstawicieli piśmiennictwa pogańskiego i chrześcijańskiego w drugiej połowie IV w. zwycięsko wyszła «trójca kapadocka» — przyznał to Libanusz (um. ok. r. 393), wołając w stronę Grzegorza z Nazjanzu: «Pokonany zostałem — Grzegorz zwyciężył!» Wyszła zwycięsko i dała początek ona pierwszej literaturze chrześcijańsko-bizantyńskiej, gdyż dla wymowy tworzą wzory wszyscy trzej — dla poezji Grzegorz z Nazjanzu — dla mistyki filozoficznej Grzegorz z Nyssy — a dla klasztorów, tak charakterystycznych w czasach bizantyńskich, Bazyl W.

Oni to, wykształceni w retoryce narówni z najlepszymi przedstawicielami literatury pogańskiej, stoją silnie na gruncie filozofji i kultury greckiej. Służą wiedzą swoją Kościołowi i jego nauce, pośredniczą w przejęciu formy helleńskiej dla chrześcijańskiego ducha i tworzą z myśli chrześcijańskiej dzieła podstawowe dla rozwoju chrześcijaństwa. Do kompozycji teologiczno-dogmatycznych pomocą był im neoplatonizm — a ponieważ Orygenes był im znany, bo nawet



Pulcherja, siostra Teodozjusza II (408—450).

(Fresk w kościele św. Zofji w Kijowie.)



Mistra. Część ruin.

antologję z jego pism ułożyli i wydali (Bazyli i Grzegorz z Nazjanzu), trafili i do Platona. W ten sposób retoryka i filozofja klasyczna, zaprawiona mocno poglądami Orygenesisa i nowoplatonczyków, z domieszką zakonnej ascezy i mistyki, skojarzyła na gruncie kapadockim silną w podstawach a jasną w celach całość, nie zrywając kontaktu z kulturą klasyczną, która w Kościele chrześcijańskim przez długie wieki była fundamentem dla myśli katolickiej.

Razem z trójcą kapadocką słowem i pismem pracował nad ugruntowaniem dogmatów wiary Amfilochjusz z Ikonion i Asterjusz z Amasei, Diodor z Tarsos i jego uczeń Teodor z Mopsuestji. W Jerozolimie walczył z arjanami Cyryl († 386), który na polu literatury cieszył się uznaniem przez swoje «Katechezy», t. j. nauki o prawdach wiary dla nowo-wstępujących do Kościoła.

Studjami i pięknym językiem kapadocyjczyków nie zachwycał się Epifanijusz, biskup Salaminy na Cyprze († 403). Przez całe życie zwalczał Orygenesisa i jego zwolenników, widząc w alegorycznym tłumaczeniu Pisma św. źródło wszelkich herezji. Doszedł do przekonania, że to studja klasyczne doprowadziły Orygenesisa do jego poglądów, dlatego w czasie najwyższego rozkwitu literatury chrześcijańskiej dzięki kapadocyjczykom ma odwagę wypowiedzieć zdanie przeciwko studjom klasycznym w Kościele. Głównym jego dziełem jest «Panarion», t. j. «apteczka» przeciwko truciznom wszystkich herezji. A do herezji zaliczał także szkoły filozoficzne i wszelkie studja naukowe. Nie cieszyli się jego uznaniem Bazyli W., Grzegorz z Nyssy, a nawet Jan Złotousty.

Taki sam pogląd reprezentował i szerzył Cyryl, patriarcha aleksandryjski, później konstantynopolitański († 444), który na soborze w Efezie (431) przeprowadził swoje tezy chrystologiczne. Był fanatykiem, ale jego poglądy były uznawane bez zastrzeżeń, i dlatego dzieła jego, niewielkiej literackiej wartości, czytano i cytowano ze względu na treść dogmatyczną.

Kiedy pod koniec V w. grecka literatura pogańska zaczęła powoli zanikać, w niewielkim syryjskim mieście Gaza dochodzi do rozkwitu retoryczna szkoła chrześcijańska. Głową jej był Prokopjusz († ok. r. 528), który pisywał komentarze do pism Starego Testamentu, mowy i listy. Z mistrzem działali w Gazie jego uczniowie: Chorikios, Eneas, Zosimos, Zacharjasz. Ale po śmierci mistrza cała szkoła zaczęła powoli krótką, ale piękną działalność likwidować.

Grzegorz z Nazjanzu jako poeta nieprędko znalazł naśladowców. Metra klasyczne wymagały techniki wielkiej, rytmy ludowe nie były jeszcze w modzie, dlatego Grzegorz jako poeta zostaje bez wpływu na najbliższe wieki.

Na przelomie wieku IV—V w libijskiej Pentapolis działa Synezjusz, biskup



Historja cesarza Juljana Apostaty (361–363).  
(Minjatura w rękop. Paris. Gr. 510 saec. IX.)



i filozof. Pochodził z rodziny pogańskiej, a wykształcony głęboko w retoryce i filozofji pisał przepiękne stylem i uczuciem listy do przyjaciół, w cichości zaś liryczne pieśni tworzył, bo prerażała go nędza i niesprawiedliwość jego czasów. Biskup z sercem chrześcijańskim, ale o poglądach greckiego filozofa, w hymnach swych ubiera Chrystusa w szatę nowopłatońską.

Podobnie jak Synezjusz, z poganina stał się w późniejszym wieku chrześcijaninem Nonnos, pochodzący z Egiptu, około r. 400. Jako poganin opisuje w 48 księgach losy boga Dionizosa, jego urodzenie, podróż i przygody w Indjach, wreszcie jego powrót do Grecji. Nonnos czuł, że heksametry klasyczne sprzeciwiają się zanadto duchowi współczesnego języka greckiego, dlatego stara się je dostosować do akcentowanych form żywej mowy. Jego nowe heksametry, ani metryczne, ani rytmiczne, zastosowane do parafrazy Ewangelji św. Jana, są jakby z drewna — ani melodyjne, ani piękne, naprawdę monotonne. Mimo to znalazł naśladowców, którzy nie mieli odwagi zerwać z tradycją klasyczną i pójść drogą rytmicznej poezji ludowej — woleli drogę pośrednią. Byli to epicy V w.: Tryfiodor, Kollutos i Musajos, autor pięknej i romantycznej opowieści o Hero i Leandrze.

Długie panowanie Justynjana (527—565) było jednym staraniem się, by ugruntować chrześcijaństwo i walkę o dogmaty ostatecznie zakończyć. W poczuciu swej władzy cesarskiej sam bierze udział w tej walce, niezawsze szczęśliwie. Za jego czasów przybywa do Konstantynopola poeta, który pieśni rytmicznej, wprowadzonej do greckiej literatury przez Grzegorza z Nazjanzu, daje niezwykle rozmach. Jest nim Romanos, pochodzący z rodziny żydowskiej w Syrii. Przyjąwszy chrzest, zostaje duchownym przy kościele w pałacu Blachernów. Legenda opowiada, że, kiedy zasnął na modlitwie w kościele, zjawiała mu się Matka Boża i kazała mu tworzyć i śpiewać pieśni. Wyśpiewał najpierw pieśń na święto Bożego Narodzenia, najcudniejszą kolędę, która w ciągu wieków i jeszcze dziś jest śpiewana w greckim Kościele. Asceta, pełen religijnego uczucia i wiary, tworzył wiele, opiewał wszystkie ważniejsze święta i świętych. Miał napisać około 1.000 hymnów; dochoowało się w rękopisach 80; wydano dotąd niecałe 30. Hymny podzielone są na strofy, z których szczególnie pierwsze, t. zw. wstępy, są opracowane z rozmysłem wielkim i sztuką wysoką.

W hymnach zwykle opowiada, ale wprowadza także dialogi. Czasem cały hymn jest w formie dialogu, a dramatyczne sceny występują jasno. Opiera się, gdzie może, na Starym i Nowym Testamencie. Niekiedy tak są hymny te przeładowane materialem z Pisma św., że wyglądają jak parafraza biblijnego tekstu. Czerpał także z życiorysów świętych i dzieł dogmatycznych. Mimo to pieśni jego wykazują wielki polot myśli, są pełne natchnienia. Forma ich doskonała, język prosty, dla ludu zrozumiały i pełny ludowych zwrotów. Poza to i retoryką się



Cesarz Justynjan.

W hymnach zwykle opowiada, ale wprowadza także dialogi. Czasem cały hymn jest w formie dialogu, a dramatyczne sceny występują jasno. Opiera się, gdzie może, na Starym i Nowym Testamencie. Niekiedy tak są hymny te przeładowane materialem z Pisma św., że wyglądają jak parafraza biblijnego tekstu. Czerpał także z życiorysów świętych i dzieł dogmatycznych. Mimo to pieśni jego wykazują wielki polot myśli, są pełne natchnienia. Forma ich doskonała, język prosty, dla ludu zrozumiały i pełny ludowych zwrotów. Poza to i retoryką się

posługuje; swobodnie, bez wysiłku używa obrazów i porównań, zdań paralelnych i równo zbudowanych, wyrazów i form, tworzących rymy. Dużo motywów czerpał z rytmicznych homilii syryjskiego Ojca Kościoła Efrema († ok. r. 373). W ten sposób w całej pełni on pierwszy ukazał oryentalny wpływ na poezję bizantyńską.

Wiersz Romanosa, opracowany z niezwykłą starannością, jest wspaniałym dziełem rytmiki, która w połączeniu i na tle muzyki bizantyńskiej budziła podziw u współczesnych, zachwycających się niewypowiedzianym urokiem jego poezji. Nic dziwnego więc, że współcześni nazywali go «pieśniarzem» i otoczyli aureolą świętości, potomni sławili go jako «Pindara rytmicznej poezji», a dzisiejsi badacze widzą w nim największego poetę nie tylko greckiego, ale całego Kościoła. Zamiast opisywać zalety i wady hymnów Romanosa, dam początek pieśni o Narodzeniu Pańskim:

W dniu dzisiejszym Panna Władcę natury zrodziła.  
Wszemmocnemu ziemia nocleg w jaskini usłała.  
Chóry aniołów, pasterze chwałę śpiewają,  
mędrcy za gwiazdy przewodem w świat wyruszają.  
Dla nas bowiem się zrodziło  
Dzieciątko małe, Przedwieczny Stwórca i Bóg!

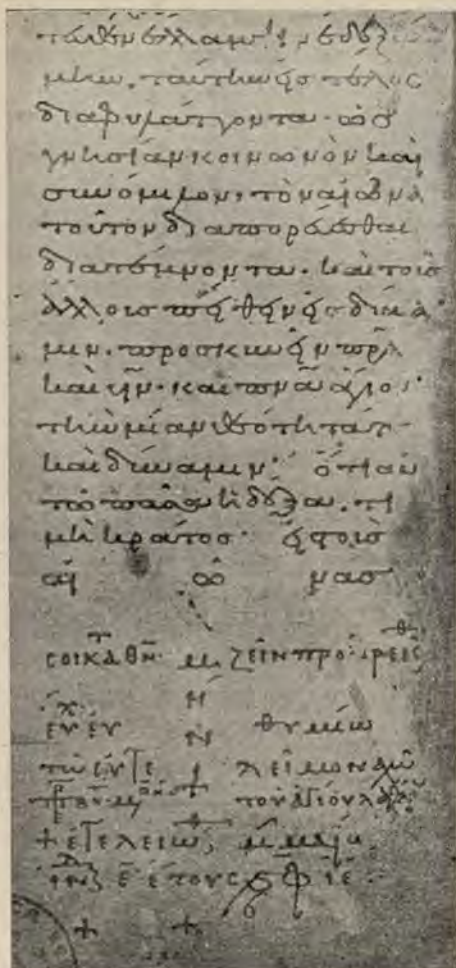
Oto nam rajskich bram zwód się uchylił! Patrzmy!  
Skarbów moc w cichą noc oczom się jawi! Śpieszmy,  
by rajskie brać dary z betlemskiej pieczary!  
Wszak tutaj wyrósł szczerp odzyskany, rodzący zbawienie;  
tu znaleziona studnia zwałona,  
z której pragnął pić niegdyś król Dawid.  
Tu, w Betleemie, przez swoje brzemię,  
zaspokoila Panna wraz Adama, Dawida pragnienie.  
Z tej przyczyny w tę stronę podążajmy, gdzie zrodzone  
Dzieciątko małe, Przedwieczny Stwórca i Bóg!

Słowem swem Ojciec sam w łonie się Matki począł,  
Wszystkich ziem Zbawca — Pan w żłobie dziecięciem spoczął.  
I patrząc Mu w lica, tak mówi Rodzica:  
«Dzieciątko, powiedz: — Jako tajemnie zjawiliś się we mnie?  
W mem łonie widzę-ć — przeto się lękam:  
Otom brzemienna jest, choć męża nie znam.  
Oto w powiciu oglądam ciebie,  
ale dziewictwa mego kwiat pozostał nadal nietknięty.  
Tyś go bowiem zachował, gdyś się życiem uradował,  
Dzieciątko małe, Przedwieczny Stwórca i Bóg!...»

(Tłum. J. Birkenmajer.)

Pieśni Romanosa miały w wielkiej mierze zastosowanie w liturgji; dopiero od IX w. począwszy, musiały ustąpić miejsca bardziej sztucznym kanonom.

Jedynym poetą, który może stanąć pod pewnym względem obok Romanosa, jest Sergjusz, patriarcha konstantynopoliński za czasów cesarza Herakljusza (610—641). Pisał on hymny, z których najwięcej jest znane greckie «Te Deum», hymn na cześć N. M. Panny, nazwany «hýmnos akáthistos», «hymn stojący». Mnisi i lud śpiewali go, stojąc, z wdzięczności dla Matki Bożej, przy której pomocy odparli najazd wroga na miasto — prawdopodobnie Awarów w r. 626.



Ostatnia strona rękop. Paris. Gr. 519 z mowami Grzegorza z Nazjanzu, pisanymi przez mnicha Eutymjosa z klasztoru św. Łazarza w Konstantynopolu w maju 1007 r.

Hymn ten, pełny głębokiego uczucia, zaczyna się: «Archanioł, z nieba posłany, rzekł do Bożej Matki: Witaj...» Tu następuje cała liturgia powitań pod adresem Matki Bożej. Przypomina nam późniejsze hymny Jana Geometresa (X w.).

Współczesny Sergjuszowi był Sofronjusz, patriarcha Jerozolimy († 638), którego pieśni rytmiczne, ułożone w formie dla ludu przystępnej, weszły do liturgji. Dla sfer wykształconych wydał on zbiór ód anakreonetycznych, gdzie opiewa święta kościelne i omawia kwestje dogmatyczne, z temi świętami związane.

Poza szkołą i kościołem do życia współczesnego daleko więcej, aniżeli epos lub pieśń kościelna, stosował się epigram, który krótką formą a treścią rozmaity mógł łatwo odpowiadać aktualnej chwili. Idąc w ślady Grzegorza z Nazjanzu, wybija się na tem polu diakon kościoła w Konstantynopolu Georgios z Pizydji, zwany Pisidesem (600—660). Jest on na polu poezji najważniejszym pośrednikiem pomiędzy ginącą starożytnością a wschodzącym średniowieczem: raz idzie w ślady Nonnosa, szukając zbliżenia do języka ludu, to znów jest jakgdyby wzorem dla klasyków.

Poezja jego jest w treści bardzo rozmaita: współczesne polityczne wypadki (wyprawa Herakljosia na Persów, najazd Awarów na Konstantynopol w r. 626, teologiczno-dogmatyczne roztrząsania i utarczki), stworzenie świata, krótkie epigramy na świętych, ale także i na podagry.

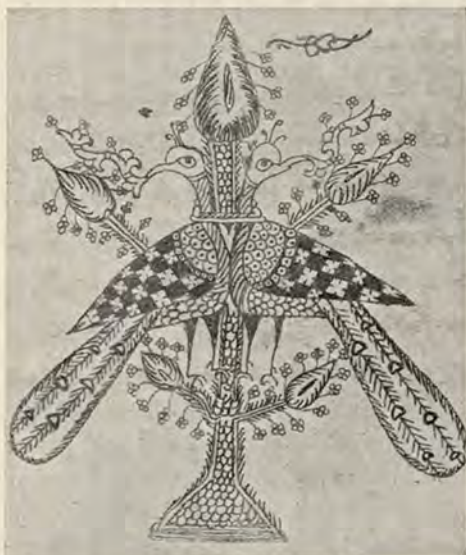
Heksametr tylko raz użył, i to w formie ustalonej przez Nonnosa («Na ludzkie życie»); pozatem posługiwał się dwunastozgłoskowcem bizantyńskim, który rozwinął się z jambicznego trymetru, gdzie ostatni wyraz miał akcent na zgłosce drugiej od końca.

Mimo że poezja rytmiczna, żywa wśród ludu, wprowadzona została do literatury z końcem IV w. przez Grzegorza z Nazjanzu, to jednak metryczne formy poezji klasycznej nie ustąpiły z pola — pozostały razem z kulturą klasyczną, a propagowane przez naukę szkolną i tradycję w sferach wykształconych, były przez cały czas epoki bizantyńskiej wzorem i podstawą poezji, narówni z klasycznym językiem greckim. Reform, zmieniających metra klasyczne, prawie nie było, bo poza nieudaną reformą heksametru przez Nonnosa, tak 12-zgłoskowy trymetr jambiczny z akcentem na przedostatniej zgłosce, jak i 15-zgłoskowiec, który od VI w. utrzymuje się do dziś dnia jako ulubiona miara w poezji ludowej, nie mogą być



Mistra. Ruiny kościoła z XV wieku.

żytnych, przede wszystkim Herodota i Tucydidesa. Pochodził z Cezarei w Palestynie, był urzędnikiem na dworze cesarskim. Jako sekretarz generała Belisara patrzył na wojny z Wandalami w Afryce, z Gotami w Italji i z Persami na dalekim Wschodzie. Wojny te opisał w swem dziele jako naoczny świadek — i to podnosi wartość jego dzieła.



Ornament z rękop. Vindobon. Theol., Gr. 153 saec. XIII.

uważane za reformy, zrywające z normą starożytnych. Szczególnie poezja świecka trzymała się form, przekazanych przez poezję klasyczną. Po Kwintusie ze Smyrny, Nonnosie, Musajosie pisze piękne nowoplatonickie hymny do bogów Proklos (485), poetyckie opisy i pochwały Paulus Silentarius, Jan z Gazy (ok. r. 530), liryczne wiersze i epigramy Palladas (w. IV—V), Agatjasz i inni. Ale są to wszystko dalekie echa minionej wielkości i piękna.

\* \* \*

W literaturze bizantyńskiej historia zajmuje ważne miejsce tak objętością, jak i treścią swoich pomników. Od założenia Konstantynopola piszą historję państwa wschodniego przeważnie Grecy: Eunapios, Olimpjodoros, Priskos, Malchos, Zosimos. Ten był ostatnim pogańskim historykiem greckim. Po nim rylce historyka bierze do ręki Prokop († po r. 550), chrześcijanin, idący za wzorami staro-

Oprócz historii wojen napisał Prokop dziełko o Justynianie i jego żonie Teodorze (t. zw. dziś «tajna historia»), opowiadając o tej greckiej Mesalinie rozmaite anegdoty z czasów, kiedy nie była jeszcze cesarżową. Dziełko złośliwe, rodzaj pamfletu, narobiło rozgłosu. Prokop pisze palinodję: panegiryk na cześć cesarza, zestawiając wszystkie budowle, jakie za jego rządów w państwie wystawiono, i przypisując je genialności humanitarnego władcy. Prokopa informacje są źródłowe, obserwacje trafne; stara się być obiektywnym, posiada styl jasny. Są to cechy wyróżniające go między historykami bizantyńskimi. Prokop tradycją i formą swojej historii należy do starożytności, treścią i poglądami idzie w czasy nowe, w świat prawdziwego bizantyzmu.



Jeśli już o historii mowa, to wzmianka należy się autorom «kroniki świata» którzy w epoce bizantyńskiej, idąc za wzorem tego typu historii, za Diodorem (I w. przed Chr.), autorem historii powszechnej, opisywali wypadki od stworzenia świata aż do swoich czasów, dużo miejsca poświęcając najrozmaitszym opowieściom, które chętnie przez pobożnych mnichów po klasztorach czytane bywały.

Do kronikarzy tych należy w owej epoce Malalas († po r. 573), Syryjczyk z pochodzenia, który w zupełnie naiwny sposób, a z wiarą, opowiada

o świecie całym, a w szczególności o tem, co się działo w ciągu wieków w jego rodzinnem mieście Antjochji. Historyk ten uważa Herodota za następcę Polibjusza, Cycerona i Salustjusza za rzymskich poetów i t. p. Ciekawe jest to, że nie historyków dzieła wpłynęły na historyczną literaturę tych narodów, które uległy kulturze Bizancjum, ale właśnie te kroniki o bardzo małej naukowej i literackiej wartości. Cała południowo-słowiańska i rosyjska annalistyka, tak w treści, jak i w formie, jest zależna od bizantyńskich kronikarzy Malalasa, Georgjosa Mnicha i i.

Kiedy chrześcijańska religja stała się religją państwową, mnisi niektórzy poszli na pustynię, bo nie mogli pojąć, jak pod opieką państwa mogą na zbawienie dusz swoich pracować. Groziło to rozdwojeniem, odłączeniem się mnichów od Kościoła. Mądre stanowisko Atanazego uratowało sprawę. Mnisi poszli na pustynię, ale mimo że założyciel ich Antoni († 356) pozostał analfabeta, by uniknąć



Cesarz Justynjan z orszakiem. Na prawo biskup Maksymjan.  
(Mozaika z r. 546–548. S. Vitale, Ravenna.)



Cesarzowa Teodora, żona Justynjana.  
(Mozaika z r. 546–548. S. Vitale, Ravenna.)



Kielich z onyksu, oprawiony w srebro pozłacane z drogiemi kamieniami, z X—XI wieku.

(*Skarbiec św. Marka w Wenecji.*)

Wszelkiego kontaktu z ludźmi i kulturą, to jednak jego następcy, jak Makarjusz, Euagrjusz, Nilus i inni, nie zerwali z literaturą kościelną. Szczególnie Palladjusz (ok. r. 420) przez swoją «Historję Lauzjacką», gdzie o życiu i czynach rozmaitych świątobliwych mnichów egipskich i palestyńskich opowiada historje prawdziwe i nieprawdziwe, dał początek tym przeróżnym fantastycznym legendom o mnichach i mniszkach, które ciągle były pisane i czytane razem z romansami Heljodora i Achillesa Tatiusa. Rodzaj noweli z opowiadań tych robi Leontjos z Neapolu (na Cyprze), pisząc około roku 630 żywot Jana Miłosiernego. W tym także czasie powstała głośna opowieść o Barlaamie i Joasafie, która przeszła w tłumaczeniach rozlicznych do ważniejszych literatur jako apologja chrześcijańskiego życia w przeciwstawieniu do rozpusty świata.

Wodzem filozofów w tym czasie był i wielki miał wpływ na filozofję wieków późniejszych Jamblichos, działający za Konstantyna W. Jego przeróbka poglądów Plotina i zastosowanie wszystkich znanych wówczas kultów wschodnich i greckich zrobiły z jego filozofji konglomerat cudów i tajemnic, który masy pociągał, a z Jamblicha zrobił «wielkiego i boskiego» filozofa.

Uczący w Atenach (ok. r. 430) Proklos ujął naukę nowoplatońską w system, który w wiekach średnich został podstawą scholastycznej filozofji. Po nim prowadzili szkołę w Atenach i w Aleksandrji jego uczniowie. Te szkoły prowincjonalne chrystjanizują się zczasem i przechodzą z początkiem w. VII do uniwersytetu w Konstantynopolu.

Obok filozofji czystej krzewią się w tym czasie poglądy, oparte na filozofji greckiej i na poglądach religijnych rozmaitych gnostycznych sekt na Wschodzie. Wyrazem ich w literaturze są dzieła takie, jak «Hermes po trzykroć wielki» i «Poimandres».

Od czasu soboru w Chalcedonie (451) literatura dogmatyczno-filozoficzna zamiera. Walki teologów z ruchów społecznych przechodzą w kłótnię o drobnostki formalne. Ducha twórczego nie widać. Żyje się puścizną poprzednich czasów, ekscerpując, gromadząc i objaśniając, ale i to w stylu i w tempie bardzo umiarkowanym. Jedyne, który w tym okresie wybija się wpływem na współczesnych i potomnych, to t. zw. Dionysios Areopagites (V—VI w.). W pismach swych opiera się on na nauce nowoplatoników i stara się w sposób mistyczny i pełny alegoryj uzasadnić rację państwa Bożego na niebie i na ziemi. Pisma Dionizjusza znalazły wielkie uznanie u potomnych na Wschodzie i na Zachodzie.

Po rozkwicie literatury w IV w., tak po stronie chrześcijańskiej, jak i pogańskiej, następuje pewnego rodzaju nasycenie. Twórczości wielkiej nie widać, natomiast występuje ochota do zbierania, robienia wyciągów, objaśniania. W ten sposób powstają antologje i kateny, komentarze i egzegetyczne pisma, leksykograficzne studia. Najważniejsza jest antologja Jana ze Stobi (V w.), który dla



Damy z otoczenia cesarzowej Teodory, żony Justynjana.

(Mozaika z r. 546–548. S. Vitale. Ravenna.)

użytku swego syna ułożył piękny zbiór z prozaików i poetów pogańskich. Jego to naśladowając, Jan z Damaszku (VIII w.) zebrał w pokaźny tom sentencje z Biblii i pisarzy kościelnych. W V i VI w. kwitła egzegeza, gramatyka i leksykografia: Teodozjusz, Jan Filoponos, Orjon, Hesychius, Stefan z Bizancjum. Średnio-wieczne słowniki wszelkiego rodzaju na ich to pracach się oparły.

Uprawiano w tych czasach także matematykę i nauki przyrodnicze. Szczególnie medycyna była uprawiana w V—VII w. w aleksandryjskiej szkole medyków. Znany był Paweł z Eginy (VII w.) i jego podręcznik medycyny. Rozdział o chirurgji budzi zaciekawienie nawet z dzisiejszego punktu widzenia.

\* \* \*

Z nieznacznych początków poprzez apologetykę i studia szkoły aleksandryjskiej dochodzi literatura chrześcijańska w IV w. do wspaniałego rozkwitu. Pomagają jej w rozwoju dwa wielkie dziejowe wypadki, które zmieniły z gruntu i pozycję społeczeństwa chrześcijańskiego, i jego umysłowe zadanie.

Pierwszym z tych wypadków jest zwycięstwo Konstantyna W. nad Maksencjuszem i równouprawnienie religji chrześcijańskiej z dawnymi kultami urzędo-



Św. Zofja (532—537). Konstantynopol.

wemi (313). Drugim był sobór nicejski (325), który sporne podówczas kwestje dogmatyczne, zwłaszcza w nauce o Trójcy św., rozstrzygnął i położył zarazem fundament pod stałą terminologję chrześcijańską. Teologia zamienia się coraz bardziej w system naukowy, tworząc pomost między filozofją grecką a nauką chrześcijańską. W IV w. wielka trójca kapadocka uczy się w Atenach u grecko-pogańskich filozofów całego systemu filozofji

i zasad retoryki, by później i system, i retorykę w duchu chrześcijańskim opracować i w praktyce stosować.

Te dwa światy, antyczny pogański i nowy chrześcijański, oddziałują nawzajem na siebie; chrześcijańska kultura bierze od umierającego pogaństwa to, co ono ma najlepszego w treści, a myśli swoje własne ubiera w szaty i formę pogańską. Najważniejszym pomostem między pogaństwem a chrześcijaństwem jest jednak filozofja platońska i pełna mistycyzmu nauka neoplatonczyków, których idee i formę przejęli pisarze chrześcijańscy.

W ten sposób powoli, ale systematycznie literatura, jej siła i znaczenie, przenosi się ze świata pogańskiego do chrześcijańskiego. Ostatniem widomem ogniwem, łączącym nowe prądy, rodzące się w Konstantynopolu, ze starą kulturą grecką i jej tradycją, był uniwersytet ateński. Kiedy jednak w r. 529 cesarz Justynjan uniwersytet ateński zamknął, zgasił ostatnie ognisko hellenizmu w państwie rzymskim i zburzył ostatnią twierdzę kultury «pogańskiej» w państwie bizantyńskim.

Teraz Grecy bizantyńscy, mając swoje państwo, stolicę i władców w Konstantynopolu, literaturę ustaloną i politykę wytkniętą, zapominają powoli o dawnych greckich tradycjach państwowych, a w nowej misji politycznej, zetknąwszy się ze Słowianami w Europie i przedstawicielami prawdziwego Wschodu w Azji, stają się bizantyńczykami.

## II

### OKRES ZASTOJU

(630—850)

Powody zastoju. — Pieśń kościelna. — Andrzej z Krety. — Jan z Damaszku. — Kosmas z Jerozolimy. — Teodor Studyta. — Kasja.

Justynjan wydał prawo, że «wbrew woli i rozkazowi cesarza nic się dzieć w Kościele nie może». Prawo to zatwierdził synod w r. 536. A ponieważ cesarze następnych kilku wieków niewiele zajmowali się Kościołem i kulturą wogóle,

więc zastój zapanował w życiu duchowym Kościoła i państwa.

Co było tego powodem? «*Inter arma silent Musae*». — Wojny. Wszystkie środki i siły szły na wojnę z Arabami, Bułgarami, Słowianami. Przyłączyła się do tego strata prowincyj duchowo bardzo ruchliwych: Afryki, Palestyny, Syrii. Cesarz Leon zamyka akademję w stolicy. Wewnątrz państwa szalały zamieszki obrazoburców (726—842), którzy burzyli kościoły i biblioteki, niepokoiili klasztory i szkoły, główne siedliska literatury i kultury. W takich warunkach literatura świecka milknie zupełnie, a kościelna tu i ówdzie, jakby w ukryciu, ledwie vegetuje.

Wśród tej pustynnej ciszy wystrzela jasny słupek, trójca pieśniarzy kościelnych: Andrzej z Krety, Jan z Damaszku i Kosmas z Jerozolimy.

Twórcą kanonu, t. j. pieśni, składającej się z 9-ciu ód, z których każda znowu rozpada się na części, tworzące dla siebie całość, jest Andrzej z Krety, mnich w Jerozolimie, następnie arcybiskup na Krecie († ok. r. 720). W walkach obrazoburców występował przeciw cesarskim zarządzeniom, a w obronie obrazów. Tworzył mowy na cześć M. Boskiej, kanony i «idiomela» (rytmiczne pieśni z melodją, do liturgicznego użytku). Jeden z jego kanonów nazywa się «wielki»,

bo liczy nie mniej, niż 250 strof. Kanony te są bardzo starannie wykończone pod względem formy, zato uczucia w nich niewiele.

Jan z Damaszku działał około r. 730. Był zwykłym duchownym w klasztorze św. Saby koło Jerozolimy. Na terenie Kościoła panował spokój, gdyż sobory ustaliły dogmatyczną naukę. Mimo to pisze Jan «Źródło poznania», podręcznik chrześcijańskiej dogmatyki. Wyłożywszy we wstępie pogląd na filozofję nowoplatoników, objaśnia Jan naukę wiary chrześcijańskiej, zbijając 100 herezjy,



Św. Zofja (532—537). Wnętrze. Konstantynopol.



Kościół św. Teodora w Atenach z XI w.

a następnie w 100 rozdziałach daje pozytywne zasady dogmatyki chrześcijańskiej na podstawie postanowień soborów i nauki Ojców Kościoła. «Źródło poznania» ma do dziś dnia swoją wartość jako zbiór dogmatycznych szczegółów. W innych pismach zwalczał Jan sektę manichejczyków i nową religję, zalewającą świat — islam. Największe uznanie zdobył sobie jednak przez obronę czci obrazów. Jako poeta jest Jan tak samo uczonym, jak w pismach prozaicznych. Jego kanony, bardzo kunsztownej roboty, ale pozbawione uczucia i szczerości, podobały się więcej ludowi, niż proste, popularne pieśni Romanosa, dlatego utrzymywały się w Kościele przez

całe wieki. Zczasem, kiedy nawet język kanonów stał się dla śpiewających je niezrozumiały, a treść niełatwa do pojęcia, objaśniano je uczonemi komentarzami.

Do najpiękniejszych kanonów należy kanon na niedzielę Zmartwychwstania. Przytaczam jego początek, zachowując w tłumaczeniu rytm oryginału.

Dzisiaj Chrystus z martwych powstał!  
Niechaj cieszy się lud!  
Pascha, o Panie, pascha!  
Bo z śmierci w blaski życia wprost,  
Z ziemi tej pod nieba strop  
On Chrystus — Bóg  
Nas grzesznych wyprowadził,  
Gdyśmy pieśń tę śpiewali.

Czyśćmy zmysły, korzmy serca!  
Zobaczymy Chrystusa  
W niedostępnym świetle  
Jego zmartwychpowstania,  
W blasku korony gwiazd —  
I wesele nam głoszącego  
Wyraźnie usłyszymy,  
Gdy pieśń tę śpiewać będziemy.

Więc niebiosa pieśń radości  
Niech śpiewają już!  
Ziemia niech się raduje!  
Świat zaś niechaj świętuje  
Z wszystkim, co widne  
I niewidzialne...

Bo Chrystus zmartwychwstał  
Na zbawienie ludzkości...



Jan z Damaszku.

(Minjatura w rękop. Paris. Gr. 1123 A.)

Obaj byli mnichami w klasztorze św. Saby koło Jerozolimy. Jan tam umarł, a Kosmas poszedł na biskupa do Majumy w Fenicji. W kanonach Kosmasa na święta Pańskie jeszcze więcej widać sztuki, niż u Andrzeja i Jana. Wzorem w poezji był mu Grzegorz z Nazjanzu, którego pieśni objaśnił obszernym komentarzem. Bizantyńczycy przez wieki lubowali się bardzo w poezji Jana i Kosmasa właśnie dlatego, że tak sztuki były pełne. A Suidas (X w.) wyraźnie powiada, że nie ma równego ich pieśniom, bo nic równego być nie może.

Gdy burze obrazoburców ucichły, w Syrii (pod wpływem kanonów Jana i Kosmasa) i na Sycylii budzi się nowy ruch na polu pieśni kościelnej. Grzegorz,

Kosmas z Jerozolimy był bratem adoptowanym Jana z Damaszku.



Początek mowy Grzegorza z Nazjanzu na Zmartwychwstanie Pańskie.

(W rękopisie Paris, Gr. 550 saec. XII.)

ralne znaczenie, bo opisał w nich dokładnie życie klasztorne w Studion i zwyczaje, tam panujące. Poetą wypowiadającym nastroj swej duszy, okazał się w wierszach zatytułowanych «Do siebie». Był mu tu wzorem Grzegorz z Nazjanzu. Wszystkie te wierszyki pisane są w bizantyńskim trymetrze jambicznym.

Poetycka tradycja w Studion, której tak piękny początek dał przeor Teodor, nieprędko zamilkła. Teodor, Teofanes, Józef, Georgjos, Metrofanes, Antoni, Arsenjusz, Bazyli, Gabrijel, Mikołaj... to bracia — studyci, ale i poeci. Pieśni ich w części zachowały się, w części zaginęły, inne jako anonimowe przeszły do liturgicznych zbiorów pieśni.

Za przykładem Teodora zgrabne wiersze treści religijnej i świeckie (parafrazy bajek Ezopa i inne) pisał na początku w. IX Ignacy, diakon w Konstantynopolu, potem metropolita w Nicei.

Jedyną poetką w czasach bizantyńskich była K a s j a. O niej to opowiada kronikarz bizantyński ciekawą historję. Około r. 830 cesarzowa Eufrosyne w trosce o dobro syna swego Teofila (829—842) postanowiła wyszukać mu na żonę najpiękniejszą dziewczę w państwie. Zebrała więc wszystkie piękności z całego państwa, przedstawiła im syna, dając mu złote jabłko dla najpiękniejszej.

Teodozjusz, Metodjusz, Józef tworzą pieśni już to w ziemi rodzinnej, już to wędrują do stolicy, gdzie powoli w połowie IX w. zaczyna się tworzyć centrum studjów literackich.

Obok poezji kościelnej uprawiana była w tych czasach poezja świecka, ale przez duchownych lub kościelnych dygnitarzy, którzy wiersze swoje formowali w klasycznych metrach. Na czele tej poezji stoi Teodor S t u d y t a (759—826). Był mnichem, później przeorem słynnego klasztoru Studion w Konstantynopolu. Stąd jego przydomek. W walkach o obrazy brał udział słowem i piórem. Jako poeta, wolny od balastu antycznego, niepozbawiony uczucia i serdecznego ciepła, patrzy na życie i przyrodę z miłością. Dla epigramu jest jedynym poważniejszym przedstawicielem nie tylko w tym okresie, ale aż do X wieku. Jego wiersze poza poetyckiem mają także kultu-



Ornament z rękop. Vindob. Suppl. Gr. 2.



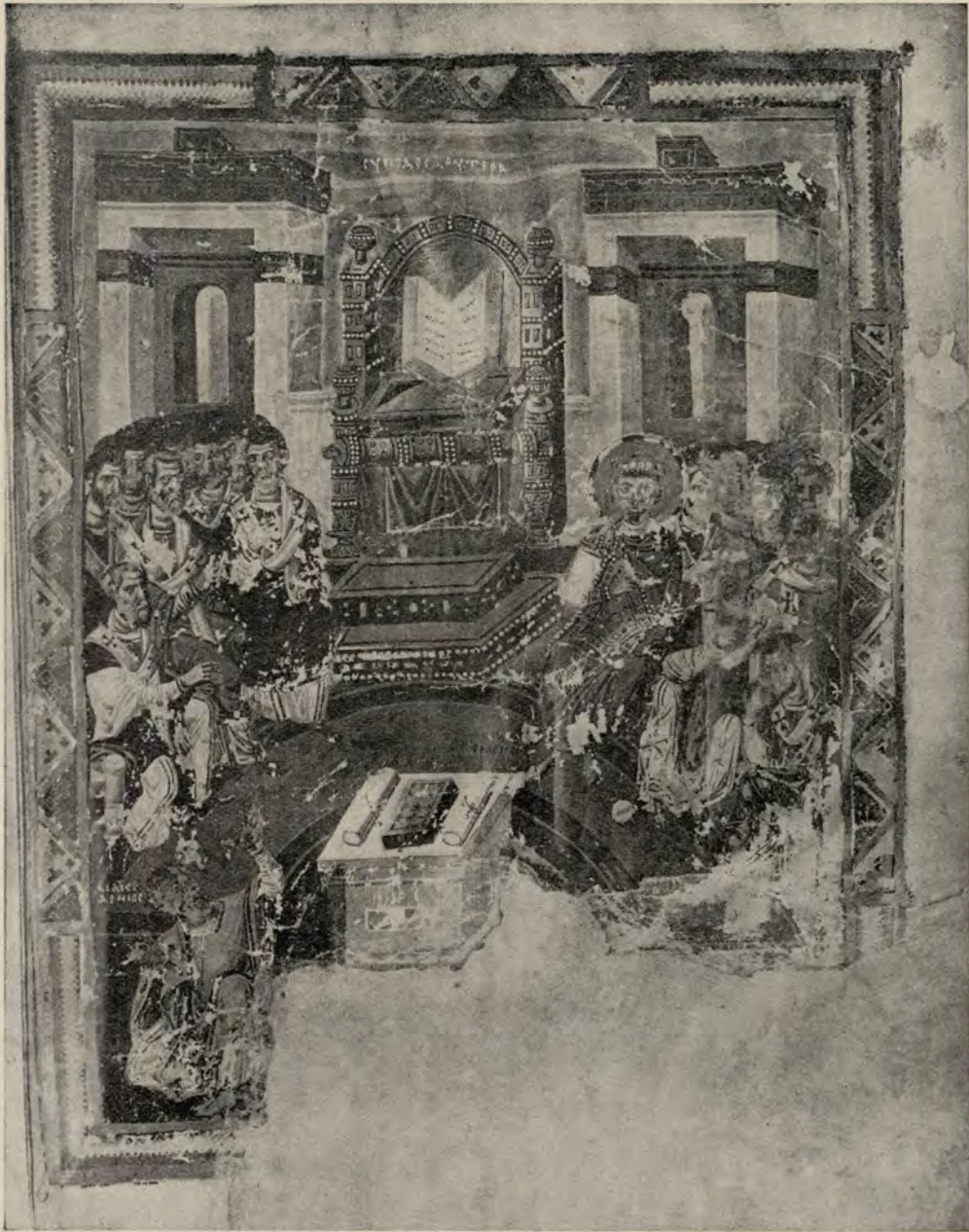
Św. Teodor Stratilates — wódz.  
(Minjatura w rękopisie Vatic. Gr. 1613.)

Królewicz wybrał najpiękniejszą, podchodzi ku niej i powiada w żarcie: «Jako z winy kobiety powstało zło...» A Kasja, bo to ona była, odpowiada bez żenady: «Ale dzięki kobiecie powstało i dobro». Obrazil się królewicz, a może tylko przeląkł się rezolutnej dziewicy, i oddał jabłko innej. Kasja założyła teraz klasztor i poświęciła się Bogu i poezji. A wiersze jej są piękne i oryginalne. W jednym z nich daje paralelę między państwem Chrystusa a państwem rzymskim: August silną ręką zrobił porządek z panowaniem wielu możnych na ziemi; Chrystus robi to samo z panowaniem bogów. Kasja pisała gnomy, sentencje, epigramy o sprawach tego świata, jak o szczęściu, bogactwie, sławie, ale także o wspaniałościach i zaletach życia w klasztorze. W wierszach jej widać wszędzie odwagę słowa, połączoną z delikatnym wdziękiem kobiecego uczucia i głęboką religijnością.

Epoka tych dwóch wieków jałowych, poza jasną smugą światła poezji kanonów, nie przynosi nic nowego — ale zamyka ważny okres w literaturze bizantyńskiej.

Pisarze kościelni pierwszych ośmiu wieków byli pisarzami całego chrześcijańskiego Kościoła, należeli do całego świata — ci po r. 850 są przedstawicielami Kościoła tylko greckiego, odłączającego się coraz bardziej od kultury Zachodu. Jan z Damaszku stoi na pograniczu: zamyka literaturę powszechną, rekapitułując jej zdobycze dotychczasowe i układając w pewien system («Źródło») — a rozpoczyna okres literatury greckiego Kościoła, dając jej gruntowny podręcznik chrześcijańskiej nauki. W ten sposób jest on, jak pięknie powiedział K. Krumbacher, «zwierciadłem, które promień z jednej strony chwyta i gromadzi, by je przetrząść na stronę drugą».





Sobór w Konstantynopolu w r. 381 z cesarzem Teodozjuszem W. na czele.  
(Minjatura w rękop. Paris. Gr. 510 saec. IX.)



## III

## PRZEBUDZENIE I NOWE BLYSKI

(850—1080)

Stolica wzmacnia swe wpływy. — Focjusz. — Aretas. — Konstantyn VII. — Suidas. — Historycy. — Prawo. — Poezja. — Jan Geometres. — Michał Psellos.

W ostatnich dwóch wiekach, ciemnych i głuchych, ruch literacki i naukowy upadł bardzo. Państwo bizantyńskie kurczyło się, oddając Arabom Egipt, Syryję, Palestynę, ale zato punkt ciężkości przenosił się coraz widoczniej do stolicy, i Konstantynopol staje się na całe stulecia twierdzą chrześcijańskiej cywilizacji. Na miejsce utraconych krajów na południu zdobywa na północy wpływ na kraje słowiańskie. Tę misję do krajów słowiańskich zaczynają energicznie Cyryl i Metody, tłumacząc na starobułgarski język księgi święte.

Życie duchowe w stolicy zaczyna się koncentrować i ożywiać. Sprzyja temu spokój w Kościele. Szósty sobór powszechny w Konstantynopolu (680) ustalił dogmaty; walki na tle obrazów ustają (843); genialny minister Bardas zakłada uniwersytet w Konstantynopolu (863), który do wzmożenia życia narodowego przyczynia się waleśnie. Poczucie narodowe wzrasta, a z niem kontakt z kulturą klasyczną Greków coraz ściślejszy, który przechodzi powoli w przeświadczenie, że bizantyńczycy są tej kultury spadkobiercami w prostej linii.

Reprezentantem tej idei, prawdziwym bizantyńczykiem z życia i charakteru, był Focjusz, patriarcha konstantynopolitański (858—886, z przerwą). Rozumiał on wartość skarbów kultury starożytnej, które spoczywały w pyłe czasu i pamięci. Dużo z nich już na zawsze przepadło, inne były w zapomnieniu i w pogardzie, jako niepotrzebne. A dla celów szkolnych wystarczyły czytanki i podręczniki gramatyczne. Focjusz chce ratować, co jest jeszcze do uratowania; wyszukuje stare rękopisy, gromadzi, czyta i z dzieł, które do białych kruków już zaliczały się, robi wyciągi lub treść spisuje. Tak powstała jego «Biblioteka», która uratowała od zapomnienia wielu straconych już autorów starożytnych. «Bibliotekę» uzupełniał «Leksykon», który objaśnieniem wyrazów już niezrozumiałych miał ułatwiać lekturę autorów klasycznych i Pisma św. Oprócz tych dwóch wielkich dzieł pisał i wydawał Focjusz dekrety synodalne, listy, pieśni rymiczne, gnomy. Działalność jego literacka była bardzo wszechstronna, głęboka i celowa.

Jednak znaczenie Focjusza leży nie w jego pismach, poczęści świeckich,



Okładka rękopisu Paris. Gr. 139.



Mistra. Ruiny.

czą rolę poczucie narodowe, którego Focjusz był gorącym przedstawicielem. Walka trwała jeszcze lat kilkadziesiąt, a definitywny rozdział formalny w r. 1054 (schizma Cerularjusza) był tylko przypieczętowaniem wyników akcji Focjusza.

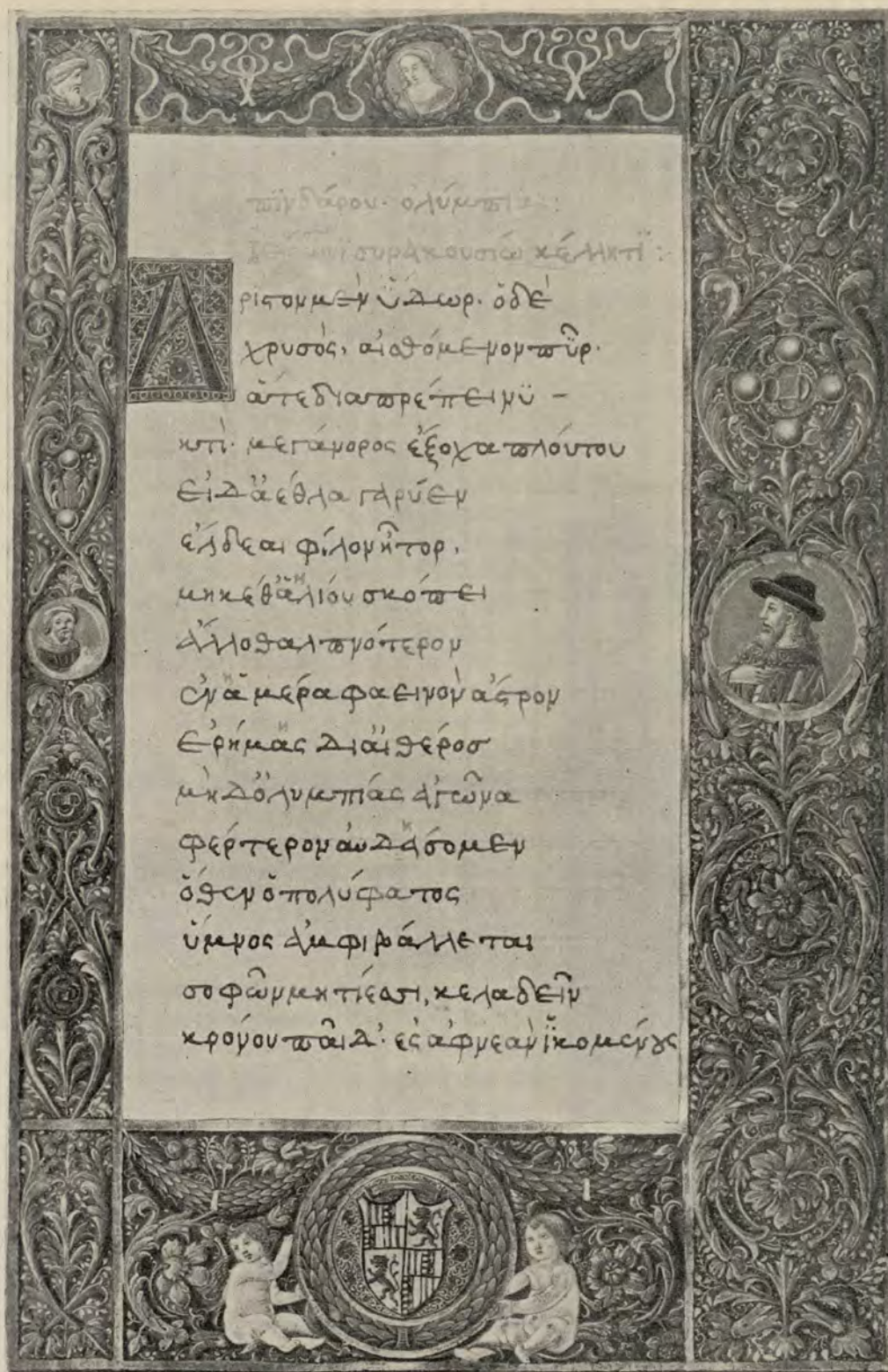
Focjusz, streszczając dzieła rzadkie już w swej «Biblijotece», ratował od zagłady pamięć tych dzieł, ale nie ratował przez to dzieł samych. Wiele kodeksów i dzieł, które on jeszcze czytał, zaginęło później; uratować je mogło tylko przepisywanie starych, rzadkich egzemplarzy tych dzieł, reprodukcja na nowe rękopisy. Robił to uczony arcybiskup Cezarei Aretas († po r. 932). On to kazał na swój koszt przepisywać stare rękopisy i wydania najcenniejszych skarbów rękopiśmiennych, przekazujących dzieła klasycznej literatury. Takim jest znany kodeks Platona, który z biblioteki klasztornej na Patmos przewiózł Clarke do Oksfordu. Aretas nie tylko przepisywał, ale dołączał do wydań swoich uczone komentarze.

Działalność Focjusza i Aretasa, mająca na celu ratowanie skarbów literatury starożytnej od zatury, znalazła gorliwych naśladowców w w. X, a na ich czele stoi sam cesarz Konstantyn VII Purpurat (913—959), który do użytku na dworze lub do celów administracji państwa długi szereg dzieł kazał spisać albo sam ułożył. Najważniejszym takim zbiorem, sporządzonym na rozkaz cesarza, była «encyklopedia wiedzy państwowej», obejmująca przeszło 200 tomów, skompilowanych z całej historycznej literatury. Z tej encyklopedji prawie wszystko zaginęło. Zato pod imieniem samego cesarza dochowały się dzieła: «O sztuce rządzenia» (szczególnie o zasadach polityki zewnętrznej); «O podziale państwa» pod względem militarnym i administracyjnym; «O ceremonjach» na bizantyńskim dworze. Są to dzieła dla kultury bizantyńskiej pierwszorzędnej wartości.

Konstantyn Porfyrogeneta nie tylko kazał spisywać i sam pisał prozą, ale i tworzył pieśni kościelne, idąc w ślady ojca swego Leona Mądrego († 912). Zdaje się, że na zachętę cesarza Konstantyna opracował Symeon Metafrasta nowy zbiór legend i życiorysów świętych.

Wielką zasługą Focjusza, Aretasa i cesarza Konstantyna pozostanie to, że oni w ostatniej chwili, ale dość wcześnie jeszcze, zwrócili uwagę na literacką

poczęści kościelnych, ale w jego działalności jako księcia Kościoła. On to różnicę między Kościołem greckim a rzymskim, która, od V w. począwszy, coraz wyraźniej się rysowała, doprowadził do niedającego się już pogodzić zaostrzenia, broniąc rzekomo praw greckiego Kościoła, praw politycznych, bo teologicznych różnic prawie już nie było między Kościołem wschodnim a Rzymem. Tu odgrywało zasadni-



πινυδάρου· ολύμπου·

δυσπύσσουρακουσίου κέλητι·

**Α**  
ΑΡΧΙΕΠΙΣΚΟΠΟΣ

ριστομένη ύδαωρ· ὁδὲ  
χρυσός, αἰσθόμενον πύρ·

αἰτε διαπρέπει γυ -

κτι· μέγαμος ἐξοχα πλούτου

εἰδ' ἄεθλα γάρυεν

εἰδ' εἰ φίλον ἦτορ,

μικεθ' ἑλίον σκόπει

ἀλλοθαλπρότερον

σ' ἄμερα φαεινὸν ἄστρον

εἰρήμας διαίθερος

μικδ' ὀλυμπίας ἀγῶνα

φέρτερον αὐδάσομεν

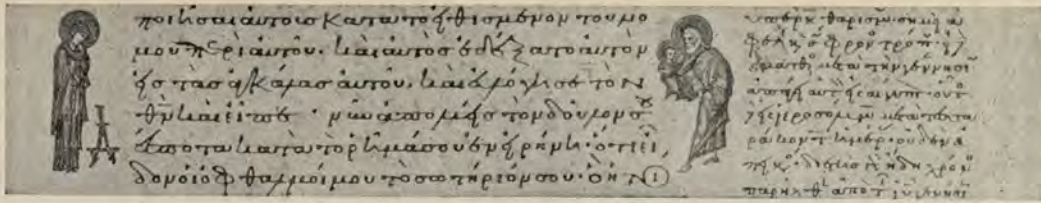
ὄθεν ὀπολύφατος

ὑμνος ἀμφιβάλλεται

σοφῶν κητέασι, κελαιδεῖν

κροῦον παῖδα· εἰς ἀφραγῆκομεν γὰρ





Matka Boska i starzec Symeon z Jezusem.

(Minjatury na marginesie rękop. Vindobon. Theol. Gr. 154.)

puściznę starożytnych. Tylko ich wielkiej pracy i tych, którzy ich później naśladowali, zawdzięczamy wiele pomników klasycznej literatury. Przecież przeważną część rękopisów, które przechowały skarby kultury antycznej, przepisano w w. X—XII.

W tym czasie (około r. 950) powstał rodzaj leksykonu konwersacyjnego, którego autorem jest Suidas (nazwisko niegreckie — czy nie sanskryckie «suvidyā», t. j. «dobra wiedza»?). Kompilacja pilna i pracowita miała na celu podać wiadomości literackie, skądinąd nieznane, i pouczenia gramatyczno-filologiczne. Słownik, tak zestawiony, był w następnych wiekach używany dużo i ekscerpowany. A i dzisiaj jeszcze jest to wspaniały pomnik studjów filologiczno-literackich z czasów bizantyńskich, oparty na wielu nieznanym nam nawet z tytułu zbiorach słowników, scholjów, ekscerptów i antologij greckich; pomnik tem cenniejszy, że powstał w czasie, kiedy na zachodzie Europy wszelkie studia leżały odlegiem.

Działalnością i zachętą cesarza Konstantyna pobudzeni, opisują historycy czasy minione i współczesne. Józef Genesjos maluje mizerję lat 813—886; Leon Diakon przedstawia czasy i wojny Niceforosa Fokasa i Jana Cymiscesa (959—975); Michał Psellos i Michał Attaljates zajmują się wypadkami wieku XI. Obok historyków i kronikarzy nawiązują do opowiadań Malalasa, ale wartość mają tylko wspomnienia o czasach im bliskich. Na wzmiankę zasługują Georgjos Synkellos, Teofanes, Georgjos Mnich, Jan Skylices.

Maksymus Wyznawca w VII w., opierając się na nauce Grzegorza z Nazjanzu i Ojców Kościoła, ale zabarwiając ją pojęciami nowoplatonickimi, objaśniał symbolicznie naukę Kościoła i jego liturgję, dając podwaliny chrześcijańskiej mistyce.

Za pośrednictwem Erigeny w IX w. ten kierunek myśli rozszerzył się na scholastyczną



Zbawiciel. Kość słoniowa z XI w.  
(Muzeum Berlińskie.)



Św. Jerzy. Reljef z Gruzji.

teologię Zachodu; na Wschodzie dał mu sprecyzowaną podstawę i w praktykę wprowadził Symeon, «nowy teolog» († ok. r. 1090). Jest to obok Mikołaja Kabasilasa († 1371) największy mistyk grecki. Mnich i asceta wielki, w dziełach opiera się na Grzegorz z Nazjanzu i na Janie Złotoustym. Zaleca zakonnikom nietylko modlitwy, nabożeństwa i posty, ale uczy ich, jak zamknąć się mają w sobie, rozważać nad swą nicością, dążyć do wolności ducha: zapatrzeni w duszę swą i wieczność, Boga w ciągłym o Nim rozmyślanii mistyczną mają otoczyć miłością.

«Corpus iuris» Justynjana był pisany po łacinie, ale nowele do niego i dalsze prawa już po grecku były redagowane. Także za życia Justynjana tłumaczą na grekę «Instytucje» i «Digesty», a nawet sam «Kodeks Justynjański». Za Leona Izauryjskiego ok. r. 740 wychodzą nowe zbiory praw już tylko po grecku: «Nómos georgikós» (Prawo rolne), «Nómos nautikós» (Prawo morskie) i «Nómos stratiotikós» (Prawo wojskowe). W prawie rolnem znajdują i jeszcze znajdują

uczeni dużo wpływów prawa słowiańskiego. Bazyli I (867—886) restytuuje i na nowo w życie wprowadza prawo Justynjana. Każę on zrobić nowy zbiór starych i nowych obowiązujących ustaw, które razem z wyciągami z digestów, kodeksu i nowel tworzą t. zw. «Basiliká». Konstantyn Porfirogeneta († 959) rozszerza «Bazyliki», które zczasem wypierają całkiem «Corpus Iustinianum». W r. 1045 cesarz Konstantyn Monomachos zakłada w Konstantynopolu szkołę prawniczą, dając przez to podstawę do studjów prawnych. Pierwszym rektorem tej szkoły był przyjaciel Michała Psellosa — Jan Ksifilinos. Szkoła ta była wzorem dla pół wieku później założonego fakultetu prawnego w Bolonji.

Uczniem tej szkoły prawniczej był historyk Michał Attaljates (ok. r. 1080), który zostawił krótki zarys prawa. W XIV w. i w następnych czasach popularny był podręcznik prawa w VI księgach, t. zw. «Heksabiblos» Konstantyna Harmenopulosa. Książka ta, przetłumaczona na język ludowy, jeszcze w początkach XIX w. była w użyciu.

Oprócz prozy także i poezja w tym okresie nabiera sił do nowego rozwoju. Jak cały ruch ówczesny, tak i poezja opiera się ściśle na klasycznych wzorach, a bizantyńczycy, odszukawszy w repertuarze klasycyzmu rodzaj poezji: epigram, który najbardziej odpowiadał ich groteskowemu i bardzo różnorodnemu życiu, przyjęli go powszechnie i do swoich upodobań dostosowali. A idąc za popędem czasu, by gromadzić i przechowywać dorobek przodków, chętnie biorą do rąk antologje.



Upodobanie do epigramu wzięli bizantyńczycy — jak wiele innych rzeczy — od aleksandryczyków. Krótka forma, treść zwięzła, a od codziennego życia nieodbiegająca, zapraszała do tworzenia epigramów nawet tych, którzy o laurach poety nie marzyli. Zbiory najlepszych epigramów powstały już w Aleksandrii. «Wieniec» Meleagra z Gadary (60 r. przed Chr.) powiększa Filip z Tesaloniki (40 r. po Chr.), Diogenjanos z Heraklei (II w. po Chr.), potem Agatjasz z Miryny w końcu VI w. Z jego epigramów część wziął do swego wspaniałego zbioru w XV księgach starych epigramów Konstantinos Kefalas na początku X w. Zbiór ten dochował się w jednym rękopisie biblioteki Palatyńskiej w Heidelbergu, stąd zwany «Antologią Palatyńską». Antologja Kefalasa była największym zbiorem krótkich a poczytnych pieśni w epoce bizantyńskiej. Była lekturą i wzorem na długie wieki. Dopiero w końcu XIII

wieku lub na początku XIV sporządził nowy zbiór epigramów Maksymus Planudes, opuszczając epigramy, które mogłyby obrazić moralne uczucia czytelnika. Jako zbiór mniejszy co do objętości od zbioru Kefalasa, stał się bardzo poczytny i wyparł inne antologje.

Na epigram bizantyński wpłynął epigram aleksandryjski, ale i chrześcijaństwo, jeśli chodzi o treść, odegrało tu zasadniczą rolę. Najbardziej charakterystycznym przedstawicielem tego schrystjanizowanego epigramu bizantyńskiego jest Jan Geometres, działający w połowie X w. Wykształcony wszechstronnie, był najpierw wysokim dygnitarzem wojskowym. Rzuca jednak karierę świecką, wstępuje do klasztoru i zaczyna płodną bardzo działalność literacką. Pisze prozą mowy, traktaty retoryczne (komentarze do retoryki Aftonjosa i Hermogenesa) i objaśnienia do mów Grzegorza z Nazjanzu; wierszem tworzy hymny na cześć Matki Boskiej, parafrazuje kantyki z Pisma św., opiewa śmierć i męczeństwo św. Pantelejmona, układa zbiór tetrastychów pod nazwą «Raj», gdzie przytacza mądre powiedzenia sławnych ascetów, a przede wszystkim tworzy pieśni krótkie (epigramy) i dłuższe na tematy najrozmaitsze. Opisuje więc i żali się nad śmiercią Niceforosa Fokasa i Jana Cymiscesa, płacze nad zgonem ojca swego, chwali świętych, ale wysławia także Sofoklesa



Cesarz Bazyli II Bułgarobójca (976—1025).

(Minjatura w rękop. Marcian. Gr. 17.)



Włodzimierz W., książę Rusi, szwagier cesarza Bazylego II.

(Moneta srebrna.)

i Platona; martwi się, że nauka w takim poniżeniu, że ludzie tak na siebie napadają, zazdrością powodowani; w wierszu p. t. «Spowiedź» wyznaje swe grzechy, w szczerem uniesieniu prosi Boga, widząc w Nim jedyną opiekę w trudach tego świata, o łaskę i przebaczenie, a Matki Boskiej o wstawiennictwo. Jakże pięknie i z ufnością modli się w «Zadumie nad życiem własnym»:

Tyś dla mnie ziemią, morzem i niebem, o Chryste!  
 Po ziemi codzień stąkam wedle Twoich wskazań  
 i po morzu żegluję pod Twym kierownictwem,  
 a ku niebu rozwijam żagle moich myśli.  
 Widzę, że ta żegluga pełna jest przeciwnych  
 wichrów, przeto się lękam grożących nawałnic,  
 trwoży mnie rozhukana fala namiętności,  
 drzę przed spienionym nurtem miałkich rozumowań.  
 Jakoż więc płynąć będę? Jak mam pruć powietrze?  
 Jak zwalczę przeogromne dróg mych przeciwności?  
 Jakoż się nie rozbiję i nie pójdę na dno  
 w podziemną kędyś czeluść, w czarną toń piekielną?  
 Nie zgine, jeśli Ty sam będziesz mi sternikiem,  
 jeśli skrzydła mych żagli tchnieniem Swem napełnisz  
 i powieszysz ku swojej niebieskiej stolicy!

A w «Rozmyślanii» jakże trafnie skarży się na trudy ziemskiego żywota:

Duszo nieszczęsna, ach, ileż to cierpienie i trudów przeżyłaś  
 z progu młodości swej aż po żywota kres!  
 Przygasł już blask twój dawny, zatarło się męstwo i chluba,  
 jary przemiął wiek, dłoniom zabrakło już sił...  
 Życia mego krwawicę oburącz mi grabią sąsiedzi,  
 także rodacy źli — zresztą, kto tylko chce...  
 Celem się stałem oszczerczych języków: już zmarłem, a oni  
 mimo to w serce me godzą strzałami wciąż... (Tłum. J. Birkenmajer).

Jako poeta jest Geometres formą i treścią bardzo podobny do Grzegorza z Nazjanzu. Obaj bardzo uczuciowi, zrażają się łatwo do życia i świata, pragną spokoju i zapomnienia o przykrościach, jakich nie szczędzili im najczęściej bliscy przyjaciele.

Jan Geometres — to niezwykle sympatyczna postać jako człowiek i poeta. Nie uniża się, ani wywyższa, skromny, ofiarny, Boga i ojczyznę kochający, śpiewa o swych bólach i radościach z taką otwartością, że zdobywa sobie prawdziwą sympatię czytelnika. Tyle jest w jego pieśniach szczerości, tyle uczucia prawdziwego, a przytem tyle umiaru i godności, że Jan Geometres nie tylko w X w., ale w całej literaturze bizantyńskiej jest pięknym i jasnym unikatem.

W XI w. ma epigram swoich bardzo sympatycznych przedstawicieli: Christoforosa z Mytileny (ok. 1000—1050) i Jana Mauropusa, metropolitę z Euchaity (ok. 1010—1070). Christoforos żył w Konstantynopolu, pisał wiersze okolicznościowe i epigramy treści świeckiej i religijnej. Napisał zbiór wierszy w jambicznych dystychach na świętych całego roku. Taki kalendarz cieszył się wzięciem, bo pisali go później Jan Mauropus, Teodor Prodromos (początek XII w.) i Niceforos Kallistos Ksantopulos (początek XIV w.). W jednym ze swoich wierszy skarży się Christoforos na myszy, że mu przeszkadzają w pracy i — co gorsza — gryzą mu papier i księgi. Los chciał, że jedyny rękopis w klasztorze w Grotta Ferrata, który nam zbiór wierszy Christoforosa przekazał, został

w połowie przez myszy zgryziony... Jan Mauropus jest jako poeta bardzo podobny do Christoforosa. Oprócz najrozmaitszych wierszy pozostawił nam także listy i homilje.

Nad poezją i prozą XI w. góruje uniwersalnością swoją Michał Psellos (1018—1078). Z początku adwokat, potem profesor filozofji w stołecznym uniwersytecie, mnich przez jakiś czas, wkońcu wszechwładny minister, działa jako pisarz na polu filozofji, przyrody, matematyki, astronomji, filologii, historii, prawa, retoryki i poezji: skalą życia, niezawsze zrównoważonego, i wszechstronnością działania typowy przedstawiciel bizantynizmu.

W dziełach swych (jeszcze nie wszystkie wydane) dbał przede wszystkim o styl. Wzorem mu jest Platon, którego filozofję przypomina światu i wysuwa na czoło przed Arystotelesa. Przyjaciele Psellosa byli w obawie, że dla Platona poświęci dogmaty — ale on wszystko pogodził. Zato jego uczeń Jan Italos wystąpił wyraźnie przeciw Kościołowi.

Działalność Psellosa na smutne przypada czasy; ciągle rewolucje pałacowe i zmiany tronu nie sprzyjają nauce. Dopiero kiedy w r. 1081 wstąpił na tron mądry Aleksy I z rodu Komnenów, nastąpiły lepsze dla literatury czasy. Psellos ich nie doczekał, ale grunt do nich przygotował, wnosząc zapal i nowego ducha, dając impuls na wszystkie strony zakresem swej wiedzy, wszechstronnością zainteresowania, bystrością obserwacji i niezwykle pocuciem formy językowej. W okresie «przebudzenia i nowych błysków» reprezentuje Psellos jasne promienie w w. XI, tak jak cesarz Konstantyn w X, a Focjusz w IX w.



Srebrna tarcza Teodozjusza W. (Madryt).

#### IV

### ODRODZENIE I HUMANIZM

(1080—1453)

Państwo upada, kultura trzyma się wysoko. — Zasługi władców bizantyńskich. — Poezja. — Teodor Prodromos. — Pieśń kościelna. — Parodia satyryczna. — Romans. — Dramat. — Historia. — Nikeforos Bryennjos. — Nikeforos Gregoras. — Jan Kantakuzenos. — Georgjos Phrantzes. — Laonikos Chalkondyles. — Eustacjusz. — Michał Akominatos.

W latach 1057—1204 rządy sprawują w państwie bizantyńskim na zmianę rodziny greckie Komnenów, Dukas i Angelos. Są to rządy nawskroś despotyczne. W tych czasach odznaczyli się Komneni (1081—1180), nietylko utrzymując w ca-



Chrystus koronuje Jana II Komnenosa (1118–1143) i jego syna Aleksjosa.

(Minjatura z rękop. Vatic. Urbin. Gr. 2.)

W r. 1261 Michał VIII z rodu Paleologów zdobywa stolicę, ale państwo, niszczone przez wrogów od zewnątrz i wewnątrz, nie mogło istnieć długo. Jedynie położenie stolicy nie do zdobycia odciągało katastrofę ostateczną.

Już w r. 1422 Murad II kusił się o zdobycie Konstantynopola. Rozterkę wewnątrz państwa pragnął usunąć arcybiskup Nicei kardynał Bessarjon przez pogodzenie Kościoła rzymskiego i wschodniego na synodzie we Florencji w 1439 r., ale jego usiłowania nie znalazły echa wśród Greków. Państwo osłabione, a stolica Konstantynopol nie może stawić oporu nawałi Turków. Broniąc stolicy, ginie ostatni cesarz bizantyński Konstantyn XI, a Mohamed II zdobywa Konstantynopol 30 maja 1453 r.

Jak się w tych warunkach przedstawia kultura i literatura narodu? Ciekawe zjawisko: państwo, tracące coraz bardziej swe znaczenie polityczne i siłę materialną, kulturę swą i literaturę utrzymuje na wysokim poziomie, co więcej, w stosownej chwili przenosi je na Zachód, budząc ruch, zwany odrodzeniem.

\* \* \*

Na dworze autokraty ambitnego znajdzie się zawsze poeta, który wojny lub czyny swego pana będzie głośno opiewał. Tak Paulus Silentarius na po-

łości państwo, chylące się do upadku, ale rozszerzając swą politykę na Italję południową. Starają się o podniesienie dobrobytu i kultury, o polityczne uświadczenie obywateli — ale to długo nie trwa. Tessalonikę, drugą stolicę, zajmują Normanowie, odpada Cypr, potem Bułgaria (1186). Stolica, Konstantynopol, zaczęła upadać. Nie było w niej stanu mieszczańskiego, związanego z miastem tradycją i uczuciem. Był dwór, duchowni i urzędnicy, zależni od dworu, a poza tym motłoch i zbieranina. Kronikarz Tzetzes z XII w. tak opisuje mieszkańców Konstantynopola: «Obywatele miasta Konstantyna wcale nie jednym mówią językiem i z niejednego pochodzą rodu; jest to zbieranina wielu języków i z wielu krajów, jak Alanów, Turków, Kreteńczyków, Rodyczyków, Chijczyków — ludów wszystkich państw z całego świata. Taki motłoch najgorszego gatunku zebrał się w tem mieście». W takim środowisku cnota nie popłacała, grzechu, a nawet zbrodni nikt się nie wstydził.

W r. 1203 Frankowie i Wenecjanie zajmują stolicę i trzymają się w niej przeszło pół wieku. Niszczą wszystko, i w tym czasie gruntuje się śmiertelna nienawiść Greków do łacinników z Zachodu.

święcenie kościoła św. Zofji napisał poemat, gdzie nie o wspaniałej budowlu, ale o cnotach i panowaniu Justynjana głosi światu; fakt poświęcenia Hagia Sophia daje mu tylko sposobność do chwalenia władcy.

Tak samo Jerzy Pisides po zwycięstwie Herakljusza nad Persami pisał poematy na cześć swego pana. W X w. Teodozjusz, diakon w Konstantynopolu, pisze poemat, przeszło 1.000 wierszy, z okazji zajęcia Krety przez Niceforosa Fokasa (961). Ten skromny napozór mnich nietylko pod niebiosa wynosi władcę swego, niewiele mówiąc o wyprawie samej, ale nawet Homerowi każe milczeć i za nic ma jego poematy, ponieważ nie opiewają Niceforosa.

W otoczeniu cesarskiem Jana i Manuela Komnenów (1118—1180) żył poeta-dworak Teodor Prodromos. Poeta ruchliwy i płodny, ale mimo to z biedą się poznał. Więc od czasu do czasu do panów swych prośby poetyckie o ulgę

w swej doli pisuje. Czasem bawi ich tylko opowiadaniem o swych przygodach fantastycznych, to znów o biednym swem życiu. W domu ciężki los go prześladowa, bo żona po głowie go bije, a dzieci ze schodów zrzucają. A wszystko to dlatego, że ojciec dał go na naukę, mimo że do niej nie miał najmniejszej chęci. Tak więc z głodu musi ginąć, bo filozofja jeszcze nikomu nie dała chleba. «Ten filozofem dziś jest» — powiada — «kto ma chleba kawałek i do chleba coś jeszcze. Bo co mi pomoże, że znam księgi całego świata, jeśli nie mam co jeść — co mi pomoże Homer, jeśli z głodu ginę! A mówiono mi niegdyś: Ucz się, a nie ci bieda nie dokuczy! Słuchałem i uczyłem się, i dumny z mej wiedzy wołałem na biedę: Hej, pani Biedo, nic u mnie nie wskórasz — mam wiedzę, zdobyłem Apiana — a ty, Biedo, idź do chłopów, idź do głupców, którzy od nauki stronili! Niedługo trwało, a ja z głodu wychudłem na kość. Dobrze mi tak. Gdybym drwił z nauki i na piekarza poszedł, nabył mi dziś nie brakowało — byłbym syty i w kieszeni miał złote...» Kiedy indziej znów szewcom zazdrości, że mają za co jeść i pić dosyta, kiedy on, poeta, o jambach i spondejach myśli i głodem przyмира! «Doprawdy — poetą jest tylko szewc dzisiaj!»

Podobnie Michał Hapluchir (koniec XII w.) opisuje swą biedę w dramatycznym poemacie, przedstawiającym rozmowę między prostym chłopkiem, uczonym, boginią szczęścia i muzami. Chłop chwali boginię, uczony wymyśla jej



Cesarz Aleksjos Dukas Murcuflus (1204).

(Minjatura w rękop. Vindobon. Hist. Gr. 53.)



Klasztor w Dafni koło Aten z XI wieku.

i muzom, nic o nich wiedzieć nie chce, bo mu nic nie pomogą. «A ich wiedza? Kto dziś da za nią grosza na rynku? A sławą z wiedzy nie zaspokoi żołądka. Inaczej wiedzie się chłopom na wsi, a w mieście prosty szewc lub sklepikarz przy swojej całej głupocie chodzi po ulicach w orszaku jak książę, gdy filozof, biedny i opuszczony, z głodu ginie...»

Podobnym poetą-dziadem, tylko bardziej bezczelnym, był w sto lat później żyjący na dworze Paleologów Manuel Files († ok. r. 1340). Jego natrętnej muzy bano się poprostu. Prodromos, Hapluchir i Files — to z ducha i życia prawdziwi bizantyńczycy. W upadającym państwie bizantyńskim i muza obniżała swój lot. Źródło prawdziwej poezji epigramatycznej wysycha zupełnie.

Po wielkich melodach VIII w. (Andrzej, Jan i Kosmas) poezja kościelna powoli upada. Dogmatyczne spory, a potem kłótnie z Kościołem rzymskim zajmują teraz umysły religijne. Także sprecyzowanie ostateczne i ustalenie liturgji kościelnej (XI w.) wstrzymało produkcję pieśni. Poeci nie mogli teraz liczyć na to, że hymny ich będą śpiewane w kościele. Zaszczyt ten spotkał jeszcze w wieku XIV Nikeforosa Ksantopulosa (akolucja na cześć Matki Boskiej) i Filoteosa († 1379 — kanon na cześć Palamasa), w wieku XVI Mikołaja Malaksosa (rozmaite pieśni kościelne). W XIX w., po ogłoszeniu przez Kościół wschodni świętymi Focjusza i Marka Eugenikosa, weszły do ksiąg kościelnych troparja, pisane na ich cześć, i pieśni ku czci Matki Boskiej. Ale to wszystko są wyjątki. Dlatego poezja kościelna milknie coraz bardziej. Piszą wiersze religijnej treści jeszcze Jan Mauropus, Jan Zonaras († ok. r. 1150), Nikeforos Blemmydes (1198—1272), Jan Eugenikos (ok. r. 1400), Mateusz Kamarjotes (ok. r. 1460).

Poza granicami państwa bizantyńskiego w klasztorze bazylianów w Grotta Ferrata koło Rzymu śpiewał w XII w. pieśni kościelne św. Bartłomiej. Wtórowali

mu mnisi - poeci: Arsenjusz, Germanus, Józef, Paweł, Prokop i inni. Ich pieśni nie dostały się już do liturgji kościelnej.

Z socjalnym i moralnym upadkiem państwa szła w parze parodja satyryczna. Zachowanie się duchowieństwa, pozostawiające dużo

do życzenia, ułatwiało parodję pieśni kościelnej w formie i treści. Najpierw rozmaite reguły, godne zapamiętania, przerabiano w formę pieśni kościelnych, by zachęcić do uczenia się ich na pamięć. To czasem ułatwiło przejście do jawnej i istotnej parodji pieśni kościelnej. Początek dał Psellos. Kiedy niespokojny ten duch miał dość życia dworskiego w stolicy, wstąpił do klasztoru na górze Olimpos w Bitynji. Nie wytrzymał tam jednak i wnet mury klasztorne opuścił.

Wtedy jeden z mnichów, Jakób, zdrwił z niego w epigramie, mówiąc, że elegancki dworzanin opuścił Olimp, bo nie znalazł na nim swoich bogiń ze stolicy. Psellos odpowiedział mu w formie pieśni kościelnej, drwiąc niemilosiernie z biednego Jakóba i przedstawiając go jako skończonego pijaka: «Pan Bóg, który przepaście wyrównał i oceanu straszne głębokości wodą nappełnił, nie mógł twój brzuch nasycić, który, jak kanał, wszystko wchłonął i przepuścił dalej...»

Za przykładem Psellosa parodjowano czasem kanony na cześć Matki Boskiej; nawet całą «mszę gołowąsa» ułożono z parodji i pieśni liturgicznych, wysmiewających «mężczyznę, który nie może mieć zarostu». Jest to najzjadliwsza parodja w literaturze bizantyńskiej.

W ciężkich czasach upadku moralnego i duchowego ludzie zaczynają się krzepić romansem. W XII w. romans literacki odpowiada zupełnie potrzebom życia ówczesnych sfer; jest to zepsuty romans aleksandryjski. Przedstawicielami jego są: Teodor Prodomos («Rodanthe i Dosikles»), Eustacjusz Makrembolites («Hysmine i Hysminias» — prozą, druga połowa XII w.), Niketas Eugenjanos («Drosilla



Klasztor bazylianów w Grotta Ferrata koło Rzymu.



Matka Boska modląca się.

(Reljef z XI wieku. S. Maria in Porto. Ravenna.)



Aniołowie, królowie, pasterze składają pokłon M. Boskiej z Dzieciątkiem. Minjatura.



Wiosna. Minjatury w rękopisie z XI wieku z mowami Grzegorza z Nazjanzu.

i Charykles» — druga połowa XII w.). Treść tych romansów prawie jednaka: porwanie narzeczonej, uprowadzenie przez zbójców morskich, cudowne znalezienie — co ponadto, to dodatki z ubogiej fantazji. A jeśli i tego brakło, to cytaty z Homera lub Eurypidesa dla okras. Gdzie jednak na oryginalność się silą, tam zdradzają swoje — prostactwo. Pożałowania godna dekadencja stylu, fantazji i smaku.

Literatura bizantyńska, pochodząc w prostej linii z Aleksandrji, gdzie dramatu nie uznawano, nie stworzyła u siebie także ani jednego dramatu. Zresztą prawdziwy dramat mógł powstać tylko tam, gdzie była wielka poezja i wysokie poczucie narodowe. Tam, gdzie duch grecki czasem zanikał, gdzie mity o bogach i hero-sach ustępowały powoli przed «dobrą nowiną», dramat grecki nie mógł się utrzymać. Nawet przedstawienia misteryj na Boże Narodzenie i Wielkanoc nie zajmowały ludu — chyba dlatego, że tradycja życia i śmierci Zbawiciela zanadto żywa była w tych stronach, albo też wewnętrzne życie religijne było słabe.

A czem jest wobec tego przekazana nam przez czasy bizantyńskie tragedia Grzegorza Teologa p. t. «Chrystus cierpiący»? Wszystkiem, tylko nie «dramatem pasywnym», bo akcji dramatycznej niema tu wcale i o męce Zbawiciela niewiele dramat mówi. Treść rozpoczyna się opisem drogi na Golgotę, a kończy się zmartwychwstaniem Chrystusa. Męka Chrystusa przed ukrzyżowaniem jest przedstawiona krótko przez opowiadanie posła; zdjęcie z krzyża i zmartwychwstanie obejmuje dwie trzecie całego dramatu. Nie Chrystus cierpiący, ale Marja jest główną postacią dramatu, a jej narzekania zastępują całą akcję dramatyczną. O jakimś uczuciu bohaterki mowy być nie może, gdyż blisko połowa jej słów — to cytaty całych wierszy i partyj, z dramatów Eurypidesa, Sofoklesa, Eschilosa... Do tego jeśli dodamy cytaty z ewangelij i Starego Testamentu, to dla autora dra-





Grzegorz z Nazjanzu głoszący kazanie w Konstantynopolu.  
 (Minjatura w rękop. Basil. Gr. A. N. I. 8 saec. XII—XIII.)





Nicea.

a w dramacie widzieć dowód, jak w Bizancjum wszystko było sztucznym zlepkiem formy pogańskiej z myślą chrześcijańską i jak zatracono zupełnie smak i zrozumienie dla dramatu prawdziwego, jeśli takie zlepki mogły zadowolić.

Sądząc z tytułu rękopisów, które przekazały nam dramat, mniemano długi czas, że autorem «Chrystusa cierpiącego» jest Grzegorz z Nazjanzu. Badania nowsze jednakże, opierając się na podstawie językowej, wykazały, że autora dramatu tego trzeba szukać w XII w., i że może nim być najprawdopodobniej Teodor Prodromos lub ktoś inny, do niego zbliżony.

\* \* \*

Studja historyczne w tym okresie mają zdolnych i gorliwych przedstawicieli. Należy do nich przedewszystkiem Nikeforos Bryennjos († 1137), wymowny, dzielny i roztrotny doradca na dworze Komnenów. Píše on historję czasów Aleksjosa Komnena; a ponieważ bardzo był z dworem związany, gdyż córkę Aleksjosa, Annę, miał za żonę, jego historja jest jedną wielką pochwałą rodu Komnenów. Historję Nikeforosa uzupełnia i kontynuuje jego żona Anna, która po nieudanej intrydze dworskiej w sprawie następstwa tronu wstępuje do klasztoru († 1148) i tam kończy swoją «Aleksjadę», historję w XV księgach za lata 1069—1118. Jako dokument historyczny jest dzieło Anny pierwszorzędnej wagi. Mając uprzywilejowane



S. Apollinare (534—549). Classe (Ravenna).



Klasztor św. Łukasza (XI w.). Grecja, Focyda.

wym, opierając się i wzorując na języku Tocydydesa i Polibjusza. Wszyscy pisarze dotąd, aczkolwiek pisali w języku klasycznym, starali się nadać mu koloryt indywidualny. Anna wyraźnie powiada, że język grecki «wystudjowała do ostatnich granic», że posiadała tę sztukę i nią się popisuje. Jest więc «Aleksjada» pierwszym pomnikiem literackiego renesansu, który w czasach Komnenów wydał piękne dzieła, a za Paleologów i później coraz bardziej gruntował przepaść między językiem literatury uczonej a życia codziennego.

W podobnym duchu jak Anna pisał historję Jana i Manuela Komnenów (1118—1176) Jan Kinnamos († ok. r. 1190), ale w zdaniach krótkich i żołnierskich. Po śmierci cesarza Manuela (1180) zmieniali się władcy szybko, ale stale i długo wysoki urząd na dworze cesarskim piastował Niketas Akominatos († ok. r. 1210), który poza urzędem pisał historję czasów 1180—1206 w XXI księgach. Opisuje smutne, ale ciekawe czasy, bo napady krzyżowców na państwo wschodnie.

Jako dalszy ciąg historji Akominatosa opisuje Georgjos Akropolites († 1282) czasy od zajęcia Konstantynopola przez krzyżowców aż do powrotu cesarza do stolicy (1261). Dalszy ciąg dziejów tych aż do r. 1308 opowiada Georgjos Pachymeres († ok. r. 1310). Są to czasy, na które patrzył własnymi oczyma i wiernie opisał. Tak jak kolega jego młodszy Akropolites, próbował i Pachymeres pióra swego na rozmaitych polach: pisał retoryczne ćwiczenia, rozprawy przyrodniczo-matematyczne, zarys filozofji, parafrazy mów Dionizjusza Areopagity, listy i poezje. Jest więc polihistorem XIII w., następcą Focjusza i Psellosa, tylko brakuje mu ich trzeźwości i samodzielności.

Typową postacią wszechstronnego bizantyńczyka jest Nikeforos Gregoras († ok. r. 1360), historyk, teolog, filozof, astronom, retor i gramatyk. Pisze on wielką «Historję rzymską» czasów 1204—1359, bierze udział gorliwy w teologicznych walkach, jest czynny na rozmaitych polach. Nawet kalendarz reformuje już w r. 1325, przedstawiając Andronikosowi II cały projekt gotowy. Cesarz plan pochwalił, ale uznał za trudny do przeprowadzenia w praktyce — bo jak inne narody do jego przyjęcia zmusić? Kiedy po r. 1332 wszczęto na nowo rokowania,

stanowisko na dworze, wiedziała dużo i dokładnie, a że stara się krytycznie — jak na swoje siły — źródła wyzyskać, jest jej historja pamiętnikiem córki o czynach swego ojca. Większe ma — mojem zdaniem — «Aleksjada» znaczenie dla historji kultury, aniżeli dla historji samej. Jest to pierwsze dzieło, dzieło wielkie i poważne, które w zupełnie zdecydowany sposób zrywa z językiem ludo-

mające na celu pojednanie Kościołów wschodniego i zachodniego, Nikeforos zwalczał wybujały nacjonalizm grecki, przez co naraził się cesarzowi Janowi Kantakuzenowi. W konsekwencji zamknięto Nikeforosa najpierw w klasztorze, potem w więzieniu, gdzie zakończył życie. Wiedzą swoją i charakterem jest Nikeforos Gregoras godny stanąć przy boku największych przedstawicieli renesansu zachodnio-europejskiego.

Ciekawą postacią jest ostatni przedstawiciel bizantyńskiej literatury na cesarskim tronie Jan Kantakuzenos. Służył najpierw Paleologom jako prefekt w Tracji, w r. 1341 koronuje się na cesarza, po piętnastu latach rządów oddaje koronę prawowitemu władcy Janowi V Paleologowi, a sam idzie do klasztoru na górze Atos,

by jako mnich Jozafat dokończyć żywota w r. 1383. W klasztorze napisał swoją «Historję» za lata 1320—1356. Jest to raczej autobiografia, gdzie autor usprawiedliwia swoje czyny jako cesarza, a wypadki oświetla z punktu widzenia swojej polityki. W ten sposób uzupełnia historję swego przeciwnika Gregorasa.

Cesarstwo wschodnie waliło się już w gruzy, kiedy trzech historyków bizantyńskich, w czasie mniej więcej tym samym, piszą historję państwa swego i jego walkę bohaterską, a tak beznadziejną, bo z wrogiem przeważającym: Dukas († ok. 1470, opisuje czasy 1341—1462), Georgjos Phrantzes († ok. r. 1480), Laonikos Chalkondyles († ok. r. 1470). Wszyscy trzej patrzyli na tragiczne wypadki własnymi oczyma i poczęści brali w nich udział. Dukas był posłem geneńskim na tureckim dworze, a jako historyk opisał czasy 1341—1462. Phrantzes dostał się do tureckiej niewoli przy zdobyciu Konstantynopola, a uwolniony z niej, wstąpił do klasztoru i napisał «Kronikę» za lata 1258—1476. Chalkondyles z Aten widział w Grecji walki frankońskich i greckich władców między sobą i z Turkami, a jako jedyny Ateńczyk, jakiego zna piśmiennictwo bizantyńskie, zamyka okres, traktujący o uczonej literaturze bizantyńskiej. Jego «Historja» (1298—1463) tem się różni od innych historycznych dzieł, że przedstawia nam nie wypadki w Konstantynopolu, ale postępy tureckiej potęgi, która ogniem i mieczem zdobywała ziemie greckie i słowiańskie, kładąc kres wielkiej kulturze.



Cesarz Jan VI Kantakuzenos (1341—1355).

(Minjatura w rękopisie Paris, Gr. 1242.)



Aleksjos Apokaukos (XIV w.).

*(Minjatura w rękopisie Paris. Gr. 2144 saec. XIV.)*

maczono gorliwie na języki słowiańskie. Jeszcze więcej rozpowszechniona była prozaiczna kronika Jana Zonarasa († z końcem XII w.). Do użytku syna swego spisał kronikę Michał Glykas (koniec XII w.). Miała ona cel dydaktyczny, dlatego jest jakby encyklopedją szkolną. Ostatnią ważniejszą kronikę bizantyńską napisał Efreń, żyjący na początku XIV w. Jest to wierszowany kalendarz cesarzy, od Juljusza Cezara począwszy aż do odzyskania Konstantynopola przez Michała Paleologa w r. 1261.

Kroniki bizantyńskie, i te i niewymienione tutaj, bo mniej ważne, nie tylko odbijają się echem donośnym na Zachodzie, ale także były źródłem kronikarzy słowiańskich. Najpierw tłumaczono je prosto, potem przerabiano i naśladowano.

Z końcem XII w. na prowincji, zdala od stolicy, w której oddawna skoncentrowało się całe życie literackie, działało dwóch mężów na polu nauki i literatury: Eustacjusz, arcybiskup Tessaloniki († ok. r. 1192), i jego uczeń Michał Akominatos, metropolita Aten († ok. r. 1220). Eustacjusz, gorliwy i trzeźwy

Chalkondyles całkiem świadomie bierze Tucidydesa za wzór w języku i formie. Dlatego język jego nie oddaje dokładnie stosunków, które opisuje. W każdym razie tak Laonikos, jak i brat jego Demetrjusz, wydawca pierwszego drukowanego Homera (Florencja, 1488) i autor gramatyki greckiej (Medjolan, 1495), związali imię Chalkondylesów, ateńczyków z rodu, na zawsze z humanizmem na Zachodzie.

Z historykami szli w parze zawsze kronikarze, którzy, opowiadając historie krajów i miast od stworzenia świata, znajdowali wielu ciekawych czytelników wśród duchowieństwa i świeckich. Taką kronikę, podobną raczej do romansu, napisał w wierszach politycznych Konstantyn Manasses († ok. r. 1180). Kronikę jego tłumaczono gorliwie na języki słowiańskie. Jeszcze więcej rozpowszechniona była prozaiczna kronika Jana Zonarasa († z końcem XII w.). Do użytku syna swego spisał kronikę Michał Glykas (koniec XII w.). Miała ona cel dydaktyczny, dlatego jest jakby encyklopedją szkolną. Ostatnią ważniejszą kronikę bizantyńską napisał Efreń, żyjący na początku XIV w. Jest to wierszowany kalendarz cesarzy, od Juljusza Cezara począwszy aż do odzyskania Konstantynopola przez Michała Paleologa w r. 1261.



Mury bizantyńskie koło Konstantynopola z V i XII wieku.

entuzjasta dla kultury starożytnej, pisze uczone komentarze do pieśni Homera, a jako praktyczny biskup nie tylko buduje wodociągi w swym mieście, ale występuje przeciw korupcji w klasztorach, karcąc nieróbstwo i nieuctwo mnichów. Przyjacielem Eustacjusza był Michał Akominatos. Pisał wiele: homilje, mowy, listy, poezje. Ukochał Ateny, i on jeden jedyny zostawił elegję jambiczną na cześć starych, wspaniałych Aten, które siłą czasu pochylły się do upadku. Boleje więc nad losem tego miasta, niegdyś tak potężnego, a miłość do niego każe mu tęsknić za niem, aczkolwiek beznadziejnie, i wołać:

«że nigdy już i nigdzie już tęsknota ma  
nie ujrzy miasta tego... Pieśń moja życie mu da...»

## V

### JĘZYK I LITERATURA LUDOWA

Język literacki a język ludowy. — Wiersz polityczny. — Pieśni na Rodos. — Michał Glykas. — Romans. — Historyczna pieśń ludowa. — Digenis Akritas. — Warna. — Upadek Konstantynopola. — Proza ludowa. — Literacki renesans.

Przeważna część literatury z okresu bizantyńskiego jest pisana w języku takim, jaki był w użyciu w epoce aleksandryjskiej, t. zw. «koiné», czyli język «wspólny» wszystkim Grekom. Nowy kierunek w języku greckim, hołdujący warstwowi niższemu, zaczyna się już od autorów ksiąg Nowego Testamentu. W późniejszych wiekach stosują się autorzy do poziomu tych, dla których piszą. W V i VI w. był prąd, by stworzyć nowy język grecki i literaturę ludową, ale klasycyzm wziął górę, Kościół zatrzymał stary język grecki w kazaniach, w poezji liturgicznej i w życiorysach świętych. W konsekwencji uczono tego języka w szkołach, czytano w tym języku Biblię, Klemensa Aleksandryjskiego, Grzegorza z Nazjanzu —



Matka Boska.

(Dzielo Teofanesa Greka ok. r. 1380. Katedra Zwiast. w Moskwie.)

między językiem literackim klas wykształconych a językiem ludu, między literaturą a życiem.

W XII w., w czasie największego rozkwitu renesansu form i języka klasycznego, zaczęto na dobre odczuwać tę różnicę między językiem literackim a językiem potocznym. Literaturę w języku klasycznym odczuwać zaczęto jako coś sztucznego, bez życia, jako przeżuwanie klasycyzmu przez bezdusznych pedantów, piszących w mowie i formach martwych. Dla ludu ta literatura nie istniała prawie. Dlatego od początku XII w. doprasza się głosu piśmiennictwo w języku ludowym, żywym, zrozumiałym dla wszystkich. Był to odruch demokratycznej reakcji przeciwko arystokratycznej, uczonej literaturze, a jej wynikiem, jako przeciwstawienie piśmiennictwa w starych formach i języku klasycznym, jest literatura ludowa, w formie prostej, w mowie zrozumiałej dla wszystkich. Ta podwójna literatura, w języku klasycznym i w języku ludowym, trwa w Grecji przez wieki, aż do dni dzisiejszych — bez pożytku dla literatury klasycznej, a z wielką szkodą dla rodzimego języka, piśmiennictwa i kultury nowogreckiej.

Jest więc w twórczości bizantyńskiej widoczna — szczególnie w ostatnich stuleciach — ciągła rywalizacja między literaturą uczonej a literaturą ludową. Klasyczny język grecki panował w administracji, w szkole i w kościele, a polecany przykładem z góry, nadawał ton i decydował. Język ludowy, jego literatura, wpływy wszelkie, które za pośrednictwem ludu dostawały się ze Wschodu na

tak jak czytano Homera, Eurypidesa i mówców attyckich. Później jednak w VI w. Jan Malalas, w VII w. biograf żywotów świętych Leontjos z Neapolis, w IX w. kronikarz Teofanes, w X w. cesarz Konstantyn Porfirogeneta pragnęli nabrać do języka nowych elementów z żywej mowy codziennej.

Ale ten kierunek został udaremiony przez nową konserwatywną reakcję. Od końca IX wieku nastaje nowy zwrot ku literaturze, który trwa już do końca okresu bizantyńskiego. Ten humanistyczny kierunek nie tylko tłumi objawy, dążące od VI—X w. do stworzenia nowego języka literackiego, ale wkracza w manierę archaizującą. Tak więc autorzy z w. XII—XV piszą «więcej klasyczną» greczyzną, niż autorzy z w. IX albo X. Język, którym piszą teraz, jest wytworem gramatyczno-retoryczno-logicznego wyszkolenia, a nie językiem mówionym przez ludność ówczesną. W ten sposób powstaje przepaść





Chór w kościele w Vatopedi na górze Atos. Mozaika z w. XI.

grunt bizantyński, urabiały się i wegetowały w skrytości, a rozchodziły drogą tajną. W ten sposób, przez literaturę ludową, to życie istotne ludu i ducha bizantyńskiego wychodzi na światło dzienne. Jak z jednej strony prąd konserwatyzmu i puryzmu języka klasycznego dochodzi do szczytu w czasie Paleologów, tak z drugiej strony w XIII i XIV w. wpływy Franków i Wenecjan na państwo wschodnie pomagają do zerwania więzów «babilońskiej niewoli greckiego ducha», który teraz pod ożywczym technieniem Zachodu, gdzie literatury narodowe rozwijały się razem z językiem, zrywa się do samodzielnego lotu.

W ten sposób grecki język ludowy rozwija się i dochodzi swych praw najpierw na Krecie (XVI—XVII w.), potem (XVIII w.) na wyspach Jońskich. Jednak w XIX w. bierze górę znów język uczonych, a żywy język ludu schodzi w literaturze na plan drugi.

Język ludowy wchodzi do piśmiennictwa najprzód przez poezję, której forma zewnętrzna nie ma nic wspólnego z formą starożytną lub bizantyńską poezją kościelną. Jest to t. zw. 15-zgłoskowiec jambiczny z cezurą po 8-ej stopie. W teorii nazywa się wiersz ten politycznym czyli mieszczchańskim, a schemat jego jest następujący:

$\overset{\cup}{\text{G}}\overset{\cup}{\text{d}}\overset{\cup}{\text{y}}$   $\overset{\cup}{\text{b}}\overset{\cup}{\text{y}}$ - $\overset{\cup}{\text{l}}\overset{\cup}{\text{e}}\overset{\cup}{\text{m}}$   $\overset{\cup}{\text{k}}\overset{\cup}{\text{i}}\overset{\cup}{\text{e}}$ - $\overset{\cup}{\text{d}}\overset{\cup}{\text{y}}\overset{\cup}{\text{s}}$   $\overset{\cup}{\text{w}}$   $\overset{\cup}{\text{s}}\overset{\cup}{\text{i}}$ - $\overset{\cup}{\text{l}}\overset{\cup}{\text{e}}$   $\overset{\cup}{\text{l}}\overset{\cup}{\text{a}}\overset{\cup}{\text{t}}$  |  $\overset{\cup}{\text{n}}\overset{\cup}{\text{i}}$   $\overset{\cup}{\text{b}}\overset{\cup}{\text{y}}$ - $\overset{\cup}{\text{l}}\overset{\cup}{\text{o}}$   $\overset{\cup}{\text{m}}\overset{\cup}{\text{i}}$   $\overset{\cup}{\text{r}}\overset{\cup}{\text{o}}\overset{\cup}{\text{w}}$ - $\overset{\cup}{\text{n}}\overset{\cup}{\text{e}}$ - $\overset{\cup}{\text{g}}\overset{\cup}{\text{o}}$

Najpierw w języku ludowym układane były pieśni miłosne, bajki, modlitwy, wyciągi z Pisma św., żywoty św. i t. p. Zczasem spisywano już dłuższe opowiadania o przygodach wesółych z domieszką satyryczną, o wyprawach rycerskich, tworzone poematy o wojnie trojańskiej, historję Aleksandra W., a wszystko tak



Św. Zofja w Ochrydzie (Bułgaria). Pocz. XIV w.

stajni i tam swą mądrością dorobił się na nowo majątku — bo «Bóg mądrych i dobrych ludzi nie opuszcza».

Jednym z najstarszych pomników ludowej literatury bizantyńskiej jest poemat Michała Glykasa (ok. r. 1150). Tytuł jego podaje i treść: «Wiersze gramatyka Michała Glykasa, które pisał, kiedy na doniesienie złośliwego człowieka trzymany był w więzieniu». Prosi więc cesarza Manuela o polecenie zwolnienia go, bo winnym się nie czuje. Powiada dosłownie: «Żona popa zbłądziła, bo nie dotrzymała wierności małżeńskiej. Za to popa pociągnięto do odpowiedzialności. I to ma być porządek! Żona broi, a męża za to karzą...»

Poezja moralizatorska przekuwała na wiersze rady i przepisy, potrzebne w życiu prywatnym i publicznym. Wzorem i klasycznym przykładem tej poezji dydaktycznej jest poemat «Spaneas», dzieło Aleksjosa († 1142), syna cesarza Jana Komnenosa. Napisane w języku ludowym, ma znaczenie literackie, a odzwierciedlając życie współczesne, jest ważnym świadectwem dla historii kultury bizantyńskiej. Dzieło cieszyło się wielką popytnością, na co wskazują liczne przeróbki.

Opowiadania, oparte na tematach z historii i literatury starożytnej, nie cieszyły się w czasach bizantyńskich popytem. Dopiero z Zachodu przyszła moda na przeróbki pieśni Homerowych i opowieści o Aleksandrze W. Na początku XIV w. otrzymuje Konstantyn Hermonjakos polecenie przerobienia na zrozumiały język i przystępniejszą formę pieśni Homera. Zamówienie wykonał bez smaku najmniejszego; heksametry zastąpił przez tetrametry trocheiczne i dał całość w blisko dziewięciu tysiącach wierszy drewnianych i nudnych. Tak samo bez literackiej wartości jest «Wojna trojańska», tłumaczona przez nieznanego autora w XIV w. z francuskiego romansu Benoit de Sainte-More. Także w XIV w. powstała pieśń o losach Achillesa, która w kolorycie bardziej przypomina zwyczaje dworów frankońskich, niż starożytną tradycję. Wyprawy Aleksandra Wielkiego, pełne

formą wiersza, jak i treścią dostosowane do jak najszerszych warstw społecznych.

Echem tych dawnych ludowych pieśni miłosnych są rodyjskie «Wiersze o Erosie i miłości». Jest to «alfabet miłości», zbiór rozmaitych pieśni miłosnych, które powstały gdzieś między XIV—XV wiekiem — może na Rodos — i należą do niewielu pięknych pomników ludowej poezji greckiej.

Także pieśni religijne układano w języku ludowym, bo tych w języku klasycznym lud nie rozumiał. Taka «Modlitwa grzesznika» i inne pocieszenia «szczęśliwych i nieszczęśliwych» powtarzają się od XII w. Z XII w. pochodzi «Historja biednego Leona», opowiadająca o mądrym i niegdyś bogatym Leonie, który, straciwszy na wojnie majątek, sprzedany został przez synów do cesarskiej

bohaterskich i romantycznych przygód, były opisywane w wierszach i w prozie najczęściej w XIV wieku.

Po wyprawach krzyżowych w pięknych górach Peloponezu, na słonecznych wyspach archipelagu, gdzie życie mogło być łatwe i uroczne, zostały gromady rycerstwa z Zachodu. Oprócz powszedniego chleba trzeba im było i stawy duchowej — choćby dla zabicia czasu. Ten cel spełniały wierszowane romanse o przygodach «Kallimacha i Chrysoroy» (XIII w.), «Beltandra i Chrysancy» (XIII w.), «Lybistroa i Rodamny» (XIV w.), «Floriosa i Placiaflory» (XIV—XV w.), «Imberiosa i Margarony» (XIV—XV w.), «Wspomnienia starego rycerza» (XIV w.) i inne romantyczno-rycerskie opowieści.

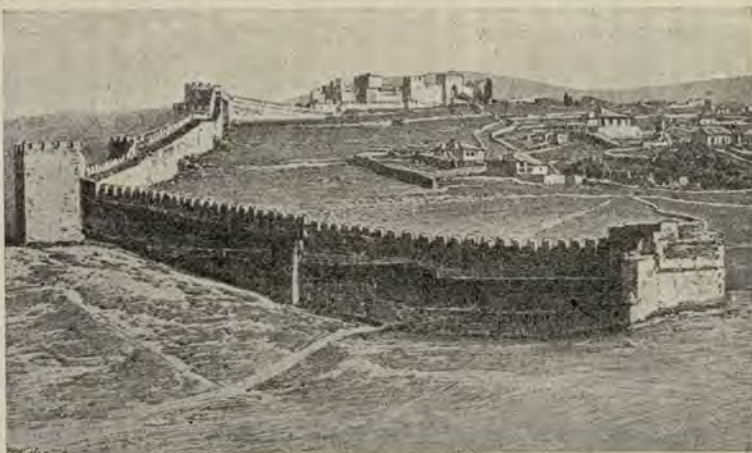
Na Krecie w XV wieku pisał poematy w języku ludowym Stefan Sachlikis. W swej autobiografji, mało budującej, opowiada pikantne epizody ze swojej młodości i wędrówek po świecie, malując ponury obraz stosunków moralnych w tym czasie w miastach greckich.

Opowieści wierszowane o zwierzętach i ptakach mają źródło swe w «Fizjologu», który był popularnym podręcznikiem wiedzy przyrodniczej. Opowiadania te mają charakter satyryczny i dydaktyczny zarazem. Cieszyły się wzięciem u ludu w następnych wiekach.

Bohaterem cyklu pieśni, składających się na poemat, który można nazwać ludowym eposem bizantyńskim, jest *Digenis Akritis*. Kto to jest? Niewiadomo. Szczegóły z pieśni i sama nazwa wskazują, że jest to mieszaniec, urodzony z matki Greczynki-chrześcijanki i z ojca Syryjczyka-muzułmanina (Digenis), i że pochodził z kresów (Akritis). Około tego Digenisa tworzy się zbiór opowiadań o jego bohaterskich czynach, pełnych tajemniczości i niezwykłości. Te pierwotne pieśni zaginęły. Ale późniejsze pieśni ludowe, tak te z Trapezuntu, Kapadocji lub Cypru, jak i te z sarmackich stepów, opowiadają rozmaite epizody, których źródłem są pierwotne pieśni o Akritisie. Oprócz pieśni ludowych i literackie opracowania przygód Digenisa



Dečani (I poł. XIV w.). Serbja. Portal północny.



Tessalonika otoczona murem średniowiecznym.



Matka Boska. Mozaika z XII w. w Murano.

przechowały się w rękopisach, i na podstawie politycznych i społecznych stosunków, w nich opisywanych, wykazano, że oryginalne pieśni z cyklu Akritasa powstały gdzieś w XII—XIII wieku. Dziś kwestja pieśni o Digenisie nie jest jeszcze wyświetlona, bo nie cała tradycja późniejszych przeróbek, opartych na cyklu Digenisa, jest znana. Ale już teraz dadzą się pewne z nich ustalić, jako należące do pierwotnego cyklu, po odrzuceniu rozmaitych późniejszych dodatków, a mianowicie: pieśni opisujące rodziców Digenisa, jego dziecinne lata, bohaterskie szczegóły na polowaniu, walkę ze smokiem, lwem i zbójcami, zaloty i losy narzeczonej, bajeczny zamek nad Eufratem, śmierć rodziców Digenisa i jego

żony. W ten sposób średniowieczne opowiadania o fantastycznych przygodach i czynach rycerskich mają i na Wschodzie swego przedstawiciela i bohatera.

Tak dobrze nam znana bohaterska bitwa pod Warną w r. 1444 nie minęła bez echa w literaturze bizantyńskiej. Nieznany bliżej poeta Paraspodylos Zotikos, który, jak sam twierdzi, był świadkiem bitwy, opisuje w 465 wierszach politycznych walkę połączonych sił polskich i węgierskich z przeważającą potęgą Murada II. Z lasu patrzył na walkę nierówną, i serce skamieniało mu z przerażenia na widok, jak morze wojsk tureckich zalewało i zmiatało słabe liczbą hufce bohaterskiego króla... Węgrzy wydali, opracowali i przetłumaczyli z pietyzmem poemat Zotikosa i część o Warnie z greckiego poematu Hieraksa, poety z XVI w., opisującego historję państwa tureckiego. A my? W bibliotece starego Seraju w Konstantynopolu w rękopisie pod nr. 35 był inny poemat grecki o bitwie pod Warną, poety Gregorjosa Argyropulosa. Gdzie obecnie rękopis się znajduje i jaki jest stosunek tego poematu do poematu Zotikosa, wartoby zbadać.

Wielkich poematów historycznych ludowa literatura bizantyńska nie ma, najpierw dlatego, że władcy nie cieszyli się wielką miłością u ludu — zresztą tak często się zmieniali, że na dłuższe poematy historyczne nie było czasu — powtórę, czyny historyczne opisywali w prozie kronikarze, więc nie odczuwano tak bardzo potrzeby poetyckich opisów. Z historycznych wypadków dwa przedewszystkiem interesowały wyobraźnię ludu bizantyńskiego: Belisar, osobistość z czasów największej potęgi państwa za Justynjana, i upadek tego państwa, t.j. zdobycie Konstantynopola przez Turków w r. 1453. Największa potęga i upadek — to utkwilo w fantazji ludu.

Belisar, sławny wódz Justynjana, był bohaterem przelicznych pieśni ludowych, szczególnie pod koniec epoki bizantyńskiej. Jego postać tragiczna, kiedy jako ofiara



Wymarsz na polowanie.

(Minjatura w rękopisie Paris. Gr. 2736.)

intryg dworskich z wielkiej potęgi poniżony bardzo i oślepiiony idzie na wygnanie, jest jakby sygnałem przed grożącą burzą...

Przepowiadana i oczekiwana burza nadeszła — «piorun spalił miasto». Zanim smutnym losem miasta (polis) i państwa bizantyńskiego zajęła się poezja ludowa, już nowogrecka, powstały przedtem poematy, które współczesnej Europie i potomności opisywały dolę i niedolę pokonanych. Bije z nich mniej lub więcej bolesna rezgnacja, gdyż — jak wyznaje jeden z tych poetów — «sami Grecy winni są tego strasznego nieszczęścia przez swoją niezgodę, chciwość i łatwowierność».

Dopiero późniejsza nowogrecka poezja ludowa, opisując upadek Konstantynopola i wyrażając myśl, która dzisiejszego Greka, spadkobiercę bizantyńskiej państwowości, ani na chwilę nie odstępuje, że ich Polis-Miasto wróci do nich jeszcze, powiada na końcu jednej pieśni:

«Przestań płakać, Boża Matko, Święci Pańscy, lzy otrzyjcie —  
 Polis Wasza będzie Wasza, skoro czasy się wypełnią...»

Prozaiczna literatura w języku ludowym nie rozwijała się tak bujnie i różnorodnie, jak poezja. Wprawdzie Malalas, Teofanes, Konstantyn Porfirogeneta wprowadzają do literatury prozę w języku ludowym, ale za Komnenów ten prąd ustaje. Język ludowy tylko wyjątkowo dostaje się do prozy.

Częściowo z tytułu swej formy językowej, częściowo treścią swoją należy do literatury ludowej znany romans «Barlaam i Joasaf». Ponieważ powstał już może nawet w wieku VII, dlatego wspomniałem o nim wyżej. Treść opiera się na opowiadaniach o życiu Buddy. Pogański król na Wschodzie miał mądrego syna Joasafa, o którym wróżbici zapowiedzieli, że przejdzie on na wiarę chrześcijańską. Król w obawie, by to się nie stało, buduje specjalny pałac, zamyka w nim syna, by świata i obcych ludzi nie widział. Przypadek zdarzył, że króle-



Nagoričino (1317, Serbja). Fasada wschodnia.

wporę, królewicz zostaje uratowany. Opowieść ta, znana na Zachodzie jako «Historja o siedmiu mędracach», przyszła ze Wschodu i w kilku redakcjach od XI w. na terenie bizantyńskim wśród ludu pilnie była czytana.

Do «Historji Syntipasa» z treści i znaczenia podobne jest zwierciadło książęce p. t. «Stefanites i Ichmelates», które w formie bajek o zwierzętach pouczyło, jak władcy powinni rządy sprawować. Ta mądra książka przywędrowała z Indji za pośrednictwem Arabów, którzy rozpowszechnili ją na Zachodzie. Na język grecki przetłumaczył «Zwierciadło» około r. 1080 Symeon Seth na rozkaz Aleksjosa Komnena. Z greckiej redakcji pochodzą tłumaczenia słowiańskie.

Do literatury prozy ludowej trzeba zaliczyć także z powodu formy językowej greckie prawa z Jerozolimy i Cypru (w. XII—XIII), rozmaite kroniki, zbiory przysłów i tłumaczenia dzieł klasycznych — już niezrozumiałych! — na język ludowy.

Tak więc ludowa beletrystyka bizantyńska jest pod wpływem dalekiego Wschodu.

\* \* \*

Literacki renesans, zaczęty w IX w. przez Focjusza, dochodzi do pełnego rozwoju w w. XII. Historjografja wydaje piękne owoce: Nikeforos Bryennjos, Anna Komnena, Kinnamos i Niketas Akominatos opisują szczęśliwe czasy Komnenów. Grzegorz z Koryntu reprezentuje gramatykę, Michał Akominatos retorykę; Eustacjusz objaśnia Homera i Pindara. Odradza się romans grecki po 5-wiekowym przeszło milczeniu. Panegiryk i epigram udają się. Nawet dramat pró-

buje się podnieść poto, by dowieść, że dobry dramat grecki należy do dawnej przeszłości.

Za panowania Paleologów (1261—1453) pogłębia się studjum klasycznej starożytności, a literatura, pozostająca z tem studjum w związku, jeszcze wyraźniej odsuwa się od piśmiennictwa ludowego. Usiłowania wyrobienia dla języka ludu pewnych praw zostają z gruntu odrzucone. Wszystko się teraz greczyzuje nagwałt, a państwo

wschodnio-rzymskie staje się państwem humanistów, przefasonowanem na wzór starogrecki. Przedstawiciele tych studjów klasycznych są twórcami humanizmu na Zachodzie. Z powodu niepewnych ciągle stosunków politycznych na Wschodzie zabierają oni swe skarby biblioteczne i wędrują do Italji, szerząc tam zapal i znajomość greckiego języka i literatury.

Chociaż organizm państwowy coraz widoczniej słabnie, to jednak życie duchowe jest w całym rozpędzie; przemawiają przez wielkie dzieła: poezja, historia, filozofja, retoryka, epistolografja, gramatyka, egzegeza. Głośnem echem w literaturze odbija się walka z unją. Sądzone, że teraz, kiedy grecki humanizm rzucił pomost w stronę humanizmu italskiego, kiedy cele jednej i drugiej strony były jednakie, uda się usunąć nieporozumienia kościelno-dogmatyczne między greckim a łacińskim Kościołem i z pomostu trwały most zbudować między światem greckim a rzymskim.

Niestety — religijne nieporozumienia zamieniły się powoli w różnice narodowe, i porozumienie odłożono na szereg wieków.

Występują bardzo wszechstronni polihistorowie: Georgjos Pachymeres (w. XIII) i ważniejszy od niego Nikeforos Gregoras (XIV w.), który głębokością wiedzy, bystrością umysłu, wymową i charakterem góruje w okresie Paleologów. Jak wzrastała duchowa i kulturalna potęga bizantyzmu, tak malała potęga państwowa Bizancjum. Kres jej nastąpił w roku 1453.



Nicea. Brama Bizantyńska.



Klasztor Mega Spilaion. Grecja.

## VI

## RZUT OKA NA LITERATURĘ BIZANTYŃSKĄ I JEJ ZNACZENIE

Literatura bizantyńska jako łącznik między literaturą nowogrecką a klasyczną. — Znaczenie klasztorów w przekazaniu skarbów literatury klasycznej. — Bizantyńskie biblioteki rękopisów. — Synaj. — Atos. — Patmos. — Meteora. — Wpływ Bizancjum na Słowian. — Wpływ Bizancjum na Polskę. — Zadanie Polski.

Z początku literatura bizantyńska nie ma wyraźnego oblicza. Stare — klasyczne i nowe — bizantyńskie elementy razem ze sobą mieszają się, tworząc konglomerat klasyczno-chrześcijańsko-bizantyński. Potem nastaje epoka zastoju i ciszy. Zczasem następuje przebudzenie, ukazują się ważne pisma dogmatyczne, ascetyczne, moralne, pieśń kościelna i legendy. Rodzi się zapał do studjów klasycznych, życie kulturalne wznosi się na wyżynę, skąd odpyływ nastaje w jedną stronę na pole humanizmu, a w drugą stronę do poezji ludowej. Literatura bizantyńska idzie drogą od starożytności przez bizantyńskie średniowiecze do dzisiejszej Grecji, jest łącznikiem między literaturą nowogrecką a klasyczną, i najważniejszym wyrazem duchowego życia greckiego narodu i rzymskiego państwa od końca starożytności do progu nowszych czasów. Jest to zasługą rzymskiego państwa, że taka literatura powstała, bo państwo wschodnie zgrecyzowało się wnet i przez tysiąc lat było ostoją dla greckiej myśli. Obok państwa i Kościół chrześcijański popierał i umożliwiał duchowe, literackie życie Bizantyńczycy w państwie i Kościele byli tymi pośrednikami między światem klasycznym a nowym, przechowali — jak pięknie mówi wielki hellenista Ulryk Wilamowitz Moellendorff — najcenniejszą puściznę prawdziwego ducha greckiego, ten żar, który pod popiołem drzemie i czeka, aż dusza ludzka tęsknić zacznie do światła, wolności... Wtedy płomienie buchną w górę i Eros grecki bierze rządy pośrednictwa między niebem a ziemią...

Znaczenie literatury bizantyńskiej polega nie tylko na wartości literacko-historycznej i estetycznej jej pomników, ale także na głębokich wpływach, jakie wywarła na narody ościenne. Italja i romańsko-germański Zachód mało dostał z bizantyńskiej kultury. Kraje te czerpały z kultury rzymskiej i były pod jej wpływem. Nienawiść



Fontanna «święta» w klasztorze Ławra na górze Atos z X w. i groby patriarchów.

wzajemna i rozdwojenie kościelne nie sprzyjały wpływom od Wschodu. Jeszcze najwięcej ten wpływ widoczny w literaturze i sztuce chrześcijańskiej na ziemi włoskiej. Dopiero kiedy w walce z barbarzyńskim najeźdźcą bizantyńczycy upadli, skarby klasycznej kultury przenieśli w bezpieczne przystanie — na Zachód. I to był jedyny wielki dar Bizancjum dla Zachodu, jedyny, ale bezcenny.

A jak i gdzie te skarby powstawały?



Bizantyńczycy przepisywali rękopisy w klasztorach i szkołach klasztornych. Ten ruch naukowy rozwijał się przede wszystkim w stolicy, w Konstantynopolu, gdzie mądry minister Bardas w r. 863 założył uniwersytet. Popierał ruch ten cesarz Konstantyn Porfirogeneta, brali udział w naukowych studjach Tzetzes, Eustacjusz, Tryklinjos, Gemistos Pleton. I tak Konstantyn Porfiroge-



S. Marco (XI w.). Fasada. Wenecja.

neta (912—959) kazał robić z dzieł starożytnych uczonych ekscerpta, Suidas i Hezychjusz piszą słowniki, Tzetzes pisze komentarz do Likofrona, Eustacjusz objaśnia Homera i Dionysjosa Perjegetę, a w objaśnieniach tych przekazują wiele cennego materiału ze starożytności. Konstantinos Kefalas i Planudes robią zbiór epigramów; Symeon Metafrasta zbiera legendy; inni bizantyńscy uczeni gromadzą pisma, traktujące o roli (geoponika), o leczeniu koni (hippiatrika), o sztuce zdobywania miast (poliorketika) i t. d. Zapał ten gorzał szczególnie w X i XI w., i z tych właśnie czasów posiadamy wspaniale w wykonaniu zewnętrznym i w dokładności tekstu wydania klasycznych autorów.

Poza Konstantynopolem pielegnowały studia naukowe klasztory: na górze Atos, w Jerozolimie, na półwyspie Synaj, na wyspie Patmos i w górach Meteora. Mnisi w tych klasztorach przepisywali rękopisy z dziełami starożytnych autorów, często objaśniali te dzieła, pisali do nich komentarze lub scholja. Dlatego warto przytoczyć kilka uwag o tych tak zasłużonych dla kultury bizantyńskiej klasztorach.

Na wzór «wielkiej biblioteki», założonej w połowie III w. przed Chr. przez Ptolemeusza Filadelfa w Aleksandrii, powstały wszystkie późniejsze biblioteki naukowe, fundowane przez władców, miasta (Pergamon, Antjochja, Ateny) i rody (Varro, Atticus, Asinius Pollio). Zczasem znaczenie bibliotek i ich potrzeba malały. Ammianus Marcellinus (koniec IV w. po Chr.) opowiada, że bramy bibliotek



S. Marco (XI w.). Wnętrze. Wenecja.

w państwie rzymskim rzadko kiedy się otwierają. Zato zaczęto pracować po bibliotekach klasztornych. Posłuszni mnisi, słuchając kazań Eustacjusza z Tessaloniki, by nie burzyli pomników starożytnej literatury, nie tylko pielegnowali rękopisy z tekstami literatury klasycznej, ale przepisywali je, objaśniali, a przez to przekazali w późniejsze wieki. I tak klasztory odegrały ważną rolę w przekazaniu arcydzieł literatury klasycznej greckiej. W klasztornych bibliotekach czytano i przepisywano teksty greckich autorów dla mnichów i dla potomności. O szkołach chrześcijańskich w Aleksandrii, Jerozolimie, Antjochji, w Studion wspominałem już, a czem przyczynili się mnisi do zachowania literatury klasycznej, na to wystarczy przytoczyć dwóch: Michała Psellosa i Eustacjusza. Pierwszy z nich, mnich, a później (XI w.) profesor filozofji w Konstantynopolu, w mowie pogrzebowej na cześć swojej matki powiada: «A także i o poezji niektórym z moich uczniów wykładam, o Homerze, Menandrze, Archilochu, Orfeuszu, Musajosie, a nawet o kobietach, jak Sibylle, Safona, muz ulubienica, Theano, Aigyptia, filozofka...» Drugi, Eustacjusz, diakon, a później biskup w Tessalonice (um. ok. r. 1194), znany jest filologom przez swój komentarz do pieśni Homera i Pindara. On to, kiedy mnich jeden, nie mając zrozumienia dla skarbów literatury, zaczął frymarczyć książkami klasztornymi, woła do niego: «Głupcze, czyż dlatego, że twoja dusza nie potrzebuje żadnych wiadomości, to ty chcesz się pozbyć wszelkich książek? Zbyteczne są dla ciebie — ale mimo to zatrzymaj te skarby! Po tobie przyjdzie tu inny, który skarby te pojmie i pokocha...» Więc mnisi nie niszczyli tekstów greckich; owszem, im w przeważnej części zawdzięczamy to, co posiadamy, bo przechowali skrzętnie wszystko, co doszło do wieków średnich.

Naturalnie, że w czasach bizantyńskich najwięcej czytano i odpisywano z Pisma św. i z Ojców Kościoła, jak Bazylego W., Grzegorza z Nazjanzu, Grzegorza z Nyssy, Jana Chryzostoma i t. d. Przepisywano także dużo najrozmaitszych martyrijów i życiorysów świętych. Studja literackie i przepisywanie rękopisów odbywały się po większej części po monasterach; nie dziwnego więc, że w porównaniu z tem, co posiadamy z literatury chrześcijańskiej, tak marna pozostała w rękopisach częśćka z literatury klasycznej. Pozatem cały ruch literacki skupiał się w Bizancjum. Kiedy w r. 1204 zdobyli krzyżowcy Konstantynopol, zburzyli nie tylko miasto, ale poniszczyli także w barbarzyński sposób dzieła sztuki, kodeksy, całe biblioteki, wszystko wogóle, czego umysł ich, fanatyzmem zaślepiiony, zrozumieć nie mógł. Co przez omyłkę zostawili krzyżowcy, to zniszczyli potem lub rozprzedali na wszystkie strony Turcy, kiedy w r. 1453 zdobyli Konstantynopol. Michał Dukas, naoczny świadek zdobycia Konstantynopola, tak opisuje obejście się Turków z kodeksami: «A książki wszystkie, przechodzące wszelką liczbę, na wozach wywieźli i wszędzie na wschód i zachód rozrzucili. Za jednego nomisma sprzedawali po dziesięć tomów Arystotelesa, Platona, treści teologicznej; z nadzwyczaj bogato oprawnych ewangelij wyrywali ozdoby złote i srebrne, i tak obdarte tomy niszczyli lub wyrzucali...» A Laurus Quirinus w liście do papieża Mikołaja V, datowanym dnia 15 lipca 1453 r., powiada, że przy zdobyciu Konstantynopola niszczało około 120.000 rękopisów. Dużo rękopisów z Konstantynopola ofiarował Soliman II hiszpańskiemu posłowi Diego de Mendoza; kodeksy te stanowią główne «fonds» biblioteki królewskiej w Eskurjalu.

Najwięcej rękopisów dochowało się przez czasy bizantyńskie i z czasów bizantyńskich w bibliotekach klasztornych. Miejsca te szanowano z roz-





maitych względów, lub omijano często jako niebardzo dostępne, więc skarby biblioteczne były tam bezpieczne. Na obszarach imperjum bizantyńskiego było kilka takich bibliotek klasztornych, bardzo sławnych już wtedy przed wiekami i dzisiaj jeszcze. Są to biblioteki na górze Synaj, w górach Atos, na wyspie Patmos i doniedawna nieznana zupełnie biblioteka w klasztorach na skałach Meteora w Tessalji.

Najstarsza z tych bibliotek, ale mało znana w Europie z powodu swego położenia geograficznego, jest biblioteka klasztorna na górze Synaj nad zatoką Arabską. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa na tradycyjnym miejscu «gorejącego krzaku» osiadło wielu pustelników. Prześladowani ciągle przez Saracenów i dzikie szczepy arabskie, zwrócili się z prośbą o opiekę do cesarza



Biblioteka w klasztorze na górze Synaj.

Justynjana, który w r. 527 wybudował im twierdzę i kościół, dziś jeszcze istniejący. Kiedyś w XV w. przeszli mnisi na schizmę, jak zresztą prawie wszystkie klasztory na Wschodzie. Dziś cała góra Synaj otoczona jest klasztorami, z których największy, t. zw. monaster św. Katarzyny, ma bibliotekę, o której wyżej wspominałem. Biblioteka ta obejmuje rękopisy syryjskie, arabskie i około 130 rękopisów greckich treści teologicznej.

Macedoński półwysep Chalkidike wciska się ostro w morze Trackie trzema odnogami: Pallene, Sithonia, Akte. Na najdalej na wschód wysuniętej odnodze Akte jest pasmo górskie, kończące się górą dość wysoką Atos, znaną dzisiaj także pod nazwą Hagion Oros (Święta Góra). Lesista, odcięta od świata, górzysta ustron pociągała ku sobie od niepamiętnych czasów ludzi, zniechęconych do świata. Na stokach górskich, wiszących nad morzem, powstawały pustelnie i opactwa. Już od X w. wspominają historycy bizantyńscy o świętej górze, gdzie nawet cesarze czasem schronienia szukali. Dziś cały półwysep Akte zamieszkały jest przez samych mnichów schizmatyckich, którzy mieszczą się w 20 klasztorach i w kilkuset pustelniach. Jest tych mnichów tam dzisiaj około 4.000 (w tem 450 Rosjan i 150 Bułgarów i Serbów); tworzą osobną gminę z naczelnikiem, którego sami sobie obierają. Terytorjalnie należą teraz Atos do Grecji.

Począwszy od XVII w. robili uczeni na Atos poszukiwania za rękopisami, i od tego czasu biblioteki na Atos zaczęły swoje skarby powoli tracić: najcenniejsze rękopisy szły zagranicę. Ruble i franki odgrywały u mnichów większą rolę, niż prawdziwe zainteresowanie nauką. Cimelja bibliotek atoskich są dzisiaj ozdobą biblioteki synodalnej w Moskwie, biblioteki w Petersburgu i Biblioteki Narodowej



Klasztor Chilandari na Atos.

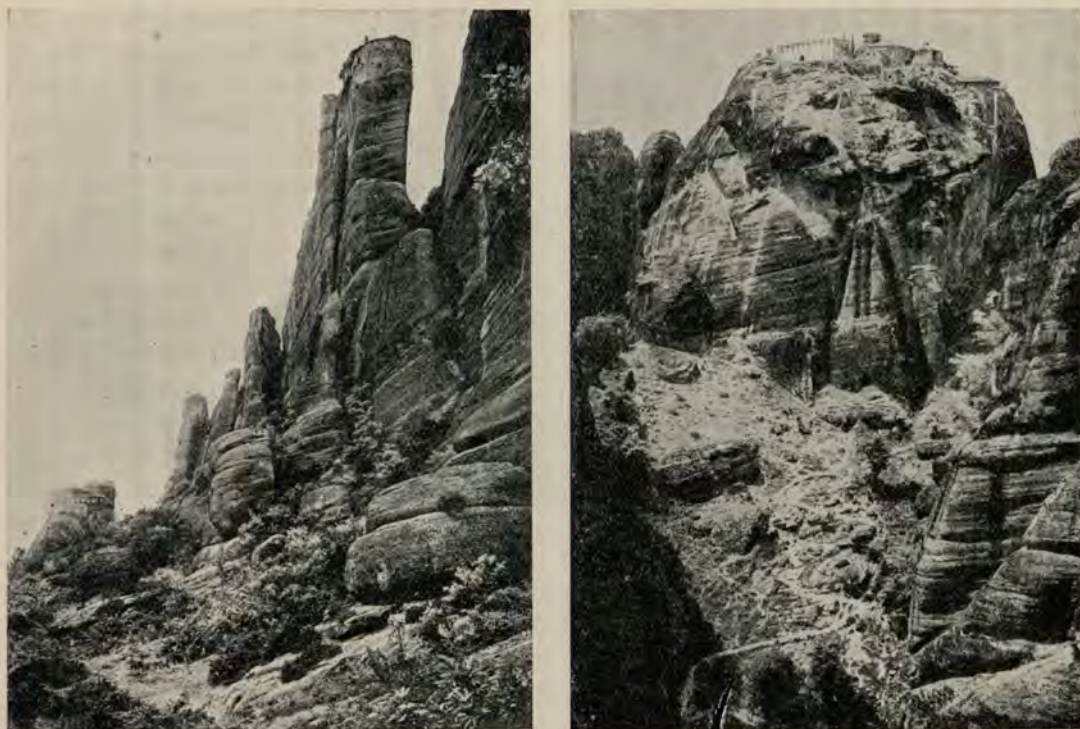
śle z historją św. Jana Ewangelisty i jego «Apokalipsą». Przez pierwsze dziesięć wieków niewiele słyszymy o Patmos. Dopiero od wieku XI, od czasów, kiedy na Patmos założył monaster Chrystodulos, dowiadujemy się o wyspie tej więcej szczegółów. W życiorysach Chrystodulosa, zachowanych w rękopisach patmijskich, czytamy, że mnich ten, który przy chrzcie otrzymał był imię Jan, już od lat dzieciennych (urodził się w Nicei ok. r. 1020) okazywał niezwykle zamiłowanie do nauki, przedewszystkiem do ksiąg świętych. Rodzice w obawie, by syn nie wstąpił do klasztoru, zawczasu starali się umysł jego skierować do życia świeckiego i wyszukali mu przyszłą towarzyszkę życia. Młodzieniec, życiem takim niezachwycony, uciekł z domu rodzicielskiego w góry Olimpu i tam u mnichów odbył praktykę zakonną. Przyjąwszy imię Chrystodulosa, «sługi Bożego», udał się przez Rzym do Palestyny, zwiedził miejsca święte, Jerozolimę, Nazaret, Betleem, i osiadł ostatecznie w jednym z klasztorów koło Miletu. Tu zasłynął wnet swą nauką i świętością życia, a mnisi obrali go swym archimandrytą. Widząc, że bogactwo klasztorne, piękna okolica, styczność ze światem przeszkadzają mnichom



Klasztor Ławra na Atos.

w Paryżu. Rękopisy, które zostały na Atos (razem przeszło 8.000 kodeksów), są pomieszczone w bibliotekach klasztornych — obecnie przez trzęsienie ziemi uległy częściowej zagładzie.

Do najstarszych bibliotek na Wschodzie należy także biblioteka klasztorna na Patmos, wyspce położonej na południe od Samos, a na zachód od Miletu. Wyspa ta złączona jest ściśle z historją św. Jana Ewangelisty i jego «Apokalipsą». Przez pierwsze dziesięć wieków niewiele słyszymy o Patmos. Dopiero od wieku XI, od czasów, kiedy na Patmos założył monaster Chrystodulos, dowiadujemy się o wyspie tej więcej szczegółów. W życiorysach Chrystodulosa, zachowanych w rękopisach patmijskich, czytamy, że mnich ten, który przy chrzcie otrzymał był imię Jan, już od lat dzieciennych (urodził się w Nicei ok. r. 1020) okazywał niezwykle zamiłowanie do nauki, przedewszystkiem do ksiąg świętych. Rodzice w obawie, by syn nie wstąpił do klasztoru, zawczasu starali się umysł jego skierować do życia świeckiego i wyszukali mu przyszłą towarzyszkę życia. Młodzieniec, życiem takim niezachwycony, uciekł z domu rodzicielskiego w góry Olimpu i tam u mnichów odbył praktykę zakonną. Przyjąwszy imię Chrystodulosa, «sługi Bożego», udał się przez Rzym do Palestyny, zwiedził miejsca święte, Jerozolimę, Nazaret, Betleem, i osiadł ostatecznie w jednym z klasztorów koło Miletu. Tu zasłynął wnet swą nauką i świętością życia, a mnisi obrali go swym archimandrytą. Widząc, że bogactwo klasztorne, piękna okolica, styczność ze światem przeszkadzają mnichom w wypełnianiu praktyk zakonnych, przeniósł się Chrystodulos z klasztoru na bezludną i skalistą wyspę Patmos. Tyle dowiadujemy się z życiorysu Chrystodulosa. Historycznym faktem jest, że od cesarza Aleksego uzyskał Chrystodulos w r. 1088 «złotą bullę», mocą której wyspa Patmos została oddana na zawsze w posiadanie klasztoru. Dla



Meteora. Klasztory na skałach.

zakonników swych przyjął Chrystodulos regułę św. Bazylego W.; reguły tej przestrzegają bez przerwy do dziś dnia schizmatyccy mnisi patmijscy. Chrystodulos, człowiek na owe czasy dosyć uczony, gromadził rękopisy do klasztornej biblioteki i kazał je mnichom przepisywać. To samo robili jego następcy. Ile było tych rękopisów przed laty, nie wiemy; dziś jest ich około 260.

Mało znaną, a bardzo ważną biblioteką rękopisów na Wschodzie jest księżnica klasztorna w Meteora w górach Mezzovo w Tessalji, w pobliżu Stagoi, dziś Kalabak. W połowie XIV w. mnich Atanasjos († 1383), niepokoiony ciągle przez napady band tureckich w swej pustelni na świętej górze Atos, przenosi się na wysokie skały w Tessalji i zakłada tam klasztor, który nazywa Meteoron. Za przykładem Atanasjosa idą w w. XV i XVI inni mnisi, którzy, zniechęceni i dręczeni walkami, jakie ciągle toczyli bizantyńscy despoci na ziemi tessalskiej z Serbami, Albańczykami i t. d., zakładają na szczytach Meteora klasztory. W ciągu w. XV—XVI założono takich klasztorów 24. Każdy z klasztorów, podobnie jak na Atos, miał swoją bibliotekę; ale przez długie wieki nic o tych bibliotekach nie wiadano. Do Meteora mało kto się puszczał, gdyż dostęp do klasztoru był i jest bardzo trudny: w koszach, na linach uwiązanych, wyciągają mnisi do klasztoru swoich gości. Do tego nieufność mnichów i klimat surowy odstraszały niejednego. Dopiero od końca XVIII w. zaczęli uczeni zaglądać do Meteora. W tym też zapewne czasie wywędrowały z Meteora rękopisy, które, pisane przez mnichów tamtejszych, znajdują się dzisiaj w bibliotece synodalnej w Moskwie i w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Na miejscu w Meteora zostało do dziś dnia przeszło 1.100 rękopisów.



Sopoćani (Serbja). Fasada południowa.

wieki nauce przyświecały, a skarby swoje przechowały aż do naszych czasów.

Po r. 1453 praca ta ustaje poniekąd. Na szczęście już z początku XV w. uczeni greccy przenoszą się na Zachód, do Italji, zabierając ze sobą swoje książki-rękopisy. Przechodzą one powoli z ich rąk i z klasztorów wschodnich do bibliotek na Zachodzie: Watykańskiej w Rzymie, królewskiej w Paryżu i w Eskurjalu, Medyceuszów we Florencji (Laurenziana), arcybiskupiej w Medjolanie (Ambrosiana), kardynała Bessarjona w Wenecji (Marciana), cesarskiej w Wiedniu, uniwersyteckiej w Oksfordzie, synodalnej w Moskwie...

\* \* \*

Wpływ Bizancjum na Słowian jest wielki i ma znaczenie niezwykle. Nie ulega bowiem wątpliwości, że cywilizacja południowych Słowian i Rosjan ma podłoże bizantyńskie. Kultura bizantyńska zdobyła i miała wpływ na kraje słowiańskie przez chrześcijaństwo. Apostołami tej religji byli Grecy albo zgrecyzowani mnisi. Po zaprowadzeniu chrześcijaństwa wpływ dalszy był ułatwiony. Zaczął się on w w. IX, kiedy Bizancjum było potęgą. Początek dali apostołowie Słowian, Cyryl († 869) i Metody († 885). Najpierw chrześcijaństwo rozszerza się u Słowian południowej Bułgarji i Serbji, potem wnet u Rosjan. Po otrzymaniu chrztu księżniczki Olgi w Konstantynopolu w r. 956 ogłasza Włodzimierz I religję chrześcijańską w Kijowie za religję państwową w r. 988. Z religją chrześcijańską idą dzieła grecko-bizantyńskiej literatury i sztuki do Słowian — najpierw do Bułgarji i Serbji. Cyryl i Metody wprowadzają słowiański alfabet; oni i ich uczniowie tłumaczą na słowiański język Pismo św., dzieła Ojców Kościoła (Bazyli W., Grzegorz z Nazjanzu, Jan Złotousty), legendy i księgi liturgiczne. Także kroniki bizantyńskie tłumaczą: Malalasa, Nikeforosa, Georgjosa Monachosa, Zonarasa, Manassesa. Przekładają średniowieczne podania, apokryficzne historje, cykle opowiadań o wojnie trojańskiej, o Aleksandrze W. Dla życia państwowego miały niezmiernie znaczenie tłumaczenia ksiąg prawa bizantyńskiego.

Oprócz literatury wpływ, i to znaczniejszy daleko, miała sztuka. Grecy architekci budowali kościoły, greccy malarze dekorowali je i malowali obrazy.



Jeszcze do dziś obrazy świętych i mallowidła czysto bizantyńskie znajdujemy w słowiańskich kościołach. Więc wpływ bizantyńskiej kultury i literatury na narody słowiańskie jest przemożny.

A na Polskę? Mówiono dawniej, a i dzisiaj twierdzą, że Polska leży na pograniczu dwóch kultur — między Zachodem i Wschodem. Bizantyńscy mnisi Cyryl i Metody z Zachodu szli do Polski, ale nie doszli. Od Wschodu imponowała pierwszym królom Polski polityka ksiąząt kijowskich. Chrobry i rycerstwo, z nim wojujące, pragnęli zobaczyć «Złotą Bramę» w Kijowie, poznać kraj fantazji, świat skarbów niezbadanych. Spokoju nie dawał im Wschód i jego tajemnice. Tylko że to nie Wschód był, jeno odbłaski dalekiego Bizancjum, które potęgą militarną, ustrojem państwa, przepychem dworu promieniowało nie tylko na Zachód utartymi szlakami, ale i na północ zimną, w dalekie kraje słowiańskie. Zczasem Polska, związana religiją z Zachodem, wyrzekła się pośrednictwa ruskiego na drodze do Konstantynopola — ale nie znaczy to, by zrezygnowała z dobrodziejstw bizantyńskiej kultury.

Gdzie ta kultura widoczna?

Prawo i ustrój socjalno-agrarny dużo śladu bizantyńskiego wpływu pokazują, a badaczom przysłym — wierzę w to — jeszcze więcej pokażą. Polska, zawsze kraj rolniczy, przyjmowała wytyczne przepisów Justynjana w formie, dostosowanej już do ustroju agrarnego południowej Rosji i Bułgarji. Wykazać te punkty styeczne i sprecyzować pierwiastki bizantyńskie w nich, to piękne zadanie nauki polskiej — piękne i pełne niespodzianek.

Architektura naszych kościołów wschodnich, bogate w nich malarstwo, nawet obraz naszej Matki Boskiej Częstochowskiej drogą ze Wschodu, z Bizancjum, do Polski przybyły.

A literatura? Polska, zaledwie budząc się do literackich poczynań, bierze z literatury bizantyńskiej — jaką drogą, mniejsza o to narazie — to, co wziąć może i użytkować: apokryficzne podania o Adamie, Ewie, Abrahamie, Salomonie, Barlaamie i Jo-



Matka Boska. Ikona z Mesembrji z XIV w.  
(Muzeum Narodowe w Sofji.)



M. Boska. Mozaika w katedrze w Torcello z XII w.



M. Boska Częstochowska.



Śmierć św. Atanazego, założyciela Ławry na Atos.

(Fresk w Ławrze.)

zafacie, o siedmiu mędracach, razem z bajkami innymi, przysłowiami, zaklęciami i t. p.

Przez wieki całe wspólnego z państwem bizantyńskim mieliśmy wroga: Turków. Kiedy pod Warnę szedł wyborowy hufiec polski razem z bohaterskim królem Władysławem, to ta myśl mu przyświecała, co obrońcom Konstantynopola: wroga kultury chrześcijańskiej odpędzić najdalej na wschód. Bohaterską śmierć króla, a tak tragiczną dla nas, oplakiwali zarówno mnisi nad Bosforem, jak rycerstwo nad Dunajem i rodacy nad Wisłą.

Między romańsko-germańskim Zachodem katolickim a słowiańsko-greckim Wschodem schizmatyckim Polska i katolicka, i słowiańska ma wielkie i niezwykle ważne w dziejach kultury zadanie do spełnienia: pośredniczyć w połączeniu kultury greckiej i łacińskiej, Wschodu i Zachodu, w jedną chrześcijańską kulturę, opartą na podłożu klasycznym, grecko-rzymskim. Przejście się tem zadaniem i praca nad jego urzeczywistnieniem będzie okresem renesansu kultury słowiańskiej pod przewodnictwem Polski.

## BIBLIOGRAFJA

### PRZEDMIOT I JEGO NAJWAŻNIEJSZA LITERATURA POLSKA I OBCA.

Bizantynistyka w Polsce nie ma długiej tradycji. Obudził te studia u nas, sam je przez lat 40 aż dotąd prowadził, zachęcał do nich i wzorem w pracy był niestrudzony prof. Leon Sternbach, dziś największy filolog-bizantynista. On to w Polsce autorów bizantyńskich zaczął wydawać pierwszy, a pracując z nieubłaganą akribją i subtelną metodą, wydał przeważnie nieznane utwory Jana Geometresa, Konstantego Manassesza, Eugenjusza z Palermo,

Mikołaja Kalliklesa, Georgjosa z Korcyry, Christoforosa z Mytileny, Methodjosa, Ignatjosa, Focjusza, Psellosów, Teodora Prodrroma, Georgosa Pisidesa i innych. Od 30 lat przygotowuje pierwsze krytyczne wydanie pieśni Grzegorza z Nazjanzu. Ogromem swej pracy jest prof. L. Sternbach dla polskich filologów wzorem przepięknym, a dla studjów bizantyńskich w Polsce twórcą i niestrudzonym pionierem.

L. Sternbach, jako profesor filologii klasycznej, tylko wybranych zapalał i pociągał na pole bizantynistyki i patrystyki greckiej. Powoli zgrupował koło pracowników, którzy poza studjami na polu literatury klasycznej pracują na obszarze studjów bizantyńskich. Na czoło wybił się wszechstronny i bystrą intuicją obdarzony T. Sinko. Za nim idzie świetny łacynista i greceista G. Przychocki, dalej S. Hammer, J. Dziech, H. Markowski, S. Skimina, K. Kumaniecki, A. Turyn, K. Bulas, K. Ranozek. Cenne przyczynki do historii bizantyńskiej literatury i kultury ogłasza R. Ganszyniec. Najlepszym dziś znawcą późniejszego języka greckiego, t. zw. koiné, jest prof. St. Witkowski.

W związku z krytyczną historją scholjastów i komentatorów pism Grzegorza z Nazjanzu publikuje J. Sajdak krytyczne wydanie pism poety i prozaika Jana Kyrjotesa Geometresa (X w.) w wydawnictwie pod tytułem: «Analecta Byzantina edita cura Societatis Litterarum Posnaniensis». Wyszedł zeszyt I i obejmuje «Ioannis Kyriotis Geometrae Hymni in SS. Deiparam. Recensuit, prolegomenis instruxit Io. Sajdak, Posnaniae 1931». Także wydawnictwo «Pisma Ojców Kościoła w polskiem tłumaczeniu — pod naczelną redakcją prof. Uniw. Poznańskiego Jana Sajdaka» tomami, tłumaczonemi z języka greckiego (np. t. III: Euzebjusz, Historja kościelna, i t. XV: Grzegorz z Nazjanzu, Listy; w przygotowaniu Mowy i Pieśni Grzegorza z Nazjanzu, Jan Złotousty, Bazyli W. i t. d.), wkracza na pole literatury bizantyńskiej.

Z zakresu historii bizantyńskiej piękne studja ogłosił: O. Halecki («Un empereur de Byzance à Rome»), Warszawa 1930, K. Chodynicki, J. K. Zakrzewski. W gruntownych badaniach nad historją Kościoła w Polsce niejednokrotnie porusza historję bliskiego Wschodu ks. J. Fijałek.

Studja nad sztuką bizantyńską są dziś pod przemożnym wpływem francuskich uczonych G. Milleta i Ch. Diehla. Jedynym, który na tem polu swojemi drogami chodzi, jest Józef Strzygowski, pochodzący z Polski, profesor historii sztuki na Uniwersytecie Wiedeńskim. Liczne jego badania, mające na celu ustalenie wpływów Wschodu na sztukę kościelną i bizantyńską, dążące do wyświelenia kulturalnych wpływów wzajemnych między Wschodem, Rzymem, Bizancjum a światem słowiańskim, przyniosły dużo nowych myśli i poglądów, które zmuszają do zrewidowania ustalonych dogmatów. Cenne studja w zakresie sztuki bizantyńskiej ogłaszają: V. Molé (wydał wartościowy podręcznik: «Historja sztuki starochrześcijańskiej i wczesnobizantyńskiej. Wstęp do historii sztuki bizantyńskiej u Słowian», Lwów 1931), T. Gąsiorowski, W. Podlacha, C. Osieczkowska, M. Skrudlik, M. Walicki, J. Peleński.

\* \* \*

Niejedną pogląd, niejedną myśl, niejedno określenie powtarzam za tymi, którzy przedemną o literaturze bizantyńskiej pisali. A mianowicie:

K. Krumbacher, *Geschichte der byzantinischen Literatur von Justinian bis zum Ende des oströmischen Reiches (527—1453)*, I wyd. München 1890; II wyd. München 1897; str. XX + 1193. Teologiczną literaturę opracował tam ks. prof. A. Ehrhard (str. 37—218), zarys historii bizantyńskiej dał prof. H. Gelzer (str. 911—1067). Jest to pierwszy syntetyczny obraz literatury bizantyńskiej na podłożu historyczno-filologicznem. W skróceniu swoje poglądy przedstawił K. Krumbacher w wydawnictwie «Die Kultur der Gegenwart», tom I, 8, III wyd. (Leipzig 1912), str. 319—370: «Die griechische Literatur des Mittelalters».

M. Sokołowski, *Bizantyńska i ruska średniowieczna kultura. Przegląd Polski XXII (1888)*, t. IV, str. 73—120.

F. Uspenski, *Historja kultury bizantyńskiej*, Petersburg 1892 (po rosyjsku).

K. Dieterich, *Geschichte der byzantinischen und neugriechischen Literatur*, Leipzig 1902.

C. Neumann, *Byzantinische Kultur und Renaissancekultur*, Berlin 1903.

H. Gelzer, *Byzantinische Kulturgeschichte*, Tübingen 1909.

I. L. Heiberg, *Bysantinsk Kultur*, Stockholm 1923.

Giov. Montelatici, *Storia della letteratura bizantina*, Milano 1916.

A. Heisenberg, *Das Wesen der byzantinischen Kultur und ihre Bedeutung für die Gegenwart*. Egyetemes Philologiai Közlöny 53, Budapest 1929.

A. Heisenberg, *Die Byzantinistik nach dem Weltkriege, ihre Entwicklung und ihre Ziele*. Actes du III<sup>me</sup> Congrès International d'Études Byzantines (Session d'Athènes, Octobre 1930), Athènes 1932, str. 66—72.

Z punktu widzenia filologiczno-literackiego okres bizantyński przedstawił pierwszy I. A. Fabricius, *Bibliotheca Graeca* (14 tomów, Hamburg 1705—1728; nowe IV wyd. w 12 tomach — nieskończone — przygotował C. Chr. Harles, Hamburg 1790—1809. Index, Lipsiae 1838). W podobny sposób w ostatnich rozdziałach literatury greckiej potrącano o literaturę bizantyńską. Najlepiej zrobił to G. Bernhardt, dając w II tomie swej literatury greckiej (*Grundriss der griechischen Literatur*, Halle 1876) zarys poezji bizantyńskiej.

Wiele informacji trafnych daje R. Nicolai w III tomie swej «*Griechische Literaturgeschichte*» (*Die Literatur der byzantinischen Studienperiode*, Magdeburg 1878).

Najlepiej jednak początki literatury bizantyńskiej z uwzględnieniem najnowszej literatury przedstawił W. Christ — W. Schmid — O. Stählin, *Geschichte der griechischen Literatur bis auf die Zeit Justinians*. T. II, 2: *Die nachklassische Periode der griech. Lit. von 100 bis 530 nach Christus*, VI wyd. München 1924.

Jedynie literaturę kościelną w czasach bizantyńskich przedstawiają:

O. Bardenhewer, *Patrologie*, III wyd. Freiburg i. Br. 1910 (aż do w. VIII). Obszerniej zajmuje się literaturą patrologiczną, ale tylko do w. VII, jego *Geschichte der altkirchlichen Literatur*, I—V, Freiburg i. Br. 1913—1932.

P. Batiffol, *Anciennes littératures chrétiennes. La littérature grecque*, II ed. Paris 1898.

A. Puech, *Histoire de la littérature grecque chrétienne depuis les origines jusqu'à la fin du IV siècle*. T. I—III. Paris 1928—1930.

Problematem dwutorowości literatury i języka literackiego a ludowego w Bizancjum i w nowożytnej Grecji zajął się dokładnie i wszechstronnie K. Krumbacher, *Das Problem der neugriechischen Schriftsprache*, München 1902. Językiem greckim w czasach bizantyńskich zajmowali się:

K. Dieterich, *Untersuchungen zur Geschichte der griechischen Sprache von der hellenistischen Zeit bis zum X Jahrhundert*, Leipzig 1898.

I. Psichari, *Essais de grammaire historique néo-grecque*, t. I—II, Paris 1886—1889.

J. Krystyniacki, *O języku greckim pisarzy bizantyńskich w ogólności i o ich sposobie wyrażania imion słowiańskich w szczególności*. Sprawozd. IV gimn. we Lwowie za r. 1890, str. 3—51.

A. Thumb, *Die griechische Sprache im Zeitalter des Hellenismus*, Strassburg 1901.

St. Witkowski, *Bericht über die Literatur zur Koiné aus den Jahren 1898—1902*. Jahresbericht über die Fortschritte der klas. Altertumswissenschaft. T. 120 (1904) str. 153—256.

# LITERATURA NOWOGRECKA

## NAPISAL KAZIMIERZ BULAS

---

### I

#### LITERATURA NOWOGRECKA W OKRESIE NIEWOLI

Najazd turecki. — Rozkwit poezji i dramatu na Krecie. — Pieśni ludowe. — Zaczątki odrodzenia narodowego. — Fanarjoci. — Christópulos. — Vilarás. — Reforma językowa Koraisa.

**J**ĘZYK NOWOGRECKI we właściwym tego słowa znaczeniu, czyli język żywy, mówiony, który uległ daleko idącym zmianom w zakresie fonetyki, morfologii, składni i semazjologii i tem samem wykazuje poważne różnice w stosunku do języka uczonego, opierającego się na starogreckim, wytworzył pierwsze zabytki piśmiennictwa już w w. XII i XIII, jakkolwiek wyżej wspomniane przeobrażenia możemy śledzić już począwszy od w. VIII. Wobec tego historję literatury nowogreckiej należałoby właściwie zaczynać od tych wczesnych zabytków, ponieważ jednak zasadniczo wchodzą one jeszcze w ramy literatury bizantyńskiej, dlatego utartym zwyczajem przyjmujemy jako punkt wyjścia r. 1453, datę zajęcia Konstantynopola przez Mahometa II.

Podział ten nie jest zresztą ani zupełnie dowolny, ani podyktowany względami czysto praktycznemi. Upadek Bizancjum oznacza istotnie wielką chwilę przełomową w życiu narodu greckiego, gdyż, powodując zerwanie stosunków kulturalnych z Zachodem, które nosiły w sobie niebezpieczeństwo asymilacji, pozwolił mu zachować swoją indywidualność. Ale jednocześnie najazd turecki wpłynął zabójczo na wszelki rozwój twórczości artystycznej, pogrążając Grecję na kilka wieków w stan nawpół barbarzyński.

Jakkolwiek ten podbój Grecji przez naród o cywilizacji o wiele niżej stojącej doprowadził do obumarcia literatury, rokującej już piękne nadzieje na przyszłość, to jednak należy poczytywać za wielkie szczęście okoliczność, że pomiędzy najeżdźcą a ludem podbitym istniała nieprzebyta przepaść różnic religijnych i językowych. Grecy pozostali obcym organizmem w łonie imperjum osmańskiego, zachowując nietylko religję i język, ale także pełne poczucie odrębności narodowej. To też wysiłki jednostek oświeconych, których niewiele pozostało w Grecji z chwilą wywędrowania uczonych na Zachód po upadku Bizancjum, szły w kierunku szerzenia oświaty wśród ludu oraz zachowania wierności dla Kościoła prawosławnego, który stał się dla Greków symbolem narodowości. Większość utworów, jakie pojawiły się w okresie niewoli, są to dzieła religijne i dydaktyczne. Tutaj jednak wystąpiły nowe trudności, a mianowicie kwestja językowa. Jedni autorzy piszą w języku uczonej, uważając go za język narodowy Greków

drudzy natomiast, o wiele mniej liczni, używają języka mówionego, wychodząc ze słusznego założenia, że utwory te są przeznaczone dla ludu.

Te wszystkie trudności: podbój przez naród kulturalnie niżej stojący, zerwanie stosunków z Zachodem i brak jednolitego języka literackiego, doprowadziły do przedstawionego wyżej rozpaczliwego stanu literatury nowogreckiej w okresie niewoli. Że były to istotne przyczyny upadku, tego dowodzi fakt, iż w tych częściach Grecji, które najazd turecki chwilowo lub wogóle oszczędził, a gdzie natomiast rządili Frankowie i Wenecjanie, twórczość literacka nie uległa przerwie. Tam też obserwujemy zjawisko, posiadające wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju literatury nowogreckiej, a mianowicie, że prawdziwi twórcy posługują się tylko językiem mówionym.

Odnosi się to do Rodos i Cypru przed najazdem tureckim (Rodos 1522, Cypr 1571) oraz do wysp na morzu Jońskim, t. zw. Heptanezu, z Korfu na czele, na których nigdy nie stanęła stopa najeźdźcy, na pierwsze jednak miejsce wysuwa się tutaj Kreta, pozostająca pod rządami Wenecjan od r. 1204 aż do r. 1669, kiedy zajęły ją wojska osmańskie. Wieki XVI i XVII są na Krecie okresem rozkwitu dramatu oraz poezji epicznej i sielankowej, wprowadzie pod wyraźnym wpływem literatury włoskiej, jednak przy zachowaniu dużej swobody ze strony pisarzy kretańskich, przejawiającej się nawet w tłumaczeniach obcych utworów.

Poeci kretańscy posługują się przeważnie wierszem «politycznym», piętnastozgłoskowym, nierymowanym, z cezurą po ósmej zgłosce. Jest to ulubione metrum greckiej poezji ludowej średniowiecznej oraz nowożytnej, w przeciwieństwie do poezji bizantyńskiej, operującej metryką starożytną, przyczem następstwo długich i krótkich wierszy opiera się w tej ostatniej na kryterjach czysto wzrokowych wobec zaniknięcia jakości zgłosek. W tym metrum politycznym są ułożone między innymi takie poematy, jak skarga nieznanego poety kretańskiego z powodu upadku Konstantynopola, poemat Manuela Sklavosa z okazji gwałtownego trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło wyspę w r. 1508, lub satyryczne utwory obyczajowe Sachlikisa (druga połowa XVI w.), dające nam obraz bogatego i niezawsze moralnego społeczeństwa kretańskiego.

O wiele mniej liczne są poematy, ujęte w inne miary wierszowe, jak wzruszający utwór sielankowy p. t. «Piękna pasterka», w rymowanym jedenastozgłoskowcu, opiewający dzieje miłości pasterskiej, zakończonej zgonem kochanki z tęsknoty za kochankiem, który długo nie wracał. Poemat ten jest niewątpliwie echem poezji sielankowej włoskiej, jak «Pastor fido» Guariniego (1538—1612); trzeba jednak pamiętać, że tego rodzaju obrazki z życia pasterzy odpowiadały smakowi starożytnych Greków, jak świadczą poezje Teokryta (300—220 przed Chr.) i Longosa (III—V w. po Chr., «Dafnis i Chloe»). Dzieło to, niewiadomo czyje, wydane przez niejakiego Drimytinosa w r. 1629, przeniknęło głęboko do ludu, jako odpowiadające jego psychice, czego dowodzi fakt zanotowania go na Chios, gdzie wieśniaczka zupełnie niepiśmienna wyrecytowała 500 wierszy, prawie bez zmian.

Ale czołowym tworem Muzy kretańskiej z okresu weneckiego jest wielka epepeja, obejmująca 11.000 wierszy politycznych, p. t. «Erotokritos». Po raz pierwszy wydano ją drukiem w r. 1713, prawdziwie zaś naukowe wydanie ukazało się dopiero w r. 1915 staraniem Xanthudidisa, ale i bez tego odtworzenie jej w całości jeszcze dzisiaj nie przedstawiałoby trudności, gdyż żyje ona dotąd w ustach

ludu greckiego, przede wszystkim na Krecie, a bohaterowie jej stali się w Grecji przysłowiowymi.

Epopeja ta przedstawia dzieje miłości Aretusy, córki króla Aten Heraklesa, i Erotokritosa, syna pierwszego ministra królewskiego, zakończone szczęśliwym połączeniem się obojga kochanków po ciężkich przejściach, wywołanych uporem króla, który upatrzył dla córki innego męża. Utwór jest hymnem na cześć wierności miłosnej i odwagi w boju, język wyróżnia się siłą, pięknem i plastycznością porównań, ale dla Greków urok jego polega w większej może jeszcze mierze na uwydatnieniu różnic pomiędzy Hellenami a barbarzyńcami. Akcja rozgrywa się poza czasem, jakkolwiek autor ma na myśli Turków i Franków, tylko że warunki polityczne nie pozwalają mu powiedzieć tego wyraźnie. Był on z pewnością człowiekiem wykształconym, znawcą nietylko starożytności, co literatury włoskiej, zwłaszcza Tassa i Ariosta, choć w całości nie opierał się na żadnym wzorze zachodnim. W zakończeniu poematu podaje wyraźnie swe nazwisko: Wincenty Kornaros z Sitia na Krecie, mimo to niektórzy uczeni uważają tego ostatniego raczej tylko za redaktora, jakkolwiek wszyscy przyjmują zgodnie Kretę jako ojczyznę tej epopei. Czas jej powstania jest natomiast niepewny, prawdopodobnie należy ją odnieść na pierwszą połowę XVI w.

Drugi wielki dział twórczości literackiej Krety stanowią dramaty, oczywiście nie pozostające w żadnym związku z tradycją starożytną, bo ta już w Bizancjum uległa zanikowi, lecz zrodzone pod wpływem podnieć, płynących z Zachodu.

Prawdziwem arcydziełem dramatu kreteńskiego jest dwuaktowe misterjum nieznanego autora p. t. «Ofiara Abrahama» (wydane po raz pierwszy w Wenecji w r. 1535), udramatyzowana opowieść biblijna. Głęboka wiara Abrahama, rozpacz matki, miłość synowska i poddanie się Izaaka jeszcze dzisiaj zdolne są poruszyć do łez czytelnika, a dramatyczność akcji, umiejętne stopniowanie uczuć bolesnych i radosnych wynoszą utwór ponad inne współczesne opracowania tego samego tematu: «Rappresentazione di Abramo ed Isac» Feo Belcariego, drukowane po raz pierwszy we Florencji w r. 1485, i «Tragédie françoise du Sacrifice d'Abram» Teodora de Bèze, wydane w Lozannie w r. 1550. Co się tyczy filjacji, to nie można udowodnić, że misterjum greckie, podobnie jak jego odpowiednik francuski, było zależne od utworu włoskiego.

Niektóre partje «Ofiary Abrahama» dochowały się wśród ludu greckiego, podobnie jak inny głośny dramat kreteński, «Erofile» Chortakisa, pochodzący z początku XVII w. Jest to sztuka ociekająca krwią, operująca takimi motywami, jak ofiarowanie córce królewskiej przez własnego ojca głowy, rąk i serca narzeczonego jako podarek ślubny. Wzoru dostarczyła tu tragedia Giraldiego p. t. «Orbecca», wydana w Wenecji w r. 1583. Ale i tutaj autor zachował dużą swobodę, między innymi w chórach przy końcu każdego aktu, przypominających tragedję klasyczną. Natomiast intermezza, nie pozostające w żadnym związku z akcją, o wątku zaczerpniętym z «Jeruzolimy wyzwolonej» Tassa, idą za modą włoską, a mają na celu danie wytchnienia słuchaczowi, zmęczonemu krwawymi scenami. Powodzenie tej sztuki u Greków wydaje się nieco niezrozumiałe, ale prawdopodobnie pociągała słuchaczy gloryfikacja miłości, podobnie jak w «Erotokritosie».

Taką samą ponurą sztuką jest i «Zenon», dramat historyczny z życia cesarza Zenona (474—491), w którym występują bóstwa starogreckie. Mamy tu do czynienia ze swobodną przeróbką sztuki łacińskiej pod tymże tytułem angielskiego

jezuity Józefa Simona, wydanej w Rzymie w r. 1648. Dramat kreteński ukazał się na scenie prawdopodobnie w r. 1669.

Również z ostatnich lat panowania weneckiego pochodzą dwie komedje, zasługujące na bacniejszą uwagę. Pierwsza z nich to «Gyparis», tragikomedja pasterska, przedstawiająca dzieje dwu pasterzy, którzy napróżno starają się o względy dwu pasterek, nie myślących zupełnie o sprawach sercowych, aż dopiero dzięki wstawiennictwu Afrodyty rzecz przybiera szczęśliwy obrót i kończy się podwójnym małżeństwem. Niema tu naogół sentymentalizmu, pominąwszy pewne wybujałości, przeciwnie, pragnienia obu pasterzy są zupełnie pozytywne, choć wyrażone w sposób niedrastyczny, a przejawiające się szczere umiłowanie przyrody i życia wiejskiego pozwala nam czytać utwór z prawdziwą przyjemnością. Wiele wierszy jest wprawdzie przetłumaczonych z włoskiego, zwłaszcza z Guariniego i Tassa, inne ustępy przypominają Achillea Tatiusa (V w. po Chr.) i Longosa, mimo to nie brak partyj oryginalnych.

Druga komedja p. t. «Stathis», przypisywana niejakiemu Folasowi, ma za temat powrót syna marnotrawnego i również kończy się szczęśliwie podwójnym małżeństwem. Całość posiada charakter grecki, jakkolwiek temat i typowe postacie pochodzą z teatru włoskiego.

Wszystkie te utwory sceniczne, dotychczas wydane tylko częściowo, podczas gdy inne spoczywają jeszcze w rękopisach w Bibliotece św. Marka w Wenecji, są pisane językiem żywym, wyróżniającym się przez swoją jednolitość i brak form przestarzałych. Dowodzi to, że język mówiony stał się na Krecie językiem literackim już w XVI i XVII w., zrozumiałym zresztą także poza Kretą, czyli że dokonał się tu proces, na który Grecja lądowa musi poczekać jeszcze parę wieków.

W porównaniu z bujnym rozkwitem piśmiennictwa kreteńskiego twórczość literacka Rodos, Cypru i Heptanezu przedstawia się w w. XVI i XVII dość uboga, nie mówiąc o innych stronach Grecji, które z chwilą najazdu tureckiego zaległy głębokie ciemności. Cała twórczość literacka ogranicza się do dzieł religijnych, dydaktycznych i historycznych.

Jedynym przejawem twórczości artystycznej Greków tego okresu upadku są piosenki ludowe, które w połowie XIX w. dały początek poezji greckiej naprawde narodowej. Trudno określić czas ich powstania nawet w przybliżeniu. Są to głównie pieśni zbójnicze, liryka erotyczna i t. zw. piosenki o Charosie. Pieśni historyczne, odnoszące się do wypadków rzeczywistych i ściśle określonych, pochodzą prawie wszystkie z czasów nowszych. Jedyną pieśnią naprawde historyczną, żyjącą wśród ludu od w. XV, jest pieśń o zajęciu Konstantynopola przez Turków w r. 1453, gdzie odmalowany jest w słowach pełnych prostoty przejmujący ból narodu z powodu najdotkliwszego ciosu, jaki spotkał Grecję od czasów starożytnych, i gdzie wypowiada się nieutulona tęsknota za utraconą stolicą.

Piosenki ludowe nowogreckie nazywano przez długi czas na Zachodzie piosenkami kleftów, t. zn. zbójników greckich, którzy nigdy nie poddali się Turkom i ustawicznie nekali wrogów walką podjazdową, aż w okresie powstania stali się zawiązkiem oddziałów wojskowych. Jednak właściwe piosenki zbójnicze stanowią tylko cząstkę poezji ludowej nowogreckiej, a i w nich dochodzą do głosu nietyle czyny wojenne, co miłość do ojczyzny i rodziny, do kobiety, do przyrody i do świata. Pozatem czuje się, że autorom ich chodzi raczej o sławę, o własną osobę. Niema w nich wielkich epickich przedstawień, lecz drobne sceny z bojów i z życia



obozowego, bo też Grecy nigdy nie odczuwali większej potrzeby kultu bohaterów, podobnie jak i konieczności podporządkowania się jednolitej woli. W poezji kleftów jest jakby coś kobiecego, ci wojownicy spowiadają się raczej ze swych uczuć, tak że ostatecznie i ona sprowadza się do zasadniczego trójdzwięku nowogreckiej poezji ludowej: przyroda, miłość, rodzina, trójdzwięku utrzymanego w tonach bardziej miękkich i przytłumionych, niżby się można spodziewać po ludziach Południa.

Uderza to jeszcze w wyższym stopniu w poezji erotycznej, która przy całej swej namiętej zmysłowości nastrojona jest na nutę sentymentalną, tęskną, prawie bolesną. Innym rysem tej poezji jest jej bezpośredni stosunek do przyrody, która się staje symbolem rozkoszy i cierpień miłosnych człowieka, która bierze udział w jego przeżyciach duchowych, służy mu radą i pomocą.

Ale do upojeń miłosnych dołącza się przeczucie śmierci, powstaje niewyównany dualizm pomiędzy radością życiową a przeczuciem śmierci przy coraz to silniejszej przewadze tego ostatniego, aż wkońcu śmierć triumfuje, dając początek niesamowicie pięknym piosenkom o Charosie, owym spadkobiercy starożytnego Charona, który jest dla nowożytnych Greków panem świata zmarłych i symbolem śmierci. W związku z nimi pozostają treny, t. zw. miroloja (mirologia), o charakterze najbardziej improwizacyjnym.

Jeszcze dzisiaj rodzą się w Grecji piosenki ludowe, ale zmienione warunki życiowe, a zwłaszcza niwelacja kulturalna, będąca wynikiem rosnących postępów kultury zachodniej, pozbawiły poezję ludową jej żywiołowej mocy.

Pierwsze przebłyski odrodzenia literackiego występują dopiero około połowy XVIII w. pod wpływem podniet, idących z Zachodu. Protektorami tego ruchu są t. zw. fanarjoci (od Fanaru, dzielnicy stambulskiej), plutokracja grecka, zamieszkała w Konstantynopolu, potomkowie rodów bizantyńskich, którzy dzięki swemu sprytowi dyplomatycznemu stali się wkrótce prawą ręką sułtanów jako tłumacze, kupcy i wyżsi urzędnicy tureccy i czasami stworzyli taką potęgę polityczną, że Turcy musieli się z nimi poważnie liczyć. Kiedy zaś w r. 1716 zdołali uzyskać namiestnictwo w Mołdawji i na Wołoszczyźnie, zdobyli prawie zupełną niezależność jako książęta w rodzaju dawnych satrapów perskich. Sądy o nich były podzielone wśród Greków. Niewątpliwie gromadzili oni wielkie bogactwa ze ściąganych bezwzględnie podatków, niezależnie od tego, czy mieli do czynienia z Turkami, czy z Grekami, wysługiwali się sułtanom i patrzyli z lekceważeniem na swoich mniej szczęśliwych ziomków; były jednak liczne chlubne wyjątki z tej reguły, a co najważniejsze — wszyscy czuli się zawsze Grekami, dbali o oświatę i handel, zakładali szkoły, na dwory swe ściągali uczonych i artystów. Dzięki temu przyczynili się oni pośrednio wraz z duchowieństwem do odrodzenia narodowego, jakkolwiek wysiłki ich były skierowane ku podtrzymaniu tradycji. Pisarze, należący do grupy fanarjotów, posiadają wszyscy wspólne cechy bizantynizmu: ekskluzywizm, racjonalizm, odrazę do ludowości, encyklopedyzm i eklektycyzm, zarozumiałość, płynącą z wykształcenia, i kōsmopolityzm.

Na produkcję literacką tego okresu składają się zarówno tłumaczenia z literatury zachodniej, jak i utwory oryginalne. Rozkwit handlu i powstanie kolonij greckich w Europie ułatwiają Grekom wejście w stosunki z cywilizacją zachodnią, przede wszystkim z francuską. Od połowy XVIII w., z wyjątkiem jedynie wysp Jońskich, już nie Włochy, lecz Francja pociąga ku sobie Greków, ponieważ kultura



Adamandios Korais.

francuska najbardziej odpowiada greckiej umysłowości. Tłumaczy się Moliera, Racina, Monteskjusza, Fénelona, Fontenella, później Woltera i Rousseau'a. Nie brak i tłumaczeń pisarzy angielskich i niemieckich, jak Goldsmitha, Locke'a, Wielanda, Schillera i Goethego, autorzy ci jednak budzą mniejsze zainteresowanie ze względu na swoją umysłowość germańską, obcą Grekom, i ze względu na małą znajomość obu języków.

Oryginalne utwory greckie tego czasu nie wytrzymują oczywiście porównania z dziełami tłumaczonymi, gdyż Grecja ówczesna była spóźniona o jakie sześć wieków w stosunku do Zachodu. Podobnie jak w Bizancjum, pojawia się w XVII w. i w pierwszej połowie XVIII poezja kościelna i historyczna, a następnie w drugiej połowie XVIII w. i z początkiem XIX poezja erotyczna i satyryczno-dydaktyczna. Najbardziej znośnym przedstawicielem poezji kościelnej jest Konstanty Dapontes (1707—1789), rodem z wyspy Skopelos, twórca poematów

religijnych i zbioru hymnów na cześć Najświętszej Marji Panny, obok których należy wspomnieć też o jego pismach czysto dydaktycznych. Poezję erotyczną reprezentuje najlepiej Atanazy Christópulos (1770—1847), rodem z Kastorji w Macedonji, prawdziwy typ wołoskiego fanarjoty, zwany niesłusznie «nowożytnym Anakreontem», gdyż we wszystkich tych poematach o miłości i o winie nie czuje się prawdziwej namiętności, to też, choć pisane językiem ludowym, nie są one zdolne poruszyć nikogo.

Na polu satyry społecznej działa przede wszystkim Jan Vilarás (1770—1823), pochodzący wprawdzie z Epiru i piszący językiem ludowym, ale i chronologicznie i duchowo należący do fanarjotów, twórca różnych satyrycznych obrazków oraz adaptator bajek Ezopa, na polu zaś satyry językowej Jakób Rizos Nerulós (1773—1850), autor komedji p. t. «Korakistiká» (czyli «język kruków»), przez aluzję do reform językowych Koraisa.

W tem miejscu dochodzimy do pięknego zagadnienia nowożytnej Grecji, które do tej pory nie znalazło ostatecznego rozwiązania, a mianowicie do kwestji językowej. Pisarze greccy XVIII w. stanęli wobec dylematu: czy używać nadal języka uczonego, czy też zacząć się posługiwać językiem ludowym. Tamten był wprawdzie literacko wyrobiony i rozporządzał nieprzebrany zapasem słów, ale był zrozumiały tylko dla ludzi wykształconych, język zaś ludowy pozostawał w stanie nieobrobionej masy, lecz zato był dostępny dla wszystkich.

Okolo tego zagadnienia językowego rozgorzał namiętny spór wśród literatów i uczonych, w którym zyskał najwięcej zwolenników słynny reformator Adamandios Korais (1748—1833), lekarz grecki ze Smyrny, głoszący zasadę drogi pośredniej. Teoretycznie zbliżał się on do zwolenników języka mówionego, w praktyce jednak należał raczej do obozu archaistów. Stworzony przez niego język

«oczyszczony» («katharévusa»), mający ulec jeszcze większemu «oczyszczeniu» w miarę postępów oświaty, znalazł uznanie u wielu i stał się przez długie dziesiątki lat przeszkodą dla rozwoju prawdziwie artystycznej literatury. Echem tej walki o język jest wspomniana wyżej komedia Nerulosa, wystawiona w r. 1813, jak również głośniejsza komedia *Vizandiosa* z Konstantynopola p. t. «Wieża Babel», grana po raz pierwszy w r. 1836 i do tej pory ciesząca się powodzeniem, jak dowodzi jej wystawienie w Teatrze Narodowym w Atenach w r. 1932. Występują w niej ludzie z różnych stron Grecji, mówiący każdy swoim narzeczem, co wywołuje różne nieporozumienia, a wkońcu prowadzi do zupełnego chaosu. Najciekawsza jednak jest ta okoliczność, że słuchacze doskonale rozumieli dialogi, co dowodzi, że różnice dialektyczne nie były tak olbrzymie i że Grecy mogli już wtedy stworzyć jednolity język literacki, idąc za przykładem narodów romańskich.

## II

### LITERATURA SCHOLASTYCZNA W ATENACH I POECI JOŃSCY

Rigas Ferreos. — Rangavis i jego szkoła. — Vernardakis. — Vlachos. — Bracia Sutsos. — Orfanidis. — Paparigópulos. — Wystąpienie Solomosa. — Inni poeci jońscy. — Tipaldos, Polilás, Tertsetis, Markorás. — Kalvos. — Laskaratos. — Valaoritis. — Zalokostas. — Mavilis.

W r. 1821 wybuchła powstanie greckie, zakończone w r. 1828. Prekursorem jego jest Rigas z Velestinos w Tessalji, zwany też Ferreos (1757—1798), który przygotowywał w Wiedniu i Trieście powstanie przeciwko cesarstwu Otomańskiemu, ale wydany przez Austriaków Turkom został rozstrzelany w Belgradzie. (Opis jego egzekucji w «Lambrosie» Słowackiego jest zupełnie fantastyczny zarówno co do czasu, jak i co do miejsca.) Jest on twórcą pieśni powstańczej, przerobionej z Marsyljanki, niestety w języku archaizującym, a pozatem przypisują mu, choć nie wszyscy, autorstwo pieśni bojowej o charakterze ludowym, która stała się hymnem powstańców, a jej ostatnie dwa wiersze weszły w przysłowie u ludu greckiego: «Jak długo jeszcze, junacy, będziemy żyli w przesmykach, błędząc jak lwy po wzgórzach i górach? Lepiej żyć godzinę na wolności, niż lat czterdzieści w niewoli i w więzieniu».

Po odzyskaniu niepodległości ośrodkiem życia literackiego stają się Ateny, jednak aż do lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia literatura pozostaje w rękach fanarjotów, którzy z chwilą wybuchu powstania przenieśli się do Grecji, oraz ich bezpośrednich następców, kroczących utartymi śladami, całkowicie w ramach tradycji fanarjockiej. Zamiast poezji naprawdę narodowej uprawia się przez lat pięćdziesiąt literaturę «nowobizantyńską», której twórcami i stróżami są uczeni, podobnie jak poprzednio w Konstantynopolu dyplomaci. Tkwią oni głęboko w w. XVIII, a w twórczości ich dochodzi do głosu raczej uczoność i technika, niż artyzm i uczucie.

W zakresie poezji można odróżnić dwie grupy: poezję akademicko-uczoną, wykazującą zależność od klasycyzmu włosko-francuskiego, i poezję o tendencjach politycznych, wzorującą się na nowszej literaturze francuskiej i angielskiej. Najbardziej czołowym przedstawicielem pierwszej grupy, a zarazem tradycji fanarjockiej w Atenach, jest, znany również na Zachodzie, Aleksander Rizos Rangavis (1810—1892), rodem z Konstantynopola, zazwyczaj zwany Rangabé.

Niezwykłe wykształcony, nie zdołał jednak stworzyć nic wartościowego i trwałego, gdyż rozpraszał swe siły, nie umiejąc sprowadzić różnych rozbieżnych tendencji do wspólnego mianownika wielkiej indywidualności. Jak się wyraził jeden z jego rodaków, miał on to nieszczęście, że ukochały go wszystkie 9 Muz naraz. Skądinąd zaś dzieła jego noszą piętno nietwórczego, bizantyńskiego formalizmu oraz sprawiają wrażenie sztucznych, przemyślanych, nieorganicznych płodów, przez co wywołują u czytelnika śmiertelną nudę. Takie są i jego dramaty, gdzie bohaterowie, zamiast działać, rezonują, gdzie, zamiast analizy charakterów, spotykamy pustą retorykę.

A jednak Rangavis zapanował nad literaturą ateńską aż do lat siedemdziesiątych, pociągając za sobą cały zastęp poetów, zależnych od niego zarówno tematowo, jak i formalnie. Wszyscy są klasykami, a pomysły do swych utworów czerpią ze starożytności i z bizantyńskiego średniowiecza, obierając dla nich formę dramatyczną i epiczną. Takimi są wspomniany wyżej Jakób Rizos Nerulós (1775—1850), Jan Zambelios (1787—1856) z wyspy Leukas, Spiridon Vasiliadis (1845—1874) oraz najgłośniejszy z nich Dymitr Vernardakis z Mytilene (1834—1907), który starał się wyzwolić z tradycji antycznej i współzawodniczyć z Szekspirem, ale jego bohaterowie, mówiący językiem uczonym, budzą w czytelniku jedynie uczucie nudy i nie pozwalają mu dokończyć lektury. Wogóle w zakresie dramatu autorzy ci nie wyszli poza zwykłe eksperymentowanie z braku wszelkiej tradycji pod tym względem.

Wszystkim tym zręcznym i uczonym pisarzom brak polotu myśli. Nawet taki Ángelos Vlachos (1838—1918), w swoim czasie bardzo ceniony i wpływowy poeta, krytyk, tłumacz, komedjopisarz i eseista, potrafi wprawdzie wzbudzić zainteresowanie przez swoją kulturę i wytworność, ale napróżnoby szukać w jego utworach rozkoszy artystycznej.

Poezję polityczną reprezentuje Aleksander Sutsos (1803—1863), przeciwnieństwo wytwornego Rangavisa, typ demokracji, prawie demagoga, jakkolwiek z urodzenia i wychowania był arystokratą, duch niespokojny, wieczny opozycjonista i wróg cudzoziemców. Poezja jego jest niesamodzielną, pozbawioną fantazji i niepsychologiczną, a jedynie bijący z niektórych utworów zapal patryjotyczny i retoryczny patos zapewniły im chwilowe powodzenie. Brat jego Panajotis Sutsos (1806—1868) odznaczał się charakterem o wiele łagodniejszym. Poezje jego pozostają pod silnym wpływem Byrona, ale pociągał go bardziej jego pesymizm i predylekcja do nieszczęśliwej miłości. Jednak mimo uwielbienia dla autora angielskiego i znajomości Woltera obaj bracia pozostali wierzącymi chrześcijanami, rys wybitnie grecki, a Panajotis napisał nawet rodzaj misterjum p. t. «Mesjasz».

Jako poeta satyryczny, przynajmniej w początkach swej twórczości, zasługuje na uwagę Teodor Orfanidis (1817—1886), bardzo czczony w Atenach w latach 1850—1860, kiedy to co rok otrzymywał pierwszą nagrodę na konkursach literackich. Znana jest jego, dosyć zresztą mdła, satyra «Tiri-Liri», heroicznokomiczne epos w rodzaju «Batrachomyomachji», w której wysmiewa małomieszkańskie kołtuństwo, biorąc asumpt ze sporu dwu myśliwych o zabita kukułkę na Syros, co doprowadziło do podzielenia się ludności wyspy na dwa wrogie obozy.

Wpływ Byrona oddziaływa na poetów ateńskich aż do lat siedemdziesiątych. Do ostatnich romantyków tego pokroju należą Dymitr Paparigópulos (1845—1873) oraz wspomniany wyżej jako dramaturg Vasiliadis. Obaj wykazują

również zależność od Leopardiego (1798—1837) i Musseta (1804—1880), obaj starają się połączyć romantyzm z klasycyzmem, zresztą całkiem powierzchniennie.

Cały ten kierunek klasycystyczny spotykał się z atakami opozycji, tylko że zwracały się one raczej w stronę sztucznego języka, ośmieszanego przez pewnych poetów, którzy jednak sami nie potrafili wydobyć z siebie wartości emocjonalnych. Mimo wszystko jest to jednak już zapowiedź nadchodzącego przewrotu, który miał wstrząsnąć życiem literackim stolicy około r. 1880.



Dionizy Solomós.

Podobnie jak w w. XVI i XVII zakwitła literatura grecka na Krecie dzięki ścisłemu związkowi z kulturą włoską, także odrodzenie jej nastąpiło najpierw na obszarach poddanych tym samym wpływom, a mianowicie na wyspach Jońskich, t. zw. Heptaniezie, gdzie panowali Wenecjanie przeszło trzy stulecia. Mieli je wprawdzie później przez kilka lat w swych rękach Francuzi, a następnie zmuszeni byli je oddać w r. 1815 Anglikom, którzy wkońcu, w r. 1861, odstąpili je Grecji, mimo to wpływ kultury włoskiej był tam olbrzymi i trwał aż do ostatnich czasów, przynajmniej po miastach. Ostoję kultury stanowiła grecka szlachta, nosząca zazwyczaj tytuł hrabiowski, wpisana do «złotej księgi», ustanowionej przez Wenecjan dla danej wyspy, a rekrutująca się nie tylko z właścicieli ziemskich, ale i z przedstawicieli wolnych zawodów. Szlachta ta reprezentowała na wyspach inteligencję, posyłała synów na uniwersytety włoskie, i tą drogą kultura włoska przenikała powoli, ale systematycznie pomiędzy ludność grecką. Skądinąd jednak utrudniał zupełną jej asymilację ustawiczny dopływ uchodźców greckich z obszarów, podbitych przez Turków w w. XV, XVI i XVII, zwłaszcza z Krety po r. 1669, wreszcie stosunki z kleftami z sąsiedniego kontynentu, którzy zimową porą chronili się na wyspy przed Turkami.

W tem środowisku, gdzie mieszały się z sobą kultura zachodnia i pierwiastki narodowe greckie, przyszedł na świat ojciec nowożytnej poezji narodowej greckiej, Dionizy Solomós (1798—1857), rodem z Zakynthos (Zante). Jakkolwiek wykształcony na uniwersytetach włoskich, przeniknięty kulturą włoską do tego stopnia, że mu nawet przepowiadano wspaniałą przyszłość jako poecie Italji, mimo wszystko pozostał wiernym ojczyźnie i za cel życia postawił sobie stworzenie narodowej poezji greckiej. Nieobarczony dziedzictwem bizantynizmu, umysł twórczy i jasny, zrozumiał, że cel ten można osiągnąć jedynie przez zastosowanie żywego języka, ale nie języka ludności wyspiarskiej, naszpikowanej włoszczyzną, lecz języka poezji kleftów, górali i rybaków.

Pierwsze jego dzieło powstało w r. 1824 pod wrażeniem wybuchu powstania przeciwko Turkom, a mianowicie słynny «Hymn do wolności», dzisiejszy hymn narodowy grecki, w którym powtarza się ustawicznie refren: «Ze świętych kości Hellenów zrodzona, potężna jak dawniej, witaj, witaj, Wolności!» Składa się nań 158 strof czterowersowych, bardzo krótkich, odmalowujących w słowach peł-

nych żaru patriotycznego i wspaniałych obrazów cierpienia udęczonego narodu. Za nim poszedł «Hymn na śmieć lorda Byrona» i inne drobniejsze utwory, jak «Otruta», gdzie dochodzi do głosu urok jego poezji i subtelność umysłu. Pisane są one przy zastosowaniu możliwie prostych środków ekspresji, ale właśnie dzięki temu kulturalny czytelnik odczuwa w nich ukrytą potęgę.

W r. 1828 Solomós przenosi się z Zakynthos na Korfu. Tutaj poświęca się studjom nad pisarzami niemieckimi, zajmującymi się estetyką, zwłaszcza nad Schillerem i Heglem, i niestety, filozofja niemiecka podcięła przedwcześnie skrzydła jego Muzie. W tym okresie napisał już niewiele i wszystko pozostawione jedynie we fragmentach, ale znaczenie Solomosa leży nie w jego dziełach, lecz w jego oddziaływaniu na współczesnych i późniejszych poetów. Jest on punktem wyjścia dla literatury nowożytnej Grecji i drogowskazem jej przyszłego samodzielnego i organicznego rozwoju. To też już współcześni, choć nie wszyscy, ocenili należycie jego działalność, w dniu jego pogrzebu ogłoszono na Korfu publiczną żałobę, a na wieść o jego zgonie parlament w Atenach zawiesił obrady.

Wpływ twórczości Solomosa zaznaczył się najpierw jedynie na wyspach Jońskich, jakkolwiek nie powstała tu szkoła we właściwym tego słowa znaczeniu. Najbardziej mu bliski jest Juljusz Tipaldos z Kefallenji (1814—1883), talent liryczny o silnym zacięciu romantycznym, wykształcony na poezji ludowej. W bardzo ścisłym stosunku z mistrzem pozostawał Jakób Polilás (1824—1896), który dzielił z nim także zamiłowanie do spekulacji filozoficznych. Poematy jego wskazują, że jakkolwiek znał i lubił życie ludu, pozostał zawsze arystokratą. Utwory Jerzego Tertsetisa (1800—1874) wykazują pewne analogie z poezją Tipaldosa, są przepojone tą samą nadmierną słodyczą, zato brak im nieuchwytności i mistycyzmu tamtego. Widać w nich zbyt naśladownictwo pieśni ludowych, nieraz nawet żywcem przejęte ustępy. Za zupełnie poroniony należy uważać poemat, powstały pod wpływem Dantego, p. t. «Sen króla Othona», mający za temat zstąpienie króla i królowej do piekieł celem szukania rady u mężów starożytności. Nienagannością formy wyróżnia się Gerásimos Markorás (1826—1911). Na poezję jego, o bogatej rytmice, składają się głównie wiersze okolicznościowe i satyryczne. Próbował również gatunku epicznego, ale najpiękniejsze partje posiadają charakter liryczny i romantyczny. Podobnie jak Tipaldosa, cechuje go miękkość i tkliwość.

Osobne miejsce wśród tych poetów zajmuje Andrzej Kalvos z Zakynthos (1792—1867), jako poeta może nawet większy od Solomosa, zlekceważony przez współczesnych, a oceniony należycie dopiero przez największego poetę nowożytnej Grecji, Palamasa, który go objawił światu literackiemu, choć i dzisiaj podziw dla poezji Kalvosa ogranicza się do szczupłego grona. Cała jego spuścizna literacka wynosi 20 ód o jednolitej strukturze, przypominającej metrykę starożytną, zwłaszcza poezje Safony, ale w rzeczywistości opartej na wzorach włoskich. Zarówno ta niezwykła metryka, jak i oryginalny język odstręczyły od niego publiczność, gdyż Kalvos nie używa konsekwentnie ani języka ludowego, ani «literackiego» purystów fanarjockich, ani «katharevusy» Koraisa. Miesza on wyrazy i formy gramatyczne z najróżniejszych epok i środowisk, nawet starogreckie, używa tego samego wyrazu w różnych postaciach fonetycznych, wszystko zależnie od metryki i nastroju, jaki chce wywołać. Mimo to niema w jego odach żadnych nieporozumień lub niejasności. Tematy do nich czerpie z powstania; ożywia je umiłowanie

wolności, sprawiedliwości i ojczyzny, a nad wszystkim góruje ideał cnoty w pojęciu stoickim. Trudności życiowe nie pozwoliły mu na większy dorobek poetycki, mimo to nie wyczuwa się u niego goryczy, lecz co najwyżej lekką melancholję.

Do poetów, grupujących się wokół Solomosa, należy też Andrzej Laskaratos z Kefallenji (1811—1901), ale najlepsze są jego utwory prozaiczne, których wartość leży raczej w treści, niż w formie. Jako bystry obserwator i surowy moralista wyśmiewa on zacofanie, ciasnotę poglądów i brud swoich współobywateli, zwłaszcza w powieści obyczajowej «Tajemnice Kefallenji». Satyra jego rozjątrzyła ziomków, a kiedy odważył się zaczepić duchowieństwo, ciemnotę i bigoterję tłumu, pewne wybujałości obrządku prawosławnego, Kościół rzucił na niego klątwę, tak że Laskaratos musiał uchodzić do Anglii przed zaczepkami motłochu. Po kilku jednak latach powrócił do ojczyzny, założył gazetę satyryczną i do końca życia walczył skutecznie z wszelką nieprawością, choć przy całej swej zręczności musiał swą odwagę okupić kilkakrotnie więzieniem.

Z Heptanezu pochodzi też głośny romantyk Arystoteles Valaoritis (1824—1879), rodem z Leukas, ponieważ jednak wyspa ta należy geograficznie do pobliskiego kontynentu, poezja jego nosi inny charakter, niż twórczość omówionych wyżej poetów. Jest ona wolna od tradycyj włoskich, natomiast ożywia ją duch pieśni kleftów epirockich przy silnym wpływie Wiktora Hugo, ze wszystkimi zaletami i wadami tego ostatniego. Poezja jego nie jest liryczna, lecz epiczno-dramatyczna, pełna namietności i siły, zdradzająca bogatą wyobraźnię autora i pisana mistrzowskim językiem. Melancholja poezji ludowej ustępuje u niego miejsca heroizmowi, a pod napuszonym stylem i pustą retoryką pulsuje intensywne życie. Poematy jego nie są podporządkowane idei patriotycznej, ale ta ostatnia je wysubtelnia i podnosi, tak że można je uważać za poetyczne ilustracje do historii walki o wolność, z przewodnim motywem śmierci bohaterskiej, przyczem ton dramatyczny nadaje im wspaniały dialog.

Ściśle biorąc, do grupy poetów jońskich nie należy też Jerzy Zalokostas (1805—1858), rodem z Epiru, gdyż mieszkał on w Atenach i pisał językiem purystów, mimo to charakter i włoska technika jego poezji zbliżają go raczej do wspomnianej grupy. Na wybór języka wpłynęła u niego chęć zyskania sobie uznania środowiska, używał jednak także języka ludowego, i te utwory należą do najlepszych. Wypełnia je głęboka melancholja, wypływająca z ciężkich przeżyć życiowych.

Uczniem Polilasa był Lorenzo Mavilis (1860—1912), wykształcony w Niemczech, tłumacz dzieł angielskich i francuskich, zwłaszcza jednak niemieckich, w którym to języku tworzył nawet oryginalne poematy. Gorący patriota i człowiek czynu, w późnym stosunkowo wieku zgłosił się na ochotnika w czasie wojny bałkańskiej i znalazł śmierć na polu chwały. Tworzył głównie sonety w języku ludowym, którego był namietnym szermierzem. Sonet uprawiał również — i to pierwszy w sposób systematyczny — Antoni Manusos (1815—1890), podobnie jak Stefan Martzokis (1855—1913), niezależny w swej twórczości od grupy nowych poetów ateńskich, o których zaraz będzie mowa. Liryczne jego wiersze, świadczące o głębokiej i subtelnej uczuciowości autora, posiadają charakter wybitnie włoski.

## III

## NOWA SZKOŁA POETYCKA

Prekursorzy: Paraschos, Viziinós, Provelengios. — Krytyka Roidisa. — Wystąpienie nowej szkoły poetyckiej. — Palamás. — Drosinis. — Kristallis.

W ten sposób doszliśmy do lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Jak widzieliśmy, oba prądy literackie: akademicki w Atenach, biorący początek z Konstantynopola, i ludowy, mający za punkt wyjścia wyspy Jońskie, biegną przez jakich pięćdziesiąt lat równolegle, zbliżają się coraz więcej do siebie, aż w końcu w latach siedemdziesiątych następuje pomiędzy nimi starcie w Atenach, które od tej pory stają się już jedynym ośrodkiem życia literackiego Grecji.

Na przełomie tych dwu epok działa kilku pisarzy, których utwory, jakkolwiek tkwią jeszcze w dawnej tradycji, zdradzają jednak cechy nowych czasów, jak Achilles Paraschos (1838—1895), Jerzy Viziinós z Tracji (1849—1896), uczeń Rangavisa, oraz żyjący jeszcze Aristomenes Provelengios z wyspy Sifnos (ur. 1850). Paraschos, przyjaciel Valaoritisa, cieszący się w swoim czasie ogromną popularnością, pozostał aż do śmierci romantykiem, a poematy jego, przepojone przesadnym sentymentalizmem, nie posiadają naogół większej wartości, mimo to pewne partje świadczą o potężnej wyobraźni i entuzjazmie autora i przez to wnoszą się ponad przeciętny poziom współczesnej poezji purystycznej, stanowiąc zapowiedź lepszej przyszłości. — Viziinós lubi tematy melodramatyczne, pisze ballady na wzór Schillera, w przeciwieństwie do Valaoritisa konwencjonalne w swoim symbolizmie, ale znaczenie jego polega na usiłowaniu wprowadzenia do literatury drobnych obrazków z życia codziennego. Z tych opowieści, pisanych prozą, zasłynęła nowela p. t. «Grzech mojej matki», gdzie opisuje przeżycia kobiety, której śmierć zabiera jedyną córkę, karząc ją w ten sposób — według jej przekonania — za przypadkowe uduszenie pierwszego dziecka. W opowieści tej każe autor mówić matce językiem ludowym, pozatem jednak używa języka scholastycznego, zgodnie z dotychczasową tradycją, co rozbija jednolitość dzieła. — Provelengios należy częściowo do starej szkoły przez swój poemat epiczny «Tezeusz» oraz przez swe dramaty, ale już liryki świadczą o intensywności jego życia duchowego i noszą charakter spokojnej melancholji poetów późniejszych.

Nie można również pominąć Jerzego Surisa (1853—1919), dziennikarza-humorysty, który przez lat trzydzieści redagował sam jeden tygodnik satyryczny «Romjós», omawiając wielkie i drobne wydarzenia życia ateńskiego w języku bardzo mieszanym, dając jednak w ten sposób praktyczny dowód giętkości języka nowogreckiego. Grecy uważają go za nowoczesnego Arystofanesa. — Do starej generacji należy przez swój język Dymitr Vikelas (1835—1909), wyznawca umiarkowanej «katharevusy», jednak długi pobyt zagranicą uchronił go od chorobliwego romantyzmu ateńskiego i melodramatyczności. Powieści jego i nowele nie wychodzą poza przeciętność, jakkolwiek wyróżniają się swą prostotą, jak powieść «Lukis Laras», przetłumaczona na wszystkie prawie języki, która zawdzięcza swoje powodzenie tematowi, gdyż przynosi opis okrucieństw tureckich na Chios w r. 1822. Nie od rzeczy będzie też wspomnieć o młodym poecie Janie Papadiamandopulosie (1856—1910), który mógł stać się jednym z największych poetów Grecji, nie znajdując jednak odpowiedniej atmosfery w ówczesnych



Atenach, przeniósł się w r. 1878 do Paryża, gdzie pod pseudonimem Jean Moréas zyskał ogromną sławę jako poeta francuski i przywódca szkoły symbolistów. Pochodzenia greckiego jest również Nicolas Ségur (ur. 1874), znany dziennikarz i powieściopisarz francuski, którego prawdziwe nazwisko brzmi Mikołaj Episkopópulos. Już w ojczyźnie dał się on poznać jako poeta i nowelista.

Hasło do ataku na mdły romantyzm, puryzm i oschłą uczoność dał w roku 1878 subtelny i bystry krytyk Emanuel Roidis (1835—1904), wykształcony na literaturze francuskiej i niemieckiej. W sporze literackim, jaki wywiązał się między nim a Angélosem Vlachosem, obchodzi się bez litości ze wszystkimi wielkościami kierunku akademickiego, uznając za godnych imienia prawdziwych poetów jedynie Vilarasa i Solomosa, a z pośród żyjących jeszcze podówczas Valaoritisa i Paraschosa. Krytyka jego spotkała się z bardzo ostremi sprzeciwami, mimo to podziałała zapładniająco na cały zastęp młodych pisarzy, jak zaraz zobaczymy. Sam Roidis używał języka sztucznego, «katharevusy», co się tłumaczy jego intelektualizmem, gdyż poruszał zagadnienia czysto intelektualne również w swoich powieściach i szkicach. Posiadają one minimalną wartość, bo Roidis nie był umysłem twórczym, ale jego powieść historyczna «Papieżyca Joanna» cieszyła się wielką popularnością, choćby dlatego, że wywołała oburzenie duchowieństwa.

Pod wpływem krytyki Roidisa dokonywa się w latach 1879—1880 w poezji ateńskiej prawdziwa rewolucja za sprawą młodych poetów pod wodzą Palamasa i Drosinisa. Młodzi ci autorzy wypędzają z poezji płaczliwy i pesymistyczny romantyzm i odmalowują swe przeżycia wewnętrzne w sposób bardziej naturalny, wprowadzają też element ludowy, a przede wszystkim język, który panuje niepodzielnie w ich poematach. Nie są to utwory bezwzględnie oryginalne, przeciwnie, są one zależne od poezji francuskich parnasistów, jak Leconte de Lisle, Théodore Banville, Sully Prudhomme i François Coppée, tak że można tych poetów nazwać greckimi parnasistami, wartość ich jednak polega na wniesieniu do poezji greckiej nowych pierwiastków, przy zachowaniu greckiego podłoża narodowego. Następuje zerwanie z archeomanją, nowy okres, «Sturm- und Drangperiode».

Niemalą rolę odegrała w tym procesie omówiona wyżej poezja wysp Jońskich, ale nie przez swoje związki z Włochami, lecz przez swój podziw dla poezji kleftów. Ten wpływ pieśni ludowych, pieśni narodu, który wiele wycierpiał, tłumaczy poniekąd melancholję nowej i także dzisiejszej poezji greckiej, tak dziwną w kraju skąpanym w promieniach słonecznych. Trzeba się zgodzić z twierdzeniem Hesselinga, że większość utworów greckich ostatnich pięćdziesięciu lat, zarówno poetyckich, jak prozaicznych, jest nastrojona minorowo. Nie jest to jednak pesymizm metafizyczny, jaki jeszcze spotkamy u niektórych poetów, stojących pod wpływem filozofji niemieckiej i analizy psychologicznej literatury francuskiej, lecz smutek z powodu krótkości i niepewności istnienia. Również prostota poezji ludowej wycisnęła swe piętno na literaturze dzisiejszej Grecji, która nie zna większej epopei, a dłuższe powieści należą w niej do rzadkości. Ulubiony rodzaj prozaiczny stanowi nowela, przy braku akcji bardziej skomplikowanej i operowaniu niewielką ilością osób.

Przedstawione wyżej powody tłumaczą brak komedyj w teatrze nowogreckim, ale i dramaty o pewnej wartości pojawiają się dopiero z początkiem XX w. Narazie teatr grecki zasilają tłumaczenia obcych sztuk, głównie francuskich. Tacy autorzy, jak Dymitr Koromilás (1850—1898) czy Konstanty Versis (1845—



Kostis Palamás.

językiem sztucznym, nieużywanym przez nikogo w życiu codziennym, a wprowadzić na scenę język żywy nie mieli ochoty ani odwagi.

Po tym krótkim rzucie oka na lata przełomowe przejdziemy do omówienia twórczości przewodców nowego ruchu literackiego. Na pierwsze miejsce wysuwa się tutaj Kostis Palamás, bezsprzecznie największy poeta nowożytnej Grecji, uważany nawet przez swych wielbicieli, pomiędzy nimi i przez niektórych cudzoziemców, za największego współczesnego poetę europejskiego. Urodzony w Patras w r. 1859, od szesnastego roku życia przebywa stale w Atenach. Głęboki znawca całej literatury greckiej, począwszy od czasów starożytnych, oraz europejskiej, otacza szczególnem uwielbieniem Solomosa, Kalvosa i Valaoritisa oraz poetów francuskich XIX w., zwłaszcza Sully Prudhomme'a, ale jest wielbicielem również Dantego, Goethego, Ibsena i Tołstoja. Dzięki przyswojeniu sobie zasadniczych myśli głównych autorów europejskich i starogreckich, do których czyni aluzje w swych dziełach, niełatwo może być zrozumianym przez ludzi, nie posiadających tej samej kultury, wobec czego uchodzi wśród szerszych warstw swego społeczeństwa za autora trudnego i niejasnego i, choć powszechnie czczony (jest członkiem Akademji), nie cieszy się nieograniczoną popularnością. Palamás odczuwa potrzebę symbolizmu, jakkolwiek język jego, zarówno w poezji, jak i w prozie, jest wolny od niejasności.

Twórczość jego jest nawskróś osobista. Artysta czuje się osamotnionym w świecie, łaknie ciszy, tęskni za największą potęgą, Pięknem, ale jest też i żarliwym patriotą, pragnie być wyrazicielem tęsknot i dążeń swego narodu. Ta dwoistość jego natury przejawia się w jego twórczości, która jest liryczna i epiczna, czego dowód złożył jeszcze niedawno, wydając w r. 1919 zbiór sonetów ku uczczeniu zwycięstw greckich w wojnie bałkańskiej. Odczucia swe przenosi Palamás w wyższą sferę, i ta podniosłość stanowi uderzający rys jego umysłowości, jednak mimo głębokości swych refleksyj nie chce on uchodzić za filozofa ani za erudyte.

Palamás zadebutował w r. 1886 zbiorkiem poezyj p. t. «Pieśni mojej ojczyzny», którego wydanie oznacza początek odrodzenia liryki nowogreckiej. Składają się nań częściowo małe idylliczne obrazki nastrojowe, częściowo większe poematy, a przeważa w nich element liryczny. Ale już w następnym zbiorze p. t. «Oczy mej duszy» (1892) zaczyna się przejawiać symbolizm, który jednak poeta

1881), tworzą wprawdzie oryginalne komedje i dramaty, nagradzane na konkursach, ale są to utwory pisane bezduszną «katharevusa», wierszem dwunastozgłoskowym, o tematach historycznych. Dramatu społecznego narazie Grecja nie znała, może dlatego, że w społeczeństwie nie zachodziły poważniejsze konflikty wobec jego małego zróżnicowania, ale przede wszystkim dlatego, że sami literaci odczuwali śmieszność sytuacji, gdyby kazali mówić swym bohaterom, panującym w teatrze,

chwilowo porzuca w «Grobie» (1898), napisanym na śmierć syna, oraz częściowo w «Życiu niewzruszonym» (1904). Oba poematy, proste i wzruszające, zyskały mu wielkie wzięcie u publiczności.

Tęsknota artysty za Pięknem przejawia się z rosnącą siłą w trzech utworach: w noweli «Śmierć junaka» (1901), dramacie «Trisévjeni» (1903) i poemacie «Dodekalog cygana» (t. zn. dwanaście pieśni; 1907). «Śmierć junaka», która wywołała wśród Greków entuzjastyczny podziw, przedstawia dzieje młodego chłopca z ludu, przenoszącego śmierć nad amputację złamanej nogi. W dramacie, powstałym prawdopodobnie pod wpływem Ibsena i silnie symbolistycznym, kobieta, stanowiąca przez swą urodę dumę i szczęście otoczenia, doprowadza do zguby i siebie i swoich, gdy zrywa ciężące jej więzy nędznej wioskowej egzystencji. Wreszcie w «Dodekalogu» poeta odmalowuje w symbolistycznej postaci cygana własną walkę duchową, po której znajduje wypoczynek i ukojenie w Pięknie. Jest to dzieło wspaniałe, łączące w sobie «czar idylli, poważny ton psalmu pokutnego i namiętność nowożytnego dramatu». Również jego metryka jest oryginalna, gdyż metrum regularne idzie tu naprzemian z wolnym wierszem. Palamás wyłamał się, podobnie jak niegdyś Kalvos, z zasad tradycyjnej metryki, dając początek nowej technice wierszowania.

Ze względu na brak miejsca ograniczymy się jedynie do podania tytułów innych jego utworów: «Hymn do Ateny» (1889), bijący żarem patryjotycznym i dlatego tak silnie przemawiający do duszy szerokich mas greckich; «Jamby i anapesty» (1897), «Flet królewski» (1910), poemat epiczny z czasów największej świetności Bizancjum, gdzie autor sławi wielkość Hellady; «Miasto i samotność» (1912), «Żale laguny» (1912), «Satyry» (1912), «Ołtarze» (1915) i «Poematy poza czasem» (1919).

Jak wspomnieliśmy wyżej, Palamás jest przewodcą duchowym nowej generacji nie tylko jako poeta, lecz także jako subtelny krytyk literacki i estetyk. Obok niego działa, również od lat najmłodszych, drugi gorący szermierz języka ludowego Jerzy Drosinis (ur. 1859), rodowity Ateńczyk. Wprawdzie dwa pierwsze zbiorki jego poezji, wydane w r. 1879 i 1881, wykazują silną zależność od francuskiej liryki, od Hugo, Coppée i Prudhomme'a, ale już w «Idyllach» (1885) sięgnął do skarbcza opowieści ludowych greckich. Od r. 1888 obejmuje kierownictwo dziennika «Hestia», który przez dziesięć lat stanowi organ poetów i prozaików nowej szkoły. — Twórczość poetycka Drosinisa jest wybitnie liryczna, wolna od banalności i świadcząca o dużej uczuciowości artysty. Widać w niej ewolucję od poezji zbiorowej, będącej odbiciem duszy ludowej, do poezji czysto osobistej, opartej na własnych przeżyciach. Zmiana ta występuje najwyraźniej w dwu zbiorach poezji: «Jaśniejące ciemności» (1903—1914) i «Zamknięte powieki» (1914—1917), o charakterze poważnym, prawie uroczystym, gdzie przejawia się pragnienie szczęścia i sławy, zdobytych jedynie własnym wysiłkiem. Jako prozaik używa Drosinis początkowo języka «oczyszczonego», pozwalając jednak swym bohaterom, wieśniakom, mówić językiem ludowym zarówno w «Listach wiejskich» (1882), jak i w «Opowiadaniach i wspomnieniach» (1886), z których najbardziej znana jest «Amaryllis», może zbyt idylliczna dla smaku Europejczyka. W nowelach tych przejawia się poczucie humoru i wdzięk pióra Drosinisa. Postęp w zakresie analizy psychologicznej wykazuje «Lubczyk-ziele» (1888), romantyczna opowieść o cygance zakochanej w pasterzu.

Do poetów tego okresu bojowego należy między innymi także Kostis Kristallis z Epiru, niestety, zgasły przedwcześnie (1868—1894). Dzieła jego, wydane w r. 1914 w jednym tomie, zdradzają w części poetyckiej duży indywidualizm, mimo pobrzmiewających wszędzie ech poezji kleftów, w części zaś prozaicznej świadczą o skłonnościach realistycznych autora. Najgłośniejszy z tych szkiców prozaicznych nosi tytuł «Święto w Kastriicy».

Jak widzieliśmy powyżej, rewolucja językowa dokonała się narazie tylko w poezji. Utwory prozaiczne nowej szkoły są początkowo pisane językiem mieszanym: opisy «katharevusa», dialogi zaś chłopskie językiem ludowym. Tem niezdecydowaniem pisarzy tłumaczy się w znacznej mierze brak prawdziwej powieści obyczajowej (powieści i nowele historyczne pisali już Rangavis, Roidis, Vikelas i in.), z wyjątkiem jedynie powieści «Thanos Vlekas» (1856), napisanej dziwnym trafem przez prawnika i ekonomistę Pawła Kalligasa (1814—1896), która odzwierciedla nieukształtowane jeszcze stosunki socjalne greckie. Ale obok trudności językowych, opóźniających również pojawienie się dramatu obyczajowego, działał hamująco, podobnie jak i w teatrze, brak konfliktów w łonie społeczeństwa, trzymającego się wiernie tradycji.

#### IV

#### JĘZYK LUDOWY W PROZIE

Wystąpienie Psicharisa. — Pallis. — Walka językowa. — Eftaliotis. — Papdiamandis. — Karakavitsas. — Christomanos. — Kondilakis. — Vlachojanis. — Christovasilis. — Ánninos.

Zasługą Drosinisa było wprowadzenie do swych opowieści, jak «Amaryllis» czy «Lubczyk-ziele», elementu ludowego, choć jeszcze silnie zabarwionego romantyczno-idyllicznie, ale zarówno on, jak i inni współcześni mu nowatorzy nie używają czystego języka ludowego. Przewrót pod tym względem przyniósł rok 1888, kiedy pojawił się pierwszy większy utwór prozaiczny, napisany całkowicie i konsekwentnie językiem ludowym, a mianowicie: «Moja podróż» Jana Psicharisa (1854—1929). Znamy wprawdzie odosobnione próby tego rodzaju w zakresie prozy, jak Vilarasa czy Solomosa, Psicharis jednak użył języka ludowego po raz pierwszy na większą skalę i z niespotykanym do tej pory radykalizmem, co tłumaczy nam ta okoliczność, że był on językoznawcą (zięć Renana). Urodzony w Odesie, przybył jako chłopiec do Paryża i tam pozostał do końca życia, spełniając obowiązki profesora. Należał do starej szkoły lingwistów, stosujących do języka metody przyrodnicze, i był zdania, że trzeba ograniczać się do stwierdzania zjawisk istotnych, a w wypadkach wątpliwych stosować bezwzględnie prawa fonetyczne. Ta teoria symplicystyczna, zrywająca z wszelką tradycją, wyłożona w jego gramatyce, o regularności prawie niespotykanej w praktyce, wywołała z natury rzeczy gwałtowną opozycję, ponieważ jednak Psicharis w swoich powieściach i nowelach złożył również dowód zdolności twórczych, nie dziwnego, że, jakkolwiek na obczyźnie, stał się przewodcą nowej szkoły zwolenników języka ludowego, zwanych przez przeciwników «kudłaczami» (malliari). Wprawdzie nieliczni tylko poszli bez zastrzeżeń za mistrzem, ale nawet niezdecydowani i lękliwi przejęli główne zasady jego doktryny, tak że reakcja Psicharisa zadała ostatni cios puryzmowi w literaturze pięknej.

Literackie utwory Psicharisa są to studia psychologiczne, świadczące o metodzie dedukcyjnej jego pracy, w których autor przeprowadza pewne zagadnienia z nieubłaganą logiką. W «Zazdrości» analizuje ewolucję tego uczucia, którego ofiarą pada dwoje kochanków, działających jedynie pod wpływem namiętności, bez udziału czynników postronnych. «Sen Janirisa» stanowi analizę uczucia najbardziej charakterystycznego dla psychiki greckiej, a mianowicie żądy sławy; ale najciekawsza jest niewątpliwie powieść «Życie i samotność» (1904), w której autor daje obraz przemian duchowych rozbitka, rzuconego na bezludną wyspę, od człowieczeństwa do zezwierzęcenia i zpowrotem do człowieczeństwa pod wpływem kobiety, wyrzuconej na tę samą wyspę po wielu latach. Oczywiście same wydarzenia, którym zresztą muszą pomagać szczęśliwe przypadki, nie posiadają większego znaczenia, natomiast ewolucja psychologiczna obojga ludzi jest przedstawiona z dużą prawdą i drobiazgowością analityczną. Dramat «Kirulis» i komedia «Guanakos» (1901) stanowią polemikę z nietzscheanizmem i wrogami języka ludowego. W dramacie cesarz niemiecki i sułtan turecki są przedstawieni jako uczniowie niemieckiego «proroka».



Jan Psicharis.

O ile wystąpienie Psicharisa rozpętało walkę językową w Grecji, to działalność literacka drugiego Greka, żyjącego na obczyźnie, doprowadziła do paroksyzmu, który zrosił krwią bruk ateński na tle przekładu Pisma Świętego na język ludowy. Tłumaczem tym był Aleksander Pallis (ur. 1851), mieszkający w Anglii, jeszcze radykalniejszy od Psicharisa. Celem wykazania giętkości języka mówionego przełożył nań między innymi wyjątki z Kanta i «Cyklopa» Euripidesa, a równocześnie zabrał się do przekładu «Iljady», ukończonego w r. 1904, przyczem chciał nadać epopei taką formę, w jakąby ją przybrał Homer, gdyby żył w dzisiejszych czasach. Dlatego zamiast heksametru zastosował wiersz polityczny poezji klefów, zmodernizował imiona bohaterów, wprowadził terminy z religii chrześcijańskiej, używając zarazem języka możliwie najprostszego, nawet w miejscach najbardziej podniosłych, słowem — «schłopił» «Iljadę», tak że mistrzowski ten przekład nie może budzić zachwyty wśród wyznawców teorii o dworskości poezji Homera.

Działalność Pallisa wywołała z natury rzeczy zastrzeżenia narazie jedynie w sferach wykształconych. Nienawiść tłumy ściągnął on na siebie dopiero przez tłumaczenie Pisma Świętego, równie radykalne, jak poprzednie. Jakkolwiek nie jest ono pozbawione wdzięku i świeżości, autor wprowadził tu niepotrzebnie za dużo terminów wulgarnych, przez co Pismo Święte uległo w oczach mas profanacji, tem więcej, że przekład zaczął się ukazywać w dzienniku ateńskim «Akropolis». Wybuchła rewolta (1902), tłumy zagroziły zdemolowaniem redakcji «Akropolis» i drugiego zaprzyjaźnionego dziennika, musiały wkroczyć władze, padli zabici i ranni. Pod wrażeniem tych wypadków i następnej ruchawki w kilka lat później wycofano również poprzednie tłumaczenie Pisma Świętego, opracowane przez pannę

Somakis w języku umiarkowanym, na zlecenie królowej Olgi, celem podniesienia moralności wśród ludu, który nie rozumie języka Biblii z I w. po Chr., a zatwierdzone już przez władze kościelne i państwowe, a prócz tego wydano w drodze ustawodawczej zakaz przekładania Pisma Świętego, uznając zarazem za język urzędowy język kodeksu prawniczego. Nie możemy na tem miejscu rozpatrywać obszerniej pobudek, które się złożyły na wrogie wystąpienie mas ludowych przeciw Pallisowi. Odegrał tu między innymi rolę lęk przed rzekomym niebezpieczeństwem rozpląnięcia się w morzu pansławizmu z chwilą wykazania ludowi, że nie rozumie języka praocjów, duma narodowa i przywiązanie do tradycji, obawa przed błędną interpretacją tekstu, a zresztą wystarczy wskazać na trudności, jakie napotykała na Zachodzie każdorazowa próba dostosowania istniejącego przekładu Biblii do zmienionych warunków językowych.

Walka językowa w Grecji nie jest do tej pory zakończona, jakkolwiek straciła na intensywności. Język ludowy panuje w literaturze pięknej i w krytyce literackiej, natomiast język urzędowy i naukowy pozostał nadal purystycznym, podobnie jak w dziale politycznym i informacyjnym prasy codziennej. Są tu oczywiście różne odcienie, ale i w języku mówionym unika się skrajności Psicharisa, dopuszczając wpływ języka pisanego przede wszystkim w wyrazach, które zostały przekazane jedynie przez tradycję literacką. W r. 1917 wprowadzono wreszcie język ludowy do szkół powszechnych, wyzwalając dzieci z jałowego i oderwanego od życia werbalizmu, choć w kilka lat później wypadki polityczne wywołały przejściową reakcję, a jeszcze w chwili, gdy piszemy te słowa, nie brak osób, podejrzujących purystów o tendencje reakcjonistyczne w tym kierunku. W szkołach średnich język ludowy jest już tolerowany, jedynie uniwersytety (w Atenach i Salonice) stanowią dotąd niezdobytą twierdzę puryzmu. Potrzebna będzie, zdaje się, jeszcze jedna burza, podobnie jak niegdyś pojawienie się poetów jońskich doprowadziło do milczącego uznania języka ludowego za język liryki, a wystąpienie nowej generacji poetów ateńskich i Psicharisa wypędziło ostatecznie puryzm z literatury pięknej.

Po tej niezbędnej dygresji powracamy do właściwego tematu. Wprowadzenie do prozy języka ludowego wywołało, począwszy od ostatniego dziesiątka lat zeszłego stulecia, prawdziwy potop nowel z życia codziennego greckiego, przede wszystkim ludu. Jednym z pierwszych nowelistów, również żyjącym na obczyźnie, jak Psicharis i Pallis, i takim samym gorącym szermierzem języka ludowego był Arjiris Eftaliotis (1849—1922) z Lesbos (prawdziwe jego nazwisko brzmi Kleantes Michailidis). Opisuje on życie na wyspach greckich, zwłaszcza na Lesbos, a utwory te stawiają dzisiejszych Greków w zupełnie innym świetle, niż historia ich życia politycznego, budząc miłość dla Grecji i jej mieszkańców, tak że mogłyby posłużyć za materiał propagandowy do zwalczania uprzedzeń Europejczyków w stosunku do Greków, którzy «zawiniли głównie przez to, że przyszli na świat nieco później», niż ich wielcy ojcowie.

Za jednego z największych prozaików nowogreckich uznano oficjalnie, na krótko przed śmiercią, Aleksandra Papadiamandisa (1851—1911) z wyspy Skia-thos, na północ od Eubei. Postać to bardzo ciekawa. Syn popa, pozostał przez całe życie głęboko przywiązany do Kościoła prawosławnego i brał żywy udział w życiu religijnym. Ta jego pobożność przejawia się też w jego nowelach, spełnionych chrześcijańskim mistycyzmem, a znajomość literatury kościelnej wy-



Andrzej Karkavitsas.

cisnęła piętno na jego stylu, nadając mu podniosły ton, oraz na języku, rojącym się od słów archaicznych. Naogół pisze on językiem purystycznym, który jednak zmienia się zależnie od nastroju i tematu, skutkiem czego oscyluje między starogreckim i ludowym. Autor celuje w przedstawianiu bogatej galerji różnych charakterów i sytuacji, czem przypomina trochę Szekspira. Stosunek jego do świata jest negatywny: wpłynęło na to też jego życie, pełne trosk i niedostatku. Czuje odrazę do całej ludzkości, zwłaszcza zaś do współczesnych, jednak umie zdobyć się na pobłażliwość w stosunku do słabości jednostek. Mimo zdolności narracyjnej i dużego rozmachu napisał tylko jedną powieść, i to nie najlepszą, zresztą zaś ograniczył się do nowelistyki. Najbardziej reprezentatywnym utworem nietylko jego samego, ale i jego epoki jest niewątpliwie nowela p. t. «Morderczyni», historia

kobiety, zabijającej własne dzieci, aby je uchronić od nędzy wiejskiej egzystencji. Ze względu na teoretyczne założenia, kierujące bohaterką, przypomina ta opowieść poniekąd Dostojewskiego «Zbrodnię i karę».

Wielkość i tragizm cechuje również twórczość Andrzeja Karkavitsasa (1866—1922), który, podobnie jak Papadiamandis, czerpie tematy z życia ludowego i daje głębszą analizę charakterów swych postaci. I w jego nowelach panuje ton melancholijny, i on również posługuje się językiem «oczyszczonym», przechodząc do ludowego w dialogach. Z lektury wynosi się wrażenie, że obcą mu była wszelka estetyka, ale jego naturalizm nie ma w sobie nic cynicznego, raczej jest to naturalizm chłopski, przyczem autor odznacza się dużą spostrzegawczością, a przede wszystkim moralnym poczuciem konserwatywnego nacjonalisty. Małe arcydzieło epiczne stanowią «Słowa okrętu» (1899), zbiór smutnych opowieści z życia żeglarzy, borykających się z żywiołem i nieuchronnym przeznaczeniem. Mniejszą wartość literacką posiada «Archeolog» (1904), obszerna nowela, zato jest ona bardzo ciekawym dokumentem chwili, jako odbicie nastrojów młodszej generacji greckiej, protestującej przeciwko filhellenizmowi, który «pragnie widzieć w dzisiejszym Greku przede wszystkim kuzyna Peryklesa». Karkavitsas, jak cała młodsza Grecja, uważa za punkt kulminacyjny świetności przodków epokę potęgi Bizancjum.

«Prosta i smutna jak samo życie» jest głośna powieść Konstantego Christomana (1867—1911), przyjaciela cesarzowej Elżbiety, p. t. «Lalka woskowa». Lalka woskowa to dziecko zrodzone przez kobietę ze związku małżeńskiego z mężczyzną, którego była kochanką jeszcze za życia swej chorej poprzedniczki, dziecko wątłe, gdyż ciąży na niem przekleństwo grzesznej miłości. Na nic wszelkie troski i zabiegi: powieść kończy się śmiercią dziecka i ojca, zabitego w bójce. Jest to praca solidna pod względem stylistycznym, podobnie jak «Książka cesarzowej Elżbiety», o niesłychanym bogactwie ekspresji.

Przedwcześnie przerwał swą twórczość z powodu choroby umysłowej Michał Mitsakis (1868—1916). Opowiadania jego są, możnaby powiedzieć, obrazkami malowanymi z natury, jak np. «Samobójca» czy «Zachód słońca», ale mimo swego naturalizmu, przypominającego Zolę, owiewa je mistyczna poezja.

Z wyspy rodzinnej, Krety, bierze swe tematy Jan Kondilakis (1861—1920), umiarkowany folklorysta. Za małe arcydzieło można uważać «Pierwszą miłość», ale i «Patuchas» uchodzi za jeden z najlepszych utworów rodzajowych literatury nowogreckiej. Przedstawia on perypetje młodego i jurnego dryblasza, który, nie mogąc doczekać się na ślub z dziewczyną wybraną przez ojca, chce porwać inną, jednak przez omyłkę, w ciemności, uprowadza jej matkę, wdowę. Ta ostatnia nie ma nic przeciwko wstąpieniu w ponowne związki małżeńskie, ale Patuchas czuje mniejszą ochotę i wraca skruszony do swej pierwszej miłości. Autor usuwa się tutaj na drugi plan, kierując całą uwagę czytelnika na tragikomiczne przeżycia namiętnego młodzieńca.

W świat górali Epiru i Rumelji przenosi nas twórczość Jana Vlachojanisa (ur. 1868), piszącego pod pseudonimem Janis Epachtitis. I on usuwa się na drugi plan, kiedy operuje kategorjami moralnymi swych bohaterów, niezawsze zgodnymi z pojęciem cudzej własności. Styl jego jest początkowo dość chropawy, ale zczasem nabiera giętkości i prostoty, przyczem autor przechodzi już do języka ludowego. Po chwilowym przeskoku do poezyj i opowiadań o charakterze symbolicznym lub alegorycznym Vlachojanis powrócił do właściwego mu rodzaju literackiego, zdobywając sobie powodzenie przedewszystkiem czarującą nowelką p. t. «Kogut», która zajmuje czołowe miejsce w prozie nowogreckiej. Jest to subtelna analiza miłości studencika do sąsiadki, gdzie jedyne wydarzenie stanowi zgon koguta.

Życie pasterzy i wieśniaków Tessalji oraz rodzinnego Epiru odmalowuje Christos Christovasilis (ur. 1861). Największą poczytnością cieszą się jego nowele, mające za temat pobyt na obczyźnie, tak częsty, a zawsze tak bolesny dla Greka, oraz tęsknotę kobiet, czekających na synów i mężów z «Niezlomną nadzieją» (tytuł najlepszej noweli). «Nowele tessalskie» stanowią poetycki podręcznik folkloru «krainy czarownic» (por. Sinki «Od Olimpu do Olimpji») i świadczą o bystrzej obserwacji autora. Ten sam folklor znajdujemy w nowelach młodego autora Jerzego Baltadrosa, wydanych przed kilku laty pod identycznym tytułem.

Na teren satyry obyczajowej mieszczańskiej przechodzimy z nowelami Charalambosa Anninosa z Kefallenji (ur. 1852), który obrał sobie za przedmiot żartów, dość zresztą nieszkodliwych, życie rodzinne w Atenach. Jego rodzina Paradarmenosów, złożona z osobników snobistycznych i śmiesznych, stała się przysłowiową. Anninos bawi się jednak raczej komicznymi sytuacjami i wogóle ludzką głupotą, aniżeli karykaturuje jakieś określone osoby, przyczem nie jest wcale surowym moralistą. Umie podtrzymać humor czytelnika, a choć woli używać języka purystycznego, zdaje sobie dobrze sprawę z jego komizmu. Wrodzony humor skierował go także na drogę komedjopisarstwa. Szczególnie zabawna, choć operująca staroświeckimi, jak na swój czas (1894), efektami, jest komedja p. t. «Zwycięstwo Leonidasa», wujaszka z Ameryki, do którego rodzina przyznaje się dopiero wtedy, gdy przybysz wyjawia prawdę o swoim bogactwie, wychodząc z przybranej roli ubogiego krewnego. Sztuka powstała zapewne pod wpływem teatru francuskiego, ale jej wartość leży w ciętej satyrze na snobizm, łatwo-wierność i manję cudzoziemszczyzny mieszkańców stolicy.



## V

## LITERATURA NAJNOWSZA

Powieść i nowela. — Teatr. — Krytyka literacka. — Poezja. — Okres powojenny. — Zakończenie.

Cała omówiona powyżej produkcja literacka w zakresie powieści i noweli (przyczem ta ostatnia stanowi najliczniejszy i najbardziej rozwinięty dział literatury nowogreckiej) nosi charakter przede wszystkim folklorystyczny. Nie są to opowieści naprawdę społeczne, bo zagadnienia socjalne są tu ledwo poruszone. O ile idzie o wpływy obce, to może tu być mowa o Tolstoj, Dostojewskim, Gorkim, Andrejewie, Anatolu France'ie. Już w okresie przedwojennym kończy się powoli przemożny wpływ Ibsena i daje się odczuć reakcja, oparta, niestety, nie na wartościach narodowych, lecz na znajomości innych Skandynawczyków: Björn-sena, Strindberga i Hamsuna, oraz Nietzschego.

Za przewodcę tego ruchu można uważać Konstantego Chatzópulosa, (1871—1920), człowieka o dużym talencie i o kulturze germańskiej, znanego także jako wybitny poeta pod pseudonimem Petros Vasilikós. Jakkolwiek przeniknięty obcymi wpływami, zdawał sobie sprawę ze szkodliwości przejmowania ich w sposób bezkrytyczny i przesadny i dlatego powieść jego «Nadczłowiek» stanowi satyryczną rozprawę z dekadencjami poetami i estetami, którym przewróciło w głowie powierzchowne zaznajomienie się z Nietzschem i Wagnerem. Zdaje się nawet, że autor miał tu na myśli pewne, ściśle określone osoby. Ostatnia powieść «Jesień» (1917), będąca syntezą jego usiłowań, przypomina przez posepność i monotoność nastroju Geijerstama, w technice zaś Hermana Banga. Temat jej stanowi życie ludzi, karmiących się chimerami i niezdolnych do działania, którzy stwarzają właściwą atmosferę, jakkolwiek autor przeprowadza bardzo drobiazgową analizę psychiki chorowitej i przeczulonej dziewczyny. — Brat jego, Dymitr (Mitsos) Chatzópulos (ur. 1872), piszący pod pseudonimem Bohème, wykazuje w swych nowelach ciekawy realizm, odpowiedniejszy w wielkim mieście niż na wsi, co pozostaje zapewne w związku z jego lekturą i podróżami. Ponadto poprzez melancholję wszystkich tych opowieści wyczuwa się czasem człowieka przeżytego. Chatzópulos przerwał dość wcześnie swą działalność literacką, jakkolwiek mógł rozwinąć się w dobrego nowelistę dzięki swej spostrzegawczości i wdziękowi w opisach.

Poważne miejsce zajmuje twórczość Konstantego Theotokisa z Korfu (1872—1923). Doskonała jest jego powieść p. t. «Skazaniec», której tytułowy bohater, parobek Turkojanis, skazany niewinnie na więzienie, czyni na współwięźniach wrażenie świętego, zesłanego im z woli Bożej dla głoszenia odkupienia przez skruchę. Tego rodzaju chorobliwa dobroć jest nieco przesadna i obca psychice greckiej, choć niewykluczona u człowieka pochodzącego z wyspy, zato przedstawienie ewolucji duchowej bohatera wydaje się być zależnym od Tolstoja. Dlatego bardziej reprezentatywna jest inna powieść «Życie i śmierć Karaveli», gdzie obserwujemy chłopską chciwość i chytrość, zgubną zalotność prostej kobiety i dramat tego niezapomnianego Karaveli, ustawicznie miotającego się pomiędzy własnymi namiętnościami i nieświadomą zbrodniczością swego otoczenia. Przedstawienie zmysłowości jest tu tak mistrzowskie, że nie powstydziliby się go

najwięksi pisarze europejscy. Kartki tego dzieła tchną prawdą i życiem przez swój styl prosty i zwięzły.

Duchowo spokrewniony z Papadiamandisem jest Paweł Nirvanas, urodzony w Rosji w r. 1866, o prawdziwym nazwisku Piotr Apostolidis, ale jego pesymizm i melancholja wypływają z innych założeń, bo z filozofji Nietzschego i Schopenhauera. Jak tamten, posiada łatwość operowania językiem purystycznym i ludowym, choć styl jego wykazuje większą prostotę, świadcząca o dużej kulturze umysłowej, jednak w przeciwieństwie do Papadiamandisa nie jest samotnikiem. Obok mnóstwa nowel, większych i mniejszych, pisze także poematy, zresztą nie-liczne, w których występują najwyraźniej właściwości jego talentu. Poświęca się również krytyce literackiej i dziennikarstwu, a jego kroniki stanowią prawdziwą ucztę dla Ateńczyków, gdyż pociąg do antytezy skłania nieraz artystę do żartów, nawet wesołości, a przynajmniej wprawia go w dobry humor.

Powieściopisarzem i nowelistą, pracującym także dla teatru, jak Ánninos, jest Grzegorz Xenópulos z Zakynthos (ur. 1867), postać bardzo popularna w Atenach. I on bierze chętnie za treść swych utworów życie stolicy obok tematów, zaczerpniętych z rodzinnego środowiska i wogóle wysp Jońskich. Sławę przyniosła mu nowela p. t. «Zła droga» (1912), przedstawiająca dzieje dwu sióstr, z których jedna, piękna, znajduje szczęście w przelotnych związkach, aż wkońcu zawija do małżeńskiej przystani, podczas gdy druga, brzydka i dlatego zgryźliwa, pędzi nędzny żywot, a gdy wkońcu wchodzi sama na «złą drogę», doznaje przykrego rozczarowania. Powieść jest więc peanem na cześć potęgi piękna i stanowi może echo filozofji Nietzschego. Cnotliwa i pracowita brzydula nie budzi współczucia, lecz jedynie żal do życia. Ten sam pesymizm występuje w autobiografji niezdecydowanego i lęklivego mężczyzny, któremu stale wymyka się z rąk szczęście miłosne. Nowela ta, opracowana z subtelnem znawstwem psychiki, nosi tytuł «Rzucanie kamieniami na słońce» i należy do zbioru, wydanego w Atenach w r. 1919. Niestety, w ostatnich latach Xenópulos przestał produkować dzieła o prawdziwej wartości literackiej, przechodząc do łatwych utworów, pisanych dla czytelników feljetonów, i to «zawodowstwo» zaszkodziło poważnie solidności roboty. To samo można powiedzieć o popularnym powieściopisarzu Dymitrze Kokkinosie (ur. 1884).

Dwie ze swych pierwszych nowel, «Stella Violanti» i «Fotini Sandri», przerobił Xenópulos na utwory sceniczne i w tej formie cieszą się one ogromnym powodzeniem u ateńskiej publiczności. I w jednym i w drugim cała uwaga skupia się na postaci tytułowej młodej i czystej dziewczyny poniżej dwudziestu lat, która popełnia samobójstwo z miłości. Xenópulos jest wogóle subtelnym analitykiem duszy dziewczęcej i predylekcję w tym kierunku wykazuje zarówno w sztukach teatralnych, które omówimy osobno, jak i w powieściach i nowelach. Także ostatnia jego powieść p. t. «Paulina», drukowana w r. 1933 w «Athinaiká Nea», zajmuje się przeżyciami młodej dziewczyny, przybyłej z prowincji do Aten na studia uniwersyteckie i narażonej w trudnych warunkach na różne niebezpieczeństwa i pokusy.

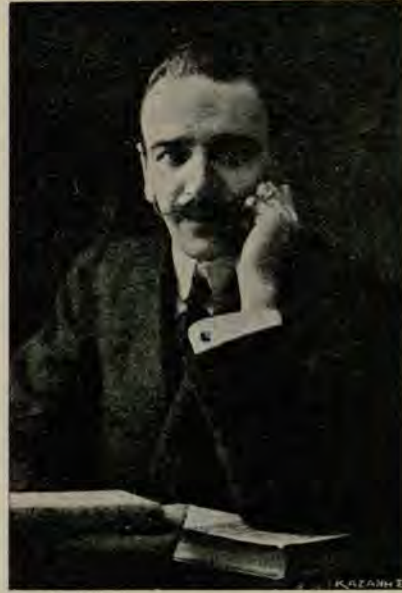
Demostenes Vutirás (ur. 1879) jest może jedynym współczesnym pisarzem greckim, którego analiza psychologiczna sięga do podświadomości. Już pierwsze jego występy zadziwiły krytyków swoją oryginalnością, choć odezwały się też i protesty przeciwko prymitywności i niedbalstwu stylu. Vutirás jest pisarzem

włóczęgów i skromnych mieszczan, od których się roją kawiarnie w Pireusie, lub którzy wegetują w ubogich dzielnicach stolicy. Ma on oryginalny i bardzo osobisty sposób ujawniania wartości psychologicznej drobnych wydarzeń, wydobywania pewnej emocji z każdego wypadku życia codziennego. Vutirás jest zarazem pełnym temperametu bojownikiem, zwalczającym przesady i fetysze, i szermierzem sprawiedliwości. Od lat trzydziestu wszystkie ważniejsze wypadki znajdują w nim kronikarza i zarazem krytyka. Niestety, ostatnia nadmierna produkcja przyniosła szkodę jego twórczości. Wielu młodych uważa go za swego mistrza.

Kostas Paroritis, o prawdziwym nazwisku Leonidas Sureas (ur. 1878), dał dwa wartościowe, choć posępne utwory: «Żywi umarli» i «Przy maszcie». Pierwszy odmalowuje nędzny żywot ludności wysp Dodekanezu, drugi zajmuje się ciężką pracą poławiaczy gąbek. W późniejszej twórczości przemienił się autor, niestety, we frazeologa i lichego apostoła marksizmu.

Na zakończenie wspomnijmy jeszcze o kilku literatkach. Dorobek ich przedstawia się narazie bardzo ubogo, gdyż emancypacja przyszła do Grecji z wielkim opóźnieniem i jeszcze dzisiaj nie jest całkowicie przeprowadzona. Kalliroe Parren, jedna z głównych postaci greckiego feminizmu, napisała prócz opowiadań z podróży i studjów historycznych nad położeniem społecznym kobiety kilka powieści o minimalnej wartości artystycznej. — Aleksandra Papadopulu dała kilka nowel, Irena Dendrinu opowiadania i poezje, Julja Dragumi i Penelopa Delta serję pięknych książek dla dzieci.

Jak wspomnieliśmy już poprzednio, teatr ateński drugiej połowy zeszłego stulecia żywił się głównie tłumaczeniami, jeśli pominiemy scholastyczne sztuki Rangavisa i Vlachosa i nieco żywsze Koromilasa i Kokkosa (1859—1891). Stan ten ulega zmianie z chwilą pojawienia się nowej szkoły, ale i tak postęp w zakresie produkcji teatralnej dokonał się o wiele wolniej, niż w liryce i nowelistyce. Już Psicharis napisał kilka sztuk, również Palamás i Eftaliotis dali po jednej sztuce, choć jedynie dramat Palamasa był wystawiony. Wspominaliśmy już o komedjach Anninosa, pisanych «katharevusa», obok których należy wymienić jeszcze komedje Mikolaja Laskarisa (ur. 1866), najlepszego znawcy historii nowogreckiego teatru, oraz utwory dramatyczne Dymitra Kambúroglu (ur. 1852), poety i prozaika, ale głównie historyka. Pierwszy dramat społeczny wystawia w r. 1895 Xenópulos p. t. «Ten trzeci», a zaraz potem rozpoczyna swą działalność Jan Kambisis (1862—1902), zmarły przedwcześnie, zwolennik języka ludowego i wielbiel Ibsena oraz Hauptmanna. Oba jego dramaty «Miss Anna Cooksley» oraz «Kurdowie» czerpią treść z życia współczesnego społeczeństwa ateńskiego, przyczem pierwszy występuje przeciwko archeomanji, drugi zaś stanowi atak na nierówność społeczną. Ostatni jego dramat «Pierścień matki», pełen symbolistyki, pozostaje pod silnym wpływem pisarzy skandynawskich i niemieckich.



Grzegorz Xenópulos.

Poeta Jan Polemis (1862—1924) uległ również wpływowi północnym, zwłaszcza Maeterlincka, zachowując jednak charakter grecki w wyższym stopniu niż Kambisis. Bardzo piękny jest jego dwuaktowy dramat p. t. «Król bez słońca», o temacie zaczerpniętym z legendy ludowej: młody królewicz, zmuszony skutkiem zaklęcia wróżki unikać słońca, gdyż widok jego grozi mu śmiercią, zatrzymuje się zbyt długo na miłosnej schadzce poza obrębem swego podziemnego pałacu i na widok wschodzącego słońca umiera z ekstazy w ramionach ukochanej.

Z pośród starszych autorów teatralnych wymieńmy jeszcze Dymitra Tangopulos (1867—1926), znanego więcej jako krytyk i założyciel czasopisma literackiego «Numás», w którym zwalczał konsekwentnie i bezwzględnie scholastyzm języka w myśl idei Psicharisa oraz tendencje konserwatywne i archaistyczne. Tym celom służy także jego dramat «Żywi i umarli», o tej samej myśli przewodniej, która ożywia sztukę Karkavitsasa «Archeolog». W formie alegorycznej jest tu przedstawiona walka między wielbicielem przeszłości a człowiekiem czynu, przyczem pomiędzy ich ideałami chwieje się niezdecydowanie żona pierwszego, Chari, symbol nowożytnej Grecji.

Otwarcie Nowej Sceny Christomanosa w r. 1901 wprowadziło nieco życia do teatru greckiego, pobudzając autorów do oryginalnej twórczości. Najwybitniejszymi przedstawicielami współczesnego teatru są: Grzegorz Xenópulos, którego działalność powieściopisarską omówiliśmy już poprzednio, Spiros Melás (ur. 1883), Pandelis Horn (ur. 1879) oraz Teodor Sinadinós (ur. 1878). Obok nich wyróżnia się jako zręczny wodewilista Timos Moraitinis (ur. 1872). Z młodszych, rokujących nadzieje, wspomnijmy o Bogrisie, którego «Zaręczyny» były najlepszą sztuką sezonu w r. 1925.

Xenópulos wystąpił jako autor dramatyczny już w r. 1895, ale do r. 1908 napisał zaledwie trzy sztuki. Od tego czasu datuje się jego bogata działalność teatralna, której owocem jest około 40 utworów, obejmujących obok właściwego dramatu komedię dramatyczną, historyczną, obyczajową i lekką, wodewil i operetkę. Kilkakrotnie przerabiał na scenę swe powieści, jak wspomniane już «Stella Violanti» i «Fotini Sandri». Sztuki te można podzielić na trzy grupy: utwory związane z ojczyzną autora, wyspą Zakynthos, studia psychologiczne dziewcząt i pozostałe.

Pomysł wprowadzenia na scenę rodzimego środowiska był nader szczęśliwy, gdyż Zakynthos przez swoje piękno, tradycje, charakter społeczeństwa i oryginalne zwyczaje stanowi prawdziwą kopalnię tematów i typów dramatycznych. Namiętności są tam potężne, lud wesoły, a także utrzymał się tam dłużej niż gdzieindziej podział na arystokrację, mieszczaństwo i lud, wprowadzony przez Weneccjan. Nawet ghetto weneckie istnieje tam do tej pory. Takie sztuki, jak «Tajemnica hrabiny Valeri» lub «Dobranie do pary», przedstawiają upadek arystokracji i jej wysiłki nad wyszukaniem odpowiedniej partji dla swych dzieci; «Rachela» stanowi studjum nad miejscowym światem żydowskim; «Ludowcy» i «Zaduszki» sięgają do stosunków wśród ludu, a «Kwiat Lewantu» (t. zn. Zakynthos według określenia Bourgeta) ukazuje nam typowego miejscowego łazika, napół Tartarina i napół Odyseusza. Mimo wszystko zdobyły szerokie warstwy publiczności jedynie «Fotini Sandri» i «Stella Violanti», w których element lokalny jest podporządkowany dramатовi sentymentalnemu.

Oba ostatnie utwory należą też do drugiej grupy. Te panienki od 15—20 lat, które Xenópulos studjuje ze szczególnem upodobaniem, nie mają jednak

w sobie nic konwencjonalnego. O bujnym temperamencie, spontaniczne, odbierające wrażenia w sposób świeży i bezpośredni, wyróżniają się zarazem ową skrajnością i nieprzejednaniem młodości. Oczywiście, zachodzi duża różnica między Fotini Sandri, umierającą z miłości, a «Jedynaczką», panią nowoczesną, niezrozumianą przez rodziców. W sztuce tej, najlepszej ze wszystkich, Xenopulos występuje najwyraźniej jako obrońca wolności kobiecej. — Ale autor nie ogranicza swych studjów do panien z towarzystwa. Najbardziej oryginalną jego postacią jest niewątpliwie owa pokojówka z «Pokusy», która nigdzie nie może wysiedzieć dłużej niż tydzień, bo wszyscy mężczyźni w niej się kochają. Jest wprowadzone zrozpaczona z tego powodu, ale «nic na to nie może poradzić, bo tacy już są mężczyźni, i najmniej się ma z nimi kłopotu, jeśli się im ustępuje jak najprędzej».

Z pomiędzy utworów trzeciej grupy największe powodzenie zdobyli «Studentenci», a następnie «Tak bardzo ludzkie» i «Proces Atanazego». Pierwsza sztuka może interesować jedynie tych, co znają ateńskie życie studenckie, zato druga posiada znaczenie ogólnoludzkie jako studjum nad zmianami, jakie choroba może wywołać w psychice nawet potężnej indywidualności. Temat wprawdzie okrutny, ale opracowany z umiarem i rzetelnie. «Proces Atanazego», wystawiony w r. 1925, jest może pierwszym w literaturze europejskiej, gdzie autor odtwarza proces sądowy w najdrobniejszych szczegółach przez całe cztery akty, choć motyw z procesów przynosi już twórczość np. Galsworthy'ego.

Mimo obfitej produkcji utwory teatralne Xenopulosa mają charakter wybitnie artystyczny i oryginalny. Autor nigdy nie wygłasza swych opinii, lecz zostawia słuchaczowi obszerne pole do refleksyj, a dialog stoi na bardzo wysokim poziomie. Oczywiście możnaby postawić tym sztukom niejedną zarzut, ale jakkolwiek niegenjalne, są one często bardzo dobre, a nigdy obojętne.

Spiros Melás (ur. 1883), choć o wiele mniej płodny od Xenopulosa, posiada jeszcze większą werwę sceniczną i znajomość warunków teatralnych. Człowiek o wielkiej inteligencji i kulturze europejskiej, bogaty w pomysły, bierze czynny udział w życiu teatralnym, był założycielem (1925), reżyserem i inscenizatorem Teatru Artystycznego w Atenach, kilka zaś lat później prowadził przez pewien czas Wolną Scenę wspólnie ze słynną tragiczką Kotopuli, to też zna dobrze swoich ziomków i jego dialog sceniczny budzi zawsze żywy oddźwięk na widowni.

Twórczość jego stanowi ciekawą mieszaninę poezji i realizmu. Cechy te występują już w pierwszym dramacie «Syn Cienia», którym od razu zdobył sobie publiczność. Oto jego treść: Vangos, zrodzony z kobiety z ludu, oraz, jak matka podejrzewa, z wampira, który według legendy błądzi po wyspach, a posiada popęd zmysłowy i zdolność rozrodczą, jest dziwnym człowiekiem. Okazuje pogardę dla konwencji socjalnych, odczuwa przyjemność w czynieniu zła, lubi samotne wędrówki lub zamknięcie zdala od świata. Nie mogąc zdobyć ukochanej dziewczyny z powodu różnic społecznych, zatapia okręt jej ojca, aby uratować jego samego, a gdy i to nie pomaga, podpala dom ukochanej i wydobywa ją z płomieni. Dziewczyna, wzruszona tem poświęceniem, a nieznająca prawdy, godzi się na związek małżeński, a nawet w jej sercu budzi się gorąca miłość do Vangosa. Wtedy Vangos, marząc o związku dusz, wyznaje jej całą prawdę, lecz rozczarowany jej brakiem kwalifikacyj na «nadkobietę», rzuca się w morze przed nadzieją policji. — Sama treść nadawałaby się raczej na libretto operowe, ale autor

umiał stworzyć doskonałe i przekonujące typy oraz wywołać taki nastrój grozy, że sztuka trzyma w napięciu słuchacza od początku do końca.

Następny dramat «Czerwona koszula» wykazuje wybitne tendencje realistyczne (cudzołóstwo i podwójne zabójstwo), a zdecydowanie w tym kierunku prowadzi nas dramaty «Rozwalony dom» oraz «Białe i czarne» (1914). Pierwszy, pisany pod wpływem rosyjskim, odmalowuje otechłań nędzy i zgnilizny moralnej rodziny dorożkarza, którą rozjaśnia jedynie postać syna, wzoru wszelkich cnót. Drugi dramat, jakkolwiek także bolesny, nie jest już tak odrażający. I tutaj syn, artysta, stanowi jasny promień w antypatycznej rodzinie zubożałych mieszcuchów, ale najbardziej wzruszająca i oryginalna jest idylla pomiędzy starzejącą się panią i oficerem artylerji, którzy nie mogą się pobrać z braku środków.

Po napisaniu tych czterech utworów Melás przerwał swą działalność dramatyczną i dopiero w roku 1924 dał nową sztukę «Jedna noc, jedno życie», niewątpliwie najlepszą ze wszystkich. Treść jej stanowi dramat młodej pani, którą ojciec chce zmusić do małżeństwa z niesympatycznym osobnikiem, aby jego pieniędzmi pokryć deficyt w kasie, powstały skutkiem sprzeniewierzenia, jakkolwiek córka darzy swą miłością kogo innego. Dziewczyna, doprowadzona do rozpacz, zdobywa pieniądze u swego szefa, oczywiście za odpowiednią cenę, ale przed tragedją ratuje ją szlachetność wybrańca jej serca, który wiezie ją ku nowemu życiu. Sytuacje są zręcznie rozwinięte, dialog jak zawsze doskonały, typy świetnie postawione, ale wartość sztuki leży głównie w wiernym odtworzeniu życia zubożałej mieszczańskiej rodziny ateńskiej. Niestety, sztuka ta jest ostatnia. Melás poświęca się polityce i dziennikarstwu, pisze kroniki i feljetony, to też wielbiciele jego talentu odczuwają do niego wielki żal i oczekują z niecierpliwością chwili, kiedy «syn marnotrawny» powróci znów do domu rodzicielskiego — teatru.

Pandelis Horn (ur. 1879), który dał do tej pory kilkanaście utworów teatralnych, debiutuje w r. 1908 sztuką p. t. «Petrocharidesowie», wykazującą wpływ pisarzy rosyjskich. Późniejsza sztuka «Czarny okręt» (1917) jest zależna od Ibsena. Pod względem tematowym autor zdecydował się wkońcu na najbardziej mu odpowiadające studia nad obyczajami ludu ateńskiego oraz mieszkańców greckich wysepek. Zakres to dość szczupły, jakkolwiek Horn umie wynajdywać powikłania dramatyczne i jest pełen pirandellońskiego niepokoju. Sztuka jego p. t. «Fintanaki» (1921) należy do najeczęściej granych w okresie powojennym. Tytuł oznacza w gwarze ateńskiej ładną i elegancką dziewczynę z ludu, i w istocie jest to opowieść o młodej robotnicy, ale akcja skupia się na życiu podwórzowym starej dzielnicy Aten, zwanej Plaka. Dialog niezmiernie żywy, pisany bez najmniejszego wysiłku. Dramat «Flandro» (1925) przenosi nas w środowisko wyspiarskie. Tematem jego jest namiętność dojrzałej kobiety, która chce udaremnić małżeństwo córki z kochanym mężczyzną, a wkońcu wobec oporu tego ostatniego pragnie go osiąść raz jeden przed ślubem. Doprowadzona do szału jego odmową, wydaje go wrogom, szukającym zemsty za dawną zniewagę, aby nie należał do żadnej innej kobiety. Treść tego rodzaju stawia autorowi bardzo trudne zadanie, ale Horn potrafił się z niego wywiązać szczęśliwie, zwłaszcza zaś umiał stworzyć odpowiednią atmosferę.

Teodor Sinadinós (ur. 1878) należy do tych nielicznych autorów nowogreckich, których ambicje poszły w kierunku komedjopisarstwa. W najgłośniejszej ze

swych komedij, «Karagjozis», stworzył doskonały typ prawosławnego Tartuffe'a, w «Mece-nasie» dobrał się do rzekomych protektorów, żerujących na artystach, zaś w «Dobrej gospo-dyńi» ośmieszył jej manję porządku, czyniącą ją nieznośną dla otoczenia. W ostatniej sztuce p. t. «Zwycięzca» (1933) autor wkracza w dziedzinę modnego dziś pacyfizmu, biorąc za temat dzieje dwu rodzin, francuskiej i niemieckiej. Utwór, napisany pierwotnie jako scenarjusz kinowy na konkurs Ligi Narodów, stracił bardzo na przeróbce i spotkał się z dość chłodnym przyjęciem. Naogół biorąc, dialog u Sinadinosa jest doskonały, typy często dobrze postawione, ale epizody, wokół których obraca się akcja, są źle wybrane lub nieprawdopodobne, obok widocznej niezręczności w oporowaniu scenami.

Jeśli weźmiemy obecną produkcję teatralną grecką jako całość, to zauważymy znaczny postęp, jaki się dokonał w ostatnich trzydziestu latach, choćby dlatego, że mamy wreszcie do czynienia z twórczością oryginalną. Nie są to wprawdzie dzieła o szerokim oddechu i o znaczeniu ogólnoludzkim, ale w każdym razie nie można przejść nad nimi do porządku dziennego. Niestety, w ostatnich kilku latach daje się zauważyć zastój na tem polu, co tłumaczą ciężkie warunki egzystencji, zmuszające autorów do zajmowania się dziennikarstwem i nie pozwalające im na dłuższe skupienie umysłu, niezbędny warunek twórczości dramatycznej. Poza tem daje się odczuć brak sceny artystycznej, gdyż Teatr Narodowy (dawny królewski) jest z natury rzeczy konserwatywny, a po teatrzykach bulwarowych, znajdujących się w rękach impresarjów lub aktorów, nie można wiele oczekiwać. W r. 1932 wskrzeszono wprawdzie na jeden sezon Wolną Scenę dzięki współpracy dwu wybitnych artystek, wspomnianej już Kotopuli oraz Kiveli, w chwili jednak, kiedy piszemy te słowa, nic nie słyhać, jakoby współpraca ta miała być znów podjęta i kontynuowana w najbliższym czasie. Dla ożywienia ruchu teatralnego konieczna jest pomoc rządu i społeczeństwa, które chwilowo okazuje więcej zainteresowania dla muzyki.

W związku z twórczością literacką w zakresie prozy należy też powiedzieć kilka słów o krytyce. Jak już widzieliśmy, poważny krok na tem polu stanowi działalność Roidisa, którego śladami idą tacy poważni twórcy, jak Palamás, Nirvanas, Xenópulos, następnie Mitsakis czy Jerzy Kalosguros (1849—1902), głęboki krytyk, tłumacz Ajschylosa, Alfieriego i sonetów Solomosa, pisanych w języku włoskim. Wspomnieliśmy już o Psicharisie i Pallisie. Krytyka literacka staje się coraz bardziej wymagająca i coraz poważniejsza. Obok wymienionych wyżej literatów uprawiają ją Zacharjasz Papandoniu (ur. 1877), Fotos Politis, Áristos Kambanis (ur. 1883), Marek Tsirimokos (ur. 1872), ironiczny i paradoksalny myśliciel Jan Zervos (ur. 1874), poeta Rigas Golfis (ur. 1886) i inni. Nowa szkoła literacka skupia się wokół czasopisma «Numás», którego założenie w r. 1903 stanowi poważny etap w dzie-



Spiros Melás.

jach literatury nowogreckiej. Początkowo, od r. 1888, organem młodej Grecji był dziennik «Hestia», prowadzony przez Drosinisa, a później czasopismo «Techni» (Sztuka), o krótkotrwałym żywocie (1898—1899). Przed «Numasem» i po nim wychodziły i wychodzą także inne przeglądy literackie, ale jedynie «Numás», który, jak już była mowa, prowadził przez długi czas Dymitr Tangópulos, nie zбочzył do tej pory z wytkniętej drogi i dopiął swego celu po wielu ofiarach moralnych i materialnych. On to ujawnił i narzucił publiczności prawdziwe talenty i prowadził skuteczną polemikę, przenosząc ją z terenu językowego także na grunt społeczny, zwalczając wszelkie przesady i zmurszałe pojęcia.

Po omówieniu prozy nowogreckiej od czasu wystąpienia Psicharisa oraz twórczości teatralnej aż do ostatniej chwili, powracamy do nowej szkoły poetów z potężną indywidualnością Palamasa na czele. Prawie wszystkich można uważać w mniejszym lub większym stopniu za jego uczniów, prawie wszyscy widzą w nim swojego mistrza i wszyscy uprawiają lirykę.

Z pośród nieżyjących już należy do najlepszych poetów swej ojczyzny Jan Polemis (1862—1924), wspomniany już wyżej jako autor dramatyczny. Obfita jego twórczość wyróżnia się bogactwem tła i ekspresją. Największą sławę przyniosły mu zbiory poezyj p. t. «Alabastrowe naczynia», «Stare skrzypce» i «Złamane marmury». Poeta erotyczny, umie zdobyć się też na silne akcenty religijne w «Aniele Pańskim», rzecz nadzwyczaj rzadka u współczesnych poetów greckich. Znany nam już Konstanty Chatzópulos, o pseudonimie Petros Vasilikós (1871—1920), zajmuje w poezji równie poważne miejsce, jak w prozie. Wiersze jego, o nienagannej formie, poruszają się w atmosferze już to bowaryzmu, już to ustawicznego szukania. Pesymizm jego nie opiera się na żadnym dogmatyzmie, a jego pogoń za ideałem tonie w nieuchwytniej muzyczności, dlatego też trudno go nazwać neosymbolistą. «Blade świty i ciche wieczory, niebieskie morze i fioletowe zachody słońca — oto motywy przewodnie zarówno jego poezji, jak i prozy». Poetą cichego smutku jest Lambros Porfiras z Chios (1879—1932), którego prawdziwe nazwisko brzmi Dymitr Sípsomos. Cała jego twórczość zamyka się w dwu tomach: «Cienie» (1920) oraz «Głosy morza», ale już wydanie pierwszego zapewniło mu trwale miejsce w historii nowogreckiej literatury. Najpiękniejszy i najbardziej wzruszający jest krótki poemacik «Lacrymae rerum», mówiący o smutku, jakim tchnie cały dom po zniknięciu ukochanej osoby, a zwłaszcza powolny i bolesny rytm starego zegara; «Charon» zaś opiewa urok śmierci, twórczyni Piękna. Świat poety zamyka się w ciasnych horyzontach i jego środki ekspresji są ubogie, mimo to z poezji jego bije szczere wzruszenie i spontaniczność.

Parnasista Piotr Vlastós, o pseudonimie Hérmonas (ur. 1879), uprawia ze szczególnem zamiłowaniem sonet. Jest ponadto teoretykiem języka ludowego i napisał gramatykę oraz wielki słownik synonimów (1931). Poeta intelektu, szuka natchnienia we wszystkich epokach i krajach, próbuje najsztudniejszych rytmów i metrów. Urodzony w Kalkucie i przeważnie zamieszkały w Indjach (obecnie w Anglii), wiele podróżował i echo tych podróży przynosi zbiór poematów «Argo», obok których wydał jeszcze tylko drugi p. t. «Życie». Artystyczne jego sonety opiewają przepych Wschodu i średniowieczną romantyczność krajów północnych i przez swój egzotyzm przypominają Leconte de Lisle'a. Intelektualizm Vlastosa sprawia, że nie jest on poetą szerokich mas.



Jeszcze do ciasniejszego koła czytelników zwraca się Jan Griparis (ur. 1872), rodem z wyspy Sifnos, tem więcej, że posługuje się często wyrazami zaczerpniętymi z autorów średniowiecznych. Jak Vlastós, jest miłośnikiem sonetu, ale styl jego waha się pomiędzy parnasizmem, skąd bierze nienagannosc formy, a emocjonalnością i bogactwem opisowem pieśni ludowej. Twórczość jego poetycka zamyka się w zbiorze sonetów p. t. «Skarabeusze i terakoty», o mistrzowskiej fakturze, przywodzącej na myśl Hérédie, jednak bez wyniosłej obojętności poety francuskiego. Griparis jest humanistą, a także filologiem. Jego przekład trylogii Ajschylosa na język ludowy może stanąć obok przekładów Polilasa i Pallisa, jakkolwiek potężna postać tragika przybrała pod jego piórem kształty bardziej ludzkie. — Zarówno Griparisa, jak i Porfirasa ukazała publiczności wspomniana już «Techni». Tutaj też drukował swe pierwsze utwory Miltjades Malakasis z Mesolongi (ur. 1870), uczeń Heinego i Moréasa, poeta o mniejszym polocie, ale sympatyczny. Wiersze jego, o mistrzowskiej formie, posiadają w sobie dużo muzykalności. Rodakiem jego jest Rigas Golfis (ur. 1886), poeta intelektu, jak Vlastós, oraz krytyk literacki, stały współpracownik literacki «Numasa».

Największą popularnością cieszą się obecnie Nikos Kazantzakis (ur. 1885), zarazem dramaturg i prozaik, Kostas Várnalis (ur. 1886) i Angelos Sikelianós (ur. 1880). Dwa tomy pierwszego p. t. «Nicefor Fokas» i «Chrystus» mogą miejscami rywalizować z wirtuozyją Claudela. Várnalis, rodem z Filippópolis, jest twórcą «Oblężonych niewolników» i «Światła, co pali». Już pierwsze jego utwory wykazują odrazę do rutyny, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Poeta pragnie być szczerym, to też woli prostotę prawie prymitywną, jednak mimo szorstkości, gwałtowności i agresywności swoich wierszy nie przestaje być artystą. Niestety, jest on wyznawcą dość prymitywnego światopoglądu, o wyraźnych tendencjach rewolucyjnych. Poezja Sikelianosa, urodzonego na Leukadzie, pierwszego organizatora uroczystości delfickich (1927), posiada charakter wybitnie religijny, a zdobywa się na akcenty chórów Ajschylosa i wielkich ód Claudela. Pierwszy tom wydał w r. 1908 p. t. «Człowiek o lekkim cieniu». Intelektualistyczna jego poezja oscyluje między teizmem a panteizmem, nie wypływa jednak z wytrwałej, a niemetodycznej lektury, lecz jest wynikiem myśli filozoficznej. Niemal w niej przytem retoryki, która mimo wszystko nie nuży czytelnika. Poeta operuje swobodnie wierszem wolnym, którego rytm załamuje się co chwila. Sikelianós stworzył w początkach swej działalności szkołę fanatycznych wielbicieli. Za najwierniejszego ucznia może uchodzić Markos Avgeris z Epiru, który jednak przerwał bardzo wczesnie swą twórczość poetycką. Osobistość mistrza nie jest pozbawiona teatralności. Na temat dziwactw jego i jego żony krążą różne opowieści, na podstawie których dom obojga wygląda na mieszkanie mistyków. — Nieprzeciętnym poetą jest również Sotiris Skipis (ur. 1881), zamieszkały w Prowancji i związany ściśle z Francją, gdzie poezja jego, bardzo obfita, nie przeszła bez wrażenia. Utwory jego tłumaczył na język francuski Philéas Lebesgue.

Obok wymienionych wyżej poetów istnieje cała plejada innych, nie mówiąc już o dyletantach. Rzućmy trochę nazwisk bardziej znanych: Jerzy Delis (ur. 1876), majestatyczny i melancholijny, Apóstolos Melachrinós (ur. 1880), tworzący według tradycji Mallarmé'go, Homer Bekes (ur. 1889), czarujący pejzażysta Konstantynopola, Romos Filiras (ur. 1889), ofiara neurastenji, jak Kambisis, Kostas Uranis (ur. 1890), uczeń Baudelaire'a, Theoni Mirtiós



K. Kavafis.

tissa, rywalka Cecylji Périn, Kleomenes Tsagris (ur. 1890) i inni. Ten ostatni interesuje nas z tego powodu, że w jednym ze swoich utworów p. t. «Kraje zaalpejskie», pisanym, jak wszystkie inne, poetycką prozą, poświęca kilka gorących słów Polsce z okazji odwiedzin w muzeum w Rapperswyłu.

Na zakończenie tego zarysu rozglądnijmy się jeszcze pobieżnie w dążnościach i kierunkach literatury nowogreckiej w okresie powojennym. Jest rzeczą zrozumiałą, że wszelkie nowe prądy, zjawiające się w literaturze europejskiej, jak antimilitaryzm, pacyfizm, internacjonalizm, seksualizm, psychologia podświadomości, znajdują żywy oddźwięk także w Grecji, zarówno u młodych, jak i u wielu starszych autorów. Tendencje pacyfistyczne stwierdziliśmy w «Zwycięzcy» Sinadinoso, analizę podświadomości u Vutirasa. Ideami antimilitarystycznymi jest ożywiona nowela młodego i zdolnego autora Stratisa Mirivilisa p. t. «Życie w grobie», która zdobyła rekord wydawniczy. Seksualizm stanowi

temat serji powieści Xenopulosa p. t. «Historja chorego fizjologicznie», niestety, skutkiem feljetonowej manjery nie udało się autorowi natchnąć ich nowem życiem. Również twórczość K. Kavafisa (1868—1933) z Aleksandrji jest odbiciem prądów europejskich. Poeta ten, ogłaszający swe wiersze na ulotkach, które rozdzielał pomiędzy przyjaciół, spotykał się z silnemi atakami ze strony krytyki, jak np.: «Własną monotonię bierze za monotonię życia, bezruch swej myśli za bezruch myśli ludzkiej, pustkę swego istnienia za pustkę świata. W twórczość jego, zimną jak kamień grobowy, jedynie hedonizm wnosi czasem jakieś soki życiowe, ale słabe, schorzałe, jałowe, bo nie jest to oczywiście hedonizm zdobywcy miłości. Miłość jego nie jest walką i zwycięstwem. Jest to marzenie senne palarni haszyszu, bez najmniejszej odwagi i zapału, mieszanina sennej lubieżności, zmysłowego zepsucia i nieuleczalnego przesyty». Przytoczyłem tę opinię w całości, aby dać pojęcie o reakcji, jaką wywołuje twórczość Kavafisa u przeciętnego czytelnika, w rzeczywistości jednak sąd ten polega na niezrozumieniu artystycznych założeń tego niepośledniego, choć nieco dziwnego poety. — Duże nadzieje rokowały poezje K. Kariotakisa (1896—1928), zmarłego przedwcześnie tragiczną śmiercią. — Prozę powojenną reprezentują z powodzeniem Fotis Kondoglu i Thrasos Kastanakis. Kondoglu celuje w stwarzaniu ram fantastycznych na wzór Edgara Poe i w oddawaniu typów samotniczych. Kastanakis może pretendować do nazwy pisarza europejskiego. Wprawdzie jego wcześniejsza powieść p. t. «Książęta», w której odmalował tragizm kosmopolityzmu nowożytnego Greka, jest technicznie dość słaba, ale zato wydanie tomu p. t. «Tancerka hrabianka Felicita» stanowi wydarzenie literackie w Grecji przez stworzenie stylu powojennego. Kastanakis jest człowiekiem nawskróś zachodnim, a mimo to nie można dopatrzeć się w jego twórczości śladu obcych wpływów. Ciekawie zapowiada się twórczość nowelisty Dymitra Nikolopulosa, o dużym zmyśle obserwacyjnym i żartobliwej ironji. Szczególne zainteresowanie budzą jego opo-

wieści abisyjskie, wydane w języku francuskim (1930): «Lettres de la Fleur Nouvelle» (Addis-Abéba) i «Contes d'Éthiopie».

Jeśli teraz ogarniemy wzrokiem drogę, przebyta przez literaturę nowogrecką w ostatnich stu latach, to musimy przyznać, że nie poczyniła ona takich postępów, jakichby można było oczekiwać. Przyczyny tego leżą części w fatalnej dwujęzyczności, powodującej niezdecydowanie pisarzy co do wyboru właściwego języka, części zaś w braku potężnej indywidualności, któraby porwała za sobą cały naród i poprowadziła na nowe drogi duchowego rozwoju. Ale nie zapominajmy, że naród grecki był pozostawiony przez tyle wieków samemu sobie, zachowany jedynie przez Kościół przed utratą samopoczucia narodowego i dlatego zwrócony ku przeszłości. Nic też dziwnego, że z chwilą odzyskania wolności chciano wskrzesić starożytną Grecję, w czym pomagali Grekom filhelleni, interesujący się nową Grecją o tyle tylko, o ile przypominała starą.

Wyzwolenie z pod jarzma antyku dokonało się zaledwie kilkadziesiąt lat temu, a również całkowite wyzwolenie polityczne z pod zaboru tureckiego wymagało długiego okresu czasu, aż dopiero wojna bałkańska i światowa zakończyły dzieło oswobodzenia Grecji europejskiej, jakkolwiek rozwiąły się marzenia o wskrzeszeniu imperjum bizantyńskiego. Dopiero dzisiaj Grecja zjednoczona, o dwukrotnie zwiększonym obszarze i ludności, może oddać się spokojnej pracy nad sobą w czym życzy jej gorąco powodzenia każdy wielbiciel starej i przyjaciel nowej Hellady.



Dymitr Nikolopoulos

#### BIBLIOGRAFJA

Krumbacher, Das Problem der neugriechischen Schriftsprache, München 1902; Dieterich, Geschichte der byzantinischen und neugriechischen Literatur, Leipzig 1902; Hesseling, Histoire, de la littérature grecque moderne (traduite du néerlandais par Pernot), Paris 1924; Andréadès Le théâtre grec contemporain, Revue de Genève, Octobre 1927; 'Ηλία Βουτιεριόδη, 'Ιστορία τῆς νεοελληνικῆς λογοτεχνίας, 'Αθήναι 1924—1927; tegoż, 'Η νεοελληνικὴ λογοτεχνία. Γενικὸ ἱστορικὸν ἔξέτασμά της, 'Αθήνας 1930; 'Αδ. Παπαδήμα, Εἰσαγωγή στὴ νεοελληνικὴ λογοτεχνία, 'Αθήναι 1931.



SKOROWIDZ

1870

## SKOROWIDZ

(Gwiazdka \* przy cyfrach stron oznacza ilustrację.)

- A lado, a jesze (pieśń, pol.) 43  
 Abagar (zbiór utw., bułg.) 669  
 Abgarowicz Kajetan (Sołtan Abgar) 294  
 Ablesimow 396  
 Abramowicz-Baratyński 424\*  
 Academia operosorum (akad., slow.) 656  
 Ach, miłość, coś uczyniła (pieśń, pol.) 42  
 Ach, moj smetku, ma żalości (poem, pol.) 40  
 Ach, muj smutku, ma żalosti (poem., cz.) 40  
 Achilles Tatus 710  
 Achmatowa 510  
 Adámek B. 617  
 Adamov P. Marković 647  
 Aftonjos 725  
 Agatjasz z Miryny 708, 725  
 Agyptia 750  
 Aj Kitab (wykl. Koranu, białorus.) 540  
 Ajwazowski 515  
 Ajzman 496  
 Akademia Białoruska 545  
 Akademja Duchowna (ros.) 378  
 Akademja Grecko-Słowiańska 524  
 Akademja Nauk (ros.) 380  
 Akademja Umiejętności (ros.) 383, 395, 398, 399  
 Akmeiści (grupa liter., ros.) 510  
 Akominatos Michał 738, 739, 746  
 Akominatos Niketas 736, 746  
 Akropolis (czasop., nowogr.) 777  
 Akropolites Georgjos 736  
 Aksakow Iwan 435, 473\*  
 Aksakow Konstanty 433, 435  
 Aksakow Siergiej 435\*  
 Aksakowowie 427, 428  
 Alachnowicz Franciszek 544  
 Albertrand Jan 135, 136\*, 161  
 Albow N. 485  
 Aleksandreida (pow., bułg.) 668  
 Aleksandreida (pow., cz.) 26, 549\*  
 Aleksandreida (pow., pol.) 52, 53  
 Aleksandreida (pow., ukr.) 520  
 Aleksandrja (z) zob. Klemens z Aleksandrji  
 Aleksandrov zob. Murn-Aleksandrov  
 Aleksandrowicz Andrzej 546  
 Aleksjos Komnenos 742  
 d'Alembert Jean le Rond 123  
 Alfabet zob. cyrylica, glagolica  
 Alfabet polski 31, 44, 77, 78  
 Alfieri Vittorio 787  
 Alkajos 697  
 Allard 292  
 Alwar 116  
 Amadis (pow., hiszp.) 67  
 Amasea (z) zob. Asterjusz z Amasei  
 Amfilochjusz z Ikonion 702  
 Amfiteatrow 497  
 Ammianus Marcellinus 701, 749  
 Anakreont 135, 405, 766  
 Anastasow Włodzimierz 677  
 Anczyc Władysław Ludwik 302, 303\*, 312  
 Andrejczin Iwan 676, 677  
 Andrejew Leonid 494\*, 497, 506, 514, 515, 781  
 Andrejewskij 507  
 Andricki Mikławś 630  
 Andriolli Ksaver 657  
 Andrzej Francuz 20  
 Andrzej z Dubé 551  
 Andrzej z Jaszowic 28, 33  
 Andrzej z Kobylina 53  
 Andrzej z Krety 713, 714, 730  
 Angielscy komedjanci 101  
 Angielski chlebie powitaj (pieśń, pol.) 36  
 Ani lilija białością (pieśń, pol.) 36  
 Ankwiczówna 194, 197  
 Anna Komnena 746  
 Anninos Charalambos 780, 782, 783  
 d'Annunzio Gabriele 652  
 Anonim zob. Gall Anonim  
 Antjochja (z) zob. Eustacjusz z Antjochji  
 Antoine 341  
 Antoni, mnich 715  
 Antonowicz 472  
 Antonowycz W. 532, 537  
 Anzelm Polak 158  
 Apolinarjusz z Laodycei 690  
 Apostolidis Piotr zob. Nirwanas Paweł  
 Apuchtin 486, 500  
 Arakcejew A. A. 400, 407, 411  
 Arbes Jakub 586  
 Archangielskij 537  
 Archiloch 750  
 Archiwum Braterskie (cz.) 559  
 Arcybaszew M. 494, 495  
 Aretas 720, 723  
 Argyropulos Gregorjos 744  
 Ariosto Lodovico 97, 113, 129, 133, 220, 227, 279, 412, 763  
 Arjusz 690, 691, 697  
 Arnaud 148  
 Arsenjewa Natalja 546  
 Arsenjusz 524, 715, 731  
 Artemowski 526  
 Arystofanes 312, 772  
 Arystoteles 53, 81, 113, 727, 750  
 Arzamas (klub lit., ros.) 401, 410, 411  
 Asnyk Adam 297\*, 298, 316  
 Asterjusz z Amasei 702  
 Asyż (z) zob. Franciszek z Asyżu, św.  
 Asz Szalom 496  
 Aškerc Anton 660, 661\*  
 Atanazy z Aleksandrji, św. 632\*, 691, 697, 709  
 Atanaćković 646  
 Atawa zob. Tierpigorew  
 Athinaiká Nea (czasop., nowogr.) 782  
 Attaljates Michał 723, 724  
 Auersperg Antoni (Anastasius Grün) 658  
 Augier Emil 303  
 Augusta Jan 559  
 Augustyn, św. 29, 689  
 Avgeris Markos 789  
 Awakum, protopop 376  
 Awerczenko 497  
 Awerkiew 478  
 Azef 497  
 Baar Henryk Szymon 606  
 Babel 512  
 Babić zob. Djalski-Babić  
 Babij 536  
 Bacon Fr. 65, 104

- Badalić H. 648  
 Bagriana E. 677  
 Bahdanowicz Maksym 544  
 Bahrym Pawluk 541  
 Baka Józef 122  
 Bakunin Michał 440, 442, 469, 515  
 Balbin Bogusław 565, 566  
 Baliński Karol 251  
 Balmont Konstancy 500\*, 501\*, 502, 504, 514  
 Baltadoros Jerzy 780  
 Balzac H. 229, 260  
 Balucki Michał 302, 303\*  
 Bandrowski Jerzy 351  
 Bandrowski - Kaden Juljusz 339, 349, 351\*  
 Bang Herman 781  
 Banville Théodore 773  
 Barancewicz K. 485  
 Baranowicz Lazarz 106, 377  
 Baranowycz 525  
 Baratyński zob. Abramowicz-Baratyński  
 Baratyński 504  
 Barbusse Henri 620  
 Barclay John 105, 108, 109  
 Barkulabauska Kronika (białorus.) 540  
 Barlaam i Joasaf (rom., biz.) 710, 745, 746, 757, 758  
 Barsow 389  
 Barszczewski Jan 541, 542  
 Bart-Čišinski Jakób 629\*  
 Bartas, Du 113  
 Bartkiewicz Zygmunt 341  
 Bartłomiej, św. 730  
 Bartoszewicz Kazimierz 251, 304  
 Bartošová Marja zob. Majerová Marja  
 Bartusówna Marja 297  
 Barwińscy, bracia 532  
 Baryka Piotr 101  
 Baryszew zob. Miasnickij I.  
 Basar Jernej 655  
 Basiliká (kod., biz.) 724  
 Baszkirczew 468  
 Batuszkow Konstancy 404, 405\*, 406, 410, 514  
 Battaglia zob. Forst-Battaglia  
 Baudelaire Karol P. 309, 356, 789  
 Baudouin de Courtenay Jan 147  
 Bazyli, mnich 715  
 Bazyli Wielki, św. 520, 683, 686, 689, 691\*, 692, 697, 698, 701, 702, 712, 750, 756  
 Beaumarchais P. A. C. 123, 144  
 Beccaria C. B. 386  
 Bécu August 196, 210, 213\*  
 Bedermann 49  
 Beecher-Stowe Harriet 426  
 Beethoven L., van 266  
 Bego Martin 652  
 Begović M. 652  
 Bejła Jarosz zob. Rzewuski Henryk  
 Bekes Homer 789  
 Belcari Feo 763  
 Belczewa Mara 677  
 Bellamy 471  
 Belmont Leo zob. Blumental  
 Beltander i Chrysanca (rom., biz.) 743  
 Belcikowski Adam 280  
 Bem Antoni Gustaw 346  
 Bembo Piotr 50, 380  
 Bencúr Maciej zob. Kukučín Marcin  
 Benedikti Wawrzyniec 562  
 Benedykt, św. 683  
 Benešová Božena 613  
 Beniśławska Konstancja 157  
 Bentkowski Feliks 256  
 Beowulf (niem.) 642  
 Ber Jan 24  
 Béranger P. J. 304  
 Berent Waclaw 324, 332, 335\*  
 Bernásek Antoni zob. Toman Karol  
 Bernatowicz Feliks 190  
 Bernolák A. 570, 578  
 Beron Piotr 671  
 Berwiński Ryszard 271\*  
 Bessarjon Jan Bazyli 728  
 Bestużew Aleksander 400, 407, 409, 412, 435, 514  
 Beyle Henri Marie (Stendhal) 260  
 Bezbożnik (czasop., ros.) 509  
 Bèze Teodor, de 763  
 Bezruč Piotr (Vašek Wl.) 600, 612  
 Biadula Żmitrok zob. Plaunik Samuel  
 Białoruski język 539, 540  
 Biblia 28, 32, 43, 44, 58, 63\*, 78, 108, 153, 265, 366, 373, 375, 405, 454, 550, 711, 739, 778  
 Biblia brzeska 58, 59\*  
 Biblia kralicka (cz.) 561\*, 562  
 Biblia Leopoldy 55\*, 57\*  
 Biblia nieświeska 58  
 Biblia Ruska (ukr.) 523  
 Biblia szarospatacka 27\*, 28  
 Biblia kr. Zofji 27\*, 28  
 Biblioteka Braci Polskich (arj., pol.) 108  
 Biblioteka Warszawska (czasop., pol.) 121, 249, 251, 256, 355, 472  
 Biebel Konstancy 623  
 Bieda-Nieszczęście (Gorje-Złosczaście, pieśń, ros.) 372, 385  
 Bieliński Wissarjon 423, 424, 427, 428, 433, 434, 435, 440, 441\*, 452, 454, 457, 470, 471, 478, 481, 482, 506, 507, 516  
 Bielowski August 262\*, 263, 265, 266  
 Bielski Joachim 41  
 Bielski Marcin 50, 51, 54\*, 70, 72, 84, 375  
 Bielyj A. zob. Bugajew  
 Biernacki Mikołaj (Rodoć) 304  
 Biernat z Lublina 51, 52, 54, 72  
 Biesieda (klub lit., ros.) 401, 410  
 Biesiedziści (grupa lit., ros.) 401  
 Bilk Jakub 559  
 Bilečkyj 526  
 Bittnerová 617  
 Bizancjum (z) zob. Stefan z Bizancjum  
 Bjørnson Bjørnstjerne 232, 781  
 Blaha P. 612  
 Blahoslav Jan 559, 561  
 Błatny Lev 619, 623  
 Bleiweis Janez 658  
 Blemmydes Nikeforos 730  
 Bliziński Józef 302, 303\*  
 Blumauer 389  
 Blumental (Belmont Leo) 341, 350  
 Błaganie Daniela Wygnańca (ukr.) 521  
 Błażowski M. 113  
 Blok A. 493, 500, 502, 503\*, 504\*, 505, 512  
 Bobolynskyj 525  
 Boborykin P. 487\*  
 Bobrowa Joanna 232\*  
 Bobynskyj 536  
 Boccaccio Giovanni 62, 101  
 Bock 121  
 Bodenstedt F. 646  
 Bodiński 536, 537  
 Boecjusz A. 113  
 Boehme Jakób 204  
 Bogdanowicz 389, 395  
 Bogorow Iwan 671  
 Bogović Mirko 645, 646  
 Bogris 784  
 Bogucki Józef 254  
 Bogurodzica (hymn, pol.) 6, 9\*, 10\*, 12, 35, 37  
 Bogusławski Wilhelm 629  
 Bogusławski Władysław 304, 346  
 Bogusławski Wojciech 123, 143, 146, 147, 148, 149\*, 161  
 Bohaterski cykl (ros.) 367, 368, 369  
 Bohemarz 30  
 Bohème zob. Chatzópulos Dimitr  
 Bohomolec Franciszek 120, 127, 128, 142, 143\*, 144, 145, 157  
 Bohorič Adam 654, 655  
 Bohuszewicz Franciszek 543\*, 544  
 Boileau-Despréaux Nicolas 123, 124, 131, 136, 137, 162, 382, 396  
 Bojan 362, 404  
 Bolesławita zob. Kraszewski J. I.  
 Boltin 401  
 Bonald L. G. A. 273  
 Bonawentura, św. 50  
 Bor 617  
 Bordulak 535  
 Borkowscy 263  
 Borkowski Leszek 263



- Borovský Havlíček Karol 581\*  
 Borowski Leon 174  
 Borowy Waclaw 354  
 Borowykowski 526  
 Bošković Rudjer 635  
 Botew Christo 672, 673  
 Botto Jan zob. Krasek Ivan  
 Bourget P. 458, 784  
 Bouška Zygmunt 606  
 Boy zob. Želeński-Boy  
 Bozděch Emanuel 588  
 Bozweli Neofit 671  
 Böhnel M. B. 615  
 Bramborski serbski lasnik (czasop., luż.) 630  
 Brancel zob. Frencel  
 Branković Djordje 633  
 Bratkowski 114  
 Braun 121  
 Briulow 526  
 Briusow Walery 500, 501\*, 502\*, 504  
 Brižinskie fragmenty (słow.) 653, 654  
 Brodnia (z) zob. Waclaw Ubogi z Brodni  
 Brodowski Feliks 341  
 Brodziński Andrzej 169, 170  
 Brodziński Kazimierz 170\*, 173, 178, 188, 197, 240, 248, 249  
 Bronikowski Aleksander 190  
 Bronskýj 525  
 Brozovački Titus 636  
 Brożek Jan 107  
 Brudzewo (z) zob. Wojciech z Brudzewa  
 Bruner Ludwik (Sten) 319  
 Bryennjos Anna 735, 736  
 Bryennjos Nikeforos 735, 746  
 Brzeska biblja 58, 59\*  
 Brzozowski Stanisław 319, 346, 347\*, 493  
 Brzozowski Wincenty 319  
 Břežan Waclaw 561  
 Březina Otakar 605, 607\*, 609, 611, 615, 622  
 Březova (z) zob. Wawrzyniec z Březovej  
 Buchanan 70  
 Buckle H. T. 274  
 Budda 745  
 Budiszczew 498  
 Budny Szymon 540, 541\*  
 Budovec Waclaw 562  
 Budzynowski 535  
 Bugajew (Bielyj A.) 504\*, 505\*  
 Bugnot 118  
 Buk Jakób 629  
 Bułgarski język 361, 666  
 Bułgarski Orzeł (czasop., bułg.) 671  
 Bulharyn-Sekowski 418, 422, 426, 434, 435, 442  
 Bunić Ivan 635  
 Bunin J. 497\*, 514  
 Buraczek Maciej zob. Bohuszewicz Franciszek  
 Burenin 498, 500  
 Burns Robert 440  
 Büchner Ludwig 274  
 Bürger G. A. 178, 404  
 Byliny (pieśni, ros.) 369, 370, 371\*, 372, 373  
 Byliny (pieśni, ukr.) 520  
 Byrczak 535  
 Byron J. G. 180, 183, 185, 186, 187, 200, 203, 211, 216, 218, 220, 239, 241, 251, 356, 404, 407, 410, 413, 414, 417, 418, 425, 436, 529, 578, 647, 768, 770  
 Cagliostro A. 386  
 Calderon de la Barca Pedro 223  
 Camblak Jerzy 663, 669  
 Camões L. 155  
 Cankar Ivan 661  
 Carigradski westnik (czasop., bułg.) 671  
 Carmina de morte (poem. łac. w lit. pol.) 39, 40  
 Castiglione B. 71, 72  
 Cegnar Franc 659  
 Celtés Konrad 24, 45  
 Censki zob. Siergiejew-Censki  
 Cerkiewny język 361, 367, 380  
 Cerkowski Canko 675  
 Certielew 536  
 Cervantes Saavedra M. 148, 610  
 Cezar 701  
 Chalkondyles Demetrjusz 738  
 Chalkondyles Laonikos 737, 738  
 Chalubiński Tytus 346  
 Chateaubriand F. R. 571  
 Chatzópulos Dymitr (Mitsos) 781  
 Chatzópulos Konstanty 781, 788  
 Chelčický Piotr 26, 44, 555, 556, 557\*  
 Chemnicer 402  
 Cheraskow 389, 396  
 Checiński Jan 303  
 Chimera (czasop., pol.) 309  
 Chlebowski Bronisław 346  
 Chłędowska Stefanja 297  
 Chłędowski Kazimierz 244  
 Chmielnickij 408  
 Chmielowski Benedykt 117  
 Chmielowski Piotr 283, 288, 305\*, 306, 346  
 Chochlik zob. Zagórski Włodzimierz  
 Chochołušek P. 578  
 Chod zob. Čapek-Chod  
 Chodakowski Dolega Zorjan zob. Czarnocki Adam  
 Chodźko Aleksander 214, 257  
 Chodźko Ignacy 257  
 Chodźko Jan 257  
 Choiński zob. Jeske-Choiński  
 Chojecki Karol Edmund 243  
 Cholowiecki Stanisław 194  
 Chomiakow Aleksy 427, 428  
 Chopin Fryderyk 247, 266  
 Chorikjos 702  
 Chortakis 763  
 Choynowski Piotr 352  
 Chraber Czernorizec 520, 667  
 Christoforos z Mytileny 726, 727  
 Christomanos Konstanty 779, 784  
 Christópulos Atanazy 766  
 Christovasilis Christos 780  
 Christow Kiril 673, 675  
 Chróściński Wojciech 115, 118  
 Chrystus zmartwychstał jest (pieśń, pol.) 41  
 Chrzpanowski Ignacy 354  
 Chwały Boga jednego (dekalog, pol.) 41\*  
 Chwała Tobie, gospodynie (pieśń, pol.) 37  
 Chwoszczyńska (Kriestowski) 468  
 Chwyłowij 536  
 Ciapiński zob. Omeljanowicz-Ciapiński  
 Cidlinsky B. Janda 588  
 Ciecierski 541  
 Cieszkowski August 237, 271, 272\*  
 Cigler Janez 657, 658  
 Cimperman Josip 661  
 Ciolek Stanisław 16, 21  
 Ciotka zob. Paszkiewicz-Kejrys  
 Cizjojany polskie 41  
 Claudel P. 789  
 Co Tydzień (czasop., pol.) 134  
 Comestor Piotr 29  
 Comte A. 274  
 Coppée François 773, 775  
 Corneille P. 101, 113, 161, 163, 310  
 Corpus iuris (kodeks, biz.) 724  
 Corpus Justynjana (kodeks, biz.) 683  
 Corvinus zob. Rabe Wawrzyniec  
 Costin Miron 106  
 Courtenay zob. Baudouin de Courtenay  
 Crudener, pani 179  
 Curkowskýj 536  
 Cyceron 12, 20, 46, 61, 76, 77, 709  
 Cykl Akritasa (biz.) 743, 744  
 Cykl Aleksandra W. (biz.) 742, 743, 756  
 Cykl bohaterski (ros.) 367, 368, 369  
 Cykl halicko-wolyński (ros.) 369  
 Cykl kijowski (ros.) 369  
 Cykl nowogrodzki (ros.) 369  
 Cykl urojański (biz.) 742, 756  
 Cyryl, mnich 702  
 Cyryl, św. 361, 520, 547, 633, 666, 667, 719, 756, 757  
 Cyrylicy (alf. słow.) 520, 666  
 Cyż Jan 630  
 Czacki Tadeusz 210  
 Czadajew 411

- Czajkowski zob. Czaykowski  
Czajkowskyj A. 535  
Czarneckyj S. 534  
Czarnków (z) zob. Janko  
z Czarnkowa  
Czarnocki Adam 170, 536, 537  
Czarot Michaś 546  
Czartak (czasop., pol.) 354  
Czartoryska Izabela 126, 127\*,  
136, 165, 189  
Czartoryski Adam 126, 127,  
136, 139, 142, 143, 145, 147,  
154, 161, 164  
Czas (czasop., pol.) 273  
Czaykowski Michał 208, 241,  
242, 243\*, 288, 672  
Czci Boga jednego (dekalog,  
pol.) 41\*  
Czechow Antoni 489\*, 490, 493,  
495, 507  
Czechowicz 37  
Czczot Jan 174, 177, 257, 541  
Czeremszyna zob. Semaniuk  
Czeren zob. Iwanow Czeren  
Czerniawskij 532  
Czernyszewskij M. 469, 470,  
471\*, 472, 479, 484, 506, 514  
Czerwieński Bolesław 301  
Czeska ekspedycja (wyd., cz.)  
570  
Czintulow Dobrze 671  
Czirikow Eug. 496  
Czorny Kuźma 546  
Czubek Jan 355  
Czubyński P. 536  
Czumak 536  
Czupryńka 535
- Čišinski zob. Bart-Čišinski
- Čandek Janez 655  
Čapek Józef 616  
Čapek Karol 615, 616, 617\*, 619  
Čapek-Chod K. Maciej 604\*  
Časopis Mačicy Serbskeje (cza-  
sop., luż.) 628, 630  
Čech Svatopluk 586, 587\*, 596  
Čelakowskij Franciszek Wła-  
dyśław 574, 577\*  
Čep Jan 622  
Černý A. 596  
Červen (czasop., cz.) 620  
Česka Moderna (grupa lit., cz.)  
605  
Česla Jan 628  
Čietek zob. Smrek Jan  
Čipiko Ivo 651  
Čop Matija 657  
Čorović Sv. 651  
Čubranović Andrija 634
- Dačický Mikolaj 562  
Dafnis i Chloe (siel., nowogr.)  
762  
Dalimil 549  
Dalmatin Jurij 654, 655\*  
Damascen Janez (Felix Dev)  
656  
Damaszek (z) zob. Jan z Da-  
maszku
- Damian biednyj — muźik  
wriednyj 510  
Daničić Djuru 644  
Daniel, mnich 521  
Daniel Adam z Veleslavina 561  
Danilewskij G. 468, 498  
Danilo 633  
Danilo, ihumen 363, 378  
Danilowski Gustaw 324, 339\*,  
340  
Dante A. 19, 62, 216, 238, 257,  
532, 770, 774  
Dapontes Konstanty 766  
Darewski zob. Weryha - Da-  
rewski  
Darwin K. 274, 471  
Daszkowa Katarzyna 398, 468  
Daudet A. 294  
Dawid, król 88  
Dawnom zwiedził cudze stro-  
ny (pieśń, pol.) 42  
Dąbrowski Ignacy 341  
De Maistre zob. Maistre  
De Thou 108  
Decjusz Just Ludwik 50  
Defoe Daniel 148  
Dejka Jan 628  
Dekada (czasop., pol.) 169  
Delavigne Casimir 311, 424  
Delille J. 139, 142, 162  
Delis Jerzy 789  
Delta Penelopa 783  
Delwig 410, 424, 425\*, 440  
Dembowski Edward 249, 256  
Demel J. 606, 622  
Demeter Dimitrije 644  
Demidow 368, 370  
Demokryt 134  
Demostenes 68, 698  
Dendrinu Irena 783  
Denikin 514  
Deotyma zob. Łuszczewska  
Jadwiga  
Deshoulières 136  
Detela Fran 660  
Detomil zob. Jeriša-Detomil  
Deutsche Zeitung (czasop.,  
niem.) 243  
Dev Felix zob. Damascen Ja-  
nez  
Devětsil (grupa lit., cz.) 620,  
621, 622  
Dębicki Zdzisław 319  
Dickens Karol 287, 453  
Diderot Denis 123, 386  
Dierżawin Gabriel 387\*, 388,  
395, 399, 410, 423  
Dietz zob. Decjusz J. L.  
Digenis Akritas (epos, biz.)  
743, 744  
Digesta (biz.) 724  
Diodor z Tarsu 691, 702, 709  
Diogenes 701  
Diogenianos z Heraklei 725  
Dionizy Areopagita 710, 736  
Dionysjos Perjegeta 749  
Djabel (czasop., pol.) 304  
Djalski-Babić Ksaver šandor  
648, 649
- Dłóto zob. Cetles Konrad  
Długosz Jan 9, 16, 19, 20, 21,  
23, 41, 44, 50, 96, 137  
Dmitrijew Iwan 392, 399, 402,  
440  
Dmochowski Franciszek 155,  
188  
Dmochowski Franciszek Ksa-  
wery 124, 127, 129, 130, 134,  
152  
D-mol zob. Wolska Maryla  
Dniestrowa rusalka (alman.,  
ukr.) 531  
Dobner 566  
Dobrego zdrowia rżądzenie  
(trakt., pol.) 53  
Dobrolubow M. 471\*, 472, 473,  
477, 479  
Dobrowskij Józef 566, 569\*,  
572, 574  
Dobrzański Jan 266, 304  
Doljakova - Pajkova Pavlina  
660  
Dołęga B. zob. Jurkiewicz  
Domanović Radoje 651  
Domanykij 537  
Domejko Ignacy 200  
Domentjan 633  
Domjanić 652  
Domostroj (Ekonomja, ros.)  
374, 382, 476  
Doncow 536  
Doroszenko D. 537  
Doroszenko W. 536, 537  
Doroszewicz 497  
Dositej 89  
Dostálová L. 617  
Dostojewskij Teodor 315, 320,  
355, 360, 423, 427, 428, 447,  
452, 453\*, 454, 455\*, 457, 458,  
459, 460, 465, 472, 474, 484,  
485, 494, 506, 507, 509, 514,  
515, 516, 779, 781  
Dragumi Julja 783  
Drahoanow 532, 536, 537  
Dramat jezuicki 70, 101, 102  
Dramat szkolny polski 67, 69,  
70, 101, 102  
Dramat szkolny rosyjski 377  
Dramatyczne misterja (pol.)  
43, 44, 45  
Drašković 644  
Drimytnos 762  
Drosimis Jerzy 773, 775, 776,  
788  
Drukarstwo polskie 45, 46, 47\*,  
58, 77, 78  
Drumew Wasyl 672  
Družbacka Elżbieta 118, 119\*,  
127  
Držić 634  
Dubé (z) zob. Andrzej z Dubé  
Dubouka Włodzimierz 546  
Dučić 651  
Dućman Handrij 629  
Dudar Aleś 546  
Dudevant Aurora zob. Sand  
George  
Duhamel G. 620  
Dukas Michał 737, 750

- Dumas Aleksander, ojciec 217, 241, 288, 291  
 Dumas Aleksander, syn 303  
 Dumy (pieśni, ukr.) 371, 372, 520  
 Dumytraszko 526  
 Dunin - Marcinkiewicz Wincenty 542, 543\*, 544  
 Durych Jarosław 606, 609, 622  
 Durych W. Fortunat 566  
 Duże z těla vyletěla (poem., cz.) 40  
 Dvořák Arnošt 618, 619  
 Dvořák Ksawery 606  
 Dycalp John, of zob. Jankowski  
 Dygasiński Adolf 287, 288\*, 289\*, 301, 340, 345, 354  
 Dyk Wiktor 610, 618, 619  
 Dymitrow Emanuel 677  
 Dymow zob. Perelman  
 Dysk (czasop., cz.) 621  
 Dzieduszycy Wojciech 301  
 Dzieje rzymskie (Gesta Romanorum, łac.) 15  
 Dziekoński Bohdan 250  
 Dziennik Literacki (czasop., pol.) 266  
 Dziennik Mód Paryskich (czasop., pol.) 263, 266  
 Dziennik Polski (czasop., pol.) 304  
 Dziennik Warszawski (czasop., pol.) 250, 259  
 Dziennik Wileński (czasop., pol.) 173  
 Dzierzkowski Józef 243, 263\*, 264  
 Dziesięciorgo (pol.) 34, 35, 41  
 Dziesięciorgo przykazań bożych (cz.) 550  
 Dzwon (Kolokol, czasop., ros.) 469, 470  
 Dzwon Literacki (czasop., pol.) 250, 251  
 Edling Janez 656  
 Edmond Charles zob. Chojecki K. E.  
 Edukacyjna Komisja 153, 154, 161, 162, 263  
 Efrem 706, 738  
 Eftalios Arjiris 778, 783  
 Eftimi 668  
 Egina (z) zob. Paweł z Eginy  
 Eichenwald 507  
 Ejsmond Julian 344  
 Ekonomja (Domostroj, ros.) 374, 382  
 Elán (czasop., słow.) 623  
 Elin-Pelin zob. Iwanow Dymitr  
 Eljasz z Krety 696  
 El.y zob. Asnyk Adam  
 Emin 396  
 Emin Car 652  
 Encyklopedja wiedzy państwowej (biz.) 720  
 Eneasz (biz.) 702  
 Eneida (białorus.) 541  
 Engelhardt 411  
 Epachtitis Janis zob. Vlachojanis Jan  
 Epifanusz 702  
 Epikur 142  
 Episkópulos Mikołaj 773  
 Erazm z Roterdamu 49, 53, 78, 81, 87, 110, 131, 133, 380  
 Erben Karol Jaromír 577, 578\*  
 Erenburg Eljasz 511, 512\*  
 Erjavac Fran 659  
 Erotókritos (epos, nowogr.) 762, 763  
 Ertel A. 487  
 Erygena 723  
 Eschilos 732, 787, 789  
 Estkowski Ewaryst 272  
 Euagrijusz 710  
 Eugenikos Jan 730  
 Eugenikos Marek 730  
 Eugenjanos Niketas 731  
 Eunapjos 708  
 Eurypides 218, 690, 732, 740, 777  
 Eustacjusz z Antjochji 691, 738, 739, 746, 749, 750  
 Euzebjusz 689, 690, 691  
 Ewangelja 11, 27, 28, 29, 51, 57, 58, 108, 109, 235, 323, 458, 461, 483, 548, 692  
 Ewangelja Ostromira (ukr.) 520  
 Ewangelja Ostromirska (ros.) 361\*  
 Ewangelja z Supraśla (ukr.) 520  
 Ezop 26, 51, 67, 280, 380, 489, 550, 715, 766  
 Facecje polskie (pow.) 53  
 Falconet E. M. 421  
 Faleński Felician 279\*  
 Falibogowski 70  
 Falimirz Stefan 53  
 Falkenberg (z) zob. Jan z Falkenberga  
 Favart Ch. S. 144  
 Fediuszka M. (Jewszan) 536  
 Fed'kowycz Osyp 531\*  
 Fedorowycz 523  
 Fedr 630  
 Feldman Wilhelm 346, 347\*  
 Feliński Alojzy 140, 161, 163\*, 164  
 Fénelon F. de Salignac de la Mothe 117, 148, 382, 766  
 Ferreos zob. Rigas  
 Fet-Szenszin A. 480, 481\*, 500  
 Feuillet O. 294  
 Fichte J. G. 440  
 Fiedin 512  
 Fiedor, władka 364  
 Fiedorow A. 498  
 Fiedorow (Omulewskij) 486  
 Fielding H. 145, 148, 190  
 Filanśkyj 532  
 Filaret, patriarcha 375  
 Files Manuel 730  
 Filip ze Side 690  
 Filip z Tessaloniki 725  
 Filiras Romos 789  
 Filostorgjusz 690  
 Filoteos 730  
 Finżgar Fran 662  
 Fischer Otakar 611  
 Fizjologi (ukr.) 520  
 Flaška Smil 45, 551  
 Flaubert G. 294, 458, 462, 484  
 Flekser (Wolyńskij) 506, 507  
 Florian J. P. 174  
 Florios i Placiaflora (rom., biz.) 743  
 Florjański psalterz 10, 11\*, 12\*, 28  
 Focjusz 719, 720, 723, 730, 736  
 Fofanow 486, 500  
 Folas 764  
 Fontaine Mikołaj 119, 122  
 Fontenelle B. le Bovier 382, 766  
 Fonwizin zob. Wizin  
 Formuły chrztu (tłumacz., pol.) 33  
 Formuły małżeństwa (tłumacz., pol.) 33  
 Forst-Battaglia Otton 356  
 Fortis 641  
 Fortunat (pow., pol.) 52  
 France Anatole 781  
 Franciszek z Asyżu, św. 32, 534  
 Francuz zob. Andrzej Francuz  
 Franko Iwan 529, 531, 532\*, 535, 536, 537  
 Frankopan 635  
 Fränkel P. 625  
 Fredro Aleksander 158, 190, 191, 192\*, 193, 229, 301, 302\*, 305, 354  
 Fredro Andrzej Maksymiljan 104, 107\*, 117  
 Fredro Jan Aleksander 302  
 Frencl (Brancel) Michał 627  
 Freud S. 196  
 Freytag G. 275  
 Frič Józef Waclaw 582  
 Frida Emil zob. Vrchlický Jarosław  
 Frug 500  
 Fryco Jan Bjedrich 630  
 Fryczyński 117  
 Fryderyk Wielki 123, 385, 387  
 Fulgoza Baptysta 81  
 Funtek Anton 661  
 Furch W. 580  
 Fustel de Coulanges N.-D. 292  
 Fytypowycz 536  
 Gabe-Penewa Dora 677  
 Gaboriau E. 294  
 Gabrjel 715  
 Gabryela zob. Zmichowska Narcyza  
 Gadara (z) zob. Meleager z Gadary  
 Gaj Ljudevit 640, 644  
 Galatowskyj 525  
 Galica 345

- Gall Anonim 4, 5, 19, 44, 356, 361  
 Galland A. 148  
 Galsworthy John 785  
 Galan 536  
 Galecki Tadeusz (Strug Andrzej) 324, 339\*  
 Galka Andrzej 25  
 Gangl Engelbert 661  
 Garczyński Stefan 200, 214, 238, 239, 242\*  
 Garin zob. Michajłowski  
 Garrick David 143  
 Garszin W. 484\*, 485, 514  
 Gaszyński Stefan 190, 242  
 Gašpar Tido J. 624  
 Gawalewicz Marjan 294, 341  
 Gawatowicz 524  
 Gawiński Jan 114, 115  
 Gaza (z) zob. Jan z Gazy  
 Gazeta Codzienna (czasop. pol.) 250  
 Gazeta Literacka (czasop., ros.) 424  
 Gazeta Narodowa (czasop., pol.) 304  
 Gazeta Narodowa i Obca (czasop., pol.) 155, 156  
 Gazeta Polska (czasop., pol.) 250, 261  
 Gazeta Warszawska (czasop., pol.) 250  
 Gazety wierszowane polskie 41  
 Gąsiorowski Wacław 294  
 Gebauer Jan 572  
 Geijerstam Gustaf 781  
 Gellert Ch. F. 148  
 Gellner Franciszek 610, 611  
 Genadjusz 367, 373  
 Genesjos Józef 723  
 Genlis, pani 127, 148  
 Gentleman, Old zob. Burenin  
 Geoffrin, pani 126  
 Geometres Jan 707, 725, 726  
 Georgiewic 72  
 Georgijew Michalaki 675  
 Georgjos 715  
 Georgjos Mnich 709, 723  
 Georgjos z Pizydji 707, 729  
 Gerbel 514  
 Germanus 731  
 Gervinus G. G. 243  
 Gessner S. 136, 138, 170  
 Gesta Romanorum (Dzieje rzymskie, łac.) 15  
 Gestrin Fran 661  
 Gielnów zob. Władysław z Gielnowa  
 Ginczew Cani 672  
 Giraldi 763  
 Gizel Innocenty 378  
 Glicner Erazm 61  
 Glinka M. 402  
 Gliński Kazimierz 280, 301  
 Gliśić Milovan 649  
 Glykos Michał 738, 742  
 Głagolica (alf. slow.) 520, 666  
 Głowacki Aleksander (Prus Bolesław) 284, 285\*, 287, 327, 328  
 Gniedicz Mikołaj 405, 406\*, 497  
 Gnieźnieńskie kazania 6, 7\*, 43  
 Godebski Cyprjan 169  
 Godzinki polskie 32  
 Goetel Ferdynand 339, 349, 352  
 Goethe Johann Wolfgang 148, 173, 178, 179, 192, 194, 196, 199, 200, 234, 236, 238, 354, 404, 417, 424, 443, 640, 641, 646, 766, 774  
 Gogol Mikołaj 191, 192, 193, 427, 428, 429\*, 430\*, 431\*, 433\*, 434\*, 435, 441, 442, 443, 448, 453, 454, 473, 476, 484, 507, 516, 519, 526, 649  
 Golar Cvetko 662  
 Goldoni Carlo 191  
 Goldschmidt (Korczak Janusz) 341  
 Goldsmith O. 766  
 Golfis Rigas 787, 789  
 Golicyn 400  
 Golowin (Orłowski) 468  
 Gomulicki Wiktor 324  
 Goncourtowie 294  
 Gonczarow Iwan 439, 448\*, 449\*, 451, 452, 453, 459, 471, 472, 490, 514, 648  
 Gonczarówna 421  
 Gorczyński Bolesław 344  
 Gorje-Złosczaście (Bieda-Nieszczęście, pieśń, ros.) 372, 385  
 Gorkij Maksym (Piezkow) 331, 346, 486, 489, 490, 491\*, 493, 494, 499, 503, 506, 507, 514, 781  
 Gorodeckij 505  
 Gorzkie żale (pieśń, pol.) 155  
 Gosławski Maurycy 196  
 Gosławski S. 70  
 Goszczyński Seweryn 187, 188\*, 191, 192, 198, 240, 241, 242, 263, 316  
 Gościecki 158  
 Goślicki Wawrzyniec 65  
 Govekar Franciszek 661  
 Górecki Antoni 169  
 Górnicki Łukasz 66, 69, 70, 71, 72, 77  
 Götz Franciszek 620, 623, 625  
 Grabiński Stefan 353  
 Grabner Jurij 658  
 Grabowski Ambroży 193  
 Grabowski B. 592, 596  
 Grabowski Michał 188, 189\*, 259  
 Gradnik Alojzij 662  
 Granowskij Timofiej 442  
 Grčić-Milanko 647  
 Grebáč-Orlov I. 612  
 Grecki język 684, 739, 740, 741, 742  
 Gregoras Nikeforos 736, 737, 747  
 Gregorčić Simon 660\*  
 Gregori 377  
 Grek zob. Maksym Grek  
 Grenada (z) zob. Ludwik z Grenady  
 Greuze J. B. 148  
 Grey 404  
 Gribojedow Aleksandr 400, 407\*, 408, 409\*, 429, 507, 514, 516  
 Grecz 422, 435, 442  
 Grigori 667  
 Grigoriew A. 472, 477  
 Grigorowicz D. 516  
 Grimm Jakób 640  
 Griparis Jan 789  
 Groddeck G. E. 161, 174,  
 Grotkowski Jan 113  
 Grott - Spasowski Aleksander 541  
 Grotger Artur 244  
 Groza Aleksander 541  
 Grubiński Wacław 344, 353  
 Gruszecki Artur 294  
 Grün Anastasius zob. Auer-sperg A.  
 Gryf S. zob. Marcinkowski  
 Grys Mjertyn 630  
 Grzegorz Teolog 520, 732, 735  
 Grzegorz Wielki, św. 29  
 Grzegorz z Koryntu 746  
 Grzegorz z Kunwaldu 556  
 Grzegorz z Nazjanzu, św. 683\*, 686, 688\*, 689, 691\*, 692\*, 693\*, 695\*, 696\*, 697\*, 701, 702, 705, 707\*, 712, 714, 715\*, 723, 724, 725, 726, 732\*, 733\* 735, 739, 750, 751\*, 756  
 Grzegorz z Nyssy, św. 686, 691, 698, 701, 702, 712, 750  
 Grzegorz z Sanoka 21, 22, 23, 24  
 Grzymalowscy bracia 541  
 Guarini G. B. 22, 97, 762, 764  
 Gumilew 510, 514  
 Gundulić Djiwo 109, 634, 645  
 Gusiew-Orenburskij 496  
 Gutsman Ożbalt 656  
 Gwiazda (czasop., pol.) 259  
 Gwiazda polarna (almanach, ros.) 409  
 Gwizdź Feliks 345  
 Gyparis (tragikom., nowogr.) 764  
 Hadziewicz 157  
 Hájek Tadeusz 560  
 Hájek Wacław 560  
 Halamová M. 624  
 Hálek Witězslaw 582, 585\*, 600  
 Halicko - wolyński cykl (ros.) 369  
 Hamsun Knut 315, 781  
 Hanka Wacław 168, 571, 572\*  
 Hannibal (Arab Piotra W.) 410, 421  
 Hanuš J. 625  
 Hapluchir Michał 729, 730  
 Harambašić A. 648  
 Harant Krzysztof 562  
 Harden M. 323  
 Harecki Maksym 546  
 Harmenopulos Konstantyn 724  
 Harun Aleś zob. Pruszyński Aleksander

- Hašek Jarosław 614, 615  
 Hasištejnský Bogusław 560  
 Hauptmann Gerhart 652, 783,  
 Hauteroche 144  
 Hechter M. 536  
 Hegel G. W. F. 249, 441, 573,  
 770  
 Heidenstein Reinhold 65  
 Heine H. 481, 514, 646, 789  
 Hej, Polanie, z Bogiem na nie  
 (pieśń, pol.) 41  
 Hektorović Petar 634, 641, 642  
 Helcel Antoni 273  
 Heljodor 110, 710  
 Hennequin M. 625  
 Hennerová zob. Pujmanová-  
 Hennerová  
 Heraklea (z) zob. Diogenjanos  
 z Heraklei  
 Herben Jan 604  
 Herberstein Sigismund 379  
 Herbest 525  
 Herburt Szczęsny 107  
 Hercen Aleksandr 427, 442, 469,  
 470\*, 471, 473, 481  
 Herder J. G. 173, 640, 641, 656  
 Hérédia J. M. 789  
 Herites F. 596  
 Hermes po trzykroć wielki  
 (dzieło filoz., biz.) 710  
 Hermogenes 725  
 Hérmonas zob. Vlastós Piotr  
 Hermonjakos Konstantyn 742  
 Herodot 159, 708, 709  
 Herrmann I. 596  
 Hertz Benedykt 343, 344  
 Herweg Georg 405, 470  
 Hesseling 773  
 Hestia (czasop., nowogr.) 775,  
 788  
 Hetzel I. zob. Stahl P. J.  
 Heyduk Adolf 585  
 Hezychjusz 711, 749  
 Hieraks 744  
 Hieronim, św. 689  
 Hieronim z Pragi 16  
 Hilar 617  
 Hilarjon, metrop. 363  
 Hilbert Jarosław 618  
 Hilendarski Páisi 670  
 Himerjusz 698, 701  
 Hipokrates 81  
 Hipolit iz Novego Mesta 655  
 Hippius Z. 469\*, 499, 505  
 Historia metrica (epop., lac.)  
 29  
 Historja biednego Leona (biz.)  
 742  
 Historja o siedmiu mędrcach  
 (pow., biz.) 746, 758  
 Historja o siedmiu mędrcach  
 (pow., pol.) 15, 52  
 Historje rzymskie (pol.) 52, 53  
 Hladík W. 604, 617  
 Hlas (czasop., cz.) 612  
 Hlasatel (czasop., cz.) 570  
 Hlaváček Karol 606, 621  
 Hlibow Leonid 530  
 Hněvkovský Sebastjan 569  
 Hodějovský Jan 560 Z  
 Hodža M. M. 581  
 Hoene-Wroński Józef 228, 229\*  
 Hoffmann T. A. 250, 260, 353,  
 428, 435  
 Hofmanowa z Tańskich Kle-  
 mentyna 189, 190  
 Hohol Wasyl 526  
 Hohol zob. też Gogol  
 Holberg Ludwig 388  
 Holeczek Józef 604  
 Holly Jan 578, 619  
 Holzapfel Ignacij 657, 658  
 Holowačkýj 531, 537  
 Homer 82, 155, 310, 319, 355,  
 369, 370, 404, 405, 433, 530,  
 532, 640, 641, 642, 690, 729,  
 732, 738, 739, 740, 742, 746,  
 749, 750, 777  
 Hora Józef 610, 621  
 Horacy 67, 77, 88, 97, 104, 113,  
 131, 132, 135, 157, 162, 389,  
 396, 406, 422  
 Horlenko 536  
 Horn Pandelis 784, 786  
 Hospodine, pomiluj ny (pieśń,  
 cz.) 6, 548  
 Host (czasop., cz.) 620, 623  
 Hozjusz Stanisław 61, 158  
 Hórník Michal 629\*  
 Hrabianka 525  
 Hrabowskýj P. 532  
 Hranilović J. 648  
 Hren Tomaz 655  
 Hrinčenko 532, 536, 537  
 Hrubý Grzegorz 560  
 Hruszewskýj M. 532, 536, 537  
 Hruszewskýj O. 537  
 Hrušovský Jan 624  
 Hrybinka Eugenij 526  
 Hrycaj 535  
 Hryniewiczowa Katrja 534,  
 535  
 Hryszkiewicz Fr. 546  
 Hugo Wiktor 217, 595, 771, 775  
 Hume David 123  
 Humnicki Ignacy 190  
 Hurban J. M. 581  
 Hus Jan 25, 26, 31, 44, 50, 427,  
 552, 553\*, 555, 556  
 Huszcza Taras zob. Mickie-  
 wicz Kostus  
 Hübnerová 617  
 Hviezdoslav (Országh Pawel)  
 596, 599\*, 612, 619  
 Hýbl 570  
 Hýsek M. 625  
 Ibsen Henryk 316, 327, 344,  
 652, 774, 775, 781, 783, 786  
 Ignacy, diakon 715  
 Ignjatović Jakov 648, 649  
 Ikonion (z) zob. Amfilochjusz  
 z Ikonion  
 Ilarjon, metrop. 520  
 Ilesić Fran 662\*  
 Ilić Jovan 646  
 Ilić Vojslav 648  
 Ilirski Klub (tow. liter., słow.)  
 657  
 Illakowiczówna Kazimiera  
 349, 351  
 Imażyniści (grupa liter., ros.)  
 510  
 Imberios i Margaron (rom.,  
 biz.) 743  
 Inez 118  
 Instytucje (kod., biz.) 724  
 Instytut Kultury Białoruskiej  
 545  
 Irzykowski Karol 352, 354  
 Iskra (czasop., ros.) 481  
 Italos Jan 727  
 Iwan Groźny 359, 366, 371, 373,  
 374\*, 382  
 Iwanow Czeren Ija 677  
 Iwanow Dymitr (Elin-Pelin)  
 676  
 Iwanow W. 505, 506\*, 511  
 Izbornik (utw., ros.) 363\*  
 Jablonský Bolesław zob. Tupý  
 Karol  
 Jablonowscy 117, 118, 159  
 Jablonowska Anna 127  
 Jablonowski J. A. 166  
 Jablonowski Jan Stanisław  
 117, 118, 119, 382  
 Jackiw Mychajło 534  
 Jacobsen 534  
 Jagielloński Uniwersytet 12,  
 13, 14, 44, 49, 95, 116, 151,  
 152  
 Jakób, mnich 731  
 Jakób z Paradyża 13, 14, 15  
 Jakubowicz P. 485, 486  
 Jakubowicz (Mielszin) 500, 514  
 Jakšić Djura 647, 648  
 Jakšić Mileta 648  
 Jakubaš Józef 630  
 Jakubec J. 625  
 Jakubic Mikołaj 627  
 Jamblichos 710  
 Jan Chryzostom (Zlotousty),  
 św. 364, 520, 691, 698, 699\*,  
 701, 702, 724, 750, 756  
 Jan Ewangelista, św. 705, 754  
 Jan VI Kantakuzenos 737\*  
 Jan z Damaszk 711, 713, 714\*,  
 716, 730  
 Jan z Falkenberg 16, 27  
 Jan z Gazy 708  
 Jan z Koszyczek 52  
 Jan z Ludziska 20  
 Jan z Pragi 16  
 Jan ze Słupcy 16, 42, 43  
 Jan ze Stobi 710, 711  
 Jan ze Śrędy 559  
 Janáček L. 616  
 Janew Mikołaj 676  
 Janežič Anton 659  
 Janicjus zob. Janicki Klemens  
 Janicki Klemens 49, 50, 65, 262  
 Janka Jan August 628  
 Janko z Czarnkowa 11, 372  
 Jankowić Andrej 655  
 Jankowski Placyd 257  
 Janocki Jan Daniel 121\*  
 Janov (z) zob. Maciej z Ja-  
 nowa

- Japelj Jurij 656  
 Jaraczewska Elżbieta 189  
 Jarnik Urban 657, 658  
 Jasiński H. 485  
 Jasminow zob. Burenin  
 Jaszowice (z) zob. Andrzej z Jaszowic  
 Jaworow Petko 673, 675  
 Jaworski Stefan 380, 395  
 Jazykow Mikołaj 424  
 Jänisch zob. Janocki J. D.  
 Jean Paul 178, 260  
 Jedlicz Józef zob. Kapuściński  
 Jednota Czeskobraterska (cz.) 555, 556, 559, 561, 562  
 Jefemenkowa 536  
 Jefremow 536  
 Jégé 624  
 Jelski Aleksander 542, 543  
 Jelpatiewskij 496, 497  
 Jenč Karol August 629  
 Jenko Simon 659, 660\*  
 Jeriša-Detomil Frančišek 659  
 Jerozolima (z) zob. Kosmas z Jerozolimy  
 Jeřábek Cestmír 623  
 Jeřábek F. W. 588  
 Jesenský Janko 612  
 Jesienin Sergjusz 512, 513\*, 515\*  
 Jeske-Choiński Teodor 294  
 Jewłaszewski Fiedor 540  
 Jewszan zob. Fediuszka M.  
 Jezierski Franciszek Salezy 127, 152  
 Jezuicki dramat 70, 101, 102  
 Jež T. T. zob. Milkowski Zygmunt  
 Jeżowski Józef 177  
 Jędrkiewicz Edwin 353  
 Język białoruski 539, 540  
 Język bułgarski 361, 666  
 Język cerkiewny 361, 367, 380  
 Język grecki 684, 739, 740, 741, 742  
 Język nowogrecki 761, 762, 766, 767, 776, 777, 778  
 Język polski 28, 30, 31, 33, 38, 43, 44, 76, 77  
 Język rosyjski 361, 367, 380  
 Język ruski (ukraiński) 361, 367, 520, 523  
 Jirásek Alojzy 596, 603\*, 617  
 Jiříkovo vidění (pow., cz.) 556  
 Joan Egzarch 667  
 Jordan zob. Wieniawski Julian  
 Jovanović Sl. 651  
 Jowkow Jordan 676  
 Jórdan Jan Piotr 629  
 Józef, mnich 715, 731  
 Julian Apostata 499, 691, 701, 703\*  
 Jungmann Józef 570, 571\*, 574  
 Juniewicz 122  
 Junosza zob. Szaniawski Klemens  
 Jurčić Josip 659  
 Juričić Jurij 654  
 Jurkiewicz 259  
 Jurković Janko 645  
 Jurkowski Jan 103  
 Jussieu 257  
 Juszkiewicz 496  
 Jutnička (czasop., luź.) 629  
 Jutrzenka (czasop., pol.) 249  
 Juwenalis 67, 104, 131  
 Juźnoruskoj Sbornik (alman., ukr.) 526  
 Kabasilas Mikołaj 724  
 Kachowski 412  
 Kaczkowski Zygmunt 267\*, 268\*, 279, 294  
 Kačanski 647  
 Kačić-Miošić Andrija 636, 637\*, 639, 640, 641  
 Kaden zob. Bandrowski-Kaden  
 Kadłubek Wincenty 5, 19, 24, 128  
 Kahanec Karus zob. Kostrowicki Kazimierz  
 Kalendarzowe wiersze polskie 41  
 Kalimach Filip 23, 24, 45  
 Kalinčák J. 588  
 Kalinka Walerjan 243, 244\*  
 Kalinowski Konstanty 542  
 Kaliński Jan Damascen 118  
 Kalligas Paweł 776  
 Kallimach i Chrysozoa (rom., biz.) 743  
 Kalosguos Jerzy 787  
 Kalvos Andrzej 770, 771, 774, 775  
 Kamarjotes Mateusz 730  
 Kambanis Aristos 787  
 Kambisis Jan 783, 784, 789  
 Kambúroglu Dymitr 783  
 Kamienski 497  
 Kamiński Jan Nepomucen 148, 191  
 Kanon (tłumacz., pol.) 33  
 Kant Immanuel 392, 506, 777  
 Kantakuzenos zob. Jan VI Kantakuzenos  
 Kantemir Antioch 382, 396  
 Kapłanie, chcesz polepszyć... (wiersz, pol.) 26  
 Kapnist Wasyl 388  
 Kapuściński (Jedlicz Józef) 345  
 Karadžić Vuk 639, 640, 641\*, 642, 643, 644, 648  
 Karamzin Mikołaj 137, 226, 391, 392, 393\*, 395, 401, 402, 404, 406, 407, 411, 412, 414, 417, 423, 516  
 Karamziniści (grupa lit., ros.) 401  
 Karásek Jerzy 606, 609, 618  
 Karawelow Luben 672\*  
 Karima Ana 677  
 Kariotakis K. 790  
 Karkavitsas Andrzej 779\*, 784  
 Karmański P. 534, 535  
 Karol IV 550  
 Karol Starszy z Żerotiny 562  
 Karpenko Kary 519  
 Karpiński Franciszek 126, 127, 138\*, 139, 140, 154, 157, 163  
 Kasja 715, 716  
 Kasprowiec Jan 316, 319\*, 320, 321\*, 323, 324, 348, 349, 354, 501, 677  
 Kastanakis Thrasos 790  
 Kastelec Matija 655  
 Kastelic Mika 657  
 Katarzyna II, ces. 381, 385\*, 386, 388, 389, 390, 391, 392, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 402, 407, 421, 427  
 Katenin 408  
 Katerla Józef zob. Zeromski Stefan  
 Katkow Michał 444, 458, 461, 465, 469, 472, 473, 479, 480, 482  
 Katolická Moderna (grupa lit., cz.) 606  
 Katon 68, 77  
 Kavafis K. 790\*  
 Kazania gnieźnieńskie 6, 7\*, 43  
 Kazania polskie 15, 16, 33, 34  
 Kazania świętokrzyskie 6\*  
 Kazantzakis Nikos 789  
 Kefalas Konstantinos 725, 749  
 Kejrys zob. Paszkiewicz-Kejrys  
 Kempis zob. Tomasz à Kempis  
 Kepler Johannes 635  
 Kersnik Janko 660  
 Kette Dragotin 662  
 Khol Franciszek 614  
 Kiczura 535  
 Kiedrzyński Stefan 353  
 Kiereński 509  
 Kijewska Staryna (czasop., ukr.) 530, 531  
 Kijowski cykl (ros.) 369  
 Kijowsko-peczerski pateryk (hist., ukr.) 522  
 Kinderfreund (Konar Alfred) 340, 341, 350  
 Kinnamos Jan 736, 746  
 Kipling Rudyard 288  
 Kirejewscy, bracia 427  
 Kisielewski Jan August 344\*  
 Kisielewski Zygmunt 354  
 Kiš Horvat 652  
 Kitowicz Andrzej 121, 123\*  
 Kiveli 787  
 Klácel 578  
 Klaczko Julian 243, 244\*, 256, 349  
 Klaret 30  
 Kleiner Juljusz 354  
 Kleist Edward 170  
 Klemens z Aleksandrji 686, 688, 689, 739  
 Klemens z Januszkowa zob. Janicki Klemens  
 Kliepera 578  
 Kliment 666, 667  
 Klimou L. 619  
 Klonowicz Sebastjan 66, 67, 69\*, 77  
 Klopstock F. G. 399

- Klostermann Karol 604  
 Klusznikow 468  
 Kmen (czasop., cz.) 620  
 Knap Józef 622  
 Knapjusz 37, 121  
 Kniaźnin Franciszek Dionizy 126, 127, 139\*, 140, 142, 145, 154, 157  
 Kniaźnin I. B. 139, 389, 396, 397\*, 398  
 Kobryńska N. 532  
 Kobylańska Olga 534, 535\*  
 Kobylin zob. Suchowo-Kobylin  
 Kobylina (z) zob. Andrzej z Kobylina  
 Kochanowska zob. Sochańska  
 Kochanowska Urszula 89  
 Kochanowski Jan 35, 69, 70, 71, 76, 77, 78, 83, 84\*, 85\*, 87, 88, 89, 90, 91\*, 93, 94, 100, 103, 104, 108, 111, 113, 115, 125, 139, 158, 159, 160, 210, 344, 377, 422, 634  
 Kochanowski Piotr 97, 98\*, 108, 113  
 Kochowski Wespazjan 98, 99, 101\*, 105, 106, 114, 115  
 Kocin Jan 561  
 Kociubynskij Mychajło 533, 534, 535\*  
 Kocor Karol August 628  
 Kocowskij 536  
 Kočić Petar 651  
 Kodeks Kazimierza Jagiellończyka (białorus.) 539  
 Koder Anton 660  
 Koiné (język grecki) 684, 739, 740, 741, 742  
 Kokkinos Dymitr 782  
 Kokkos 783  
 Kolár J. J. 581  
 Kolář K. zob. Sezima Karol  
 Kolberg O. 537  
 Kolce (czasop., pol.) 304  
 Kolcow Aleksy 245, 427, 440, 515  
 Kolędy polskie 36, 37\*  
 Kollár Jan 574, 581, 640, 644  
 Kollutos 705  
 Kolaczkowski Stefan 354  
 Kolas Jakób zob. Mickiewicz Kostuś  
 Kolessa Filaret 536  
 Kolessa OI. 536, 537  
 Kollataj Hugo 121, 127, 151\*, 152, 153, 154, 157  
 Kolokol (Dzwon, czasop., ros.) 469, 470  
 Komedjanci angielscy 101  
 Komedje szkolne polskie 53  
 Komenský Jan Amos 103, 114, 562, 563\*, 565, 567\*  
 Komisja Edukacyjna 153, 154, 161, 162, 263, 399  
 Komnena zob. Anna Komnena  
 Komnenos zob. Aleksjos Komnenos  
 Komorowski 35  
 Konáč Mikołaj 52, 53, 560  
 Konar Alfred zob. Kinderfreund  
 Konarski Stanisław 120, 127, 150, 154, 157  
 Kondilakis Jan 780  
 Kondoglu Fotis 790  
 Kondratowicz Ludwik (Syrakomla Władysław) 261, 262\*, 341, 542  
 Koniáš A. 565  
 Konopnicka Marja 298, 299\*, 301, 304, 341, 343, 468, 544  
 Konrád E. 619  
 Konstantinow Aleko 675  
 Konstantinow K. 676  
 Konstanty zob. Cyryl, św  
 Konstanty, w. ks. 500  
 Konstantyn bkp. 663, 667  
 Konstantyn VII Purpurat 720, 723, 724, 740, 745, 749  
 Konyškij Aleksander 530  
 Kopecký M. 569  
 Kopernik Mikołaj 14, 173, 635  
 Kopf Hendrich 630  
 Kopitar Jernej 640, 657  
 Kopta Józef 614  
 Kopystynskij 525  
 Korais Adamandios 766\*, 767, 770  
 Korczak Janusz zob. Goldschmidt  
 Kornaros Wincenty 763  
 Kornel Wiktoryn 560  
 Korolenko Wl. 486\*, 487, 496, 498, 508, 514  
 Koromilas Dymitr 773, 774, 783  
 Korotyński Wincenty 542  
 Korsak Julian 257  
 Korynt (z) zob. Grzegorz z Koryntu  
 Korytko Emil 658  
 Korzeniowski Józef 190, 244, 254\*, 255\* 256  
 Kosaczówna Larisa (Lesia Ukrainka) 532, 533\*  
 Koseski zob. Vesel-Koseski  
 Kosiakiewicz Wincenty 294  
 Kosicz Marja 543  
 Kosiński Adam 254  
 Kosmač Juri 658  
 Kosmák W. 588  
 Kosmas 547, 548\*  
 Kosmas z Jerozolimy 713, 714, 730  
 Kosmografie (ukr.) 520  
 Kosor J. 652  
 Kossak-Szczucka Zofja 349, 352  
 Kossakowski Józef 130, 150  
 Kostanjevec Josip 661  
 Kostić Laza 647, 648  
 Kostomarow Mikołaj 529, 530, 536  
 Kostrowicki Kazimierz (Karus Kahaneć) 543, 544  
 Kosyk M. 630\*  
 Kosynka 536  
 Koszyczki (z) zob. Jan z Koszyczek  
 Kotarbiński Józef 288  
 Kotficki Benedykt 118  
 Kotlarewskij A. 536  
 Kotlarewskij Iwan 389, 519, 525\*, 526, 533, 541  
 Kotopuli 785, 787  
 Kotoszynchin 379  
 Kotzebue August 402, 411  
 Koubek Jan Prawosław 580  
 Kovačić Emanuel 648, 658  
 Kovárnu Fr. 623  
 Kowalewska Sonia 468  
 Kozarac Josip 648  
 Kozlew Mikołaj 672  
 Kozłow J. 425  
 Kozłowski Stanisław 280  
 Kozma, prezbiter 667  
 Koźma praski 361  
 Koźmian Kajetan 161, 163, 197, 349  
 Koźmianowie 250, 272  
 Krabica Benesz 550  
 Kračmanov zob. Valjavec-Kračmanov  
 Kraińska Pszczółka (Krajska čbelica, czasop., słow.) 657, 658  
 Krajewski M. D. 127, 148, 159  
 Krajewskij 479  
 Krakowski psalterz 10  
 Kraków (z) zob. Mateusz z Krakowa  
 Kralicka biblja (cz.) 561\*, 562  
 Krameriovy c. k. vlastenecké noviny (czasop., cz.) 570  
 Kramerius Waclaw Maciej 570  
 Kranjčević Silviję Strahimir 651  
 Kranjska čbelica (Krajska Pszczółka, czasop., słow.) 657, 658  
 Krasek Ivan 612  
 Krasicki Ignacy 119, 124, 127, 128, 129\*, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 141, 148, 153, 154, 156, 157, 159, 160, 162, 165, 166, 167, 306, 323, 395, 402, 403, 404  
 Krasieńska Eliza 239\*, 240\*  
 Krasieńska Marja 230\*  
 Krasieński 65  
 Krasieński Wincenty 229\*, 230, 237  
 Krasieński Zygmunt 190, 203, 215, 223, 229, 230, 231\*, 232\*, 233, 234\*, 235\*, 236, 238\*, 239\*, 241\*, 242, 244, 247, 253, 271, 291, 305, 354, 356  
 Krasnohorská Eliška 587, 589\*  
 Krasnow 514  
 Kraszennikow S. 498  
 Kraszewski Józef Ignacy 250, 259, 260\*, 261, 273, 275\*, 276, 288, 292, 306, 345, 356, 487  
 Krawczenko Ulana 532  
 Krawczinskij (Stepniak) 498  
 Krechowicki Adam 294  
 Krejčí F. V. 625  
 Krelj Sebastjan 654  
 Kremen Michal 676

- Kremer Józef 272, 273\*  
 Kreta (z) zob. Andrzej z Krety i Eljasz z Krety  
 Kriestowski zob. Chwoszezińska  
 Kriestowski W. 513  
 Kristallis Kostis 776  
 Kristan Etbin 661  
 Križanić Jurij 378  
 Krklec 652  
 Krok (czasop., cz.) 571  
 Kromer Marcin 61, 65\*  
 Kromichfeld 507  
 Kromwel Oliver 65  
 Kronika Barkulabauska (biatorus.) 540  
 Kronika Dalimila (cz.) 549  
 Kronika halicko-wołyńska (ukr.) 521  
 Kronika Nestora (ukr.) 521  
 Kronika o Sztifrydzie i Brunviku (cz.) 551  
 Kronika trojańska (cz.) 551  
 Kronika wołyńsko-halicka (ros.) 364  
 Kropywnyckij M. 532, 533\*  
 Krowicki Marcin 71  
 Król Marcin 22  
 Królodworski rękopis (cz.) 571, 572  
 Krstnik Janez 655  
 Kruczenich 510  
 Krupička R. 619  
 Kruszelnickij A. 535  
 Krüdener, pani 400  
 Kryłow Iwan A. 132, 396, 402, 403\*, 404, 406\*, 408, 487, 510, 543  
 Krymskij A. 532, 536, 537  
 Krytyka (czasop., pol.) 346, 347, 355  
 Krzycki Andrzej 49, 50, 51\*  
 Krzywoszewski Stefan 344, 345  
 Křička Piotr 611  
 Ksantopulos Niceforos Kallistos 726, 730  
 Księga różmberska (kod., cz.) 549  
 Ksifilinos Jan 724  
 Kubala Ludwik 288  
 Kucharenko 526  
 Kukolnik 435, 476  
 Kukućin Marcin (Bencúr Maciej) 605\*, 612  
 Kukuljević-Sačinski 644  
 Kulczycki 263  
 Kulikowski zob. Owsianeńko-Kulikowski  
 Kulisz Pateļjmon 529\*, 530, 532, 536, 537  
 Kumerdej Blaž 656  
 Kumičić 648  
 Kunětická B. Vikova 617  
 Kunew Tr. 677  
 Kunicyn 411  
 Kunvald (z) zob. Grzegorz z Kunvaldu  
 Kupala Janka zob. Łucwicz Janka  
 Kupczynskij 536  
 Kuprin A. 496, 497\*, 514  
 Kurakin 395  
 Kurbskij Andrej, książę 373, 374, 523  
 Kurjer Warszawski (czasop., pol.) 161, 250  
 Kurjery (gaz., pol.) 117  
 Kurzeniecki 119  
 Kuzmin 497  
 Kuźnica Kollatajowska (grupa pis., pol.) 152  
 Kūchelbeker 400, 425  
 Kvapil Franciszek 596  
 Kvapil Jarosław 617, 618  
 Kvapilová H. 617  
 Kveder Zofka 652, 661  
 Květy (czasop., cz.) 586  
 Kwartalnik Naukowy (czasop., pol.) 273  
 Kwintus ze Smyrny 708  
 Kwitka Hryhorij 526  
 Lackij 514  
 Lafontaine Jean 114, 128, 132, 136, 403, 404, 408  
 Lah Ivan 662  
 Laharpe J. F. 162, 403, 407  
 Laichter Józef 604  
 Lam Jan 304\*  
 Lam Stanisław 354  
 Lamennais H. F. 195  
 Lampi 526  
 Lange Antoni 309  
 Langer Franciszek 614, 619  
 Langer J. J. 577  
 Laodycea (z) zob. Apolinarjusz z Laodycei  
 Laskaratos Andrzej 771  
 Laskaris Mikołaj 523, 524, 783  
 Laskowski Juljan 541  
 Lasocki Mikołaj 20, 22  
 Latopis kijowski (ukr.) 521  
 Laurus Quirinus 750  
 Lazarević Laza 648, 649\*, 650, 651  
 Le Sage A. R. 120, 148  
 Lebesgue Philéas 789  
 Lechoń Jan zob. Serafinowicz Leszek  
 Leconte de Lisee Ch. M. 773, 788  
 Ledinski Żakelj-Rodoljub Anton 658  
 Legenda o św. Barbarze (pol.) 37  
 Legenda o św. Dorocie (cz.) 551  
 Legenda o św. Dorocie (pol.) 28, 37  
 Legenda o św. Jopie (pol.) 37  
 Legenda o Judaszu (cz.) 548  
 Legenda o św. Katarzynie (cz.) 548, 551  
 Legenda o św. Katarzynie (pol.) 37  
 Legenda o św. Łazarzu (pol.) 37  
 Legenda o św. Mikołaju (pol.) 37  
 Legenda o św. Stanisławie (pol.) 37  
 Legenda o św. Wojciechu (pol.) 37  
 Legenda złota 27, 37  
 Legendy polskie 27, 28, 37, 38  
 Lejkin M. 475, 476, 497  
 Lelewel Joachim 177, 180, 228\*, 264, 266, 310, 311, 421  
 Lemański Jan 343  
 Lenartowicz Teofil 244, 245\*, 246\*, 250, 253, 440  
 Lenin 493, 502, 509  
 Leon Diakon 723  
 Leon Mądry 720  
 Leontjusz z Neopolu 710, 740  
 Leontowicz 535  
 Leopardi G. 769  
 Leopoldy biblja 55\*, 57\*  
 Lermant 436  
 Lermontow Michal 371, 427, 435, 436\*, 437\*, 439\*, 443, 500, 514, 516, 646, 675  
 Leskow M. (Stebnickij) 466\*  
 Leszczyński Edward 319  
 Leszczyński Stanisław 119, 120, 121  
 Levec Fran 660  
 Levičnik Jernej 658  
 Levstik Fran 659  
 Lewicki Antoni (Jadwihin Sza) 544  
 Lewitow A. 467, 494, 514  
 Lewyckij O. 537  
 Libanjusz 697, 698, 701  
 Libelt Karol 271\*  
 Liciński Stanisław 341  
 Lidin 511  
 Ligocki Edward 352  
 Likofron 749  
 Liljew Mikołaj 677  
 Linda J. 572  
 Linde Samuel 152, 169, 170  
 Linhart Anton Tomaž 656  
 Lipa Serbska (czasop., huź.) 629  
 Lipnica (z) zob. Szymon z Lipnicy  
 Lisičar M. 652  
 Listy apostołskie 11  
 Listy polskie 20  
 Literacko-Naukowyj Wistnyk (czasop., ukr.) 532  
 Literární skupina (grupa lit., cz.) 622, 623  
 Litwos zob. Sienkiewicz Henryk  
 Livadić B. 652  
 Liwjusz 19, 137, 401  
 Liwyčka Natała 536  
 Ljubiša Stjepan Mitrov 646, 647  
 Ljubljanski časnik (czasop., slow.) 658  
 Locke John 766  
 Loechius 66  
 Lom St. 619  
 Lomnický Szymon 562  
 London Jack 349  
 Longos 762, 764  
 Loredan 117



- Lorichius 82  
Lubienieccy 108  
Lubjenski Handrij 628  
Lublin (z) zob. Biernat z Lublina  
Lubomirski Jerzy 98, 99, 101, 104, 117  
Lubomirski Stanisław Hera-  
klusz 101, 104, 113, 117  
Lucié Hanibal 634  
Ludwik z Grenady 72  
Ludzisko (z) zob. Jan z Lu-  
dziska  
Lukáč Emil Bolesław 623, 624  
Lukan 113  
Lukjan 133  
Lukrecjusz 87, 125  
Lumir (czasop., cz.) 588  
Luter Marcin 51, 540, 627, 654  
Lutínov K. Dostál 606  
Lwowski Apostoł (ukr.) 523\*,  
524\*  
Lybistros i Rodamna (rom.,  
biz.) 743
- Labzin 390  
Laskarz Andrzej 13, 41  
Laski Obrycht 66  
Lastiwka (alman., ukr.) 526  
Lawra Pieczerska 363, 365, 366  
Łączcznikow 435  
Lempicka 194  
Lepkyj B. 534, 535  
Lewyckij zob. Neczuj-Lewyckij  
Lewyckij M. 535  
Lomonosow Michał 383\*, 384,  
387, 396, 399, 515  
Łopatynskij L. 535  
Lopuchin 390  
Łotočkyj O. 537  
Lotynskij 536  
Łoziński Walery 268, 294  
Łoziński Władysław 294, 297,  
352  
Lubiński Stanisław 105  
Łucewicz Janka (Janka Ku-  
pała) 544\*, 545  
Łuckiewicz Antoni (Nawina)  
546  
Łuczyna Janka zob. Nieslu-  
chowski Jan  
Łučkyj O. 534  
Łukasz z Pragi 559  
Łukaszewicz Józef 271  
Łukaszewycz 536  
Łukijanowycz 535  
Łuskińska Ewa 156  
Łuszczewska Jadwiga 253\*  
Łużica (czasop., luż.) 630  
Łypa 536  
Łysenko 536
- Mably G. B. 123, 390, 391  
Mácha Karol Hynek 579\*, 580,  
582  
Macháček 578  
Máchal J. 625  
Machar Józef Svatopluk 600\*  
Machjawel 24
- Maciej z Janova 25, 551  
Maciej z Rożana 29  
Maciejowski Ignacy (Sewer)  
297  
Maciejowski Waclaw 251, 256  
Macztiet 486  
Maeterlinck M. 309, 316, 534,  
652, 784  
Magazyny (czasop., pol.) 249  
Magdeburskie ortyle 27, 29  
Magielona (pow., pol.) 52, 53  
Magnickij Michał 400  
Magnuszewski Dominik 263  
Mahabharata (ind.) 642  
Mahen Jerzy 618  
Maistre J. M., de 273  
Máj (czasop., cz.) 582, 585, 586  
Majakowski Władimir 350,  
510\*, 513  
Majeranowski Konstanty 193  
Majerová Marja 613  
Majkow A. 481\*  
Majkow Wasilij 389, 439  
Majmonides 367  
Majorkiewicz Jan 256  
Makarjusz 710  
Makary, metrop. 374  
Makowej Osyp 533, 536  
Makrembolites Eustacjusz 731  
Maksym Grek 373\*, 523  
Maksymowycz 524, 536, 537  
Maksymus Wyznawca 723  
Makuszyński Kornel 349, 351,  
352  
Malakasis Miltiades 789  
Malakos Mikołaj 730  
Malalas Jan 709, 723, 740, 745,  
756  
Malchos 708  
Malczewski Antoni 185, 186\*,  
188, 217, 354  
Maleccy 44  
Malewski Franciszek 177\*  
Maliřova H. 614  
Mallarmé S. 789  
Malachowski Stanisław 152  
Malaczewski Eugenjusz 348,  
354  
Maładniak (czasop., białor.)  
545  
Małaniuk 536  
Małeckie Antoni 272, 305\*  
Małopolski statut 29  
Mamin D. 486  
Manasses Konstantyn 738, 756  
Mandele Valentin 659  
Mandelsztam 510  
Mann Tomasz 342  
Manusos Antoni 771  
Marcholt (pow., pol.) 52, 53\*  
Marcinkiewicz zob. Dunin-  
Marcinkiewicz  
Marcinkiewicz Hieronim 541  
Marcinkowski 259  
Marczyński Antoni 348  
Marek A. 571, 578  
Marek Aureljusz 385, 421  
Marek z Opatowca 21  
Margeret Jacques 374  
Maria Jarosław 618
- Marignola Jan 550  
Marino G. 97, 117  
Markiewicz 468  
Markorás Gerásimos 770  
Marković Danic 651  
Marković Franjo 648  
Marković Svetozar 649  
Markowycz Opanas 530, 536  
Markowyczowa Marja (Marko  
Wowczok) 530\*  
Marks K. 471, 493  
Marlińskij zob. Bestużew  
Marmontel J. F. 137, 148  
Martowycz 519, 534  
Martzokis Stefan 771  
Marya czysta dziewice (pieśń,  
pól.) 34  
Masaryk T. G. 572, 600, 601\*,  
612, 625  
Maskoff J. zob. Zapolska Ga-  
brjela  
Maszara M. 546  
Maślak 532, 533  
Maślak, syn 536  
Matavulj Šima 649, 650  
Matejko Jan 244, 266, 291, 309  
Mateusz z Krakowa 12, 13  
Matijiw-Melnyk 536  
Matlakowski Władysław 346  
Matuszewicz Marcin 117  
Matuszewski Ignacy 304, 346\*  
Maupassant G. 294  
Mauropus Jan 726, 727, 730  
Mavilis Lorenzo 771  
May Karl 254  
Mayer Jarosław zob. Maria  
Jarosław  
Mayer Rudolf 585  
Mazzini 470  
Mażwid 37  
Mażuranić Ivan 645\*, 646, 647,  
648, 652  
Mączka K. 348  
Medek Rudolf 611, 614, 619  
Medved Anton 661  
Meier de Wolda Józef 152  
Melachrinós Apóstolos 789  
Melanchton Philipp 72  
Melás Spiros 784, 785, 786, 787\*  
Meleager z Gadary 725  
Melnyk zob. Matijiw-Melnyk  
Meluzyna (pow., pol.) 52, 53  
Menandros 690, 697, 750  
Mencinger Janecz 659  
Menčetić 634  
Mereżkowskij Dymitr 469,  
498\*, 499\*, 505, 506, 507  
Merhaut J. 604  
Měsačne Pismo (czasop., luż.)  
628  
Meško Ksaver 661  
Mét Tecelin 628  
Metafrasta Symeon 720, 749  
Metastasio P. A. 140  
Metelko Franc 657  
Metlynskij 526  
Metodjusz 715  
Metody, św. 361, 547, 633, 666,  
667, 719, 756, 757  
Metra historica (pol.) 41

- Metra scandalosa (pol.) 41  
 Metrofanos 715  
 Meyerhold 506  
 Mękę Bożą wspominajmy (pieśń, pol.) 35  
 Miaskowski Kacper 77, 107,  
 Miasnickij I. (Baryszew) 476,  
 497  
 Michailidis Kleantes zob.  
 Eftalotis Arjiris  
 Michajłow 514  
 Michajłow zob. też Szeller A.  
 Michajłowski N. 487\*  
 Michajłowski (Garin) 498  
 Michalowski Stojan 675  
 Michelet Jules 210  
 Miciński Tadeusz 320\*, 323, 328,  
 348  
 Mickiewicz Adam 90, 138, 139,  
 140, 155, 168, 174, 175\*, 177,  
 178, 179\*, 180, 181, 183, 184\*,  
 185\*, 186, 188, 190, 194, 195\*,  
 196, 197, 198, 199, 200, 201\*,  
 202, 203\*, 204, 205, 206\*, 207\*,  
 208\*, 209\*, 210, 211, 212, 213,  
 214, 216, 218, 219, 220, 221,  
 222, 223, 226, 227, 228, 229,  
 230, 232, 234, 237, 238, 239,  
 240, 242, 243, 246, 257, 258,  
 264, 268, 298, 301, 306, 311,  
 312, 332, 340, 353, 354, 356,  
 401, 410, 411, 412, 413, 414,  
 418, 421, 423, 424, 425, 435,  
 439, 522, 529, 541, 542, 543,  
 587, 591, 596, 641, 658, 674,  
 677  
 Mickiewicz Kostuś (Jakób Ko-  
 las, Taras Huszcza) 544, 545\*  
 Miechowita Maciej 46, 50  
 Miedwiediew 378  
 Mieszko 68  
 Mielnikow P. (Pieczerskij)  
 467\*  
 Mielszin zob. Jakubowicz P.  
 Mienszikow 508  
 Mierosławski Ludwik 243, 244  
 Mierz Edma zob. Ostrowska  
 Bronisława  
 Mierzłakow 440  
 Mierzyński 272  
 Mieszczkański wiersz (biz.) 741  
 Mieszczerskij 468  
 Michelič Janez 656  
 Mijatović Č. 647  
 Mikec Miha 655  
 Mikołaj 715  
 Mikołaj syn Wiganda 15  
 Milanko zob. Grčić-Milanko  
 Milew 678  
 Milič Jan 52, 551  
 Miličević Milan Dj. 649  
 Miljanow Marko 646\*, 647  
 Miller Jan 148  
 Milton John 155, 571  
 Milutinović Sima 638, 642, 643  
 Milkowski Zygmunt (T. T.  
 Jeż.) 276\*, 279, 288, 674  
 Milosław (z) zob. Piotr z Mi-  
 losławia  
 Minasowicz Józef Epifanusz  
 119, 127, 155, 157  
 Minnesängerzy (niem.) 26  
 Minskij (Wilenkin) 500  
 Miošić zob. Kačić-Miošić  
 Mirandola zob. Pik Franci-  
 szek  
 Miriam zob. Przesmycki Ze-  
 non  
 Mirivilis Stratis 790  
 Mirológja (treny, nowogr.) 765  
 Mirtiotissa Theoni 789, 790  
 Mirtow A. 498  
 Miryna (z) zob. Agatjasz z Mi-  
 ryny  
 Missionske powjesće (czasop.,  
 luz.) 628  
 Misterja dramatyczne (pol.) 43,  
 44, 45  
 Mitrović M. J. 648  
 Mitsakis Michał 779, 787  
 Mizler a Koloff Wawrzyniec  
 121  
 Mjeń August Teodor Rudolf  
 628  
 Mladé Slovensko (czasop.,  
 slow.) 623  
 Młoda Polska (czasop., pol.)  
 220, 242  
 Młoda Polska (grupa lit., pol.)  
 309, 323, 324, 341, 347, 349  
 Młozewski 114  
 Mochnacki Maurycy 186, 188,  
 218, 228, 256  
 Moczulski 533  
 Moderni Revue (czasop., cz.)  
 606, 611  
 Modlitewnik Nawojki 30\*, 31\*,  
 32, 36  
 Modlitwa grzesznika (biz.) 742  
 Modlitwy do Matki Boskiej  
 (pol.) 33\*  
 Modrinjak Štefan 657  
 Modrzewski Andrzej Fryc 61,  
 65, 78  
 Mohylnyčkyj I. 537  
 Mohyla Piotr 105, 107, 375, 524  
 Moirologja (treny, nowogr.)  
 765  
 Mojżesz 363  
 Mojžiš St. zob. Lom St.  
 Molenije zatocznika (zbiór afo-  
 ryzmów, ros.) 364  
 Moljer (Molière) J.-B. Poquelin  
 118, 120, 123; 133, 143, 144,  
 145, 148, 191, 192, 384, 389,  
 408, 417, 675, 766  
 Moller Albin 627  
 Mołodyk (alman. ukr.) 526  
 Monachos Gregorjos 756  
 Monitor (czasop., pol.) 128, 134,  
 135  
 Moniuszko Stanisław 250, 272,  
 542  
 Montaigne Michel Eyquem, de  
 104  
 Montemayor Jorge, de 114  
 Montesquieu Charles de Se-  
 condat 123, 124, 154, 163, 386,  
 766  
 Moore Th. 251, 436  
 Mopsuestja (z) zob. Teodor  
 z Mopsuestji  
 Moraczewski 533  
 Moraczewski Andrzej 271  
 Moraitinis Timos 784  
 Moraszewski Kajetan 541  
 Moravský Gustaw Pflieger 585,  
 586  
 Morawski Franciszek 188, 271,  
 343  
 Morcinek Gustaw 348  
 Mordowec Danyło 530  
 More zob. Saint-More  
 Moréas Jean zob. Papadia-  
 mandopulos  
 Morgenbesser Aleksander 304  
 Morstin Ludwik Hieronim 352,  
 353, 355  
 Morsztyn Andrzej 97, 98, 101,  
 104, 113, 117  
 Morsztyn Hieronim 97, 98, 104,  
 113, 117, 118  
 Morsztyn Stanisław 113, 114,  
 117  
 Morsztyn Zbigniew 113, 117  
 Moskiewskie Wiadomości (cza-  
 sop., ros.) 482  
 Moskiewskij Żurnal (czasop.,  
 ros.) 392  
 Mośna 617  
 Mowiński Michał zob. Kra-  
 sicksi Ignacy  
 Mozart W. A. 417  
 Mrówka (czasop., pol.) 193  
 Mrštík Alojzy 604  
 Mrštík Wilhelm 604  
 Mrštíkowie, bracia 617  
 M...ski Adam zob. Trzeszcz-  
 kowska Zofja  
 Mucha (czasop., pol.) 304  
 Muczkowski Józef 272  
 Muka Arnošt 629\*, 630  
 Munch 315  
 Murn-Aleksandrov Josip 662  
 Murnik Rad 661  
 Musajos 705, 708, 750  
 Musakow 676  
 Mussat A. 769  
 Muśnicki Nikodem 190, 396  
 Muśicki Lukijan 638  
 Mutafova 678  
 Muzea (czasop., pol.) 249  
 Muzycza 536  
 Mużyczkaja Prauda (czasop.,  
 białorus.) 542  
 Mužáková - Rottová Jahanna  
 zob. Světlá Karolina  
 Müller 383  
 Mychalczuk 536  
 Myrnyj-Rudzenko 532  
 Mytilena (z) zob. Christoforos  
 z Mytileny  
 Nabelak Ludwik 263  
 Naczow Mikołaj 675  
 Nadási Władysław zob. Jégé  
 Nadiędzin 422  
 Nadson S. 485\*, 486, 500  
 Naglić Martin 656

- Nalkowska Zofja 324, 342, 343\*, 468  
 Naogeorg 69  
 Narbutt Teodor 260  
 Naruszewicz Adam Stanisław 126, 127, 135\*, 136, 137, 139, 142, 144, 148, 153, 157, 161, 162, 164, 401  
 Narzyski Józef 303  
 Nasza Dola (czasop., białorus.) 543  
 Nasza Niwa (czasop., białorus.) 543, 544  
 Natura kobieca (poem., pol.) 105  
 Nawina zob. Luckiewicz Antoni  
 Nawka Mato 630  
 Nawka Michał 630  
 Nawroćkyj W. 532  
 Nazaruk 535  
 Nazjanz (z) zob. Grzegorz z Nazjanu, św.  
 Nazor Vl. 652  
 Neapol (z) zob. Leontjos z Neapolu  
 Nebeský Waclaw Bolemir 580  
 Neczuj-Lewyćkyj Iwan 532  
 Nehajew M. 652  
 Nehalewskyj 523  
 Nehring Władysław 346  
 Nejedlý Jan 570  
 Němcová Božena 581, 583\*, 600  
 Nemčić A. 644  
 Nenadović Lj. P. 649  
 Neplach 550  
 Neruda Jan 582, 585\*, 600  
 Nerulós Jakób Rizos 766, 767, 768  
 Nestor 361, 363, 364, 520, 521  
 Neumann St. K. 609, 611, 620, 621  
 Nezval Vítězslav 621, 622  
 Nedza z biedą (pow., pol.) 122  
 Nidecki Andrzej Patrycy 61, 65  
 Niekrasow Mikołaj. 413, 423, 470, 478, 479\*, 480, 485, 486, 516  
 Niekrasow-Panajew 422  
 Nieleidincey 396  
 Niemcewicz Julian Ursyn 127, 134, 138, 142, 145, 146\*, 147\*, 148, 154, 155, 156, 157, 161, 166, 167, 168, 169\*, 190, 407  
 Niementowski 348  
 Niemirycz St. 114  
 Niemojewski Andrzej 301\*, 350  
 Niemojewski J. 71  
 Niemojewski Stanisław 100, 158, 374  
 Niesiecki Kasper 117  
 Niesłuchowski Jan (Janka Luczyna) 543  
 Nieświeska biblja 58  
 Nietzsche Fryderyk 332, 356, 458, 534, 781, 782  
 Niezapominajki (czasop., pol.) 249  
 Nigdy temu wierzyć nie chciał (pieśń, pol.) 42  
 Nikeforos 756  
 Nikitin Afanasij 378  
 Nikodem 29  
 Nikolew 396  
 Nikolopulos Dymitr 790, 791\*  
 Nikon, patriarcha 376, 377, 378  
 Nilus 710  
 Nirvanas Paweł 782, 787  
 Niszczynskyj Piotr 530  
 Niżnanski 624  
 Njegoš Petar Petrović 638, 639, 643\*, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 652  
 Nobel Alfred 596  
 Nodier Charles 158  
 Nohejl M. 623  
 Nómos georgikós (Prawo rolne, biz.) 724  
 Nómos nautikós (Prawo morskie, biz.) 724  
 Nómos stratiotikós (Prawo wojskowe, biz.) 724  
 Nomys 537  
 Nonnos 705, 707, 708  
 Nor A. C. 623  
 Norwid Cyprjan 246, 247\*, 249\*, 250, 309  
 Norwid Ludwik 250  
 Nossig Alfred 349  
 Novák Arne 625  
 Novák J. W. 625  
 Novak Vjenceslav 648  
 Nováková Tereza 604  
 Nove Mesto (z) zob. Hipolit iz Novego Mesta  
 Novice (czasop., słow.) 658  
 Nović 646  
 Novomeský 624  
 Nowy Żivot (Nowe Życie, czasop., cz.) 606  
 Nowaczyński Adolf 323, 324\*, 349  
 Nowak Józef 630  
 Nowe Życie (Novy život, czasop., cz.) 606  
 Nowicki Franciszek 301, 316  
 Nowikow Mikołaj 387, 389, 390, 391, 398, 514  
 Nowiny (czasop., pol.) 266  
 Nowodworski A. 485  
 Nowogrecki język 761, 762, 766, 767, 776, 777, 778  
 Nowogrodzki cykl (ros.) 369  
 Nowoje Wremia (czasop., ros.) 498, 500, 508  
 Noworoczniki (czasop., pol.) 249, 261  
 Nowy Testament 109, 119, 540, 559, 561, 627, 654, 705, 739  
 Numás (czasop., nowogr.) 784, 787, 788, 789  
 Nušić 651  
 Nyssa (z) zob. Grzegorz z Nyssy  
 O ciało Boga żywego (pieśń, pol.) 36  
 O klesce Romana halickiego (pieśń, pol.) 41  
 O Krzysztofie Szafrancu (pieśń, pol.) 41  
 O nadroższy kwiateczku (pieśń, pol.) 35\*  
 O zabójstwie Lukierdy (pieśń, pol.) 41  
 Objawienia św. Brygity (pol.) 28  
 Obradović Dositej 636, 637, 638\*, 639, 640, 648  
 Obrenović Miloš 639  
 Obrzędowe pieśni polskie 3  
 Obuchowicz Olgierd 543  
 Odojewskij Aleksandr 425, 435  
 Odyniec Antoni Edward 190, 200\*, 257, 280  
 Ofiara Abrahama (misterjum, nowogr.) 763  
 Ogarew N. 469, 481, 482  
 Ogiński 117  
 Ogiński Michał Kleofas 126, 149, 153, 200  
 Ogrinec Josip 660  
 Ogrizović 652  
 Ohnet Georges 294  
 Ohonowskyj O. 536  
 Ojczyście Spominki (czasop., ros.) 474, 479  
 Okolski Szymon 110  
 Okoński Władysław zob. Świętochowski Aleksander  
 Olbracht J. 615  
 Old Gentleman zob. Buremn  
 Olearius Adam 70, 379  
 Olesko (z) zob. Waclaw z Oleśka  
 Oleszkiewicz Józef 194, 198  
 Oleśnicki Zbigniew 16  
 Olizar Gustaw 413  
 Olizarowski Tomasz August 280  
 Oloff 121  
 Olympjodoros 708  
 Olżyc 536  
 Oleś 532, 535  
 Omeljanowicz-Ciapiński Wasyl 540  
 Omulewskij zob. Fiedorow  
 Opaliński Krzysztof 103, 104, 106, 117  
 Opaliński Łukasz 104, 105, 117  
 Opatowiec (z) zob. Marek z Opatowca  
 Opec Baltazar 28, 29, 50  
 Opeka Mihael 661  
 Opilskyj 535  
 Opis miesięcy (wiersz, pol.) 43  
 Opisanie przechernej i sztucznej natury chłopskiej (poem., pol.) 42  
 Opitz Martin 90, 93  
 Oppman Artur (Or-Ot) 324  
 Orenburskij zob. Gusiew-Orenburskij  
 Orfanidis Teodor 768  
 Orfeusz 750  
 Orjon 711

- Orkan Władysław zob. Smreczyński Władysław  
 Orlov zob. Grebáč-Orlov  
 Orłowski zob. Golowin  
 Or-Ot zob. Oppman Artur  
 Országh Paweł zob. Hviezdoslav  
 Ortyle magdeburskie 27, 29  
 Orygenes 688, 689, 690, 701, 702  
 Orzechowski Stanisław 61, 65, 68, 77, 78, 262, 525  
 Orzelski Jan 65  
 Orzeszkowa Eliza 280, 283\*, 328, 341, 342, 343, 356, 468  
 Osiński Ludwik 147, 161, 162\*, 163, 191  
 Osipow 389  
 Osjan 133, 135, 154, 163, 219, 402, 571  
 Osnowa (czasop., ukr.) 530  
 Osnowjanienko zob. Kwitka  
 Ossendowski Ferdynand Antoni 336, 339, 348  
 Ossolineum 193  
 Ossoliński Józef Maksymilian 193  
 Ostromirska Ewangelja (ros.) 361\*  
 Ostroróg Jan 16, 20, 31  
 Ostrowska Bronisława 343  
 Ostrowskij Aleksandr 192, 193, 476, 477\*, 478  
 Osvěta (czasop., cz.) 586, 588  
 Ośmączka 536  
 Ośmizgłoskowiec polski 34, 37  
 Otcze nasz jenże jeś (pacierz, pol.) 15\*  
 Otcziestwiennyje Zapiski (czasop., ros.) 508  
 Ottersdorf (z) zob. Sykstus z Ottersdorfu  
 Owidjusz 50, 77, 113  
 Owsianek-Kulikowskij 507  
 Ozierow 402, 417
- Pachenecker Leonard 655  
 Pachymeres Georgjos 736, 747  
 Paczowskij W. 534, 535  
 Paglovc Miha 655  
 Paisi zob. Hilendarski Paisi  
 Pajkova zob. Doljakova-Pajkova  
 Palacký Franciszek 572, 573, 574, 575\*  
 Palamás Kostis 770, 773, 774\*, 775, 783, 787, 788  
 Palecz 25  
 Paleja tolkowaja (ośmioksiąg biblijny, ros.) 365, 367  
 Palicyn, ihum. 374  
 Palingenjusz Marcello 49, 67, 72, 81, 87  
 Palković Jerzy 570  
 Palladas 708  
 Palladjusz 710  
 Pallis Aleksander 777, 778, 787, 789  
 Palmotić Djon 635
- Pamiętnik Warszawski (czasop., pol.) 173, 190, 355  
 Pamiętniki Janczara (pow., pol.) 72  
 Pandurović 651  
 Pank Kito 630  
 Pannonjusz Jan 23  
 Pańko Rudy zob. Gogol  
 Papadiamandis Aleksander 778, 779, 782  
 Papadiamandopulos Jan 772, 773, 789  
 Papadopulu Aleksandra 783  
 Papandoniu Zacharjasz 787  
 Paparigópulos Dymitr 768, 769  
 Paprocki Bartosz 66, 72, 561  
 Paradyż (z) zob. Jakób z Paradyża  
 Parandowski Jan 348  
 Paraschos Achilles 772, 773  
 Parkosz Jakób 31, 43  
 Parny Evariste Désiré 410  
 Paroritis Kostas 783  
 Parren Kalliroe 783  
 Pasek Jan Chryzostom 100, 267  
 Pasional (utw. rel., cz.) 551  
 Pásmo (czasop., cz.) 621  
 Pasternak 510  
 Paszkiewicz - Kejrys Alojzja 544  
 Pateryk (zbiór legend, ros.) 363, 364  
 Paulus Silentiarius 708, 728, 729  
 Paweł, mnich 731  
 Paweł z Eginy 711  
 Pawlikowska Marja 351  
 Pawlikowski 297  
 Pawlyk M. 535  
 Peczółka Mikołaj 14  
 Pechová J. zob. Krásnohorská Eliška  
 Pelel Franciszek Marcin 566, 570  
 Penew Bojan 677  
 Penewa zob. Gabe-Penewa  
 Perelman (Dymow) 506  
 Peresopnyčka Ewangelja (ukr.) 523  
 Peretc 537  
 Périn Cecylja 790  
 Persjusz 113, 407  
 Perzyński Włodzimierz 344, 345\*  
 Pestel Paweł 412  
 Peterlin-Petruška Radivoj 662  
 Petőfi Sándor 646, 647  
 Petrarka F. 22, 62, 72, 279  
 Petrenko 526  
 Petrović V. 651  
 Petrow 537  
 Petruška zob. Peterlin-Petruška  
 Petrycy Sebastjan 113  
 Pful B. 629  
 Philoponos Jan 711  
 Phrantzes Georgjos 737  
 Piasacki Paweł 105  
 Pidmohylnyj 536
- Pieczerska Ławra 363, 365, 366  
 Pieczerskij zob. Mielnikow P.  
 Piekarski 113  
 Pielgrzym (czasop., pol.) 249  
 Pielgrzym Polski (czasop., pol.) 196, 208, 242  
 Pielgrzymowski Eljasz 158, 374  
 Pierwiosnek (czasop., pol.) 249  
 Piesenniki (zbiorki pieśni, ros.) 385  
 Pieszkow zob. Gorkij  
 Pieśni o Belisarze (biz.) 744, 745  
 Pieśni o carze Iwanie Sziszmanie (bulg.) 665  
 Pieśni Jezusowe (pol.) 35, 36, 37  
 Pieśni o królewiczu Marku (bulg.) 664  
 Pieśni Maryjne (pol.) 35, 36  
 Pieśni o Momczile (bulg.) 664  
 Pieśni obrzędowe polskie 3  
 Pieśni postne starożytne (pol.) 37  
 Pieśni o Sobieskim (bulg.) 665  
 Pieśni o Władysławie Warneńczyku (bulg.) 665  
 Pieśni o zdobyciu Konstynopola 744, 745  
 Pieśń o Achillesie (biz.) 742  
 Pieśń o gniewie Pańskim (pol.) 35  
 Pieśń o kr. Kazimierzu, Zakonie i Gdańsku (pol.) 41  
 Pieśń o św. Krzysztoforze (pol.) 37  
 Pieśń o Kulinie (pol.) 102  
 Pieśń o Nibelungach (niem.) 641, 642  
 Pieśń o Rolandzie (fr.) 642  
 Pieśń o wielgiem pobiciu (pol.) 41  
 Pieśń o zabiciu A. Tęczyńskiego (pol.) 41  
 Pieśń o zajęciu Konstynopola (nowogr.) 764  
 Pieśń o Zmartwychwstaniu Pana Jezusowym (pol.) 37  
 Pietraszewskij 454, 500  
 Piękna pasterka (siel., nowogr.) 762  
 Pigoń Stanisław 354  
 Pík Franciszek (Mirandola) 319  
 Pilat Roman 305, 346  
 Pilniak Borys 511\*  
 Pindar 387, 389, 690, 706, 746, 750  
 Piosenki kleftów (nowogr.) 764, 765  
 Piosenki o Charosie (nowogr.) 764, 765  
 Piotr Wielki 379, 380, 381\*, 382, 383, 384, 386, 395, 396, 397, 398, 410, 418, 421, 427, 428, 435  
 Piotr z Miłosławia 16  
 Piotrowski Gracjan 127, 137  
 Piramowicz Grzegorz 127, 157

- Pisarew Dymitr 423, 472, 473\*, 530  
 Pisař Bartosz 556  
 Pisecký Waclaw 560  
 Pisedés zob. Georgjos z Pizydji  
 Pisiemskij A. 4.1\*, 452, 453, 466, 478  
 Pismo polskie 31, 44, 77, 78  
 Pismo rosyjskie 380 — zob. też Cyrylica i Glagolica  
 Pismo święte 16, 57, 81, 361, 520, 523, 540, 561, 627, 654, 656, 666, 667, 688, 690, 691, 702, 705, 719, 725, 741, 750, 756, 777, 778  
 Piša Antoni Maciej 623, 625  
 Pizydja (z) zob. Georgjos z Pizydji  
 Planudes Maksymus 725, 749  
 Platon 82, 698, 702, 720, 726, 727, 750  
 Plaut 53, 67, 193  
 Pleszczejew 482, 500  
 Pletniow 428  
 Pleton Gemistos 749  
 Plotyn 710  
 Plutarch 133  
 Płaunik Samuel (Żmitrok Biadula) 544, 545  
 Pobiedonoscew 482, 488  
 Pocij Adam Hipacy 105  
 Pod jednym praporem (Pod jednym sztandarem, czasop., cz.) 606  
 Pod jednym sztandarem (Pod jednym praporem, czasop., cz.) 606  
 Podkoní a žák (sat., cz.) 551  
 Podlipská Zofja 586, 587  
 Poe Edgar 790  
 Pogačić M. 648  
 Poggio 72  
 Pohl 566  
 Pohlin Marko 656  
 Poimandres (dzieło filoz., biz.) 710  
 Poinset A. A. 147  
 Pol Wincenty 253, 264\*, 265, 288, 341, 356, 481  
 Polák Milota Zdirad 571  
 Polemis Jan 784 788  
 Polewoj 422, 425, 435  
 Poleżajew Aleksander 440, 514  
 Polibjusz 709, 736  
 Polilás Jakób 770, 771, 789  
 Politis Fotos 787  
 Polityczny wiersz (biz.) 741  
 Poljanow Dymitr 676  
 Polo Marco 550  
 Polska szopka 71  
 Polski dramat szkolny 67, 69, 70, 101, 102  
 Polski język 28, 30, 31, 33, 38, 43, 44, 76, 77  
 Polski ósmiozłogłowiec 34, 37  
 Polskie cizjożany 41  
 Polskie drukarstwo 45, 46, 47\*, 58, 77, 78  
 Polskie gazety wierszowane 41  
 Polskie godzinki 32  
 Polskie kazania 15, 16, 33, 34  
 Polskie koledy 36, 37\*  
 Polskie komedje szkolne 53  
 Polskie legendy 27, 28, 37, 38  
 Polskie listy 20  
 Polskie pieśni obrzędowe 3  
 Polskie pismo 31, 44, 77, 78  
 Polskie słowniki 30, 43  
 Polskie wiersze kalendarzowe 41  
 Poletyka 525  
 Polock (z) zob. Simeon z Polocka  
 Polonskij Jakow 332, 439, 481  
 Polymia (czasop., białor.) 545  
 Pomiałowski N. 467, 514  
 Poncjian (pow., pol.) 52, 53  
 Poničan Rob J. 623, 624  
 Poniński Antoni 119  
 Pope A. 154 155  
 Popović Bogdan 651  
 Popović Jovan Sterija 638, 639\*, 648, 650  
 Popow zob. Sierafimowicz A.  
 Porfiras Lambros 788, 789  
 Port Royal (grupa poet., fr.) 113  
 Posłuchajcie, bracia miła (pieśń, pol.) 36  
 Pososzkow Iwan 381, 386  
 Potapenko I. 485  
 Potebnia 536  
 Potiechin 478  
 Potij 525  
 Potoccy 149  
 Potocka Delfina 236, 237\*  
 Potocki 122  
 Potocki Ignacy 152  
 Potocki Jan 158, 159, 169  
 Potocki Seweryn 400  
 Potocki Stanisław 169  
 Potocki Waclaw 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 118, 121, 133, 157, 159, 160  
 Potočnik Błaż 658  
 Povidka o Gryzeldé (pow., cz.) 556  
 Powieść o Frolu Skobiejewie (ros.) 378, 385, 392  
 Powieść o Salomonie (ukr.) 520  
 Powieść o Sawie Grudecynte (ros.) 385  
 Powieść o Troi (ukr.) 520  
 Powieść o Warlaamie i Joasafie (ukr.) 520  
 Powodowski Hieronim 77  
 Powrót Albertusa (dram., pol.) 70  
 Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności (czasop., pol.) 273  
 Północ i Wschód (Sever a východ, czasop., cz.) 622  
 Praga (z) zob. Hieronim z Pragi, Jan z Pragi i Lukasz z Pragi  
 Prawda (czasop., pol.) 284  
 Prawitielstwennyj Wiestnik (czasop., ros.) 498  
 Prawo morskie (Nómos nautikós, biz.) 724  
 Prawo rolne (Nómos georgtikós, biz.) 724  
 Prawo sądenia ludzi (kodeks. bulg.) 667  
 Prawo wojskowe (Nómos stratiotikos, biz.) 724  
 Pražák A. 625  
 Préchac 114, 115, 117  
 Pregelj Ivan 662  
 Preissová G. 617  
 Prelesnik Matija 662  
 Preradović Petar 645\*  
 Presl J. Sv. 571  
 Prešeren Francé 658, 659\*, 660  
 Primčev Julja 658  
 Primic Janez 657  
 Priskos 708  
 Procházka A. 606  
 Prodomos Teodor 726, 729, 730, 731, 735  
 Proklos 708, 710  
 Prokop 708, 731  
 Prokopjusz 702  
 Prokopowicz Teofan 380, 381, 382  
 Proletkult (czasop., cz.) 621  
 Prošba wygnańca (zbiór aforyzmów, ros.) 364  
 Provelengios Aristomenes 772  
 Prudhomme zob. Sully-Prudhomme  
 Prúdy (czasop., cz.) 612  
 Prus Bolesław zob. Głowacki Aleksander  
 Pruszyński Aleksander (Aleś Harun) 544, 546  
 Przeclawski Józef 259  
 Przegląd Naukowy (czasop., pol.) 249  
 Przegląd Polski (czasop., pol.) 304, 355  
 Przegląd Powszechny (czasop., pol.) 355  
 Przegląd Poznański (czasop., pol.) 272  
 Przegląd Warszawski (czasop., pol.) 355  
 Przepiętna historia filozofa Syntipasa (rom., biz.) 746  
 Przesmycki Zenon (Miriam) 309, 592, 596  
 Przyborowski Józef 272  
 Przybylski Jacek 155  
 Przybyszewski Stanisław 315\*, 316, 319, 340, 348, 349, 354, 356, 458, 497, 533, 606  
 Przypkowski Samuel 108  
 Psalterz 27, 28, 32, 43, 44, 52, 78, 88, 89, 90, 139, 159  
 Psalterz florjański 10, 11\*, 12\*, 28  
 Psalterz krakowski 10  
 Psalterz puławski 10, 13\*  
 Psalterz ukraiński 520  
 Psellos Michał 723, 724, 727, 731, 736, 750  
 Psicharis Jan 776, 777\*, 778, 783, 784, 787, 788

- Pszczolko Aleksander 543  
 Pszczoly (zbiory aforyzmów, ros.) 364  
 Pszczółka Krakowska (czasop., pol.) 193  
 Pszonka (czasop., pol.) 242  
 Ptolemeusz 50  
 Puchmajer Antoni Jarosław 569  
 Puchowo (z) zob. Zygmunt z Puchowa  
 Pucić Medo 645  
 Pufendorf S. 380  
 Pujmanová-Hennerová M. 613  
 Pulkava Příbik 550  
 Puławski psalterz 10, 13\*  
 Puszkin Aleksander 87, 89, 190, 195, 198, 199, 210, 391, 398, 400, 402, 403, 404, 406\*, 409, 410\*, 411\*, 412\*, 413\*, 414, 415\*, 417, 418, 419\*, 421, 422\*, 423\*, 424, 425, 426, 428, 429, 430, 434, 435, 436, 439, 441, 443, 454, 458, 465, 472, 473, 479, 480, 500, 502, 507, 514, 515, 516, 519, 641, 675  
 Puszkin Wasyl 410  
 Puzyna 526  
 Pypin Aleksander 305, 537  
 Pysarewskij 525  
  
 Quinet 210  
  
 Rabe Wawrzyniec 24  
 Rabelais F. 355  
 Rabska Zuzanna 343  
 Rabski Władysław 346  
 Racine J.-B. 114, 163, 389, 408, 417, 766  
 Radičević Branko 644, 645, 646, 648  
 Radiszczew Aleksander 389, 390, 391\*, 398, 406, 423, 514, 515  
 Radość wam powiedam (pieśń, pol.) 36\*  
 Radyserb-Wjela Jan 628  
 Radziwill Albrecht 105  
 Radziwill Mikołaj 158  
 Radziwill Ulryk 159  
 Radziwillowa Urszula 127  
 Radziwillowie 117  
 Rainer 42  
 Rais K. W. 596  
 Rajczew Jerzy 676  
 Rajewscy 412, 413  
 Rajewskaja Marja 412, 413  
 Rajewskij Włodzimierz 412  
 Rajić 651  
 Rajnow Mikołaj 677, 678\*  
 Rakić 651  
 Rakowiecki Ignacy 170  
 Rakowski Jerzy Stojkow 671\*, 672  
 Rangabé zob. Rangavis A. R.  
 Rangavis Aleksander Rizos (Rangabé) 767, 768, 772, 776, 783  
 Ranke Leopold 640  
 Rankon 25  
 Ranković Svetolik 650  
 Rańkáv Wojciech 551  
 Rapacki Wincenty 280  
 Rasine Ludwik 128  
 Ravnikar Matevž 657  
 Razlag Radosław 659  
 Rázus Marcin 612, 624  
 Regnard J. F. 143, 144  
 Rej Mikołaj 34, 39, 44, 51, 54, 61, 68, 69, 71, 78, 79\*, 81, 82, 83, 84, 93, 111, 113, 323  
 Reklewski Wincenty 169, 170  
 Reljković Matija Antun 636, 637, 648  
 Renan Ernest 274, 292, 776  
 Reszetnikow F. 467, 514  
 Reuka z pod Borysowa Szymon zob. Bohuszewicz Franciszek  
 Reutt Gozdawa Wincenty 541  
 Revue des Deux Mondes (czasop., fr.) 244  
 Reymont Władysław Stanisław 288, 324, 331, 332\*, 333\*, 348, 356, 604  
 Rękopis krółodworski (cz.) 263  
 Riecz (czasop., ros.) 508  
 Riemizow A. 505, 506, 508\*  
 Riepin 515  
 Riezanow 537  
 Rigas (Ferreas) 767  
 Rilski Neofit 671  
 Rimbaud A. 356  
 Ringeltaube 121  
 Rittner Tadeusz 344  
 Rocha-Tufański Fryco 630  
 Rodoć zob. Biernacki Mikołaj  
 Rodoljub zob. Ledinski  
 Rodziewiczówna Marja 294, 297\*  
 Rogerij, Ojciec 655  
 Rohatynec 525  
 Roidis Emanuel 773, 776, 787  
 Rokycana Jan 26, 45, 555, 556  
 Rokyta J. 596  
 Rolland Romain 620  
 Romagnési 144  
 Romanos 705, 706, 714  
 Romanowa Odarka 532  
 Romanowicz Tadeusz 297  
 Romanowski Mieczysław 266, 267\*  
 Romjós (czasop., nowogr.) 772  
 Ronsard P. 72, 83, 90, 93  
 Ropelewski Stanisław 220, 242  
 Ropszin zob. Sawinkow  
 Rosa 566  
 Rostand E. 652  
 Rostworowski Karol Hubert 353\*  
 Rosyjski dramat szkolny 377  
 Rosyjski język 361, 367, 380  
 Rosyjskie pismo 380  
 Rotterdam (z) zob. Erazm z Rotterdamu  
 Rottová Jahanna zob. Mužáková  
 Roty przysiąg (pol.) 33  
 Rousseau J. J. 119, 120, 123, 124, 127, 129, 137, 142, 150, 151, 153, 157, 392, 461, 482, 496, 766  
 Roy Włodzimierz 612, 624  
 Rozanow 508  
 Rozmaitości Lwowskie (czasop., pol.) 263  
 Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa (pol.) 28, 29  
 Rozmyślanie przemyskie (pol.) 28, 29, 50  
 Rozrywki (czasop., pol.) 189  
 Rożan (z) zob. Maciej z Rożana  
 Rożniatowski 113  
 Rožnay S. 570  
 Różane ogrody (rom., cz.) 551  
 Rubeš F. J. 578  
 Ruch (czasop., cz.) 586  
 Rudański Stefan 519, 530  
 Rudeczenko 536  
 Rudeczenko zob. też Myrnyj-Rudeczenko  
 Rudnicki 118  
 Rudnyckij M. 536  
 Rudykiwskij 526  
 Rudzki Franciszek 163  
 Runicz 400  
 Ruska biblja (ukr.) 523  
 Ruski język 361, 367  
 Ruskij Wiestnik (czasop., ros.) 444  
 Rusow 536  
 Rusowa 537  
 Russkaja Myśl (czasop., ros.) 508  
 Ruskij Wiestnik (czasop., ros.) 461, 468, 472, 473, 479, 508  
 Russkoje Bogatstwo (czasop., ros.) 486, 508  
 Russkoje Slovo (czasop., ros.) 472  
 Rustem 526  
 Rutuskij 525  
 Rutte Mirosław 625  
 Rwaczka 25  
 Rygier-Nalkowska zob. Nalkowska  
 Rylejew Konrad 167, 400, 407\*, 411, 418, 421, 480  
 Ryłskij 536  
 Rymśza Andrzej 540, 541  
 Rypiński Aleksander 542  
 Rysiński Salomon 51  
 Rzewusey 117, 118  
 Rzewuski Adam 153  
 Rzewuski Henryk 200, 220, 250, 257, 258\*, 259\*, 261, 264, 267  
 Rzewuski Józef zob. Rzewuski Waclaw  
 Rzewuski Seweryn 149, 153  
 Rzewuski Waclaw 118, 145  
  
 Sabina Karol 580  
 Sachlikis Stefan 743, 762  
 Sadyk-pasza zob. Czaykowski  
 Safona 697, 750, 770  
 Safonowycz 524  
 Sage zob. Le Sage

- Saint-More Benoit, de 742  
 Saint-Simon C. H. 198, 204  
 Sackinski zob. Kukuljević-Sackinski  
 Sakowicz Kasjan 107  
 Sakowycz 524  
 Sakran Jan 25, 525  
 Salieri 417  
 Saljas 468, 498  
 Salomon 104  
 Salomós Dionisos 769, 770, 771  
 Salustjusz 709  
 Salve Regina (tłumacz., pol.) 33  
 Sałytkow Michal (Szczedrin) 442, 469, 473, 474\*, 475, 479, 480, 511, 516  
 Samiļenko Włodzimierz 532  
 Samowydeć 525  
 Samozwaniec Magdalena zob. Starzewska  
 Sand George 210, 251, 253, 273  
 Sanin Josif 367  
 Sanok (z) zob. Grzegorz z Sanoka  
 Sapieha Aleksander 158, 169  
 Sapieha Lew 374  
 Sapiehowie 117  
 Sapieżyna Teofila 127  
 Sarbiewski Maciej Kazimierz 95\*, 97, 118, 262  
 Sardou V. 303  
 Sarnicki Stanisław 166  
 Satyry o rzemieślnikach (cz.) 550  
 Sautel 136  
 Savonarola Girolamo 373, 499, 523  
 Sawa, bkp. 633  
 Sawinkow (Ropszin) 498  
 Scarron Paul 389  
 Schauer H. G. 625  
 Scheinpflugová O. 619  
 Schelling F. W. J. 440  
 Scherffer W. 90  
 Schiller J. Ch. F. 164, 170, 173, 178, 180, 212, 254, 256, 404, 529, 582, 766, 770, 772  
 Schlözer A. L. 159  
 Schmidtówna Wilhelmina 574  
 Schnitzer A. 344  
 Schopenhauer A. 482, 782  
 Schotten 82  
 Schönleben Janez Ludvik 655  
 Schulz Ferdynand 586  
 Scott Walter 167, 199, 200, 258, 429, 465, 641, 659  
 Sedláček W. 571  
 Ségur Nicolas zob. Episkopópulos Mikołaj  
 Seifert Jarosław 621  
 Sejfullina A. 469, 511, 512  
 Sejm piekielny (dram., pol.) 102, 122  
 Seklucjan Jan 40, 57, 58, 69  
 Semaniuk Iwan (Czeremszyna) 519, 533, 534  
 Semenko 536  
 Semrajc Martin 659  
 Seneka 69, 70, 77, 82, 113  
 Senkowskij 435, 442  
 Serafimowicz 510  
 Serafinowicz Leszek (Lechoń Jan) 349, 350\*  
 Serapion, władyka 365, 366, 521  
 Serbski Powëdar a Kurër (czasop., luż.) 628  
 Sergjusz, patriarcha 706, 707  
 Seth Symeon 746  
 Sever a východ (Pólnoc i Wschód, czasop., cz.) 622  
 Sewer zob. Maciejowski Ignacy  
 Sezima Karol 614  
 Shakespeare zob. Szekspir  
 Side (ze) zob. Filip ze Side  
 Siedlecki Grzymala Adam 347  
 Siemieński Lucjan 263\*, 265, 273  
 Siemionow 508  
 Sienicki 68  
 Sienkiewicz Henryk 268, 288, 291\*, 292\*, 293, 294\*, 295\*, 304, 327, 328, 331, 346, 355, 356, 481, 603, 662  
 Siennik M. 51  
 Sierafimowicz A. (Popow) 497  
 Sergiejew-Censkij 496, 498  
 Sieroszewski Wacław 324, 335, 336\*  
 Sikelianos Angelos 789  
 Silentiarius zob. Paulus Silentiarius  
 Silwusz Eneasz 67  
 Simeon, car 667  
 Simeon z Połocka 28, 377, 378  
 Simon Józef 763  
 Simonides zob. Szymonowicz Szymon  
 Simowycz W. 536  
 Sinadinós Teodor 784, 786, 787, 790  
 Sipsomos Dymitr zob. Porfiras Lambros  
 Sirko zob. Sieroszewski Wacław  
 Shaw Bernard 353  
 Skabiczewskij 487  
 Skála Jan 630  
 Skála Paweł 565  
 Skaliger 78  
 Skalmierz (z) zob. Stanisław ze Skalmierza  
 Skamander (czasop., pol.) 350  
 Skarbek Fryderyk 189\*, 190  
 Skarga Piotr 20, 44, 61, 65, 68, 72, 73\*, 77, 377, 525  
 Skerlic Jovan 651  
 Sket Jakob 660  
 Skimborowicz Hipolit 249  
 Skipis Sotiris 789  
 Sklavos Manuel 762  
 Skomorochy - kuglarze (pol.) 70, 71  
 Skomorochy - kuglarze (ros.) 367, 368, 369  
 Skoryna Franciszek 523, 540\*  
 Skoworoda 484, 525  
 Skórski Jan 118  
 Skylics Jan 723  
 Slavata Wilhelm 565  
 Slavische Centralblätter (czasop.) 629  
 Sládek Józef Wacław 588, 591\*, 596  
 Sládkovič A. 582  
 Slavinja (czasop., slow.) 657  
 Slomšek Anton Martin 658  
 Slovenija (czasop., slow.) 658  
 Slovenska Bčela (czasop., slow.) 659  
 Slovenska Čbela (czasop., slow.) 659  
 Slovenski Glasnik (czasop., slow.) 659  
 Slawejkow Penczo 673, 674, 675\* 676  
 Slawejkow Petko 671\*  
 Sławiński 532  
 Słonimski Antoni 339, 349, 350  
 Słoński Edward 324, 327  
 Słowa (kazania, ros.) 364  
 Słowacka Salomea 210, 212\*  
 Słowacki Euzebjusz 210, 212\*  
 Słowacki Juljusz 202, 210, 211, 212, 213\*, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223\*, 224, 225, 226, 227\*, 228, 229, 234, 236, 237, 238, 246, 258, 297, 305, 309, 312, 315, 347, 348, 354, 356, 439, 677, 767  
 Słowniczkii prawne (pol.) 30  
 Słowniki polskie 30, 43  
 Słowo o Ezopie (bulg.) 668  
 Słowo o pułku Igora (ukr.) 522  
 Słowo (powieść) o wyprawie Igora na Połowców (ros.) 263, 361, 362, 363, 364, 365, 366  
 Słuchaj tego, wszelka głowo (dziecięciorgo, pol.) 34, 35  
 Słupca (z) zob. Jan ze Słupcy  
 Służbę mają naprzód ustawiczną (list, pol.) 34\*  
 Smal-Stockyj S. 536, 537  
 Smidowicz (Wierasajew W.) 495, 496, 510  
 Smolatycz Kłym 521  
 Smole Andrej 658  
 Smolef Jan E. 628\*, 629  
 Smotryčkyj Meletyj 383, 521, 524, 525  
 Smreczyński Władysław (Orkan) 345, 346\*, 533  
 Smrek Jan 623, 624  
 Smyrna (ze) zob. Kwintus ze Smyrny  
 Snip (alman., ukr.) 526  
 Sobieski Jakób 105, 109  
 Sochańska (Kochanowska) 468  
 Sochań P. 619  
 Societas Slovenica (stow., slow.) 657  
 Socyn Faustus 72, 108  
 Sodalitas litteraria Vistulana (rodz. akad., pol.) 24  
 Sofokles 530, 725, 732  
 Sofronjusz 707

- Sokrates 39  
 Sokrates (biz.) 690  
 Solignac P. J. 120  
 Solomos 773, 774, 776, 787  
 Solikowski Jan Dymitr 68  
 Sollogub 495  
 Sologub F. zob. Tieternikow  
 Solowjew Włodzimierz 468, 498, 505, 507\*  
 Soltan Abgar zob. Abgarowicz Kajetan  
 Somakis 778  
 Sosiura 536  
 Sova Antoni 605, 606\*, 612  
 Sowiński Leonard 279\*  
 Sowizdrzał (pow., pol.) 52  
 Sowremiennik (Współczesnik, czasop., ros.) 422, 441, 442, 444, 468, 470, 471, 472, 473, 474, 479, 508  
 Sozomenos 690  
 Spasowicz Włodzimierz 304\*, 305, 346  
 Spasowski zob. Grott-Spasowski  
 Speranskij Michał 400  
 Spiesz 405  
 Spinoza Baruch 298  
 Spowiedź powszechna (tłumacz., pol.) 33  
 Sprangenberger 654  
 Sremac Stevan 650\*  
 Srezniewskij 536  
 Staff Leopold 323, 324, 325\*  
 Stahl P. J. (I. Hetzel) 530  
 Stamatow Jerzy 676  
 Stanisław ze Skalmierza 20  
 Stanisławskij 494, 506  
 Stanko 44  
 Stanković Bora 651  
 Stariny (pieśni, ros.) 369, 370, 371\*  
 Stary Testament 109, 119, 561, 630, 689, 702, 705, 732  
 Starycka Ludmila 532  
 Starycki M. 533, 533\*  
 Starzewska (Samozwaniec Magdalena) 349, 355  
 Staszyc Stanisław 127, 150\*, 151, 157, 161, 168, 169, 232  
 Stašek A. 596  
 Stathis (kom., nowogr.) 764  
 Statut litewski (białorus.) 539  
 Statut małopolski 29  
 Statut wielkopolski 29  
 Statut wiślicki 26, 27, 29  
 Stauroweckij 524  
 Stawski 148  
 Stebelski Włodzimierz 304  
 Stebnickij zob. Leskow M.  
 Stefan, kr. 633  
 Stefan z Bizancjum 711  
 Stefanites i Ichmelates (bajki, biz.) 746  
 Stefanović 651  
 Stefanyk Wasyl 519, 533, 534\*  
 Steiner 504  
 Stempel Kito B. 630  
 Sten zob. Bruner Ludwik  
 Stendhal zob. Beyle Henri Marie  
 Stepiak zob. Krawczinskij  
 Sterling Kazimierz 319  
 Sterne L. 190, 390  
 Sterne zob. też Jezierski F. S.  
 Steszenko 532  
 Stichy (wiersze, ros.) 372, 373  
 Stobia (ze) zob. Jan ze Stobi  
 Stočkyj zob. Smal-Stočkyj  
 Stočkyj R. 536  
 Stogłów (utwór duch., ros.) 374  
 Stojanow Ludmił 677  
 Stopka 345  
 Storożenko Aleksander 530  
 Stránský Paweł 565  
 Straszmirow Antoni 675  
 Strindberg A. 315, 781  
 Stritar Josip 660  
 Strossmayer J. J. 647  
 Stroupežnický L. 617  
 Strug Andrzej zob. Galecki Tadeusz  
 Strykowski Matys (Maciej) 41, 66, 68\*, 375  
 Středa (z) zob. Jan ze Středy  
 Studynskij 536, 537  
 Studyta Teodor zob. Teodor Studyta  
 Suchanow Arsenij 378  
 Suchomlinow 514  
 Suchowo-Kobylin 478  
 Sue E. 453  
 Suidas 714, 723, 749  
 Suled Mikołaj 29  
 Sully-Prudhomme René 773, 774, 775  
 Sumarokow Aleksander 383, 384, 387, 395, 396, 399, 402, 417  
 Sumcow 537  
 Sureas Leonidas zob. Paroritis Kostas  
 Suris Jerzy 772  
 Surowiecki Karol 153, 156, 169  
 Surowiecki Wawrzyniec 170  
 Sušil F. 580  
 Sutsos Aleksander 768  
 Sutsos Panajotis 768  
 Suworin, ojciec 498  
 Svátek J. 588  
 Svatobor (zw. liter., cz.) 573  
 Svatý Václav (pieśń, cz.) 548  
 Svetec Luka 659  
 Světlá Karolina 586\*, 587  
 Svetličič Francíšek 658  
 Světozor (czasop., cz.) 604  
 Svoboda Franciszek Ksawery 604, 617  
 Svoboda V. A. 572  
 Svobodová Ružena 612, 613  
 Swedenborg E. 204  
 Swift Jonathan 148  
 Swótlík Jerzy 628  
 Swydneyckij Anatol 530  
 Sykstus z Ottersdorfu 560  
 Symeon («nowy teolog») 724  
 Syneźjusz 702, 705  
 Synkellos Georgjos 723  
 Synopsis (scenariusz, pol.) 101  
 Syrokomla Władysław zob. Kondratowicz Ludwik  
 Sryn 520  
 Sza Jadwihin zob. Lewicki Antoni  
 Szachowski 402, 408  
 Szajnocha Karol 264, 266\*, 293  
 Szalikow 402, 408  
 Szaniawski Józef Kalasanty 167, 168  
 Szaniawski Klemens (Junosza) 287  
 Szarospatacka biblja 27\*, 28  
 Szarzyński Sęp Mikołaj 66, 72, 75, 94  
 Szaszkiewicz Markian 531\*  
 Szcedrin zob. Saltykow M.  
 Szczekna Jan 16, 37  
 Szczepan, kr. 363  
 Szczerbatow 120, 129, 397  
 Szczołow 526  
 Szczucka zob. Kossak-Szczucka  
 Szczurat Wasyl 533, 536  
 Szczutek (czasop., pol.) 304  
 Szczytło zob. Śliński Tomasz  
 Szejn P. W. 543  
 Szekspir (Shakespeare) William 65, 126, 148, 157, 164, 192, 214, 216, 217, 218, 247, 310, 387, 414, 483, 529, 582, 591, 768, 779  
 Szeller A. (Michajłow) 468  
 Szenszin zob. Fet-Szenszin  
 Szweczenko Taras 520, 526, 527\*, 529\*, 530, 531  
 Szyszkow Aleksander 399, 401, 406, 410  
 Szyszkowiczi (grupa lit., ros.) 401  
 Szyszmanow Dymitr 676  
 Szklowski 513  
 Szkolne komedje polskie 53  
 Szkolny dramat polski 67, 69, 70, 101, 102  
 Szkolny dramat rosyjski 377  
 Szkoła Stauropigijanska (ukr.) 524, 525  
 Szkrumelak 536  
 Szlapkin 537  
 Szmielow 514  
 Szopen zob. Chopin  
 Szopka polska 71  
 Szpilmani 70, 71  
 Sztolc 166  
 Sztuka (Techni, czasop., nowogr.) 788  
 Sztyrmer Eleonora 261  
 Sztyrmer Ludwik 261  
 Szuchewycz 537  
 Szujski Józef 244, 279, 280\*, 304, 305  
 Szwarz 390, 391  
 Szymanowski Józef 154, 163  
 Szymański Adam 335  
 Szymon z Lipnicy 21  
 Szymonowicz Szymon 66, 67, 70, 97, 100, 101, 106, 114, 122, 159



- Scibor 41  
 Śniadecka Ludwika 213  
 Śniadecki Jan 161, 170, 173, 174, 180  
 Śniadecki Jędrzej 151, 161  
 Śnieżko zob. Zapolska Ga-brjela  
 Świątki lecie (pieśń, pol.) 43  
 Świerczek zob. Puszkina Aleksander  
 Święcicki Paulin 537  
 Świętochowski Aleksander 283, 284\*, 287, 288, 349, 356  
 Świętokrzyskie kazania 6\*  
 Świętosław z Wocieszyna 29, 33  
 Świnka Jakób 21  
 Świtkowski Piotr 123, 127, 157
- Safařík Paweł Józef 170, 572, 573\*, 574, 581, 644  
 Šalda Fr. Ks. 609, 613, 625  
 Šantić Aleksa 648  
 Šapčanin M. P. 647  
 Šedivy P. 570  
 Šenoa August 647\*, 648  
 Šerach Karol Bohakwał 628  
 Šimáček M. Anastazy 604, 617  
 Šimunović D. 652  
 Skultéty J. 625  
 Slejhar J. K. 604  
 Šmigoc Janecz 657  
 Šmilovský Alojzy Wojciech 588  
 Šnajder Matija 658  
 Šolc Waclaw 585  
 Špálová S. 624  
 Šrámek Franciszek 611, 614, 618  
 Šrobár W. 612  
 Stech W. 617  
 Štěpánek J. 570  
 Štítný Tomasz 26, 551, 552, 555  
 Stolba J. 617  
 Stulc Waclaw 580  
 Sturm Waclaw 562  
 Stúr Ludevít 581, 582\*, 596  
 Šubert F. A. 617  
 Šulek B. 644  
 Šwela Kito 630
- Tablic Bogusław 570  
 Tacyt 135, 137, 292  
 Taine H. 274, 340, 472, 625  
 Tajovský Józef Gregor 605, 619  
 Tandarjusz i Florybella (rom., cz.) 551  
 Tangópulos Dymitr 784, 788  
 Tańska zob. Hofmanowa z Tańskich  
 Taras na Parnasie (poem., białorus.) 541  
 Tarnowski Stanisław 304, 305\*, 346  
 Tars (z) zob. Diodor z Tarsu  
 Tasso Torquato 97, 98, 99, 109, 174, 203, 406, 763, 764  
 Tatischev Wasyl 381, 382, 401
- Tatius Achilles 764  
 Tavčar Ivan 660  
 Techni (Sztuka, czasop., nowogr.) 788, 789  
 Teffi 497  
 Teige Karol 621, 625  
 Temistjusz 698  
 Tennyson Alfred 646  
 Teodor Studyta 715  
 Teodor z Mopsuestji 702  
 Teodoretos 690  
 Teodozjusz 711, 715, 729  
 Teodozy 521, 633  
 Teofanes 715, 723, 740, 745  
 Teokryt 100, 762  
 Terencjusz 53, 163  
 Tertsetis Jerzy 770  
 Tessalonika (z) zob. Filip z Tessaloniki  
 Tešmar Jan Bjedrich 630  
 Tetmajer Kazimierz 316, 317\*, 319, 323, 324, 345  
 Thám Waclaw 569, 570  
 Theano 750  
 Theer Otakar 611, 623  
 Theotokis Konstanty 781, 782  
 Thou zob. De Thou  
 Tiapynskij 523  
 Ticiń Jakób 627  
 Tielezow K. 497  
 Tierpigorew (Atawa) 497  
 Tietiernikow (Sologub) F. 495\*, 496, 504, 510  
 Tilschova Anna Marja 613, 614  
 Tipaldos Juljusz 770  
 Tiutczew S. 439, 440\*, 480, 481, 504, 509  
 Tkadleček (sat., cz.) 551  
 Tobylewycze, bracia 532  
 Todorow Petko 675  
 Tolstoj A. 510\*, 511  
 Tolstoj Aleksy 371, 468\*, 478, 480, 481, 498, 510  
 Tolstoj Lew 292, 355, 360, 408, 427, 443, 444, 452, 457, 458, 459\*, 460\*, 461\*, 462, 463\*, 465\*, 466, 482, 483, 484, 493, 494, 496, 498, 501, 505, 507, 508, 510, 516, 774, 781  
 Toman Karol 610  
 Toman Lovro 659  
 Tomasz à Kempis, św. 655  
 Tomasz ze Stitneho zob. Stitný  
 Tomaszewski Bończa Dyzma 190  
 Topola 526  
 Tovačovský Ctibor 556  
 Towarzystwo Naukowe (pol.) 193, 272  
 Towarzystwo Pomocy Naukowej (pol.) 272  
 Towarzystwo Przyjaciół Nauk (pol.) 161, 164, 168, 193, 248  
 Towarzystwo Przyjaciół Nauk (późn., pol.) 272  
 Towiański Andrzej 204, 205\*, 206, 207, 210, 224  
 Tragedja Piotruka Włostka (wiersz, łac. w lit. pol.) 11
- Tragedja żebracza (poem., pol.) 67, 69  
 Trajanow Teodor 677  
 Trdina Janecz 659  
 Tredjakowskij Wasyl 117, 382, 383, 396, 398, 515  
 Trembecki Stanisław 126, 127, 140, 141\*, 142, 147, 162, 164, 169, 177  
 Trentowski Bronisław 252, 273  
 Trentowski Ferdynand 228  
 Tretiak Józef 346  
 Tribune des Peuples (czasop., pol. w jez. fr.) 207, 208, 210  
 Trifković 647  
 Tripplin Teodor 254  
 Tristan i Izolda (cz.) 551  
 Trockij 509, 512  
 Trofin. św. 633\*  
 Trotz 121  
 Trubar Primož 654\*, 655  
 Trubeckoj 514, 515  
 Trudy (czasop., białor.) 545  
 Truteń (czasop., ros.) 390, 392  
 Tryfjodor 705  
 Tryklinjos 749  
 Trzeci Maj (czasop., pol.) 242  
 Trzeciecki Andrzej 84  
 Trzeszczowska Zofja (Adam M.-ski) 301  
 Třebizský Waclaw Benesz 596  
 Tsagris Kleomenes 790  
 Tsirimokos Marek 787  
 Tuczdydes 708, 736, 738  
 Tudor 536  
 Tundal Brandan 39, 40  
 Tuptalenko Dymitr 106, 377  
 Tupý Karol (Bolesław Jablonski) 580  
 Turgeniew Aleksander 390, 410, 411, 418, 423, 427, 428, 439  
 Turgeniew Iwan 442, 443, 444\*, 445\*, 447\*, 448, 451, 452, 453, 457, 459, 461, 465, 472, 478, 479, 480, 487, 490, 494, 495, 496, 507, 510, 516, 530, 648, 649  
 Turinský 578  
 Turiwskij Kyrjło (Turowski Cyryl) 364, 365, 366, 521  
 Turjański 536  
 Tufański zob. Rocha-Tufański  
 Tustanowskij 524  
 Tušek Miha 658  
 Tuwim Julian 349, 350\*, 522  
 Tvar (czasop., cz.) 622  
 Twardowski Samuel 99, 106, 113, 114, 158  
 Twerdochlib S. 534  
 Tybullus 50, 84, 406  
 Tyczyzna P. 536, 537\*  
 Tydzeńskie Nowiny (czasop., łuż.) 628  
 Tygodnik Literacki (czasop., pol.) 271  
 Tygodnik Petersburski (czasop., pol.) 257, 259, 260, 261  
 Tygodnik Polski (czasop., pol.) 249, 266

- Tyl Józef Kajetan 578  
 Tymieniecki Konstanty 163  
 Tymowski Kantorbery 169  
 Typograficzna Kompanja (ros.) 390  
 Tyszyński Aleksander 256  
 Tzetzes 728, 749
- Ubogi zob. Waclaw Ubogi  
 Uhr J. 614  
 Ujejski Józef 354  
 Ujejski Kornel 265\*, 266\*  
 Ukraińska Lesia zob. Kosaczówna Larisa  
 Ukraiński język 520, 523  
 Ukraiński Wiestnik (czasop., ukr.) 526  
 Ułożenie (ustawy, ros.) 386  
 Undset Sigrid 352  
 Ungnad Jan 635  
 Uniwersytet Jagielloński 12, 13, 14, 44, 49, 95, 116, 151, 152  
 Uranis Kostas 789  
 Urban Matej 630  
 Urban Miłosz 624  
 Urbanović K. Florjan 619, 624  
 Urbánek F. 619  
 Ursinus zob. Ber Jan  
 Uspieński Gleb 475\*, 514  
 Ustjanowycz K. 532  
 Uwarow Sergiej 426
- Vajanský Svetozar Hurban 596, 599\*  
 Valaoritis Arystoteles 771, 772, 773, 774  
 Valjarec - Kračmanov Matija 659  
 Valvazor Janez Vajkard 655  
 Vančura A. zob. Mahen Jerzy  
 Vančura Władysław 622  
 Vaněk Karol 615  
 Várnalis Kostas 789  
 Vasiladis Spiridon 768  
 Vasilikós Petros zob. Chatzópulos Konstanty  
 Vašek Wl. zob. Bezruč Piotr  
 Veleslavina (z) zob. Daniel Adam z Veleslavina  
 Vernandakis Dymitr 768  
 Verne Jules 294  
 Versis Konstanty 773, 774  
 Vesel-Koseski Jovan 658  
 Veselinović Janko 649  
 Vida M. G. 72, 89  
 Vidaković Milovan 638  
 Vidrić 652  
 Vigny A., de 216  
 Vikelas Dymitr 772, 776  
 Vilarás Jan 766, 773, 776  
 Vildrac 620  
 Vilhar Miroslav 658  
 Villa Dei Aleksander, de 21  
 Villon F. 355  
 Vinařický Karol 580  
 Vinci Leonardo, da 499, 507  
 Vintras 205  
 Vitezović Pavao 635  
 Vizandios 707  
 Vizinos Jerzy 772
- Vlachojanis Jan 780  
 Vlachos Angelos 768, 773, 783  
 Vlastoš Piotr (Hérmonas) 788, 789  
 Vlček Bartosz 619  
 Vlček Waclaw 586  
 Vlček J. 625  
 Vodák J. 625  
 Vodnik Valentin 656, 657  
 Vogelweder 76  
 Vojan 617  
 Vojnović Ivo 651\*, 652  
 Volkmer Leopold 656  
 Voltaire zob. Wolter  
 Voragine Jakób, de 37  
 Voss Ryszard 342  
 Vratislav Waclaw 562  
 Vraz Stanko 644, 658  
 Vrba Jan 615  
 Vrchlický Jaroslav 309, 585, 591, 595, 596, 597\*, 600, 606, 617, 621  
 Vukotinić Lj. 644  
 Vutirás Demostenes 782, 783, 790  
 Vyskočil Albert 622, 625
- W mojem rozumie pytałem (pieśń, pol.) 36  
 Waclaw Ubogi z Brodni 32  
 Waclaw z Oleska zob. Zaleski Waclaw  
 Wagner R. 781  
 Wahylewycz 531, 537  
 Waldhauser Konrad 25, 551  
 Walewska zob. Wielopolska-Walewska  
 Wapowski Biernat 50  
 Warszewicki Krzysztof 65, 66  
 Wasilewski Edmund 272\*  
 Wasilewski Zygmun 354  
 Wasilok M. 546  
 Wasylewski Stanisław 352  
 Wawrik Waclaw 627  
 Wawrzyniec z Březovej 550  
 Wazow Iwan 673\*, 674, 675  
 Weber 471  
 Wedekind Frank 344  
 Weidmann Paweł 147  
 Weliczko Konstanty 675  
 Welyczko 525  
 Wenelin Jurij Iwanowicz 670  
 Weresaj Ostap 521\*  
 Wereszczakówna Maryla 178  
 Wergiljusz 67, 77, 100, 155, 157, 162, 163, 203, 389, 396  
 Weryha-Darewski Artemjusz 542  
 Weyssenhoff 155  
 Weyssenhoff Józef 324, 340\*, 347, 353, 356  
 Węgierski Tomasz Kajetan 127, 137, 138  
 Weżyk Franciszek 161, 164\*, 190  
 Wiadomości Moskiewskie (czasop., ros.) 390  
 Wiadomości Polskie (czasop., pol.) 243  
 Wiazemskij Potr 424
- Wielif Jan 25, 551  
 Wićzecz Herta 628  
 Wieland Ch. M. 766  
 Wielhorski Michał 142  
 Wielkopolski statut 29  
 Wielopolska-Walewska Marja 342  
 Wieniawski Julian (Jordan) 294  
 Wieniewitinow D. W. 424\*  
 Wierbicka 468, 514  
 Wieresajew W. zob. Smidowicz  
 Wiersty (czasop., ros.) 514  
 Wiersz mieszczański (biz.) 741  
 Wiersz polityczny (biz.) 741  
 Wiersze o Erosie i miłości (biz.) 742  
 Wiersze kalendarzowe polskie 41  
 Wierszowane gazety polskie 41  
 Wierzbicki Józef 301  
 Wierzbicki Maciej 345  
 Wiestnik Europy (czasop., ros.) 401, 508  
 Wiktor Jan 354  
 Wilczyński Albert 287  
 Wilde Oskar 348  
 Wilenkin zob. Minskij  
 Wilkoński August 250, 251  
 Wilkowiecki 70, 121  
 Winawer Brune 353  
 Wincenty zob. Kadlubek Wincenty  
 Winter Zygmunt 603, 604  
 Wirtemberska Marja 189, 190  
 Wiszniewski Michał 272  
 Wiszowaty Andrzej 108  
 Wiślicki statut 26, 27, 29  
 Wiśniowieccy 117  
 Witaj, miłe święte ciało (pieśń, pol.) 36  
 Witelo Erazm 6  
 Witkiewicz Stanisław 346  
 Witkiewicz Stanisław Ignacy 348, 349, 354  
 Witlin 355  
 Witte 514  
 Wizin Denis, von 388, 389\*, 395, 429, 476  
 Wizja Polikarpa (poem., pol.) 38, 39, 40  
 Wjela zob. Radyserb-Wjela  
 Władysław z Gielniowa 21, 35, 37  
 Włajkow T. 675  
 Włodkowiec Paweł 13, 14  
 Włodzimierz Monomach, w. ks. 363, 521  
 Wocieszyn (z) zob. Świętosław z Wocieszyna  
 Wojciech z Brudzewa 14, 24  
 Wojkowscy 271  
 Wojna trojańska (opow., bułg.) 668  
 Wojnikow Dobry 672  
 Wolan Andrzej 65  
 Wolker Jerzy 620, 621\*  
 Wolnyj 508  
 Wolska Maryla (D-mol) 343

- Wolski Marcin zob. Bielski Marcin  
 Wolski Waclaw 319  
 Wolski Włodzimierz 250  
 Wolter (Voltaire) F. M. A. 123, 124, 131, 132, 141, 145, 148, 153, 157, 163, 177, 178, 284, 356, 384, 385, 403, 408, 410, 411, 414, 425, 470, 766, 768  
 Wolzogen E. 344  
 Wolkonskaja zob. Rajewskaja Marja  
 Wolkońskie 468  
 Wolkow 384  
 Wolkow zob. też Wowk  
 Woloszin 497  
 Woloszynowski J. 336, 348  
 Wolyński zob. Flekser  
 Wolyńsko-halicki cykl (ros.) 369  
 Worcell Stanisław 470  
 Woroncow, hr. 414  
 Woronicz Jan Paweł 127, 157, 164, 165\*, 166, 167, 169, 170, 253  
 Woronyj 532  
 Wowczok Marko zob. Markowyczowa Marja  
 Wowk (Wolkow) 536  
 Wójcicki Kazimierz 249  
 Wracanska ewangelja (bułg.) 668\*  
 Wracanski Sofronij 670  
 Wroczyński Kazimierz 353  
 Wroński zob. Hoene-Wroński  
 Wróbel Walenty 52  
 Wsiakaja Wsiaczina (czasop., ros.) 392  
 Wspomnienia starego rycerza (rom., biz.) 743  
 Współczesnik (Sowremiennik, czasop., ros.) 422, 441, 442, 444  
 Wujek Jakób 58, 68  
 Wulfowie 414, 418  
 Wulgata (biblja, lac.) 10, 28, 30, 373  
 Wybicki Józef 127, 152, 153\*, 157  
 Wynnyczenko Włodzimierz 535, 537\*  
 Wyprawa na Podole (dram., pol.) 70  
 Wyrubowa Anna 514  
 Wysocki Włodzimierz 301  
 Wypiański Stanisław 297, 307\*, 309, 310, 311, 312, 315, 323, 327, 335, 347, 349, 354, 356  
 Wyszeńskij Iwan 525  
 Wyszkowski Michał 163  
 Wyszynski Walerjan 118  
 Xanthudidis 762  
 Xenópulos Grzegorz 782, 783\*, 784, 785, 787, 790  
 Young 154, 155  
 Zabawy Przyjemne i Pożyteczne (czasop., pol.) 135, 136, 137, 144  
 Zablocki Franciszek 123, 127, 138, 144, 145\*, 148, 157, 191, 192  
 Zaborowski Stanisław 50  
 Zacharia 163  
 Zacharjasiewicz Jan 268\*, 279  
 Zacharjasz 702  
 Zagoskin Michał 434, 435  
 Zagórski Włodzimierz (Chochlik) 304  
 Zahlanie sonca i u nasza wakonca (wyd., białorus.) 543  
 Zahradnik Wincenty 580  
 Zajcew W. 504  
 Zakopal B. 617  
 Zákrejs Franciszek 586  
 Zakrewskij 536  
 Zaleski Józef Bohdan 186, 187\*, 239, 240, 242\*, 245, 250  
 Zaleski Waclaw (Waclaw z Oleska) 537  
 Zalewski Kazimierz 303, 304, 316  
 Zalokostas Jerzy 771  
 Zaluścy 117  
 Zaluski Józef Jędrzej 119, 121, 193  
 Zambelios Jan 768  
 Zamojski Andrzej 150, 152  
 Zamoyski Jan 65, 69, 150  
 Zan Tomasz 177\*, 178, 180  
 Zapiski Ojczyste (czasop., ros.) 441, 442  
 Zapolska Gabryela 324, 328, 341\*, 342, 344, 468  
 Zapy (z) zob. Zawisza z Zap  
 Zarnik Walentin 659  
 Zarubskij Jerzy 521  
 Zasadimskij 486  
 Završel F. 619  
 Zawicki 70  
 Zawistowska Kazimiera 343  
 Zawisza z Zap 551  
 Zawiszanki 117  
 Zbiorniki księcia Światosława (ukr.) 520  
 Zbiór artykułów prawa miejskiego (pol.) 29  
 Zbiór wielu ojców (enc., bułg.) 667  
 Zbornik Sylwestrowy (zbiór legend, ros.) 372\*  
 Zdrowa bądź Maria (wiersz, pol.) 34  
 Zdrój (czasop., pol.) 354  
 Zdrów bądź, królu angielski (pieśń, pol.) 36, 37  
 Zdziechowski Kazimierz 342  
 Zdziechowski Marjan 596  
 Zegadłowicz Emil 354  
 Zejler Handrij 628\*  
 Zeman K. zob. Olbracht J.  
 Zenon (dram., nowogr.) 763, 764  
 Zerow 536  
 Zervos Jan 787  
 Zeyer Juljusz 309, 591, 592\*, 593\*, 596, 617  
 Zielński Gustaw 251\*  
 Zielniki (trakt., pol.) 53  
 Zielona Lampa (klub lit., ros.) 411  
 Zielonogórski rękopis (cz.) 571, 572  
 Ziemiecka Eleonora 249  
 Zienkowiec L. 273  
 Ziewonia (czasop., pol.) 263  
 Ziłyński 536  
 Zima A. 570  
 Zimorowicz Bartłomiej 98, 100, 101, 106, 114, 115, 159  
 Zimorowicz Szymon 98, 114  
 Zlatowrackij N. 467\*, 498  
 Złota legenda 27, 37  
 Złota Stanisław 42  
 Złote jarzmo małżeńskie (poem., pol.) 105  
 Zmaj Jovan Jovanović 646, 647, 648  
 Zmorski Roman 250, 251\*  
 Zois Žiga 656  
 Zola E. 294, 484, 661, 779  
 Zonaras Jan 730, 738, 756  
 Zosimos 702, 708  
 Zoszczenko 512  
 Zotikos Paraspondylos 744  
 Zrinjski 635  
 Zukunft (czasop., niem.) 323  
 Zupan Jakób 658  
 Zvon (czasop., słow.) 660  
 Zych Maurycy zob. Żeromski Stefan  
 Zymunt z Puchowa 560  
 Zyzanij 524  
 Zandr 408  
 Zeleński - Boy Tadeusz 349, 354, 355, 356  
 Żeligowski Edward 262  
 Żeromski Stefan 324, 327\*, 328, 331\*, 332, 339, 340, 343, 348, 349, 351, 356  
 Żinżifow Rajko 671  
 Żmichowska Narcyza 252\*, 253, 273  
 Żółkiewski Stanisław 105  
 Żukowskij Wasyl 184, 198, 402, 404, 405\*, 406\*, 411, 412, 414, 421, 423, 424, 426, 428, 433, 443  
 Żuławski Jerzy 298, 510  
 Życie (czasop., pol.) 309, 315  
 Żylunowicz Zmitro 546  
 Żyteckij 536, 537  
 Żywot bożego człowieka, wzoru pokory, św. Aleksego (pol.) 38, 39\*  
 Żywot św. Nifonta (ros.) 375\*  
 Żywoty świętych (ros.) 364, 365, 367, 372  
 Żywoty świętych (ukr.) 520  
 Żakelj-Rodoljub zob. Ledinski  
 Zemlja Józef 658  
 Żerotina (z) zob. Karol Star-szy z Żerotiny  
 Zupančić Oton 661\*, 662

S

114  
114  
114  
114  
114







8136  
4